W. H. Prescott.

DZIEJE PANOWANIA
FILIPA DRUGIEGO
KRÓLA HISZPAŃSKIEGO.

przełożył z angielskiego

Bronisław Grabowski.

WARSZAWA.
Nakladem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego.
1874.

Дозволено Цензурою,

Варшава 8 (20) Мая 1874 года.

W drukarni Przeglądu Tygodniowego w Warszawie, ul. Czysta Nr 2.

PRZEDMOWA.

Panowanie Filipa II zajmowało historyków częściej, niż inne działy roczników hiszpańskich — wyjąwszy panowania Karola V. Czytelników angielskich zapoznało z niem dzieło Watsona, który słusznie podobał się publiczności z jasności stylu — co zresztą było zaletą dość zwyczajną za jego czasów — z trzeźwości sądu oraz zręczności, jakiej dał dowód w układzie tych zagmatwanych dziejów, tak że zajęcie czytelnika utrzymuje się bez przerwy do samego końca.

Ale publiczność za czasów Watsona nie była zbyt wymagającą pod względem źródeł, na jakich opierała się opowieść historyczna; przytem nie łatwym był wówczas dostęp do owych nieogłoszonych dokumentów, stanowiących najlepsze źródło dziejowych wiadomości. Zresztą niezaprzeczenie, sam Watson nie dbał w dostatecznej mierze o skorzystanie ze sposobności, z niewielkim trudem nastręczyć mu się mogących — przedstawiając pod tym względem przeciwieństwo do swego sławniejszego odeń poprzednika Robertsona, ale zbyt łatwo poprzestawał na tych pospolitych i oklepanych materyałach, które miał pod ręką; ztąd budowa jego dziejów stanęła na niesłychanie wiotkich podstawach. Dla tych więc powodów panowanie Filipa II, należy uważać za pole otwarte dla angielskich i amerykańskich pisarzy.

Nigdy jeszcze nie można było zabrać się do dziejów tego panowania w tak korzystnych okolicznościach, jak dzisiaj, kiedy oświeceńsza polityka otwarła uczonym archiwa narodowe; gdy ci

mają dostęp szczególniej do archiwów w Simancas, w których szczelnie zamykano tajemnice monarchii hiszpańskiej.

Dzieje Filipa II są historyą Europy w drugiej połowie szesnastego stulecia. Obejmują one okres, w którym zasady reformacyi wzburzyły umysły ludzkie w tak straszliwy sposób, że w zaciętej walce, jaka dzieliła chrześciaństwo, wstrząsnęły samemi podstawami hierarchii rzymskiej. Filip tak w skutek osobistego charakteru, jak i przez stanowisko władcy najpotężniejszego w Europie państwa, stał na czele stronnictwa, usiłującego podtrzymać losy dawnego kościoła; polityka jego ustawicznie popychała go do mieszania się w wewnętrzne sprawy innych państw europejskich — ztąd niezbędną jest rzeczą, szukać materyałów do jego historyi zarówno po za obrębami Półwyspu pirenejskiego, jak i w jego granicach. Pod tym względem panowanie Ferdynanda i Izabelli przedstawia najzupełniejsze przeciwieństwo z panowaniem Filipa II; kiedym więc ukończywszy dzieje Ferdynanda, zamyślał zająć się z czasem historyą Flipa, wzgląd na wspomnioną wyżej okoliczność, nakłonił mię do zbierania materyałów wiarogodnych po archiwach publicznych w europejskich stolicach. Było to trudne zadanie i jakkolwiek robiłem pewne postępy, nigdy bym nie był pewnym pomyślnego skutku, gdyby szczęśliwy traf nie pozyskał mi pomocnika w osobie przyjaciela mego, Don Pascuala de Gayangos, profesora języka arabskiego w uniwersytecie madryckim. Znakomity ten uczony zadziwiające posiadał uzdolnienie do zadania, jakiego się łaskawie podjął, z osobliwszą bowiem łatwością w odczytywaniu tajemniczych rękopismów szesnastego wieku — z łatwością, jaką tylko długoletnia wprawa dać może — łączył dokładną znajomość historyi swego kraju, dającą mu możność wynajdywania w oceanie rękopismów, nad któremi miał nadzór, tego, co było ważnem dla mego celu.

Z niezmordowaną pilnością Senor Gayangos poświęcił się przejrzeniu wielu przedniejszych zbiorów tak w Anglii jak i na stałym lądzie. Z pomiędzy nich wymienię Muzeum Brytańskie i Archiwum państwowe (State-Paper Office) w Londynie, Księgozbiór książąt burgundskich w Brukselli, Bibliotekę uniwersytecką w Lejdzie, Bibliotekę królewską w Hadze, Bibliotekę królewską w Paryżu i Archiwum Królestwa w Hôtel Soubise, Bibliotekę Akademii historycznej, Bibliotekę narodową w Madrycie i najważniejsze ze wszystkich Archiwum w Simancas; Senor

Gayangas bowiem był pierwszym z uczonych, któremu pozwolono wejść w zaklęty obręb owego archiwum.

Oprócz tych publicznych zbiorów, korzystałem z rozmaitych prywatnych, właścicielom których wielce jestem obowiązany za łaskawy do nich dostęp. Z nich wymienię szczególniej ś. p. Lady Holland, która uprzejmie pozwoliła Senorowi Gayangos zdejmować odpisy z rękopismów przechowujących się w Pałacu Holland, Sir Tomasza Philips, Baroneta, który z własnego popędu okazał mi przy pisaniu obecnego dzieła tęż samą grzeczność, jaką mi przy poprzedniej pracy okazywał i ś. p. Patryka Fraser Tytlera Esq., znakomitego historyka Szkocyi, który wspaniałomyślnie oddał do mego rozporządzenia rozmaite dokumenta przepisane własną ręką po biurach publicznych, a rzucające światło na panowanie Maryi Tudor.

W Hiszpanii zbiór Senora Gayangos powiększony został przez materyały, wyciągnięte z archiwum familijnego margrabiego Santa Cruz, dostojnemu przodkowi którego powierzono z początku dowództwo nad armadą hiszpańską, z archiwum książąt Medina Sidonia, zawierających papiery księcia, który potem objął dowództwo w tej nieszczęsnej wyprawie, oraz z archiwum domu Alba, — imię którego łączy się z najbardziej pamiętnemi czynami w panowaniu Filipa.

Rękopisma w taki sposób z rozmaitych stron pozbierane, pomnożone były przez takie dzieła drukowane, co wyszedłszy za czasów Filipa II mogły rzucić światło na rządy tegoż króla. Jeśli dzieł podobnych kupić nie było można, Senor Gayangos kazał je przepisywać albo w całości, albo działy mające związek z mojem zadaniem. Wynikiem uprzejmych, niezmordowanych jego trudów było to, żem się znalazł w posiadaniu takiego zbioru wiarogodnych materyałów, o jaki prawdopodobnie nikt się dotąd nie kusił. Zresztą dopiero teraz przyszedł czas, by podobną próbę pomyślny skutek uwieńczył.

Pozostawało jednak jeszcze kilka miejscowości, gdziem się spodziewał znaleść dokumenta, mogące mi być użytecznemi. Rzeczywiście leży to w naturze podobnego zbioru, rozrzuconego na wielkim obszarze, iż nigdy zupełnym być nie może. Historyk musi być zadowolonym, jeśli ma pod ręką takie wiarogodne materyały, co, rozwiązując niejedną kwestyę będącą dotąd w opowiada-

niach współczesnych zagadką, pozwalają mu przedstawić w prawdziwem świetle charakter Filipa i politykę jego rządów. Czuję się w obowiązku wyrazić moją wdzięczność wielu osobom, które w dalszych mych poszukiwaniach udzieliły mi ważnej pomocy.

Jedną z osób, którym najwięcej czuję się zobowiązanym jest przyjaciel mój p. Edward Everett, który w czasie długoletniej karyery, jako mąż stanu, nie stracił ani trochę owego zamiłowania do nauk, jakie postawiło go na drodze do zaszczytów.

Rok cały przed zamianowaniem go członkiem poselstwa angielskiego, przepędził na stałym lądzie, gdzie z uprzejmością znamionującą charakter jego, strawił nie mało czasu na szperaniu na moją korzyść w wielkich książnicach, najprzód w Paryżu, a potem i to z pomyślniejszym jeszcze skutkiem, we Florencyi. Z *Archivio Mediceo*, w którem wielki książe pozwolił mu robić poszukiwania, otrzymał odpisy różnych cennych dokumentów, a między niemi listy agentów toskańskich, służące mi za nić przewodnią w niejednem z najzawilszych miejsc mego opowiadania. Większy jeszcze zapas materyałów zaczerpnął z prywatnej biblioteki hrabiego Guicciardini, będącego potomkiem wsławionego historyka tegoż imienia. Rad jestem, iż mogę wyrazić moją gorącą wdzięczność za uprzejmość, przezeń okazywaną, jak również za łaskawe usługi, wyświadczone mi przez księcia Corsini a niemniej przez markiza Gino Capponi, imię którego zawsze będzie czczone, jako imię światłego mecenasa nauk, jakkolwiek on sam osobiście musiał znosić najdotkliwsze dla uczonego odosobnienie.

Brakowało mi jeszcze najważniejszej rzeczy w mym zbiorze — mianowicie tak zwanych *Relazioni Venete*, t. j. sprawozdań jakie składali ambasadorowie weneccy po powrocie ze swych urzędów poselskich za granicą. Znaczenie tych sprawozdań w skutek wiadomości, jakie o państwach, przez posłow owych zwiedzanych, podają, jest dobrze znane historykom. Brak ten obficie zapełniła niezmordowana uprzejmość przyjaciela mego, p. Fay, który obecnie z taką korzyścią zajmuje stanowisko agenta Stanów Zjednoczonych w Szwajcaryi. Będąc jeszcze członkiem poselstwa amerykańskiego w Berlinie, w jak najuprzejmiejszy sposób pomagał mi w wydostaniu dokumentów, jakich pragnąłem, a które wraz z innemi ważnemi papierami przepisano dla mnie z rękopismów Biblioteki książęcej w Gota. Przy tej sposobności muszę wyrazić

podziękowanie znakomitemu bibliotekarzowi pierwszej instytucyi p. Pertzowi, za dobre chęci okazywane przezeń w popieraniu prac moich.

Przez pośrednictwo p. Fay otrzymałem od księcia Metternicha pozwolenie przejrzenia Archiwum cesarskiego w Wiedniu, które, jakem wnosił ze ścisłych stosunków, zachodzących w owym czasie między dworami madryckim i wiedeńskim, powinno było zawierać wiele cennych materyałów, odnoszących się do mego przedmiotu. Skutek poszukiwań nie odpowiedział oczekiwaniom. Mimo to cieszę się, że mam sposobność wyrazić publiczne podziękowanie znakomitemu uczonemu, Dr. Ferdynandowi Wolfowi za uprzejme w moim interesie poszukiwania tak w wyżej wzmiankowanem archiwum, jak również i to z lepszym skutkiem, w Bibliotece cesarskiej, z którą p. Wolf w urzędowych zostaje stosunkach.

Kończąc spis osób, których usługom zawdzięczam pomoc w mej pracy, nie mogę opuścić p. de Salvandy, ministra oświecenia we Francyi w owym czasie, kiedym był memi poszukiwaniami zajęty; p. Rush, ówczesnego agenta Stanów Zjednoczonych przy dworze francuzkim, p. Rives z Wirginii, jego następcę na tym urzędzie i niemniej nakoniec uczonego przyjaciela mego, hrabiego de Circourt, którego znakomite przyczynki do literatury peryodycznej swego kraju, pod względem niesłychanej rozmaitości przedmiotów zapewniają mu wybitne miejsce w rzędzie nowoczesnych pisarzy.

Rad jestem także, iż mogę wyrazić moje podziękowanie za względy doznane ze strony p. Van de Weyer, agenta belgijskiego przy dworze w St. James, ze strony p. B. Homer Diksona, konsula niderlandskiego w Bostonie, oraz ze strony przyjaciela i krewnego mego p. Tomasza Hicklinga, konsula Stanów Zjednoczonych przy dworze w St. Michael, który łaskawie zaopatrzył mię w rozmaite rękopisma, przedstawiające stan w jakim znajdowały się wyspy Azorskie w dobie, gdy wraz z Portugalią przeszły pod berło Filipa II.

Zapoznawszy więc czytelnika ze źródłami, z których czerpałem materyały, obecnie muszę powiedzieć kilka słów co do toku opowieści mojej. Historykowi owego okresu nastręcza się trudność, płynąca z natury przedmiotu, który obejmuje w sobie

taką rozmaitość niezależnych od siebie, że nie powiem, niezgodnych ze sobą materyi, że nie łatwą jest rzeczą zachować jedność w układzie opowiadania. Tak naprzykład powstanie niderlandskie jakkolwiek, ściśle mówiąc, stanowi jedynie ustęp w stosunku do głównego opowiadania, jednak w skutek swej doniosłości zasługuje, by go podjęto jako oddzielną i niezależną całość [1]). Biegnąc jak nić jedna przez cały przeciąg panowania Filipa, nieustannie odciąga uwagę dziejopisarza, wprawiając go w kłopot, poniekąd podobny do owego, jaki wynika z tak zwanego podwójnego węzła w dramacie. Najlepszym środkiem ominięcia tego szkopułu jest niespuszczanie z oczu głównej zasady, która kontrolowała ruchy tej skomplikowanej maszyneryi i że tak powiem, wycisnęła na nich piętno jedności. Zasada ta kryje się w polityce Filipa, głównym celem której było podtrzymanie przewagi kościoła. „Pokój i porządek publiczny,“ pisze on przy pewnej okoliczności, „mają być w mych posiadłościach utrzymane jedynie przez utwierdzenie powagi Stolicy Apostolskiej.“ Polityka owa, niemal tak pewna i stała w swoich działanich jak prawa samej przyrody, kierowała, można powiedzieć biegiem wypadków przez całe długoletnie panowanie jego i tylko, mając tę okoliczność ciągle na uwadze, uczony może zyskać nić przewodnią w zawiłych miejscach historyi Filipa i najlepszy środek rozwiązania wyjaśnienia tego, co inaczej pozostanie zagadkowem w postępowaniu owego monarchy.

W układzie niniejszego dzieła po większej części stósowałem się do planu, jaki sobie z góry zakreśliłem. Nie myśląc bynajmniej ograniczać się na zapisywaniu wypadków politycznych, starałem się skreślić obraz wykształcenia umysłowego i obyczajów ludu. Nie pogardzałem także korzyściami, jakie nastręczają

---

[1]) Czytelnikowi miło będzie gdy się dowie, iż podobnej historyi można oczekiwać niezadługo — jeśli tylko nie ukaże się przed wyjściem niniejszego dzieła z pod pióra naszego utalentowanego ziomka, p. J. Lothrop Motley, który przez kilka lat ostatnich zamieszkiwał miejscowość, sąsiadującą z widownią swej opowieści. Ktokolwiek zna zdolności tego uczonego i pilność, z jaką poświęcił się swemu zadaniu, nie będzie wątpił, iż p. Motley podoła temu ważnemu, ale trudnemu przedmiotowi. (Dzieło owe wyszło w r. 1856 p. t. *Rise of the Dutch republic, a history;* poczem nastąpiła: *History of the United Netherland from death* of Wiliam the Silent to the synod of Dort. (1860 r.). (Przyp. tłóm.)

się z przedstawienia widowisk i obrzędów dworskich, w których wprawdzie mało co więcej się ujawnia nad ubiór owoczesny, jednakże mogą one służyć do żywszego uwydatnienia przed oczyma czytelnika zewnętrznych rysów wieku. W układzie opowieści nie trzymałem się ściśle chronologicznego porządku zdarzeń, ale ustawiałem je stosownie do przedmiotu, z jakim miałem związek, by o ile można, silniejsze robiły na czytelniku wrażenie. Ztąd więc nie jeden ważny przedmiot odłożyłem do, dalszego działu, chociaż ścisły wzgląd na czas przeznaczał go do bliższej części. Nakoniec troskliwie opatrywałem tekst przytoczeniami z pierwotnych źródeł na jakich ten się opiera, zwłaszcza gdy źródła te są rzadkie i niedostępne.

W dziale, odnoszącym się do Niderlandów, trzymałem się nieco odmiennego porządku niż w reszcie dzieła. Uczeni owego kraju, ożywieni czysto patryotycznym duchem, w ostatnich latach poświęcali się zbadaniu tak własnych archiwów, jak i archiwum w Simancas, w celu objaśniania roczników narodowych. Wyniki badań tych ogłaszają oni w całym szeregu publikacyi, która ciągle się zwiększa. Ze strony historyka należy się gorąca wdzięczność tym pionerom, prace których dostarczyły mu materyałów, stanowiących najtrwalszą podstawę jego opowieści — cóż bowiem może dać lepszą podstawę jak korespondencye osób, biorących udział w wypadkach? Na tej to pewnej podstawie opierałem się w onej części mych dziejów i tu przyjąłem zwyczaj wciągania do tekstu wyjątków z listów, co zapewne nadaje po części charakter rozwlekłości opowiadaniu, ale przedstawia tę korzyść, iż zaznajamia czytelnika poniekąd osobiście z działającymi, skoro oni sami doń przemawiają.

W poprzedzającej części niniejszej przedmowy, wyraziłem należne uznanie za usługi jakich doznałem przy zbieraniu materyałów; obecnie nie mogę zakończyć, nie wynurzywszy innego rodzaju podziękowań dwu moim osobistym przyjaciołom — p. Karolowi Folsom, uczonemu bibliotekarzowi w Ateneum bostońskiem, którzy równie jak wprzódy raczył przed wydrukowaniem przeglądać moje rękopisma i p. Janowi Foster Kirkowi, którego znajomość historyi i nowożytnych języków europejskich, wielce mi była pomocną w moich poszukiwaniach, a bystry krytycyzm nie mniej mi usłużył przy pisaniu niniejszego dzieła.

Pomimo korzystnych okoliczności, wśród których pisałem obecne dzieło, a zwłaszcza mimo posiadania nowych i oryginalnych materyałów, czuję doskonale, że mi daleko jeszcze do godnego opracowania tak obszernego w swych rozmiarach i tak zawikłanego w stosunkach przedmiotu. Nie uważam za potrzebne zasłaniać się cierpieniami fizycznemi, jakie znoszę; zresztą trudno by ta okoliczność mogła być wymówką człowiekowi, gdy nie zrobił tego dobrze, do zrobienia czego nic go wcale nie zmuszało. Z tem wszystkiem niech mi będzie wolno powiedzieć, że to, czegom dokonał, było owocem starannych przygotowań, że usiłowałem pisać w dobrej wierze, bez obłudy i że jakiekolwiek byłyby uchybienia w mojej pracy, zawsze jednak — zważywszy na to, w czem miałem wyższość nad mymi poprzednikami — nie omieszka ona dostarczyć czytelnikowi tylu nowych i wiarogodnych faktów, że te postawią go w możności lepszego niż dotąd ogarnięcia okiem dziejów Filipa II.

Boston w Lipcu 1855 r.

KSIĘGA PIERWSZA.

Rozdział Pierwszy.

Abdykacya Karola V.

Wstępne uwagi.—Hiszpania pod Karolem V.—Karol zamierza zrzec się korony.—Abdykacya Karola. — Powrót do Hiszpanii. — Podróż do klasztoru Św. Justa.

1555 r.

W jednem z poprzedzających dzieł [1]) usiłowałem odmalować okres w którym rozerwane prowincye hiszpańskie zlały się w jedno państwo pod władzą Ferdynanda i Izabelli, w którym w skutek ich mądrej i błogiej polityki, naród wynurzył się z pomroki, w jakiej tak długo w swoich zapirenejskich siedzibach pozostawał i zajął właściwe sobie miejsce jako jedno z wielkich mocarstw europejskich. Obecnie zamierzam roztrząsnąć późniejszy okres w dziejach tegoż samego narodu mianowicie panowanie Filipa II, kiedy przy środkach znakomicie zwiększonych i rozszerzonych granicach, w skutek świetnego postępu odkryć i podbojów, naród doszedł do szczytu potęgi, lecz zarazem pod wpływem zgubnej polityki rządu, obudził zazdrość sąsiadów i ujawnił już owe zarody wewnętrznego zepsucia, jakie powoli doprowadziły go do rozpadnięcia i upadku.

---

[1]) Jest to historya panowania Ferdynanda i Izabelli (History of the reign of Ferdinand and Isabella), wyszła w r. 1838. (Przyp. tłum.).

Przez małżeństwo Ferdynanda i Izabelli większa część państw Półwyspu złączyła się pod wspólną władzą, a w r. 1516 berło Hiszpanii wraz z posiadłościami tak w Starym jak i w Nowym Świecie przeszło w ręce ich wnuka, Karola V, który jakkolwiek imiennie dzielił tron z matką swoją Joanną, jednakże z powodu nieudolności tejże, był rzeczywistym władcą obszernego państwa. Poprzednio przez ojca swego, Filipa Pięknego, odziedziczył tę ponętną część księztwa burgundzkiego, która obejmowała Wolne Hrabstwo (Franche-Comte) i Niderlandy. W roku 1519 obrano go cesarzem niemieckim

Po upływie niewielu lat posiadłości jego powiększyły się jeszcze przez pozyskanie barbarzyńskich państw Peru i Meksyku; i Hiszpania po raz pierwszy urzeczywistniła tę wspaniałą przechwałkę, tak często odtąd powtarzaną, że słońce nie zachodzi w granicach jej posiadłości.

Atoli znaczenie Hiszpanii nie wzrastało w równej mierze ze znaczeniem jej nabytków — poniekąd gubiła się ona w ich ogromie. Niejeden z rywalizujących narodów, które uznawały nad sobą władzę Karola, posiadał w Europie daleko większe znaczenie niż Hiszpania i więcej daleko zwracał na siebie uwagę współczesnych. We wcześniejszym okresie panowania tego władcy była chwila, kiedy walka stoczona w Kastylii miała głębszy interes dla ludzkości. Na nieszczęście wojna *Comunidades* (gmin), jak ją nazywano, szybko zakończyła się upadkiem patryotów; i na pamiętnem polu Villalaru swobody Hiszpanii otrzymały cios, po którym, jak przeznaczenie chciało, na całe stulecia podźwignąć się nie miały. Od tej złowrogiej godziny — co była smutnym owocem wzajemnej zawiści kast i namiętności pospólstwa — niczem niezakłócony spokój zapanował nad całym krajem; taki spokój, jaki właściwie wypływa nie z rządów opartych na wolności i sprawiedliwości — a z despotyzmu. Jednakże wśród tej politycznej ciszy duch hiszpański nie zasnął. Zasłonięty od obcych najazdów zaporą Pirenejów, naród miał możność uprawiania sztuk pokoju, o ile te nie wkraczały w granice polityki lub religii — innemi słowami w granice najwyższych zadań ludzkości; gdy tymczasem bardziej awanturnicze osobistości znajdowały pole popisu dla swego męstwa w wojnach europejskich, lub na niezmierzonych przestrzeniach Zachodniego Świata.

Gdy tak mało zdarzeń w Hiszpanii mogło zwracać na siebie uwagę historyka, Niemcy zostały widownią jednej z tych ważnych walk, jakie długotrwały wpływ wywierały na losy ludzkości. W owym to kraju rozpoczęła się wielka wojna o wolność religijną; kraj więc, gdzie się ta wojna toczyć miała, z konieczności wymagał szczególniejszej uwagi i osobistej obecności Karola. Karol przepędził w Hiszpanii małą tylko cząstkę życia w porównaniu z czasem jaki strawił w innych stronach swoich posiadłości. Od dzieciństwa trwała sympatya wiązała go z ludem niderlandskim; Flandrya bowiem była miejscem jego urodzenia. Językiem kraju tego mówił daleko płynniej niż kastylskim; chociaż znał on tak dobrze różnorodne języki swoich posiadłości, że do poddanych z każdej części mógł przemawiać w ich rodowitem narzeczu. W podobnyż sposób umiał zastosować się do ich zwyczajów i gustów, a giętkość ta obcą była duchowi Hiszpanów. Karol nie wyniósł nic z Hiszpanii, chyba gorliwość religijną, dochodzącą do świętoszeństwa, która głęboko puściła korzenie w melancholicznym temperamencie, jaki odziedziczył po matce. Gusta jego miały całkiem flamandzki charakter; do pałacu swego i na dwór syna wprowadził przepych obrzędowości dworu burgundskiego. Najzaufańszych i najpoufalszych doradzców ściągał z Flandryi i to było jedną z główniejszych przyczyn zaburzeń, które na początku panowania jego szarpały Kastylią. Stanowisko, przez Hiszpanów na dworze cesarskim zajmowane, mało pochlebiało ich dumie — Karol spoglądał na Hiszpanią głównie jako na źródło środków, których dostarczała mu dla ambitnych przedsięwzięć. Odwiedziny jego miały zwykle za cel wyjednanie zasiłków od kortezów — Hiszpanie rozumieli to dobrze i daleko mniej mieli przywiązania do jego osoby, niźli do niejednego z monarchów, ustępujących mu o wiele pod względem przymiotów jakie przywiązanie budzić zwykły. Zaledwie uważali go za członka swego narodu i rzeczywiście nie było nic narodowego w panowaniu Karola — najserdeczniejsze stosunki wiązały go z Niemcami i w swoim czasie znano go jako Karola V, cesarza niemieckiego, a nie jako Karola I króla Hiszpanii i tak też zapisany został na kartach historyi.

Można powiedzieć, że gdy Karol na początku XVI wieku wstąpił na tron, Europa pod pewnym względem była w bardzo podobnem położeniu jak na początku ósmego stulecia. Turcy za-

grażali jej od wschodu, podobnie jak niegdyś Arabowie grozili jej od zachodu; zdawało się, iż prawie blizką jest godzina, mająca rozstrzygnąć, kto weźmie górę Chrześciaństwo czy Mahometanizm. Fale ottomańskich zaborów rozbijały się aż o mury Wiednia i Karol jako głowa rzeszy, położonej na granicy chrześciaństwa, był do ich odparcia powołany. W trzydziestym trzecim roku życia wyruszył przeciwko straszliwemu Solimanowi, zmusił go do odwrotu i z mniejszą stratą ludzi niż ta, jakiej nieraz zwykła potyczka wymaga, uratował Europę od najazdu. Później przeprawił się morzem do Tunisu, zajmowanego wówczas przez rzeszę rozbójników morskich, którzy byli klęską Śródziemnego morza— pobił ich w krwawej bitwie, gdzie sam wódz poległ i wyswobodził z więzień dziesięć tysięcy jeńców. Po całej Europie rozlegały się pochwały młodego bohatera, który w taki sposób poświęcił oręż swój służbie Krzyża i wystąpił jako wierny bojownik Chrześciaństwa.

Z tego wysokiego stanowiska los niejednokrotnie powoływał Karola do innych walk, bardziej osobistych i daleko mniej zaszczytnego charakteru — takiemi były jego długie i krwawe zatargi z Franciszkiem I. Niemożliwem było, by dwaj panujący, tak równi sobie wiekiem, potęgą, roszczeniami, a nadewszystko zamiłowaniem chwały wojennej, władający posiadłościami, które graniczyły z sobą na całej ich rozciągłości, mogli długo pozostawać spokojnie, nie dając powodu do współzawodnictwa i starcia. Współzawodnictwo to trwało od chwili, gdy cenny przedmiot zabiegów, koronę cesarską, przysądzono Karolowi i przez cały przeciąg tych długich zapasów, z wyjątkiem nielicznych zwrotów losu, przeważający umysł cesarza tryumfował nad śmiałym, ale mniej zręcznym przeciwnikiem.

Trzecia jeszcze walka w hojnej mierze wyczerpywała siły hiszpańskiego monarchy przez większą część panowania — walka z luterańskimi książętami w Niemczech. I tu również długi czas szczęście mu sprzyjało. Atoli łatwiej pasować się z ludźmi niżeli z wielką zasadą moralną. Zasady reformy zbyt głęboko puściły korzenie w umysłach niemieckich, by je można było wykorzenić siłą lub podstępem. Długi czas Karolowi w skutek przebiegłej jego polityki, udawało się niweczyć usiłowania ligi protestanckiej, która nareszcie po stanowczej porażce pod Mühlbergiem zdawała się złamaną do szczętu. Powodzenie jednak upadek tylko zgoto-

wało Karolowi; tenże sam człowiek, którego obdarzył łupami zwycięztwa, obrócił je przeciwko swemu dobroczyńcy. Karol chory na ciele i na duszy, rad, że pod zasłoną nocy i gwałtownej burzy, uszedł z rąk nieprzyjaciół, został w końcu zmuszonym do podpisania traktatu w Passawie, który to traktat zapewniał protestantom owe swobody religijne, jakim cesarz opierał się przez całe panowanie swoje.

Nie długo potem doznał drugiego upokarzającego ciosu ze strony Francyi, rządzonej wówczas przez młodszego współzawodnika, Henryka II, syna Franciszka. Szczęśliwa gwiazda Karola — gwiazda Austryi — zdawała się zachodzić i gdy cesarz z niechęcią odstępował od oblężenia Metzu, zawołał z goryczą: „Fortuna jest wszetecznicą, zachowuje swe względy dla młodych!"

Wielce upadły na duchu w skutek niepowodzeń, a jeszcze więcej z przyczyny stanu zdrowia, które nie pozwalało mu brać udziału w męzkich i wojowniczych ćwiczeniach, do jakich był przyzwyczajonym, Karol uczuł iż mu zbrakło dawnej siły do znoszenia trudów panowania. Mając niewiele więcej nad trzydzieści lat wieku został dotknięty podagrą i choroba ta w ostatnich czasach tak dotkliwie go dręczyła, iż prawie władzę w członkach utracił. Ów mąż, co w stal zakuty przepędzał całe dnie i noce na siodle, niedbając na stan pogody i porę roku, teraz, wsparty na kiju, ledwie nogi włóczył za sobą. Nieraz całe dnie musiał przeleżeć w łóżku, a po całych tygodniach nie wychodził ze swego pokoju. Umysł jego tłoczyła melancholia, która do pewnego stopnia była wrodzoną mu chorobą — kazał sobie czytywać książki, zwłaszcza religijnego charakteru i przysłuchiwał im się ze szczególniejszem upodobaniem. Całkiem nie chciał dopuszczać do siebie najpoufalszych i najzaufańszych doradców — stracił wszelką ochotę do spraw państwowych i według jednego z jego żywotopisarzy, który miał dostęp do osoby Karola, wzbraniał się przyjmować jakiekolwiek doniesienie o rzeczach publicznych, albo podpisywać dokumenta lub listy nawet [1]). Niepodobna zrozumieć, jak

[1]) „Post annum aetatis quinquagesimum, prementibus morbis, tantopere negotiarum odium coepit, ut diutices interdum nec se adiri aut conveniri praeterquam ab intimis pateretur, nec libellis subscribere animum induceret, *non sine suspicione mentis imminutae;* itaque constat novem mensibus nulli nec libello nec diplomati subscripsisse, quod cum magno incommodo reipublicae popula-

sprawy narodowe mogły być prowadzone przy takim stanie rzeczy. Po śmierci matki, Joanny, umysł Karola jeszcze głębiej nasiąkł owemi ponuremi przywidzeniami, jakie w niej rozwinęły się w zupełne obłąkanie — wyobrażał sobie, iż słyszy głos matki, wzywający go, by szedł za nią. Myśli jego zwróciły się obecnie od rzeczy świeckich do spraw własnej duszy i Karol postanowił wykonać zamiar zrzeczenia się korony oraz usunięcia się w klasztorne zacisze, by tam przygotować się na śmierć. Zamiar ten powziął był już przed wielu laty, jeszcze wówczas, gdy go fale szczęścia ku ambitnym celom unosiły.

Tak sprzecznemi były żywioły, poruszające charakterem owego nadzwyczajnego człowieka.

Jakkolwiek obrał był już sobie miejsce, dokąd miał się usunąć, jednakże smutny stan matki i młodociany wiek syna, odstraszały go od bezpośredniego wykonania zamiaru. Obecnie pierwszą przeszkodę usunęła śmierć Joanny, po półwiekowem panowaniu — imiennem tylko — przez przeciąg którego chmura, jaką śmierć małżonka ściągnęła na jej umysł, nie rozpraszała się ani na chwilę.

Wiek Filipa, syna i spadkobiercy Karola, także już nie stanowił przeszkody. Od wczesnej młodości wdrażano go do obowiązków swego stanowiska i jeszcze bardzo młodemu powierzono rządy Kastylii. Ojciec otoczył go zdolnymi i doświadczonymi doradcami i wychowaniec który okazywał przezorność nad lata, nie mało skorzystał z ich nauk. Zaczął on podówczas dwudziesty dziewiąty rok życia, był więc w wieku, kiedy charakter człowieka bywa ustalonym i kiedy można było go uważać za uzdolnionego do sprawowania rządów. Ojciec właśnie ustąpił synowi Neapol i Medyolan przy sposobności małżeństwa Filipa z Maryą angielską. Filip odwiedzał te kraje, gdy Karol namyśliwszy się na akt abdykacyi, wezwał syna do Brukselli, gdzie obrzęd miał się dopełnić. Pojedyncze prowincye niderlandzkie wezwano tak-

---

riumque dispendio fiebat, cum a tot nationibus, et quibusdam longissime jus inde poteretur. et certe summa negotia ad ipsum fere rejicerentur" (Sepulvedae Opera — Matriti 1780 vol. II, p. 539). Autor, który bawił wtedy na dworze, był często dopuszczany do osoby królewskiej, ztąd mówi na zasadzie osobistych spostrzeżeń.

że, by wysłały deputatów z upoważnieniem do przyjęcia zrzeczenia się cesarskiego i złożenia hołdu jego następcy. Jako krok przedwstępny Karol przeniósł na Filipa urząd wielkiego mistrza burgundskiego orderu *toison d'or*, Złotego Runa, który to urząd przysługiwał mu jako panu Flandryi; order ten wówczas ze wszystkich rycerskich orderów był najzaszczytniejszym i o niego to ubiegano się najwięcej.

Robiono przygotowania, by ceremonii abdykacyjnej dopełnić z całym przepychem i solennością należnemi tak uroczystej chwili; na widownią tej sceny obrano wielką salę królewskiego pałacu w Brukselli. Ściany owej obszernej sali obwieszono obiciem, a posadzkę pokryto bogatemi dywanami — w jednym końcu pokoju na wysokość sześciu do siedmiu stopni postawiono wzniesienie, na niem umieszczono tron, to jest krzesło z baldachinem i siedzenia dla Filipa i znakomitych panów flamadskich, którzy mieli otaczać osobę monarchy. Nad tronem zawieszono przepyszną zasłonę, a na niej był wyobrażony herb burgundskiego domu książęcego. Przód wzniesienia był przeznaczony dla deputowanych od prowincyi, którzy mieli siedzieć na krzesłach lub ławkach, ustawionych stosownie do prawa, jakie który z nich miał do pierwszeństwa [1]).

Dwudziestego piątego Października w dzień naznaczony na dopełnienie obrzędu, Karol V wygotował akt, którym ustępował synowi władzę zwierzchniczą nad Flandryą [2]). Potem odprawiono mszę i cesarz w towarzystwie Filipa i licznego orszaku udał się z paradą do wielkiej sali gdzie deputowani już byli się zgromadzili [3]).

---

[1]) Szczegółowy opis tej okazałej ceremonii można znaleść w rękopiśmie z Archiwum w Simancas, ogłoszonym w Coleccion de Documentos Inéditos para la Historia de Espana (Madrid 1845) tom VII st. 534 i nast.

Urzędowne sprawozdanie z całego zdarzenia, zgotowane na rozkaz rządu i zachowane w Brukselli w Archives du Royaume, ogłoszone zostało przez M. Gachard w jego cennym zbiorze: Analectes Belgiques (Paris 1830), str. 75—81.

[2]) Kopia oryginalnej abdykacyi przechowywała się w Besançon między papierami Kardynała Granvella i została wcieloną do cennego zbioru dokumentów, ogłoszonego z rozkazu rządu francuzkiego pod kierunkiem uczonego Weissa — Papiers d'Etat du Cardinal de Granvelle, d'aprés les Manuscrits de la Bibliothèque de Besançon (Paris 1843) tom IV, str. 486.

[3]) Dziwna rzecz, że dokładna data faktu tak ważnego jak abdykacya Karola V mogła być przedmiotem niezgody między historykami. Po większej

Karol w owym czasie miał 56 rok życia — postać jego była lekko pochyloną — bardziej w skutek choroby niż wieku — a w twarzy widniały ślady niepokoju i ciężkiego strapienia; nosiła ona jednak ów wyraz majestatyczny tak uderzający w portretach Karola, jakie wyszły z pod pędzla niezrównanego Tycyana. Włos jego niegdyś jasnej barwy, zbliżonej do żółtej, zaczął zmieniać się jeszcze przed rokiem czterdziestym życia i obecnie tak na głowie jak i na brodzie był siwy. Czoło miał szerokie i otwarte, nos orli — niebieskie oczy i biała płeć wskazywała teutońskie pochodzenie. Jedyny rys twarzy niewątpliwie brzydki, stanowiła wydatna dolna szczęka i grube, ciężkie wargi, tak charakterystyczne w fizyonomiach dynastyi austryackiej [1]).

Wzrost miał mniej więcej średni, członki mocno zbudowane i niegdyś kształtne, obecnie jednak choroba okropnie powykrzywiała mu ręce i nogi. Cesarz jedną dłonią wspierał się na kiju, drugą położył na ramieniu Wilhelma Orańskiego, który, w młodym wieku wówczas, później miał zostać najstraszliwszym nieprzyjacielem jego domu. Wyraz powagi w postawie Karola podwyższało jeszcze jego ubranie; był bowiem w żałobie po matce; na czarnym stroju jego ozdobę jedyną stanowił przepyszny łańcuch Złotego Runa, wiszący na szyi.

Za cesarzem postępował Filip, dziedzic obszernych jego posiadłości. Był on średniego wzrostu, zbudowany prawie jak ojciec, do którego i w rysach twarzy miał podobieństwo — tylko że wyraz oblicza syna był bardziej posępny, smutny może nawet; w ruchach przebijała się jakaś skrytość, pomimo usiłowań okazywania się otwartym, jak gdyby Filip pragnął swe myśli przed ludzkiem okiem zasłonić. Okazałość ubrania odpowiadała jego królewskiemu stanowisku i stanowiła przeciwieństwo do ubioru ojca; ten

---

części współcześni pisarze kładą datę, wspomnioną w tekscie, co jeszcze potwierdza wyżej wzmiankowany rękopism w Simancas, autor którego wchodzi w szczegóły z drobiazgowością naocznego świadka.

[1]) „Erat Carolus statura medioeri, sed brachiis et cruribus crassis compactisque, et roboris singularis, ceteris membris proportione magnoque commensu respondentibus, colore albus, crine barbaque flavum inclinante; facie liberali, nisi quod mentum prominens et parum cohaerentia labra non nihil cum deturpabant.“ Sepulvedae Opera vol. II, p. 527.

bowiem porzucał drogę przepychu i wielkości światowej, na którą syn właśnie wchodził.

Za Filipem szła Marya, siostra cesarza, poprzednio królowa węgierska. Dwadzieścia lat prawie sprawowała rządy Niderlandów i obecnie witała z radością godzinę, w której miała zrzec się ciężaru władzy na korzyść siostrzeńca i podobnie jak cesarz, jej brat, usunąć się w zacisze prywatnego życia. Druga siostra Karola, Eleonora wdowa po królu francuskim, Franciszku I, także wzięła udział w tym obrzędzie, po którym miała w towarzystwie cesarza odjechać do Hiszpanii.

Za tymi członkami rodziny cesarskiej postępowała szlachta niderlandska, kawalerowie Złotego Runa, doradcy królewscy i wyżsi urzędnicy dworscy, wszyscy w świetnych ubraniach paradnych, dumnie wystawiając na pokaz oznaki swoich orderów. Gdy cesarz wstąpił na miejsce tronowe, mając Filipa po prawej ręce, wielkorządczynią Maryą po lewej i gdy reszta orszaku zajęła przygotowane sobie miejsca na wzniesieniu, prezes sejmu flandryjskiego przemówił do zgromadzenia. W krótkich słowach przedstawił im powód, dla którego wezwani zostali i przyczyny jakie zniewoliły ich władcę do zrzeczenia się tronu i zakończył, prosząc ich, by uległość poddańczą swoją przenieśli na Filipa syna i prawego następcę Karolowego.

Po małej przerwie podniósł się Karol, by w kilku słowach pożegnać swych poddanych. Widocznie trudno mu było stać na nogach, prawą rękę opierał na ramieniu Księcia Oranii, okazując przez to przy tej sposobności, szczególniejsze względy, jakiemi zaszczycał owego znakomitego rodu młodzieńca. W drugiej ręce trzymał zwój, zawierający lekki zarys jego mowy i niekiedy rzucał okiem na papier, by dopomódz pamięci. Mówił w języku francuzkim.

Karol nie miał ochoty, jak powiadał, rozstawać się ze swym ludem bez przemówienia słów kilku. Czterdzieści lat upłynęło od czasu, jak mu powierzono berło niderlandzkie. Wkrótce potem powołano go do rządów nad obszerniejszemi jeszcze państwami, tak w Hiszpanii jak i w Niemczech i zwalono ciężką odpowiedzialność na tak młodego człowieka. Mimo to usiłował spełnić swój obowiązek, o ile mu na to zdolności pozwalały. Zawsze był dbały o sprawy ukochanego kraju, w którym się urodził, ale nadewszystko, o wielkie interesa Chrześciaństwa. Jego pierw-

szem staraniem było zasłonięcie ich od przemocy niewiernych. W tym względzie znajdował przeszkodę częścią w zawiści sąsiednich mocarstw, częścią w rozruchach odszczepieńczych książąt niemieckich.

W uskutecznieniu swego wielkiego dzieła nigdy nie pytał o własną dogodność. Jego wojenne i pokojowe wyprawy do Francyi, Anglii, Niemiec, Włoch, Hiszpanii i Flandryi wynosiły nie mniejszą liczbę jak do czterdziestu. Cztery razy przepłynął morza hiszpańskie, a osiem razy Morze Środziemne. Nie unikał żadnych trudów póki miał siłę do ich znoszenia. Przeświadczony o własnej niezdolności do sprawowania obowiązków swego stanowiska, dawno już postanowił opuścić je. Od tego odwodziło go tylko położenie jego nieszczęśliwej rodzicy i niedoświadczenie synowskie. Przeszkody te już nie istniały i nie miał by wymówki ni w oczach Nieba, ni w oczach świata, gdyby chciał uporczywie trzymać władzę w ręku, będąc niezdolnym do jej sprawowania — zwłaszcza, gdy z każdym rokiem niezdolność jego coraz widoczniejszą się stawała.

Karol prosił obecnych, by mu wierzyli, iż ten a nie inny powód skłonił go do zrzeczenia się berła, które dzierżył tak długo. Byli oni względem niego posłusznymi i przywiązanymi poddanymi i nie wątpił, że okażą się takiemiż względem jego następcy. Nadewszystko upraszał ich, by utrzymywali wiarę w czystości. Jeśli który w tych ciężkich czasach, dopuszcza do duszy zwątpienia jakie, niech te zwątpienia natychmiast wyrwie z korzeniem. „Wiem dobrze," mówił w końcu, „że w czasie moich długich rządów w niejeden błąd wpadłem i nie jedno złe popełniłem, lecz to wszystko z niewiadomości i jeżeli tu jest taki, kogom ukrzywdził, niech wierzy, żem nie miał zamiaru krzywdzić go i niech mi przebaczy [1]).

---

[1]) Mowę tę podają z dostateczną zgodnością dwie osoby, które ją słyszały — a mianowicie pisarz flamandski, którego rękopisma, zachowane w Archives du Royaume, zostały niedawno ogłoszone przez Gacharda w Analectes Belgiques (str. 87) i sir John Mason Agent brytański na dworze Karola, który opisuje całą ceremonią w raporcie do swego rządu. (The Order of the Cession of the Low Countries to the King's Majesty M. S.) Historyk Sandoval także podaje dokładną wiadomość o mowie, opierając się na kimś, co ją słyszał. Historia de la Vida y Hechos del Emperador Carlos V. (Amberes 1681) tom II, str. 599.

W czasie mowy cesarza grobowa cisza zalegała całą salę. Karol zawsze był miłym mieszkańcom Niderlandów, kraju, gdzie się był urodził. Czyny jego pochlebiały ich dumie narodowej; czuli oni że od jego chwały pewien blask spadał na nich samych. Patrząc po raz ostatni na tę szanowną postać i słysząc z ust jego napomnienia pożegnalne, byli głęboko wzruszeni i w całem zgromadzeniu nie widziano żywej duszy z suchemi oczyma.

Po krótkiej przerwie Karol zwrócił się do Filipa, który w postawie, głęboką cześć wyrażającej, stał, oczekując jego rozkazów i tak doń przemówił: „Gdyby obszerne posiadłości, któremi cię obdarzam, dostały ci się drogą spadku, już i tak miałbyś wielki powód do wdzięczności. O ileż więcej, gdy ci się dostają jako dobrowolny dar za życia twego ojca! Lecz wielkim jest ów dług, będę uważał go za spłacony, jeśli tylko wypełnisz obowiązki swe względem poddanych twoich. Tak panuj nad nimi, by ludzie chwalili mię a nie ganili za rolę, jaką obecnie odgrywam. Postępuj dalej tak, jakeś zaczął. Chowaj w duszy bojaźń Boską, żyj sprawiedliwie, szanuj prawa, a nadewszystko miłuj dobro religii i niech Najwyższy ubłogosławi cię, dając ci syna, na korzyść którego kiedyś, gdy będziesz stary i złamany chorobą, mógłbyś zrzec się królestwa z tą samą dobrą wolą, z jaką obecnie ja się na twoją korzyść zrzekam."

Gdy skończył, Filip wzruszony bardzo chciał się rzucić do nóg ojcu, zapewniając go o swych chęciach zrobienia wszystkiego, co było w jego możności, by zasłużyć na dobroć ojca, ale Karol, podnosząc syna, uściskał go serdecznie i łzy popłynęły mu po licach. Wszyscy nawet ludzie najbardziej stoickiego usposobienia, byli wzruszeni tą tkliwą sceną „i po całej sali," opowiada jeden z naocznych świadków, „nie słyszano nic prócz łkania i stłumionych westchnień." Karol, znużony wysileniem i blady jak śmierć, opadł na krzesło i słabym głosem zawołał, spoglądając na lud, „niech was Bóg błogosławi! niech was Bóg błogosławi [1])."

---

[1]) Sandowal, Hist. de Carlos V, tom II, str. 597—599. — Leti, Vita del Catolico Re Filippo II, (Coligni, 1679) tom I, str. 240 — 242. — Vera y Figueroa, Epitome de la Vida y Hechos del invicto Emperador Carlos Quinto, (Madrid, 1649) str. 119, 120.

Sir John Mason w taki sposób opisuje tę wzruszającą scenę: — „I tu zaczął płakać, do czego, obok bolesnego charakteru całej sprawy, jak sądzę, po-

Gdy wzruszenie poniekąd się uspokoiło, Filip powstał i przemówiwszy po francuzku, krótko wypowiedział deputowanym żal, jaki czuł, nie będąc w stanie przemawiać do nich w ich rodowitym języku i zapewnić o względach i wysokiem poważaniu, jakie dla nich nosił w duszy. To wszystko miał zań uczynić biskup Arrasu.

Biskupem tym był Antoni Perennot, lepiej znany pod imieniem kardynała Granvelle, syn sławnego ministra przy Karolu V, którego czekał większy jeszcze rozgłos jako ministra Filipa II. Jasnym i płynnym językiem, przyobiecał deputowanym w imieniu nowego władcy, poszanowanie praw i swobód narodu, wzywając ich, dla jego dobra, by mu pomagali radami swemi i jak przystoi na wasalów królewskich, podtrzymywali powagę prawa w swoich posiadłościach. Po stósownej odpowiedzi ze strony deputowanych, pełnej uczuć żalu z powodu straty dawnego władcy monarchy i uczuć lojalności względem nowego władcy, wielkorządczyni Marya zrzekła się według przepisów swej władzy i posiedzenie się skończyło. Tak zakończył się obrzęd, który zważywszy ważność jego skutków, charakter osób działających, uroczysty przebieg, należy do najgodniejszych uwagi w dziejach. Oklepane to zdanie, że korona królewska jest najeżona cierniami i niepotrzeba filozofii, by nas uczyć, iż szczęście nie zależy od stanowiska. Jednak, lubo liczne są przykłady tych co brnęli do tronu przez morza krwi, mało jest takich, co raz zakosztowawszy słodyczy panowania, zrzekli się go z radością, mniej jeszcze takich, co by uczyniwszy to, mieli tyle filozofii, by się zastósować do zmiany swego położenia i nie żałować swego postępku. Karol, jak wypadki dowiodły, był jednym z tych nielicznych.

16 Stycznia 1556 r. w obecności panów hiszpańskich, którzy byli wówczas na dworze, wygotował dokument, na mocy którego

budziło go, iż widział całe towarzystwo płaczącem, bo podług mego zdania, nie było człowieka w całem zgromadzeniu, obcego czy nie, coby w czasie jego mowy nie wylewał obfitych łez, jedni mniej, drudzy więcej. I jeszcze prosił ich, by mu przebaczyli tę słabość, będącą skutkiem chorowitego wieku i wspomnienia o tak delikatnej materyi, jaką jest rozstanie się z tak miłymi i przywiązanymi poddanymi.“ The Order of the Cession of the Low Countries to the King's Majesty, w rękopismie.

ustępował Filipowi władzę zwierzchniczą nad Kastylią i Aragonią wraz z posiadłościami [1]).

Ostatniem dziełem, jakie pozostawało do spełnienia, było zrzeczenie się korony niemieckiej na korzyść brata Ferdynanda. Karol zgodził się ustąpić koronę tę nieco później, na prośby samego Ferdynanda, który pragnął przygotować umysły kolegium elektorów na przypadek tego nieoczekiwanego przekazu berła cesarskiego. Ale, chociaż Karol zgodził się zatrzymać na teraz tytuł cesarski, rzeczywista władza i ciężar panowania pozostawały przy Ferdynandzie [2]).

W czasie abdykacyi tronu niderlandzkiego, Karol prowadził jeszcze wojnę z Francyą. Próbował więc zawrzeć trwały z tem państwem pokój i jakkolwiek to mu się nie udało, miał jednak to zadowolenie, iż 5 Lutego 1556 roku, zawarł rozejm na lat 5, na mocy którego oba państwa pozostawały przy wzajemnych podbojach. W ówczesnym stanie tych podbojów, rozejm bynajmniej nie był korzystnym dla Hiszpanii, ale Karol gotów był nawet do większych ustępstw, byle tylko nie przekazywać wojny swemu mniej doświadczonemu następcy.

Tak, ukończywszy wszystkie przygotowania, w skutek których najpotężniejszy z panujących europejskich schodził do rządu prywatnej osoby, Karol nie miał już powodu odwlekania swego odjazdu i udał się do miejsca, gdzie miał wsiąść na okręt. Towarzyszył mu orszak dworzan flamadskich i posłowie cudzoziemscy; tym ostatnim gorąco polecał dobro swego syna. Flota z pięćdziesięciu sześciu żagli złożona, stała na kotwicy w porcie Flesindze, gotowa przewieść go wraz ze świtą do Hiszpanii. Ze dworu cesar-

[1]) Data tego zrzeczenia się jest również przedmiotem różności zdań między współczesnymi historykami, chociaż zdaje się, że stwierdza ją data samego dokumentu, który ogłosił Sandoval w swej Hist. de Carlos V. tom II, str. 603 — 606.

[2]) Lanz, Correspondenz des Kaisers Karl V, B. III s. 708. Na pięć lat przed temi zdarzeniami Karol próbował namówić Ferdynanda, by odstąpił Filipowi prawa, które tenże jako król rzymski miał do korony cesarskiej. Jak można było oczekiwać, układy te nie odniosły skutku. Ferdynand nie zniechęcił się do świata, a Karol nie był w stanie dostatecznym datkiem kupić korony cesarskiej. Patrz sprawozdanie Marillaca u Raumera: 16 i 17 stulecie (Londyn 1835 przekł. ang.) tom I, str. 28 i następne.

skiego, składającego się z siedmiuset sześćdziesięciu dwu osób, wybrał sto pięć na swą przystawę (eskortę) i w towarzystwie siostr, pożegnawszy się czule z Filipem, którego sprawy zatrzymywały we Flandryi, 13 Września wypłynął z portu Flesingi.

Podróż była burzliwą i Karol, któremu stary nieprzyjaciel, podagra, wielkie sprawiała cierpienia, słaby wylądował w Laredo w Biskai 29 tegoż miesiąca. Zaledwie opuścił statek, gdy burza z wściekłością uderzyła na flotę i uszkodziła niejeden statek w porcie. Pobożni Hiszpanie widzieli w tem palec Opatrzności, która nie pozwoliła, by eskadra jakąś szkodę poniosła, póki rzeczy królewskie bezpiecznie na brzeg się nie dostały [1].

Po wylądowaniu, Karol nie bez pewnej słuszności żalił się na niedostateczność w przygotowaniach, poczynionych dla niego. Filip pisał kilkakrotnie do swojej siostry, wielkorządczyni, zalecając jej, by wszystko było na przyjazd cesarski gotowe [2]. Joanna w skutek tego wydała odpowiednie rozporządzenia; ale pośpiech i punktualność nie są bynajmniej cnotami Hiszpanów. Uchybienia te w pierwszej chwili mogą być poniekąd usprawiedliwione; Karol tylekroć odkładał wyjazd swój z Niderlandów, że przybycie jego do pewnego stopnia niespodzianie naród zaskoczyło. Że zaniedbanie umyślnem nie było, wykazuje to następne zachowanie się Hiszpanów [3].

---

[1] „Favor sin duda del Cielo;“ mówi Sandoval, który nadaje całkiem cudowną barwę temu zdarzeniu, dodając, że okręt cesarski wytrzymał gwałtowność burzy i dopłynął do portu. (Hist. de Carlos V, tom II, p. 607). Lecz szczegół ten i kilka innych, jakie historycy o wylądowaniu Karola podają, ponieważ ani jeden z naocznych świadków ich nie potwierdza, mogą być do mitów policzone.

[2] Ostatni list Filipa datowany 8 Września znajduje się w całości w rękopiśmie Don Tomasa Gonzalesa (Retiro, Estancia y Muerte del Emperador Carlos Quinto en el Monasterio de Yuste), który to rękopism posłużył Mignetowi za podstawę do zajmującego opowiadania o Karolu V.

[3] Pomiędzy innemi zawodami, cesarz nie otrzymał czterech tysięcy dukatów, jakie Joanna zleciła doręczyć mu po wylądowaniu. Okazuje się to z listu sekretarza cesarskiego, Gaztela, pisanego do Vazqueza de Molina, 6 Października 1556 r. „El emperador tovo por cierto que llegado aqui, hallaria los cuatro mil ducados que el rey le dijo habia mandada proveer y visto que no se ha hecho, me ha mandato lo escribiese luego á Vuestra Merced, para que se haya, porque son mucho menester.“ (W rękopiśmie).

Karola, który dla choroby musiał być niesiony w lektyce, witano wszędzie po drodze, jakby monarchę, wracającego do swych posiadłości. Wieczorem stanął w starożytnem mieście Burgos, gdzie zadzwoniono w dzwony na powitanie, gdy cesarz przechodził przez oświetlone ulice. Karol zatrzymał się trzy dni w mieście, korzystając z gościnności wielkiego konetabla i przyjmując hołd panów z północnej Hiszpanii oraz ludu, który tłumnie gromadził się w miejscach, którędy cesarz przechodził. W Torquemada między osobami, które przybyły złożyć uszanowanie dawnemu swemu panu był Gasca, zacny prezydent Peru. Wysłano go niegdyś do Ameryki dla stłumienia rokoszu Gonzala Pizarra i przywrócenia spokojności. Owego drażliwego zlecenia dopełnił on z tak pomyślnym skutkiem, że cesarz po powrocie wyniósł go na na biskupstwo Plasencyi i zacny mąż żył obecnie w swojej dyecezyi, gdzie sprawując spokojnie swe obowiązki biskupie, prawdopodobnie był daleko bardziej zadowolony, niż na świetnem ale trudnem stanowisku amerykańskiego wice króla.

Z Torquemada Karol powoli ruszył do Valladolidu, gdzie mieszkała wówczas wraz z swym dworem córka jego, wielkorządczyni Joanna. Poczyniono przygotowania, by go powitać odpowiednio dawnemu stanowisku. Lecz Karol stanowczo nie przyjął tych oznak czci, zachowując je dla dwu siostr swoich, owdowiałych królowych Francyi i Węgier, które zatem odprawiały wjazd z wielką okazałością, gdy tymczasem ich brat królewski wszedł do miasta z całą prostotą prywatnego obywatela.

Karol pozostał w Valladolidzie przez pewien czas, by wypocząć po trudach podróży i jakkolwiek mało brał udziału w uroczystościach dworskich, dawał jednak posłuchanie dawnym swoim ministrom i tym z magnatów kastylijskich, co hołd mu złożyć pragnęli. Przy dworze miał także sposobność widzenia wnuka swego Carlosa, następcę tronu i jak mówią, bystre oko dziada w krótkim czasie dostatecznie przejrzało postępowanie księcia i serce jego napełniło się złowieszczemi przeczuciami.

Karol pobyt swój w Valladolidzie przedłużył do dwu tygodni, w czasie których czystość i suchość powietrza wielce polepszyły jego zdrowie. Gdy odjeżdżał, jego królowe siostry oświadczyły ochotę towarzyszenia mu i nawet obrały sobie stałe siedziby w pobliżu jego rezydencyi, ale cesarz nie chciał się na to zgodzić

i pożegnawszy czule każdego z członków rodziny swojej — jak gdyby nie miał ich już nigdy zobaczyć — udał się w dalszą podróż.

Miejscem, w którem obrał sobie schronienie, był klasztor św. Justa, w prowincyi Estremadurze, w odległości kilku mil od Plasencyi położony. Po drodze bawił blizko trzy miesiące w Jarandilli, rezydencyi hrabiego Oropezy, oczekując na ukończenie napraw jakie miały miejsce w klasztorze, jak również na przysłanie znacznej sumy pieniędzy, jakiej co dzień oczekiwał. Pieniędzy potrzebował głównie dla spłacenia zaległych długów, należnych starym stronnikom i zwłoka ta rzuciła pewien cień na Filipa, który tak prędko okazywał się niepamiętnym na swe względem ojca zobowiązania. Ale winę należy raczej przypisywać ministrom Filipa, a nie jemu samemu; nie było go bowiem w kraju, a przeto nie mógł się osobiście o stanie rzeczy przekonać. Punktualność w zobowiązaniach pieniężnych nie była cnotą, do której by Karol i Filip posiadacze Indyi — rościć sobie mogli pretensye. Ale zarzut sknerstwa, lub nawet obojętności w stosunkach z ojcem ze strony tego ostatniego, obalają całkowicie dalsze dzieje tego monarchy za pobytu w klasztorze Św. Justa [1]).

Miejsce owo, jakeśmy mówili, przed wielu laty zwróciło na siebie uwagę cesarza w czasie gdy zwiedzał tę część kraju i Ka-

---

[1]) Sandowal nie robi żadnej wzmianki o tej sprawie, która opiera się na podaniu Strady (De Bello Belgico — Antverpia 1640 tom 1, p. 12) i Cabrery — ten ostatni jako jeden z dworzan królewskich i historyograf Kastylii, ma daleko więcej niż poprzedni wagi. W opowiadaniu swem nie oszczędza swego pana „En Jarendilla ameno lugar del Conde de Oropesa, espero treinta dias treinta mil escudos con que pagar y dispedir sus criados que Uegaron con tarda provision y mano; terrible tentacion para no dar todo su aver antes de la muerte." Filipe Segundo Rey de Espana (Madrid, 1619) lib. II, cap. 11.

Listy w owym czasie z Jarandilli pisane okazują kłopoty, w jakie cesarz popadł z powodu braku pieniędzy. Kassa jego była tak zaiste ubogą, że jednego razu był zmuszony pożyczyć sto realów od swego majordoma na zwykłe wydatki. „Los ultimos dos mil ducados que trujo el criado de Hernando Ochoa se han acabo, porque cuando Uegaron, se debian ya la mittad, de manera que no tanemos un real para el gasto ordinario, que para socorrer hoy he dado yo cien reales, ni se sabe de donde haberlo." Carta de Luis Quixada à Juan Vazquez u Gacharda, Retraite et Mort de Charles-Quint, (Bruxelles 1554) tom I, s. 76.

rol obrał go za siedlisko swego przyszłego pobytu. W klasztorze mieszkali mnisi najsurowszej reguły Św. Hieronima. Jakkolwiek surowi pod względem reguły klasztornej, zacni ojcowie okazali wiele gustu w wyborze miejscowości, jak również w jej upiększeniu. Klasztor leżał w dzikiej romantycznej okolicy, wśród pagórków ciągnących się wzdłuż północnych granic Estremadury. Budowę, bardzo starożytnego pochodzenia otaczały ogrody, uprawiane przez jej mieszkańców i gaje pomarańcz, cytryn i mirtów, zapach których unosił się nad chłodnemi wodami, jakie ze skalistych wzgórz obficie tryskały. Było to rozkoszne ustronie; jego cicha samotność i charakter otoczenia wybornie przystawały do duszy, usuwającej się od wrzawy światowej i uspasabiały ją do poważnych rozmyślań. W tem to miejscu monarcha, po całem życiu, spędzonem na niespokojnych, dumnych zabiegach, zamierzał strawić krótki ostatek dni swoich, poświęcając go zbawieniu duszy. Jednakże nie zdołał on, jak wypadki okazały, zamknąć całkowicie swego serca przed współczuciem dla ludzkości, ani odmówić wzięcia pewnego udziału w wielkich kwestyach, jakie wtedy świat poruszały. Karol nie był przejęty tą małoduszną filozofią, jaka czyniła zdolnym Dyoklecyana, że zwrócił się z zadowolonym umysłem od trosk państwowych do uprawy małego ogródka. Musimy pozostawić obecnie królewskiego pustelnika w tem ustroniu i śledzić otwierający się zawód księcia, którego panowanie jest przedmiotem niniejszej historyi.

Rozdział Drugi.

Młodość Filipa.

Urodzenie Filipa II. — Wychowanie. — Powierzenie mu wielkorządstwa. — Zaślubiny z Maryą Portugalską. — Podróż do Flandryi. — Uroczystości publiczne. — Ambitne plany. — Powrót do Hiszpanii.

1527 — 1551.

Filip II urodził się w Valladolidzie 21 Maja 1527 r. Matką jego była cesarzowa Izabella, córka Emanuela wielkiego, króla portugalskiego, przez ojca pochodził z książęcych domów burgundskiego i austryackiego. Tak ze strony ojcowskiej jak i macierzyńskiej rościł sobie prawo do pochodzenia od Ferdynanda i Izabelli, katolickich królów hiszpańskich. O ile ze krwi był połowicznym, o tyle z temperamentu i charakteru okazał się zupełnym Hiszpanem.

Obrzędu chrztu dopełnił z należną uroczystością Tavera, arcybiskup toledański, 25 Czerwca; na chrzcie owym królewskie niemowlę otrzymało imię Filip, na pamiątkę dziada swego po mieczu, Filipa Pięknego, którego krótkie panowanie — jakie zawdzięczał małżeńskiemu związkowi z Joanną dziedziczką Kastylii — zaledwie zapewnia mu wzmiankę w szeregu kastylskich monarchów.

Urodzenie syna — dziedzica tak ogromnego państwa — powitane było z uniesieniem zarówno przez Karola jak i przez naród cały, którego przygotowywano do obchodu uroczystości w stylu odpowiednim ważności wypadku, gdy doszły wieści o wzięciu w niewolę papieża Klemensa VII i o splądrowaniu Rzymu przez wojska hiszpańskie pod dowództwem konetabla Burbona. Wieść

o tym wypadku i okrucieństwach, jakich zwycięzcy się dopuścili, napełniła całą Europę przerażeniem — nawet protestanci, co nie mieli nadzwyczajnego współczucia dla nieszczęść papieża, byli zgorszeni okropnościami, w porównaniu z któremi postępowanie Attyli i Alaryka prawie łagodnem wydać się mogło. Lubo pewna odpowiedzialność na karb wyprawy samej może spadać na Karola, byłoby jednak niesprawiedliwością przypuszczać, iż nie dzielił powszechnego oburzenia co do sposobu, w jaki ta wyprawa prowadzoną była. Bądź co bądź cesarz nie ośmielał się do tego stopnia obrażać uczuć chrześciańskiego świata, by w obecnej chwili oddawać się publicznym zabawom. Natychmiast wydano rozkazy, by zaprzestać zamierzonych uroczystości, ku wielkiemu niezadowoleniu ludu, którego współczucie dla papieża, bynajmniej nie usposabiało do tłumienia w podobny sposób objawów prawowitości i z tego zawodu wyciągnął niepocieszającą wróżbę, iż panowanie młodego księcia nie rokuje nic dobrego dla katolicyzmu [1]).

W krótce jednak ludowi kastylskiemu nastręczyła się sposobność okazania całego swego zapału, z powodu uznania Filipa za prawego dziedzica korony. Ceremonia odbyła się z wielką okazałością i przepychem w pałacu kortezów w Madrycie, 19 Kwietnia 1528 r., gdy Filip miał zaledwie 11 miesięcy. Księcia trzymała na ręku matka, która wraz z cesarzem była obecną przy uroczystości, a tym czasem szlachta, duchowieństwo i gminy miejskie składały przysięgę wierności dziecięciu królewskiemu, jako następcy tronu kastylskiego.

Zaledwie ogłoszono akt hołdu, gdy naród, jak gdyby wynagradzając sobie przeszłą stratę, oddał się powszechnej radości — illuminacye i fajerwerki zapalano po wsiach i miastach, wszędzie dały się widzieć tańce, walki byków, turnieje i inne narodowe zabawy tego rycerskiego i romantycznego kraju.

---

[1]) Cabrera, Filipe Segundo lib. I, cap 1. — Vanderhammen, Don Felipe el Prudente, (Madrid, 1625) p. l. — Breve Compendio de la Vida Privada del Rey D. Felipe Segundo atribuido à Pedro Mateo Coronista mayor del Reyno de Francia w rękop. — Leti, Vita di Filippo II, tom I, str. 69 i nast.

„Andauano sussurando per le strade, cauando da questa proibitione di solemità pronostici di cattivi augurii; gli vni diceuano, che questo Prencipe doueua esser causa di grandi afflittione alla Chiesa; gli altri; che comiciando a nascere colle tenebre, non poteua portar che ombra alla Spagna.“ Leti Vita di Filippo II, tom I, p. 73.

Wkrótce potem Karola powołały sprawy państwowe w inne strony rozległego państwa, pozostawił więc syna pod opieką pewnej portugalki Doni Leonory Mascarenas, a raczej pod opieką cesarzowej Izabelli, na której rozsądku i macierzyńskiej troskliwości mógł bezpiecznie polegać. Powróciwszy do Hiszpanii, gdy Filip miał zaledwie lat 7, cesarz utworzył dla niego dwór oddzielny i wybrał dwie osoby, na odpowiedzialność których włożył dozór nad jego wychowaniem [1]).

Jedną z tych osób był Juan Martinez Siliceo, w owym czasie profesor w kollegium Salamanckiem. Był to mąż pobożny i uczony, usłużny z usposobienia — zbyt usłużny, jak to okazuje się z niektórych listów Karola, zbyt usłużny zważywszy na dobro wychowańca, chociaż, jak się zdaje, nie bez własnej korzyści, albowiem pozyskał taką łaskę u księcia, że z duchownego nizkiego stopnia, został z czasem wyniesiony do najwyższych godności kościelnych.

Pod jego kierunkiem Filip zajmował się starożytnymi klasykami i robił takie postępy w łacinie, że mógł pisać w tym języku i niejednokrotnie pisywał w późniejszem życiu czysto i poprawnie. Uczył się także po włosku i po francuzku. Jak się zdaje mało znał pierwszy język, ale po francuzku mówił dość dobrze, chociaż z natury rzadko odważał się odzywać w obcym języku. Więcej niewątpliwie ochoty okazywał do nauk ścisłych, osobliwie do matematyki — starannie zgłębiał zasady budownictwa i owoce tych studyów można zobaczyć na kilku lepszych pomnikach, wzniesionych w tym okresie rozkwitu sztuk pięknych. Również w rzeźbie i malarstwie doszedł do pewnej biegłości i w późniejszem życiu był wcale nieposlednim krytykiem— przynajmniej na panującego.

Drugim urzędnikiem, któremu poruczono wychowanie Filipa, był Don Juan de Zuniga, wielki komandor Kastylii — uczył on

---

[1]) Tamże tom I, str. 74, — Noticia de los Ayos y Maestros de Felipo Segundo y Calos su Hijo. w rękop.

„Et passò i primi anni et la maggior parte dell' eta sua in quel regno, onde per usanza del paese, et per la volantà della madre che era di Portogallo fu allevato con quella riputatione et con quel rispetto che parea convenirsi ad un figliuolo del maggior Imperatore che fosse mai fra Christiani.“ Relatione di Spagna del Cavaliere Michele Soriano, Ambasciatore al Re Filipo. W rękopiśmie.

swego wychowańca robić bronią, jeździć konno, brać udział w gonitwach na kopie i w turniejach, krótko mówiąc, celować w zwykłych ćwiczeniach rycerskich ówczesnej młodzieży. Zuniga zachęcał Filipa do wzmacniania zdrowia swego w twardych przyjemnościach polowania, do których ten jednak z postępem lat mało miał pociągu.

Oprócz owych osobistych talentów, Zuniga był bardziej uzdolniony niż ktokolwiek, by wdrażać wychowańca swego do obowiązków, przywiązanych do królewskiego stanu. Pochodził ze starożytnego rodu i większą część życia swego przepędził na dworze, nie miał jednak w sobie tej obłudy i układności, jaka często znamionuje charakter dworzan. Posiadał zbyt wysokie poczucie honoru, by pozwalać sobie igraszki z prawdą. Zdanie swoje wypowiadał otwarcie, nieraz otwarciej niż się to mogło wychowańcowi podobać. Karol który pojmował charakter Zunigi, listownie zalecał synowi, by go poważał i kochał. „Jeżeli postępuje z tobą szczerze,“ pisał Karol, „to dla tego, że cię miluje. Gdyby ci pochlebiał i troszczył się jedynie o spełnianie twoich życzeń, nie byłby lepszym od reszty świata i nie miał byś przy sobie nikogo, co by ci mówił prawdę; — a nic gorszego nad to nie może spotkać człowieka tak starszego jak i młodego, a szczególniej młodego, któremu brak doświadczenia, by odróżnić prawdę od fałszu.“ Mądry cesarz, który wiedział, jak rzadko prawda znajduje dostęp do uszu królewskich, cenił zasłużenie człowieka, co miał odwagę mówienia prawdy [1]).

Pod wpływem tych nauczycieli, a jeszcze więcej pod wpływem okoliczności — tego najlepszego ze wszystkich nauczycieli— Filip rósł w lata i właściwości jego ducha rozwijały się powoli. Okazywał się ostrożnym i skrytym w obejściu i powolnym w mowie; ale w każdem słowie myśl nad wiek się przebijała. Nigdy nie objawiał tej burzliwości umysłu, ani zdradzał owych wybryków temperamentu, jakie cechują śmiałe i awanturnicze, ale często szlachetne natury. Postępowanie jego nosiło na sobie znamię

---

[1]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. I, cap. 1. Leti, Vita di Filippo II, tom I, p. 97. Noticia de los Ayos, w rękop. Relatione di Michele Soriano, w rękop. Relatione di Federico Badoaro, w rękopiśmie.

List Karola, odpis którego posiadam w rękopiśmie, był ogłoszony w Seminario Erudito (Madrid, 1778), tom XIV, str. 156 i nast.

powagi, która w oczach niejednego trąciła melancholią. Umiał panować nad sobą, tak że nawet w chłopięcych latach rzadko spuszczał siebie samego z baczności [1]).

Cesarz, którego bieg spraw po większej części odwoływał z Hiszpanii, nie był w możności wglądania osobiście w wychowanie syna. Na nieszczęście Filipa zacna jego matka umarła, gdy miał zaledwie lat dwanaście. Karol, kochający swoję żonę, o ile zdolnym jest kochać człowiek, którego duszę napełniają plany bezgranicznej żądzy panowania, znajdował się w Madrycie w chwili, gdy odebrał wiadomość o jej chorobie. Co żywo pospieszył do Toledo, gdzie bawiła królowa, ale przybył tylko w sam czas, by uścisnąć zimne zwłoki, zanim pogrzebane zostały. Strapiony monarcha oddał się gwałtownej boleści i otaczający z trudnością odciągnęli go z pokoju małżonki, by w samotności puścił wodze żalowi w sąsiednim klasztorze La Sisla.

Izabella zasługiwała, by ją małżonek opłakiwał — wszystkie podania o niej stwierdzają, iż była niewiastą, obdarzoną wielu pięknemi i szlachetnemi przymiotami. Miała ona taki hart duszy, że przez cały przeciąg choroby ani jednego nie wydała jęku — widocznie wszelki objaw cierpienia uważała za słabość, ztąd światło w pokoju jej było przyćmione zasłonami, aby służba nie dostrzegła boleści malującej się na jej twarzy [2]). Z ową stałością ducha Izabella łączyła wiele cnót niewieścich. Pod jej kierunkiem pałac królewski zamienił się w pracownię — zamiast trwonić wolne godziny na lekkomyślnych uciechach, pilnie zajmowała się wraz z towarzyszkami wytwornemi robotami tkackiemi i podobnież jak jej poprzedniczka zacna królowa Izabella katolicka, nie jeden dywan, własną zgotowany ręką, posłała na ozdobę jerozolimskich ołtarzów. Te piękne przymioty podnosiło jej obejście pełne powabu — dla tego też wybito medal z jej wizerunkiem, a na odwrotnej stronie były trzy gracye wraz z godłem: *Has habet et superat* [3]).

---

[1]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. I, cap. 1.

[2]) Florez, Memorias de las Reynas Catholicas (Madrid, 1770), tom II, p. 869.

[3]) Tamże tom II, p. 877.

W chwili śmierci Izabella liczyła sobie trzydzieści sześć lat życia — Karol nie miał jeszcze czterdziestu. Drugi raz już się nie ożenił. Wdowieństwo jednak mało wpłynęło na złagodzenie jego charakreru i nie usposobiło go do miłosierdzia względem winnych lub litości dla cudzych nieszczęść. W kilka miesięcy po śmierci żony z powodu rokoszu w Gandawie, przedarł się przez ziemię dawnego swego wroga, króla francuskiego, uderzył na występne miasto i pomścił się nad biednymi mieszkańcami w taki sposób, że cała Europa zawrzała na wieść o jego okrucieństwie [1]).

Filip był jeszcze za młody, by brać udział w rządach w czasie nieobecności ojcowskiej — otaczali go jednak zdolni mężowie stanu, którzy zapoznawali królewicza z duchem rządów, pokazując mu ruch maszyneryi, jaką miał z czasem kierować. Karol pragnął, by uwaga syna, nawet w chłopięcych latach, zwracała się do tych spraw, jakie miały stanowić jego powołanie w przyszłości. Zdaje się że już wówczas — w chwilach zniechęcenia umysłu — cesarz powziął zamiar uprzedzenia przyrodzonych wyników swojej śmierci, zrzekając się posiadłości swych na korzyść Filipa, jak tylko ten będzie uzdolnionym do tyla, by rządzić niemi.

Żaden wypadek nie zakłócił spokojności w Hiszpanii przez przeciąg nieobecności cesarza, który powrócił do kraju w zimie r. 1541. Było to po nieszczęśliwej wyprawie do Algieru — najnieszczęśliwszej ze wszystkich, jakie Karol przedsiębrał. Burza częścią zniszczyła, częścią rozproszyła jego flotę i cesarz z uszkodzonemi szczątkami znalazł schronienie w porcie Kartageny. W krótce po wylądowaniu odebrał list od Filipa, który ubolewał nad jego stratami i usiłował pocieszyć go myślą, że przyczyną nieszczęścia były żywioły, a nie wrogowie. Z tym filozoficznym nastrojem łączyło się wynurzenie uczuć i Karol cieszyłby się był z owego listu — gdyby mógł był wierzyć iż to jest utwór syna [2]). Filip wkrótce odbył podróż na południe i cesarz w towarzystwie osoby, jaka obecnie stanowiła główny przedmiot jego przywiązania, znalazł niewątpliwie najlepszą pociechę w swojem nieszczęściu.

---

[1]) „Tomo la posta vestido en luto come viudo,“ mówi Sandoval, Hist. de Carlos Quinto, tom II, p. 285.

[2]) List ten podaje Cabrera, Filipe Segundo, lib. I, cap. 2.

Francuzi korzystając ze smutnego położenia Karola, wtargnęli do Roussilonu i Delfin stanął z dość znacznemi siłami pod bramami Perpignanu. Cesarz uważał tę chwilę za stósowną, by Filip zapoznał się ze sztuką wojenną — i dla tego też książę udał się do Valladolidu. Zebrano na prędce znaczne siły i Filip objąwszy dowództwo, wspierany radami kilku z doświadczeńszych generałów ojcowskich, szybko wyruszył ku brzegom morskim. Ale Delfin nie czekał jego przybycia i zwinąwszy obóz, co żywo bez boju za góry ustąpił. Filip wszedł do miasta z tryumfem i wkrótce, ozdobiony niesplamionemi krwią wawrzynami, powrócił do domu, by odebrać powinszowania ojca. Szybkość obrotów, jaką przy tej sposobności okazał, zyskała mu zaufanie Hiszpanów, a szczęśliwy skutek zdawał się dobrze rokować na przyszłość.

Po powrocie wezwano księcia, by przewodniczył kortezom w Monzonie — mieście, gdzie się zgromadzali oddzielnie deputowani Aragonii, Katalonii i Walencyi długo jeszcze po przyłączeniu tych prowincyi do Kastylii. Filip podług wszelkich formalności, przepisanych przez konstytucyę, przyjmował hołd zebranych przedstawicieli, jako następca tronu aragońskiego.

Wojna z Francyą, która po chwilowem zawieszeniu z większą niż wprzódy gwałtownością wybuchnęła, nie dozwalała cesarzowi przedłużać swego pobytu na Półwyspie.

W rzeczy samej wydawało się hiszpańskim jego poddanym, iż cesarz rzadko ich odwiedzał i to tylko wtedy, gdy potrzebował skarb napełnić, by mieć środki na swe bezustanne wyprawy i że nie bawił dłużej niźli owa sprawa wymagała. Wyjeżdżając z kraju, powierzył wielkorządstwo Filipowi, oddawszy mu dla kierownictwa radę złożoną z księcia Alby, kardynała Tavery i komandora Cobasa. Po niejakim czasie, bawiąc jeszcze w Katalonii, Karol zanim wsiadł na okręt, wyprawił list do syna, w którym dawał mu dobre rady i rozbierał z całą swobodą charakter magnatów, dzielących z nim rządy. List ten będący nadzwyczaj godnym uwagi dokumentem, zawiera także kilka zbawiennych napomnień co do prywatnego postępowania Filipa. „Książę Alba,“ pisze z przyciskiem cesarz, „jest najzdolniejszym politykiem i najlepszym żołnierzem, jakiego mam w swoich posiadłościach. Radź się go przedewszystkiem w sprawach wojennych, ale nie polegaj na nim zupełnie ni w tych ni w innych rzeczach. Polegaj tylko

na sobie samym. Magnaci radzi by byli zapewnić sobie twoje względy i przez ciebie rządzić krajem. Ale gdyby w taki sposób rządzili tobą, przywiodło by cię to do zguby. Samo podejrzenie w tym względzie wywołało by na twoję niekorzyść uprzedzenia bez końca. Korzystaj z nich wszystkich, ale na żadnym wyłącznie nie polegaj. W kłopotach miej zawsze ufność w Stwórcy twoim. Oglądaj się tylko na Niego jednego.“ Dalej cesarz daje kilka przycinków komendantowi Cobosowi, jako zbyt pochopnemu do rozpusty, wystawiając przytem Filipowi następstwa rozwiązłego życia, złowrogiego zarazem, jak powiada, tak dla duszy jak i dla ciała. Widocznie był jakiś powód do tego napomnienia, gdyż młody książe okazał pociąg do zalotności, który nie opuszczał go w późniejszem życiu. „Koniec końców,“ powiada monarcha, „przypuszczam, że mam powody być zadowolonym z twego postępowania. Jednakże ja chciałbym, żebyś był samą doskonałością a mówiąc szczerze, cokolwiek by ci kto powiedział, jest jeszcze niejedno w tobie do poprawy. Spowiednikiem twoim,“ mówi dalej, „jest obecnie twój dawny nauczyciel, biskup kartageński“ — zacny profesor był świeżo na tę godność wyniesiony. „Jest to dobry człowiek, jak o tem wszyscy wiedzą; ale spodziewam się, że więcej dbać będzie o twoje sumienie niż dawniej o twoją naukę i nie okaże takiej usłużności co do pierwszego, jaką co do tej ostatniej okazywał“ [1]).

Na kopercie tego ciekawego listu cesarz napisał polecenie synowi, by go żywej duszy nie pokazywał, ale gdyby się kiedykolwiek czuł niedobrze, żeby go zniszczył lub w zapieczętowanej kopercie ojcu odesłał. Zaiste, nie zbudowali by się dworacy owi, którzy wyobrażali sobie, że się cieszą najwyższą łaską królewską, gdy by widzieli, jak Karol do dna zgłębił ich charakter i jak ambitne ich plany jasno przedstawiały się jego oku. Był to wynik owej zadziwiającej znajomości charakterów, w skutek której Karol zazwyczaj umiał wybrać odpowiednich wykonawców swych zamiarów i tym sposobem zapewnić im powodzenie.

---

[1]) Cabrera Filipe Segundo lib. I, cap. 2 — Leti, Vita di Filippo II, t. I, p. 132. — Sandoval, Hist. de Carlos Quinto, tom. II, p. 299 et seq. Breve Compendio — w rękop. List Karola, w Seminario Erudito, tom. XIV, p. 156.

List, pisany z Palamos, jest jednym z wielu podobnego rodzaju dowodów, świadczących o troskliwości, z jaką Karol nawet z daleka czuwał nad krokami syna i usiłował kształcić jego charakter. Doświadczony marynarz chciał dawać wskazówki młodemu sternikowi, by ten z niemi, bez obcej pomocy, mógł bezpiecznie żeglować przez nieznane mu morza. Żegluga jednak w tym czasie mało przedstawiała niebezpieczeństwa; Hiszpanią zalegała głęboka cisza, której nie kłócił nawet słaby odgłos okropnej burzy, jąka w innych stronach Europy chwiała tronami monarchów.

Obecnie zaszła zmiana w domowych stosunkach Filipa. W skutek świetnej przyszłości, jaka go czekała, był on w oczach całego świata najlepszą partyą w Europie. Ojciec długo rozmyślał o małżeństwie synowskiem — z początku zamyślał o połączeniu Filipa z Małgorzatą, córką Franciszka I, co położyło by na zawsze koniec niesnaskom z dawnym wrogiem. Ale Filip miał pociąg do związku z Portugalią. Karol w końcu przychylił się do tego związku i w Grudniu 1542 r. Filip zaręczył się z infantką Maryą, córką Jana III i Katarzyny, siostry cesarza. Infantka zatem była siostrą cioteczną Filipa. W tymże czasie, Joannę młodszą córkę Karola, zaręczono z najstarszym synem Jana III, następcą tronu. Małżeńskie związki między domami królewskiemi, kastylskim i portugalskim zachodziły tak często, że pojedynczy członkowie obu domów byli między sobą wielokrotnie, w jak najzawikłańszy sposób spowinowaceni.

Joanna o lat osiem była młodszą od brata. Karol miał jeszcze drugą córkę, w rok po Filipie urodzoną, którą czekała daleko świetniejsza niż siostrę dola, jako narzeczoną przyszłego cesarza niemieckiego. Skoro tak Filip jak i księżniczka portugalska, którzy byli prawie w równym wieku, mieli przeszło lat szesnaście, postanowiono ich małżeństwa dłużej już nie odwlekać. Na miejsce odbycia obrzędu ślubnego naznaczono starożytne miasto, Salamankę.

W Październiku 1543 r. infantka portugalska opuściła ojcowski pałac w Lizbonie i udała się do Kastylii. Otaczał ją liczny poczet szlachty, na czele którego stał arcybiskup lizboński. Wysłano świetny orszak, by powitał ją na granicy i przywiódł do Salamanki. Na jego czele stał książę Medina Sidonia, głowa rodu Guzmanów, najbogatszy i najpotężniejszy pan w Andaluzyi — na przyjęcie księżniczki z wielkim kosztem i przepychem urządził swój pałac w Badajoz. Obicia były w nim ze złotolitej materyi, łóżka, naczynia stołowe i jeszcze inne sprzęty z polerowanego srebra. Sam książę jechał w przepysznej lektyce, niesionej przez muły ze złotemi podkowami. Liczba członków jego domu i domowników dochodziła do trzech tysięcy, wszyscy oni siedzieli na pięknych koniach i nosili barwę i godła herbowe swego pana. Wśród nich było prywatne wojsko księcia, w którem znajdowało się kilku krajowców indyjskich — podówczas rzadkość — mieli oni na piersiach wielkie srebrne tarcze, a na nich herby domu Guzmanów. Latopisarz szeroko rozprawia o przyjęciu infantki; z opowiadania jego można wybrać kilka szczegółów, by powziąść wyobrażenie o strojach i obyczajach hiszpańskich w szesnastem stuleciu.

Infantka była młodszą o pięć miesięcy od Filipa — miała wzrost średni, piękną kibić, chociaż nieco objawiającą skłonność do otyłości; odznaczała ją pełna wdzięku postawa i przyjemny wyraz twarzy. Miała na sobie suknię przetykaną srebrem, a na niej wyhaftowane złote kwiaty — na wierzchu *capa* czyli mantylę kastylską z fioletowego aksamitu, przybraną złotem i kapelusz z tegoż samego materyału, ocieniony białem i niebieskiem piórem. Czaprak muła był z bogatego złotogłowu, a Marya siedziała na srebrnem siodle.

Niedaleko Salamanki wyszli na jej spotkanie rektor i profesorowie uniwersytetu w swych akademickich szatach. Za nimi postępowali sędziowie i *regidores* miasta, w urzędowem ubiorze ze szkarłatnego aksamitu w pończochach i trzewikach śnieżnej białości. Za nimi szło wojsko — piesze i konne — podzielone na oddziały i świetny przedstawiające widok w swych jaskrawych mundurach—po wykonaniu rozmaitych obrotów postępowało ono jako przystawa (eskorta) za księżniczką W taki sposób przy dźwiękach muzyki i okrzykach ludu, cały ten tłum okazały wjeżdżał w bramy miasta.

Tu niesiono nad infantką okazały baldachim trzymany przez urzędników miejskich. Poprzedni poseł do Portugalii, Don Luis Sarmiento, który pośredniczył w umowie małżeńskiej, trzymał muła księżniczki za uzdę i tak z paradą przybyła ona do pałacu księcia Alby, przygotowanego na jej przyjęcie w Salamance. Tu przyjętą została z całą należną czcią przez księżnę w obec świetnego grona kawalerów i dam szlachetnego rodu. Każda z dam

była miłościwie przypuszczona do ucałowania ręki infantki, ale księżnę, jak nas latopisarz nie zaniedbuje objaśnić, dla wyróżnienia zaszczyciła swoim uściskiem.

Cały ten czas Filip był obok infantki bez jej wiedzy. Gorejąc z niecierpliwości, by zobaczyć przeznaczoną sobie oblubienicę, młody książę z kilku towarzyszami w myśliwskiem przebraniu wyjechał na pięć czy sześć mil za miasto. Aksamitny kapelusz nacisnąwszy na głowę, ukrył wybornie twarz pod gazową zasłonę, tak, że nie zwracając niczyjej uwagi, mógł wmieszać się w tłum i jadąc obok infantki, przypatrywać jej się bacznie. W taki sposób towarzyszył pochodowi przez pięć godzin, póki zmrok nie zapadł: „jeśli można było mówić o zmroku,“ powiada latopisarz, „wtedy gdy dziesięć tysięcy pochodni rozlewało blask silniejszy od światła dziennego.“

Na następny wieczór, 12 Listopada, naznaczono obrzęd ślubny. Księstwo Alba zastępowali rodziców, a ceremonii dopełnił Tavera, arcybiskup toledański. Uroczysty obchód przeciągał się jeszcze w drugim tygodniu. Salony napełnione były pięknościami z całej Kastylii. Członkowie najdumniejszej arystokracyi w Europie wyścigali się w przepychu, jaki rozwijali na ucztach i turniejach, a okrzyki radości zakłóciły spokój, jaki tak długo panował w cichej jak klasztor Salamance.

Dziewiętnastego tegoż miesiąca nowo zaślubiona para przeniosła się do Valladolidu — miasta jednocześnie szczęśliwego i złowrogiego dla księżniczki. Słusznie latopisarz nazywa je „złowrogiem,“ ponieważ nie upłynęło jeszcze dwu lat, kiedy 8 Lipca urodziła syna, głośnego Don Carlosa, którego tajemnicze losy dostarczyły tak wdzięcznego do dociekań przedmiotu. Marya żyła tylko kilka dni po urodzeniu dziecięcia. Gdyby zachowaną była przy życiu, być może, jej macierzyńskie starania nadały by inny kierunek charakterowi syna, a przez to i losom jego. Zwłoki infantki złożono początkowo w katedrze granadzkiej, w późniejszym czasie przeniesiono do Eskorialu, owego wspaniałego mauzoleum, jakie jej mąż dla królów hiszpańskich wystawił [1]).

[1]) Florez, Reynas Catolicas, tom. II, p. 883 — 889. Cabrera, Filipe Segundo, lib. I, cap. Leti, Vita di Filippo II. tom. I, p. 142. Breve Compendio, w rękop. Relazione Anonimo, w rękop.

W następnym roku umarł Tavera, arcybiskup toledański. Był to zacny człowiek, cesarz i cenił go wielce; można uważać za dostateczną pochwałę z jego strony te słowa, które wyrzekł, że „przez śmierć arcybiskupa Filip poniósł większą stratę niżeli przez śmierć Maryi albowiem drugą żonę dostać może, ale nigdy drugiego Tavery.“ Miejsce jego zajął Siliceo, dawny nauczyciel Filipa, który, wyniesiony na arcybiskupstwo toledańskie, otrzymał zarazem kapelusz kardynalski z Rzymu. Usłużny charakter dobrego kapłana nie był niewątpliwie bez wpływu, na jego wyniesienie ze stanowiska ubogiego nauczyciela z Salamanki, na najwyższą godność duchowną — albowiem arcybiskupstwo toledańskie ze swemi dochodami i znaczeniem, może być uważane za najpierwszą po papiestwie godność w kościele chrześciańskim.

Przez lat kilka żaden ważny wypadek nie zakłócił spokoju na Półwyspie — tymczasem cesarz był wplątany w burzliwe zajścia w innych krajach, ale oręż jego pozyskał w końcu zwycięztwo w stanowczej bitwie pod Mühlbergiem.

Zwycięstwo to jakie oddało mu w ręce największego nieprzyjaciela, postawiło go w możności dyktowania warunków protestanckim książętom w Niemczech. Cesarz następnie udał się do Brukselli, gdzie przyjmował poselstwo od Filipa, winszujące mu powodzenia oręża. Karol pragnął zobaczyć syna, którego blisko sześć lat nie widział — prócz tego życzył sobie ściągnąć go do Niderlandów, by zapoznać osobiście z narodem, którym ten miał rządzić. Posłał zatem zlecenie Filipowi, by ten zjawił się we Flandryi, jak tylko osoba przeznaczona do zastąpienia go w rządzie, przybędzie do Kastylii.

Osobą tą, wybraną na ów urząd przez cesarza, był Maksymilian, syn brata cesarskiego, Ferdynanda. Był to młodzieniec zdolny, rozsądny i przystępny — mimo młodego wieku całkiem odpowiedni stanowisku, jakie mu wyznaczono. Jużeśmy wspomnieli, iż zaręczono go z Maryą, starszą córką cesarza i wielkorządstwo miało być złożone w jego ręce jednocześnie z dopełnieniem owego małżeństwa.

Co do szczegółów odnoszących się do wesela, zawdzięczam je głównie Florezowi, który jest tak drobiazgowym w swojem opowiadaniu uroczystości dworskich, jakby jaki mistrz obrzędów.

Gdy Filip odebrał rozkaz ojcowski, przewodniczył wówczas kortezom w Monzonie. Władza prawodawcza aragońska, nie była mu bynajmniej tak uległą jak kastylska. Zarówno deputowani z gór aragońskich jak i z katalońskiego pobrzeża, uporczywie odmawiali dalszych zasiłków na owe ambitne przedsięwzięcia, jakie mogły przysparzać chwały ich monarsze, ale im samym mało przynosiły pożytku. Niezależnego sposobu myslenia mieszkańcy tych prowincyj wytrwale obstawali przy swoich prawach i krytykowali postępowanie swych władzców z otwartością, jaka nie zbyt była przyjemną uszom jego królewskiej mości. Zwołanie kortezów aragońskich w stosunku do królów hiszpańskich było tem samem, co zwołanie soboru powszechnego w stosunku do papieża — t. j. środkiem, do którego uciekano się tylko w ostatecznej potrzebie.

Niezwłocznie po przybyciu Maksymiliana do Kastylii, odbył się ślub jego z infantką. Obrzęd ślubny miał miejsce ze zwykłym przepychem w Valladolidzie, mieście, gdzie dwór przebywał. Wśród zabaw, jakie po nim nastąpiły, należy zaznaczyć wystawienie komedyi Ariosta — jako dowód, że piękna literatura włoska, która miała widoczny wpływ na utwory wielkich poetów kastylskich owego czasu, do pewnego stopnia starała się trafić do smaku ludowi.

Zanim Filip na rozkaz ojca kraj opuścił, porobił zmiany w urządzeniu domu swego, który ukształcił na sposób burgundski. Urządzenie to było bardziej ceremonialne i daleko kosztowniejsze niż pierwotny obyczaj Hiszpański. Potworzono mnóstwo nowych urzędów, a najważniejsze powierzono magnatom z najwyższej klasy. Książę Alba został *mayor-domo mayor;* krewny jego, Antonio de Toledo, koniuszym; Figueroa, hrabia Ferii, dowódzcą straży przybocznej. Pomiędzy szambelanami był Ruy Gomez de Silva, książę Eboli, jeden z najważniejszych za panowania Filipa członków gabinetu. Nawet służebnicze obowiązki odnoszące się do osoby księcia i do jego stołu, sprawowali ludzie wyższego stanu. Straż przyboczna zajmowała mieszkanie w pałacu. Filip obiadował publicznie z wielką okazałością w towarzystwie heroldów i gromady śpiewaków i muzykantów — mimowolnie nam się przypomina pompatyczna etykieta na dworze Ludwika XIV. Wszystko to jednak nie przypadało do smaku Hiszpanom, którzy nie rozumieli, po co książę dla zwyczajów burgundskich porzucał prostotę narodową. I samemu Filipowi nie przypadało to do smaku, ale odpowiadało życzeniom ojca, który pragnął, by syn pochlebiał Flamandczykom przybierając paradę, do jakiej przyzwyczaili ich książęta burgundscy [1]).

Ukończywszy te urządzenia i oddawszy wielkorządstwo w ręce swego szwagra, Filip nie miał już powodu odkładać swojej podróży. Towarzyszyli mu książę Alba Enriquez, wielki admirał Kastylii, Ruy Gomez, książę Eboli i długi szereg osób wyższego stanu. Najdumniejsza szlachta krajowa rada była zaszczytowi, że jej synowie brali udział w wyprawie. Poczet ten zwiększyła jeszcze gromada artystów i uczonych. Cesarz pragnął, by powierzchowność Filipa olśniła wyobraźnię ludu, wśród którego miał się pokazać.

W takim świetnym orszaku Filip rozpoczął podróż w jesieni 1548 r. Droga wypadła mu na Saragossę, zkąd zrobił wycieczkę, by obejrzeć fortyfikacye Perpignanu, dalej pomodlił się u ołtarza Matki Boskiej w Montserracie, bawił dzień lub dwa w Barcelonie, gdzie przygotowano dla niego ucztę w rozkosznych ogrodach cytrynowych kardynała trydenckiego i ztąd udał się do portu Rosas, gdzie stała na kotwicy flota geueńska, na której pysznie powiewała cesarska chorągiew i oczekiwała jego przybycia. Dowodził nią stary wojownik, co był w stu bitwach, sławny Andrzej Doria.

Przeprawę do Genui Filip miał dość burzliwą. Doża i znakomitsi senatorowie we wspaniałej galerze wypłynęli z portu na jego spotkanie. Książę wylądował przy huku dział na murach i przyległych fortyfikacyach i natychmiast zaprowadzono go do domu Doriów, co nawet w tem mieście pałaców odznaczał się przed innemi okazałością swej budowy.

Podczas pobytu w Genui, Filip doznawał czci, na jaką wytworna gościnność zdobyć się mogła; ale czas swój nie całkiem przyjemnościom poświęcał. Co dzień przyjmował poselstwa od rozmaitych państw włoskich, a między innemi od papieża Pawła III, a na jego czele siostrzeńca papiezkiego, Ottavia Farnese. Poselstwo to miało głównie na celu prosić Filipa by się wstawił u ojca o zwrot Stolicy apostolskiej Parmy i Placencyi.

[1]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. I, cap. 2. Leti, Vita di Filippo II, t. I, p. 166, 185 et seq. Sepulvedae Opera, vol. II, p. 346.

Filip dał odpowiedź w grzecznych prawdzie słowach, „ale,“ jak powiada historyk, „dość dwuznaczną co do głównego punktu [1].“ Znał on już początki sztuki rządzenia. W krótce potem, papież posłał mu miecz poświęcony i kapelusz, jaki jego świętobliwość miała na sobie w Boże narodzenie, wraz z własnoręcznym listem, w którym, rozwodząc się nad mistycznem znaceniem daru swego, wyraził w końcu nadzieję, że w Filipie znajdzie kiedyś wiernego bojownika Kościoła.

Przy końcu drugiego tygodnia królewski podróżny udał się dalej. Gdy przejeżdżał przez pamiętne pole pod Pawią, ukazywano mu miejsce, gdzie Franciszek I poddał się w niewolę i gdzie zasadzka hiszpańska, wypadłszy z ukrycia, rozstrzygnęła los bitwy. Serce mu biło w piersiach z radości, gdy przejeżdżał przez pole, upamiętnione najświetniejszem zwycięztwem, jakie odniósł jego ojciec — zwycięztwem, jakie wywołało nieubłaganą nienawiść w zwyciężonym współzawodniku i morza krwi wylanej.

Z Pawii Filip udał się do Medyolanu, kwitnącej stolicy Lombardyi stanowiącej najpiękniejszą cząstkę hiszpańskich posiadłości we Włoszech. Medyolan wówczas zajmował drugie miejsce po Neapolu pod względem liczby mieszkańców — co zaś do okazałości gmachów, wystawnego życia arystokracyi, bogactwa i przemysłu obywateli, nie ustępował żadnemu innemu miastu. Słynął również ze swych wytwornych wyrobów jedwabnych i broni, misternie wyrabianej i wykładanej srebrem i złotem. W zbytku wszelkiego rodzaju i zewnętrznej ogładzie nie przewyższała go ni jedna ze stolic chrześciańskiego świata.

Gdy książę zbliżał się do przedmieści, nieprzeliczone tłumy ludu wyszły na jego powitanie. Już na 15 mil przed miastem stały na drodze bramy tryumfalne, ozdobione kwiatami i owocami z napisami po łacinie i po włosku, pełne pochwał dla ojca i przepowiedni o przyszłej chwale syna. Wśród tłumu widać było znakomite damy medyolańskie w jaskrawo-malowniczych, fantastycznych kolorach, w sukniach srebrem przetykanych — na koniach lśniły się kosztowne czapraki. Gdy już Filip był blisko miasta, wystąpiło dwustu szlachty na koniach, by mu towarzyszyć do samego miejsca. Ubrani byli w kolczugi misternej roboty medyolańskiej, a za nimi postępowało pięćdziesięciu w wykwintnych strojach paziów, przeznaczonych wyłącznie do posługi około osoby księcia w czasie pobytu tegoż w Medyolanie.

[1] „Non rispose che in sensi ambigui circa al punto essenziale, ma molto ampio ne' complimenti.“ Leti, Vita di Filippo II, tom I, p. 189.

Pod okazałym baldachimem Filip wraz z kardynałem trydenckim po prawej ręce a Filibertem, księciem piemonckim po lewej, wjechał w bramy miasta. Przy wejściu przyjął go gubernator miejscowy, w towarzystwie senatu, ubranego w urzędowe szaty. Domy po obu stronach długiej ulicy, przez którą pochód przeciągał były ozdobione kobiercami i obrazami wielkich mistrzów włoskich. Na balkonach i gankach tłoczyli się widzowie, ciekawi zobaczyć swego przyszłego władcę i napełnili okrzykami powietrze. Wieczorem na zakończenie obrzędu przyjęcia puszczono świetne fajerwerki — wyrobem których odznaczali się Medyolańczycy — i oświetlono całe miasto.

Filipowi w Medyolanie upływał czas na nieprzerwanym ciągu bankietów, *fet* i przeróżnych widowisk, na jakie tylko mógł się zdobyć gust i dowcip Medyolańczyków, w celu rozweselenia dostojnego gościa. Nic jednak nie sprawiało mu tyle przyjemności, co przedstawienia teatralne, wykonywane we Włoszech z większą wytwornością i polorem niż gdzieindziej za Alpami. Filip nie był bynajmniej biernym jedynie widzem w tych uroczystościach — lubił on szczególniej taniec, w którym odznaczał się z powodu swej lekkiej i zwinnej postawy. W towarzystwie dam pozbywał się do pewnego stopnia zwykłej swej sztywności; a pełna godności grzeczność jego widocznie zrobiła korzystne wrażenie na pięknych damach włoskich, którym pewno nie mniej podobała się szczodrość księcia. Żonie gubernatora u którego bawił się na świetnym balu, ofiarował pierścień z dyamentami, wartości pięciu tysięcy dukatów, córce zaś jego darował naszyjnik z rubinów, wartujący trzy tysiące. Podobneż podarki, nie mniejszej wartości, udzielił innym osobom na dworze, rozciągając swą szczodrość aż do muzykantów i osób niższego stanu, jakie przyczyniły się do jego zabawy. Kościołom zaś dał jeszcze znaczniejsze dowody wspaniałości swojej. Jednem słowem przy każdej sposobności okazywał charakter szczodrobliwy, jak przystało na króla.

Prócz tego wszystkiego Filip zadał sobie pracę odpłacić za grzeczności, jakich doznawał, nawzajem zabawiając swoich gości-

cieli. Szczególniej cieszyło go, że im mógł pokazać ciekawe widowisko, jakie nawet dla tego, zamiłowanego w zabawach ludu, miało rzadki tutaj powab nowości. Był to piękny rodzaj turnieju, wprowadzony do Kastylii przez Arabów hiszpańskich. Najznakomitsi ze szlachty w jego drużynie wiedli rej w tym turnieju. Kawalerowie podzieleni byli na sześć oddziałów, z których każdy miał inny strój i godło; głowy mieli pokręcane szalami czyli turbanami na maurytański sposób. Siedzieli oni *à la gineta*, to jest na lekkich dżanetach andaluzyjskich — rasa których pochodzi ze skrzyżowania z arabską — w ręku wywijali cienkiemi włóczniami, u których powiewały długie chorągiewki, jaskrawych kolorów; te oznaczały, do jakiego oddziału kawaler należał. Uzbrojeni więc lekko i na lekkich koniach, rycerze hiszpańscy wykonali wszystkie zwinne obroty na maurytański sposób, pokazując widowisko zręcznej jazdy konnej i rozliczne sztuczki zwinności i wdzięku, które zachwycały Włochów, żywo czujących piękno, ale dotychczas przyzwyczajonych jedynie do ciężkich i niezgrabnych ćwiczeń, praktykowanych na europejskich turniejach [1]).

Po kilku tygodniach książę Filip opuścił gościnne mury Medyolanu i wyruszył na północ. Przed odjazdem przyłączył się doń oddział dwustu muszkietników konnych, w żółtych mundurach, pod dowództwem księcia Arschot. Oddział ten przysłał Filipowi ojciec jako przystawę. Książę przejechał przez Tyrol, potem zwrócił się na Mnichów, Trydent i Heidelberg i tak dalej ku Flandryi. Przez całą drogę tłumy obu płci tłoczyły się na orszak królewski, cisnąc się by ujrzeć młodego księcia, który kiedyś miał dzierżyć w swem ręku najpotężniejsze w Europie berło. Urzędy w miastach, przez które Filip przejeżdżał, witały go pochwalnemi mowami i podarunkami, najczęściej w kształcie urn srebrnych lub kubków, napełnionych dukatami w złocie. Filip przyjmował dary z pełną wdzięku łaskawością, a w rzeczywistości nie były one od rzeczy w owej porze hojnych wydatków. Na mowy odpowiadał zwykle książę Alba, jadący obok Filipa. Całą

[1]) Estrella, El Felicissimo Viaje del Principe Don Phelipe des de Espana à sus Tierras de la Baxa Alemania (Anveres 1552) p. 1, 21, 32. Leti, Vita di Filippo II, tom I, p. 190. Breve Compendio, rękop.

tę długą podróż odbyto konno — gdyż to był jedyny pewny środek podróży w okolicach, gdzie rzadko było znaleść wozową drogę.

Nakoniec po pięciomiesięcznej podróży, orszak królewski zbliżał się do miasta Brukselli. Tłumy ludu, które wyszły powitać księcia, zapowiadały jego przybycie do miasta i Filipa powitano z hałaśliwym zapałem, który dał mu uczuć, iż teraz rzeczywiście znajdował się w pośród własnego ludu. Zbiegowisko zwiększyły jeszcze oddziały wojska i pod tą prawowitą przystawą, przy huku dział i biciu w dzwony, odzywające się wesoło z każdej wieży i dzwonnicy, Filip po raz pierwszy wjechał do stolicy belgijskiej.

Wielkorządczyni Marya bawiła tu ze swym dworem i mieszkała w jednym i tym samym pałacu z cesarzem, bratem swym. Niedługo potem ojciec uścisnął syna swego, którego tyle lat nie widział. Bezwątpienia zadowolniony był ze zmiany, jaką czas w powierzchowności Filipa spowodował — miał on bowiem już dwudziesty pierwszy rok życia i odznaczał się urodą, jaka zwracała uwagę niejednego z tych, co mieli przystęp do jego osoby. Podania ich stwierdzają portrety pędzla Tycyana — malowane wtedy, nim jeszcze świeżość młodości nie zniknęła pod chorobliwą, żółtą cerą i zanim troska i niepokój nie nadały jego rysom posępnego, może nawet ponurego wyrazu.

Filip miał piękny, nawet delikatny skład ciała — włos na głowie i brodzie jasny — oczy niebieskie, brwi nieco zbyt zbliżone do siebie, nos cienki, orli. Główną wadą w twarzy jego była gruba austryacka warga. Dolną szczękę miał jeszcze bardziej wydatną niżeli ojciec. Zresztą w rysach twarzy wielce był podobnym do ojca, tylko że te rysy u Filipa nosiły na sobie mniej inteligentny wyraz. Wzrost jego przechodził nieco zwykłą średnią miarę, kibić miał wysmukłą, symetryczną i kształtne członki. Na ubiór zwracał baczną uwagę i nosił się bogato i wytwornie, ale bez wyszukanych ozdób. Ruchy jego były poważne z tą ceremonialną bacznością, która cechowała starych Kastylczyków i którą można było uważać za przyrodzone wyrażenie powolnego i flegmatycznego temperamentu Filipa [1]).

[1]) „Sua altezza si trova hora in XXIII anni, di complessione delicatissima e di statura minore che mediocre, nella faccia simiglia assai al Padre e

Podczas długiego pobytu syna w Brukselli, Karol mógł doglądać wychowania syna pod jednym względem, pod którym właśnie to wychowanie było niedostatecznem, mianowicie pod względem sztuki rządzenia. I z pewnością nie podobna byłoby znaleść nauczyciela z większem doświadczeniem od człowieka, co przez przeciąg ostatniej ćwierci stolecia stał na czele Europy we wszystkich wielkich ruchach politycznych. Codziennie Filip pewną część dnia przepędzał w gabinecie ojca, rozmawiając z nim o sprawach publicznych, lub przysłuchując się posiedzeniom rady stanu. Niewątpliwie Karol, nauczając na osobności syna, wpoił weń dwie zasady tak uderzające w całych rządach Filipa — mianowicie utrzymanie powagi królewskiej w całej rozciągłości i zaprowadzenie ścisłej zgodności z Kościołem rzymsko-katolickim. Prawdopodobnie znajdował w synu zdolnego i pojętnego ucznia. Filip w końcu wzwyczaił się do cierpliwej i pilnej pracy i do czuwania nad wykonaniem swych własnych planów, jakie to przymioty mało który z panujących posiadał [1]).

Filip odwiedzał Niderlandy głównie dla tego, by przedstawić się ludności różnych prowincyi, by poznać właściwy im charakter na ich własnej ziemi i by pozyskać uznanie jako przyszły monarchą. Po dłuższym pobycie w Brukselli puścił się w podróż po prowincyach. Towarzyszyła mu królowa — wielkorządczyni i ten sam świetny orszak co przy wjeździe do kraju, z dodaniem licznej szlachty.

---

nel mento.“ Relatione del Clarissimo Monsig. Marino Cavallo tornato Ambasciatore del Imperatore Carlo Quinto l'anno 1551, w rękop.

„Et benche sia picciola di persona, e però cosi ben fatto et con ogni parte del corpo cosi ben proportionato et corrispondente al tutti et veste con tanta politezza et con tanto giudicio che non si può vedere cosa più perfetta.“ Relatione di Michele Soriano. w rękop.

[1]) Marino Cavallo, ambasador na dworze cesarskim, który potwierdza fakta, w tekście wzmiankowane, wyraża uzasadnioną wątpliwość, czy Filip, przy całem swem wykształceniu, dorówna kiedyś ojcu. „Nelle cose d'importanza, facendolo andare l'imperatore ogni giorno per due o tre hore nella sua camera, parte in Consiglio et parte per ammaestrarlo da solo a solo, dicesi che fin hora a fatto profitto assai, et da speranza di proceder piu oltre, ma la grandezza di suo padre et l'esser nato grande et non haver fin qui provato travaglio alcuno, non lo farà mai comparirse à gran giunta eguale all' Imperatore.“ Relatione di Marino Cavallo,“ rękop.

Z Niderlandami Karol obchodził się ze szczególniejszą względnością i chociaż kraj pod jego królewską opieką nie rozwijał swych zasobów w takiej mierze, jak w późniejszym okresie, rządząc się wolnemi ustawami, z tem wszystkiem był w bardzo pomyślnem położeniu. Był on gęściej, niż jaki inny, podobnie rozległy kraj w Europie zasiany handlowemi miastami; a jego kwitnące gminy miejskie zajmowały pierwsze miejsce pod względem bogactw, przemysłu i przedsiebierstw handlowych, a również pod względem zbytkowego życia, jakie prowadziła arystokracya. Przy obecnej sposobności gminy te współzawodniczyły między sobą w prawowitych objawach na cześć księcia i w przepychu z którym go przyjmowały. Jeden z orszaku królewskiego ułożył dzieło opisujące przeróżne honory, oddawane Filipowi w czasie całej podróży, mającej więcej nawet niż poprzednia, pozór pochodu tryumfalnego. Pod ręką autora patryoty księga urosła do wielkości grubego foliału, który jakkolwiek zajmujący dla współczesnych, mało miałby powabu dla obecnego pokolenia [1]). Same napisy na bramach tryumfalnych i na budowlach publicznych wiele stronnic zajmują. Były one tak po łacinie jak i w języku krajowym i przepowiadały wiele dni szczęścia dla narodu, gdy ten pod łaskawem berłem Filipa będzie używał rozkoszy pokoju i wolności. Szczęsne przepowiednie, co okazały, iż prorocy nie byli duchem proroctwa obdarzeni! [2])

Na uroczystości owe sama Anwerpia wydała pięćdziesiąt tysięcy pistolów, lecz żadna miejscowość nie dorównała Brukselli pod względem kosztowności i przepychu w uroczystościach, z których najgodniejszym uwagi był turniej. Za czasów książąt burgundskich Flamandczycy zapoznali się z ćwiczeniami rycerskiemi. Wiek rycerskości wprawdzie niknął prawie w obec użycia prochu i innych ulepszeń w sztuce wojennej, lecz przyznawano, że od czasów Karola Śmiałego nie było turnieju, co by się odbył tak świe-

---

[1]) Jest to już przytoczone dzieło Estrelli (El Felicissimo Viage del Principe Don Phelipe), najlepsze źródło co do tej podróży królewskiej. Dzieło to, nie będąc nigdy przedrukowanem, obecnie nadzwyczaj jest rzadkiem.

[2]) Weźmy dla przykładu jeden z napisów w Arras, drugi napis na bramie w Dordrechcie:

„Clementia firmabitur thronus ejus.“
„Te duce libertas tranquilla pace beabit.“

tnie i z taką dzielnością rycerską. Opowiadanie starego latopisarza o tym wypadku wydaje się podobnie jak stronnice Froissarta przesiąkniętem duchem czasów feudalnych. Podam kilka szczegółów, narażając się na niebezpieczeństwo wydania się płytkim tym, co sądzą pewno, iż zadługo zatrzymują się przy zabawach dworu kastylskiego i burgundskiego. Lecz podobnego rodzaju widowiska stanowią w części naturalny akompaniament obrazu wieku, a światło jakie rzucają na obyczaje ówczesne, może mieć pewien interes dla badacza historyi.

Turniej miał miejsce przed książęcym pałacem w Brukselli na obszernym placu umyślnie na ten cel ogrodzonym. Czterech rycerzy było gotowych walczyć z każdym ochotnikiem, a drogie brylanty stanowiły nagrodę zwycięzcy. Wyzywającymi byli hrabia Mansfeld, hrabia Hoorne, hrabia Aremberg i *sieur* de Hubermont; pomiędzy sędziami znajdował się książę Alba, a na liście szczęśliwych przeciwników widzimy nazwiska księcia Filipa hiszpańskiego, Emanuela Filiberta, księcia sabaudzkiego i hrabiego Egmonta, wszystko imiona głośne w dziejach. Ciekawa to rzecz jak ludzie, co wkrótce śmiertelną z sobą mieli toczyć walkę, dla krotochwili zeszli się na rycerską zabawę.

Był to dzień radosny—przed szrankami stały tłumy obywateli brukselskich i ludu z okolic. Na galeryach otaczających plac boju, błyszczały znakomite i piękne mieszkanki stolicy. Baldachim, na którym wyhaftowany był złotem i szkarłatem herb cesarski, wskazywał miejsce, jakie zajmował Karol V i jego siostry, wielkorządczyni niderlandska i owdowiała królowa francuska.

Przez kilka godzin czterej wyzywający mężnie dotrzymywali placu każdemu z rycerzy, co żądny sławy zapragnął okazać swą dzielność w obec tak znakomitego zgromadzenia. Nakoniec zabrzmiały trąby i zapowiedziały wejście czterech rycerzy, a świetny orszak popleczników wskazywał, że są to osoby wysokiego stanu. Rycerzami tymi byli książę Filip, książę Sabaudzki, hrabia Egmont i Juan Manriquez de Lara, majordomus cesarski. Mieli na sobie całkowite zbroje, a na nich płaszcze z fioletowego aksamitu, czapraki zaś na koniach były złotem przybrane.

Filip wystąpił pierwszy — przeciwnikiem jego był hrabia Mansfeld, wielce rozgłośny wojownik flamandzki. Za danym znakiem obaj rycerze spięli konie ostrogami i zetknęli się wśrodku

szranek, uderzywszy się tak, że aż kopie zadrżały do samej rękojeści. Obaj rycerze zachwiali się, ale żaden z siodła nie wypadł. Po arenie rozległy się oklaski widzów, uradowanych nie mało, iż jednym z walczących był następca tronu.

Dalej potykali się inni rycerze z rozmaitem powodzeniem. Nastąpiły ogólne gonitwy, w których brali udział wszyscy rycerze, żądni kruszenia kopii przy tej sposobności i dokonano niejednego czynu orężnego, jaki bezwątpienia na długo pozostał w pamięci obywateli brukselskich. Po siedmiogodzinnych gonitwach, dźwięk trąb oznajmił koniec walki i zgromadzenie rozeszło się we wzorowym porządku, a rycerze szli zamienić ciężkie zbroje na lekki ubiór balowy. Zwierzchność miejska przygotowała wspaniałą ucztę, godną królewskich gości. Cesarz wraz z siostrami zaszczycił ją swoją obecnością i był świadkiem rozdania nagród. Między niemi świetny rubin, przeznaczony jako nagroda dla *lança de las damas* „kopii dam“ według rycerskiego sposobu mówienia, prawowici sędziowie przyznali księciu Filipowi hiszpańskiemu.

Po uczcie nastąpiły tańce, a w sali balowej tyleż chwalono szlachetną urzejmość księcia, ile wysławiano jego dzielność na polu turnieju. Maski przewijały się w tłumie obok tancerzy w ubiorach wschodnich, to w tureckim, to w albańskim guście. Wesoła zabawa trwała tylko do północy, poczem towarzystwo rozeszło się, chwaląc głośno przyjęcie, na jakie zdobyli się gościnni obywatele Brukselli [1]).

Filip zyskał nagrodę przy drugiej sposobności, walcząc z walecznym rycerzem, nazwiskiem Quinones. Nie tak był szczęśliwym, potykając się z synem dawnego swego nauczyciela, Zunigi — dostał bowiem tak silny cios w głowę, że uniesiony na pewną odległość przez konia, wypadł bez zmysłów z siodła. Popłoch był nie mały, ale wypadek ten przeszedł bez poważnych następstw [2]).

---

[1]) „Assi fueron a palacio siendo ya casi ¡la media noche, quando se vuieron apeado muy contentos de la fiesta y vanquete que la villa les hiziera.“ Estrella, Viage del Principe Phelipe, p. 73.

[2]) „Ictum accepit in capite galeaque tam vehementem, ut vecors ac dormienti similis parumper invectus ephippio delaberetur, et in caput armis superio-

Byli ludzie, co odmawiali księciu zręczności we władaniu kopią. Marillac, poseł francuski na dworze cesarskim, mówiąc o turnieju, który Filip wyprawiał w Augsburgu na cześć księżniczki lotaryngskiej, powiada, że w życiu swem nie widział tak nędznych gonitw. Inną razą robi uwagę, że książę hiszpański nie był w stanie nawet ugodzić przeciwnika [1]). Musiałby to jednak być raz bardzo widoczny, żeby go aż Francuz zauważał. Francuzi w owym czasie spoglądali na Hiszpanów w podobnyż sposób, jak spoglądali na Anglików we wcześniejszym okresie. lub nieco później. Długie współzawodnictwo władców francuskich i hiszpańskich wlało w piersi poddanych takie uczucie wzajemnego wstrętu, że sądy jednego narodu o drugim w XVI stuleciu muszą być z jak największą przyjmowane nieufnością.

Lecz jakkolwiek Filip mógł być szczęśliwy w tych rycerskich popisach, z pewnością nie przypadały mu one do smaku. Brał w nich udział jedynie by stosować się do życzeń ojca i do ducha wieku. Lubo w młodości chodził niekiedy na polowanie, nie był jednak miłośnikiem ni myśliwstwa, ni zapaśniczych ćwiczeń rycerskich. Skład ciała jego nie był bynajmniej silnym — Filip starał się je wzmocnić nie tyle przez ćwiczenia, ile przez wstrzemięźliwość. Prawie wyłącznie ograniczał się na mięsie, jako najpożywniejszym pokarmie, wstrzymując się nawet od ryb, jak również i od owoców [2]). Obok tego, iż nie był pochopnym do ćwiczeń ciała, nie znajdował jeszcze żadnej przyjemności w błyskotliwych widowiskach, w tym romantycznym wieku tyle w mo-

rem corporis partem gravius deprimentibus caderet. Itaque semianimis pulvere spiritum intercludente jacuit, donec a suis sublevatus est.“ Sepulvedae Opera vol. II, p. 381.

[1]) Raumer, Wiek XVI i XVII, vol. I, p. 24.

Wyciągi Raumera z rękopismów biblioteki królewskiej w Paryżu zawierają w sobie wiele ciekawych szczegółów, rzucających światło na panowanie tak Karola V jak i Filipa.

[2]) „E. S. M. di complessione molto delicata, et per questo vive sempre con regola, usando per l'ordinario cibi di gran notrimento, lasciando i pesci, frutti et simili cose che generano cattivi humori; dorme molto, fa però essercitio, et suoi trattenimenti domestici sono tutti quieti; et benche nell' essercitio habbi mostrato un poco di prontezza et di vivacità, pero si vede che ha sforzato la natura, la quale inclina piu alla quiete che all' essercitio, piu al reposo che al travaglio.“ Relatione di Michele Soriano, w rękop.

dzie będących. Roli jaką grał na zabawach w czasie swej długiej podróży, nie szukał wcale. Aczkolwiek ceremonialny i wymagający szacunku od wszystkich, co się doń zbliżali, nie lubił jednak okazałości i parady dworskiego życia. Wolał przepędzać czas w swym zacisznym gabinecie, gdzie znajdował rozrywkę w rozmowie z kilku osobami, które swemi względami zaszczycał. Z trudnością cesarz zdołał go nakłonić, by porzucił ustronne życie i ukazywał się w sali posłuchalnej, lub towarzyszył mu przy ceremonialnych odwiedzinach [1]).

Te samotne i spokojne upodobania Filipa żadną miarą nie zalecały go w oczach Flamandczyków, przyzwyczajonych do okazałości i rozrzutnej hojności dworu burgundskiego. Poważne obejście księcia mroziło ich niewymuszony i towarzyski charakter; porównywali go z uprzejmością ojca, co tak wybornie umiał się zastósować do obyczajów różnych narodów, podlegających jego berłu i widocznie pojmował doskonale ich charaktery — tak przebiegłą politykę Włocha, jak również niemiecką swego chowu prostotę, lub przyzwoitość i punkt honoru Kastylczyków [2]). Z tymi ostatnimi tylko miał Filip coś wspólnego — we wszystkiem był on Hiszpanem, nie mówił o niczem innem i widocznie o niczem innem nie myślał, tylko o Hiszpanii [3]). Niderlandy były dla niego obcym krajem, do którego mało czuł pociągu. Doradcami i towarzyszami jego byli sami Hiszpanie. Lud flandryjski czuł dobrze iż pod panowaniem Filipa mało dozna względów i przewidywał czasy, gdy wszystkie ważniejsze urzędy krajowe będą oddane Kastylczykom, podobnie jak urzędy kastylskie w początkach panowania Karola V Flamandczykom oddawano [4]).

[1]) „Rarissime volte va fuora in Campagna, ha piacere di starsi in Camera, co suoi favoriti, a ragionare di cose private; et se tall' hora l'Imperatore lo manda in visita, si scusa per godere la solità quiete.“ Relatione di Marino Cavallo, w rękop.

[2]) „Pare che la natura l'habbia fatto atto con lafamiliarità e domestichezza a gratifacare a Fiammenghi et Burgognoni, con l'ingegno et prudentia a gl'Italiani, can la riputatione et severità alli Spagnuoli; vedendo horo in suo figliuolo altrimente sentono non picciolo dispiacere di questo cambio.“ Tamże.

[3]) „Philippus ipse Hispaniae desiderio magnopere aestuabat, nec aliud quam Hispaniam loquebatur.“ Sepulvedae Opera, vol. II, p. 401.

[4]) „Si fa giudicio, che quando egli succederà al governo delli stati suoi debba servirsi in tutto et per delli ministri Spagnuoli, alla qual natione è in-

Cesarz zdawał się tak mało wiedzieć o niepopularności syna, że w tym czasie prowadził układy w celu zapewnienia mu korony cesarskiej. Wezwał więc elektorów i znaczniejszych panów cesarstwa na sejm mający się odbywać w Augsburgu, w Sierpniu 1550 r. Na sejmie tym Karol wniósł, by zapewniono Filipowi wybór na króla rzymskiego, skoro tylko wyjedna od brata swego Ferdynanda zrzeczenie się tej godności. Ale Karol w tem wszystkiem nie okazał swej znajomości natury ludzkiej. Żądza zapewnienia swemu synowi władzy — władzy, co się nie przyczyniała do szczęścia, jak sam tego doznał na sobie — widocznie całkiem go zaślepiła.

Cesarz wraz z Filipem udali się do Augsburga, gdzie znaleźli Ferdynanda i członków sejmu niemieckiego. Napróżno jednak Karol nalegał na brata, by ten zaniechał roszczeń do następstwa na tronie cesarskim na korzyść synowca swego. Ani nalegania, ani dowodzenia, popierane prośbami, a nawet podobno łzami wspólnej ich siostry, wielkorządczyni Maryi, nie zdołały nakłonić Ferdynanda, by odstąpił świetnej spuścizny.

Nielepiej powiodło się Karolowi, gdy zmienił postawę i nalegał na brata, by ten zgodził się na wybór Filipa jako swego następcy w godności króla rzymskiego, lub przynajmniej by Filip mógł dzielić tę godność — co było rzeczą dotąd bezprzykładną — z bratem swym stryjecznym, Maksymilianem, synem Ferdynanda, którego, rozumie się, elektorowie przeznaczyli na następstwo po ojcu.

Młody ten książe, wezwany tymczasem do Augsburga, również mało jak Ferdynand skłaniał się do zgody na wniosek swego zbyt wymagającego teścia, jakkolwiek uprzejmie podawał za powód swej odmowy, iż nie ma najmniejszego prawa wtrącać się do postanowień elektorów. Maksymilian mógł bezpiecznie polegać na ich wyroku — elektorowie wcale nie czuli ochoty berła cesarskiego oddawać na wieczne czasy rodowi monarchów kastylskich. Dość długo znosili despotyczny charakter Karola V i nie mieli powodu myśleć, iż charakter ten złagodzi się w osobie Filipa. Pragnęli oni by nad nimi panował niemiec — człowiek ro-

clinato più di quello, che si convenge a precipe, che voglia dominare a diverse." Relatione di Marino Cavallo, w rękop.

zumiejący charakter niemiecki i całem sercem odczuwający uczucia narodu. Prawość zamiarów Maksymiliana i jego uprzejmość, pozyskały mu w wysokim stopniu miłość współziomków i czyniły go, według zdania tychże, godnym tronu [1]).

Z drugiej strony Filip jeszcze mniej przypadał Niemcom do smaku niżeli Flamandczykom. Napróżno przy ucztach pił dwa, trzy razy tyle niż zazwyczaj, aż go kardynał trydencki zapewniał, iż pozyskał prawie względy narodu [2]). Przyrodzona wyniosłość jego charakteru zbyt często wychodziła na jaw, by się można było oddawać słudzeniom. Gdy Karol wracał do pałacu w towarzystwie szlachty i książąt cesarstwa, podawał im uprzejmie rękę i zdejmował kapelusz, żegnając się z nimi. Lecz Filip, jak zauważano, w podobnych razach wchodził prosto do pałacu, nie odwracając się nawet i ani raczył spojrzeć na towarzyszących mu dworzan. Znaczyło to podnosić głowę wyżej niż sam ojciec podnosił. W rzeczy samej, jak mówiono, uważał się za wyższego od ojca, o tyle, o ile syn cesarski był wyższym od syna królewskiego [3]).— Nierozsądną tę przechwałkę, ale niemniej świadczącą o jego charakterze, prawdopodobnie Niemcy na rachunek księcia wymyślili.

Krótko mówiąc, obyczaje Filipa, które, że użyję wyrażenia jednego ze współczesnych, mało podobały się stanowczo, Niemcom najzupełniej były wstrętnemi [4]).

Myśl o wyborze Filipa na godność cesarską wcale nie więcej przyjemną była samym Hiszpanom. Naród ten dość długo uważano za dodatek do cesarstwa. Dumę hiszpańską obrażał sposób zapatrywania się Karola, który widocznie spoglądał na Hiszpanią jak na posiadłość królewską, mającą znaczenie główne z powodu

[1]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. I, cap. 3, Leti, Vita di Filippo II, tom I, p. 195 — 198. Sepulvedae Operae, vol. II, p. 399 — 401. Marillac, u Raumera, Wiek XVI i XVII, vol. I, p. 28 i następne.

[2]) Marillac, u Raumera, Wiek XVI i XVII, vol. I, p. 30.

[3]) Ranke, Państwa Ottomańskie i Hiszpańskie w wiekach XVI i XVII, p. 31.

[4]) „Da cosi fatta educatione ne segni quando S. M. usci la prima volta da Spagna, et passò per Italia et per Germania in Fiandra, lasciò impressione da per tutto che fosse d'animo severo et intrattabile; et però fu poco grato a Italiani, ingratissimo a Fiamenghi et a Tadeschi odioso." Relatione di Michele Soriano, rękop.

środków, jakich mu dostarczała, by mógł grać rolę na wielkiej widowni europejskiej. Pyszni Kastylczycy szesnastego stulecia, przeniknięci swemi wyższemi roszczeniami, niechętnie znosili to poniżenie. Wzdychali oni za księciem urodzonym i wychowanym w Hiszpanii, któryby chętnie pędził w Hiszpanii życie i nie miał innych pragnień, prócz tych, co się do jej pomyślności i chwały odnoszą. Hiszpanie na tym punkcie byli nawet więcej uporczywi niżli Niemcy. Odosobnione położenie czyniło ich więcej wyłącznymi, dbającymi ściślej o narodowość i mniej wyrozumiałymi na wpływ cudzoziemski. Żądali oni, by Hiszpan nad nimi panował — a Filip był właśnie Hiszpanem; widzieli więc w duchu chwilę, gdy Hiszpania odłączy się od cesarstwa i pod berłem monarchy — patryoty, pozyska należne jej pierwszeństwo wśród narodów.

Atoli Karol, nie myśląc ustąpić, nalegał dalej z taką wytrwałością, iż prawdopodobnie mogło przyjść do otwartego między obiema gałęziami familii cesarskiej poróżnienia. Przez pewien czas Ferdynand nie wychodził z pokoju i nie widywał się z Karolem ni siostrą [1]). W końcu zręczność czy też uporczywość Karola wzięły górę nad bratem do tego stopnia, iż ten przystał na układ prywatny, na mocy którego Ferdynand miał zatrzymać przy sobie koronę cesarską, a Filip objąć po nim godność króla rzymskiego, zapewniając następstwo Maksymilianowi [2]). Ferdynand mało się na los niepewny narażał, robiąc ustępstwa, których kolegium elektorów nigdy by nie zatwierdziło. Klęski, przez oręż cesarski w następnych latach poniesione, zniszczyły resztę wpływu, jaki Karol mógł wywierać na to zgromadzenie i zdaje się iż nie wznawiał już więcej planów co do wywyższenia syna, przez zapewnienie mu następstwa tronu cesarskiego.

Filip dopełnił więc celu swojej podróży — przedstawił się ludowi niderlandskiemu i odebrał hołd jako dziedzic państwa.

[1]) Marillac, u Raumera, Wiek XVI i XVII, vol. I, p. 32. Zobacz także charakterystyczny list Karola do siostry, wielkorządczyni niderlandskiej, (16 Grudnia 1550 r.), pełen cierpkich wyrażeń, wymierzonych przeciw Ferdynandowi za jego niewdzięczność i zdradę. Plan cały, według zdania Karola, był ułożony dla dobra obu stron, — *„ce que convenoit pour establir nos maisons.“* Lanz, Correspondenz des Kaisers Karl V, (Leipzig, 1846), B. III, s. 18.

[2]) Kopia dokumentu, zawierającego ów układ, z datą 9 Marca 1551 r. przechowuje się w Archiwum belgijskiem. Zobacz Mignet, Charles Quint, p. 42, nota.

Przejażdżka ta pod pewnym względem była korzystną. Niepodobna, by młody człowiek, co dotąd pędził życie dni swoich w ciasnych granicach swej ojczyzny, ciągle ulegając jednym i tym samym wpływom miejscowym, nie rozszerzył znacznie zakresu swych pojęć, wyjeżdżając za granicę i przestając z różnemi narodowościami. Szczególniej ważną dla Filipa było rzeczą, iż zapoznał się z charakterem i urządzeniami narodów, którym miał kiedyś przewodniczyć, do czego wszystkiego tylko przez dłuższy pobyt dojść można. Jednakże odwiedziny te nie osiągnęły bardzo szczęśliwych skutków; Filip widocznie nie zrobił dobrego wrażenia na ludzie niderlandskim. Im więcej niderlandczycy przypatrywali się księciu, tem mniej zdawał im się podobać. Wrażenia podobne zwykle odbijają się obustronnie i Filip widocznie z małym żalem rozstawał się z tym krajem. Tak więc już przy pierwszem widzeniu się przyszłego władcy ze swymi poddanymi, można było dostrzedz objawów owego zobojętnienia jakie później przeszło w trwałą i niczem nieprzejednaną nieprzyjaźń.

Filip pragnąc co prędzej stanąć w Kastylii, spieszył w podróży i nie zatrzymał się nigdzie, choć wszędzie po drodze przygotowywano się na jego przyjęcie. Jedyny wyjątek zrobił w Trydencie, gdzie sobór odbywał swoje pamiętne posiedzenia, co tak ważne miejsce w rocznikach kościelnych zajmują. Gdy Filip zbliżał się do miasta, kardynał legat oraz biskupi i inni dostojnicy, biorący udział w soborze, wyszli gromadnie na jego spotkanie. W czasie pobytu księcia w Trydencie, zabawiano go maskaradami, tańcami, przedstawieniami teatralnemi i turniejami, ułożonemi w taki sposób, by przedstawiały sceny z Aryosta [1]). Owe czci godnych ojców rozrywki dziwacznie odbijały, a może nawet służyły pożądanem wytchnięciem, przy uroczystem zajęciu skodyfikowania wiary dla chrześciańskiego świata.

Z Trydentu Filip wraz z całem podróżnem gronem udał się do Genui, gdzie wsiadł na okręt, zostający pod flagą owego starego żołnierza, Dorii, który przywiózł go był z Hiszpanii. 12 Lipca 1551 roku wylądował w Barcelonie i pojechał dalej do Valladolidu, gdzie objął znowu rządy królestwa. Tu odebrał list od ojca

[1]) Leti, Vita di Filippo II, tom I, p. 199. Mémorial et Recueil des Voyages du Roi des Espagues, escript par le Controleur de la Majesté. w rękop.

list pisany z Augsburga, który zawierał obszerne instrukcye co do polityki, jakiej się miał trzymać, jak również roztrząsał z całą otwartością zewnętrzne i wewnętrzne stosunki kraju. Ów bardzo długi list okazuje jak rozległy umysł Karola doskonale pojmował wewnętrzne położenie i wielkość zasobów kraju, choć osobiście mało mógł poświęcić czasu jego sprawom [1]).

Następne lata były dla Karola latami upokorzenia, latami napiętnowanemi ucieczką z Inszpruku i nieszczęśliwem oblężeniem Metzu — wtedy to pobitemu przez Protestantów, pokonanemu przez Francuzów, cesarzowi klęski boleśnie zaciężyły na dumnem sercu i według wszelkiego prawdopodobieństwa więcej niż nauki kierowników jego duszy, zniechęciły go do świata i marności jego.

Klęski te jednak małe w Hiszpanii zrobiły wrażenie; echo wojennej wrzawy zgłuchło zanim doleciało do podnóża Pirenejów. Hiszpania wprawdzie od czasu do czasu wysyłała synów swych, by służyli pod chorągwiami Karola i w tej to szkole wydoskonalił się ów zadziwiający system karności i taktyki, jaki wprowadzony przez Wielkiego Wodza [2]) piechotę hiszpańską uczynił najstraszniejszem wojskiem w Europie. Ale massę narodu mało obchodził los tych wypraw dalekich, skoro ten nie przynosił im żadnego pożytku. Nie idzie zatem, by duch hiszpański, miał być bezczynnym lub spoczywać w uśpieniu, w jakie popadł w epoce późniejszej, — owszem panowała w kraju wielka czynność duchowa. Rząd samowładny nie dozwalał, by Hiszpania zapuszczała swe zaciekania w dziedzinę nauk teologicznych lub politycznych — lubo to w znacznym stopniu miało miejsce u większej części narodów sąsiednich; owo zatem wykluczenie wynagradzała sobie pilną uprawą literatury nadobnej. Na widnokręgu poczynała ukazywać się owa plejada gieniuszów, co miała z czasem rozlewać blask na południe i wieczór panowania Filipa. Poeci dworscy za czasów jego ojca stali pod wpływem wzorów włoskich, jaki to wpływ był owocem niedawnych nabytków terrytoryalnych we Włoszech — ale gust narodowy znowu brał górę, a ton modny

[1]) List którego kopią posiadam w rękopiśmie, wzięty z bogatego zbioru Sir Tomasza Philipsa, ogłoszony był przez Sandovala, w jego Historyi Karola V, gdzie zajmuje 12 stronnic in folio. Tom. II, p. 475 i nast.

[2]) Przydomek, jaki nosił Gonzalw z Korduby. (przyp. tłóm.).

kompozycyi coraz bardziej stawał się zgodnym z starokastylską chorągwią.

Byłoby niepodobieństwem żeby jakiekolwiek odstępstwo od chorągwi narodowej mogło się długo utrzymać w Hiszpanii, w której język, obyczaje, ubiór i zwyczaje krajowe nie zmieniały się od wielu pokoleń — również jak przez długie jeszcze przetrwały pokolenia od chwili, kiedy Cervantes ukazał w zwierciedle zmyślenia, rysy bytu narodowego w daleko żywszem świetle, niźli by to latopisarze uczynić potrafili. W niewykwintnych romansach XIV i XV stulecia, kastylczyk XVI wieku mógł ujrzeć życie swoje, odmalowane z niezgorszą dokładnością. I wtedy jeszcze zakochani kawalerowie przy blasku księżyca brząkali na gitarze pod balkonem pani swego serca, albo nosili jej kokardę na turniejach, w maurytańskim guście urządzanych. Lud prosty wyśpiewywał jak i dawniej pełne życia *sequidillas*, albo gromadził się na *fiestas de toros* — okrutne walki byków — lub okrutniejsze jeszcze *au-tos-da-fé*. Ostatnie to widowisko, stosunkowo niedawnego pochodzenia—bo dopiero z czasów Ferdynanda i Izabelli—było naturalnym wynikiem długoletnich z muzułmanami wojen, które uczyniły Hiszpanów niewyrozumiałymi względem religijnej niewiary. Lubo okropnem wydaje się ono w bardziej ludzkich i oświeceńszych wiekach, w oczach Hiszpanów było ofiarą miłą Niebu, która miała rozdmuchywać wygasłe zarzewie ich własnego uczucia religijnego.

Zakończenie długoletnich walk z Maurami upadkiem Grenady, sprawiło najważniejszą zmianę w położeniu Hiszpanów. Mimo to znaleźli oni sobie wolne pole dla rycerskiej zagorzałości w krucyacie przeciwko poganom Nowego Świata. Ci, co powrócili z swych wędrówek, mało wnosili do Hiszpamii obcych zwyczajów i obyczajów; Hiszpanie bowiem byli jedynymi cywilizowanymi ludźmi, jakich znajdowali w puszczach Ameryki.

Tak upływało wewnętrzne życie Hiszpanów w niezmiennem kole zwyczajów, pojęć i przesądów, przy wykluczeniu, a prawdopodobnie i wzgardzie dla wszelkiej obczyzny. Nie bez tego, by zwyczaje te nie miały w sobie pewnych różnic w pojedyńczych prowincyach, gdzie odrębne właściwości z tradycyonalną ścisłością przechodziły z ojca na syna, ale obok tego była pewna wspólna podstawa charakteru narodowego. Prawdopodobnie jeszcze

nie było narodu, z wyjątkiem żydów, któryby odznaczał się tak silnem poczuciem narodowości. Wśród takiego to ludu i pod takiemi wpływami, urodził się i wychował Filip. Temperament jego i układ umysłu nadzwyczaj uspasabiały go do ulegania owym wpływom i gdy wzrastał w lata, Hiszpanie z dumą i zadowoleniem widzieli w swym przyszłym władcy najdoskonalszy pierwowzór charakteru narodowego.

Rozdział Trzeci.

Związek z Anglią.

Stan Anglii. — Charakter Maryi. — Propozycye małżeństwa ze strony Filipa. — Warunki małżeństwa. — Powstanie w Anglii.

1553 — 1554.

Latem 1553 roku, w trzy lata po powrocie Filipa do Hiszpanii, zaszedł wypadek, jaki miał wywrzeć nie mały wpływ na jego losy. Wypadkiem tym była śmierć Edwarda VI, króla angielskiego — po krótkiem, ale ważne znaczenie mającem panowaniu. Po Edwardzie wstąpiła na tron siostra jego Marya, owa nieszczęśliwa władczyni, która przydomkiem *krwawej*, smutnie odznacza się wśród monarchów z domu Tudorów.

Panowanie jej ojca Henryka VIII utorowało drogę wielkiemu przewrotowi religijnemu, który miał trwałe pozostawić po sobie skutki. Sam jednak Henryk objawiał energią raczej w burzeniu starych, aniżeli w zaprowadzaniu nowych instytucyi. Znosząc klasztory, obalił on ów zastęp duchowy, będący najskuteczniejszem narzędziem, podtrzymującem zwierzchność Rzymu, a dzieła oderwania dokończył, zająwszy śmiało stolicę Św. Piotra i przywłaszczywszy sobie władzę głowy kościoła. Takim sposobem choć odrzucono zwierzchnictwo papieża, religią katolicką utrzymano nienaruszoną w głównych zasadach. Innemi słowy mówiąc, naród pozostał katolickim, ale nie papieżniczym.

Za popędem w taki sposób przez Henryka nadanym, jeszcze ważniejsze nastąpiły skutki za panowania jego syna Edwarda VI.

Zasady reformatorów niemieckich, znacznie złagodzone, zwłaszcza co do form zewnętrznych oraz karności kościelnej, znalazły serdeczne przyjęcie u ministrów młodego władcy. Protestantyzm został religią krajową, a kościół angielski w znacznym stopniu otrzymał owe osobliwe urządzenie, jakie do dnia dzisiejszego zachował. Atoli panowanie Edwarda było zbyt krótkie, by nowe zasady zdołały głęboko puścić w sercach narodu korzenie. Większa część arystokracyi dała wkrótce dowód, iż lubo okazywała na pozór gorliwość religijną, wcale nie była gotową do zrobienia najmniejszej ze swych doczesnych interesów ofiary. Ze wstąpieniem katolickiej królowej na tron, wkrótce wyszedł na jaw zwrot ku dawnemu. Pewną przeszkodę względem powrócenia do poprzedniej wiary znaleziono w oddaniu zagrabionych dóbr klasztornych, co naturalnie powrót ów mógł pociągać za sobą. Ale polityczne ustępstwa Rzymu zwolniły nowo nawróconych od tej surowej próby ich szczerości i Anglia, wyrzekłszy się swego odszczepieństwa, została przyjętą na łono rzymsko-katolickiego kościoła i jeszcze raz podpadła pod władzę najwyższego kapłana.

Po dowodach ochoczej giętkości, z jaką Anglia w przekonaniach religijnych stósowała się do wiary pojęć swych władców, nie będziemy dziwić się uszczypliwym uwagom weneckiego posła, bawiącego za czasów królowej Maryi na dworze londyńskim. „Przykład i powaga monarchy,“ powiada on, „w rzeczach religijnych są wszystkiem dla ludu w tym kraju. Jak on wierzy, tak wierzą i oni; Judaizm czy Mahometanizm — to dla nich wszystko jedno. Z łatwością stosują się we wszystkiem do jego woli, przynajmniej o ile się to zewnętrznego pozoru tyczy; a najłatwiej tam gdzie się to z ich własnem upodobaniem lub korzyścią zgadza [1]).

[1]) „Quanto alla religione, sia certa V'ra Sen ta che ogni cosa può in loro l'essempio et l'autorita del Principe, che in tanto gl'Inglesi stimano la religione, et si muo vono per essa, in quanto sodisfanno all' obligo de' sudditi verso il Principe, vivendo com'ei vive, credendo cioche ci crede, et finalmente facendo tutto quel che comanda conservirsene, più per mostra esteriore, per non incorrere in sua disgratia, che per zelo interiore; perche il medesimo faciano della Maumettana o della Giudea, pur che' il Remostrasse di credere, et volesse cosi; et s'accommodariano a tutte, ma quella più facilmente dalla quale sperassero o ver' maggior licentia et libertà di vivere, o vero qualche utile.“ Relatione del Clarissimo M. Giovanni Micheli, ritornato Ambasciatore alla Regina d'Inghilterra l'anno 1557, w rękopis.

Poseł ten Giovanni Micheli, był członkiem owego stanu książąt — kupców, używanych przez Wenecyą do poselstw zagranicznych; był jednym z ludzi, jakich obeznanie się z interesami uzdalnia do zrozumienia zasobów kraju, do którego wysłani zostali, równie jak i intryg dworskich. Spostrzeżenia swoje składali oni w wypracowanych sprawozdaniach, które po ich powrocie do Wenecyi odczytywano przed dożą i senatem. Dokumenta, w taki sposób powstałe, stanowią część najcenniejszych i najwiarogodniejszych materyałów dla historyi Europy w XVI stuleciu. Sprawozdanie Michelego szeroko pisze o stanie Anglii za panowania królowej Maryi; a niejedna z jego uwag będzie miała interes dla czytelnika dzisiejszych czasów, jako przedstawiająca miarę porównania teraźniejszości z przeszłością [1]).

Micheli wysławia Londyn jako jednę z najznakomitszych stolic Europy, zawierającą razem z przedmieściami około 180,000 dusz [2]). Wielcy panowie podobnie jak we Francyi i Niemczech przepędzają większą część czasu w swych majątkach wiejskich.

Państwo było dość silnem do odparcia wszelkiego zewnętrznego najazdu, gdy w nim jedność panowała. Flotę wojenną jednak miało nie wielką, przez niedbalstwo i źle zrozumianą oszczędność doprowadzoną do niewiększej liczby jak 40 okrętów wojennych; kupiecka za to mogła dostarczyć przeszło dwa tysiące okrętów, które w krótkim czasie można było dobrze uzbroić i spuścić na morze. Armia szczególniej była mocną w artyleryą i zaopatrzoną we wszelkie zapasy wojenne. Broń, głównie używającą wziętości stanowił łuk, w robieniu którym lud angielski ćwiczył się

[1]) Soriano zwraca uwagę na układne obejście i zręczność współziomka swego Michelego, jakie powszechnie zyskiwały mu względy u dworów, na których bawił. „H. Micheli e gratissimo a tutti fino al minore, per la dimestichezza che havea con grandi, et per la dolcezza et cortesia che usava con gl'altri, et per il giudicio che mostrava con tutti.“ Relatione di Michele Soriano, w rękopiś. Kopie zajmującej relacyi Michelego znaleść można w rozmaitych księgozbiorach publicznych w Europie; między innemi w zbiorze rękopismów Cottoniańskich i Lansdoweńskich w Muzeum Brytańskiem i w Bibliotece Barberinich w Rzymie. Kopia jaką posiadam, pochodzi z biblioteki książęcej w Gota Sir Henryk Ellis, w drugiej seryi swych „Listów Oryginalnych“ podaje wyciąg z rękopismów Cottoniańskich.

[2]) Zgadza się to z rękopismem Landsdoweńskiem. Cottoniański, jaki Sir Henryk Ellis podaje, oznacza ludność na 150,000.

od wczesnej młodości. Najwięcej szwankowano pod względem jazdy. Konie były w obfitości, ale chude; były one po większej części lekkie, słabe i trawą karmione [1]). Narodowi przedewszystkiem można było zazdrościć lekkości ciężarów publicznych — nie było tam podatku od wina, piwa, soli, ubrania ani tego rodzaju przedmiotów, które w innych krajach stanowią najważniejsze źródło dochodów [2]). Cały dochód zwykle nieprzenosił dwustu tysięcy funtów szterlingów.

Parlament zwoływano rzadko, chyba w razie, gdy potrzeba było wybawić króla z kłopotu, lub upozorować jego zamiary. Nikt nie śmiał sprzeciwiać się woli królewskiej; w służebniczem usposobieniu członkowie schodzili się na obrady i służebnikami pozostawali [3]). Anglik XIX wieku uśmiechnie się pewnie na przeciwieństwo, jakie niejedna z powyższych uwag przedstawia w porównaniu z dzisiejszym stanem narodu; za to przeciwieństwo co do opodatkowania może raczej westchnienie wywołać.

Wizerunek królowej Maryi agent wenecki podaje w kolorach nieco różnych od owych, jakiemi ją ubarwiają historycy angielscy. W chwili wstąpienia na tron miała ona około 36 lat życia. Była mniej niż średniego wzrostu — nie otyła tak jak ojciec i matka — nadzwyczaj pięknego składu ciała. „Portrety jej," powiada Micheli, „okazują, że za młodu musiała być nie tylko przystojną, ale nawet piękną; — jakkolwiek na twarzy, (wtedy gdy ją widział Micheli) znać było ślady wczesnej niedoli i choroby" [4]). Lecz to co straciła na wdziękach ciała wynagra-

[1]) „Essendo cavalli deboli, et di poca lena, nutriti solo d'erba, vivendo como la pecore, et tutti gli altri animali, per la temperie dell' aere da tutti tempi ne i pascoli a la campagna, non possono far' gran' pruove, ne sono tenuti in stima." Relatione di Gio Micheli, w rękop.

[2]) „Non solo non sono in essere, ma non pur si considerano gravezze di sorte alcuna, non di sale, non di vino o de bira, non di macina, non di carne, non di far pane, et cose simili necessarie al vivere, che in tutti gli altri tuoghi d'Italia specialmente, et in Fiandria, sono di tanto maggior utile, quanto è più grande il numero dei sudditi che le consumano." Tamże.

[3]) „Si come servi et sudditi son quelli che v' intervengono, cosi servi et sudditi l'attione che si trattano in essi." Tamże.

[4]) „E donna di statura piccola, più presta che mediocre; è di persona magra et delicata, dissimile in tutto al padre, che fu grande et grosso; et alla madre, che se non era grande era però massicia; et ben formata di faecia, per quel che mostrano le fattezze et li lineamenti che si veggono da i ritratti, quando era più giovane, non pur tenuta ho nesta, ma piu che mediocremente bella; al presente se li scoprono qualche crespe, causate più da gli affanni che dall'età, che la mostrano attempata di qualche anni di piu." Tamże.

dzały w zupełności zalety jej umysłu. Pojęcie miała bystre i podobnie jak jej młodsza siostra Elżbieta posiadała kilka języków, z których trzema francuskim, hiszpańskim i łacińskim mówiła, ostatnim z nich płynnie [1]). W wiadomościach tych jednak przewyższała ją siostra, która umiała dobrze po grecku, a po włosku mówiła łatwo i wytwornie. Marya atoli mówiła równie jak i pisała we własnym języku jasno i bez ogródek, co stanowi przeciwieństwo do dwuznacznych zwrotów i zimnych dowcipów, w jakie Elżbieta zwykle obwijała, a raczej ukrywała swoje myśli.

Nieszczęściem Marya cierpiała na zastarzałą chorobę, która corocznie przez całe tygodnie, a nawet miesiące nie pozwalała jej wyjść z pokoju, a która w połączeniu z nieszczęściami domowemi, nadawała jej wyraz melancholii, jaki w późniejszych latach przeszedł w odpychającą surowość. Dźwięk jej głosu, powiada Wenecyanin, był męski, a oczy w każdym, na kogo spojrzała, obudzały uczucie nie tyle czci, ile strachu. Duch jej, dodaje, był wyniosły i szlachetny, nie upadający w obec niebezpieczeństwa i we wszystkiem okazujący krew prawdziwie królewską [2]).

Pobożności jej i cierpliwości w strapieniach, powiada dalej, nadziwić się nie można. Gorącą wiarą i świadomością niewinności ożywioną, porównywa Micheli do światła, którego srogie wiatry zgasić nie są wstanie, lecz które z coraz większym świeci bla-

[1]) „Quanto se li potesse levare delle bellezze del corpo tanto con verità, et senza adulatione, se li può aggiunger' di quelle del animo, perche oltra la felicita et accortezza del ingegno, atto in capir tutto quel che possa ciascun altro, dico fuor del sessso suo, quel che in una donna parera maraviglioso, è instrutta di cinque lingue, le.

[2]) „E in tutto coragiosa, et cosi resoluta, che per nessuna adversità, ne per nessun pericolo nel qual si sia ritrovata, non ha mai pur mostrato, non che commesso atto alcuno di viltà ne di pusillanimità; ha sempre tenuta una grendezza et dignità mirabile, cosi ben conoscendo quel che si convenga al decoro del Re, come il più consummato consigliere che ella habbia; in tanto che dal procedere, et dalle maniere che ha tenuto, et tiene tuttavia, non si può negare, che non mostri d' esser nata di sangue veramente real." Tamże.

skiem [1]). Przeczekała ona swój czas i widocznie Opatrzność ją do wielkich zachowała przeznaczeń. W słowach tych widzimy prawowitego katolika, wdzięcznego za usługi, jakie Marya wierze oddała.

Niesprawiedliwością było by nie wierzyć, iż Marya była pobożną i nadzwyczaj w swej pobożności żarliwą. Z córką Katarzyny aragońskiej, wnuczką Izabelli kastylskiej, inaczej być nie mogło. Kobiety z tego królewskiego rodu wszystkie zarówno jaśniały pobożnością, zabarwioną jednak zbyt często bigoteryą. W Maryi bigoterya wyrodziła się w fanatyzm, a fanatyzm w skłonność do prześladowań. Najgorsze złe płynęło prawdopodobnie z fanatyzmu, ale ogół popełnionego złego niekoniecznie daje nam miarę winy samego sprawcy. Wprowadzenie inkwizycyi do Hiszpanii głównie spada na Izabellę, — jednakże badacz jej panowania nie może owej wielkiej królowej odmówić pochwały za jej drażliwość sumienia i szczerą chęć robienia dobrze. Na nieszczęście wiara, w której Izabella podobnie jak i jej królewska wnuka zostały wychowane, nauczyła je powierzać swe sumienie w ręce sług mniej sumiennych, niż ona sama; i na tych to sługach słusznie winna ciążyć odpowiedzialność za środki, w przedmiocie których im jedynie przypisywano zdolność rozstrzygania.

Szczerość przekonań religijnych Maryi nie podlega wątpliwości, w skutek skwapliwej gotowości do ofiar z własnych interesów, ilekroć tego interes religii zdawał się wymagać. Z namowy swego spowiednika spaliła przekład pewnego kawałka Erazma, z wielką sporządzony pracą. Każdy piszący łatwo oceni wartość podobnego poświęcenia. Ważniejszą jeszcze i zrozumiałą dla wszystkich jest jej stanowczość, z jaką upierała się co do zwrócenia własności kościelnej, zagrabionej niegdyś na użytek korony. „Korona zbyt zubożeje, gdy do tego dopuścimy“ przekładali jej ministrowie. „Wolałabym raczej stracić dziesięć koron,“ odpowiedziała wspaniałomyślna królowa, „niżeli narazić duszę na niebezpieczeństwo“ [2]).

[1]) „Della qual humilità, pieta, et religion sua, non occorre ragionare, ne renderne testimonio, perche son da tutti non solo conosciute, ma sommamente predicate con le prove.... Fosse come un debollume combattuto da gran venti per estinguerlo del tutto, ma sempre tenuto vivo, et difeso della sua innocentia et viva fede, acciocho havesse a risplender nèl modo che hora fa.“ Tamże.

[2]) Burnet, Historya Reformacyi, (Oksford, 1816) t. II, część 2, str. 557.

Jednakże niepodobna zaprzeczać, że Marya odziedziczyła w pełnej mierze niektóre z surowszych znamion charakteru ojcowskiego i że nie dostawało jej owego współczucia dla cierpień ludzkich, jakie dodaje tyle wdzięku kobiecie. Po rokoszu odwet był straszliwy — Londyn zamieniono w kostnicę; place i ulice publiczne ubrano w niezliczone trofeje z głów i członków mnóstwa ofiar, ległych z ręki kata [1]). Wszystko to było zgodnem z duchem czasu. Atoli stracenie biednej Lady Joanny Grey — młodej, pięknej i dobrej — pozostawia plamę na dobrem imieniu Maryi, plamę, której podobną znajdziemy chyba w postępowaniu Elżbiety z nieszczęsną królową Szkocyi. Obchodzenie się Maryi z Elżbietą stanowiło drugi przedmiot zarzutów, lubo powody nie są dostatecznie wyjaśnione; w każdym jednak razie przywieść można niejedną łagodzącą okoliczność. Marya patrzyła na matkę swoją, szlachetną Katarzynę, wystawioną na najstraszniejsze zniewagi i zmuszoną ustąpić łoża i tronu zręcznej współzawodniczce, matce Elżbiety. Słyszała, jak ją samą ogłaszano za nieprawe dziecko i pomijano jej prawo do tronu na korzyść młodszej siostry. Nawet potem, gdy nieustraszone postępowanie tron jej zapewniło, zawsze ją jedno i to samo ponure ścigało widziadło. Roszczenia Elżbiety ciągle występowały publicznie i Maryą mogły słusznie niepokoić spiski jeden za drugim wykrywane, celem których jak wieść niosła, było osadzenie jej siostry na tronie. Postępując w lata, Marya musiała znosić to umartwienie, iż widziała współzawodniczkę, zyskującą miłość narodu, który oziębłym dla niej się stawał. Byłoż więc dziwną rzeczą, że wśród takich okoliczności spoglądała na siostrę z uczuciem nieufności i wstrętu? Że tak patrzyła na nią, to potwierdza agent wenecki; jasną więc jest rzeczą, iż w pierwszych latach panowania Maryi, życie Elżbiety wisiało na włosku. Ale w Maryi siła przekonań wystarczała, by oprzeć się natrętnym naleganiom Karola V i jego posła, nakłaniającym ją do odjęcia życia Elżbiecie, jako do rzeczy niezbędnej tak dla jej własnego bezpieczeństwa, jak i dla bezpieczeństwa Filipa. Lubo siostra jej okazała się, jakkolwiek nie otwartą uczestniczką, zawsze jednak wtajemniczoną w wielki rokosz pod wodzą Wyatta, Marya nie

[1]) Strype, Pamiętniki, (Londyn, 1721), t. III, str. 93.

myślała nakierowywać tak biegu wymiaru sprawiedliwości, by wyrządzić jej gwałt jakowyś. Wśród podobnych okoliczności w wieku, tyle wolnym od skrupułów, było to rzeczą nie małą. Gdy burza minęła, Marya, jakkolwiek tłumiąc rzeczywiste swoje uczucia, postępowała jednak z Elżbietą po większej części z pozorami dobroci, chociaż imię tej ostatniej słusznie czy niesłusznie łączyło się ciągle z niejednym zdradzieckim spiskiem [1]). Ostatnim czynem Maryi — może być jedynym przy którym otwarcie oparła się woli swego małżonka — była odmowa co do zmuszenia siostry, by przyjęła rękę Filiberta Sabaudzkiego. A jednakże postępek taki uwolnił by ją od obecności współzawodniczki i Elżbieta przez to mogłaby stracić niezależne posiadanie korony, — a może i koronę samą. Wątpliwą jest rzeczą, czy Elżbieta w podobnych okolicznościach okazała by takąż samą względność dla interesów swojej następczyni.

Lecz, jakkolwiek jesteśmy skłonni do łagodnego sądu dla postępowania Maryi, a szczególniej w kwestyach religijnych, do zwalenia odpowiedzialności za jej czyny na doradców, atoli nie podobna mówić o tem panowaniu prześladowań religijnych bez uczucia głębokiego smutku, nie przez to jednak, by liczba ofiar mogła iść w porównanie z ofiarami, o jakich wspominają dzieje niejednego podobnego prześladowań okresu. Całkowita ilość osób, które zginęły na rusztowaniu, prawdopodobnie nie dochodząca liczby trzech set, była mniejszą, niż liczba tych co legli z rąk kata lub innym gwałtownym środkiem przez równy przeciąg czasu za panowania Henryka VIII. Nie wiele mniejsza trafia się nieraz na pojedynczem *auto-da-fé* hiszpańskiem. Ale Hiszpania była krajem, gdzie *auto-da-fé* można uważać za widowisko narodowe — podobnie jak *fiesta de toros*, lub jakie inne widowisko dla ludu. W Anglii kilka przykładów nie wystarczyło, by serca ludzkie znieczulić na podobne okropności. Bohaterskie grono męczenników, skazanych na śmierć w męczarniach za obstawanie przy prawach sumienia, było widowiskiem dziwnem i rażącem dla Anglików.

[1]) „Non si scopri mai congiura alcuna, nella quale, o giusta o ingiustamente, ella non sia nominata.... Ma la Regina sforza quando sono insieme di riceverla in publico con ogni sorte d'humanità et d'honore, ne mai gli parla, se non di cose piacevole.“ Relatione di Gio. Micheli, w rękop.

Uczucia ówczesne do dziś dnia przetrwały — panowanie prześladowania religijnego odbija jak coś odrębnego od naturalnego biegu wypadków, a ognie Smithfieldu rzucają blask na owe karty dziejów narodowych, od których oko ludzkości odwraca się z bólem serca i wstrętem. Ale pora już wrócić do opowiadania zdarzeń, łączących na czas krótki polityczne interesa Hiszpanii z interesami Anglii.

Karol V zawsze brał żywy udział w losach swej królewskiej krewniaczki. Gdy jako młody człowiek odwiedził Anglią, ciotka jego królowa Katarzyna nakłoniła go do ułożenia małżeństwa z księżniczką Maryą — mającą wówczas sześć lat dopiero, — małżeństwo to miało być obchodzone uroczyście za dojściem narzeczonej do odpowiedniego wieku. Ale kres czasu był za odległy dla stałości Karola, albo, jak powiadano, dla cierpliwości poddanych, którzy gorąco pragnęli widzieć władcę swego połączonym z księżniczką, mogącą udarować go dziedzicem państwa. Stąd też związek z księżniczką angielską zerwano, a młody cesarz oddał swą rękę Izabelli portugalskiej [1]).

Marya, która od zaręczyn przywykła uważać się za przyszłą narzeczoną cesarza, miała w owym czasie 11 lat wieku. Była ona jednak w dostatecznym już wieku by czuć, jak powiadają, coś nakształt zazdrości i okazywać pewną urazę za opuszczenie ze strony cesarskiego kochanka. Atoli okoliczność ta nie przeszkadzała istnieniu w późniejszych latach jak najprzyjaźniejszych stosunków pomiędzy obiema stronami i Karol czuwał dalej nad dobrem swej krewniaczki i nieraz z pomyślnym skutkiem występował w jej interesie tak za panowania Henryka VIII, jak i za panowania jego syna, Edwarda VI. Po śmierci tego ostatniego monarchy, objawił gotowość pomagania Maryi w podtrzymywaniu jej praw do tronu [2]); i gdy Marya w końcu ustaliła się na

[1]) Hall, Kronika, (Londyn, 1809), str. 692, 711. Sepulvedae Opera, vol. II, p. 46 — 48.

Sepulvedy opis panowania Maryi zyskuje na powadze w skutek tego iż autor tę część swych dziejów dawał do przejrzenia kardynałowi Pole, jak to dowiadujemy się z jednego z jego listów pisanych do owego dostojnika kościoła. Opera, tom III, p. 309.

[2]) Jednakże, jak się zdaje, cesarz pisał w nieco różnym tonie do swego posła przy dworze angielskim. „Desfaillant la force pour donner assistan-

tronie, przezorny cesarz przedsięwziął kroki niezbędne, by to wszystko na swoją korzyść obrócić [1]).

Karol powziął plan połączenia Filipa z Maryą i zapewnienia przez to synowi swemu korony angielskiej, podobnie jak syn jego współzawodnika, Henryka II, króla francuskiego przez małżeństwo zapewnił sobie koronę szkocką. Bezwątpienia było to błędem kusić się o połączenie pod jednem berłem narodów, tak różnych pod każdym względem, posiadających interesa tak z sobą niezgodne, jakimi byli Hiszpanie i Anglicy. Historycy uważali to za nader dziwne, że książę, który miał tyle doświadczenia co do trudności, związanych z zarządem państw, odległych od siebie, mógł dokładać starań, by mnożyć te trudności, i zwalać je na głowę niedoświadczonego syna. Ale miłość zysku jest powszechną zasadą i nie często znajdziemy, by żądza ta łagodniała w obec myśli, iż ktoś posiada więcej, niżeli ogarnąć zdoła.

Powszechnie sądzono, iż Marya zamierzała oddać rękę swą młodemu pięknemu krewnemu, Courtenay, hrabiemu Devonshiru, którego wydobyła z więzienia, gdzie przez wiele lat zostawał i w późniejszym czasie szczególniejszemi zaszczycała względami. Król, zawiadomiony o tem, polecił Renardowi, agentowi swemu

---

ce à nostre-dicte cousine comme aussy vous sę avez qu'elle default pour l'empeschement que l'on nous donne du coustel de France, nous ne véons aulcun apparent moyen pour assheurer la personne de nostre-dicte cousine." L'Empereur à ses Ambassadeurs en Angleterre, 11 juillet, 1553, Papiers d'Etat de Granvelle, tom IV p. 25.

[1]) Karol w liście do ambasadora swego w Londynie, z dnia 22 Lipca 1553, po wielu dobrych radach odnoszących się do zarządu państwem, jakie ten miał w imieniu cesarza udzielić królowej Maryi, poleca mu, by napomykał jej iż nadszedł czas, gdy będzie z dobrem królowej, jeśli weźmie sobie małżonka, a jeżeli jego rada może być pożyteczną w tej sprawie, jak najchętniej służyć nią będzie. „Et aussy lui direz — vous qu'il sera besoin que pour etre soustenue audit royaulme, emparée et deffendue, mesmes en choses que n› sont de la profession de dames, il sera très requis que tost elle prenne party de mariaige avec qui il luy semblera estre plus convenable, tenant regard à ce que dessus; et que s'il lui plaît nous faire part avant que s'y déterminer, nous ne fauldrons de, avec la sincérité de l'affection que lui portons, luy faire entendre libéralement, sur ce qu'elle voudza mettre en avant, nostre advis, et de l'ayder et favoriser en ce qu'elle déterminera." L'Eempereur à ses Ambassadeurs en Angleterrs, 22 juillet, 1553. Tamże str. 56.

przy dworze londyńskim, przebiegłemu intrygantowi politycznemu [1]), by wyrozumiał usposobienie królowej w tym przedmiocie, lecz tak, by nie zaniepokoić jej czasem. Powinien był on szczególniej rozwodzić się nad korzyściami, jakie Marya osiągnęłaby ze związku z którymś z potężnych książąt obcych i ofiarować jej rady swego pana w tym lub innym przedmiocie, o ile by sobie tego życzyć mogła. Agent miał dotknąć kwestyi hrabiego Devonshiru z jak największą ostrożnością, pamiętając, że jeśli królowa żywiła jakieś uczucia dla swego krewnego i była podobną do innych kobiet, wszystko, co by jej mógł powiedzieć, nie odwróciło by jej od tego, nawet niełatwo by przebaczyła wszelkie przedstawienie w tym przedmiocie [2]). Karol widać równie dobrze znał charakter kobiet jak i mężczyzn i można dodać, że w skutek tego wytworzył sobie wysokie pojęcie o zdolnościach płci pięknej. Na dowód tego nie tylko niejednokrotnie kobietom powierzał zarząd swych posiadłości, ale nieraz zlecał im najdrażliwsze układy polityczne.

Jeśli Marya miała kiedyś względem Courtenaya przypisywane jej widoki, prędko musiała się przekonać, że lekkomyślne jego usposobienie źle by przystawało do jej powagi. Bądź co bądź, wielce była ucieszoną, gdy Renard napomykał jej o małżeństwie, „śmiejąc się," powiada poseł, „nie jeden ale kilka razy i rzucając na mnie znaczące spojrzenie, które okazywało, iż myśl ta była jej przyjemną, dając w tym samym czasie jasno do zrozumienia, że nie miała chęci zaślubić Anglika" [3]).

---

[1]) Granvelle, który nie był wcale życzliwym ajentowi za udział, jaki ten brał w rozruchach flandryjskich, często robi sobie igraszkę z nazwiskiem Renarda, uważając je, jak się zdaje, za określające w zupełności jego charakter.

[2]) „Quant à Courtenay, vous pourriez bien dire, pour éviter au propoz mencionné en voz lettres, que l' on en parle, pour veoir ce qu'elle dira; mais gardez-vous de luy tout desfaire et mesmes qu'elle n'aye descouvert plus avant son intention; car si elle y avait fantasie, elle ne layroit (si elle est du naturel des autres femmes) de passer oultre, et si se ressentiroit à jamais de ce que vous luy en pourriés avoir dit. Bien luy pourriés-vous toucher des commoditez plus grandes que pourroit recepvoir du mariaige estrangier, sans trop toucher à la personne où elle pourroit avoir affection." L'Evéqued' Arras à Renard, 14 août, 1553. Tamże str. 77.

[3]) „Quant je luy fiz l'ouverture de mariaige, elle se print à rire, non une foys ains plusieurs foys, me regardant d'un oeil signifiant l'ouverture luy

W następnej rozmowie, gdy Renard odważył się napomknąć, iż książe hiszpański był stosowną partyą, Marya ucięła rozmowę o tym przedmiocie, mówiąc, że „nigdy nie czuła tej dolegliwości, jaką ludzie nazywają miłością, ani też myślała o zamęściu, dopóki Opatrzność nie wyniosła jej na tron i że jeśli obecnie zgodzi się na to, stanie się to przez wzgląd na dobro publiczne, wbrew własnym uczuciom.“ Marya prosiła jednak posła, by zapewnił cesarza, iż pragnie być mu posłuszną i zadowolnić wszystkie jego życzenia, jak gdyby był jej ojcem rodzonym; ale mimo to dawała do zrozumienia, że w przedmiocie małżeństwa nie może udawać się do swej rady przybocznej; że jedynie, zniósłszy się z cesarzem, może rozpocząć rokowania [1]).

Karol, który łatwo przeniknął zalotność Maryi, nie wahał się dłużej prosić o jej rękę dla Filipa. Pochwaliwszy postępowanie królowej względem Courtenaya, przedstawił korzyści jakie płynęły ze związku z obcym księciem, mogącym utwierdzić ją na tronie. Oznajmił tonem nieco rubasznej dworskości (galanteryi) że, gdyby nie wiek i wzrastająca niemoc, nie wahałby stanąć przed nią w charakterze konkurenta [2]). Najlepszą więc rzeczą było ofiarowanie osoby najdroższej jego sercu t. j. swego syna, księcia Asturyi. Zakończył, wypierając się wszelkiej myśli, by je-

---

estre fort aggréable, me donnant assez à cognoistre qu'elle ne taichoit ou désiroit mariaige d'Angleterre.“ Renard à l'Evêqne d'Arras, 15 août, 1553. Tamże, str. 78.

[1]) „Et, sans attendre la fin de ces propoz, elle jura que jamais elle n'avoit senti esguillon de ce que l'on appelle amor, ny entré en pensement de volupté, et qu'elle n'avoit jamais pensé à mariaige sinon depuys que a pleu à Dieu la promovoir à la couronne, et que celluy qu'elle fera sera contre sa propre affection, pour le respeet de la chose publique; qu'elle se tient toute assurée sa majesté aura considération, à ce qu'elle m'a dict et qu'elle désire l'obeir et complaire en tout et par tout comme son propre père; qu'elle n'oserait entrer en propoz de mariaige avec ceulx de son conseil, que fault, le cas advenant, que vienne dela meute de sa majesté.“ Renard à l'Evêque d'Arras, 8 septembre. 1553. Tamże, str. 98.

[2]) „Vous la pourrez assurer que, si nous estions en eaige et disposition telle qu'il conviendroit, et que jugissions que de ce peut redonder le bien de ses affaires, nous ne vouldrions choysir aultre party en ce monde plus tost que de nous alier nous-mesmes avec elle, et servit bien celle que nous pourroit donner austant de satisfaction.“ L'Empereur à Renard, 20 septembre, 1553. Tamże, str. 112.

go przedstawienia choć w najmniejszym stopniu, miały stawać na przeszkodzie własnemu zdaniu Maryi [1]).

Renard miał dalej nadmienić królowej, jak było ważnem zachować te układy w tajemnicy. Gdyby Marya okazywała niechęć do przedstawionego jej małżeństwa, rozgłos oczywiście nie przyniósł by żadnej krzyści. Gdyby zaś z drugiej strony, o czem cesarz powątpiewał nieco, spoglądała na to małżeństwo łaskawem okiem, ale przed stanowczem rozstrzygnięciem pragnęła porozumieć się ze swemi doradcami, Renard miał odradzać jej ten krok ostatni i nakłaniać, by jemu samemu zaufała [2]). Przebiegły cesarz miał podwójny powód w udzielaniu tych poleceń. W tym samym czasie toczyły się układy o małżeństwo Filipa z infantką portugalską i Karol pragnął zapewnić sobie całkowicie przyzwolenie Maryi, zanim by objawił światu sprawę, mogącą zniweczyć zabie-

---

[1]) Tamże, str. 108 — 116.

Szymon Renard, ówczesny poseł cesarski przy dworze angielskim, pochodził z Wolnego Hrabstwa (Franche Comté) i zajmował był na dworze cesarskim urządem aître aux requêtes. Renard, jakkolwiek człowiek burzliwego usposobienia, był, jak go Morillon w liście do Granvella nazywa, *„un bon politique“* i pod wielu względami najzupełniej przystawał do powierzonego mu zlecenia. Listy jego mają nieocenioną wartość, gdyż ujawniają obroty hiszpańskie w owej grze zawikłanej, która skończyła się małżeństwem Maryi z następcą tronu kastylskiego. Przechowują się one w archiwum brukselskim. Odpisy tych rękopismów wynoszące pięć tomów *in folio*, znajdowały się w zbiorze kardynała Granvella w Besançon. Część ich użyczono Griffetowi, gdy układał swoje „Nauveax Edaircissemens sur l'Histoire de Marie Reine d'Angleterre.“ Na nieszczęście, Griffet zaniedbał przywrócenia rękopismów do pierwotnego stanu i powstała tym sposobem przerwa w szeregu listów Renarda, zawierających się w Granvella Papierach, jakie obecnie rząd francuski ogłasza. Byłoby do życzenia, by przerwę tę zapełniono z pierwotworów w archiwach brukselskich- P. Tytler wielce zasłużył się wydaniem na świat wyboru z ostatniej części listów Renarda, które były z rękopismów brukselskich na rozkaz Komisyi do zbierania dokumentów (Record Commision) przepisane.

[2]) „Car si, quant à soy, il luy semble estre chose que ne luy convint ou ne fût faisable, il ne seroit à propoz, comme elle l'entend très-bien, d'en faire déclaracion à qui que ce soit; mais en cas aussi qu'elle jugea te party luy estre convenable et qu'elle y print inclination, si, à son ad vis, la difficulté tomba sur tes moyens, et que en iceulx elle ne se peut résoldre sans la participation d'aulcuns de son conseil, vous la pourriez en ce cas requérir qu'elle voulût prendre de vous confiance pour vous déclairer à qui'elle en vouldroit tenir propoz, et ce qu'elle en vouldroit comunicquez et par quelz moyens.“ L' Empereur à Renard, 20 septembre, 1553, Tamże, str. 114.

gi w Portugalii, któreby pozostały jeszcze Filipowi w razie niepowodzenia z królową angielską [1]). W razie, gdyby Marya okazała się przychylną staraniom synowskim, Karol, który znał odrazę, w jakiej Anglicy więcej niż wszystkie inne narody cudzoziemców mają [2]), pragnął zyskać czas, do zniesienia się z radą przyboczną Maryi. Nie wątpił, że przy pewnej zwłoce znajdzie środki ujęcia sobie dostatecznej liczby członków owego ciała, by popierali roszczenia Filipa [3]).

Korespondencyi tych nie można było tak skrycie prowadzić, by jakaś wieść o nich nie doszła uszu ministrów Maryi i Noaillesa, posła francuskiego przy dworze londyńskim [4]).

Był to czynny i nieprzebierający w środkach polityk, który z przerażeniem widział nadzieje Hiszpanii co do wzmocnienia się przez ów związek z Anglią, postanowił więc, w zastosowaniu się do zleceń z kraju, użyć wszelkich środków by ten związek zniweczyć. Ministrowie królowej wraz z kanclerzem Gardinerem, biskupem Winchesteru na czele, czuli podobnyż wstręt do małżeństwa Maryi z księciem hiszpańskim, Imię Hiszpanów stało się

---

1) Zdaje się, iż małżeństwo z księciem hiszpańskim podobnie jak Anglikom było i Portugalczykom wstrętnem i prawdopodobnie dla tychże samych przyczyn. Zobacz list Granvella z 14 sierpnia 1855, Tamże, str. 77.

2) „Les estrangiers, qu'ilz abhorri ssent plus que nulle aultre nacion.“ L'Empereur à Renard, 20 Września 1553. Tamże, str. 113.

3) „Et si la difficulté se treuvoit aux conseillers pour leur intéretz particulier, comme plus ilz sont intéressez, il pourroit estre que l'on auroit meilleur moyen de les gaigner, assheurant ceulz par le moyen desquelz la chose se pourroit conduyre, des principaulz offices et charges dudict royaulme, voyre et leur offrant appart sommes notables de deniers ou accroissance de rentes, priviléges et prérogatives.“ L'Empereur à Renard, 20 septembre, 1553, Tamże, str. 113.

4) Ażeby układy w największej prowadzić skrytości, odwołano kolegów Renarda przy dworze angielskim, którzy, jak znajdowano, poniekąd niepotrzebnie wtrącili się do interesu, i całą sprawę powierzono wyłącznie wyżej wspomnionemu posłowi, oraz Granvellowi, biskupowi Arrasu, który donosił mu z Brukselli o zamiarach cesarza. „Et s'est résolu tant plus l'empereur rappeler voz collègues, afin que aulcung d'iceulx ne vous y traversa ou bien empescha s'y estans montrez peu affectionnez, et pour non si bien entendre le cours de ceste négociation, et pour aussi que vous garderez mieulx le secret qu'est tant requis et ne se pourroit faire, passant ceste négociation par plusieurs mains.“ L'Evêque d'Arras à Renard, 13 września, 1553, Tamże str. 103.

strasznem z powodu ich okrutnego prowadzenia wojen w czasie obecnego panowania, zwłaszcza, w Nowym Świecie.

Żądza panowania i rozległe posiadłości Karola V czyniły go najgroźniejszym władcą w Europie. Anglicy z obawą poglądali na tak ścisły związek z księciem, co zbyt mało okazał względności dla swobód w swoim kraju, by się można było spodziewać, że on lub syn jego uszanuje swobody na cudzej ziemi. Nadewszystko obawiali się zagorzalstwa (fanatyzmu) Hiszpanów, a ponure widmo inkwizycyi, ciągnące za nimi, nawet w dobrych katolikach dreszcz wzbudzało na samą o nieszczęściach, jakie by z tego złowrogiego związku wypłynąć mogły.

Noaillesowi i kanclerzowi nie trudnem było udzielić swych podejrzeń członkom parlamentu, naówczas odbywającego posiedzenia. W izbie niższej uchwalono podanie do królowej, w której gminy przekładały pokorną prośbę, by wyszła za mąż dla dobra kraju, lecz jednocześnie błagały ją, by nie szukała małżonka za granicą, lecz wybrała go z pośród własnych poddanych [1]).

Ministrowie Maryi nie rozumieli jej charakteru tak dobrze jak rozumiał go Karol V, ostrzegając swego agenta, by otwarcie jej się nie sprzeciwiał. Opór umocnił ją tylko w pierwotnym zamiarze.

Widząc się sam na sam z Renardem, powiedziała mu, że dowiedziała się o intrygach Gardinera i że Noailles także *brał się na sposoby*, by zapobiedz jej połączeniu się z Filipem. „Ale ja dam sobie z nimi radę,“ dodała. Wkrótce potem przywoławszy posła o północy do swej kaplicy, uklękła przed eucharystyą i zmówiwszy hymn *Veni Creator*, uroczyście przyrzekła nikogo innego nie brać za męża, tylko księcia hiszpańskiego [2]).

---

1) „Pour la requerir et supplier d'estir ung seigneur de son pays pour estre son mary, et ne vouloir prendre personnaige en mariaige, ny leur donner prince qui leur puisse commander aultre que de sa nation.“ Ambassades de Noailles, (Leyde, 1763), tom II, str. 234.

2) „Le soir du 30 octobre, la reine fit venir en sa chambre, où étoit exposé le saint sacrement, lambassadeur de l'empereur, et après avoir dit le *Veni creator*, lui dit qu'elle lui donnoit en face dudit sacrement sa promesse d'épouser le prince d'Espagne, laquelle elle ne changeroit jamais; qu'elle avoit feint d'être malade le deux jours précédents, mais que sa maladie avoit été causée par le travail qu'elle avoit eu pour prendre cette résolution.“ Rękopism w archiwum belgijskiem, przytoczony przez Migneta, (Charles-Quint, str. 78, przypisek.

Zdarzenie to miało miejsce 30 Października. 17 następnego miesiąca gminy oczekiwały na królowę w pałacu Whitehallu, z którego nie wychodziła z powodu słabości i przedstawiły swoje podanie. Marya zamiast jak zwykle udzielić odpowiedź przez usta kanclerza, przemówiła do nich osobiście. Powiedziała im, że koronę otrzymała od Boga i że do Niego jedynie winna udawać się po radę w tak ważnym przedmiocie [1]); że nie myśli jeszcze iść za mąż, lecz, ponieważ uważają to za konieczne dla dobra państwa, weźmie tę rzecz pod rozwagę. Że sprawa owa nikogo tak blisko nie dotyczy jak jej samej, lecz mogą być pewni, iż w wyborze małżonka zważać będzie na szczęście swego ludu, całkiem jak na swoje własne. Gminy, które rzadko miały odwagę opierać się nawet zmarszczeniu czoła władców z domu Tudorów, objawiły zadowolenie z owego zapewnienia i od tej chwili ustał opór w kraju.

Dowody Maryi poparto bardziej pojednawczemi, ale nie mniej skutecznie trafiającemi do przekonania środkami, w kształcie koron w złocie [2]), złotych łańcuchów i innych w tym rodzaju grzeczności, jakie poseł hiszpański dość hojnie rozdał członkom rady królewskiej [3]).

W Grudniu tegoż roku uroczyste polelstwo opuściło Brukselę, by złożyć uszanowanie Maryi i ofiarować jej rękę Filipa. Na czele jego stał Lamoral, hrabia Egmont, szlachcic flamandski, tyle w późniejszych latach wsławiony wojennemi czynami, a jeszcze więcej nieszczęściami. Towarzyszył mu poczet szlachty flamandskiej i świetny oddział popleczników. Egmont wylądował w Kencie, gdy wieść się rozeszła, iż to był sam Filip; a tak powszechną była do związku hiszpańskiego odraza u ludu, iż mogło być źle z posłem, gdyby omyłki nie odkryto. Egmont popłynął w górę Tamizy i wyszedł na brzeg w przystani Tower, 2 Stycznia 1554 r. Powitany został z czcią należną przez lorda

[1]) Qu'elle tenoit de dieu la couronne de son royaulme, et que en luy seul esperoit se conseiller de chose si importante." Ambassades de Noailles, tom II, str. 269.

[2]) Korona, sztuka srebrnej monety, zawierająca w sobie czwartą część funta szterlinga t. j. pięć szylingów czyli przeszło 10 złp. (Przyp. tłóm.).

[3]) „Le dit Lieutenant a fait fondre quatre mil escuz pour chaines, et les autres mil se repartiron en argent, comme l'on trouvera mieulx convenir." Renard, u Tytlera, Edward VI, and Mary, tom II, str. 325.

Wiliama Howard i kilku z wyższej szlachty angielskiej i poprowadzony z paradą do Westminsteru, gdzie go czekała uczta, kosztem miasta zgotowana. Gardiner podejmował poselstwo przy wystawnej uczcie; a następnego dnia Egmont wraz z drużyną swą udał się do Hampton Court, „gdzie znaleźli dobrą strawę," jak powiada stary kronikarz, „i polowali na zwierzynę i tak chciwie ją niszczyli, iż nie bawili się długo z jej życiem, bo," jak utyskuje cierpko, „bili na prawo i na lewo, rękami i mieczami" [1]).

12 Stycznia, flamandski hrabia został przedstawiony królowej i oświadczył jej propozycyą małżeństwa ze strony księcia Filipa. Marya prawdopodobnie sądząc, iż już dosyć posunęła się naprzód, obecnie przyjęła bardziej oględną postawę. „Nie było to stosownem dla królowej dziewicy," mówiła, „by tak publicznie w tak drażliwą wchodzić sprawę, jaką jest jej własne małżeństwo. Tem zajmą się lepiej jej ministrowie, do których ona posła odsyła. Pragnie jednak by to zrozumiał," dodała rzucając okiem na pierścień na swym palcu, „że państwo było jej pierwszym małżonkiem i że nikt inny nie skłoni jej, by złamała przysięgę, złożoną przy koronacyi."

Mimo tego skromnisiostwa, Marya okazała już tak korzystne względem przyszłego małżonka uprzedzenie, że zwróciło ono uwagę dworzan, z tych jeden przypisuje to wpływowi portretu Filipa, w którym się wielce zakochała" [2]). Że jej posłano podobny obraz, widać z listu ciotki Filipa, wielkorządczyni niderlandskiej; w liście tym pisze ona do królowej angielskiej, iż posyła jej portret księcia, pędzla Tycyana, który ta jej zwróci, skoro żywy pierwotwór posiędzie. Był on malowany przed trzema laty powiadała, i uważano go za bardzo podobny, jakkolwiek trzeba koniecznie, jak to ma miejsce i przy innych portretach tego mistrza, patrzeć nań zdaleka, by pochwycić podobieństwo [3]).

[1]) Strype Memorials, tom III, str. 58, 59. Holinshed, Chronicles, (Londyn, 1808), tom IV, str. 10, 34, 41.

[2]) Strype, (Memorials, tom III, str. 196), przytacza ustęp z rękopismu Sir Tomasza Smitha, który, jakkolwiek imię królowej w nim opuszczono, niewątpliwie do niej się odnosi.

[3]) „Si est-ce qu'elle verra asser par icelle sa ressemblance, la voyant à son jour et de loing, comme sont toutes peintures dudict Titian que de près ne se recongnoissent." Marie, Reine de Hongrie, à l'Ambasadeur Renard, novembre 19, 1553, Papiers d'Etat de Granvelle, t. IV, str. 150.

Ugodę małżeńską spisano z wielką oględnością pod kierunkiem kanclerza. Należy zwrócić uwagę na ważniejsze tylko zastrzeżenia. Zawarowano, że Filip ma szanować ustawy angielskie i każdego pozostawić w używaniu jego praw i przywilejów. Władzę udzielania tytułów, zaszczytów, dochodów i godności wszelkiego rodzaju zostawiono przy królowej. Cudzoziemcy mają być wyłączeni od urzędów. Potomek pochodzący z owego małżeństwa, jeśli by to był syn, miał odziedziczyć koronę angielską i posiadłości hiszpańskie w Burgundyi i Niderlandach. Atoli na wypadek śmierci Don Carlosa, syna Filipa, potomek obecnego małżeństwa miał otrzymać, jako dodatek do poprzedniego dziedzictwa, Hiszpanią wraz z jej posiadłościami. Królowa miała nie opuszczać nigdy swego królestwa, chyba w skutek wyraźnego swego żądania. Dzieci jej nie powinny były być wywożone za granicę bez pozwolenia szlachty. W razie zgonu Maryi, Filip nie miał rościć pretensyi do udziału w rządzie państwem. Dalej zastrzeżono, iż Filip nie miał wikłać narodu w wojny swoje z Francyą, ale powinien starać się, by utrzymać też same stosunki przyjaźni, jakie obecnie istniały pomiędzy ubu krajami [1]).

Takiemi były przezorne zastrzeżenia owej umowy, która więcej wyglądała na układ odporny przeciwko wrogowi, niżeli na umowę małżeńską. Dokument napisany został ze starannością, przynoszącą chlubę rozsądkowi jego twórców. Zrobiono wszystko cokolwiek można zrobić na pargaminie, by zapewnić niezawisłość korony, jak również i swobody ludu. „Lecz jeśli umowa będzie naruszoną,“ zapytał przy tej sposobności jeden z mówców w parlamencie, „któż wtedy stanie w obronie umowy?“ Każdy myślący Anglik musiał uczuć bezskuteczność wszelkiej poręki, wymuszonej na Filipie, któremu połączonemu z Maryą, nie trudnem będzie nakłonić kochającą i posłuszną żonę, by potwierdziła własną jego politykę, choćby ta szkodliwą była nawet rzeczywistemu dobru królestwa.

Umowę małżeńską wtedy dopiero ogłoszono, gdy ogólne nie zadowolenie wśród ludu, przedtem cząstkowo się objawiające, otwarcie wyszło na jaw po całym kraju. Przylepiano plakaty, pisano paszkwile, lżące ministrów królowej i wyśmiewające Hisz-

[1]) Zobacz umowę w Rymera, Foedera, tom XV, str. 377.

panów; złowrogie głosy miały się odzywać ze starych, zwalonych w gruzy budynków, głosy przepowiadające upadek państwa. Nawet dzieci zaraziły się namiętnościami ojców. W zabawach przedstawiano Anglików walczących z Hiszpanami, a w jednej z nich, biedne chłopię, grające rolę Filipa ledwo uszło z życiem z rąk rozjątrzonych towarzyszy [1]).

Atoli wynurzyło się coś bardziej poważnego niż gry dziecięce w trzech oddzielnych powstaniach, jakie wybuchnęły w różnych częściach królestwa. Najstraszniejszem z nich było to, któremu przywodził Sir Tomasz Wyatt, syn sławnego poety tegoż imienia. Powstanie prędko wzrosło w siłę, a liczba powstańców została znacznie zwiększoną przez przystąpienie doń licznego oddziału wojsk królewskich, co opuścił swe chorągwie i połączył się z tymiż samemi ludźmi, przeciwko którym go wysłano. Tak wzmocniony, Wyat szedł na Londyn. Wszystkich napełniło przerażenie, — wszystkich, prócz nieustraszonej królowej, która okazała tyle panowania nad sobą i nieczułości na niebezpieczeństwo, jak gdyby to był zwyczajny rozruch.

Wyjechawszy natychmiast do miasta, zwróciła się do ludu (Guildhall) i miała doń śmiałą mowę, którą zachowała księga Holinsheda. Mowa ta kończy się następującemi odważnemi słowy, potrącającemi o przyczynę zawikłań. „I zaiste, gdybym wiedziała albo myślała, że małżeństwo to przyniesie niebezpieczeństwo lub stratę któremu z was, moi kochający poddani, albo też szkodę lub uszczerbek jakiej części lub cząsteczce królewskiej majętności tego królestwa angielskiego, nigdy bym nie zgodziła się na to, ani bym wyszła kiedykolwiek za mąż, dopóki żyć będę. I słowem królowej obiecuję i przyrzekam wam, że jeśli nie okaże się w obliczu szlachty i gmin, iż małżeństwo to nie będzie ze szczególniejszym pożytkiem i korzyścią dla całego królestwa, wtedy powstrzymam się nie tylko od owego małżeństwa, ale nawet od wszelkiego innego, mogącego grozić niebezpieczeństwem temu najszlachetniejszemu królestwu. Dla tego też teraz, jako dobrzy i wierni poddani, nabierzcie serca i jako sprawiedliwi ludzie stań-

[1]) „Par là,“ dodaje Noailles, który opowiada te wypadki, „vous pouvez veoir comme le prince d'Espagne sera le bien venu en ce pays, puisque les enfans le logent au gibet.“ Ambassades de Noailles, tom III, str. 130.

cie śmiało wraz z swym prawym władcą przeciw tym buntownikom, zarówno naszym jak i waszym wrogom, nie bójcie się ich wcale; bo zapewniam was, iż się ich bynajmniej nie lękam! [1]) Odważny duch królowej przeszeszedł i na słuchaczy i w kilka godzin 20,000 obywateli zaciągnęło się pod królewskie chorągwie.

Tymczasem wojska powstańcze postępowały dalej i wkrótce nadeszły wieści, że Wyatt był na przeciwnym brzegu Tamizy, a potem, iż przeszedł rzekę. Niezadługo przybycie jego zapowiedziała ucieczka znacznej liczby stronników królowej, a między nimi Courtenaya, który umykał przed wrogiem ze skwapliwością, mało zaszczytu jego męztwu przynoszącą. Wszystkich ogarnęło zamięszanie. Poczet panów i dam zebrał się około królowej w Whitehallu, jak gdyby szukając obrony w jej bardziej męzkim charakterze. Ministrowie na klęczkach blagali królowej, by się schroniła do Toweru, jako jedynego bezpiecznego miejsca. Marya z pogardą uśmiechnęła się na to trwożliwe przełożenie i postanowiła zostać na miejscu, oczekując końca.

Koniec ten nie dał długo czekać na siebie. Wyatt z rozpaczliwem męstwem dotarł aż do Ludgatu, nie poparty należycie przez swych popleczników. Małą garstkę, co pozostała wierną, otoczyli i pokonali liczniejsi przeciwnicy. Wyatt dostał się do niewoli, a całą gromadę powstańczą rozgromiono i rozproszono. Tryumf ten nad wrogami więcej niż przedtem umocnił Maryą na tronie. Odtąd małżeństwo z hiszpańskim księciem nie więcej spotykało opozycyi ze strony ludu, niżeli ze strony parlamentu.

Zawsze jeszcze cesarz, po tak poważnym objawie nieprzyjaźni względem syna, czuł przyrodzony niepokój o jego osobiste bezpieczeństwo i stąd pragnął istotniejszej poręki, zanimby puścił syna pomiędzy burzliwych wyspiarzy. Karol pisał do swego posła, by pewnej rękojmi od rządu wymagał, lecz nie można było dać nic lepszego, jak tylko królewskie słowo, że wszystko będzie uczynione, by zapewnić bezpieczeństwo książęciu. Renard był bardzo zakłopotany — czuł on odpowiedzialność swego położenia. Uchylił się od poręczenia za spokojne postępowanie Anglików;

[1]) Holinshed, tom IV, str. 16. Opis tego rokoszu jest dobrze czytelnikom angielskim znany, albowiem każda historya owego okresu podaje go w mniejszej lub większej rozciągłości.

ale sądził, iż rzeczy zaszły zbyt daleko, by Hiszpania mogła się cofać. Nadto napisał tak do Karola jak i do Filipa, zalecając by książę w orszaku swoim nie przywoził z sobą więcej Hiszpanów niż konieczność nakazywała i żeby mu nie towarzyszyły żony szlachty z jego drużyny — albowiem, jak się zdaje, uważał płeć piękną za światło złego [1]). Nadewszystko nalegał na Filipa i jego popleczników, by otrząsnęli się z kastylskiej *hauteur*, a na to miejsce przyjęli pojednawcze obejście, mogące rozbroić zazdrość Anglików [2]).

[1]) „L'on a escript d'Espaigne que plusieurs sieurs deliberoient amener leurs femmes avec eulx pardeça. Si ainsi est, vostre Majesté pourra preveoir ung grand desordre en ceste court.“ Renard, ap. Tytter, Edward VI, and Mary, vol. II, p. 351.

[2]) „Seullement sera requis que les Espaignoles qui suyvront vostre Alteze comportent les façons de faire des Angloys, et soient modestes, confians que vostre Alteze les aicarassera par son humanité costumiere.“ Tamże str. 335.

Rozdział Czwarty.

Związek z Anglią.

Zaręczyny Maryi. — Joanna wielkorządczynią Kastylii. — Filip płynie do Anglii. — Świetne przyjęcie Filipa. — Małżeństwo Filipa z Maryą. — Zabawy królewskie—Wpływ Filipa.—Przywrócenie kościoła katolickiego.— Odjazd Filipa.

1554 — 1555.

W miesiącu marcu 1554 roku hrabia Egmont przybył w powtórnym poselstwie do Anglii w celu wzajemnego zatwierdzenia umowy małżeńskiej. Jak wprzódy przybył z paradą i przyjęty został przez królowę w obecności jej rady przybocznej. Ceremonia odbyła się z wielką uroczystością. Marya przyklęknąwszy, wezwała Boga na świadka, że zawierając małżeństwo, nie uległa wpływowi żadnej cielesnej lub światowej pobudki, lecz pragnęła zabezpieczyć pomyślność i spokój królestwa. Królestwu przedewszystkiem ślubowała wiarę i żywi nadzieję, iż Niebo da jej siłę, by dochować przysięgi, jaką złożyła przy koronacyi.

Te słowa powiedziała z takim wdziękiem, iż przytomni powiada Renard — który znajdował się pomiędzy nimi — byli wszyscy do łez wzruszeni.

Wtedy przedstawiciele Hiszpanii i Anglii zatwierdzili umowę i złożyli przysięgę przed euharystyą; a tymczasem Marya, uklęknąwszy po raz drugi, wezwała obecnych, do połączenia się z nią w modlitwie do Najwyższego, by dał jej siłę do wiernego dochowania artykułów umowy i pobłogosławił jej małżeństwu.

Potem hrabia Egmont ofiarował królowej pierścień dyamentowy, przysłany przez cesarza. Marya kładąc na palec, ukazywała go zgromadzonym; „i niezawodnie,“ mówi z zapałem agent hiszpański, „brylant był kosztowny i wielce godny podziwienia.“ Egmont przed odjazdem do Hiszpanii, zapytał Maryi, czy nie powierzy mu jakiego zlecenia do księcia Filipa. Królowa odpowiedziała, by złożył księciu jej najserdeczniejsze ukłony i zapewnił, iż gotowa zawsze iść z nim w zapasy w podobnego rodzaju usługach grzeczności, jak przystoi na kochającą i posłuszną żonę. Gdy pytał, czy nie zechce pisać do niego, odpowiedzała. „Nie, aż on rozpocznie korespondencyą“ [1]).

Okoliczność ta prowadzi nas do poznania drobnego, ale wielce znaczącego zdarzenia. Aż do tego czasu Filip nie pisał, ani nawet nie przesłał swej lubej jednego znaku uszanowania. Wszystko to pozostawione było ojcu. Karol ułożył małżeństwo, starał się o rękę narzeczonej, przeciągnął na swą stronę głównych jej doradzców, — jednem słowem odbył całe konkury. Rzeczywiście uczucia Filipa, jak mówiono, poszły w innym kierunku i wolał by był rękę swej królewskiej krewniaczki, Maryi portugalskiej [2]). Bądź co bądź trudno przypuścić, by mu wielką przyjemność sprawiała nadzieja połączenia z kobietą o jedenaście lat starszą od niego, której osobiste wdzięki, jakiekolwiek one kiedyś być mogły, zwiędły od dawna pod wpływem choroby i wrodzonej melancholii. Ale Filip kochał potęgę i jakiekolwiek osobiście mógł żywić skrupuły, umilkły one w obec życzeń ojca [3]). „Jak drugi

[1]) Szczegóły tego widzenia wyjęte są z jednej z depesz Renarda do cesarza, datowanej 8 Marca 1554 r. u Tytlera, *England under the Reigns of Edward VI and Mary*, (vol. II, pp. 326 — 329). jest to dzieło, w którem autor przez ogłoszenie wiarogodnych dokumentów i własne pełne trafności przepisy, wielce przyczynił się do wyjaśnienia owego działu historyi angielskiej.

[2]) Florez, Reynas Catholicas, tom II, str. 890.

[3]) Filip wolałby, żeby Karol przywiódł do skutku swój pierwotny zamiar, biorąc sam Maryą za żonę. Atoli bez szemrania przystał na wybór, jaki ojciec uczynił dla niego. Mignet przytacza miejsce z listu Filipa do cesarza w tym przedmiocie, w którym okazuje się wzorem synowskiego posłuszeństwa. List ten przepisał Gonzales w niewydanem dziele, Retiro y Estancia de Carlos Quinto. — „Y que pues piensan proponer su matrimonio con Vuestra Magestad, hallandose en disposition para ello, esto seria lo mas acertado. Pero en caso que Vuestra Magestad està en lo que à mi toca, ya Vuestra Magestad sabe que, como tan obediente hijo, no he tener mas voluntad que lo suya.

Izaak," woła Sandoval, podziwiając jego postępowanie, „poświęcił się na ołtarzu synowskiego obowiązku" [1]). Też bezwarunkową uległość, jaką Filip ojcu w owym drażliwym przedmiocie objawił, w późniejszym czasie w podobnychże okolicznościach, własny syn mu okazał.

Po zatwierdzeniu artykułów małżeństwa, Filip za pośrednictwem hiszpańskiego szlachcica znakomitego rodu, markiza de las Navas przesłał królowej drogocenny klejnot w podarunku [2]). Markiz, wypłynąwszy z Biskai z eskadrą, z czterech okrętów złożoną, wylądował w Plymouth i w drodze ku Londynowi napotkał młodego lorda Herberta, syna lorda Pembroke, który z przystawą czterystu konnych szlacheckiego rodu, zawiódł go do swej rodzinnej siedziby w Wiltschire. „I gdy jechali razem do Wilton," powiada Lord Edmund Dudley, jeden z uczestników, „miało miejsce polowanie z hartami na zające, które było tak ucieszne, iż markiz wielce się weselił, znajdując polowanie tak na pogotowiu urządzonem. Jakby ku wielkiemu urozradowaniu markiza, tak tejże nocy wieczerza, jak również z drugiej strony śniadanie nazajutrz było rzeczywiście tak obfite, iż to był dziw nie mały, że tak wielkie przygotowanie mogło być dokonane w tak krótkim czasie.... Rzeczywiście była to nie mała pociecha dla mego serca widzieć, jak wszystkiego tak zaszczytnie użyto, na zaszczyt i służbę Jej królewskiej mości" [3]).

[1]) „Higo en esto lo que un Isaae dexandose sacrificar por hazen la voluntad de su padre, y por el bien de la Iglesia." Sandoval, Hist. de Carlos V, tom II, str. 557.

[2]) Jeden tylko dyament w ozdobie, jaką Filip przesłał królowej, oceniano na osiemdziesiąt tysiąc koron. „Una joya que don Filipe le enbiaba, en que avia un diamante de valor de ochenta mil escudos." Cabrera, Filipe Segundo, lib. I, cap. 4.

[3]) List lorda Edmunda Dudleya do panów w radzie królewskiej, w rękopiśmie. Dokumentu tego wraz z innemi rękopismami, odnoszącemi się do owego okresu, łaskawie dostarczył mi nieodżałowanej pamięci p. Tytler, który przepisał je z oryginałów, znajdujących się w State Paper Office.

Młody lord Herbert, wzmiankowany w tekscie został później hrabią Pembroke i pojął w drugiem małżeństwie, rozgłośną siostrę sir Filipa Sidneya, której poświęcił swoję „Arkadyą." Była to kobieta mniej podobno sławna z tej dedykacyi, jak z napisu na jej nagrobku, utworu Ben Johnsona, w katedrze w Salisbury.

Tymczasem Filip robił przygotowania w celu opuszczenia Hiszpanii i ustanowienia rządu krajowego na czas swej nieobecności. Cesarz umyślił, by wielkorządstwo powierzyć córce swojej, księżniczce Joannie. Była ona ośmiu latami młodszą od Filipa. Przed ośmnastu miesiącami udała się do Portugalii, jako narzeczona dziedzica owego królestwa. Atoli piękne nadzieje jakie związek ten rokował, zniweczyła przedwczesna śmierć jej małżonka, która nastąpiła 2 Stycznia 1554. W trzy tygodnie potem nieszczęsna wdowa urodziła syna, głośnego Don Sebastyana, któremu donkiszotowskie przygody więcej zrobiły sławy, niż jej niejeden mądry władca używał.

Po okropnym ciosie, jaki ją spotkał, Joanna nie bez trudności uległa życzeniom ojca i zgodziła się na wypełnianie obowiązków publicznego życia. W czerwcu porzuciła Lizbonę — widownią prędko minionych rozkoszy i nadziei zniweczonych na zawsze — i z żalem całego dworu, pod książęcą przystawą powróciła do Kastylii. Na granicy czekał na nią król, jej brat, który poprowadził ją do Valladolidu. Tu z należną uroczystością wprowadzono ją w urząd wielkorządczyni; do udziału w rządach dodano jej radę stanu, składającą się z wielce szanownych osób z arcybiskupem sewilskim na czele. Ciało to miało doradzać Joannie a właściwie kierować nią we wszystkich kwestyach czasowych. Filip, odjeżdżając, pozostawił siostrze obszerną instrukcyę, odnoszącą się do polityki wewnętrznej, zwłaszcza w kwestyach religijnych [1]).

Zdaje się iż Joanna była kobietą przezorną i cnotliwą — zalety te znamionowały kobiety z jej rodu. Była ona hojną w dobrodziejstwach dla zakonów, kollegiów, a mieszkańcy klasztorów okazywali swoją wdzięczność, wysławiając niepomiernie jej zalety. Miała ona jeden szczególniejszy zwyczaj. Gdy dawała posłuchanie obcym posłom, spuszczała na dół zasłonę. By zapobiedz wszelkiej wątpliwości co do tożsamości jej osoby, rozpoczynała posłuchanie od podniesienia zasłony, mówiąc: „Czyż nie jestem księżną?" Wtedy znowu zakrywała twarz i prowadziła rozmowę,

[1]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. I, cap. 4. Florez, Reynas Catholicas, tom II, p. 873. Memorial des Voyages du Roi, w rękopismie.

nie wystawiając już oblicza swego na pokaz. „Nie potrzeba koniecznie,“ powiada jej żywotopisarz, w usłużnem będący usposobieniu, „by chcąc słuchać, mieć twarz niezakrytą“ [1]). Być może Joanna uważała ową skromność za odpowiednią swej żałobie i chciała jej nadać znamię czci dla zgasłego małżonka. W każdym innym razie możemy podejrzywać, iż w jej temperamencie tkwiło usposobienie do obłąkania, jakie zamroczyło tak znaczną część życia jej babki i imienniczki, Joanny kastylskiej.

Przed opuszazeniem Valladolidu Filip ustanowił oddzielny dwór dla swego syna, Don Carlosa i wykształcenie jego powierzył staraniom nauczyciela, Ludwika de Vives, którego to uczonego nie należy mieszać z jego imiennikiem, uczonym opiekunem Maryi angielskiej. Dokonawszy tych urządzeń Filip ruszył do miejsca na północy, gdzie miał wsiąść na okręt. W Kompostelli zabawił kilka dni, ofiarując swe modły patronowi Hiszpanii, którego szczątki przez przeciąg wieków średnich były w zachodniej części Europy najpopularniejszym celem pielgrzymek.

Za pobytu w Kompostelli Filip podpisał umowę małżeńską, przywiezioną z Anglii przez hrabiego Bedford. Potem udał się do Korunny, gdzie stała na kotwicy flota, ze stu przeszło okrętów złożona, gotowa na jego przyjęcie. Dowodził nią admirał Kastylii a miała na pokładzie, oprócz całego składu żeglarzy, jeszcze cztery tysiące najlepszego żołnierza hiszpańskiego. 11 Lipca Filip wsiadł na okręt wraz z liczną drużyną, w której, obok hrabiów flamandskich Egmonta i Horna, widziano książąt Albę i Medina Coeli, księcia Eboli — jednem słowem, kwiat szlachty kastylskiej. Towarzyszyły im żony i lennicy, śpiewacy i trefnisie i zgraja próżniaczych popleczników, służąca do uświetniania zabaw i czynienia honorów jego królewskiej mości. A jednak poseł hiszpański w Londynie wyraźnie zalecał Filipowi, by jego

[1]) „Y prevenida de que los Embajadores se quejaban, pretextando que no sabian si hableban con la Princesa; levantaba el manto al empezar la Audiencia, preguntado *Soy la Princesa?* y en oyendo responder que si; volvia à echarse el velo, como que ya cessaba el inconveniente de ignorar con quien hablaban, y que para ver no necessitaba tener la cara descubierta.“ Florez, Reynas Catholicas, tom II, str. 873.

dworzanie zostawili żony w domu i przybyli w jak najskromniejszej zewnętrzności, aby nie obudzać zazdrości w Anglikach [1]).

Po spokojnej kilkodniowej podróży eskadra hiszpańska napotkała połączone floty angielską i flandryjską pod dowództwem lorda admirała Howarda, który wypłynął na kanał na przeciw księcia, by go odprowadzić do brzegów Anglii. Zdaje się iż admirał był człowiekiem nieokrzesanym, wypowiadającym swe myśli więcej szczerze niż grzecznie. Obraził on wielce Flamandczyków, porównywając ich okręty do muszli [2]). Mówią nawet, iż zbliżając się do eskadry Filipa, wypalił z działa, by ją zniewolić do spuszczenia na dół żagli na znak uznania zwierzchnictwa angielskiego na „ciasnych morzach.“ Lecz prawdopodobnie, jest to patryotyczną przechwałką pisarza angielskiego, gdyż zaledwie możliwą jest rzeczą, by wyniosły hiszpan ówczesny zrobił podobne ustępstwo, a jeszcze mniej, by dowódca brytański był tyle niegrzeczny i w podobnym razie wymagał owego ustępstwa.

19 Lipca flota zarzuciła kotwicę w porcie Southampton. Wkrótce ujrzano znaczną ilość łodzi, odbijających od brzegu; jedna z nich, przykryta bogatą zasłoną i przepysznie ozdobiona złotolitą materyą, była zajętą przez majtków, których białe z zielonem ubranie dawało poznać liberyą królewską. Była to łódź królowej, przeznaczona dla Filipa; na inne zaś, wszystkie okazale ozdobione, siadali panowie ze swemi drużynami.

Na brzegu powitało hiszpańskiego księcia wesołe grono panów angielskich, zgromadzone dla złożenia mu hołdu. Hrabia Arundel ofiarował mu w imieniu królowej świetne oznaki orderu podwiązki [3]). Ubiór Filipa jak zwykle, składał się z prostej czarnej aksamitnej sukni i z biretu na głowie, ozdobionego we-

[1]) List Bedforda i Fitzwatersa u Tytlera, *Edward VI and Mary* vol. II, p. 410. Cabrera Filipe Segundo, lib. I, cap. 4, 5. Sepulvedae Opera, vol. II, p. 496, 497.

[2]) „Il appelle les navires de la flotte de vostre Majesté coquilles de moules, et plusieurs semblables particularitez.“ List Renarda, u Tytlera Edward VI, and Marg, vol. II, p. 414.

[3]) L'ordre de la Jaretiere, que la Royne et les Chevaliers ont concludz luy donner et en a fait faire une la Royne, qu'est estimée sept ou huict mil escuz, et joinctement fait faire plusieurs riches habillement pour son Altese.“ Tamże, str. 416.

dług ówczesnej mody złotemi łańcuszkami. Z rozkazu Maryi przygotowano dla niego dzielnego andaluzyjskiego dżaneta, którego książę dosiadł natychmiast. Był z niego dobry jeździec i zachwycał lud zgrabną postawą i wdziękiem z jakim koniem kierował.

Wtedy orszak królewski ruszył do starożytnego kościoła Świętego Krzyża (Holy Rood), gdzie odprawiono mszę i złożono Niebu podziękowania za szczęśliwą podróż. Potem Filip udał się do mieszkania, przeznaczonego mu na czas pobytu w mieście. Było ono z przepychem przybrane, a ściany głównego pokoju pokryto obiciami, wysławiającemi czyny owego polemizującego króla, Henryka VIII. Wśród innych napisów na cześć Henryka, spostrzedz można było jeden, tytułujący go „Głową Kościoła" i „Obrońcą Wiary," a ponieważ słowa te prawdopodobnie musiały być po łacinie, nie mogły ujść uwagi Hiszpanów [1]).

Wieść o wylądowaniu Filipa przyjęto w Londynie z wszelkiemi oznakami radości. Strzelano z dział, bito we dzwony, odprawiano processye do kościołów, ognie sztuczne zapalano na wszystkich główniejszych ulicach, na placach zastawiano stoły, pokryte smacznemi potrawami, a wino i piwo lało się hojnie jak woda dla każdego przychodnia [2]). Krótko mówiąc miasto oddało się ogólnej radości, jak gdyby sławiło powrót zwycięzkiego monarchy do swych posiadłości, a nie przyjazd człowieka, którego imię niedawno było przedmiotem tak powszechnego obrzydzenia. Marya wydała natychmiastowy rozkaz, by panowie przydworni byli gotowi towarzyszyć jej do Winchesteru, gdzie miała przyjąć księcia — i 21 Lipca wjechała z wielką paradą do owego miasta i zajęła mieszkanie w pałacu biskupim.

Przez kilka dni, które przepędził w Southampton, Filip wyjeżdżał nieustannie z domu i często pokazywał się ludowi. Wiadomość o usposobieniu narodu, jaką przed wyjazdem otrzymał, podszepnęła mu przyrodzoną obawę o bezpieczeństwo własne.

---

[1]) Salazar de Mendoza, Monarquia de Espana, (Madrid, 1770), tom II, str. 118. Ambassades de Noailles, tom III, str. 283 — 286. Sepulvedae Opera, tom II, str. 498. Cabrera, Filipe Segundo, lib. I, cap. 5. Leti Vita di Filippo II, tom I, str. 231. Holinshed, tom IV, str. 57. Memorial des Voyages du Roi, w rękopiśmie.

[2]) Strype, Memorals, tom III, str. 127 — 128.

Zdaje się, iż dla tego od początku przyjął tak łaskawe i zaiste uprzejme obejście, jakie miało rozbroić zazdrość Anglików, i o ile można pozyskać ich życzliwość. W tem widocznie był bardzo szczęśliwy, lubo niejeden dumniejszy arystokrata, wyjątkowo zaniedbywał zdejmować przed nim kapelusz. Że, jak się zdaje, musiał do pewnego stopnia powściągnąć swe przyrodzone usposobienie, jest to dobrym dowodem, jak silnemi były jego obawy [1]).

Względy jakie Filip okazywał Anglikom, wzbudziły podejrzenie w jego własnych dworzanach. Jeszcze więcej zniechęciło ich ścisłe tłumaczenie jednego z artykułów umowy małżeńskiej, mocą którego kilkuset z popleczników księcia, jako cudzoziemcy, mieli wzbroniony wstęp na ląd, albo, po wylądowaniu, byli zmuszeni wrócić na okręty i odjechać do Hiszpanii [2]). Gdziekolwiek się ruszył, wszędzie towarzyszyli mu Anglicy; przy stole usługiwali mu także Anglicy. Filip śniadał i obiadował publicznie, co nie bardzo przypadało mu do smaku, spełniał zdrowia, podług angielskiego zwyczaju, a żłopiąc mocne piwo krajowe, zachęcał Hiszpanów, by szli za jego przykładem [3]).

Dwudziestego trzeciego tegoż miesiąca przybył hrabia Pembroke w świetnem towarzystwie dwustu szlachty na koniach, by odprowadzić księcia do Winchesteru. Nadto wiódł on z sobą oddział łuczników angielskich, których kaftany z żółtego sukna, oblamowane oszewkami z czerwonego aksamitu, przedstawiały

---

[1]) Zmiana w obejściu się Filipa, jak się zdaje zwróciła powszechną uwagę. Napotykamy, że Watton, poseł przy dworze francuskim, mówi w jednym ze swych listów o tem, jako o wiadomości, doszłej do jego uszu w Paryżu. Watton do Sir W. Petre, 10 Sierpnia, 1554, w rękop.

[2]) Według Noaillesa, Filip zakazał Hiszpanom opuszczać okręty, pod karą powieszenia, skoroby stanęli na brzegu. Było to wprowadzenie w ścisłe wykonanie zastrzeżeń umowy małżeńskiej. „Apres que ledict prince fust descendu, il fit crier et commanda aux Espagnoles que chascun se retirast en son navire et que sur la peyne d'estre pendu, nul ne descendist à terre." Ambassades de Noailles, tom III, str. 287.

[3]) Leti, Vita di Filippo II, tom I, str. 231, 232.

„Lors il appella les seigneurs Espagnols qui estoient pres de luy et leur dict qu'il falloit desormais oublier toutes les coutumes d'Espagne, et vifvre de tous poinets à l'Angloise, à quoy il voulloit bien commancer et leur monstrer le chemin, puis se fist apporter de la biere de laquelle il beut." Ambassades de Noailles, tom III, str. 287

pstro-kolorową liberyą domu aragońskiego. Dzień był niepogodny i deszcz lał potokami tak, że mógł ostudzić zapał daleko gorętszego niż Filip kochanka. Atoli był on zbyt grzecznym kawalerem, by go żywioły zastraszyć miały. Przestrzeń, niewielką samą przez się, trzeba było przebyć konno — co było zwykłem trybem podróżowania w czasie, gdy drogi były prawie niedostępne dla powozów.

Filip wraz z swym pocztem niedaleko się posunął, gdy napotkali człowieka na koniu jadącego pędem i wiozącego z sobą pierścień, który Marya przesyłała swemu lubemu z prośbą, by nie wystawiał się na niepogodę, ale podróż do następnego dnia odłożył. Książę, nie rozumiejąc posła, który mówił po angielsku, i podejrzywając, iż Marya zamierza go ostrzedz przed jakimś grożącem mu niebezpieczeństwem, natychmiast zjechał na bok z drogi i naradzał się z Albą i Egmontem, co należało czynić. Jeden z dworzan, spostrzegłszy jego zakłopotanie, podjechał i obznajmił księcia z rzeczywistym celem poselstwa. Ochłonąwszy z trwogi, Filip nie wahał się dłużej, lecz obwinąwszy się starannie czerwonym płaszczem pilśniowym i szeroki kapelusz kastorowy nacisnąwszy na oczy, na przekór burzy, śmiało popędził naprzód.

W dalszej podróży orszak księcia zwiększała nieustannie sąsiednia szlachta i ziemiaństwo, aż w końcu doszedł do kilku tysięcy, zanim jeszcze Filip stanął w Winchesterze. Było już późno po południu, gdy gromada jeźdźców obryzgana błotem i na wskroś przemokła od deszczu, stanęła przed bramami miasta. Mayor i aldermanowie, ubrani w szkarłatne szaty, przybyli powitać księcia i ofiarowawszy mu klucze od miasta, odprowadzili go do mieszkania.

Wieczorem Filip po raz pierwszy zobaczył się z Maryą. Widzenie było prywatne; księcia zaprowadził do mieszkania królowej kanclerz Gardiner, biskup Winchesterski. Królewska para przepędziła z sobą godzinę, czy też więcej; a ponieważ Marya mówiła płynnie po kastylsku, widzeniu temu oszczędzono wiele kłopotów, jakie inaczej byłyby konieczne [1]).

[1]) Według Sepulvedy, Filip jak najhojniej zastosował się do angielskiego zwyczaju powitania, całując nietylko swoją narzeczoną, ale wszystkie towarzyszące jej panie, matrony i dziewice bez różnicy. „Intra aedes progressam salutans Britannico more suaviavit; habitoque longiore et jucundissimo colloquio, Phillippus matronas etiam et Regias virgines sigillatim salutat osculaturque.“ Sepulvedae Opera, vol. II, p. 499.

Na drugi dzień obie strony spotkały się publicznie. Filipa otaczały główniejsze obojej płci osoby z jego drużyny, a gdy w okazałym pochodzie przechodził pieszo przez ulice miasta, muzyka odprowadzała go aż do mieszkania królowej. Przyjęcie odbyło się w wielkiej sali pałacowej. Marya postępując naprzód ku swemu narzeczonemu, powitała go czułym pocałunkiem w obec całego towarzystwa. Potem zaprowadziła go do miejsca, urządzonego nakształt tronu, gdzie usiadła obok niego pod paradnym baldachimem. Tam godzinę lub więcej przepędzili na rozmowie, a tymczasem ich dworzanie mieli czas zaznajomić się z sobą i znaleść bez wątpienia we właściwościach narodowego stroju i obyczajów nie mało materyału do przyszłych uwag krytycznych. Pomimo krwi hiszpańskiej w żyłach Maryi, wyższe warstwy hiszpańskie i angielskie miały prawie tak mało osobistych z sobą stosuków w owym okresie, jak obecnie Anglia i Japonia.

Ślub naznaczono na dzień następny, będący świętem św. Jakóba, patrona Hiszpanii. Filip zmienił swój zwyczajny prosty ubiór na szaty ślubne, przez narzeczoną dla niego przygotowane. Były one śnieżnej białości, jak nas niezaniedbuje zawiadomić sprawozdawca, z atłasu i złotolitej materyi, gęsto perłami i drogiemi kamieniami naszywane. Na szyi miał przepyszny łańcuch Złotego Runa, głośny order burgundski, a świetna wstążka pod kolanem służyła za godło niemniej znakomitego orderu Podwiązki. Filip szedł pieszo do katedry w towarzystwie wszystkich swych panów, współzawodniczących z sobą w wystawnej świetności swych orszaków.

Pół godziny upłynęło za nim królowa w drzwiach katedry złączyła się z Filipem. Maryą otaczali przydworni panowie i panie. Ubiór jej z białego atłasu i złotogłowu podobnie jak ubiór Filipa był naszyty dyamentami nieocenionej wartości, z których niektóre pochodziły niewątpliwie z podarku, jaki Filip przysłał jej zaraz po wylądowaniu przez ręce księcia Eboli. Jej jasnoczerwone pantofelki i płaszczyk z czarnego aksamitu mocno odbijały przy pozostałem ubraniu i jak na strój ślubny, nie bardzo by

przypadały do dzisiejszego gustu. Orszak królewski przeszedł nawę katedry, a w chórze został przyjęty przez biskupa Winchesterskiego, wspieranego przez wielkich dostojników kościoła angielskiego. Największy z nich, Cranmer, prymas całej Anglii, który powinien był odprawić ten obrzęd, był nieobecnym — znajdował się bowiem w niełasce i w więzieniu.

Filip i Marya zajęli miejsca przed ołtarzem pod królewskim baldachimem. Królowę otaczały damy dworskie, których piękność, mówi pewien pisarz włoski, zyskiwała jeszcze więcej blasku, przez przeciwieństwo z ciemną płcią południa [1]). W nawie kościoła i na obszernych galeryach tłoczyli się widzowie wszelkiego stanu zebrani z miejsc najodleglejszych, aby świadkami być obrzędu.

Milczenie przerwał Figueroa, jeden z radców cesarskich, który głośno odczytał akt cesarza, Karola V. Akt ten oznajmiał, iż małżeństwo obecne było celem życzeń cesarza i że ten pragnął, by jego syn ukochany zawierał je w sposób odpowiedni jego własnym oczekiwaniom, oraz godności dostojnej małżonki; dla tego zrzekał się na korzyść syna wszelkich praw i władzy nad królestwem neapolitańskiem i księstwem medyolańskiem. Tym sposobem obie strony były na równem stanowisku i Marya nie oddawała swej ręki poddanemu, ale wychodziła za panującego, podobnie jak ona sama.

Pewne zakłopotanie powstało co do osoby, mającej oddawać rękę królowej, o tej bowiem części obrzędu nie pomyślano wcale. Po krótkiej naradzie usunęli wątpliwość markiz Winchestern i hrabiowie Pembroke i Derby, którzy wzięli na siebie oddanie ręki królowej w imieniu całego królestwa, przy czem tłumy wydały okrzyk, że aż zadrżały stare mury katedry. Wtedy biskup Winchesterski dopełnił obrzędu ślubnego. Filip i Marya zajęli swe miejsca i odprawiono mszę, a nowożeniec, powstawszy, dał swej towarzyszce „pocałunek pokoju,“ stosownie do obyczaju ówczesnego. Cały obrzęd zajął mniej więcej cztery godziny. Po

[1]) „Poco dopo comparve ancora la Regina pomposamente vestita, rilucendo da tutte le parti pretiossime gemme, accompagnata da tante e cosi belle Principesse, che pareva ivi ridotta quasi tutta la bellezza del mondo, onde gli Spagnoli servivano con il loro Olivastro, tra tanti soli, come ombre.“ Leti, Vita di Filippo II, tom I, str. 232.

skończeniu Filip, wziąwszy Maryą za rękę, wyprowadził ją z kościoła. Za królewską parą postępowali długim szeregiem prałaci i panowie, a na ich czele hrabiowie Pembroke i Derby; obaj nieśli gołe miecze, wzniesione do góry jako godła władzy najwyższej. Wrażenie widowiska podwyższały odmienne ubiory obu narodów, jaskrawe i malownicze szaty Hiszpanów, oraz poważna okazałość Anglików i Flamandczyków, zmięszane w pstrym nieładzie. Błyszczący pochód postępował powoli przy radosnych dźwiękach uroczystej muzyki, a w powietrzu rozlegały się prawowite okrzyki ludności, uradowanej, jak zwykle, ze świetności widowiska.

W wielkiej sali pałacu biskupiego przygotowano dla całego towarzystwa wspaniałą ucztę. Na jednym końcu sali znajdowało się wzniesienie, na którem pod przepysznym baldachimem postawiono stół dla króla i królowej; trzecie siedzenie dodano dla biskupa Gardinera, jedynego z wielkich panów, przypuszczonego do zaszczytu obiadowania z ich królewskiemi mościami.

Poniżej wzniesienia na obu stronach przez całą długość sali postawiono stoły dla panów angielskich i hiszpańskich, z miejscami wyznaczonemi z należną uwagą na ich względne stanowisko— co było niebezpiecznym punktem etykiety.

Stół królewski zastawiono złotemi naczyniami. Obszerny kredens, dochodzący do wysokości ośmiu piąter czyli półek i napełniony obfitością złotych i srebrnych naczyń, poniekąd chełpliwie wystawiał na widok dostatek prałata, czyli też jego władzcy. Chełpliwość ta była hiszpańską raczej niż angielską i stanowiła jedną z form, w jakich pan kastylski lubił objawiać swoją zamożność [1]).

W głębi sali było miejsce dla orkiestry, zajęte przez grono wybornych wykonawców, muzyką swą ożywiających ucztę. Atoli najbardziej zajmującą część obchodu stanowiły chłopięta winchesterskie, którym pozwolono stanąć przed obliczem ich królewskich mości i wypowiedzieć łacińskie *epithalamia* na cześć królewskich nowożeńców, za co otrzymały od królowej piękną nagrodę.

[1]) Naczynia stołowe księcia Albuquerqua, który umarł około połowy siedemnastego stulecia, stały na czterdziestu srebrnych półkach! Po jego śmierci, sześć tygodni zajęło sporządzenie spisu srebrnych i złotych naczyń. Zobacz Dunlopa Pamiętniki o Hiszpanii za panowania Filipa IV i Karola II. (Edymburg, 1834), tom I, str. 384.

Po uczcie nastąpiły pląsy, przyczem, jeśli mamy polegać na starem angielskiem świadectwie, Hiszpanie byli nadzwyczaj zdumieni, widząc jak wielce Anglicy w nich celują [1]). Wydaje się to poniekąd dziwnem, zważywszy, iż taniec był zawsze jak i obecnie narodową rozrywką hiszpańską. Taniec jest dla Hiszpana tem, czem gędźba (muzyka) dla Włocha — istotnym warunkiem towarzyskiego bytu [2]). Przy obecnej okoliczności tańce nie przeciągały się do późna i gdy o 9 godzinie nadszedł kres oznaczony, uroczystość weselna dokończyła się na ów wieczór [3]).

W ten wesoły sposób, Filip i Marya przepędzili kilka dni w Winchesterze, skąd razem z swym dworem ruszyli do Windsoru. Tutaj odbyło się posiedzenie kapituły orderu Podwiązki w celu wprowadzenia w godność króla Filipa. Przy tej sposobności herold poważył się zdjąć herb Angli, a na jego miejscu zawiesić herb Hiszpanii na cześć nowego władcy,— ów czyn uległości oburzył panów angielskich, którzy natychmiast zmusili urzędnika by herb narodowy na właściwe miejsce powrócił [4]).

1) Stype, Memorials, tom III, str. 130.

2) Kilka zajmujących szczegółów, odnoszących się do starodawnych tańców narodowych na półwyspie pirenejskim, podaje Ticknor w swych Dziejach literatury hiszpańskiej, (New York, 1849), tom II, str. 445 — 448; pisarz ten w dziele pod nazwą Dziejów literatury rozlewa potok światła na społeczne i państwowe urządzenia narodu, którego charakter widocznie zbadał pod każdym względem.

3) „Wiadomość o tem, co zaszło przy obchodzie małżeństwa naszego księcia z najjaśniejszą królową angielską," — z oryginału, znajdującego się w Louvain, u Tytlera, Edward VI, and Mary, tom II, str. 230. Salazar de Mendoza, Monarquia de Espana, tom II, str. 117. Sandoval, Historyia de Carlos V, tom II, str. 560 — 563. Leti, Vita di Filippo II, tom I, str. 231 — 233. Sepulvedae Opera, tom II, str. 500. Cabrera, Filipe Segundo, lib. I, cap 5. Memorial de Voyages, w rękop. Miss Strickland, Lives of the Queens of england tom V, str. 389 — 396.

Szczególniej tej ostatniej autorce zawdzięczam pojedyncze szczegóły, w opowiadaniu o pochodach i widowiskach, jakie zajmują poprzednie stronnice. Wiadomości jej pochodzą głównie z dwu dzieł, których nie posiadam, a mianowicie — the Book of Precedents Ralfa Brook, jorkskiego herolda i z opowiadania pewnego Włocha, Baoardo, naocznego świadka scen, przezeń opisywanych. Zajmująca książka Mis Strickland szczególniej cenną jest dla dziejopisarza z powodu licznych wyciągów z ciekawych a nieogłoszonych dokumentów, które uszły uwagi pisarzy, zanadto wyłącznie zajętych wypadkami politycznemi, by mieli dbać wiele o szczegóły, domowego lub osobistego charakteru.

4) Holinshed, tom IV, str. 62.

28 Sierpnia, Filip i Marya publicznie odprawili wjazd do Londynu. Konno przejechali przez miasteczko Southwark, a potem przez Most londyński (London Bridge). Prawowici obywatele porobili wszelkie przygotowania, by ich przyjąć w odpowiedni sposób. Kolumny budynków ustrojono kwiatami, na ulicach postawiono łuki tryufalne, ściany zawieszono malowidłami lub przyozdobiono napisami na cześć dostojnej pary, a dla Filipa skreślono rodowód, wyprowadzający ród jego od Jana z Gandawy (Gaunt) — na prędce wykazując go o ile możności Anglikiem.

Między malowidłami znajdowało się jedno, na którem widniał Henryk VIII z biblią w ręku. Godło to zgorszyło wielce kanclerza Gardinera, który przezywał malarza różnemi obelżywemi słowami, łając go bez ogródki za umieszczenie w rękach króla Henryka świętej księgi, co powinna być raczej daną jego córce, królowej Maryi za jej gorliwość w przywróceniu pierwotnego kościoła. Biedny artysta bez straty czasu naprawił błąd swój, ścierając sprawiającą zgorszenie księgę i dokonał tego tak skutecznie, iż starł zarazem palce królewskie, pozostawiając okaleczoną głoń starego monarchy, wyciągniętą jakby dłoń jakiego ubogiego żebraka, by litość w widzach budziła [1]).

Atoli więcej niż wszystek ów przepych rozradował serca Londyńczyków widok niezmiernej ilości złota i srebra w sztabach, które z polecenia Filipa z paradą przewożono przez miasto do Toweru, gdzie miało być w skarbcu królewskim złożone. Powiadają, iż ilość ta była tak wielką, iż skrzynie za jednym razem zajmowały dwadzieścia wozów. Drugim razem dwa wozy były tak ciężko naładowane drogiemi kruszcami, że sto koni ciągnąć je musiało [2]). Dobrzy ludzie, co patrzyli na przybyłych Hiszpanów jak na stado szarańczy, mającej zniszczyć ich mienie, wielce się ucieszyli, widząc, iż amerykańskie kopalnie tak obficie napełniają ich wyczerpane skrzynie.

1) Tamże, str. 63.

2) Hiszpanie musieli być również jak Anglicy zdziwieni widokiem takiej ilości złota i srebra w skrzyniach swego króla, — widok ten bowiem rzadko radował oczy tak Karola jak i Filipa, jakkolwiek byli panami Indyi. Sto koni mogło ciągnąć wiele beczek złota i srebra — ilość tę, zważając na ówczesną wartość, pieniędzy oceniamy dość wysoko, a niemniej jednak tylko dwu wozów użyto dla jej przewiezienia.

Z Londynu królewska para udała się do cienistego ustronia w Hampton Court i Filip, znużony komedyami, w których zniewolony był brać udział, skorzystał ze słabości żony, by oddać się samotności i spoczynkowi bardziej zgodnym z jego usposobieniem. Ów jednak sposób życia w rozkosznem ustroniu, nie bardzo jak się zdaje, przypadał do smaku jego angielskim poddanym. Przynajmniej stary latopisarz uskarża się z niechęcią, że „drzwi ze dworu były wiecznie zamknięte tak, że nikt nie mógł wejść, zanim nie dowiedziano się, czego żąda; co wydawało się dość dziwnem Anglikom, nie przyzwyczajonym do tego“ [1]).

Jakkolwiek Filip ochłonął z obawy o swe bezpieczeństwo, jednak dość rozumnie przybierał też same pojednawcze obejście jak i po wylądowaniu — i nie całkiem bez skutku. „Nie okazywał on,“ powiada poseł wenecki, w swym sprawozdaniu dla senatu, wcale owego *sosiego* — wyniosłej obojętności Hiszpanów — która znamionowała go, gdy po raz pierwszy opuścił ojczyznę udając się do Włoch i Flandryi [2]). Zaiste był on tak przykładnym, jak tylko sobie można było życzyć i cierpliwie udzielał posłuchania każdemu, kto o nie prosił. Troskliwie,“ mówił dalej Micheli, „zasięgał wiadomości o sprawach i okazywał upodobanie w pilnem ich załatwianiu,“ — które to upodobanie, należy dodać, rosło z latami. „Mówił mało; ale uwagi jego, jakkolwiek krótkie, były trafne. Jednem słowem,“ kończy Micheli, „jest to książę znakomitego umysłu, z bystrem pojęciem i dojrzałym nad lata rozsądkiem.“

---

1) Holinshed, jak wyżej.

2) Relatione di Gio. Micheli, w rękop.
Michele Soriano, który był w r. 1559 przedstawicielem Wenecyi w Madrycie, zaświadcza w podobny sposób, silniejszemi jeszcze słowy o zmianie w postępowaniu Filipa za pobytu w Anglii. „Essendo avertito prima dal Cardinale di Trento, poi dalla Regina Maria, et con più efficaccia dal padre, che quella riputatione et severità non si conveniva a lui, che dovea dominar nationi varie et popoli di costumi diversi, simutò in modo che passandol' altra volta di Spagna per andar in Inghilterra, ha mostato sempre una dolcezza et humanità così grande che non è superato da Prencipe alcuno in questa parte, et benchè servi in tutte l'attioni sue riputatione et gravità regie alle quali e per natura inclinato et per costume, non è però manco grato anzi fano parere la cortesia maggiore che S. M. usa con tutti.“ Relatione di Michele Soriano, w rękopiśmie.

W Filipie zamiłowanie w pracy nie dochodziło do tego stopnia, by miał przedwcześnie brać udział w sprawowaniu zarządu. Pozornie pozostawiał to królowej i jej ministrom, dla zdania których zdawał się mieć jak największe uszanowanie. Zwłaszcza unikał wszelkich pozorów, wyglądających na pokuszenie się, co służyło tylko do zyskiwania mu coraz więcej wziętości u ludu [1]).

Że Filip wielce zyskiwał życzliwość ludu, można wnosić z przypadkowych uwag niejednego współczesnego pisarza. Z przyciskiem świadczą oni o uprzejmem jego obejściu, tak mało oczekiwanem, sądząc z wieści o jego charakterze. „Pomiędzy innemi rzeczami,“ pisze Wotton, agent angielski przy dworze francuskim, „to jedno słyszałem z prawdziwą przyjemnością, że Jego królewska wysokość obchodzi się tak uprzejmie i mile ze wszystkiemi. Mówiąc prawdę, słyszałem od kilku osób, iż gdy z Hiszpanii do Włoch wyjechał, nie jeden życzył, by względem ludu okazywał słodszą, niż mu przypisywano postawę“ [2]). Inny współczesny w prywatnym liście, pisanym wkrótce po wjeździe króla do Londynu, opisawszy osobę jego, jako tak dobrze złożoną iż przyroda nie mogłaby utworzyć doskonalszego wzoru,“ kończy, chwaląc go za „bystry umysł i nadzwyczaj uprzejmy charakter“ [3]).

Filip od chwili wylądowania był wytrwałym we wszystkich swoich obrządkach religijnych. „Tak ściśle,“ powiada Micheli, „słuchał mszy i dopełniał wszystkich form pobożności, jakby mnich jaki; — więcej, jak niektórzy ludzie myśleli, niż przystało jego wiekowi i położeniu. „Duchowni,“ dodaje, „z którymi Filip miał ciągłe stosunki, głośno mówili o jego pobożności“ [4]).

---

1) „Lasciando l'essecution delle cose di giustizia alla Regina, et a i Ministri quand occorre di condannare alcuno, o nella roba, o nella vita, per poter poi usarli impetrando, come fa, le gratie et le mercedi tutte; le quai cose fanno che quanto alla persona sua, non solo sia ben voluto, et amato da ciascuno, ma anco desiderato.“ Relatione di Gio. Micheli, w rękop.

2) List Mikołaja Wottona do Sir Wiliama Petre, w rękop.

3) Zobacz uwagi Jana Eldera, u Tytlera, Edward VI, and Mary, tom II, str. 258.

4) „Nella religione,.... per quel che dall, esterior si vede, non si potria giudicar meglio, et più assiduo, et attentissimo alle Messe, a i Vesperi, et alle Prediche, come un religioso, molto più che a lo stato, et età sua, a molto pare che si convenga. Il medesimo conferiscono dell' intrinseco oltra certi frati

A jednak nie było w tem obłudy. Jakkolwiek rad był Filip, gdy jego gorliwość dla spraw religijnych zwracała uwagę ludzi, nie mniej to prawda, że o tyle, o ile pojmował te sprawy, gorliwość jego była zupełnie szczerą. Rzeczywisty stan Anglii mógł działać nań jako pobudka, by zwalczyć wątpliwości skrupuły jego co do połączenia się z Maryą. „Lepiej nie panować wcale," wspominał nieraz, „niż panować nad odszczepieńcami." Lecz był że chwalebniejszy tryumf jak nawrócenie tych odszczepieńców i przywiedzenie ich znowu na łono kościoła? Filip krzątał się wiele, by umysły swych nowych poddanych przygotować do godnego przyjęcia legata papieskiego, kardynała Pole, który był zaopatrzony w pełnomocnictwo co do przyjęcia hołdu jaki by Anglia Stolicy apostolskiej złożyła. Względem wielkich panów użył osobistego swego wpływu i zniewolił ich przy sposobności, czerpiąc hojnie z peruwiańskich skarbów jakie wysłał do Toweru. Przynajmniej twierdzą, iż pojedynczym ministrom królowej dawał roczne płace, wynoszące sporą summę od 50 do 60 tysięcy koron w złocie. Działo się to pod ogólnym pozorem wynagradzania za wierność względem swej pani [1]).

W początkach listopada doszła wieść o wylądowaniu Pola. Przez kilka tygodni zatrzymał go w Niemczech cesarz, który poniekąd podejrzywał — i nie bez zasady, jak się zdaje — usposobienie kardynała względem małżeństwa z Filipem. Obecnie trudność tę usunięto i kardynałowi pozwolono się udać w dalszą podróż. Wjechał on Tamizą na wspaniałej łodzi, na przodzie której widniał wielki krzyż srebrny, godło jego urzędu. Legata przy wylądowaniu król, królowa i dwór cały przyjmowali z wielką czcią, która dobrze rokowała o skutku jego poselstwa.

Był to człowiek najlepiej ze wszystkich odpowiedni swemu zadaniu. Z przyrodzoną dobrocią charakteru łączył grzeczność i ogładę w obejściu, pochodzącą z poufałych stosunków z najogładzeńszem towarzystwem w Europie. Jego królewskie pochodzenie dawało mu prawo przestawania na stopniu równości z osobami najwyższego stanu i pozwalało mu czuć się w swem żywiole zarówno na dworskich pokojach jak i w klasztorze [1]). Długie wygnanie zaznajomiło go z ludźmi, jakimi oni są w różnych klimatach, a jako rodowity Anglik doskonale pojmował przesądy i właściwości charakteru swych rodaków. „Kardynał Pole," powiada agent wenecki, jest mężem szlachetnym bez skazy i tak surowej prawości iż w niczem nie ustąpi natarczywości swych przyjaciół. Zarówno król jak i naród lubią go nadzwyczaj tak, że można go nazywać królem, gdyż wszystko się dzieje za jego wpływem [2]). Kardynał Anglik nie często się trafiał w świętem kolegium. Że taki kardynał znajdował się przy obecnych okolicznościach, nadto z przymiotami osobistemi, całkiem drażliwemu posłannictwu w Anglii odpowiedniemi, było tak uderzającem zdarzeniem, iż można zupełnie wybaczyć Filipowi i Maryi, że w tem upatrywali palec opatrzności.

17 tegoż miesiąca parlament z powodu słabości królowej zebrał się w Whitehallu i Pole wypowiedział ową sławną mowę, w której w krótkości wspomniał główniejsze wypadki z własnego życia i o prześladowaniu, jakiego doznał za sprawę sumienia. Kardynał przebiegł zmiany religijne, które miały miejsce w Anglii i zaklinał słuchaczów, by wyparli się błędów duszy i szukali pojednania z kościołem katolickim. Zapewniał ich o swem pełnomocnictwie co do przebaczenia przyszłości i — co było niemniej ważnem — do upoważnienia obecnych właścicieli, by zatrzymali w posiadaniu ziemie klasztorne, za króla Henryka zagrabione. Zdaje się, że to ostatnie ustępstwo z trudnością wymuszone na papieżu, godząc rzeczywiście świeckie interesa z duchownemi, rozproszyło wszelkie wątpliwości, tkwiące jeszcze w piersiach ciała

Theologi suoi predicatori huomini certo di stima, et anco altri che ogni di trattano con lui, che nelle cose della conscientia non desiderano nè più pia, nè miglior intentione." Relatione di Gio. Micheli, w rękop.

1) Tamże.

1) Matka kardynała była córką Jerzego księcia Klarencyi, brata Edwarda IV i Ryszarda III. (Przyp tłum).

2) Tamże.

Maison, agent angielski przy dworze cesarskim, który zostawał z Polem w częstych stosunkach, mówi o nim w słowach nadzwyczajnego uwielbienia. „Jest to taki człowiek, jakiego za jego mądrość, połączoną z nauką, cnotą i dobrocią, cały świat pragnie i uwielbia. Można myśleć, iż Bóg obrał sobie w nim szczególniejsze miejsce pobytu. Rozmowa jego, okraszona mnóstwem dobrych przymiotów, wznosi się nad pospolity rodzaj ludzi. Nawet ten, kto go najmniej w kraju lubi, chciałby z nim choć pół godziny porozmawiać. Musiałby ten mieć prawdziwie kamienne serce, kogo by w krótkim czasie zmiękczyć nie zdołał." List Sir Jana Masona do królowej, w rękop.

prawodawczego. Prawdopodobnie w owem zacnem gronie mało było takich, których by gorliwość wzdychała za męczeńskim wieńcem.

Następnego dnia parlament, posłuszny wezwaniu królewskiemu, znowu zebrał się w Whitehallu. Filip zajął miejsce po lewej stronie Maryi pod jednym baldachimem, a kardynał Pole usiadł w pewnem oddaleniu po prawej stronie [1]). Kanclerz Gardiner w imieniu panów i gmin przedstawił podanie, proszące o pojednanie ze stolicą papieską. Legat uroczyście wygłosił przebaczenie i całe zgromadzenie, ugiąwszy kolana, otrzymało z jego rąk błogosławieństwo. Anglia oczyszczona z odszczepieństwa, jeszcze raz wróciła na łono katolickiego kościoła.

Filip natychmiast wyprawił gońców z wesołemi nowinami do Rzymu, Brukselli i do innych stolic chrześciaństwa. Wszędzie wypadek ten sławiono publicznemi zabawami, jak gdyby to było jakie wielkie zwycięztwo nad Saracenami. A ponieważ znano dobrze gorliwość Filipa dla wiary i ponieważ wielka zmiana zaszła w Anglii wnet po jego przybyciu, w wielkiej części chlubę z tego czynu jemu przypisywano [2]). Tak więc, jeszcze przed wstąpieniem na tron hiszpański usprawiedliwił swe roszczenia do nazwy *katolickiego*, tyle cenionej przez panujących hiszpańskich. Zyskał większy tryumf, niż jego ojciec po latach wojny nad protestantami niemieckiemi pozyskać zdołał; większy niż ten jaki pozyskał w Nowym Świecie oręż Corteza lub Pizarra. Oni odnosili zwycięztwa nad barbarzyńcami; polem trudów Filipa był jeden z najpotężniejszych i najwykształceńszych w Europie krajów.

---

[1]) Jeśli mamy wierzyć Cabrerze, Filip nietylko zajął miejsce w parlamencie, lecz jeszcze przy pewnej sposobności, by tem lepiej pozyskać legatowi życzliwość zgromadzenia prawodawczego, powiedział mowę, którą ów historyk podaje *in extenso*. Jeśli by książę miał mieć mowę, to chyba cudem by go zrozumiano, Filip bowiem nie umiał po angielsku, a ze słuchaczy prawdopodobnie ani jeden na sto nie rozumiał hiszpańskiego języka. Atoli kastylskiemu dziejopisarzowi okoliczność owa wydała się być godną cudu, *dignus vindice nodus.*

[2]) „Obraron de suerte Don Felipe con prudencia, agrado, honras, y mercedes, y su familia con la cortesia natural de Espana, que se reduxo Inglaterra toda á la obediencia de la Iglesia Catolica Romana, y se abjuraron los errores heregias que corrian enaquel Reyno,“ powiada Vanderhammen, Felipe el Prudente, str. 4.

Za dziełem nawrócenia szybko nastąpiło dzieło prześladowania. Do jakiego stopnia wpływ Filipa miał w tem udział, niewiadomo. Zaiste z tego co się okazuje, nie łatwem było rozstrzygnąć, czy używał swego wpływu by pobudzać, czy też by zapobiegać prześladowaniu. To tylko pewna, że bezpośrednio po pierwszych męczeństwach w Smithfieldzie, Alfonso de Castro, mnich hiszpański, miał kazanie, w którym cierpko powstawał przeciwko temu postępowaniu. Wystawiał je jako sprzeczne z istotnem duchem chrześciaństwa, który był duchem miłosierdzia i przebaczenia i który zalecał swym sługom, by nie szukali pomsty na grzeszniku, ale oświecali go w błędach i przywodzili do pokuty [1]). Owo śmiałe wołanie wywarło swój skutek nawet w tym czasie wzburzenia. Na kilka tygodni widocznie zdrętwiało ramię prześladowania. Lecz to trwało tylko kilka tygodni; wyrozumiałość nie była cnotą szesnastego stulecia. Miłosierne nauki poczciwego mnicha padły na serca wyschłe od zagorzalstwa; a duch niewyrozumiałości wkrótce zapalił ognie Smithfieldu żywszym, niż wprzódy płomieniem.

Atoli ludzie ciekawie pytali o źródło, z którego te dziwne płynęły nauki. Mnich był spowiednikiem Filipa. Dowodzono, iż nie odważyłby się kazać tak śmiało, gdyby nie był mówił z polecenia Filipa, lub przynajmniej za jego przyzwoleniem.

Żeby de Castro miał działać w podobny sposób z natchnienia swego pana, temu sprzeciwia się cały bieg życia Filipa. Zaledwie cztery lata upłynęło, jak ten swoją obecnością popierał *auto da fé* w Valladolidzie, gdzie czternaście osób zginęło na rusztowaniu; a palenie odszczepieńców w Anglii nie mogłoby zadawać większego gwałtu jego uczuciom, niż palenie odszczepieńców w Hiszpanii. Jeśli mnich rzeczywiście działał z rozkazu Filipa, możemy bardzo podejrzywać, iż nań mniej wpływały pobudki ludzkości niż polityczne pobudki i że odraza, okazywana przez lud na widok tych traceń, skłoniła go, by użył owego wybiegu, w celu zwalenia z siebie wszelkiej ohydy jaką one ciągnęły za sobą [2]).

---

[1]) Strype, Memorials, tom III, str. 209.

[2]) Zdaje się, iż Filip w liście do wielkorządczyni Joanny, pisanym z Brukselli 1557 r., rości sobie prawo do zasługi w wykorzenieniu odszczepień-

Jaki był rzeczywisty stopień wpływu Filipa w tej lub innej sprawie, niepodobna określić. Jasną jest rzeczą, iż strzegł się budzić zazdrość w Anglikach, wystawiając go na pokaz [1]). Widocznie królowa była skłonną do podlegania temu wpływowi; lgnęła bowiem doń z taką tkliwością, iż nikt by nie pomyślał, że charakter zimny i odpychający, jakim był charakter Filipa, zdoła podobną tkliwość obudzić. Lecz Filip był młodym i przystojnym. Znajdowano zawsze, iż jego obejście podoba się płci pięknej nawet wtedy gdy troszczył się o to, jak to miało miejsce w Anglii. Był on pierwszą i jedyną miłością Maryi; cesarz bowiem był zbyt stary, by miał poruszyć inną strunę, prócz próżności; Courtenay zaś, jako zbyt płochy mógł obudzić tylko chwilowe uczucie. To przywiązanie, według pewnych opowiadań, Filip źle wynagradzał swoją zalotnością. Poseł wenecki mówi o nim, iż „zasługiwał w zupełności na miłość swej żony, był bowiem najprzywiązańszym i najlepszym z małżonków.“ Atoli prawdopodobną wydaje się rzeczą, iż Włoch, oceniając najlepszego z małżonków, kierował się wolnomyślnemi własnego kraju wyobrażeniami [2]).

stwa w Anglii przez wygubianie odszczepieńców. Avienda apartado deste Reyno las sectas, i rezuridole à la obediencia de la Iglesia, i aviendo ido sempre en acrecentamiento con el castigo de los Ereges tan sin contradiciones como se haze en Inglaterra.“ (Cabrera, Filipe Segundo, lib. II, cap. 6). Cesarz w liście z klasztoru św. Justa podnosi owo roszczenie syna do samego szczytu. „Pues en Ynglaterra se han hecho y hacen tantas y tan crudas justicias hasta obispos, por.

[1]) Micheli, którego świadectwo tem większej nabiera ceny wartości, iż jak było wiadomem, łączył się z Noaillesem w przeciwianiu się małżeństwu z księciem hiszpańskim, opowiada nam, że Filip sumiennie wykonywał wszystkie artykuły umowy małżeńskiej. „Che non havendo al erato cosa alcuna dello stile, et forma del governo, non esendo uscito un pelo della capitulatione del matrimonio, ha in tutto tolta via quella paura che da principio fu grandissima, che egli non volesse con imperio, et con la potentia, di sporre, et comandare delle cose à modo suo.“ Relatione di Gio. Micheli, w rękop.

[2]) „D'amor nasce l'esser inamorata come è et giustamente del marito per quel che s'hapotutto conoscer nel tempo che è stata seco dalla natura et modi suoi, certo dainnamorar ognuno, non che chi havesse havuto la buona compagnia ét il buon trattamento ch'ell' ha havuto. Tale in verità che nessun altro potrebbe essergli stato nè migliore nè più amorevol marito.... Se appresso al martello s'aggiungesse la gelosia, della qual fin hora non si sa che patisca, perche se non ha il Re per casto, almanco dice ella so che è libero dellamor d'altra donna; se fosse dico gelosa, sarebbe veramente misera.“ Relatione di Gio. Micheli, w rękop.

Około połowy Listopada zawiadomiono parlament, iż królowa była w poważnym stanie. Wiadomość tę przyjęto z radością, przez prawowitych poddanych w podobnych razach okazywaną. Zdaje się iż cesarz szczególniej był ucieszony nadzieją dziedzica, mającego w skutek warunków umowy małżeńskiej, sprowadzić podział owego wielkiego państwa, którego zbudowanie i ustalenie pod jednem berłem było celem życia jego pana. Wkrótce potem gminy wydały uchwałę, upoważniającą Filipa, by w razie, gdyby z królową było niedobrze w chorobie, objął wielkorządstwo i zaopiekował się wychowaniem dziecięcia w czasie jego małoletności. Wielkorządstwo miało być ograniczone zastrzeżeniami umowy małżeńskiej. Atoli uchwałę tę można poczytywać za dowód, że Filip postąpił w zaufaniu nowych swych poddanych.

Oznaki ciągle były sprzyjające i skoro zbliżał się czas choroby Maryi, trzymano posłów w pogotowiu, by donieśli nowiny rozmaitym dworom. Prawowite życzenia ludu tak dalece wyprzedzały rzeczywistość, że rozeszła się pogłoska o istotnem urodzeniu księcia. Bito w dzwony, zapalano ognie sztuczne; w kilku kościołach śpiewano *Te Deum*, a jeden z kaznodziejów „wziął na siebie opisanie wielkości dziecka, jak ładnym, pięknym, wielkim był książę, że jeszcze podobnego nie widziano!“ „Atoli pomimo całego owego wielkiego trudu,“ powiada latopisarz, „pomimo że długo a na pewne wyczekiwano przyjścia na świat młodego pana, w końcu nie zjawił się ni młody pan, ni młoda pani i do dziś dnia nikt o nich nie słyszał“ [1]).

Okazało się, iż królowa chorowała na wodną puchlinę. Jednak pomimo niemiłych skutków tylu przepowiedni i przygotowań i mimo śmieszności, jaką za sobą pociągały, Marya ciągle łudziła się nadzieją wydania kiedyś na świat dziedzica korony. Małżonek jej nie podzielał tego złudzenia, a ponieważ przyszedł do przekonania, iż królowa nie miała już potomstwa, przeto tem mniej znajdował pobudek, by przedłużać pobyt swój w kraju, który, według wielu świadectw, był mu wielce niemiłym. Jakikolwiek pozór czci by mu okazywano, wyniosły jego umysł nie mógł się zadowolnić podrzędną rolą, jaką publicznie musiał względem królowej odgrywać. Parlament nigdy do tyla nie dogodził życze-

[1]) Holinshed, tom IV, str. 70, 82.

niom Maryi, by przyzwolić na koronacyą Filipa na króla angielskiego. Jakkolwiek mógł mieć znaczenie w gabinecie, nie było ono takiem, by zdołał posługiwać się angielskiemi mężami stanu dla swych własnych interesów, albo, co na jedno wychodziło, dla swego ojca. Parlament nie zgodził by się na tak wielkie odstąpienie od wyraźnych zastrzeżeń umowy małżeńskiej, by miał wziąć udział w walce cesarza z Francyą [1]).

Przymus, jaki Filip ciągle sobie zadawał, pragnąc zastósować się do upodobań i zwyczajów angielskich, koniecznie musiał mu się uprzykrzyć. Jeszcze przynajmniej, gdyby mógł oczekiwać większego w tej sprawie powodzenia; ale niepodobna było przemódz przesądów, ustalonej odrazy, z jaką masy ludu poglądały na Hiszpanów, co wychodziło na jaw w szyderczych pociskach, od czasu do czasu przez twórców pisemek ulotnych i ballad tak na króla, jak i jego popleczników miotanych.

Tych ostatnich jeszcze więcej niż ich pana niecierpliwił pobyt w kraju, gdzie tyle przykrych spotykali rzeczy. Gdy Hiszpan cokolwiek kupował, skarży się jeden z członków tego narodu, z pewnością zażądano od niego nadzwyczajnej zapłaty [2]). Jeśli się wdał w spór z Anglikiem, powiada inny pisarz, musiał sprawę poddać pod prawo angielskie i z pewnością wyszedł na tem jak najgorzej [3]). Czy mieli słuszność czy nie, Hiszpanie zawsze nie

[1]) Soriano zwraca uwagę na widocznie małe znaczenie Filipa w Aglii i niezadowolenie jakie ta okoliczność tak jemu jak i jego ojcu sprawiała.

„L'Imperatore, che dissegnava sempre cose grandi, pensò potersi acquistare il regno con occassione di matrimonio di quella regina nel figlinolo; ma non gli successe quel che desiderava, perche questo Re trovò tant' impedimenti et tante difficolta che mi ricordo havere inteso da un personaggio che S. M-ta si trova ogni giorno più mal contenta d'haver atteso a quella prattica perchè non haver nel regno nè tà ne obedienza, nè pure la corona, ma solo un certo nome cheautori serviva più in apparenza che in effetto.“ Relazione di Michele Soriano, w rękop.

[2]) Hispani parum humane parumque hospitaliter a Britannis tractabantur, ita ut res necessarias longe cavius communi pretio emere cogerentur.“ Sepulvadae Opera vol, II, p. 501.

[3]) „Quando occorre disparere tra un Inglese et alcun di questi, la giustizia non procede in quel modo che dovria... Son tanti le cavillationi, le lunghezze, et le spese senza fine di quei lor' giuditii, che al torto, o al diritto, conviene ch'il forestiero soccumba; ne bisogna pensar che mai si sottomettessero l'Inglesi.

omieszkali znaleść dostatecznej przyczyny do rozdrażnienia i niechęci. Dwa te narody były zbyt do siebie niepodobne, by mogły zrozumieć się wzajemnie. Ztąd z niemałem zadowoleniem poplecznicy Filipa dowiedzieli się, iż pan ich odebrał od ojca wezwanie, by opuścił Anglię i udał się doń do Flandryi.

Przyczyna owego nagłego odjazdu wprawiła Kastylczyków, równie jak całą Europę w zdumienie — Karol zamierzał złożyć koronę. Zdaje się, iż przyczyna ta nie powinna była dopuszczać ze strony Filipa ani wahania ani ociągania się. Atoli Marya, strapiona myślą rozłączenia, wymogła na małżonku odłożenie wyjazdu na kilka tygodni. W końcu ustąpiła przed koniecznością. Poczyniono przygotowania do podróży Filipa i Marya ze ściśnionem sercem odprowadziła swego królewskiego małżonka Tamizą do Greenwich. Tu nastąpiło rozstanie i Filip pożegnawszy czule królowę i poleciwszy ją oraz jej sprawy troskliwości kardynała Pola, udał się do Doveru.

Zatrzymawszy się tam czas krótki z powodu przeciwnych wiatrów, przepłynął morze i stanął w Calais, a 4 Września wjechał do owej warowni, ostatniej należącej jeszcze do Anglików, pozostałości ze wszech na stałym lądzie nabytków.

Władze miejskie przyjęły Filipa ze czcią, należną jego stanowisku. Książę przepędził kilka dni w Calais, odbierając uniżone grzeczności ze strony mieszkańców, a przy odjeździe nie rozweselił serca załogi, rozdzieliwszy między nią tysiąc koron w złocie. Ztąd udał się w dalszą podróż w świetnym orszaku kastylskiej i angielskiej szlachty, wśród której znajdowali się hrabiowie: Arundel, Pembroke, Huntington i inni, zajmujący najwyższe w kraju stanowiska. Na drodze spotkał przystawę wojenną, wysłaną przez ojca i ku końcowi Września 1555 roku, Filip wraz z swym pocztem mężnych, wjechał do flamandskiej stolicy, gdzie cesarz i dwór cały niecierpliwie czekali jego przybycia [1]).

[1]) Holinshed, tom IV, str. 80. Strype, Pamiętniki, tom III, str. 227, Memorial de Voyages, w rękop. Leti, Vita di Filippo II, tom I, str. 236.

Rozdział Piąty.

Wojna z papieżem.

Państwo Filipa.—Paweł IV.—Dwór francuzki.—Srzymierzenie przeciwko Hiszpanii.—Książe Alba.—Przygotowania wojenne.—Zwycięzka wojna.

1555—1556.

W krótce po przybyciu Filipa do Brukselli, miała miejsce owa pamiętna scena abdykacyi Karola V, która zajmuje wstępne stronnice naszego opowiadania. W skutek tego wypadku Filip ujrzał się panem najobszerniejszego i najpotężniejszego w Europie państwa. Był on królem Hiszpanii, obejmującej w sobie pod tem imieniem Kastylią, Aragonią i Granadę, które przeżywszy stolecia, jakó państwa niezależne, po raz pierwszy połączyły się pod jednem berłem za panowania jego ojca, Karola V. Był on królem Neapolu i Sycyli oraz księciem Medyolanu i te ważne posiadłości dawały mu w wysokim stopniu możność nadzoru, nad niezmiernie chwiejną wagą polityki włoskiej. Był on panem Wolnego Hrabstwa (Franche Comté) i Niderlandów, obejmujących najbardziej kwitnące i ludne w chrześciańskim świecie kraju, lud których zrobił największe postępy w handlu, rolnictwie i przeróżnych kunsztach. Jako tytularny król Angli, w każdym razie osiągnął wpływ, pozwalający mu jak to zobaczymy, narady krajowe do własnych skierowywać celów. W Afryce posiadał wyspy Zielonego Przylądka i Kanaryjskie, oraz Tunis, Oran i niektóre inne ważne miejscowości na pobrzeżu berberyjskiem leżące. Jego własnością były Filipiny i wyspy Korzenne (Moluckie) w Azyi. W Ameryce, prócz posiadłości w Indyach Zachodnich, należały do niego bogate państwa Meksyku, Peru i Filip rościł sobie prawo do bezgranicznych przestrzeni, żądzom i przesiębierczości hiszpańskich awanturników niewyczerpane przedstawiających pole. Tym sposobem ziemie Filipa rozciągały się w każdej części świata. Flagę kastylską widziano na najodleglejszych stopniach szerokości,—na Atlantyku, Oceanie Spokojnym i dalekich morzach indyjskich, — przepływała ona od portu do portu i łączyła za pomocą stosunków handlowych, rozrzucone części rozległych osad hiszpańskich.

Wojsko hiszpańskie składało się z najgroźniejszej w Europie piechoty; byli to starzy wojacy, pod okiem Karola V i jego generałów wyrobieni żołnierze, którzy walczyli na polach Pawii i Mühlberga, albo z Almagrem i Pizarrem wdzierali się na Andy i pomagali tym śmiałym wodzom w obaleniu rodu królewskiego u Inkasów. Połączone floty hiszpańska i flandryjska pod względem liczby i wielkości statków, o wiele przewyższały floty innych mocarstw, a jeśli Anglia mogła spierać się z Hiszpanią o przewagę na „ciasnych morzach", za to Hiszpania była niezaprzeczoną panią oceanu. Dla utrzymania tej kosztownej instytucyi, jak również całego ustroju rządowego, Filip rozporządzał bogactwami Nowego Świata, a jeśli nieustanne wyprawy ojca skarb państwa wyczerpnęły, wnet go zapełniały potoki srebra, płynące z nieprzebranych kopalni Zacatecasu i Potosi.

Całe to rozległe państwo z jego ogromnemi zasobami, stało na rozkazy jednego tylko człowieka. Filip rządził niem z władzą tak nieograniczoną, jakiej od czasów Cezara żaden mocarz europejski nie posiadał. Niderlandy wprawdzie zachowały pozór niepodległości pod zasłoną swych starodawnych urządzeń, ale zgodziły się zasilać potrzeby korony podatkami, przewyższającemi dochody z Ameryki. Neapolem i Sycylią rządzili wicekrólowie z władzą prawie niemniejszą od władzy swego monarchy; przewodniczyli osadom amerykańskim, które prawa swe z metropolii otrzymywały. W samej Hiszpanii znaczenie szlachy upadło. Po raz pierwszy zaczepione za Ferdynanda i Izabelli, zostało zupełnie złamanem za Karola V. Swobody gmin starto w niwecz w nieszczęsnej bitwie pod Villalarem na początku panowania tegoż monarchy. Bez szlachty, bez gmin, starodawne kortezy zeszły na prostą zabawkę prawodawczą, nie mającą prawie innych praw, prócz prawa podawania próśb, oraz robienia przy sposobno-

ści bezskutecznych przeciwko nadużyciom przedstawień. Moc zapobiegania tym nadużyciom kortezy straciły. Takim sposobem wszystka władza skupiała się w rękach panującego. Wola jego była prawem dla kraju. Ze swego pałacu w Madrycie wysyłał rozporządzenia, które stawały się prawem dla Hiszpanii i jej najodleglejszych osad. Łatwo więc uwierzymy, iż obecne narody z zajęciem śledziły pierwsze poruszenia panującego, który zdawał się dzierżyć w swem ręku losy Europy i że spoglądały z niemałą obawą na zwiększenie się owej olbrzymiej potęgi, wzrosłej już do tego stopnia, że zaćmiła wszystkie inne mocarstwa.

Ze swego stanowiska Filip stał na czele rzymsko-katolickich władców. Był on tem w rzeczach świeckich, czem papież w rzeczach duchowych. W obecnym stanie chrześciaństwa, miał on tenże sam interes co i papież w stłumieniu owego ducha religijnej reformy, jaki publicznie lub prywatnie w każdym zakątku Europy ukazywać się począł. Był on przyrodzonym sprzymierzeńcem papieża; Filip rozumiał to dobrze i byłby działał w tym duchu. Jednak dziwna rzecz pierwszą po wstąpieniu na tron wojnę prowadził właśnie z papieżem. Wojny tej Filip nie szukał.

Stolicę papieską zajmował w tym czasie Paweł IV, jeden z owych znakomitych ludzi, którzy pośród bezbarwnych postaci, jakie w Watykanie panowały i utonęły w zapomnieniu, trwałą sobie pamięć w dziejach zyskali. Z pochodzenia był on Neapolitańczykiem, z szlachetnego rodu Caraffów. Wychowany do stanu duchownego, wcześnie zwracał na siebie uwagę, przez pilność swoją i owoce, jakie z niej osiągał. Pamięć miał cudowną. Nietylko był wielce oczytany w naukach teologicznych, ale zarazem posiadał biegłość w różnych językach, starożytnych i nowożytnych, a kilkoma z nich mówił płynnie. Ród jego w połączeniu z uczonością szybko wyniosły go na wysoką godność kościelną. W r. 1513, mając trzydzieści sześć lat wieku, wyjechał jako nuncyusz do Anglii. W r. 1525 zrzekł się swych beneficyów i z małym pocztem swych przyjaciół z szlacheckiego rodu, założył nowy zakon pod imieniem Teatynów [1]). Celem owego stowarzyszenia było

[1]) Relazione di Roma di Bernardo Novagero, 1558, ogłoszone w Relazioni degi Ambasciatori Veneti, Florencya, 1846, tom VII str. 378.

Navagero w swem sprawozdaniu do senatu rozwodzi się szczegółowo nad osobistymi przymiotami oraz polityką Pawła IV, charakter którego rozumny Wenecyanin uważał widać za ciekawe studyum.

zjednoczenie do pewnego stopnia kontemplacyjnych zwyczajów mniszych, z bardziej czynnemi obowiązkami duchowieństwa świeckiego. Członkowie jego odwiedzali chorych, grzebali zmarłych, i często miewali publiczne kazania, spełniając tym sposobem najważniejsze czynności kapłańskie. Do tego ostatniego powołania, t. j. przemawiania publicznie, Caraffa miał osobliwsze uzdolnienie w skutek płynności przyrodzonej wymowy, która jeśli nie zawsze przekonywała, to z pewnością porywała słuchaczy zapałem, jakiemu niepodobna było się oprzeć [1]). Nowy zakon szczególnie, okazywał gorliwość w przeprowadzeniu reformy w duchowieństwie katolickiem i w powściąganiu potoku herezyi, jaki kościołowi groził zalaniem. Caraffa i jego towarzysze, żarliwie zaprowadzali inkwizycyę. Żywot ascetyzmu i pokuty bardzo często gasi współczucie, dla cierpień ludzkich a wyznawców jego naprowadza na myśl, że najostrzejsze lekarstwa najskuteczniej leczą błędy duchowe.

Od tego surowego sposobu życia, Caraffę odwołano w 1536 r na stanowisko, jakie bezpośredniej wplątywało go w sprawy świeckie. Paweł III mianował go kardynałem. Jeszcze za czasów Ferdynanda katolickiego, był członkiem rady królewskiej w Neapolu. Mimo to ród Caraffów należał do stronnictwa andagaweńskiego i dom aragoński za przywłaszczycieli uważał. Kardynała wychowano w tej wierze politycznej i nawet po swem na nową godność wyniesieniu, Caraffa silnie nastawał na Pawła III, by ten wystąpił z prawami stolicy apostolskiej do zwierzchnictwa nad Neapolem. Postępek ten, doszedłszy do uszu Karola V, do tyla nie podobał się owemu monarsze, iż Caraffę z liczby rajców wykluczył. Gdy w późniejszym czasie papież, nieomylny opiekun kar-

„Ritornato a Roma, rinuncio la Chiesa di Chieti, che aveva prima, e quella di Brindisi, ritirandosi affatto, e menando sempre vita privata, aliena da ogni sorte di publico affare, anzi, lasciata dopo il saco Roma stessa, passò a Verona e poi a Venezia, quivi trattenendosi lungo tempo in compagnia di alcuni buoni Religiosi della medesima inclinazione, che poi crescendo di numero, ed in santità di costumi, fondarono la Congregazione, che oggi, dal Titolo che aveva Paolo allora di Vescovo Teatino, de Teatini tuttavia ritiene il nome".

Zobacz także Relazione della Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, di Piètro Nores, w rękop.

[1]) Relazione di Bernardo Navagero.

dynała, mianował go arcybiskupem neapolitańskim, Karol opierał się mianowaniu i stawiał wszystkie możliwe przeszkody pobieraniu przezeń dochodów biskupich. Zniewagi te głęboko utkwiły w umyśle kardynała, od przyrody pamiętnego na doznane obelgi i to, co z początku było tylko zawziętością polityczną, obecnie przeszło w osobistą nienawiść, nieubłaganego w najwyższym stopniu charakteru [1].

W takim były stanie uczucia kardynała Caraffy, gdy po śmierci Marcellego II, w r. 1555 został wyniesiony na stolicę papieską. Wybór ten, jak to było rzeczą przyrodzoną, wielce nie podobał się cesarzowi, i wprowadził w zadziwienie całą Europę; Caraffa nie odznaczał się bowiem uprzejmem obejściem, jakie zyskuję miłość i pochwałę ludzką. Ale kościół katolicki potrzebował reformatora, zdolnego stawić opór wdzierającemu się duchowi protestantyzmu. Pojmowali to dobrze nietylko najwyżsi, ale najniżsi duchowni, a w Caraffie widzieli człowieka, którego przymioty wybornie uzdalniały go do przeprowadzenia owej reformy. Prócz tego w czasie wyborów miał osiemdziesiąt lat życia; a wiek i choroba zawsze były wymownemi dowodami w świętem kollegium; przy wielkiej bowiem liczbie współubiegających się, dawały najlepszą porękę szybkiego opróżnienia stolicy papieskiej. Wszelako trafiało się nieraz, iż szczęśliwy kandydat, zawdzięczający swój wybór głównie swej niemocy, dotknięciem tyary cudownie uleczony zostawał.

Paweł IV—albowiem takie imię przybrał nowy papież przez wdzięczną pamięć na swego opiekuna — po wstąpieniu na tron przyjął sposób życia, jakiego bracia jego w kollegium wcale się nie spodziewali. Surowość i zaparcie się dni poprzednich stanowiły rażące przeciwieństwo z obecną okazałością jego dworu i rozrzutnym zbytkiem przy stole. Gdy go zapytano, jak chce, by z nim postępowano, „Jakżeby inaczej, tylko jak z wielkim monarchą?“ odpowiedział. Zwykle trzy godziny przepędzał przy obiedzie, składającym się z licznego szeregu najwyszukańszych i prawdziwie epikurejskich potraw. Obiadował sam, choć zwykle jeden lub więcej kardynałów było obecnych i z nimi rozprawiał

---

1) Tamże—Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop. Giannone, Istoria Civile del Regno di Napoli, (Milano, 1823) tom X, str. 11—13.

wesoło; a ponieważ przy potrawach pił wielkiemi łykami gęste, czarne wino neapolitańskie, bez wątpienia i to dodawało ożywienia jego rozmowie [1]. W takich chwilach najulubieńszym przedmiotem rozmowy byli Hiszpanie, których nazywał szumowinami świata, plemieniem przeklętem od Boga, kacerzami i schyzmatykami, płodem żydów i maurów. Papież opłakiwał upokorzenie Włoch, jęczących pod jarzmem tak nikczemnego narodu. Ale nadszedł dzień, mawiał Paweł piorunującym głosem, gdy Karol i Filip zdadzą rachunek za swe źle nabyte posiadłości i zostaną z kraju wypędzeni [3].

„Jednakże Paweł nie tracił całego czasu na tem marnem junaczeniu się, lub na rozkoszach stołu. Okazywał on tęż samę, co zawsze czynność w pracach gabinetowych i w śledzeniu za spraw biegiem. Zajęć swych nie prowadził prawidłowo, przeciągając je nieraz przez większą część nocy, innym zaś razem wstając wcześnie przed świtem. Gdy był zajęty, niebezpiecznem byłoby, gdyby ktoś z domowników nie wezwany odważył mu się nawinąć na oczy.

Zdawało się, iż Paweł ciągle był w stanie nerwowego naprężenia, „To same nerwy“, pisze o nim agent wenecki, Navagero; „nawet gdy chodzi, krok jego jest swobodny, gibki, jak gdy by nogą nie dotykał ziemi“ [3]. Wrodzona mu duma wielce wzro-

---

1) „Vuol essere servito molto delicamente; e nel principio del suo pontificato non bastavano venticinque piatti; beve molto più di quella che mangia; il vino è possente e gagliardo, nero e tanto spesso, che si potria quasi tagliare, e dimandasi mangiaguerra, il quale si conduce dal regno di Napoli“. Relazioye di Bernardo Navagero.

2) „Nazione Spagnuola, odiata da lui, e che egli soleva chiamar vile, ed abieta, seme di Giudei, e feccia del Mondo“. Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop.

„Dicendo in presenza di moti: che era venuto il tempo, che sareboro castigati dei loro peccati; che perderebbero li stali, e che l'Italia saria liberata“. Relazione di Bernardo Navagero.

Inną razą widzimy papieża, deklamującego przeciwko Hiszpanom, obecnie panom Włoch, których niegdyś znano tutaj tylko jako kucharzy. „Dice... di sentire infinito dispiacere, che quelli che solevano essere cuochi o mozzi di stalla in Italia, ora comandino“. Relazione di Bernardo Navagero.

3) „Cammina che non pare che tocchi terra; è tutto nervo con poca carne“. Relazione di Bernardo Navagerro.

sła przez wyniesienie na pierwszą w chrześciańNstwie godność. Zawsze miał on bardzo wysokie pojęcie o znaczeniu urzędu duchownego, a teraz zaś, zająwszy stolicę Piotrową, widocznie całkiem swej własnej nieomylności zaufał. Na władców europejskich poglądał nietyle jak na synów swoich — wedle sposobu mówienia Kościoła—ile na swe sługi, obowiązane spełniać jego wolę. Sposób myślenia Pawła bardziej by przypadał do dwunastego niż do szesnastego stulecia. Przyszedł on na świat przynajmniej o trzy wieki zapóźno. We wszystkich swych działaniach jedynie na sobie samym polegał. Niczyich rad nie znosił i biada była człowiekowi, co się ośmielił zrobić mu przełożenie, a tem więcej stawiać jakąś w wykonaniu zamysłów przeszkodę. Czy te zamysły były rozumne, o to żadnych obaw nie żywił. Jedna myśl zawładnęła całym jego umysłem i że użyję utartego obecnie wyrażenia, *utkwiła mu w głowie* — nie dać się zwieść z drogi ni dowodzeniem ni namową.

Spotykamy niekiedy takie charaktery, w których siła woli i niezłomna energia w działaniu za geniusz u ludzi uchodzą. Rzeczywiście zastępują oni jak najlepiej geniusze przez przewagę nad zwyczajnemi umysłami, jaką podobne przymioty ludziom posiadającym je zapewniają. Jednakże były sposoby zbliżenia się do papieża dla osób rozumiejących jego charakter i umiejących, zniżywszy się do schlebiania jego chwilowemu usposobieniu, obrócić je na własną korzyść. Takiej polityki trzymali się niektórzy z krewnych Pawła, którzy zagrzani jego łaską, wyszli obecnie ze swego ukrycia, by jaśnieć w promieniach wzbitego wysoko słońca.

Paweł całe życie powstawał przeciwko nepotyzmowi, jako przeciw sromotnemu w naczelniku Kościoła grzechowi. Lecz zaledwie przywdział tyarę, aliści dał rażący przykład grzechu, na który powstawał, obsypując łaskami trzech własnych synowców. Tem więcej to raziło, iż byli to ludzie, których tryb życia gorszył nawet Włochów, zwykle nie zbyt w swych sądach surowych.

Najstarszego przedstawiciela rodziny, wyniósł na stopień księcia, opatrzywszy go wielkim majątkiem z zagrabionego mienia Colonnów—ów dom sławny, Paweł zawzięcie prześladował za jego do hiszpańskich interesów przywiązanie.

Drugiego z synowców, Paweł zrobił kardynałem — do tej godności mało go uzdolniało poprzednie powołanie żołnierskie, a jeszcze mniej rozwiązłe życie usposabiało. Była to osobistość czynna, skłonna do intryg; podniecał on w stryju uczucia zemsty przeciwko Hiszpanom, których sam nienawidził za jakąś zniewagę, jakiej według swego przekonania doznał w służbie cesarskiej [1]).

Atoli Paweł nie potrzebował żadnego podżegacza w tej sprawie. Bardzo prędko okazał, że zamiast o reformę kościelną troszczył się o przedsięwzięcie, daleko bliższe jego sercu,—o obalenie potęgi hiszpańskiej w Neapolu. Podobnie jak wojowniczej pamięci Juliusz II, poprzysiągł wyprzeć z Włoch *barbarzyńców*. Sądził widocznie, iż gromy Watykanu, przeważały całą potęgą Cesarstwa i Hiszpanii. Jednakże nie był on tyle słabym, by w podobnej walce całkiem na swej duchowej artyleryi polegać. Przez posła francuzkiego na swym dworze rozpoczął rokowania z Francyą i zawarł z tem mocarstwem tajemną umowę, w skutek której każda ze stron zgodziła się dostarczyć pewną ilość ludzi i pieniędzy na prowadzenie wojny w celu odzyskania Neapolu. Umowa została zawartą 16 grudnia 1555 r. [2]).

Niespełna w dwa miesiące po tem wypadku, piątego lutego 1556 r. niestały monarcha francuzki, skuszony korzystnemi ze strony Karola ofiarami, spowodowany przy tem groźnym stanem własnego skarbu, opuścił nowego swego sprzymierzeńca i podpisał umowę w Vaucelles, zapewniającą na pięć lat rozejm między jego posiadłościami a ziemiami Filipa.

Pawła otaczali dworzanie, gdy otrzymał wiadomość o tej ugodzie. Wiadomość ową przyjął z niedowierzaniem, ale wyraził błogą nadzieję, że podobny pokój może być pożytecznym dla narodów chrześciańskich. Na osobności nie był tyle umiarkowanym. Lecz nie wywnętrzając swego gniewu w próżnych pogróżkach, chwycił się skutecznych środków by rzeczy do dawnego powrócić

[1]) „Servi lungo tempore l'Imperatore, ma con infelicissimo evento, non avendo potuto avere alcuna ricompensa, come egli stesso diceva, in premio dalla sua miglior età, e di molte fatiche, o pericoli sostenuti, se non spese, danni, disfavore, esilio ed ultimameten un ingiustissima prigonia". Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop. Relazione di Bernardo Navagero.

[2]) Nores, Guerra fra Paolo Quinto e Filippo Secondo, w rękop. Summonte, Historia della Città e Regno di Napoli, (Napoli, 1675), tom IV, str. 278. Giannone, Istoria di Napoli, tom X, str. 20.

stanu — t. j. skłonić króla francuzkiego do odnowienia z nim ugody i natychmiastowego rozpoczęcia kroków wojennych. Znał on chwiejny charakter władcy, z którym miał do czynienia. Wyprawiono więc kardynała Caraffę z misyą do Paryża, z obszernem pełnomocnictwem co do zawarcia nowego przymierza i z tak ponętnemi obietnicami ze strony Jego Świątobliwości, że z pewnością zostałyby przez panującego i jego ministrów przyjęte.

Państwo francuzkie w owym czasie podlegało berłu Henryka II, syna Franciszka II, do którego z charakteru żadnego nie miał podobieństwa, a raczej podobieństwo polegało na tych przymiotach na pokaz, co są zbyt powierzchowne, by składały to co można nazwać charakterem. Henryk udawał rycerskie usposobienie, celował w ćwiczeniach turniejowych i oddawał się nieoznaczonym pragnieniom wojennej chwały. Jednem słowem wyobraził sobie, że jest bohaterem i jak się zdaje, do tego stopnia omamił niektórych swych dworzan, iż w nich wmówił, że był do bohaterstwa przeznaczonym. Wszelako miał on mało przymiotów, stanowiących charakter bohatera. Równie był daleki od prawdziwego bohaterstwa, jak od znamion dobrego chrześcianina, aczkolwiek sądził, iż daje dowód prawowierności, prześladując protestantów, którzy obecnie w południowych stronach królestwa w groźną wzrastali sektę. Mało polegał na własnych siłach, prowadząc wesołe życie i powierzając zarząd spraw ulubieńcom i kochankom swoim.

Najsłynniejszą z nich była Dyana de Poietiers, mianowana przez Henryka księżną Valentinois, która zachowała osobiste wdzięki i wpływ na swego królewskiego kochanka w daleko późniejszym okresie życia, niż to zwykle ma miejsce. Z osób nadwornych, król najwięcej ufał konetablowi Montmorencemu i księciu Gwizyuszowi.

Anna de Montmorency, konetabl Francyi, był jednym z najdumniejszych członków szlachty francuzkiej — dumnym zarówno z wielkiego imienia, jak i ze stanowiska swego i wziętości, jakiej u swego władcy używał. Konetabl osiwiał w służbie dworskiej, a Henryk od lat chłopięcych wzrosły w jego towarzystwie, przywykł spuszczać się nań pod względem wykonania swych rozporządzeń. Atoli zdania jego, lubo poufale udzielane, nie zawsze były trafne. Pogląd jego był dość ciasny, a lubo pełen odwagi, mało okazywał zdolności do spraw wojennych. Świadomość tego,

być może skłaniała go do zalecania polityki pokojowej, bardziej przypadającej do jego własnego usposobienia. Montmorency był zaciętym katolikiem, niesłychanie ścisłym we wszystkich praktykach pobożnych i jeśli mamy wierzyć Brantômowi, dziwnie jednoczył wojskowość z nabożeństwem. W pewne oznaczone dnia godziny, powtarzał pacierze, nie zważając na to, czem był wtedy zajęty. Kiedy niekiedy przerywał je, dając rozkazy i wykrzykując: „Ściąć mi tego człowieka!“. „Powiesić tego drugiego!“ „Wykłuć tych ludzi włóczniami!” Podpalić tę wieś!” i t. d.; i zadowolniwszy w taki sposób wojskową stronę swego sumienia, ciągnął dalej swe pacierze jak wprzódy [1]).

Całkiem różnym był charakter młodszego odeń współzawodnika, Franciszka, księcia Gwizyusza, stryja Maryi, królowej szkockiej, a brata wielkorządcy. Śmiałego, żądnego chwały charakteru, przejęty miłością sławy wojennej, okazały, ujmujący w swej powierzchowności, Gwizyusz zachwycał lud swem obejściem i świetnością zaprzęgu i stroju. Do dworu przybywał zwykle w towarzystwie trzystu lub czterystu kawalerów, na Gwizyusza jak na wzór się zapatrujących. Nadobną jego postać podnosił przepyszny strój ówczesny,—szkarłatny kaftan karmazynowy, płaszczyk podbity gronostajami śnieżnej białości i czapka ozdobiona czerwonem piórem. Widziano go często w tym stroju, na prześlicznym wierzchowcu, w drużynie wesołej szlachty, pędzącego cwałem przez ulice Paryża i budzącego podziw ludności.

Wszelako charakter jego nie całkiem zamykał się w tych błahostkach. Gwizyusz był roztropnym w radzie i dowiódł, że jest najlepszym wodzem we Francyi. On to dowodził przy pamiętnem oblężeniu Metzu i w niwecz obrócił usiłowania wojsk cesarskich pod wodzą Karola i księcia Alby. Caraffa mało znalazł trudności w pozyskaniu go dla swej sprawy, ukazując ambitnemu wodzowi, świetne widoki podbicia Neapolu. Dowody przebiegłego

[1]) Brantôme, który wprowadził konetabla do swej galeryi portretów, nie opuścił tej charakterystycznej anegdoty. „On disoit qu'il se falloit garder des patenostres de M. le connestable, car en les disant et marmottant lors que les ocasions se presentoient, comme force desbordemens et des ordres y arrivent maintenant, il disoit: Allez moy pendre un tel; attachez celuy là à cet arbre; faictes passer cestuy là par les picques tout à ceste heure, ou les harquebuses tout devant moy; taillez moy en pièces tous ces marauts, etc. Brantôme Oeuvres (Paris, 1822), tom II. str. 372.

Włocha poparła księżna Valentinois. Napróżno stary wojak Montmorency przypominał królowi podupadły stan skarbu, zmuszający go do sromotnego środka i wystawienia urzędów publicznych na sprzedaż. Stronnictwo przeciwne przedstawiało, iż położenie Hiszpanii po długiej walce, nie wiele było lepszem, że ster rządu obecnie przeszedł od mądrego Karola w ręce niedoświadczonego syna i że współdziałanie Rzymu przedstawiało szczęśliwy zbieg okoliczności, jakiego nie należało zaniedbywać. Henryka znęciło dalej zapewnienie Caraffy, iż stryj jego udzieli francuzkiemu monarsze inwestyturę Neapolu dla jednego z jego młodszych synów, a drugiemu nada Medyolan. Propozycya miała zbyt wiele powabu, by się jej można było oprzeć.

Jeden zarzut stanowiły pewne wątpliwości sumienia co do naruszenia pokoju niedawno w Vaucelles zawartego. Atoli papież który ów zarzut przeczuwał, chętnie obiecał przebaczenie. A ponieważ król objawiał także pewną obawę, że następca Pawła, którego życie wiek podeszły niepewnem czynił, może nie będzie skłonnym do utrzymania umowy, Caraffa otrzymał upoważnienie, by zapewnił, iż niebezpieczeństwu temu zapobiegnie mianowanie pewnej ilości kardynałów francuzkich lub życzliwie dla Francyi usposobionych.

Gdy w ten sposób wszelkie trudności zostały usunięte, zawarto umowę w miesiącu lipcu, 1556 roku. Obie strony zobowiązały się dostarczyć około dwunastu tysięcy piechoty, pięćset pancernych i tyleż lekkiej konnicy. Francya miała dać trzysta pięćdziesiąt tysięcy dukatów na wydatki wojenne a Rzym sto pięćdziesiąt tysięcy. Wojska francuzkie miały być przez papieża zaopatrzone w zapasy żywności, za co powinny były wynagrodzić Jego Świątobliwość. Prócz tego ułożono, że koronę neapolitańską otrzyma młodszy syn Henryka, że znaczna przestrzeń na północnej granicy zostanie przyłączoną do posiadłości papieskich i że obszerne majętności zostaną z nowych podbojów wydzielone dla trzech synowców Jego Świątobliwości. Krótko mówiąc, sposób podziału obmyślono tak pięknie, jak gdyby zdobycz rzeczywiście była w ich mocy i tylko pozostawało pokrajać ją i rozdzielić między obie strony [1]).

[1]) Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo w rękop. Summonte, Historia di Napoli, tom IV. str. 280—Giannone, Istoria di Napoli, tom X str. 21. De Thou, Histoire Universelle, tom III, str. 23 i następ.

W końcu ułożono, iż Henryk wezwie sułtana Solimana, by odnowił dawne z Francyą przymierze i z galerami swemi uderzył na brzegi Kalabryi. Tym sposobem jego chrześciańska wysokość sprzymierzywszy się z papieżem z jednej, a z Wielkim Turkiem z drugiej strony, gotował się wydać wojnę najbardziej katolickiemu w chrześciaństwie władzcy [1]).

Tymczasem Paweł IV, wbity w dumę powodzeniem układów, zrzucił z siebie i tę trochę przyzwoitości, jaką dotąd w swych postępkach zachowywał. Przykrzejsze niż wprzódy miotał przeciw Filipowi przycinki i wyzywającym tonem powiedział obecnym wtedy kardynałom hiszpańskim, by jego słowa powtórzyli swemu panu. Mówił o wytoczeniu królowi procesu prawnego o zwrot Neapolu, ponieważ ten stracił do niego prawo, zaniedbawszy stolicy apostolskiej roczną płacić daninę. Pozór był źle wybrany, jak to papież wiedział dobrze. Atoli proces szedł z odpowiednią powagą i w końcu wydano wyrok, iż władca hiszpański postradał prawo do Neapolu.

Do tych bezsilnych zniewag, Paweł dołączył bardziej skuteczne środki dokuczenia. Prześladował wszystkich, co hiszpańskim sprawom jakowąś przychylność okazywali. Krzątał się około naprawy murów Rzymu i wzmocnienia załóg na granicy. Działania jego wznieciły wielki popłoch między Rzymianami, którzy zbyt żywo pamiętali ostatnią z Hiszpanami wojnę za Klemensa VII, by sobie drugiej takiej życzyć mieli. Garcilasso de la Vega, przedstawiciel Filipa przy dworze papiezkim za panowania jego ojca, napisał do wicekróla neapolitańskiego dokładne z tych działań sprawozdanie. Garcilasso został niezwłocznie wtrącony do więzienia. Taxisa, hiszpańskiego dyrektora poczt, nietylko wtrącono do więzienia, ale i na tortury wzięto. Laria poseł cesarski, gdy napróżno co do tych zniewag robił przedstawienia, udał się do papieża, żądając pozwolenia do odjazdu; przetrzymano go całą godzinę u bram Watykanu, zanim został przypuszczonym [2]).

Filip wiedział dobrze o wszystkich tych działaniach. Od dawna dostrzegał groźną burzę, zbierającą się za Alpami. Przy-

[1]) Giannone, Istoria di Napoli, tom X, str. 19.

[2]) Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop. Carta del Duque de Alba á la Gobernadora, 28 de Julio, 1556, w rękop.—Giannone, Istoria di Napoli, tom X str. 15, 16.

gotowując się na nią, przy końcu poprzedzającego roku powierzył rządy Neapolu człowiekowi, najstosowniejszemu w podobnej chwili. Tym człowiekiem był książę Alba, w owym czasie gubernator Medyolanu i główno dowodzący wojskami we Włoszech. Ponieważ ta ważna osobistość ma zająć znaczną część następnyoh kart niniejszej opowieści, nie od rzeczy będzie podać pewne o jego poprzedniem życiu wiadomości.

Fernando Alvarez de Toledo pochodził ze znakomitego w Kastylii rodu, imię którego łączy się z wielu najpamiętniejszemi w dziejach narodowych zdarzeniami. Urodził się r. 1508 i w dzieciństwie stracił nieszczęśliwie ojca, który zginął w Afryce przy oblężeniu Gelvesu. Opieka nad sierotą spadła na jego dziada, głośnego zdobywcę Nawarry. Od tego posiwiałego nauczyciela, młody Franciszek odbierał pierwsze nauki w sztuce wojennej, biorąc jeszcze w chłopięcych latach udział nie w jednej potyczce. Ta okoliczność, zdaje się, podnieciła w nim pragnienie życia wojskowego, ponieważ widzimy, iż mając lat szesnaście, opuścił dom tajemnie i przyjął służbę przy oblężeniu Fontarabii, pod chorągwiami konetabla Velasco. Następnie został mianowany gubernatorem owego miasta. W r. 1527, nie mając jeszcze dwudziestu lat życia, w skutek śmierci swego dziada, wszedł w posiadanie tytułów i rozległych dóbr dziedzicznych domu Toledo.

Zdolności, jakie objawiał równie jak jego ród znakomity, wkrótce zwróciły nań uwagę, a gdy Filip rósł w lata, książę Alba stał blizko jego osoby, był jednym z doradców i brał udział w rządach Kastylii. W podróżach zagranicznych towarzyszył Filipowi i jakeśmy widzieli, znajdował się w jego drużynie tak we Flandryi jako i w Anglii. Książę był zbyt wyniosły i dumny z usposobienia, by się zniżać do fortelów. Alba stykał się ze współzawodnikami chytrzejszemi i bardziej usłużnemi z usposobienia. Ale Filip doskonale pojmował jego charakter; znał on bystrość umysłu księcia i oddawał zupełną sprawiedliwość jego prawowitości, a zaufania w nieskazitelności jego, dowiódł, wynosząc go na nadzwyczaj ważne urzędy.

Cesarz, który zwykle przenikał charaktery ludzkie, wcześnie dostrzegał wojskowe zdolności młodego szlachcica. Brał więc z sobą Albę na wyprawy niemieckie, gdzie ten, z podrzędnego stanowiska wyniósł się na główne dowództwo. Na tem stanowisku zostawał przy nieszczęśliwem oblężeniu Metzu, gdzie prawie cała piechota hiszpańska padła ofiarą uporu Karola.

W swym wojskowym zawodzie, książe okazał niektóre najcharakterystyczniejsze przymioty swych współziomków. Atoli owe przymioty są oznaką dojrzalszego w życiu ludzkiem okresu. Alba mało okazywał romantycznego i awanturniczego ducha kawalerów hiszpańskich, jacy zdają się szukać niebezpieczeństwa dla samego niebezpieczeństwa i chętnie wszystko na jedną kartę stawiają. Przezorność była wydatnym rysem jego charakteru i w tem równał się niejednemu siwobrodemu wojownikowi—przezorność owa dochodziła do tego stopnia, iż nieraz powściągała przedsiębierczy umysł cesarza. Ludzie zdumiewali się, widząc tak starą głowę na tak młodych barkach.

Jednakże przezorność owa łączyła się z odwagą, nie lękając się żadnych niebezpieczeństw i wytrwałością, jakiej najcięższe trudy znużyć nie zdołały. Alba obierał najpewniejszą, choćby nawet najpowolniejszą drogę do osiągnięcia swych celów. Nie pragnął robić wrażenia, nigdy nie starał się zadziwiać jakiemś świetnem *coup de main.* Nigdyby przez wzgląd na osobiste dobro nie naraził najmniejszych widoków powodzenia. Wytrwale wyczekiwał końca, pewnym krokiem posuwając się ku niemu przez system działań obmyślonych z najściślejszą przezornością. Wynik tych działań prawie zawsze był pomyślny. Niewielu znajdzie znakomitych wodzów, coby jednostajniej szczęśliwymi w swych wyprawach byli. Atoli wyprawy owe rzadko znamionowało to, co tyle olśniewa wyobraźnią młodzieńca, wzdychającego za sławą — t. j. wielkie i stanowcze zwycięztwo. Takie były bardziej uderzające rysy wojennego charakteru wodza, któremu Filip w owej stanowczej chwili powierzył stanowisko wicekróla neapolitańskiego [1]).

---

[1]) Posiadam trzy żywotopisy księcia Alba, przedstawiające cały bieg jego życia. Najważniejszym jest łaciński przez hiszpańskiego jezuitę imieniem Ossorio i noszący napis: Ferdinadi Toletani Albae Ducis Vita et Res Gestae (Salmanticae, 1669). Autor pisał prawie w sto lat po śmierci swego bohatera. Lecz ponieważ miał on, jak się zdaje przystęp do najlepszych źródeł, opowiadanie jego można nazwać opartem na dobrej podstawie. Pisze on w sposób rozsądny i ścisły, jaki częściej znajdujemy wśród jezuitów, niżeli wśród członków innych zakonów. Nie zadziwia to wcale, że ostrzejsze rysy obrazu złago-

Przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich przeciwko kościołowi, mocarz hiszpański postanowił uspokoić swe sumienie otrzymując o ile to było możliwem, usprawiedliwienie swoich czynów od samego Kościoła. Zebrał więc zgromadzenie złożone z teologów z Salamanki, Alcali, Valladolidu i kilku innych miejscowości i prawników z różnych rad swoich, by rozwiązali kilka pytań, jakie im przedstawił. Między innemi, zapytywał czy w razie odpornej wojny z papieżem, byłoby bezprawiem zatrzymywać dochody tych osób, krajowców, lub cudzoziemców, którzy mieli beneficya w Hiszpanii, ale którzy odmawiali posłuszeństwa rozkazom władzy—czy nie mógłby położyć aresztu na wszelkie dochody Kościoła i zakazać płacenia pieniędzy Rzymowi;—czy nie można zwołać soboru, by rozstrzygnąć prawomocność wyboru Pawła, który to wybór w pewnych szczegółach podejrzywano o nieprawidłowość; —czy nie można zarządzić śledztwa co do wielkich nadużyć w patronacie kościelnym, wykonywanym przez Stolicę apostolską i przedsięwziąć środków w celu ich naprawienia. Wzmianka o soborze kościelnym była pogróżką, niewiele drażniącą ucho papiezkie i panujący europejscy używali jej jako przeciwwagi względem groźby wyklęcia. Szczegółowe cele, dla których ów sobór wywołać miano, nie były tego rodzaju, by mogły uspokajać drażliwe nerwy Jego Świątobliwości. Zgromadzenie teologów i prawników dało na każde pytanie takową przychylną odpowiedź, jakiej się król spodziewał i Filip poparty tak czcigodną sankcyą, wydał rozkazy wicekrólowi, by przedsięwziął stosowne kroki w celu zasłonięcia Neapolu [1]).

---

dniały pod przyjazną ręką jezuity, opisującego czyny wielkiego katolicyzmu bojownika.

Francuzki żywotopis księcia, wydrukowany w jakie trzydzieści lat później, jest tylko przekładem poprzedzającego i nosi tytuł: Historie de Ferdinand—Alvarez de Toledo, Duc d'Albe (Paris, 1699). Bardziej pretensyonalne dzieło ma na sobie napis „Resultas de la Vida de Fernando Alvarez tercero Duque de Alva, escrita por Don Juan Antonio de Vera y Figueroa, Conde de la Roca (1643). Należy ono do rzędu dzieł nierzadkich w Hiszpanii, w których nieokreślone i niepewne wiadomości zastępują miejsce prostego opowiadania, a autor swój napuszony panegiryk pokrywa uroczystą szatą moralnej filozofii.

[1]) Giannone, Istoria di Napoli, tom X str. 27.—Consulta hecha a varios letrados y teologos relativamente a las desavencias con el Papa, w rękop. Dokument ten zachowuje się w archivum w Simancas.

Alba nie czekał tych rozkazów, ale skrzętnie zajął się zgromadzeniem sił i zbieraniem wojsk z Abruzzów i innych stron swego kraju. Ponieważ kroki nieprzyjacielskie były nieuniknione, postanowił zadać pierwszy cios i prowadzić wojnę w kraju wroga zanim ten zdąży przestąpić granicę neapolitańską. Mimo to podobnie jak pan jego, książę chętnieby zwalił z siebie, o ile to było możebnem, osobistą odpowiedzialność, zanimby podniósł oręż przeciwko głowie Kościoła. Wystosował więc manifest do papieża i kardynałów, wystawiający w ognistych wyrazach rozliczne krzywdy swego władcy; obelżywe i urągające słowa Pawła, zniewagi wyrządzone agentom Filipa i posłowi cesarskiemu, proces wytoczony w celu wydarcia Neapolu jego panu i nakoniec wojownicze ze strony papieża objawy na granicy, nie pozostawiające wątpliwości co do jego zamiarów. Alba zaklinał Jego Świątobliwość by się powstrzymał zanim na swój kraj wojnę ściągnie. Jako głowa kościoła miał obowiązek zachowania pokoju, a nie wywoływania wojny w chrześciaństwie. Alba malował nieuniknione klęski wojny, zniszczenie i spustoszenie, jakie ta na piękne Włoch pola sprowadzić musi. Gdy się to stanie, będzie to dziełem papieża i na niego odpowiedzialność spadnie. Ze strony Neapolu, wojna tylko będzie obronną. Dla niego samego żadnej drogi do wyboru nie ma. Postawiono go, by utrzymał posiadłości swego władcy i pod błogosławieństwem Bożem do ostatniej kropli krwi bronić ich będzie [1]).

Alba odwołując się w taki sposób do papieża, wezwał rząd wenecki, by łaskawie Filipa z Watykanem pojednał. Śmiały jego manifest do papieża, powierzono umyślnemu posłańcowi, osobie, posiadającej pewne w Neapolu znaczenie. Jedyną odpowiedzią ze

---

[1]) Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop. Andrea Guerra de Campana de Roma, (Madrid, 1589), str. 14. Summonte, Historia di Napoli, tom IV, str. 270.

Najbardziej szczegółowy drukowany opis tej wojny znajduje się w dziele Alessandra Andrea, Neapolitańczyka. Z początku ogłoszono go po włosku w Wenecyi, a następnie autor przełożył go na kastylski i wydrukował w Madrycie. Andrea był żołnierzem z pewnem doświadczeniem, a jego opowiadanie o tych sprawach pochodzi z osobistych spostrzeżeń, częścią zaś jak nam powiada, z najwiarogodniejszych źródeł. Przekład hiszpański został dokonany z natchnienia jednego z ministrów Filipa, — jest to dosyć dobry dowód, iż pisarz w swem opowiadaniu, zachowywał się jak na prawowitego poddanego przystało.

strony zagorzałego papieża, było wtrącenie posła do więzienia i wzięcie go na męki, jakby jakiego winowajcę stanu.

Tymczasem Alba, niezbyt polegający na powodzeniu swej odezwy, zbierał siły, w całości dochodzące do dwunastu tysięcy piechoty, pięciuset konnych i dwunastu dział. Piechota jego składała się głównie z Neapolitańczyków, z których wielu dopiero niedawno w wojsku służyło. Siła armii zależała na weteranach hiszpańskich, stanowiących trzecią część wojsk jego. Punkt zborny był w San Germano, mieście na północnej granicy królestwa. Pierwszego września 1556 r. Alba z drużyną dzielnych jeźdców opuścił stolicę i 4-go tegoż miesiąca przybył na oznaczone miejsce. Następnego dnia przekroczył granicę na czele wojsk i szedł na Pontecorvo. Mieszkańcy nie stawiali żadnego oporu i natychmiast otworzyli mu bramy miasta. Kilka innych miejscowości naśladowały przykład Pontecorvo i Alba zająwszy je, kazał tarczę przedstawiającą herb świętego kolegium, zawiesić w każdem mieście w głównem jego kościele z ogłoszeniem, iż miasto zatrzymuje dla kolegium jedynie, aż do wyboru nowego papieża. Przez ten czyn oznajmił chrześciańskiemu światu, że celem wojny, o ile to się Hiszpanii tyczyło, był nie podbój, a obrona. Niektórzy historycy widzą w tem głębszą politykę — wzniecenie nieufności między papieżem i kardynałami [1]).

Anagni miasto dość warowne, mimo wezwania księcia nie chciało się poddać. Trzy dni upłynęły zanim działa jego należyty wyłom w murach zrobiły. Wtedy rozkazał szturm przypuścić. Miasto zostało wzięte i na grabież wystawione — przez co należy rozumieć dokonanie na osobach i własności bezbronnych mieszkańców, bez względu na płeć i wiek, wszelkich owych gwałtów na jakie w tem stuleciu okrutne prawo wojenne pozwalało [2]).

---

[1]) Giannone, Istoria di Napoli, tom X, str. 25· Carta del Duque de Alba à la Gobernadora, 8 de Setiembre,1656, w rękop.

„In tal modo, non solo veniva a mitigar l'asprezze, che portawa seco l'occupar le Terre dello stato ecclesiastico, ma veniva a sparger semi di discordia, o di sisma, frali Cardinali, ed il Papa, tentando d'alienarli da lui, e mostrargli verso di loro riverenza, e rispetto". Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo w rękop.

[2]) Nores, Gnerra fra Paolo Quarto e Filippo secondo, w rękop.

Jedna lub dwie opierające się miejscowości doznały losu Anagni i książę Alba, zostawiwszy załogą w nowych swych podbojach tyle wojska ile oszczędzić zdołał, zwycięzkie swe pułki poprowadził na Tivoli, miasto warowne, położone na wyniosłości zasłaniającej od wschodu przystęp do stolicy. Miasto poddało się, nie kusząc się nawet o obronę i Alba pragnąc dać ludziom odpoczynek, założył w Tivoli swą główną kwaterę, a tymczasem wojsko rozsypało się po przedmieściach i przyległej okolicy, która dostarczyła dobrej paszy dla jazdy.

Szybkie następstwo wypadków, upadek miasta za miastem, a nadewszystko straszny los Anagni, przerażeniem lud rzymski przejęły. Niewiasty poczęły uciekać z miasta; wielu z mężczyzn poszłoby za ich przykładem, gdyby nie wdanie się kardynała Caraffy. Tak wielkim był popłoch, jak gdyby nieprzyjaciel stał już przed bramami stolicy. Wśród powszechnej trwogi, Paweł prawie jedyną był osobą, jak się zdaje, co zachowała równowagę ducha. Navagero, agent wenecki, był obecnym w chwili, gdy papież otrzymał wiadomość o wzięciu Anagni i zaświadcza o zimnej krwi, z jaką tenże przez cały ranek załatwiał bieżące sprawy urzędowe, jak gdyby nic nie było zaszło [1]).

Tak działo się przy ludziach; ale cios był dość silny, by nie miał z jego ognistego charakteru kilku iskier wydobyć, jak to zauważyli ci, co tego dnia prywatnie widzieli się z papieżem. Agentowi weneckiemu, przybyłemu do Rzymu w celu pośredniczenia w zawarciu pokoju, odpowiedział dumnie, iż Alba winien wprzódy ustąpić z granic kraju; a potem jeśli czego żąda, niech przedstawi swą prośbę, jak przystało na posłusznego syna Kościoła. Takiego kroku zwycięzki generał najprawdopodobniej by nie przedsięwziął [2]).

Widząc się z dwoma Francuzami szlacheckiego rodu, którzy jak miał powód przypuszczać, brali do serca sprawę pokoju, zawołał: „Ktokolwiek chciałby mię pogodzić z heretykami, ten jest

---

[1]) Stava intrepido, parlando delle cose appartenenti a quel' uffizio, come se non vi fusse aleuna sospezione di guerra, nonche gl'inimici fussero vicini alle porte". Relazione di Bernardo Navagero.

[2]) „Pontifex eam conditionem ad se relatam aspernatus in eo persistebat, ut Albanus copias domum reducerét, deinde quod vellet, a se supplicibus precibus postularet". Sepulveda, De Rebus Gestis Philippi II, lib. I. cap. 17.

służebnikiem szatana. Niebo pomści się nad nim. Będę się modlił, by klątwa Boża padła na niego. Jeżeli zobaczę, iż się mieszacie do podobnej sprawy, każę wam zdjąć głowy z karków. Nie sądźcie, by to była próżna pogróżka. W tyle głowy mam oko na was zwrócone", — mówił, przytaczając włoskie przysłowie — „i jeśli zobaczę, że mię oszukujecie lub kusicie się, raz jeszcze, by mię wplątać w bezbożny rozejm, przysięgam wam na Boga nieskończonego, iż głowy wasze spadną z karków, niech się co chce stanie!" „W taki sposób", kończy opowiadający, jeden z uczestników, „jego Świętobliwość mówiła dalej blizko godzinę, przechadzając się po pokoju i prawiąc cały czas o swych własnych krzywdach i o ucięciu głów naszych, aż nakoniec tchu mu zabrakło" [1]).

Atoli papież męztwa swego na same słowa nie trwonił. Natychmiast zabrał się do postawienia stolicy w jaknajlepszym stanie obrony. Opodatkował lud, by zebrać pieniądze na utrzymanie swych wojsk, ściągnął do Rzymu załogi z miejsc sąsiednich, utworzył straż przyboczną z sześciuset czy siedmiuset konnych i wkrótce widział z zadowoleniem swe zaciągi rzymskie, wynoszące około sześć tysięcy dobrze uzbrojonej piechoty. Miały one dzielny pozór w pięknych mundurach, z chorągwiami, na których świetnie błyszczał herb papieski. Gdy przeciągały przed jego Świątobliwością, stojącą przy oknie pałacowem, ten błogosławił je. Ale ostrze rzymskiego miecza, wedle starego przysłowia, łatwo tępieje i poznano wkrótce, iż owe świąteczne wojska nie były w stanie sprostać dzielnym weteranom hiszpańskim.

Wśród żołnierzy, będących na rozkazy papieża, znajdował się oddział najemników niemieckich, którzy sztuką wojenną kupczyli, wynajmując się więcej dającemu. Byli to luteranie, mało znający rzymsko-katolicką religię i z małą czcią dla niej. Na jej obrzędy wytrzeszczali oczy jak na maskaradę i stroili żarty z najuroczystszych ceremonii tuż pod okiem papiezkiem. Atoli Paweł, który w innym czasie podobne obelgi karałby szubienicą albo stosem, nie mógł się swarzyć z swymi obrońcami i musiał, o ile możności, strawić w sobie swe umartwienie. Robiono uwagę, iż czasy okropnie z właściwej wyszły kolei, skoro głowa Kościoła

[1]) Sismondi, Histoire des Français, tom XVIII, str. 17.

miała heretyków za sprzymierzeńców, a katolików za nieprzyjaciół [1]).

Tymczasem książę Alba stał obozem w Tivoli. Gdyby był skorzystał z popłochu, jaki jego powodzenia sprawiły, byłby jak sądzono, bez wielkiej trudności owładnął miastem. Lecz to nie odpowiadało jego polityce, zmierzającej do tego, by skłonić papieża do układania się o pokój, nie zaś by go o zgubę przyprawiać. Alba pragnął zmusić miasto do poddania się, przecinając dowóz żywności. Posiadanie Tivoli, jakeśmy już wspomnieli, dawało mu możność panowania nad przystępem do Rzymu z wschodniej strony, obecnie zamierzył owładnąć Ostią i tym sposobem zniweczyć stosunki z pobrzeżem morskiem.

Zebrawszy więc swe wojska, opuścił Tivoli i skierował pochód przez Kampanią, na południową stronę rzymskiej stolicy. Po drodze zagarnął kilka miejsc, należących do stolicy apostolskiej, a w początkach listopada stanął przed Ostią i zajął stanowisko na brzegach Tybru, w tem miejscu, gdzie się rzeka dzieli na dwie odnogi, z których północna otrzymała nazwę Fiumicino, czyli rzeczka. Miasto, albo raczej wioska, składała się tylko z niewielu rozrzuconych domów, bardzo różnych od owej dumnej Ostyi, której obszerną przystań niegdyś handel całego świata napełniał. Zasłaniała je dosyć silna warownia, osadzona niewielkim ale dobranym oddziałem wojska, tak niedostatecznie w zapasy wojenne zaopatrzonym, że było widocznem, iż rząd napadu w tej stronie nie przewidywał.

Książę rozkazał, by pewną ilość statków wysłano z Nettuno, miasta nadmorskiego, przezeń zajętego. Z pomocą tych statków utworzył most, po którym przeprowadził mały oddział wojska wraz ze swą ciężką artyleryą. Wioskę wzięto bez trudności; lecz ponieważ warownia nie chciała się poddać, Alba rozpoczął prawidłowe oblężenie. Zbudował dwie bateryе, na których osadził swe ciężkie działa, górujące nad przeciwległą stroną warowni. Wtedy rozpoczął rzęsisty na zewnętrzne okopy ogień, na który załoga z wielkim odpowiedziała zapałem.

[1]) Quel Pontefice, che per ciascuna di queste cose che fosse cascata in un processo, avrebbe condannato ognuno alla morte ed al fuoco, le tollerava in questi, come in suoi defensori". Relazione di Bernardo Navagero.

Tymczasem Alba oddzielił znaczną część jazdy, pod dowództwem Colonny i ten przebiegał okolicę aż pod mury Rzymu. Szwadron jezdnych, którego dzielny pozór radością serce starego papieża napełniał, wypadł z miasta na włóczęgów. Niedaleko od miasta stoczono potyczkę. Rzymianie mężnie sobie poczynali w natarciu, ale skruszywszy raz kopie, zawrócili się i nie uderzając po raz drugi, zostawili bojowisko nieprzyjacielowi, który ścigał ich aż do bram stolicy. W ucieczce doznali tak szorstkiego obejścia, iż tych dzielnych jeźdźców nie można było skłonić do powtórnego wyjścia za wały, chociaż kardynał Caraffa, który ledwo umknął przed wrogiem—wypadł z miasta z garstką swych popleczników, by im dodać otuchy [1]).

Przez ten czas Alba żwawo prowadził oblężenie Ostyi, atoli minął tydzień i więcej, a oblężeni chęci poddania się nie okazywali. Nakoniec siedemnastego listopada, wódz hiszpański widząc że strzeliwo prawie wyczerpane, a wojsku brak żywności, postanowił ogólny szturm przypuścić. Następnego dnia, wcześnie rano, wysłuchawszy mszy jak zwykle, książę wsiadł na konia i przejeżdżając wśród szeregów, by ożywić ducha żołnierzy, rozkazał uderzyć na warownię. Najprzód wysłano oddział Włochów, by się wdarł na okopy; ale ci zostali ze znaczną stratą odparci. Niepodobna było oficerom zebrać ich i poprowadzić do powtórnego ataku. Wyprawiono więc na tak niebezpieczne zadanie wyborowy oddział piechoty hiszpańskiej. Z niesłychaną trudnością, pod gradem palnych materyi i innych pocisków, miotanych przez załogę udało im się wejść na wały i wedrzeć się do warowni. Lecz tam natrafili na równie nieustraszoną jak ich własna odwagę. Bój był długi i rozpaczliwy; drugiej podobnej walki nie było w przeciągu całej tej wojny. Nakoniec książę, widząc ciężką stratą w ludziach, oraz że na niepodobne kusił się rzeczy, jak tylko mrok począł zapadać, dał znak do odwrotu. Napastnicy bez zaprzeczenia nic nie wskórali w walce, ale oblężeni, wycieńczeni trudem, wyczerpawszy prawie zupełnie strzeliwo i prawie całkiem żywności pozbawieni, nie czuli się w możności wytrzymania powtórnego w dniu następnym natarcia. Dziewiętnastego więc listopada, na

---

[1]) Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop.

drugi dzień po walce, mężna załoga poddała się; obchodzono się z nią ze czcią jako z jeńcami wojennymi [1]).

Los wojny zdawał się być rozstrzygniętym. Papież, którego główniejsze miasta znajdowały się w rękach nieprzyjaciół, któremu przecięto stosunki tak z pozostałym krajem jak i z morzem, mógł dobrze poczuć, iż sam jeden nie zdoła iść w zapasy z potęgą hiszpańską. W każdym razie poddani jego czuli to i dumna postawa papieża nie odstraszała ich od głośnych krzyków, przeciwko dalszemu prowadzeniu tej niszczącej wojny. Wszelako Paweł nie chciał słyszeć o pokoju. Lubo znękany ostatniemi niepowodzeniami, ufał jednak iż je wszystkie naprawi za przybyciem Francuzów, którzy jak się obecnie z radością dowiedział, szli pospiesznie przez ziemie medyolańskie. Nie był jednak niechętnym do zawarcia rozejmu, mogącego dać mu czas doczekania się ich przybycia.

W skutek tego kardynał Caraffa zniósł się z księciem Albą i zawiązał z nim rokowania co do zawieszenia broni. Propozycya nie była nie miłą księciu, który osłabiony wszelkiego rodzaju stratami, żadną miarą nie był w stanie w końcu bogatej w czyny wyprawy, mierzyć się ze świeżą armią pod rozkazami tak doświadczonego jak książę Gwizyusz wodza. Nie życzył on sobie narażać się po raz drugi na spotkanie z francuzkim wodzem w okolicznościach prawie równie niekorzystnych jak te, co go pokonały pod Metzem.

Przy tem uprzejmem usposobieniu prędko między obiema stronami zawarto rozejm na dni czternaście. Warunki były zaszczytnemi dla Alby, pozostawiały go bowiem w posiadaniu wszystkich zaborów. Dokonawszy tych układów, wódz hiszpański zwinął obóz na południowym brzegu Tybru, przeszedł granicę i w kilka dni potem na czele swych zastępów wszedł w tryumfie do miasta Neapolu [2]).

---

[1]) Szczegóły oblężenia Ostyi podają z większą lub mniejszą drobiazgowością Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo w rękop. Andrea Guerra de Roma, str. 72 i nast.; Campana, Vita del Catholico Don Filippo Secondo, con le Guerre de suvi Tempi, (Vicenza, 1605), tom. II. fol. 146, 147; Cabrera, Filipe secundo, lib. II. cap. 15.

[2]) Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo secondo, w rękop. Andrea, Guerra de Roma, str. 86 i nast.

Tak skończyła się pierwsza część wojny z Rzymem. Dała ona Rzymowi gorzką naukę, mogącą zachwiać śmiałość i upokorzyć pychę mniej dumnego niż Paweł IV papieża. Wszelako nauka ta, posłużyła jedynie do umocnienia jego nienawiści ku Hiszpanii i podniecenia żądzy pomsty.

Cesarz Karol V, będąc w drodze do klasztoru św. Justa, całkiem inaczej niż Alba zapatrywał się na rozejm, ganiąc księcia, iż po wzięciu Ostyi nie zadał stanowczego ciosu, a zostawił Francuzom czas do wejścia do Włoch i połączenia się z papieżem. „Fl emperador oyó todo loque v. md. dize del duque y de Italia, y ha tornado muy mal el haver dado el duqe oidos à suspension de armas, y mucho mas de haver prorogado el plazo, por parecelle que será instrumento para que la gente del Rey que baxava à Piamonte se juntasse con la del Papa, ó questa dilacion sera necessitar al duque, y estorvalle el effecto que pudiera hazer, si prosiguiera su vitoria despues de haber granada à Ostia, y entre dientes dixo otras cosas que no pude comprehender“. Carta de Martin de Gaztelu à Juan Vazquez, Enero 10,1557, w rękop.

Rozdział Szósty.

Wojna z Papieżem.

Gwizyusz wchodzi do Włoch. — Działania wojenne w Abruzzach. — Oblężenie Civitelli. — Alba wypiera Francuzów. — Rzym zagrożony przez Hiszpanów. — Paweł zgadza się na pokój. — Dalsze losy Pawła.

1557.

Podczas gdy wypadki wspomnione na poprzedzających stronnicach miały miejsce we Włoszech, wojska francuskie pod dowództwem księcia Gwizyusza, stanęły na granicy Piemontu. Wódz ów, opuszczając Paryż, znalazł się na czele armii, składającej się z 12,000 piechoty, w której było 5,000 szwajcarów, a reszta Francuzi, a wśród nich znaczna ilość Gaskończyków. Jazda jego dochodziła do dwu tysięcy, przytem był zaopatrony w dwanaście dział. W dodatku Gwizyusza otaczał dzielny oddział szlachty francuskiej, ludzie po większej części młodzi, żądni pozyskania wawrzynów pod wodzą głośnego obrońcy Metzu.

W pochodzie przez Piemont wojska francuskie nie spotkały żadnego oporu. Król hiszpański rozkazał gubernatorowi medyolańskiemu wzmocnić załogi w warowniach, lecz nie stawiać oporu Francuzom, chyba że ci ostatni rozpoczną kroki wojenne [1]).

---

[1]) Sepulveda, De Rebus Gestis Philippi II, str. 13.

Kilku doradzców księcia namawiało go do tego. Szczególniej teść jego, książę Ferrary, który przywiódł mu na pomoc 6,000 żołnierza, silnie napierał na wodza francuskiego, by się zapewnił ze strony Medyolańczyków, zanimby się przedarł na południe; inaczej niebezpiecznego wroga zostawia w tyle za sobą. Włoch nastawał tym więcej na ważność podobnego kroku, iż ten dał by otuchę andagaweńskiemu stronnictwu w Neapolu i przyciągnął na stronę Francyi owe państwa, które wahały się w swej polityce, albo które dopiero w końcu zgodziły się na przymierze z Hiszpanią.

Francya w owym czasie mały wpływ na gabinety mocarstw włoskich wywierała. Genua po bezskutecznej próbie przewrotu była oddaną Hiszpanii. Pomoc Kosmy Medyceusza, ówczesnego pana Toskanii, zapewniono sobie przez ustąpienie Sienny. Księcia Parmy, czas jakiś ubiegającego się o względy władcy francuskiego, pozyskano na stronę Hiszpanii przez zwrócenie Placencyi, którą mu niegdyś Karol V zagrabił. Młodociany syn jego, Aleksander Farnese został wyprawiony na dwór madrycki jako zakładnik, by się tam kształcił pod okiem Filipa, — owoce tego wykształcenia zbierano później w wojnie niderlandskiej, gdzie Farnese okazał się najwytworniejszym wodzem swego czasu. Wenecya ze swej osamotnionej strażnicy na Adryatyku poglądała z daleka na polityczne zmiany we Włoszech, gotując się z nich korzyść dla siebie wyciągnąć. Jednakże zachowawcza jej polityka skłaniała ją do utrzymania rzeczy o ile możności w obecnem położeniu. Najwięcej pragnęła, by istniejącą równowagę nie naruszyło wprowadzenie na widownią włoską nowej potęgi i chętnie przystała na zaproszenie księcia Alby, by pośredniczyć w ugodzie pomiędzy walczącemi stronami. Temu usposobieniu pokojowemu mało dodawał zachęty wojujący papież, który wojnę ściągnął na Włochy.

Rada księcia Ferrary, lubo sama przez się rozsądna, nie przypadła do smaku zięciowi jego, księciu Gwizyuszowi, skwapliwie zdążającemu do Neapolu, jako do właściwej widowni swych podbojów. Papież przytem wzywał go w nadzwyczaj stanowczych wyrazach, by przyspieszył pochód, gdyż Neapol był celem wyprawy. Wódz francuski otrzymał zręcznie od swego dworu zlecenia, tejże treści, które miały wpłynąć na jego postanowienie. Postanowienie owo tak dalece zniechęciło włoskiego teścia, iż niezwłocznie obóz opuścił i wycofał swych 6,000 żołnierza,

oznajmiając, że potrzebował wszystkich sił swoich, by własne państwo przed wojskami medyolańskiemi zasłonić.

Pozbawiony tym sposobem posiłków włoskich, książę Gwizyusz wyruszył dalej w pochód i wszedłszy w granice Państwa kościelnego, kroczył brzegami Adryatyku, przechodząc pomiędzy Ravenną i Rimini; potem, zwróciwszy się w głąb kraju, zatrzymał się w Gesi, gdzie znalazł wygodne kwatery dla swych ludzi a dla koni paszę w obfitości.

Pozostawiwszy wojsko na tych przyjemnych leżach, sam wkrótce ruszył szybko do Rzymu w celu ułożenia wraz z papieżem planu wojny. Gwizyusz został łaskawie przyjęty przez Pawła, który okazywał mu szczególniejszą cześć jako prawowitemu bojownikowi Kościoła. Ośmielony obecnością w swych dzierżawach wojsk francuskich, papież nie wahał się dłużej ogłosić wznowienia wojny przeciwko Hiszpanom. Zaciągi rzymskie, rozsypane po Kampanii, uderzyły na miejsca słabo przez Hiszpanów osadzone. Większa część tych miejsc, a między niemi Tivoli i Ostya, została odebraną; a dumna pierś papieża przepełniła się radością; przeczuwał bowiem szybki upadek panowania hiszpańskiego we Włoszech.

Przepędziwszy kilka dni w Watykanie, Gwizyusz udał się do swej armii, stojącej w Gesi. Jego świątobliwość krzepiła go obfitemi zapewnieniami pomocy, a wkrótce połączył się z nim jeden z synowców Pawła, książę Montebello, ze szczupłemi posiłkami. Postanowiono niezwłocznie wkroczyć w granice Neapolitańskie i rozpocząć działania od oblężenia Campli.

Było to znaczne miasto, wśród żyznych pól położone. Ludność miejscowa wzrosła niezmiernie przez napływ ludu z okolic, w Campli jako w bezpiecznem miejscu szukającego schronienia. Wszelako dla obrony miasta mało zrobiono. Nie długo opierało się ono natarczywości Francuzów, którzy szturmem wzięli Campli. Mężczyzn — wszystkich, którzy stawiali opór — wyrżnięto; kobiety zaś wydano na pastwę rozwiązłemu żołdactwu. Domy złupiono najprzód, a potem spalono i miasto kwitnące niegdyś, wkrótce zamieniło się w kupę dymiących zwalisk. Łupy były nie małe, gdyż lud sąsiedni zniósł tu swe mienie dla bezpieczeństwa, wielką też ilość złota i srebra znaleziono w mieszkaniach. Piwnice przytem pełne były wyśmienitych win i zwycięzcy pili

i biesiadowali, gdy tymczasem biedni mieszczanie błąkali się wśród gruzów swych starych siedzib [1]).

Ciężką była zaiste dola Włoch w szesnastem stuleciu. Wyprzedziły one znacznie współczesnych w większej części sztuk, znamionujących wykształcone społeczeństwa. Miasta włoskie, a nawet mniejsze miasteczka po całym kraju, dawały dowód gustu w budownictwie. Pełno w nich było wspaniałych świątyń i domów wytwornych; place ozdabiały kunsztownie wypracowane wodotryski; nad rzekami stawiano, mocno murowane arkady. Tak prywatne jak i publiczne budowle były zaopatrzone w kosztowne dzieła sztuki, których wartość leżała niemniej w materyale jak i w wykonaniu. Jedno pokolenie zaledwie wymarło od czasu gdy Michał Anioł i Rafael dokonywali cudów rzeźby i malarstwa; a teraz Correggio, Paweł Veronese i Tycyan napełniali kraj owemi nieśmiertelnemi utworami, co budziły zachwyt i rozpacz w następujących wiekach. Piśmiennictwo dotrzymywało kroku sztuce. Zaledwie umilkły czarodziejskie tony Aryosta, gdy większy jeszcze piewca powstał w Tassie i począł opowieść o chrześciańskiem rycerstwie. Owo nadzwyczajne połączenie wytwornej sztuki i uprawy piśmienictwa — uderzało tem bardziej, iż przedstawiało przeciwieństwo do stanu pozostałej Europy, dopiero podnoszącej się do światła wyższej cywilizacyi. Atoli przy całym tym umysłowym postępie, Włochom wielce brakowało pewnych przymiotów, trafiających się w śmielszych synach północy, a jak się zdaje, niezbędnych dla bytu narodowego. Włochy mogły się chełpić swymi artystami, poetami, politykami swymi; ale mało liczyły prawdziwych patryotów, mało takich co by opierali nadzieje własne na niepodległości swej ojczyzny. Wolność starych rzeczypospolitych włoskich upadła. Zaledwie jedna dla jakiegoś pana nie poświęciła swych swobód. Zasadę jednoczenia się dla obrony przeciwko obcemu najazdowi pojmowano tak mało, jak zasadę politycznej wolności wewnętrznej. Państwa były zazdrośne jedne względem drugich. Również zazdrośnemi względem siebie były miasta, a niejednokrotnie szarpały je stronnictwa wewnętrzne.

[1]) Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop. Andrea, Guerra de Roma, str. 220. De Thou, Histoire Universelle, tom III, str. 86. Cabrera, Filipe Segundo, lib. III, cap 9.

Tym sposobem nie miały one osobistej siły ni do samorządu, ni do samoobrony. Dar piękności, jaki Włochy w tak nadzwyczajnym posiadały stopniu, czynił je tylko ponętniejszą zdobyczą dla łupiezcy, któremu oprzeć się nie miały ni siły, ni odwagi. Tureccy rozbójnicy morscy napadali na pobrzeża, łupili miasta nadmorskie i zapędzali mieszkańców w niewolę. Europejczycy, prawie nie mniej barbarzyńscy, przechodzili Alpy i wdarłszy się w głąb kraju, napadali na miasta i wioski, ukryte wśród wzgórz i w cichych dolinach i obracali je w kupy gruzów. Biada tej ziemi, co w wiekach gwałtu oddawała się uprawie wdzięku i piękna, zaniedbując owe śmiałe cnoty, jakie jedynie mogą zabezpieczyć niepodległość narodową.

Od dymiących zwalisk Campli, Gwizyusz swe wojska poprowadził na Cyvitellę, miasto o kilka tylko mil odległe. Było ono zbudowane dokoła ostrokręgowego pagórka, szczyt którego wieńczyła warownia, dobrze w działa zaopatrzona. Było to ważne miejsce, górujące nad granicą i książę Alba umieścił tam załogę z tysiąca dwustu ludzi pod kierunkiem doświadczonego wojownika, margrabiego Santa Fiore. Wódz francuski sądził, że zdobycie tego stanowiska, szybko następujące po zburzeniu Campli, rzuciłoby postrach na Neapolitańczyków i zachęciło stronników andagaweńskiej partyi, by się otwarcie za nim oświadczyła.

Ponieważ miasto nie chciało się poddać, Gwizyusz gotował się do prawidłowego oblężenia, sypiąc okopy i czekając tylko na ciężkie działa, by czynnie rozpocząć kroki wojenne. Kilka dni czekał niecierpliwie ich przybycia, a tymczasem kazał wystawić cztery baterye, by jednocześnie działać przeciwko czterem stronom miasta. Po rzęsistem ogniu z dział, na który oblężeni odpowiedzieli z równym zapałem, a jeszcze z większą stratą nieprzyjaciela z powodu wyższego położenia, książę zrobiwszy wyłom w okopach, gotował się do ogólnego szturmu. Francuzi przypuścili szturm ze zwykłą natarczywością, ale Włosi mężnie go odparli. Kilkakroć napastnicy dochodzili do wyłomu, lecz za każdym razem zostawali ze stratą odpędzeni. Książę, przekonany, iż się wziął za porywczo do dzieła, był zmuszony zatrąbić do odwrotu i znowu rozpoczął z bateryi ogień nieustający dniem i nocą, chociaż w skutek prostopadłego kierunku strzałów z małym stosunkowo skutkiem. Obóz francuski pewniejszy cel dla dział Cyvitelli przedstawiał.

Kobiety miejskie okazywały równą jak i mężczyźni nieustraszoność. Można je było widzieć z tarczą w ręku i w pancerzu, obok swych mężów i braci na najniebezpieczniejszych stanowiskach, na wałach, a gdy jedna padła od kuli, druga występowała, by zająć miejsce poległej towarzyszki [1]). Los Campli nauczył je by nie oczekiwały żadnej ze strony zwycięzcy litości lecz śmierć nad hańbę przekładały.

Gdy dzień za dniem przechodził w taki jednostajny sposób, wojska Gwizyusza znużyło bezczynne życie. Widzimy często, że żywy charakter francuskiego żołnierza, który przeskakiwał wszelkie zapory na drodze, wyczerpuje się w nudach przewleczonego działania, gdy nie ma ani niespodzianek ani wzruszeń. Taki stan rzeczy lepiej przypadał do cierpliwych i wytrwałych Hiszpanów. Żołnierze poczęli otwarcie szemrać przeciwko papieżowi, uważając go za przyczynę swej niedoli. Mówili oni że ich prowadzą księża, którzy lepiej znali się na modlitwie, niżeli na wojnie" [2]).

Sam Gwizyusz miał powód niechęci względem papieża, który nie myślał ukrywać. Przy wszystkich świetnych obietnicach jego świątobliwości, książę mało otrzymał posiłków tak w ludziach jak i w strzeliwie i pieniądzach, a z panów andegaweńskiego stronnictwa ani jeden się nie ośmielił oświadczyć się za nim lub wstąpić do służby pod jego chorągwiami. To wszystko z wielkim zapałem wyrzucał synowcowi papieża, księciu Montebello. Włoch nawzajem robił również gorące wyrzuty, aż nagle książę Gwizyusz skończył rozmowę, rzucając podobno serwetę, a według niektórych źródeł, półmisek na głowę swego sprzymierzeńca [3]). Bądź co bądź Montebello z niechęcią opuścił obóz i powrócił do Rzymu. Wszelako obrońca kościoła był zbyt ważną osobistością, by się z nim waśnić miano i Paweł poczytywał za rzecz rozsądną przynajmniej na teraz stłumić w sobie obrazę.

Tymczasem upadł deszcz ulewny i sprawił wielką przykrość francuskiemu obozowi, psując zapasy żywności i znacznie proch uszkadzając. Tenże sam deszcz wyrządził wielką oblężonym

[1]) Andrea, Guerra de Roma, str. 226.

[2]) Giannone, Istoria di Napoli, tom X, str. 40.

[3]) Sismondi, Histoire des Français, tom XVIII, str. 39.

usługę, napełniając wodą ich studnie. „Bóg," zawołał bezbożny Gwizyusz, „musiał zostać Hiszpanem" [1]).

Gdy te wypadki miały miejsce na północy Neapolu, na południu książę Alba skrzętnie gotował się do obrony kraju. Z zadowoleniem widział, jak przeciwnik tracił czas, najprzód w Gesi, a potem w oblężeniu Civitelli i w zupełności skorzystał z tej zwłoki. Stanąwszy w mieście Neapolu, zwołał na sejm magnatów, jasno przedstawił im potrzeby kraju i żądał nadzwyczajnej pożyczki dwu milionów dukatów. Prawa szlachta chętnie posłuchała wezwania; ale ponieważ nie więcej jak trzecią część całej sumy można było zebrać na razie, sejm wydał rozkaz, by gubernatorowie pojedynczych prowincyi zawezwali w swych okręgach wyższych duchownych do zaliczenia z góry pozostałych dwu trzecich pożyczki. W razie gdyby się dobrowolnie nie zgodzili, miano ich zmusić do uległości zagrabieniem dochodów [2]).

W skutek innego postanowienia sejmu naczynia złote i srebrne, należące do kościołów i klasztorów w całem królestwie, miały być, po ich ocenieniu, na użytek rządu zebrane. Pewną ilość tych naczyń, należącą do jakiegoś miasta w Abruzzach, przeznaczono na wysłanie do Neapolu; lecz to obudziło taki rozruch pomiędzy ludem, iż uważano za stosowne zaprzestać na teraz podobnego postępowania.

Wice-król ciągle powiększał swe zasoby zabieraniem dochodów takich duchownych, którzy w Rzymie przebywali. W skutek tych różnych fortelów książę Alba ujrzał się w posiadaniu środków, dostatecznych do prowadzenia wojny według swego życzenia. Zebrał siły dwudziestu dwu, albo jak niektóre źródła podają, dwudziestu czterech tysięcy ludzi. Z tych starych żołnierzy hiszpańskich było tylko 3,000, 5,000 było Niemców, a ostatek składali Włosi głównie z Abbruzzów, — po większej części niedoświadczeni nowozaciężni, na których mało można było polegać. Obok tego miał 700 pancernych i 1,500 lekkiej jazdy. Zatem wojsko jego, jakkolwiek, o ile się to Włochów tyczy, ustępowało

[1]) „Encendido de colera, vino a dezir, Que Dios se auia buelto Español." Andrea, Guerra de Roma, str. 228.

[2]) Giannone, Istoria di Napoli, tom X, str. 35.

pod względem wyćwiczenia wojsku przeciwnika znacznie je co do liczby przewyższało [1]).

W radzie wojennej, którą zwołano, niektórzy byli tego zdania, iż wice-król winien trzymać się odpornie i wyczekiwać, aż nieprzyjaciel zbliży się pod miasto. Atoli Alba uważał to za krok bojaźliwy, dowodzący nieufności w siebie samego i budzący również nieufność w jego poplecznikach. Postanowił niezwłocznie ruszyć na nieprzyjaciela i zapobiedz, by nie zyskał w kraju stałego punktu oparcia.

Pescara nad Adryatykiem, naznaczono za punkt zborny dla wojska i Alba udał się z Neapolu do tego miasta, 11 Kwietnia 1557 r. Tu skupił wszystkie swe siły i odebrał artyleryą i zapasy wojenne, morzem mu przywiezione. Zrobiwszy przegląd wojsk, wyruszył na północ. Stanąwszy w Rio Umano, wysłał silny oddział wojska, by zajął Giulia Nuova miasto dość ważne, niedawno w rękach nieprzyjaciół będące. Alba przypuszczał i zdaje się sprawiedliwie, iż dowódzca francuski zabezpieczył sobie tam wygodne schronienie na przypadek niepowodzenia pod Civitellą, ponieważ położenie miasta było tego rodzaju, że pozwalało mu z łatwością utrzymywać stosunki z morzem. Załoga francuska zrobiła wycieczkę przeciwko Hiszpanom, ale została ze stratą odpartą, a ponieważ wojska Alby ścigały nieprzyjaciela, ten uciekał w popłochu przez ulice miasta i pozostawił je w rękach zwycięzców. Na tem wygodnem stanowisku wice-król założył na teraz swoje leże.

Za zbliżeniem się armii hiszpańskiej książę Gwizyusz widział konieczność doprowadzenia swych działań pod Civitellą do stanowczego rozstrzygnięcia. Gotował się więc do ogólnego szturmu, jako ostatniego wysiłku. Lecz jakkolwiek szturm z wielkim przypuszczono zapałem, z większym jeszcze odparła go załoga i wódz francuski, wielce zmartwiony ciągłem niepowodzeniem, ujrzał się w konieczności zaniechać oblężenia. Nawet i tego nie zdołał bez pewnej straty dokonać, mężni bowiem obrońcy Civitelli wypadli za nim, gdy porażone wojsko uprowadzał do sąsiedniej doliny Niretu. Tak skończyło się oblężenie Civitelli, które z po-

[1]) Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop. Andrea, Guerra de Roma, str. 237. Ossorio, Albae Vita, tom II, str. 64.

wodu otuchy, jaką dało prawowitym Neapolitańczykom po całym kraju, jak również ztąd, że dało czas Albie zebrać swe zasoby, można powiedzieć, los wojny rozstrzygnęło. Oblężenie trwało 22 dni, przez 14 działa z 4-ch bateryi francuskich bezustannie dawały ognia do oblężonego miasta. Wice-król tak był przepełniony podziwem dla bohaterskiego postępowania mieszkańców, iż na znak poważania, obywatelom Civitelli niektóre ważne przywileje na wieczne czasy udzielił. Niewiasty także miały udział w tych zaszczytach, a każdy co poślubił dziewicę z Civitelli, miał być dopuszczony do tychże przywilejów nie zważając z jakiej strony kraju pochodził [1]).

Obie armie obozowały teraz o kilka mil jedna od drugiej. Wszelako po obu stronach nie okazywano chęci rozstrzygnięcia sprawy orężem. Taka rzecz była obcą polityce Alby i od Gwizyusza tyle słabszego niż przeciwnik, oczekiwać jej nie można było. Mimo to, gdy wice-król opuścił Giulia Nuova, by zająć stanowisko nieco bliższe francuskiego obozu, Gwizyusz nie poczytywał za rzecz rozsądną zostawać tu dłużej, lecz zwinąwszy obóz, ustąpił z całem wojskiem za Tronto i bez dalszej zwłoki królestwo neapolitańskie opuścił.

Wódz hiszpański nie próbował ścigać, ani nawet niepokoić uchodzącego nieprzyjaciela. Za to ganiono go surowo, tem więcej, iż przejście rzeki dla nacierających pewne przedstawia korzyści. Lecz zaiste Alba nigdy nie uciekał się do walki, gdy bez niej mógł cel swój osiągnąć. W odwołaniu się do oręża, jakkolwiek sprzyjającemi być mogą warunki, zawsze wynik jest do pewnego stopnia wątpliwym. Atoli tu przewyżka nie była tak stanowczo po stronie Hiszpanów, jak się na oko zdawało. Książę Gwizyusz uprowadził swe zastępy w zadziwiającym porządku, zasłaniając tył armii kwiatem swej piechoty i konnicą, pod względem której miał znaczną wyższość nad nieprzyjacielem. Tym sposobem ta część nieprzyjacielskiej armii, z którą prawdopodobnie przyszło by do bezpośredniego starcia, nie przedstawiała Hiszpa-

[1]) Szczegóły oblężenia Civitelli można znaleść w Noresa, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop. Andrea, Guerra de Roma, str. 222 i nast. Ossorio, Albae Vita, tom II, str. 53 — 59; Cabrera Filipe Segundo, lib. III, cap. 9; De Thou, Histoire Universelle, tom III, str. 87 i nast. i t. d.

nom wcale pewności powodzenia. Alby celem było nie tyle pobicie Francuzów, ile obrona Neapolu. Obrony dokonał obecnie z małą stratą i zamiast narażać się na większą, wołał raczej, według słów starego przysłowia, zbudować srebrny most dla uciekającego wroga [1]). Jak sam Alba powiadał, „nie miał on wcale na myśli stawiać królestwa neapolitańskiego na kartę przeciwko haftowanej sukni księcia Gwizyusza [2]).

Po ustąpieniu Francuzów, Alba obiegł na raz dwie czy trzy, nie bardzo ważne miejscowości, przy wzięciu których on i jego oficerowie dopuścili się najrozmyślniejszych okrucieństw; lubo według latopisarza, nie było to okrucieństwo, ale zbawienna surowość, mająca służyć za przestrogę dla drobnych miasteczek, by nie urągały powadze królewskiej [3]). Wkrótce potem sam Alba przeszedł Tronto i zajął stanowisko niedaleko od Francuzów, obozujących w sąsiedztwie Ascoli. Lubo oba wojska były zaledwie o kilka mil od siebie oddalone, nie kuszono się o kroki wojenne, z wyjątkiem utarczki, w której mała ilość żołnierzy z obu stron brała udział i która skończyła się na korzyść Hiszpanów. Nareszcie temu położeniu rzeczy położyło koniec wezwanie papieża, by wódz francuski zbliżył się ku Rzymowi, ponieważ papież potrzebował jego obecności dla zasłonięcia stolicy. Książę rad bezwątpienia, iż miał tak zaszczytną wymówkę swej rejterady i zadowolony, że tak długo dotrzymywał placu sile wyższej od swojej własnej, cofnął się w zupełnym porządku do Tivoli, a ponieważ to miasto górowało nad drogami do Rzymu od wschodu wiodącemi i przedstawiało wygody dla wojska, Gwizyusz założył tu główną na teraz kwaterę. Sposób w jaki książę Alba trzymał się planu działań obronczych, ustanowionego na początku wojny i to jeszcze w okolicznościach, które większą część ludzi skusiłyby do odstąpienia od takowego planu, jest znakomitym dowodem jego wy-

[1]) „Quiso guardar el precepto de guerra es: Hazer la puente de plata al enemigo, que se va.“ Andrea, Guerra de Roma, str. 285.

[2]) „No pensava jugar el Reyno de Napoles contra una casaca de brocado del Duque de Guisa.“ Vera y Figueroa, Resultas de la Vida del Duque de Alva, str. 66.

[3]) „Quiso usar alli desta sexeridad, no por crueza, sino para dar exemplo a los otros, que no se atreuiesse un lugarejo a defenderse de un exercito real.“ Andrea, Guerra de Roma, str. 292.

trwałości i nieugiętego umysłu. Nadto dowodzi to jego panowania nad umysłami swych popleczników, iż w takowych okolicznościach zdołał utrzymać bezwarunkowe dla swych rozkazów posłuszeństwo.

Przyczyną przerażenia papieża były szybkie postępy sprzymierzeńca Alby, Marka Antoniego Colonny, który pobił zaciągi papieskie i zajmował w Kampanii jedno miasto po drugiem, aż Rzymianie zaczęli lękać się o stolicę. Colonna obecnie był zajęty oblężeniem Segni, bardzo ważnej miejscowości; a książę Alba, uwolniony od obecności Francuzów, postanowił wyruszyć mu na pomoc. Przeprawił się więc przez Tronton i przeszedłszy przez ziemie neapolitańskie, zatrzymał się na kilka dni w Sora. Potem przekroczył granicę, lecz niedaleko zaszedł w głąb Kampanii, gdy otrzymał wiadomość o upadku Segni. Twierdza po mężnej obronie została wziętą szturmem. Rozpasane żołdactwo dopuściło się wszystkich zwykłych okropności; nawet świętość klasztorów nie ocaliła ich od zbezczeszczenia. Nadaremnie Colonna starał się przeszkodzić tym wybrykom. We wzburzeniu namiętności mało zważano na głos zwierzchników. W owym wieku wszystko było jedno, w czyje ręce wpadło zdobyte miasto, czy w ręce Niemców, Francuzów, czy też Włochów. Nieszczęsne miasto, tak niedawno kwitnące w całym blasku zbytku i bogactwa, zostało ponętnym łupem zwycięzców. Było ono dla nich wynagrodzeniem, zastępującem brak wypłaty żołdu — w owych czasach zwykle długo zalegającego; i taki sposób wypłaty równie dla wodza jak i żołnierzy był dogodnym [1]).

Upadek Segni okropne przerażenie wzniecił w stolicy. Mówiono, iż najbliższą rzeczą będzie szturm samej stolicy. Paweł IV, niezdolny do trwogi, przejęty był bezsilną wściekłością. „Zdobyli Segni,“ mówił na zgromadzeniu kardynałów; „pozabijali mieszkańców, zniszczyli ich mienie, spalili ich domy. Gorzej jeszcze, chcą teraz złupieżyć Polliano. I to nawet nie dopełni miary ich okrucieństwa. Złupią samo miasto Rzym; nie poszanują nawet mej osoby. Atoli co do mnie pragnę być z Chrystusem

[1]) Andrea, Guerra de Roma, str. 302. Ossono, Albae Vita, tom II, str. 96. Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop.

i bez trwogi oczekuję korony męczeńskiej" [1]). Paweł IV ściągnąwszy na Włochy burzę, zaczynał uważać się za męczennika!

Jeszcze nawet w tej ostateczności, aczkolwiek ze wszech stron o ustępstwa naciskany, nie chciał wcale spuścić ze swego wyniosłego tonu. Nastawał, jako na warunek *sine qua non*, by Alba natychmiast opuścił ziemie rzymskie i zwrócił swe zabory. Gdy te warunki oznajmiono księciu, zimno zrobił uwagę, iż „jego świątobliwość zdawała się być w błędzie, przypuszczając, iż jego armia znajduje się pod Neapolem, a nie, że hiszpańskie wojsko stoi u bram Rzymu" [2]).

Po poddaniu się Segni, Alba połączył się z siłami włoskiemi i ruszył do miasta Collonny w Kampanii, gdzie na teraz umieścił swe wojsko. Tu ułożył plan przedsięwzięcia, awanturniczy charakter którego zdaje się trudno pogodzić ze zwykłą jego przezornością. Alba zamyślał na Rzym uderzyć nocą. Całego swego zamiaru nie udzielił swym oficerom, ale poprostu kazał im gotować się do pochodu, mającego się odbyć następnej nocy, 27 Sierpnia, na sąsiednie miasto, imienia którego nie wyjawił. Było to bogate miasto, powiadał, ale nadzwyczaj obawiał się, by nie wyrządzono krzywdy mieszkańcom, tak ich osobie jak i mieniu. Żołnierze mieli otrzymać zakaz, by nawet do mieszkań nie wchodzili; atoli stratę zdobyczy obiecywał wynagrodzić powiększeniem płacy. Ludzie winni byli iść w lekkiem uzbrojeniu, bez bagaży, w koszulach na wierzch pancerzów włożonych, co miało być najlepszym środkiem poznawania się w ciemności.

Noc była ciemna, lecz na nieszczęście przeszła gwałtowna ulewa, która tak popsuła drogi, iż to pochód wielce utrudniło i świt już się zbliżał, gdy wojska stanęły w miejscu swego przeznaczenia. Ku wielkiemu zdziwieniu poznali wtedy, iż sam Rzym był celem ich napadu.

---

[1]) „Los enemigos han to mado a Sena con saco, muerte y fuego... Entraran en Roma, y la saqueran, y prenderan a mi persona; y yo que desseo ser cô Christo, aguardo sin miedo la corona del martirio." Andrea, Guerra de Roma, str. 303.

„Si mostrό prontissimo e disposto di sostenere il martirio." Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop.

[2]) Andrea, Guerra de Roma, str. 306.

Alba zatrzymał się na łące, w małej odległości od miasta i wysłał nieliczny oddział, by przyjrzał się miastu, zdającemu się spać spokojnie. Atoli postąpiwszy bliżej, Hiszpanie ujrzeli jasne światło jak gdyby pochodzące od mnóstwa pochodni, które połyskiwały tu i owdzie na murach, dowodząc wielkiego ruchu pomiędzy mieszkańcami tej części miasta. Wkrótce potem ujrzano kilku jezdnych wypadających z bramy i pędzących w kierunku obozu francuskiego w Tivoli. Książę, otrzymawszy sprawozdanie, przyszedł do przekonania, że Rzymianie w ten lub inny sposób poznali jego zamiary, że jedni ruszyli zaniepokoić Francuzów w Tivoli i że wkrótce znalazłby się pomiędzy dwoma wrogami. Nie ciesząc się z tak niebezpiecznego stanowiska, porzucił niezwłocznie swój zamiar i szybko powrócił na miejsce, jakie wczoraj wieczorem był opuścił.

Domysły księcia częścią były słuszne, częścią niesłuszne. Światła widziane w mieście, były wynikiem czujności Caraffy, który poniekąd obawiając się napadu, w skutek otrzymanej wiadomości o przygotowaniach w obozie hiszpańskim, obchodził przed świtem tę część miasta, by zobaczyć, czy wszystko w porządku; lecz jezdni, opuszczający w tak wczesnej godzinie bramy i pędzący ku obozowi francuskieemu, dalecy byli od myśli, iż zastępy nieprzyjacielskie stoją pod murami na odległości armatniego strzału [1]).

Takim jest opis owego dziwnego zdarzenia. Niektórzy dziejopisarze utrzymują, iż nie było zamiarem księcia uderzać na Rzym, lecz tylko zrobić udany atak, by sprawiwszy popłoch, dać papieżowi dobry pozór do zakończenia wojny. Na potwierdzenie tego mówią, iż Alba przed samem wyruszeniem w pochód przed synem swym Ferdynandem, wyraził obawę, iż niepodobna będzie powstrzymać wojska od grabieży w mieście, skoro te już wkroczą do niego [2]). Inne źródła twierdzą, że to nie było udaniem, lecz zaskoczeniem wroga, nie na żart obmyślanem, które udaremniło ukazanie się świateł i pozór przygotowań w mieście. Rzeczywi-

---

[1]) Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop. Andrea Guerra de Roma, str. 306 — 311. Relazione di Bernardo Novagero. Ossorio, Albae Vita tom II, str. 117 i nast. Cabrera Filipe Segundo, lib. IV cap. 11.

[2]) „Dixo a Don Fernando de Toledo su hijo estas palabras: Temo que hemos de saquear a Roma, y no querria." Andrea, Guerra di Roma, str. 312.

ście pewien pisarz utrzymuje, iż widział drabiny, niesione przez oddział dwustu muszkietników, a przeznaczone do wchodzenia na mury [1]).

Agent wenecki, Navagero, zapewnia nas, iż Alba przyznawał się do zamiaru pojmania osoby jego świątobliwości, co jak sądził od razu położyło by koniec wojnie. Stryj księcia kardynał Sangiacomo, według tegoż samego świadectwa, ostrzegał synowca, by nie narażał się na los swych współziomków, służących niegdyś pod konetablem Burbonem w czasie grabieży Rzymu, z których wszyscy prędzej czy później nędzny znaleźli koniec [2]). Ostrzeżenie to mogło zrobić pewne wrażenie na umyśle, co lubo z przyrody nieugięty, miał właściwe sobie wątpliwości sumienia i niewątpliwie jak inni współcześni był dostępnym dowodom, opartym na zabobonie.

Musimy przypuścić, że całe to zdarzenie — przygotowania do napadu, rada udzielona oficerom, nagłe odstąpienie skoro podejrzywano, iż zamiar został odkrytym, — wszystko to nie bardzo na żart zakrawało. Bardzo być może, że książę jak utrzymuje Wenecyanin, zamierzał jedynie pojmać papieża. Lecz żeby tok sprawy na tem się miał zatrzymać, temu nikt nie uwierzy. Gdyby się raz żołnierze do miasta dostali, nawet powaga Alby bezsilną była by w poskromieniu ich swawoli i powtórzyłyby się też same sceny, co w czasie wzięcia Rzymu za konetabla Burbona, lub przy zdobyciu starożynej stolicy przez Gotów.

Skoro Rzymianie na drugi dzień dowiedzieli się o niebezpieczeństwie, jakie im w nocy groziło, że wrogowie skradali się jak wilki do owczarni, gotowi rzucić się na śpiące ofiary, przestrach całe miasto ogarnął. Wszystkie okropności grabieży za konetabla Burbona przedstawiły się ich wyobraźni, — albo raczej pamięci, wielu bowiem było tyle podeszłych w lata, iż ów straszny dzień pamiętało. Głośno wołano o pokój, póki jeszcze nie za późno, i narzucano to żądanie w sposób, wskazujący, iż usposobienie lu-

[1]) Tamże jak wyżej.

[2]) „Il cardinal Sangiacomo, suo zio, dopola trequa di quaranta giorni, fu a vederlo e gli disse: Figliuol mio, avete fatto bene a non entrare in Roma, come so che avete potuto; e vi esorto che non lo facciate mai, perchè, tutti quelli della nostra nazione che si trovarono all' ultimo sacco, sono capitati male.“ Relazione di Bernardo Novagero.

du było niebezpieczne. Strozzi, najcelniejszy z dowódzców włoskich, otwarcie powiedział papieżowi, że nie ma nic innego do wyboru, tylko niezwłocznie zawrzeć pokój z nieprzyjacielem [1]).

Paweł stał się rozsądniejszym, widząc, iż obecnie w chwili największej potrzeby usuwała się odeń ta sama ręka, na której się najwięcej wspierał. Do obozu francuskiego przyszły wieści o stanowczem zwycięztwie, odniesionem pod St Quentin przez Hiszpanów, a wkrótce książę Gwizyusz odebrał wezwanie od króla, by ze swą armią na obronę Paryża powracał. Książę rad prawdopodobnie, iż może zakończyć tyle dla Francuzów jałową w wawrzyny wyprawę, oświadczył że „nie ma tak mocnych łańcuchów, które by go zatrzymały we Włoszech.“ Bezzwłocznie stanął w Watykanie i tu jego świątobliwości przedstawił rozkazy swego pana. Okoliczność była tak naglącą, że Paweł nie miał słusznego powodu opierania się odjazdowi księcia. Atoli papież rzadko szedł za głosem rozsądku i w zapale gniewu zawołał do Gwizyusza: „Jedź więc i zabierz z sobą przeświadczenie, żeś mało uczynił dla swego króla, jeszcze mniej dla kościoła, a nic dla swego własnego honoru“ [2]).

Zawiązano teraz w mieście Cavi rokowania co do ugody pomiędzy stronami wojującemi. Kardynał Caraffa stanął ze strony swojego stryja, książe zaś Alba ze strony hiszpańskiej. Przy pośrednictwie Wenecyi ułożono w końcu 14 Września warunki umowy, chociaż nieugięty kapłan ciągle obstawał przy żądaniach prawie równie jak wprzódy szalonych. Zastrzeżono w przedugodnym artykule, że książę Alba ma publicznie prosić przebaczenia i otrzymać rozgrzeszenie za podniesienie oręża przeciwko stolicy apostolskiej. „Prędzej niżbym ustąpił na tym punkcie,“ rzekł Paweł, „wolałbym widzieć koniec świata całego i to nie tyle przez wzgląd na mnie samego, ile przez wzgląd na chwałę Jezusa Chrystusa“ [3]).

Zastrzeżono ugodę, iż wojska hiszpańskie winny być niezwłocznie wycofane z granic Państwa kościelnego, że wszystkie miejscowości, zabrane kościołowi, winny być natychmiast zwrócone, a francuskiej armii zostanie dozwolony swobodny powrót

[1]) Relazione di Bernardo Novagero.

[2]) Sismondi, Histoire des Français, tom XVIII, str. 41.

[3]) Giannone, Istoria di Napoli, tom X, str. 43.

do własnego kraju. Filip nie tyle co Paweł dbał o swoich sprzymierzeńców. Colony który tak dobrze zasłużył się jego sprawie, nie miano nawet przywrócić do posiadłości, z jakich przez papieża został wyzuty. Jednakże artykuł tajny zastrzegał, iż roszczenia jego będą później rozsądzone sądem polubownym papieża i króla hiszpańskiego [1]).

Rzeczywiście ugoda była tego rodzaju, iż jak Alba zauważył z goryczą, „zdawała się być podyktowaną raczej przez zwyciężonego niż przez zwycięzcę.“ Ciężko było wykonać ją księciu, zwłaszcza warunek odnoszący się do niego samego. „Gdybym ja był królem,“ mówił dumnie, „jego świątobliwość musiała by posłać do Brukselli jednego z synowców błagać mnie o przebaczenie, a nie żeby mój generał błagał go o to“ [2]). Lecz Alba nie miał mocy radzenia się w tej sprawie własnej woli. Filip wydał stanowczy rozkaz, by o ile możności, ułożyć się w jakikolwiek sposób z papieżem. Filip już dawno postanowił ni korzyści, ni chwały nie ciągnąć z wojny z kościołem, — wojny nietylko wstrętnej jego własnym uczuciom, ale zarazem stawiającej go w fałszywem położeniu i w najwyższem stopniu jego interesom politycznym szkodliwej.

Wieść o pokoju napełniła Rzymian równie wielką radością, jak wielkiem było poprzednie ich przerażenie. Radości tej mało ujęła klęska, która w innym czasie miasto w żałobę by pogrążyła. Tyber, wezbrany w skutek jesiennych deszczów, wyszedł z swych brzegów i z wściekłością znosił domy i drzewa, porywał ludzi i bydło i zerwał znaczny kawał muru, otaczającego miasto. Dobrze jeszcze, iż ten wypadek nie przytrafił się kilka dni wcześniej, kiedy nieprzjaciel stał przed bramami [3]).

27 Września 1557 r. książę Alba odprawił publicznie wjazd do Rzymu. Otaczała go gwardya papieska w jaskrawe przybrana mundury. Do niej przyłączyły się w mieście inne wojska, które ową świąteczną służbę sprawowały równie dobrze jak i lepsi żołnierze. U bram miasta tłum zwiększyły tysiące obywateli, a okrzyki ich rozlegały się w powietrzu; witali bowiem wodza hiszpańskiego, nazywając go obrońcą i wyzwolicielem stolicy. Przydomki te można było uważać za nieosobliwy dla własnego rządu komplement. Wśród tej parady pochód kroczył zwolna, podobny do tryumfu zdobywcy, wracającego ze zwycięzkich wypraw, by otrzymać wieniec wawrzynowy na Kapitolu.

[1]) Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop. Andrea Guerra de Roma, str. 314 De Thou, Histoire Universelle, tom III, str. 128. Giannone, Istoria di Napoli, tom X, str. 45. Ossorio, Albae Vita, tom II, str. 131.

[2]) „Hoggi il mio Rè ha fatto una gran sciocchezza, e se io fossi stato in suo luogo, et egli nel mio, il Cardinal Carafa sarebbe andato in Fiandra à far quelle stesse sommissioni à sua Maestà che io vengo hora di fare à sua Santità.“ Leti, Vita di Filippo II, tom I, str 293.

[3]) Relazione di Bernardo Navagero.

Stanąwszy w Watykanie, wódz hiszpański upadł na kolana przed papieżem i prosił go o przebaczenie za to, że podniósł oręż przeciw kościołowi. Paweł zmiękczony tą oznaką ustępstwa, chętnie udzielił rozgrzeszenie. Okazywał on księciu osobliwsze względy, sadzając go przy własnym stole, a księżnej posłał uprzejmie poświęconą różę złotą, dawaną jedynie osobom królewskim i sławnym bojownikom kościoła [1]).

Atoli wyniosły umysł Alby widział w tem wszystkiem więcej upokorzenia niż tryumfu. Sumieniu jego równie jak sumieniu jego pana, wielce ulżyło zrzucenie z siebie odpowiedzialności za podobną wojnę. Jednakże miał on i wojskowe sumienie, a te zdawało się być również wielce zgorszone warunkami pokoju. Pragnął być jeszcze raz w Neapolu, gdzie stan rzeczy nieodzownie wymagał jego obecności. Powróciwszy do Neapolu, znalazł wiele zajęcia w wykorzenianiu nadużyć wynikłych z ostatniego zamieszania, a zwłaszcza w naprawie skołatanego stanu skarbu — co było prawie nie mniej trudnem zadaniem, jak wyparcie Francuzów z Neapolu [2]).

Tak ukończyła się wojna z Pawłem IV, — wojna, na którą papież porwał się bez przygotowania, którą prowadził nierozsą-

[1]) Giannone, Istoria di Napoli, tom X, str. 45. Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop. Leti, Vita di Fillppo II, tom I, str. 293. Andrea, Guerra de Roma, str. 316.

[2]) Karol, który otrzymał wieść o pokoju w klasztorze św. Justa, był również jak i sam książę niezadowolony z warunków. Wynurzał nawet swoje przeciwko księciu oburzenie, jak gdyby ten był sprawcą pokoju. Nie chciał czytać listów, przysłanych mu przez Albę, mówiąc, że już wszystko wie dostatecznie i długi czas potem „słyszano jak mruczał przez zęby,“ tonem, jasno wskazującym charakter jego myśli, Retiro y Estancia, u Migneta, Charles Quint, str. 307.

dnie a zakończył niezaszczytnie. Zaiste biorącym w niej udział przyniosła ona mało zaszczytu, a z drugiej strony sprowadziła w pełnej mierze klęski, jakie zawsze przebieg wojny za sobą pociąga.

Francuzów spotkała ta sama dola, jaka ich nieodmiennie spotykała zawsze, ilekroć, znęceni widziadłem chwały wojennej przekraczali Alpy, by pustoszyć ogród Włoch—a według ich własnego przysłowia, „grób Francuzów.“ Książę Gwizyusz po uciążliwej wojnie, w której największą jego chwałą było, iż nie doznał rzeczywistej porażki, uważał się za szczęśliwego, że mu dozwolono swobodnie wrócić do ojczyzny wraz ze skołatanemi jego wojsk szczątkami. Na Neapol, oprócz szkód poniesionych na granicy, spadło brzemię długu, który trwale a dokuczliwie ciążył na następnych pokoleniach. Wszelako pokój nie zakończył jeszcze niedoli tego kraju. Wiosną, następnego 1558 r. eskadra turecka zjawiła się na wodach kalabryjskich, a Muzułmanie krążąc koło brzegów, wylądowali w kilku miejscach, złupili kilka miast znaczniejszych, wyrznęli mieszkańców lub powlekli ich z sobą w straszną niewolę [1]). Takie były niektóre z błogosławionych owoców przymierza pomiędzy sułtanem, a głową kościoła. Soliman przystąpił do związku na zaproszenie władców chrześciańskich. Lecz nie tak łatwo ukołysać ducha złego, jak go obudzić.

Jednakże brzemię wojny najcięższej spadło i słusznie na jej sprawcę. Z watykańskiego swego pałacu Paweł po dymiących gruzach Kampanii mógł śledzić za pochodem nieprzyjaciół. Widział on swe miasta złupione, wojska rozbite, samą stolicę zagrożoną, poddanych prawie do rokoszu niszczącemi podatkami przywiedzionych. Nawet gdy nastał pokój, nie zapewnił mu on żadnego z celów, do jakich dążył, a tymczasem zyskał upokarzające przeświadczenie, iż ów pokój zawdzięczał nie własnemu orężowi, ale pobłażliwości — lub zabobonowi nieprzyjaciół. Jedną tylko mógł wyciągnąć naukę,— że gromy Watykanu nie zdołają już jak za dni wojen krzyżowych, budzić w sercach monarchów postrachu.

W obecnej wojnie Paweł wezwał Francyi, by mu pomogła wyprzeć Hiszpanów. Francuzów, mówił, można później wyparo-

1) Giannone, Istoria di Napoli, tom X, str. 46.

wać z łatwością, „ale Hiszpanie są jak perz, który, gdzie padnie, z pewnością puszcza korzenie.“ Było to ostatnie wielkie usiłowanie obalenia władzy hiszpańskiej w Neapolu i odtąd berło królestwa ciągle przechodziło z rąk do rąk w dynastyi kastylskiej z tak małym oporem, jak w każdej innej cząstce jej obszernego państwa.

Uwolniony w taki sposób od trudów wojennych, Paweł krzątał się koło tych wielkich przeobrażeń, oczekiwanie których głównie spowodowało jego wybór. Z początku dał szczególniejszy dowód panowania nad sobą w reformach, jakie zaprowadził we własnej rodzinie. Przed wyborem nikt głośniej od Pawła nie powstawał na nepotyzm — ten powszedni grzech jego poprzedników, którzy starzy i bezdzietni w braku własnego potomstwa zajmowali się swymi synowcami i dziećmi najbliższych krewnych Stronność Pawła dla synowców uwydatniała jeszcze więcej rozwiązłość ich charakteru, Atoli prawdziwy węzeł, łączący ich ze sobą stanowiła nienawiść względem Hiszpanów. Skoro pokój nastał i ów węzeł jedności się rozwiązał. Paweł chętnie nadstawiał ucha na oskarżenia przeciwko swym krewnym. Przeświadczony w końcu o ich niegodziwości i o tem, w jak niecny sposób nadużywali jego zaufania, wyzuł Caraffów ze wszystkich urzędów i wypędził na kraniec swych posiadłości. Wskutek surowszego wyroku jego następcy [1]), dwaj bracia, książę i kardynał zginęli z ręki kata [2]).

Dawszy ten dowód panowania nad własnemi uczuciami, Paweł zajął się owemi reformami, jakie dawniej ściągały na siebie jego uwagę. Kusił się o wprowadzenie ściślejszej karności i większego względu na moralność tak w zakonach jak i w świeckiem duchowieństwie. Nadewszystko skierował swą działalność przeciwko herezyi protestanckiej, poczynającej ukazywać się w samem sercu chrześciaństwa, tak jak od dawna na jego krańcach się ukazywała. Sposoby, jakich się chwycił, są nadzwyczaj charakterystyczne. Gardząc łagodniejszemi środkami dowodzenia i przekonywania, uciekł się całkiem do prześladowań. Inkwizycya, głosił, jest prawdziwą baterya, z którą należy uderzyć na warownie

1) Następcą tym był Pius IV, (przyp. tłom.).

2) Giannone, Istoria di Napoli, tom X, str. 50. Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop.

odszczepieńców. Słowa te poparł tak skutecznie czynem, że w krótkim czasie więzienia Świętego Urzędu napełniły się oskarżonymi. Wśród powszechnej nieufności nikt się nie czuł bezpiecznym; i między mieszkańcami wszczął się popłoch, mało co mniejszy niż wtedy, gdy Hiszpanie stali u bram miasta.

Na szczęście trwogę tę rozproszył zgon Pawła, który nastąpił nagle, w skutek gorączki, 18 Sierpnia, 1559 r. w 83 roku życia, a 5 papiestwa. Zanim wydał ostatnie tchnienie, ludność powstała masami, wyłamała drzwi od więzień Inkwizycyi i wszystkich tam zamkniętych uwolniła. Dalej napadnięto na dom wielkiego inkwizytora, który spalono do szczętu; a urzędnik ów zaledwie umknął z życiem. Potłuczono tarcze z herbem domu Caraffów, przybite na budowlach publicznych. Lud wywarł swą wściekłość na martwym posągu papieża, który obalono, a utrąciwszy głowę, wśród wycia i przekleństw obecnych zatoczono do Tybru. Takim był los reformatora, który w reformach swych, nie okazywał ni tchnienia ludzkości, ni żadnego współczucia dla swych bliźnich [1]).

Jednakże przy wszystkich swych wadach, charakter Pawła IV ma w sobie coś takiego, co w nas podziw budzić może. Zamiar jego wznawiający myśl Juliusza II — myśl wyparcia barbarzyńców z Włoch, był szlachetnie powziętym, lubo niewykonalnym. „Niech sobie inni myślą, co chcą, ja przynajmniej chcę się troszczyć o mą ojczyznę,“ mówił pewnego razu do posła weneckiego. „Jeśli mój głos głuchnie niesłyszany, przynajmniej ta myśl mię pociesza, iż podniosłem go w podobnej sprawie i że kiedyś powiedzą, iż pewien Włoch stary, na brzegu mogiły, który, jakby można było sądzić, nie miał nic lepszego do czynienia jak spocząć i opłakiwać swoje grzechy, przejął się do głębi duszy tym wzniosłym zamiarem [2]).

[1]) Nores, Guerra fra Paolo Quarto e Filippo Secondo, w rękop. Giannone, Istoria di Napoli, tom X, str. 50.

[2]) Della quale se altri non voleva aver cura, voleva almeno averla esso; e sebbene i suoi consigli non fossero uditi, avrebbe almene la consolazione di avere avuto quest' animo, e che si dicesse un giorno: che un vecchio italiano che essendo vicino alla morte, doveva attendere a riposare e a piangere i suoi peccati, avesse avuto tanto alti disegni.“ Relazione di Bernardo Navagero.

Rozdział Siódmy.

Wojna z Francyą.

Anglia bierze udział w wojnie.—Przygotowania Filipa.—Oblężenie St. Quentinu. Porażka armii francuzkiej.—Wzięcie St. Quentinu.—Powodzenie Hiszpanów.

1557.

Gdy we Włoszech zachodziły wypadki, opowiedziane w poprzednim rozdziale, w północnych prowincyach Francyi toczyła się wojna w większych rozmiarach i z ważniejszemi skutkami. Skoro Henryk zerwał ugodę i wyprawił armię za Alpy, Filip nie tracąc czasu, zebrał swe wojska, ale po cichu, by o ile możności najmniej na siebie zwracać uwagi. Przygotowania jego były tego rodzaju, iż możność mu dawały nietylko zasłonięcia granicy niderlandzkiej, ale nawet najścia nieprzyjacielskiego kraju.

Filip wyprawił do Hiszpanii zaufanego agenta, Ruy Gomeza, po zasiłki tak w ludziach jak i w pieniądzach; polecając mu odwiedzić swego ojca, Karola V, i obznajmiwszy go ze stanem rzeczy, prosić o pomoc w zebraniu potrzebnych funduszów [1]).

Filipowi wielce szło o to, by wciągnąć Anglię do wojny. W czasie pobytu swego w Niderlandach, zostawił w ciągłych związkach z gabinetem angielskim, a rządy królestwa żywo go

[1]) Cabrera Filipo secundo, lib. IV, cap. 2. Carta del Rey Don Felipe Segundo a Ruy Gomez de Silva a XI de Março, 1557, w rękop. Papiers d'Etat de Granvelle, tom V. str. 61, 63.

obchodziły. Posyłano mu prawidłowo papiery rady tajnej i również prawidłowo odsyłał je z własnoręcznemi uwagami na boku. W taki sposób roztrząsał i krytykował śmiało każdy krok ważniejszy i widzimy, iż przy pewnej sposobności żądał, iżby nic ważniejszego nie przedstawiano parlamentowi, nie poddawszy wprzódy jego roztrząśnieniu" [1]).

W Marcu, 1527 r. Filip po raz drugi odwiedził Anglią, gdzie przywiązana królowa przyjęła go w wielce czuły i serdeczny sposób. W listach swych ciągle nań była nalegała, by powrócił do niej. Postawiona na wysokiem, choć jałowem dla siebie stanowisku, nie dozwalającem cieszyć się ludzką przyjaźnią, Marya szukała w małżonku miłości i podpory. Lecz jeśli jej uczucia wązkim płynęły strumieniem, za to były głębokie.

Filip bez trudności otrzymał przyzwolenie królowej co do życzeń swych we względzie wojny z Francyą. Do tego nakłaniała ją nietylko zwykła uległość dla małżonka, ale i przyrodzone uczucie wstrętu do polityki Henryka II. Nie jedną zniewagę na własnym dworze zniosła od posła francuzkiego i tronowi jej zagrażały niejednokrotnie spiski, jeśli nie organizowane, to przynajmniej zachęcane przez Francyę. Wszelako nie łatwem było naród angielski na tę myśl naprowadzić. W umowie małżeńskiej znajdowało się szczególniejsze zastrzeżenie, iż Anglię nie należy mieszać do wojny z Francyą; a następne wypadki zmierzały do zaostrzenia uczucia zazdrości raczej względem Hiszpanów niżeli względem Francuzów.

Zamierzony rokosz Stafforda, który w owym czasie wypłynął z brzegów Francyi, dokonał dla Filipa tego, czego prawdopodobnie ni jego własne przełożenia, ni powaga Maryi, dokonać by nie zdołały. Była to ostatnia z długiego szeregu zniewag, jakie na kraj sypały się z jednej i tejże samej strony; i parlament obecnie przyznawał, iż nie zgadzało się już z godnością jego dochowywać warunków mocarstwu, które uparcie knowało spiski, by obalić rząd i naród w wojnę domową pogrążyć. Siódmego czerwca wyprawiono herolda z formalnością według starodawnego lecz nieco z użycia wyszłego zwyczaju, by królowi francuzkiemu w obecności dworu i w stolicy jego wojnę wypowiedział. Dokonano tego w tonie tak śmiałym i wyzywającym, że stary a ognisty konetabl Montmorency, który jak widzieliśmy, w postępowaniu swem pochopnym był do doraźności, wielce na swego pana nastawał, by wysłańca na miejscu obwiesić kazał [1]).

Stan rzeczy nieodzownie wymagał obecności Filipa w Niderlandach, zabawiwszy więc nie całe cztery miesiące w Londynie, król ostatecznie pożegnał niepocieszoną królowę, której zbytnia czułość równie mało, jak oziębłość jej poddanych przypadała mu do smaku.

Nic nie mogło być nieszczęśliwszego jak położenie Maryi. Zdrowie jej trawiła niemoc, mamiąca ją złudnemi nadziejami, które ośmieszyły ją w obec świata; jej tronowi, jej życiu nawet ustawicznie zagrażały spiski, a przypuszczano, iż w niektóre z nich była wtajemniczoną jej własna siostra; umysł trapiło przeświadczenie, iż popularność jej upadała w skutek ponurego systemu prześladowań, do którego doradcy duchowni ją wciągnęli; bez przyjaciół, bez dzieci, prawie powiedzieć można bez małżonka— była ona samotną na świecie, godniejszą politowania od najlichszego w swych posiadłościach poddanego. Wprawdzie ze strony protestanckich pisarzy mało doznała politowania i ci odmalowali ją w ohydnych kolorach, jako fanatyczkę. Można poczytywać, iż wynagrodzili jej to rzymsko-katoliccy historycy, którzy królowę angielską przyoblekli całym blaskiem świętości i męczeństwa. Doświadczenie przekonywa nas, iż czyny publiczne nie zawsze bywają bezpiecznem probierzem charakteru prywatnego—zwłaszcza, gdy czyny te są w związku z religią.

Dokładniejsze zbadanie dokumentów współczesnych, a zwłaszcza własnej korespondencyi królowej, usprawiedliwia wniosek, że przy wszystkich słabościach, wypływających z usposobienia zgorzkłego w skutek choroby i trudności stanowiska, posiadała ona niejeden dobry przymiot sławnej swej matki i babki, Katarzyny aragońskiej i Izabelli kastylskiej; tęż samą czułość

[1]) Tytler w swej „Anglii pod Edwardem VI i Maryą," (tom II, str. 483), wydrukował wyciągi z papierów rady z komentarzami Filipa na boku. Komentarze które wszystkie są własną ręką królewską pisane, zdają się być równie liczne jak same papiery.

[1]) Herrera, Historia General del Mundo, de XV. Anos del Tiempo del señor Rey Don Felipe II. (Valladolid, 1606), lib. IV, cap. 13. — Gaillard, Histoire de la Rivalité de la France et de l'Espagne, (Paris, 1801), tom V. str. 243.

i przywiązanie małżeńskie, tęż odwagę w chwilach niebezpieczeństwa, tęż samę szczerą, choć źle skierowaną chęć dopełnienia swej powinności,—i niestety, tęż samę bigoteryę. Zaiste w położeniu tak Maryi, jak i katolickiej królowej największem było nieszczęściem, iż owa bigoterya z przyczyny ich stanowiska, jako niezawisłych władczyń, musiała pociągnąć za sobą tak złowrogie skutki, iż pozostawiły niezmytą na ich panowaniu plamę [1]).

Powróciwszy do Brukselli, Filip zajął się przygotowaniami wojennemi. Przysłanych z Hiszpanii pieniędzy użył na zaciągnięcie licznego oddziału najemników niemieckich. Niemcy były krajem, który w owym czasie więcej jak każdy inny dostarczał goniących za szczęściem żołnierzy; ludzi z zimną krwią, służących pod chorągwiami tego, co najlepiej płacił. Nie składali się oni podobnie jak Szwajcarowie, wyłącznie z piechoty, ale obok włóczników *lanzknechtów*, były między nimi dzielne szeregi konnicy, *rajtarowie*, jak ich nazywano,—którzy prócz pancerza i innego odpornego oręża nosili pistolety, prawdopodobnie grubej roboty, ale czyniące ich strasznymi, gdyż broń tę mało w owe czasy znano. Zaiste były to najstraszniejsze w swoim czasie wojska. Pancerni z ciężkiemi, niezgrabnemi włóczniami, szykowali się w jeden szereg i potrzebowali otwartej równiny, by odbywać obroty z korzyścią; przeszkody sprawiały zamieszanie w ich szykach, a gdy te raz zostały złamane, już im trudno było się skupić. Ale *rajtarzy*, każdy pięciu lub sześciu pistoletami za pasem uzbrojony, tworzyli kolumny znacznej głębokości, a rodzaj ich broni dozwalał im dokonywać wszystkich obrotów, lekkiej jeździe właściwych, w których byli wybornie wyćwiczeni. Jazdę Filipa wzmocnił dalej piękny oddział włóczników burgundzkich i wielki poczet szlachty i rycerzy hiszpańskich, którzy przybyli zbierać laury na polach francuzkich, pod okiem swego władcy. Kwiat piechoty nadto sprowadzono z Hiszpanii; stanowili go ludzie, którzy niezależnie od obojętności na niebezpieczeństwo i zadziwiającej wytrwałości, w czem żołnierz hiszpański nie ustępował żadnemu współczesnemu, byli ożywieni ową wiernością dla sprawy, jakiej

[1]) Zobacz cenne dzieło Tytlera, Panowanie Edwarda VI i Maryi. Zbieranie materyałów do tego dzieła doprowadziło bezstronnego autora do wniosków nadzwyczaj korzystnych dla osobistego charakteru królowej Maryi.

obcy najemnik czuć nie mógł. W dodatku król oczekiwał i wkrótce potem otrzymał posiłki z ośmiu tysięcy Anglików, pod dowództwem hrabiego Pembroka. Pragnęli oni walczyć mężnie na gruncie, gdzie oręż angielski odniósł dwa z najznakomitszych zwycięztw w swoich dziejach.

Wszystkie siły z wyjątkiem Anglików, wynosiły do trzydziestu pięciu tysięcy piechoty i dwunastu tysięcy jazdy wraz z silnym parkiem artyleryi [1]). Dowództwo armii oddano Emanuelowi Filibertowi, księciu piemonckiemu, lepiej znanemu pod nazwą księcia sabaudzkiego. Nikt nie miał większej od niego stawki do wygrania, został bowiem przez Francyą ze swych posiadłości wyzuty i odzyskanie ich zależało od wyniku wojny. W owym czasie miał dopiero trzydzieści dziewięć lat życia, ale posiadał wielkie w rzeczach wojennych doświadczenie i Karol V, który wcześnie odkrył jego zdolności, w ważnych razach dowództwo mu powierzał. Można powiedzieć, że całe jego życie upłynęło w orężnem rzemiośle. Kiążę sabaudzki nie znajdował upodobania w zniewieściałych rozkoszach, lecz w porze wczasu szukał zabawy w twardych ćwiczeniach myśliwskich. Nie zbyt silną od przyrody budowę ciała wzmacniał, żyjąc o ile możności na świeżem powietrzu. Nawet rozmawiać lub dyktować swym sekretarzom wolał, przechadzając się po swym ogrodzie. Na trud był nieczułym. Po całodziennym polowaniu, zdawał się nie pragnąć odpoczynku, a na wojnie znano go z tego, że podobnie jak błędni rycerze, jadł, pił, spał w uzbrojeniu przez trzydzieści dni z rzędu.

Filibert był umiarkowanym w swoich przyzwyczajeniach; jadał mało i pijał tylko wodę. W dopełnieniu obowiązków był ścisłym, w słowach oszczędnym i jak to można wnosić z uszczy-

[1]) Conf. De Thou, Histoire Universelle, tom III, str. 148; Cabrera, Filipe Segundo, lib. IV, cap. 4; Campana, Vita del Re Filippo Secondo, parte II, lib 9; Herrera, Historia General, lib 6I. cap. 14.

W tem miejscu, jak zresztą w każdem, gdzie zachodzą ocenienia liczebne, dziejopisarz musi zadowalniać się tem, co mu się najbliższem prawdy wydaje. Niektórzy pisarze podają liczbę piechoty hiszpańskiej na pięćdziesiąt tysięcy. Trzymałem się umiarkowańszego wykazu współczesnego, De Thou, który prawdopodobnie nie obliczałby za nizko sił nieprzyjacielskich.

pliwego stylu w jego listach, bystro przenikał charaktery pod powierzchnią działań ludzkich dopatrując pobudek [1]).

Wykształcenie księcia nie było zaniedbanem; kilkoma językami mówił płynnie, a lubo niewiele czytywał, miał upodobanie w historyi. Z zamiłowaniom oddawał się naukom matematycznym, które przydały mu się w jego rzemiośle i cieszył się sławą dobrego inżyniera [2]). Wzrostu książe był średniego, kształtnej budowy ciała, nieco tylko koszlawy. Rysy twarzy miał piękne, włos jasny, a obejście bardzo przyjemne.

Oto jest wizerunek Emanuela Filiberta, któremu Filip powierzył obecnie dowództwo nad wojskami swemi i którego gorąco popierał w staraniach o rękę Elżbiety angielskiej. Nikt nie był godniejszym królewskiej dziewicy. Ale książe był katolikiem a nadto Elżbieta widziała nienawiść, jaką jej siostra w skutek małżeństwa z cudzoziemskim władzcą na się ściągnęła. Filip, któryby chciałby użyć pewnego w tej sprawie przymusu, nalegał z taką żarliwością na królowę, iż zdradził jak wielką do tego związku przywiązuje wagę. Postępowanie Maryi przy tej sposobności wielką jej przynosi chlubę, starając się bowiem prośbami rozproszyć niezadowolenie małżonka, otwarcie powiedziała mu, iż sumienie nie pozwala jej wyrządzać gwałtu skłonnościom swej siostry [3]).

Plan wojny jak go gabinet Filipa nakreślił [4]) polegał na tem iż książę miał niezwłocznie obledz jedno z większych miast na północnej granicy Pikardyi, które poniekąd panowało nad wejściem do Niderlandów. Z początku obrano Rocroy. Atoli załoga, dobrze zaopatrzona w strzeliwo, trzymała się w okopach i tak rzęsiście Hiszpanów z dział prażyła, że książę widząc iż oblężenie prawdopodbnie zawieleby zabrało czasu, zwinął obóz i postanowił ruszyć na St. Quentin. Był to stary, pograniczny gród w Pikardyi, ważny w czasach pokoju, jako *entrepôt* handlu pomiędzy Francyą i Niderlandami. W obecnej chwili przedstawiał on dogodne miejsce składowe zdobyczy, jaką wałęsające się oddziały od czasu do czasu z Flandryi znosiły. Przyrodzone położenie czyniło go dosyć obronnem, a okopy były mocne pierwiastkowo, lecz jak w wielu miastach pogranicznych, w ostatnich czasach nadzwyczaj zaniedbane.

[1]) Zobacz listy księcia ogłoszone w Papiers d'Etat de Granvelle, (tom V, w różnych miejscach), — są to dokumenta z urzędową cechą zaprawione żywym krytycyzmem co do charakterów osób, z któremi miał do czynienia.

[2]) Relazione della Corte di Savoja di Gio. Francesco Morosini, 1570, w Relazioni degli Ambasciatori Veneti, tom IV.

[3]) Zobacz list grólowej do Filipa, w Strype, Catalogue of Oryginals N. 56.

[4]) Papiers d'Etat dé Granvelle tom V. str. 115.

Przed rozpoczęciem oblężenia St. Quentinu, książę sabaudzki w celu zmylenia baczności wroga, by zapobiedz w prowadzeniu posiłków do miasta, stanął pod Guise i udawał, że owę miejscowość oblega. Po tej demonstracyi ruszył dalej i nagle stanął pod St. Quentinem i osaczył go całem swem wojskiem.

Tymczasem Francuzi niespokojnie ruchy przeciwnika śledzili. Siły ich zebrały się na kilku miejscach w Pikardyi i Szampanii. Główny korpus zostawał pod rozkazami księcia Nevers, gubernatora tej ostatniej prowincyi, szlachcica celującego męztwem, który już bywał w ogniu. Nevers połączył swe ziły z siłami zostającemi pod władzą Montmorencego, konetabla Francyi, zajmującego środkowe stanowisko w Pikardyi, który obecnie objął dowództwo, do jakiego porywczy i popędliwy temperament mało go uzdalniał. Skoro tylko poznano zamysły hiszpańskie, postanowiono wzmocnić załogę w St. Quentin, która jak sądzono, ani tygodniaby się nie utrzymała. Ów niebezpieczny obowiązek wciął na siebie Gaspar Coligni, admirał Francyi [1]). Osobistość ta, głowa starożytnego i poważanego domu, była jednym z najznakomitszych mężów swego czasu. Imię jego pozyskało żałosną slawę na kartach dziejowych, jaka głównego męczennika w rzezi św. Bartłomieja. Coligni wyznawał naukę Kalwina, a surowe postępowanie i czystość życia dobrze zalecały zasady, jakie wyznawał. Przyzwoite urządzenie dworu i ściśle zachowywanie obrządków religijnych rażąco odbijało przy wyuzdanem postępowaniu zbyt wielu katolików, ktorzy mimo to równie jak Colligni byli skorzy do walki w obronie swej wiary. W młodszych latach dotrzymy-

[1]) De Thou, Histoire Universelle, tom III, str. 147.—Commentaires de François de Rabutin, w Nouvelle Collection des Mémoires pour servir à l'Hisoire de France par M. M. Michaud et Poujoulat, (Paris, 1838), tom VII, str. 535. Herrera, Historia General, lib. IV, cap. 14. Cabrera, Filipe segundo, lib. IV. cap. 5.

wał wesołego towarzystwa księciu Gwizyuszowi [1]). Lecz skoro prześladowanie zmusiło kalwinów czyli hugonotów przybrać niezależną, a nawet nieprzyjazną postawę, dwaj przyjaciele, których pojęcia i interesa niesłychanie od siebie dzieliły, zmienili się w śmiertelnych wrogów. Wówczas godzina ta jeszcze nie nadeszła; ale herezya, co miała Francyą zatrząść do głębi, w cichości nurtowała pod ziemią.

Ponieważ admirał był dobrze ze sprawami wojennemi obeznany i posiadał ducha nieustraszonego i wielki zasób pomysłów, był on właśnie osobistością zdolną sprostać trudnemu zadaniu obrony St. Quentinu. Jako gubernator Pikardyi poczuwał się do tego obowiązku. Bez straty czasu stanął na czele tysiąca czy też tysiąca dwustu ludzi pieszych i konnych i pospieszył tak skwapliwie, iż udało mu się wejść do miasta, zanim całkiem osaczone zostało. Mimo to ku jego zmartwieniu, tylko siedmiuset ludzi weszło za nim, reszta ustała w pochodzie ze znużenia lub zbłądziła z drogi.

Admirał znalazł miasto w gorszym stanie, niż był oczekiwał. Fortyfikacye były nadzwyczaj zniszczone, a w wielu miejscach mur był tak słaby, iż po pierwszym ogniu z dział nieprzyjacielskich w gruzy by się rozsypał. W mieście znajdowało się żywności na trzy tygodnie, a składy były dość dobrze w strzeliwo zaopatrzone. Atoli nie było i pięćdziesięciu hakownic, zdatnych do użytku.

St. Qentin stoi na łagodnej wyniosłości, zasłoniętej z jednej strony błotami, albo raczej wielce rozległem bagnem, przez które przepływa rzeka Somma, czyli też jej odnoga. Po tejże samej stronie rzeki, po której leży St. Quentin, obozowało wojsko oblegających, a połyskujące szańce do brzegów bagna dochodziły. Zewnątrznego muru bronił rów szeroki. Nad owym rowem górowały domy przedmiejskie, przez oblegających obecnie zajęte. Nadto

[1]) „Ils furent tous deux, dans leurs jeunes ans, sy grands compagnons... amis et confederez de court, qur j'ay ony dire a plusieurs qui les ont veus habiller le plus souvant de mesmes parures, mesmes livrées,.. tous deux fort enjoüez et faisant des follies plus extravagantes que tous les antres, et sur tout ne faisoient nulles follies qu'ils ne fissent mal, tant ils etoient rudes joueurs et malhereux en leurs jeux". Brantôme, Oeuvres, tom III, str. 265.

gromada gęsto rosnących drzew przypierała do miasta, mogąc służyć za skuteczną dla podchodzącego wroga zasłonę.

Jednym z czynów admirała było zrobienie wycieczki. Przeszedłszy rów, kilka domów spalono ze szczętem. Potem ścięto drzewa na brzegach i odsłonięto przystęp do grodu. Poczyniono wszelkie przygotowania do przedłużonej obrony. Wyliczono dokładnie ilość zapasów żywności i dla każdego człowieka wyznaczono dzienną racyą do spożycia. Ponieważ zasoby nie wystarczały na dłuższe utrzymanie zwiększonej ludności, Coligni nakazał by wszyscy z wyjątkiem biorących udział w czynnej obronie bezzwłocznie miasto opuścili. Wielu pod różnemi pozorami starało się pozostać i dzielić dolę załogi. Wszelako rozporządzenie owo uwolniło go od siedmiuset bezużytecznych osób, którzy pozostawszy, musieli by paść ofiarą głodu „a ich trupy", zimno robił uwagę admirał, „wywołałyby zarazę między żołnierzami" [1]).

Ludziom swym Coligni naznaczał stanowiska, mówił śmiało o stawieniu oporu choćby wszystkim wojskom hiszpańskim i swym wesołym tonem usiłował wpoić w innych otuchę, jakiej sam nie czuł bynajmniej. Z jednej z najwyższych wież przeglądał otaczającą okolicę, próbował oznaczyć najłatwiejsze do przebycia brody na bagnisku i zawiadomił konetabla Montmorency, iż bez odsieczy, załoga więcej jak kilka dni nie mogłaby się utrzymać [2]).

Dowódzca ów, po odejściu admirała ruszył ze swą armią w okolice St. Quentinu i rozłożył się w miastach La Fère i Ham, oraz w przyległych wioskach w taki sposób, by czuwać nad obrotami Hiszpanów i przy zdarzonej sposobności, działać wspólnie z oblężonymi. Na raz postanowił, jeśli można wzmocnić załogę przysłaniem dwu tysięcy ludzi pod wodzą Dantelota, młodszego brata admirała, nie ustępującego mu w śmiałości i przedsiębierczości. Wyprawa nieszczęśliwy wzięła obrót. W skutek zdrady czy nieświadomości przewodnika, oddział zbłądziwszy z drogi,

[1]) „Il falloit les nourrir ou les faire mourir de faim, qui eust peu apporter une peste dans la ville". Mémoires de Gaspard de Coligni w Collection Universelle des Mémoires particuliers relatifs à l'Histoire de France, (Paris, 1788), tom XI. str. 252.

[2]) Tamże—De Thou, Histoire Universelle, tom III, str. 151. Rabutin w Nonvelle Collection des Mémoires, tom VII, str. 540. Garnier, Histoire de France, (Paris, 1787). tom XXVII. str. 358.

wpadł na jednę z placówek nieprzyjacielskich, a przerażony tym wypadkiem poszedł w rozsypkę; wielu z żołnierzy zostało rozsiekanymi w kawałki lub utonęło w bagnisku. Wodzowi z pozostałymi udało się pod zasłoną nocy powrócić do La Fère.

Konetabl postanowił po raz drugi i to w jasny dzień próbować szczęścia. Umyślił oddział pod tymże samym dowódzcą wysłać na czółnach przez Sommę, a odpływających całą armią osobiście zasłaniać. Siły konetabla były znacznie mniejsze od hiszpańskich, wynoszących ogółem około osiemnastu tysięcy piechoty i sześć tysięcy jezdnych, oraz posiadających park artyleryi, z szesnastu dział złożony [1]). Nowozaciężni podobnie jak u przeciwnika, po większej części składali się z najemników niemieckich. Włościanie francuzcy z wyjątkiem Gaskończyków, którzy tworzyli piękny oddział piechoty, oddawna w wojsku służyć przestali. Ale rycerstwo francuzkie znalazło przedstawiciela w dzielnym hufcu szlachty i rycerzy, jacy zawsze pod chorągwią lilii walczyć nie omieszkali.

Dziewiątego sierpnia, 1557 r. Montmorency uruchomił całą swą armię, a nazajutrz rano, w pamiętny dzień św. Wawrzyńca o godzinie dziewiątej, zajął stanowisko na brzegach Sommy. Na przeciwnej stronie w pobliżu miasta obozowały wojska hiszpańskie, całą przestrzeń, jak tylko okiem można było zasięgnąć pokrywające swemi białemi namiotami; tymczasem chorągwie hiszpańskie, flandryjskie i angielskie, szeleszcząc pod tchnieniem porannego wietrzyka, ukazywały rozliczne narodowości, z których się ta pstra gromada składała [2]).

Na prawo od konetabla znajdował się wiatrak, górujący nad brodem, jaki przez rzekę do hiszpańskiego prowadził obozu. Budynek ten zajmował mały oddział nieprzyjaciół. Pierwszem staraniem Montmorencego było zawładnięcie wiatrakiem, czego dokonał bez trudności, a umieściwszy tamże załogę pod wodzą księcia Kondeusza, zabezpieczył się od zaskoczenia z tej strony. Wtedy

[1]) Co do oceny sił zarówno francuzkich jak i hiszpańskich nie ma tak znacznych sprzeczności. Przyjąłem podania historyków francuzkich, Garniera (Histoire de France, tom XXVII. str. 354), i De Thou, (tom III. str. 148), który jednak jazdę o jeden tysiąc umniejsza. Co do źródeł ze strony hiszpańskiej zobacz: Cabrera, Filipe Segundo, lib. IV cap. 7. Herrera, Historia General, lib. IV, cap. 15. Campana, Vita del Re Filippo Secondo, parte, II. lib. 9.

[2]) Rabutin, w Nouvelle Collection des Mémoires, tom VII. str. 548.

korzystając ze wzgórza, umieścił swe działa tak, by oczyścić brzeg przeciwny i naraz rozpoczął rzęsisty ogień na nieprzyjaciela. Pochód Francuzów zasłaniało kilka leżących na drodze pagórków tak, że skoro ukazali się nagle na dalszym brzegu Sommy zdawało się, jak gdyby spadli byli z obłoków, a strzał, jaki padł między Hiszpanów, wielki wśród nich sprawił popłoch. Ludzie biegali w różne strony, a kule rażąc namiot księcia sabaudzkiego, zaledwie zostawiły mu tyle czasu, by umknął zbroję w ręku unosząc. Należało koniecznie opuścić stanowisko i książę ruszył o trzy mile z biegiem rzeki do miejsca, zajętego przez dowódcę jazdy, hrabiego Egmonta [1]).

Montmorency do tyla wbity w dumę tem łatwem powodzeniem, jak gdyby ono stanowiło zwycięztwo, teraz krzątał się około przeprawy wojska. Sprawa ta była trudniejszą aniżeli oczekiwał. Nie było czółen na pogotowiu i dwie godziny stracono, zanim się o nie wystarano. W końcu dostano tylko cztery czy pięć czółen i to tak małych, że dla dopięcia celu należało wielokrotnie przepływać rzekę. Czółna natłoczone o ile tylko unieść zdołały, ugrzęzły w bagnistem pobrzeżu, a raczej w trzęsawisku na przeciwnej stronie; a gdy kilku żołnierzy wyskoczyło, by ulżyć ciężaru, wpadli w błoto i udusili się [2]). Na domiar nieszczęścia dokuczał im nieustanny ogień ze strony oddziału, jaki wódz hiszpański pastawił na wzgórzu, górującem nad miejscem wylądowauia.

Kiedy dzięki tym przyczynom przeprawa wojska postępowała powoli, książę sabaudzki zwołał radę wojenną i postanowił, że nieprzyjacielowi, ponieważ ośmielił się podstąpić tak blizko, nie należy dozwolić, by wymknął się bez bitwy. Na rzece tuż pod

[1]) Tamże, jak wyżej. Montpleinchamp, Histoire d'Emmauuel Philibert Duc de Savoie, (Amsterdam, 1699) str. 146. De Thou, Histoire Universelle, tom III, str, 157.

Pierwszy z tych pisarzy, Franciszek de Rabutin, jest jednym z najpoważniejszych świadków co do tych zdarzeń, w których brał udział jako towarzysz księcia Nevers.

[2]) „Encore a sortir des bateaux à cause de la presse, les soldats ne pouvoient suivre les addresses et sentes qui leur estoient appareilées; de façon qu'ils s'escartoient et se jettoient à costé dans les creux des marets, d'où ils ne pouvoient sortir, et demeurvient là embourbez et noyez". Rabutin w Nouvelle Collection des Mémoires, tom VII, str. 549.

namiotami hrabiego Egmonta znajdował się bród łatwy do przebycia i dowódzca ów otrzymał rozkaz przejścia go na czele swej jazdy i zatrudnienia wroga, dopóki główny korpus armii hiszpańskiej, zostający pod rozkazami księcia, nadciągnąć nie zdąży.

Lamoral, hrabia Egmont i książę Gavreński, osobistość, mająca zająć znaczny dział kart następnych obecnego dzieła, był szlachcicem flamandzkim ze starożytnego i sławnego rodu. Wcześnie zwrócił na siebie uwagę cesarza i ten wyniósł go na różne ważne urzędy, tak cywilne jak i wojskowe, z których Egmont zaszczytnie się wywiązał. W owym czasie, mając trzydzieści pięć lat wieku, zajmował stanowisko generała-lejtnanta jazdy i gubernatora Flandryjskiego.

Egmont był wyniosły i żądny sławy z charakteru, przeniknięty marzeniami o chwale wojennej, a tak wzbity w dumę powodzeniem, iż książę sabaudzki pewnego razu musiał go zgromić, przypominając mu iż nie był główno dowodzącym armią [1]. Z wadami temi łączył kilka wybornych przymiotów, jakie nie zawsze idą z poprzedniemi w parze. Popędy jego były prawe i męzkie, a jakkolwiek porywczy z usposobienia, posiadał jednak żywo bijące i szlachetne serce. Odznaczał się rycerskiem postępowaniem i okazałą, nakazującą uszanowanie postawą, jaką przybierał względem ludu, któremu w późniejszych czasach imię Egmonta było drogiem, z przyczyny przywiązania do sprawy wolności. Oficer był zeń dziarski, rzeźki i nieustraszony, wybornie uzdolniony do świetnego *coup de main*, lub sprawy takiej jak obecna, wymagającej energii i pospiechu; podjął więc ochotnie powierzony mu obowiązek.

Lekka konnica, pierwsza przebyła bród, o istnieniu którego wiedział Montmorency; oddzielił więc hufiec pistoletników niemieckich, których oddział znajdował się w służbie francuzkiej, by bronili przejścia. Lecz liczba ich była zbyt szczupłą, jazda więc burgundzka, a za nią piechota postępowały pod ogniem z taką zimną krwią i w tak dobrym porządku, jak gdyby na paradzie były [2].

[1] Brantôme, Oeuvres, tom I, str. 231.

[2] Przytaczam słowa Monpleinchampa, (Histoire du Duc de Savoie, str. 147), który jednakże mówi o ogniu z dział,—co jest rzeczą prawie niemożliwą, gdyż baterye francuzkie stały o trzy mile odległości, idąc przeciw biegowi rzeki. Lecz dokładność jak się zdaje nie stanowi głównej owego pisarza zalety.

Konetabl wkrótce otrzymał wiadomość, iż nieprzyjaciel zaczął przechodzić rzekę i spostrzegłszy swą omyłkę, wzmocnił pistoletników szwadronem konnicy pod wodzą księcia Nevers. Było już zapóźno; gdy nadciągnął dowódzca francuzki, nieprzyjaciel już przeszedł rzekę w takiej sile, iż niepokoić go byłoby szaleństwem. Po krótkiej ze swemi oficerami naradzie, Nevers postanowił przez jaknajspieszniejszy odwrót połączyć się z głównym korpusem armii.

Książę Kondeusz, jakem wspomiał, zajmował po prawej stronie Montmorencego młyn, górujący nad brodem. Ze szczytu wiatraka mógł rozeznać ruchy Hiszpanów, ich zastępy rozwijające się na równinie z niewielkim ze strony Francuzów oporem. Natychmiast zawiadomił o tem Konetabla i napomknął o konieczności niezwłocznego odwrotu. Staremu żołnierzowi nie w smak poszła rada człowieka o wiele odeń młodszego i odparł cierpko: „Byłem już żołnierzem, zanim książę Kondeusz się urodził i przez Boga spodziewam się jeszcze przez wiele lat uczyć go dobrze sztuki wojennej“. Montmorency nie chciał nawet opuścić miejsca, póki się nie przeprawił ostatni człowiek z posiłków, pod wodzą Dantelota zostających [1].

Przyczyna tej złowrogiej dufności leżała w otrzymanej przezeń wiadomości, iż bród był za wązki, by mogło przejść więcej jak czworo lub pięcioro osób rzędem, co mogłoby mu zostawić dosyć czasu do przeprawienia wojska i zapewnienia sobie samemu odwrotu do La Fère. Na nieszczęście, jak się okazało, bród był dość szeroki, by piętnastu lub dwudziestu ludzi rzędem przejść zdołało.

Tymczasem z Francuzów, którzy przeszli rzekę, po wylądowaniu na przeciwległym brzegu, wielu zostało zabitych lub ranionych przez muszkieterów hiszpańskich; inni zginęli w bagnisku; a z całej liczby nie więcej jak pięciuset pięćdziesięciu zmoczonych, ranionych i znużonych zdołało z Dandelotem na czele przedzeć się do St. Quentin. Konetabl widząc ostatnie czółno odbijające, dał natychmiast rozkaz do odwrotu. Artyleryą wysłano na

[1] „Manda au prince, pour toute réponse, qu'il étoit bien jeune pour vouloir lui appprendre son metier, qu'il commandoit les armées avant que celui-ci fût au monde, et qu'il comptoit bien en vingt ans lui donner encore des leçons“. Garnier, Histoire de France, tom XXVII. str. 364.

przód, dalej postępowała piechota, a w końcu konetabl zamykał pochód z konnicą, którą osobiście dowodził. Usiłował on nagrodzić stratę drogiego czasu, przyspieszając pochód, który jednakże opóźniały ciężkie działa na przodzie idące.

Książę Nevers, jakeśmy widzieli, unikając bitwy z Hiszpanami, co przeszli rzekę, gotował się do odwrotu ku głównemu korpusowi armii. Stanąwszy na miejscu, niedawno przez ziomków zajmowanem, znalazł go opuszczonem; a połączywszy się z Kondeuszem, który ciągle trzymał się w młynie, wyprawił dwóch oficerów, by jak najspieszniej dopędzili Konetabla.

Tymczasem hrabia Egmont, skoro tylko przekonał się, że dostateczną posiada siłę, by uderzyć na wroga, dał rozkaz posunięcia się naprzód, nie czekając, aż więcej wojska dzielić z nim chwałę zwycięztwa przybędzie. Przeszedłszy pole, niedawno przez konetabla zajmowane, udał się gościńcem ku La Fère. Wyniosłość leżąca pomiędzy nim a Francuzami, nie pozwalała mu dojrzeć nieprzyjaciela, póki nie posunął się o milę lub więcej. Była już dość późna godzina poranku i wódz flamandzki obawiał się poniekąd, by mimo pośpiechu z jego strony, zdobycz mu się nie wymknęła. Skoro stanął na wzgórzu, z radością ujrzał szeregi francuzkie w zupełnym odwrocie. W tyle ciągnęła gromada markietanów, oraz innych towarzyszów obozu: nagle ukazanie się Hiszpanów obudziło w nich trwogę, jaka o niemal się nie udzieliła pozostałej armii [1]). Odwrót w obec wroga jest sam przez się wyznaniem słabości, dostatecznie odbierającem żołnierzowi odwagę. Montmorency przerażony popłochem, ujrzał ciemną chmurę, wiszącą nad pagórkami i poznał, iż wkrótce, deszcz z niej lunąć nań musi. W owej nagłej potrzebie zapytał starego oficera, stojącego w pobliżu, o radę, co należało czynić. „Gdybyś mnie pan zapytał,“ odparł tenże, „dwie godziny temu, wtedy mógłbym mu był powiedzieć: teraz już za późno“ [2]). I rzeczywiście było już zapóźno

[1]) Rabutin, podający tę wiademość mówi, iż niepodobna oznaczyć, jakim sposobem wszczął się popłoch. Spadł on na nich jak piorun tak, że nikt nie mógł sobie przypomnieć dokładnie tego co było zaszło. Rabutin, w Nouvelle Cellection des Mémoires tom VII. str. 550.

[2]) „Appelant à lui dans ce trouble le vieux d'Oignon, officier expérimentè, il lui donanda: Bon homme, que faut-il faire? Monseigneur' repondit d'Oignon, il y a deux heures qe je vous l'aurois bien dit, maintenant je n'en sais rien“. Garnier, Histoire de France, tom. XXVII. str. 368.

i nie pozostawało nic innego, tylko odwrócić się i walczyć z Hiszpanami; konetabl więc rozkazał stanąć i wydał rozporządzenia, jak przyjąć nacierających.

Egmont, widząc konetabla w taki sposób gotowego do walki, hufiec swój na trzy podzielił części. Jednę, nawróconą ku lewemu skrzydłu francuzkiemu, powierzył księciu brunszwickiemu, i hrabiemu Hornowi — imię którego połączyło się później z jego własnem w smutniejszej niż obecna okoliczności. Drugą, głównie z Niemców złożoną, oddał hrabiemu Mansfeldowi z rozkazem uderzenia na środek nieprzyjacielskiej armii, sam zaś na czele kopijników bugundzkich rzucił się na lewo, na przeciw prawego skrzydła Montmorencego. Wówczas wydano rozkaz natarcia i cały szereg spiąwszy ostrogami konie, wpadł jak piorun na nieprzyjaciela. Francuzi wytrzymali natarcie jak przystało na takich jak oni dobrze wyćwiczonych żołnierzy; lecz konnica spadła na nich z wściekłością potoku, unoszącego wszystko ze sobą i przez chwilę zdawało się, iż wszystko stracone. Atoli jazda francuzka pozostała wierną honorowi i na głos Montmorencego, ktory mężnie rzucił się w tłum walczących, skupiła, się a uderzywszy sama na nieprzyjaciela, zmusiła nacierających do ustąpienia z kolei. Walka tocząc się obecnie w równiejszych warunkach, stała się rozpaczliwą; człowiek parł człowieka, koń konia, — zdawało się iż to były zapasy raczej osobistej dzielności, niż taktyki lub sztuki wojennej. Obie strony tak dobrze dotrzymywały sobie placu, iż długi czas wynik walki był wątpliwym; i Hiszpanie byli by może nie przemogli w końcu, gdyby nie posiłki, tak z piechoty jak i z ciężkiej konnicy złożone, na pomoc im przybyłe. Nie będąc w stanie oprzeć się tej zwiększonej sile, jeźdzcy francuzcy przemożeni liczbą, a nie przeważnem męztwem, poczęli cofać się. Naciskane silnie przez Egmonta, zachęcającego swych ludzi do nowego wysiłku, szeregi ich złamały się w końcu. Odwrót zmienił się w ucieczkę i Francuzów rozsypanych na wsze strony na polu, z zapałem ścigali przeciwnicy, zwłaszcza niemieccy *schwarzreiter*, owi jeźdzcy „czarni jak dyabły“ [1]), którzy swą palną bronią takie spustoszenie sprawili, iż to dopełniło porażki francuzkiej.

[1]) „Noirs comme de beaux diables“. Brantôme, Oeuvres, tom III str. 185.

W śród tego zamieszania Gaskończycy, kwiat piechoty francuzkiej, zadziwiająco zimną krew zachowali [2]). Ustawiwszy się w czworoboki, z kopijnikami, uzbrojonymi w długie włócznie, na przodzie, a muszkieterami w środku, przedstawiali spoiste szeregi, a które fale walki rozbijały się z bezsilną wściekłością. Nadaremnie konnica hiszpańska obskakiwała w koło te gęste massy, najeżone stalą, by jeśli podobna, włamać się między szyki; gdy tymczasem strzał kiedy niekiedy wypadły, wysadzając jeźdca z siodła, ostrzegał, by zbyt blizko nie przystępowano.

W takim stanie rzeczy książę sabaudzki wraz z pozostałem wojskiem, obejmującem w sobie i artyleryą, na pole walki nadciągnął. Książę przybył w samą porę. Ciężkie działa, szybko zwrócono na czworoboki francuzkie, których gęste szyki przedstawiały wyraźny cel dla kul hiszpańskich. Spoiste szeregi zostały złamane, a gdy dzielni żołnierze naprożno usiłowali skupiać się na ciałach umierających towarzyszy, konnica skorzystała z przerw, by wpaść w środek falangi. Długie dzidy kopijników, na nic się nie przydały, a jezdni siekąc na prawo i na lewo, roznosili śmierć na wsze strony. Wszędzie teraz ujrzałeś zamieszanie i niepowetowaną zgubę; nikt o walce, a nawet o obronie nie myślał, jedynie ucieczka była wszystkim na myśli. Ludzie w zaciętej ucieczce obalali jedni drugich. Wkrótce pomieszali się z rozbitą konnicą, która własnych ziomków tratowała. Konie bez jeźdców pędziły po polu. Wielu żołnierzy porzuciło broń, by spieszniej uciekać. Wszystko usiłowało umknąć przed straszną, nacierającą z tyłu pogonią. Działa i wozy ze strzeliwem zawalały drogę i zawadzały uciekającym. Rzeź była okropną, najlepsza krew Francyi płynęła jak woda.

Wszelako okazywano łaskę tym, co o nią prosili; setki i tysiące porzuciły oręż i otrzymały pardon. Nevers, wegług niektórych świadectw, zasłaniał prawe skrzydło armii francuzkiej. Inni utrzymują, że został oddzielony potokiem czyli parowem. W każdym razie nie lepiej mu się wiodło niż jego wodzowi. Szybko

[2]) „Icelles compagnies de fantrie, en ce peu qu'elles se comportoient, autant belles, bien conmplettes et bien armèez, que l'on en avwit veu en France il y avoit long temps". Rabutin, w Nouvelle Collection des Mémoires, tom VII. str. 551.

otoczyła go konnica Hoorna i księcia Brunświckiego, a jego piękny hufiec lekkiej jazdy w pień wycięto. On sam wraz księciem Kondeuszem i szczątkami swego wojska umknął szczęśliwie do La Fère.

Gdyby Hiszpanie ścigali byli dalej uciekających, mało by Francuzów pozostało było tego dnia, by opowiedzieć dzieje porażki St. Quenteńskiej. Ale walka trwała już cztery godziny, wieczór się zbliżał i zwycięzcy, znużeni trudem i przesyceni rzezią, z radością rozłożyli się na pobojowisku.

W tym samym czasie Francuzi udali się jeden po drugim do La Fère i kupiąc się ua placach publicznych, lub w zajmowanych przed tem kwaterach, byli podobni do stada spłoszonej zwierzyny, w uszach której dźwięki tonów ciągle brzmią jeszcze. Wszelako prawowici jeździ otrząsnęli się z trwogi i nabrali odwagi, skoro ich doszła wieść, iż wódz ich Montmorency z hufcem dzielnych pupleczników ciągle jeszcze stawia czoło nieprzyjacielowi. Na tę wiadomość, mimo ran i znużenia, skoczyli na tylko co opuszczone siodła, gotowi ciągnąć znowu w pole [1]).

Atoli pogłoska owa nie miała podstawy; Montmorency był jeńcem w rękach Hiszpanów. Stary żołnierz przez przeciąg bitwy własne życie narażał i pragnął okazać, iż bynajmniej nie cofa się przed niebezpieczeństwem, na jakie swych towarzyszy wystawił. Gdy ujrzał, iż bitwa przegrana, rzucił się w największy wir walki, mniej ceniąc życie niżli honor. Wystrzał z pistoletu *schwarzreitera*, strzaskawszy udo, odebrał mu dalszego oporu możność i konetabl wpadł w ręce Hiszpanów, którzy obeszli się z nim ze czcią należną jego stanowisku. Liczba jeńców była bardzo znaczną, — według niektórych świadectw dochodziła do sześciu tysięcy, z tych sześciuset należało do szlachty i osób wyższego stanu. Liczbę zabitych podają jak zwykle bardzo niezgodnie, waha się ona pomiędzy trzema a sześcioma tysiącami. Wśród nich znajdowali się członkowie znaczniejszych rodów w daleko większym

[1]) „A ces nouvelles s'esleverent tellement leurs esprits et courages, qu'ils recoururent incontinent aux armes, et n'oyoit-on plus partout que demander harnois et chevaux, et trompettes sonner à cheval, ayant chacun recouvert ses forces et sentimens pour venger la honte pécédente; toutefois ce murmure se trouva nul, et demeura assoupi en peu d'heure". Tamże, str. 552.

niż zwykle stosunku; niejeden dom szlachecki we Francyi z łaski owego dnia chodził w żałobie. Pomiędzy poległymi był Jan de Bourbon, hrabia d'Enghien, książę z krwi królewskiej. Ranionego śmiertelnie, zaniesiono do namiotu księcia sabaudzkiego, gdzie wkrótce wyzionął ducha; ciało jego odesłano ziomkom do La Fère, by mu zaszczytny pogrzeb sprawili. W porównaniu z tym krwawym spisem, wszystkie źródła podają stratę hiszpańską nie wyżej nad tysiąc ludzi [1]).

Przeszło osiemdziesiąt chorągwi włączywszy w to sztandary konnicy, wpadło w ręce zwycięzców wraz z artyleryą, wozami ze strzeliwem i bagażami nieprzyjaciela. Francya od bitwy pod Agincourt nie doznała podobnej porażki [2]).

Król Filip opuścił Bruksellę i przeniósł się do księcia sabaudzkiego, z którym przez przeciąg oblężenia codzienne utrzymywał stosunki. Natychmiast po bitwie, 11 sierpnia, osobiście obóz odwiedził. W tymże czasie napisał do ojca, wyrażając żal, iż nie był w czasie bitwy w obozie i chwały owego dnia nie dzielił [3]). Zdaje się, że Karol serdecznie ów żal podzielał [4]). Całkiem pewną jest rzeczą, iż gdyby Karol był sprawował rządy, byłby się w bitwie znajdował. Ale Filip nie posiadał śmiałego, awanturniczego ducha swego ojca; zdolności jego zasadzały się na rozmyśle, a nie na działaniu, a spokojna, rozważna przezorność usposobiała go lepiej do rady niż do obozu. W zaciąganiu żołnierzy,

---

[1]) Campaua, Vita del Re Eilippo Secondo, parte II, lib. 9.

Według niektórych świadectw strata owa nie przenosi liczby pięciuset. Zważywszy na zaciętość i długość walki, trudno temu dać wiarę. Przypomina to jedną z wojen z Muzułmanami na Półwyspie, gdzie jeśli przyjąć świadectwo Hiszpanów, strata ich w stosunku do nieprzyjaciół straty była jak jeden do stu.

[2]) Co do poprzedzających stronnic zobacz Rabutina w Nouvelle Collection des Mémoires, tom VII. str. 548—552.—Cabrera, Filipe Segundo, lib. IV. cap. 7.—Campana, Vita del de Re Filippo Secondo, parte II. lib. 9.—Montpleinchamp, Vie du Duc de Savoie, str. 146—150.—Herrera, Historia General, lib. IV. cap. 15.—De Thou, Histoire Universelle, tom III, str. 154—160 Garnier, Histoire de France, tom XXVII. str. 361—372.—Carta de Felipe 2-do à su padre anunciandole la victoria de San Quentin, w rękop.

[3]) „Pues yo no me hallé alli, de que me pesa lo que V. M. no puede pensar, no puede dar relaçion de lo que paso sino de oydas". Carta de Felipe 2-de à su padre, U de Agosto, 1557, w rękop.

[4]) Okazuje się to z listu Karolowego mayor doma, Ludwika Quixady do sekretarza, Juan Vasquez de Molina, w rękop.

„Siento que no se puede conortar de que su hijo no se hallase en ello".

gromadzeniu zasilków, w doglądaniu organizacyi armii był niezmordowanym. Plan wojny skreślono pod jego okiem i Filip jak najroztropniej wybrał wykonawców owego planu. Lecz wykonawcom tym pozostawił rozsądne prowadzenie wojny, do którego on sam nie miał upodobania, a może nawet zdolności. Filip nie wyobrażał sobie, jak współzawodnik jego Henryk II, iż jest wielkim wodzem, ponieważ potrafił zyskiwać nagrody turniejowe.

Filipowi do obozu towarzyszyło wojsko nadworne. Przy tej sposobności ukazał się uzbrojony od stóp do głowy, — co w każdym razie było rzadką u niego rzeczą. Zdaje się, iż Filip lubił malować się w wojennym stroju, przynajmniej istnieje kilka wizerunków jego, w zupełnem uzbrojeniu,—jeden z nich jest pędzla Tycyana. Obraz zrobiony w owym czasie przesłano królowej Maryi, która w tym wieku rycerskości, mogła czuć pewną dumę, widząc swego małżonka w rynsztunku wojennym.

Króla, przybyłego do obozu, przyjmowano z wszelkiemi oznakami czci, należnemi zwycięzcy, z dźwiękiem trąb, strzałami z dział i głośnemi okrzykami żołnierstwa. Książę sabaudzki złożył u nóg jego chorągwie i inne trofea, zabrane uciekającym, a uklęknąwszy, chciał ucałować rękę Filipa; ale król, podniósłszy go z ziemi i uściskawszy, powiedział, że z jego strony należy się wdzięczność generałowi, który odniósł podobne zwycięztwo. Zarazem oświadczył dobrze zasłużoną pochwałę świetnej roli, jaką Egmont i jego towarzysze w bitwie odegrali [1]).

Przedewszystkiem należało rozporządzić brańcami, których liczba w kłopot zwycięzców wprawiała. Filip wypuścił wszystkich prostych żołnierzy pod warunkiem, iż przez sześć miesięcy nie będą walczyć przeciw Hiszpanom. Warunek ten nie przyniósł wielkiego uszczerbku wojsku francuzkiemu, gdyż ludzi owych po powrocie wysłano załogą do oddalonych miast, armią zaś zapełniono wojskami, jakie ci zluzowali. Szlachtę i osoby wyższego stanu pomieszczono w twierdzach, gdzie można było trzymać ich bezpiecznie, póki odpowiednia suma okupu oznaczoną nie została. Okup ten stanowił znaczną część łupu zwycięzców. Jak znaczną owa część była, można wnosić z sumy, przez konetabla za siebie i za swego syna ofiarowanej, — powiadają, że wynosiła ona naj-

---

[1]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. IV. cap. 7.

mniej sto sześćdziesiąt pięć tysięcy koron w złocie [1]). Trzeba wyznać iż żołnierz w owych czasach, gdy niewola była stratą zarówno mienia jak i wolności, walczył w cięższych niż obecnie warunkach.

Zaraz potem zwołano radę wojenną, by dalsze postanowić działania. Powiadają, że gdy Karol V, wiadomość o zwycięztwie pod St. Quentin otrzymał, przedewszystkiem zapytał: „czy Filip pod Paryżem“ [2]). Gdyby Karol miał dowództwo, bez wątpienia nie poprzestalby na tym ciosie i stanąłby sam niezwłocznie przed stolicą Francyi. Ale Filip nie posiadał owego sangwinicznego temperamentu, który na przeszkody na drodze patrzy przez szpary, albo wreszcie je przeskakuje. Karol obliczał widoki powodzenia, Filıp zaś widoki niepowodzenia. Karola charakter otwierał pole do świetniejszych czynów, ale zarazem na sroższe klęski go narażał. Jego duch przedsiębierczy bardziej sprzyjał założeniu wielkiego państwa, ostrożny charakter Filipa uzdalniał go lepiej do zachowania onego. Filip wstąpił na tron we właściwym czasie, a oględna jego polityka, prawdopodobnie lepiej odpowiadała położeniu, równie jak charakterowi jego, niżeli śmielsza polityka cesarza.

Gdy książę sabaudzki jak powiadają nastawał na to, by korzystając z obecnej trwogi, ruszyć niezwłocznie na stolicę Francyi, Filip zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo podobnego kroku. Kilka warownych twierdz nieprzyjacielskich należałoby pozostawić w tyle. Trzeba byłoby przechodzić rzeki, przedstawiające linie obrony, jakie łatwo możnaby zasłaniać przed większemi nawet niż jego siłami. Paryż zasłaniały groźne okopy, a dla obrony można było na jedno skinienie zaciągnąć czterdzieści tysięcy oby-

[1]) Histoire Universelle, tom. III. str. 246. De Thou,

[2]) Brantôme opowiada anegdotę ze zwykłym sobie sarkazmem. „Encor tout réligieux, demy sainct qu'il estoit, il ne se peut en garder que quant le roi son fils eut gaigné la bataille do Sainct-Quentin de demander aussi tost que le courrier luy apporta des nouvelles, s'il avoit bien poursuivi la victoire, et jusques aux portes de Paris“. Oeuvres, tom I. str: 11.

Luis Quixada w liście, pisanym wówczas z klasztoru św. Justa, podaje zdarzenie w odmienny sposób, jeśli mniej dowcipny, to prawdopodobnie dokładniejszy. S. Mad. gesta con mucho cuidado por saber que camino arrá tomado el Rey despues de acabada aquelle empresa de San Quintin“. Carta de 27 Setiembre, 1557, w rękop.

waleli. Nierozumną było rzeczą przyprowadzać wroga do ostateczności i lud podobnie dzielny i pracowity jak francuzki, zmuszać do powstania massami, co ten byłby na obronę swej stolicy uczynił. Cesarz, ojciec Filipa, najechał raz Francyą z potężną armią i obległ Marsylią, Wszyscy znali koniec owego najazdu. „Hiszpanie“, powiadano, szyderczo, „przyszli do kraju zajadając sobie bażanty; a byli radzi, iż umknęli pogryzując korzonki“ [1]). Stąd też Filip postanowil ograniczyć się na pierwotnym planie działań wojennych i korzystając ze świeżego swej broni powodzenia, wszystkiemi swemi siłami popierać oblężenie St. Quentinu. Przy tej odległości czasu, byłoby nie łatwem ocenić stósowność jego postanowienia. Wszelako następne wypadki wielce na korzyść Filipa przemawiają.

Teraz poczyniono przygotowania, by oblężenie energicznie naprzód posunąć. Oprócz dział, znajdujących się już w obozie i w bitwie zabranych, znaczną ilość tychże sprowadzono z Cambray, by wzmocnić bateryą oblężniczą. Przeprawiwszy się przez rzekę, książę sabaudzki zdobył Faubourg d'Ile po dzielnej obronie ze strony Francuzów, którzy ustępując, domy spalili. Wódz hiszpański skorzystał ze zdobytego miejsca, by bliżej miasta ustawić baterye, które utrzymywały nieustanny ogień, że aż stare mury i wieże drżały w podstawach swoich. Minierowie również wzięli się do dzieła i wykopali galerye aż pod sam środek miasta.

Położenie oblężonych tymczasem stawało się w najwyższym stopniu rozpaczliwem, nie tyle w skutek braku żywności, jakkolwiek skąpemi roporządzali zasobami, ile w skutek nadmiernych trudów i wystawiania się na niebezpieczeństwo. Teraz to Coligni okazał na jaw całą moc swego charakteru. Czuł on jak ważną było rzeczą utrzymać się jaknajdłużej w twierdzy, by narod miał czas odetchnąć, że tak rzekę i przyjść do siebie po ostatniej klęsce. Coligni usiłował własnego ducha wlać w piersi żołnierzy, najlichszego z nich trudy, oraz wszelkie ich niewygody podzielając. Dodawał serca zwątpiałym, zapewniając, iż rodacy prędko pospieszą na pomoc. Jednych chwalił za męztwo; innym pochlebiał, py-

[1]) „Para non entrar en Francia como su padre comiendo pabos, i salir comiendo raizes“. Cabrera, Filipe Segundo, lib. IV. cap, 8.

tając o radę. Głośno mówił o środkach, jakiemi rozporządzał. Upoważniał oblężonych, iżby związawszy mu ręce i nogi, wrzucili go do fossy w razie gdyby go kto z nich słyszał, napomykającego chociaż o poddaniu. Admirał obiecywał, iż tak samo postąpi, jeśli od którego z nich coś podobnego usłyszy [1]).

Książę Nevers, który z niedobitkami francuzkiej armii i z dodatkowemi zaciągami, jakie zdołał zebrać, usadowił się w sąsiedztwie St. Quentinu, usiłował zawiązać stosunki z admirałem. Przy pewnej sposobności udało mu się wprowadzić do miasta posiłki, ze stu dwudziestu muszkietników złożone, lubo kosztowało go to potrójną liczbę żołnierzy, przy owej próbie w pień przez Hiszpanów wyciętą. Zawsze jeszcze ilość załogi wcale nie dorównywała obowiązkom, na niej leżącym. Karmiona skąpo, prawie pozbawiona odpoczynku, odbywająca straż i walcząca na przemian, załoga pędziła dni broniąc wyłomów, na naprawę których noce nie wystarczały. Niema tak silnego organizmu, co by to wytrzymać zdołał.

Na szczęście Coligni miał na swe usługi biegłego inżyniera, nazwiskiem St. Rémy, pomagającego mu naprawiać szkody, jakie w szańcach sprawiała artylerya i mało co mniej zgubne miny hiszpańskie. W braku mocnego muru uciekano się do wszelkiego materyału, by zapełnić wyłomy. W poprzek rzucano drzewo budulcowe, a czółna napełnione ziemią, umieszczone na rozwalonych przedpierśniach, tworzyły niezłe dla francuzkich muszkietników przedmurze. Atoli przyszedł czas, gdy ani umiejętność inżyniera, ani męztwo nic już wskórać nie mogły. Wybito jedenaście łatwych do zdobycia wyłomów, a St. Rémy zapewniał admirała, że nie może ręczyć za utrzymanie się dwadzieścia cztery godzin dłużej [1]).

Książę sabaudzki również sądził, iż przyszedł czas zakończyć oblężenie ogólnym szturmem. Na to naznaczył dwudziesty siódmy sierpnia. Poprzedzającego dnia zapalił trzy miny, które zburzyły kilka ułamków muru, ale nie sprawiły tego skutku jakiego oczekiwano. Rano 27 sierpnia, całe wojsko stanęło pod bronią. Książę podzielił je na tyle oddziałów, ile było wyłomów, oddając te oddziały pod dowództwo swych najlepszych i najdzielniejszych oficerów. Książę zamierzał osobiście kierować oblężeniem.

[1]) „Si l'on m'oyoit tenir vuelvue langage, qui approchast de faire composition, je les suppliois tous qu'ils me jettassent, comme un poltron, dedans le fossé par dessus les murailles; que s'ils y avoit quelqu'un qui m'en tint propos, *je ne lui en ferois pas moins*". Coligni, Mémoires, w Collection Universelle des Mémoires, tom XL. str. 272.

[1]) Gaillard, Rivalite, tom V. str. 253.

Coligni przygotowań z najzupełniej zimną krwią dokonywał. Przy każdym wyłomie umieścił oddział wojska, a tymczasem on sam i brat jego Dandelot wzięli na siebie pieczę nad dwoma wyłomami, które będąc bardziej niż inne odsłonięte, mogły się uważać za niebezpieczne stanowiska. Z pociechą spostrzegł, iż w owej ciężkiej chwili, żołnierzy równie jak oficerów jego, własny duch bohaterski ożywiać się zdawał.

Przed rozpoczęciem szturmu, książę rozwinął rzęsisty ogień z dział w celu usunięcia zapór z budulcu i innych czasowych zawad, narzuconych w poprzek wyłomów. Ogień trwał kilka godzin i dopiero po południu dano znak do szturmu. Wojska ruszyły, naprzód—Hiszpanie, Flamandczycy, Anglicy i Niemcy,—podniecani uczuciami współzawodnictwa narodowego. Oddział z 8-iu tysięcy dzielnych Anglików złożony, zaciągnął się pod chorągwie Filipa na początku wyprawy [1]), a teraz gorąco pragnął sposobności odznaczenia się, jakiego przeznaczenie odmówiło mu w bitwie pod St. Quentin, gdzie los walki głównie konnica rozstrzygnęła. Atoli żadne wojsko nie czuło tak dzielnego bodźca jak Hiszpanie bojujący pod okiem swego monarchy, który z sąsiedniego wzgórza przypatrywał się walce.

Przeszkody na drodze nie straszne były nacierającym, którzy wkrótce szybko wdrapali się na odłamy muru i inne gruzy, rozrzucone poniżej wałów i pod ciągłym ogniem z muszkietów, przed wyłomami stanęli. Dzielni żołnierze, postawieni dla ich obrony, byli w dostatecznej liczbie, by zajmować wystawione na napad miejsca; ich wyższe położenie dawało im pewną nad nacierającymi przewagę; stali więc na swych stanowiskach ze stanowczością ludzi, gotowych raczej umrzeć niż poddać się. Wściekła walka wszczęła się na całej rozległości i Francuzi, ożywieni nieugiętym duchem, tak dzielnie zachowali się w bitwie, jak gdyby dopiero co wyszli z ćwiczenia, nie będąc wcale osłabieni w skutek skąpej karmi i nadmiernych trudów. Po zaciętych

[1]) Burnet, Reformation, tom III. str. 636.

zapasach, trwających blisko godzinę, Hiszpanie na wszystkich punktach zostali odparci. Ni jednego wyłomu nie zdobyto, a nacierający złamani na duchu, zmuszeni byli ustąpić na poprzednie stanowiska.

Po tem upokarzającem odparciu, książę nie dał im długo odpoczywać, ale znowu natarł na miasto. Teraz skierował atak głównie na wieżę gdzie opór był najsłabszym. Rzeczywiście Coligni usadowił tam wojsko, na którem najmniej polegał, zaufany w warowność miejsca. Ale męztwo więcej znaczy niż wszystkie warownie na świecie. Po zaciekłych ale krótkich zapasach, nacierającym udało się zdobyć wieżę. Bojaźliwe wojsko ustąpiło, a Hiszpanie wdrapawszy się na wały, zostali panami jednego z wyłomów. Raz pozyskawszy punkt oparcia, nacierający gwałtownie cisnęli się do otworu; Hiszpanie, Niemcy i Anglicy rozlewali się jak potok po wałach i uderzali z boku na obrońców miasta. Tymczasem Coligni i brat jego Dantelot z garstką popleczników ruszyli na miejsce w nadziei zapobieżenia o ile możności grożącej zgubie. Ale szczęście nie sprzyjało im. Przywaleni liczebną przewagą, zostali pokonani, rozbrojeni i wzięci do niewoli. Załoga ciągle jeszcze przy pozostałych wyłomach, rozpaczliwy stawiała opór. Wszelako ponieważ jeden oddział parł ich z boku, drugi zaś z przodu, prędko w pień ją wycięto lub ranionych wzięto do niewoli. W pół godziny opór ustał na wałach; miasto było w rękach Hiszpanów [1]).

Nastąpiła scena zgiełku i dzikiej wrzawy, w porównaniu z którą niedawna walka łagodną się wydaje. Zwycięzkie wojska rozsypały się po mieście w poszukiwaniu grabieży, dopuszczając się takich okrutnych gwałtów, jakich nawet w owym oświeconym wieku dopuszczano się w zdobytem mieście. Nieszczęśliwi mieszkańcy uciekali przed żołnierzami; starcy i nędzarze, kobiety i dzieci chronili się na poddasza, do piwnic oraz innych zakątków, gdzie się przed ścigającymi ukryć mogli. Słychać było tylko jęki ranionych i umierających, krzyki kobiet i dzieci — „tak żałosne“ powiada jeden z obecnych, „że rozdarłyby wszelkie chrześciańskie serce“ [1]),—pomieszane z okrzykami zwycięzców, którzy odurzeni napitkiem i obciążeni zdobyczą, w szaleństwie swem podpalili teraz kilka budowli i wkrótce niebezpieczeństwo pożaru przyłączyło się do innych okropności tej sceny. Miasto o mało co nie obróciło się w krótkim czasie w perzynę, i miejscowość, pozyskanie której tyle kosztowało Filipa, byłaby straconą przez wybryk jego własnych żołnierzy.

Teraz król osobiście wjechał do miasta. Nigdy jeszcze nie znajdował się przy szturmie i straszny widok, jakiego był świadkiem, wzruszył jego serce. Natychmiast przedsięwzięto środki, w celu ugaszenia płomieni i wydano rozkaz, by nikt pod karą śmierci, nie wyrządził gwałtu starcom, chorym, kobietom i dzieciom, sługom religii, budowlom religijnym, a nadewszystko relikwiom świętego Kwentyna. Podobno kilkuset ubogich stawiło się przed Filipem i domagało się jego opieki. Z rozkazu króla odprowadzono ich pod silną przystawą na bezpieczne miejsce [2]).

Mimo to niepodobnem było zapobiedz złupieniu miasta; nie trudniej byłoby wydrzeć ścierwo z paszczy tygrysa. Grabież miasta wziętego szturmem, uważała się za dochód żołnierza, na który ten jak na swój własny żołd liczył. W owem dzikiem dziele najbardziej odznaczyli się najemnicy niemieccy. Zwierzęca ich drapieżność, nawet sprzymierzeńców oburzeniem napełniała. Ci ostatni widocznie brzydzili się szczególniej niesumiennem sposobem, w jaki *schwarzreiterzy* przyswajali sobie nie tylko własny dział łupu, ale jeszcze część Anglików i Hiszpanów [3]).

---

[1]) Co do mniej lub więcej szczegółowych wiadomości o wzięciu St. Quentinu, zobacz Coligni, Mémoires w Collection Universelle des Mémoires, tom XL; Rabutin, Mémoires, tom VII. str. 556 i nast, De Thou, Histoire Universelle, tom III. str. 164—170; Campana, Vite del Re Filippo Secondo, parte II, lib. 9; Cabrera, Filipe Segundo, lib. IV, cap. 9; Montpleinchamp, Vie du Duc de Savoie, str. 152.

Juan de Pinedo w liście do sekretarza Vazqueza, (pisanym z St. Qentinu, 27 sierpnia) mówiąc o zaciętej walce przy wzięciu miasta, szczególniej wychwala dzielność Anglików: „Esta tarde entre tres y quarto horas se ha entrado San Quentin à pura fuerça peleando muy bien los de dentro y los de fuera, muy escogidamente todos, y por estremo los Ingleses“, w rękop.

[1]) „List hrabiego Bedford do sir William Cecila, (pisany „z naszego obozu pod St. Quentin, 3-go września 1557“), u Tytlera, Edward VI, and. Mary, tom II, str. 493.

[2]) Według Sepulvedy, (De Rebus Gestis Philippi II, lib. 1, cap. 30), było tam niemniej jak cztery tysiące kobiet. Trudno uwierzyć, by Coligni zgodził się żywić tyle gąb nieużytecznych.

[3]) „Schwarzreiterzy, gospodarując w całej armii królewskiej, tak przewodzili Hiszpanom, Włochom i wszystkim innym narodom, jak również i nam

Tak upadło starożytne miasto St. Quentin, po obronie przynoszącej zaszczyt zarówno męzswu załogi, jak i kierownictwu jej wodza. Przy fortyfikacyach niezmiernie uszkodzonych, z niezupełnie odpowiedniemi zasobami orężnemi, załoga w każdym razie tysiąca ludzi nieprzechodząca, blizko przez miesiąc stawiała opór potężnej armii, walczącej pod okiem swego monarchy i prowadzonej przez jednego z najlepszych w Europie wodzów [1]).

Filip, przedsięwziąwszy środki ku naprawie fortyfikacyi St. Quentinu, powierzył je pieczy załogi hiszpańskiej i ruszył na sąsiednie miasto Catelet. Było to warowne miejsce, lecz obrońcy onego, niepodobni do swych walecznych ziomków w St Quentinie, po krótkim pozorze obrony poddali się 6-go września. Za tem nastąpiło poddanie się Hamu, niegdyś sławnego w Pikardyi z obronności swych okopów. Dalej Filip poprowadził swe zwycięzkie zastępy na Noyon i Chaulny, które to ostatnie miasto zostało przez żołnierzy złupionem. Francuzów ogarnęło przerażenie, skoro na granicy warownie, jedna za drugą, wpadały w ręce nieprzyjaciela, który widocznie pewną na ich ziemi stawał nogą. Że Filip nie korzystał z powodzenia, by ciągle dalej posuwać swoje zabory, należy przypisywać nie opieszałości z jego strony, ale postępowaniu, czyli raczej składowi jego wojsk, złożonych rzeczywiście z żołnierzy, co sprzedając miecz swój więcej dającemu, mało troszczyli się o chorągiew, pod którą walczyli. Ściągnięci z rozmaitych krajów żołnierze, skupieni w jednym obozie, wkrótce wydali na jaw wszelkie swoje narodowe współzawodnictwo i zawziętość. Anglicy spierali się z Niemcami, a jedni i drudzy

że prócz nich nikt niczego użyć nie zdołał. Z chciwości okazali teraz takie okrucieństwo, iż nic podobnego nigdy nie widziano, miasto podpalono i wielka część jego zgorzała". List hrabiego Bedford do Cecila, u Tytlera, Edward IV and Mary, tom II, str. 493.

[1]) Rabutin, Mémoires, w Nouvelle Collection des Mémoires, tom VII. str. 537—564.—De Thou, Histoire Universelle, tom III, str. 149—170.—Campana, Vita di Filippo Secondo, parte II, lib. 9.

Najlepszy opis oblężenia St. Quentinu można znaleść w Pamiętnikach Coligniego, (w Collection Universelle des Mémoires, tom XL, str. 217—290), pisanych przezeń w czasie niewoli, gdy jeszcze wypadki świeżo miał w pamięci. Opowiadanie prowadzone jest w prosty, skromny sposób, budzący nasze zaufanie, lecz autor wchodzi drobiazgowo w szczegóły, a historykowi dziejów powszechnych należy przebaczyć, iż się niemi nie zajmuje.

nie mogli znieść zuchwałego postępowania Hiszpanów. Niemcy skarżyli się, iż nie wypłacono im zaległego żołdu,—skarga ta prawdopodobnie słuszną była, gdyż pomimo swych wielkich zasobów, Filip w nagłej potrzebie znajdował trudność w zebraniu pieniędzy, co się niejednemu władcy przytrafiało w owych czasach, gdy nie znano dobrze urządzonego systemu podatkowania. Skuszeni postąpieniem płacy ze strony Henryka II, *schwarzreiterzy* gromadnie opuszczali sztandary Filipa, by przyłączyć się do przeciwnika.

Anglicy również byli niezadowoleni. Z kraju wynieśli oni wstręt do Hiszpanów, jątrzący się tam od czasu małżeństwa królowej. Służba u Filipa wcale hardym wyspiarzom nie przypadała do smaku. Powiadali, iż walczą nie w angielskich, ale w hiszpańskich bitwach. Każde nowe zwycięztwo zwiększało potęgę i tak już dosyć potężnego monarchy. Uczynili byli już dosyć i nastawali, by im pozwolono powrócić do ojczyzny. Król, który niczego się tak nie lękał, jak poróżnienia jego angielskich poddanych z hiszpanami, a widział, iż stan rzeczy szybko do poróżnienia zmierza, musiał się zgodzić na to.

Przez odjazd wojsk angielskich i odłączenie się Niemców, siły Filipa tak się nadwątliły, iż nie był już w stanie robić zaborów, a zaledwie utrzymywał się w polu. Pora roku była już opóźnioną, gdyż kończył się październik. Osadziwszy więc załogą zdobyte miasta i postawiwszy je w lepszym stanie obronnym, przeniósł obóz do Bruksselli i wkrótce wojsko swe na zimowe leże rozpuścił [1]).

Tak skończyła się pierwsza kampania Filipa II; pierwsza i jeśli włączymy następną, jedyna wojna, w której ten osobiście był obecnym. Wojna ta była nadzwyczaj pomyślną; oprócz ważnych miejsc, jakie Filip na granicy Pikardyi pozyskał, odniósł jeszcze walne w polu zwycięztwo.

Atoli kampania ta nietyle pod wojennym, ile pod innym upamiętniła się względem. Okazała ona europejskim narodom, iż berło hiszpańskie przeszło w ręce władcy, równie jak poprzednik jego bacznego o dobro państwa, który choć czynnie nie tak ambi-

[1]) De Thu, Histoire Universelle, tom III. str. 173—177.—Cabrera Filipe Segundo, lib. IV, cap. 13. Sepulveda, De Rebus Gestis Philippi II, lib. I, cap. 32

tny jak Karol V, prawdopodobnie również mało jak on zniósłby wszelką ze strony sąsiadów zniewagę. Zwycięztwo pod St. Quentin, przypadłe na początek panowania Filipa, przypominało ludziom zwycięztwo przez ojca pod Pawią w podobnym okresie jego zawodu odniesione i równie jak tamto świetną rokowało przyszłość. Filip mało skłonny do jakichkolwiek jawnych oznak uczucia, okazał swą radość powodzenia orężnego, wznosząc w późniejszym czasie wspaniałą budowlę Eskorialu na cześć św. Wawrzyńca, męczennika, w dzień którego stoczono bitwę i którego przyczynieniu w niebie król przypisywał zwycięztwo.

Rozdział ósmy.

Wojna z Francyą.

Nadzwyczajne wysilenia Francyi. — Calais znienacka przez Gwizyusza wzięte. — Francuzi wkraczają do Flandryi. — Krwawa bitwa pod Gravelines. — Układy pokojowe. — Śmierć Maryi. — Wstąpienie na tron Elżbiety. — Pokój w Cateau. — Cambresis.

1557 — 1559.

Obrót rzeczy we Francyi usprawiedliwiał wnioski Filipa co do prawowitości narodu. Zaledwie Henryk II otrzymał wiadomość o nieszczęsnej bitwie pod St. Quentin, aliści wyprawił gońców na wsze strony, wzywając rycerstwo, by się kupiło pod jego chorągwiami, a do miast odwołując się o pomoc w swej niedoli. Szlachta i rycerze prędko odpowiedzieli na wezwanie, gromadząc się ze swymi poplecznikami, a nietylko wielkie, ale i mniejsze miasta ochoczo poddawały się ciężkiemu na służbę publiczną opodatkowaniu. Paryż szlachetnie pierwszy dał przykład, nie wyczerpywając swej gorliwości w procesyach duchowieństwa, z królową i królewską rodziną na czele, obnoszących relikwie z rozmaitych kościołów. Wszyscy obywatele zdolni do noszenia broni, zaciągnęli się na obronę stolicy, a wielkie ofiary robiono na wzmocnienie warowni na Montmartre i na opędzenie wydatków wojennych [1].

[1] De Thou, Histoire Universelle, tom III, str. 163, 176 Garnier, Histoire de France, tom XXVII, str. 377 i nast.

Temi i innemi rozporządzając zasobami, Henryk wkrótce był w możności zaciągnięcia wiekiej gromady szwajcarskich i niemieckich najemników. Wojskom narodowym, służącym za granicą, nakazano wrócić do kraju. Wysłużony marszałek Termes z licznym korpusem przybył do Toskanii, a książę Gwizyusz z ostatkiem swych zastępów z Rzymu powrócił. Owego miłego ludowi dowódzcę powitano z zapałem; naród zdawał się patrzeć nań, jako na zbawcę ojczyzny. Ostatnią jego wyprawę wysławiano, jak gdyby ona była świetnym zwycięztw szeregiem; zrobiono go generał-lejtnantem armii, a najstarsi z dumą służbę pod tak głośnym wodzem przyjmowali.

Rząd nieomieszkał skorzystać z nadzwyczajnych zasobów, jakiemi rozporządzał. Lubo był już środek zimy, postanowiono przedsięwziąść kroki, mające powetować klęski ostatniej wojny i podnieść upadłego ducha w narodzie. Zamyślano odzyskać Calais, owę warownią, od dwu przeszło stuleci w ręku Anglików pozostającą.

Francuzi zawsze żywo czuli zniewagę, iż nieprzyjaciel niewzruszenie, że tak powiem, usadowił się na ich ziemi. Na odzyskanie Calais poglądali z tem samem uczuciem, z jakiem muzułmanie hiszpańscy, wyparowani do Afryki, patrzyli na odzyskanie dawnych swych dzierżaw w Granadzie. Jak uparcie tkwiło to w ich myśli, okazywali w przysłowiu, odnoszącem się do lekceważonego wodza, iż „nie był to człowiek, zdolny wypędzić z Francyi Anglików“ [1]). Mimo to jednak żywili w sobie uczucie raczej pragnienia niźli oczekiwania. Miasto było tak warowne, tak dobrze zaopatrzone w załogę i tak dostępne Anglikom, iż wydawało się niezdobytem. Powyższe okoliczności oraz długoletnie posiadanie miasta wpoiły z drugiej strony w Anglików nie mniejsze zaufanie, czego wyborny dowód dawał napis na spiżowych bramach miasta: „Gdy Francuzi oblegą Calais, ołów i żelazo będą pływać po wodzie jak korek“ [2]). Owa dufność, jak się to często przytrafia zgubę za sobą pociągnęła.

---

[1]) „C'étoit un proverbe reçu en France pour désigner un mauvais général, un guerrier sans mérite, de dire: *il ne chassera pas les Anglois de la France.*“ Gaillard, Rivalité de France et de l'Espagne, tom V, str. 260.

[2]) „Aussi les Anglois furent si glorieux (car ils le sont assez de leur naturel) de mettre sur les portes de la ville que, lors que les François assiegeront Calais, l'on verra le plomb et le fer nager sur l'eau comme le liege.“ Brantôme, Oeuvres, tom III, str. 203.

Biskup z Acqs, poseł francuski w Anglii, na krótko przed tem wracając do kraju, przejeżdżał przez Calais i udzielił dziwnej wiadomości o chylących się do upadku murach, małej liczbie załogi, jednem słowem o bezbronnem stanie miasta. Mimo to Gwizyusz, nie mniej ostrożny jak mężny, bez dokładniejszego powiadomienia się nie miał ochoty podejmować tak niepewnego przedsięwzięcia. Upewniwszy się o prawdzie, chwycił się zamysłu z właściwym sobie zapałem. Powiadają, iż plan jaki przyjęto, pierwotnie skreślony został przez Coligniego. W celu omylenia wroga, książę wysłał ku Luksemburgowi najliczniejszy dział swej armii pod wodzą księcia Nevers. Z resztą ruszył do Pikardyi, niby zagrażając jednemu z miast, przez Hiszpanów zdobytych. Wkrótce potem dwa korpusy złączyły się z sobą i Gwizyusz, na czele całej siły po szybkim pochodzie stanął pod murami Calais.

Miasta broniły warowna cytadella i dwa forty. Jeden z nich, stojący od strony morza, książę wziął szturmem 2 Stycznia, 1558 roku. Drugi wystawiony od strony lądu zdobył dnia następnego. Posiadłszy oba te forty, czuł się bezpiecznym przed wszelkim podjazdem nieprzyjacielskim, tak od lądu, jak i od morza. Potem swą potężną baterye zwrócił na cytadelę, dzień i noc szalony utrzymując ogień. 5 Stycznia, skoro tylko zrobiono wyłom zwycięzkie wojska rzuciły się w niego a pobiwszy załogę, chorągiew francuską na murach zatknęły. Hrabia Wentworth, dowodzący w Calais, nie będąc w stanie ze swą szczupłą załogą utrzymać się w mieście, okopy którego były już w rękach nieprzyjacielskich, poddał się 8 Stycznia. Po upadku Calais nastąpił upadek Guisnes i Hames. Tym sposobem w przeciągu kilku dni Anglicy zostali wyzuci z ostatniej piędzi ziemi francuskiej, jaką od czasów Edwarda III dzierżyli.

Upadek Calais silne po obu stronach Kanału zrobił wrażenie. Anglicy, zdumieli nad tym wypadkiem, głośno sarkali na zdradę dowódzcy. Powinni by raczej byli winić o zdradę własny rząd, który całkiem zabezpieczenie miasta zaniedbał Filip podejrzywając zamysły Francuzów, oświadczył swe podejrzenia rządowi angielskiemu i podjął się wzmocnić załogę posiłkami z wła-

snych wojsk swoich. Lecz sprzymierzeńcy, zapewne nie ufając pobudkom Filipa, wzgardzili jego radą a przynajmniej omieszkali z niej skorzystać [1]).

Po wzięciu miasta Filip oświadczył znowu, iż pośle znaczne siły dla odzyskania straty, byleby tylko Anglicy odpowiednią flottą go poparli. I tego również nieprzyjęto zapewne w skutek tegoż samego uczucia nieufności, lubo pod pozorem niemożności podejmowania owego wydatku i sposobność odzyskania Calais na zawsze stracono [2]).

Wszelako w rzeczywistości nie wielka to była dla narodu strata. Podobnie jak zapewne niejedna z zamorskich posiadłości angielskich w obecnych czasach, Calais kosztowało corocznie więcej, niż było warto. Głównie jego znaczenie polegało na ułatwieniu najazdu na Francyą. Atoli takowe ułatwienie w wojnie z sąsiadami, zawsze nadzwyczaj przed Filipem II u Anglików wziętej, miało bardzo wątpliwą wartość. Prawdziwą szkodę, ze straty Calais wynikającą, stanowiła uraza czci narodowej.

Radość Francuzów była bez granic. Nie cieszyli by się bardziej, gdyby Gwizyusz przepłynął Kanał i zdobył sam Londyn. Świetny i szybki sposób, w jaki tego czynu dokonano, waleczność z jaką młody wódz własną osobę przy szturmie narażał, wspaniałomyślność, z jaką swój dział zdobyczy między żołnierzy rozdzielił, wszystko to działało na żywą wyobraźnię Francuzów i Gwizyusz więcej jak wprzódy stał się bożyszczem narodu.

Wszelako w ostatnich czasach wojny tak wybitne szczęście niesprzyjało już orężowi jego. W Maju wyruszył na warownią Thionville w Luksemburgu. Po dwudziestodniowem oblężeniu miasto poddało się. Wziąwszy jeszcze dwa czy trzy inne mniej ważne miasta, armia francuska blisko trzy tygodnie straciła na bezczynności, jeźli zaiste nie weźmiemy w rachubę działań, wywołanych wewnętrznemi w samej armii zamieszkami. Trudno naganiać postępowanie wodza w owych czasach, gdy zaciągi jego składały się w wielkiej części z postronnych najemników, mało czujących przywiązania do służby, do jakiej wstąpili, tak iż gotowi byli spierać się przy najmniejszej sposobności. Znaczenie,

[1]) Burnet, History of the Reformation, tom III, str. 646.
[2]) Tamże, str. 650.

przez nich samych do własnych usług przywiązywane, czyniło ich niezmiernie pod względem płacy wymagającymi. Gdy ta, jak się często zdarzało, zalegała, zaczynali działać na własną rękę, łupieżąc przyjazną okolicę, w której przebywali, lub otwarcie rokosz podnosząc. Pewnego razu baron niemiecki posunął się tak daleko, iż z pistoletu mierzył w głowę księcia Gwizyusza. Duch ten buntowniczy tak wielce był się rozszerzył, że jedynie szczególniejsza zimna krew i zręczność owego wziętego u ludu naczelnika, zdołała przywieść tych awanturników do jakowejś uległości. Strata czasu, temi zamieszkami, spowodowana, poniekąd najstraszniejsze za sobą pociągnęła następstwa.

Książę pozostawił Calais, osadzone silną załogą, pod rozkazami marszałka Termes. Wkrótce potem polecił owemu staremu żołnierzowi, by objął dowództwo nad oddziałem z 1,5000 jazdy i 5,000 piechoty złożonym, a w części z samej załogi wziętym i ruszył do zachodniej Flandryi. Gwizyusz zamierzał przyłączyć się tam do marszałka z własnemi wojskami, gdy te o tyle zatrudnią Hiszpanów, iż przeszkodzą im wtargnąć powtórnie do Pikardyi.

Plan był dobrze nakreślony i marszałek ściśle dopełnił, co doń należało. Puściwszy się drogą mimo St. Omer, wszedł do Flandryi w okolicach Dunkierki, obległ to kwitnące miasto, wziął szturmem i na łup wydał. Potem doszedł aż do Nieuportu, gdy znużenie i niezmierny upał ściągnęły nań napad podagry, który całkiem odjął mu siły. Oficer na którego zdał dowództwo, pozwolił żołnierzom rozsypać się po okolicy, gdzie takich dopuszczali się czynów drapieżności i gwałtu, jakich nawet owego niesumiennego wieku prawo nie potwierdzało. Nieszczęsni mieszkańcy, wypędzeni z domów, głośno wzywali hrabiego Egmonta, gubernatora swego, na obronę. Książę sabaudski stał w owym czasie z armią w Maubeuge, w prowincyi Namur; lecz posłał Egmontowi rozkaz, by ten zebrał wojsko, jakie mógł ściągnąć z okolicy i przeciął odwrót Francuzom, póki książę nie nadejdzie, by mu pomódz i skarcić nieprzyjaciela.

Egmont, obruszony na krzywdy swych ziomków, pałając żądzą pomsty, okazał nadzwyczajną ochoczość w wypełnieniu tych rozkazów. Ochotnicy ze wszystkich stron się schodzili i Egmont znalazł się wkrótce na czele armii, złożonej z dziesięciu czy dwunastu tysięcy pieszych i dwu tysięcy jezdnych. Z nimi

przeszedł niezwłocznie granicę i wysłał oddział, by zajął gościniec, jakim De Termes wtargnął do Flandryi.

Wódz francuski, zapóźno o tych ruchach zawiadomiony, widział, iż należało koniecznie opuścić niezwłocznie obecne leże i zabezpieczyć sobie odwrót. Gwizyusz znajdował się daleko, zamieszkami we własnym obozie zatrudniony; droga, którą marszałek wszedł do kraju, była w rękach Flamandczyków. Stała dla niego otworem inna droga, ciągnąca się wzdłuż brzegu morskiego, w okolicach Gravelines tam, gdzie Aa wody swoje do oceanu wlewa. Korzystając z odpływu, można w bród przejść rzekę i prostą drogą dostać się do Calais.

Termes widział, iż nie było czasu do stracenia. Rozkazał się przenieść z łóżka do lektyki i niezwłocznie odwrót rozpoczął. Opuszczając Dunkierkę, zapalił miasto, w którem domy były wszystkiem co nieszczęsnym mieszkańcom z całego ich mienia pozostało. W pochodzie zawadzały mu artylerya i bagaże, a szczególniej zdobycz jaką wiózł ze złupionych prowincyi. Mimo to udało mu się przebyć Aa przy małej wodzie i stanął na piaskach po drugiej stronie rzeki. Tam go jednak czekał nieprzyjaciel [1]).

Egmont, otrzymawszy wiadomość o ruchach marszałka, przeszedł rzekę w wyższem miejscu, gdzie koryto było węższe. Uwolniwszy się od artyleryi, a nawet od bagaży, żeby snadniej się poruszać, szybko sunął ku morzu i w sam czas przybył, by pochwycić nieprzyjaciela. Dla marszałka Termes nie pozostawało nic innego do wyboru, tylko przerżnąć się przez Hiszpanów, lub poddać się.

Lubo chory, marszałek dosiadł konia i kilka słów do swych żołnierzy przemówił. Wskazując w stronę dymiących zwalisk Dunkierki, powiedział im że tam już powrócić nie mogą. Potem zwracając się ku Calais, rzekł: „Tam jest wasza ojczyzna, ale musicie wprzód pobić nieprzyjaciela, zanim się tam dostaniecie.“ Mimo to postanowił nierozpoczynać bitwy, tylko umocnić swoje stanowisko i czekać natarcia ze strony Hiszpanów.

[1]) De Thou, Histoire Universelle, tom III, p. 238. Garnier, Histoire de France, tom XXVII, str. 512. Rabutin w Nouvelle Collection des Mémoires, tom VII, str. 598. Campana, Vita del Re Filippo Secondo parte II, lib. 10. Cabrera, Filipe Segundo, lib. IV, cap. 21. Herrera, Historia General, lib. V, cap. 5. Monpleinchamp, Vie du Duc de Savoie, str. 154.

Termes ustawił piechotę w środku, a na obu skrzydłach konnicę. Na przodzie umieścił swą artylleryą, złożoną z sześciu czy siedmiu falkonetów, — dział polowych mniejszej wielkości. Znaczny oddział kopijników gaskońskich trzymał z tyłu w obwodzie, by go użyć tam, gdzie jego obecność potrzebną będzie. Rzeka Aa, w tyle wojsk płynąca, tworzyła dobrą z tej strony zasłonę. Lewe skrzydło zakrywała zapora z bagaży i wozów artyleryjskich; prawe zaś, opierające się o morze, zdawało się być zabezpieczonem od napaści z tej strony.

Hrabia Egmont, widząc Francuzów gotowych do boju, żywo wydał rozporządzenia. Konnicę swą na trzy podzielił części. Środkowi zamierzył sam osobiście przywodzić; składał się on głównie z ciężkich pancernych i z garstki jezdnych flamandskich. Na prawo umieścił swą lekką jazdę, na lewem skrzydle stali Hiszpanie. Piechotę wyciągnął w taki sposób, by wspierała pojedyncze oddziały konnych. Dokonawszy rozporządzeń, wydał środkowi i prawemu skrzydłu rozkaz natarcia i cwałem popędził na nieprzyjaciela.

Lubo niepokojone nieco w pochodzie swym ciężkiemi działami, szeregi dotarły w dobrym porządku i z taką wściekłością rzuciły się na środek i lewe skrzydło Francuzów, iż piesi i konni gwałtownością natarcia przywaleni zostali. Wszelako francuska szlachta, składająca jazdę odznaczała się tem samem wysokiem męztwem, jak ci, co pod St. Quentinem bojowali. Jakolwiek przyparci na chwilę, nie zostali jednak pokonani i po rozpaczliwych zapasach skupili się szczęśliwie i odrzucili w tył nacierających. Egmont natarł po raz drugi atoli został z większą niż przed tem stratą odparty. Francuzi korzystając z przewagi, zmusili napastników cofnąć się na swe własne stanowiska. Równocześnie działa bijąc w odsłonięte skrzydło cofającej się jazdy, wielkie w niej poczyniło szkody. Pod Egmontem konia ubito, jego samego mało właśni żołnierze nie roztratowali. W tejże chwili Gaskończycy, będący w odwodzie, uzbrojeni w długie włócznie, puścili się na pomoc konnicy, a w powietrzu rozlegały się ich okrzyki: „Zwycięztwo!“ [1])

[1]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. IV, cap. 21.

Zdawało się iż bitwa już przegrana, gdy lewe skrzydło konnicy hiszpańskiej, które jeszcze w ogniu nie było, widząc, iż Francuzi napierają w nieładzie, żywo z boku natarło. Skutkiem tego powstrzymany został zapęd ścigających, a uciekający mieli czas skupić się. Tymczasem Egmont, dosiadłszy świeżego konia i rzuciwszy się w środek swych towarzyszy, usiłował ożywić ich odwagę i przyprowadzić do porządku pomieszane szeregi. Zachęcając żołnierzy głosem i przykładem zawołał: „Myśmy zwycięzcy! Kto kocha sławę i ojczyznę, za mną!“ [1]) i jak strzała puścił się na nieprzyjaciela.

Francuzi, ściśnięci z przodu i z boku cofnęli się z kolei i ustępowali ciągle aż doszli na poprzednie stanowiska. Równocześnie *lanzknechci*, będący w służbie Egmonta, mimo ognia artyleryi, ruszyli naprzód i zdobyli działa, wybiwszy ludzi obsługujących je, swemi długiemi włóczniami [2]). Bój stał się ogólnym, a ponieważ walczący zwarli się z sobą, bili się więc jak biją się ludzie, kiedy siły prawie się równoważą i każdy z nich zdaje się czuć, iż jego własne ramię może przeważyć na szali zwycięztwa. Wynik spowodowało zdarzenie, którego ni jedna ni druga strona ani obrachować, ani nawet przewidzieć nie zdołały.

Eskadra angielska, złożona z 10 czy 12 statków, stała w pewnej odległości, lecz tak, iż walczący dostrzedz jej nie byli w stanie. Zwabiony hukiem strzałów, dowódzca jej podpłynął bliżej widowni boju i uszykowawszy się wzdłuż brzegu dawał ognia do prawego skrzydła Francuzów, stojącego w pobliżu morza [3]). Strzały z dalekich okrętów prawdopodobnie mały wywarły skutek i powiadają nawet iż zabiły kilku Hiszpanów; atoli sprawiły popłoch między Francuzami, skoro ci spostrzegli iż na nich nowy naciera nieprzyjaciel, który zdawał się z głębi samego morza wyrastać. Skwapliwie przed ogniem uciekając, konnica na prawem skrzydle rzuciła się ku środkowi, własnych tratując towarzyszy; cała karność się rozprzęgła i konni i piesi pomieszali się z sobą

[1]) „Nous sommes vainqueurs; que ceux qui aiment la gloire et leur patrie me suivent.“ De Thou, Histoire Universelle, tom III, str. 240.

[2]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. IV, cap. 21.

[1]) De Thou, Histoire universelle, tom III, str. 240. Garnier, Histoire de France, tom XXVII, str. 516.

w dzikim nieładzie. Egmont skorzystał ze sposobności, by uderzyć znowu i w końcu nieprzyjaciel, złamany całkiem i upadły na duchu, umykał na wsze strony. Dzielny oddział Gaskończyków, stojący w odwodzie, sam jeden trzymał się czas jakiś, aż silnie przez kopijników hiszpańskich naciśnięty, zmieszał się i podobnie jak pozostałe wojsko poszedł w rozsypkę.

Porażka była teraz ogólną i zwycięzka konnica pędziła przez bojowisko, tratując i rąbiąc uciekających na wsze strony. Nie jeden, co nie zginął od miecza, znalazł zgon w nurtach rzeki Aa, która .z przypływem morza wezbrała. Inni potonęli w morzu. Powiadają, że najmniej 1,500 ludzi z tych, co umknęli z bojowiska, zostało zabitych przez włościan, którzy zajęli przesmyki i krwawo pomścili krzywdy krajowi wyrządzone [1]). Utrzymują, iż 2,000 Fracuzów padło na placu, a Hiszpanów, albo raczej Flamandczyków, tworzących większość armii, zginęło nie więcej jak 500. Strata najsrożej dotknęła jazdę francuską; srogo zaiste, jeśli, jak niektórzy podają, co jest niebardzo prawdopodobnem, zostali co jednego w pień wycięci [2]). Jeńców było 3,000; wśród nich sam marszałek Termes, raniony w głowę. Wszystkie bagaże, strzeliwo i zdobycz bogata we Flandryi łupiesko zebrana, dostały się w ręce zwycięzców. Jakkolwiek nie tak ważne ze względu na siły, biorące w niem udział, zwycięztwo pod Gravelines było tak zupełnem jak zwycięztwo pod St. Quentin [3]).

[1]) Cabrera, Filipe Segnndo, lib. IV, cap. 21. De Thou, Histoire Universelle, tom III, str. 241.

[2]) „Ma della caualeria niuno fu quasi, eh' ò non morisse combattendo, ò non restasse prigione, non potendosi saluar fuggendo in quei luoghi paludosi, malageuoli.“ Campana, Vita del Re Filippo Secondo, parte II, lib. 10.

[3]) Co do opisu tej bitwy zobacz: Campana, Vita del Re Filippo Secondo, parte II, lib. 10. Cabrera, Filipe Segundo, lib. IV, cap. 21. De Thou, Histoire Universelle, tom III, str. 239 — 241. Garnier, Histoire de France, tom XXVII, str. 513 i nast. Rabutin, w Nouvelle Collection des Mémoires, tom VII, str. 598. Herrera, Historia General, lib. V, cap. 5. Ferreras, Histoire Général d'Espagne, tom IX, str. 396. Monpleinchamp, Vie du Duc de Savoie, str. 155.

Nie znam bitwy, której opisy tak wielce są z sobą w szczegółach niezgodne, jak opisy bitwy pod Gravelines. Świadectwa nie zgadzają się z sobą nawet, czy to flota angielska dała ognia do wojsk czy Francuska. Jeden pisarz mówi o niej, jako o eskadrze hiszpańskiej z Guipuscoa. Inny powiada, iż majtkowie wylądowali i zaczepili wroga na brzegu. Nie łatwo to z wielu nie-

Wszelako Francya, która miała potężną armię na stopie wojennej, w lepszem była położeniu w obec tych niepowodzeń niżeli w dniu klęski pod St. Quentin. Książę Gwizyusz, otrzymawszy wiadomość o przegranej, natychmiast ruszył ze wszystkiemi swemi siłami i okopał się za Sommą, w celu zasłonięcia Pikardyi przed najazdem. Książę sabaudski, złączywszy swe siły z siłami hrabiego Egmonta, zajął stanowisko wzdłuż linii Authie i udawał, iż myśli oblegać Dourlens. Władcy francuski i hiszpański obaj znajdowali się na bojowisku. Tak dobrze zaopatrzonego i tak licznego wojska, jakie Henryk prowadził ze sobą, już od wielu lat nie widziano we Francyi; wszelako ów monarcha słusznie mógł się martwić tą myślą, iż większa część jego wojska składała się z postronnych najemników, dochodzących, jak powiadano, do 40,000. Filip miał równe siły, a długość wojny postawiła go w możności zgromadzenia około siebie swych najlepszych wodzów. Wśród nich znajdował się Alba, którego przezorne rady mogły miarkować śmielszą przedsiębierczość księcia sabaudzkiego.

Równina cztery mile francuskie szeroka, rozciągała się między obiema armiami. Wojsko lekkiej broni z obu stron potykało się z sobą od czasu do czasu i lada chwila mogło przyjść do walnej bitwy. Wszystkich oczy zwrócone były na bojowisko, gdzie dwaj najwięksi władcy europejscy mogli wkróce walczyć z sobą o pierwszeństwo. Gdyby ojcowie tych władców, Karol V i Franciszek I byli w polu, bardzo prawdopodobnie przyszłoby do tego. Atoli Filip nie miał ochoty wystawiać na niepewne losy pozykanych już pewnych korzyści, uciekając się ostatecznie do oręża. Henryk jeszcze mniej był skłonny — cały swój kapitał, a może być i koronę — na jednę stawiać kartę.

Było wiele okoliczności, zmierzających do tego, iż obadwaj monarchowie woleli bardziej pokojowe rozstrzygnięcie swej waśni i zniechęcili się do prowadzenia wojny, a między innemi okolicznościami podupadły stan finansów skarbu [1]). Gdy Filip, jakeśmy już mówili, wyprawił do Hiszpanii Ruy Gomeza de Silva, i rozkazał mu użyć wszelkich środków, jakie można było wymyślić, w celu zebrania pieniędzy. Urzędy wystawiono na sprzedaż więcej dającemu. Dochody publiczne oddano w zastaw. Od kupców wydobyto wielkie sumy na niezmiernie wysokie odsetki. Przymusowe pożyczki wyciśnięto z pojedyńczych osób, zwłaszcza takich, o których wiedziano iż z wielkiemi zyskami przybyli niedawno z Nowego Świata. 300,000 dukatów zebrano na zastaw przyszłego jarmarku w Villalon. Wielkorządczynię Joannę namówiono, by sprzedała swą roczną pensyę, przekazaną jej na *alcavala* za sumę, wypłaconą z góry na nagłe potrzeby państwowe. Od króla portugalskiego otrzymano towary, które miano wysłać do Flandryi na sprzedaż [1]). Takie to były nędzne środki, z pomocą jakich, Filip, który ową politykę stosowania się do okoliczności odziedziczył po ojcu, usiłował napełnić swój skarb wyczerpany. Oprócz sum, wyciągniętych z Kastylii, król otrzymał także od stanów niderlandskich najmniej półtora miliona dukatów jako nadzwyczajną daninę [2]). Wszelako owe lubo znaczne sumy wkrótce pochłonęły wydatki na utrzymanie na stopie wojennej armii we Francyi i Włoszech. Listy Filipa do ministrów pełne są przedstawień o lichym stanie jego finansów, o zaległej wojskupłacy, o nieodzowności niezwłocznych zasiłków, by ocalić go od bankructwa. Nadzieje przez ministrów nawzajem robione, bynajmniej nie były zachęcającemi [3]).

---

prawdopodobieństw prawdopodobieństwo wydobyć. Jednakże wszyscy w jednej i to najważniejszej rzeczy się zgadzają, — a mianowicie, że hrabia Egmont odniósł pod Gravelines stanowcze nad Francuzami zwycięztwo.

[1]) Istnieje zajmujący list siostry Filipa, wielkorządczyni Joanny do ojca, cesarza, mieszkającego wówczas w klasztorze św. Justa. Był on pisany blisko na rok przed niniejszą naszych dziejów chwilą. Joanna podaje wiele słusznych powodów, zwłaszcza nieład w finansach, który wymagał, by Filip korzystał z powodzenia oręża i zawarł pokój z Francyą, — też same powody rzucały się teraz z taką siłą w oczy zarówno Filipowi jak i jego ministrom. Zdobycie Calais, wkrótce po dacie listu Joanny i wielkie przygotowania robione przez Henryka, zaważyły do tyla na szali wroga, iż to dodało Francuzom ducha do dalszego prowadzenia wojny, póki ta nie skończyła się porażką pod Gravelines. Carta de la Princesa Juana al Emperador, 14 de Diciembre, 1557, w rękop. Carta del Emperador à la Princesa, 26 de Diciembre, 1557, w rękop.

[1]) Relatione di Giovanni Micheli, w rękop. Cabrera, Filipe Segundo, lib. IV, cap. 2, 4. Campana, Vita di Filippo Secundo, parte II, lib. 11.

[2]) Relatione di Giovanni Micheli, w rękop.

[3]) „Yo os digo que yo estoy de todo punto imposibilitado à sostener la guerra... Estos términos me parecen tan aprestados que so pena de perderme no puedo dejar de concertarme.“ List Filipa do biskupa (12 Lutego, 1559 r.), w Papiers d'Etat de Granvelle, tom V, str. 454 i w innych miejscach.

Z powodu innej jeszcze okoliczności obydwaj monarchowie pragnęli zakończenia wojny — mianowicie z powodu zawichrzeń we własnych państwach. Odszczepieństwo protestanckie poczęło w Niderlandach groźnie wznosić głowę a i Hugonoci zwracali na się uwagę rządu francuskiego. Henryk II, niemniej jak sam Filip przeniknięty duchem inkwizycyi, pragnął mieć wolne ręce, by zasady heretyckie zgnieść w zawiązku. W tym pobożnym zamiarze zachęcał go Paweł IV, który, sam powstrzymany od wojny z sąsiadami, widocznie umyślił sobie, iż nikt nie ma pozwalać sobie czegoś podobnego. Paweł wyprawił posłów tak do Henryka jako i Filipa, zaklinając ich, by zamiast wojować ze sobą; zwrócili oręż swój przeciwko odszczepieńcom mieszkającym w ich dzierżawach i podstawy kościoła podkopującym [1]).

Pokojowe usposobienie obydwu władców popierali nadto jeńcy francuscy, a zwłaszcza Montmorency, który miał taką na dworze powagę, iż Karol V oświadczył, że „niewola jego ważniejszą jest, niż nawet niewola samego króla" [2]). Stary konetabl niesłychanie pragnął powrócić do ojczyzny, gdzie jak widział z przykrością, współzawodnik jego Gwizyusz w skutek nieobecności konetabla i przedłużonej wojny, przewagę w radzie królewskiej zyskiwał. Przez Montmorencego zawiązano układy z dworem francuskim, aż nareszcie Henryk II nie bez słuszności osądził, że owe układy lepiej prawidłowy zjazd poprowadzi niż jeńcy w niewoli u nieprzyjaciół zostający; wybrano więc z obu stron komisarzy do ułożenia warunków ugody [3]). Montmorency oraz jego towarzysz

Filip mówił agentowi weneckiemu, iż w takowych był tarapatach, że gdyby król francuski nie zrobił pierwszego kroku do zgody, on sam byłby zmuszony to uczynić. Campana, Vita di Filippo Secondo, porte II, lib. 11.

[1]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. IV, cap. 16. Ferreras, Histoire Générale d'Espagne, tom VII, str. 397.

[2]) Habló que era de tener en mas la pressa del Condestable, que si fuera la misma persona del Rey, porque faltando el, falta el govierno jeneral todo." Carta del Mayordomo Don Luis Mendez Quixada al Secretario Juan Vazques de Molina, w rękop.

[3]) Rząd francuski miał słuszne powody nieufności. Z korespondencyi Granvella okazuje się, iż ów minister *godnemu zaufania* agentowi powierzał listy marszałka St. André, a zapewne i innych jeńców i że Granvelle przeglądał te listy, zanim wyprawione zostały do obozu francuskiego." Zobacz Papiers d'Etat de Granvelle tom V, str. 178.

niewoli, marszałek St. André należeli także do komisyi. Atoli najważniejszą w niej ze strony Francyi osobą był kardynał lotaryngski, brat Gwizyusza, mąż przebiegły i intrygant z charakteru, który podobnie jak pozostała rodzina, mimo swych pokojowych oświadczeń, był można powiedzieć, przedstawicielem wojennej partyi we Francyi [1]).

Ze strony Hiszpanii na umocowanych wybrano mężów, odznaczających się w państwie talentem i znaczeniem; kilku z nich imiona już to ze złej, już to z dobrej strony uwieczniły się na kartach historyi. Między nimi był książę Alba i jego wielki przeciwnik — jakim się stał w późniejszym czasie w Niderlandach — Wilhelm Orański. Wszelako główną osobą w komisyi, mężem co nią w rzeczywistości kierował, był Antoni Perrenot, biskup Araseński (Arras), lepiej znany pod swą późniejszą nazwą kardynała Granvella. Był on synem głośnego pod Karolem V, kanclerza tegoż imienia, który go wcześnie kształcił nie tyle do obowiązków duchownego stanu, ile do obowiązków życia publicznego. Perrenot do tego stopnia skorzystał z nauki, iż jeszcze za czasów cesarza został następcą ojca w zaufaniu monarszem i przeszedł go zdolnością prowadzenia spraw państwowych. Jego usłużny charakter w połączeniu z gorliwością dla dobra Filipa, zalecały Granvella do względów tego władcy; a matacka zręczność i znajomość charakterów, dobrze uzdalniały do prowadzenia układów tam, gdzie trzeba było tyle sprzecznych uczuć pogodzić, tyle wrogich i zawikładych interesów zjednoczyć.

Ponieważ zgodzono się na zawieszenie broni przez przeciąg prowadzenia układów, postanowiono odsunąć obie armie od siebie; jedna bowiem iskra mogła by w każdej chwili ogólny wybuch sprowadzić. Jeszcze lepszy dowód swych pokojowych zamiarów dali obydwaj mocarze, rozpuszczając część postronnych najemni-

[1]) Niektórzy dziejopisarze, a między nimi Sismondi, zdają się do oświadczeń polityków francuskich więcej przykładać wiary, aniżeli ci zasługują, (Histoire des Francais, tom XXVIII, str. 73). Granvelle, który pojmował charakter swych przeciwników, nie tak łatwo dał się wyprowadzić w pole. Zapiska znajdująca się między jego papierami, w taki sposób mówi o kardynale francuskim: „Toute la démonstration que faisoit ledict cardinal de Lorraine de désirer paix, estoit hose faincte à la françoise et pour nous abuser." Papiers d'Etat de Granvelle, tom V, str. 168.

ków, których usługi niesłychanie drogo okupiono, co stanowiło jedną ze znaczniejszych klęsk wojennych.

Zjazd rozpoczął się 15 Października, 1558 r. w opactwie Cercamps, w okolicach Cambray. Można by było sądzić, iż między tak dobrze usposobionemi stronami, pewne ogólne warunki ugody wkrótce ustalone zostaną. Wszelako wojna, sięgająca daleko do czasów Karola V, ciągnęła się tak długo, że wiele ziem w przeciągu wojny panów zmieniło i niełatwo było zaspokoić szczegółowe do nich roszczenia. Dzierżawy księcia sabaudzkiego naprzykład przeszły w ręce Henryka II, który nadto rościł sobie do nich prawo, jako do swego przez babkę dziedzictwa. Jednakże niepodobna było Filipowi opuszczać swego sprzymierzeńca, człowieka, postawionego przezeń na czele armii. Wszelako największą przeszkodę stanowiło Calais. „Jeśli wrócimy, nie odzyskawszy Calais,“ mówili wysłańcy angielscy, biorący także udział w zjeździe, lud nas ukamienuje“ [1]). Filip popierał roszczenia Anglii; a jednak było widocznem, iż Francya nigdy nie popuści tak ważnego dla niej miejsca, które po wielu latach zawiedzionej nadziei, w końcu do jej rąk wróciło. Gdy się zajmowano bezowocnem prawie zadaniem załatwienia punktów spornych, zaszedł wypadek, który na czas jakiś zawiesił układy i nie mały wywarł wpływ na sprawy Europejskie. Wypadkiem owym była śmierć jednej z uczestniczek wojny, Maryi królowej angielskiej.

Zdrowie Maryi w ostatnich czasach prędko chyliło się ku upadkowi pod naciskiem tak umysłowej jak i cielesnej choroby. Strata Calais ciężko przygniotła jej ducha; myślała bowiem o plamie, jaka przez to na jej panowanie spadnie i o zwiększonej niepopularności, na nią samą w skutek tego ściągniętej. „Gdy umrę,“ mówiła w owe dziwne słowa, które teraz stały się znane Anglikom z powodu podobnego wyrażenia ich wielkiego admirała, „Calais znajdziecie wypisane na mojem sercu“ [2]).

[1]) „Adjoustant que, si Calais demeuroit aux François, ny luy ny ses collègues n'oseroyent retourne en Angleterre, et que certainement le peuple les lapideroit.“ Tamże, str. 319.

[2]) „Gdybym umarł w tej chwili, brak fregat znaleźlibyście wypisanym na mem sercu.“ Pierwotwór tego listu Nelsona znajduje się w ciekawym zbiorze własnoręcznych listów, który należał do . p. sir Roberta Peela.

Filip niedostatecznie zawiadomiony o niebezpiecznym stanie królowej, w początkach Listopada hrabiego potem księcia Ferią, jako posła swego wyprawił do Londynu z listami do Maryi. Mąż ten szlachetnego rodu, ożeniony z jedną z dam dworskich królowej, cieszył się wielką łaską u swego pana. Z dworskiem obejściem i wspaniałym trybem życia, łączył bystrość umysłu i dojrzałość sądu, uzdalniające go wybornie do obecnego zadania. Królowa z wielką radością odebrała przywiezione przezeń listy, lubo zbyt była słabą, by je przeczytać. Feria, widząc niebezpieczny stan zdrowia Maryi, nalegał na radę królewską o zapewnienie Elżbiecie następstwa.

Miał zaszczyt wieczerzać z księżniczką w jej rezydencyi w Hatfield, przeszło osiemnaście mil angielskich od Londynu odległej. W ciągu rozmowy Hiszpan rozwodził się nad życzliwością swego pana względem Elżbiety, jaką ten okazywał w przyjacieskich usługach, wyświadczanych w czasie jej uwięzienia i o pragnieniu tegoż by Elżbieta koronę odziedziczyła. Poseł nie dodał, iż pragnienie owo wypływało nie tyle z troskliwości króla o dobro Elżbiety, ile z zazdrości względem Francyi, która jak się zdaje, miała chęć popierać Maryi Stuart, żony delfina, roszczenia do tronu angielskiego [1]). Księżniczka uznawała opiekę w jej strapieniach okazywaną przez Filipa. „Co zaś do obecnych widoków,“ mówiła, „nie zawdzięcza ich ni królowi ni panom angielskim, jakkolwiek ci może bardzo chełpią się ze swej wierności. Zawdzięczała to ludowi i na ludzie polegała [2]). Odpowiedź Elżbiety rzuca światło na jej powodzenie.

[1]) Co do uczuć Filipa w tej sprawie można wnioskować z ustępu w liście do Granvella, gdzie król powiada, iż śmierć młodej królowej szkockiej, wówczas bardzo słabej, stłumiła by roszczenia Francyi względem Anglii i Hiszpanią uwolniła od wielkiego kłopotu. „Si la reyna moça se muriesse, que diz que anda muy mala, nos quittaria de hartos embaraços y del derecho que pretenden à Inglaterra.“ Papiers d'Etat de Granvelle, tom V, str. 643.

[2]) „Tras esto véola muy indignada de las cosas que se han hecho contra ella en vida de la Reina: muy asida al pueblo, y muy confiada que lo tiene todo de su parte (como es verdad), y dando à entender que el Pueblo la ha puesto en el estado que está: y de esto no reconoce nada à V. M. ni à la nobleza del Reino, aunque dice que la han enviado à prometer todos que la serán fieles.“ Memorias de la Real Academia de la Historia, (Madrid, 1832), tom VII, str. 254.

Przenikliwe oko posła dostrzegło wkrótce, że księżniczka angielska złym podlegała wpływom. Feria pisał, iż dowiedział się, że najzaufańsze jej osoby stanowczo lgnęły do herezyi luterańskiej, o przyszłości więc kraju wróżył jak najgorzej.

17 Listopada, 1558 r., umarła królowa Marya, po krótkiem, ale nadzwyczaj nieszczęśliwem panowaniu. Dola jej ciężką była. Nieposzlakowana w domowem życiu i lubo źle skierowana, z głęboko wszczepionemi zasadami religijnemi, zostawiła jednak po sobie imię, budzące powszechniejszy wstręt, niżeli wszelkie inne w spisie władców angielskich. Bez wątpienia jasne do pewnego stopnia wytłomaczenie tego leży w duchu prześladowania, zawisłym jak czarna chmura nad jej panowaniem. I to jeszcze nie trzeba brać pod uwagę samego tylko prześladowania; było ono bowiem wspólne całemu rodowi Tudorów, ale prześladowanie to było wymierzone przeciwko wyznawcom religii, która ustaliła się z czasem jako religia krajowa. Takim sposobem krew męczenników stała się nasieniem wielkiego i potężnego kościoła, gotowego później świadczyć nieustannie o nielitosnym ze strony ciemiężyciela ucisku.

Była jeszcze inna przyczyna niepopularności Maryi. Córka Katarzyny Aragońskiej niechybnie musiała być wychowaną we czci dla dostojnego rodu z którego pochodziła. Kierunek, poczęty w kolebce ciągnął się w późniejszych latach. Gdy młodą księżniczkę zaręczono z jej krewnym, zastrzeżono iż ta ma zapoznać się z językiem i urządzeniami kastylskiemi, a nawet nosić ubiór tego kraju. „A któż,“ zawołał Henryk VIII, „lepiej ją tego nauczyć zdoła, niż królowa jej matka?“ Nawet potem, gdy związek z jej cesarskim zalotnikiem zerwał się w skutek małżeństwa z infantką portugalską, Karol ciągle jeszcze zajmował się żywo dolą swej młodocianej krewniaczki; nawzajem ona przyrodzonym sposobem u cesarza, jako swego najbliższego krewnego szukała rady i pomocy. Tak pociągnięta ku Hiszpanii węzłami pokrewieństwa, współczuciem i interesem, Marya zaiste stała się więcej Hiszpanką niż Angielką; a gdy tego wszystkiego dopełniło nienawistne małżeństwo hiszpańskie i gdy oddała swą rękę Filipowi II, zdawało się, iż się zerwał ostatni węzeł, z rodzinnym krajem ją wiążący. Ztąd została obcą w pośród własnych poddanych.

Całkiem różnym był los jej siostry i następczyni, Elżbiety, która rządziła ludem jak szczero angielska królowa, ulegając tylko narodowym wpływom i narodowe interesa ze swemi własnemi jednocząc. Odpłacano jej za to najwierniejszem przywiązaniem ze strony narodu; koło jej tronu kupią się owe wspomnienia patryotyczne, co na przekór licznym jej błędom, imię Elżbiety drogiem czynią Anglikom.

Po śmierci siostry, Elżbieta bez przeszkody wstąpiła na tron swych przodków. Zapewne nie będzie niemiłem czytelnikowi, gdy zobaczy jej portret, narzucony przez agenta weneckiego w owym czasie, albo raczej przed dwoma laty, gdy miała 23 lat wieku. „Księżniczka,“ powiada, „jest piękną tak na duszy jak na ciele; lubo twarz jej zaleca się raczej miłym wyrazem, niżeli pięknością [1]). Jest ona wysoką i kształtnie zbudowaną; płeć ma delikatną, nieco oliwkowo zabarwioną, oczy piękne, a ręce któremi się sama pyszni, małe i delikatne. Umysł posiada niepospolity, obdarzony wielkiemi zdolnościami i panowaniem nad sobą, czego liczne dowody złożyła w ciężkich przejściach, na jakie w młodszem życiu była wystawioną. Z charakteru jest dumną i wyniosłą; przymioty owe odziedziczyła po swym ojcu, który, jak powiadają, w skutek podobieństwa córki do siebie, poglądał na nią ze szczególniejszem przywiązaniem“ [2]). Trzeba przyznać iż okazywał to w niezwykły sposób.

Jednym z pierwszych czynów Elżbiety było napisanie wytworną łaciną listu do Filipa, w którym zawiadamia go o swym wstąpieniu na tron i wyraża nadzieję, iż i nadal utrzymają między sobą „też same, co ich przodkowie stosunki przyjazne, a nawet, jeśli podobna, przyjaźniejsze.“

Filip otrzymał wiadomość o zgonie swej żony w Brukselli, gdzie nabożeństwo żałobne odbyło się z wielką uroczystością tegoż samego dnia, co i pogrzeb królowej w Londynie. Pamięci

---

[1]) „Non manco bella d'anima che sia di corpo; ancor' che di faecia si puó dir' che sia piu tosto gratiosa che bella.“ Relatione di Giovanni Micheli, w rękop.

[2]) „Della persona è grande, et ben formata, di bella carne, ancor che olivastra, belg' occhi, et sopra tutto bella mano, di che fa profesione, d'un spirito, et ingegno mirabile: il che ha saputo molto ben dimostrare, con l'essersi saputa ne i sospetti, et pericoli ne i quali s'è ritrovata cosi ben governare... Si tien superba, et gloriosa per il padre; del quale dicono tutti che è anco più simile, et per cio gli fu sempre cara.“ Tamże.

jej okazano wszelkie zewnętrzne czci oznaki. Atoli nie wyrządzimy krzywdy Filipowi, przypuszczając, iż serce jego nie było zbyt głęboko dotknięte stratą żony, o tyle lat starszej od niego, kobiety z cierpkiem usposobieniem, której wszelkie osobiste wdzięki zwiędły pod naciskiem choroby. Zawsze jednak nie bez uczucia głębokiego żalu ambitny władca widział berło Anglii — lubo w rzeczywistości dla niego bezowocowne — tak nagle z rąk sobie wydarte.

Widzieliśmy już że Filip podczas pobytu swego w kraju, niejednokrotnie Elżbiecie usługi wyświadczał. Być może iż ów przyjazny stosunek, w jakim się względem niej znajdował, jak niemniej osobiste przymioty księżniczki obudziły wkrótce pewien interes, który, jak się zdaje, w piersiach królowej coś nakształt zazdrości wywołał [1]). Bądź co bądź, pobudki całkiem różnego charakteru niż te, co się na uczuciu opierają, skłaniały go by o ile możności, utrzymać Anglią w swem posiadaniu, przenosząc na Elżbietę związek, jaki go z Maryą łączył.

Miesiąc jeszcze nie upłynął od chwili, gdy zwłoki Maryi w opactwie Westminsterskiem złożono, aliści królewski wdowiec przez swego posła, Ferię, wyraźnie prosi o rękę jej następczyni. Lecz zapał nie popchnął go do niestosownego oświadczenia swej miłości; przeciwnie przełożenia jego ograniczone były kilku bardzo rozsądnemi warunkami.

Rozumie się, że Elżbieta musiała być rzymsko-katolickiego wyznania, a gdyby katoliczką już nie była, musiała wyrzec się swoich błędów i zostać katoliczką. Od papieża miała otrzymać pozwolenie na małżeństwo. Filipowi miało być dozwolonem odwiedzać Hiszpanią ilekroć to uważał za niezbędne dla dobra tego państwa; — zastrzeżenie, zdające się okazywać, iż zbytnia czułość, czy zazdrość Maryi, musiała spowodować pewną niedogodność w tej mierze. Dalej było zastrzeżonem, iż potomek z małżeństwa zrodzony, nie odziedziczy, jak to w układzie z Maryą postanowiono, Niderlandów, które winny były przejść w ręce Don Carlosa, księcia Asturyi.

---

[1]) Agent hiszpański Feria prosił pana swego, by mu pozwolił napomknąć o zazdrości Maryi, co miało być dowodem, konkury Filipa w oczach Elżbiety zalecającym. Wszelako Filip na tyle miał rozsądku — czy też dobrego gustu — że odmówił. Memorias de la Real Academia, tom VII, str. 260.

Ferii zalecano, by propozycye swoje robił ustne, nie na piśmie; „lubo," dodaje rozważny pan jego, „wcale mężczyzny nie hańbi odrzucenie jego propozycyi, gdy te opierają się, nie na względach światowych ale na gorliwości względem Stwórcy, oraz względem interesów religii."

Elżbieta przyjęła tę rzeczywiście umiarkowaną propozycyą Filipa w jak najuprzejmiejszy sposób. Wprawdzie powiedziała posłowi, iż „w sprawie tego rodzaju nie zrobiłaby kroku bez poradzenia się parlamentu; wszelako pan jego może być pewnym, iż gdyby się skłoniła do małżeństwa, nikogo by nadeń nie przeniosła" [1]). Filip, zdaje się, był zadowolony z zachęty, w taki sposób danej i w krótce potem wyprawił do Elżbiety list, własną napisany ręką, w którym usiłował wyrazić jej, jak wielce brał do serca powodzenie zleconego swemu posłowi zadania.

Atoli bieg wypadków w Anglii okazał wkrótce, że na takie powodzenie liczyć nie należało i że wróżby Ferii co do polityki Elżbiety, na dobrej opierały się podstawie. Parlament wkrótce rozpoczął kroki, które skończyły się na obaleniu katolicyzmu i przywróceniu religii reformowanej. A było bardzo widocznem, że kroki te jeśli nie pochodziły pierwotnie z poduszczenia królowej, w każdym razie musiały otrzymać jej przyzwolenie.

W skutek tego, Filip naradzał się z dwoma ministrami, na których najwięcej polegał, czy przyzwoitem będzie zwrócić się w tym względzie do Elżbiety i oświadczyć jej otwarcie, iż jeżeli wyraźnie nie wyprze się postępowania parlamentu, małżeństwo miejsca mieć nie może [2]). Próżność jej zamierzano pogłaskać wyrażeniami żalu, iż Filip został zmuszonym wyrzec się nadziei co do jej ręki. Wszelako, jak wielbiciel skromnie napomykał, po tem otwartem przełożeniu jej wszystkich skutków, cokolwiek by ztąd

---

[1]) „Dijo que convendria consultarlo con el Parlamento; bien que el Rey Católico debia estar seguro que en caso de casarse, seria él preferido á todos." Tamże str. 264.

[2]) „Paresceme que seria bien que el conde le hablasse claro en estas cosas de la religion, y la amonestasse y rogasse de mi parte que nó hiziesse en este parlamento mudaça en ella, y que si la hiciesse que yo no podria venir en lo del casamiento, como en effecto no vendria." Carta del Rey Phelipe al Duque de Alba, 7 de Febrero, 1559, w rękop.

wynikło, nik go nie mogłaby winić, tylko siebie samą [1]. Mądrzy jego doradzcy, prawdopodobnie nie często używani do roztrząsania spraw tak delikatnej natury, całkowicie byli tego samego co i pan ich zdania. W każdym razie uważali za rzecz niemożliwą, by król mógł protestantkę pojąć za żonę.

Nie powiadają nam, jakie wrażenie owo otwarte przełożenie sprawiło na królowej. Pewną tylko jest rzeczą, iż konkury Filipa nie szły tak pomyślnie jak wprzódy. Elżbieta, odrzuciwszy wszelkie udanie, otwarcie powiedziała Ferii, gdy na nią w tej sprawie nalegał, że ma wielkie skrupuły co do proszenia papieża o pozwolenie [2]; a wkrótce potem jawnie oświadczyła w parlamencie, jak to miała zwyczaj często powtarzać, iż ma stały zamiar żyć i umrzeć w dziewictwie [3]. Trudno uwierzyć aby Elżbieta w owym czasie naprawdę zamyślała poślubić Filipa. Jeśli dawała zachętę jego zalecankom, trwało to dopóty, póki nie uczuła się tak mocno ustaloną na tronie, iż nie zależała od niechęci Filipa, na którą mogła by się narazić, odrzucając jego zaloty. Była to gra, w której serce prawdopodobnie żadnej z obu stron nie grało roli. W grze tej, trzeba wyznać, królowa angielska lepszą niż Filip okazała się artystką.

Filip zniósł swój zawód z wielką obojętnością. Wyraził Elżbiecie swój żal, że rozstrzygnęła sprawę w sposób tak przeciwny temu, czego zdawało się wymagać dobro publiczne. Lecz ponieważ umyśliła postąpić inaczej, zgadza się na wszystko i tylko spodziewa się iż do tego samego celu doprowadzi dalsze utrzymanie przyjaznych między nimi stosunków [4]. Możemy jednak przypuścić, iż przy całej tej filozofii w charakterze takim, jakim był charakter Filipa, pewna gorycz musiała pozostać w sercu i że bardzo prawdopodobnie uczucia osobiste, połączyły się z politycznemi w długich wojnach, jakie ten w późniejszym czasie z angielską królową prowadził.

W miesiącu Lutym rokowania pokojowe rozpoczęły się znowu, a miejsce zebrań przeniesiono z opactwa Cercamps do Cateau-Cambresis. Układy posuwały się naprzód z większą niż wprzódy gorliwością, gdyż niedostatek boleśniej obu monarchom dolegał. Filip zwłaszcza tak bardzo swej armii zaległ w żołdzie, że otwarcie swym ministrom powiedział, iż „stoi nad przepaścią zguby, od której go tylko pokój ocalić zdoła“ [1]. Można było przypuszczać, iż w takowem stanie rzeczy, król hiszpański znajdzie się w niekorzystnej postawie co do ułożenia warunków ze swym przeciwnikiem. Atoli Filip i jego ministrowie tak w obec sprzymierzeńców, jak i w obec nieprzyjaciół, nadrabiali miną o ile możności, udając zaufanie we własne zasoby, czego ci się nawet niedomyślali, podobnie jak wygłodzona załoga w świetnych wystawia barwach swój skąpy zapas żywności, by lepsze warunki od oblegających uzyskać [2].

Wszystkie trudności zostały w końcu usunięte z wyjątkiem nieszczęsnej kwestyi kaletańskiej. W obozie mówiono nieustannie, iż królowa angielska kazałaby ściąć głowę każdemu pełnomocnikowi, co by tej sprawy zaniechał. Marya królowa szkocka wyszła właśnie za delfina francuskiego, późniejszego Franciszka II.

---

[1] „Convendria que hablasse claro à la Reyna, y le dixesse rasamente que aunque yo desseo mucho este negocio, (y por aqui envanesçella quanto pudiesse), pero que entendiesse que si haria mudança en la religion, yo la hacia en este desseo y voluntad por que despues no pudiesse dezir que no se le avia dicho antes.“ Tamże.

[2] „Dijo que pensaba estar sin casarse, porque tenia mucho escrùpulo en lo de la dispensa del Papa.“ Memorias de la Real Academia, tom VII, str. 265.

[3] Tamże, str. 266.

[4] „Aunque habia recibido pena de no haberse concluido cosa que tanto deseaba, y parecia convenir al bien pùblico, pues à ella no le habbia parecido tan necessario, y que con buena amistad se conseguiria el mismo fin, quedaba satisfecho y contento.“ Tamże jak wyżej.

[1] Książę sabaudski w liście do Granvella powiada, iż król winien przeszło milion koron samym wojskom niemieckim, a jeśli ministrowie nie posiadają jakiego tajemniczego, a nieznanego mu przepisu na wydobycie pieniędzy, Filip znajdzie się w większych kłopotach, niż jakikolwiek inny monarcha na świecie. „No ay un real y devéseles à la gente alemana, demas de lo que seles a pagado aora de la vieja deuda, mas d'un mylion d'escudos. ....Por esso mirad como hazeys, que sino se haze la paz yo veo el rey puesto en el mayor trance que rey s'a visto jamas, si él no tiene otros dineros, que yo no sé, à que el senor Eraso alle algun secretto que tiene reservado para esto.“ Papiers d'Etat de Granvelle, tom V, str. 458.

[2] Agentowi w Londynie zalecono okazywać w obec Anglików podobnąż dufność. „Todavia mostramos rostro à los Franceses, como tambien es menester que alla se haga con los Ingleses, que nos se puede confiar que no vengan Franceses á saber dellos lo que alli podrian entender.“ Tamże, str. 479.

Postanowiono, że najstarsza córka, urodzona z tego małżeństwa, zostanie wydaną za najstarszego syna Elżbiety i Calais w posagu otrzyma i tym sposobem miasto do Anglii powróci bez ujmy honorowi Francyi [1]). Do takich dziwacznych wybiegów uciekały się obie strony, w nadziei wyplątania się z kłopotów.

W końcu, widząc nieodzowną konieczność zakończenia sprawy, Filip nakazał pełnomocnikom hiszpańskim napisać ostateczną instrukcyą Ferii, agentowi w Londynie. Posła upoważniono do oświadczenia, że lubo Anglia przez swe własne niedbalstwo straciła Calais, jednakże Filip wiernie będzie ją w odzyskaniu miasta popierać; lecz z drugiej strony, Anglia musi być przygotowaną na to, by pomagać mu wszystkiemi swemi lądowemi i morskiemi siłami i to nie w pojedyńczej wyprawie, ale i na wojnie równie długiej jak i poprzednia. Rządowi należało dobrze zważyć, czy zdobycz warta była by poniesionego kosztu. Feria winien był dobitnie przedstawić sprawę królowej i o ile możności doprowadzić ją do pożądanego wniosku; ale tak, by się wydawało, iż do tego wniosku doszła ze swej własnej raczej, niżeli z jego podniety. Odpowiedzialność za to należało jej samej pozostawić [2]). Bardzo długi list pełnomocnika, jest wzorowym w swoim rodzaju i okazuje, iż pod pewnym względem nauka dyplomacyi mało od XVI wieku postąpiła.

Elżbieta nie potrzebowała dowodzenia, by uprzykrzyć sobie wojnę, która jak ciemna chmura zawisła nad zarankiem jej panowania. Niepokój królowej wzmógł się jeszcze w skutek wzięcia przez Szkocyą udziału w wojnie i kroki nieprzyjacielskie, mało

[1]) Tamże, str. 468.

„Że najstarsza córka wyżej rzeczonego delfina i królowej szkockiej ma poślubić najstarszego syna jej wysokości, który z nią *Callice* dostanie.“ Forbes, State Papers of Elizabeth, vol. I, p. 54.

Zdaje się, iż brano za rzecz oczywistą, że Elżbieta nie umrze w dziewictwie, pomimo jej tak częstych w przeciwnym duchu zapewnień.

[2]) „Hablando con la reyna sin persuadirla, ny à la paz, ny à que dexe Calaix, ny tampoco à que venga bien à las otras conditiones propuestas por los Franceses, paraque en ningun tiempo pueda dezir que de parte de S. M. la hayan persuadido à cos que quiça despues pensasse que no le estuviesse bien, V. S. tenga respecto à proponerle las razones en balança, de manenera que pesen siempre mucho mas las que le han de inclinas al concierto.“ Tamże, str. 479.

zaszczytu temu krajowi przynoszące rozpoczęły się na pograniczu. Własne Elżbiety państwo nie było w takim stanie, żeby pozwalać na nadzwyczajne wysilenia, jakich się Filip domagał. Wszelako jasną było rzeczą, że jeśli królowa nie uczyni tych wysileń, lub nie zgodzi się na przystąpienie do ugody, będzie musiała sama wojnę prowadzić. Wśród takowych okoliczności rząd angielski zgodził się w końcu na układ, który, jeżeli nie zachował Calais, do tyla jednak ocalił pozory, że te naród zadowolnić mogły. Ułożono, iż Calais ma być po ośmiu latach wrócone. Gdyby Francya omieszkała zwócić miasto, ma zapłacić Anglii 500,000 koron; a zapłata owa bynajmniej praw Anglii do Calais nie narusza. Jeśliby która ze stron, lub jej poddani w przeciągu tego okresu dopuścili się przekroczenia umowy lub naruszenia pokoju między obiema krajami, przekraczająca strona miała postradać wszelkie do spornego terrytoryum prawo [1]). Nie bardzo prawdopodobną było rzeczą, by ośm lat upłynąć mogło, nie przedstawiwszy Francyi przy takiem zastrzeżeniu pewnego pozornego powodu do utrzymania Calais w swojem posiadaniu.

Pokój z Anglią podpisano 2 Kwietnia 1559 r. Następnego dnia podpisano pokój między Francyą i Hiszpanią. W skutek zastrzeżeń traktatu, sprzymierzeńcom Filipa, Sabaudyi, Mantui i Genui zwrócono ziemie, z których zostały w pierwszych latach wojny wyzute. Cztery tylko czy pięć ważnych miast w Sabaudyi zatrzymał król francuski jako rękojmię, póki nie zostaną określone jego prawa do dziedziczenia owego kraju.

Zabory Filipa w Pikardyi miały być wymienione na to, co Francuzi we Włoszech i Niderlandach pozyskali. Wymiana wypadła wielce na korzyść Filipa. Za czasów Karola V armia hiszpańska doznała kilku klęsk dotkliwych i król obecnie w zamian za 5 miejscowości, zajmowanych w Pikardyi, przeszło 200 miast odbierał [2]).

Tak niekorzystne dla Francyi warunki oburzyły księcia Gwizyusza, który otwarcie powiedział Henrykowi, że jedno pociągnięcie pióra nieraz kraj więcej niż trzydziesto-letnia wojna

[1]) Zobacz umowę w Dumont, Corps Diplomatique, (Amsterdam, 1728), tom V, str. 31.

[2]) Garnier, Histoire de France, tom XXVII, str. 570.

kosztuje. „Niech mi wasza królewska mość da najnędzniejsze z miast, jakie ma ustąpić,“ mówił, „a podejmuję się bronić go przeciwko wszystkim armiom hiszpańskim!“ [1]). Ale Henryk wzdychał za pokojem i za powrotem swego przyjaciela, konetabla. Udawał, że wielce poważa zdanie książęcia; ale do Montmorencego pisał, iż Gwizyuszowie puszczali się na dawne sztuczki [2]), — i zatwierdził traktat.

Owego dnia, gdy pełnomocnicy trzech wielkich mocarstw dokonali swego dzieła, udali się w uroczystym pochodzie do kościoła i złożyli dzięki Najwyższemu za szczęśliwe swych prac ukończenie. Potem traktat ogłoszono publicznie i pomimo niekorzystnej dla Francyi treści warunków, cały naród, z wyjątkiem kilku ambitnych duchów, którzy mieli może powód życzyć sobie przedłużenia kroków wojennych, powitał pokój z radością. Uczucie to dzieliły wszystkie strony, udział w wojnie biorące. Bardziej oddalone jak Hiszpania cieszyły się, iż zostały uwolnione od walki tak wielce ich skarb wyczerpującej, gdy tymczasem Francya miała jeszcze jeden powód życzyć sobie pokoju, ponieważ obecnie własne jej ziemie stały się wojny widownią.

Sławę, jaką Filip przez swe wojny pozyskał, o wiele podniósł jeszcze wynik układów. Przebieg cały tych układów — długich i zawikłanych w istocie — leży jasno przed nami w listach, szczęśliwie wśród papierów Granvella zachowanych, a uczony, badający te karty, prawdopodobnie wyniesie z nich przekonanie, iż pełnomocnicy hiszpańscy okazali takową zręczność, znajomość ludzi, z którymi mieli do czynienia i wytrawną politykę, iż w tem ni francuscy ni angielscy współzawodnicy im nie dorównali. Całe układy toczyły się pod okiem Filipa. Każdy ruch w grze owej odbywał się, jeśli nie z jego podniety to przynajmniej z jego zezwoleniem. Wynik robi mu zaszczyt w przeciwieństwie do Henryka II, który w gorącem pragnieniu pokoju pozostawił Francyą swemu losowi, gdy Filip tymczasem mocno nawet za swymi sprzymierzeńcami obstawał.

[1]) „Mettez-moi, sire dans la plus mauvaise des places, qu'on vous propose d'abandonner, et que vos ennemis tâchent de m'en déloger.“ Gaillard, Rivalité de la France et d'Espagne, tom V, str. 294.

[2]) Garnier, Histoire de France, tom XXVII, str. 567.

Pierwsze kampanie Filipa zatarły sromotę, jaką przyniosły ostatnie wojny Karola V; a z łaski zawartego przezeń pokoju, liczba miast, które stracił, mniejszą była niż liczba prowincyi, jakie pozyskał [1]). Tym sposobem okazał się równie umiejętnym w radzie jak był szczęśliwym w polu. Zwycięzca w Pikardyi i Neapolu, podyktował królowi francuskiemu warunki i upokorzył pychę Rzymu, w wojnie do której był we własnej obronie wciągnięty [2]). Wierny swoim sprzymierzeńcom, a straszny wrogom, prawdopodobnie w żadnym okresie swego życia nie posiadał Filip tyle prawdziwego poważania w oczach Europy, jak w czasie podpisania pokoju w Cateau-Cambresis.

W celu utwierdzenia zgody pomiędzy poróżnionemi mocarstwami i zyskania dla pokoju życzliwości narodu francuskiego, nadając mu poniekąd pozór umowy małżeńskiej, wniesiono, by zawrzeć związek między obiema domami królewskiemi, francuskim i hiszpańskim. Z początku ułożono by ręka córki Henryka, księżniczki Elżbiety, została oddaną Carlosowi, synowi i następcy Filipa. Obie strony były prawie w jednakowym wieku, mając mniej więcej czternaście lat życia. Że obecnie znikła wszelka nadzieja małżeństwa angielskiego, sądzono iż milej będzie Francyi, gdy w umowie małżeńskiej w miejsce syna podstawi się ojca, w miejsce następcy tronu samego panującego. Różnica lat pomiędzy Filipem i Elżbietą nie była tak wielką, by jakąś poważną przedstawiała przeszkodę. Wniosek miał wyjść od francuskich pełnomocników. Posłowie hiszpańscy odpowiedzieli, że pan ich mimo wstrętu swego do wchodzenia w nowe śluby, zgodzi

[1]) „Pour tant de restitutions ou de concessions que revenoit — il à la France? moins de places qu'elle ne cédoit de provinces.“ Gaillard, Rivalité de la France et d'Espagne, tom V, str. 292.

[2]) Karol V, który w swem klasztornem ustroniu, przyrodzonym sposobem bardziej mógł czuć skrupuły we względzie starcia z Rzymem niżeli wtedy, gdy w młodszych latach uwięził papieża w jego stolicy, stanowczo postępowanie syna pochwalał. Była to wojna z konieczności, powiada w liście do Jana Vazquez de Molina i Filip jest usprawiedliwionym ze skutków przed Bogiem i ludźmi.

„Pues no se puede hazer otra cosa, y el Rey se ha justificado en tantas maneras cumpliendo con Dios y el mundo, por escusar los danos que dello se seguiran, forzado sera usar del ultimo remedio.“ Carta del Emperador à Juan Vazquez de Molina, 8 de Agosto, 1557, w rękop.

się usunąć na bok skrupuły swoje i przyjmie rękę księżniczki francuskiej z tym samym posagiem, jaki przyobiecany był jego synowi, Don Carlosowi [1]).

Królowę Elżbietę, zdaje się, nie mało ubodła wiadomość, iż Filip tak prędko pocieszył się po niedoszłych do skutku względem niej zalotach. „Wasz pan," rzekła do Ferii szyderczym tonem, „musiał być bardzo we mnie zakochany, gdy czterech miesięcy poczekać nie zdołał!" Poseł odpowiedział nieco grubijańsko, zwalając winę na samą królowę. „Bynajmniej," odparła, „nigdym królowi nie dawała stanowczej odpowiedzi." „Prawda," mówił Feria, „odmowy dorozumieć się tylko można było, gdyż nie nastawałem na waszą wysokość, by wręcz „nie" powiedziała, gdyż to mogłoby sprowadzić urazę między tak wielkimi mocarzami" [2]).

W czerwcu, 1559 r., książę Alba przybył do Francyi w zamiarze proszenia o narzeczoną królewską i poślubienia jej w imieniu swego pana. Towarzyszyli mu Ruy Gomez, hrabia Melito,—lepiej znany pod nazwą Eboli, — książę Orański, hrabia Egmont i inni mężowie szlachetnego rodu, których wysokie stanowisko i charakter mogły dodać blasku poselstwu. Z wielką okazałością przyjętym został przez Henryka, który z całym swym dworem usiłował widocznie okazać posłowi wszelkie czci oznaki, mogące świadczyć, jak był z celu poselstwa zadowolony. Książę rozwinął całe wspaniałe obejście się prawdziwego hidalga hiszpańskiego. Lubo, witając damy dworskie, zastosował się do francuskiego zwyczaju, nie chciał jednak pozwalać sobie tego względem swej przyszłej królowej, ni w jej obecności nakrywać głowy, choć

[1]) „Il nous a semblé mieulx de leur dire rondement, que combien vostre majesté soit tousjours esté dure et difficile à recepvoir persuasions pour se remarier, que toutesfois, aiant représenté à icelle le désir du roi très-chrestien et le bien que de se mariage pourra succéder, et pour plus promptement consolider ceste union et paix, elle s'esoit résolue, pour monstrer sa bonne et syncère affection, *d'y condescendre* franchement." Granvelle, Papiers d'Etat tom V, str. 580.

[2]) „El Conde la dijo, que aunque las negativas habian sido en cierto modo indirectas, él no habia querido apurarla hasta el punto de decir redondamente que no, por no dar motivo à indignationes entre dos tan grandes Principes." Mem de la Academia, tom VII, str. 268.

nań o to niejednokrotnie nalegano,—delikatność ową wielce Francuzi podziwiali, jako całkiem godną szlachetnego kastylskiego wychowania [1]).

24 Czerwca odbył się ślub młodej księżniczki w kościele Panny Maryi. Król Henryk oddawał swoją córkę; książę Alba działał jako zastępca swego monarchy. Na zakończenie obrzędu książę Eboli włożył na palec księżniczki pierścień brylantowy nieocenionej wartości, jako upominek od męża i piękna Elżbieta, narzeczona Don Carlosa, została żoną króla, jego ojca. Był to złowieszczy związek, przeznaczony, w swych tajemniczych następstwach dostarczać więcej wątku romansowi, aniżeli dziejom.

Po weselu nastąpił szereg świetnych zabaw, a głównie turniej, — najświetniejsze widowisko owego zamiłowanego w widowiskach wieku. Henryk w owym czasie był pilnie zajęty dziełem wytępienia herezyi protestanckiej, która jakeśmy już wzmiankowali, poczynała w przerażający sposób podnosić głowę w stolicy jego dzierżaw [2]).

15 Czerwca wieczorem był obecnym na posiedzeniu parlamentu i kazał przytrzymać kilku główniejszych członków za śmiałość w mowie w jego przytomności. Henryk polecił wtrącić ich do więzienia, odkładając wyrok aż do ukończenia naglącej sprawy turnieju.

Król podobał sobie w tych ćwiczeniach marsowych, w których mógł wystawić na pokaz swą okazałą osobę i nieporównaną

[1]) „Osservando egli l'usanza Francese nel baciar tutte l'altre Dame di Corte, nell' arriuar alla futura sua Reina, non solo intermise quella famigliare cerimonia, ma non uole nè anche giamai coprirsi la testa, per istanza, che da lei ne gli fusse fatta; il che fu notato per nobilissimo, e degno atto di creanza Spagnuola." Campana, Filipo Secondo, parte II, lib. 11.

[2]) Dzieło wytępienia miało zająć więcej przestrzeni, niż stolicę lub kraj Henryka, jeśli możemy wierzyć słowom komisarzy angielskich, którzy w liście pisanym w styczniu 1559 r., zawiadamiali królowę, swą panią, że „istniała umowa między nieboszczykiem papieżem, królem francuskim i królem hiszpańskim, w celu połączenia swych sił dla stłumienia religii.... celem czego było zmuszenie reszty chrześciaństwa, będącej protestancką, do przyjęcia władzy papieża i jego religii." (Forbes, State papers, tom I, str. 296). Bez wyraźnej oczywistości podobnego tajnego porozumienia się, wzmianki o niem pochodzące z innych źródeł, można znaleść nie w jednym ustępie niniejszych dziejów.

sztukę w zażywaniu konia w obec zgromadzonych piękności i strojniś swego dworu [1]). Przy tej sposobności całkowie utrzymał swą sławę, odnosząc nagrodę za nagrodą i powalając wszystkich, którzy z nim kopie kruszyli. Pod wieczór, gdy gonitwy zbliżały się do końca, spostrzegł młodego hrabiego Montgomerego, szkockiego szlachcica, dowódzcę swej gwardyi, wspartego na niezłamanej jeszcze kopii. Król wyzwał kawalera na gonitwy na na cześć jego damy.

Nadaremnie królowa, w posępnem przeczuciu jakiegoś nieszczęścia, błagała męża, by poprzestał na pozyskanych już wawrzynach. Henryk uporczywie na swą zgubę nastawał i zmuszał hrabiego, lubo nadzwyczaj nie mającego chęci, aby dosiadł konia. Zapaśnicy w środku szranek wściekle natarli na siebie. Montgomery był dzielnym rycerzem. Kopią swą z taką mocą wymierzył na przyłbicę przeciwnika, że aż pękły sztaby misiurki. Kopia rozłupała się, a odłam tak silnie króla uderzył, iż oka mało nie wysadził. Nieszczęśliwy monarcha zachwiał się w siodle i był by upadł, gdyby nie pomoc konetabla, księcia Gwizyusza i innych panów, którzy ze szranków wynieśli go wzbroi omdlałego. Rana Henryka była śmiertelną. Dziesięć dni leżał w wielkich bólach i skonał 9 Lipca, w 32 roku życia, a w 13 panowania. Była to zła wróżba dla ślubów Elżbiety [2]).

Wieść o śmierci króla w całem państwie z oznakami żalu przyjęto. Nie miał on wcale owych rzeczywistych przymiotów, jakie panującego czynią wielkim lub dobrym; ale posiadał te powierzchowne zalety, które być może skuteczniej jednają serce ludu, tak zamiłowanego w zewnętrznym blasku, jakim był

[1]) Brantôme, odpłacający względy, jakie mu Henryk II okazał, dając mu wydatne miejsce w swej galeryi portretów, wysławia jego pełne wdzięku ruchy na turnieju i wyborną jazdę na koniu.

„Mais sur tout ils l'admiroient fort en sabelle grace qu'il avoit en ses armes et à cheval; comme de vray, c'estoit le prince du monde qui avait la meilleure grace et la plus belle temie, et qui sçavoit aussi bien monstrer la vertu et bonté d'un cheval, et en cacher le vice." Oeuvres, tom II, str. 353.

[2]) Tamże, str. 351. De Thou, Histoire Universelle tom III, str. 367. Cabrera, Filipe Segundo, lib. IV, cap. 20. Campagna, Filippo Secondo, parte II, lib. 11. Forbes States Papers, tom I, str. 151.

naród przez Henryka rządzony [1]). Atoli byli inni ludzie w państwie — mianowicie wzmagająca się sekta Hugonotów — a ta patrzyła na śmierć monarchy całkiem innemi oczyma, — i cieszyła się z niej, jako z wyzwolenia od prześladowań. Mało jednak miała powodów do radości. Berło przeszło w ręce szeregu niedołężnych władców, albo raczej w ręce ich matki, głośnej Katarzyny de Medicis, zamiast nich panującej, która ostatecznie okazała się najokrutniejszą ze wszystkich wrogów, jakich kiedykolwiek mieli Hugonoci.

[1]) Komisarz angielski, sir Mikołaj Throckmorton, świadczy o popularności Henryka. „Było po nim dziwnie wielkie narzekanie i płacz wszelkiego rodzaju tak mężczyzn jak i kobiet" Forbes, State Papers, tom I, str. 151.

Rozdział Dziewiąty.

Ostatnie dni Karola V-go.

Karol w klasztorze św. Justa.—Tryb życia Karola.—Zajmują go sprawy publiczne.—Karol odprawia własne nabożeństwo żałobne.—Ostatnia choroba.—Zgon i charakter Karola.

1556—1558.

Podczas gdy zachodziły zdarzenia, opowiedziane w poprzednim rozdziale, miał miejsce wypadek, który gdyby zdarzył się wcześniej, wywarłby wielki wpływ na politykę europejską, a wieść o którym wszędzie z najwyższym przyjęto zajęciem. Wypadkiem tym była śmierć cesarza Karola V w jego klasztornem u św. Justa ustroniu. W pierwszych stronnicach opowieści naszej, widzieliśmy jak ów władca, zrzekłszy się tronu, usunął się do klasztoru Hieronimistów, pomiędzy wzgórza Estremadury. Czytelnik może obecnie uczuje pewną chęć odwiedzenia go w tem miejscu i zobaczenia, w jaki sposób przyzwyczaił się do zmiany i pędził ostatnie dni owego obfitego w zdarzenia życia. Obraz tego życia, jaki podać mogę, w wielu względach będzie się różnił od poprzednich dziejopisarzy, którzy pisali wtedy, gdy archiwum w Simaneas, dostarczające najwiarogodniejszych dokumentów dla opowieści, niedostępne było tak krajowym jak i postronnym uczonym [1]).

[1]) Miłe to przeczucie nie miało się sprawdzić. Od czasu, jak powyższe słowa latem 1851 r. zostały napisane, klasztorne życie Karola V, wówczas przedmiot nietknięty, zostało po trzykroć w opowieści ujętem,—dzięki pracom pp. Stirlinga, Amadée Pichot i Mignet; a ogłoszone przez p. Gachard oryginalne dokumenta z Simancas dają każdemu uczonemu możność sprawdzenia tego, co prace owe podają. Zobacz przypisek w końcu tego rozdziału.

Karol, jakeśmy widzieli, wcześnie powziął myśl porzucenia kiedyś w przyszłości trosk królewskiego stanu i oddania się w jakiem samotnem ustroniu świętemu dziełu zbawienia duszy. Małżonka jego, cesarzowa Izabella, jak to okazuje się z własnych słów Karola w klasztorze św. Justa wyrzeczonych, tenże sam pobożny żywiła w sobie zamiar [1]). Atoli umarła zbyt wcześnie, by swój zamysł uskutecznić; Karol zaś zanadto był ambitnemi przedsięwzięciami zajęty, by swego zamiaru dokonać, aż nakoniec w jesieni 1555 r., złamany na ciele i na duchu i zniechęcony do świata, zrzekł się berła, które dzierżył przez lat czterdzieści i usunął się w zaciszne i spokojne ustronie.

Miejscowość, w której sobie obrał siedzibę, leżała mniej więcej na siedm mil francuzkich od miasta Plasencyi na stoku pasma gór, przerzynającego prowincyą Estremadurę. Tam wśród wzgórz urwistych, otoczony lasami kasztanów i dębów, wznosił się klasztor Hieronimitów, zasłonięty przed ostremi wiatrami północnemi. Ku południowi okolica zniżała się stopniowo, aż wreszczcie kończyła się obszerną przestrzenią, zwaną *Vera* Plasencyi, która użyźniana spływającemi potokami, bujną swą roślinnością dziwnie odbijała obok dzikiego charakteru górskich widoków. Było to miejsce dobrze przystające do tych, coby chcieli usunąć się od stosunków ze światem i poświęcić dni swoje modlitwie i świętemu rozmyślaniu. Hieronimitańskienu bractwu powodziło się w tej spokojnej siedzibie. Wielu z mnichów zyskało sławę ze świętości, a niektórzy z uczoności, owoce czego można widzieć w wielkim zbiorze rękopismów, przechowywanym w bibliotece klasztornej. Dobrodziejstwa sypały się na braci. Zostali właścicielami znacznych obszarów w okolicy i szczodrze używali swych zasobów, rozdając jałmużny ubogim, kołaczącym do bram klasztoru. Na krótko przed zamieszkaniem wśród nich Karola, rozszerzyli gmach swój dodaniem obszernego czworokąta, odznaczającego się pewną architektoniczną wytwornością.

[1]) Sandowal, Hist. de Carlos V, tom VII.

Cesarz na trzy lata przed udaniem się w to miejsce, wysłał umiejętnego budowniczego, dla urządzenia mieszkania, jakie dla siebie obmyślił. Mieszkanie to było bardzo proste. Mały budynek, obejmujący osiem pokoi, po cztery na jednem piętrze, wzniesiono od południa przy murze klasztoru. Pokoje były nizkie, średniej wielkości. Z przodu wznosiły się portyki, zasłaniające je z dwóch stron od promieni słońca, a otwarta galerya, przechodząca przez środek domu, dawała możność wybornego przewietrzania. Wszelako Karol przy swem podagrycznem usposobieniu, bardziej obawiał się chłodu i wilgoci, aniżeli gorąca i troszczył się, by pokoje zaopatrzono w kominki, zbytekmało w tych ciepłych okolicach znany.

Okno z jego pokoju wychodziło prosto na kaplicę klasztorną i z niego cesarz leżąc w łóżku, gdy był tak chory, iż nie mógł słuchać mszy, widział przynajmniej podniesienie hostyi. Sprzęty w mieszkaniu—według świadectwa, na którem zwykle się opierano—były najprostszego rodzaju i Karol, jak powiadają, ku pielęgnowaniu swych podagrycznych członków zaopatrzył się jedynie w krzesło z poręczami albo raczej pół-krzesło, jakie na przetargach nie przyniosłoby czterech realów [1]). Spis sprzętów w klasztorze św. Justa wskazuje całkiem co innego. Zamiast „pół fotelu“, znajdujemy oprócz innych krzeseł obitych aksamitem, dwa krzesła z poręczami, przeznaczone na wyłączny użytek cesarza. Jedno z nich miało szczególniejszą budowę i było opatrzone najmniej sześciu poduszkami i podnóżkiem, gwoli spoczynkowi podagrycznych Karola członków. Garderoba cesarza okazywała podobnąż baczność na osobistą wygodę. Pod jedną rubryką znajdujemy najmniej szesnaście sukien z jedwabiu i aksamitu, podbitych gronostajami, edredonem, lub też miękkiem włosem kóz berberyjskich. Cesarza pokoje były nietylko wygodne ale nawet zbytkownie urządzone; znalazłeś tam baldachiny aksamitne, kobierce z Turcyi i Alkarazu, obicia różnego rodzaju, z których 25 sztuk jest wymienionych po szczególe, bogato wyobrażeniami zwierząt i kwiatów wyrabiane. Dwanaście zasłon z najdelikatniejszej czarnej materyi, przeznaczono do sypialni cesarza, która od śmierci matki zawsze była żałobnie przybraną. Między ozdobami jego pokojów, były cztery wielkie zegary, misternej roboty. Obok tego miał pewną ilość zegarków kieszonkowych, stanowiących większą rzadkość niż obecnie. Cesarz był troskliwy o swoje zegary i w dbałości o ich chód regularny, sprowadził do św. Justa zegarmistrza w swojej drużynie. Naczynia stołowe Karola były srebrne. Nawet najlichsze naczynia w jego kuchni i sypialni, były z tegoż samego kosztownego materyału. Wszystko srebro na wagę wynosiło do czternastu tysięcy uncyi [1]). Spis zawiera trochę skąpą ilość książek, po największej części pobożnej treści. Ale Karola zamiłowanie w sztuce objawia się w małym, lecz dobranym zbiorze obrazów, jakie przywiózł z sobą ku ozdobie ścian swego ustronia. Dziewięć z nich wyszło z pod pędzla Tycyana. Karol nadzwyczaj wysoko cenił dzieła wielkiego Wenecyanina i pragnął by wizerunek jego mający przejść do potomności, został Tycyana ręką dokonany. Cesarz przywiózł z sobą do św. Justa cztery własne i cesarzowej portrety, malowane przez Tycyana, a z pomiędzy innych dzieł tego samego mistrza, znajdowało się kilka jego najlepszych utworów. Jednym z nich była sławna „Gloria“, w której Karol i cesarzowa ukazują się w tłumie niebian, niesieni przez aniołów, w postawie kornej czci [2]). Obraz ten wisiał u stóp jego łoża, a według innych źródeł, nad wielkim ołtarzem w kaplicy. Powiadają, iż cesarz długo i czule zwykł na ów obraz był poglądać, gdyż obudzał w nim najtkliwsze wspomnie-

[1]) „Una sola silla de caderas, que mas era media silla, tan vleja y ruyn que si se pusiera en venta no dieran por ella quatro reales“. Tamże tom II. str. 610. Zobacz także el Perfecto Desengano, por el Marques de Valparayso, w rękop.

Ten ostatni pisarz, mówiąc o sprzętach z wyjątkiem jednego tylko wyrazu, powtarza całkiem słowa Sandovala. Obydwaj utrzymują, że swój opis klasztornego życia Karola V, poczerpnęli głównie od przełożonego św. Justa, Marcina de Angulo. Powaga tegoż ma bezwątpienia nadzwyczaj wielkie znaczenie, gdyż przełożony, będący świadkiem ostatnich dni Karola, skreślił swój opis dla wielkorządczyni Joanny, na jej własne żądanie. Dlaczego zacny ojciec bohatera swego w tak biednym przedstawił otoczeniu, zgadnąć niełatwo. Zapewne sądził, iż to cesarzowi chlubę przyniesie, że ten chętnie blask tronu zamienił na życie, pełne mniszych umartwień.

[1]) „Czytelnik znajdzie wyciąg ze spisu królewskich brylantów, naczyń, sprzętów i t.d. w Stirlinga Cloister Life of Charles the Fifth, (Londyn 1852), w dodatku i w Pichota Chronique de Charles-Quint, (Paryż, 1854) str. 537 i następne.

[2]) Mignet kilka kart poświęcił opisowi tego uwagi godnego malowidła z którego istnieje jeszcze rycina, wykonana pod okiem samego Tycyana. Charles-Quint, str. 214, 215.

nia; a zastanawiając się nad wizerunkiem osoby, niegdyś jego sercu drogiej, mógł myśleć o połączeniu się z nią w niebieskich dworcach, jak to malarz był wyobraził [1]).

Schody czyli raczej równia pochyła, zastosowana do osłabionych członków Karola, prowadziła z galeryi jego domu do ogrodu. Ogród otaczał mur wysoki i zasłaniał go od obcych oczu. W ogrodzie było pełno drzew pomarańczowych, cytrynowych i figowych, oraz różnych wonnych roślin, bujnie na żyznej ziemi rosnących. Cesarz lubował się w ogrodnictwie i miał upodobanie w pielęgnowaniu młodych roślin i okrzesywaniu drzew. Ogród nastręczał mu sposobność do ćwiczenia ciała, w dnie zaś pogodne zwykł był przechadzać się po alei z wysokich kasztanów, prowadzącej do ładnej w sąsiednich lasach kaplicy, rozwaliny której, jeszcze teraz oglądać można. Wśród drzew jedno wymieniają,—mianowicie rozrosły orzech włoski, jeszcze dotąd szeroko cień rzucający,—pod jego gałęźmi zamyślony władca zwykł był siadywać, dumając o zamglonej przyszłości, a może i uwiędłej przeszłych dni chwale.

Karol był niegdyś najwyborniejszym jeźdzcem swego czasu. Do św. Justa przywiózł z sobą kucyka i muła, w nadziej, iż będzie mógł użyć nieco ruchu na siodle. Atoli członki, które dzień po dniu dosiadały ciężkiego flandryjskiego stępaka, lub najdzikszego andaluzyjskiego dżaneta, teraz nie mogły znieść ruchu nędznego podjezdka i Karol, sprobowawszy jazdy raz jeden

[1]) Vera y Figueroa, Vida y Hechos de Carlos V, str. 127.

Jakiś pisarz w Frasera Magazine za kwiecień i maj, 1851 r. nie omieszkał zwrócić uwagi na ten znakomity obraz w dwu pracowitych artykułach o klasztornem życiu Karola V. Widocznie były one owocem starannych badań, opartych na najlepszych źródłach, z których niektóre niezbyt są angielskim uczonym dostępne. Autor zebrał kilka ciekawych szczegółów co do osób, towarzyszących cesarzowi w jego ustroniu; i nakoniec, lubo zdaje się nie zwracać uwagi na czynny udział, jaki Karol brał w sprawach publicznych, przedstawia o wiele zupełniejszy obraz tego ciekawego okresu w życiorysie cesarza, niźli wszystkie poprzednie.

(Zostawiam przypisek ten w pierwotnej formie, napisany przed ogłoszeniem dzieła p. Stirlinga „Cloister Life", które wykryło go jako autora owych udatnych zarysów).

po swem przybyciu do św. Justa, gdy o mało nie zemdlał, porzucił ją na zawsze [1]).

Mało jest miejsc, któreby można z większem zwiedzić zajęciem, niźli to, jakie wielki cesarz obrał sobie za schronienie po ciernistych troskach panowania. I do niedawna, jeszcze podróżny od mieszkańców klasztoru doznawał tejże samej gościnności, jaką ci zawsze obcym okazywali. Wszelako 1809 r. miejsce to złupili Francuzi i dzikie żołdactwo Soulta kościół wraz z jego czcigodnym klasztorem obróciło w kupę poczerniałych gruzów. Nawet zbiór rękopismów, z taką pilnością przez braci nagromadzony, nie uniknął powszechnej doli. *Pałac* cesarza, jak prostoduszni mnisi lubili nazywać jego mieszkanie, mało co lepszej doświadczył doli, lubo przeszedł przez ręce własnych ziomków Karola, wolnomyślnych z Cuacos. Patryoci owi dolne piętro domu obrócili na stajnię dla swych koni. Pokojów na górze użyto na składy zboża. Morwowe liście z ogrodu zebrano na materyał dla jedwabników, którym pozwolono snuć oprzędy w opuszczonych pokojach królewskich. Wszelako wzniosłe rysy przyrody pozostały też same, co za dni Karola. *Sierra* aż dotąd wznosi nagie szczyty po nad gruzami klasztoru. Zarosłe stoki pagórków aż dotąd noszą swą dziką lasów szatę. W dali oko podróżnika przesuwa się po dalekiej pięknej *Vera* Plasencyi, uderzającej tąż samą co dawniej bujną roślinnością; a wędrowiec błądząc wśród rozwalonych pokojów i spustoszałych arkad pałacu, napawa się wonią tysiąca wonnych roślin i dzikich kwiatów, co w nieładzie wystrzeliły tam, gdzie niegdyś był ogród cesarskiego pustelnika [2]).

[1]) Sandoval, Hist. de Carlos V, tom II. str. 610. — Siguença, Historia de la Orden de San Geronimo, (Madrid, 1595 — 1605), część III, str. 190. — Ford, Handbook of Spain, (London, 1845), str. 551.

Z powyższych źródeł, ojciec Siguença podaje najlepszy opis małej posiadłości cesarza, jaką była za jego czasów, a Ford, jaką jest obecnie.

[2]) Zobacz wymowne zakończenie w tirlinga Cloister Life of Charles the Fifth.

Ford w swoim wybornym Przewodniku, mogącym służyć jako podręcznik dla badacza Hiszpanii w jej wewnętrznem życiu, jak również dla podróżujących po tym kraju, poświęcił kilka łamów odwiedzinom, jakie złożył temu ustronnemu miejscu, gdzie, jak powiada, duch zmarłego mocarza zdaje się panować jeszcze w swem ostatniem mieszkaniu. Kilka wierszy z książki angielskiego wędrowca żywiej przedstawi czytelnikowi całą scenę, niżeli zimniejszy opis w śród

Karol, lubo w lektyce po górach niesiony, wiele wycierpiał w swej długiej i przykrej z Valladolidu podróży. Pewien czas przepędził w sąsiedniej wiosce Xarandilla, a ztąd pożegnawszy się z większą częścią swej płaczącej drużyny, z pozostałemi puścił się w drogę do klasztoru św. Justa. Trzeciego lutego 1557 r. wszedł do domu, co miał być jego ostatniem schronieniem [1]). Mnichom św. Justa wiele pochlebiało, iż taki zaszczyt zrobił ich zgromadzeniu. Gdy wszedł do kaplicy, wszyscy bracia zaśpiewali Te Eeum; a gdy cesarz padł na ziemię przed ołtarzem, mnisi zebrali się w koło, pragnąc złożyć mu swoje uszanowanie. Karol powitał ich łaskawie i obejrzawszy swoje mieszkanie, oznajmił, iż był wielce z poczynionych mu przygotowań zadowolony. Karol nie był płochym z charakteru. Powolny w tworzeniu planów, jeszcze powolniejszym był w ich zmienianiu. Do ostatniego dnia pobytu swego u św. Justa, — na przekór temu, coby można było w przeciwnym duchu powiedzieć,—widocznie był bardzo zadowolony z powziętego kroku i z miejsca przez siebie obranego.

Z samego początku zamyślał zastosować się, o ile na to jego zdrowie pozwoli, do religijnych obrządków klasztoru, jakkolwiek nie miał zamiaru poprzestać na ograniczonem stanowisku zwyczajnego braciszka. Liczba pozostałej z nim drużyny wynosiła najmniej pięćdziesiąt osób, po większej części Flamandczyków [2]) nie większą liczbę utrzymywał zaiste niejeden zwyczajny szlachcic wiejski. Wszelako wśrod nich widzimy takich dostojników, jacy

---

tekstu, „Gdy na rozcież roztwarto okna, by wpuścić chłodne powietrze, przepełnione wonią macierzanki, pogodny wieczór dozwalał oku bujać po niezmierzonej dolinie, a słowiki w opuszczonym drzew pomarańczowych ogrodzie śpiewały słodko, w czarnym zaś stawie odbijały się jak dyamenty błyszczące gwiazdy. Ileż to razy Karol za cichego wieczora poglądał na tęż samą, niezmienioną scenę, gdzie dziś prócz niego nic nie brakowało!“ Przewodnik po Hiszpanii, str. 553.

[1]) Carta de Martin de Gaztelu la Secretario Vazquez 5 lutego, 1557 w rękopiśmie.

[2]) Nazwiska ich i powołanie są wyszczególniono w kodycylu, wygotowanym przez Karola na kilka dni przed śmiercią. Zobacz cały dokument u Sandovala, Hist. de Carlos V. tom II. str. 662.

Spis bardziej zapowalniający wypracował niezmordowany Gachard z rozlicznych dokumentów, przezeń zebranych, które mu dały możność poprawienia pisowni Sandovala, nadwyczaj pod względem nazwisk flamadzkich niedokładnej Zobacz Retraite et Mort de Charles-Quint, tom. I. str. 1.

przypadają raczej do dworu książęcego niżeli do celi pustelnika. Był tam marszałek dworu (major-domo), jałmużnik, szatny, dozorca brylantów, podkomorzowie, dwaj zegarmistrze, kilka sekretarzy, lekarz, spowiednik, a prócz tego kucharze, cukiernicy, piekarze, piwowarzy, leśniczowie i liczni pokojowcy. Niektórzy z nich jak się zdaje, nie byli w takiej mierze, jak ich pan zadowoleni ze swego odosobnionego sposobu życia i niejednokrotnie tęskne zwracali spojrzenie ku okazałości i marnościom świata, który po za sobą zostawili. Przynajmniej takie uczucia żywił marszałek dworu cesarza, Quixada, w którym ten wielkie pokładał zaufanie i któremu zarząd swego domu powierzył. „Sypialnia jego cesarskiej mości“, pisze z utyskiwaniem ów urzędnik, „jest dość dobrą; ale widok z niej nędzny, — nagie góry pokryte kamieniami i dębami karłowatemi; ogród średniej wielkości z kilku tu i owdzie drzewami pomarańczowemi, drogi do klasztoru zaledwie są dostępne, strome i kamieniste, jedyną wodę stanowi potok, z gór spadający; jednem słowem, smutne to pustkowie!“ Nizkie, posępne pokoje, zapowiada marszałek, z konieczności muszą być wilgotne i nie rokują nic dobrego dla zdrowia cesarza [1]). „Co zaś do zakonników“, robi uwagę, w podobnież miły sposób sekretarz Gaztelu, „daj Boże żeby jego cesarska mość znieść ich zdołała,— co nie łatwą będzie rzeczą, jest to bowiem uprzykrzone plemię“ [2]). Widocznem jest, iż towarzysze Karola bardzo chętnie by zamienili umartwienie klasztornego życia, na dobry stół i zabawy w Bruksełli.

---

[1]) „Las vistas de las pieças de su magestad no son muy largas, sino cortas, y las que se véen, o es una montana de piedras grandes, ó unos montes de robles no muy altos. Campo llano no le ay, ni como podesse pasear, que sea per un camino estrecho y lleno de piedra. Rio yo no vi niunguno, sino un golpe de agua que baza de la montana: huerta en casa ay una pequena y de pocos naranjos... El aposento baxo no es nada alegre, sino muy triste, y como es tan baxo, creo será humido... Esto es lo que me parece del aposento y sitio de la casa y grandissima soledad". Carta de Luis Quixada à Juan Vazquez, 30 de Noviembre, 1556 w ręk.

Marszałek uprasza w końcu Vazqueza, aby nie pokazywał tego listu swej pani, wielkorządczyni Joannie, gdyż nie chciałby, iżby myślano, że w czemkolwiek sprzeciwia się cesarza życzeniom.

[2]) „Pleque à Dios que los pueda sufrir, que no será poco, segun suelen ser todos muy importunos, y mas los que saben menos". Carta de Martin de Gäztelu, w rękop.

Czcigodny przełożony klasztoru, zwracając się do Karola, powitał go tytułem *paternidad*, aż ktoś z braci podszepnął mu, iż należało zamiast tego używać nazwy *magestad* [1]). Zaiste Karol miał zupełne do tej nazwy prawo, był bowiem jeszcze cesarzem. Zrzeczenie się korony cesarskiej, które jakeśmy widzieli, tak prędko po zrzeczeniu się korony hiszpańskiej nastąpiło, nie osiągnęło dotąd skutku, z powodu iż sejm nie zasiadał wówczas, gdy poseł jego książe Oranii, wiosną 1557 r., stanął w Ratyzbonie. W skutek wojny z Francyą, Filip pragnął, by ojciec panem Niemiec na czas jakiś pozostał. Z tąd też dopiero w rok przeszło po przybyciu Karola do św. Justa, sejm przyjął jego zrzeczenie się w Frankfurcie, dwudziestego ósmego lipca, 1558 r. Karol był ciągle jeszcze cesarzem i nadal w listach tym go mianowano tytułem [2]).

Mamy dziś dokładne opisy sposobu, w jaki monarcha czasu używał. Codzień rano, gdy mu zdrowie pozwalało, słuchał mszy w kaplicy. Po mszy następował obiad, do którego siadał wcześnie i sam jeden, wolał bowiem tak obiadować, aniżeli zajmować miejsce w refektarzu klasztornym. Lubił sam sobie krajać potrawy, jakkolwiek jego podagryczne palce nie zawsze na to zajęcie pozwalały [3]). Lekarz cesarza zwykle był obecnym przy obiedzie i mógł przynajmniej przyjrzeć się, jak pacyent, nie odznaczający się cnotą wstrzemięźliwości, mało zważał na jego przepisy. Flamandczyk Van Male, ulubiony cesarza podkomorzy również przytomnym bywał nierzadko. Był to człowiek dość uczony, a jego spory z doktorem, rozrywały nudy przy samotnych ich pana obiadach. Rozmowa zwracała się często na jakiś przedmiot przyrodoznawstwa, w którem cesarz był zamiłowanym, a gdy obie strony zgodzić się z sobą nie mogły, wzywano spowiednika, męża pełnego nauki, by spór ów roztrzygnął.

Po obiedzie, ważnej sprawie, zajmującej Karolowi wiele czasu,—cesarz kazał sobie czytać jakiś ustęp z ulubionych teologów.

[1]) „Llamando al Emperador *parternidad*, de que luego fué advertido de otro frayle, que estava á su lado, y acudió con *magestad*“. Tamże.

[2]) „Emperador sempre augusto de Alemania“.

[3]) Zęby jego zdaje się w mało co lepszym niż palce były stanie. Era amigo de contarse el, mismo lo que comia, aunque ni tenia buenas ni desembueltas las manos ni los dientes“. Siguença, Orden de San Geronimo, parte III. p. 192.

Za dni światowego życia książką, jaką najwięcej miłował, miało być Comina Życie Ludwika XI [1]) — władcy, którego zasady: „*Qui nescit dissimulare, nescit regnare*“, aż nadto przypadała do usposobienia cesarza. Teraz jednak szukał on bezpieczniejszego przewodnika duchowego, kazał więc sobie czytywać kazania z dzieł św. Bernarda, a częściej jeszcze ze św. Augustyna, w którym szczególniejsze miał upodobanie [2]). Nad wieczorem słuchał kazania jednego ze swych kaznodziejów. Trzech czy czterech najwymowniejszych Hieronimitanów, głównie dla niego sprowadzono do św. Justa. Jeśli nie mógł być obecnym na kazaniu, oczekiwał dokładnego sprawozdania z ust swego spowiednika, ojca Juana de Regla. Karol ściśle zachowywał wszystkie ważniejsze posty i obchodził wszystkie święta kościoła. Choroba jego była mu zaiste wymówką od poszczenia, lecz w zamian surowo biczował swe ciało. Mianowicie w czasie wielkiego postu tak srogo się z samym sobą obchodził, iż znajdowano dyscyplinę krwią zmazaną i jak powiadają ową drogocenną jego pobożności pamiątkę, Filip zawsze szanował i w spuściźnie swemu synowi przekazał [3]).

Wzrastająca baczność na dobro własnej duszy, czyniła go coraz dbalszym o dobro dusz innych, — jak to słabsi zakonnicy nieraz na sobie doświadczali. Widząc, iż niektórzy z młodszych braci więcej czasu. niż przystało trwonili na rozmowie z kobietami, przychodzącemi z interesem do drzwi klasztornych, Karol

[1]) De Thu, Hist. Universelle, tom III, str. 293.

[2]) „Quando comia, leya el confesor una leccia de San Augustin“. El Perfecto Desengano, w rękop.

[3]) Strada, de Bello Belgico, tom I, str. 15. — Vera y Figureoa, Vida y Hechos de Carlos V, p. 123.—Siguença, Orden de San Geronimo, parte III, str. 195.

Ten ostatni pisarz mówi szczegółowo o zwyczajach i zajęciach cesarza u św. Justa. Siguença był przeorem w Eskorialu, i w owym pałacu-klasztorze Hieronimitów musiał mieć sposobność rozmawiania ciągle z kilkoma z braci, będących wraz z Karolem w jego ustroniu. Dzieło Siguençy, które ukazało się na początku następnego stulecia, stało się takową rzadkością, iż p. Gachard był zmuszony poprzestać na kilku wyciągach w rękopiśmie, w skutek trudności w dostaniu drukowanego pierwotworu. Ja byłem tyle szczęśliwym, iż otrzymałem bardzo piękną kopią przez pośrednictwo naszych księgarzy w Londynie pp. Rich braci,—synów godnych ojca, który przez trzydzieści czy więcej lat z powodu swej bystrości i skrzętności, zajmował wydatne miejsce pomiędzy zbieraczami rzadkich i cennych książek.

wyjednał rozkaz, iżby wszelka niewiasta, coby ośmieliła się na odległość dwóch strzałów z łuku zbliżyć się do bramy, otrzymywała sto batogów [1]. Innym razem, jego natrętne zabiegi w celu ożywienia pilności w jednym z młodszych członków zakonu, miały pobudzić tego ostatniego, iż zawołał. „Czyż ci nie dosyć, żeś tak długo całym trząsł światem, żeś aż tu przyszedł mieszać spokój biednego klasztoru".

W dodatku do ćwiczeń duchownych, Karol odnosił przyjemność ze swego upodobania w muzyce, która w tak wielkiej mierze wchodzi w skład obrzędów rzymsko-katolickiego kościoła. On sam śpiewał dobrze i przez otwarte okno w sypialni słychać było często jego głos czysty i dźwięczny, wtórzący śpiewowi mnichów w kaplicy. Chór składał się z samych braci zakonnych i Karol nie pozwoliłby na żadne wdzierstwo ze strony obcej osoby. Ucho jego wybornie rozróżniało każdy głos obcy, równie jak wszelką w śpiewie fałszywą nutę,—w tym ostatnim razie zatrzymywał się w modłach i półgłosem gniew swój wynurzał w owych rubasznych przydomkach, jakie lubo trafiają się w przyzwyczajeniach starego wiarusa, jednak niebardzo do obecnego życia cesarza przypadały [2].

Czas pozostały od ćwiczeń religijnych, dzielono między różne zajęcia, w których zawsze miał upodobanie, lubo dotąd mało mu czasu wolnego na nie zostawało. Oprócz zajęć w ogrodzie, nadzwyczaj lubił roboty mechaniczne. Przed kilkoma laty bawiąc w Niemczech, wynalazł misterny rodzaj wozu dla własnego użytku [3]. Do św Justa przywiózł ze sobą inżyniera, nazwiskiem Torriano, głośnego z wielkich maszyn hidraulicznych, w Toledo przezeń zbudowanych. Przy pomocy tegoż męża nadzwyczaj zdolnego mechanika, bawił się Karol wyrabianiem rozlicznych lalek, przedstawiających żołnierzy, którzy odbywali ćwiczenia wojenne. Historyk w hojnej mierze nadużywa naszej wiary, mówiąc nam także o ptaszkach drewnianych, przez tych dwóch przemyśnych ludzi wymyślonych, które w oczach zdziwionych mnichów wlatywały i wylatywały oknem [1]. Atoli nic do tyla nie obudzało podziwu mnichów ile mały młyn ręczny, używany do mielenia pszenicy, który przez dzień tyle wydawał mąki, że człowiek mógł by się nią przez tydzień lub więcej wyżywić. Dobrzy ojcowie myśleli sobie, iż to czarnoksięztwem pachnie i to dostarczyło może dowodów przeciwko inżynierowi w czasie prześladowania, jakiego później doznał ze strony inkwizycyi.

1) „Mandò pregonar en los lugares comarcanos que so pena de cien açotes muger alguna no passasse de un humilladero que estasa como dos tiros de ballesta del Monasteria". Sandoval, Hist. de Carlos V, tom II, str. 612 i Sandoval, *double*, Valparayso, El Perfecto Desengano, w rękop.

2) „Si alguno se errava dezia consigo mismo: O *hideputa bermejo*, que aquel erro, o otre nombre semejante": Sandoval, Hist. de Carlos V, tom II, str. 613.

Nie chcę obrażać delikatnych uszu tłómaczeniem tego na odpowiedni wyraz uliczny. Godzi się jednak wytknąć, iż autor Perfecto Desengano nie kładzie w usta Karola żadnego podobnie obelżywego wyrażenia. A jednak obaj autorowie zapewniają, iż trzymają się rękopismu przeora Angulo.

3) „Non aspernatur exercitationes campestres, in quem usum paratam habet tormentariam rhedam, ad essedi speciem, praecellenti arte, et miro studio proximis hisce mensibus a se constructam". Lettres sur la Vie Intérieure de l'Empereur Charles-Quint, écrites par Guillaume van Male, gentilhomme de sa chambre, et publiées, pour la premiere fois, par le Baron de Reiffenberg, (Bruxelles, 1843, 4-to), ep. 8.

Nadto Karol wielce zajmował się zegarami. Miał on znaczną ilość ściennych zegarów i kieszonkowych zegarków, idących w jego pokojach i uwierzono powiastce, że trudność w dopięciu, iżby dwa zegary szły jednakowo, wywołała okrzyk jego, że szaleństwem jest kusić się o to, aby ludzie jednakowo w rzeczach religijnych myśleli, gdy on nie może dwu zegarów tak uregulować, by się zgadzały ze sobą; trudno dać wiarę, iżby ta myśl filozoficzna zrodziła się w człowieku, który umierając mógł nastawać na swego syna o utrzymanie Inkwizycyi, jako wielkiego przedmurza wiary katolickiej. W ogrodach św. Justa jest jeszcze lub przynajmniej był do niedawna zegar słoneczny, zbudowany przez Torriana, dający jego panu możność ściślejszego mierzenia czasu, w jednostajnem życiu klasztornem upływającego [2].

Mimo odrazy do odwiedzin, z ciekawości lub czczej ceremonii pochodzącej [3], Karol dozwolił przystępu kilku ze szlachty,

1) „Interdum ligneos passerculos emisit cubiculo volantes revolantesque". Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 15.

2) Ford, Przewodnik po Hiszpanii, str. 552.

3) „A nemine, ne a proceribus quidem quacumque ex causa se adiri, aut conveniri, nisi aegre admodum patiebatur„. Sepulveda, Opera, tom II, str. 541.

majątki których leżały w okolicy i którzy w uczuciu prawowitego przywiązania do swego dawnego pana, pragnęli mu złożyć hołd w jego ustroniu. Atoli o ile się zdaje, nikt z tych, co trafić zdołali do jego zacisza, nie sprawił mu tyle zadowolenia, co Franciszek Borja, książę Gandyjski, w ostatnich czasach przez kościół rzymsko-katolicki w poczet świętych policzony. Podobnie jak Karol zajmował on był świetne stanowisko w świecie i podobnie jak tenże przyszedł do przekonania, iż chwała światowa jest marnością tylko. W zaraniu życia usunął się z gwarliwej widowni, na której był działającą osobą i wstąpił do kolegium jezuickiego. Na zaproszenie ze strony cesarza, Borja kilkakrotnie odwiedził klasztr św. Justa i Karol doznał wiele pociechy, rozmawiając ze swym dawnym przyjacielem o przedmiotach niesłychanie obydwóch obchodzących. W skutek rozmowy między sobą. obadwaj utwierdzili się w przekonaniu, iż mądrze zrobili wyrzekając się świata i poświęcając się Niebu na służbę.

Również odwiedziły cesarza, dwie jego siostry, owdowiałe królowe: francuzka i węgierska, które jak widzieliśmy, towarzyszyły bratu w powrocie do Hiszpanii. Wszelako zbyt przykra podróż i zbyt niedostateczne wygody u św. Justa, nie zachęcały królewskich matron do przedłużenia swego pobytu lub wznowienia odwiedzin, wyjąwszy jednego jeszcze razu ze strony królowej węgierskiej.

Żywiej niż siostry obchodziło cesarza pacholę, zalewie dwanaście lat wieku mające, które bawiło w sąsiedniej wsi Cuacos u rodziny jego marszałka dworu, Quixady. Pacholęciem tem był Juan Austryacki, jak go w późniejszym czasie zwano, przyszły bohater z pod Lepanto. Był to poboczny syn Karola, o czem za życia ojca nikt nie wiedział prócz Quixady, który wprowadził do klasztoru pacholę jako swego własnego pazia. W tak młodym chłopcu przebłyskiwał ów duch szlachetny, jakim się w późniejszym czasie odznaczał,—rozweselał on podeszłego ojca i podtrzymywał w nim owe uczucia, które pewno wysnęłyby w chłodnem powietrzu klasztornem.

Postronni mogli być pewni dobrego przyjęcia, jeśli przybywając z widowni wojennej, mogli dostarczyć Karolowi tyle pożądanych wiadomości co do stanu rzeczy za granicą. Tak np. dowiadujemy się o rozmowie jego z oficerem, przybyłym z Niderlandów, nazwiskiem Spinosa, którego wypytywał o stan armii,

o urządzenie i uzbrojenie pojedyńczych oddziałów i inne szczegóły, co dowodziło, jak żywo go prowadzenie wojny zajmowało [1]).

Powszechnie sądzą, że cesarz usunąwszy się do św. Justa, był jakoby żywcem pogrzebiony, zupełnie odcięty od stosunków ze światem; — „tak całkowicie odsunięty od spraw państwowych i rządowych zatrudnień, powiada jeden z żywotopisarzy jego, „jak gdyby nigdy w nich nie był brał udziału;“ [2]) — „tak najzupełniej zatopiony w swej samotności“, powiada inny współczesny, „że ani przewroty, ani wojny, ani złoto stosami z Indyi przywożone; nie zdołały zakłócić jego spokojności [3]).

Rzecz się miała do tyla inaczej, iż cesarza nietylko obchodziły sprawy publiczne, ale nawet z głębi ustronia swego brał wydatny w ich sprawowaniu udział [4]). Filip tyle mający rozsądku iż odwoływał się do długoletniego doświadczenia i mądrości ojca, ustawicznie go się radził w wielkich kwestyach polityki publicznej. A tak dalekim był od uczucia zazdrości, jakie mu często przypisywano, że widzimy jak pewnego razu, gdy widnokręg nadzwyczaj się zachmurzał, uprasza cesarza by ten porzucił swoje ustronie i wspierał go nietylko radami, ale i obecnością swą i powagą [5]). Córka cesarza, Joanna wielkorządczyni Kastylii, ze swej

[1]) „Le hizo mas preguntas que se pudieran hazer à la donzella Theodor, de que todo dió buena razon y de lo que vió yoy ó en Francia, provisiones de obispados, cargos de Italia, y de la infanteria y caballeria, artilleria, gastadores, armas de mano y de otras cosas“, Carta de Martin de Gaztelu, à Juan Vazquez, 18 de Mayo, 1558, w rękop.

[2]) Retirose tanto de los negocios del Reyuo y cos de govierno, como si jamas uviero tenido parte en ellos“. Sandoval, Hist. de Carlos V., tom II. str. 614. Zobacz także Valparaysa (El Perfecto Desengano, w rękop), który mówi w te same słowa, prawdopodobnie przepisując Angula, jeśli zaiste nie przypścimy, iż ukradł to z Sandovala.

[3]) „Ut neque aurum, quod ingenti copia perid tempus Hispana classis illi advexit ab India, neque strepitus bellorum... quidquam potuerint animum illum flectere, tot retro annis assuetum armorum sono“. Strada, De Bello Belgigo, tom I, str. 14.

[4]) Rzecz szczególniejsza że Sepulveda, który odwiedzał Karola w jego ustroniu, o ile wiem, jedynym jest historykiem, uznającym prawdę tego faktu, tak doskonale listami ze św. Justa stwierdzonego, — „Summis enim rebus, ut de bello et pace se consuli, deque fratris, liberorum et sororum salute, et statu rerum certiorem fieri non recusabat“. Opera tom II. str. 541.

[5]) „Suplicando con toda humiltad e instancia à su Magestad tenga por bien de esforzarse en esta coguntura, soccorréindome y ayundandome, non solo

siedziby w Valladolidzie, o piątnaście tylko mil francuzkich od klasztoru św. Justa odległej, ciągłą utrzymywała z ojcem korrespondecyą, upraszając go o radę co do sprawowania rządów. Jakkolwiek Karol mógł się czuć wolnym od odpowiedzialności za przedsiębrane środki, widocznie troszczył się o powodzenie rządów Filipa w takiej mierze, jakby o swoje własne. „Pisz obszerniej“, mówi jeden z sekretarzów jego w liście do sekretarza w radzie wielkorządczyni, „cesarz zawsze pragnie słyszeć więcej szczegółów o wypadkach obecnych [1]). Karol okazywał jak najgłębsze zajęcie się prowadzeniem wojny włoskiej. Nie zdradzał bynajmniej owych skrupułów, jakie Filip objawiał i śmiało oznajmiał, że wojna z papieżem była słuszną [2]). Gdy nadchodziły listy z zagranicy, zawsze wyrażał żal, iż nie przynoszą wieści o śmierci Pawła lub Caraffy [3]). Rozejm, jakiego Alba papieżowi użyczył, niesłychanie mu się nie podobał i oświadczył żal, iż rządów już w swem nie dzierży ręku. Jeszcze więcej był niezadowolonym z pokoju i jego warunków, tak publicznych jak i prywatnych; a gdy Alba mówił o opuszczeniu Neapolu, gniew Karola, jak delikatnie sekretarz napomyka, „mógł zdrowiu jego zaszkodzić“ [4]).

Toż samo zajęcie się okazywał w czasie wojny francuzkiej. Strata Calais przejęła go nadzwyczajną obawą. Wszelako w listach, przy tej sposobności pisanych, zamiast trwonić czas na marnych narzekaniach, widocznie usiłuje odgadnąć, w jaki sposób

con su parecer y consejo que es el mayor caudal que puado tener, pero con la presencia de su persona y autoridad, saliendo del monasterio, à la parte y lugar que mas comodo sea á su salud“. Retiro, Estancia, etc. u Migneta, Charles Quint, str. 265 przyp.

[1]) „Siempre en estas cosas, pregunto si no hay mas“. Carta de Martin de Gaztelu à Jvan Vazques, 8 de Noviembre, 1556, w rękop.

[2]) „Pues no se puede hazer otra cosa, y el Rey se ha justificado en tantas maneras cumpliendo con Dios y el mundo, por escusar los dauos que dello se seguiran, forzado sera usar del ultimo remedio“. Carta del Emperador à Vazquez, 8 de Agosto, 1557, w rękop.

[3]) „Del Papa y de Caraffa se siente aqui que no haya llegado le nueva de que se han muerto“. Carta de Martin de Gaztelu à Juan Vazquez, 8 de Noviembre, 1556 w rękop.

[4]) „Sobre que su magestad dizo algunas cosas con mas colera de la que para su salud conviene“. Carta de Martin de Gaztelu à Juan Vazques, 10 de Enero, 1558 w rękop.

może najlepiej pomódz Filipowi w jego nieszczęściu [1]). W tejże samej mierze wzbiła go w dumę wieść o zwycięztwie pod St. Quentin. Myśli swe Karol zwrócił na Paryż i pragnął wiedzieć, dokąd syn jego udał się po bitwie [2]). Według Brantôma, Karol usłyszawszy o zwycięztwie, zapytał nagle: „Czy Filip już w Paryżu?“. Charakter Filipa sądził według siebie samego [3]).

W innym razie widzimy go zajętego rokowaniami z Nawarrą [4]); a znów potem prowadzącego korrespondencyą ze swą siostrą, wielkorządczynią Portugalską, by wyjednać uznanie wnuka swego, Carlosa za zastępcę tronu w razie śmierci młodego króla, jego krewnego. Zamysł nie udał się, gdyż jak wielkorządczyni mówiła, mógłoby to jej życie na niebezpieczeństwo narazić. Wszelako był to śmiały pomysł, złączenia pod jednem berłem tych dwóch narodów, które przez wspólność pochodzenia, języka i urządzeń sama przyroda zdała się do jedności przeznaczyć. Była to ostateczna myśl Karola i to dowodzi, że nawet w klasztorze duch ambicyi nie wygasł w jego piersiach. Jakżeby się ucieszył ów umysł ambitny, gdyby przeczuł, iż spełnienie tak gorących pragnień miało dokonać się za panowania Filipa [5]). Dziwna rzecz, iż przed-

[1]) Zobacz szczególniej Carta del Emperador à Su Alteza, 4 de Febrero 1558, w rękop.

[2]) „Su Magestad està con mucho cuidado por saber que camino arà tomado el Rey despues de acabada aquella empresa“. Carta de Luis de Quixada à Juan Vazquez, 27 de Setiembre, 1557, w rękop.

[3]) Brantôme, Oeuvres, tom I. str. 11.

Czy Karol rzeczywiście zrobił podobną uwagę, czy też nie, trudno rozstrzygnąć; zawsze jednak widać z listu w zbiorze Gonzaleza, iż to mu nadzwyczaj na sercu leżało. „Su Magestad tenia gran desco de seber que partido tomaba el rey su hijo despues de la victoria, y que estaba impacientissimo formando cuentas de que ya deberia estar sobre Paris“. Carta de Quixada, 10 de Setiembre 1557 w Migneta, Charles Quint, str. 279.

Dziwna rzecz, iż ten list zajmujący nie znajduje się ani w zbiorze p. Gacharda, ani w zbiorze, dla mnie z tychże samych źródeł sporządzonym.

[4]) Cartas del Emperador à Juan Vazquez, de Setiembre 27 y Octubre 31, 1557, w rękop.

[1]) Cesarz objawia swoje życzenia co do następstwa tronu ze strony swego wnuka w liście, w późniejszym czasie do Filipa pisanym. (Carta del Emperador al Rey, 31 de Marzo, 1558, w rękop). Atoli dokładny opis misyi portugalskiej podał Cienfuegos, Vida de S. Francisco de Borja, (Barcelona, 1754) str. 269. Osobą w tej drażliwej sprawie przez Karola użytą, nie był nikt

miotem, który szczególniej zwracał na siebie uwagę Karola w jego ustroniu, była skarbowość. „Ciągle staram się", pisze do Filipa „nastawać we wszystkich moich listach do twej siostry na konieczność zaopatrzenia cię w pieniądze,—gdyż w inny sposób mało co mogę przynieść pożytku [1]). Zaiste jak się zdaje, często wzywano jego świadectwa, by uzyskać zasiłek na prowadzenie wojny. Można sądzić, iż fakt ten dowodzi, jak wielce mylą sie owi pisarze, co Filipa oskarżają o odmawianie ojcu środków przyzwoitego utrzymania dworu u św. Justa. Rzeczywiście Karol ustanowił ilość własnego dochodu i widzimy, że w jednym z listów zamiast sześćdziesięciu tysięcy dukatów, jak wprzódy, oznacza go na dwadzieścia tysięcy, mających wypłacać się kwartalnie i to z góry [2]). Że wypłata owa nie zawsze we właściwym odbywała się czasie, temu bardzo wierzymy, gdyż w kraju owym punktualność byłaby cudem.

Więcej powodu do rozjątrzenia znalazł Karol w postępowaniu kilku urzędników, z którymi stykał się z powodu swych skar-

inny, tylko przyjaciel jego, Franciszek Borja, były książę gandyjski, który podobnie jak i cesarz w zaciszu klasztornem schronił się przed światem. Żywotopisarze, opisujący cuda i cudotwórcze cnoty świętego jezuity, poświęcają kilka rozdziałów odwiedzinom jego u św. Justa Rozmowy Borji z cesarzem podane są z drobiazgowością, jakiejby Boswel mógł był pozazdrościć, które to rozmowy możeby w nas wzbudzały wątpliwość, gdybyśmy nie przypuszczali, iż je sam Borja opowiedział. Przedmiotem wielce w nich roztrząsanym, były zalety zakonu, do którego wstąpił przyjaciel cesarza. Wówczas nie dorósł on jeszcze do tak znakomitego stanowiska, jakie później osięgnął w skutek swej osobliwszej karności i Karol chciał gościa namówić, by go opuścił i wstąpił do zgromadzenia Hieronimitów, u których cesarz był osiadł. Atoli, jak się zdaje, Borja uspokoił, jeśli nawet nie zadowolnił, swego pana dowodami, okazującemi, że jego bystry umysł dostrzegł już zarodów przyszłej wielkości w urządzeniach nowego zakonu. Tamże str. 273 — 279. Ribadeneira, Vita Francisci Borgiae, (przekł. łaciń. Antverpiae, 1598), str. 110 i nast.

[1]) Carta del Emperador al Rey, 25 de Mayo, 1558, w rękop.

Na brzegu tego listu, znajdujemy następną zapiskę samego Filipa, dowodzącą, jak wiele przywiązywał znaczenia do pośrednictwa ojcowskiego w tej sprawie. „Volvérbelo a suplicar con gran instancia, pues quedamos in tales términos que, si me ayudan con dinero, los podriamos atraer á lo que conviniesse". „Besalle las manos por lo que en esto ha mandado y supplicalle lo lleve adelante y que de açá se harrá lo mismo, y avisarle de lo que se han hecho hasta agora".

[2]) Carta del Emperadora á Juan Vazquez, 31 de Marzo, 1557, w rękop.

bowych zatrudnień. Nic jak się zdaje, tak mu u św. Justa żółci nie wzburzyło, jak postępowanie niektórych członków wydziału handlowego w Sewilli. „Zwlekałem z wysłaniem listu", pisze do swojej córki, wielkorządczyni, by zobaczyć czy gniewu mego czas nie uspokoi. Lecz przeciwnie, mój gniew się zwiększa i będzie się zwiększać, póki nie dowiem się, iż winowajcy odpokutowali za swą winę. Gdyby nie moja choroba", dodaje, sambym udał się do Sewilli i wyszukał sprawców tej niegodziwości i krótko się z nimi rozprawił" [1]). „Cesarz nakazuje mi", pisze sekretarz Gaztelu"; polecić, by winowajców wtrącono do więzienia i ku większemu ich umartwieniu, przewieziono w biały dzień do Simancas a tam pomieszczono nie w wieży lub izbie, ale w podziemiach. Zaiste tak wielkie jest oburzenie jego i tak *gwałtownych* i *krwiożerczych wyrażeń* używać mi nakazuje, iż wybaczysz mi Pan, jeśli me pióro nie jest tak umiarkowanem, jakby może być powinno" [2]). Wydział handlowy miał w zwyczaju odbierać złoto, czy to na publiczny czy też prywatny rachunek z Indyi przywożone i zatrzymywać je na użytek rządowy, płacąc właściwym kupcom wynagrodzenie w obligach rządowych. Jasna rzecz, iż podobnego rodzaju zastaw, mniej się podobał kupcom niż złoto; zniósłszy się więc z niektórymi członkami wydziału handlowego, za ich pozwoleniem, tajemnie swoję własność odbierali. Tym sposobem — jak to cesarz zauważył — przyprawiono rząd o stratę znacznej sumy pieniędzy, na którą rząd liczył. Zdaje się, że na tem zasadzało się przekroczenie, cesarza do tego stopnia oburzające. Flegmatyczny temperament Karola zawsze podlegał owym nagłym wybuchom gniewu, a klasztorne życie widocznie pod tym względem nie wywierało nań zbyt uśmierzającego wpływu.

W dziesięciu pierwszych miesiącach po przybyciu cesarza do św. Justa, zdrowie jego pod wpływem umiarkowanego klimatu,

[1]) Carta del Emperador á la Princesa, 31 de Marzo, w rękop. W całym liście dziwnie przebija charakter Karola. Nakazujący ton listu ukazuje, iż lubo cesarz rozstał się z koroną, nie rozstał się jednak z usposobieniem władcy i to jeszcze nieograniczonego władcy.

[2]) „Es tal su indignacion y tan sangrientas las palabras y vehemencia con que manda escribir á v. m. que me disculpará sino lo hago con mas templança y modo". Carta de Martin de Gaztelu á Juan Vazquez, 12 de Mayo, 1557, w rękop.

spokoju klasztornego życia i co prawdopodobnie więcej znaczyło, uwolnienia od trosk państwowych, w ogóle polepszyło się [1]). Napady podagry stały się mniej częstemi i mniej dolegliwemi niż wprzódy. Wszelako wiosną 1558 r. dawna choroba z nową powróciła wściekłością. „Przez cały post wielki", pisze cesarz do Filipa, „nie byłem w możności ani jednego wysłuchać kazania [2]). Przez cztery miesiące zaledwie jeden wiersz zdołał własną napisać ręką. Duchowi Karola dolegały cierpienia cielesne, ale więcej jeszcze przygniotła go śmierć siostry jego Eleonory, owdowiałej królowej francuzkiej i portugalskiej, zaszła w lutym, 1558 r.

Widocznie osobliwsze przywiązanie łączyło cesarza z jego obiema siostrami. Szczególniej słodkie usposobienie królowej Eleonory, czyniło ją drogą bratu, który stratę siostry uczuł teraz prawie tak żywo, jak gdyby był własne dziecię postradał. „Była ona dobrą chrześcianką", mówił do sekretarza swego Gaztelu, i ze łzami płynącemi po licach dodał: „Myśmy się zawsze ze sobą kochali. Była odemnie starszą o piętnaście miesięcy i za nim piętnaście miesięcy upłynie, pewno się z nią połączę [3]). I połowa tego czasu nie upłynęła, a smutna wróżba spełnioną została.

W tym czasie — jak to później zobaczymy — uwagę rządu zwróciła na siebie herezya luterańska, która poczęła już objawiać się w różnych stronach kraju. Karol ulegał w znacznej mierze duchowi bigoteryi, znamionującemi ród królów kastylskich, z którego pochodził. Gdy był na tronie, uczucie owo trzymał poniekąd

---

[1]) „Jego cesarska mość", pisze Gaztelu na początku lata, 1557 r. „ma się tak dobrze, iż może bez żadnej pomocy wstawać z siedzenia i utrzymać w ręku rusznicę". Zdołał nawet ze swej ptaszynki strzelać nie bez skutku do dzikich gołębi. Carta de Gaztelu, à Vazquez, 5 de Junio, 1557, w rękop.

[1]) „Porque desde tantos de noviembre hasta pocos dias hame ha dado (la gota) tres vezes y muy rezio, y me ha tenido muchos dias ec la cama, y hestado hasta de poco acá tan trabajado y flaco que en toda esta quaresma no he podido oyr un sermon, y esto es la causa porque no os escribo esta de mi mano". Carta del Emperador al Rey, 7 de Abril, 1558, w rękop.

[1]) „ Sntiólo cierto mucho, y se le arrasaron los ojos, y me dijo lo mucho que él y la de Francia se habian siempre querido, y por cuan buena cristiana la tenia, y que le Uevaba quince meses de tiempo, y que, segun él se iba sintiendo, de poco acá podria ser qe dentro de ellos le hiciese compania". Carta de Gaztelu à Vazques, 21 de Febriero, 1558, u Gacharda, Rétraite et Mort, tom I. str. 270. Zobacz także Migneta, Charles-Quint, str. 339.

na wodzy wzgląd na interesa polityczne. Ale w zaciszu klasztornem miał na pieczy jedynie dobro religii; popuścił więc wodze duchowi niewyrozumiałości, jaki znamionował jego charakter. W liście trzeciego maja, 1558 r. do swej córki Joanny pisanym, mówi: „Powiedz odemnie wielkiemu inkwizytorowi, żeby stał na swem stanowisku i przyłożył topór do korzenia złego, zanim się ono rozrośnie. Polegam na twej gorliwości, iż wymierzysz winnym sprawiedliwość i nie pobłażając nikomu, ukarzesz ich z całą surowością, na jaką przez swą winę zasłużyli [1]). W innym liście do swej córki w trzy tygodnie później pisze: „Gdybym ci całkiem nie ufał, iż spełnisz swoją powinność i złe od razu powściągniesz karząc winnych, na dobre nie wiem, czybym zdołał się wstrzymać od porzucenia klasztoru i przedsięwzięcia na własną rękę stosownych kroków [2]). Takim sposobem Karol podnosił głos ze swego wśród gór ustronia, a w skutek usiłowań i wpływu jego spada nań w znacznej mierze odpowiedzialność za okrutne prześladowanie, jakie na kraj niedolę ściągnęło, gdy już on sam stanął przed sądem Bożym.

Około połowy sierpnia, stary wróg cesarza, podagra z niezwykłą siłą powróciła. Towarzyszyły jej przestraszające objawy, dające zaiste poznać, że silna budowa jego ciała, stawiać już opór przestała. Objawy te przypisywano zaziębieniu, jakkolwiek zdaje się, iż słusznie można było kłaść je na karb niewstrzemięźliwego życia Karola; gdyż ten ciągle dogadzał był swym chuciom spożywając najniebezpieczniejsze potrawy z taką swobodą, jak za czasów, gdy czynniejszy sposób życia strawić mu je pozwalał. Prawda że lekarz stał przy nim, jak doktór Sancho Panzy, za czasów rządów tegoż na wyspie, gotów przestrzegać postępowania swego pana. Atoli na nieszczęście, nie miał on władzy owego urzędnika; a węgórz, kapłon, dobrze korzeniami zaprawiony, lub inny jaki

---

[1]) „Y que para ello les deis y mandeis dar todo el favor y calor que fuere necesario y para que los que fueren culpados sean punidos y castigados con la demostracion y rigor que la cualidad de sus culpas mereceran y esto sin exception de persona alguna". Carta del Emperador à la Princesa, 3 de Mayo, 1558, w rękopiśmie.

[2]) „ Non se si toviera sofrimento para no salir de aqui arremediallo". Carta del Emperador à la Princessa, 25 de Mayo, 1558, w rękop.

niestrawny smakołyk zbyt wiele Karolowi przedstawiały uroku, by miał zważać na przestrogi swego lekarza.

Upadający stan zdrowia cesarza mógł natchnąć go przeczuciem blizkiego zgonu, które jakeśmy widzieli, na pewien czas przedtem wypowiedział w rozmowie z sekretarzem Gaztelu. Może być, iż poważniejsze myśli, jakie podobne uczucie nasuwa, naprowadziły go w końcu sierpnia na szczególniejszy pomysł przygotowania się do ostatnich chwil przez odbycie na próbę własnego pogrzebu. Karol radził się swego spowiednika, a usłużny ojciec duchowny utwierdził go w mniemaniu, iż to byłoby czynem jednającym zasługę przed Bogiem. Pokryto więc kirem kaplicę, a blask tysiąca świec woskowych mroku rozpędzić nie zdołał. Mnisi w kapicach swoich i cały dwór cesarza, w grubą ubrany żałobę, zebrali się w około wysokiego katafalka, również kirem okrytego, a wznoszącego się w pośrodku kaplicy. Potem odprawiono nabożeństwo żałobne i w czasie ponurego śpiewu mnichów, zasyłano modły do nieba za duszę zmarłego, by do przybytku błogosławionych przyjętą została. Stroskani przytomni we łzach się rozpływali, gdyż obraz śmierci ich pana w myśli im się przedstawiał, a może litowali się nad tym żałosnym jego ułomności objawem. Karol, ciemnym otulony płaszczem, z zapaloną świecą w ręku, stał wśród dworzan jako świadek własnego pogrzebu; a na zakończenie bolesnego obrzędu, wręczył świecę woskową kapłanowi, na znak oddania duszy swej w ręce Najwyższego.

Takim jest opis owej ponurej farsy, jaki podaje nam jeden z Hieronimitów, kronikarz klasztornego życia Karola V, który to opis odtąd każdy następny historyk aż do dziś dnia powtarzał, — nie uroniwszy nic przy powtórzeniu [1]). I zdaje się nikt nie powątpiewał o pewności tego faktu, póki sceptycyzm historyczny naszych czasów nie poddał opowiadania owego krytyczniejszemu badaniu. Dostrzeżono wtedy, iż żadnej o tem wzmianki nie można dopatrzeć w listach dworzan cesarskich, bawiących u św. Justa, lubo mamy listy, przez lekarza Karola, marszałka dworu i sekretarza pisane, tak trzydziestego pierwszego sierpnia, dnia pogrzebu, jak i pierwszego września. Nie podobna sobie wytłómaczyć ich milczenia, gdy tak nadzwyczajny wypadek świeżo mieli w pamięci.

To tylko pewna, iż jeśli pogrzeb miał miejsce, nie mógł się odbywać w oznaczonym czasie, gdyż trzydziestego pierwszego cesarz cierpiał gorączkę, o której lekarz dokładne podaje szczegóły, i z której miał już nie powstać wcale. Całkiem więc niepodobnem jest do uwierzenia, iż piszący mogli zamilczeć o obrzędzie, który musiał tak źle na nerwy chorego podziałać.

Wszelako opowieść o nabożeństwie żałobnem pochodzi od jednego z Hieronimitańskiej braci, wówczas mieszkającego w klasztorze św. Justa, który mówi o doznanem przezeń i przez pozostałych zakonników wzruszeniu na widok człowieka grzebanego, że tak powiem za życia i przed śmiercią odprawiającego pogrzebowe obrzędy [1]). Powtarza tę opowieść inny członek zgromadzenia, przełożony Eskorialu, mający bardzo częstą sposobność rozmawiania z naocznymi świadkami [2]). Nakoniec potwierdza ją niejeden pisarz, w dość blizkich żyjący czasach tak, iż się mógł sam o pra-

[1]) Dzieje tego zdarzenia przedstawiają wyborny przykład *crescit eundo.* Autor rękopismu znalezionego przez p. Bakhuizena, o którym bliżej w następnym przypisku, lubo był obecnym przy obrzędzie, poprzestaje na ogólnym zarysie. Siguença, najbliższy pod względem czasu i wiarogodności, mówi nam o zapalonej świecy, którą Karol wręczył kapłanowi. Strada piszący o jedno pokolenie później kończy scenę, zostawiając cesarza omdlałego na ziemi. Nakoniec Robertson, każąc cesarzowi występować w całunie, kładzie go do trumny, gdzie modlił się za swą, jeszcze nie rozłączoną z ciałem duszę i gdzie go potem zostawili mnisi, pogrążonego w rozmyślaniu. Zkąd Robertson wyciągnął wszystkie te szczegóły, nie łatwo byłoby zgadnąć, z pewnością jednak nie ze źródeł, przytoczonych na końcu jego dzieła.

[1] „Et j'assure que le coeur nous fendait de voir qu'un homme voulût en quelque sorte s'entegrer vivant, et faire ses obsèques avant de mourrir" Gachard, Rétraite et Mort, tom I str. 56.

P. Gachard podaje przekład rozdziału, odnoszącego się do pogrzebu, z ciekawego rękopiśmiennego opowiadania o klasztornem życiu Karola, jakie znalazł p. Bakhuizem w archiwum brukselskiem. Ponieważ autor należał do zgromadzenia, zajmującego klasztor za pobytu w nim cesarza, rękopism nosi na sobie znamię wiarogodności w najwyższym stopniu i p. Gachart niewątpliwie wielką wyświadczy literaturze przysługę, wcielając go do drugiego tomu swego: „Rétraite et Mort".

[2]) Siguença, Hist. de la Orden de San Geronimo, parte III. str. 200, 201. Dzieło Siguençy, łączące wiele ciekawych wiadomości z wytworną prostotą stylu, było długoletniej pracy owocem. Tom trzeci, zawierający w sobie ustęp, do cesarza się odnoszący, ukazał się na świat w r. 1605 na rok przed śmiercią autora, który jakeśmy już wspomnieli, musiał mieć codzienne stosun-

wdzie przekonać [1]). Zaiste ludzie, od których opowieść pierwotnie pochodzi, stali na takowem stanowisku, iż w razie, gdyby ta podstawy nie miała, nie podobna byłoby wyjaśnić sobie omyłkę z ich strony. Musielibyśmy składać całą winę na rozmyślne fałszowanie zdarzeń. Prawda, że klasztorny latopisarz nie zawsze bywa do tyla pod tym względem sumiennym, jakby sobie życzyć należało,—zwłaszcza gdy o cześć zakonu chodzi. Wszelako jakiż interes mogli mieć ojcowie Hieronimitanie w tak nierozsądnem kłamstwie? Przypuszczenie to nie zgadza się z czcigodnym charakterem osób opowiadających i z pozorem prostoty i dobrej wiary, znamionującym ich opowiadanie [2]).

Prawda, że może w nas zachwiać wiarę ta okoliczność, iż w listach pisanych ze św. Justa, nie widać żadnej wzmianki o nabożeństwie żałobnem, a nadto data, pod którą nabożeństwo odbyć się miało, stanowczo upada. Wszelako możemy mieć na względzie, iż omyłka w dacie jest rzeczą bardzo różną od wymyślenia powieści i że dokładność w chronologii nie była zaletą klasztornych ani nawet innych dziejopisarzy szesnastego stolecia. Nie byłoby wcale rzeczą dziwną, gdyby nabożeństwo żałobne miało było miejsce na kilka dni przed oznaczoną datą. Szczególniejszym trafem nie posiadamy żadnych listów ze św. Justa, między ośmnastym a dwudziestym ósmym sierpnia pisanych. Przynajmniej ja sam nie posiadam, ani widziałem, by ktoś inny podo-

ki z kilkoma mnichami, po zgonie Karola przeniesionymi z klasztoru św. Justa w ponure mury Eskorialu.

[1]) Takim był naprzykład Vera y Figueroa, hrabia de la Roca, którego mała książeczka wyszła w r. 1613; Strada, piszący mniej więcej w dwadzieścia lat później i margrabia Valparayso, którego rękopism nosi na sobie rok 1638. Nie mówię nic o Sandovalu, przytaczanym często jako źródło co do pogrzebu, gdyż ten mówi nam, że pieniądze jakie cesarz zamierzał poświęcić na udany pogrzeb, zostały później wszystkie na prawdziwy użyte, co zdaje się wskazywać, iż pierwszy nie miał wcale miejsca.

Byłoby wielce do życzenia, żeby rękopism Fray Martina de Angulo został odkryty i wydany. Jako przełożony u św. Justa za pobytu Karola, mógłby złożyć nieocenione świadectwo. Tak Sandoval jak i margrabia Valparayso wyznają, iż głównie polegali na świadectwie Angula. Jednak w samej sprawie pogrzebu różnią się między sobą.

[2]) Dzieło Siguençy można określić jako *simplex munditiis*. Rękopism mnicha ze św. Justa, znaleziony w Brukselli, nosi na sobie, jak powiada p. Gachard, znamię prostoty i prawdy. Rétraite et Mort, tom I. str. XX.

bny list posiadał. Jeżeli w przyszłości wyjdzie na jaw list, pisany w owym przeciągu czasu, prawdopodobnie jakąś wzmiankę o pogrzebie zawierać w sobie będzie. Jeśli w tym przeciągu czasu nie pisano żadnych listów, milczenie piszących w końcu sierpnia i na początku września można tem wytłómaczyć, iż zbyt wiele upłynęło czasu od nabożeństwa, by mogli przypuszczać, iż jest ono w jakowymś związku z chorobą cesarza, stanowiącą przedmiot korespondencyi. Jakkolwiek patrzylibyśmy na całą sprawę, pewne trudności zawsze nastręczać się będą. Wszelako czytelnik może uważać będzie za rzecz zarówno słuszną, gdy owe trudności tłómaczymy sobie, przypuszczając błąd nieumyślny, jak gdybyśmy prosty wymysł przypuszczali.

Pierwsze to przypuszczenie staje się niemniej prawdopodobnem, gdy weźmiemy pod rozwagę charakter Karola V. Pewien zarodek obłąkania krążył we krwi królów kastylskich, a najbardziej rozwinął się w cesarza matce, Joannie. Niejakie, aczkolwiek słabe ślady, można było rozpoznać w jego własnem postępowaniu, zanim jeszcze usunął się do klasztoru św. Justa. A lubo nie możemy się zgodzić z Pawłem IV, uważającym ów krok za dostateczny dowód obłąkania [1]), możemy jednak dostrzedz w niejednym razie coś w postępowaniu cesarza, co prawie z obłąkaniem graniczy. Takową naprzykład była chorobliwa przyjemność, jaką znajdował w odprawianiu nabożeństwa żałobnego nie tylko za swych krewnych, ale i za każdego, stanowisko czyje zdawało się to usprawiedliwiać. Gdy umarł który z kawalerów Złotego Runa, Karol zawsze był gotów obchodzić pamiątkę owego zdarzenia uroczystem nabożeństwem żałobnem. Te nabożeństwa, jak się zdaje stanowiły uroczystości klasztornego życia Karola. Owe ponure obrzędy miały dla niego urok, przywodzący na myśl uporczywość, z jaką jego matka Joanna przylgnęła do trupa swego małżonka, wożąc go wszędzie ze sobą. Właśnie po odprawieniu nabożeństwa za rodziców swych i żonę, które trwały kilka dni po sobie, Karol, jak mówią, powziął myśl odbycia na próbę własnego pogrzebu,—dziwactwu owemu tem łatwiej wierzymy, gdy będziemy mieć na względzie stan chorobliwego rozdrażnienia, w jaki umysł jego

[1]) Mignet, Charles-Quint, str. 1.

mógł popaść, zastanawiając się tak długo nad okropnym przepychem pogrzebowym.

Wszelako, jakkolwiek byśmy się zapatrywali na opowieść o udanym pogrzebie Karola, zawsze się okazuje, iż trzydziestego sierpnia był on dotknięty chorobą, do której następnego dnia przyłączyły się przestraszające objawy. I tu także mamy kilka szczegółów z hieronimitańskich żywotopisarzów cesarza, któych nie znajdujemy w listach. Wieczorem 31 sierpnia, według ich opowiadania, Karol kazał przynieść sobie portret cesarzowej, swej żony, których jakeśmy to widzieli, kilka w swoim zbiorze posiadał. Długo przypatrywał się jej pięknym rysom, „jak gdyby „powiada kronikarz, upraszał ją, by mu przygotowała miejsce w niebieskich pałacach, do których była uleciała“ [1]).

Potem począł przypatrywać się drugiemu obrazowi, — „Konaniu w ogrodzie“ Tycyana, poczem przeszedł do owego nieśmiertelnego utworu jego pendzla, „Glorii“, jak go nazywano, który miał wisieć nad wielkim ołtarzem u św. Justa, a który po śmierci cesarza, wraz z jego zwłokami przewieziono do Eskorialu [2]). Karol tak długo i z takiem uniesieniem w obraz się wpatrywał, iż lekarz obawiał się, by to przy osłabionym stanie cesarza, złych skutków nie wywarło. Obawa była słuszną, gdyż Karol budząc się w końcu z marzenia, zwrócił się do doktora ze skargą, iż mu nie dobrze. Puls okazywał że miał gorączkę w najwyższym stopniu. Ponieważ objawy stawały się coraz groźniejszemi, lekarz cesarza puścił mu krew, ale to nie wywarło dobrego skutku [3]). Wielkorządczyni Joanna, dowiedziawszy się o niebezpiecznym stanie ojca, natychmiast wyprawiła do Valladolidu ku pomocy swego lekarza. Atoli wszelkie ziemskie środki nic wskórać nie zdołały; wkrótce okazało się, iż koniec życia się zbliżał.

Karol wiadomość tę przyjął nietylko spokojnie, ale już nawet wesoło. Powiadał, iż tego od dawna pragnął. Pierwszem jego

[1]) „Estuva un poco contemplandole, devia de pedirle, que le previniesse lugar en el Alcazar glorioso que habitava“. Vera y Figueroa, Carlos Quinto, str. 127.

[2]) Ten sławny obraz, jeden z lepszych artysty utworów, stanowi obecnie ozdobę muzeum madryckiego. Zobacz Ford, Przewodnik po Hiszpanii, str. 758.

[3]) Co do powyższego opowiadania o początkach choroby Karola, zobacz Siguençy, Orden de San Geronimo, parte III. str. 201; Vera y Figueroa, Carlos Quinto, str. 127; Valparayso el Perfecto Desengano, w rękop.

staraniem było urządzić do reszty swoje interesa. Dziewiątego sierpnia, sporządził dodatek do swego testamentu. Testament, na kilka lat przed tem zrobiony, był bardzo obszerny a i dodatek nie zalecał się krótkością. Główny jego przedmiot stanowiło zaopatrzenie osób, które towarzyszyły mu do św. Justa. W dodatku nie ma najmniejszej wzmianki o synu Karola, Don Juanie Austryackim. Karol jak się zdaje, swe względem niego zamiary powierzył marszałkowi dworu, Quixadzie, który miał dość długą ze swym panem na osobności rozmowę, na kilka dni przed jego śmiercią. Zdaje się, iż Karola zlecenia w tej mierze sumiennie przez Filipa były wypełniane [1]).

Jedno zastrzeżenie w dodatku do testamentu zasługuje na uwagę. Cesarz jak najgoręcej syna swego zaklina na winne sobie posłuszeństwo, by wyśledził i wymierzył sprawiedliwość każdemu w swych dzierżawach odszczepieńcowi, a to bez wyjątku, nie okazując nikomu żadnej łaski, żadnego względu. Dalej zaklina Filipa, by czcił św. Inkwizycyą jako najlepsze narzędzie ku dopełnieniu owego dobrego dzieła. „Wtedy,“ mówi w końcu, błogosławieństwo moje spadnie na ciebie i Pan będzie ci szczęścił we wszystkich twych przedsięwzięciach [2]). Takie były ostatnie słowa umierającego monarchy do swego syna. Nie padły one na opokę; a przedśmiertne napomnienia ojcowskie służyły ku zaostrzeniu miecza prześladowań, jakim Filip wojować począł.

[1]) Wielkorządczyni Joanna, widocznie dla pewnych powodów podejrzewała, iż pacholę, pieczy Quixady zwierzone, rzeczywiście było synem cesarza. W kilka tygodni po śmierci ojca napisała list do marszałka dworu, zapytując go poprostu, czy tak było w istocie i namieniając o swej chęci zaopatrzenia młodziana w przyzwoity sposób. Przezorny urzędnik, który mówi o tem w tajemnym liście do Filipa, usiłował zbić z tropu wielkorządczynią, utrzymując, że chłopiec był synem jego przyjaciela i że pogłoska była bezzasadną, ponieważ nie było o nim żadnej w testamencie cesarza wzmianki. „Ser ansy que yo tenya un muchacho de hun caballero amygo myo que me abia encommendado anos a, y que pues S. M. en su testamento ni codecilyo, no azia memorya del, que hera razon tenello por burla.“ Carta de Luis Quixada al Rey, 28 de Noviembre, 1558, w rękop.

[2]) Codicillo del Emperador, u Sandovala, Hist. de Carlos V, tom II, str. 657.

19 Września, Karol tak wielce podupadł na siłach iż uznano za stosowne udzielić mu ostatnie namaszczenie. Karol pragnął otrzymać je w formie, przyjętej przez zakonników, która, składając się z litanii, siedmiu psalmów pokutnych i przeróżnych innych z Pisma św. ustępów, była daleko dłuższą i bardziej wyczerpującą, niż obrzęd, przez świeckich używany. Mimo to siły cesarza podołały temu i następnego dnia pragnął przyjąć komunią, jak to często czynił w czasie choroby. Na przełożenia spowiednika, iż po sakramencie ostatniego namaszczenia było to rzeczą niepotrzebną, odpowiedział: „Być może, jednakże to mię dobrze zaopatrzy na długą podróż, w jaką się wybieram [1]). Choć osłabiony, klęczał cały kwadrans w łóżku podczas obrzędu, składając Bogu dzięki za Jego łaski i wyrażając jak najgorętszy żal za grzechy z żarliwością, wzruszającą serca wszystkich przytomnych [2]).

W chorobie Karol znajdował pociechę, gdy mu czytano ustępy z Pisma św., Psalmy zwłaszcza. Quixada, troskliwy, by jego pana w ostatnich chwilach zostawiono w pokoju, kilku tylko osobom dozwalał wchodzić do jego komnaty. W ich liczbie znajdował się Bartłomiej de Carranza, niedawno wyniesiony na arcybiskupstwo toledańskie. Brał on był znaczny udział w prześladowaniu w Anglii za czasów Maryi. Sam przez resztę życia miał być ofiarą prześladowania ze strony silniejszej niż jego potęgi, Inkwizycyi. Nawet słowa pociechy, przezeń w komnacie umierającego wyrzeczone, były starannie przez spowiednika Karolowego podjęte i stanowiły jeden z punktów oskarżenia Carranzy o herezyą.

21 Września w dzień św. Mateusza, około 2 godziny po północy, cesarz, który długo leżał, nie mówiąc ni słowa, czując, iż godzina zgonu nadeszła, zawołał: „Teraz już czas!“ Zapaloną gromnicę włożono mu w prawą rękę, a Karol usiadł, wspierając się na ramieniu wiernego Quixady. Lewą ręką srebrny krzyż objąć usiłował. Dla cesarzowej, jego żony było to pociechą w ostatniej godzinie i Karol przykazał Quixadzie by miał krzyż

---

[1]) „Si bien no sea necessario no os parece, que es buena compania para jornada tan larga.“ Tamże, str. 617.

[2]) Carta sobre los últimos momentos del Emperador Carlos V, escrita en Yuste, el 27 de Setiembre, 1558, w Documentos Inéditos, tom VI, str. 668.

na podobną chwilę w pogotowiu [1]). Czas jakiś krzyż leżał na jego piersi; potem arcybiskup toledański trzymał go przed gasnącem okiem Karola, a ten długo i z zapałem wpatrywał się w święty symbol — będący dla niego zarówno ziemskiej jak i niebieskiej miłości pamiątką. Arcybiskup powtarzał psalm De Profundis, — „Z głębokości wołałem ku Tobie, Panie!“ — gdy umierający, czyniąc słabe wysilenie, by objąć krzyż, zawołał tak głośno, iż go w drugim słyszano pokoju: „Ach, Jezu!“ i padając na poduszkę, wyzionął ducha bez męczarni konania [2]). Zawsze prosił, zapewne obawiając się dziedzicznego zarodu obłąkania, by umierał z całą przytomnością [3]). Modły jego wysłuchanemi zostały.

Ciało cesarza po nabalsamowaniu i złożeniu do ołowianej trumny, wystawiono z okazałością w kaplicy przez 3 dni, w czasie których 3 mowy wygłosili najlepsi kaznodzieje zgromadzenia. Potem z należną uroczystością złożono je do ziemi wśród modłów i łez zakonników, oraz domowników Karola, w obecności licznego zbiegowiska osób, z okolicznych stron przybyłych.

Pogrzeb odbył się nie bez pewnej trudności. Karol w testamencie upraszał, by mógł poniekąd leżeć pod wielkim ołtarzem w taki sposób, żeby głowa jego i wyższa część ciała wypadała pod to miejsce, gdzie kapłan stoi, odprawiając nabożeństwo. Prośbę tę przedstawił cesarz z całą pokorą, atoli wzbudziła ona wąt-

---

[1]) Carta de Luis Quixada à Juan Vazquez, 25 de Setiembre, 1558, w rękop. Carta del mismo al Rey, 30 de Setiembre, 1558, w rękop. Carta de Arzobispo de Toledo à la Princesa, 21 de Setiembre, 1558, w rękop.

[2]) „Tomo la candela en la mano derecha la qual yo tenya y con la yzquyerda tomo el crucifixo deziendo, ya es tiempo, y con dezir Jesus acabo.“ Carta de Luis Quixada à Juan Vazquez, 25 de Setiembre, 1558, w rękop.

Co do opisu śmierci, zobacz Carta del mismo al mismo, 21 de Setiembre, w rękop. Carta del mismo al Rey, 21 de Setiembre, w ręko. Carta del mismo al mismo, 30 de Setiembre, w rękop. Carta de Arzabispo de Toledo à la Princesa, 21 de Setiembre, w rękop. Carta del Medico del Emperador (Henrico Matisio) à Juan Vazquez, de Setiembre, w rękop. Carta sobre los ultimos momentos del Emperador, 27 de Setiembre, w Documentos Inéditos, tom VI, str. 667. Sandoval Hist. de Carlos V, tom II, str. 618.

Wspomnione rękopisma wszystkie znajdują się w drukowanym zbiorze Gacharda.

[3]) „Temiendo siempre no lo poder tener en aquel tiempo.“ Carta de Luis Quixada al Rey, 30 de Setiembre, w rękop.

pliwość pomiędzy skrupulatnemi duchownemi, czy stosownem byłoby pozwolić, aby czyjekolwiek inne kości, a nie świętych jedynie zajmowały tak uświęcone miejsce, jakiem jest ziemia pod ołtarzem. Spór wszczął się nieco gorętszy, niż na ową chwilę przystawało, aż w końcu załatwiono ową ważną sprawę, wybiwszy otwór w murze, w którym złożono ciało, tak iż nogom dozwolono dotknąć się krawędzi poświęconego miejsca [1]). Zwłoki cesarza nie długo spoczywały w mogile u św. Justa. Zaledwie kilka lat upłynęło, gdy z rozkazu Filipa II, przeniesiono je do Escorialu i w tym wspaniałym grobowcu do dziś dnia obok cesarzowej Izabelli spoczywają.

Nabożeństwo za duszę Karola odprawili z wielką okazałością: dwór rzymski, wielkorządczyni Joanna w Valladolidzie, a jeszcze z większym przepychem Filip II w Brukselli. Filip był właśnie w Arrasie, gdy o śmierci ojca wiadomość otrzymał. Natychmiast udał się do klasztoru w okolicach Brukselli i tam pozostał w odosobnieniu przez kilka tygodni. Tymczasem nakazał, by we wszystkich kościołach i klasztorach w całych Niderlandach, przez 4 miesiące 3 razy dziennie dzwoniono i by w tym czasie żadne uroczystości ni wszelkiego rodzaju publiczne zabawy miejsca nie miały. 28 Grudnia w nocy król wjechał do Brukselli, a na drugi dzień przed nieszporami, odprawiono procesyą do kościoła św. Gunduli, który teraz jeszcze budzi podziw podróżnika, jako jeden z najprzedniejszych pomników średniowiecznego budownictwa w Niderlandach.

W procesyi brali udział: duchowieństwo wyższe, członkowie różnych zgromadzeń zakonnych z zapalonemi świecami woskowemi w ręku, szlachta i kawalerowie nadworni, wyżsi urzędnicy państwowi i dwór królewski, wszystko w grubej żałobie. Dalej postępowali kawalerowie Złotego Runa, z oznakami orderu i w przepysznym ubiorze, do niego przywiązanym. Margrabia Aguilar niósł berło cesarskie, książę Villahermosa miecz, a książę Orański jabłko i koronę cesarską. Filip szedł pieszo, w płaszcz czarny otulony, głowę głęboko w kapturze ukrywał. Ogon z tyłu niósł Ruy Gomez, ulubiony minister królewski. Dalej postępował książę sabaudski, także samotnie, z pokrytą głową, jako książę krwi. Szeregi gwardyi hiszpańskiej i niemieckiej, w swych narodowych strojach towarzyszyły pochodowi, postępującemu po głównych ulicach, które oświecał blask pochodni, co rozpędzał zapadający już mrok wieczora.

[1]) Documentos Inéditos, tom VI, str. 669.

Wydatną rolę w procesyi grał długi rząd koni; każdego dwu ze szlachty prowadziło, a na ich świetnych czaprakach i chorągwiach, jakie niosły, widniały godła i herby rozmaitych państw, którym cesarz był przewodniczył.

Wszelako nic w tem widowisku tak nie zwracało na siebie uwagi ludu, jak przepyszny statek, na którego bokach umiejętnie odmalowano sceny wojenne, wzięte z różnych bitw, w jakich Karol brał udział; żagle statku z czarnego jedwabiu zrobione, nosiły na sobie napisy złotemi literami, wysławiające tryumfy bohatera.

Jakkolwiek pałac leżał niedaleko od kościoła św. Gunduli, jednakże procesya do kościoła szła dwie godziny. W nawie stał pewien rodzaj kaplicy, umyślnie zbudowanej. Dach jej czyli raczej baldachim zdobiły 4 korony, złotem wyszywane, wspierające się na czterech kolumnach jońskich, misternie wyciosanych. Wewnątrz leżał sarkofag, całunem z czarnego aksamitu pokryty, a nad nim wielki krzyż karmazynowy. Koronę cesarską wraz z jabłkiem i berłem złożono w tej kaplicy, którą oświecało 3 tysiące świec woskowych.

Na przodzie stało rusztowanie, czarnem okryte suknem, a na niem wznosił się tron dla Filipa. Wyżsi urzędnicy koronni, ze szlachetnego pochodzący rodu, zajmowali siedzenia, albo raczej stopnie u dołu. Zasłony z ciemnego aksamitu i złotolitej materyi z herbami cesarskiemi, zwieszały się po arkadach nawy; w górze szły galerye dla księżnej lotaryngskiej i dam dworskich przeznaczone [1]).

Podróżnik, w dzisiejszych czasach zwiedzający ten gmach czcigodny, gdzie Karol V zwykł był odbywać kapitułę Złotego Runa, poglądając na charakterystyczny obraz owego władcy, wymalowany na przepysznem oknie, może przypomnieć sobie dzień pamiętny, gdy lud flandryjski, znakomitsi obywatele i piękności stolicy zebrali się, by obchodzić egzekwie za wielkiego cesarza; gdy wśród dymu kadzideł i blasku świec bez liku, poważny głos

[1]) Sandoval, Hist. de Carlos V, tom II, str. 620.

organu rozlegał się w długiej nawie kościoła i łączył się z głosem kapłanów śpiewających posępne rekwiem za dusze swego zmarłego władcy [1]).

Zapuściłem się poniekąd w szczegóły co do ostatnich dni Karola V, który w swem ustroniu zbyt ważny wpływ na publiczne wywierał sprawy, by podobny opis można było uważać za zbyteczny ustęp w dziejach Filipa II. Zanim rozstaniemy się na zawsze z Karolem, pragnę rzucić krótki pogląd na niektóre właściwości raczej jego osobistego, niż politycznego charakteru, które już dawno zdolniejszą niż moja ręką niezatartemi zostały skreślone rysami.

Karol w chwili zgonu miał 58 rok życia; wyglądał jednak starzej. Zaiste tak dalece był skołatany na duchu i ciele, iż umarł, można powiedzieć, wskutek przedwczesnej starości. A jednak jego rozwój fizyczny odbywał się bardzo powoli. Miał już

[1]) Przynajmniej takie obrazy nasuwały się mi w myśli, gdym kroczył po tej pięknej a starej katedrze, zwiedzając przed kilkoma laty Bruksellę, — latem 1850 r. Czytelnik zapewne mi przebaczy, jeśli przytoczę, jako rzecz pokrewną z naszem opowiadaniem, krótki zarys, odnoszący się tutaj i wyjęty z mego listu, pisanego na miejscu do dalekiego przyjaciela: „Teraz będę mówił o pięknej katedrze Brukselskiej, poświęconej jakiejś św. Guduli,— przepyszne organy napełniały długą nawę tonami, aż w sercu odgłos znajdującemi, a kapłani ubrani w bogate szaty z purpury i złota, poczęli śpiew, który głuchnął, gdzieś w końcu niezmiernego katedry sklepienia. Odprawiono nabożeństwo żałobne, a w chórze stała trumna zapewne jakiegoś bogatego mieszczanina, o ile z jej ozdób wnosić można było. Mnóstwo osób klęczało odmawiając modlitwy z zapałem, mało przytem zważając na cudzoziemskich protestantów, ciekawie przypatrujących się obrazom i posągom których pełno w kościele. Najbardziej uderzyła mię jakaś biedna niewiasta, klęcząca przed trumną świętego, którego marmurowe zwłoki, dla przyzwoitości białą zasłoną gazową zakryte, leżały tuż przed nią, cienką tylko poręczą oddzielone. Zachodzącego słońca promienie spływały przez przepysznie malowane szyby wspaniałych okien, które wznosiły się ku sklepieniu katedry na jakie 100 stóp wysokości. Szkło pochodziło z czasów Karola V i wkrótce poznałem jego twarz znaną, — przedłużoną szczękę, znamię austryackiej dynastyi. Słysząc dostojny hymn, ulatujący ku niebu w tej wiekowej katedrze, która widziała pokolenia za pokoleniami, schodzące do grobu, gdzie teraz w świeżych jeszcze barwach widniały obrazy tych, co się niegdyś w owych murach modlili, zostałem uniesiony w odległą epokę i czułem, iż żyję w owych wspaniałych, starych czasach, gdy Karol V w tymże samym gmachu odbywał kapitułę Złotego Runa.“

blisko 21 rok życia, gdy dopiero dojrzano zarost na jego podbródku [1]). Atoli już w 36 roku życia siwe włosy zaczęły mu ukazywać się na skroniach. W 40 roku podagra straszliwie poczęła wyniszczać silną pierwotnie budowę ciała i zanim dosięgnął 50 lat wieku, człowieka, co na wojnie mógł dzień i noc usiedzieć na siodle, który zdawał się być nieczułym na trudy, gdy polował w dzikich wąwozach Alpuxary, trzeba było jak nieszczęśliwego kalekę, w lektyce nosić na czele armii [2]).

Umysłowy rozwój Karola był również powolny jak i cielesny. Póki żył Chievres, — szlachcic flamandski, od dzieciństwa nim się opiekujący, — Karol zdawał się nie mieć własnej woli. Odwiedzając po raz pierwszy Hiszpanią, dokąd przybył w 17 roku życia, tak mało obiecywał po sobie, iż ci, co do niego najbardziej się zbliżali, nie mogli dostrzedz żadnych oznak przyszłej wielkości. Wszelako młody władca czuł, jak się zdaje iż ma w sobie pierwiastki wielkości i cierpliwie właściwego czasu wyczekiwał. „*Nondum*“ — „Jeszcze nie“ — brzmiało godło, jakie wypisał na swej dziewiczej tarczy, gdy, mając lat 18, wziął udział w turnieju w Valladolidzie.

Lecz gdy śmierć flamandskiego ministra wyzwoliła go ze stanu zależności, Karol chwycił w swe ręce ster rządu, jak to uczynił Ludwik XIV po śmierci Mazariniego. Teraz ukazał się w całkiem nowem świetle. Nawet większą objawiał niezależność, niż jego poprzednicy; nie polegał, jak oni, we wszystkiem na radzie stanu. Polegał tylko na sobie samym; a jeśli otwarcie obcował z którymś ulubionym ministrem, jak Granvelle starszy i kardynał syn jego, było to w celu zasięgnięcia rady, a nie dla tego, by kierować się ich zdaniem. Cierpliwie wywiadywał się o sprawy publiczne, a gdy postronnym posłom dawał posłuchanie, ci bywali zdziwieni, iż wszystko, co się odnosiło do ich własnych dworów i przedmiotu poselstwa, znanem mu było.

[1]) „De Rege vero Caesare ajunt, qui ab eo veniunt, barbatum jam esse.“ Petri Martyris Opus Epistolarum, (Amstelodami, 1670, fol.), ep. 734.

[2]) W tym obrazie charakteru Karola V, nie wahałem się skorzystać z mistrzowskich rysów, jakiemi Ranke nakreślił portret owego Monarchy w przedmowie do tego działu swego wielkiego dzieła o narodach w południowej Europie, który Hiszpanii poświęcił.

Wszelako jak się zdaje, nie miał bystrego pojęcia, albo mówiąc dokładniej, powoli dochodził do swych wyników. Zwykle gońcom całe dnie czekać kazał, zanim zdołał powziąść jakoweś postanowienie, skoro jednak je powziął, niktby na świecie zachwiać tego postanowienia nie zdołał. Gdy pewnego dnia mówił z Wenecyaninem Contarinim o tym nałogu swoim, układny agent napomknął, że „nie jest uporem trzymać się trafnego zdania." „Prawda," powiedział Karol, „ale ja nieraz trzymam się i nietrafnego" [1]).

Niezmordowana tak duchowa jak i cielesna czynność Karola, dziwnie odbijała obok ospałości w młodzieńczych latach. Jego na wsze strony rozrzucone państwo, składające się z Niderlandów, Hiszpanii, Niemiec i nowego Świata, przedstawiało kłopoty, usunięcie których byłoby dla bardzo wielu panujących niepodobną rzeczą. Pzynajmniej byli by zmuszeni rządzić w znacznej części z pomocą namiestników, — a interesa załatwiać przez agentów. Ale Karol wolał wszystko sam załatwiać — samemu tworzyć plany i samemu je dokonywać. Liczba jego lądowych i morskich podróży, o jakiej w swej mowie pożegnalnej wzmiankował, zdumiewa zaiste; nie było bowiem w owych czasach ni parostatków ni dróg żelaznych. Zdawało się iż prowadził życie jak goniec. I nie dla pospolitych powodów puszczał się w drogę; wiedział on, gdzie jego obecność potrzebną była, a w skutek swego pośpiechu i ścisłości stawał zawsze we właściwem miejscu. Dla Karola nie było dalekiego punktu w jego obszernem państwie; zdawało się, iż posiadał moc wszędobylstwa.

Przeświadczenie o swej własnej sile rozdmuchało w płomień iskrę ambicyi, dotąd tlejącą tylko w piersi Karola. Tak daleko sięgały jego zamysły, iż ogólnie sądzono, że marzy o monarchii powszechnej. Podobnie jak dziad jego, Ferdynand i syn Filip, zamysły swe przykrywał płaszczykiem religii, czyli też, by go łagodniej sądzić, powiemy iż zasady religijne, bez wątpienia z osobistą połączone polityką, kierowały jego działalnością. Zawsze zdawał się być gotowym do walki w obronie Krzyża i przybierał postawę, jakoby ściśle jednoczył sprawy hiszpańskie ze sprawami

---

[1]) „Qualche fiate io son fermo in le cattive." Contariniego przytacza Ranke, Państwa Ottomańskie i Hiszpańskie, str. 29.

chrześciaństwa. Odbywał pochody przeciw Turkom i powściągał fale otomańskie, wdzierające się do Węgier. Walczył z Protestantami i wojska ich w samem sercu Niemiec rozgromił. Przepłynął morze Środziemne i półksiężyc w Algierze upokorzył. Targnął się na honor Franciszka i przeszedł przez ziemie francuskie, by pomścić się na buntownikach flandryjskich. Dwa razy jako nieprzyjaciel wkroczył do Francyi i dochodził aż pod bramy Paryża. W miejsce skromnego napisu na swej tarczy dziewiczej, przybrał teraz dumne godło, „*Plus ultra*" i dowiódł, iż ma do niego prawo, posyłając okręty swoje za ocean i zatykając chorągiew kastylską na dalekich brzegach oceanu Spokojnego. W góle był szczęśliwym w owych przedsięwzięciach. „Ja i szczęśliwa chwila," lubił mawiać; „gwiazda Austryi," weszła w przysłowie. Dopiero pod wieczór życia, na zmienność losów skarżyć się począł, że zachodzącą gwiazdę jego zakrywały chmury i ciemności.

Tym sposobem nerwy Karola znajdowały się w stanie ciągłego rozdrażnienia. Nic dziwnego że jego zdrowie w skutek tego upadło, podobnie jak roślina nadzwyczajnemi bodźcami do nieprzyrodzonej płodności ze szkodą swej siły życiowej zmuszona.

Przyzwyczajenia Karola nie ze wszystkiem zdrowiu sprzyjały. Sypiał zwykle 4 tylko godziny; za krótko więc, by wynagrodzić ubytek nieustannym trudem sprawiony [1]). Flegmatyczny temperament nie czynił go skłonnym do wybryków. Wszelako był wybryk, którego sobie pozwalał, — mianowicie dogadzanie swemu żołądkowi w stopniu nadzwyczaj zdrowiu szkodliwym. Współczesny Wenecyanin powiada nam, iż rano przed wstaniem z łóżka podawano mu zwykle gotowanego kapłona, przyprawionego cukrem, mlekiem i korzeniami. W południe jadł obiad, z przeróżnych potraw się składający. Wkrótce po nieszporach jadł znowu; a później wieczorem ochoczo spożywał na wieczerzę sardele, lub też jaki inny ciężki smakołyk, który lubił [2]). Pewne-

---

[1]) Zobacz Bradford, Korespondencya cesarza Karola V i jego posłów przy dworach angielskim i francuskim z dodatkiem opisu życia Cesarza i uwag biograficznych, (London, 1850), str. 367, — dzieło to zawiera w sobie kilka zajmujących, a mało znanych szczegółów, odnoszących się do Karola V.

[2]) „Nel mangiare ha S. Maestà sempre eccesso. ....La mattina svegliata ella pigliava una scodella di pesto cappone con latte, zucchero et spezierie, popoi il quale tornavo a riposare. A mezzo giorno desinava molte varietà di

go razu, gdy skarżył się swemu *maître d'hôtel*, że kucharz podawał mu same niesmaczne i bez gustu potrawy, zakłopotany urzędnik, znając upodobanie Karola w zegarkach, odpowiedział, iż „nie wie sam, co robić, chyba podać jego cesarskiej mości potrawkę z zegarków!“ Dowcip ten sprawił dobre wrażenie i wywołał serdeczny śmiech cesarza, — co w ostatnich dniach jego życia rzadko się zdarzało [1]).

Nadaremnie kardynał Loaysa, spowiednik Karola, z odwagą, zaszczyt mu przynoszącą „powstawał na dogadzanie żołądkowi ze strony swego pana, mówiąc, że wstrzemięźliwość więcej pożytku jego duszy przyniesie, niżeli wszelkie biczowanie [2]). Szkoda prawdziwie, zważywszy skłonności Karola, iż ten tak łatwo otrzymywał zwolnienie od postów i że przeciwnie umartwienia, sprawiane przezeń swemu grzbietowi, nie zwrócono w części na grzeszącą część ciała. Nawet w klasztorze św. Justa wytrwał dalej w tymże samym szkodliwym guście. Sardele, żabie nóżki i węgorz stanowiły przysmaki, jakiemi raczyć się lubił, nawet pod okiem swego lekarza. Wcale nie byłoby od rzeczy, gdyby Karol swe samotne uczty częściej na skromniejszą strawę w refektarzu był zamieniał.

Z owemi pospolitszemi upodobaniami łączył Karol wiele innych, wznioślejszy, duchowy charakter mający. Mówiliśmy już o jego upodobaniu w muzyce i przyjemności, jaką znajdował

vivande, et poco da poi vespro merendava, et all' hora di notte se n'andava alla cena mangiando cose tutte da generare humori grossi et viscosi.“ Badovaro, Notizie delli Stati et Corti di Carlo Quinto Imperatore et del Re Cattolico, w rękop.

[1]) „Disse una volta al Maggior-domo Monfalconetto con sdegno, ch'aveva corotto il giudicio a dare ordine a' cuochi, perche tutti i cibi erano insipidi, dal quale le fu risposto: Non so come dovere trovare piu modi da compiacere alla maestà V, se io non fo prova di farle una nuova vivanda di potaggio di rogoli, il che la mosse a quel maggiore et piu lungo riso che sià mai stato veduto in lei.“ Tamże.

[2]) Briefe an Kaiser Karl V, geschrieben von seinem Beichtvater, (Berlin, 1848), str. 159 i inne.

Owe listy spowiednika Karolowego, przedstawiające kilka ciekawych szczegółów, rzucających światło na pierwsze lata jego historyi, przechowują się w archiwach w Simancas. Wyżej wzmiankowane wydanie zawiera oryginał kastylski wraz z niemieckim przekładem.

w bratniej z nią sztuce, w malarstwie — a zwłaszcza w dziełach Tycyana. Ów wielki mistrz malował go kilka razy i Karol, jak widzieliśmy życzył sobie, by Tycyana ręka przekazała go potomności. Prócz tego cesarz miał jeszcze inne upodobanie, a może nawet talent, który przy innem wychowaniu i w innej sferze życia, mógłby go był doprowadzić do autorstwa.

Ciekawą podają rozmowę, jaką Karol miał prowadzić z Borją, owym w przyszłości świętym, w czasie odwiedzin jezuity u św. Justa. Karol wypytywał przyjaciela, czy byłoby to grzechem, gdyby ktoś własny żywot opisywał, byle tylko uczciwie bez żadnych pobudek próżności. Mówił on, iż pisał własne pamiętniki, nie w chęci wysławiania siebie samego, lecz by sprostować rozliczne błędne pojęcia, o jego czynach krążące, i by postępowanie swoje w prawdziwem przedstawić świetle [1]). Nie jeden byłby może ciekawy odpowiedzi wielebnego ojca w tym przedmiocie, ale tej nie podano. Należy się spodziewać, iż nie była ona tego rodzaju, by miała nakłaniać cesarza do zniszczenia rękopismu, który nigdy na świat nie wyszedł.

Bądź co bądź, nie ma powodu wątpić, iż Karol w pewnym okresie swego życia ułożył w części swą autobiografią. Na dworze cesarskim, jakeśmy już widzieli, znajdował się uczony Flamandczyk, Wilhelm Van Male, czyli Malinaeus, jak go nazywano po łacinie, który w charakterze podkomorzego, pisywał w imieniu Karola, siedząc przy jego łożu i nieraz czytywał mu w chwilach nudów, gdy monarcha udał się na spoczynek, — a nie mógł usnąć [2]). Człowiek ten mówi nam, iż Karol, podróżując po Renie, pisał opis swych wojen aż do roku 1550 [3]). Podanie to jest bar-

[1]) „Si hallais,“ powiada królewski autor z pewną pokorą, rzadko trafiającą się w jego braciach po piórze, „que alguna vanidad secreta puede mover la pluma (que siempre es prodigioso Panegerista en causa propria), la arrojaré de la mano al punto, para dar al viento lo que es del viento.“ Cienfuegos, Vida de Borja, str. 269.

[2]) „Factus est anagnostes insatiabilis, audit legentem me singulis noctibus facta coenula sua, mox librum repeti jubet, si forte ipsum torquet insomnia.“ Lettres sur la Vie Intérieure de Charles-Quint, écrites par G. Van Male, ep. 7.

[3]) „Scripsi..... liberalissimas ejus occupationes in navigatione fluminis Rheni, dum ocii occasione invitatus, scriberet in navi peregrinationes et expeditiones quas ab anno XV, in praesentem usque diem, suscepisset.“ Tamże, list 5.

dzo nieokreślone. Opis pośród takowych okoliczności i w tak krótkim czasie, mógł być jedynie nadzwyczaj pobieżnym szkicem. Wszelako Van Male zapewnia nas, iż czytał był rękopism, w którym wychwala tok gładki i wytworny; zamierzał on przełożyć go na łacinę stylem, łączącym w sobie zalety Tacyta, Liwiusza, Swetoniusza i Cezara [1]). Zachwycony podkomorzy narzeka, iż Karol zamiast wydać rękopism na świat, zazdrośnie go pod kluczem ukrywa [2]).

Cesarza upodobanie w autorstwie objawiło się jeszcze i w innej formie, — a mianowicie w przekładzie w ówczas wziętego poematu francuskiego, p. t. „*Chevalier Délibéré*," wysławiającego dwór jego przodka, Karola Śmiałego, księcia burgundskiego. Van Male, który, jak się zdaje, był tem dla Karola V, czem dla Fryderyka Voltaire, mówiący o sobie iż prał brudy królewskie, został użytym do przejrzenia owego tłómaczenia, które wynosi jako pełne zalet co do języka i stylu. Karol oddał go potem Acunie, dobremu poecie dworskiemu, by ten przerobił je na wiersz kastylski. Tak przeobrażony poemat zamierzał w odpisie złożyć w ręce Van Mala. Złośliwy trefniś historyk Avila, zapewniał cesarza iż dla owego urzędnika praca ta warta była najmniej pięćset koron w złocie. „I Wilhelm rzeczywiście ma do nich prawo," powiedział monarcha, „bo się dobrze nad robotą napocił" [3]). Nakazano wydrukować 2,000 odbitek poematu, który miał wyjść bezimiennie. Biedny Van Male, który całkiem inaczej wyobrażał sobie korzyść ztąd płynącą, a sądził teraz, że prócz kosztów wydania

---

[1]) „Statui novum quoddam scribendi temperatum effingere, mixtum ex Livio, Caesare, Suetonio et Tacito." Tamże.

[2]) W chwili zgonu cesarza pamiętniki te były w posiadaniu Van Mala, który potem nie raz żalił się ze łzami w oczach, iż mu je zabrał Quixada. Wszelako tyle ich treść pamiętał, powiadał, iż mógłby napisać inny żywotopis swego pana, co też i zamierzał uczynić. (Papiers d'Etat de Granvelle, tom VI, str. 29). Filip, sądząc, iż Van Male uskutecznił może zamiar, kazał Granvellowi po śmierci biednego szlachcica, poszperać w jego papierach i w razie znalezienia podobnego rękopismu, odesłać go sobie, aby mógł go w ogień wrzucić! (Tamże, str. 273). Filip, w troskliwości o sławę swego ojca, sądził pewnie, iż nikt dla swego własnego pokojowca bohaterem być nie może. Jednakże poszukiwanie żadnych pamiętników nie wykryło.

[3]) „Bono jure, ait, fruktus ille ad Gulielmum redeat, ut qui plurimum in opere illo sudarit." Tamże, ep. 6.

nic mu się nie dostanie, chciał się wymówić od tego dowodu pańskiej szczodrobliwości. Było to daremnem; Karol nie dał się zachwiać w swym szlachetnym zamiarze i dzieło wyszło na świat, a w przedmowie ni jednem słówkiem nie polecono go łasce publiczności, nie wspominając o udziale cesarza w napisaniu utworu [1]).

Jakkolwiek by się rzeczy miały z autobiografią Karola, zawsze to pewna, iż nie był on obojętnym na pośmiertną sławę. Wiedział, iż największe imiona muszą wkrótce utonąć w zapomnieniu, jeśli ich nie uwieczni pieśń barda lub pióro dziejopisarza. Karol szukał historyka, co by swem piórem też samą wyrządził mu przysługę, co Tycyan swym pędzlem, — a mianowicie, jego wierny obraz w utrwalonej formie przed oczy potomności wystawił! W tem widocznie nie tyle podlegał wpływowi próżności, ile przyrodzonemu pragnieniu, by charakter jego i postępowanie oczom i krytyce ludzkości w jasnem ukazały się świetle.

Osoba, którą cesarz wybrał do tak drażliwego dzieła, był uczony Sepulveda. Sleidana potępiał jako oszczercę, a Giovia, który rzucił się w drugą ostateczność i pisał o cesarzu „złotem piórem" historyi, jak powiadał, nie mniej jako pochlebcę potępiał [2]). Karol zachęcał Sepulvedę, by udawał się do niego o obja-

---

[1]) „Ne in proemio quidem passus est ullam solertiae suae laudem adscribi." Tamże.

Łacińskie listy Van Mala, z których wzięto owo zabawne zdarzenie, zostały po raz pierwszy ogłoszone przez barona Reiffenberga dla towarzystwa *Bibliophiles Belgiques* w Bruxelli, 1843 r. Zawierają one w sobie nieco zajmujących wiadomości co do osobistych zwyczajów, w przeciągu ostatnich 5 lat przed abdykacyą. Van Male towarzyszył swemu panu w jego ustroniu, a imię jego ukazuje się w kodycylu pomiędzy dworzanami, którzy otrzymali roczną płacę od cesarza. Pensya bezwątpienia bardziej mu się przydała, niż przekład jego cesarskiej mości, który lubo w przeciągu stolecia w kilku wyszedł wydaniach, prawdopodobnie małą przyniósł korzyść kieszeni podkomorzego, zmarłego niespełna w 2 lata po śmierci swego pana.

Wydrukowano ograniczoną tylko ilość egzemplarzy listów Van Mala, dla członków towarzystwa. Co do kopii, przezemnie używanej, zawdzięczam ją p. Van de Weyerowi, agentowi belgijskiemu przy dworze angielskim, człowiekowi wykształconemu, którego zamiłowanie w naukach okazuje się zarówno w bibliotece, przezeń zebranej — będącej jednym z najznakomitszych zbiorów w Europie — jak i we wspaniałomyślnem dozwoleniu, by uczeni z niej korzystali.

[2]) Paulo Giovio tak mało zyskał za swe ocukrzone słowa, iż to otwarło mu oczy na nowy rys w charakterze Karola, którego później mianem skąpca piętnuje. Zobacz Sepulveda, De Rebus Gestis Caroli V, lib. XXX, str. 534.

śnienia w rzeczach, odnoszących się do jego rządów. Atoli gdy ów dziejopisarz prosił go o pozwolenie przeczytania mu tego, co napisał, cesarz odmówił. „Nie chcę ni czytać, ni słyszeć," odparł, „tego co o mnie powiadasz. Niech to inni robią po mojej śmierci. Lecz jeżeli sobie życzysz jakich objaśnień, zawsze gotów jestem ci ich udzielić" [1]). Tak ułożona historya ma charakter autobiografii i ztąd należy ją uważać za wzbudzającą toż samo zaufanie, a zarazem też same nastręczającą zarzuty, jak powyższy rodzaj piśmienniczy. Sepulveda należał do tych nielicznych osób, którzy ciągle mieli przystęp do Karola w jego ustroniu u św. Justa [2]), a monarcha dał mu dowód poważania, nakazując szczególniejszą pieczę, by się nic złego nie przytrafiło rękopismowi historyka, zanim nie zostanie oddanym do druku [3]).

Oto są niektóre bardziej zajmujące rysy i anegdotki, jakie zdołałem zebrać o człowieku, który blisko przez lat 40 panował nad państwem tak obszernem i władzą tak nieograniczoną, jakich od czasów Karola W. żaden władca nie posiadał. Może się zdawać dziwnem, iż opuściłem jeden rys jego charakteru, najbardziej wydatny w rodzie, z którego pochodził, przynajmniej w rodzie ze strony macierzyńskiej, — jego bigoteryą. Wszelako była ona w Karolu mniej uderzającą niż w wielu innych członkach jego domu; a gdy wstąpił na tron, religijne zasady do tego stopnia ustępowały politycznym, iż to nasuwa nam na myśl wiele bliższe porównanie polityki Karola z polityką jego dziada Ferdynanda katolickiego, niżeli z polityką jego syna, Filipa II, lub niedołężnego wnuka, Filipa III.

Wszelako religijna pomroka wisząca nad umysłem Karola, silnie zabarwiła go fanatyzmem po usunięciu się do klasztoru św. Justa. Na łożu śmiertelnem, jakeśmy widzieli, inkwizycyę jako drogą spuściznę przekazywał swemu synowi. W podobnyż sposób usiłował w piersiach wielkorządczyni Joanny podtrzymywać ducha prześladowań [1]). A jeśli to prawda, o czem zapewnia nas jego żywotopisarz, iż Karol wyraził żal, że poszanował list żelazny, dany Lutrowi [2]), świat mało ma powodu opłakiwania, że władca ten miecz i berło na brewiarz mnicha, — a tron Cezarów na klasztorne wśród puszcz Estremadury ustronie zamienił.

[1]) „Haud mihi gratum est legere vel audire quae de me scribuntur; legent alii eum ipse a vita discessero; tu siquid ex me scire cupis percunctare, nec enim respondere gravabor." Tamże, str. 533.

[2]) Karol, lubo chętnie mógł przyjmować tych obcych, co mu przynosili nowiny z zagranicy, nie bardzo był, jak nam mówi historyk, wyrozumiałym na odwiedziny, z próżnej ceremonii płynące. Tamże, str. 541.

[3]) Carta del Emperador al Secretario Vazquez, 9 de Julio, 1558, w rękopiśmie.

* * *

Poprzedzający rozdział został napisany latem 1851 r., na rok przed ukazaniem się dzieła Stirlinga: „Życie klasztorne Karola V, (Closter Life of Charles the Fifth)," które utorowało drogę szeregowi świetnych dzieł, wyszłych z pod pióra Amadeusza Pichota, Migneta i Gacharda, a rzucających jasne światło na najciemniejsze tajniki u św. Justa. Ogłoszenie dzieł owych opowiadaniu memu odjęło wszelki urok nowości, jaki mogło posiadać, gdyż i ono podobnie jak i tamte prace opiera się na tychże samych podstawach, a mianowicie na oryginalnych dokumentach z archiwum w Simancas pochodzących. Jednakże ważny wpływ, jaki Karol nawet w swem klasztornem ustroniu na kierunek spraw wywierał, nie pozwala na opuszczenie obecnego rozdziału. Przeciwnie korzystałem z tych świeżych dzieł by poczynić różne dodatki, które czytelnik łatwo odnajdzie, gdyż starannie odwoływałem się do źródeł, z których owe dodatki są czerpane.

Dotąd znajomość panowania Karola V zawdzięczała publiczność Robertsonowi, — pisarzowi, który, łącząc pogląd prawdziwie filozoficzny z trafnem ujęciem charakterów, zaleca się nadto klasyczną wytwornością stylu, słusznie dającą mu pierwsze miejsce wśród historyków owego wielkiego cesarza. Wszelako w opisie ostatnich dni Karola, Robertson głównie polega na oklepanych źródłach, wiadomości których, z drugiej czerpane ręki, nie są wiarogodnemi, — jak tego dowodzi ich treść sprzeczna z tak autentycznemi dokumentami jak listy samego Karola, listy jego towarzyszy i opowiadania zakonników od św. Justa. Dokumenta owe

[1]) „Si me hallara con fuerças y dipusicion de podello hacer tambien procurara de enforçarme en este caso á tomar cualquier trabajo para procurar por mi parte el remedio y castigo de lo sobre dicho sin embargo de los que por ello he padescido." Carta del Emperador á la Princesa, 3 de Mayo, 1558, w rękop.

[2]) „Yo erré en no matar a Luthero.... porque yo no era obligado á guardalle la palabra por ser la culpa del hereje contra otro mayor Senor, que era Dios." Sandoval, Hist. de Carlos V, tom II, str. 613. Zobacz także Vera y Figuera, Carlos Quinto, str. 124.

znajdują się po większej części w archiwum w Simancas, gdzie za czasów Robertsona strzeżono je z czujnością godną haremu tureckiego, przed wzrokiem tak krajowców jak i cudzoziemców. Dopiero bardzo niedawno, w r. 1844, liberalniejsze usposobienie rządu dozwoliło otworzyć przez kilka stuleci zamknięte bramy archiwum i wtedy to po raz pierwszy można było zobaczyć badaczów, pracujących w zapylonych komnatach w Simancas i skrzętnie przetrząsających długo ukrywane pamiątki przeszłości. W owym to czasie przyjaciel mój, Don Pascual de Gayangos, otrzymawszy pozwolenie od rządu, przepędził kilka tygodni w Simancas, zbierając materyały, z których pewne stanowią podwalinę poprzedzającego rozdziału.

Gdy rękopisma w Simancas były ukryte przed światem, uczony kustosz archiwum, Don Thomas Gonzales, niezadowolony z mylnego poglądu na ostatnie dni Karola V, skorzystał z otaczających go materyałów, by życie tego monarchy u św. Justa w nowszem i prawdziwszem wystawić świetle. Dziełu jakie w tym celu napisał, dał tytuł: *„Retiro, Estancia y Muerte del Emperador Carlos Quinto en el Monasterio de Yuste.“* Działu temu, główna wartość którego polega na licznych wyciągach z listów Karola i jego dworzan, autor pozwolił spoczywać w rękopiśmie; po jego śmierci przeszło ono w ręce brata zmarłego, który sporządził wykaz treści i usiłował sprzedać dzieło za cenę tak nadzwyczajną, iż przez wiele lat nie znalazło kupca. Nakoniec kupił je rząd francuski za znacznie zniżoną cenę, — mianowicie za 4,000 franków. Dziwnem zdawać się może, iż rękopism przyniósł i tę sumę, gdyż w chwili kupna poczyniono przygotowania, by otworzyć przystęp do archiwum zawierającego w sobie w oryginale dokumenty, na jakich się rękopism Gonzaleza opiera. Dzieło przez rząd francuski nabyte, przeniesiono do archiwum *des Affaires Etrangères*, wówczas pod zarządem p. Migneta zostającego. Rękopism nie mógł się w lepsze dostać ręce; uczony ten bowiem z pomyślnym skutkiem oświecił pochodnią krytyki najciemniejsze w dziejach hiszpańskich miejsca. Wszelako zajęcia p. Migneta popchnęły go w innym kierunku i przez osiem lat rękopism Gonzaleza równie krył się przed oczyma świata w archiwum Paryskiem, jak przed tem w Simancas. Nareszcie spożytkowano go na użytek dziejów, zgodnie z jego przeznaczeniem i tego dokonał nie francuski lecz angielski pisarz. Pisarzem tym był p. Sterling, autor „Roczników artystów hiszpańskich (Annals of the Artists of Spain)“ — dzieła, przynoszącego autorowi zaszczyt w skutek obeznania nie tylko ze stanem sztuki w kraju, ale i ze stanem literatury.

P. Stirling, zwiedzając półwysep Pirenejski w r. 1849, odbył pielgrzymkę do św. Justa, a podania i dawne wspomnienia, przywiązane do tego miejsca, takie zrobiły na umyśle podróżnika wrażenie, iż powróciwszy do Anglii, napisał w owym przedmiocie

dwa wyborne artykuły, umieszczone w Frazera magazynie (Fraser's Magazine), za miesiąc Kwiecień i Maj 1851 r. Lubo te piękne zarysy w zupełności opierały się na dziełach drukowanych, dawno uczonym dostępnych, jednakże zawierały w sobie wiele nowych i w wysokim stopniu zajmujących szczegółów, dając dowód, jak powierzchownie poprzednicy p. Stirlinga roztrząsali opisy pobytu cesarza u św. Justa. Jednakże w opowiadaniu swem autor opuścił najważniejszy rys klasztornego życia Karola,—t. j. wpływ, jaki na rządy królestwa wywierał. O tem należało zebrać wiadomość z rękopismów w Simancas się znajdujących.

P. Stirling, który z Przewodnika po Hiszpanii, owego niewyczerpanego składu wiadomości, zapoznał się z istnieniem rękopismu Gonzalesa, pisząc swoje zarysy, nie wiedział o jego losie. Dowiedziawszy się później, gdzie ów rękopism się znajduje, udał się do Paryża, a otrzymawszy przystęp do dzieła, tak dalece skorzystał z jego treści, iż ta posłużyła mu za podstawę do osobnego dzieła p. t. „Klasztorne życie Karola V, (The Cloister Life of Charles the Fifth).“ Książka ta wkrótce zwróciła na się uwagę uczonych tak krajowych jak i zagranicznych, miała kilka wydań, jednem słowem była przyjętą ze skwapliwością, dowodzącą zarówno wagi przywiązywanej do odkryć, jakie poczynił autor, jak również i powabnej w wysokim stopniu formy, w jakiej tenże swoje odkrycia czytelnikowi przedstawił.

Uczonym paryskim dodało to bodźca do spożytkowania skarbu, który tak długo u nich na półkach w zaniedbaniu spoczywał. W r. 1854 w niecałe dwa lata po ukazaniu się książki p. Stirlinga, p. Amadeusz Pichot ogłosił swoje „Chronique de Charles Quint,“ dzieło, które nie ograniczając się bynajmniej na ostatnich dniach cesarza, przebiega cały jego żywot i podaje bogate wiadomości tak co do zwyczajów osobistych, jak i wewnętrznego urządzenia jego rządów i polityki, kierującej niemi. Całość zbogaconą została nadto mnóstwem wypadków historycznych, które można uważać raczej za rzecz pomocniczą niż istotną treść opowiadania, ożywionego nadzwyczaj bystrym sądem krytycznym co do stanu obyczajów, sztuk i moralnego rozwoju owego okresu.

Nie długo po ukazaniu się tego dzieła p. Gachard, któremu, jakiem już wzmiankował, rząd belgijski polecił poczynienie obszernych poszukiwań w archiwum w Simancas, ogłosił część owocu swych trudów w pierwszym tomie dzieła *„Retraite et Mort de Charles Quint.“* Tom ten poświęcony jest listom cesarza i jego dworu, stanowiącym istotną treść rękopismu Gonzaleza; tym więc sposobem do rozporządzenia przyszłego żywotopisarza Karolowego oddaje w oryginale materyały, mogące służyć do odbudowania historyi dni ostatnich cesarza.

Nakoniec wyszło długo oczekiwane dzieło p. Migneta: *„Charles Quint; son Abdication, son Séjour et sa Mort au Monastère de Yuste.“*

Było ono od tworzeniem w bardziej rozszerzonej i wykończonej formie szeregu dokumentów, które ukazały się po ogłoszeniu dzieła Stirlinga. Praca ta odznacza się jasnym i rozległym poglądem, znamionującym talent francuskiego pisarza. Punkta trudne i sporne roztrąsa on trafnie i dokładnie, a całą historyę klasztornego życia Karola przedstawia w tak jasnem świetle, iż czytelnikowi nie pozostaje nic więcej do życzenia.

Dla krytyka do pewnego stopnia zajmującem być może porównanie, w jak różny sposób pisarze uchwycili swój przedmiot, każdy według własnego gustu lub kierunku swego talentu. Sterlinga lekkie i przystępne opowiadanie tchnie miłym humorem, zaprawionym pociesznemi żartami, zkąd widać, jak autor wrażliwym jest na wszelką śmieszność; a skąpstwo, dwiwactwo Karola oraz niepomiarkowane w dobrem jadle upodobanie, nieopuszczające go nawet w klasztorze, niejednokrotną do tego nastręczają sposobność.

Całkiem inaczej pojął Mignet charakter cesarza, który ujął w iście bohaterskiej formie, nie zniżając się do uznania najlżejszej nawet wady mogącej wspaniałym rozmiarom choć trochę przynieść uszczerbku. Nakoniec Amadeusz Pichot w przeciwieństwie do tego klasycyzmu, w układzie swego przedmiotu stosuje się, że tak powiem, do zasad romantycznej szkoły, pozwalając sobie różnych malowniczych ustępów, które jednakże tak szczęśliwie łączy z głównym tokiem opowiadania, iż zajęcia nie osłabiają.

Cokolwiekbyśmy sądzili o względnych zaletach tych znakomitych pisarzy w wykonaniu swego zadania, zawsze niewątpliwie wynikiem ich prac jest rozjaśnienie najciemniejszej cząstki dziejów Karola V.

KSIĘGA II.

Rozdział Pierwszy

Rzut oka na Niderlandy.

Urządzenia krajowe.—Kwitnący stan handlu.—Charakter ludu.—Zasady protestanckie.—Prześladowanie ze strony Karola V.

Przystępujemy obecnie do tego działu opowiadania, jaki wydaje się raczej osobnym ustępem, aniżeli istotną naszych dziejów częścią, lubo w skutek swej obszerności i ważności, zasługuje by go podjęto jako oddzielną historyą. Działem tym jest wojna w Niderlandach, rozpoczynająca wielki szereg przewrotów, których najświetniejszy przykładd ostarcza nasza szczęśliwa ojczyzna [1]). Zanim owem obszernem zajmiemy się zadaniem, nie od rzeczy będzie zrobić krótki przegląd kraju, stanowiącego przedmiot naszej opowieści.

W chwili wstąpienia na tron Filipa II, około połowy szesnastego stolecia, Niderlandy albo Flandrya, jak ten kraj zwykle nazywano [2]), składały się z siedmnastu prowincyi i zajmowały mniej więcej tę samą przestrzeń, z pewnemi tylko dodatkami, ja-

[1]) T. j. Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, ojczyzna autora. (Przyp. tłóm).

[2]) Vocatur quoque synechdochice, per universam ferme Europam, Flandria, idque ob ejus Provinciae potentiam atque splendorem: quamvis sint, qui

ką zajmują obecnie królestwa hollenderskie i belgijskie [1]). Prowincye te pod różnemi nazwami księztw i *dominiów*, tworzyły w dawnych czasach tyleż państw oddzielnych, każde pod rządami osobnego władcy. Nawet gdy z nich dwa lub trzy jak się to nieraz zdarzało, łączyły się z sobą pod jednem berłem, każde zachowywało swój byt niezawisły. W ustawach swoich państwa owe miały wielkie między sobą podobieństwo, a zwłaszcza w tem, iż obywatelom nadawały takie przywileje, jakiemi nie cieszył się żaden kraj w chrześciańskim świecie. Nie można było nakładać podatków bez zezwolenia sejmu, składającego się z duchowieństwa, szlachty i przedstawicieli miast. Żadnego obcego nie dopuszczono do urzędów, a tam urodzony w jednej prowincyi w każdej innej uważał się za obcego.

Stan gmin w Niderlandach w średnich wiekach znacznie przewyższał prawie wszystkie inne kraje europejskie w owym okresie. Zawdzięczały to charakterowi ludu, albo raczej szczególniejszym okolicznościom, jakie wpłynęły na wytworzenie się tego charakteru. Zajmując ziemię, niesłychanym trudem i wytrwałością, wodom wydartą, Niderlandczycy pędzili życie w nieustannej z żywiołami walce. Oddawna spoufalili się z niebezpieczeństwami oceanu. Marynarz flamandzki odznaczał się nieustraszonością, z jaką puszczał się na dalekie i nieznane morza. Rozległy handel otwierał mu obszerny przestwór dla spostrzeżeń i doświadczenia; do śmiałości i dzielności w charakterze starych Niderlandczyków przyłączył się duch przedsiębierczości oraz szeroki, szlachetny pogląd na rzeczy, uspasabiający Flamandczyka do wzięcia udziału w sprawach społecznych. Wsie i miasta szybko wzrosły. Bogactwa płynęły w skutek czynnego handlu, a pomoc jaką owe państewka potrafiły nieść swym władcom, wycisnęła z tych ostat-

contendant, vocabulum ipsum Flandria, à frequenti exterorum in ea quondam Provincia mercatorum commercio, derivatum, atque inde in omnes partes diffusum; alii rursus, quod haec ipsa Flandria, strictins sumta, Gallis, Anglis, Hispanis, atque Italis sit vicinior, ideoque et notior simul et celebrior, totam Belgiam eo nomine indigitatam perhibent". Guiciardini, Belgicae, sive Inferioris Germaniae Descriptio, (Amstelodami, 1652), p. 6.

[1]) Prowincyami temi były: księstwa Brabant, Limburg, Luksemburg i Geldrya, hrabstwa Artois, Hainaut, Flandrya, Namur, Zütphen, Hollandya i Zelandya, margrabstwo Antwerpia i *dominia* Fryzya, Mechlin, Utrecht, Overyssel i Groningen.

nich nadanie ważnych przywilejów politycznych, służących za podwalinę niepodległości obywatelskiej.

Jednakże bieg rzeczy zmierzał raczej do utrzymania odrębnej indywidualności każdej prowincyi, aniżeli do zlania ich w jedno ciało polityczne. W prowincyach owych mieszkały różnorodne plemiona, różnemi językami mówiące. W jednych mówiono po francuzku, w innych używano narzecza niemieckiego. Nadto położenie ich budziło częste współzawodnictwo między temi państwami, co nieraz do otwartej prowadziło wojny. Skutki owych waśni trwały ciągle, choć już ustały przyczyny, a wzajemna zawziętość tkwiła ciągle w piersiach mieszkańców, jako stałe roz-terek źródło.

W skutek tych przyczyn, choć w piętnastem stoleciu większą część prowincyi połączono pod berłem domu książąt burgundskich, niepodobna było zlać je w jeden naród. Nawet Karol V, mimo całej swej potęgi i osobistego wpływu ujrzał, iż nie sprosta owemu zadaniu [1]). Zmuszonym był więc porzucić myśl zlania pojedyńczych państw w jednę monarchią i poprzestać naniezbyt miłem dla hiszpańskiego despoty stanowisku naczelnika rzeczypospolitej, albo właściwiej mówiąc, związku rzeczypospolitych.

Zrobiono jednak pewien krok ku jedności narodowej przez instytucyą, jaka wzrosła później, gdy państwa połączyły się pod jednem berłem, chociaż każda prowincya posiadała własny sąd ziemski, w Mechlinie istniał najwyższy trybunał, do którego odwoływano się od wyroków, w sądach prowincyonalnych wydanych. Podobnież, choć każde państewko miało swe zgromadzenie prawodawcze, istniały jeszcze stany generalne, składające się z duchowieństwa, szlachty i przedstawicieli miast, w każdej prowincyi wybieranych. W tem zgromadzeniu—rzadko jednak zwoływanem—roztrząsano ważne sprawy, do całego kraju się odnoszące. Wszelako zgromadzenie to nie posiadało żadnej władzy prawodawczej; musiało się ograniczać na podawaniu do monarchy próśb o krzywd naprawę. Oprócz prawa czynienia przełożeń żadnych innych praw nie miało. Nawet w sprawie opodatkowania nie można było żadnego uchwalić zasiłku bez wyraźnego

[1]) Basnage, Annales des Provinces-Unies, tom I. str. 8.

zatwierdzenia ze strony każdego z sejmów prowincyonalnych. Trzeba przyznać, że podobna forma rządu zbyt miała związane ręce, by skutecznie działać mogła. Żadną miarą nie sprzyjała ona szybkości i energii, jakiej wojenne przedsięwzięcia wymagają. Wszelako był to rząd, który lubo pod powyższym względem źle do charakteru Karola V przypadał, dobrze jednak przypadał do ducha mieszkańców i do ich położenia, wymagającego pokoju. Nie byli oni żądni postronnych zaborów. Spokojne zatrudnienia podniosły ich do nieznanego przedtem szczytu pomyślności i przez pokój jedynie nie przez wojnę, spodziewali się ją utrzymać.

Atoli pod długiem panowaniem książąt burgundskich, a jeszcze więcej pod panowaniem Karola V, lud niderlandski doświadczył na sobie wpływu wypadków, co popierając stopniowo żywioł ludowy, albo raczej feudalny, torowały drogę duchowi centralizacyi. Tak np. w owym czasie panujący rościł sobie prawo do mianowania wyższych duchownych. W niektórych razach wyznaczał sędziów w sądach prowincyonalnych, a najwyższy trybunał w Mechlinie do tego stopnia zależał od jego władzy, iż korona mianowała sędziów i dawała im płacę. Władza ponującego dochodziła nawet tak daleko, iż niejednokrotnie wdzierała się w prawa obywateli co do wyboru urzędników — prawo do których obywatele pewnie nadzwyczajną przywiązywali wagę. Co zaś się tyczy szlachty, niepodobna przeceniać przewagi, jaką władca taki jak Karol V musiał pozyskać nad ludźmi, których ambicyi otwierał rozległe widoki [1]).

Atoli osobisty charakter i szczególniejsze położenie Karola sprzyjały jeszcze bardziej rozszerzeniu władzy królewskiej. Był on Flamandczykiem z urodzenia, miał wszystkie gusta i zwyczaje Flamandczyka. Dziecinne swe lata przepędził we Flandryi; z przyjemnością wracał do swego rodzinnego kraju, ilekroć mu jego czynne życie pozwalało i w swobodnem, wesołem w miastach Flamandskich towarzystwie pragnął nieco odetchnąć po uroczystym ceremoniale kastylskiego dworu. Owo pierwszeństwo, jakie Ni-

[1]) Tamże, w przytoczonem już miejscu. Bentivoglio, Guerra di Fiandria (Milano, 1806), str. 9 i nast. Ranke, Państwo hiszpańskie, str. 79.

Ten ostatni pisarz z właściwą sobie przenikliwością wybrał szczegółowe fakta, objaśniające nadzwyczaj dosadnie politykę wewnętrzną Niderlandów za panowania Karola V.

derlandczykom pan ich okazywał, odpłacali oni uczuciami prawowitego przywiązania.

Wszelako mieli powód do tem głębszej jeszcze wdzięczności w skutek istotnych dobrodziejstw, jakich z łaski Karola doznawali. Nawet w Hiszpanii najwyższe stanowiska pozostawiono Flamandczykom, a jawne pierwszeństwo, jakie tym sposobem cesarz dawał swym ziomkom, było ważnem źródłem zamieszek w Kastylii. Żołnierze niderlandscy towarzyszyli Karolowi w jego wyprawach wojennych, a konnica niderlandska, uważaną była za najlepiej zaopatrzoną i wyćwiczoną w całej armii cesarskiej. Obszerne dzierżawy Karola, rozciągające się w każdej części kuli ziemskiej, przedstawiały bezgraniczny przestwór dla handlu niderlandzkiego, z którym wszędzie jak najkorzystniejsze zawiązywano stosunki. Pomimo, iż Karol kiedy niekiedy dopuszczał się czynów gwałtu i zdzierstwa, był on zbyt rozsądnym, by niepopierać materyalnych interesów kraju, dostarczającego mu tak znacznych środków. Pod jego opiekuńczemi rzędami, pracowitość i zdolności Flamandczyków znalazły obszerne pole rozwoju w różnych gałęziach rolnictwa, rękodzieł i handlu. W kraju tym było tak pełno większych miast, jak gdzieindziej wiosek. W połowie szesnastego stolecia liczono w nim przeszło trzysta pięćdziesiąt miast, a mniejszych miasteczek przeszło sześć tysięcy trzysta [1]). Miasta owe nie były schronieniem mnichów i żebraków, jak gdzieindziej na stałym lądzie, lecz roiły się czynną pracowitą ludnością. W czasach, o których piszemy, Gandawa liczyła 70,000 mieszkańców, Bruksella 75,000, a Antwerpia 100,000. Było to w okresie gdy nawet Londyn miał tylko 150,000 mieszkańców [2]).

Ziemia użyźniona niezliczonem mnóstwem kanałów i upu-

[1]) „Urbes in ea sive moenibus clausae, sive clausis magnitudine prope modum pares, supra trecentas et quinquaginta censeantur; pagi veró majores ultra sex millia ac trecentos numerentur, ut nihil de minoribus vicis arcibusque loquar, quibus supra omnem numerum consitus est Belgicus ager". Strada, De Bello Belgico, tom 1. str. 32.

[2]) Guicciardini, Belgicae Descriptio, str. 207 i nast.

Gegraf ten podaje nam ludność kilku najznaczniejszych stolic Europy w połowie szesnastego stolecia. Paryż, liczący około 300,000 mieszkańców, zdaje się o wiele przewyższać wszystkie inne wielkie miasta, z wyjątkiem Moskwy.

stów, przedstawiała wszędzie obraz tej szczegółowej i cierpliwej uprawy, jaką się do dziś dnia odznacza; a w połowie szesnastego wieku nie miała sobie równej, chyba w krajach na południu Hiszpanii, przez Maurów uprawianych. Bystry umysł ludu objawiał się w zręczności, w sztukach mechanicznych i w talencie wynalazczym, który zdaje się być znamieniem ludu, od dzieciństwa przyzwyczajonego do swobodnego ćwiczenia swych zdolności. Uproszczenie pracy doprowadzono tak daleko, iż jak nas zapewniają, dzieci od lat czterech lub pięciu poczynały pracować na siebie [1]). Każde główniejsze miasto odznaczało się w jakiejś gałęzi rękodzielnictwa. Lille było głośne z materyi wełnianych, Bruksella z obić i kobierców, Valenciennes z kamlotu, miasta zaś w Hollandyi i Zelandyi dostarczały skromniejszych towarów, jako to: sera, masła i ryb solonych [2]). Różnorodne owe towary wystawiano na sprzedaż na wielkich targach w Antwerpii, dwa razy do roku przez 20 dni odbywanych, na które cisnęli się tak cudzoziemcy jak i krajowcy.

W XIII i XIV stuleciu Flamandczycy przywozili z Anglii wielką ilość wełny, by ją w kraju na sukno przerabiać. Ale wychodźcy flamandscy wprowadzili ten rodzaj rękodzieł do Anglii i za czasów Filipa II z owego ostatniego kraju, przywożono corocznie samego sukna na sumę 5 przeszło milionów i wymieniano na wyroby niderlandskie [3]). Ta pojedyncza liczba, odnosząca się do handlu z jednym z sąsiadów, może dać niejakie pojęcie o rozległości handlu niderlandskiego w owym okresie.

1) „Atque hinc adeo fit, ut isti opera sua ea dexteritate, facilitate, ordineque disponant, ut et parvuli, ac quadriennes modo aut quinquennes eorum filioli, victum illico sibi incipiant quaerere.“ Guicciardini, Belgicae Descriptio, str. 55.

2) Relatione di M. Cavallo tornato Ambasciatore dal Imperatore, 1551, w rękop.

Poseł ten nie waha się porównać Antwerpii, pod względem obszerności handlu do swej rodzinnej a dumnej Wenecyi. „Anversa corrisponde di mercantia benissimo a Venetia, Lavaniadi studio a Padova, Gante per grandezza a Verona, Brussellis per il sito a Brescia.“

3) „Liquido enim constat, eorum, anno annum pensante, et carisacis aliisque panniculis ad integros pannos reductis, ducenta et amplius milla annuatim nobis distribui, quorum singuli minimum aestimentur vicenis quinis scutatis, ita ut in quinque et amplius milliones ratio tandem excrescat“. Guicciardini, Belgicae Descriptio str. 244.

W rzeczywistości handel niderlandski sięgał do najdalszych zakątków kuli ziemskiej. Mieszkańcy, od dzieciństwa w walce z falami morza wyćwiczeni, na oceanie dopiero byli we właściwym swym żywiole. „Jak przyroda,“ powiada pewien pisarz z zapałem, „rozciąga swe panowanie na lądzie, tak też i to daleko więcej rozciągają oni swą władzę na morzu“ [1]). Okręty ich znajdowano na wszystkich morzach. Na Czarnem i Śródziemnem współzawodniczyli z Wenecyanami i Genueńczykami a z Anglikami, a nawet Hiszpanami walczyli o pierwszeństwo „na ciasnych morzach“ i wielkim oceanie.

Bogactwa, jakie z owego obszernego handlu do kraju płynęły, wkrótce odbiły się na gęstej ludności w prowincyach i na blasku miast główniejszych. Na ich czele stała Antwerpia, która w XVI stuleciu toż samo zajmowała miejsce, jakie Brugia (Bruges) w XV — t. j. była stolicą handlu niderlandskiego. Na jej nabrzeżach można było często widzieć 250 okrętów, zabierających jednocześnie ładunek [2]). W jej bramy wjeżdżało codziennie dwa tysiące napakowanych wozów, przybywających z sąsiednich krajów t. j. z Francyi, Niemiec i Lotaryngii [3]); a jednocześnie widziano na falach Szeldy wielką ilość okrętów, napełnionych towarami z różnych części świata [4]).

Miasto wraz z całym Brabantem używało pewnych przywilejów politycznych zwabiających tu nawet cudzoziemców. Powiadają że nawet kobiety z innych prowincyi, gdy zbliżała się chwila połogu, przyjeżdżały do Brabantu, by potomstwo ich mogło sobie rościć prawo do swobód, udzielonych temu uprzywilejowanemu w Niderlandach zakątkowi [5]). Tak zazdrosnym był lud tej

1) „Quae verò ignota marium litora, quásve desinentis mundi oras scrutata non est Belgarum nautica? Nimirum quantò illos natura intra fines terrae contractiores inclusit, tantò ampliores ipsi sibi aperuere oceani campos.“ Strada, De Bello Belgico, lib. I, p. 32.

2) Schiller, Abfall der Niederlande, (Stuttgart, 1838), str. 44.

3) Tamże, jak wyżej.

4) Burgon, Life of Sir Thomas Gresham, (London, 1839), tom I, str. 72.

5) „In quorum (Brabantinorum) Provinciam scimus transferre se solitas e vicinis locis parituras mulieres, ut Brabantinas immunitates filiis eo solo genitis acquierent, erederes ab agricolis eligi plantaria, in quibus enatae arbusculae, primoque illo terrae velut ab ubere lactentes, aliò dein secum auferant dotes hospitatis soli.“ Strada, De Bello Belgico, lib. II, p. 61.

prowincyi o swoje swobody, że w przysiędze na wierność, panującemu przy wstąpieniu na tron składanej, zastrzeżono, iż skoro ten przestanie szanować przywileje owe, lud od przysięgi prawie zwolnionym zostaje [1]).

Pod osłoną praw miejskich cudzoziemcy w wielkiej liczbie osiadali w Antwerpii. Anglicy założyli w niej dom handlowy; prócz tego były tu: stowarzyszenie (kompania) portugalskie, stowarzyszenie kupców z miast hanzeatyckich i nakoniec, stowarzyszenie tureckie, osiadłe w celu popierania handlu z Lewantem. Prowadzono też wielki handel wekslowy. Krótko mówiąc, Antwerpia stała się wkrótce domem bankierskim Europy, a kapitaliści, Rodszyldowie swego czasu, wchodzący z panującymi w stosunki, zamieszkiwali w Antwerpii, która względem pozostałej Europy była tem w XVI stuleciu, czem Londyn jest w XIX — t. j. wielkiem ogniskiem ruchu handlowego.

W r. 1531 zbudowano Giełdę, najpiękniejszą w swoim czasie budowę tego rodzaju. Rzeczywiście w mieście pełno było wspaniałych budowli, a największą z nich obszerną katedrę, prawie całkiem przez ogień zniszczoną, odbudowano wkrótce po otwarciu giełdy i do dziś dnia stanowi ona świetny okaz ówczesnego budownictwa. W następnym wieku ujrzano ściany tejże samej katedry ozdobione wytwornemi pracami Rubensa i jego uczniów, którzy szkołę flamandską postawili na równi z wielkimi mistrzami włoskiemi.

Szybki wzrost bogactwa w mieście odbił się na przepysznych mieszkaniach i zbytkownem życiu mieszkańców. Kupcy antwerpeńscy współzawodniczyli ze szlachtą innych krajów pod względem świetności w ubiorze i urządzeniu domu. Coś podobnego objawiało się i w średniej klasie, a nawet w niższych warstwach znalazłeś zbliżone do zbytku wygody domowe, zwracające uwagę pisarza włoskiego z XVI stulecia. Wychwala on ścisły wzgląd na porządek i czystość, jakie zauważył w urządzeniu mieszkańców i wyraża swój podziw nie tylko co do troskliwej w kobietach baczności na obowiązki domowe, ale nadto co do szczególniejszej zdolności w prowadzeniu interesów, zwykle płci męskiej pozosta-

[1]) Histoire des Provinces-Unies de Pais-Bas, (La Haye, 1704), tom I, str. 88.

wionych. To szczególniej miało miejsce w Hollandyi [1]). Wszelako ta swoboda w obcowaniu nie czyniła wcale ujmy ich przymiotom niewieścim. Swoboda jakiej sobie pozwalały, nie przeradzała się w swawolę i Włoch kończy swój żywy obraz matron flamandskich, nazywając je zarówno skromnemi jak i pięknemi.

Niższe klasy, w tak nędznym stanie wówczas po innych stronach Europy będące, doznawały dobrych skutków ogólnego postępu w dobrobycie i cywilizacyi. Powiadają, iż rzadko było znaleść tak nieumiejętnego, coby nie znał początków gramatyki i prawie nie widziałeś wieśniaka, nie umiejącego czytać i pisać [2]); gdy tymczasem w innych krajach czytanie i pisanie należało w owym czasie do wiadomości, jakie nie zawsze nawet ludzie wyższego stanu posiadali.

Było niepodobieństwem, by naród tak daleko w cywilizacyi posunięty, długo zostawał nieczułym na owę wielką reformę religijną, co, powstawszy w pogranicznym kraju, szybko rozlała się po chrześciańskim świecie. Prócz bliskiego sąsiedztwa Niderlandów z Niemcami, jeszcze i handel ich z inemi krajami zaznajomił ludność z istniejącym tam już protestantyzmem. Cudzoziemcy, przebywający w kraju, oraz najemnicy szwajcarscy i niemieccy, stojący po prowincyach, wnieśli z sobą też same zasady reformacyi; nakoniec szlachta flamandska, u której w owym czasie było bardzo w modzie wyjeżdżać na naukę do Genewy, wracała z tej warowni Kalwina dobrze umocniona w zasadach wielkiego reformatora [3]). Takim sposobem nasienie reformacyi już to w luterańskiej już w kalwińskiej formie rozsianem zostało po kraju i zapuściło korzenie w odpowiednim sobie gruncie. Zwłaszcza fle-

[1]) „Ut in multis terrae Provinciis, Hollandia nominatim atque Zelandia, viri omnium fere rerum suarum euram uxoribus saepe relinquant.“ Tamże, str. 58.

[2]) „Maiori gentis parti nota Grammaticae rudimenta, et vel ipsi etiam rustici legendi scribendi que periti sunt.“ Tamże, str. 53.

Guicciardini, który podaje ten fakt szczególny, miał zupełną możność przekonania się o prawdzie, gdyż, lubo Włoch rodem, przebywał w Niderlandach 40 lat czy nawet więcej.

[3]) Schiller, Abfall der Niederlande, str. 53. Vandervynckt, Histoire des Troubles des Pays-Bas, (Bruxelles, 1822), tom II, str. 6. Groen Van Prinsterer, Archives ou Correspondance Inédite de la Maison d'Orange-Nassau, (Leide, 1841), tom I, str. 164.

gmatyczny temperament północnych prowincyi usposabiał ich do przyjęcia religii, odwołującej się wyłącznie do rozumu, a zarazem czynił mniej przystępnymi wpływowi katolicyzmu, który przez przepych w swych obrządkach, działając na uczucie, bardziej odpowiada żywej wrażliwości i ognistej wyobraźni południa.

Niepodobna przypuścić, by Karol V mógł pozostawać długo nieczułym na to zatrważające odstępstwo ze strony swych poddanych w Niderlandach, by człowiek, którego całe życie przeszło w walkach z niemieckimi luteranami, mógł cierpliwie patrzeć na zakorzenianie się nienawistnej herezyi w swoich własnych posiadłościach. Cesarz obawiał się tych nowości nie mniej z doczesnych jak i z duchownych względów. Doświadczenie pokazało, iż wolność dociekania w rzeczach religijnych, przyrodzoną drogą prowadzi do swobodnego roztrząsania nadużyć politycznych i że dzieło reformatorów nie skończy się, póki zostaje coś do zreformowania tak w państwie jak i w kościele. Karol instynktem hiszpańskiego despoty szukał lekarstwa w jednym z tych czynów samowolności, jakich pozwalał sobie bez wyrzutu sumienia, ilekroć okoliczności tego wymagały.

W Marcu 1520 r. ogłosił pierwszą ze swych barbarzyńskich ustaw, zmierzających do stłumienia nowej wiary. Po niej nastąpiło kilka innych tejże samej osnowy, powtarzających się w przerwach przez przeciąg jego panowania. Ostatnia ukazała się we Wrześniu, 1550 r. [1]). Ponieważ ta ostatnia poniekąd znosiła poprzedzające, z któremi jednak w istocie rzeczy się zgadzała i ponieważ stała się podstawą następnego prawodawstwa Filipowego, nie od rzeczy będzie przytoczyć jej główne rozporządzenia.

Ustawą tą lub „ogłoszeniem (plakatem),“ jak ją nazywano, rozkazano by wszyscy przekonani o herezyą, ponieśli śmierć „od ognia, dołu i miecza“ [2]), czyli innemi słowy, zostali spaleni żywcem, lub ścięci. Tym straszliwym karom podlegali wszyscy kupczący heretyckiemi książkami, lub też ci co je przepisywali lub nabywali, wszyscy, zgromadzający schadzki religijne lub biorący

[1]) Cała ilość wszystkich „plakatów,“ wydanych przez Karola V, dochodzi do 11. Zobacz daty w Gacharda, Correspondance de Philippe II, sur les Affaires des Pays-Bas, (Bruxelles, 1848), tom I, str. 105, 106.

[2]) „Le *fer*, la *fosse* et le *feu*.“ Tamże, jak wyżej.

w nich udział, wszyscy, co publicznie lub prywatnie wiedli spory w przedmiocie Pisma św., wszyscy, co kazali o zasadach reformy lub ich bronili. Donosicieli zachęcano obietnicą połowy majątku, heretykowi zagrabionego. Podejrzanym osobom nie wolno było wcale robić darów, sprzedawać swej własności lub rozporządzać nią testamentem. Nakoniec sądom zalecano, by nie udzielały przebaczenia lub złagodzenia kary pod pozorem łaski dla skazanych, a przyjaciołom oskarżonych zagrożono karą, gdy podobnego pobłażania dla nich się domagali [1]).

Dla ściślejszego wykonania owych rozporządzeń, Karol użył straszliwego trybunału z którym zapoznał się w Hiszpanii— t. j. Inkwizycyi. Od swego starego nauczyciela, Adryana VI, otrzymał bullę, mianującą generalnego inkwizytora, mającego władzę badania osób o herezyą podejrzanych, więzienia ich i brania na męki, zagrabiania ich majątku oraz skazywania na wygnanie lub śmierć. Ta straszliwa władza powierzoną została osobie świeckiej, — znakomitemu prawnikowi, członkowi rady brabanckiej. Atoli ów gorliwy urzędnik władzy swej użył tak skutecznie, że rychło wzbudził powszechne oburzenie w swych ziomkach, którzy zmusili go w ucieczce szukać ocalenia.

Na miejsce zbiegłego, druga bulla z Rzymu wydana, mianowała czterech inkwizytorów. Inkwizytorami tymi byli księża, nie członkowie dzikiego zakonu dominikańskiego, ale ze świeckiego duchowieństwa. Wszystkim urzędom publicznym zalecono, by pomagali im w wyszukiwaniu i chwytaniu osób podejrzanych, a dla ofiar wyznaczono więzienia publiczne.

Zdawałoby się, iż naród mało zyskał na zastąpieniu jednego inkwizytora czterema osobami. Wszelako w rzeczywistości zyskał on wiele. Śmiały opór, stawiany wykonywaniu niegodnej z ustawami władzy generalnego inkwizytora zmusił Karola, by nowych urzędników trzymał bardziej w granicach prawa. Przez dwadzieścia lat lub więcej władza ich zdawała się nie być oznaczoną, aż w r. 1546 postanowiono, iżby inkwizytor nie wydawał

[1]) Meteren Histoire des Pays-Bas, ou Recueil des Guerres et Choses memorables, depuis l'An 1315, jusques, à l'An 1612, traduit de Flamend, (La Haye, 1618), fol. 10. Brandt, History of the Reformation in the Low Countries, translated from the Dutch, (London, 1720), tom I, str. 88.

żadnego wyroku bez zatwierdzenia ze strony jednego z członków rady prowincyonalnej. Tym sposobem lubo barbarzyńskiem było prawo przeciwko herezyi, lud niderlandski miał przynajmniej tę pewność, iż ich własne prawidłowe sądy owe prawo tłomaczyć i wykonywać będą [1]).

Takie to były środki, przez Karola V w celu stłumienia herezyi w Niderlandach przedsięwzięte. Mimo nazwy „inkwizytorów" nowy urząd mało miał podobieństwa do straszliwego trybunału inkwizyczyi hiszpańskiej, z którym go często mieszano [2]). *Sąd święty* przedstawiał obszerną i złożoną maszyneryą, umiejętnie do istniejących w Kastylii urządzeń zastósowaną. Można powiedzieć, iż stanowiła ona część samego rządu, a lubo w pierwotnym planie ograniczona, stała się z czasem strasznem zarówno politycznem jak i religijnem narzędziem. Wielki inwkizytor posiadał władzę, przed którą mógł drżeć sam panujący. W pewnych nawet razach miał on nad panującym wyższość. Sądy inkwizycyi były rozrzucone po kraju i odbywały się z uroczystą okazałością, jaka żadnemu trybunałowi świeckiemu nie przypadała w udziale. Obszerne budowle wzniesiono na ich użytek, a olbrzymie więzienia inkwizycyi jak twierdze niezdobyte powstały wśród głównych miast królestwa. Roje sług i urzędników czekały na rozkazy inkwizycyi. Najdumniejsza w kraju szlachta poczytywała sobie za zaszczyt zajmować miejsce przy Świętym Sądzie. Wśród tej zewnętrznej okazałości ciemna zasłona, rzucona na postępowanie inkwizycyi, silnie oddziaływała na wyobraźnią otaczając trybunał jakimś nadprzyrodzonym postrachem. Człowiek znikał z czynnej widowni życia i nikt nie wiedział gdzie się podziewał, aż zjawiał się w nieszczęsnym stroju *san benito*, by wziąć udział w tragicznem widowisku *auto da fé*. Był to wielki tryumf inkwizycyi, co do świetności wystawy walczący o palmę pierwszeństwa z starożytnym tryumfem rzymskim, a przechodzący ten ostatni uroczystą i tajemniczą powagą ceremoniału. Z zapałem witali go zagorzali Hiszpanie ówcześni, którzy w męczeństwie niewiernych widzieli jedynie najprzyjemniejszą Bóstwu ofiarę. Inkwizycya miała w Hiszpanii powodzenie, ponieważ przypadała do charakteru Hiszpanów.

[1]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 108. Grotius, Annales et Historiae de Rebus Belgicis, (Amstelaedami, 1657), p. 11. Brandt, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 88.

[2]) Viglius, przewodniczący później w radzie tajnej, powiada otwarcie w liście do Granvella, iż nazwa *Hiszpańskiej* była nadawaną inkwizycyi flamandskiej w celu zohydzenia jej w oczach ludu. „Quaeruntur autem imprimis a nobis novam inductam inquisitionem, quam vocant Hispanicam. Quod falsò populo a quibusdam persuadetur, ut nomine ipso rem odiosam reddant, cùm nulla alia ab Caesare sit instituta inquisitio, quam ea, quae cum jure scripto scilicet Canonico, convenit et usitata antea fuit in hac Provincia." Viglii Epistolae Selectae, u Hoynck, Analecta Belgica, (Hagae Comitum, 1843), tom II, pars I, p. 349.

Wszelako nie przypadała ona do swobodnego i niezależnego charakteru Niderlandczyków. Domagali się oni wolności myśli jako przyrodzonego sobie prawa, a zamach na nią przez wprowadzenie zgubnych zwyczajów hiszpańskich, przyjmowano wszędzie złorzeczeniem. Podobne urządzenie było nalecialością i nie zostało istotną ustaw częścią; było ono zepsutą gałęzią, w zdrowy pień wszczepioną. Nie mogła ona rodzić owoców i prędzej czy później zginąć musiała.

Jednakże jakąkolwiek była owa inkwizycya, zawsze wywierała ona skutek przez czas istnienia swego w Niderlandach. Przynajmniej niesie podanie iż za panowania Karola V 50,000 osób za swe zasady religijne śmierć z ręki kata poniosło! [1]) Tę potworną liczbę powtarzają dziejopisarze jeden po drugim, widocznie zarówno wierząc w jej prawdę, jak nie mając ochoty do sprawdzenia. Jest to jeden z wielu dowodów łatwości, z jaką ludzie przyjmują najstraszniejsze wyniki, zwłaszcza gdy te przedstawiają się w formie wykazów liczbowych. W wykazach liczbowych, rozstrzygających kwestyą w krótkości, w formie zwykłej i jasnej, leży coś, co uderza wyobraźnią. Atoli, kto miał sposobność robić poszukiwania w przeszłości, — w owym niepewności kraju, — ten przyzna, iż niema nic, mniej na zaufanie zasługującego.

W obecnym wypadku podobny wykaz sam w sobie własne zaprzeczenie nosić się zdaje. Llorente głośny sekretarz Świętego Sądu, którego nigdy nie można oskarżać o zmniejszanie rachunku, liczbę ofiar, padłych w przeciągu pierwszych lat 11, gdy inkwi-

[1]) Grotius powiększa liczbę do 100,000! (Annales, str. 12). Wszystko to jedno; gdy jaka rzecz przechodzi granicę prawdopodobieństwa, człowiek przestaje oceniać jej możliwość.

zycya w Kastylii była najczynniejszą, mniej więcej na 10,000 oblicza [1]). Należy pamiętać, że zaciekłość prześladowania dotknęła głównie żydów, — z czego cieszył się każdy pobożny katolik, widząc, jak ogień oczyszcza kraj z tego złowrogiego plemienia. Trudno uwierzyć, by 5 razy większa liczba tych ofiar zginęła w podobnym jak Niderlandy kraju, w przeciągu czasu nawet nie 2 razy dłuższym niźli trwało wytępianie w Hiszpanii; — w Niderlandach, gdzie każdy podobnego prześladowania wypadek nie witano jako tryumf Krzyża, ale uważano za świeżą zniewagę swobód narodowych. Śmiało możemy powiedzieć, iż taka liczba męczenników, jaką podają, wywołałaby wybuch, któryby zachwiał władzę samego Karola, a następcy jego mniejby zostawił ziem w Niderlandach na początku panowania, niż się mu przy końcu zostało.

Rzeczywiście częste wznawianie wspomnionych wyżej ustaw, które za rządów Karola powtarzano najmniej dziewięć razy, daje dość jasno do zrozumienia, że w bardzo opieszały i niedostateczny były wykonywane sposób. W niektórych prowincyach, jak w Luksemburgu i Groningenie, inkwizycya nie była wcale wprowadzoną. Geldrya obstawa za swemi przywilejami, zaręczonemi przez cesarza przy wstąpieniu na tron; Brabant zaś tak skuteczne robił przełożenia co do szkody, jaką samo imię inkwizycyi mogło by przynieść handlowi kraju, a zwłaszcza jego stolicy, Anwerpii, że cesarz poczytywał za rzecz rozsądną złagodzić niektóre rozporządzenia, a zaniechać całkiem nazwy inkwizytora [2]). Nie ma pewniejszego środka oburzenia uczucia w handlowym narodzie, jak tykając jego kieszeni. Karol nie pragnął doprowadzać rzeczy do podobnej ostateczności. Był on zbyt dobrym politykiem, zbyt wiele zyskiwał na dobrobycie swego ludu, by nawet w sprawie sumienia chciał ten dobrobyt na niebezpieczeństwo narażać. Na tem zależała różnica między nim a Filipem.

Mimo więc przypadkowego nadużycia władzy ze strony Karola i małego poszanowania, jakie żywił w sercu dla praw swoich poddanych, rządy jego, jakeśmy już wspomnieli, sprzyjały wielce handlowym interesom ludu. Za to wynagradzały go zwiększone

[1]) Histoire de l'Inquisition d'Espagne, (Paris, 1818), tom I, str. 280.

[2]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 123, 124.

zasoby kraju i pomoc, jakiej mu dostarczał w wykonaniu ambitnych przedsięwzięć. W przeciągu kilku lat, jak nas zawiadamia pewien współczesny, wyciągnął z Niderlandów najmniej 24 miliony dukatów [1]).

A te zasiłki — co prawda, nie bez szemrania dostarczane — roztrwoniono po większej części na rzeczy całkiem obce narodowi. W podobny sposób dochody z Niderlandów opędzały w znacznej części wydatki Filipa na wojny, jakie ten zaraz po wstąpieniu prowadził. „Tu,“ woła poseł wenecki Soriano, „były prawdziwe skarby króla hiszpańskiego; tu były jego kopalnie, jego Indye, dostarczające Karolowi środków prowadzenia przez tak wiele lat wojen z Francuzami, Niemcami i Włochami, które pozwoliły mu bronić własnego państwa i podtrzymały jego sławę i godność [2]).

Taki był stan kraju w chwili gdy berło z rąk Karola V przeszło w ręce Filipa II; — jego obszerne równiny były pełne płodów starannej uprawy miasta roiły się rzemieślnikami, biegłymi we wszelkich przemyślnych rękodziełach, handel rozwijał się na każdem morzu i z dalekich ziem bogate zyski przynosił. Znaczna część ludu, wielce posunięta w cywilizacyi, używała „takiej obfitości wszystkiego,“ powiada pewien cudzoziemiec będący świadkiem jego dobrobytu, „że nie było człowieka, nawet nizkiego stanu, któryby w stosunku do swego położenia nie wydawał się bogaczem“ [3]). Przy tym czynnym rozwoju swoich środków materyalnych, badawczy umysł mieszkańców przyrodzoną drogą zwracał się do tych wielkich zagadnień religijnych, jakie roztrząsano w sąsiednich krajach, we Francyi i Niemczech. Wszelkie usiłowania Karola nie potrafiły ukrócić tego badawczego ducha [4]), a w osta-

[1]) „Donde che l'Imperatore ha potuto cavare in 24 millioni d'oro *in pochi anni.*“ Relatione di Soriano, w rękop.

[2]) Questi sono li tesori del Re di Spagna, queste le minere, queste l'Indie che hanno sostenuto l'imprese dell'Imperatore tanti anni nelle guerre di Francia, d'Italia et d'Alemagna, et hanno conservato et diffeso li stati, la dignità et la riputatione sua.“ Tamże.

[3]) Et però in ogni luogo corrono tanto i denari et tanto il spacciamento d'ogni cosa che non vi è huomo per basso et inerte, che sia, che per il suo grado non sia ricco.“ Relatione di Cavallo, w rękop.

[4]) Zobacz wyciąg z pierwotnego listu Karola, pisanego z Brukselli, 27 Stycznia 1555 r. w Correspondance de Philippe II, tom I, str. CXXII.

tnim roku swego panowania wyznał z goryczą, iż całkiem mu nie udało się powściągnąć postępu herezyi w Niderlandach. Dobrze byłoby dla następcy, gdyby nauczony niepowodzeniem ojcowskiem, łagodniejszą polityką zastąpił bezowocny system prześladowania. Ale nie taką była polityka Filipa.

Rozdział drugi.

System ustanowiony przez Filipa.

Niepopularne postępowanie Filipa. — Obostrzenie ustaw. — Pomnożenie liczby biskupstw. — Małgorzata Parmeńska wielkorządczynią. — Zwołanie Stanów generalnych. — Ich śmiała postawa. — Urządzenie rad. — Wyniesienie się i charakter Granvella. — Odjazd Filipa.

1559.

Filip II nie był wcale obcym Niderlandom. Jak sobie przypominamy przyjechał tu jeszcze bardzo młodym i przez ojca został swym przyszłym poddanym przedstawiony. Przy tej sposobności ludowi wielce się nie podobał w skutek nieprzeniknionej skrytości, jaką lud za dumę uważał, a która dziwnie odbijała przy uprzejmem obejściu cesarza. Karol z przykrością widział wrażenie, jakie syn jego zrobił na poddanych i skutki napomnień ojcowskich odbiły się na widocznej w postępowaniu Filipa zmianie, skoro ten następnie Anglię odwiedzał. Ale przyrodzony charakter człowieka leży głębiej niż zewnętrzna postawa, a gdy po abdykacyi ojcowskiej Filip powrócił, by objąć rządy nad Niderlandami, powierzchowność jego była równie zimną jak i wprzódy.

Pierwszym jego krokiem było zwiedzenie pojedyńczych prowincyi i odebranie od nich przysięgi na wierność. Nie mogła trafić się lepsza sposobność pozyskania życzliwości mieszkańców. Przybycie Filipa witano wszędzie uroczystościami i zabawami publicznemi. Bramy w główniejszych miastach na roścież otwierano na jego przyjęcie, a lud cisnął się, pragnąc złożyć hołd nowemu władcy. Była to radosna dla całego narodu pora.

Wśród tego ogólnego wesela jedno oko Filipa posępnem zostało [1]). Zamknięty w swej karocy, pragnął widocznie ukryć się przed wzrokiem swych nowych poddanych, którzy tłoczyli się w koło, by choć na chwilę ujrzeć swego nowego monarchę [2]). Filip zachowywał się tak, jak gdyby chciał naganiać ich zapał. Gdy tak poddani w pierwszym wylewie swej prawowitości ostudzeni zostali, podróż króla po kraju, zamiast zyskiwać mu wszystkich serca, wszystkich serca odstręczała od niego.

Gdy cesarz odwiedzał Niderlandy, widać było, iż przybywa do swego rodzinnego kraju. Mówił on językiem narodowym, ubierał się po narodowemu, stósował się do zwyczaju i narodowego sposobu życia. Ale Filip we wszystkiem był Hiszpanem; mówił tylko po kastylsku, przyjął etykietę i uciążliwy ceremoniał hiszpański. Hiszpanie go otaczali i z małymi wyjątkami Hiszpanom tylko dowierzał. Karol zrażał sobie swych poddanych hiszpańskich przez jawne pierwszeństwo Flamandczykom oddawane. Teraz przeciwnie Filip nie podobał się Flamandczykom ze swej dla Hiszpanów stronniczości. Lud niderlandski widział z przykrością, iż berło ojczyzny przeszło w ręce cudzoziemca.

W czasie swej podróży, Filip kazał przedstawiać sobie sprawozdania o stanie pojedyńczych prowincyi, o ich ludności i handlu, — sprawozdania przedstawiające mnóstwo szczegółów statystycznych, z któremi obeznawał się ze zwykłą sobie pilnością. Po powrocie pierwszem jego staraniem było zabezpieczenie interesów religijnych. Filip wznowił ustawy ojcowskie o inkwizycyi i w następnym roku potwierdził „ogłoszenie,“ tyczące się herezyi. Starał się przytem stosownie do trafnej rady Granvella, zachować

1) Jest to piękne wyrażenie Szyllera przy innej sposobności do Filipa zastósowane. Abfall der Niederlande, str. 61.

2) „Il se cachait ordinairement dans le fond de son carosse, pour se dérober à la curiosité d'un peuple qui courait audevant de lui et s'empressait à le voir; le peuple se crut dédaigné et méprisé.“ Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas tom II, str. 17.

Powozy były wtedy we Flandryi nowością i rzeczywiście dopiero w kilka lat później pojawiły się w Londynie. Sir Thomas Gresham pisze z Antwerpii r. 1560. „Regent bawi tutaj jeszcze i codzień objeżdża miasto w swoim koczu, *brave comme le sol*, wystrojony podług włoskiej mody.“ Burgon, Życie Greshama, tom I, str. 305.

o ile możności styl ustaw pierwotnych, by mu nie można było zrobić zarzutu, iż wprowadza coś nowego i by ohyda tych niepopularnych środków spadła na ich pierwotnego sprawcę [1]).

Wszelako przedmiotem, najbardziej Filipowi na sercu leżącym, była wielce potrzebna reforma w kościelnem urządzeniu kraju. Może się dziwnem wyda, że w Niderlandach było wszystkiego 3 biskupstwa, — w Arrasie, w Tournay i w Utrechcie. Większa część kraju była wcieloną do tej lub owej z sąsiednich dyecezyi niemieckich. Biskupstwa flamandskie zajmowały znaczny obszar. Samo biskupstwo Utrechckie zawierało w sobie najmniej 300 miast, murem otoczonych i 1,100 kościołów [2]). Było niepodobieństwem, by napilniejszy nawet pasterz zdołał załatwić potrzeby tak rozrzuconej owczarni i mógł rozciągnąć nadzór nad samem duchowieństwem, znajdującem się w smutnym upadku tak pod względem karności jak i obyczajów.

Jeszcze większe złe płynęło ztąd iż władzę biskupią powierzano cudzoziemcom. Nie znając urządzeń niderlandskich, ustawicznie naruszali oni prawa narodu. Innym złym wynikiem była konieczność odnoszenia się w sprawach kościelnych drogą apelacyi do trybunałów postronnych, co nadto było prawie niemożliwem do wykonania w czasach wojennych.

Karol V, którego bystry umysł zostawił trwałe piętno na prawodawstwie niderlandskiem, widział konieczność pewnej w tej sprawie reformy. Odniósł się więc do Rzymu o pozwolenie założenia sześciu biskupstw w dodatku do poprzednio w kraju istniejących. Lecz uwagę jego zbyt odciągnęły inne sprawy, by miał czas do spełnienia swego zamiaru. Przeciwnie w oczach jego syna, Filipa, żaden przedmiot mie mógł się równać z interesami Kościoła. Zamierzał on przeprowadzić reformę w większych rozmiarach, niż ojciec zamyślał i zwrócił się do Pawła IV o pozwolenie założenia czternastu biskupstw i trzech arcybiskupstw. Główna trudność leżała w obmyśleniu środków utrzymania dla nowych dostojników. Po naradzie z Granvellem, którego zawiadomiono

1) Correspondance Philippe II, tom I, str. 108, 126. Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 10. Brandt, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 107.

2) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 94.

o planie dopiero wtedy, gdy Filip odniósł się do Rzymu, ułożono, iż dochód dostarczą dobra klasztorne odpowiednich dyecezyi i że same klasztory mają być w przyszłości poddane pod nadzór przeorów lub przełożonych, zależnych całkiem od biskupów. Tymczasem do chwili otrzymania bulli z Rzymu, postanowiono całą sprawę w głębokiej zachować tajemnicy. Łatwo było przewidzieć, iż powstanie burzliwa oppozycya nie tylko ze strony ludzi, którym bezpośrednio zależało na zachowaniu obecnego porządku rzeczy, lecz i ze strony wielkiej liczby szlachty, patrzącej złem okiem na przypuszczenie do swych szeregów znacznej liczby osób niewolniczo interesom korony oddanych [1]).

Ukończywszy przygotowania co do wewnętrznego urządzenia kraju, Filip myśli swe przyrodzonym sposobem zwrócił ku Hiszpanii. Tem więcej pragnął do Hiszpanii powrócić, że otrzymał wiadomość, iż nawet ta tak prawowierna ziemia z każdym dniem coraz bardziej kalała się zasadami heretyckiemi, tyle w sąsiednich krajach, rozszerzonemi. Żadna wojna nie zatrzymywała go dłużej w Niderlandach, walka bowiem z Francyą już była skończoną. Prowincye, jakeśmy już powiedzieli, wielce królowi pomogły w prowadzeniu wojny, wypłaciwszy za 9 lat roczne podatki, o jakie się ugodzono. Podatki te nie wystarczały na potrzeby Filipa. Nie bez szemrania znosiły prowincye wielkie ciężary, nałożone przez Karola V, — monarchę, którego kochano. Jeszcze niecierpliwiej znosiły ciężary, nałożone przez księcia, którego tak mało miłowano. Atoli Filip zdawał się być gotów do zrobienia ofiary ze swych stałych dochodów dla tak chwilowej ulgi jaką by zyskał przez wydobycie się z obecnych kłopotów. Jego korespondencya z Granvellem co do tego przedmiotu, ujawniająca zgubne dla niego samego plany, jakie temu ministrowi przedstawiał, może stanowić pouczający rozdział w dziejach ówczesnej skarbowości [2]). Trudność sprawowania rządów w Niderlandach przy tak lichym stanie skarbu, umocniła bezwątpienia monarchę w pra-

[1]) Tamże, jak wyżej. Historia de los Alborotos de Flandes, por el Caballero Renom de Francia, Senor de Noyelles, y Presidente de Malinas, w rękop. Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 31.

[2]) Zobacz szczególniej list króla, w którym ten przekłada, iż by obrócić na jego korzyść pieniądze przeznaczone przez Stany na zapłacenie długu, jaki już dla Filipa zaciągnęły. Papiers d'Etat, de Granvelle, tom V, str. 594.

gnieniu powrócenia do rodzinnego kraju, gdzie zwyczaje i obyczaje ludu bardziej z jego własnemi się zgadzały.

Przed opuszczeniem kraju należało wynaleść odpowiednią osobistość, której by ster rządu można było powierzyć. Książę sabaudski, od chwili abdykacyi cesarskiej stanowisko wielkorządcy zajmujący, odjeżdżał teraz do własnych dzierżaw, zwróconych w skutek pokoju w Cateau-Cambresis. Było kilka osób, gotowych przyjąć ów ciężki urząd w Niderlandach. Najznakomitszą z nich był Lamoral, książę gawreński, hrabia Egmont, bohater z pod St. Quentinu i Gravelinessu. Znakomity ród, z którego pochodził, jego duch rycerski i szlachetne postępowanie, nie mniej jak świetne czyny wojenne, zrobiły go bożyszczem ludu. Byli tacy, co utrzymywali, iż czyny te okazywały w nim raczej szczęśliwego żołnierza niż wielkiego wodza [1]) i że, lubo mógł się chełpić z zasług na polu bitwy, nie było to wcale dowodem jego zdolności do tak ważnego jak wielkorządstwo w Niderlandach stanowiska. Atoli mianowanie go wielkorządcą niewątpliwie byłoby miłem ludowi i to właśnie nie zalecało go w oczach Filipa.

Drugą kandydatką była Krystyna, księżna lotaryngska, krewna królewska. Rozległe jej dobra rodowe leżały w sąsiedztwie Niderlandów. Udział w zawarciu pokoju w Cateau-Cambresis ujawnił jej zdolności do spraw politycznych. Mówiono, iż książę Orański, który niedawno owdowiał, pragnął zaślubić córkę Krystyny i to właśnie nie mówiło na jej korzyść w oczach Filipa, który bynajmniej nie troszczył się o wyniesienie domu Orańskiego na wyższy stopień, a tem mniej o powierzenie mu losów ziem niderlandskich. Krótko mówiąc, król nie miał wcale ochoty rządów krajowych powierzać komuś z możnych panów [2]).

Osobą, której w końcu król postanowił udzielić ów dowód zaufania, była jego siostra przyrodnia, Małgorzata, księżna parmeńska. Była to poboczna córka Karola V, urodzona mniej więcej na cztery lata przed jego małżeństwem z Izabellą portugalską.

[1]) „Il Duca di Sessa et il Conte d'Egmont hano aequistato il nome di Capitano nuovamente perche una giornata vinta o per vertu o per fortuna, una sola fattione ben riuscita, porta all' huomini riputatione et grandezza." Relatione di Soriano, w rękop.

[2]) Strada, De Bello Belgico, lib. I, str. 42. Francia, Alborotos de Flandes, w rękop. Bentivoglio, Guerra di Fiandra, str. 25.

Małgorzaty matka, Małgorzata Van der Gheenst, pochodziła ze szlacheckiego domu flamadzkiego. Rodzice odumarli ją w dzieciństwie. Maleńką sierotę przytuliła rodzina hrabiego Hoogstratena który wraz z żoną okazywał jej takie przywiązanie, jak gdyby własnemu swemu dziecięciu. W 17-m roku życia zwróciła nieszczęściem na siebie uwagę Karola V, który mając wówczas 33-ci rok życia, został usidlony wdziękami flamandzkiej dziewicy. Cnota Małgorzaty nie oparła się uwodzeniu ze strony królewskiego zalotnika i ofiara miłości — czy też próżności — została matką dziecięcia, które otrzymało jej imię, Małgorzata.

Ciotka cesarza, będąca naówczas wielkorządczynią niderlandską, zajęła się dziecięciem, a po śmierci księżnej, następczyni tejże w wielkorządstwie siostra cesarza, Marya, królowa węgierska, wzięła ją do siebie. Ród Małgorzaty niedługo pozostał tajemnicą; odebrała też wychowanie, odpowiednie wysokiemu stanowisku, jakie miała w życiu zajmować. Gdy doszła zaledwie do lat 12-u, cesarz oddał ją za żonę Aleksandrowi Medyceuszowi, wielkiemu księciu toskańskiemu, o jakie 15 lat od niej starszemu. Ten nieszczęsny związek nie trwał długo, gdyż przed upływem roku zakończył się w skutek gwałtownej śmierci małżonka [1]).

Gdy Małgorzata doszła do lat panieńskich, rękę młodej wdowy, wraz z księstwami Parmeńskiem i Placenckiem, oddano Oktawiuszowi Farnese, wnukowi Pawła III. Narzeczony miał zaledwie 12 lat wieku. Znowu nieszczęściem dla Małgorzaty pomiędzy jej wiekiem a latami małżonka, takowa istniała nierówność, iż wykluczała wszelką miłość lub podobieństwo w upodobaniach. W obecnym razie, chłopięce lata Oktawiusza wpoiły w nią uczucia niezbyt różne od pogardy, która w późniejszych latach przeszła w obojętność, jaką widocznie obie strony dzieliły, a która, jak pewien współczesny dobrodusznie wspomina, tylko wtedy przerodziła się w serdeczniejsze uczucie, gdy mąż i żona w długiej byli z sobą rozłące [2]). Rzeczywiście Małgorzata zbyt żądną była władzy, by mogła nie widzieć w mężu współzawodnika.

[1]) Aleksander Medyceusz, znany ze swego rozwiązłego życia, został zabitym zdradziecko przez własnego krewnego Wawrzeńca Medyceusza, zwanego Lorenzaccio. Po nim nastąpił Kosma Medyceusz (Przyp. tłom.).

[2]) Strada, De Bello Belgico, lib. I, str. 52.

W całem swem obejściu, powierzchowności, postawie wielkie miała podobieństwo do swej ciotki, wielkorządczyni. Podobnie jak ona, Małgorzata niezmiernie lubiła polowanie i chodziła na łowy z nieustraszonością, odwagę najbieglejszego myśliwca, przechodzącą. Mało miała w sobie słodyczy znamionującej niewiasty, lecz całe jej postępowanie nosiło na sobie dziwnie męski charakter tak, iż Małgorzata, że oddamy słowa dziejopisarza utartym zwrotem, w swych niewieścich sukniach wydawała się mężczyzną w spódnicy [1]). Na domiar złudzenia dała jej przyroda coś nakształt brody, a na dobitkę jeszcze od urodzenia chorowała na niemoc, jakiej niewiasty rzadko podlegają — t. j. na podagrę [2]). Było to dobitnym dowodem, iż od Karola V pochodziła.

Mimo swej męskiej powierzchowności, Małgorzata nie była pozbawioną serdeczniejszych przymiotów, zdobiących płeć niewieścią. Skłonności miała dobre, ale zbyt polegała na obcej radzie, ztąd bardziej naganne jej czyny prawdopodobnie można przypisać raczej obcemu wpływowi niż jej własnym popędom.

Rozum miała zdrowy, pojęcie bystre; w zastosowaniu się do wymagań swego stanowiska okazywała wiele giętkości, równie jak wiele zręczności w załatwianiu spraw co nabyć mogła w szkole polityków włoskich. W religii była tak prawowierną, jak tylko Filip II mógł był sobie życzyć. W młodości miała za spowiednika głośnego Ignacego Loyolę.

Małgorzata nie zapomniała nauk pokory, jakie ten w nią wszczepiał, o czem możemy wnosić z tego, iż w wielkim tygodniu starannie dopełniała obrzędu mycia brudnych nóg — w tym razie brudne przenosiła nad czyste — 12-u biednym dziewczętom [3]), prześcigając co do tego szczegółu pokorą samego papieża. Takim

[1]) „Sed etiam habitus quidam corporis incessusque, quo non tam femina sortita viri spiritus, quàm vir ementitus veste feminam videretur.“ Tamże, jak wyżej.

[2]) „Nec deerat aliqua mento superiorique labello barbula; ex qua virilis ei non magis species, quàm auctoritas conciliabatur. Immò, quod raró in mulieres nec nisi in praevalidas cadit, podagrà itentidem laborat.“ Tamże, str. 53.

[3]) „Ob cam causam singulis annis, tum in sanctiori hebdomada, duodenis pauperibus puellis pedes (quos a sordibus purgatos antè vetuerat) abluebat.“ Tamże, jak wyżej.

był charakter Małgorzaty księżniczki parmeńskiej, która obecnie, mając 38-y rok życia, została w najniebezpieczniejszej chwili powołaną do objęcia steru rządu w Niderlandach.

Mianowanie to, jak się zdaje, zarówno zadowolniło Małgorzatę, jak i jej małżonka; nie opierano się więc zamiarowi Filipa, co do zabrania przezeń ze sobą do Kastylii ich małoletniego syna, Aleksandra Farnese, — imię którego miało później tyle w Niderlandach zasłynąć. Jak Filip utrzymywał, celem jego było dać pod swem okiem chłopcu wychowanie, odpowiednie stanowisku tegoż; z czem, według słów dziejopisarza, łączyło się pragnienie zatrzymania go w zakład wierności ze strony Małgorzaty i jej małżonka, których dzierżawy we Włoszech przytykały do posiadłości Filipa w tym kraju [1]).

W początkach Czerwca, 1550 r., Małgorzata Parmeńska, przybywszy do Niderlandów, z wielką okazałością wjechała do Brukselli, gdzie ją oczekiwał Filip, otoczony całym swym dworem, z hiszpańskiej i flamandskiej szlachty złożonym. Książę sabaudzki był także obecnym, równie jak i małżonek Małgorzaty, książę Parmeński, wówczas do drużyny Filipa należący. Mianowanie Małgorzaty wielkorządczynią nie było niderlandczykom niemiłem, gdyż ta urodziła się i dzieciństwo swe spędziła między nimi. Obecność jej niemniej była pożądaną Filipowi, który z utęsknieniem godziny odjazdu wyglądał. Pierwszą jego myślą było nową wielkorządczynię przedstawić narodowi i w tym celu zwołał na nadchodzący Sierpień, Stany generalne do Gandawy.

25 Lipca, król wraz z swym dworem udał się do tej dawnej stolicy, jeszcze teraz doznającej skutków kary, jaką jego ojciec na nią wymierzył, która, lubo straszna, nie zdołała złamać ducha obywateli gandawskich. Obecność dworu obchodzono zabawami publicznemi, trwającemi 3 dni, w czasie których Filip zwołał kapitułę Złotego Runa, w celu wybrania 40 kawalerów. Obrzęd odprawiono z przepychem, z jakim zwykle odbywały się posiedzenia tego sławnego orderu. Posiedzenie owo jest pamiętnem jako ostatnia kapituła orderu [2]).

[1]) Tamże, str. 45 — 53, 543. Cabrera, Filipe Segundo, lib. V, cap. 2. Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 13.

[2]) Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 21.

Ustanowiony przez książąt burgundskich, order Złotego Runa wybierał swych członków bezpośrednio między szlachtą niderlandską. Gdy władca hiszpański, który był zawsze jego naczelnikiem, nie mieszkał już w kraju, posiedzenia kapituły przestały się odbywać i kawalerowie otrzymywali order z prostego rozporządzenia monarchy.

8 Sierpnia Stany generalne zebrały się w Gandawie. Odważni mieszczanie, w owem zgromadzeniu zasiadający, przybyli tu w niezbyt przyjaznem dla rządu usposobieniu. Rozmaite powody do niezadowolenia długo kryły się w ich piersi, a teraz wyszły na jaw w formie rozpraw ożywionych a gniewnych. Lud wielce zaniepokoiło wyznanie ze strony rządzących, iż wytrwają w systemie prześladowania religijnego, co zwłaszcza okazywało się we wznowieniu dawnych przeciwko herezyi ustaw i w podtrzymywaniu inkwizycyi. Rozeszły się pogłoski, prawdopodobnie przesadzone, o zamierzonych co do biskupstw reformach. Lubo te były konieczne, uważano je tylko za część wielkiego planu prześladowań. Odmienne narody, jak utrzymywano, odmiennemi winny rządzić się prawami. Co przystawało do Hiszpanów nie koniecznie miało do ludu niderlandskiego przystawać. Inkwizycya źle przypadała do ludzi, od kolebki do swobody w słowach i czynach przywykłych. Prześladowania nie można było usprawiedliwić w sprawach sumienia, ludzi nie należało od błędów duchowych odwodzić gwałtem, ale łagodnością i namową.

Wszelako najwięcej wyrzutów ze strony mówców flamandskich wywoływała obecność w kraju znacznej liczby wojsk cudzoziemskich. Fdy Filip po ukończeniu wojny fracuzkiej rozpuścił swe wojsko, został mu jeszcze oddział starej piechoty hiszpańskiej, dochodzący do trzech czy czterech tysięcy, który uważał za stósowne w prowincyach zachodnich zostawić, iż czynił to w celu zasłonięcia kraju od krzywd ze strony Francuzów. Inną przezeń podawaną przyczyną, miała być trudność w zebraniu funduszów, do zapłacenia zaległego żołdu potrzebnych. Prawdziwą pobudką, według mniemania Stanów, było wprowadzenie nowych ustaw w ścisłe wykonanie i przytłumienie wszelkiego oporu, jakiby w kraju wyniknął. Wojsko to podobnie jak większa część ówczesnych żołnierzy, którzy zarówno dla grabieży jak i dla żołdu służyli, mało szanowało prawa i własność tak swych sprzymierzeńców, jak i nieprzyjaciół. Usadowiwszy się wśród spokojnych

wieśniaków, wynagradzało sobie zupełnie stratę żołdu systematyczną łupieżą i zdzierstwem, które lud przyprowadzały do nędzy i rozpaczy. Kiedy niekiedy zachodziły starcia z żołdactwem, a w kilku miejscach włościanie nawet grobli naprawiać nie chcieli, by raczej kraj woda zalała, niżby mieli znosić podobne zniewagi! „Czem się to dzieje,“ zawołał śmiały syndyk z Gandawy, „iż widzimy cudzoziemskich żołnierzy wśród nas się gnieżdżących, co jest jawnem naszych swobód pogwałceniem? Czyż nasze własne wojsko nie zdoła zasłonić nas przed niebezpieczeństwem najazdu? Czyż koniecznie ci najemnicy mają nas do nitki obedrzeć w czasie pokoju, kiedyśmy i tak ponosili ciężar utrzymania ich w czasie wojny?“ Po tych przełożeniach nastąpiło podanie do tronu, podpisane przez członków gmin, jak i innych stanów, w którem upraszano, by król raczył łaskawie szanować przywileje narodu i obce wojska odesłać do domu.

Filip, który siedział w zgromadzeniu wraz ze swą siostrą, przyszłą wielkorządczynią przy boku, wcale nie spodziewał się takiego ducha niepodległości napotkać w mieszczanach niderlandskich. Ucho królewskie mało przywykło było słyszeć ów ton wyrzutu ze strony swych poddanych. Rzadko bowiem ton protestu odzywał się w komnatach kastylskiego zgromadzenia prawodawczego, od czasu jak potęgę gmin złamano na polach Villalaru. Nie mogąc czy nie chcąc ukryć swego niezadowolenia, król nagle wstał z tronu i opuścił zgromadzenie [1]).

Wszelako Filip nie poszedł tak jak Karol I angielski niebacznie za popędem swego oburzenia i nie uwięził i nie prześladował członków, którzy go rozgniewali. Nawet dzielnemu syndykowi z Gandawy nic złego nie zrobiono. Filip po za nim szukał kogoś, najgodniejszego jego gniewu, z pomiędzy osób wyższego stanu, ducha oporu w gminach podżegających. Najczynniejszym z tych niezadowolonych był Wilhelm Orański. Magnat ów jak sobie przypominamy, pozostał na dworze Henryka II, jako jeden z zakładników, służących za rękojmię wypełnienia traktatu w Cateau Cambresis. Za pobytu Wilhelma przy owym dworze, władca francuski dziwną rzecz mu zwierzył, że za pośrednictwem księcia Alby zawarł był z jego panem, królem hiszpańskim, tajemną umowę co do wyplenienia herezyi w dzierżawach obu panujących.

Król francuski zrobił to nierozważne wyznanie, przypuszczając, iż Wilhelm był wiernym katolickiej wierze i najzupełniej cieszył się zaufaniem swego pana. Cokolwiek by można myśleć o prawowierności księcia w owym czasie, zawsze to pewna, iż zaufania Filipa nie posiadał. Również niewątpliwą jest rzeczą, iż odznaczał się pewną cnotą chrześciańską, tak Filipowi jak i Henrykowi obcą, — mianowicie cnotą wyrozumiałości. Zgorszony wielce tem, o czem się dowiedział, Wilhelm natychmiast zawiadomił o wszystkiem kilku swych przyjaciół w Niderlandach. Jeden z listów wpadł na nieszczęście w ręce Filipa. Książę otrzymał wkrótce pozwolenie wrócenia do ojczyzny i wrócił z niezłomnym zamiarem, jak sam w swojej obronie powiada, uwolnienia jej od hiszpańskich gadów [2]). Filip pojmujący usposobienie jego umysłu, śledził ruchy księcia i wiedział, jakiemu źródłu, przynajmniej choć w części, obecny opór przypisać. Niezadługo potem pewien dworak kastylski dał poznać księciu Orańskiemu i Egmontowi, iż należy im mieć się na baczności, że zapisano sobie nazwiska osób, które podpisały podanie o usunięcie wojska i że Filip wraz ze swą radą przyboczną postanowili przy zdarzonej okoliczności pociągnąć ich za okazane zuchwalstwo do surowej odpowiedzialności [3]).

Jednakże król tak dalece ustąpił życzeniom narodu, iż obiecał wojska prędko wyprowadzić z kraju, ale żadna ziemska potęga nie zdołałaby zachwiać jego zamiarów, o ile te z interesami religii się łączyły. Ani na jotę nie złagodziłby surowych w usta-

[1]) Bentivoglio, Guerra di Fiandra, str. 27 i nast. Cabrera, Filipe Segundo, lib. V, cap. 2. Strada, De Bello Belgico, lib. I, str. 57. Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 22. Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 24. Schiller, Abfall der Niederlande, str. 84.

[2]) „Je confesse que je fus tellement esmeu de pitié et de compassion que dès lors j'entrepris à bon escient d'ayder à faire chasser cette vermine d'Espagnols hors de ce Pays.“ Obrona księcia Orańskiego u Dumonta, Cors Diplomatique, tom V, str. 392.

[3]) „Que le Roy et son Conseil avoyent arresté que tous ceux qui avoient consenti et signé la Requeste, par laquelle on demandoit que la Gendarmerie Espagnolle s'en allast, qu'on auroit souvenance de les chastier avec le temps, et quand la commodité s'en présenteroient, et qu'ils les en advertissoit comme amy.“ Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 25.

wach zastrzeżeń. Gdy jeden z ministrów, odważniejszy niż pozostali ośmielił się napomknąć, iż wytrwanie w tej polityce mogłoby go przyprawić o stratę władzy w prowincyach, Filip odrzekł: „Lepiej nie panować wcale, niż panować nad heretykami!“ [1]) — odpowiedź tę jedni wynoszą pod niebiosa, inni wyśmiewają jako szaleństwo zagorzalca. Jakkolwiekbyśmy się na nią zapatrywali, zawsze możemy przyjąć ją za wyjaśnienie polityki, jakiej Filip trzymał się wytrwale w sprawowaniu rządów nad Niderlandami.

Przed rozwiązaniem Stanów generalnych, Filip z językiem krajowym nieobeznany, polecił biskupowi arraseńskiemu przemawiać do deputowanych w jego imieniu. W mowie tej rozwodził się nad gorącem swem do dobrego ludu niderlandskiego przywiązaniem i oddawał zasłużoną pochwałę jego wierności względem ojca, oraz względem siebie samego. Zalecał, by też same względy okazywali wielkorządczyni, swej rodaczce, w ręce której rządy powierzał; by przytem szanowali prawa i strzegli spokojności publicznej. Do tego nic tyle się nie przyczynia, co ścisłe ustaw wykonywanie. Świętym obowiązkiem ich było dopomagać w wytępianiu heretyków — najstraszniejszych wrogów tak bożych jak i monarszych. Filip zakończył mowę, zapewniając, iż wkrótce powróci do Niderlandów osobiście, lub przyśle syna swego Don Carlosa, jako swego przedstawiciela.

Odpowiedź ciała prawodawczego była umiarkowaną i pełną uszanowania. Deputowani nie natrącali zamierzonych przez Filipa reform kościelnych, gdyż ten nie zrobił żadnej wzmianki coby ich do tego upoważniała. Wszelako nastawali na usunięcie wojsk cudzoziemskich, a nadto wszystkich urzędników cudzoziemców, jako rzeczy sprzeciwiającej się ustawom krajowym. Ten ostatni pocisk wymierzony był przeciw Granvellowi, który zajmował wysokie w rządzie stanowisko i jak sądzono, cieszył się nieograniczonem zaufaniem królewskiem. Filip ponownie zapewnił o oddaleniu wojska i to jak był już obiecał, w przeciągu 4-ch miesięcy. Na drugą prośbę deputowanych nie raczył nawet zwrócić uwagi. Uczucia swe w tym przedmiocie dał poznać w słowach, wyrzeczonych do jednego z ministrów: „I ja także jestem cudzoziemcem; czyż i mnie chcą odmówić swego poddańczego posłuszeństwa?“ [1]).

[1]) „Che egli voleva piuttosto restar senza regni, che possedergli con l'eresia.“ Bentivoglio, Guerra di Fiandra, str. 31.

Wielkorządczyni w rządach miały pomagać trzy rady, oddawna w kraju istniejące; — rada skarbowa, zarządzająca jak sama nazwa wskazuje, dochodami, rada tajna do spraw sądowych i wewnętrznych interesów krajowych i rada stanu do spraw, związanych z pokojem i wojną i w ogóle z zewnętrzną polityką narodu. Do tej ostatniej, najwyższej rady, wchodziło kilku ze szlachty flamandskiej, a między nimi książę Orański i hrabia Egmont. Nadto byli w niej jeszcze hrabia Barlaimont, przewodniczący w radzie skarbu, Viglius, przewodniczący w radzie tajnej i nakoniec Granvelle, biskup arraseński.

Wielkorządczyni miała postępować z współudziałem tych rad, każdej w odpowiednim wydziale. W sprawowaniu rządów winna się była stosować do rady stanu. Wszelako według prywatnych instrukcyi Filipa, drażliwsze kwestye, odnoszące się do spokojności w kraju, mogły być pierwej poddane pod rozwagę wybranej cząstki tejże rady i w takowych razach, albo gdyby duch stronniczy zakradł się był do rady, wielkorządczyni, jeśliby uważała to za zgodne z dobrem państwowem, mogła pójść za zdaniem mniejszości. Wybrane ciało, z którem Małgorzata miała się w ważniejszych naradzać sprawach, nosiło nazwę *Consulta*, a członkami tegoż byli Barlaimont, Viglius i biskup arraseński [2]).

Pierwszy z tych trzech mężów, hrabia Barlaimont, pochodził ze starożytnego flamandskiego rodu. Posiadając wielkie zdolności i stałość charakteru, całkowicie był interesom korony oddany. Drugi mąż Viglius, był prawnikiem, odznaczającym się obszerne-

[1]) Ranke, Spanish Empire, str. 81. Schiller, Abfall der Niederlande, str. 85. Bentivoglio, Guerra di Fiandra, str. 27. Strada, De Bello Belgico, str. 57. Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 25.

[2]) Istnienie podobnej zaufanej rady okazało się być obfitem klęsk źródłem. Nazwiska osób do niej wchodzących, nie są wymienione w instrukcyach, danych wielkorządczyni, które to instrukcye wszystko pozostawiają jej uznaniu. Jednakże według Strady, Filip jasno dał poznać swą królewską wolę w tej mierze. (De Bello Belgico, tom I, str. 57). Odpisy zleceń danych wielkorządczyni, równie jak dwu dokumentów, z których jeden nosi nazwę „prywatnych“ a drugi „tajnych“ instrukcyi, a wszystkie trzy mają na sobie datę 8 Sierpnia, 1559 r. można znaleść w całości w korespondencyi Filipa II, tom II, Dodatek, Nr. 2—4.

mi wiadomościami, naówczas już dość podeszłym w latach i dotkniętym cierpieniami, jakie by mniej przywykłemu do trudów człowiekowi wielce dolegały. Osobiście z Granvellem w serdecznych zostawał stosunkach, a ponieważ jego przekonania polityczne, nadzwyczaj do pojęć owego ministra się zbliżały, Viglius wielce pozostawał pod wpływem Granvella. Ostatni z tych trzech mężów, Granvelle, w skutek znakomitego obeznania ze sprawami i zręczności w kierowaniu niemi, o wiele przewyższał swych towarzyszy [1]) i wkrótce taką nad nimi pozyskał przewagę, iż można powiedzieć, brzemię rządów na jego barkach spoczywało. A ponieważ przez kilka lat nikt tak wydatnej jak on nie grał roli w historyi Niderlandskiej, nie od rzeczy będzie zapoznać nieco czytelnika z poprzednim jego żywotem.

Antoni Perrenot — imię Granvelle wywodzi się od dóbr, przez jego ojca kupionych — urodził się r. 1517 w Besançonie, mieście w Wolnem Hrabstwie leżącem. Ojciec jego, Mikołaj Perrenot był założycielem znaczenia rodowego i z niskiego stanowiska biednego adwokata wiejskiego, wzniósł się na stopień kanclerza państwa. To nadzwyczajne wyniesienie zawdzięczał nie kaprysowi losu, ale niezmordowanej pilności, obszernej nauce i jasnemu, bystremu umysłowi, z czem łączył stateczne przywiązanie do interesów swego pana, Karola V. Jego zdolność w prowadzeniu spraw była przyczyną, iż powierzano mu nietylko rzeczy urzędowe, ale nadto nadzwyczaj ważne dyplomatyczne zlecenia. Jednem słowem cieszył się zaufaniem cesarskiem w takiem stopniu, jak żaden inny poddany; a gdy kanclerz umarł 1550 r., Karol oddał mu pochwałę, w jednem zdaniu do Filipa wyrzeczonem, że w Granvellu stracili oba, człowieka, na którego mądrości mogli bezpiecznie polegać [2]).

Antoni Perrenot, w późniejszych latach od ojca nazwiskiem kardynała Granvella się różniący, był najstarszem z jedenaściorga

[1]) „Ma non dal tanto alcuno dell' altri nè tutt' insieme quanto Mons d'Aras solo, il quale per il gran giudicio che ha et per la longa prattica del governo del mondo et nel tentar l'imprese grandi più acorto et più animoso di tutti più destro et più sicuro nel maneggiarle et nel finirle più constante et più risoluto.“ Relatione di Soriano, w rękop.

[2]) „Mio figliuolo et io e voi habbiamo perso un buon letto di riposo,“ co dosłownie znaczy: dobre łóżko do spoczynku. Leti, Vita di Filippo II, tom I, str. 195.

dzieci. W dzieciństwie takie robił nadzieje, iż kanclerz osobiście wielce nad jego wykształceniem pracował. W czternastym roku życia wysłano go do Padwy, a po kilku latach przeniesiono do Louvain, gdzie wówczas był uniwersytet nadzwyczaj głośny w Niderlandach. Dopiero później założono seminaryum w Douay, zostające pod opieką Filipa II [1]). W uniwersytecie młody Perrenot odznaczał się żywością umysłu, bystrością pojęcia, pilnością całkiem ojcowskiej równą i znakomitemi zdolnościami. Oprócz obszernego zakresu nauk akademickich, posiadł jeszcze kilka języków, w których mógł czytać książki, a zarazem rozmawiał nimi biegle. Jak się zdaje, mało znajdował upodobania w zabawach jego wiekowi właściwych, największą jego rozrywkę stanowiła książka. Te nieustanne zajęcia podkopały jego zdrowie i na czas jakiś musiał zawiesić nauki.

Czy to z woli ojca, czy też w skutek własnego wyboru, młody Granvelle wstąpił do stanu duchownego. W 21-ym roku został wyświęconym. Syn kanclerza postępował szybko i wkrótce otrzymał kilka dobrych beneficyów. Ale ambitny i światowy charakter Granvella nie mógł się zadowolnić skromnemi obowiązkami duchownego. Niedługo potem ojciec wezwał go na dwór i tam otwarło się świetne pole dla żądnego znaczenia ducha Granvella.

Młodzieniec wkrótce tyle okazał zdolności do spraw publicznych i taką bystrą przenikliwość w odgadywaniu charakterów ludzkich, że te w połączeniu z obszerną uczonością, nadzwyczaj cenne ojcu jego wyświadczyły usługi. Towarzyszył on kanclerzowi w kilku misyach publicznych, między innemi na sobór Trydencki, gdzie Granvelle młodszy, właśnie na biskupstwo arraseńskie wyniesiony, po raz pierwszy miał sposobność popisywania się ze swą trafną, ujmującą serca wymową, która zarówno niewoliła jak i przekonywała.

Cesarz z zadowoleniem widział nadzieje, jakie robił młody polityk i przewidywał, iż kiedyś stanie się takąż podporą jego

[1]) Główną pobudką dla której Filip II ów uniwersytet założył, było, według Hoppera, dostarczenie Flamandczykom środków nauczenia się języka francuskiego, bez wyjeżdżania po to za granicę. Recueil Mémorial des Troubles des Pays-Bas, cap. 2, u Hoyncka, Analecta Belgica, tom II.

rządów, jaką był przedtem ojciec młodzieńca. Oczekiwanie to miało się spełnić niezadługo. Ponieważ kanclerz podupadł na zdrowiu, syn jego coraz ściślej łączył się z ojcem w radzie cesarskiej. Granvelle okazał się godnym zaufania przez niezmordowaną pilność, z jaką poświęcał się sprawom gabinetowym; w pracy tej nawet nocą zdawał się nie dozwalać sobie wypoczynku. Niejednokrotnie używał naraz pięciu sekretarzy, dyktując im w tyluż różnych językach [1]). Toż samo lub coś równie cudownego opowiadają o innych znakomitych ludziach, tak przed Granvellem jak i po nim. Być może, iż Granvelle zabawiał się tem, jako prostem *tour de force*. Atoli nie w ten sposób były pisane listy, najlepiej ówczesne wypadki objaśniające. Gdyby tak były napisane, nigdyby ich nie było warto ogłaszać.

Co wieczór Granvelle stawał przed cesarzem i czytywał mu program zajęć na dzień następny, przez się zgotowany, z własnemi przy tem uwagami [2]). Posłowie cudzoziemscy, bawiący przy dworze, dziwili się, widząc, jak nowy minister wie najzupełniej tajemnice swego pana i jak równie dobrze jak sam cesarz ze wszystkiemi ich sprawami jest obeznany [3]). Jednem słowem Karol z początku powoli i z pewnem wahaniem, w końcu całkowicie położył w synu zaufanie, tak jak je w ojcu pokładał. Mówiąc prawdę, obywaj Granvellowie najwięcej ze wszystkich cieszyli się zaufaniem cesarza, od chwili, jak ten ster rządu we własne ujął ręce.

W czasie wyniesienia na biskupstwo arraseńskie, Granwelle miał dopiero 25-y rok życia. Rzadko kiedy mitra ozdobiła czoło

[1]) „On remarque de lui ce qu'on avoit remarqué de César, et meme d'une façon plus singulière, c'est qu'il occupoit cinq secrétaires à la fois, en leur dictant des lettres en différentes langues.“ Levesque, Mémoires pour servir à l'Histoire du Cardinal de Granvelle, (Paris, 1753), tom I, str. 215.

[2]) „Di modo che ogni sera sopra un foglio di carta che lor chiamono beliero esso Granvella, manda all' Imperatore il suo parere del quale sopra li negotii del seguente giorno sua maestà ha da fare.“ Relatione di Soriano, w rękop.

[3]) „Havendo prima lui senza risolvere cosa alcuna mandata ogn' informatione et ogni particolare negotiatione con gli Ambasciatori et altri ad esso Monsigniore, di modo che et io et tutti gl'altri Ambasciatori si sono avveduti essendo rimesse a Monsignor Granvela che sua Eccellenza ha interso ogni particolare et quasi ogni parola passata fra l'Imperatore et loro.“ Tamże.

człowieka, bardziej żądnego chwały. Granvelle nie miał wstrętu do dóbr świata tego, ani był nieczułym na jego przepych i marności. W trybie życia przybrał wielką okazałość; potrzeba więc, niemniej jak i upodobanie, skłaniały go do pożądania zarówno bogactw jak i potęgi. Granvelle osiągnął jedno i drugie, a znaczenie jego rosło szybko, gdy z abdykacyą jego królewskiego pana, berło przeszło w ręce Filipa II.

Karol polecił synowi swemu Granvella, jako osobę, najzupełniej zasługującą na zaufanie. Granvelle wiedział, iż najlepiej — i jedynie skutecznie — on sam siebie zalecić może. Starannie zbadał charakter nowego władcy i okazał zadziwiającą giętkość w zastosowaniu się do usposobienia. Ambitny minister dał dowód, iż był świadom owych fortelów, do jakich uciekają się małe umysły, a niekiedy i wielkie, aby zrobić los na dworze.

Jednakże w rzeczywistości Granvelle nie zawsze zadawał gwałt własnym skłonnościom, stosując się do skłonności Filipa. Podobnie jak król nie prędko przychodził do wniosków, ale rozważał długo, rozpatrywał kwestyę ze wszech stron, zanim powziął postanowienie. Jakeśmy widzieli, był tym samym co Filip duchem cierpliwej pilności ożywiony tak, że można powiedzieć, obaj najlepsze wytchnienie w pracy znachodzili. Niemniej od króla gorliwie starał się o utrzymanie prawdziwej wiary, lubo jego ustępny charakter, pozostawiony sobie samemu, byłby może przystał na politykę, różną od tej jakiej domagał się surowy, nieubłagany duch jego pana.

Wpływ Granvella podtrzymał się nadto urokiem jego obcowania. Jego ugładzone i ujmujące obejście, zdaje się, rozgrzewało nawet lodowatą skrytość Filipa. Wpływ swój utwierdził szczególniejszym taktem w poddawaniu wskazówek co do polityki swego pana w takowy sposób, iż podnieta zdawała się pochodzić od samego króla. Starając się nie budzić zazdrości w swoim monarsze, chętnie ustępował pozór władzy, za rzeczywiste jej posiadanie [1]).

[1]) Uderzający przykład sposobu, w jaki Granvelle własne swoje poglądy przedstawiał królowi, widzimy w liście do Filipa, pisanym z Brukselli 17 Lipca 1559 r., w którym minister podsuwa dowody, jakich można było użyć względem władz brabanckich w celu wprowadzenia ustaw o herezyi w ścisłe wykonanie. List ów okazuje nadto, iż Granvelle, chociaż może posiadał od

Wkrótce pokazało się, iż był tak dobrze ugruntowany w zaufaniu Filipa, jak przed tem w zaufaniu Karola. Mimo pozornego podziału władzy między wielkorządczynią i pojedyńczemi radami, król tak urządził rzeczy, by zwierzchność w rzeczywistości oddać w ręce Granvella. Tym sposobem zdarzył się rzadki przykład, iż jeden i ten sam człowiek był ulubieńcem dwu monarchów, jeden po drugim panujących. Granvelle nie uniknął zwykłego ulubieńców losu i czy to wskutek koniecznego porządku rzeczy, czy też, jak niektórzy utrzymują, dla tego, że po wyniesieniu nie dość łagodnie wykonywał swą władzę, nie było człowieka, coby tak powszechnie i tak serdecznie w kraju był nienawidzonym [1]).

Przed opuszczeniem Niderlandów, Filip mianował gubernatorów pojedyńczych prowincyi, — mianowanie to po większej części potwierdziło ich tylko na urzędzie. Egmont dzierżył gubernatorstwo we Flandryi i w Artois, książę Orański w Hollandyi, Zelandyi, Utrechcie i Zachodniej Fryzyi. W rozkazie, danym Wilhelmowi, a ułożonym w zwykłej formie, wzmiankowano: „o jego zacnych, wiernych i ważnych usługach, tak cesarzowi jak obecnemu monarsze wyświadczonych“ [2]). Dowództwo nad dwo-

przyrody więcej wyrozumiałości niż Filip, do tyla umiał się zastosować do przeciwnego usposobienia swego pana, iż nasunął mu kilka na pozór bardzo uzasadnionych powodów do prześladowania. Papiers d'Etat de Granvelle, tom V, str. 614.

[1]) Levesque, Mémoires de Granvelle tom I, str. 207 i nast. Courchetet, Histoire du Cardinal de Granvelle, (Bruxelles, 1784), tom I, w różnych miejscach. Strada, De Bello Belgico, str. 85. Burgon, Life of Gresham, tom I, str. 267.

Autor Pamiętników Granvella był zakonnikiem w klasztorze Benedyktynów w Besançonie, który to klasztor szczególniejszym trafem miał w posiadaniu rękopisma kardynała Granvella przez przeciąg lat stu przeszło po śmierci tegoż. Zacny ojciec Levesque bardzo nędzny uczynił użytek z bogatego zasobu materyałów, jakie miał pod ręką, gdy rozrobił je tylko na 2 tomy w dwunastce, w których mała cząstka, jakąś wartość mająca, o ile się zdaje, skradzioną jest z niewydanego rękopismu dawniejszego żywotopisarza Kardynała. Dzieło Benedyktyna, ma mimo to zasługę wiarogodności. Przy sposobności podam później szczegółowszą o zbiorze Granvella wiadomość.

[2]) „En considération des bons, léaux, notables et agréables services faits par lui, pendant plusieur années, à feu l'Empereur, et dépuis au Roi.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 184.

ma batalionami w armii hiszpańskiej powierzono również dwu Flamandczykom, ze szlachetnego rodu, — w taki to nędzny sposób chciano przejednać naród, rozgniewany zatrzymaniem nienawistnych wojsk w kraju.

Filip utęskliwie wyglądał przybycia bulli papieskiej, mającej upoważnić go do ustanowienia biskupstw. Jeszcze utęskliwiej wyglądał jej Granvelle. Dostrzegał on nadchodzącej burzy oznaki i cieszył by się był, gdyby wybuchła wtedy, kiedy obecność króla poniekąd zasłoniła by go była przed jej wściekłością. Ale dwór rzymski postępował jak zwykle żółwim krokiem i nuncyusz apostolski przybył z bullą dopiero w przed dzień odjazdu Filipa,— zapóźno więc, by ten mógł być obecnym przy jej ogłoszeniu [1]).

Dokonawszy wszystkich urządzeń, w połowie Sierpnia król udał się do Zelandyi, gdzie w porcie Flusingi stała piękna flota, gotowa zawieść go wraz z drużyną do Hiszpanii. Flota składała się z 50-u hiszpańskich i 40-u innych statków — dobrze uzbrojonych i w żywność na znacznie dłuższą podróż zaopatrzonych [2]). Filipa do portu odprowadzała wielka gromada szlachty flamandskiej, a z nimi posłowie cudzoziemscy i księstwo sabaudscy. Opowiadają, iż zaszła ciekawa scena w chwili, gdy król miał wsiadać na okręt. Zwracając się nagle do księcia Orańskiego, który towarzyszył mu w podróży, wyrzucał mu po prostu, że on był prawdziwem źródłem oporu, na jaki rozporządzenia Filipa w Stanach generalnych natrafiły. Wilhelm, nagłością napadu zdziwiony, odparł, iż opozycyą należy uważać nie za dzieło pojedyńczej osoby, ale samychże Stanów. „Nie,“ zawołał rozgniewany monarcha, trzęsąc go za rękę, „nie Stany, ale wy, wy, wy!“ [3]) Słowom

[1]) Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas tom II, str. 69 i nast. Strada, De Bello Belgico, str. 40. Hopper, Recueil et Mémorial, cap. 2. Francia, Alborotos de Flandes, w rękop.

[2]) Spiżarnia królewska jak się zdaje, była dobrze w drób zaopatrzoną, sądząc z tego, co wspomina Meteren, iż samych kapłonów było 15,000. Hist. des Pays-Bas, tom I, fol. 25.

[3]) „Le Roi le prenant par le poignet, et le lui secoüant, repliqua en Espagnol, *No los Estados, mas vos, vos, vos*, repetant ce *vos* par trois fois, terme de mépris chez les Espagnols, qui veut dire toy, toy en Français.“ Auberi, Mémoires pour servir à l'Histoire d'Hollande et des autres Provinces-Unies, (Paris, 1711), str. 7.

jego tem więcej cierpkości dodawała ta okoliczność, iż w języku kastylskim wyraz *wy*, w podobny sposób użyty, jest oznaką pogardy. Wilhelm uważał za rzecz rozsądną nie odpowiadać i przezornie nie wszedł wraz z innymi panami flamandskimi na pokład eskadry królewskiej [1]).

Gdy nakoniec cały orszak królewski znalazł się na pokładzie, flota podniosła kotwice, 20 Sierpnia 1559 r., a Filip pożegnawszy księstwa sabaudskich i pozostałą szlachtę, co mu do portu towarzyszyła, odpłynął wkrótce od brzegów, — do których miał nigdy już nie powrócić.

* * *

Łukasz, Jan, Józef Vandervynckt, do którego w poprzednim rozdziale niejednokrotnie odwoływałem się przy zdarzonej sposobności, był Flamandczykiem — urodzonym w Gandawie 1691 r. Kształcony od dzieciństwa na prawnika celował w swoim zawodzie i w 38-ym roku życia został członkiem rady flandryjskiej. Czas wolny poświęcał badaniu starożytności ojczystych. Z namowy Coblentza, pierwszego ministra Maryi Teresy, napisał dzieło o zamieszkach w Niderlandach. Dzieło to przeznaczono dla nauki młodszych gałęzi familii cesarskiej i z początku, w r. 1765, wydrukowano je w 6-u tylko odbitkach. Od śmierci autora, zaszłej w r. 1799, gdy ten doszedł do 88-go roku życia, dzieło to kilka miało wydań.

Ponieważ dla Vandervynckta archiwa narodowe ostały otworem, miał on zatem przystęp do najwiarogodniejszych źródeł. Był to człowiek dobrej woli, pełen nauki i krytycznego zmysłu, umiarkowany przytem w swoich przekonaniach, co wszystko cenną czyni jego książkę, zawierającą nadto wiele ciekawych anegdotek, jakie nie wszędzie znaleść można. Dzieło to, lubo tylko z czterech tomów złożone, zajmuje się dość znacznym przeciągiem czasu, — mianowicie od małżeństwa Filipa Pięknego w r. 1495 do

[1]) Możnaby sobie życzyć, by źródło, zkąd ową anegdotę czerpiemy, było pewniejsze, zwłaszcza, iż temu sprzeciwia się cały bieg życia Filipa, w którem panowanie nad sobą samym wybitny rys stanowiło. Zdarzenie to pierwotnie opowiedział Aubéri (w przytocz. miejscu). Kronikarz słyszał je, jak nam powiada, od swego ojca, ktoremu miał je opowiedzieć serdeczny przyjaciel księcia Orańskiego, będący świadkiem owej sceny. Aubéri, lubo mierny pisarz, był, według przypuszczenia Woltera, bardzo wykształcony, — „écrivain médiocre, mais fort instruit.“

do pokoju Westfalskiego w r. 1648. Literackie obrobienie bynajmniej w niem nie dorównywa jego innym zaletom. Dzieło to zostało napisane po francusku, ale na nieszczęście Vandervynckt, piszący i mówiący po flamandsku, a nawet po łacinie, z francuscyzną niedostatecznie był obeznanym.

Rozdział Trzeci.

Protestantyzm w Hiszpanii.

Przybycie Filipa do Hiszpanii. — Zasady Reformacyi. — Ich stłumienie. — Autos da Fé. — Proces Carranzy. — Wykorzenienie herezyi. — Zagorzalstwo Hiszpanów.

1559.

Podróż króla Filipa była krótką i pomyślną. 29 Sierpnia 1559 r. przybył do portu Lavedo. Lecz zaledwie ujrzał ziemię, gdy pogoda, dotąd tyle sprzyjająca, nagle się zmieniła. Straszna burza się zerwała i jego małą flotę rozproszyła. 9 okrętów utonęło, a lubo monarsze poszczęściło się, przy pomocy doświadczonego sternika, umknąć w czółnie i bez szkody dopłynąć do lądu, musiał jednak ku umartwieniu swemu patrzeć, jak okręt, na którym przyjechał wraz z pozostałymi podróżnymi poszedł do dna a z nim i nieoceniony ładunek, jaki Filip wiózł z sobą z Niderlandów. Ładunek ów składał się z kunsztownych sprzętów, obić, drogich kamieni, rzeźb i obrazów, — przepysznych utworów Flamandskiej i Włoskiej sztuki, na zebranie których ojciec jego, cesarz, wiele lat poświęcił. Słusznie powiedział pewien pisarz o Karolu, że „złupił kraj jedynie, by ocean nasycić“ [1]). Na domiar nieszczęścia w owem rozbiciu okrętów, przeszło 1,000 osób śmierć znalazło [2]).

[1]) „Carlo V, hauena sacchegiato la Terra, per arrichirne il Mare.“ Leti, Vita di Filippo II, tom I, str. 385.

[2]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. V, cap. 3. Sepulveda, De Rebus Gestis Philippi II, Opera tom III, str. 53. Leti, Vita di Filippo II, tom I, str. 335.

Król bezzłocznie udał się do Valladolidu, ale przybywszy do stolicy czy to w skutek znękania świeżem nieszczęściem, czy też ze zwykłej sobie niechęci do tak próżnej parady, nie przyjął honorów z jakiemi prawowici mieszkańcy chcieli powrót monarchy do swoich dzierżaw powitać. W mieście serdecznie powitała go siostra, wielkorządczyni Joanna, która oddawna już uprzykrzywszy sobie kłopoty rządów, w ręce brata złożyła berło ochotniej, niżby je wiele osób przyjęło. Tu także miał przyjemność uściskania swego syna, Carlosa, następcy tronu. Długa nieobecność Filipa dozwoliła mu dojrzeć pewnej korzystnej w powierzchowności młodego księcia zmiany, lubo, jeśli to prawda co powiadano, mała była zmiana na lepsze w charakterze jego, który uparty i dumny, już wtedy począł w ludziach budzić pewne o przyszłe losy kraju obawy.

Zaledwie kilka dni Filip w Valladolidzie zabawił, aliści obecność jego uświetniono widowiskiem, jednem z tych, jakie nieszczęściem dla Hiszpanii, narodowemi nazwane być mogą. Było to *auto da fé*, na którem nie jak wprzódy Żydów i Maurów, lecz protestantów hiszpańskich palono. Reformacya w cichości, ale szybko postępy na Półwyspie robiła, a wieść o tem jakeśmy już widzieli, była jedną z przyczyn nagłego wyjazdu Filipa z Niderlandów. Krótka lecz nieszczęśliwa próba wywołania w Hiszpanii przewrotu religijnego jest zbyt ważnem wypadkiem, by dziejopisarz przemilczeć mógł o niem.

Mimo dalekiego położenia Hiszpanii, zbyt blisko za panowania Karola V stykała się ona z innemi państwami, by nie miała poczuć wpływu wielkiej reformy religijnej, jakie owe państwa wstrzęsła do podstaw. Najściślejsze stosunki wiązały ją właśnie z temi krajami, w których z samego początku zasiew reformacyi zaszczepiono. W XVI stuleciu Hiszpanie nierzadko wykształcenie swoje w pewnej części uniwersytetom niemieckim zawdzięczali. Ludzie naukowi, towarzyszący cesarzowi, zapoznawali się z zasadami religijnemi, tak wielce w Niemczech i Flandryi rozszerzonemi. Wojsko przejmowało też same zasady od żołnierzy luterańskich, kiedy niekiedy wraz z nimi pod chorągwiami cesarskiemi służących. Zasady owe lubo po większej części niedojrzałe, wprowadzono do kraju, a obudzona ciekawość przygotowywała umysły do przyjęcia wielkich prawd, inne narody w Europie ożywiających. Mężowie z wyższem wykształceniem, powróciwszy

do Hiszpanii starali się o szerzenie prawd owych. Zakładano towarzystwa tajne, zbierano się razem z tąż samą tajemniczością, jak za pierwszych czasów chrześciaństwa, czytywano i objaśniano Ewangelią rosnącej wiernych trzodzie. Największą trudność stanowił brak książek. Przedsiębierczość kilku nawróconych, gotowych do poświęceń, trudność ową w końcu usunęła.

Przekład biblii na język kastylski wydrukowano w Niemczech. W tymże kraju wyszły różne utwory protestanckie, już to pierwotnie po kastylsku napisane, już to na ów język przełożone. Niekiedy egzemplarz, należący do jakiejś prywatnej osoby, przez Pireneje szczęśliwie się przemykał. Wypadek ten rzadko się zdarzał, gdy pewien Hiszpan, nazwiskiem Juan Hernandez, mieszkający w Genewie, gdzie obowiązek korektora w drukarni sprawował, ożywiony jedynie żarliwością dla prawdy, przedsięwziął większy zapas zakazanego owocu do rodzinnego kraju wprowadzić.

Z wielką zręcznością uniknął czujności urzędników celnych i jeszcze czujniejszych szpiegów inkwizycyi i w końcu udało mu się wysadzić na brzeg dwie wielkie beczki, napełnione zakazanemi dziełami, które szybko między członków nowego kościoła rozdano. Inni nieustraszeni nowonawróceni poszli za przykładem Hermandeza i podobnież im się udało; tak że z pomocą książek i nauczycieli duchownych, liczba wiernych w kraju z każdym dniem się pomnażała [1]). W tej liczbie było, jak zauważano, więcej osób z wyższego stanu i wykształconych, niż zwykle w podobnych razach bywa, dzięki bezwątpienia tej okoliczności, iż ludzie

[1]) Wydawcy książki „Documentos Ineditos para la Hittoria de Espana,“ w bardzo starannych uwagach nad prześladowaniem arcybiskupa Carranzy, przedstawiają stosunki literackie pomiędzy protestantami niemieckimi i hiszpańskimi, jako znaczniejsze nawet niż podajemy w tekscie. Według nich urządzone było należyte *depôt* w Medina del Campo i w Sevilli w celu sprzedaży zakazanych książek po bardzo nizkich cenach. „De las impretas de Alemania se despachaban à Flandes, y desde alli à Espana, al principio por los puertos de mar, y despues cuando ya hubo mas vigilancia de parte del gobierno, los enviaban à Leon de Francia desde donde se introducian en la peninsula por Navarra y Aragon. Un tal Vilman librera de Amberes tenia tienda en Medina del Campo y en Sevilla donde vendia las obras de los protestantes en espanol y latin. Estos libros de Francfort se daban à buen mercado para que circulasen con mayor facilidad.“ Documentos Ineditos, tom V, str. 399.

tej warstwy najwięcej zwiedzali kraje, gdzie zasad luterańskich nauczano. Tym sposobem kościół reformowany wzrastał i wzmagał się, wprawdzie nie tyle, ile w wolniejszych stosunkach w Niemczech i Brytanii, ale o ile to było możliwem pod zgubnym wpływem inkwizycyi, podobnie jak jaka wątła roślina, wychodowana w cieniu i tylko cieplejszej czekająca pory, by się w pełni rozwinąć. Takiej pory Hiszpania nie doczekała.

Dziwnem się może zdawać, iż zasady religii reformowanej tak długo ukrywały się przed agentami świętego Sądu. To tylko pewna, iż pierwszą wiadomość o fakcie owym inkwizytorzy hiszpańscy otrzymali od swych braci za granicą. Kilku duchownych z drużyny Filipa, podejrzywając o herezyą niektórych swych ziomków, bawiących w Niderlandach, pojmali ich i odesłali do Hiszpanii pod śledztwo inkwizycyi. Po ściślejszem badaniu poznano, że oddawna utrzymywała się korespondencya pomiędzy owemi osobami a ziomkami w kraju, dzielącymi ich przekonania. Tym sposobem odkryto istnienie reformacyi w Hiszpanii, lubo jeszcze o jej rozmiarach nic nie wiedziano [1]).

Nie prędzej wszczęto popłoch, aż Paweł IV, żądny ścigać w najskrytszym zakątku swych dzierżaw papieskich wszystko to, co herezyą trąciło, wydał w Lutym, 1558 r., brewe, wystósowane do wielkiego inkwizytora hiszpańskiego. W brewe tem jego świątobliwość zaleca naczelnikowi trybunału nie szczędzić wysiłków w celu wyśledzenia i wyplenienia rosnącego złego i upoważnia urzędnika owego do stawienia przed sąd i należytego ukarania wszystkich podejrzanych o herezyą, nie zważając na stan i zatrudnienie, — zarówno biskupów lub arcybiskupów, szlachtę, królów lub cesarzów. Paweł IV chętnie wyobrażał sobie, iż zasiada na stolicy Innocentych i Grzegorzów i podobnie jak oni swą papieską nogą karki władców przyciska. Wrodzonej mu dumy bezwąpienia nie zmniejszyły ustępstwa, jakie przy końcu wojny rzymskiej Filip uważał za stosowne poczynić.

Filip nie urażając się bynajmniej nadętym tonem owego apostolskiego rozkazu, poparł go w tymże samym roku potwornem

[1]) Co do poprzedzających kart zobacz Llorenta, Histoire de l'Inquisition d'Espagne, tom II, str. 282; tom III, str. 191,258. Montanus, Discovery and playne Declaration of sundry subtill Practises of the Holy Inquisition of Spayne, (London, 1569), str. 73. Sepulveda, Opera, tom III, str. 54.

rozporządzeniem, zapożyczonem z niderlandskich ustaw, a skazującem na spalenie żywcem wszystkich, coby kupowali, sprzedawali, lub czytywali książki zakazane.

W Styczniu następnego roku, Paweł, by ów edykt skuteczniejszym uczynić, wydał drugą bullę, a w niej wszystkim spowiednikom pod karą klątwy nakazywał, by zalecali spowiadającym się, iżby ci donosili o wszystkich osobach, choćby najbliżej z nimi związanych, jakie by podobnemi czynami zawiniły. By ożywić gorliwość donosicieli, Filip ze swej strony wznowił prawo, wyszłe poniekąd z użycia, oddające oskarżycielowi czwartą część mienia, zagrabionego winowajcy. Nakoniec trzecia bulla Pawła dozwoliła inkwizytorom zatrzymywać przebaczenie odwołującym swe błędy kacerzom, gdyby zachodziła jakaś wątpliwość co do ich szczerości; tym sposobem tak życie jak i majątek nieszczęśliwych więźniów oddawano całkowicie na łaskę sędziów, którzy oczywiście mieli interes w znajdowaniu w nich winy. Tak więc papież i król ciągle podawali sobie ręce; gdy jego świątobliwość chytrze zastawiał sieci, król wynajdywał sposoby napędzania w nie zdobyczy [1]).

Szczęściem dla owych zamyslów, inkwizycya wówczas znajdowała się pod kierownictwem człowieka, szczególniej do ich wykonywania uzdolnionego. Był nim Fernando Valdés, kardynał i arcybiskup sewilski, człowiek od przyrody twardy i nieubłagany, pełen zagorzalstwa w takowej mierze, jak jeszcze żaden wielki inkwizytor od czasów Torquemady. Valdés prędko skorzystał ze straszliwej maszyneryi, pod jego nadzór oddanej. Starając się niepłoszyć podejrzanych, zbliżał się do nich powoli i ukradkiem. Był on naczelnikiem trybunału, okrytego tajemnicą i przez niewidzialnych agentów działającego. Długo i w milczeniu pracował pod ziemią, zanim podpalił minę, która na nieprzyjaciół jego powszechną miała ściągnąć zgubę.

Wszędzie za granicą miał swych szpiegów, stykających się z podejrzanymi i wkradających się w ich zaufanie. W końcu w skutek zdrady kilku osób i bojaźni lub skrupułów religijnych innych, udało mu się wykryć kryjówki nowej herezyi oraz stopień

[1]) Llorente, Histoire de l'Inquisition d'Espagne, tom I, str. 470, 471; tom II, str. 183, 184, 215 — 217.

jej rozszerzenia. Był on większy niż sobie wyobrażano, chociaż reformacya w Hiszpanii zdawała się nie tyle straszną w skutek liczby nowonawróconych, ile w skutek ich położenia i charakteru. Wielu z nich było duchownymi, zwłaszcza takimi, którym zlecono utrzymanie wiary w czystości. Okolice, gdzie zasady heretyków najwięcej się rozszerzyły, były: Aragonia, mająca łatwość w stosunkach z Hugonotami francuskimi, oraz starożytne miasta Sewilla i Valladolid, zawdzięczające to nie tyle korzystnemu położeniu geograficznemu, ile wpływowi kilku znakomitszych ludzi, którzy wcześnie wiarę reformowaną przyjęli.

W końcu otrzymawszy przedwstępne wiadomości, wytknąwszy skazanych i plan napadu nakreśliwszy, wydano rozkaz jednoczesnego w całem królestwie przytrzymania wszystkich osób, podejrzanych o herezyę. Rozkaz ów spadł jak piorun na nieszczęsne ofiary, zajęte swemi stowarzyszeniami tajemnemi i nie przeczuwające wcale grożącej im zguby. Nie kuszono się stawiać oporu. Mężczyzn i kobiet, duchownych i świeckich, osoby wszelkiego stanu i zatrudnienia wywleczono z domów i pomieszczono w skrytych inkwizycyi komorach; te jednak nie wystarczały dla tak wielkiej liczby, odesłano więc wielu do zwyczajnych więzień, a nawet do klasztorów i mieszkań prywatnych. W Sewilli samej w pierwszym dniu 800 osób uwięziono. Postrachem starano się powściągnąć zamiary ucieczki, a dodatkową straż postawiono w miejscach uwięzienia. Inkwizytorowie byli w położeniu rybaków, którzy tak szczęśliwie sieci zarzucili, iż te mało się od ciężaru ryb złowionych nie rwały [1]).

Uwięzienie jednej części stopniowo doprowadziło do wykrycia innych. Czyż dziwna, że nieszczęśliwa ofiara, wywleczona z samotnej ciemnicy przed tajemniczy sąd inkwizycyi, sama jedna nie wsparta radą, nie pocieszona przyjazną twarzą, nie znając z imienia swego oskarżyciela, gdy jej nie wolno stanąć do oczu ze świadkami, których przysięgę życiem swem opłaci, nie widząc nawet swego procesu, prócz wybranych wyjątków, jakie chytrzy sędziowie uznają za stósowne mu przedstawić, czyż dziwna mó-

[1]) Mc Crie, History of the Reformation in Spain, (Edinburgh, 1829), str. 243. Relation del Auto que se hiço en Valladolid el dia de la Sanctissima Trinidad, Anno de 1559, w rękop.

wię, że wśród trwogi i niedoli, da wycisnąć z siebie wyznanie, zarówno złowrogie dla niej samej jak i dla jej towarzyszy? Gdy te wyznania będą sędziom nie po myśli, popróbują oni wtedy skuteczności mąk, — ławki, sznura i windy, — aż, gdy każdy staw wyłamią, barbarzyński trybunał musi zawiesić męki, na czas jakiś, gdyż cierpiący nie zdolen ich wytrzymać. Takie to były straszliwe sceny, dokonywane w imię religii i przez sług zarówno religii jak i inkwizycyi, — sceny, o których mało kto z tych, co byli ich świadkami, choć wspomnieć się ośmielał; gdyż wyjawienie tajemnic inkwizycyi śmiercią groziło [1]).

Po upływie 18-u miesięcy od chwili pierwszych uwięzień, znaczna liczba spraw była ukończoną, los więźniów rozstrzygnięty i sądzono iż nadszedł czas, gdy więzienia mogą wypuścić swych zbytecznych mieszkańców. Valladolid obrano za widownią pierwszego *auto da fé*, tak w skutek ważności stolicy jak i dla obecności dworu, który mógł uświetnić obchód i przydać mu więcej powagi. Wypadek ten miał miejsce w Maju, 1559 r. Wielkorządczyni Joanna, młody książę asturyjski, Don Carlos i znakomitsi panowie przydworni, mieli być świadkami widowiska. Zapoznawając następcę tronu tak wcześnie z tkliwą łaskawością Świętego Sądu, zamierzano zapewne pozyskać jego względy dla tej instytucyi. Jeśli to było celem inkwizytorów, w takim razie, jak nam podają, całkiem chybili, gdyż owo straszne widowisko obudziło w księciu jedynie uczucie oburzenia i wstrętu.

Za przykładem Valladolidu ukazały się *autos da fé* w Granadzie, Toledzie, Sewilli, Barcelonie, — krótko mówiąc, w dwunastu znaczniejszych miastach, gdzie istniały trybunały Świętego Sądu. Drugi obchód w Valladolidzie odłożono na 8 Października tegoż roku, gdyż wtedy sam panujący miał go zaszczycić swą obecnością. Rzeczywiście na kilka miesięcy przed tem, ukończono kilka procesów, mamy więc powód sądzić, iż ofiarę z kilku osób odłożono na później, w celu dodania większej okazałości widowisku [2]).

---

[1]) Czytelnik, ciekawy w tej sprawie znajdzie szczegółowsze opowiadanie o początku i organizacyi nowożytnej inkwizycyi w „Historyi Ferdynanda i Izabelli," część I, rozdział IX.

[2]) Zobacz Spis spalonych żywcem w Sewilli i Valladolidzie, w 1559 r. u Montanusa, Discovery of sundry subtill Practises of the Inquisition. Relacion de Auto que se hiço en Valladolid el dia de la Sanctissima Trinidad, 1559 r. w rękop. Sepulveda, Opera, tom. III, str. 58.

Auto da fé — „akt wiary" — był najokazalszą, a zarazem najstraszniejszą z uroczystości przez rzymsko-katolicki kościół upoważnionych. Zamierzono w niej połączyć poniekąd po światowemu, jak to nadmieniano, przepych rzymskiego tryumfu z okropnością dnia sądnego [1]).

Przypomina ona również krwawe uroczystości w Coliseum, dla zabawy Cezarów wyprawiane. Religijne znaczenie *auto da fé* ukazuje ta okoliczność, iż odprawiano je w niedzielę lub w jakie inne święto kościelne. Jego świątobliwość udzieliła 40 dni odpustu wszystkim obecnym przy widowisku, jak gdyby żądzę oglądania cierpień ludzkich należało podniecać nagrodami, zwłaszcza w Hiszpanii, gdzie zabawy tak dawniej jak i do dziś dnia jeszcze, noszą na sobie krwiożerczy charakter.

Widownią owego powtórnego *auto da fé* w Valladolidzie był wielki plac przed kościołem św. Franciszka. Na jednym końcu postawiono wzniesienie, pokryte bogatemi dywanami, na którem umieszczono siedzenie dla inkwizytorów, ozdobione herbami Świętego Sądu. W pobliżu była galerya królewska z osobnem wejściem zabezpieczającem siedzących od natrętctwa tłumu. Naprzeciw galeryi wzniesiono wielkie rusztowanie, widoczne ze wszech stron placu i przeznaczone dla nieszczęśliwych męczenników, mających ponieść mękę na *auto*.

O 6-ej rano zadzwoniono we wszystkie dzwony w stolicy i uroczysta procesya ruszyła ze strasznej warowni inkwizycyi. Na przodzie postępował oddział wojska, torujący drogę procesyi. Dalej szli skazani, każdy prowadzony przez dwu sług Świętego Sądu, a ci, co mieli ponieść śmierć na stosie, mieli w dodatku przy sobie dwu mnichów, nakłaniających heretyków do wyrzeczenia się swych błędów. Przypuszczeni do pokuty mieli na sobie czarne szaty, nieszczęśliwi zaś męczennicy byli okryci obszernemi workami z żółtego płótna, — *san benito*, — a na głowę wsadzono im stożkowatą czapkę z klejonego papieru; na czapce i sukni były wyszyte postacie płomieni i czartów, rozdmuchujących i podsycających płomienie, godło losu jaki duszę heretyka

---

[1]) Mc Crie, Reformation in Spain, str. 274.

czekał w przyszłości, a ciało jego tu na ziemi. Dalej szli urzędnicy miejscy, sędziowie trybunałów, duchowieństwo i szlachta krajowa na koniach. Za nimi postępowali członkowie strasznego trybunału i chorąży niosący chorągiew z purpurowego adamaszku, na jednej stronie której był herb inkwizycyi, na drugiej zaś insignia jej założycieli, Sykstusa V i Ferdynanda katolickiego. Dalej szedł liczny zastęp urzędników, dobrze uzbrojonych, wśród których było wielu niższej szlachty prowincyonalnej, dumnej, iż należało do składu gwardyi przybocznej Świętego Sądu. Pochód zamykały niezmierne tłumy ludu prostego, w obecnym razie ożywionego prawowitem pragnieniem widzenia swego nowego monarchy, a nie mniej żądzą dzielenia tryumfów *auto da fé*. Liczbę ludu, zgromadzonego razem z miasta i z okolicy, o wiele większą od zbierającej się zwykle w podobnych razach, jeden z obecnych ocenia w całości na 200,000 [1]).

Gdy tłum stanął na placu, inkwizytorowie zasiedli na krzesłach dla nich przygotowanych. Skazanych wprowadzono na rusztowanie, a galeryą królewską zajął Filip z kilku członkami rodziny. Obok niego siedziała siostra, była wielkorządczyni, syn jego Don Carlos, siostrzeniec Aleksander Farnese, kilku posłów zagranicznych oraz znakomitsi panowie i wyżsi duchowni, przy dworze zostający. Było to dostojne zebranie najznakomitszych i najdumniejszych ludzi w kraju. Wszelako najobojętniejszy widz, choć iskrę ludzkości w piersiach mający, odwróciłby się od tego szeregu światowych mocarzy, by podziwiać biednego męczennika, który wspierany jedynie tem, co we własnem zaczerpnął wnętrzu, gotów był urągać się tym mocarzom i życie swe za prawa sumienia położyć. Być może w tym wielkim tłumie niejeden owe uczucia podzielał; atoli takich ludzi było mało w porównaniu z innymi co na biednego skazanego poglądali jako na nieprzyjaciela bożego, a na mającą się odbyć ofiarę jako na najchwalebniejszy tryumf krzyża.

Obrzęd rozpoczął się kazaniem, „kazaniem wiary,“ wypowiedzianem przez biskupa zamoreńskiego. Przedmiot jego łatwo zgadnąć, zważywszy okoliczność, przy której było wypowiedzianem. Bez wątpienia było ono naszpikowanem przytoczeniami z Pisma św., a nawet, jeśli tylko kaznodzieja nie odstępował od ówczesnej mody, ustępami z pisarzy pogańskich, lubo mogłoby się zdawać, iż te w prawowiernej mowie wcale nie są na miejscu.

[1]) De Castro, Historja de los Protestantes Espanoles, (Cadiz, 1851), str. 177.

Gdy biskup skończył kazanie, wielki inkwizytor odebrał przysięgę od zgromadzonego tłumu, który na kolanach przyrzekał bronić inkwizycyi, utrzymywać wiarę w czystości i donosić o każdym, kto by od niej odstąpił. Skoro Filip przysięgę podobnejże treści powtórzył, słowa swe poparł czynem i powstawszy, wyciągnął miecz z pochwy, jak gdyby oznajmiając, iż za Sąd Święty śmiało walczyć gotów. W czasie dawniejszych *autos*, na których maurytańskich i żydowskich niewiernych palono, nie wymagano od monarchy tyle upokarzającej przysięgi.

Po tem wszystkiem sekretarz trybunału odczytał głośno akt, wyszczególniający powody skazania więźniów i wyroki na nich wydane. Dopuszczeni do odpokutowania, klękali, każdy osobno, gdy odczytywano ich wyrok, a złożywszy ręce na mszale, uroczyście wyrzekali się swych błędów, poczem z rąk wielkiego inkwizytora otrzymywali przebaczenie. Przebaczenie owo nie było jednak tak zupełnem, by winnych uwalniać miało na tym świecie od kary za wykroczenia. Jednych skazywano na dozgonne w celach inkwizycyi więzienie, innych na lżejsze kary; wszystkich zaś na utratę majątku, — co było zbyt ważnem dla dobrobytu trybunału, by to pomijać miano. Nadto w wielu razach winnych, a w skutek niesłyczanej przewrotności sędziów, nawet ich bezpośrednie potomstwo, czyniono niezdolnymi do wszelkich publicznych urzędów, imiona zaś ich wieczną piętnowano hańbą. Obdartych w taki sposób z majątku i dobrej sławy, w słodkim języku inkwizycyi nazywano *pojednanymi*.

Skoro owych nieszczęśliwych pod silną strażą do więzień odesłano, wszystkich oczy zwróciły się na małe grono męczenników, którzy odziani hańbiącą szatą *san benito*, oczekiwali wyroku sędziów, — z powrozami na szyjach i krzyżem w ręku, lub czasami z opuszczoną na dół pochodnią, godłem czekającej ich wkrótce śmierci. W obecnej chwili i to jeszcze podniecało zajęcie widzów, że niektóre z owych ofiar odznaczały się nietylko znakomitym stanem, ale więcej jeszcze zdolnościami i cnotą. W ich obłąkanem spojrzeniu, wynędzniałej postaci i nieraz, niestety, powykrzywianych członkach, można było czytać historyę ich cierpień w czasie

długiego uwięzienia, gdyż niejeden z nich w ciemnych komórkach inkwizycyi daleko dłużej niż rok przesiedział. Atoli twarze ich, chociaż obłąkane, lecz nie objawiające bynajmniej śladów słabości lub trwogi, odblask świętego zapału ożywiał, wskazujący, iż to są ludzie, świadectwo swe krwią własną przypieczętować gotowi.

Skoro odczytano część procesu wyłuszczającą powody potępienia, wielki inkwizytor oddawał ich w ręce *corregidora* miejskiego, prosząc, by z więźniami obszedł się *z wszelką dobrocią i miłosierdziem* [1]); było to słodkie jak miód, lecz w najwyższym stopniu obłudne wyrażenie, gdyż urzędom świeckim pozostawało tylko wykonać straszny wyrok prawa przeciwko heretykom, ku czemu przygotowania już od tygodnia poczyniono [2]).

Cała ilość skazanych dochodziła do 30-u, z tych 16-u było *pojednanymi*, resztę zaś *pozostawiono* władzy świeckiej, czyli innemi słowami, oddano urzędom świeckim dla wykonania kary. Niewielu tylko ze skazanych, stojąc już na stosie, do tego stopnia nie lękało się strasznego losu, jaki ich oczekiwał, iż nie zgadzało się odbyciem przedśmiertnej spowiedzi okupić pewnego ulżenia; w razie odbycia spowiedzi duszono ich *garrotą* [3]), a potem ciało w ogień wrzucano.

Obecnie dwu tylko ludzi stałość tak przemogła do końca strach śmierci; nie chcieli kosztem ustępstwa ze strony sumienia okupić złagodzenia męki. Imiona owych męczenników winny być w księdze dziejów wyryte.

Pierwszym z nich był Don Carlos de Seso, Florentyjczyk ze szlacheckiego rodu, cieszący się niegdyś szczególniejszemi względami Karola V. Pojąwszy za żonę kobietę ze znakomitego w Kastylii domu, przeniósł się do tego kraju i osiadł w Valladolidzie. Nawrócony na Luteranizm, zaszczepił go we własnej rodzinie

[1]) „Nous recommandons de le traiter avec bonté et miséricorde.“ Llorente, Inquisition d'Espagne, tom II, str. 253.

[2]) Colmenares, Historia de Segovia, cap. XLII, sec. 3. Cabrera, Filipe Segundo, lib. V, cap. 3.

[3]) *Garrote* — rodzaj tracenia, jeszcze za czasów Izabelli w Hiszpanii używany. Na szyję traconego kładziono obręcz żelazną, z dwu połówek złożoną, które za pomocą gwintu ściskano i tym sposobem duszono ofiarę. (Przyp. tłómacza).

a potem równie gorliwie szerzył między ludem w Valladolidzie i w okolicy. Krótko mówiąc, niebyło człowieka, którego niezmordowanym i nieustraszonym trudom sprawa religii reformowanej w Hiszpanii więcej zawdzięczała. Rzecz jasna, iż przedewszystkiem inkwizytorów w oczy uderzył.

Przez przeciąg 15-u miesięcy, kiedy siedział w ciemnem więzieniu, całkiem ludzkiego współczucia i pomocy pozbawiony, nic nie zdołało zachwiać jego stałości. W nocy przed straceniem, gdy mu wyrok oznajmiono, De Seso zażądał papiern i pióra. Sądzono, iż zamierzał sobie ująć sędziów, wyznając swe błędy w zupełności; ale De Seso uczynił innego rodzaju wyznanie. Wytykając błędy Rzymskiego kościoła, wyznawał niezachwianą wiarę w wielkie prawdy reformacyi. Dokument ów, z dwu arkuszy pisma złożony, sam sekretarz inkwizycyi poczytuje za utwór godzien uwagi, tak ze swej energii jak i zwięzłości [1]). Gdy De Sesa przed królewską galeryą prowadzono na miejsce stracenia, tenże z boleścią zawołał do Filipa: „Więc to tak pozwalasz, królu, prześladować twoich niewinnych poddanych?“ Na co król dał tę pamiętną odpowiedź: „Gdyby nawet mój syn własny był takim jak ty nędznikiem, sam ułożyłbym stos dla niego!“ Zaiste była to charakterystyczna odpowiedź [2]).

Na stosie De Seso okazywał też samą niezachwianą stałość, składając świadectwo prawdzie wielkiej sprawy, za którą życie położył. Ponieważ płomienie powoli go obejmowały, zawołał na żołnierzy, by drzewo w jeden stos zgarnęli i tym sposobem skrócili jego męczarnie, oprawcy więc, oburzeni uporem — t. j. bohaterstwem — męczennika, nieopieszale wykonali jego żądanie [3]).

[1]) Llorente, Inquisition d'Espagne, tom II, str. 236.

[2]) Tę anegdotę dobre stwierdzają świadectwa. (Cabrera, Filipe Segundo, lib. V, cap. 3). Ojciec Augustyn Davila przytacza owę, jak ją nazywa, *sentencia famosa* w swej mowie pogrzebowej, mianej w Valladolidzie wkrótce po śmierci Filipa. (Sermones Funerales, en las Honras del Rey Don Felipe II, fol. 77). Colmares jeszcze dosadniej wychwala te słowa, w sprawie prawdziwej wiary wypowiedziane, jako godne takiego monarchy. „El primer sentenciado al fuego en este Auto fué Don Carlos de Seso de sangre noble, que osó dezir al Rey, como consentia que le quemasen, y severo respondio, Yo trahere la lena para quemar á mi hijo, si fuere tan malo como vos. Accion y palabras dignas de tal Rey en causa de la suprema religion.“ Historia de Segovia, cap. XLII, sec. 3.

[3]) Llorente, inquisition d'Espagne, tom II, str. 237.

Towarzyszem działalności i męczeństwa De Sesa był Domingo de Roxas, syn margrabiego de Poza, nieszczęśliwego szlachcica, który widział pięciu członków swojej rodziny, a między nimi najstarszego syna, skazanych przez inkwizycyę na różne sromotne kary za swe przekonania heretyckie. Ów syn miał teraz śmierć ponieść. De Roxas był dominikaninem. Dziwna rzecz, ów zakon, z którego głównie pochodzili słudzy Świętego Sądu, reformowanej religii wielu nowo nawróconych dostarczył. De Roxasowi, jak zwykle duchownym, pozwolono zatrzymać suknie kapłańskie póki nie odczytano mu wyroku, poczem pozbawiono go stopnia kościelnego, zerwano z niego szaty jedna za drugą, a narzucono nań ohydny stój *san benito* wśród krzyków i urągań ludu. Tak przystrojony, pokusił się przemówić do widzów, otaczających rusztowanie, lecz zaledwie podniósł głos przeciwko błędom i okrucieństwu rzymskiemu, aliści Filip rozgniewany, rozkazał mu zakneblować usta. Knebel był to kawałek rozszczepanego drzewa, który mocno język ściskając, zmuszał winnego do milczenia, a w dodatku i tę przynosił korzyść, iż wielki ból sprawiał. Nawet gdy De Roxasa przywiązano do słupa przeciwko zwyczajowi knebel pozostawiono w ustach jego, jak gdyby nieprzyjaciele obawiali się skutków wymowy, co nad trwogą śmierci tryumfowała [1]).

Miejsce tracenia — *quemadero*, miejsce palenia, jak je nazywano, obierano zwykle za murami miasta [2]). Ci co znajdowali się przy *auto da fé*, nie koniecznie więc musieli być widzami tragicznej sceny, jaką się ono kończyło. Bez wątpienia większa część ludu, oraz wielu z wyższego stanu szli aż na miejsce tracenia. Mamy powód wnioskować z wyrażenia żywotopisarza Filipowego — wyrażenia wprawdzie nieco dwuznacznego, — iż monarcha ten chciał dać dowód swego względem inkwizycyi przywiązania, przyglądając się osobiście straszliwemu tragedyi zakończeniu, straż zaś jego przyłączyła się do pachołków Świętego Sądu i układała stos pod płonącemi ofiarami [3]).

---

[1]) Montanus, Discovery of sundry subtill Practises of the Inquisition, str. 52. Llorente, Inquisition d'Espagne, tom II, str. 239. Sepulveda, Opera, tom III, str. 58.

[2]) Puigblanch, The Inquisition Unmasked, (London, 1816), tom I, str. 316.

[3]) „Hallóse por esto presente a ver Uevar i entregar al fuego muchos deliquentes aconpanadas de sus guardas de a pie i de a cavallo, ayudaron a la execution.“ Cabrera, Filipe Segundo, lib V, cap. 3.

Wątpliwą jest rzeczą, czy historyk ma coś więcej na myśli, niż to, że Filip patrzył na nieszczęśliwych ludzi, prowadzonych na stracenie, przy którem jego własna straż pomagała. Mnich Davila, który, jakem już wzmiankował, miał po śmierci króla mowę pogrzebową, powiada o nim po prostu, iż bywał obecnym przy owym akcie wiary. „Assistir a los actos de Fe, como se vio en esta Cuidad.“ (Sermones Funerales, fol 77). Gdyby zacny kapłan mógł się posunąć do chwalenia Filipa za to iż ten bywał przy śmierci heretyków, nie omieszkał by był tego uczynić. Leti, mniej sumienny, opowiada nam, iż Filip widział tracenie z okien swego pałacu, że słyszał krzyki umierających męczenników i napawał się tym widokiem! Obraz, jaki nam podaje, nic na braku barw nie traci. Vita di Filippo II, tom I, str. 342.

Takim było owo okrutne widowisko co pod płaszczykiem uroczystości religijnej, uważało się za najstosowniejszy obrzęd przy powitaniu katolickiego monarchy, wracającego do swych posiadłości. Przez cały przeciąg odbywania się na publicznym placu owego obrzędu, od 6-ej z rana do 2-ej po południu, widzowie nie okazywali ni oznak niecierpliwości, ni, jak możemy słusznie przypuszczać, objawów współczucia dla cierpiących [1]). Trudno wymyśleć lepszą szkołę w celu skażenia moralnych pojęć i zagłuszenia uczucia w narodzie [2]).

Poparte przyzwoleniem królewskiem dzieło prześladowania, szło teraz żywiej niż wprzódy [3]). I najświętsze powołanie i stan

---

[1]) Jak mało było tego współczucia, można wnosić z dzikiego zadowolenia z jakiem rozumny i umiarkowany dziejopisarz ówczesny, skazuje na karę wieczną, jednego z męczenników na pierwszem *auto* w Valladolidzie spalonych. „Jureque vivus flammis corpore cruciatus miserrimam animam efflavit ad supplicia sempiterna.“ Sepulveda, Opera, tom III, str. 58.

[2]) Balmes, jeden z najszczęśliwszych za naszych czasów obrońców rzymskiej wiary, w straszliwej obojętności na cierpienia męczenników widzi dowód żywotniejszego niż dzisiaj uczucia religijnego! „Włosy nam na głowie powstają na samą myśl spalenia żywcem człowieka. Żyjąc w społeczeństwie, w którem uczucie religijne znacznie się zmniejszyło, przyzwyczajeni do obcowania z ludźmi różnych religii, a nieraz wcale żadnej religii nie mającymi, nie możemy dać wiary, iż w owym czasie było całkiem zwykłą rzeczą widzieć wymierzenie kary heretykom lub bezbożnym.“ Porównanie Protestancyzmu i Katolicyzmu w skutkach co do wpływu tychże na cywilizacyę europejską.

Według takowego poglądu im ludzie są religijniejsi, tem twardsze będą ich serca.

[3]) Gorliwość króla i inkwizycyi w dziele prześladowania omało narodu nie wplątała w zawikłania z postronnemi państwami. Mann, agent angielski,

wysoki nie były bezpiecznemi przed pociskami donosicieli. W przeciągu kilku lat najmniej 9-u biskupów musiało za różnowiercze przekonania poddać się poniżającej pokucie w tej lub owej formie. Najznakomitszą ofiarą inkwizycyi był Bartłomiej Carranza, arcybiskup toledański. Prymasowstwo hiszpańskie może być uważane za najważniejsze po papiestwie w rzymsko-katolickim kościele stanowisko [1]). Postępowanie z tym dostojnikiem kościoła obudziło więcej w chrześciańkstwie zajęcia, niżeli wszelka inna sprawa przed trybunał inkwizycyi wytoczona.

Carranza, ze starożytnego kastylskiego rodu pochodzący, w młodości wstąpił do klasztoru dominikanów, na przedmieściu Guagadalajary zbudowanego. Przykładne życie, wielkie zdolności i nauka zaleciły go względom Karola V, który Carranzę mianował spowiednikiem swego syna Filipa. Cesarz zarazem wysłał Carranzę na sobór trydencki, gdzie ten wielkie zrobił wrażenie swą wymową jak również rozprawą, napisaną przeciwko mnogości beneficyów, która jednak w wielu członkach jego zakonu nie małe obudziła niezadowolenie. Gdy Filip udał się do Anglii, by zaślubić królowę Maryę, Carranza towarzyszył swemu panu i za pobytu w owym kraju odznaczył się gorliwością i zręcznością, z jakiemi zbijał nasady protestantów. Skwapliwość, przytem

musiał robić przełożenia co do pogwałcenia przez pachołków inkwizycyjnych niepodległości jego własnego domu. Skargi St. Sulpica, posła francuskiego, mimo ważności przedmiotu, wypowiedziane były w przystępie szyderczego humoru, który może wywołać uśmiech czytelnika. „Skarżyłem się królowi na to, iż Marseillese oraz inni Francuzi zostali przez inkwizycyą znieważeni. Król wymawiał się, mówiąc, iż w sprawach, zależących od owego zgromadzenia mało miał władzy i powagi, iż nie może nic innego uczynić chyba tylko zalecić wielkiemu inkwizytorowi, by pokrzywdzonym łaskawie i prędko wymierzył sprawiedliwość. Wielki inkwizytor obiecywał, że obejdzie się z nimi nie gorzej niż z rodowitymi Kastylczykami, a „łaskawa i spieszna sprawiedliwość" doszła do tego, że spalono ich żywcem w obecności króleskiej. Raumer, XVI i XVII stulecie, tom I, str. 111.

[1]) Arcybiskup toledański, według Lucyusza Marineo Siculo, na krótko przed tem piszącego, posiadał władzę nad 15-u przeszło większemi miastami, oprócz mniejszych miasteczek, przez co liczba jego hołdowników była ogromną. Dochody jego, wynoszące do 80-u dukató, przewyższały dochody wszystkich magnatów kraju. Roczny dochód podwładnych mu prebendarzy stanowił razem najmiej 180,000 dukatów. Cosas Memorables de Espana, (Alcalá de Henares, 1539), fol. 13.

w dziele prześladowań okazywana, zohydziła go powszechnie pod imieniem „czarnego mnicha," — imię to było nadzwyczaj stósowne, gdyż odnosiło się nie mniej do jego śniadej płci, jak i ubioru zakonnego. Po powrocie Filipa do Flandryi, Carranzę, który już dwukrotnie odrzucił był mitrę, wyniesiono, nie bez silnej z jego strony niechęci — na stolicę arcybiskupią w Toledo. Tą razą słowa jego „nolo episcopari," jak się zdaje, były szczere. I było by dla niego dobrze, gdyby były skutek odniosły. Wyniesienie Carranzy na prymasowstwo stało się źródłem wszystkich jego nieszczęść.

Nienawiści między teologami przeszły w przysłowie, lecz bez wątpienia zawziętością duchowni hiszpańscy wszystkich innych przewyższają. Między wrogami, jakich powodzanie zyskało Corranzy, najnieubłagańszym był wielki inkwizytor, Valdés. Arcybiskup sewilski nie mógł ścierpieć, by pokorny dominikanin prosto z klasztoru wyniesionym został po nad wszystkich dumnych prałatów hiszpańskich. Z niezmordowanym trudem, do jakiego tylko nienawiść skłonić może, wyszukiwał wszystkiego, przeciwnego prawowierności tak w pismach, jak i w mowie nowego arcybiskupa. Niejaką pozorną podstawę oskarżeniu nastręczała ta okoliczność, iż lubo Carranza, jak to całe jego życie okazywało, przywiązanym był do rzymsko-katolickiego kościoła, jednakże długi pobyt w protestanckich krajach i znajomość dzieł protestanckich, zabarwiły jego styl, jeśli nawet nie jego wyobrażenia, czemś, zbliżającem się do reformatorów. Zaiste Corranza zdawał się podzielać wielce sposób myślenia Pola, Contariniego, Morona oraz innych znakomitych Romanistów, których wolnomyślny charakter i obszerna nauka, skłaniały do przyzwolenia na niejeden dogmat luterański, przez sobór trydencki następnie potępiony. Jeden zarzut przeciwko prymasowi, na który mocno nastawano, stanowiło jego przyzwolenie na heretycką naukę usprawiedliwienia przez wiarę. W dodatku jeszcze ojciec Regla, jak sobie czytelnik przypomni, spowiednik Karola V i godny pomocnik Valdésa, przytaczał słowa pociechy, przez Carranzę w jego obecności przy śmiertelnem łożu cesarza użyte [1]).

[1]) Salazar, Vida de Carranza, (Madrid, 1788), cap. 1--11. Documento Inéditos, tom V, str. 389 i następ. Llorente, Inkquisition d'Espagne, tom II, str. 163; tom III, str. 183 i następ.

Wysokie oskarżonego stanowisko zmuszało nieprzyjaciół do nadzwyczaj ostrożnego postępowania. Nigdy jeszcze brytanów inkwizycyjnych na tak szlachetną zdobycz nie spuszczono. Zaufany w znaczenie swoje, arcybiskup nie podejrzywał niczego. Nie mógł on odeprzeć ciosu, gdyż moc silniejsza odeń, a niewidzialna podniosła rękę, by go uderzyć. 22 Sierpnia, 1559 r., wysłańcy Świętego Sądu weszli do miasta Torrelaguny, należącego do prymasa. Drzwi pałacu biskupiego otwarły się przed sługami straszliwego trybunału. Arcybiskupa wyciągnięto z łoża o północy, wsadzono do powozu, a rozkazawszy mieszkańcom nie pokzywać się przy oknach, zawieziono go pod silną strażą do więzienia inkwizycyi w Valladolidzie. Uwięzienie takiej osobistości sprawiło wielkie w kraju wrażenie, lecz nie kuszono się go uwolnić.

Prymas miał ochotę odwołać się od Świętego Sądu do papieża, jako jedynej władzy, zdolnej go sądzić. Atoli nie chciał urazić Filipa, który mu powiedział iżby w ostateczności na nim polegał. Król jednakże bawił był jeszcze w Niderlandach, gdzie nieprzyjaciele arcybiskupa kładli mu w uszy wieści o jego odstępstwie. I sam zarzut herezyi w tej niebezpiecznej chwili, a zwłaszcza zarzut odnoszący się do człowieka, którego tak niedawno wyniósł był na najwyższe w kościele hiszpańskim stanowisko, wystarczał, by nie tylko w umyśle Filipa zatrzeć pamięć przeszłych zasług, lecz by względy jego we wstręt przemienić. Dwa lata pozwolono Carranzy jęczyć w więzieniu, gdzie wystawiony był na wszelkie przykrości jakie tylko złośliwość wrogów wymyśleć zdołała. Do tego stopnia był umarłym dla świata, iż w kilka lat dopiero dowiedział się o pożarze, w którym przeszło 400 znaczniejszych domów w Valladolidzie spłonęło [1]).

Nakoniec Sobór trydencki, podobnie jak i pozostałe chrześciaństwo, oburzony tak długiem uwięzieniem arcybiskupa, wezwał Filipa by się wdał w sprawę na jego korzyść i proces przeniósł do innego trybunału. Ale Filip mało zważał na owe przełożenie, jakie inkwizytorowie poczytywali za zuchwałe wdzieranie się w ich prawa.

---

[1]) „En que se quemaron mas de 400 casas principales, y ricas, y algunas en aquel barrio donde él estaba; no solo no lo entendió el Arzobiskopo, pero ni lo supo hasta mucho anos despues de estár en Roma.“ Salazar, Vida de Carranza, cap. 15.

W r. 1566 Pius V wstąpił na tron papieski. Był to człowiek surowych obyczajów i niezłomnej w najwyższym stopniu woli. Będąc podobnie jak Carranza dominikaninem, wielce zgorszył się obejściem, jakiego prymas doznawał i haniebnem przedłużaniem procesu. Pius niezwłocznie posłał do Hiszpanii rozkaz odwołania z urzędu wielkiego inkwizytora, Valdésa, zapozywając zarazem i sprawę i więźnia przed swój własny trybunał. Śmiały inkwizytor, lękając się stracić zdobycz, chciał urągać się potędze Rzymu, tak jak wprzódy urągał się potędze Soboru trydenckiego. Filip robił przełożenia, ale Pius był niezachwiany i groził klątwą tak królowi jak i inkwizytorowi. Filip nie miał chęci wchodzić po raz drugi w zatargi z dworem papieskim. W wyobraźni swej słyszał już gromy Watykanu rozlegające się zdala i lada chwila mogące zagrzmieć nad jego głową. Po siedmio-letniem przeszło więzieniu arcybiskupa odesłano pod strażą do Rzymu. Papież przyjął go uprzejmie i ze czcią umieścił w zamku św. Anioła w pokojach, jakie niegdyś sami papieże zajmowali. Ale Carranza ciągle był jeszcze więźniem.

Teraz Pius zajął się na prawdę zbadaniem procesu Carranzy. Była to nudna sprawa, wymagająca, by jego świątobliwość brnęła przez ocean papierów, gdy tymczasem postęp procesu ustawicznie utrudniały kłopoty, przez skrzętną złośliwość inkwizytorów nasuwane. Po sześciu latach Pius gotował się wydać wyrok, który rozumie się byłby dla Carranzy przychylnym, gdy na nieszczęście dla prymasa, papież życie zakończył.

Święty Sąd, którego widoki zawodu ubodły, teraz wszystkie siły wytężył, by nowego papieża Grzegorza XIII, do przeciwnego skłonić postanowienia. Nowe zebrano świadectwa, nowe przypisy na dziełach prymasa porobiono i poparto je sankcyą najuczeńszych teologów hiszpańskich. Nakoniec po trzech prawie latach ojciec święty objawił zamiar ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy. Dokonano tego z wielką ceremonią. Papież siedział na tronie, otoczony wszystkimi swymi kardynałami, pralatami i urzędnikami kuryi apostolskiej. Przed tem dostojnem zgromadzeniem arcybiskup stanął sam jeden, bez obrońcy i nikt nawet nie ośmielił się go pozdrowić; głowę miał obnażoną. Silna niegdyś budowa ciała zgięła się pod brzemieniem więcej zniedołężnienia niż wieku, a zwiędła od troski twarz zdradzała chorobę, będącą zawiedzionej nadziei skutkiem. Carranza ukląkł w pewnej od papieża odległości i w tej pokornej postawie wysłuchał wyroku.

Osądzono, iż nasiągł zgubnemi zasadami Lutra. Zatwierdzono wyrok inkwizycyi, zakazujący używania katechizmu przezeń ułożonego. Miał wyprzysiądz się 16-tu zdań w swych pismach; zostawał zawieszony w swych obowiązkach biskupich na 5 lat, w czasie których miał odsiadywać więzienie w klasztorze swego zakonu w Orvieto i nakoniec żądano od niego, by odwiedził siedm główniejszych kościołów w Rzymie i w każdym za pokutę mszę odprawił.

Tak się skończyło osiemnaście lat niepewności, trwogi i więzienia. Łzy popłynęły po licu nieszczęśliwego człowieka, gdy wysłuchał wyroku, wszelako skłonił głowę w milczeniu na znak poddania się woli zwierzchnika. Na drugi dzień zaraz rozpoczął pokutę. Lecz przyroda niemogła wytrzymać dłużej i 2 Maja, w 16 dni po wydaniu wyroku, Carranza umarł na pęknięcie serca. Tryumf inkwizycyi był zupełnym.

Papież wystawił pomnik pamięci prymasa z szumnym napisem, oddającym zasłużoną pochwałę jego zdolnościom i nauce, przyznającym mu w pełnej mierze chrześciańskie zalety, a zwłaszcza wychwalający jego wzorowość w wywiązywaniu się z wysokiego zaufania, jakie w nim monarcha pokładał [1]).

Takiemi są dzieje prześladowania Carranzy, które, — zważywszy stanowisko tegoż, niesłychaną długość procesu i wrażenie, jakie w całej Europie zrobiły, stanowią prawie najznakomitszy fakt w historyi inkwizycyi [2]). Nasze współczucie dla cierpień

[1]) Salazar, Vida de Carranza, cap. 12—35. Documentos Inéditos, tom V, str. 453 — 463. Llorente, Inquisition d'Espagne, tom III, str. 218 i nast.

[2]) Prześladowanie Carranzy było przedmiotem prac kilku pisarzy kastylskich. Najobszerniejszą wiadomość żywotopisarską podał Dr. Salazar de Miranda, który swą staranną i wiarogodną opowieść czerpał z najlepszych oryginalnych źródeł. Llorente miał tę przewagę, iż dostępnemi mu były wielotomowe dukumenta Świętego Sądu, którego był sekretarzem; w trzecim więc tomie znaczny ustęp poświęcił procesowi Carranzy, który z całą massą aktów prawnych wynikłych w skutek przedłużonego procesu, dochodzi jak nas zapewnia najmniej do 26,000 arkuszy rękopismu. Ta ogromna masa świadectw naprowadza na podejrzenie, iż zamiarem inkwizycyi było nie tyle wykrycie ile zaciemnienie prawdy. Uczeni wydawcy książki „Documentos Inéditos“ skorzystali z obu tych dzieł, jak również z kilku nieogłoszonych rękopismów ówczesnych, odnoszących się do owej sprawy, by w zupełności i jasno przedstawić ją kastylskiemu czytelnikowi, który w tej krótniej historyi może poznać wartość instytucyi, pod jakiemi żyli jego ojcowie.

arcybiskupa słusznie umniejsza myśl, iż odmierzono mu tą miarką, jaką innym był mierzył.

Podczas gdy się ciągnęło prześladowanie Carranzy, ognie, dla protestantów zapalone, ustawicznie z wściekłością po całym kraju płonęły, aż w końcu słabnęły stopniowo i zagasły dla braku jedynie materyałów palnych. Rok 1570 można uważać za chwilę ostatniego *auto da fé*, na którem Luteranie wydatną grali rolę. Następne obchody poświęcano głównie odpadłym do dawnej wiary Żydom i Mahometanom, a jeśli niekiedy protestanckiego heretyka dodawano do nich, było to czemś „podobnem do zbierania gron pozostałych po winobraniu“ [1]).

Nigdy jeszcze prześladowanie tak dokładnie swego dzieła niedokonało. Mówią zwykle, iż krew męczenników jest nasieniem kościoła; lecz burza prześladowania równie ciężko dotknęła protestantów hiszpańskich, jak Albigensów w XIII stuleciu, niszcząc wszelką rzecz żyjącą tak, że ani źdźbła na przyszły plon nie pozostało. Hiszpania mogła teraz się chełpić, iż zmaza herezyi dłużej nie plamiła już rąbka jej szaty. Atoli za jaką to okupiono cenę! — nie tylko zapłacono to ofiarą życia i mienia kilku tysięcy ludzi z obecnego pokolenia, ale i nieszczęsnemi skutkami, jakie kraj na zawsze odziedziczył. Owinięta czarnem skrzydłem inkwizycyi, Hiszpania pozbawioną została światła, które w XVI stuleciu nad pozostałą jaśniało Europą, pobudzając narody do większej przedsiębierczości w każdym nauki dziale. Duch narodu ugiął się, a zdolności jego wyschły pod złośliwymwpływem oka, co nigdy nie zasypiało i niewidzialnego ramienia, zawsze uderzyć gotowego. Jakżeż tam mogła być wolność myśli, gdzie nie było wolności słowa? — lub wolność słowa tam, gdzie równie było niebezpiecznem mówić za mało jak i za wiele? Wolność nie może iść w parze z obawą. W każdym razie na umyśle Hiszpanów kajdany ciążyły.

[1]) Tak powiada M. Crie, którego książka o reformacyi w Hiszpanii przedstawia w rozumnej mierze bardzo dokładny przegląd owego zajmującego ruchu. Jak się okazuje, historykowi nie były dostępne rzadkie i ukryte materyały, ale dobrze skorzystał z tych jakie miał pod ręką, a między innemi z najlepszych dzieł drukowanych, z czego ułożył opowiadanie, zalecające się umiarkowaniem i prawdą.

Pojęcia moralne Hiszpanów okropnie były skażone; ludzi sądzono nie z czynów, ale z wyznania. Wiara zastąpiła miejsce postępowania. Różnica wiary większą ludzi przepaścią dzieliła, niż różnica plemienna, językowa lub nawet różnica interesów. Hiszpania przestała wchodzić w skład bratniego związku narodów chrześciańskich. Niezmierzona zapora stanęła pomiędzy nią a protestantami europejskimi. Wojny oddawna ustawicznie toczone z Arabami, którzy kraj zalewali, doprowadziły Hiszanów do dziwnego łączenia religii z polityką. Skutki pozostały choć nie było już przyczyny; wojny Hiszpanów z narodami europejskimi stały się religijnemi wojnami; walcząc z Anglią lub Niderlandami walczyli oni z nieprzyjaciołmi bożymi. I to samo powtarzało się wszędzie. W zapasach z niewinnymi w Nowym Świecie tubylcami, jeszcze z nieprzyjaciołmi bożymi walczyli. Wojny hiszpańskie przybrały charakter ciągłej krucyaty, prowadzono je też z całem okrucieństwem, jakiem zagorzalstwo natchnąć może.

Ten sam ponury duch fanatyzmu zdaje się unosić i panować nad lżejszą literaturą, która u innych narodów pełną jest wesołych dowcipu wybryków lub tkliwych uczucia wylewów. Najwięksi geniusze narodowi, mistrze w dramacie i w odzie, zadziwiając nas cudami swej wyobraźni, okazują jednak, iż zbyt często natchnienie swe u ołtarzy inkwizycyjnych zapalali.

Dla Hiszpanów, pozbawionych wolności dociekania, dziedzina nauki zamkniętą była. Nauka ciągłych zmian wymaga. Do przeszłości się zwracając, szuka w niej przestróg, równie jak i wskazówek dla przyszłości. Zadaniem jej jest usunięcie starych nadużyć, wykorzenienie starych błędów, rozwój prawd nowych. Jednem słowem postęp jest jej duszą. Atoli w Hiszpanii wszystko nie tylko patrzyło w przeszłość, ale nawet opierało się na przeszłości. Stare nadużycia przez starodawność swą czcigodnemi się stawały; reforma była nowością, a nowość występkiem. Bez postępu wszystko wpadło w zastój; ręka inkwizycyi wyciągnęła linią, mówiącą: „ni kroku dalej!“ i to stało się granicą rozumu ludzkiego w Hiszpanii.

Skutki w każdym wydziale nauki widocznemi były — nie tylko w naukach dociekających, ale i w przyrodniczych oraz praktycznych; w napuszeniu teologii i etyki, w dziecinnych i cudackich pomysłach ekonomistów hiszpańskich. W każdym kierunku widać było oznaki przedwczesnej zgrzybiałości, gdyż naród przylgnął do przestarzałych systematów, które w innych krajach postęp cywilizacyi oddawna zatarł bez śladu. Ztąd owe szalone, tak często powtarzane próby w zarządzie skarbowością państwową, które u narodów weszły w przysłowie, a które skończyły się zniszczeniem handlu, upadkiem kredytu i nakoniec bankructwem państwa. Chętnie więc odwrócimy się od tego smutnego obrazu losów państwa do weselszej w dziejach Filipa sceny.

Rozdział Czwarty.

Trzecie małżeństwo Filipa.

Przyjęcie Izabelli. — Uroczystości małżeńskie. — Sposób życia królowej. — Dwór przenosi się do Madrytu.

1560.

Ułożono, że skoro Filip urządzi się w Hiszpanii, jego młoda narzeczona, Elżbieta francuska uda się za Pireneje. W początkach Stycznia, 1560 r., Elżbieta, — czyli Izabella, że użyjemy odpowiedniego imienia, pod którem była znaną Hiszpanom, — pod opieką kardynała Burbona i kilku Francuzów szlacheckiego rodu, stanęła na granicy Nawarry, dokąd wyjechał na jej spotkanie książę Infantado, który miał się zająć księżniczką i towarzyszyć jej do Kastylii.

Inigo Lopez de Mendoza, czwarty książę Infantado, był głową najznakomitszego w Kastylii domu. W owym czasie miał blisko 70 lat, a te po większej części spędził u dworu, gdzie zawsze zajmował stanowisko, odpowiednie jego wysokiemu urodzeniu i rozległym posiadłościom, które, jak to tytuł księcia wskazywał, głównie na północy kraju leżały. Infantado był skończonym wzorem dawnego hidalga kastylskiego i w trybie jego życia widniała okazałość, jaka przystała jego stanowisku. Był on jak na owe czasy dość wykształcony, a upodobanie w książkach nie przeszkadzało mu celować we wszelkich ćwiczeniach rycerskich. Mówiono, iż z całej szlachty kastylskiej miał najlepszy księgozbiór i najlepszą stajnię [1]).

Przy tej sposobności ukazał się z wielkim przepychem w towarzystwie swego dworu i krewnych, naczelników znakomitszych w Hiszpanii rodów. Przy księciu było około 50-u paziów, a w ich bogatych szatach z atłasu i złotogłowu widniały pstre barwy domu Mendozów. Za panami w drużynie księcia, wszystko odpowiednio przystrojonych, postępowało 2,500 szlachty, równie dobrze jak oni przybranej. Tak rozrzutnymi byli w owych czasach Kastylczycy na czapraki swych koni, że oceniono, iż niektóre z nich, nie biorąc w rachubę drogich kamieni, jakiemi były przystrojone, kosztowały najmniej 2,000 dukatów [2]). Ten sam gust dostrzedz można w ich potomkach, zwłaszcza w południowej Ameryce i w Meksyku, gdzie u wszystkich warstw ludu uderza zamiłowanie barbarzyńskich ozdób na siodłach i czaprakach rumaków.

Kilka dni strawiono na ustaleniu etykiety, mającej się zachować w przedstawieniu królewnie księcia i jego popleczników, — była to niebezpieczna ze starym hidalgiem sprawa. Gdy nakoniec przyszło do spotkania, kardynał z Burgos, brat księcia, rozpoczął od wymuszonej i nieco przydługiej mowy do Izabelli, która odpowiedziała tonem lekkiej wesołości, jaka lubo przypadała do niej, trąciła jednak daleko bardziej francuskiemi niż hiszpańskiemi obyczajami [3]). Miejscem spotkania był Roncesvalles — imię którego czytelnikom ballad może przypomnieć sceny całkiem różne od tych, jakie obecnie przedstawiały oba narody, grzecznie się z sobą witające [4]).

---

[1]) Dokładną wiadomość o księciu Infantado znaleść można w niesłychanie rzadkiem dziele Nuneza de Castro, Historia Ecclesiastica y Seglar de Guadalajara, (Madrid, 1653), str. 180 i nast. Oviedo w swej ciekawej książce o arystokracyi kastylskiej, którą doprowadza do r 1556, mówi, iż książęta Infantado mieli straż przyboczną z 200-u ludzi złożoną i byli w stanie zebrać 30,000 żołnierzy! Quincuagenas, w rękop.

[2]) „Avia gualdrapas de dos mil ducados de costa sin conputar valor de piedras.“ Cabrera, Filipe. Segundo, lib. V, cap. 7.

[3]) „Elle répondit d'un air riant, et avec des termes pleins tout ensemble de douceur et de majesté.“ De Thou, tom III, str. 426.

[4]) Mamy szczegółową o tem widzeniu wiadomość pióra dwu ludzi z drużyny Izabelli, którzy towarzyszyli jej do Kastylii i których listy do kardynała

Z Roncesvalles królewna pod silną przystawą książęcą, udała się do Guadalajara, miasta Nowej Kastylii, należącego do księcia, gdzie miano obchodzić uroczyście jej małżeństwo z królem Filipem. Prawowici obywatele miasta poczynili wielkie przygotowania do obchodu zdarzenia w sposób godny ich pana i przyszłej królowej. Przy wejściu do miasta wzniesiono ogromny okop, który można było nazwać pagórkiem i nasadzono tam gaj wysokich dębów, a między niemi widać było mnóstwo zwierzyny. Izabellę powitali urzędnicy miejscy, a przez główne ulice towarzyszył jej świetny orszak jezdnych, składający się ze znakomitych panów dworskich. Królewna miała na sobie gronostaje i siedziała na białym jak śnieg podjezdku, którego zażywała z niewymuszonym wdziękiem, jaki tłumy zachwycał. Po jednej stronie jechał książę Infantado, po drugiej kardynał Burgos. Pomodliwszy się w kościele, gdzie odśpiewano *Te Deum*, Izabella udała się do pałacu książęcego, gdzie miał się odbyć obrzęd ślubny. Gdy na dworzec wjechała, księżniczka Joanna zeszła powitać swą bratowę i po serdecznem pozdrowieniu poprowadziła ją do salonu, gdzie Filip w towarzystwie syna oczekiwał na swą oblubienicę [1].

Izabella po raz pierwszy zobaczyła swego przyszłego męża. Tak bacznie weń się wpatrywała, iż ten zapytał ją wesoło: „cóż tak patrzy, czy nie ma czasem siwych włosów na głowie?“ To pytanie z góry zrobione, zaniepokoiło ją nieco [2]. Wiek Filipa zbliżał się do tego kresu, gdy pierwsze siwe włosy zjawiły się na

---

lotaryngskiego znajdują się w cennym zbiorze dokumentów historycznych; druk tych dokumentów rozpoczął się pod opieką Ludwika Filipa. Documents Inédits sur l'Histoire de France, Négociations etc. relatives au Règne de François II, str. 171 i nast.

[1]) Lucio Marineo, w swej ciekawej zbieraninie rzeczy godnych uwagi, mówi o zbytkownej siedzibie książąt Infantado w Guadalajara. „Los muy magnificos y sumpticosos palacios que alli estan de los muy illustres duques de la casa muy antiqua de los Mendoças.“ Cosas Memorables, fol. 13.

[2]) J'ay ouy conter à une de ses dames, que la premiere fois qu'elle vist son mary, elle se mit à le contempler si fixement, que le Roy, ne le trouvant pas bon, luy de manda: *Que mirais, si tengo canas?* c'est — à dire. „Que regardez-vous, si j'ai les cheveux blancs?“ Ces mots luy touchèrent si fort au coeur que depuis on augura mal pour ellle. Brantôme, Oeuvres, tom V, str. 131.

skroniach jego ojca. Wszelako różnica pomiędzy wiekiem narzeczonych w obecnej chwili nie była większą od tej, jaka często w związkach królewskich się trafia. Izabella miała rok 15-y [1]), Filip zaś 34-y.

Według wszystkich źródeł wiek oblubienicy był jej najmniejszą zaletą. „Elżbieta de Valois, „powiada Brantôme, który znał ją dobrze, była prawą córą Francyi,— rozsądną, dowcipną, piękną i dobrą, jak jeszcze żadna kobieta [2]).“ Była ona kształtnie zbudowaną i wysokiej postawy, co jeszcze więcej podziwienia wzbudzało w Hiszpanii, gdzie kobiety rzadko średni wzrost przechodzą. Oczy miała ciemne, a bujne kędziory, tegoż samego ciemnego koloru, ocieniały rysy delikatne i piękne [3]). Słodycz łączyła się z godnością w jej obejściu, w którem kastylską powagę zdawała się szczęśliwie miarkować żywość, właściwa jej narodowi. „Tak była ponętną,“ powiada stary a zalotny dworak, „iż żaden kawaler nie śmiał długo patrzeć na nią z obawy stracenia serca, co na tym zazdrosnym dworze, możnaby stratą życia przypłacić [4]).“

Kilku kronikarzy zauważyło cień smutku na twarzy Izabelli, który przypisują porównaniu, jakie młoda oblubienica musiała mimowolnie uczynić między własnym swym mężem, a księciem asturyjskim któremu ręka jej pierwotnie była przeznaczo-

---

[1]) W tym względzie stosuję się do Sismondiego. W obecnym jednak razie jest więcej niepewności, niż zwykle co do wieku kobiecego bywa. Według Cabrery, Izabella miała w chwili ślubu lat 18, tymczasem De Thou przypisuje jej tylko 11 wtedy, gdy warunki przymierza komisarze w Cateau Cambresis ułożyli. Są to dwie ostateczności, lecz i po za ich obrębem niema zgody między źródłami, których się radziłem.

[2]) „Elizabeth de France, et vraye fille de France, en tout belle, sage, vertueuse, spirituelle et bonne, s'il en fust oncques.“ Bratôme, Oeuvres, tom V, str. 126.

[3]) „Son visage estoit beau, et ses cheveux et yeux noirs, qui adombroient son teint.... Sa taille estoit tres belle, et plus grande que toutes ses soeurs, qui la rendoit fort admirable en Espagne, d'autant que les tailles hautes y sont rares, et pour ce fort estimables.“ Tamże, str. 128.

[4]) „Les seigneurs ne l'osoient regarder de peur d'en estre espris, et en causer jalousie au roy son mary, et par consequent eux courir fortune de la vie.“ Tamże, str. 128.

ną [1]). Wszelako córka Katarzyny de Medicis, nie zaniedbują dodać, była od kolebki zbyt dobrze wychowaną, by nie wiedziała, jak swe uczucia ukrywać. Don Carlos miał jednę nad ojcem przewagę, młodość swoję; lubo pod tym względem, ponieważ był dopiero 14 letnim chłopięciem, można go było poczytywać o tyle za zbyt młodego o ile ojciec był za starym. Ciż sami plotkarscy pisarze nadmieniają, iż od chwili ich widzenia z sobą, książę ujęty wdziękami swej macochy, zaczął żywić w sobie uczucie wstrętu ku swemu ojcu, który wszedł w drogę pomiędzy nim i piękną narzeczoną [2]). Owa płocha kronikarzy plotka dostarczyła romansopisarzom lat późniejszych wiotkiego materyału dla tej przędzy zmyślenia, która w tak jaskrawych barwach miłość Carlosa i Izabelli wystawia. Będę miał sposobność powrócić jeszcze do owego przedmiotu, mówiąc o losie nieszczęśliwego księcia.

Po weselu poczciwi mieszkańcy Guadalajary dali dowód swej prawowitości na cześć tego zdarzenia — ogniami sztucznemi, muzyką i tańcami. W wodotryskach były szlachetne napoje. Na placach publicznych zastawiono stoły uginające się pod smacznemi potrawami i dla każdego szczodrze dostępne. Wieczorem *regidores* miejscy, w liczbie pięćdziesięciu lub więcej, stanęli przed królem i królową. Mieli na sobie błyskotliwe szaty z karmazynowego i żółtego aksamitu, a każdy z tych urzędników, z serwetą na ramieniu, niósł talerz cukrów, które ofiarował królewskiej parze i damom dworskim. Na drugi dzień rano Filip i jego małżonka opuścili gościnne mury Guadalajary i z całą swą drużyną ruszyli do Toledo. Przy pożegnaniu książę Infantado robił królowej i jej damom podarki z drogich kamieni, koronek i innych kosztownych

[1]) „La regina istessa parue non so come sorpressa da un sentimento di malinconica passione, nel vedersi abbracciare da un rè di 33 anni, di garbo ordinario alla presenza d'un giouine prencipe molto ben fatto, e che prima dell' altro l'era stato promesso in sposo.“ Leti, Vita di Filippo II, tom I, str. 345.

[2]) Brantôme, z pewnością jeden z tych, co wierzyli przynajmniej w zazdrość Filipa, jeżeli nie w miłość Izabelli, w dość prostoduszny sposób stwierdza to, iż król odsadził syna od narzeczonej. „Mais le roy d'Espagne son pere venant à estre veuf parle trespas de la reyne d'Angleterre sa femme et sa cousine germaine, ayant veu le pourtraict de madame Elizabeth, et la trouvant fort belle et fort à son grè, en coupa l'herbe sous le pied à son fils, et la prit pour luy, commençant cette charité à soy mesme.“ Oeuvres, tom V, str. 127.

przedmiotów stroju, a król z królową pożegnali swego szlachetnego gospodarza, bardzo zadowoleni z książęcego przyjęcia, jakiego doznali [1]).

W Toledo poczyniono przygotowania ku przyjęciu Filipa i Izabelli w sposób odpowiedni sławie starożytnej Wizygotów stolicy. Na szerokiej *vega* pod miastem 3,000 starej piechoty hiszpańskiej wszczęło udany bój z konnicą maurytańską, której mundury i czapraki były fantastycznie na arabski sposób przystrojone. Dalej szły różne tańce narodowe, wykonywane przez piękne dziewczęta toledańskie, tańce cygańskie i stary hiszpański „taniec wojenny z mieczami“ [2]).

Gdy para królewska wjeżdżała w bramy, powitaną została przez zwierzchność miejską, niosącą nad głowami króla i królowej baldachim ze złotolitej materyi, ozdobiony ich cyframi. W pochodzie brali udział główniejsi urzędnicy, członkowie stanu wojskowego, słudzy inkwizycyi, — gdyż Toledo było jednem z ważniejszych siedzib tajemniczego trybunału, — i nakoniec przedniejsi panowie dworscy. W orszaku jezdnych można było rozpoznać żelazną postawę księcia Alby i układniejszego odeń współzawodnika, Ruy Gomeza de Silva, hrabiego Melito, — dwu panów najwięcej cieszących się zaufaniem królewskiem. Łuki tryumfalne ozdobione wyszukanemi napisami i symbolicznemi postaciami, z mitologii starożytnej wziętemi, stały po ulicach, wykrzykującemi tłumami natłoczonych. Piękne wieńce z kwiatów i powiewające chorągiewki ozdabiały ganki i balkony, na które cisnęli się widzowie obojga płci, w świątecznych strojach, jaskrawe barwy których przypominają staremu kronikarzowi bogato kolorowane obicia i dywany flandryjskie [3]). Wśród tego królewskiego przepychu nowożeńcy przejeżdżali ulicami ku wielkiej

[1]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. V, cap. 6. Florez, Reynas Catolicas, str. 297. „A la despedida presentó el Duque del Ynfantado al Rey, Reyna, Damas, Duenas de honor, y à las de la Câmara ricas joyas de oro y plata, telas, guantes, y otras preseas tan ricas, por la prolixitad del arte, como por lo precioso de la materia.“ De Castro, Hist. de Guadalajara, str. 116.

[2]) „Dançàs de hermosissimas donzellas de la Sagra i las de espadas antiqua invencion de Españoles.“ Cabrera, Filipe Segundo, lib. V, cap. 6.

[3]) „Por la mucha hermosura que avia en las damas de la ciudad i Corte, el adorno de los miradores i calles, las libreas costosas i varias i muchas, que todo hazia un florido campo o lienço de Flandres.“ Tamże, jak wyżej.

katedrze, a złożywszy modły u świętych relikwii, udali się do *alkazaru*, — warownego pałacu toledańskiego.

Przez kilka tygodni pobytu monarszego, powszechna radość panowała w mieście [1]). Młodej królowej przedstawiono wszystkie narodowe zabawy hiszpańskie: walkę byków, maurytańskie ćwiczenia *canas* czyli kruszenie kopii, oraz turnieje konne i piesze, w których to turniejach Filip ukazał się w szrankach uzbrojony *cap-à-pie* i spełnił swój *devoir* w obecności pięknej małżonki, jak przystało na prawowitego rycerza. Dla Izabelli również wystawiono inne widowisko, jakie możnaby było raczej na mniej wesołą okoliczność zachować. Ponieważ w Toledo znajdował się i dwór i kortezy, Sąd święty skorzystał ze sposobności i wyprawił *auto-da-fé*, które w skutek liczby ofiar, oraz godności widzów, było najokazalszem z widowisk tego rodzaju, jakie kiedykolwiek w mieście się odbyły.

Żaden kraj w Europie nie ma tak wybitnej indywidualności, jak Hiszpania, widocznej nie tylko w charakterze mieszkańców, lecz i w najmniejszych szczegółach życia, — w narodowych zabawach, ubiorze, w zwyczajach towarzyskich. Wytrwałość z jaką lud się ich trzyma, mimo wszystkich zmian dynastyi i praw, jest zaiste zadziwiającą. Odgrodzeni zaporą gór od środkowej i wschodniej Europy i przez długi przeciąg swego istnienia stykający się

[1]) Wesele królewskie opisanem zostało w łacińskim poemacie w dwu księgach: „De Pace et Nuptiis Philippi et Isabellae.“ Poemat ten był utworem Fernanda Ruiz de Villegas znakomitego ówczesnego uczonego, którego pisma ukazały się w druku mniej więcej dopiero w dwa stulecia później,—i to nie we własnym kraju, ale we Włoszech. W owem *epithalamium*, jeśli tak go nazwać można, poeta przedstawia Junonę wzywającą Jowisza do wmieszania się na korzyść państwa francuskiego, by je oręż hiszpański nie starł do szczętu. Wenus, pod postacią księcia Alby, — nie można było przebrać jej bardziej do niepoznania, — zasiada w radzie królewskiej i uprasza Filipa, by przystał na zgodę z Francyą i przyjął rękę Izabelli, jako zakład pokoju pomiędzy obydwoma narodami. Filip daje się zmiękczyć łaskawie, pokój zostaje ogłoszonym, a małżeństwo uroczyście zawartem według odpowiedniego obrzędu chrześciańskiego i Wenus zjawia się we własnej postaci dla pobłogosławiania wesela. Mógłby kto sądzić, iż owo pomieszanie obrzędów chrześciaskich z pogańską mitologią musiało zgorszyć Święty Sąd i utalentowanego autora narazić na zaszczyt noszenia *san benito*. Wszelako wawrzyny poety nie doznały skazy, przeciwnie, o ile wiem, umarł on spokojnie na łożu. Zobacz Opera Ferdinandi Ruizii Villegatis, (Venetiis, 1736), str. 30 — 70.

ze wschodniemi formami cywilizacyi, Hiszpanie mało byli wystawieni na owe wpływy, jakie ujednostajniły inne narody chrześciańskie. System, pod którym zostali wychowani, był zbyt osobliwy, by nań owe wpływy oddziaływać mogły, a ideje, od przodków przekazane, zbyt głęboko w umyśle ich zapuściły korzenie, by je tak łatwo zakłócić można było. Teraźniejszość w Hiszpanii jest tylko odbiciem przeszłości. W innych krajach mody się starzeją, dawne błędy upadają, dawne upodobania przeradzają. Na półwyspie Pirenejskim całkiem inaczej się dzieje; podróżny potrzebuje tylko przejechać Pireneje, by się znaleść w XVI-m stuleciu.

Uroczystościom dworskim nagle położyła kres słabość Izabelli, która zachorowała na ospę. Życiu jej nie zagrażało niebezpieczeństwo, ale obawiano się wielce, by ta złowroga choroba nie przyniosła uszczerbku jej piękności. Matka Izabelli, Katarzyna de Medicis wielce się o to lękała i gońcy często przejeżdżali przez Pireneje w czasie choroby królowej, z przepisami od francuskich doktorów — niekiedy nieco dziwacznemi — w celu zapobieżenia skutkom choroby [1]). Czy to dzięki tym tajemniczym lekarstwom, czy też w skutek swej wybornej budowy ciała, królowa szczęśliwie wyszła z choroby bez skazy.

Filip, zdaje się miał wiele powodów do zadowolenia nie tylko z osoby, ale i z usposobienia swej małżonki. Ponieważ małżeństwo stanowiło jeden z artykułów ugody z Francyą, Hiszpanie nazywali ją *Isabella de la Paz*, — „Izabellą pokoju.“ Własni jej ziomkowie nie mniej czule mianowali ją: „Gałązką oliwną pokoju,“ wskazując przez to na słodycz jej usposobienia [2]). Pod tym względem można ją uważać za przeciwieństwo do poprzedniej żony Filipa, Maryi angielskiej, przynajmniej wtedy, gdy choroba i nieszczęścia oddziałały na usposobienie królowej.

[1]) Głównem lekarstwem, według skrupulatnego Brantôma, były świeżo zniesione jaja. Szkoda, iż przepis ten został zatracony. „On luy secourust son visage si bien par des sueurs d'oeufs frais, chose fort propre pour cela, qu'il n'y parut rien; dont j'en vis la Reyne sa mere fort curieuse à luy envoyer par force couriers beaucoup de remedes, mais celui de la sueur d'oeuf en estoit le souwerain.“ Oeuvres, tom V, str. 129.

[2]) „Aussi l'apelloit-on *la Reyna de la paz y de la bondad*, c'est-a-dire la Reyne de la paix et de la bonté; et nos François l'apelloient l'olive de la paix.“ Tamże jak wyżej.

Jeśli Izabella nie była uczoną tak jak Marya, przynajmniej była dość wykształconą, jak na owe czasy i lubiła czytać, szczególniej poezye. Miała ona bystre pojęcie i w krótkim czasie nauczyła się mówić po kastylsku dość płynnie, choć było coś zabawnego w jej obcym akcencie, co wymowę Izabelli tem bardziej zajmującą czyniło. Tak dobrze zastósowała się do zwyczajów swej przybranej narodowości, że wkrótce pozyskała serca Hiszpanów. „Ni jedna królowa kastylska,“ powiada prawowity Brantôme, „z wyjątkiem Izabelli Katolickiej, nie była tyle lubioną w kraju.“ Gdy wychodziła z domu, zwykle nie zasłaniała twarzy według zwyczaju swych rodaczek. Gdziekolwiek się w miejscu publicznem ukazała, zawsze wielki tłum około niej się zbierał i szczęśliwym był ten człowiek, co zdołał zbliżyć się do niej i ujrzeć jej piękne oblicze [1]).

Atoli Izabella nigdy nie zapomniała rodzinnego kraju i ziomków swych odwiedzających dwór kastylski, przyjmowała ze szczególniejszą grzecznością. W drużynie swej przywiozła z sobą do Kastylii kilka Francuzek wyższego stanu, jako damy honorowe. Wszelako wkrótce powstało współzawodnictwo na dworze pomiędzy niemi a hiszpańskiemi paniami, co zniewoliło królowę, która napróżno kusiła się pogodzić obie strony, do odprawienia większej części swych rodaczek. Odprawiając je, troskliwie zajęła się szczodrem tych dam wyposażeniem [2]).

[1]) „Et bien heureux et heureux estoit celuy ou celle qui pouvoit le soir dire „J'ay veu la Reyne.“ Tamże, jak wyżej.

[2]) Niesnaski rozpoczęły się, skoro tylko Izabella przestąpiła granicę. Hrabina Urena, siostra księcia Albuquerqua, członka drużyny księcia Infantado, rościła sobie prawo do pierwszeństwa przed hrabiną Rieux i Mademoiselle de Montpensier, krewnemi królowej. Ta ostatnia chciała uniknąć niezgody, zapraszając kastylską damę do swego powozu; atoli dumna hrabina wolała sprawę całą wziąść w swe własne ręce i słudzy jej wszczęli spór ze służącymi dam francuskich, gdyż chcieli lektykę swej pani nieść zaraz za królową. Izabella mimo że bardzo pragnęła załagodzenia sprawy, odważyła się rozstrzygnąć ją na korzyść swych towarzyszek i wyniosła pani była zmuszoną — choć z niechęcią — ustąpić miejsce krwi królów francuskich. Łatwiej było, jak później Izabella, a raczej jej małżonek poznał, pogodzić dwa współzawodniczące państwa, niżeli dwie współzawodniczące piękności dworskie. Zdarzenie to opowiada Lansac, Négociations relatives au Règne de François II, str. 171.

Królowa utrzymała dwór swój z wielką okazałością, jak to było życzeniem Filipa, który zdaje się, hojnie swą powabną małżonkę obdarzał temi względami, za jakiemi nieszczęśliwa Marya Tudor napróżno tęskniła. Oprócz rzadkiego zbioru brylantów, Izebelli garderoba była nadzwyczaj bogatą. Mało która suknia kosztowała mniej niż 300 lub 400 koron, — co na owe czasy wielką stanowiło sumę. Podobnie jak jej współczesna imienniczka, Elżbieta angielska, rzadko jednę i tę samą suknię dwa razy brała na siebie, lecz jako strój znoszony oddawała swym towarzyszkom [1]), niepodobna w tem do królowej angielskiej, która tak starannie zaopatrywała swą garderobę, iż ta po jej śmierci musiała przedstawiać wzory wszelkich mód za jej panowania. Brantôme, który już to jako Francuz, już jako człowiek, często widujący królowę na dworze kastylskim, może być uważany za sędziego w tej sprawie, z uniesieniem rozwodzi się nad niezrównanym w urządzeniu tegoż gustem, oraz nad doskonałością jej uczesania włosów.

Rękopism ówczesny, przez naocznego pisany świadka, podaje kilka szczegółów, odnoszących się do trybu życia Izabelli, które mogą zająć niejednego z czytelników. Pomiędzy osobami, należącemi do dworu królowej, pisarz wspomina spowiednika, jałmużnika i czterech lekarzy. Sztuka lekarska, jak się zdaje, zawsze cieszyła się wysokiem poważaniem w Hiszpanii, lubo, zważywszy na empiryczny charakter jej wyznawców, w żadnym kraju nie było tyle mało, co tam, powodów do tego poważania. Przy obiedzie królowej zwykle znajdowało się z jakie 30 dam dworskich. Dwie z nich, co nam się dość dziwnem wydawać może, dopełniały obowiązku krajania; inna znów posługiwała jako podczaszyni i stała za krzesłem jej królewskiej mości. Pozostałe towarzyszki stały w koło pokoju i rozmawiały z kawalerami, którzy w czasie obiadu mieli czapki na głowie, co nie było w zwyczaju na dworach francuskich. „Byli oni tutaj,“ mówili, „nie dla tego by posługiwać królowej, ale damom swoim.“ Gdy ta samo-

[1]) „Elle ne porta jamais une robe deux fois, et puis la donnoit à ses femmes et ses filles: et Dieu sçait quelles robes, si riches et si superbes, que la moindre estoit de trois ou quatre cens escus; car le Roy son mary l'entretenoit fort superbement de ces choses là.“ Brantôme, Oeuvres, tom V, str. 140.

tna biesiada się skończyła, Izabella z towarzyszkami odchodziła do swego pokoju, gdzie przy muzyce i śmiechach, jakie błazny i żartownisie pałacowi obudzić zdołali, usiłowała zabić czas wieczorny [1]).

Takim jest obraz Elżbiety francuskiej, jaki pozostawili nam współcześni; takiemi są podania o jej popularności u narodu i stanie jej dworu. Słusznie jednak Brantôme ze smutkiem woła: „Niestety! na co się to wszystko zdało?“ Zaledwie tylko kilka krótkich lat minęło, gdy to zepsute dziecię losu, rozkosz monarchy, ozdoba i duma jego dworu, miało zamienić przepych i chwałę królewskiego pałacu na ponure pokoje w Eskorialu.

Z Toledo dwór ruszył do Valladolidu, ulubionej od dawna siedziby władców kastylskich, lubo za stolicę kraju nie uznanej. Zaiste od czasów wizygotskich nie było miasta, coby mogło stanowczo rościć prawo do tego pierwszeństwa. Zaszczyt ten zachowanym był dla Madrytu, który został stałą siedzibą dworu za Filipa, wykonywającego pod tym względem jedynie zamysły swego ojca, Karola V.

Cezarz wiele czasu przepędził w tem mieście, którego główną zaletą, dziwna rzecz, wydał mu się był klimat. Położony na rozległem płaskowzgórzu, na wysokości 2,400 stóp nad powierzchnią morza, Madryt w skutek swego chłodnego i rozrzedzonego powietrza, okazał się korzystnym dla zdrowia Karola. To powietrze chroniło go szczególniej od febry i gorączki, na równi z podagrą dręczących jego ciało. W starożytnym *alcazarze* maurytańskim znalazł okazałą siedzibę, którą przez różne zmiany dogodną uczynił. Filip zrobił jeszcze więcej poprawek; dodał nowe pokoje i wyłożył wiele pieniędzy na powiększenie i upiększenie dawniejszych. Sklepienia wyzłocono i bogatą płaskorzeźbą opatrzono. Ściany zawieszono dywanami, a sale i galerye ozdobiono rzeźbą i malowidłami — z których wiele było utworami krajowych artystów, pierwszych uczniów szkoły, która kiedyś z wielkimi mistrzami włoskimi współzawodniczyć miała. Na obszernej przestrzeni na około pałacu założono ogród dziki, który

[1]) Rękopism, pisany po włosku, znajduje się Bibliotece królewskiej w Paryżu. Zobacz wyciągi w Raumera XVI i XVII stulecie, tom I, str. 104 i nast.

z czasem pokrył się szlachetnemi drzewami i dobrze w zwierzynę zaopatrzonym został. Tak przerobiony *alcazar* był stósowną dla władcy hispańskiego siedzibą. Zaiste jeśli mamy wierzyć chełpliwej przechwałce pewnego współczesnego, „cudzoziemcy przyznawali, iż był on najrzadszą rzeczą tego rodzaju, jaką który władca w chrześciaństwie posiadał [1]). Był on ciągle mieszkaniem panujących hiszpańskich, aż w r. 1734 za panowania Filipa IV budowlę tę zniszczył pożar, blisko tydzień trwający. Atoli jak feniks powstała z popiołów i na miejscu starego w jeszcze większych rozmiarach wzniesiono nowy pałac, pod względem piękności materyałów, oraz wykonania przedstawiający jeden z najznakomitszych pomników budownictwa XVIII stulecia [2]).

Dokonawszy tych urządzeń, Filip osiadł na stałe w Madrycie 1563 r. Miasto wówczas zawierało w sobie 12,000 mieszkańców. Pod niewolącym wpływem dworu ludność pod koniec jego długiego panowania wzrosła do 300,000 [3]). Za tę liczbę odtąd prawdopodobnie nie przeszła. Wygody w mieście postępowały równocześnie ze wzrostem ludności. Wszystko trwale budować zaczęto, zamiast wiotkich domów, mogących służyć tylko za ozasową siedzibę, ulice zabudowywano mocnemi i trwałemi gmachami. Pod opieką królewską dokonywano robót publicznych w obszernych rozmiarach. Madryt ozdobiono mostami, wodociągami, szpitalami, założono muzeum, zbrojownią, — okazałe budowle, dziś nawet jeszcze podziwienie nasze wzbudzające, niemnicj zaletami planu jak i bogactwem zbiorów oraz wyrobionym smakiem, jaki wnosiły do tego wczesnego okresu.

[1]) „Don Felipe Segundo nuesro senor, el cual con muy suntuosas, y exquisitas fábricas dignas he tan grande Principe, de nuevo le ilustra, de manera que es, consideradas todas sus calidades, la mas rara casa que ningun Principe tiene en el mundo, á dicho de los estrangeros.“ Juan Lopez, u Quintana, Antiguedad, Nobleza y Grandeza do la Villa y Corte de Madrid, str. 331.

[2]) Tamże, jak wyżej.—Sylva, Poblacion de Espana, (Madrid, 1675), cap. 4. Estrada, Poblacion de Espana, (Madrid, 1748), tom I, str. 123.

[3]) Przytaczam ustęp z dzieła, obecnie bardzo rzadkiego. „De dos mil y quinientas y veinte casas que tenia Madrid quando su Magestad traxo des de Voledo á ella la Corte, en las quales quando mucho avria de doce mil a catorce mil personas,.... avia el ano de mil y quinientes y noventa y ocho, repartidas en trece Parroquias doce mil casas, y en ellas trescientas mil personas y mas.“ Quintana, Antiquedad de Madrid, str. 331.

W mniemaniu mieszkańców i zaiste możemy powiedzieć całego narodu, Madryt przewyższał nie tylko wszystkie inne miasta w kraju, ale nawet w całem chrześciaństwie. „Jest tylko jeden Madryt na świecie," powiada hiszpańskie przysłowie [1]. „Gdy o Madrycie mowa, cały świat słucha w milczeniu!" [2]. W podobnym tonie starzy pisarze kastylscy wysławiają swoją stolicę, — kolebkę dowcipu, geniuszu i galanteryi — i rozwodzą się nad temperaturą klimatu, sprzyjającego zarówno pięknościniewiast jak i dzielności mężczyzn [3].

Wszelako pomimo tych górno-lotnych pochwał, cudzoziemiec mimowoli patrzy na rzeczy przez całkiem inne szkła, niżeli patryotyczne oczy krajowców. Podróżnik, zwiedzający Madryt, mało znajduje godnego pochwały w położeniu, gdzie ostre wiatry, wiejąc z gór, przynoszą choroby i gdzie rozrzedzone powietrze, jak mówi przysłowie narodowe, co ledwie świecę zgasić zdolne, gasi jednak życie człowieka [4]; gdzie miasto, leżące jak wyspa wśród posępnych obszarów pustyni, zdaje się być odciętem od serdecznych, jeśli nie od wszelkich stosunków z prowincyami [5]; i gdzie zamiast wielkiej rzeki, mogącej powiązać ją handlem z dalekiemi częściami kuli ziemskiej, sączy się tylko strumyk, — „szeroko po świecie głośny Manzanares," — łożysko którego latem do dna wysycha. Podróżny śmiało może wątpić, czy urojona, a tyle wysławiona korzyść, iż Madryt leży w samym środku Hiszpanii, dostatecznie wynagradza liczne niedogodności podobnego

[1] „No hay sino un Madrid."

[2] „Donde Madrid astá, calle el mundo."

[3] „No se conoce cielo mas benevolo, mas apacible clima, influxo mas favorable, con que sobresalen hermosos rostros, dispositiones gallardas, lucidos ingenios, coraçones, valientes, y generosos animos." Sylva, Poblacion de Espana, cap. 4.

[4] „El aire de Madrid es tan sotil,
Que mata a un hombre, y no apaga a un candil.

[5] Lucio Marineo podaje całkiem różny widok okolic Madrytu za czasów Ferdynanda i Izabelli. Obraz, ręką współczesnego skreślony, przedstawia tak rażące przeciwieństwo do obecnych czasów, iż warto go przytoczyć. „Corren por ella los ayres muy delgados: por los quales siepre bive la gete muy sana. Tiene mas este lugar grades terminos y campos muy fertiles: los quales Uama lomos de Madrid. Por que cojen en ellos mucho pan y vino, y otras cosas necessarias y matenimientos muy sano." Cosas Memorables de Espana, fol. 13.

położenia i nawet czy nie mają choć trochę słuszności, ci co w owem położeniu widzą jednę z licznych przyczyn upadku dobrobytu narodowego [1]).

Przekonawszy się niejednokrotnie o niedogodnościach położenia stolicy, Karol III, zamyślał przenieść ją do Sewilli. Atoli było już za późno. Madryt za długo, według przechwałek kastylskich, stanowił „jedyny dwór na świecie," [2]) — ognisko do którego ze wszech stron kraju zwracały się talenta, moda i bogactwo. Za wiele patryotycznych wspomnień skupiło się koło niego, by opuszczenie miasta mogło być usprawiedliwionem i na przekór swym niedogodnościom miejscowym, stolica założona przez Filipa II pozostała i prawdopodobnie na zawsze pozostanie stolicą państwa hiszpańskiego.

[1]) Takie przynajmniej jest zdanie Torda. (Zobacz Przewodnik po Hiszpanii, str. 720 i nast.). Jego trafne a dowcipne uwagi nad klimatem Madrytu rozczarują podróżnika, który wiadomości swe o tej stolicy z krajowych tylko czerpał źródeł.

[2]) „Solo Madrid es corte."

Tord, który z pewnością nie rozdmuchiwał próżności mieszkańców Madrytu, szczęśliwie różne te przysłowia powiązał ze sobą.

Rozdział piąty.

Niezadowolenie w Niderlandach.

Reformacya. — Postęp jej w Niderlandach. — Ogólne niezadowolenie. — Wilhelm Orański.

1559.

Połowa XVI wieku przedstawia jednę z tych chwil stanowczych, które w długich odstępach trafiają się w dziejach Europy, a w których bieg wypadków trwały wpływ na losy narodów wywiera. Zaledwie 40 lat upłynęło od chwili, gdy Luter Watykanowi rzucił wyzwanie, publicznie w Wittenbergu paląc bullę papieską. Od tego czasu nauka jego przyjęła się w Danii i Szwecyi. W Anglii po stanie wahania, trwającem za panowania trojga monarchów, protestantyzm w owej szczególnej formie, jaką do dziś dnia nosi, stał się religią państwową. Krzyż ognisty [1]) przebiegł wzgórza i doliny szkockie i tysiące, nawet dziesiątki tysięcy ludu zbierały się by z ust Knoxa słowo żywota usłyszeć.

Nauka Lutra rozszerzyła się po północnych Niemczech a traktat passawski ostatecznie tam swobodę sumienia zapewnił. Niderlandy były „sporną ziemią,“ na której rozliczne sekty refor-

[1]) U górali szkockich naczelnik klanu chcąc wezwać cały klan do zebrania się, zwłaszcza na wyprawę wojenną, posyłał posła z krzyżem drewnianym z opalonemi końcami do najbliższej wioski, która miała obowiązek, usłuchawszy wezwania, posłać zarazem znak ten dalej. Znak ów nazywano *Fiery Cross*, Krzyż Ognisty. (Przyp. tłum.).

mowane, Luteranie, Kalwiniści, Protestanci angielscy z dotychczasowym kościołem o panowanie walczyli. Kalwinizm przyjęły niektóre kantony szwajcarskie, a wielki jego apostoł w Genewie główną sobie obrał siedzibę. Zasady jego szerzyły się po Francyi, aż nakoniec rozdwojony naród gotował się rzucić w najgorszą ze wszech wojen, w wojnę w której brat podnosi rękę na brata. Wołanie o reformę przekroczyło nawet Alpy i dało się słyszeć pod murami Watykanu. Przeszło ono i za Pireneje. Król Nawarski ogłosił się protestantem, a duch reformacyi wkradł się tajemnie do Hiszpanii i jakeśmy już widzieli, rozgościł się w środkowych i południowych prowincyach królestwa.

Każdy współczesny, który rozważał postęp nowej religii, mimo wszelkich przeszkód stawianych jej na drodze i który widział, jak pod jej chorągwie gromadzą się państwa i narody, niegdyś najwierniejsi i najpotężniejsi wasale Rzymu, niewiele znajdował powodów do powątpiewania by pod koniec stulecia, reforma całego chrześciaństwa pod swą nie zagarnęła władzę. Szczęściem dla katolicyzmu, najpotężniejsze państwo w Europie znajdowało się w rękach mocarza, który całą duszą poświęcił się interesom Kościoła. Filip II pojmował ważność swego położenia. Całe jego życie okazuje, iż uważał za właściwe swoje powołanie to, by wielkich swych zasobów użyć na podźwignięcie zachwianej sprawy katolicyzmu i wstrzymać postęp prądu, zalewającego dawnej wiary dziedzinę.

Widzieliśmy już, w jaki sposób skruszył usiłowania protestantów w Hiszpanii. Był to pierwszy dotkliwy cios reformacyi zadany. Skutków tego ciosu dostatecznie ocenić nie można; bezpośrednie jednak wyniki małe miałyby znaczenie bez następnych reform i podniesionej czynności w samym Kościele Rzymskim. Wszelako trudno ocenić moralny wpływ podobnego ciosu wtedy, gdy długi rząd przeciwieństw skołatał umysły ludzkie. W obec tego jeden z najznakomitszych rzymsko-katolickich pisarzy nie waha się zrobić uwagi, że „potęga i zdolności Filipa II, były przeciwwagą sprawie protestantów i zapobiegły, by ci nie stali się panami Europy.“ Cios był zadany i od tego czasu mało po nad obecne zdobycze zyskano dla sprawy reformacyi.

[1]) Balmes, Protestantism and Catholicity compared, str. 215.

Nie należało oczekiwać, by Filip wypleniwszy herezyą w jednej części swych dzierżaw, miał znosić jej istnienie w jakiejkolwiek innej części, a przynajmniej w kraju tak ważnym, jakim były Niderlandy. Wszelako słaba rozwaga mogła go przekonać, iż w dwu ziemiach, podobnie jak Hiszpania i Niderlandy, w tak różnem znajdujących się położeniu, trudno z widokami powodzenia zastosować jeden i ten sam system. Wiara rzymska można powiedzieć, stała się cząstką bytu Hiszpanów; miłowano ją nietylko jako formę religiną, ale zarazem jako zasadę honorową. Była ona częścią dziejów narodowych. Przez ośm wieków Hiszpanie w ojczyźnie za kościół bojowali. Prawie każdą piędź ziemi we własnym kraju niewiernym orężem wydarli. Wojny Hiszpanów, jakem już nieraz miał sposobność powiedzieć, były wszystkie wojnami religijnemi. Tenże sam duch Hiszpanie przenieśli za ocean i tu zawsze z niewiernymi walczyli. Życie ich było jedną długą krucyatą. Jakżeż więc bojownicy Kościoła mieli opuszczać go w ostatecznej potrzebie.

Przy takiem usposobieniu łatwem było Filipowi wymódz posłuszeństwo na ludzie od przyrody nadzwyczaj do swych władców przywiązanym, tym więcej, że od czasu złowrogiej wojny *Comunidades*, lud ten przywykł do wschodniej prawie względem owych władców uległości. Należy nam pamiętać, iż Hiszpania, zaporą Pirenejów odgrodzona, nie była narażoną na tak silne wstrząśnienie, jakiemu ulegała Francya oraz inne państwa europejskie i że przy pomocy tak straszliwego jak inkwizycya narzędzia, łatwo było nasiona herezyi przez burzę za góry zaniesione, wyplenić, zanim te korzenie puścić zdołały.

Niderlandy z drugiej strony przedstawiają się niby jakaś wśród wzgórz dolina, która chłonie w siebie wszystkie wody, z okolicznych krain spływające. Były one powszechnem ogniskiem skupiającem w sobie rozliczne mniemania, oddziaływające na pograniczne narody. Z południa przytykali luteranie niemiecy, francuscy Hugonoci napierali na Niderlandy z zachodu, a przez morze utrzymywały one stosunki z Anglią i narodami baltyckiemi. Żołnierz, stojący na ich ziemi, żeglarz, odwiedzający ich brzegi, kupiec ich towarami handlujący, przynosili z sobą różne nowej religii formy. Książki z Francyi i Niemiec pochodzące, krążyły pomiędzy ludem, który jakeśmy już widzieli, prawie cały czytać umiał.

Nowe zasady roztrząsali ludzie, przyzwyczajeni samodzielnie myśleć i działać. Swoboda dociekania z przedmiotów religijnych przeszła wkrótce i na polityczne. Było to przyrodzoną dążnością reformy. Tenże sam duch swobodnego roztrząsania, napadający na podstawy jedności wiary, gotów był uderzyć na podstawy jedności rządu i ludzie po części śmiało rozbierać prawa królów i obowiązki poddanych.

Ducha niepodległości podniecały urządzenia krajowe. Prowincye niderlandskie, jeśli nie miały republikańskiej formy, to przynajmniej pełne były republikańskiego ducha. W wielu swych rysach przypominały średniowieczne wolne państwa we Włoszech. Za panowania drobnych książąt, którzy dawniej niemi rządzili, otrzymały one, jakeśmy już widzieli, ustawy do pewnego stopnia konstytucyjną wolność zabezpieczające. Przedewszystkiem prowincya Brabant chlubiła się swem „*Joyeuse Entrée*,“ będącem rękojmią przywilejów i swobód, liberalniejszego niż w innych państwach niderlandskich charakteru. Gdy prowincye owe przeszły nakoniec pod berło jednego władcy, ten mieszkał daleko, a rządy powierzano wice królowi. Od czasu połączenia z Hiszpanią, zarząd był po większej części w rękach niewiast, a władza im powierzona, niezbyt ciążyła niepodległemuc harakterowi Flamandczyków.

Jednakże Karol V, lubo, jakeśmy już widzieli, stronny dla swych ziomków w Niderlandach, nie znosił ich śmiałego ducha i energicznie usiłował go stłumić. Atoli gorliwość o duchowe dobro poddanych, nigdy nie zaślepiała Karola względem materyalnych jego interesów. Nie myślał on karami swemi łamać jego siły, a tem mniej przyprowadzać go do ostateczności. Gdy wielkorządczyni, Marya węgierska, Karola siostra, ostrzegła go, iż jego prawa zbyt nieznośnie ciążą narodowi, starannie łagodził ich surowość. Religijne edykty Karola były zaiste krwią pisane, lecz częste ich powtarzanie okazuje, jakeśmy już wzmiankowali, w jak niedostateczny były wykonane sposób. Nadto dowodził tego pomyślny stan ludu, kwitnący pozór rozmaitych gałęzi przemysłu i wielkie przedsiewzięcia, dążące do ułatwienia stosunków handlowych i podniesienia działalności krajowej. W końcu panowania jego następcy, ukończono wielki kanał rozciągający się od Antwerpii do Brukselli, budowa którego pochłonęła 30 lat pracy

i 1,800,000 florenów [1]). Podobne dzieło w takim czasie — nie będące owocem łaski królewskiej, ale obywatelskiego ducha mieszkańców — jest jawnym dowodem zarówno wielkich zasobów jak i mądrości w rozporządzaniu onemi. Nic dziwnego, że w owym stanie rzeczy Flamandczycy, czując własną siłę, przybrali ton wolny i niepodległy, mało dla uszu panującego przyjemny. Tak dalece w ostatnich latach panowania cesarza, wzmógł się ów duch wolności, albo swawoli jak go nazywano, że wielkorządczyni Marya, gdy brat jej zrzekł się tronu, chętnie też urząd złożyła, oświadczając w liście do niego pisanym, iż „nie chciałaby dłużej żyć z ludem, a tem mniej panować nad nim, gdy obyczaje tegoż takiej uległy zmianie, — że wzgląd na Boga i ludzi zdaje się nie istnieć już więcej“ [2]).

Filozof, któryby w owym czasie rozważał położenie kraju i cywilizacyą do jakiej ten doszedł, mógł przyjść do przekonania, iż system wyrozumiałości w rzeczach religijnych najlepiej przypada do ducha ludu i charakteru jego urządzeń. Atoli Filip nie był wcale filozofem, a wyrozumiałość była cnotą jakiej wówczas zarówno kalwinista jak i katolik nie pojmował. Nie idzie więc o to, czy Filip nie miał najlepszego celu;— co do tego w obecnych czasach mało kto sprzeczać się będzie; — lecz czy Filip obierał najlepsze środki ku osiągnięciu owego celu. Z tego to punktu widzenia należy roztrząsać postępowanie jego w Niderlandach.

Tu, jak się zdaje, z samego początku wielki błąd popełnił dając tak znaczny udział w rządzie cudziemcowi, — Granvellowi. Kraj pełen był szlachty, między którą byli ludzie nadzwyczaj wysokiego urodzenia, z imieniem ich przodków łączyły się najdroższe wspomnienia narodowe, a nadto za własne zasługi pozyskali oni

[1]) „Il y avoit bien 30, ans que ceux de Brusselles avoyent commencé, et avoyent percé des collines, des champs et chemins, desquels ils avoient achapté les fonds des proprietaires, on y avoit faict 40 grandes escluses.... et cousta dix huits cent mille florins.“ Meteren, Hist. des Pays-Bas, tom I, fol. 26.

[2]) „Je vois une grande jeunesse en ces pays, avec les moeurs desquelz ne me sçaurois ny ne voudrois accommoder; la fidélité du monde et respect envers Dieu et son prince si corompuz,.... que ne désirerois pas seulement de les pas gouverner,... mais aussy me fasche de le veoir, congnoistre et de vivre.... entre telles gens.“ Papiers d'Etat de Granvelle, tom IV, str. 476.

miłość swych ziomków. Niektórym z nich, Filip nie mało zawdzięczał w skutek pomocy okazanej w ostatniej wojnie, — na polach Granvelinesu i St. Quentinu oraz w układach pokojowych, jakie wojnę z Francyą zakończyły. Trudno było oczekiwać, by ta dumna szlachta, przeświadczona o swych wyższych prawach, oraz przyzwyczajona do tak wielkiej powagi i czci we własnym kraju, miała się bez oporu poddać nadzorowi cudzoziemca, człowieka z nizkiego rodu, podobnie jak ojciec wyniesienie swoje względom królewskim zawdzięczającego.

Oprócz tych wielkich panów była liczna arystokracya, niższa szlachta i kawalerowie, z których wielu służyło pod chorągwiami Karola w jego długoletnich wojnach. Tam tworzyli oni owe straszne zastępy *ordonnance*, sława których może wyżej stała, niż wszystkich innych hufców jazdy cesarskiej. Położenie tych ludzi, teraz rozpuszczonych, z ich tułaczemi nałogami żołnierskiemi samopas błądzących po kraju, nowoczesny autor porównywał z położeniem, w jakiem po wstąpieniu na tron Burbonów znajdowali się żołnierze, tak często do zwycięztw przez Napoleona prowadzeni [1]). I to jeszcze zwiększało ich niespokojne usposobienie, iż wielu z nich, jak również wielu z wyższej szlachty, dręczyły ciężkie długi, zaciągnięte w czasie wojennym lub też w skutek zbyt ambitnych w kraju wydatków, zwłaszcza gdy szli w zawody z miłującemi przepych Hiszpanami. „Bardzo wielu ze szlachty flamandskiej,“ powiada ówczesny pisarz, „obciążonych jest ogromnemi długami i płaceniem niesłychanych procentów. Wydają oni dwa razy tyle co mają dochodu, na pałace, meble, zastępy popleczników, kosztowne liberye, uczty oraz wystawne zabawy wszelkiego rodzaju, — słowem na wszelkie rodzaje zbytku i rozkoszy, jakie tylko wyobrazić sobie można. Wskutek tego, niezadowolenie panuje w kraju i ludzie niespokojnie jakiejś zmiany wyczekują.“ [2]).

[1]) Gerlache, Histoire du Royaume des Pays-Bas, (Bruxelles, 1842), tom I, str. 71.

[2]) „Es menester ver como la nobleza se ha desde mucho tiempo desmandada y empenada por usura y gastos superfluos, gastando cosi mas que doble de lo que tenian en edificios, muebles, festines, danzas, mascaradas, fuegos de dados, naipes, vestidos, libreas, seguimiento de criados y generalmente en todas suertes de deleytes, luxuria, y superfluitad, lo que se avia comenzado an-

Jeszcze innym żywiołem niezadowolenia i to na wszystkie klasy się rozciągającym, był wstręt do Hiszpanów. Niełatwo było go stłumić nawet za panowania Karola V, który tak widocznie robił pierwszeństwo swym poddanym flamandskim. Teraz zaś wstręt ów wzmagał się jeszcze bardziej za rządów monarchy, którego współczucie całkiem przechylało się na stronę współzawodników. Bezwątpienia to uczucie ludu da się w części tłómaczyć tak wielkiem przeciwieństwem w charakterze obudwu narodów, iż prawie punktu zetknięcia nie było między niemi. W wielkim stopniu winę można otwarcie przypisać samym Hiszpanom, którzy, we własnym kraju objawiając wiele szlachetności i wspaniałomyślności, zdaje się oczom cudzoziemców pragnęli okazać jedynie wstrętną stronę swego charakteru. Widzimy, że ówcześni Hiszpanie, zimni i skryci, przybierający dumny ton wyższości względem innych narodów, gdziekolwiek ich losy rzuciły, czy to jako sprzymierzeńców, czy jako nieprzyjaciół, w Anglii, we Włoszech, czy w Niderlandach, wszędzie zarówno nienawidzeni byli. Ponieważ lud niderlandski pod jednem z nimi berłem zostawał, obudził się duch zazdrości i współzawodnictwa, który tysiączne powody dawał do rozdrażnienia.

Trudności powiększał nadto jeszcze stan sąsiednich krajów, gdzie umysły mieszkańców w sprawach religijnych w najwyższym stopniu wzburzone były. Krótko mówiąc, powietrze wszędzie zdawało się być w owym stanie nadzwyczajnego naelektryzowania, które nadchodzącą zapowiada burzę. Widocznem było, iż w tem niebezpiecznem położeniu rzeczy, jedynie jak najbaczniejsza i najoględniejsza polityka, zdoła utrzymać harmonią w Niderlandach, polityka okazująca zarówno względność dla uczuć narodu jak i poszanowanie jego instytucyi.

Gdyśmy więc ukazali ogólny stan rzeczy w chwili, kiedy księżna Parmeńska przy końcu r. 1559 wielkorządstwo obejmowała, należy nam opowiadać dalej ważniejsze wypadki, które do wojny rewolucyjnej prowadziły.

---

tes de la yda de su magestad à Espana. Y desde entonces uvo un descontento casi general en el pais y esperanza de esta gente asi alborotada de veer en poco tiempo una mudanza.“ Renom de Francia, Alborotos de Flandes, w rękop.

Widzieliśmy już, że Filip, opuszczając kraj, zarząd imiennie trzem radom powierzył, lubo w rzeczywistości cały ciężar rządów na radzie stanu spoczywał. Tu nawet magnaci, w skład rady wchodzący, w sprawach rzeczywistej wagi małe mieli znaczenie; sprawy te były pozostawione *konsulcie*, złożonej z wielkorządczyni, Granvella, hrabiego Barlaimonta oraz uczonego prawnika Vigliusa. Ponieważ ci ostatni całkiem byli Granvellowi oddani, a wielkorządczyni zlecono, by na jego zdaniu wielce polegała, można powiedzieć, iż rządy Niderlandów właściwie w rękach biskupa arraseńskiego zostawały.

Na czele panów flamandskich w radzie stanu i zaiste w całym kraju, ze względu na stanowisko, majątek i usługi państwu oddane, stali hrabia Egmont i książę Orański. O pierwszym podałem już pewną wiadomość i czytelnik widział ważny udział, jaki ten miał w wielkich zwycięztwach pod Gravelinessem i St. Quentinem. Księciu Orańskiemu Filip również zawdzięczał rady co do prowadzenia wojny, a jeszcze więcej pomoc w układach pokojowych. Zanim pójdziemy dalej, nie od rzeczy będzie podać czytelnikowi kilka szczegółów o tym sławnym mężu, wielkim wojny niderlandskiej przywódcy.

Wilhelm, książę orański, urodził się w Dillenburgu, w niemieckiem księstwie Nassau, dwudziestego piątego kwietnia, 1533 roku. Pochodził on z rodu, którego jedna gałąź dała Niemcom cesarza, a przodkowie Wilhelma w prostej linii odznaczali się urzędami, jakie sprawowali, oraz usługami, wyświadczonemi tak w Niemczech jak i Niderlandach. Wilhelm chlubił się z dumą, iż Filip więcej mu zawdzięczał, niżeli on Filipowi i że gdyby nie dom nassauski, król hiszpański tylu tytułów, ile obecnie posiada, nie mógłby pod swem podpisać imieniem [1]).

Mając 11 lat wieku, wskutek śmierci swego krewnego Renata, został posiadaczem wielkich dóbr w Hollandyi oraz jeszcze większego majątku w Brabancie, gdzie używał tytułu pana na Bredzie. Z temi łączyły się świetne dobra dziedziczne Chalońskie i księstwo Orańskie (Orange), lecz te ponieważ daleko,

---

[1]) Apologie de Guillaume IX, Prince d'Orange contre la Proscription de Philippe II, Roi d'Espagne, presentée aux Etats Généraux des Pays-Bas, le 13 Decembre, 1530, u Dumonta, Corps Diplomatique, tom V, str. 384.

w środku Francyi, leżały, mogły się wydawać nieco niepewną własnością.

Rodzina Wilhelma, tak ojciec jak i matka, byli luteranami i w tej wierze go wychowali. Atoli Karol z niechęcią poglądał na fałszywy kierunek dany człowiekowi, który w przyszłości miał tak znakomite między flamandskimi wassalami zajmować stanowisko. Za zgodą rodziców, dziecię w dwunastym roku życia wywieziono do Brukselli, by odebrało wychowanie w domu siostry cesarskiej, wielkorządczyni Maryi węgierskiej. Jakkolwiekbyśmy chcieli zezwolenie rodziców tłómaczyć sobie, zdaje się być pewnem, iż gorliwość ich o duchowe dobro syna nie miała na celu przeszkadzać jego dobru doczesnemu. W domu wielkorządczyni młodzieniec był wychowany w katolickiej wierze i pod każdym względem odebrał wykształcenie odpowiednie swemu stanowisku [1]). Rzecz dziwna, nauczycielem jego był młodszy brat Granvella — człowieka, względem którego Wilhelm miał później stanąć w postawie, tak zaciętą nieprzyjaźń znamionującej.

W piętnastym roku życia księcia, wzięto na dwór cesarski i zrobiono paziem Karola V. Cesarz niezadługo poznał nadzwyczajne przymioty młodzieńca i okazywał to, powierzając mu, gdy Wilhelm coraz bardziej rósł w lata, rozmaite ważne zlecenia. Książę towarzyszył Karolowi w jego wyprawach wojennych i ten dał znakomity dowód zaufania w jego zdolności, stawiając go w 23 roku życia, na czele wysłużonych oficerów i powierzając mu dowództwo nad wojskami cesarskiemi, zajętemi oblężeniem Marienburga. W czasie sześciu miesięcy Wilhelmowego dowództwa, wojska ciągle były zajęte oblężeniem i budową warowni, mającej Flandryą zasłaniać. Mało było tutaj pola dla popisu z czynami wojennemi. Wojsku brakowało żywności i pieniędzy a wśród tych kłopotów postępowanie młodego wodza dowiodło, jak mądrą było

---

[1]) P. Groen Van Prinsterer usiłuje do pewnego stopnia wytłómaczyć postępowanie rodziców Wilhelma głównie na zasadzie, iż ci mieli powód sądzić, że synowi ich będzie wolno nakoniec wyznawać wiarę, w której był wychowanym (str. 195). Lubo wzgląd na politykę państwową mógł wymódz na Karolu pewne dla protestantów ustępstwa, jednakże sądzimy, iż mało kto z tych, co jego charakter badali, uwierzy, by kiedykolwiek cesarz zezwolił na wychowanie w heretyckiej wierze członka swego dworu i to takiego, względm którego stanowisko opiekuna zajmował.

rzeczą powierzenie mu dowództwa. W późniejszym czasie Karol użył Wilhelma w kilku poselstwach dyplomatycznych — na polu odpowiedniejszem dla rozwoju jego zdolności, które, jak się zdaje, lepiej przypadały do spraw cywilnych i wojskowych.

Względy cesarskie dla księcia zdały się rosnąć z latami i Karol publicznie dał tego dowód w statniej godzinie swego panowania, opierając się w chwili abdykacyi na ramieniu Wilhelma, gdy miał pożegnalną do stanów niderlandskich mowę. Okazał to jeszcze dalej, wybierając go do zaszczytnego zadania, by zawiózł Ferdynandowi koronę cesarską.

Przy abdykacyi, Karol Wilhelma gorąco swemu następcy polecał. Filip korzystał z jego usług na początku swego panowania, gdy książę Orański który towarzyszył mu w wojnie francuskiej, był jednym z czterech pełnomocników, układających się o pokój w Cateau-Cambresis, a zarazem pozostał we Francyi jako jeden z zakładników, poręczających wykonanie warunków pokoju.

Bawiąc na dworze Henryka II, książę, jak sobie przypominamy, dowiedział się o tajemnych zamiarach monarchów francuskiego i hiszpańskiego względem protestantów, mieszkających w ich posiadłościach i od tej chwili postanowił wszystkie siły poświęcić wypędzeniu „robactwa hiszpańskiego“ z Niderlandów. Z tego jednak nie można wnosić, by Wilhelm w tej wczesnej dobie zamyślał o zupełnem zrzuceniu jarzma hiszpańskiego. Zamysły jego nie sięgały dalej nad uwolnienie kraju od nienawistnej obecności wojsk hiszpańskich i powierzenie rządów ludziom, którym się z prawa należały. Wszelako ci, co przewrót wywołują, nie zawsze są w możności zatrzymania go. Jeśli im się uda nadać mu kierunek, przewrót ten prawdopodobnie uniesie ich za granice zamierzone, aż nabrawszy zaufania w miarę powodzenia, zmierzają ku daleko wyższemu celowi, niż sobie pierwotnie byli zakreślili. Tak bez wątpienia stało się i z Wilhelmem Orańskim.

Pomimo zalecania cesarskiego książę Orański nie był człowiekiem, którego Filip wybrał sobie za powiernika; a zarazem Wilhelmowi nie podobna było patrzeć na króla z tem samem uczuciem, jakie żywił dla cesarza. Karolowi książę oczywiście zawdzięczał wychowanie w dzieciństwie, nadto dumę jego narodową nie obrażała ta okoliczność, iż miał Hiszpana za monarchę, gdyż Karol urodzeniem, a tem mniej sercem nie był Hiszpanem.

Pod temi wszystkiemi względami Filip stanowił jakby odwrotną stronę charakteru Karola i Wilhelm widział w nim jedynie przedstawiciela nienawistnego plemienia. Roztropna skrytość, odznaczająca charakter obydwu osób, zapobiegała bezwątpienia zewnętrznym objawom ich uczuć, lecz z czynów można łatwo wnosić o instynktowym wstręcie, jaki obydwie strony względem siebie żywiły.

Mając zaledwie lat 18 Wilhelm poślubił Annę Egmontównę, córkę hrabiego Büren. Związek był szczęśliwym, jeśli mamy wierzyć czułemu w ich listach tonowi. Na nieszczęście w kilka lat związek zerwał się w skutek śmierci małżonki. Książę niedługo pozostał wdowcem i rozpoczął starania o córkę księżny Lotaryngskiej. Pomysł podobnego małżeństwa wielce się niepodobał Filipowi, który nie życzył sobie widzieć swego flamandskiego wasala, połączonego z rodem wielkich Francyi lenników. Zawiedziony w tym względzie, Wilhelm niebawem zwrócił swe zaloty do Anny Saskiej, bogatej dziedziczki wielkich posiadłości, czyniących ją jedną z najświetniejszych w Niemczech partyi. Zrobiono uwagę, iż miłość Wilhelma dobrze się z jego interesem zgadzała.

Wszelako przeznaczenie nie chciało, by w obecnym razie szły gładko miłosne zaloty. Anna była córką Maurycego, wielkiego bojownika luteranizmu, nieubłaganego wroga Karola V. Osierocona w dzieciństwie, została w domu swego stryja, elektora Saskiego, w jak najściślejszych zasadach wiary luterańskiej wychowaną. Jasna rzecz, iż podobny związek, pod każdym względem był niemiłym Filipowi, któremu Wilhelm do tego stopnia chciał ulegać, że prosił o jego pozwolenie, lubo nie myślał niem się krępować [1]). Korespondencya w tym przedmiocie, w której tak wielkorządczyni jak i Granvelle czynny wzięli udział, zajmuje tyle miejsca w zbiorach ówczesnych, co niejedne ważniejsze rokowania. Książę usiłował skrupuły króla uspokoić oświadczając, iż zbyt był katolikiem w sercu, by miał pojmować za żonę kobietę, nie dzielącą jego przekonań i że otrzymał od elektora zapewnienie, iż żona jego pod tym względem całkiem zastosuje się do jego życzeń.

[1]) Zobacz szczególniej list Małgorzaty do króla z 13 Marca 1560 r. Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 260 i nast.

Elektor miał niemniej jak Filip skrupuły co do małżeństwa, chociaż z całkiem przeciwnych powodów i po zapewnieniach królowi przez księcia robionych, ze zdziwieniem widzimy, iż między elektorem a Wilhelmem musiało istnieć porozumienie, że Annie wolno będzie wyznawać swą religię bez przeszkody [1]). Taka dwójznaczność robi niemiłe co do chatakteru Wilhelma wrażenie. Wszelako sądząc z późniejszego jego życia, nie zdaje się, by ta dwuznaczność była z niem w sprzeczności. Mówią, iż ze wszystkich pisarzy najczęściej brał do ręki Machiavellego; to też nieraz nam się wydaje iż w polityce, jaką się kierował, dostrzegamy wpływ włoskiego statysty.

Wesele odbyło się z wielką okazałością w Lipsku, 25 Sierpnia, 1561 r. [2]). Króla duńskiego, kilku elektorów i wielu książąt i magnatów tak z Niemiec jak i z Niderlandów zaproszono na wesele, a wszystkich tam obecnych liczą mniej więcej na 6,000 osób [3]). Król Hiszpański uczcił pannę młodą posyłając jej klejnot, wartości 3,000 dukatów [4]). Małżeństwo to jednak, jak Granvelle przepowiadał, było nieszczęśliwem. Przeżywszy z żoną blisko 13 lat, książę sprzykrzywszy sobie jej wybryki, rozłączył się z nią i odesłał do jej przyjaciół do Niemiec.

Bawiąc w Brukselli, Wilhelm łatwo przejął się trybem życia, jakie prowadziła szlachta flamandska. Lubił on bardzo ukrzepiające siły ćwiczenia łowieckie, a zwłaszcza polowanie z sokołami. Był on towarzyskim, nawet gościnnym w swych obyczajach, podobnie jak i jego ziomkowie [5]); a nadto oddanym miłostkom i to

[1]) P. Groen Van Prinsterer pilnie porównał korespondencyą stron działających i trzeba przyznać, iż tworzy ona pouczający rozdział w rocznikach dyplomacyi małżeńskiej. Zobacz Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 202.

[2]) Mémoires de Granvelle, tom I, str. 251.

[3]) Raumer Hist. Tasch., str. 109, w Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 115.

[4]) Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 284.

[5]) Możemy nabrać pewnego pojęcia, na jakiej stopie stał dom Wilhelma ztąd, iż, gdy zaprowadzano pewną ekonomię, odprawiono 28-u starszych kucharzy (Van der Haer, de Initiis Tumult. str. 182, w Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 200). Tenże sam współczesny opowiada nam, iż mało który książę niemiecki nie miał przynajmniej jednego kucharza, któryby nie był niegdyś kuchcikiem w kuchni Wilhelma, — najlepszej wówczas szkole szlachetnej sztuki gastronomicznej.

tak długo, że okoliczność owa jak powiadają, mogła służyć za wymówkę nierządnego życia jego żony. W Brukselli zajmował starożytny pałac narodowy, gdzie otaczali go panowie i kawalerowie, oraz liczny zastęp służebników [1]). Żył on z wielką okazałością, w zabawach swych rozrzutny przepych objawiając; a mało kto z ziomków lub cudzoziemców, szukających gościnności u niego, nie został od jego progów odepchniętym [2]). W skutek zbytkownego trybu życia znacznie swój majątek obdłużył; dług ten, jeśli mamy wierzyć słowom Granvella, wynosił do 900,000 florenów [3]). Wszelako, jeśli są prawdą własne słowa Wilhelma, o rok tylko późniejsze, dług wówczas przyszedł do bardzo skromnych rozmiarów [4]).

Przy swych wesołych obyczajach i zamiłowaniu rozkoszy oraz nadzwyczaj powabnem obejściu, nie miał on szczerego i otwartego charakteru, jaki się często łączy z temi przymiotami. Współcześni nazywali go „Wilhelmem Milczącym.“ Być może przydomek ów miał oznaczać nie tyle jego małomówność, ile ową nieprzeniknioną skrytość, z jaką tajemnice swe szczelnie w piersiach zamykał. Nikt nie umiał lepiej ukrywać swych zamysłów nawet przed tymi, z którymi działał wspólnie. Wszelako, maskując własne zamiary, bystrzej niż kto inny cudze przenikał. Prowadził obszerną korespondencyę w obcych krajach i używał wszelkich środków, by zyskiwać nowe wiadomości; tym sposobem, mając możność podejścia innych, bardzo rzadko dawał im się wywodzić w pole. W zwykłych razach oszczędny w mowie, nigdy darmo nie zabierał słowa. Wymowa jego była wielce przekonywającą [1]); sam zaś względem niższych od siebie uprzejmy i nadzwyczaj dla ich uczuć względny, nieograniczony wpływ na swych ziomków zyskiwał [2]). Należy wyznać, iż książę Orański wiele rzadkich posiadał przymiotów, potrzebnych wielkiej rewolucyi kierownikowi.

Postępowanie Wilhelma względem religii żony może budzić wątpliwość, czy w duszy był katolikiem, czy też protestantem, lub czy nawet nie był jednakowo dla obu religii obojętnym. Temu ostatniemu zdaniu dodają mocy słowa mu przypisywane, iż „nie chciałby, by żona dręczyła się tak ponuremi książkami jak Pismo Św. lecz raczej bawiła się Amadysem z Galilei, oraz innemi zabawnemi dziełami w tym rodzaju“ [3]). „Książę Orański,“ powiada pewien pisarz ówczesny, „pomiędzy katolikami uchodził za katolika, pomiędzy luteranami za luteranina. Gdyby był mógł, wyznawałby religię z obydwu wyznań złożoną. W rzeczywistości religię chrześciańską uważał podobnie jak ceremonie, przez Numę wprowadzone, za rodzaj wynalazku politycznego“ [4]). Granvelle, w liście do Filipa, prawie w podobny sposób przemawia [5]) Wizerunki te nieprzyjazne ręce nakreśliły. Ci, co się inaczej na jego

---

Footnotes (p. 332):

1) „Audivi rem domesticam sic splendido habuisse ut ad ordinarium domus ministerium haberet 24 Nobiles, pueros vero Nobiles (Pagios nominamus) 18.“ Tamże, jak wyżej.

2) „Rei domesticae splendor, famulorum que asseclarum multitudo magnis Principibus par Nec ulla toto Belgio sedes hospitalior, ad quam frequentiùs peregrini Proceres Legatique diverterent, exciperenturque magnificentiùs, quam orangii domus.“ Strada De Bello Belgico, str. 99.

3) „Le prince d'Orange qui tient un grand état de maison, et mène à sa suite des comtes, des barons et beacoup d'autres gentilshommes d'Allemagne, dois, pour le moins, 900,000 fl.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 239.

4) W Styczniu r. 1564 pisze on do swego brata. „Puis qu'il ne reste que à XV cens florins par an, que serons bien tost délivré des debtes.“ Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 196.

Footnotes (p. 333):

1) „Il estoit d'nne éloquence admirable, avec laquelle il mettoit en évidence les conceptions sublimes de son ésprit, et faisois plier les aultres seigneurs de la court, ainsy que bon luy sembloit.“ Gachard, (Correspondance de Guillaume la Taciturne, tom II, Préface, str. 3), który przytacza rękopism z XVI stulecia, zachowany w bibliotece arraseńskiej, pod tytułem: „Commencement de l'Histoire des Troubles des Pays-Bas, advenuz soubz le Gouvernement de Madame la Duchesse de Parme.“

2) „Sy estoit singulièrement aimé et bien vollu de la commune, pour une gracieuse façon de faire qu'il avoit de saluer, caresser, et arraisoner privément et familièrement tout le monde.“ Tamże, jak wyżej.

3) „Il ne l'occuperoit point de ces choses mèlancholiques, mais il lui feroit lire, au lieu des Saintes Ecritures, Amadis de Gaule et d'autres livres, amusants du même genre.“ Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I. str. 203.*

4) „Il estoit du nombre de ceulx qui pensent que la religion chrestienne soit une invention politique, pour contenir le peuple en office par voie de Dieu, non plus ni moins que les cérémonies, divinations et superstitions que Numa Pompilius introduisit à Rome.“ Commencement de l'Hist. des Troubles, w rękop. u Gacharda, Cor. de Guillaume, tom II, Préface, str. 5.

5) „Tantôt Catholique, tantôt Calviniste ou Luthérien selon les différentes occasions, et selon ses divers desseins.“ Mémoires de Granvelle, tom II, str. 54.

charakter zapatrują, przypuszczają wprawdzie, iż jego przekonania religijne nie ustaliły się w dzieciństwie, twierdzą wszeląko, że z czasem szczerze przywiązał się do zasad, których mieczem swym bronił. Zdaje się to być rzeczą całkiem przyrodzoną. Lecz czytelnik będzie miał sposobność sam to osądzić, śledząc wielkiego wodza na skrętach jego burzliwej drogi.

Zaiste byłoby dziwnem, gdyby wódz religijnej rewolucyi, sam nie miał żadnych przekonań religijnych. To tylko pewna, iż posiadał ducha tolerancyi, tem cenniejszego, iż w owych czasach był tak rzadkim. Kalwinistów naganiał jako niespokojnych i burzliwych, katolików zaś za ich ślepe do dogmatu przywiązanie. Prześladowanie w sprawach wiary całkowicie potępiał, gdyż wolność sądu w takowych sprawach, uważał za niezaprzeczone prawo człowieka [1]). Owe wnioski, do których świat przyszedł dopiero po trzech wiekach, po nieobliczonych cierpieniach ludzkich (pytanie czy rzeczywiście doszedł do nich?) zaiste wielki przynoszą zaszczyt charakterowi Wilhelma.

---

[1]) „Estimaint, ainsy que faisoient lors beaucoup de catholiques, que c'estoit chose cruelle de faire mourir ung homme, pour seulement avoir soustenu une opinion, jasoit qu'elle fût erronée." Rękopism, przytoczony przez Gacharda, Cor. de Guillaume, tom II, Préface, str. 4.

Rozdział szósty.

Opozycya rządowi.

Powody do zażaleń. — Wojska hiszpańskie. — Nowe biskupstwa. — Wpływ Granvella. — Opór ze strony szlachty. — Niepopularność Granvella.

1559 — 1562.

Pierwszy powód do zamieszek po wyjeździe Filipa z Niderlandów dało zatrzymanie wojsk hiszpańskich w kraju. Jak sobie przypominamy, król zaręczył słowem swojem, iż wojska opuszczą kraj najdalej w 4 miesiące. Termin ten minął dawno, a nie robiono żadnych do wymarszu przygotowań. Oburzenie ludu, że takowa obecność owych nienawistnych cudzoziemców zniewagę mu wyrządza, coraz bardziej się wzmagało. Były to czasy pokoju; żaden najazd z zewnątrz nie groził, w kraju powstania nie było. Nic nie wymagało utrzymywania nadzwyczajnej siły wojennej, tem więcej z cudzoziemskich wojsk złożonej. Sądzono, że król jedynie, nie ufając swym poddanym flamandskim zamierzał zastraszyć ich za pomocą najemników, których siła wystarczała, by jego samowolne zamysły w życie wprowadzić. Niepodległy duch Niderlandczyków oburzał się na te domysły, śmiało więc domagali się usunięcia Hiszpanów.

Sam Granvelle, który chętnieby zadowolnił swego pana, zatrzymując w kraju wojsko, na którem ten mógł polegać, uznawał, iż zamiar ten był niewykonalnym. „Wojsko trzeba usunąć," pi-

sał, „i to śpiesznie bo inaczej powstanie z tego wyniknie“ [1]. Dopóki ono w kraju pozostanie, mówił, stany nie zgodzą się na dostarczanie potrzebnych zasobów. Książę Orański i hrabia Egmont złożyli powierzone im przez króla dowództwo; nie śmieli dłużej go zatrzymywać, dodał minister, tak ono było ludowi niemiłem [2]). Wojska przysparzały jeszcze kłopotów przez swe własne wybryki. Żołnierze pochodzili z ludu, a często z najniższej jego warstwy, a życie obozowe bynajmniej ich moralności nie polepszyło. Lubo ścisłą była karność w czasie czynnej służby, w obecnym stanie bezczynności wielce zwolniała; mieli więc żołnierze zupełną swobodę, a i czas nawet popuszczać wodze swym złym chuciom ze szkodą nieszczęśliwych okręgów, w których byli umieszczeni.

Wszelako Filip ociągał się z odpowiedzią na natrętne listy wielkorządczyni i ministra; a gdy dał odpowiedź, wymijał ich prośbę, skarżąc się na brak pieniędzy i oznajmiając zamiar usunięcia wojsk, skoro tylko będzie w stanie zapłacić żołd zaległy. Skarb publiczny niewątpliwie stał nizko; niżej w Hiszpanii, niż w Niderlandach [3]); lecz nikt nie mógł wierzyć, by kredyt królewski upadł tak nizko, żeby nie był wstanie zaopatrzyć go w pieniądze na żołd zaległy trzem czy czterem tysiącom żołnierzy. Wielkorządczyni jednak widziała, iż należy działać z instrukcyą, czy bez instrukcyi. Kilku członków rady zaręczyło za wypłatę zaległego żołdu i wojska do Zelandyi wyprawiono, w celu prze-

[1]) „No se vee que puedan quedar aqué mas tiempo sin grandissimo peligro de que dende agora las cosas entrassen en alboroto.“ Papiers d'Etat de Granvelle, tom VI, str. 166.

[2]) „Harto se declaran y el Principe d'Oranges y Mons d'Egmont que aunque tuviessen la mayor voluntad del mundo para servir en esto á V. M. de te tener cargo mas tiempo de los Espanoles, no lo osarian emprender si bolviessen, por no perderse y su crédito y reputacion con estos estados.“ Tamże, str. 197.

[3]) Pewne pojęcie o rozmiarach tych kłopotów można sobie utworzyć ze spisu, we Wrześniu 1560 r., własną króla ręką zgotowanego. Z niego okazuje się, iż zwyczajne źródła dochodów były już zastawione i że wziąwszy pod uwagę wszystkie możliwe środki, był powód lękania się, iż w końcu przyszłego roku okaże się brak najmniej na 9,000,000 dukatów. „Zkąd wziąść środki zaradzenia temu,“ mówi z goryczą Filip, „niewiem, chyba z obłoków, bo wszystkie zwykłe źródła są wyczerpane.“ Był to smutny spadek, jaki młodemu władcy ambicya ojcowska pozostawiła. Dokument ten znaleść można w Papiers d'Etat de Granvelle, tom VI, str. 156 — 165.

wiezienia ich morzem do Hiszpanii. Atoli wiatry były przeciwne; zatrzymano więc wojska dwa miesiące dłużej na brzegu lub na pokładzie statków przewozowych. Żołnierze wkrótce wdali się w zatargi z robotnikami, przy tamach pracującymi; a mieszkańcy, ciągle obawiając się rozkazów królewskich, odwołujących wymarsz Hiszpanów, postanowili w podobnym razie, opuścić tamy i kraj wodą zatopić! [1]) Na szczęście nie przyszło do tej ostateczności. W Styczniu 1561 r. w rok przeszło po terminie przez Filipa naznaczonym, naród został uwolniony od nieproszonych gości [2]).

Postępowanie Filipa w tej sprawie nie łatwo sobie wytłómaczyć. Lubo początkowo mógł był wielce sobie życzyć utrzymania wojsk w Niderlandach, jako orężnej policyi, na której mógł polegać co do wprowadzenia swych rozkazów w wykonanie, jednakże widocznem było, iż pożytek, jaki wojska mogły przynieść tłumiąc powstanie, znacznie przeważało prawdopodobieństwo wywołania buntu. Wszelako leżało to w charakterze króla, iż ociągał się z ustąpieniem z zajętego stanowiska i będziemy mieli często sposobność zobaczenia, iż w przyrodzonym mu usposobieniu, tkwiła pewna odrętwiałość czy też gnuśność, w skutek której nieraz pozostawiał wypadki swemu biegowi, zamiast samemu niemi kierować.

Zaledwie te kłopoty usunięte zostały, aliści nastąpiły nowe, niemniej ważne. W poprzedzającym rozdziale widzieliśmy przygotowania, w celu dodania 13-tu nowych biskupstw do 4-ch, już w niderlandach istniejących. Krok ten, sam przez się dobry i potrzebą kraju wywołany, w skutek ówczesnego stanu rzeczy mógł wywołać opór, jeśli nawet nie wielkie wzburzenie. Z tego powodu całą sprawę chował rząd w wielkiej tajemnicy. Dopiero w r. 1561 Filip odkrył swoje zamiary w liście do kilku przedniejszych panów, w radzie stanu zasiadających. Lecz daleko wcześniej przeniknięto jego zamysły i te w kraju powszechne zrobiły wrażenie.

[1]) „Dizen todos los de aquella isla que ántes se dexarán abogar con ellos, que de poner la mano mas adelante en el reparo tan necessario de los diques.“ Papiers d'Etat de Granvelle, tom VI, str. 200.

[2]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 192. — Strada, De Bello Belgico, str. 111.

Lud poglądał na to jako na próbę poddania go pod ten sam system kościelny, jaki istniał w Hiszpanii. Biskupi mocą swego urzędu, mieli posiadać pewną inkwizycyjną władzę, a władzę ową jeszcze więcej zastrzeżenia królewskich edyktów zwiększyły. Dobrze znano przywiązanie Filipa do inkwizycyi i prawdopodobnie w całym kraju nie było dziecka, coby nie słyszało o *auto da fé*, jakie ten po powrocie do swych dzierżaw obecnością swoją zaszczycił. Teraźniejsze zmiany uważano za część wielkiego planu, co do wprowadzenia inkwizycyi hiszpańnskiej do Niderlandów [1]). Jakkolwiek błędnemi były owe wnioski, nie ma prawie wątpliwości, iż podniecali je ci, co o ich fałszywości dobrze wiedzieli.

Magnaci mieli inne powody do opierania się temu krokowi. Biskupi zajęliby w ciele prawodawczem miejsce, przed tem zajmowane przez opatów, a ci wybór swój zawdzięczali klasztorom, nad któremi byli przełożonymi. Przeciwnie nowi dostojnicy byliby mianowani przez koronę; szlachta więc z przestrachem widziała swą niezależność, zagrożoną przez powstanie stanu ludzi, którzy rozumie się, posługiwaliby interesom panującego. Że korona nie była nieczułą na te korzyści, okazuje się z listu ministra, w którym szydzi on z opatów, jako z „ludzi, zdolnych jedynie zarządzać klasztorami, zawsze gotowych przeszkadzać królowi i tak przewrotnych, jak najniższa warstwa ludu [2]).

Atoli największy opór obudził sposób, w jaki nowi dostojnicy mieli być utrzymywani. Ku temu celowi miano znieść urząd

[1]) „Hase con industria persuadido á los pueblos que V. M. quiere poner aqui á mi instancia la inquisition de Espana so color de los nuevos obispados.“ Granvelle do Filipa, Papiers d'Etat de Granvelle, tom VI, str. 554. Zobacz także Corespondance de Philippe II, tom I, w różnych miejscach.

[2]) „Los quales, aunque pueden ser á proposito para administrar sus abadias, olvidan el beneficio recebido del principe y en las cosas de su servicio y beneficio comun de la provincia son durissimos, y tan rudes para que se les pueda persuadir la razon, como seria qualquier menor hombre del pueblo.“ Papiers d'Etat de Granvelle, tom VI, str. 18.

Zamiar korony jaśniej okazuje się z nieco szczerego wyznania, jakie w 20 lat później, 1582 r. Granvelle księżnej Parmeńskiej uczynił, że celem Filipa było wytworzenie w Stanach Generalnych przeciwwagi znaczeniu Wilhelma i jego popleczników. Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom VIII, str. 96.

opatów i zebrać dochody klasztorne na utrzymanie biskupów. Za to ekonomiczne urządzenie główna odpowiedzialność zdaje się spadać na Granvella. Tym sposobem dochody z opactwa Affligheńskiego, jednego z najbogatszych w Brabancie — wynoszące do 50,000 dukatów — miały przypaść arcybiskupskiej stolicy w Mechlinie, jaka przeznaczona była dla samego ministra [1]). Na mocy tej godności Granvelle zostałby prymasem niderlandskim.

Wielki krzyk powstał w skutek tego urządzenia pomiędzy członkami bractw religijnych i wszystkiemi, co pośrednio lub bezpośrednio mieli w tem jakiś interes. Było to widocznem odciągnięciem funduszów od celów, dla jakich tym zakładom je oddano, wtrącaniem się do zarządu zakładów, bronionych przez ustawy narodowe; lud też brabancki powoływał się na swoje „*Joyeuse Entreé.*“ Najznakomitszych prawników w różnych stronach Europy radzono się co do prawności owych kroków. Sam Brabant wydał na to 30,000 florenów, jak również na wyprawienie agenta na dwór rzymski, by przedstawił jego świątobliwości prawdziwy stan rzeczy i przeciwdziałał usiłowaniom rządu hiszpańskiego [1]).

Czytelnik przypomina sobie, że zaraz po wyjeździe Filipa z Niderlandów, przybyła z Rzymu bulla, upoważniająca do ustanowienia nowych biskupstw. Był to dopiero krok przedwstępny. Należało wiele jeszcze poczynić kroków dla dokonania dzieła. Dzięki przeszkodom, przez prowincye stawianym, oraz zwykłej opieszałości dworu rzymskiego, blisko trzy lata upłynęły, zanim Pius IV ostateczne breve wyprawił. Nowe przeszkody stawił zazdrosny charakter Flamandczyków, którzy całą sprawę uważali za spisek papieża z królem, przeciwko swobodom narodowym skierowany. Utrecht, Geldrya i trzy inne miejscowości nie chciały przyjąć swych biskupów, którzy się tam nigdy nie dostali. Antwerpia mająca być stolicą biskupią, wysłała poselstwo do króla z przedstawieniem, że przypuszczalny związek pomiędzy zaprowadzeniem biskupstw i inkwizycyą hiszpańską sprowadzi upadek handlu miejscowego. Przez rok cały król nie raczył zwrócić uwagi na to przedstawienie. Nakoniec zgodził się odłożyć rozstrzy-

[1]) Papiers d'Etat de Granvelle, tom VI, str. 17.

[1]) Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 71.

gnięcie sprawy do bytności swej w kraju i Antwerpia wybawioną została od biskupa [1]).

W innym miejscu widzimy, iż biskup dostał się do swej siedziby w skutek fortelu Granvella, korzystającego z chwilowej nieobecności magnatów. Nowych dostojników nigdzie nie przyjmowano z zapałem, owszem przeciwnie, tam gdzie ich przyjęto, odbyło się to zimno i w milczeniu, co zbyt wyraźnie o wstręcie mieszkańców mówiło. Tak było z samym arcybiskupem mechlińskim, gdy ten do stolicy swej dyecezyi wjeżdżał; ani jeden głos go nie powitał wesoło [2]). W istocie wszędzie nowo obrani biskupi podobniejsi byli do złodzieja, wkradającego się do owczarni, niźli do pasterza dobrego który strzedz swej trzody przychodzi.

Tymczasem ohyda cała tego postępowania spadła na głowę ministra. Nikt inny nie był tyle czynny w zaprowadzeniu biskupstw i lud powszechnie wierzył, iż Granvelle cały zamysł ułożył i przedstawił go panującemu. Atoli z tej odpowiedzialności wyraźnie zwalnia go Filip w liście do wielkorządczyni, gdzie mówi, że cały plan daleko wcześniej był ułożony, nim oznajmił go Granvellowi [3]). Zaiste ten ostatni pytał nie bez pewnej słuszności, czy podobna, by on, będąc już jednym z czterech biskupów krajowych, miał zalecać plan, czniący go jednym z siedmnastu [4]). Owo powołanie się na własne dobro nie zupełnie zadowolniło tych, którzy sądzili iż było lepiej być pierwszym z siedemnastu, niż tylko jednym z czterech, całkiem sobie równych.

Jakikolwiek mógł być pierwotny sposób myślenia Granvella w tej sprawie, rzecz pewna, iż czy to przez swój usłużny chara-

1) Papiers d'Etat de Granvelle, tom VI, str. 612. — Correspondance de Philippe II, tom I, str. 263. — Meteren, Hist. des Payr-Bas, fol. 31.

Na mocy innego układu zobowiązania Affiighenu i innych opactw brabanckich zostały zamienione na roczną płacę 8,000 dukatów na utrzymanie biskupów. Umowę tę, jak również układ z Antwerpią w późniejszym czasie usunął niesumienny Alba, który w zupełności przywiódł do skutku pierwotne zamiary korony.

2) Vandrvynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 77.

3) „En se qui concerne les nouveaux évèchés, le Roi déclare que jamais Granvelle ne lui en conseilla l'érection; qu'il en fit même dans le principe un mystère au cardinal, et que celui-ci n'en eut connaisance que lortque l'affaire était déjà bien avancée.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 207.

4) Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom VIII, str. 54.

kter, czy też w przewidywaniu, iż ów plan korzystnie przyczyni się do wyniesienia go na godność prymasa, minister wkrótce serce i rękę poświęcił wykonaniu zamysłów królewskich. „Jestem przekonany,“ pisze, na wiosnę 1560 r. do sekretarza Filipowego, Pereza, „iż żadne rozporządzenie nie może być korzystniejszem dla kraju, ani potrzebniejszem dla poparcia religii; a jeśli będzie potrzeba dla powodzenia planu, chętnie poświęcę mój majątek i życie“ [1]).

Ztąd też widzimy, że wszystkich sił użył na przeprowadzenie projektu wynajdując środki zebrania dochodów biskupich, a przez to zajmując stanowisko, jakie go na powszechną wystawiało obmowę. Granvelle czuł to dobrze i nieraz przy całej jego stałości, trudno już mu było to wytrzymać. „Jakkolwiek nie mówię nic,“ pisze w miesiącu Wrześniu 1561 r. do posła hiszpańskiego w Rzymie, „czuję jednak niebezpieczeństwo położenia, w jakiem mię król postawił. Cała ohyda owych rozporządzeń spada na moją głowę; a ja proszę tylko Boga, by się lekarstwo na złe znalazło, choćbym ja sam miał paść ofiarą. O gdyby nigdy myśl o ustanowieniu nowych biskupstw nie powstała była!“ [2])

W Lutym 1561 r. Granvelle otrzymał kapelusz kardynalski od papieża Piusa IV; nie okazywał jednak tej radości, jaką zwykle obdarowani tym wielkim zaszczytem okazują. Otrzymał go w skutek prywatnego wstawienia się księżnej Parmeńskiej, bał się więc by nie obudzić zazdrości w Filipie, że minister jego komu innemu a nie jemu ów zaszczyt zawdzięczał. Atoli król krok ten z całego serca pochwalił, oświadczając Granvellowi, iż nagroda nie była wyższą nad jego zasługę.

Tak więc Granvelle, ozdobiony rzymską purpurą, a przytem prymas niderlandski i pierwszy minister państwa, mógł z góry poglądać na najdumniejszą w kraju szlachtę. Stał on na czele tak cywilnego jak i kościelnego zarządu krajowego. Cała władza zjednoczyła się w jego osobie. Zaiste urządzenie rady stanu było te-

1) „Il serait prêt à y contribuer de sa fortune, de son sang et de sa propre vie.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 189.

2) „Veo el odio de los Estados cargar sobremi, mas pluguiesse á Dios que con sacrificarme fuesse todo remediado... Que plugiera á Dios que jamas se huviera pensado en esta ereccion destas yglesias; *amen*, *amen*.“ Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 117.

go rodzaju, iż minister mógł się nazwać nie tyle głową rządu, jak raczej samym rządem.

Sprawy, należące do rady, prowadzono w sposób, przez Filipa przepisany. Zwyczajne interesa przechodziły przez ręce całego zgromadzenia, ale ważne sprawy były pozostawione kardynałowi i jego dwu pomocnikom, aby je wraz z wielkorządczynią załatwiali. W podobnych razach nie wzywano nawet innych ministrów, a jeśli ich wzywano, to jedynie by przeczytać listy z Hiszpanii, z jakiemi minister chciał ich zapoznać, resztę zaś pozostawiano *konsulcie*. Jeśli, jak się to niekiedy zdarzało, panowie w jakim przedmiocie stawiali opór Granvellowi, ten z całą sprawą odwoływał się do dworu madryckiego [1]). Przez to zyskiwał na teraz czas, a w końcu prawdopodobnie otrzymywał korzystne dla siebie rozstrzygnięcie. Wielkorządczyni całkiem się do zamiarów kardynała stósowała. Jak najlepsze porozumienie zdawało się istnieć pomiędzy nimi, sądząc z tonu ich listów do Filipa, w których obie strony jedna drugiej jak największe oddają pochwały.. Jednakże w urzędowych między sobą stosunkach dziwną zachowywali ostrożność. Nawet jak mówiono, mieszkając w jednym i tym samym pałacu piśmiennie się z sobą znosili [2]). Przyczyny tego dziwnego postępowania dopatrywano w obawie, iżby się nie zdawało, że wielkorządczyni, obcując często z ministrem, całkiem pod jego wpływem działała. To rzecz pewna, iż tak Małgorzata jak i Granvelle niezwykłe w pisaniu listów mieli upodobanie, co okazuje mnogość i długość ich listów mieli upodobanie, co okazuje mnogość i długość ich listów, szczególniej do króla pisanych. Kardynał zwłaszcza wchodzi w szczegóły z plotkarską drobiazgowością, do jakiej mało ktoby się zniżył z mężów, na jego stanowisku stojących. Wszelako pan jego, do którego głównie w owym czasie listy pisywał, cnotę cierpliwości w nadzwyczajnym posiadał stopniu, jak się to okazuje i czego dowodem jest dokładne odczytywanie owych listów i robienie na nich własnoręcznych uwag.

Minister zajmował pałac w Brukselli, a inną siedzibę miał w małej odległości od stolicy [3]). Dom urządził z wielką okazałością, trzymał mnogi zastęp służebników, a powóz jego i liberya wspaniałością się odznaczały. Częste wydawał uczty i świetny *levées*, krótko mówiąc przybrał tryb życia okazały, odpowiedni jego stanowisku, a przyrodzonemu gustowi gwałtu nie zadający. Nie będziemy się więc dziwić, iż wielcy panowie w kraju, przodkowie których przez kilka wieków najwyższe stanowiska zajmowali, musieli wrzeć gniewem, widząc iż zaćmił ich człowiek, którego dostatki w promieniach łask królewskich tak nagle do nieprzyrodzonej wzrosły wysokości. Oburzenie panów zwiększało jeszcze to podstępne urządzenie, które, czyniąc ich zerami w rządzie, czyniło jednak przed ludem za rozporządzenia rządowe odpowiedzialnymi. A jeśli słusznym był zarzut dumy czyniony Granvellowi, wzbitemu w pychę swem nadzwyczajnem szczęściem, niemniej jednak z uczuciem powszechnego niezadowolenia, osobista niechęć się łączyła.

Wszelako jakiekolwiek były panów flamandskich uczucia, trzeba przyznać, iż nie kwapili się z przedwczesnym tych uczuć wyjaśnieniem. Widzimy, że dopiero 1561 r. kardynał, w listach do Hiszpanii pisanych, wspomina o jakiej ze strony magnatów niegrzeczności i daje poznać, iż między nim a panami pewne nieporozumienie istnieje. Widzimy iż na wiosnę poprzedzającego roku książę Orański „z całego serca poleca się względom kardynała;“ i podpisuje się „wasz wielce życzliwy przyjaciel i sługa“ [1]). Posiadamy list, w cztery miesiące później, 23 Lipca, przez owego „wielce życzliwego przyjaciela“ i hrabiego Egmonta do Filipa pisany. W tym liście piszący utyskują gorzko na odsunięcie swoje od wszystkich ważniejszych spraw w radzie stanu. Mówią, iż wzywano ich tylko, by brali udział w małoważnych obradach, co było przeciwnem zapewnieniom Jego królewskiej Mości wtedy, gdy niechętnie urząd przyjmowali i że obecnie piszą do niego dla tego, iż rozkazał im, by mu znać dali, gdyby się coś podobnego przytrafić miało [2]). Niemniej jednak byliby zniewagę tę i dalej

1) Meteren, Hist. des Pays Bas, fol. 63.

2) Strada, de Bello Belgica, str. 88.

3) Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 52.

1) Correspondance de Guillaume le Taciturne tom II, str. 15.

2) Magnaci jak się zdaje, żalili się Filipowi już za wielkorządstwa księcia Sabaudskiego w Niderlandach, iż w gabinecie jego taką niedogodną rolę grać musieli. Dziwna rzecz Granvelle wspomina o tem w liście do wielkorządczyni Maryi z r. 1555, poczytując to za wierutne ze strony panów podejrzenie. (Zobacz Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, Preface,

w milczeniu znosili, gdyby nie byli wiedzieli, iż lud zwala na nich odpowiedzialność za rozporządzenia, w jakich nie mieli udziału [1]). Zważywszy, w jaki sposób Filip *konsultę* urządził, nie możemy pochwalać jego szczerości w tej sprawie i wysławiać zbytnio jego przezorności. Ponieważ król nie usunął złego, niewyraźne zaprzeczenie, jakoby o niczem nie wiedział, pewno u pokrzywdzonych żadnego nie miało znaczenia. W odpowiedzi swej Filip dziękował możnym za gorliwość w swej służbie i obiecywał odpowiedzieć obszerniej za powrotem hrabiego Hoorna do Flandryi [2]).

Nie mamy powodu przypuszczać, by Granvelle kiedykolwiek dowiedział się o istnieniu listu, przez dwu magnatów pisanego. Przywilej powieściopisarza zaglądania przez ramie bohaterom, i bohaterkom gdy ci piszą listy, służy również i historykowi. Z pomocą materyałów, z butwiejących archiwów przeszłości wydobytych, może on czytelnikowi pobudki i sposób myślenia wielkich aktorów, z dramatu przed trzema wiekami odegranego, przedstawić dokładniej, niżeli oni sami pobudki i sposób myślenia współczesnych sobie przedstawiali. To szczególniej odnosi się do obecnego okresu, gdy korespondencya osób działających, sama przez się obszerna, dzięki troskliwości, w zbiorach publicznych i prywatnych dobrze zachowaną została. Przed XVI stuleciem z historycznemi tego rodzaju dokumentami rzadko się tak troskliwie obchodzono.

Długo potem — prawie przez rok — po dacie wyżej wspomnionego listu, nic się nie przytrafiło takowego, co by dawało poznać oziębnięcie, a tem mniej zerwanie stosunków pomiędzy Granvellem a niezadowolonymi magnatami. Tymczasem religijne zamieszki we Francyi szybko się wzmagały; a stronnictwa przeciwne stawały pod chorągwiami właściwych wodzów, gotowe rozstrzygnąć sprawę orężem. Filip II, występując jako rycerz katolicyzmu, nietylko we własnych dzierżawach, ale i w całem chrześciaństwie, niespokojnie poglądał na walkę, w sąsiedniem państwie się toczącą. Obchodziła go ona tem bardziej, iż miała

str. IX). Ale jak sądzę, bieg rzeczy za obecnego wielkorządstwa okazał, iż podejrzenie owo nie było bezzasadne.

[1]) Correspondance de Philippe II, tom 1, str. 195.

[2]). Tamże, str. 197.

wpływ na Niderlandy. Włoskie posiadłości jego odgrodzone były od Francyi Alpami, hiszpańskie Pirenejami; ale między Francyą i Flandryą nie było żadnej podobnej górskiej zapory. Każdy ruch we Francyi musiano koniecznie poczuć w najodleglejszym Niderlandów zakątków. Granvelle wiedział o tem tak dobrze, iż prosił króla, by baczne zwracał oko na swych francuskich sąsiadów i wspierał ich w podtrzymywaniu rzymsko-katolickiej religii. „Podtrzymanie ich w tym względzie jest całkiem tak ważnem dla nas, jak i dla nich. Wielu tutaj,“ dodaje, „radzi by byli, gdyby się katolikom nieszczęściło. Jak dotąd nikt z naszych magnatów otwarcie nie oświadczył się ze swem zdaniem. Gdyby jednak to kto uczynił, chyba Bóg jeden tylko mógłby kraj od losu Francyi zachować“ [1]).

Działając według tych wskazówek, oraz zgodnie z własnemi widokami, Filip polecił wielkorządczyni zebrać 2,000 ludzi i wysłać ich za granicę na pomoc katolikom francuskim. Rozkaz ten w radzie stanu stanowczy napotkał opór. W owym czasie wielcy panowie flamandscy musieli udawać, jeśli sami nie czuli, przywiązanie do religii urzędowej; lecz wiedzieli dobrze, iż zbyt wielki był zakwas herezyi w kraju, by rozkazy owe do smaku przypaść mogły. Nadto nie życzyli sobie niepotrzebnie wtrącać się do zamieszek francuskich. Przedstawiali więc, że niebezpiecznem byłoby pozbawiać się wojska przy obecnem usposobieniu w kraju i że w razie, gdyby przeciwko protestantom francuskim wyruszyli, mogą oczekiwać, iż niemieccy protestanci przeciwko nim wyruszą.

Granvelle z drugiej strony chciał wprowadzić w wykonanie rozkaz Filipa, jako ważny dla bezpieczeństwa samych Niderlandów. Małgorzata, naciśnięta przez przeciwne sobie stronnictwa, czuła kłopotliwość tak jednego jak i drugiego kroku. Miała do wyboru albo nieposłuchać króla, lub też narazić się na gniew, a może i opór ze strony narodu. Książę Orański i Egmont prosili jej by zwołała Stany Generalne, jako jedynego pewnego w tak na-

[1]) „Que bien claro muestran muchos que no los pesaria de que fuessen mal, y que, si lo de allé diesse al través, bien brevemente se yria por acá el mismo camino. Y ha sido muestra dicha, que ninguno destos senores se haya declarado, que si lo hiziera alguno, otro que Dios no pudiera estorvar que lo de aqui no sigiuera el camino de Francia.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 230.

głej potrzebie doradcę. Stany często w mniej ważnych sprawach za poprzedniej wielkorządczyni, Maryi węgierskiej, zwoływano. Atoli kardynał nie myślał wcale wzywać tego „złośliwego zwierzęcia, ludu“ [1]), by do sprawy się wtrącało. Był on świadkiem zwołania stanów przed odjazdem Filipa i nie zapomniał niezależnego tonu, jaki to zgromadzenie przybrało. Ostatniem zaiste zleceniem, przez króla siostrze wydanem, było, by w żadnym razie przed jego powrotem do kraju narodowego sejmu nie zwoływała.

Wszelako Małgorzata, odmawiając z tego powodu zwołania Stanów Generalnych, zwołała jednak zgromadzenie orderu Złotego Runa, do którego w nadzwyczajnych razach po radę udawać się miała. Kawalerowie orderu składali się z osób, po gubernatorach prowincyi najwyższego w kraju znaczenia używających. W maju 1562 r. zebrali się w Brukselli. Przed publicznem posiedzeniem książę Orański zaprosił ich do własnego pałacu na radę. Tu przedstawił im stan kraju i usiłował z członkami porozumieć się co do prawidłowego systemu w oporze przeciwko wyjątkowemu i samowolnemu postępowaniu ministra. Lubo wówczas nie było żadnego określonego działania, większa część obecnych widocznie z sądem księcia się zgadzała. Było jednak kilku, co przeciwne zajęli stanowisko i oświadczyli, iż są zadowoleni z Granvella i że nie myślą panującemu przepisywać wyboru ministrów. Najprzedniejszymi z tych ostatnich byli książę Arschot żarliwy katolik, oraz hrabia Barlaimont, przewodniczący w radzie skarbu i jakeśmy to już widzieli, całkiem ministrowi oddany. Magnat ten oznajmił Małgorzacie szczegółowo o posiedzeniu w pałacu księcia, a wielkorządczyni postarała się bezustanne kawalerom orderu przez resztę ich pobytu w stolicy dawać zajęcie, by przeciąć księciu Orańskiemu możność dalszego wichrzenia [2]).

Zanim rozpuszczono kawalerów Złotego Runa, postanowiono wysłać do króla posła, któryby mu przedstawił stan kraju, już to pod względem rozjątrzenia religijnego, które w pewnych okolicach wielce w skutek obrotu rzeczy we Francyi się wzmogło, już

---

[1]) „Ce méchant animal, nommé le peuple;“ — są własne słowa kardynała, w liście do króla użyte. Tamże, str. 290.

[2]) Strada, De Bello Belgieo, str. 145. — Correspodance de Philippe II, tom I, str. 202.

to co do kłopotów skarbowych, obecnie nadzwyczaj rządowi dolegających Osobą na ten urząd wybraną był Florentyn de Montmorency, pan na Montigny, który to kawaler śmiało oświadczał swój wstręt do wtrącania się w prawa sumienia i który, jak sądzimy, wcale ministrowi nie sprzyjał.

Wkrótce po jego odjeździe załatwiono niemiłą sprawę co do pomocy, mającej się udzielić Francyi, w taki sposób iż pomoc w ludziach na pieniądze zamieniono. Postanowiono zebrać sumę 50,000 koron i niezwłocznie posłać ją rządowi francuskiemu [1]).

Montigny przybył do Hiszpanii w Czerwcu r. 1562. Filip przyjął go łaskawie i na długiem posłuchaniu otrzymał z ust jego drobiazgowe o stanie Niderlandów sprawozdanie. W odpowiedzi na pytania królewskie poseł przedstawił także nieporozumienie, pomiędzy ministrem i szlachtą istniejące.

Atoli księżna parmeńska tak drażliwej sprawy nie zawierzyła przełożeniom Montigniego. Sama napisała do swego brata po włosku, którego to języka używała zamiast francuszczyzny, zwykle przez sekretarzy używanej, ilekroć razy chciała swój własny sąd o ważnych sprawach wyrazić. Po włosku wyrażała się nadzwyczaj płynnie, a listy swe w tym języku dla zachowania tajemnicy własną pisała ręką.

Księżna oznajmiała królowi o zamieszkach, jakie wśród szlachty powstały, obwiniając jako sprawców głównie księcia Orańskiego i Egmonta. Oskarżała ich, że złośliwe rozpuszczali wieści, jakoby kardynał doradzał królowi, by zbrojnie kraj naszedł i pięciu lub sześciu główniejszych niezadowolonych ściąć kazał [2]). Wychwalała wielce ministra wierność, oraz zdolność jego do prowadzenia spraw oraz błagała króla, by Montigniego wywiódł z błędu co do powszechnie przypisywanego mu zamiaru wprowadzenia inkwizycyi hiszpańskiej do kraju i naruszenia ustaw krajowych.

Teraz rozpoczęła się otwarta między kardynałem i panami wojna. Jakkolwiek w stosunkach pewną zachowywano przyzwoitość, nie było jednak już wątpliwości co do wrogiej postawy,

---

[1]) Corespondance de Philippe II, tom I, str. 210, 214.

[2]) „A qui ils imputent d'avoir écrit au Roi qu'il fallait couper une demi-douzaine de têtes et de venir en force, pour conquérir le pays.“ Tamże, str. 203.

w jakowej później obie strony względem siebie stanęły. W liście na krótko przed listem wielkorządczyni pisanym, kardynał podaje królowi treściwy obraz swego położenia. List napisany jest w duchu, okazującym męztwo człowieka, który się wcale grożących mu niebezpieczeństw nie lęka. Po uwadze, dającej poznać, iż nie bardzo ufa w prawowierność księcia Orańskiego, kardynał powiada: „Lubo książę obchodzi się ze mną uprzejmie, za oczyma wielce jest niezadowolony. Sprzysiężono się przeciwko mnie,“ mówi dalej, „i życie moje jest zagrożone. Lecz ja mało się tego boję i sądzę, iż są zbyt rozumni, by się o coś podobnego pokusili. Skarżą się, iż ruguję ich z urzędu i staram się waszej królewskiej mości nieograniczoną zapewnić władzę. Wszystko to otwarcie przy ucztach powtarzają, co nie ma dobrego na lud wpływu. Nigdy jeszcze gubernatorowie prowincyi tyle władzy, co oni, nie mieli i tak całego zarządu w rękach swych nie dzierżyli. Zaiste głównym ich celem jest, by waszą królewską mość oraz wielkorządczynią, wierutnemi w rządzie uczynić zerami.“

„Nie chcą bywać u mnie,“ dodaje Granvelle, „z czego ja się śmieję. Mam dosyć gości między ziemianami wiejskimi, urzędnikami, a nawet między zacnymi miejskimi obywatelami, a dobrze jest na przypadek zamieszek skarbić sobie ich życzliwość. Przykrości te znoszę cierpliwie, o ile mogę; przeciwności bowiem zsyła Wszechmocny, który wynagrodzi tych, co cierpią za religię i sprawiedliwość.“ Kardynał lubił uważać się za męczennika.

Ciekawy ten list Granvelle kończy błagając króla, by wkrótce przybył do Niderlandów: „by przybył w licznym orszaku, z pieniędzmi podostatkiem, gdyż, tak zaopatrzonemu, na wojsku zbywać nie będzie, gdyby potrzebował działać na zewnątrz, a zarazem obecność jego posłuży ku uspokojeniu umysłów w kraju“ [1]. Ostrożny minister nie mówi nic o użytku, jakiby z tych wojsk w kraju zrobić można. Takowa wzmianka usprawiedliwiałaby skargi, nań podawane. Zastósowanie tego środka mógł bezpiecznie swemu panu pozostawić.

[1] „Lo principal es que venga con dinero y crédito, que con esto no faltará gente para lo que se huviese de hazer con los vezinos, y su presencia valdra mucho para assossegar todo lo de sus sus súbditos.“ Papiers d'Etat de Granvelle, tom VI, str. 562.

W Grudniu 1562 r. Montigny wrócił z poselstwa i niezwłocznie zdał z niego w radzie stanu sprawę. Rozwodził się on długo nad troskliwością, jaką Filip względem interesów kraju okazał. Mówił że król bynajmniej o wprowadzeniu inkwizycyi hiszpańskiej nie myślał; pragnął tylko wykorzenić w kraju wzmagające się odszczepieństwo i wszystkich, mających znaczenie, wzywał, by mu ze wszystkich sił w tem dobrem dziele pomagali. Nakoniec, lubo brakiem pieniędzy przyciśnięty, król obiecywał wrócić do Flandryi, skoro tylko interesa swe w Hiszpanii urządzi. Nie było u Filipa rzeczą nadzwyczajną robić nadzieje prędkiego do kraju powrotu. Łaskawe przyjęcie u króla, zdaje się, na Montigniego pewien wpływ wywarło. W każdym razie w oświadczeniach królewskich ufność pokładał w takim stopniu, na jaki niedowierzający charakter Wilhelma bynajmniej by się nie zgodził. Książę dał to swemu przyjacielowi do zrozumienia, a ten ostatni nie życząc sobie uchodzić za igraszkę swej łatwowierności, jak to z mowy księcia zdawało się wypływać, odciął się gniewnie i coś nakształt sporu zaszło w obecności księżnej pomiędzy obu panami. Przynajmniej tak podają dziejopisarze [1]. Wszelako dziejopisarze z czasów, gdy się walka stronnictw odbywa, nie zawsze najlepszem bywają źródłem. W zamieszkach, o jakich mówimy, zwykle bezpieczniejsze wskazówki znajdujemy w listach osób działających.

Montigny przywiózł także ze sobą listy od Filipa do księżny Parmeńskiej. Zawierały one wskazówki co do polityki, jakiej względem niespokojnych magnatów trzymać się miał; król zalecał jej różnić ich między sobą, siejąc wśród nich zarody zazdrości [2]. Egmont był zaciętym katolikiem, prawowitym w sposobie myślenia, ambitnym i próżnym. Nie trudnem byłoby oderwać go od sprzymierzeńców, okazując mu pierwszeństwo, co by pochlebiało jego próżności, a zarazem w innych budziło zazdrość i niedowierzanie.

[1] Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 91. — Mémoire de Granvelle, tom II, str. 24, — jest to, trzeba przyznać, wątpliwe źródło.

[2] „Nieprawda,“ mówi Filip w liście 17 Lipca 1562 r. do księżnej pisanym, „żeby Granvelle doradzał mi, bym kazał z pół tuzina głów zdjąć z karków. Lubo,“ dodaje monarcha, „możeby nieźle było uciec się do tego środka.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 207.

Poprzednio Egmont i książę żywili ku sobie podobne uczucie; przynajmniej stosunki pomiędzy nimi były oziębłe. Poczęści można to przypisać przeciwieństwu ich charakterów. Z pewnością trudno byłoby znaleść dwa charaktery, tak różne od siebie. Egmont otwarty, ognisty, porywczy z usposobienia, mało miał wspólnego z zimnym, ostrożnym i wyrachowanym Wilhelmem. Świetne przymioty pierwszego, jako bardziej powierzchowne, bardziej ludowi wpadały w oko. W charakterze Wilhelma była głębokość, nie łatwa do zmierzenia, — ustawicznie w sobie zamknięty, trudnym był zawsze do zrozumienia nawet dla tych, co go znali najlepiej. Jednakże oziębłość pomiędzy temi dwoma magnatami mogła powstać nie tyle z różnicy charakterów, ile z podobieństwa położenia. Obadwaj ze stanowiska i zasług zajmowali w oczach narodu najprzedniejsze miejsce tak, iż prawie niepodobnem było, by na drodze do zaszczytów i sławy jeden drugiemu nie zawadzał. Wszelako chociaż rozdwojeni poprzednio, zbyt ściśle teraz pod naciskiem zewnętrznych okoliczności złączyli się z sobą, by ich chytra polityka Filipa poróżnić zdołała. Pod wpływem wspólnej niechęci ku rządowi i jego samowolnemu postępowaniu, działali zgodnie razem dalej, a w tem połączeniu nawet przeciwieństwo ich charakterów korzyść przynosiło; bo czyż mogą być lepsze widoki powodzenia, jak gdy mądrość w radzie połączy się ze śmiałością w wykonaniu?

Następstwa zamieszek francuskich, jak było przewidzianem, wyszły wkrótce na jaw w Niderlandach. Ówcześni protestanci stanowili rodzaj związkowej rzeczypospolitej, albo raczej wielkiego stowarzyszenia tajnego, rozrzuconego po różnych stronach Europy, lecz tak ściśle związanego, iż ruch w jednej stronie natychmiast w każdej innej się odzywał. Kalwiniści w pogranicznych prowincyach niderlandskich szczególniej ruchowi swych francuskich współbraci wielce współczuli. Wielu Hugonotów wśród nich szukało schronienia; inni zaś przyszli rozsiewać swoje zasady. Traktaty we francuskim języku rozrzucano i odczytywano z chciwością. Kaznodzieje przemawiali na zgromadzeniach, a lud jawnie zbierał się setkami i tysiącami i chodząc gromadnie śpiewał psalmy Dawida w tłómaczeniu Marota [1]).

[1]) Strada, De Bello Belgico, str. 78, 79, 133, 134. — Renom de Francia, Alborotos de Flandes, w rękop. — Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 31, 32.

To jawne edyktów podeptanie, niezwłocznego wdania się rządu wymagało. W Tournay ujęto dwu kalwińskich kaznodziejów a po właściwem wybadaniu skazano na stos i spalono. W Valenciennes ujęto dwu innych, w podobnyż sposób sądzono i na tęż samą straszną skazano karę; lecz ponieważ margrabia Bergen, gubernator prowincyi, odjeżdżając daleko, opuścił był miasto, wykonanie wyroku odłożono aż do jego powrotu. Tak przeszło siedem miesięcy, gdy wielkorządczyni napisała do margrabiego, wytykając mu, iż nie w porę ze stanowiska swego się wydala. Margrabia miał odwagę odpowiedzieć, iż „nie przystało to ni jego stanowisku, ni charakterowi, by rolę kata odgrywał“ [1]). Margrabia Bergen wcześnie stanął po stronie księcia Orańskiego i Granvelle kilkakrotnie o nim w swych listach wspomina, jako o najczynniejszym z niezadowolonych. Jasna rzecz, że nie sprzyjał on systematowi prześladowań, jakiego rząd się trzymał. Naciskani przez Granvella, urzędnicy miejscy, wzięli nakoniec na siebie obowiązek wykonania wyroku. W dzień oznaczony dwu męczenników poprowadzono na stracenie. Przygotowano stos śmiertelny, i już miano pochodnią przyłożyć, gdy na znak, przez jednego z więźniów dany, tłum stojący w koło rzucił się na miejsce tracenia, powalił straże i sług sprawiedliwości, rozrzucił drzewo na spalenie ułożone i uwolnił ofiary. Potem zbiwszy się w jeden zastęp, ciągnął przez ulice miasta, śpiewając psalmy i hymny kalwińskie.

Tymczasem sługom sprawiedliwości udało się pojmać znowu owych nieszczęsnych ludzi i odprowadzić napowrót do więzienia. Atoli niezadługo przyjaciele ich, zebrawszy się w większej niż przed tem liczbie, wzięli szturmem warownią, wyłamali bramy i wyzwoliwszy więźniów, unieśli ich z sobą z tryumfem. Te zuchwałe postępki, wywołały rozumie się, wielkie na dworze wielkorządczyni oburzenie; natychmiast więc nakazała zebrać 3,000 żołnierzy i oddawszy dowództwo nad nimi margrabiemu Bergenowi, wysłała przeciwko buntownikom. Siły te wystarczyły na pokonanie wszelkiego oporu; znaczną ilość ludzi uwięziono, a sąd nad przywódcami oraz ich ukaranie powagę prawa przywróciły [2]).

[1]) "Qu'il n'étoit ni de son caractère ni de son honneur d'être le Bourreau des Hérétiques.“ Mémoires de Granvelle, tom I, str. 304.

[2]) Strada, De Bello Belgico, str. 136, 137. — Renom de Francia, Alborotos de Flandes, w rękop.— Brandt, Reformation in Low Countries, vol. I, str. 137, 138.

„W sprawach religijnych“ pisze Filip, jedynie ostrych i surowych należy używać środków. Strachem jedynie można tę hałastrę — pod tym wyrazem rozumiał protestantów — przynaglić do pełnienia swej powinności, a i to nie zawsze“ [1]). Wolnomyślny ów pogląd mniej znalazł wzięcia w Niderlandach, aniżeli w Hiszpanii. „Należy rozważyć dobrze,“ pisze kardynał do Pereza, sekretarza królewskiego, „przed wydaniem owych bezwzględnych rozporządzeń, które bynajmniej nie będą tu tak jak we Włoszech, bezwarunkowo przyjęte“ [2]). Flamandczycy odwoływali się do swoich praw, a pomimo całej gorliwości ministra nie podobna było postępować tak szybkim krokiem jak przy inkwizycyi hiszpańskiej.

„Rozruch by powstał naraz,“ pisze Granvelle, „gdybyśmy się poważyli uwięzić kogoś bez oczywistego dowodu. Bez dowodu prawnego nikomu nie można wytoczyć procesu“ [3]). Wszelako nieprzełamaną przeszkodę wykonaniu edyktów stawiały uczucia narodu. Żadne prawo wstrętne tym uczuciom, nie może być długo wykonywanem. „Nie obwiniam nikogo ze szlachty o herezyą,“ pisze wielkorządczyni do swego brata; „lecz mało okazują oni gorliwości dla religii; urzędnicy zaś z bojaźni przed ludem od spełnienia swego obowiązku się uchylają“ [4]). „Jakaż to niedorzeczność, woła Granvelle, zbierać zeznania przed inkwizycyą w Hiszpanii w celu wyszukiwania heretyków w Antwerpii, gdzie tysiące ich w biały dzień chodzi po ulicach i nikt na to nie zwraca uwagi!“ [5]) „Już rok przeszło minął,“ powiada, „jak w tem mieście nikogo o kacerstwo obwinionego nie uwięziono“ [6]). Atoli, jakikolwiek był obecny stan prześladowania, zawsze nieokreślona

[1]) „En las (cosas) de la religion no se çufre temporizar, sino castigarlas con todo rigor y severidad, que estos villacos sino es por miedo no hazen cosa cuena, y aun con él notodas vezes.“ Papiers d'Etat de Granvelle, tom VI, str. 421.

[2]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 207.

[3]) Papiers d'Etat de Granvelle, tom VI, str. 280.

[4]) „Quoiqu'elle ne puisse dire qu'aucun des seigneurs ne soit pas bon catholique, elle ne voit pourtant pas qu'ils procèdent, dans les matières réligieuses, avec toute la chaleur qui sérait nécessaire.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 240.

[5]) Tamże, str. 202.

[6]) Tamże, jak wyżej.

obawa przed przyszłością silnie musiała działać na umysły ludu, gdy, jak pisze pewien współczesny, w Anglii znajdowało się najmniej 18 do 20 tysięcy zbiegów, którzy z Flandryi z przyczyny swej religii uciekli [1]).

Ohyda tego prześladowania spadła całkiem na głowę Granvella. Był on narzędziem Hiszpanii; Hiszpania zaś jęczała pod jarzmem inkwizycyi. Ztąd jasnem było, iż minister miał zamiar zaprowadzenia w Niderlandach inkwizycyi hiszpańskiej. Przez tak treściwe logiczne rozumowanie lud łączył imię Granvella z imieniem najstraszniejszego w świecie trybunału [2]). Na niego zwalano odpowiedzialność za najniepopularniejsze zamysły rządu, równie jak za ich wykonanie. Tysiące niedorzecznych wieści krążyło tak o jego prywatnem jak i publicznem życiu i nie wyrządzimy magnatom krzywdy, przypuszczając, iż niebardzo zadawali sobie pracę prostować te wieści. Ulubieniec panującego rzadko bywa ulubieńcem ludu; lecz nigdy nie było tak niemiłego ludowi ministra, jak Granvelle w Niderlandach. Szlachta nienawidziła go za nagłe wyniesienie się do władzy i za służebnicze środki, przez jakie wyniósł się był, według ich mniemania. Lud nienawidził go, ponieważ władzy swej na zgubę jego swobód używał. Niczyje z pewnością rządy — wyjąwszy rządy nieugiętego Alby — nie były bardziej nienawistne narodowi.

Pomimo stałości Granvella i poparcia, jakie mu wielkorządczyni i przedniejsi radcowie dawali, ciężko było mu wytrwać pod tem brzemieniem potwarzy. Kardynał pragnął by król powrócił do kraju i podtrzymał go swą obecnością. W listach swych z owego czasu ustawicznie o tem powtarza. „Powszechnie tu sądzą“ pisze do sekretarza Pereza, „iż w Hiszpanii wszyscy gotowi poświęcić Niderlandy. Panowie odzywają się tak śmiało, iż co chwila obawiam się powstania... Na miłość Boską namawiajcie

[1]) „C'est une grande confusion de la multitude des nostres qui sont icy fuis pour la religion. On les estime en Londres, Sandvich, et comarque adjacente, de XVIII à XX mille testes.“ List Assonlevilla do Granvella. Tamże, str. 247.

[2]) „Et qu'assy ne se feroit rien par le Cardinal sans l'accord des Seigneurs et inquisiteurs d'Espagné, dont nécessairement s'ensuyvroit, que tout se mettroit en la puissance et arbitrage d'iceulx Seigneurs inquisiteurs d'Espaigne.“ Hopper, Recueil et Mémorial, str. 24.

króla, by przyjechał, bo inaczej będzie miał ciężki grzech na sumieniu“ [1]). Minister skarży się sekretarzowi, iż jak się zdaje, rząd hiszpański całkiem go opuścił. „Od trzech miesięcy,“ pisze, „nie dostaje listów z dworu. Tak mało tu wiemy o Hiszpanii jak o Indyach. Podobne odwłoki są niebezpieczne i mogą króla drogo kosztować“ [2]). Widocznie jego królewska mość korzystał z królewskiego prawa, by korespondencya jednostronnie była prowadzoną. Przynajmnej w owym czasie mały w niej miał udział, a listy jego były treściwe zwłaszcza w porównaniu z tomowemi ministra epistolami. Być może, iż owo milczenie monarchy pewien cel polityczny miało. Zdania jego ba i nawet życenia, do pewnego stopnia miałyby znaczenie prawa; ztąd też niechętnie występował z niemi. Stosownie do swego przyrodzonego usposobienia, wolał wyczekiwać obrotu wypadków, aniżeli plątać je przez przedwczesne działanie. Przydomek „roztropnego“ znamionuje Filipa w spisie władców kastylskich.

---

[1]) „Que, pour l'amour de Dieu, le Roi se dispose à venir aux Pays-Bas! ....ce serait une grande charge pour sa conscience, que de ne le pas faire.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 213.

[2]) „Des choses de cette cour nous ne savons pas plus que ceux qui sont aux Indes.... Le délai que le Roi met à répondre aux lettres qu'on lui adresse cause un grand préjudice aux affaires; il pourra coûter cher un jour.“ Tamże, str. 199.

Rozdział siódmy.

Granvelle zmuszony do ustąpienia.

Związek przeciwko Granvellowi. — Małgorzata żąda oddalenia Granvella. — Wahanie się Filipa. — Oddalenie Granvella. — Odjazd jego z Niderlandów.

1562—1564.

Gdy naród powszechnie żywił ku Granvellowi uczucia, jakie w poprzednim opisaliśmy rozdziale, panowie w radzie stanu zasiadający, coraz bardziej wrzeli gniewem na swe od spraw usunięcie. Ponieważ maska została zrzuconą, nie zachowywali już dłużej pozorów poważania, jakie dotąd ministrowi okazywali byli. Od opozycyi przeciwko jego rozporządzeniom przeszli do przycinków z przekąsem, śmiechu, uszczypliwych żartów, aż wreszcie, widząc iż zaczepki ich mało oddziaływają na usposobienie Granvella, a tem mniej na zmianę jego polityki, w końcu coraz rzadziej przychodzili na posiedzenia rady, w której tak małoznaczącą grali rolę. Sprawiało to ciężką przykrość wielkorządczyni, potrzebującej poparcia ze strony wielkich panów, którzyby zasłaniali ją w oczach narodu przy niemiłych temuż rozporządzeniach, do jakich wciągniętą bywała.

Nawet Granvelle, mimo całej swej obojętności, uważał, że przyszła chwila stanowcza, wymagająca pewnych z jego strony ustępstw, albo przynajmniej pozoru ustępstw, by przez to zjednać sobie nieprzyjaciół. Upoważnił więc księżnę do oświadczenia, iż najzupełniej zgadzał się, żeby ich wzywano na *konsulatę* i żeby on sam nie brał w jej posiedzeniach udziału; a nawet gotów był zrzec

się władzy, jeśli tylko król na to zezwoli [1]). Czy Małgorzata oświadczyła to panom, niewiadomo; w każdym razie, ponieważ ustępstwa ministra spełzły na niczem, nie zdołały one ułagodzić rozjątrzonych nieprzyjaciół [2]).

Przeciwnie, zniechęceni panowie starali się umocnić związek, o istnieniu którego jak sobie przypominamy, Granvelle zrobił wzmiankę w przeszłorocznym liście. Widzimy teraz, iż członkowie tego związku zobowiązali się przysięgą do zachowania tajemnicy [3]). Do związku owego należeli gubernatorowie prowincyi, kawalerowie Złotego Runa, oraz, krótko mówiąc, większa część przedniejszej arystokracyi w kraju. Zdawało się niepodobnem, by jakikolwiek minister ostać się zdołał w obec podobnej koalicyi, opierającej się nadto na miłości ludu. To straszne stowarzyszenie, widząc iż wszelkie próby wpłynięcia na kardynała były daremne, postanowiło w końcu zwrócić się do króla z prośbą o usunięcie ministra. Mówili oni, że znając dolegliwe troski, ciążące jego królewskiej mości, woleli zaprzeć się siebie i milczeć, niżeli skargami swemi owe troski pomnażać. Jeżeli obecnie głos zabierają, powoduje ich jedynie poczucie obowiązku względem króla i chęć ocalenia kraju od zguby. Rozwodzili się nad żałosnym stanem rzeczy, który nie wdając się w szczegółowe obwinienia, przypisywali całkiem kardynałowi, albo raczej stanowisku, na jakiem się ten względem narodu postawił. Niepodobnem było, mówili, by interesa kraju mogły iść dobrze, gdy ministra, który nimi kierował, lud tak powszechnie nienawidził. Gorąco więc błagali króla, by

[1]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 236, 242.

[2]) Odpowiedź Filipa na list księżnej, w którym donosi o propozycyi Granvella, była nadzwyczaj charakterystyczną. Gdyby Małgorzata nic lepszego zrobić nie zdołała była, mogła z niezadowolonymi wejść w tym przedmiocie w układy; wszelako winna starannie zwlekać, z zasyłaniem zawiadomienia do Hiszpanii, król zaś ze swej strony, miał o ile możności, ociągać się z odpowiedzią. Krok ten bowiem, mówi Filip w końcu listu, zarówno sprzeciwia się sprawiedliwości, jak i interesom korony. (Correspondance de Philippe II, tom I, str. 237). Takową była odwłóczna polityka królewska!

[3]) „Conclusero una lega contra'l Cardenal p'detto à diffesa commune contra chi volesse offendere alcun di loro, laqual confortorono con solenisso giuramento, ne si curarono che se non li particolari fossero secreti per all'hora; ma publicarono questa loro unione, et questa lega fatta contra il Card-le." Relatione di Tiepolo w rękop.

niezwłocznie zajął się usunięciem złego, prędką zgubą krajowi grożącego. W końcu prosili by im wolno było zrzec się miejsc w radzie stanu, gdzie przy teraźniejszym położeniu rzeczy obecność ich bezużyteczną była. – List ten, datowany z 11 Marca 1563 r., podpisali w zastępstwie związku trzej panowie w radzie stanu zasiadający, — książę Orański, hrabia Egmont i Hrabia Hoorne [1]).

Ten ostatni magnat pochodził ze starożytnego i wielce zacnego rodu. Zajmował on wysoki urząd admirała niderlandskiego, oraz był gubernatorem Zütphenu i Geldryi. Towarzyszył Filipowi do Hiszpanii, a w czasie jego nieobecności prowincyą Geldryą oddano innemu t. j. hrabiemu Megenowi, czem jak Hoorne sądził, kardynał mu się przysłużył. Po powrocie do ojczyzny odrazu zaciągnął się w szeregi opozycyi. Był to mąż niezaprzeczonego męztwa, charakteru żywego i niecierpliwego, w ogóle człowiek, który sławę swoję nie tyle charakterowi swemu, ile szczególniejszym okolicznościom, w jakich był pozostawiony, zawdzięczał.

Mamy list do króla, na dzień przed listem panów pisany przez Granvella, który jak się zdaje, wiedział o tem, co panowie robili. Kardynał mówi Filipowi, iż przekładał im nieprawowitość podobnego wiązania się przeciwko rządowi, — co w innym czasie mogło by ich na stawienie przed sądem narazić [2]). Granvelle nie wymienia nikogo po imieniu, wyjąwszy Egmonta, którego zaleca jako powolniejszego i przystępniejszego rozumowi niż jego sprzymierzeńcy. Uwiedli go źli doradcy, lecz Granvelle wyraża nadzieję, iż jednego dnia oczy mu się na błędy swoje otworzą i do uległości powróci.

Trudno sobie wyobrazić, mówi dalej kardynał, w jakiej nienawiści Hiszpanie u ludu zostają. Wszędzie się odzywają, iż dwór madrycki jedynie Hiszpanów uważa za prawe swoje dzieci; Flamandczyków zaś za nieprawe [3]). Koniecznie trzeba zatrzeć to

[1]) Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 36 — 38.

[2]) „Que en otros tiempos por menor causa se havia mandado a Fiscales preceder." Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 151.

[3]) „Que solos los de Espana sean legitimos, que son las palablas de que aqui y en Italia se usa." Tamże, str. 153.

wyobrażenie, postawić Flamandczyków na równi z Hiszpanami, dać im zyskowne urzędy w Hiszpanii lub we Włoszech, bo ich wielce potrzebowali, a nie było by od rzeczy księciu Orańskiemu poruczyć wice-królestwo sycylijskie. Tym sposobem byłby przebiegły minister wynagrodził swych współzawodników, a jednocześnie oddalił ich z kraju. Atoli bardzo się mylił co do charakteru Wilhelma, gdy sądził iż go tym środkiem od opozycyi wykupi.

Związkowi otrzymali odpowiedź dopiero po czterech miesiącach, przez przeciąg których sprawy ciągle miały ten smutny, co i wprzódy charakter. W końcu przyszedł długo oczekiwany list monarchy, z 6 Czerwca datowany. Był on krótkim; Filip dziękował panom za gorliwość i wierność w jego służbie. Po dokładnem jednak sprawy rozważeniu nie znalazł, by przytoczona skarga zawierała w sobie jakiś powód szczególny popierający dawaną mu radę, aby z ministrem się rozłączył. Król spodziewa się, iż niezadługo osobiście Niderlandy odwiedzi. Tymczasem byłoby mu miło widzieć kogoś z magnatów w Hiszpanii, dowiedzieć się od niego o całym stanie rzeczy, gdyż nie zwykł był potępiać ministrów, nie znając powodów, dla których oskarżeni zostali [1]).

Ta okoliczność, że panowie nie wyszególnili żadnego powodu w skardze swej na kardynała, dawała królowi widoczną w korespondencyi przewagę. Zdawało się to za wielkiem żądaniem, by król usunął ministra pod błahym pozorem, iż był nielubionym, nie przytoczywszy ani jednego nadużycia z jego strony. Nieprzyjaciele Granvella koniecznie w takiem położeniu znaleść się musieli. Minister działał według rozkazów króla; powstawać więc przeciwko czynom ministra było by to samego króla zaczepiać. Mówią, iż po niejakim czasie Egmont z większą nawet, niż był zwykł, szczerością oświadczył przy stole pewnemu przyjacielowi kardynała „iż cios nie tyle był przeciw ministrowi, ile przeciw monarsze wymierzony“ [2]).

[1]) „Car ce n'est ma coustume de graver aucuns de mes ministres sans cause.“ Correspondançe de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 42.

[2]) „S'estant le comte d'Egmont advanché aujourd'huy huict jours *post pocula* dire à Hoppêrus, avec lequel il fut bien deux heures en devises, que ce n'estoit point à Granvelle que l'on en vouloit, mais au Roy, qui ad ministre

Można sobie wyobrazić niezadowolenie panów po odebraniu owego lakonicznego listu. Oburzali się, iż tak mało ceniono ich przełożenia i że tak oni sami jak i kraj cały, *padli ofiarą* stronniczości króla dla swego ministra. Trzech panów udało się do wielkorządczyni i wymogło na niej niechętne zezwolenie co do zwołania kawalerów orderu i naradzenia się z nimi i z inną szlachtą, co czynić należało.

Postanowiono, iż panowie mają w imieniu całego zgromadzenia wystosować drugi list do Filipa i odtąd w radzie stanu nie brać udziału.

W owym liście, który nosi na sobie datę 29 Czerwca, wyrażają żal, iż jego królewska mość nie powzięła bardziej wyraźnego postanowienia, gdy jedynie szybkie i stanowcze kroki mogą kraj od zguby ocalić. Wymawiają się, iż w obec niebezpiecznego stanu rzeczy w kraju nie mogą Hiszpanii odwiedzić. W innym czasie oraz w innym celu, jeśli król tego zapragnie, chętnie spełnią jego wolę. Wszelako nie było ich zamiarem występować jako skarżący i ministra przed sąd zapozywać. Sądzili iż w podobnej sprawie własne ich słowo, w oczach jego królewskiej mości wystarczy. Nie idzie o to, czy ministra należy skazać na karę, lecz czy winien być usuniętym z urzędu, do którego pod żadnym względem nie jest uzdolnionym [2]). Sądzili oni byli, iż przywiązanie do korony i wypróbowana względem niej wierność, czynią zbytecznem szczegółowe skargi wyłuszczanie. Zaiste to ostatnie łatwo byłoby uczynić, wszelako niezadowolenie i nieporządek, jakie obecnie w całym kraju panują, są dostatecznym nieudolności ministra dowodem [3]).

trés-mal le public et mesmes ce de la Religion, comme l'on l'on luy at assez adverty.“ Moryllon, Archidiakon mechliński do Granvella, Archives de la Maizon d'Orange-Nassau, tom I, str. 247.

[1]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 256, 258, 259.

[2]) „Il n'est pas icy question de grever ledict cardinal, ains plustot de le descharger, voire d'une charge laquelle non-seulement lui est peu convenable et comme extraordinaire, mais aussi ne peult estre en ses mains, sans grand dangier d'inconvéniens et troubles.“ Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 45.

[3]) „Quand il n'y auroit que le désordre, mescontement et confusion qui se trove aujourd'huy en vos pays de par deçà, ce seroit asser tesmoinage de combien peu sert icy sa présence, crédit et auctorité.“ Tamże, str. 46.

Panowie donosili, iż oznajmili byli wielkorządczyni zamiar swój nie brania udziału w posiedzeniach rady stanu, gdzie obecność ich byłaby już bezużyteczną i spodziewali się, że jego królewska mość to pochwali. Dalej wyrażali postanowienie, iż będą wiernie i szczerze wypełniać wszystkie zlecenia rządu, a w końcu prosili o przebaczenie za prosty styl swego listu, — gdyż nie byli oni wcale mówcami lub oratorami, lecz ludźmi, przywykłymi działać raczej niż mówić, jak przystało na osoby ich stanu [1]). Ten ostatni pocisk wymierzony był bezwątpienia przeciwko kardynałowi. List podpisał ten sam tryumwirat co i wprzódy. Wyciąg jaki tu podaliśmy, nie daje dokładnego pojęcia o dokumencie, który jest bardzo obszerny i starannie napisanym. Styl ukazuje ludzi, co przywykli do wykonywania władzy, a zarazem posiadają uczucie godności własnej, który w przeciwnikach cześć obudza. Takich ludzi nie można było ująć pochlebstwem, ani tak łatwo zastraszyć. Po raz pierwszy tak wyniosłym tonem przemawiali do Filipa jego wielcy hołdownicy. Powinno to było otworzyć mu oczy na stan i charakter jego niderlandskich poddanych.

Związek w tymże czasie skreślił staranne „przełożenie," które Małgorzacie doręczył. W tem to przełożeniu wyłuszczył różne zamieszki krajowe, zwłaszcza wypływające ze stanu religii i kłopotów skarbowych. Jedynem na to złe lekarstwem byłoby zwołanie Stanów Generalnych. Zakaz króla co do tego zwołania bezwątpienia był skutkiem złych rad ze strony osób, wrogich prawdziwym interesom narodu. Ponieważ usługi ich mało mogą przynieść pożytku, wtedy gdy zagrodzono przystęp do prawdziwego i jedynego w kłopotach lekarstwa, spodziewają się, iż wielkorządczyni nie weźmie im za złe, gdy tak długo, jak obecna polityka trwać będzie, nie zajmą miejsc swych w radzie stanu, gdzie by marnemi tylko byli cieniami, jak to w przeciągu ostatnich 4-ch lat miało miejsce [2]).

Od tej chwili niezadowoleni panowie nie ukazali się już w radzie. Małgorzata była w wielkim kłopocie. Opuszczona

[1]) „Que ne sommes point de nature grans orateurs ou harangueurs, et plus accoustumer à bien faire qu'à bien dire, comme aussy il est mieux séant à gens de notre qualité." Tamże, str. 47.

[2]) „Faisans cesser l'umbre dont avons servy en icelui guatre ans." Tamże, str. 50.

przez magnatów, w których największe pokładała zaufanie, pozostała, że tak rzekę, samą z człowiekiem, którego kraj miał w jak największem obrzydzeniu. Oddawna z przestrachem widziała burzę, zbierającą się nad głową wiernego ministra. Jej jednej kusić się o podtrzymanie go w upadku, było to zagrzebać się razem z nim w gruzach. W tej ostateczności zwróciła się do związkowych, a ponieważ nie mogła ich między sobą poróżnić, usiłowała odciągnąć ich od opozycyi. Oni zaś z drugiej strony zaklinali wielkorządczynię, by już dłużej nie wiązała się ze straconą sprawą ministra, tak nienawistnego krajowi. Być może wpoili w jej umysł pewne oburzenie co do podrzędnej roli, jaką z łaski ambicyi dumnego kardynała odgrywać musiała. W każdym razie widoczna w jej postępowaniu zaszła zmiana, gdyż coraz mniej odwołując się do Granvella, w coraz przyjaźniejsze z jego nieprzyjaciółmi wchodziła stosunki. Zwłaszcza taki stosunek zawiązywała z Egmontem, którego otwarte i grzeczne obejście, oraz prawowity sposób myślenia, zdaje się, wielkie zyskiwały u księżnej poważanie.

Przekonana w końcu, iż niepodobna było by dłużej rządy na obecnej podstawie utrzymać, Małgorzata postanowiła napisać w tym przedmiocie do brata i w tymże samym czasie wysłać do Hiszpanii zaufanego swego sekretarza, Armenterosa, by króla dokładnie ze stanem rzeczy w Niderlandach obznajmił [1]).

Opisawszy obszernie zamieszki i kłopoty krajowe, przechodzi do swarów między kardynałem i magnatami. Z całych sił starała się pogodzić obie strony, ale to było niepodobieństwem. W zupełności uznaje zasługi Granvella, jego wielkie zdolności, doświadczenie w sprawach publicznych, jego przywiązanie do interesów tak króla jak i religii [2]). Atoli z drugiej strony utrzymać go w Niderlandach na przekór woli panów, byłoby to narazić kraj nietylko na wielkie zawikłania, ale i na niebezpieczeństwo bun-

[1]) Mémoires de Granvelle, tom II, str. 39 i nast. — Correspondance de Philippe II, tom I, str. 256.

[2]) „Elle connait tout le mérite du cardinal, sa haute capacité, son expérience des affaires d'Etat, le zéle et le dévouement qu'il montre pour le service de Dieu et du Roi." Correspondance du Philippe II, tom I, str. 266.

tu [1]). Obowiązek, jaki wkłada wysokie jej stanowisko, zniewala ją by królowi prawdziwy stan rzeczy wyłożyła, a on zaś oznaczy drogę, jakiej się trzymać należy. Z tym listem, noszącym na sobie datę 12 Sierpnia, nadto zaopatrzony w obszerne od księżnej instrukcye, Armenteros natychmiast w drogę do Hiszpanii wyruszył.

Niezadługo cały kraj dowiedział się, o usposobieniu gabinetu brukselskiego, albo przynajmnie domyślił się tego. Niektórym osobom szło o to, by owo usposobienie tajemnicą nie zostało. Kardynał, opuszczony przez przyjaciół, stał się wydatnym celem pocisków przez wrogów miotanych. Pamflety, satyry, paszkwile ze wszech stron się nań sypały. Podobne pisemka ulotne są jak owady, co umierają, żądło swe zapuściwszy, giną zwykle wraz z okolicznością, jaka je wywołała. Wszelako niektóre z nich do dziś dnia się przechowały, albo przynajmniej istniały w końcu przeszłego stulecia i krytycy bardzo chwalą ich literackie zalety [2]).

W okresie naszego opowiadania był zwyczaj, iż młodzi ludzie zbierali się w miastach i wioskach i obchodzili tak zwane „gry akademickie,“ składające się z rozpraw retorycznych na rozmaite czasowe zadania, niekiedy teologicznego lub politycznego charakteru. Sprawy publiczne w owej chwili przesilenia, bogatego dostarczały przedmiotu, a szczególniej kardynała nieraz należycie obrabiano. Nadaremnie rząd starał się ukrócić tę swawolę; podżegało to tylko dysputujących do nowych żartów i szyderstwa [3]).

Jasna rzecz iż Granvelle przędko poznał, że stracił wziętość u wielkorządczyni i że ta w ściślejsze z jego wrogami weszła stosunki. Lecz jakiekolwiek były jego uczucia, zbyt wiele miał dumy i przebiegłości, by przed księżną zdradzić swe zmartwienie. Opuszczony przez wszystkich, z wyjątkiem nieznacznego stronnictwa, mianem „karlistów“ piętnowanego, tracąc z każdym dniem swój wpływ na wielkorządczynią, w otwartej wojnie z możnymi

[1]) „D'un autre côté, elle reconnaît que vouloir le maintenir aux Pays-Bas, contre le gré des seigneurs, pourrait entraîner des grands inconvénients, et même le soulèvement du pays.“ Tamże, jak wyżej.

[1]) Reiffenberg, Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 26, przypisek.

[1]) Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 58.

pozostając, wreszcie przez lud znienawidzony, znajdował się w takiem położeniu, jak żaden jeszcze minister — i nikt też nie zdołał by w podobnych okolicznościach na jego stanowisku się utrzymać. Jednakże Granvelle nie stracił odwagi; ponieważ go inni opuścili, tem więcej na sobie samym polegał, a odwaga jaką okazywał, będąc że tak rzekę, samotnie na gniew narodu wystawiony, mogła słusznie w nieprzyjaciołach cześć dla niego budzić. Najmniejszego ustępstwa nie zrobił w celu zapewnienia sobie poparcia ze strony panów, lub odzyskania względów wielkorządczyni. Nie cofnął się przed niebezpieczeństwem lub odpowiedzialnością swego stanowiska, chociaż to ostatnie zaiste wielce mu dolegało. Mówiąc o nieustannych swych troskach, pisze do Pereza, z którym korespondował: „Włos mi osiwiał, tak, żebyś mnie nie poznał“ [1]). Miał wtedy dopiero 46 lat wieku. Rzeczywiście widzimy, iż przy pewnej sposobności, Granvelle mówi królowi, że „jeśli jego królewska mość nie przybędzie wkrótce do Niderlandów, będzie musiał ztąd się oddalić“ [2]). Zdaje się, iż to był nagły a zarazem jedyny wybuch uczucia, jaki z niego ostateczność wycisnęła. Bardziej przypadało do jego charakteru to, co pisał do sekretarza Pereza: „Tak mię niebezpieczeństwo ze wszech stron przyparło, iż większa część ludzi uważa mię za zgubionego. Wszelako sądzę, że z łaski Boskiej długo jeszcze pożyję; a mam nadzieję, że jeśli mi życie odbiorą, nic przez to nie zyskają“ [3]). Nigdzie kardynał nie zdradza życzenia, by go z urzędu odwołano. Nawet ambicya jego nie dozwoliłaby mu odstąpić od steru rządu; lecz im wścieklej burza szalała, tem mocniej szczątków swego szczęścia się trzymał.

Przybycie Armenterosa z listami i z nowinami, jakie przywiózł, wielkie na dworze madryckim zrobiło wrażenie. „Stoimy na progu wielkiej pożogi,“ pisze jeden z sekretarzy Filipa; „i wielce się mylą ci, co sądzą, iż to przejdzie równie jak wprzódy.“

[1]) „Vous ne me reconnaîtriez plus, tant mes cheveux ont blanchi.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 268.

[2]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 274.

[3]) „Moi, qui ne suis qu'un ver de terre, je suis menacé de tant de côtés, que beaucoup doivent me tenir déjà pour mort; mais je tâcherai, avec l'aide de Dieu, de vivre autant que possible, et si l'on me tue, j'espère qu'on n'aura pas gagné tout par là.“ Tamże, str. 284.

Sekretarz wyraża życzenie, by Granvelle usunął się z kraju, gdzie, jak przepowiada, wkrótce zapragną jego powrotu. „Lecz ambicya,“ dodaje, „zarówno jak i punkt honoru sprzeciwiają się temu. Zresztą król sobie tego nie życzy“ [1]).

Nie łatwo jednak było powiedzieć, czego król sobie życzył,— a z pewnością nikt nie wiedział, jaką drogę obierze. Czuł on wstręt przyrodzony do opuszczenia ministra, którego największym błędem, jak się zdaje było, iż zbyt ślepo słuchał swego pana rozkazów. Oświadczył więc, że wolałby raczej narazić się na stratę Niderlandów, niż na opuszczenie ministra [2]). Lecz jakżeż tu owego ministra na stanowisku utrzymać, gdy się temu wola narodu sprzeciwia? W tej niepewności Filip odwołał się po radę do człowieka, w którym najwięcej pokładał zaufania, — do księcia Alby; nie można było w obecnym wypadku gorszego znaleźć doradcy.

Odpowiedź księcia wymownie mówi o jego charakterze. „Gdy czytam list tych panów,“ powiedział, „taka mię wściekłość ogarnia, iż, gdybym się nie starał stłumić jej w sobie, mogłoby waszej królewskiej mości zdawać się z mej mowy, żem oszalał“ [3]). Po tym umiarkowanym wstępie, Alba radzi królowi by w żadnym razie Granvella od zarządu Niderlandami nie usuwał. „Jasna rzecz,“ powiada, „że kardynał ma być pierwszą ofiarą. Bunt przeciwko panującemu przyrodzonym sposobem poczyna się od uderzania na jego ministrów. „Byłoby lepiej,“ ciągnie dalej, „gdyby wszystkich od razu można było przed doraźnym sądem postawić. Ponieważ to jest niemożliwem, najlepiej będzie poróżnić panów między sobą, zjednać sobie łaskami Egmonta i jego zwolenników, tym zaś co mniej zawinili okazać swoje niezadowolenia. Co zaś do większych winowajców, zasługujących na karę śmierci, wasza

1) Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 190.

2) „Habblândole yo en ello,“ pisze sekretarz Perez do Granvella, „como era razon, me respondió que por su fee ântes aventuraria â perder essos estados que hazer esse agravio â V. S. en lo qual conoscerá la gran voluntad que le tiene.“ Papiers d'Etat de Granvelle, tom VII, str. 102.

3) „Cada vez que veo los despachos de aquellos tres senores de Flandes me muevan la colera de manera que, sino procurasse mucho templarla, creo parecia â V. Mag-d mi opinion dè hombre frenetico.“ Carta del Duque de Alba al Rey, â 21 de Octobre de 1563, w rękop.

królewska mość dobrze zrobi, gdy wszystko w sobie zatai, póki nie będzie można postąpić z nimi tak, jak na to zasługują“ [1]).

Karol przyjął w części tę radę, gdyż obłuda nie zadawała gwałtu jego naturze. Wszelako im więcej o całej sprawie rozmyślał, tem bardziej przychodził do przekonania, iż niepodobna było osławionego ministra na jego stanowisku utrzymać. Powziąwszy to przekonanie, ciągle jeszcze wzdragał się głośno je wypowiedzieć. Miesiące mijały, a Armenterosa który miał zabrać z sobą listy królewskie, ciągle zatrzymywano w Madrycie. Zdawało się, jak gdyby Filip teraz, jak w innym mniej ważnych razach, gotów był pozostawić wypadki ich własnemu obrotowi, zamiast samemu wpłynąć na ich kierunek.

Na początku Stycznia 1564 r. księżna Parmeńska przypomniała bratu, iż panowie bardzo gniewają się na jego długie milczenie. Powszechnie sądzono, pisała, iż mało dbał o Flandryą, że zostawał pod wpływem złych doradców, namawiających go, by z krajem jak ze zdobytą obchodził się prowincyą. Błagała go, by w czułych wyrazach napisał do hrabiego Egmonta, który zasługuje na to za gorliwość, jaką dla dobra panującego zawsze okazywał [2]).

Dziwnym nam się wydaje ton tak mało z jej poprzedniemi zgodny listami. Okazuje on jak wielce teraz ulegał wpływowi tych przywódzców; lubo naprawdę widzimy ciągle tak w jej listach jak i w listach kardynała, przyjaźniejsze uczucia dla Egmonta niż dla jego towarzyszy. W przedmiocie prawowierności religijnej był niepośląkowanym. Jego serdeczne obejście, otwarty i wesoły charakter jednały mu miłość wszystkich, z którymi się stykał. Powszechnie sądzono iż nie trudnem było by odciągnąć go od stronnictwa niezadowolonych, z jakiemi związał swe losy. Całkiem inaczej myślano o księciu Orańskim.

1) „A los que destos meriten, quitten les las caveças, hasta poder lo hacer, dissimular con ellos.“ Tamże.

2) „Comme je l'ai toujours trouvé plein d'empressement et de zéle pour tout ce qui touche le service de V. M. et l'avantage du pays, je suplie V. M. de faire au comte d'Egmont une réponse affectueuse, afin qu'il ne désespère pas de sa bonté.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 281.

W liście Granvella do Filipa bez daty lecz zapewne koło tego czasu pisanym [1]), znajdujemy wizerunki, albo raczej rysy tych dwu wielkich przywódzców opozycyi, mistrzowską nakreślone ręką. Egmonta opisuje jako człowieka stałego w wierze, prawowitego sposobu myślenia, lecz pod złym wpływem Wilhelma zostającego. Nie trudnem byłoby zyskać go sobie pochlebstwem lub łaskami [2]). Z drugiej strony książę jest wrogiem przebiegłym i niebezpiecznym, daleko w przyszłość patrzącym, bezgraniczną ożywionym ambicyą, którego trudno zmienić, a niepodobna poddać dozorowi [3]). W tym ostatnim charakterze widzimy prawdziwego wodza rewolucyi.

Panowie, zniechęceni obojętnością króla, w długiem milczeniu się przebijającą, nie zważając na przełożenia wielkorządczyni, wysłali rozkaz gońcowi który w Madrycie na listy królewskie oczekiwał, by nie czekając dłużej, bez nich do Niderlandów powrócił [4]). Na szczęście Filip teraz obudził się ze swej bezczynności i w końcu Stycznia 1564 r. wyprawił Armenterosa ze zleceniami napowrót do Brukselli. Najważniejszem z tych zleceń był list do kardynała, zawierający w sobie uwolnienie go z urzędu. List ten był bardzo krótkim. „Zważywszy to co piszecie," mówi król, „poczytuję za najlepsze, byście na kilka dni opuścili Niderlandy i udali się za pozwoleniem księżnej Parmeńskiej do Burgundyi dla widzenia się z waszą matką. Wten sposób tak moja powaga jak i wasze dobre imię będą ocalone" [1]).

[1]) List ów — znaleziony pomiędzy rękopismami w Besançon — podaje Dom Prosper Levesque w życiu kardynała, przez siebie napisanem. (Mémoires de Granvelle, tom II, str. 52). Zacny benedyktyn w swej przedmowie zapewnia nas, iż tekst listów Granwella podawał zawsze tak, jak go znajdował; mało kto, z tych, co ten list czytali, bezwarunkowo uwierzy owemu zapewnieniu, gdyż każde w nim zdanie nosi na sobie ślady poprawiającej ręki.

[1]) Mémoires de Granvelle tom II, str. 55.

[1]) „Le prince d'Orange est un homme dangereux, fin, rusé, affectant de soutenir le peuple... Je pense qu'un pareil génie qui a des vues profondes est fort difficilee à ménager, et qu'il n'est guères possible de le faire changer." Tamże str. 53, 54.

[1]) „Causant l'autre jour avec elle, comte d'Egmont lui montra un grand mécontentement de se que le Roi n'avait daigné faire un seul mot de réponse ni à lui ni aux autres. Il dit que, voyant cela, ils etaient décidés à ordonner à leur courrier qu'il revînt, sans attendre davantage." Correspondance de Philippe II, tom I, str. 285.

Spierano się, o ile ustąpienie kardynała dobrowolnem było. Świeżo odkryty list Filipa rozstrzyga tę wątpliwość [2]). Granvelle ustąpił na rozkaz swego monarchy; wszelako rozkaz ten był wymuszony koniecznością i w taki dany sposób, by o ile można, oszczędzać uczucia i sławę ministra. Nikt nie przewidywał, że nieobecność Granvella długi czas potrwa, a tem mniej, iż ostatecznie został z urzędu usuniętym. Nawet pisząc list do kardynała, Filip pocieszał się nadzieją, iż można całkiem uniknąć konieczności jego wyjazdu. Okazuje się to z listów wysłanych równocześnie do wielkorządczyni.

W krótce po liście do Granvella, Filip 19 Lutego, napisał odpowiedź do panów z całą grozą obrażonego majestatu. Wyrażał zdziwienie swoje, iż jakikolwiek powód mógł ich nakłonić do opuszczenia miejsc swych w radzie, które im naznaczył [3]). Sądził, iż nie omieszkają powrócić do niej natychmiast i okażą, że dobro ogółu nad wszelkie względy prywatne przenoszą [4]). Co zaś do

[1]) „Il a pensé, d'aprés ce que le cardinal lui a écrit, qu'il serait très à propos qu'il allât voir sa mère, avec la permission de la duchesse de Parme. De cette manièré, l'autorité du Roi et la réputation du cardinal seront sauvées." Tamże, str. 285.

[2]) Niespracowany pracownik w wygrzebywaniu rękopismów, p. Gachard otrzymał pewną wskazówkę o istnieniu podobnego listu w archiwum w Simancas. Przez dwa miesiące poszukiwania jego były nadaremne, aż w szczęśliwej godzinie na ową cenną perłę natrafił. Czytelnik może podzieli radość uczonego Belgijczyka. „Je redoublai d'attention; et enfin, après deux mois de travail, je découvris, sur un petit chiffon de papier, la minute de la fameuse lettre dont faissait mention la duchesse de Parme, elle avait été classée, par une méprise de je ne sais quel official, avec les papiers de l'année 1562. •On lisait en tête: *De mano del Rey; secreta.* Vous comprendrez, monsieur le Ministre, la joje que me fit éprouver cette découverte: ce sont là des jouissances qui dé dommagent de bien des fatigues, de bien des ennuis!" Rapport à M. le Ministre de l'Intérieur. Tamże, str. CLXXXV.

[3]) „M'esbayz bien que, pour chose quelquonque, vous ayez délaissé d'entrer au conseil où je vous avois laissé." Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 67.

[4]) „Ne faillez d'y rentrer, et monstrer de combien vous estimez plus mon service et le bien de mes pays de delà, que autre particularité quelconque." Tamże, str. 68.

usunięcia ministra, ponieważ nie raczyli żadnego punktu oskarżenia przeciwko niemu przytoczyć, król namyśli się jeszcze, zanim sprawę rozstrzygnie. Takim sposobem w trzy tygodnie po złożeniu kardynała z urzędu, Filip do jego nieprzyjaciół pisze o tem, jako o rzeczy, będącej w zawieszeniu, spodziewając się widocznie iż wyniosłym tonem powagi zgromi krnąbrnego ducha panów i zastraszy ich tak, że jego rozkazom powolnymi się staną. Gdyby się ten fortel udał, kardynał miał się jeszcze przy sterze rządu utrzymać [1]).

Filip nie poznał jeszcze, że miał do czynienia z ludźmi, w których mało było owego ducha służalczości, jaki przywykł był widzieć w swych kastylskich hołdownikach. Na stanowczy ton listu zawrzała krew w żyłach panów flamandskich i ci natychmiast udali się do wielkorządczyni i oświadczyli zamiar niepowrócenia do rady. Sprawa nie mogła się na tem skończyć i Małgorzata z przestrachem widziała, jakieby powstało wzburzenie, gdyby list królewski całemu zgromadzeniu panów został przedstawiony [2]). Obawiając się, by nie uczynić jakiego przedwczesnego, a trudnego do naprawienia kroku, postanowiła, by albo kardynał oznajmił o zamierzonym swym odjeździe, lub aby ona to za niego uczyniła. Próba Filipa nie udała się; nic więc innego nie pozostawało tylko, żeby minister publicznie oświadczył, iż, ponieważ brat jego, były poseł we Francyi, powrócił do Brukselli, otrzymał od wielkorządczyni pozwolenie, by razem z nim odwiedzić sędziwą matkę, której Granvelle 14 lat nie widział [3]).

[1]) Obfitych dowodów co do zamiarów Filipa dostarcza jego list do Małgorzaty wraz z przyłączonemi do nich dwoma listami do Egmonta. Listy te zawierały treść całkiém sobie przeciwną; jeden zwalniał Egmonta z bytności w Madrycie, o której wprzódy mówiono, — drugi go do Madrytu zapraszał. Małgorzata miała mu oddać ten, który w obecnych okolicznościach uważała za stósowny. Małgorzatę fortele brata wielce zasmuciły; widziała iż droga jaką obrać musi, nie będzie jego życzeniom odpowiadała. Filip jej rodaków nie rozumiał tak dobrze jak ona.

[2]) „Eneffet, le prince d'Orange et le comte d'Egmont, les seuls qui se trouvassent à Bruxelles, montrèrent tant de tristesse et de mécontement de la courte et sèche réponse du Roi, qu'il était à craindre qu'aprés qu'elle aurait été comuniquée aux autres seigneurs, il ne fût pris quelque résolution contraire au service du Roi." Correspondance de Philippe II, tom I, str. 294.

[3]) „Con la venida de Mons de Chantonnay, mi hermano, à Bruxelles, y su determinacion de encaminarse à estas partes, me pesció tomar color de venir hazia acá, donde no havia estado en 19 anos, y ver à madama de Granvella, mi madre, que ha 14 que no la havia visto." Tamże, str. 298.

Granvelle, jak się zdaje, był tyle nierozsądnym, iż wierzył, że prócz Małgorzaty nikt nie wiedział o istnieniu listu królewskiego, — „tajnego i własną króla pisanego ręką." W różnych listach mówi o wyjeździe swojem, jako o dobrowolnej podróży w celu widzenia czcigodnej rodzicy. Sekretarz Perez śmiał się bezwątpienia, czytając list podobnej treści do siebie pisany, gdyż jeden wypis z królewskiego listu był jego własną zgotowany ręką. I panowie flamandscy — prawdopodobnie przez sekretarza wielkorządczyni, Armenterosa,— dowiedzieli się widocznie o istotnym stanie rzeczy. Była to zbyt dobra nowina, by się miała utrzymać w tajemnicy.

Wieść o ustąpieniu ministra i o jego prędkim odjeździe lotem błyskawicy rozeszła się po kraju. Powszechna radość zapanowała, a dowcipnisie ówcześni podwoili swoją czynność, napastując upadłego ministra paszkwilami, satyrami i karykaturami bez końca. Jedna z tych karykatur, niby jakaś prośba do rąk własnych mu oddana, przedstawia go, jako wysiadującego stado nowych biskupów, którzy niby pisklęta ze skorupek wyłażą. Nad nim unosi się postać szatana, a szatanowi z ust wychodzą następujące bluźniercze słowa: „Ten jest mój syn; jego sluchajcie!" [1]).

Około tego czasu na uczcie, na której znajdowało się wielu panów flamandskich, rozmowa przyszła na zbytkowne obyczaje arystokracyi, objawiające się zwłaszcza w ilości i ubraniu służących. Według zwyczaju nosili oni okazałe i bardzo kosztowne liberye, barwami wskazujące, do jakiego rodu służący należeli. Granvelle sam dał przykład przepychu tego rodzaju. Wniesiono, by ich ubiór w skromniejszy i bardziej jednostajny urządzić sposób. Egmont, losem wybrany, miał wymyślić jakąś stósowną liberyą, w skromniejszym, przez Niemców używanem rodzaju. Egmont zaproponował ciemno-szaraczkową kapotę, na której zamiast sznurków pospolicie wiszących z ramienia, byłoby gładkie

[1]) Schiller, Abfall der Niederlande, str. 147. Pomiędzy innemi dziwadłami była maskarada, na której widziano czarta, goniącego kardynała z biczem z lisich ogonów. „Deinde sequebatur diabolus, equum dicti cardinalis caudis vulpinis fustigans, magna cum totius populi admiratione et scandalo." (Papiers d'Etat de Granvelle, tom VIII str. 77). Żart z ogonami lisiemi ściągał się do Renarda, który miał nadzwyczaj czynny i zjadliwy udział w piśmiennej walce, od której rewolucya się rozpoczęła. Renard, jak sobie przypominamy, był agentem cesarskim w Anglii za czasów królowej Maryi. Żywił on nieubłaganą nieprzyjaźń dla Granvella, który niegdyś był jego dobroczyńcą.

sukno a na niem wyszyta głowa i czapka błazeńska. Głowę zrobiono niesłychanie podobną do głowy kardynała, a ponieważ czapka była czerwoną, dopatrywano w niej wiele podobieństwa do kapelusza kardynalskiego. Tego tylko było potrzeba; ubranie przyjęto z okrzykami zadowolenia. Panowie niezwłocznie służących swych w nową ubrali liberyą, która miała tę korzyść iż była niedrogą. Stała się ona oznaką stronnictwa. Krawcom brukselskim brakło czasu na wykończenie zamówień. Głowy błaznów, nie poprzestawały na Granvellu, ale miały niekiedy podobieństwo do rysów Arschota, Aremberga lub Vigliusa, przyjaciół kardynała. Księżna z początku śmiała się z tego żartu i nawet kilka okazów owego haftu posłała Filipowi, ale Granvelle poważniej patrzał na rzecz całą, oświadczając, iż to jest zniewagą dla rządu, a i król się w to wmieszał z żądaniem, by godło zarzucono. Nie było to łatwem w skutek wielkiego rozpowszechnienia godła; wszelako Małgorzacie udało się w końcu namówić panów by przybrali inne, nie tak cudzą osobistość urażające. Zastąpiono je pękiem strzał. Nawet w tem dopatrzono obraźliwego znaczenia, gdyż to związek możnych oznaczało. Mówią, iż to było początkiem herbu, w późniejszym czasie przez Siedem Prowincyi Zjednoczonych przyjętego [1]).

13 Marca 1564 r. Granvelle opuścił Bruksellą — by już tu więcej nie powrócić [2]). „Radość możnych z jego odjazdu," pisze jeden z członków rady tajnej „była niezmierną. Wyglądali oni jak dzieci, ze szkoły wypuszczone" [3]). Trzej panowie członkowie rady stanu, piśmiennie oświadczyli księżnej, iż gotowi zająć swoje miejsca w radzie z warunkiem jednak, iż się usuną, jeśli tylko minister powróci [1]). Granvelle rozgłosił, iż nieobecność jego długo trwać nie będzie. Wielkorządczyni pisała do brata, gorąco mu panów polecając. Donosiła, że źle byłoby, gdyby Granvelle kiedykolwiek powrócił; że panowie ją zapewnili, iż gdyby wrócił, naraziłby siebie samego na utratę życia, króla zaś na utratę Niderlandów [2]).

Trzej panowie każdy z osobna, pisali do Filipa, zawiadamiając go, iż wrócili do rady jak najgoręcej o swojej wierności zapewniając. Filip ze swej strony każdemu z nich odpowiedział uprzejmie, a zwłaszcza księciu Orańskiemu, który był nadmienił, iż potwarcze pogłoski, do niego się odnoszące, do uszu królewskich przystęp znalazły. Król oświadczył „że ani na chwilę nie mógł powątpiewać, iż Wilhelm ciągle będzie też samę, co zawsze gorliwość w jego służbie okazywał i że nikomu by nie pozwalał naganiać podobną mu osobę, którą nadto Filip zna tak dobrze" [3]). Zdawałoby się prawie, że w tej słodkiej mowie jakaś dwuznaczność się kryje; lecz cokolwiek mogły sobie myśleć obie strony, żadna z nich nieufności nie zdradziła. Tym, co tylko powierzchownie na rzeczy patrzyli, — a takich było stu na jednego, — wydawało się iż złożenie kardynała z urzędu wszelkie usunęło zawikłania i teraz z pełną ufnością na stały pokój liczyli. Atoli byli inni, których oczy głębiej sięgały i dostrzegały coś więcej, niż spokojny blask słońca, na powierzchni wód odbity; widzieli oni teraz wyraźniej, niż kiedyindziej, że burza wodami miotała; widzieli podwodne skały, o które okręt państwa miał się później rozbić do szczętu.

[1]) Strada, De Bello-Belgico, str. 161 — 164. — Vander Haer, De Initiis Tumultuum Belgicorum, str. 166. — Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 53. — Correspondance de Philippe II, tom I, str. 294, 295.

[2]) Datę ową podaje książę Orański w liście do landgrafa hesseńskiego, w dwa tygodnie po odjeździe kardynała pisanym. (Archives de la maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 226). Fakt ten, lubo jawny i znany, opowiadają jednak z bardzo wielką różnicą w datach. Hopper, jeden z przyjaciół Granvella, datę jego odjazdu na koniec Maja kładzie. (Récuel et Mémorial, str. 36). Takowe niezgodności badaczowi dziejów nie będą wydawać się dziwnemi.

[3]) „Ejus inimici, qui in senatu erant, non aliter exultavere quam pueri abeunte ludi magistro." Vita Viglii, str. 38.

Hoogstraten i Brederode, widząc kardynała opuszczającego Brukselłę, popuścili wodze swej pustocie i dosiedli jednego konia — jeden na siodle, a drugi z tyłu — i w podobny sposób, obwinięci w płaszcze, odprowadzali podróżnego wzdłuż wzgórzów na pół mili lub więcej. Granvelle sam opowiada to zdarzenie w liście do Małgorzaty, lecz poczytuje to tylko za szalone młodych ludzi żarty. Papiers d'Etat de Granvelle, tom VII, str. 410, 426.

[1]) Archives de la Maison d'Orange Nassau, tom I, str. 226.

[2]) „Le comte d'Egmont lui a dit, entre autres, que, si le cardinal revenait, indubitablement il perdrait la vie, et mettrait le Roi en risque de perdre les Pays-Bas." Correspondance de Philippe II, tom I, str. 295.

[3]) „Je n'ay entendu de personne chose dont je peusse concevoir quelque doubte que vous ne fussiez, à l'endroit de mon service, tel que je vous ay cogneu, ny suis si légier de prester l'oreille à ceulx qui me tascheront de mettre en umbre d'ung personage de vostre qualité, et que je cognois si bien." Correspodance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 76.

Kardynał, opuściwszy Niderlandy, usunął się do dóbr swych dziedzicznych w Besançon — przyozdobionych wszystkiem, czego tylko majątek i gust wykształcony dostarczyć może. W tem rozkosznem ustroniu upadły polityk znalazł pociechę w zajęciach, jakim się w młodszych, zapewne szczęśliwszych, latach oddawał [1]). Miał on szczególniejszą do nauk fizycznych zdolność; lubił literaturę i we wszystkich upodobaniach swoich okazywał owoce pięknego wykształcenia. Otaczał się uczonymi i artystami, a prace ich żywo go zajmowały. Tyle później wsławiony Justus Lipsius był jego sekretarzem. Granvelle zachęcał Plantina, kuszącego się we Flandryi o sławę Aldinów weneckich. Szlachetnej swej opieki chętnie użyczał każdemu talentowi, w jakiejkolwiek formie ten się wynurzał. Jak szczodrze owej udzielał opieki, dowodem niejakim służyć może to, iż, jak powiadają, w życiu swem przeszło sto dedykacyi odebrał. Lubo chciwy bogactw, nie myślał zbierać pieniędzy, a znaczne swe dochody szczodrze obracał na zakładanie muzeów, kolegiów i bibliotek publicznych. Besançon, siedziba Granvella, niemało z jego szczodrobliwości korzystało.

Taki obraz podają nam dziejopisarze o ministrze w jego ustroniu. Własne listy Granvella okazują, iż, pomimo tych źródeł przyjemności, niecałkiem pogardzał innemi mniej duchowego charakteru. List do jednego z sekretarzów wielkorządczyni, wkrótce po przybyciu kardynała do Besançonu pisany kończy się w następujący sposób: „Wiem że Bóg wynagradza ludzi, według ich zasług. Ufam iż mi pomoże i że zdołam jeszcze wyciągnąć korzyść z tego, co wrogowie moi na mą zgubę wymyślili. Oto jest moja filozofia, przy której staram się żyć, o ile można, najweselej, śmiejąc się ze świata, jego oszczerstw i namiętności“ [2]).

---

[1]) „Quiero de aqui adelante hazerme ciego y sordo, y tractar con mis libros y negocios particulares, y dexar el público à los que tanto saben y pueden, y componerme quanto al reposo y sosiego.“ Papiers d'Etat de Granvelle, tom VIII, str. 91.

Rozkoszne złudzenie, tak stare jak Horacyuszowskie „*Beatus ille*,“ i t. d.

[2]) „Vélà ma philosophie, et procurer avec tout cela de vivre le plus joyeusement que l'on peut, et se rire du monde, des appassionez, et de ce qu'ilz dient sans fondement.“ Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 240.

Mimo całej tej szczęśliwej mieszaniny Epikureizmu ze Stoicyzmem, filozoficzny polityk nie tak spokojnie poddał się swemu losowi, by miał porzucić nadzieję powrócenia wkrótce do władzy w Niderlandach. „W ciągu dwu miesięcy,“ pisze, „spodziewajcie się mnie tam zobaczyć“ [1]). Granvelle prowadził częstą korespondencyą z przyjaciołmi, jakich w Bruksełli pozostawił i wywody z wiadomości, w ten sposób otrzymanych, wraz ze swemi uwagami, dworowi madryckiemu przesyłał. Filip zaciągał jego rady i wielce takową cenił tak, że sądzono ciągle, iż usunięty minister z ustronia swego na losy Flandryi ważny wpływ wywiera.

* * *

Papiery Granvella mają osobliwsze dzieje. Minister ów w obfitości listów swoich podobnym był do pana swego, Filipa II. Że król namiętnie lubił pisać, pomimo, iż brzemię korespondencyi, gdy mu to było na rękę, mógł zwalić na stronę przeciwną, dowodem tego jest znaczna ilość pozostałych po nim listów. Zdaje się, iż przykład panującego wywierał wpływ na dworzan i żadne panowanie ówczesne nie wyjaśnia się większą liczbą materyałów, pisanych ręką głównych działaczów. Ztąd dziejopisarz, daleki od skarżenia się na ubóstwo materyałów, o wiele słuszniej może się żalić na *embarras de richesses*.

Granvelle zajmował najwyższe urzędy w rozmaitych stronach państwa hiszpańskiego; a wszędzie — w Niderlandach, gdzie był ministrem, w Neapolu, gdzie był wice-królem, w Hiszpanii, gdzie kierował gabinetem, oraz w Besançonie, dokąd się z publicznej widowni usunął — wszędzie pozostawił hojne swego pobytu pamiątki, własną zgotowane ręką. To szczególniej miało miejsce w Besançonie, w jego miejscu rodzinnem i ulubionej siedzibie, dokąd, jak nam powiada, ze zgiełku urzędowego powrócił, by używać rozkoszy prywatnego życia,— lubo te, sądząc z uporczywości, z jaką urzędu swego się trzymał, nie tak mu były miłe, jak burzliwy zawód polityka.

Kardynał księgozbiór swój w Besançonie uczynił składem nietylko własnych listów, ale i takich, które były do niego pisane. Zachowywał je wszystkie, choćby niewiem z jakiego pochodziły źródła i podobnie jak Filip miał zwyczaj robienia własnych przypisków po brzegach. Ponieważ stosunki osobiste i polityczne Granvella, łączyły go z najważniejszemi ówczesnemi osobami, ła-

---

[2]) „Ilz auront avant mon retour, que ne sera, à mon compte, plus tost que d'icy à deux mois, partant au commencement de juing.“ Tamże, str. 326.

two pojmiemy, iż ogromną była ilość listów, przezeń zebranych. Na nieszczęście przy zgonie zamiast swe rękopisma przekazać jakiemuś publicznemu zgromadzeniu, któreby mogło za ich utrzymanie być odpowiedzialnem, pozostawił je spadkobiercom, całkiem nieznającym wartości tych papierów. Zbiegiem czasu rękopisma dostały się na poddasze, i wkrótce uważano je prawie za nieprzydatny papier. Rozkradały je dzieci i służący, a znaczną ilość oddano sąsiedniemu kupcowi korzennemu, który w listy wielkiego statysty pieprz zawijał.

Od tego haniebnego losu szczątki zbioru ocalone zostały dzięki szlachetnym usiłowaniom opata Boissota. Zacny ów i uczony mąż był przełożonym Benedyktynów św. Wincentego w Besançonie, z którego to miasta sam pochodził. Dowiedział się on o stanie papierów Granvella i zrozumiał ich ważność. W przeciągu 80 lat jakie po śmierci kardynała upłynęły, rękopisma zostały rozdzielone pomiędzy różnych spadkobierców, z których niektórzy zgodzili się odstąpić je darmo opatowi Boissotowi, od innych zaś kupił ich cząstkę. Tym sposobem udało mu się w końcu zebrać wszystko, co pozostało z wielkiego zbioru i opat wziął za cel swego dalszego życia zbadanie treści tych papierów i uporządkowanie podług przedmiotów chaotycznej ich mnogości. Dla uzupełnienia swojej pracy, uporządkowane materyały kazał oprawić w 82 tomach *in folio*, nadając im przez to stałą formę, mogącą zabezpieczyć je przeciwko przyszłym przygodom.

Opat nie dożył ogłoszenia światu sprawozdania o jego zbiorze, który z jego ostatniej woli przeszedł na braci opactwa św. Wincentego z warunkiem, by zawsze stał otworem, na użytek miasta Besançonu. Może dziwnem się zdawać, iż chociaż istnienie owego cennego zbioru było znane uczonym, ci tak mało uciekali się do niego po objaśnienie. Bezwątpienia odosobnione ich pomieszczenie w pośród odległej prowincyi, badacze dziejów za poważną uważali przeszkodę, w czasach, gdy publiczność zbyt łatwo wszystkiemu na słowo wierzyła, nie troszcząc się bardzo, o źródła. Dziwniejsza jeszcze, iż benedyktyńscy współbracia Boissota okazali się tyle nieczułymi na skarby, pod ich dachem złożone. Jeden członek zgromadzenia, Dom Prosper l'Evesque, skorzystał zaiste ze zbioru Boissota, wydając swe *Mémoires de Granvelle*, dzieło w dwu tomach, *in duodecimo*, które, mimo że autor posiadał materyały pod ręką, mało cenniejszego zawiera w sobie, wyjąwszy przypadkowe wyciągi z własnych listów Granwella.

Nakoniec w r. 1834 rzecz cała zwróciła na się uwagę p. Guizota, ówczesnego ministra oświecenia we Francyi. Z polecenia jego ustanowiono komisyę z pięciu uczonych, pod przewodnictwem znakomitego Weissa, dla zbadania papierów Granvella w celu niezwłocznego ogłoszenia ich drukiem. Dzieła dokonano w sposób prędki i dokładny, który musiał zadowolnić światłego projekto-

W r. 1839 cały szereg papierów poddano starannemu rozbiorowi i wybrano część, za godną ogłoszenia drukiem uznaną. Tom pierwszy wyszedł w r. 1841, a przewodniczący w komisyi p. Weiss w przedmowie wyraził zupełną nadzieję, iż w ciągu 1843 r. pozostałe papiery wszystkie do druku oddane zostaną. Atoli nadzieje owe się nie urzeczywistniły. W 1854 r. ukazało się dopiero 9 tomów. Jak daleko odtąd dzieło postąpiło, niewiem.

Papiers d'Etat oprócz własnych listów Granvella, zawierają znaczną ilość historycznych materyałów, takich jak dokumenta, urzędowe papiery i korespondencye dyplomatyczne agentów zagranicznych — naprzykład Renarda, tylekroć w obecnem dziele przytaczanego. Prócz tego są tam liczne listy tak Filipa jak i Karola V, gdyż poprzednie tomy obejmują czasy cesarza. Własna korespondencya ministra stanowi nienajmniej cenną część zbioru. Granvelle tak wielkiem cieszył się zaufaniem swego monarchy, iż nawet wtedy, gdy mu prowadzenia spraw nie powierzano, król radził się go ciągle, w jaki sposób prowadzić je najlepiej. Całkiem przeciwnie, niż większa część ministów, zachował on swój wpływ nawet po stracie urzędu. Ztąd mało było ważniejszych spraw, do którychby go pośrednio lub bezpośrednio niepowoływano; listy więc jego dostarczają nici przewodniej, prowadzącej badacza dziejów przez niejedną zawikłaną sprawę, odkrywając prawdziwe pobudki stron, jakie w niej udział brały.

Granvelle był w tak poufałych stosunkach z najprzedniejszemi osobami swego czasu, iż listy jego stały się do pewnego stopnia zwierciadłem odbijającem stan opinii o główniejszych przedmiotach ówczesnych. Dla tejże samej przyczyny pełno w nich wiadomości, zajmujących zarówno z osobistego jak i politycznego względu; nie ograniczają się one bynajmnie na Hiszpanii, lecz obejmują większą część państw Europejskich, z któremi Hiszpania miała stosunki. Rząd francuski dobrze się zasłużył ogłoszeniem dzieła, które zawiera w sobie tyle objaśnień, do dziejów XVI stulecia się odnoszących. P. Weiss wydawca, pracę swoję prowadził według prawdziwych zasad, jakich wydawca trzymać się powinien; daleki bowiem od wysławiania swej pracy oraz, niewczesnego narzucania się uwadze czytelnika, starał się tylko wyjaśnić to, co było ciemnem w tekscie, oraz podać kiedy niekiedy takie wiadomości o piszących, któreby czytelnikowi pozwalały zrozumieć ich korespondencyą.

Rozdział ósmy.

Panowie żądają zmian.

Polityka Filipa. — Przewaga możnych. — Kłopoty wielkorządczyni. — Egmont wysłany do Hiszpanii.

1564, 1565.

Obecnie przyszliśmy do tego w dziejach rewolucyi okresu, gdy duch narodu zupełnie się rozbudził, a król był zmuszony usunąć nielubionego ministra i ster rządu w ręce panów powierzyć. Zanim pójdziemy dalej nie zawadzi rzucić okiem na położenie rzeczy, aby lepiej zrozumieć stosunek, w jakim do siebie stronnictwa na początku walki stanęły.

W liście do siostry swej, wielkorządczyni, mniej więcej na dwa lata przed tem pisanym, Filip powiada: „Nigdy nie miałem innego celu na myśli, prócz dobra moich poddanych. We wszystkiem, com czynił, wstępowałem jedynie w ślady mego ojca, a lud niderlandski musi przyznać, iż za panowania jego był zadowolony i szczęśliwy. Co do inkwizycyi, cokolwiek ludzie mogą mówić sobie, nigdym nie kusił się o nic nowego. Co się tyczy edyktów, zawsze zamyślałem żyć i umierać w wierze katolickiej i nie mógłbym się zadowolnić, gdyby moi poddani inaczej czynili. Jednakże niewiem, jak by tego dopiąć bez karania przestępców. Bóg wie, ile chciałbym, uniknąć przelania kropli krwi chrześciańskiej — a nad wszystko krwi mego ludu niderlandskiego i uważałbym to

za jedno z najszczęśliwszych w mojem panowaniu okoliczności, gdyby mi tej konieczności oszczędzono“ [1]).

Cokolwiekbyśmy myśleli o tej tkliwości Filipa, a zwłaszcza o czułości dla swych flamandskich poddanych, nie możemy jednak zaprzeczyć, iż polityka której dotąd się trzymał, w istocie rzeczy z ojcowską się zgadzała. Wczelako ojca jego Flamandczycy miłowali za życia i opłakiwali po śmierci; postępowanie zaś Filipa od samego początku napotykało jedynie nienawiść i opór. Przyczyny tak różnych wyników ukażą nam się po krótkiej rozwadze.

Tak Karol jak i Filip występowali jako wielcy obrońcy Katolicyzmu. Wszelako cesarza gorliwość miarkował rozsądek tak dalece, iż mogła stósować się do okoliczności. Okazywał to przy niejednej sposobności tak w Niemczech jak i we Flandryi. Z drugiej strony Filip na nic nie miał względu, był on nieubłaganym odszczepieństwa wrogiem. Prześladowanie stanowiło jedyne jego lekarstwo, a inkwizycya jedyną broń, na której polegał. Skoro tylko wysiadł na brzeg ojczysty, pierwszym jego krokiem była obecność na *auto da fé*. Przez to zamysły swoje oznajmił światu, a imię swoje ściśle związał z imieniem strasznego trybunału.

W wolnym ludzie niderlandskim inkwizycya tenże sam postrach budziła, jakiby z pewnością budziła w wolnym i światłym ludzie nowoczesnym. Z ponurą trwogą przewidywali niewysłowione nieszczęścia, jakie inkwizycya na ognisko domowe ściągnąć miała, oraz spustoszenie i zgubę kraju. Wszystko, co jakimkolwiek sposobem z inkwizycyą się łączyło, przerażonym ich oczom w okropnych malowało się barwach. Edykta Karola V, krwią pisane, stawały się jeszcze straszniejszemi, ponieważ ogłaszały, iż ten trybunał karę wymierzać będzie. Nawet na ustanowienie biskupstw, krok tak niezbędny, poglądano z nieufnością z powodu władzy inkwizycyjnej, od dawien dawna biskupom nadanej; zdawało się bowiem, iż ręka prześladowania jeszcze więcej przez to siły nabędzie. Ten ogólny sposób myślenia podniecał każdy nowonawrócony na wiarę protestancką, jak również i ci, co z własnych widoków, chętnie iskrę buntu rozdmuchiwali.

[1]) Ten list godny uwagi, pisany z Madrytu, 6 Maja, znajduje się w Dodatkach u Strady, tom II, str. 346.

Inną przyczyną dla której polityka Filipa większy niż polityka poprzednika napotykała opór, była zmiana w położeniu samego ludu. Przy ogólnem w końcu panowania Karola V rozwolnieniu praw, albo raczej ich wykonania, liczba wyznawców reformy z każdym dniem się pomnażała. Kalwinizm przeważał w Luksemburgu, w Artois, we Flandryi i w krainach bliżej Francyi leżących. Holandya, Zelandya oraz okolice północne były ulubioną Nowo-chrzceńców (Anabaptystów) siedzibą. Luteranie roili się w okręgach z Niemcami sąsiadujących, a tymczasem w Antwerpii, stolicy handlu brabanckiego a zarazem wielkim wszystkich narodów targowisku, pełno było wszelkiego rodzaju sektarzy. Nawet żydzi, cel prześladowań w średnich wiekach, jak powiadają, żyli tu w pokoju. Taki stan rzeczy wymagał oczywiście całkiem różnego prawodawstwa, niż to jakie za Karola V istniało. Co innego było wyrwać z korzeniem kilka szkodliwych chwastów, a całkiem co innego zdeptać bujny plon herezyi, jaka na wsze strony w kraju się krzewiła.

Dalszą przyczyną wstrętu ku Filipowi, i to taką, jaka nie da się dość często powtarzać, było jego cudzoziemskie pochodzenie. Karol był rodowitym Flamandczykiem, a wiele można przebaczyć ziomkowi. Ale Filip był Hiszpanem,—członkiem narodu, na który Niderlandczycy z niesłychaną spoglądali odrazą. Oczywiście więc polityką jego powinno było być zasłonięcie tej wady przed oczyma mieszkańców przez baczność na ich przesądy narodowe i pozór przynajmniej zaufania u przywódzców ludu. Daleki od tego wszystkiego, Filip rozpoczął od postawienia w czasie pokoju wojsk Hiszpańskich na granicy. Rządy oddał w ręce cudzoziemca. Obrażając tym sposobem w kraju uczucia narodowe, nie przypuścił, jak zauważano, ni jednego Flamandczyka do swej rady w Madrycie, gdzie sprawy niderlandskie, równie jak i innych prowincyi ostatecznie rozstrzygano [1]). Publiczność szemrała; możni czynili

[1]) Hopper nie waha się przyjmować tej okoliczności za główną przyczynę niezadowolenia we Flandryi. „Se voyans desestimez ou pour mieux dire opprimez par les Seigneurs Espaignols, qui chassant les autres hors du Conseil du Roy, participent seulz avecq iceluy, et présument de commander aux Seigneurs et Chevaliers des Pays d'embas: ny plus ni moins qu'ilz font à aultres de Milan, Naples et Sicille; ce que eulx ne veuillans souffrir en manière que se soit, a esté et est la vraye ou du moins la principale cause de ces maulx et altérations.“ Recueil et Mémorial, str. 79.

przełożenia i stawiali opór. Filip zmuszony był się cofnąć. Zrobił z początku jedno ustępstwo, a potem drugie; odwołał wojska i usunął ministra. Panowie tryumfowali, a rządy kraju przeszły w ich ręce. Lud sądził, iż zamieszki się już skończyły, a one rozpoczęły się dopiero. Nie uczyniono ni kroku w przedmiocie ku rozwiązaniu wielkiego zagadnienia, praw sumienia się tyczącego. W tym względzie i król i kraj tak jak dawniej stali na początku drogi. Wszystko co dotąd czyniono, utorowało tylko drogę swobodnemu roztrząsaniu kwestyi i krwawej walce, jaka miała nastąpić.

Po odjeździe Granvella niezadowoleni panowie, znowu, jakeśmy już widzieli, zajęli miejsca w radzie stanu. Jak najgoręcej zapewniali o swej wierności dla króla i zdawali się pragnąć naprawienia przeszłości przez nadzwyczaj gorliwe zajęcie się sprawami publicznemi. Małgorzata kroki te przyjmowała w takim duchu, w jakim były czynione; a zaufanie, jakie wprzódy Granvellowi okazywała, teraz w pełnej mierze na jego szczęśliwych współzawodników przeniosła. [1])

Zabawną jest rzeczą czytać jej listy z owego czasu i porównywać z temi, które przeszłego roku do Filipa pisywała. W nowych barwach, w jakich wizerunki osób wystawia, trudno choć jedną z nich poznać. Nie może nachwalić się usług ze strony panów, — nadewszystko ze strony księcia Orańskiego i Egmonta, gorliwości ich dla dobra publicznego, oraz dla interesów monarchy. Ciągle prosi brata, by na dowód swego zadowolenia pisał jak najłaskawsze do tych panów listy. [2]) Zdaje się, że te podszepty mało Filipowi się podobały. Żaden język nie zdoła wyrazić wstrętu Małgorzaty do charakteru i postępowania jej poprzedniego ministra, Granvella. On to stał tak długo pomiędzy monarchą a miłością narodu. Małgorzata uspokoić się nie może, iż on jeszcze w bliskości Niderlandów bawi. Należy go wysłać do Rzymu. [3]). Nawet teraz księżna nie dowierza jego wpływowi na gabinet ma-

[1]) Viglius nieraz z tego powodu w listach swych do Granvella żałosne skargi wywodzi. Zobacz Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 319 i w innych miejscach.

[2]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 312, 332 i w innych miejscach.

[3]) „Il faudrait envoyer le cardinal à Rome.“ Tamże, str. 329.

drycki. Wielkorządczyni dowiaduje się, iż kardynał ustawicznie mówi o możności prędkiego powrotu swego do Brukselli. Wieść o tem wielce kraj niepokoi. Gdyby mu pozwolono powrócić, niewątpliwie byłoby to hasłem powstania [1]). Widocznie księżna wiele od tyranii Granvella znosiła była [2]).

Lecz pomimo, że między Małgorzatą a przedniejszymi panami zupełna panowała zgodność, spostrzeżono w krótce, iż wóz rządów zbyt spokojnie toczyć się nie będzie. Lubo kardynał się oddalił, pozostało jeszcze stronnictwo *kardynalistów*, przedstawicieli jego pojęć, którzy chociaż nieliczni, siłą swej opozycyi strach obudzali. Na ich czele stali: wicehrabia de Barlaimont i przewodniczący w radzie tajnej Viglius.

Pierwszy, naczelnik rady skarbu, był szlachcicem flamandzkim z najwyższej warstwy społeczeństwa, magnatem więcej jeszcze z charakteru niż ze stanu znakomitym. Był to mąż nieposzlakowanej uczciwości, niezachwiany w wierności dla kościoła i korony, umysłu stanowczego i nieugiętego, gdyż ten na mocnych zasadach się opierał.

Pomocnik jego Viglius był znakomitym prawnikiem, zdolnym pisarzem, zręcznym statystą. Cesarz używał był go często w sprawach publicznych, które ten prowadził z ostrożnością do tego stopnia dochodzącą, iż prawie do lękliwości się zbliżała. Był on osobistym przyjacielem Granvella, przejął jego pojęcia i utrzymywał z nim ciągłą korespondencyą, która do naszych najlepszych źródeł należy. W zwyczajach swych był skromny i umiarkowany i tak jak kardynał wystawnością swą i nierządnem życiem, złośliwych uwag nie obudzał, lecz był prawie tak jak on straszny, wskutek zlanej nań władzy i ponurej uporczywości w zamiarach. Zajmował on wysoki urząd przewodniczącego tak w radzie tajnej jak i w radzie stanu, a zarazem wielkiego kanclerza. Widocznie było w jego mocy trzymać w znacznym stopniu na wodzy postępowanie przeciwnego stronnictwa. Że mu często w drogę wła-

[1]) Tamże, str. 295.

[2]) Morillon w liście do Granvella z 9 Lipca 1564 r. mówi mu jak serdecznie księżna go nienawidzi, że czy to w skutek tego, iż jej powiedziano, że minister igraszkę sobie tylko z niej czynił, czy to z innej jakiej przyczyny, rumieni się skoro jego imię usłyszy. Papiers d'Etat de Granvelle, tom VIII, str. 131.

ził, dowodem są niejednokrotne skargi księżnej. „Viglius," pisze ona do swego brata, „sprawia mi męki piekielne, krzyżując moje zamiary." [1]). Rzeczywistym jego zamiarem, powiada przy innej sposobności, podobnie jak Granvella i popleczników tegoż, jest wywołanie w kraju zamieszek. Widzą oni swoją korzyść w łowieniu w mętnej wodzie. Pokoju obawiają się, gdyż ten może nastręczyć sposobność wydobycia na jaw ich niecnych w rządzie kawałków [2]).

Do tych ogólnych oskarżeń księżna dodała inne, a bardziej pospolite nadużycia. Viglius, który nie bez celu przyjął był święcenia kapłańskie, był proboszczem przy kościele św. Bawona. — Małgorzata otwarcie obwiniała go o kradzież drogich dywanów, srebrnych naczyń, tkanin, drogich kamieni a nawet znacznej sumy pieniędzy, do kościoła należącej [3]). Nastawała na to, iż nie przystoi, aby podobnemu człowiekowi pozwalać urząd zajmować.

Przewodniczący również nie milczał ze swej strony i w korrespondencyi z Granvellem w pełnej mierze podobneż oskarżenia sypie na swych wrogów. Bez ogródki zarzuca możnym panom przekupstwo i zdzierstwo. Urzędy zarówno duchowe jak i świeckie w bezwstydny sposób wystawiano na sprzedaż i przysądzano więcej dającemu. W taki sposób zrujnowani magnaci długi płacili, wolne miejsca wierzycielom oddając. Napomyka, iż i wielkorządczyni ręce nie są całkiem czyste od zmazy podobnych sprawek. [4]). Nadto Viglius obwinia panów, iz używają swej władzy, by ustawicznie wtrącać się do wymiaru sprawiedliwości. Nad

[1]) „Viglius lui fait souffrir les peines de l'enfer, en traversant les mesures qu'exige le service du Roi." Tamże, str. 314.

[2]) „Ils espèrent alors pêcher, comme on dit, en eau trouble, et atteindre le but qu'ils poursuivent depuis longtemps: celui de s'emparer de toutes les affaires. C'est pourquoi ils ont été et sont encore contraires à l'assemblée des états généraux.... Le cardinal, le président et leur séquelle craignent, si la tranquillité se rétabli dans le pays, qu'on ne lise dans leurs livres, et qu'on ne découvre leurs injustices, simonies et rapines." Tamże, str. 311.

[3]) Tamże, str. 320 i w innych miejscach.

[4]) „Ce qu'elle se résent le plus contre v. i. S. et contre moy, est ce que l'avons si longuement gardé d'en faire son prouffit, qu'elle fait maintenant des offices et bénéfices et aultres grâces." Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 406.

Małgorzatą, powiada nieograniczoną pozyskali przewagę i obchodzą się z nią z grzecznością, która dodaje, „zawsze na pewne płeć piękną niewoli“ [1]). Jeszcze bardziej zostawała pod wpływem swego sekretarza, Armenterosa, kreatury możnych, który korzystał ze swego stanowiska, by własny worek ze szkodą skarbu napełnić [2]). Co do samego Vigliusa, ten powiada, iż w skutek swego oporu przeciwko tym nieprawym postępkom w taką popadł niełaskę, iż księżna, o ile możności, od sprawowania rządów go usuwa i nie ukrywa swej ku niemu niechęci. Jedynie tylko chęć dopełnienia swej powinności skłoniła go do pozostania dłużej na podobnem stanowisku, i jedynem jego życzeniem jest to, by monarcha zechciał go zwolnić z urzędu [3]).

Jak się zdaje, przewodniczący nigdy nie pisał wprost do Filipa; mówił iż to tylko wystawiłoby go na podejrzenia i oszczerstwa nieprzyjaciół. Przezorny polityk korzystał z przestrogi, jaką mu dawał los Granvella. Lecz ponieważ listy jego do upadłego ministra wszystkie Filipowi przesyłano, władca mając listy siostry przed sobą, mógł obejrzeć obie strony obrazu i widzieć, iż którejkolwiek stronie rządy powierzy, zawsze to interesom kraju mało pewnie przyniesie pożytku. Gdyby ojciec jego cesarz, był wtedy na tronie, po takiej wiadomości i dwudziestu czterech godzin by nie czekał, tylko zarazby się udał do Niderlandów. Ale Filip był bardziej leniwym z charakteru. Był zdolnym zaiste do wielkich biernych wysileń, — do niesłychanych trudów gabinetowych — i z pałacu swego jak już wspomniałem, chciał chrześcijańskiemu światu prawa dyktować, ale widocznie wolał raczej

1) „Ipsam etiam Ducissam in suam pertraxère sententiam, honore etiam majore quam antea ipsam afficientes, quo muliebris sexus facile capitur.“ Uwaga ta jednak wzięta jest nie z listów jego do Granvella, ale z autobiografii. Zobacz Vita Viglii, str. 40.

2) Zdzierstwa sekretarza Małgorzaty, który podobno zebrał w jej służbie 70,000 tysięcy dukatów majątku, były przyczyną, że lud, zamiast Armenteros, nazwał go szyderczo *Argenterios*. Ten sromotny kawałek doszedł uszu królewskich w liście, pisanym do jednego z sekretarzy królewskich przez mnicha Lorenzo de Villacancio, o którym obszerniej później mówić będę. Gachard, Correspondance de Philippe II, tom II, Rapport, str. XLIII.

3) Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 273 i w innych miejscach.

narazić się na stratę najpiękniejszej ze swych ziem, niżeli na trudy podróży [1]).

Jednakże napisał do siostry, by dodać jej ducha, obiecując odwiedzić kraj, skoro tylko uwolni się od wojny, jaką z Turkami prowadził. Jednocześnie prosił jej by mu przysłała dalsze szczegóły o nadużyciach Vigliusa, i wyrażał nadzieję, iż znajdzie się środek uciszenia jego opozycyi [2]).

Nie łatwem jest zająć względem obu wrogich stronnictw tak niezależne stanowisko, żeby osądzić, o ile wzajemne oskażenia były słusznemi, oraz o ile na każde z nich spada odpowiedzialność za złe rządy. Że kraj był źle rządzony, to rzecz pewna. Niezaprzeczenie urzędy wystawiano na sprzedaż, gdyż księżna w liście do brata otwarcie rozbiera korzyści takiej sprzedaży. To uwalnia przynajmniej całe postępowanie od zarzutu tajemniczości. Zapasy rady stanu z obiema innemi radami często prowadziły do zamieszek, gdyż wyroki przechodzące przez radę tajną, do której należało roztrząsanie spraw sądowych, często unieważniane bywały przez amnestye i ułaskawienia, jakie rada stanu udzielała. Możni utrzymywali, iż dla zaradzenia temu należy uchwały innych rad oddawać do przejrzenia radzie stanu, oraz, krótko mówiąc, w tem ostatniem zgromadzeniu skupić całą władzę rządową [3]). Rada stanu, złożona głównie z wyższej arystokracyi,

1) Granvelle podobny krok uważał za jedyne skuteczne przeciwko zamieszkom niderlandskim lekarstwo. W godnym uwagi liście do Filipa, z 20 Lipca 1565 r. tak wystawia sposób w jaki rządy są sprawowane, iż to mogło przerazić jego pana. Sprawiedliwość i Religia były w najgłębszym upadku. Urzędy publiczne osobom prywatnym sprzedawano. Członkowie rady w roztrząsaniu kwestyi religijnych jak największej swobody sobie pozwalają. Widocznie wyznanie augsburgskie niektórym z nich się spodobało. Prawdzie nie dozwolą nigdy dojść do ucha królewskiego; gdyż listy wysyłane do Madrytu, piszą się według woli większości w radzie, a nadto tak, by niekorzystnego o kraju wyobrażenia nie dawały. Viglius lęka się pisać. Powiada, iż na dworze są szpiegi, którzy zdradzą jego korespondencyę, a to mógł by życiem przypłacić. Granvelle w końcu nalega na króla, by przybył do kraju osobiście z dostateczną ilością pieniędzy na zaciągnięcie wojska, któreby go popierało. Papiers d'Etat de Granvelle, tom VIII, str. 620 i nast.

2) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 317.

3) Hopper, Recueil et Mémorial, str. 39.—Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 222.—Correspondance de Philippe II, tom I, str. 347 i w innych miejscach.

z pogardą poglądała na owe dwie podrzędne rady, złożone po większej części z ludzi z niższej warstwy społeczeństwa, zawdzięczających wyniesienie swoje usługom, jakie interesom korony oddali byli. Panowie chcieliby byli rządy krajowe oddać w ręce oligarchii, z magnatów flamandskich złożonej. Zwaliłoby to ów system Karola V, polegający na rozdzieleniu spraw między oddzielne wydziały w celu śpieszniejszego tych spraw załatwiania. Jednem słowem, byłaby to takowa w urządzeniu kraju zmiana, którąby sama przez się rewolucyi się równała.

W obec powyżej opisanego stanu rzeczy, reformacya szybko w kraju się wzmagała. Szlachta w ogóle, jakeśmy już wzmiankowali, była wierną kościołowi rzymsko-katolickiemu. Wszelako wielu z młodszych, którzy pobierali nauki w Genewie, wracali nasiąkli odszczepieńczemi zasadami, jakie ze szkoły Kalwina wynosili [1]. Lecz magnaci flamandzcy tak katolicy jak i protestanci, z nieufnością poglądali na system prześladowania i w obrzydzeniu mieli inkwizycyą tak samo, jak znaczna część ludu. Szczęściem dla reformacyi w Niderlandach, na samym wstępie znalazła ona poparcie nawet u katolików, którzy sprzeciwiali się inkwizycyi, jako zniewadze dla swych praw politycznych.

W skutek niedbałego wykonywania edyktów, zbiegowie, co przed prześladowaniem za granicę uciekli, obecnie powrócili do Flandryi. Ministrowie kalwińscy i tułacze z Francyi przeszli granicę i krzątali się około dzieła nawracania. Buntownicze krążyły pisemka, wzywające wielkorządczynią do zagrabienia dochodów kościelnych i obrócenia ich na korzyść państwa, tak jak to w Anglii zrobiono [2]. Inkwizycya stała się przedmiotem zarówno pogardy jak i nienawiści. Dwaj przedniejsi jej urzędnicy pisali do

[1]) Poseł hiszpański w Anglii, Guzman de Silva, w liście z Niderlandów pisanym, kierunek ów młodszej szlachty przypisuje niedbałemu wychowaniu domowemu, oraz podróżom zagranicznym. „La noblesse du pays est généralement catholique: il n'y a que les jeunes gent dons, à cause de l'éducation relachée qu'ils ont reçue et de leur frequentation dans les pays voisins, les principes soient un peu équivoques." Correspondance de Philippe II, tom I, str. 383.

[2]) „Se dice publico que ay medios para descargar todas las deudas del Rey sin cargo del pueblo tomando los bienes de la gente de yglesia ó parte conforme al ejemplo que se ha hecho on ynglaterra y francia y tambien que ellos eran muy richos y volberian mas templados y hombres de bien." Renom. de Francia, Alborotos de Flandes, w rękop.

Filipa, że bez dalszego poparcia nie mogą być wcale użytecznemi na stanowisku, jakie ich tylko na pośmiewisko i niebezpieczeństwo wystawia [1]). W Brugu (Bruges) i w Brukselli, pospólstwo wdarło się do więzień i więźniów oswobodziło. Jeszcze okropniej w Antwerpii sprawiedliwość podeptano. Nawróconego na protestantyzm mnicha, nazwiskiem Fabricius, który nauczał nowych zasad i szerzył je, stawiono przed sądem i skazano na spalenie. Gdy go na stracenie wiedziono, lud z krużganków i z bram wołał nań, „by miał odwagę i mężnie wytrwał do końca" [2]). Gdy ofiarę przywiązano do słupa i stos zapalono, pospólstwo takim gradem kamieni obsypało oprawców, iż ci się szybko rozpierzchli. Wszelako nieszczęśliwy człowiek, lubo od ognia ocalony, został w samo serce pchnięty przez kata, który wymknął się w popłochu. Nazajutrz ujrzano krwią pisane ogłoszenia, przybite na budowlach publicznych; groziły one zemstą wszystkim, co w straceniu Fabriciusza brali udział; a kobieta, która przeciw niemu jako świadek występowała, ledwie z życiem z rąk pospólstwa umknęła [3]).

Wieść o tych wypadkach wielkie w Madrycie zrobiła wrażenie; a Filip usilnie nalegał na siostrę, by wyśledziła i ścigała winowajców. Było to niełatwem tam, gdzie ci nawet co nie brali w owym czynie udziału, po większej części w zupełności podzielali uczucia będące do niego pobudką. Jednakże Filip ciągle nastawał na konieczność wprowadzenia w wykonanie praw, zmierzających do zachowania wiary, jako rzeczy najdroższej jego sercu. W listach swych niekiedy wskazuje po nazwisku osobę podejrzaną, jej ubiór codzienny, zwyczaje, powierzchowność, — wdając się w szczegóły, mogące nas dziwić, gdy zważymy mnóstwo spraw ważniejszych, jakie umysł jego zaprzątały [4]). Niewątpliwie Filip w duszy był inkwizytorem.

[1]) „Leur office est devenu odieux au peuple; ils rencontrent tant de résistances et do calomnies, qu'ils ne peuvent l'exercer sans danger pour leurs personnes." Correspondance de Philippe II, tom I, str. 353.

[2]) Brandt, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 147.

[3]) Tamże, jak wyżej.— Strada, De Bello Belgico, str. 174.— Correspondance de Philippe II, tom I, str. 321 — 327.

[4]) Strada, De Bello Belgico, str. 172. — Correspondance de Philippe II, tom I, str. 327 i w innybh miejscach.

Wszelako ogniom prześladowania całkiem zagasnąć nie pozwolono. Historyk reformacyi wylicza siedmnaście osób, które za swe przekonania religijne w przeciągu 1564 r. śmierć poniosły [1]). Liczba ta, aczkolwiek godna politowania, była małą, jeśli tylko jest zupełną, w porównaniu z tysiącami, jakie miały zginąć w tymże samym przeciągu czasu za poprzedniego panowania. Była za małą, by wywrzeć pewien skutek jako prześladowanie— a tymczasem widok męczenników wśród płomieni hymny śpiewających, zapalał tylko widzów żywszą gorliwością i głębszą dla ciemiężycieli nienawiścią.

Rozumie się że na skarbie odbiły się skutki powszechnego w kraju zamętu. Dług publiczny jakeśmy widzieli, już dość znaczny, obecnie wzrósł tak dalece, iż niedobór roczny w dochodach, według własnego wielkorządczyni wyznania, wynosił blizko sześćkroć sto tysięcy florenów [2]) i księżna nie wiedziała w jaki sposób wydobyć kraj z tego kłopotu, jeśli król nie przyjdzie jej w pomoc. Nastawano na zwołanie Stanów Generalnych, jako na jedyne w tych nieporządkach lekarstwo. Tylko to zgromadzenie, jak utrzymywano, miało prawo uchwalić potrzebne zasiłki i naprawiać rozliczne krzywdy narodu. Ale naprawdę aż dotąd zgromadzenie mało więcej posiadało mocy, nad przedstawianie zasiłków do zatwierdzenia pojedyńczych prowincyj *i robienie przełożeń* co do krzywd narodu. Nadawać Stanom Generalnym moc owych krzywd *naprawiania* byłoby to udzielać im władzę prawodawczą, jakiej rzadko, a może nigdy nie piastowały. Byłoby to zmieniać urządzenie kraju, nadając nowe znaczenie żywiołowi ludowemu; a zmianę ową możni panowie, którzy niższą szlachtę mieli już całkowicie na swe rozkazy [3]) prawdopodobnie umieliby na własną korzyść obrócić [4]). Jednakże Małgorzata do tego stopnia pod-

[1]) Brandt, Reformation in Low Countribes, tom I, str. 146 — 149.

[2]) „La dépense excède annuellement les revenues, de 600,000 florins." Correspondance de Philippe II, tom I, str. 328.

[3]) „Quant à la moyenne noblesse des Pays-Bas, les Seigneurs l'auront tantost à leur cordelle." Chantonnay do Granvela, 6 Października 1565 r., Archives de la Maison d'Orange Nassau, tom I, str. 426.

[4]) Że Granvelle dobrze rozumiał skutki zebrania Stanów Generalnych, okazuje się z tego, w jaki sposób o tym wypadku niejednokrotnie mówi w listach swych do króla. Zobacz szczególniej list do Filipa, pisany jeszcze 20 Sierpnia 1563 r., gdzie streszczając uwagi swoje nad tym przedmiotem, mówi:

dała się ich wpływowi, że pomimo oczywistych wyników, do jakichby krok ten doprowadził, Filipowi — monarsze, więcej niż inni władcy europejscy o swą władzę zazdrośnemu —zalecała usilnie by zwołał Stany Generalne, a zarazem radę stanu przetworzył [1]).

W dodatku istniejących już zawikłań, otrzymano od dworu madryckiego rozkaz ogłoszenia w całych Niderlandach uchwał soboru trydenckiego. Sławny ów sobór zakończył długoletnie swoje posiedzenia w r. 1563, a jako wynik, którego można było oczekiwać, — spowodował większą jeszcze przepaść pomiędzy protestantami i katolikami i wzmocnienie, albo przynajmiej utwierdzenie władzy papiezkiej. Jeden dobry wynik wspomnieć możemy, że zaprowadził on ściślejszy dozór nad moralnością i karnością duchowieństwa; — w skutek czego uchwały jego owemu stanowi nadzwyczaj nie w smak poszły.

Spodziewano się, że Filip pójdzie za przykładem Francyi i odrzuci uchwały, wywyższające władzę papiezką. Oczekiwano tego tem więcej, iż papież niedawno w przykry dla króla sposób rozstrzygnął kwestyą pierwszeństwa między posłami kastylskim i francuzkiem, na jego dworze zostającymi. Tę drażliwą sprawę długo będącą w zawieszeniu, Pius V ostatecznie na korzyść Francyi rozstrzygnął, sądząc zapewne, iż rozsądniej będzie zjednać sobie zmiennego sprzymierzeńca, aniżeli wiernego wynagrodzić. — Rozstrzygnięcie to, do żywego dotknęło Filipa. Natychmiast posła swego z Rzymu odwołał i nie chciał przyjąć wysłańca jego świątobliwości [2]). Zdawało się, iż obie strony na dobre zerwą z sobą stosunki. Atoli charakter Filipa nie pozwalał na to, by długo miał się swarzyć z dworem rzymskim. W liście do księżnej Parmeńskiej, z 6 sierpnia 1564 r., wyraźnie oświadcza, iż w rzeczach wiary zawsze osobiste uczucia chętnie dla dobra pu-

„Słowem, całkowicie zmieniłyby kształt rządu tak, że małoby pozostało dla wielkorządczyni, jako przedstawicielki waszej królewskiej mości, a nawet dla samej waszej królewskiej mości, gdyż one by całkiem nad nią opiekuńczą władzę rozciągnęły. Papiers d'Etat de Granvelle, tom VII, str. 186.

[1]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 329.

[2]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. VI, cap. 14, 16. — Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 176.

blicznego poświęci [1]). Stąd też polecił, by uchwały soboru trydenckiego miały moc prawną we wszystkich jego dzierżawach, mówiąc, iż dla Niderlandów żadnego nie może robić wyjątku, gdy go dla Hiszpanii nie uczynił [2]).

Ogłoszenie uchwał zostało, jak przewidywano, z powszechnem niezadowoleniem przyjęte. Duchowieństwo utyskiwało na wtrącanie się do swych przywilejów. Brabantczycy mocno obstawali za swemi prawami, zapewnionemi im przez „*Joyeuse Entrée*,” lud zaś powszechnie opierał się uchwałom w skutek niejasnego pojęcia o łączności ich z inkwizycyą i jak zwykle, gdy zaszło coś złego, głośno krzyczał na Granvella jako na właściwego wszystkiego sprawcę.

W tem nieszczęśliwem położeniu rzeczy rada stanu postanowiła wysłać kogoś do Madrytu, by skargi narodu królowi przełożył i przedstawił to, co według jej zdania, najskuteczniejszem byłoby lekarstwem. Tem więcej nakłaniała się rada ku temu, iż listy królewskie niedostatecznemi były. Filip ku wielkiemu panów niezadowoleniu, zaledwie raczył na listy ich zwracać uwagę [3]). Nawet na obszerne sprawozdania Małgorzaty rzadko odpowiadał i to zawsze w wyrażeniach niepewnych i ogólnikowych, mało co więcej mówiących, nad konieczność wymierzania sprawiedliwości i czuwania nad czystością wiary.

Osobą do nieponętnego poselstwa do Madrytu wybraną, był Egmont, którego uczucia prawowitości i przywiązania do wiary katolickiej zalecały, jak sądzono, królowi; a świetne imię u ludzi, stan i uprzejme obejście, mogły zjednać względy dworu i ludu. Sam Egmont tem mniej przed tem poselstwem się wzdragał, że miał jakąś pilną prośbę do króla.

---

[1]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 179.

[2]) „Si, après avoir accepté le concile sans limitations dans toutes ses autres royaumes et seigneuries, il allais y opposer des réserves aux Pays-Bas, cela produirait un fâcheux effet.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 328.

[3]) Jakkolwiek Filip mógł pod tym względem lekceważyć panów, Wilhelmowi jednak okazywał szczególniejszy dowód zaufania. Kuchnia księcia, jakem już gdzieś wyżej wspomniał, była głośną na Stałym Lądzie i Filip prosił go o *szefa* kuchni, by ten zajął miejsce jego własnego, który zmarł niedawno. Ale król, jak się zdaje, mniej przywiązywał wagi do biegłości owego urzędnika, aniżeli do jego wierności, — co daleko więcej u panującego znaczyło. Był to w tych podejrzliwych czasach komplement dla Wilhelma, który, jak sądzimy, nie tak by skwapliwie się wywzajemnił, powierzając życie swoje w ręce kucharza, z królewskich kuchni w Madrycie pochodzącego. Zobacz list Filipa w Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 89.

Wybór ów Wilhelm gorąco popierał, gdyż między nim a hrabią, zdaje się, jak najlepsze istniały stosunki, pomimo że kardynaliści dawne uczucia zazdrości wskrzesić usiłowali. Jednakże uczucia owe tliły jeszcze w piersiach żon tych dwu magnatów, czego dowodem był spór gorący o pierwszeństwo. Obie pochodziły z bardzo wysokiego stanu, a ponieważ nie było polubownego sędziego, coby tę drażliwą załatwił kwestyą, obie damy rozstrzygnęły ją w końcu, w miejscach publicznych zawsze chodząc z sobą pod ręce, — owę równość dumne damy zawsze starannie utrzymywały, pomimo że niekiedy w wązkich przejściach lub we drzwiach w śmiesznym bywały kłopocie [1]). Jeśliby kwestya pierwszeństwa odnosiła się do charakteru, łatwo byłoby ją załatwić. Kłopoty, wynikłe ze złego prowadzenia się Anny Saskiej, równie mocno w złym czasie dolegały księciu jej małżonkowi, jak i kłopoty państwowe [2]).

Przed odjazdem Egmonta zwołano radę stanu, by udzielić mu potrzebnych zleceń. Przewodniczący Viglius, wyraził zdanie, iż poselstwo było zbytecznem i że magnaci winni tylko poprawić własny tryb życia, by potrzebne ulepszenia w kraju zaprowadzić.

---

[1]) Małgorzata chciała spór załatwić, dając hrabinie Egmont przy stole pierwszeństwo nad jej piękną współzawodniczką. (Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 445). Lecz tak Anna Saska jak i jej małżonek mocno szemrali przeciwko temu wyrokowi — a może i przeciwko wielkorządczyni co do wydawania podobnego wyroku. „Les femmes ne se cèdent en rien et se tiegnent par le bras, *ingredientas pari passu*, et si l'on rencontrent une porte trop estroicte, l'on se serre l'ung sur l'ultre pour passer également par ensamble, affin que il n'y ayt du devant ou derrière.“ Archives de la Maison d'Orange-Nassau, Supplément, str. 22.

[2]) W zbiorze Groena znajduje się ciekawy list Wilhelma do wuja żony, elektora Saskiego pisany, a zawierający rozmaite przeciwko jego siostrzenicy skargi. Zdaje się, że kłótliwa dama miała zwyczaj łajania małżonka poprostu w obec obcych ludzi. Wilhelm dobrodusznie oświadcza, iż zrzędność jej w pewnej słusznej mierze znosił by w życiu domowem, ale w publicznem była ona nie do zniesienia. Na nieszczęście, Anna dawała swemu małżonkowi ważniejszy do niezgody powód, niżeli ten, jaki z jej charakteru wypływał i to później doprowadziło ich do rozłączenia się z sobą. Trzeba dodać, iż w obecnym razie, list nie został wysłanym, — gdyż dama dowiedziawszy się o jego treści, obiecała poprawę. Tamże, tom II, str. 31.

Wielkorządczyni poleciła Egmontowi, by królowi przedstawił opłakany stan kraju, upadek kredytu publicznego, upadek religii oraz oznaki niezadowolenia i nieprawowitości w ludzie. Miał on nalegać na króla by osobiście i to spiesznie przybył do Flandryi, co byłoby najskuteczniejszem przeciwko złemu lekarstwem. „Jeśli jego królewska mość nie zgadza się na to,“ powiedziała Małgorzata, „przełóż mu pan, iż koniecznością jest przysłać więcej pieniędzy, oraz udzielić dokładnych wskazówek, czego mam się trzymać“ [1]).

Książe Orański brał udział w rozprawach z zapałem, jaki rzadko objawiał. Czas jest, by króla wywieść z błędów, w jakich względem Niderlandów zostaje. Edykty należy złagodzić. Przy obecnem usposobieniu nie podobna ani wykonywać edyktów, ani utrzymywać inkwizycyi [2]). Sobór trydencki prawie również był nienawistnym i nie można było uchwał jego wprowadzić w Niderlandach w wykonanie, gdy je pograniczne kraje odrzuciły. Lud nie zniesie dłużej przekręcania sprawiedliwości i nędznych między radami poswarek. Ten ostatni pocisk był przeciwko przewodniczącemu wymierzony. Jedynem lekarstwem było powiększenie rady stanu i wzmocnienie jej władzy. W końcu mówił iż co się tyczy jego samego, jak panujący może sobie rościć prawo do wglądania w rzeczach wiary w sumienia swych poddanych [3]). Namiętny ton jego wymowy, tak sprzeczny ze zwykłym spokojem Wilhelma Milczącego, oraz śmiałość, z jaką swe zdanie wypowiadał, wielkie w zgromadzeniu zrobiły wrażenie [4]). Noc na-

[1]) „Au cas que le Roi s'en excuse, il doit demander que S. M. donne à la duchesse des instructions précises sur la conduite qu'elle a à tenir.“ Correspondace de Philippe II, tom I, str. 337.

Pierwotne instrukcye, przygotowane przez Vigliusa zostały później przez jego przyjaciela Hoppera zmienione, z namowy księcia Orańskiego. Zobacz Vita Viglii, str. 41.

[2]) Tamże, jak wyżej.

[3]) „Non posse ei placere, velle Principes animis hominum imperare, libertatem que Fidei et Religionis ipsis adimere.“ Tamże, str. 42.

[4]) Burgundius przy tej sposobności kładzie w usta Wilhelma piękną mówkę, w której ten robi przegląd dziejów odszczepieństwa zacząwszy od czasów Konstantyna W. Popis ów ze szkolną uczonością, tak niezgodny z męską księcia Orańskiego prostotą, może być policzony do tych pięknych rzeczy, za jakie całkowitą pochwałę można oddać historykowi raczej, a nie bohaterowi. Burgundius, Hist. Belgica, (Ingolst. 1633), str. 126 — 131.

stępną Viglius, który sam o tem wiadomość podaje przepędził niespokojnie na łożu, dumając boleśnie o swem osamotnionem stanowisku w radzie, gdzie zaledwie jedna osoba wspierała go w walce, jaką musiał toczyć nietylko z możnymi, ale i z samą wielkorządczynią. Na drugi dzień rano, gdy się ubierał, rażony został apopleksyą, która do pewnego stopnia mowę i władzę w członkach mu odjęła [1]). Po niejakim dopiero czasie mógł zająć swe miejsce w radzie. Nowe to nieszczęście dostarczyło mu dobitnej zasady do proszenia króla, by mu pozwolił usunąć się z urzędu. W tem gorąco dopomagała mu Małgorzata, która, następując na nieudolność przewodniczącego, wcale położeniem jego niewzruszona, z zapałem nalegała na brata, by go pociągnął do odpowiedzialności za różne przestępstwa, a szczególniej za przywłaszczenie sobie własności kościelnej [2]).

Filip, który zdaje się, unikał wszelkiego bezpośredniego ze swymi flamandzkimi poddanymi zetknięcia, przeciwnym był temu, by Egmonta lub kogo innego do Madrytu wysyłano. Dowiedziawszy się iż nakoniec poselstwo uchwalono, napisał do Małgorzaty, iż postanowił uprzejmie przyjąć hrabiego i nie okazywać żadnego z postępowania panów niezadowolenia. Że podróż jednak nie była zbyt bezpieczną, można wnosić ze szczególniejszego dokumentu jaki do nas doszedł, podpisała go pewna liczba osobistych przyjaciół Egmonta, każdy z nich podpis swój, własną krwią nakreślił. W akcie owym panowie ci zobowiązują się słowem swojem, jako prawi rycerze i szlachta, iż jeśli jaka krzywda spotka hrabiego Egmonta w czasie jego nieobecności w kraju, srogo pomszczą się na kardynale Granvellu, lub na każdym, kto będzie owej krzywdy sprawcą [3]). Dla Flamandczyków

[1]) „Itaque mane de lecto surgens, inter vestiendum apoplexiâ attactus est, ut occurrentes domestici amicique in summo eum discrimine versari judicarent.“ Vita Viglii, str. 42.

[2]) „Elle conseille au Roi d'ordonner à Viglius de rendre ses comptes, et de restituer les meubles des neuf maisons de sa prévôté de Saint-Bavon, qu'il a dépouillées.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 350.

[3]) „Lui promettons, en foy de gentillhomme et chevalier d'honeur, si durant son aller et retour lui adviene quelque inconvénient, que nous en prendrons la vengeance sur le Cardinal de Granvelle, ou ceux qui en seront participans ou penseront de l'estre, et non sur autre.“ Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 345.

kardynał widocznie był uosobieniem wszelkiego złego. Akt ten, u hrabiny Egmont złożony, podpisało siedmiu panów, którzy po większej części w późniejszych zamieszkach krajowych znakomite imie zyskali. Łatwo sobie wyobrazić, iż podobny dokument mógł raczej zatrwożyć niż uspokoić kobietę, do której się odnosił [1]).

Na początku stycznia Egmont udał się w podróż. Kawał drogi towarzyszyli mu przyjaciele jego i w Cambray sutą wyprawili mu ucztę. Pomiędzy obecnymi był arcybiskup kambrejski, człowiek znienawidzony w skutek gorliwości, jaką w prześladowaniu reformowanych okazywał. Gdy wesoło kielich wśród biesiadników obchodził, kilku młodszych gości dla igraszki często piło do arcybiskupa, usiłując wprawić go w większą wesołość, niż jego stanowisku przystała. Gdy ten w końcu już pić nie chciał, zaczęto otwarcie drwić z niego; a jeden z biesiadników, rozjątrzony odpowiedzią arcybiskupa, o mało mu na głowę wielkiej srebrnej miednicy nie rzucił, tylko go Egmont wstrzymał za rękę. Gdy atoli innemu biesiadnikowi udało się zrzucić arcybiskupowi czapkę z głowy, [2]), powstał zgiełk i ledwo trzeźwiejsza i rozsądniejsza część towarzystwa. arcybiskupa obronić zdołala. Cała ta sprawa — w najwyższym stopniu przykra Egmontowi — charakteryzuje stan kraju w owym okresie, gdy najważniejsze sprawy przy ucztach załatwiano, jak to często w dziejach dawniejszych rewolucyi widzimy.

Egmonta w Madrycie nadzwyczaj pochlebnie przyjęto. Postępowanie Filipa względem swego wielkiego wassala, odznaczało się niezwykłą uprzejmością, a dworzanie skwapliwie zapatrujący się na swego monarchę, współzawodniczyli ze sobą w czci, oddawanej człowiekowi, którego męztwo zyskało, można powiedzieć, Hiszpanii dwa wielkie zwycięztwa pod Gravelinesem i pod St. Quentinem. Słowem Egmont, któremu okazała powierzchow-

[1]) Ciekawy ten dokument, ogłoszony drukiem przez Arnoldiego, (Hist. Denkw. str. 282), Green włączył do swego zbioru. Zobacz Archives de la Maison d'Orange-Nassau, jak wyżej.

[2]) „Ibi tum offensus conviva, arreptam argenteam pelvim (quae manibus abluendis mensam fuerat imposita) injicere Archiespoco in caput conatur: retinet pelvim Egmondanus: quod dum facit, en alter conviva pugno in frontem Archiescopo eliso, pileum de capite deturbat.“ Vander Haer, De Initiis Tumult, str. 190.

ność i szlachetne obejście, dodawały blasku jego sławie, w czasie swego kilkotygodniowego pobytu w Madrycie był przedmiotem ogólnego podziwienia. Zdawało się z pochlebnych grzeczności, przedstawicielowi Niderlandów okazywanych, iż dwór kastylski gotów był zmienić swą politykę.

W czasie pobytu w Madrycie, Egmontowi udzielono kilka posluchań, na kórych przedstawił monarsze złe, jakie kraj trapiło i środki dla usunięcia złego podawane. Nastawał on na złagodzenie edyktów i przetworzenie rady stanu, jako na dwa najskuteczniejsze środki [1]). Filip z wielką uprzejmością wysłuchał rad flamandzkiego magnata, a jeśli im nie przytakiwał, to także przeciw nim się nie oświadczał, chyba tylko, że zapewnił hrabiego o postanowieniu swem utrzymania wiary katolickiej w całości. Egmontowi osobiście okazywał jak największą względność i hrabiego osobiste próby spełnił tak łaskawie, jak tylko ten mógł sobie życzyć. Wszelako anegdota godna uwagi, dowodzi, iż Filip w tymże samym czasie przy całem swem łaskawem obejściu, ani na krok nie ustąpił ze stanowiska, jakie już był zajął.

Niedługo po przybyciu Egmonta, Filip prywatnie zwołał na posiedzenie najznakomitszych w stolicy teologów. Synodowi temu przedstawił w krótkości stan Niderlandów i żądanie ich co do wolności sumienia w rzeczach religii. W końcu słuchaczów zapytał o zdanie w tym przedmiocie. Przewielebne grono, przypuszczając niewątpliwie, iż król potrzebował tylko potwierdzenia z jego strony, by się wywikłać z trudności swego położenia, odpowiedziało, iż zważywszy krytyczny stan Flandryi i grożące niebezpieczeństwo wiarołomstwa względem króla i odpadnięcia od Kościoła, gdyby życzeniom Niderlandczyków nie stało się zadosyć, król może być usprawiedliwionym, jeśli zezwoli, by lud swobodnie wyznawał wiarę według swego własnego upodobania.“ Na to Filip odpowiedział surowo, że nie zwołał ich dla tego, żeby się dowiedzieć czy *może* żądaną wolność Flamandczykom udzielić, lecz

[1]) Jeśli mamy wierzyć sprawozdaniu Morillona, jakie ten przesłał Granvellowi, Egmont zaprzeczał, by miał złagodzenie edyktów doradzać Filipowi, gdy mu ktoś z tego zarzut robił. (Archives de la Maison d'Orange-Nassau, supplement, str. 374). Lecz Morillon zbyt jest plotkarzem, by miał być najlepszem źródłem; a ponieważ był to jeden z celów, dla których hrabiego wysłano słusznie należy przyjąć powszechne mniemanie, iż zlecenia owego dopełnił.

czy *powinien* [1]). Giętki synod, widząc iż się w swej roli pomylił, natomiast dał przeczącą odpowiedź; poczem Filip, padając przed krzyżem na ziemię, zawołał: „Wzywam Twój boski majestat, Władco wszech rzeczy, iż byś mię w tej myśli zachował, w której trwam teraz, że nigdy nie dopuszczę, abym był lub nazywał się panem tych, którzy Ciebie nie chcą za Pana“ [2]). Zdarzenie to historykowi, który nam je podaje, opowiedział pewien członek synodu, podziwiający pobożną monarchy żarliwość. Od owej chwili los Niderlandów był rozstrzygniętym.

Egmont tak mało wiedział o prawdziwym stanie rzeczy, iż oddawał się najweselszym na przyszłość nadziejom. Jego otwarty i serdeczny charakter, ochoczo uwierzył w okazywane mu przyjaźni objawy, a próżności jego pochlebiały hołdy, jakie mu zewsząd składano. Opuszczając kraj, odwiedził rezydencye królewskie w Segowii i w Escorialu, — gdzie Filip już był rozpoczął wspaniałą budowę, która do końca jego panowania mniej lub więcej go zajmowała. Egmont w liście, do króla pisanym, oznajmia, że jest wielce tem, co w obu owych miejscach widział, zachwyconym i zapewnia swego władcę, iż wraca do Flandryi najszczęśliwszym w świecie człowiekiem [3]).

Przybywszy do Flandryi na początku kwietnia 1565 r. hrabia głośno rozpowiadał o przyjaznem dworu kastylskiego względem Niderlandów usposobieniu. Ziomkowie Egmonta — wyjąwszy Wilhelma Orańskiego i kilku osób, chłodniej na rzeczy patrzących — chętnie oddawali się wesołym marzeniom, pochlebiając sobie, że nowa polityka przeważała w Madrycie i że odtąd kraj zakwitnie, używając błogich skutków religijnej tolerancyi. Było to słodkie złudzenie, które długo trwać nie miało.

---

[1]) „Negavit accitos à se illos fuisse, ut docerent an permittere id posset, sed an sibi necessariò per mittendum praescriberent.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 185.

[2]) „Tum Rex in eorum conspectu, humi positus ante Cristi Domini simulacrum, „Ego verò, inquit, Divinam Majestatem tuam oro, quaesoque, Rex omniu Deus, hanc ut mihi mentem perpetuam velis, ne illo.um, qui te Domirespuerint, uspiam esse me aut dici Dominum acquiescam.“ Tamże, jak wyżej.

[3]) „Il retourne en Flandre, d'homme le plus satisfait du monde.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 349.

Rozdział dziewiąty.

Nieugiętość Filipa.

Obłuda Filipa. — Odkładanie do jutra. — Listy z Segovii. — Wrażenie, jakie w kraju zrobiły. — Kompromis. — Książę Orański i Egmont.

1565, 1566.

W krótce po powrocie Egmonta do Brukselli, Małgorzata zwołała na posiedzenie radę stanu, na którem to posiedzeniu zapieczętowane instrukcye, przez posła z Madrytu przywiezione, zostały rozpieczętowane i odczytane. Z początku znajdowała się wzmianka o postępowaniu hrabiego w wyrażeniach tak pochlebnych, iż wypływało ztąd, że poselstwo miłem było królowi. Dalej następowało oświadczenie, silnie wypowiedziane i dość zatrważające: „Wolałbym raczej stracić 100,000 żywotów, gdybym miał ich tak wiele,“ powiada władca, „aniżeli pozwolić na najmniejszą w rzeczach religii zmianę“ [1]), Jednakże polecał, by mianować komisyą z trzech biskupów i pewnej liczby prawników złożoną, którąby naradziła się z członkami rady, w jaki sposób najlepiej lud pouczać, zwłaszcza pod względem jego potrzeb duchowych. Nadto dobrze byłoby zaprowadzić jakiś tajemny porządek zamiast jawnego heretyków tracenia, które obecnie pozwala przybierać blask męczeństwa i przez to szkodliwe na ludzie ro-

---

[1]) „En ce qui touche la religion, il déclare qu'il ne peut consentir à se qu'il y soit fait quelque changement; qu'il aimerait mieux perdre cent mille vies, s'il les avait.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 347.

bić wrażenie [1]). Zresztą niedotknięto wcale naglących dolegliwości narodu, chociaż w liście do księżnej w tymże czasie pisanym, Filip powiadał, iż co do rady stanu nic nie postanowił, gdyż proponowana zmiana prawdopodobnie z pewnemi niedogodnościami się łączyła [2]).

Taki więc był skutek poselstwa Egmonta do Madrytu! taką była tyle wysławiana zmiana w polityce Filipa! „Chytrość hiszpańska igraszkę sobie z hrabiego zrobiła," zawołał książę Orański. Była to wielka prawda i Egmont uczuł to dotkliwie, spostrzegłszy na jaką śmieszność się wystawił, mówiąc z pełną wiarą o przyjaznem usposobieniu dworu kastylskiego i przypisując sobie zaszczyt, iż się do tego przyczynił [3]).

Jeszcze większe wrażenie zrobiło to między ludem; gdyż lud daleko weselszym oddawał się nadziejom, niż Wilhelm i tych kilku, co podobnie jak on zbyt dobrze pojmowali charakter Filipa, by pokładać wielkie zaufanie obietnicom Egmontowi czynionym. Ludzie głośno krzyczeli na nieszczerość króla i oskarżali posła, iż więcej okazał dbałości o swe osobiste interesa niżeli o dobro publiczne. Przycinki te dotykały czci owego magnata, który gorzko utyskiwał, że Filip fortelem chciał go wszelkiej wziętości u ziomków pozbawić i ażeby lepiej dowieść, iż w dobrej działał wierze, oznajmiał zamiar złożenia natychmiast wszystkich urzędów, jakie mu rząd powierzył.

Duch prześladowania po chwilowem uśpieniu obecnie znowu się obudził; wszędzie jednak inkwizytorowie wystawiali się na zniewagi i tenże sam, co i wprzódy, napotykali opór; ofiarom zaś okrzykami współczucia dodawali ducha ci, którzy widzieli, jak je na stracenie wiedziono. By uniknąć zaraźliwego przykładu, tracono obecnie w więzieniach tajemnie [4]). Wszelako tajemnica, los

[1]) Tamże, jak wyżej. — Strada De Bello Belgico, tom I, str. 187.

[2]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 347.

[3]) Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 92.

[4]) „I wszędzie wszelkich sił dokładano, by wyswobodzić uwięzionych, skoro dowiedziano się iż ich tajemnie w więzieniach tracono, a ponieważ inkwizytorowie nie odważając się więcej wywozić ich na publiczne stracenie, wprowadzili w użycie nowy sposób wyprawiania na tamten świat, sposób, nakazany przez samego króla, który zwykle na tem polegał, iż skazanego wiązano głową do pięt i wrzucano do beczki wody, gdzie leżał dopóty, dopóki się nie udusił." Brandt, Reformation in the Low Countries, vol. I, str. 155.

nieszczęśliwych więźniów pokrywająca, zgrozy tylko mu dodawała. Codziennie rządowi podawano skargi ze strony stanów, urzędów i ludu o prześladowania, na jakie byli wystawieni. Szpiegi, mówiono, znajdują się w każdym domu i śledzą spojrzenia, słowa, ruchy. Nikt nie jest bezpiecznym ani osobiście, ani na majątku. Publiczność jęczy pod jarzmem nieznośnej niewoli [1]). Tymczasem wysłańcy Hugonoci jak zawsze pilnie zasady swe szerzyli; a z dziełem reformy mieszano i posiew rewolucyi.

Wielkorządczyni czuła jak niebezpiecznym był ten stan rzeczy i jak bezsilną jest, by temu zaradzić. Robiła wszystko co mogła, śmiało przedstawiając to Filipowi i donosząc mu jednocześnie o niechęci Egmonta i powszechnem niezadowoleniu ludu w skutek nadeszłych z Hiszpanii poleceń. W końcu jak zwykle błagała brata, by sam przybył, jeśli chce swą władzę w Niderlandach utrzymać [2]). Odpowiedź królewska na te wiadomości bardzo rzadko przychodziła, a gdy przychodziła, to po większej części nieokreślona i niedostateczna.

„U Filipa," pisze Chantonnay, były agent we Francyi do swego brata Granvella, „wszystko od dnia do dnia się odwleka, a tylko to jedno postanowił sobie, aby w ciągłem być wahaniu [3]). Król dopuści, iż sprawy w Niderlandach tak się powikłają, że jeśli kiedy je odwiedzi, uzna, iż łatwiej będzie zgodzić się ze stanem rzeczy, niż go naprawić. Panowie są tam więcej królami, niż sam król [4]). Całą niższą szlachtę wodzą na pasku. Niepodobna by Filp sobie po męzku poczynał [5]). Jedynym jego celem jest przymilać się panom flamandskim, aby nie być w konieczności, przybycia do Flandryi."

„Szkoda," pisze Sekretarz Perez, „że król w taki sposób sprawy prowadzi, to radząc się tego, to znów owego; to pewne rzeczy ukrywając przed tymi, których się radzi, to znów zwierzając się innym z niemi, w nikim całkowicie ufności nie pokładając.

[1]) Tamże, tom I, str. 154.

[2]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 361 i w innych miejscach.

[3]) „Tout vat de demain à demain, et la principale résolution en telles choses est de demeurer perpetuellement irrésolu." Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 426.

[4]) „Il y en a qui sont plus Roys que le Roy." Tamże, jak wyżej.

[5]) „Le Roi aura bien de la peine à se montrer homme." Tamże, jak wyżej.

Przy takowem postępowaniu nic dziwnego, iż listy w treści swej sprzecznemi między sobą bywają.“ [1]).

Prawdą było niewątpliwie, iż odkładanie do jutra i nieufność stanowiły grzech Filipa, zktórego przyrodzone skutki wpłynęły. Nadto, jakeśmy już widzieli, miał on w sobie pewną przyrodzoną gnuśność, która zatrzymywała go w Madrycie, gdy powinien był być w Brukselli, — gdzieby ojciec jego w podobnych okolicznościach był już od dawna i widział to własnemi oczyma, co Filip widział cudzemi jedynie. Wszelako w obecnym wypadku politykę jego można przypisać zarówno obmyślanemu wyrachowaniu, jak i przyrodzonemu usposobieniu. Oddawna położył sobie za stałą zasadę nigdy nie dopuszczać, by poddani jego wolności sumienia używali. Dość jasno dał to do zrozumienia w różnych swoich obwieszczeniach, rządowi flandryjskiemu przesyłanych. Że tego nieogłosił w bardziej bezwzględnej i niedwuznacznej formie, pochodziło snadź z obawy, by w obecnym stanie rozdrażnienia, namiętności ludu w płomień nie rozdmuchać. Przynajmniej można było to na ostatek zachować. Tymczasem spodziewał się znużyć lud ciągłą postawą chłodnej obojętności, póki by ten, przekonawszy się o bezużyteczności oporu, całkiem onego nie zaniechał. Słowem, zdawał się postępować z Niderlandami jak cierpliwy rybak, który pozwala raczej pstrągowi znużyć się własnym wysiłkiem, niż żeby miał, gwałtownie wędkę wyciągając, narazić się na jego stratę. Jasna rzecz, że Filip nie rozumiał charakteru Niderlandczyków, — równie jak jego własny, zaciętego i stanowczego.

Gdy zważymy ową naturalną króla skłonność, zdaje się, iż nie ma powodu winić Granvella, jak to powszechnie w Niderlandach czyniono, że polityce Filipa kierunek nadawał. To jednak pewna, iż we wszystkich wielkich kwestyach sąd ministra całkiem zgadzał się z sądem jego pana. „Jeśli wasza królewska mość złagodzi edykty“ pisze kardynał, sprawy pójdą we Flandryi gorzej niż we Francyi“ [2]). W radzie stanu żadnej zmiany do-

1) Corespondance de Ppilippe II, tom I, str. 358.

1) „Le Roi peut être certain, que, s'il accorde que les édicts ne s'exécutent pas, jamais plus le peuple ne souffriza qu'on chatie les hérétiques; et les choses iront ainsi aux Pays-Bas beaucoup plus mal qu'en France.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 323.

puszczać nie należy. Zwołanie Stanów Generalnych zrządziłoby szkodę, jaką król uczuł by jeszcze po trzydziestu latach! Granvelle utrzymywał żywą korespondencyę ze stronnikami swymi w Niderlandach i wyniki jej — a często same listy w oryginale — do Madrytu przesyłał. Tym sposobem Filip przy pomocy sprawozdań magnatów z jednej, a kardynalistów z drugiej strony miał możność śledzić ruchy we Flandryi z całkiem przeciwnych punktów widzenia.

Że król nieco skąpo odpowiadał na listy ministra, sądzimy z tego, iż Granvelle skarży się na niepamięć o sobie. Z tem wszystkiem kardynał oświadcza swe zadowolenie, że go zwolniono z tak uciążliwego obowiązku, jakim jest zarząd Niderlandami. „Tutaj,“ pisze do swego przyjaciela Vigliusa, „jestem wesołej myśli, zajmując się memi własnemi sprawami i spokojnie moje listy gotując; rzadko wychodzę z domu chyba na przechadzkę, do kościoła lub odwiedzić moją matkę“ [1]).

W tak skromnem życiu, zda się, filozof-polityk trawił czas ku własnemu zadowoleniu, aczkolwiek było widocznem, że pomimo jego oświadczeń, niejednokrotnie tęskny wzrok zwracał ku Niderlandom, widowni swojej krótkiej potęgi. „Nienawiść jaką lud flandryjski ku mnie żywi, wielce mnie trapi; lecz pocieszam się, iż mnie spotyka za to, żem Bogu i królowi memu służył.“ Kardynał, w pośród skarg na swe ze strony króla zaniedbanie, udaje najzupełniejsze jego woli poddanie. „Wszędziebym pojechał,“ pisze, — do Indyi, gdziekolwiekbądź — rzucił bym się nawet w ogień, gdyby wasza królewska mość tego zażądała“ [3]). Filip niezadługo oświadczenia owe na próbę wystawił. W Październiku 1565 r., ustępując natarczywym wielkorządczyni prośbom, rozkazał Granvellowi przenieść się do Rzymu. Kardynałowi ruszyć się nie chciało. „Wszędzie,“ pisze do swego pana, „ale nie do

1) „Entendant seullement à mez affaires, ne bougeant de ma chambre synon pour proumener, à faire exercise à l'église, et vers Madame, et faisant mes dépesches où je doibtz correspondre, sans bruyct.“ Papiers d'Etat de Granvelle, tom IX, str. 639.

1) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 326.

1) „Il lui suffit, pour se contenter d'estre ou il est, de savoir que c'est la volonté du Roi, et cela lui suffira pour aller aux Indes ou en quelque autre lieu que ce soit, et même pour se jeter dans le fau. Tamże, str. 301.

Rzymu. Jest to miejsce ceremonii i marnej okazałości, do których bynajmniej nie jestem usposobionym. Przytem zbyt by to wyglądało na uległość ze strony waszej królewskiej mości. Jestem potrzebny w mojej dyecezyi w Mechlinie; jeślibym teraz się udał do Hiszpanii, wyglądałoby, jakobym szedł wyjednywać pomoc, której tak wielce owa dyecezya potrzebuje" [1]. Ale gabinet madrycki bynajmniej sobie nie życzył obecności tak przebiegłego polityka, któryby zamiarami króla kierował. Powtórzono rozkaz, by udał się do Rzymu. Do Rzymu więc odjechał wzdragający się minister i mamy list jego pisany z tej stolicy do króla, 1 Lutego 1566 r., w którym to liście radzi swemu panu, by żadną miarą o wprowadzeniu hiszpańskiej inkwizycyi do Niderlandów nie myślał [2]. Mogłoby się zdawać, że na przekór przysłowiu [3] zmiana klimatu wywołała pewną zmianę w sposobie myślenia kardynała. Od tej chwili Granvelle, tak długo postrachem Niderlandów będący, nie ukazuje się więcej przy zarządzie sprawami tego kraju; jednakże z politycznej widowni nie znika. Spotykamy znowu tego zdolego i ambitnego biskupa, najprzód jako wice-króla neapolitańskiego, a potem w Madrycie najwyższe stanowisko w radzie królewskiej zajmującego.

Na początku Lipca 1565 r. komisya reformy, przez Filipa mianowana, przesłała do Hiszpanii swoje sprawozdanie. Żadnych zmian w obecnem prawie nie zalecała, chyba jednę zmianę, tyczącą się upoważnienia sędziów, aby brali pod uwagę wiek i płeć oskarżonych, a w razie skruchy karę śmierci skazanym odszczepieńcom zamieniali na wygnanie. Filip pochwalał sprawozdanie we wszystkich szczegółach, — wyjąwszy jedyny szczegół, tyczący się zmiany, a mianowicie ułaskawienia skruszonych heretyków [4].

Nakoniec król umyślił w tak stanowczy sposób oznajmić swą wolę, iżby usunął wszelką w tej sprawie wątpliwość i od dalszego natręctwa go uwolnił. 17 Października 1565 r. napisał w Segowii do swej siostry ów list pamiętny, który można powie-

1) Tamże, str. 380.

2) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 396.

3) Terra mutata non mutat mores — mówi łacińskie przysłowie.

4) Tamże str. 372. — Hopper, Recueil et Mémorial, str. 57.

dzieć, rozstrzygnął los Niderlandów. Filip oświadcza w nim zdziwienie, iż listy jego mogły Egmontowi zdawać się niezgodnemi z tem, co z ust jego w Madrycie usłyszał. W niczem nic nowego nie pragnął. Chciał, by inkwizycyą prowadzili inkwizytorowie tak jak dotąd było i jak to się im z prawa boskiego i ludzkiego należy [1]. Co zaś do edyktów w obecnym stanie religii nie czas jest robić jakieś zmiany; tak jego własne, jak i ojca edykty muszą być wykonywane. Z nowochrzceńcami — sektą za którą, jako głównie prześladowaną, wielce się wstawiono — należy obchodzić się z całą surowością prawa. Filip kończył, zaklinając wielkorządczynię i panów w radzie zasiadających, by wiernie spełniali jego rozkazy, gdyż przez to oddadzą wielką usługę sprawie religii i kraju, a usługi względem tego ostatniego, dodaje, bez wykonywania rozkazów, mało by miały wartości [2].

W prywatnym liście, prawie w tymże samym czasie, co ów publiczny papier do wielkorządczyni pisanym, Filip o proponowanych w radzie stanu zmianach mówi jako o przedmiocie, co do którego nie namyślił się jeszcze [3]. Nadmienia także o proponowanem zwołaniu Stanów Generalnych jako o rzeczy w obecnych zamieszkach krajowych całkiem niewłaściwej [4]. Takim sposobem listy królewskie ogarniały prawie cały sporny zakres, w którym tak długo między rządem i krajem walka się toczyła. Nie można się już było skarżyć na dwuznaczność lub niejasność w wyrażeniu woli królewskiej, „Bóg wie," pisze Viglius, „jak się w radzie zżymano, dowiedziawszy się o stanowczej woli jego królew-

1) „Car, quant à l'inquisition, mon intention est qu'elle se face par les inquisiteurs, comm'elle s'est faicte jusques à maintenant, et comm'il leur appertient par droitz divins et humains." Correspondance de Philippe II, tom I, „Rapport," str. CXXIX, przypisek.

2) Tamże jak wyżej.

3) List ten nosi na sobie datę 20 Październik a Cała niepewność, zdaje się znikła w liście, pisanym do Granvella, już w dwa dni później, w którym to liście Filip mówi: „Co do zmian w rządzie proponowanych, o tem nawet mowy niema." „Quant aux changements qu'on lui a écrit devoir se faire dans le gouvernement, il n'est pas question." Correspondance de Philippe II, tom I, str. 375.

4) Documentos Inéditos, tom IV, str. 333.

skiej mości!“ [1]) Nie było ani jednego członka w radzie, nie wyjmując nawet przewodniczącego lub Barlaimonta, co by nie czuł konieczności ustąpienia przed burzą tak dalece, by zawiesić surowość prawa, jeśli już nie łagodzić. Z ponurą trwogą w przyszłość poglądano. Viglius mocno obstawał za tem, by nie ogłaszać listów, póki się nie ostrzeże Filipa o skutkach, mogących ztąd wyniknąć. Temu oparł się książę Orański. „Zapóźno już,“ rzekł, „mówić o tem, coby uczynić należało. Ponieważ jego królewska mość tak jasno wolę swoję wyraziła, Rządowi nic innego nie pozostaje, tylko spełnić ją“ [2]). Nadaremnie Viglius przekładał, iż całą odpowiedzialność za zwłokę bierze na siebie. Zdanie Wilhelma, poparte przez Egmonta i Hoorna przeważyło u wielkorządczyni, zbyt lękającej się, by przez podobny czyn nieposłuszeństwa na niełaskę brata się narazić. Gdy późno wieczorem skończyło się posiedzenie rady, słyszano, jak Wilhelm zawołał. „Teraz zobaczymy początek pięknej tragedyi!“ [3])

W miesiącu Grudniu wielkorządczyni kazała zrobić odpisy z listu królewskiego wraz z wyciągami z listów do niej samej pisanych, by je rozesłać gubernatorom i radom pojedyńczych prowincyi z poleceniem, aby ścisłego ich wykonania pilnowali. Nadto miano wyznaczyć urzędników, których obowiązkiem było przekonywać się, w jaki sposób rozkazy owe są wypełniane i donosić o tem rządowi.

Skutek nastąpił taki, jaki przewidywano. Ogłoszenie listów królewskich — że użyjemy wyrazów pewnego flamandskiego pisarza — w całem kraju oniemal takie zrobiło wrażenie jakby wypowiedzenie wojny [4]). Aż dotąd mimo wszelkich zawodów, ludzie cieszyli się nadzieją pewnej zmiany na lepsze. Bezustannie

[1]) „Dieu sçais qué visaiges ils ont moustrez, et qué mescontentement ils ont, voyant l'absolute volunté du Roy.“ Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. 442.

[2]) Hopper, Recueil et Mémorial, str. 59.

[3]) „Quâ conclusione acceptâ, Princeps Auriacensis cuidam in aurem dixit (qui post id retulit) quasi laetus gloriabundusque: visuros nos brevi egregiae tragediae initium.“ Vita Viglii, str. 45.

[4]) „Une déclaration de guerre n'aurait pas fait plus d'impression sur les esprits, que ces dépêches, quand la connaisances en parvint au public.“ Vandervynckt, Troubles des Pays Bas, tom II, str. 94.

rosnąca liczba protestantów, wytrwały opór, inkwizycyi stawiany, kilkakrotne przełożenie robione rządowi, przekonanie, iż możni panowie, a nawet wielkorządczyni, trzymali stronę narodu, wszystko to przyczyniało się do podniecenia nadziei, że w każdym razie Filip do pewnego stopnia na wolność sumienia zezwoli [1]). Nadzieja owa znikła obecnie. Wszelkie wątpliwości usunięte zostały przez ostatni list, który spadł jak trąba powietrzna, zmiatając mgłę tak długo oczy ludzkie zaślepiającą, oraz najtępszemu rozumowi jasno jak dzień politykę korony odsłaniając. Lud w ostateczną wpadł rozpacz. Zdało mu się, iż widzi już w pośród siebie inkwizycyę hiszpańską z całym orszakiem jej okropności. Przywodzono sobie na pamięć wszystkie straszne, o niej słyszane powieści. Opowiadano o okrucieństwach, przez Hiszpanów w Nowym Świecie popełnianych, które, lubo błędnie, Świętemu Sądowi przypisywano. „Czyż oni myślą,“ wołano, „iż będziemy w cichości wyczekiwać, jak ci biedni Indyanie, aż nas będą milionami wyrzynać?“ [2]) Widziano ludzi, zbierających się w kupki na ulicach i placach publicznych i ponuro mówiących o tajnych stowarzyszeniach i przymierzach z obcymi. Potajemnie gromadzono się w lasach, oraz w większych miastach na przedmieściach, gdzie obecni przysłuchiwali się zagorzałym kaznodziejom, którzy wykładając zasady reformy religijnej, niejasno myśl oporu nasuwali. Drukowano rozprawy, które po całym kraju obiegały, a w których mówiono o wzajemnych obowiązkach pana

[1]) „Se comienza à dar esperanza al pueblo de la libertad de conciencia, de las mudanzas del gobierno.“ Renom de Francia, Alborotos de Flandes, w rękop.

„Niektórzy domagają się złagodzenia edyktów,“ ze smutkiem żali się Granvellowi Viglius, „inni powiadają, iż pragną przynajmniej tyle swobody, ile chrześcianom użyczają Turcy, którzy wrogów swej wiary nie prześladują tak, jak my prześladujemy braci naszej własnej wiary, dla prostej różnicy w tłomaczeniu Pisma Św.“ (Archives de la Maison d'Orange-Nasssau, tom I, str. 287). Viglius bezwątpienia był tegoż samego zdania, co p. Gerlach, iż, gdyby Filip był wolność sumienia udzielił, dałby był hasło do powszechnej rzezi. Zobacz Hist. du Royaume des Pays-Bas, tom I, str. 83.

[2]) „On défait les Espagnols de trouver aux Pays Bas ces stupides Américains et ces misérables habitans de Pérou, qu'on avait égorgés par milions, quand on avait vu qu'ils ne savaient pas se défendre.“ Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom I, str. 97.

i poddanego i broniono prawa oporu; w niektórych razach trudne te przedmioty z rzeczywistą obrabiane były biegłością. Bardziej jeszcze w użyciu były satyra i rubaszny paszkwil, — ulubiona broń pierwszych reformatorów. Satyryczne pociski wymierzano zarówno przeciw tronowi jak i kościołowi; biskupów otwarcie dotykano. Nie oszczędzano nikogo; pisano komedye duchowieństwo wyśmiewające. Nigdy jeszcze od wynalezienia sztuki drukarskiej — przeszło 100 lat temu — nie użyto druku za tak ważne narzędzie polityczne, jak na początkach rewolucyi niderlandskiej. Tysiące buntowniczych pisemek w świat puszczonych, krążyło między ludem, tam gdzie najuboższy posiadał to w czem wówczas niejeden szlachcic w innych krajach mało był biegłym, — mianowicie sztukę czytania. W kilku miastach do drzwi rządowych domów przybito plakaty, ogłaszające, iż Rzym potrzebuje Brutusa. Na bramach domów księcia Orańskiego i Egmonta przylepiono inne, wzywające ich, by wystąpili i wyzwolili ojczyznę [1]).

Owe oznaki niezadowolenia, w całym ukazujące się kraju, trwogą napełniły Małgorzatę; czuła ona, iż ziemia z pod nóg jej się usuwa. Ciągle pisała do Filipa, wystawiając mu ze wszelkiemi szczegółami usposobienie narodu i duch buntowniczy, jaki już ku powstaniu widocznie się chylił. Oświadczała iż życzy sobie zrzec się rządów [2]). Małgorzata błagała brata, by zezwolił na zwołanie Stanów Generalnych, a w każdym razie by przybył osobiście do kraju i ster rządu odebrał z jej rąk, zbyt słabych, iżby go utrzymać. Filip odpowiedział ozięble, że „przykro mu, iż list z Segowii tyle sprawił zgorszenia; że zmierzał on jedynie ku chwale Bożej i dobru kraju“ [3]).

W tem powszechnem zawichrzeniu wystąpiła na widownią nowa klasa ludzi, ważna przez swą liczbę, lubo dotąd w sprawach państwowych żadnego udziału nie biorąca. Była to niższa szlachta krajowa, mężowie, ludzie zacnego rodu, z których wielu było spokrewnionych lub spowinowaconych z najwyższymi magnatami w kraju. Po większej części majątkowo byli oni zrujnowani, podupadli w skutek rozrzutności swej własnej, albo przodków swoich. Wielu z nich kształciło się za granicą, niektórzy nawet w Genewie, w miejscu rodzinnem Kalwina, gdzie przyrodzonym sposobem nasiąkli zasadami wielkiego reformatora. Ludzi tych, w trudnych okolicznościach zostających, nie mających nic prócz zaszczytnych tradycyi w spuściznie, lub wspomnień lepszych dni, ożywiał duch żądny i niespokojny, w skutek czego, rozumie się, wszelką zmianę nad istniejący porządek rzeczy przekładali. Po większej części wychowano ich na wojowników i za czasów Karola V, ich rządza sławy pod chorągwiami cesarza szerokie znajdowała pole. Ale Filip mniej przezorny niż ojciec niedbał o to, by zjednać sobie tę klassę poddanych; którzy stałych zasad lub prawidłowych do czynności pobudek nie mając, zdali się iść za każdym wiatru powiewem, gotowi w jednej chwili na szali rewolucyi zaciężyć.

Ze 20-u owych kawalerów, po większej części młodych ludzi, w miesiącu Listopadzie w Brukselli, w domu hrabiego Culemborga, magnata przywiązanego do zasad protestanckich, zebrali się niby dla posłuchania nauk flamandskiego teologa, nazwiskiem Juniusa, męża zdolnego i uczonego, który wychował się w szkole Kalwina i powróciwszy do Niderlandów, pod samym bokiem wielkorządczyni pełnił niebezpieczne obowiązki misyonarza. Na tem to niezadowolonej szlachty zgromadzeniu, rozmowa przyrodzonym sposobem zwróciła się na klęski krajowe i na najlepsze środki zaradzenia złemu. Wynikiem narady było utworzenie związku, cel główny którego dokładnie wyłożony został w akcie, znanym pod nazwiskiem „Kompromisu“ [1]).

Sławny ów dokument oświadcza, iż króla nakłonili źli doradcy, — po większej części cudzoziemcy, — by z naruszeniem

[1]) Zobacz list Morillona do Granvella z 27 Stycznia 1566 r., w Archives de la Maison d'Orange-Nassau, dodatek str. 22.

[2]) Correspondance de Philippe II, tom. I, str. 390.

[3]) „Il a appris avec peine que le contenu de sa lettre, dalée du bois de Ségovie, a été mal accueilli aux Pays-Bas, ses intentions ne tendant qu'au service de Dieu et au bien de ces Etats, comme l'amour qu'il leur porte l'y oblige.“ Tamże, str. 400.

[1]) Historycy zwykle początek „Unii“ odnoszą do zgromadzenia dziewięciu szlachty w Breda, jak to Strada podaje (De Bello Belgico, tom I, str. 208). Wszelako mamy świadectwo samego Juniusa, opisującego fakt całkiem jak w tekscie; a świadectwo to przyjmuje Groen, który odznacza się ostrożnością, jaka nawet na śliskich miejscach dziejowych pewne pozwala mu stawiać kroki. (Zobacz Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str.). Brandt także przyjmuje podanie Juniusa. (Reformation in Low Countries, tom I, str. 162).

swej przysięgi wprowadził do kraju inkwizycyą, trybunał przeciwny wszelkiemu prawu boskiemu i ludzkiemu, przechodzący w barbarzyństwie wszystko, czego się dotąd tyrani dopuszczali [1]), dążący do tego, aby przywieść kraj do stanu nędznego niewolnictwa. Związkowi więc, aby nie zostać łupem ludzi co w imię religii usiłują jedynie zbogacić się kosztem ich życia i majątku [2]), uroczystą zobowiązują się przysięgą opierać się zaprowadzeniu pod jakąkolwiek bądź formą inkwizycyi i bronić przed nią życia i majątku każdego ze związkowych. Czyniąc to, poprzysięgają, iż tak dalecy są od wszelkiego przeciw czci królewskiej przedsięwzięcia, że myślą jedynie o utrzymaniu króla przy swoich dzierżawach i zachowaniu spokoju w państwie. W końcu wzywają uroczyście Wszechmocnego, by pobłogosławił ich sprawiedliwemu i świętemu związkowi.

Takie są niektóre główniejsze punkta w owym znakomitym akcie, w którym mała tylko znajduje się o edyktach wzmianka, gdyż wszelkie inne krzywdy już się w obmierzłej inkwizycyi zawierały. Rzeczywiście przekład „Kompromisu,“ jaki w krótce w różnych ukazał się językach, nosi zwykle nadpis: „Związek flamandskiej szlachty przeciwko inkwizycyi hiszpańskiej“ [3]).

Trudno zaprzeczać, iż ludzie, co ów akt podpisali, ważny już krok na drodze rewolucyi uczynili. Otwarcie zjednoczyli się przeciwko wykonywaniu prawa i powadze korony. Obwiniali króla, iż naruszył przysięgę i oskarżali go iż podżegał prześladowanie, które pod pozorem religii, zmierzało jedynie ku złupieniu swych ofiar. Mało miało wagi, iż przy tem wszystkiem zapewniano o swej prawowitości; podobne zapewnienia są przyzwoitości zasłoną, pod którą zawsze stawiają się pierwsze kroki rewo-

---

[1]) „Inique et contraire à toutes loix divines et humaines, surpassant la plus grande barbarie que oncques fut pratiquée entre les tirans.“ Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 3.

Možnaby myśleć, że związkowi w pierwszej części powyższego zdania chcieli własne słowa Filipa zastósować do niego samego. Comme il leur appertient par droitz divius et humains.“ Dépeche du Bois de Ségovie, „Octobre 17, 1565 r.

[2]) „Affin de n'estre exposéz en proye à ceulx qui, soubs ombre de religion, voudroient s'enrichir aux despens de nostre sang et de nos biens.“ Archives de la Maison d'Orange-Nasau, tom II, str. 4.

[3]) Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 134.

lucyjne. Odpisy aktu różnią się nieco jedne od drugich. Jeden z nich, który mamy pod ręką, jak gdyby chciał do przełożeń dodać cierpkość osobistej zniewagi, „włóczęgę, księdza i *Hiszpana*“ w jednym stawi rzędzie [1]).

Wśród małego grona osób, jakie dokument podpisały znajdujemy imiona, które w burzliwych scenach rewolucyi znakomitą zyskały sławę. Był tam hrabia Ludwik Nassauski, młodszy brat księcia Orańskiego, „*bon chevalier*,“ jak Wilhelm zwykle go nazywał, — człowiek, co na owę nazwę słusznie przez wspaniały umysł i wiele szlachetnych i ludzkich przymiotów zasłużył. Ludwik był w luterańskiej wierze wychowany i gorąco przywiązał się do sprawy reformy, tymczasem brat jego stosunkowo mało się o nią troszczył. Rozsądne Wilhelma rady trzymały często na wodzy i rozumniej kierowały ognistym i porywczym jego charakterem, za co szczodrze odpłacał swemu bratu serdecznem przywiązaniem, oraz żarliwością i nieustraszonością w wykonywaniu jego zamysłów. Zaiste Ludwika można było nazwać prawą ręką Wilhelma.

Inną osobą był Filip de Marnix, pan na St. Aldegondzie, zażyły Wilhelma Orańskiego przyjaciel. Według słów pewnego belgijskiego pisarza, był to jeden z najpiękniejszych charakterów owoczesnych [2]), odznaczający się zarówno jako żołnierz, polityk i uczony. Jemu to powszechnie przypisują ułożenie „Kompromisu.“ Niektórzy krytycy sądzą, iż ton dokumentu niezgadza się z łagodnym i spokojnym jego charakterem. Wszelako St. Aldegonda godło, „*Repos ailleurs*“ [3]), zdaje się okazywać ognistą wyobraźnią, oraz duch niecierpliwy i czynny.

Lecz człowiekiem, który jak się zdaje, najgorętszy w tych pierwszych ruchach rewolucyjnych wziął udział, był Henryk wicehrabia Brederode. Był on potomkiem starożytnego rodu, chełpiącego się pochodzeniem swem od hrabiów Holenderskich. Twier-

---

[1]) „De sorte que si un Prestre, un Espagnol, ou quelque mauvais garnement veut mal, ou nouyre à autruy, par le moyen de l'inquisition, il pourra l'accuser, faire apprehender, voire faire mourir, soit à droit, soit a tort.“ Supplément à Strada, tom II, str. 300.

[2]) „L'un des beaux caractéres de ce temps.“ Borguet, Philippe II, et la Belgique, str. 43.

[3]) Tamże, jak wyżej.

dził on ciągle, iż jedynym pozostałym mu majątkiem, kluczem Viana, władnie niezależnie zarówno od króla hiszpańskiego jak i wszelkiego innego mocarza. Ojcowiznę swą roztrwonił nierządem i zbytkiem i mało co więcej mu pozostało nad gołe tytuły i roszczenia, — którenii trzeba przyznać, śmiało się chełpił. Lubił on zabawy towarzyskie i posiadał umysł otwarty i niedbały o jutro, umysł, podobający się ludowi, któremu jeszcze więcej był miłym przez swą zaciętą nienawiść ucisku. Słowem, Brederode należał do tych ruchliwych, junackich charakterów, jakie pojawiają się w początkach rewolucyi, lecz wkrótce znikają z jej rozwojem, podobnie jak owe złowieszcze ptaki, co krzykiem swym i wrzaskiem oznajmiają burzę, jaka wkrótce zmiecie je z oczu ludzkich na wieki.

Kopie „Kompromisu" z podpisanemi na nim nazwiskami, rozesłano wkrótce na wszystkie strony kraju i podpisywała je skwapliwie wielka ilość nietylko niższej szlachty i ziemiaństwa, ale i wielu zamożnych mieszczan i bogatych kupców, ludzi, którzy wielkiemi interesami w społeczeństwie znakomitą przewagę przedstawiali. Hames herold Złotego Runa, gorliwy związkowiec, hełpił się, iż na papierze swym miał nazwiska 2,000 takowych osób [1]). Pomiędzy nimi było wielu katolików i znowu musimy zwrócić uwagę, że owa protestancka rewolucya w początkach swych otrzymała ważną podporę od samychże katolików, który w ogólnej nienawiści dla samowolnej władzy o wszelkich niesnaskach religijnych zapominali.

Zdaje się iż w liczbie osób, co „Kompromis" podpisały, znajdowało się mało a może i nikt z magnatów, — z pewnością żaden z członków rady stanu. Trudno byłoby zapraszać do związku którego z radców królewskich — innemi słowami osobę rządową, gdyż obowiązek urzędu nakazywwał by jej donieść o tem wielkorządczyni. Wszelako lubo wielcy panowie nie zostali rzeczywistymi członkami związku, okazywali jednak współczucie dla celu onego, wzbraniając się wprowadzić w wykonanie prawa, przeciwko którym związek był wymierzonym. 25 Stycznia 1566 r. książę Orański napisał z Bredy list do wielkorządczyni, w skutek tego, iż nadesłała mu list z Segowii, by się w zarządzie swemi pro-

[1]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 209.

wincyami do nich zastósował. W owym godnym uwagi liście Wilhelm z większą niż zwykle śmiałością przedstawia powody, dla których wzbrania się wypełnić rozkazy królewskie. „Wyrażam się śmiało i otwarcie," powiada, „o przedmiocie, co do którego nie byłem o radę pytany; lecz robię to, by przez me milczenie nie ściągnąć na siebie odpowiedzialności za złe, jakie ztąd wyniknąć musi." Potem krótko, lecz stanowczym tonem dotyka nieszczęść, płynących z inkwizycyi, — wprowadzonej, jak powiada, na przekór niejednokrotnym obietnicom królewskim, — a zarazem mówi i o edyktach. Wielką łagodność w tłomaczeniu tych ostatnich okazywano niedawno, ztąd nagłę ich wznowienie równie jak wykonywanie z dawną ścisłością, musiałoby być nadzwyczaj zgubnem. Nie mogło być gorszych czasów niż obecnie, gdy ludowi niedostatek żywności dolega, a religijne zawichrzenia w pogranicznych krajach niebezpieczeństwem zagrażają. To wszystko może króla narazić na stratę Niderlandów i na oddanie ich w ręce sąsiadów [1]).

„Z mojej strony," dodaje w końcu, „jeśli jego królewska mość nastaje na wykonanie tych rozporządzeń, raczej niżby ściągnąć na siebie i na dom mój zakałę, żem się o to pokusił, wolałbym złożyć mój urząd w ręce osoby, lepiej z usposobieniem ludu obeznanej, któraby lepiej porządek w kraju utrzymać zdołała" [2]).

W taki sam sposób odpowiedziało Małgorzacie kilku innych gubernatorów prowincyonalnych, oznajmiając, że nigdy nie potrafiliby patrzeć spokojnie, jakby 50 lub 60 tysięcy rodaków za błędy religijne palono [3]). Wielkorządczynię niezmiernie zaniepokoiło odstąpienie ludzi, na których najwięcej polegała. Napisała do

[1]) „Mettant le tout en hazard de venir ès mains de nos voisins." Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 109.

[2]) „J'aimerois mieulx, en cas que Sadicte Majesté ne le veuille dilaier jusqués à là, et dès à present per siste sur cette inquisition et exécution, qu'elle commisse quelque autre en ma quelque autre en ma place, mieulx entendant les humeurs du peuple, et plus habite que moi à les maintenir en paix et repos, plutost qne d'encourir la note dont moi et les miens porrions estre souillés, si quelque inconvenient advīut au pays de mon gouvernement, et durant ma charge." Tamże, jak wyżej.

[3]) „Addidere aliqui, nolle se in id operam coferre, ut quinquaginta aut sexaginta hominum millia, se Provincias administrantibus, igni concrementur." Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 203.

nich z wyrzutami, a zwłaszcza księcia błagała, by nie zwiększał obecnych zamieszek, opuszczając stanowisko, na którem miłość ludu tak nieograniczony wpływ mu dawała [1]).

W tymże czasie zawichrzenia krajowe poczynały wzrastać. okazał się brak chleba, — tak często przepowiednią rewolucyi będący, — i artykuł ten do niesłychanej doszedł ceny. Ludowi zagrażał głód, który mógłby złe skutki sprowadzić w razie, gdyby wczesna pomoc z Hiszpanii nie nadeszła [2]).

Teraz poczęły obiegać wieści o prędkiem przyjściu Filipa z wielką armią w celu ukarania swych poddanych; a wieści te łatwo znalazły wiarę u tych, co czuli, iż stoją już na gruncie powstania. Książe Eryk Brunszwicki zbierał liczne na granicy niemieckiej zaciągi, sądzono więc powszechnie, iż są one przeciwko Flandryi przeznaczone. Nadaremnie Małgorzata, przekonawszy się o fałszywości owej wieści, lud wywieść z błędu usiłowała [3]).

Na krótko przed tem w miesiącu czerwcu odbył się w Bayonnie zjazd królowej matki, Katarzyny Medycejskiej ze swą córką, Izabellą Hiszpańską. W zastępstwie małżonka towarzyszył Izabelli na tym zjeździe doradca któremu ten najwięcej ufał, książę Alba. Obie królowe świetny orszak szlachty otaczał. Zjazd trwał kilka dni przy codziennych balach, turniejach i ucztach wspaniałych, na których kosztowne stroje i zaprzęgi szlachty francuskiej dość dziwnie odbijały przy niemniej na pokaz obliczonej prostocie Hiszpanów. Prostota owa, tyle zwykłemu przepychowi Kastylczyków przeciwna była skutkiem rozkazów Filipa, który w przewidywaniu współzawodnictwa narodowego zakazał, narażać się dla niego na nierozsądne wydatki, które skołatany skarb francuski uczuł w końcu dotkliwie.

Wśród świetnych widowisk, bawiących oczy publiczności, codziennie odbywały się tajemne narady pomiędzy Katarzyną a księciem Albą. Wyników nigdy nie ogłaszano, ale wyszły one dostatecznie na jaw i okazały, że głównym narad przedmiotem było wykorzenienie herezyi we Francyi i w Niderlandach. Królowa matka była za łagodniejszemi środkami, — które lubo po-

1) Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 112.

2) Correspondance de Philippe II, tom I str. 378.

3) Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 33.

wolniejsze, ale niemniej są pewne; lecz kamiennego serca książę utrzymywał uparcie, iż udzielenie wolności sumienia byłoby zezwoleniem na nieograniczoną swawolę. Jedynym środkiem wykorzenienia złego był ogień i miecz! Przy tej to sposobności, gdy Katarzyna napomknęła, iż łatwiej dać sobie radę z nieposłusznemi gminami aniżeli ze szlachtą, Alba odpowiedział, „Prawda, lecz 10,000 żab nie warte jednego łososia“ [1]), — złowrogie to porównanie przypomniano później przeciwko autorowi onego, gdy ten rządy Niderlandów sprawował [2]).

Wieść o tych tajemnych naradach doszła do Niderlandów, gdzie powszechnie sądzono, iż celem ich było zapewnienie sobie pomocy francuskiej ku obaleniu swobód flandryjskich [3]).

Przy popłochu, jaki ztąd powstał w całym kraju, bojaźliwsi lub przezorniejsi, zwłaszcza ci, co mieszkali w portach nadmorskich, poczęli unikając klęsk owych, opuszczać ojczyznę. Szukali oni schronienia w państwach protestanckich, a zwłaszcza

1) „A ce propos le duc d'Albe répondit que dix mille grenouilles ne ne valoient pas tête d'un saumon.“ Sismondi, Hist des Français, tom XVIII, str. 447.

Davila, opowiadając toż samo zdarzenie, powtarza słowa księcia w nieco różny sposób: „Dicevache... besognava pescare i pesci grossi, e non si curare di prendere le ranocchie.“ Guerre Civili di Francia, (Millano, 1807), tom I, str. 341.

2) Henryk IV mając wtedy 11 lat, znajdował się w orszaku Katarzyny i był jednego razu obecnym przy widzeniu jej z Albą. Powiadają, że podsłuchał słowa księcia, w tekście przytoczone i że słowa te zapadły głęboko w duszę przyszłego bojownika protestantyzmu. Henryk doniósł je matce swej, Joannie d'Albret, która w krótce je rozgłosiła. Sismondi, Hist. des Français, tom XVIII, str. 447. Co do poprzedzającego paragrafu zobacz także De Thou: Hist. Universelle, tom V, str. 34 i nast. Cabrera, Filipe Segundo, lib. VI, cap. 23. Brantôme, Oeuvres, tom V, str. 58 i nast.

3) Powszechnie sądzą, iż na zjeździe w Bayonnie ułożono między królową matką a księciem Albą, by wznowić tragedyą Nieszporów sycylijskich w straszliwej rzezi św. Bartłomieja. Jednakże nie znajduję potwierdzenia podobnego mniemania ani w listach księcia, ani w listach Don Juan Manrique de Lara, majora domo, do królowej Izabelli pisanych, pierwotwory których zachowują się ciągle w bibliotece królewskiej w Paryżu. W moim odpisie tych rękopismów listy Alby do Filipa II, najwięcej miejsca zajmują. Są one bardzo szczegółowe w opowiadaniu rozmów księcia z królową matką. Głównym jego celem było, jak się zdaje, nakłonienie Katarzyny, aby porzuciła swą wyczekującą politykę i żeby zamiast starać się o utrzymanie równowagi pomiędzy

w Anglii, gdzie jak mówi pewien współczesny, przeszło 30,000 pod berłem Elżbiety przytułek znalazło [1]). Pełno ich było w miastach Londynie i Sandwichu a przezorna królowa naznaczyła im także port Norwich na mieszkanie. Przemysł flamandski na ziemię angielską przeniesiono. Porządek handlu pomiędzy obu narodami obecnie uległ zmianie, jedwabne i wełniane materye, które przedtem z Flandryi do Anglii wysyłano, stały się przedmiotem znacznego wywozu z Anglii do Flandryi. „Niderlandy“ pisze pewien korespondujący z Granvellem, są Indyami dla Anglików, prowadzących wojnę o nasze kieszenie, tak jak Francuzi przed kilkoma laty o nasze miasta wojnę prowadzili“ [2]).

Kilka prowincyi flamandskich, nie oddając się rozpaczy, dzielnie odwoływało się do ustaw swoich, by ujść samowolnych rozporządzeń korony. Przedniejsze miasta brabanckie, z Antwerpią na czele, zasłaniały się swojem, *Joyeuse Entrée*. Sprawę wytoczono przed radę stanu i wydano wyrok na korzyść odwołujących się, który to wyrok wielkorządczyni zatwierdziła i odtąd wolna ziemia brabancka obecnością inkwizycyi dłużej plamioną nie była [3]).

---

walczącemi stronictwami, broniła stanowczo zwierzchności katolików. Alba usiłował umocnić ją w tem przykładem własnego pana, króla hiszpańskiego, powtarzając oświadczenie Filipa, tak często pod różnemi przytaczane formami, iż wolałby zrzec się swego królestwa, a nawet życia samego, niżli panować nad heretykami.“

Chociaż książę usilnie starał się obalić dowody Katarzyny Medycejskiej na korzyść łagodniejszego, rozumniejszego, a nawet, trzeba dodać przezorniejszego względem Hugonotów postępowania stawiane, sprawiedliwość nie dozwala, by go oskarżać, iż bezpośrednio zalecał owe okrutne środki, które imię królowej napiętnowały niesławą. Jednakże z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że krwawa katastrofa była przyrodzonym wynikiem polityki, jaką doradzał.

[1]) „On voit journellement gens de ce pays aller en Angleterre, avec leurs familles et leurs instruments; et ja Londres, Zandwich et le pays allenviron est si plain, que l'on dit que le nombre surpasse 30,000 testes.“ Assouleville do Granvella, 15 Stycznia, 1565 r. Correspondance de Philippe II, tom I, str. 392.

[2]) „Il y a longtemps que ces Pais-Bas sont les Indes d'Angleterre, et, tant qu'ilz les auront, ilz n'en ont besoing d'aultres.“ Tamże, str. 382.

[3]) Meteren, Hist. des Pays-Bas, tom I, fol. 39, 40. — Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 17.

Około tronu wielkorządczyni coraz ciemniejszy mrok zapadał. W całych Niderlandach osobą najmniej godną zazdrości była ta, która rządziła niemi. Przez wpływ panów od związku z Granvellem odciągnięta, Małgorzata widziała się obecnie zmuszoną chwycić się samowolnej polityki, jakiej nie pochwalała, i stracić podporę tegoż samego stronnictwa, w jakiem niedawno całkowite położyła zaufanie. Panowie w radzie usunęli się od niej, urzędy prowincyonalne sprzeciwiały się jej woli, a lud tłumnie kupił się dla czynnego oporu rządowi. Może dziwnem się zdawać, iż dopiero na wiosnę 1566 r. otrzymała pewną wiadomość o istnieniu związku, gdy jej doniósł o tem Egmont, oraz kilkn innych członków rady stanu [1]). Jak zwykle wieść granice prawdy przechodziła. Mówiono iż 20 lub 30 tysięcy stoi pod bronią, że połowa ich gotuje się uderzyć na Brukselę i pojmać osobę wielkorządczyni, jeśli na ich żądania się nie zgodzi [2]).

Przez chwilę Małgorzata myślała w warowni miejskiej szukać schronienia; lecz prędko otrząsnęła się z trwogi i okazała męstwo, jakiego w córce Karola V można się było spodziewać. Nakazała, by po twierdzach w całym kraju załogi wzmocniono. Roty wojsk *d'ordonnance* wezwała do stolicy i nakazała im powtórzyć przysięgę na wierność królowi. Napisała do agentów hiszpańskich przy dworach sąsiednich, zawiadamiając ich o związku i ostrzegając, by niedopuszczali przysłania mu pomocy z krajów, w których przebywali. Nakoniec zwołała na 27 Marca posiedzenie kawalerów Złotego Runa i członków rady stanu, by się nad niebezpiecznym stanem kraju naradzić. Dokonawszy tych przygotowań, księżna napisała do swego brata, zawiadamiając go dokładnie o położeniu rzeczy i napomykając o tem, co jej doradcom najskuteczniejszym lekarstwem się zdało. Małgorzata pisała tem śmielej, iż miłość władzy ustąpiła w niej szczeremu pragnieniu wywikłania się z przykrości i kłopotów, jakie się z władzą łączyły [3]).

---

[1]) Dodatek u Strady, tom II, str. 293.

[2]) Tamże, jak wyżej. — Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 212.

[3]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 402. — Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 212. — Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 132,

Były tylko dwie drogi, powiadała, przemoc lub ustępstwa. Pierwszą, nie mówiąc już nic o spustoszeniu, jakie by na kraj ściągnęła, utrudniał brak pieniędzy na zapłacenie żołdu wojsku oraz brak zaufanych oficerów, którzy by niem dowodzili. Ustępstwa zależą na zniesieniu inkwizycyi — trybunału nieużytecznego tam, gdzie sekciarze jawnie roją się po miastach, — na zniesieniu edyktów i udzieleniu przebaczenia wszystkim, którzy Kompromis podpisali byle tylko wrócili do swego obowiązku [1]). Pod temi warunkami panowie w radzie stanu zasiadający gotowi byli za posłuszeństwo ludu zaręczyć. W każdym razie obiecywali wtedy pomódz Małgorzacie w zmuszeniu ludu do uległości. Wielkorządczyni nie chciała powiedzieć, jakąby z dwu dróg przedstawiających się Filipowi, sama była wybrała; lecz oświadczała, iż wiernie wykona o ile zdoła, jego rozkazy, jakiekolwiek one być mogą. Lubo wyraźnie zdania swego nie wypowiedziała, było dość jasnem, którą z tych dwu dróg pochwalała. Małgorzata w końcu usilnie prosiła brata by niezwłocznie odpowiedział na jej list przez gońca który go przywiezie.

Osobą, najwięcej zaufaniem Małgorzaty w owym czasie się cieszącą, był Egmont. Pozostawał on w Brukselli i ciągle zasiadał w radzie, gdy już Wilhelm do majątku swego, Bredy, się usunął. Jednakże książę, aczkolwiek Brukselę z gniewem porzucił, nie połączył się jednak ze związkowemi, a tem bardziej — lubo to ku wielkiemu jego niezadowoleniu fałszywie głoszono, nie stanął na ich czele [2]). Brat jego rzeczywiście i kilku serdeczniejszych przyjaciół, przyłączyło się do związku; atoli Ludwik oświadcza, iż uczynił to bez wiedzy Wilhelma. Gdy ten ostatni w dwa ty godnie później dowiedział się o istnieniu związku, najzupełniej go

[1]) Dodatek do Strady, tom II, str. 294.

[2]) „Ostant l'Inquisition, qui en ce temps est tant odieuse.... et ne sert quasi de riens, pour estre les Sectairez assez cognuz; moderant quant et quant la rigueur des Placearts... publiant aussy quant et quant pardon general pour ceulx qui se sont meslez de laditte Ligue.“ Tamże, str. 295.

[3]) „Le Prince d'Oranges et le Comte de Hornes disoyent en plain conseil qu'ils estoyent d'intention de se voullois retirer en leurs maisons,... se deuillans mesmes le dit Prince, que l'on le tenoit pour suspect et pour chief de ceste Confédération.“ Wyciąg z Procès d'Egmont w Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 42.

zganił [1]). Powiadają, iż użył nawet swej powagi, by powstrzymać związkowych od uciekania się do gwałtów, a między innemi od zajęcia Antwerpii, przyrzekając, iż pomoże im do osiągnięcia swych celów na bardziej prawidłowej drodze [2]). Pragnął on, by król zwołał Stany Generalne, lecz nie chciał podobnie jak związkowi, przybierać wrogiej postawy, by go zmuszać do tego niemiłego mu kroku [3]). Gdyby się Stany zebrały, chciałby aby nie przekraczając granicy ustaw, robiły przełożenia i skargi u stóp tronu złożyły.

To umiarkowane postępowanie było nie na rękę niecierpliwości młodszych związkowych. „Wasz brat,“ pisze Hames do Ludwika, „jest zbyt powolny i oziębły. Chciałby on, byśmy się tylko przełożeniami przeciwko tym głodnym wilkom bronili, przeciwko wrogom, którzy w zamian ścinają nas, wypędzają i palą. My mamy mówić, a oni działać. My mamy walczyć piórem, gdy oni mieczem wojują [4]).

Rzeczywiście Wilhelm nie posiadał tej gorącej żarliwości, jaka po większej części reformowanych ożywiała. W dzieciństwie,

[1]) „De laquelle estant advertis quelques quinze jours après, devant que les confédérés se trouvassent en court, nous déclarames ouvertement et rondement qu'elle ne nous plaisoit pas, et que ce ne nous sambloit estre le vray moyen pour maintenir le repos et tranquillité publique.“ Wyciąg z „Justification“ Wilhelma (1567), w Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 11.

[2]) Ten fakt opiera się na powadze rękopismu, przypisywanego Juniusowi. (Brandt, Reformation in Low Countries, tom I, str. 162). Groen jednak powątpiewa o autentyczności owego rękopismu. (Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 12). Wszelako, cokolwiek możemy sobie myśleć o wyprawie na Antwerpią, okazuje się z własnych słów Wilhelma, iż związkowi zamyślali o jakiemś niebezpiecznem przedsięwzięciu, które on im odradził. Zobacz jego „Obronę“ w Dumonta, Corps Diplomatique, tom V, str. 392.

[3]) „Les estatz-généraulx ayans pleine puissance, est le seul remède à nos maulx; nous avons le moyen en nostre pouvoir sans aucune doubte de les faire assembler, mais on ne veult estre guéri.“ Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 37.

[4]) „Ils veullent que à l'obstination et endurcissement de ces loups affamez nous opposions remonstrances, requestes et en fin parolles, là où de leur costé ils ne cessent de brusler, coupper testes, bannir et exercer leur rage en toutes fasons. Nous avons le moyen de les refrener sans trouble, sans difficulté, sans effusion de sang, sans guerre, et on ne le veult.“ Soit donques, prenons la plume et eux l'espée, nous les paroles, eux le faict.“ Tamże, str. 36.

jakeśmy widzieli, podlegał wpływowi protestanckiej religii w jednym okresie, a rzymsko-katolickiej w drugim. Jeżeli skutkiem tego zrodziło się w nim coś nakształt filozoficznej obojętności na wielkie kwestye, będące wówczas przedmiotem sporu, zawsze to okazało się niesłychanie korzystnem dla obudzenia w nim ducha wyrozumiałości. Wilhelm wzdrygał się przed systemem prześladowania, potępiającym ludzi za ich przekonania religijne. Wkrótce po nadejściu listu z Segowii Wilhelm pisał do jednego z przyjaciół: „Król nakazuje karać śmiercią nietylko zaciętych, ale nawet przejętych skruchą heretyków. Nie wiem, jak ja to zniosę. Zdaje mi się, że te środki nie są ani chrześciańskie, ani snadne do wykonania“ [1]). W innym znowu liście powiada: „Boję się wielce, iż ten list ludzi do buntu doprowadzi. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł ocalić kraj od zguby, a tyle niewinnych osób od rzezi. Lecz skoro coś powiem w radzie z pewnością na złe to wytłómaczą. Tak więc jestem w wielkich kłopotach gdyż i mowa i milczenie zarówno są szkodliwe [2]).

Działając więc ze zwykłą sobie przezornością, Wilhelm mówił mało i rzadko swe uczucia na piśmie wyrażał. „Im mniej się człowiek wdaje w pisanie,“ powiedział do swego mniej rozważnego brata, „tem lepiej“ [3]). Jednakże, gdy potrzeba wymagała, nie wzdragał się otwarcie wypowiadać swoich uczuć tak w mowie, jak i na piśmie. Taką była mowa, jaką miał na radzie przed odjazdem Egmonta do Hiszpanii i w tym samym duchu napisał do wielkorządczyni, otrzymawszy list z Segowii. Lecz pomimo skrytości Wilhelma, dobrze znano prawdziwe jego przekonania; czyny księcia zbyt jasno je objawiały. Gdy Małgorzata dała mu poznać ostateczne zlecenia Filipa, książę, tak jak wprzódy za Granvella, przestał bywać na posiedzeniach rady stanu i wyjechał z Brukselli [4]). W Bredzie, a później w Hoogstratenie, na wiosnę 1566 r. spotykał się z wieloma z przedniejszej szlachty, jak zwy-

[1]) „Ire Ma-t gar ernstlich bevelt das man nitt allain die sich in andere leren so begeben, sol verbrennen, sondern auch die sich vidderumb bekeren, sol koppen lasen; welges ich wahrlich im hertzen hab gefült, dan bei mir nit finden kan das cristlich noch thuulich ist.“ Tamże, tom I, str. 440.

[2]) Tamże, tom II, str. 30.

[3]) Tamże, tom I, str. 432.

[4]) Hopper, Recueil et Mémorial, str. 67.

kle, pod pokrywką biesiady. Rozprawiano o stanie kraju, a kilku związkowców, którzy w Bredzie obecni byli, obstawali za gwałtowniejszemi środkami, których Wilhelm nie pochwalał. Skoro nie mógł ich na swą własną umiarkowaną politykę namówić, przystał na myśl prośby, która jak to w następnym zobaczymy rozdziale, została wielkorządczyni podaną [1]). W ogóle trzeba przyznać, że aż do tego czasu, do którego doszliśmy, postępowanie księcia Orańskiego było rozumne i stateczne. W niektórych względach stanowi ono przeciwieństwo do postępowania głośniejszego nadeń współzawodnika, hrabiego Egmonta.

Magnat ten był szczerze do wiary rzymsko-katolickiej przywiązanym, oraz niezachwianym w swej wierności dla króla. Zarazem miłował on gorąco ojczyznę i czuł szlachetne oburzenie na krzywdy, jakie od swych rządców ponosiła. Tym sposobem Egmontem przeciwne miotały uczucia, a ponieważ był to człowiek porywczy, postępowanie jego można obwiniać o niejednostajność, niekiedy bowiem jednym, a niekiedy drugim wpływom ulegał. O nieszczerość jednak nikt go nie winił.

Owa właściwość charakteru Egmonta skłoniła wcześnie przenikliwego Granvella, iż przedstawił go Filipowi, jako człowieka, którego przezornem obejściem trwale dla sprawy królewskiej zyskać można [2]). Filip i jego siostra, wielkorządczyni, stosowali się do tej wskazówki: względem Wilhelma na taką próbę nie odważyliby się byli. Osobista próżność Egmonta czyniła go dostępniejszym dla ich zabiegów. To właśnie, równie jak i uczucie prawowitości, pomimo zniewagi, jaką według jego mniemania król mu wyrządził, skłoniło go do pozostania w Brukselli i zajęcia w radach wielkorządczyni miejsca, jakie Wilhelm opróżnił.

[1]) „Tant y a que craignant qu'il n'en suivit une très dangereuse issue et istimant que cette voye estoit la plus douce et vraiment juri di que, je confesse n'avoir trouvé mauvais que la Requeste fut presentée.“ Obrona u Dumonta, tom V, str. 392.

[2]) „He escripto diversas vezes que era bien ganar á M. d'Aigmont; el es de quien S. M. puede hehar mano y confiar mas que todos los otros, y es amigo de humo; y haziendole algun favor extraordinario senalado que no se haga á otros, demas que será ganarle mucho, pondrá zelos á los otros.“ Granvelle do Gonzala Pereza, 27 Czerwca 1563 r., Papiers d'Etat de Granvelle, tom VII, str. 215.

Wszelako widzimy, iż pewna osoba, pisująca do Granvella, mówi o Egmoncie, iż zbyt ściśle związanym jest z panami, by go od nich odciągnąć można było. „Prawdę mówiąc,“ powiada piszący, „chwieje on się nawet w religii i cokolwiek by rzekł dzisiaj w tym przedmiocie, z pewnością jutro powie coś przeciwnego [1]). Trudno aby takowy człowiek, który nie zdołał być wiernym samemu sobie, mógł zostać innych kierownikiem.

„Wypychają oni Egmonta naprzód,“ pisze sekretarz wielkorządczyni, „jako najśmielszego aby powiedział, to czego inni powiedzieć nie śmieją“ [2]). Było to już po odebraniu listu królewskiego. „Utyskuje on gorzko,“ mówi dalej sekretarz, „na nieszczerość królewską. Książę ma się więcej *finesse*, przytem więcej jest wziętym u narodu. Jeżelibyście zdołali go zyskać, zapewnilibyście sobie wszystkich“ [3]). Atoli Filip nie próbował go pozyskać; przy całych swych bogactwach, nie miał on dosyć na to pieniędzy. Wiedział to i nienawidził Wilhelma nienawiścią, jaką despotyczny władca przyrodzonym sposobem żywi ku poddanemu obdarzonemu podobnym charakterem. Pojmował on doskonale charakter Wilhelma. I naród pojmował go także i mimo całego podziwienia dla szlachetnych przymiotów Egmonta, od większego niż ten współzawodnika wyczekiwał, iż w przyszłej walce rewolucyjnej obejmie nad nim dowództwo.

---

[1]) „Il est tant lyé avec les Seigneurs, qu'il n'y a moien de le retirer et pour dire vray, *nutat in religione*, et ce qu'il dira en ce aujourd'hoy, il dira tout le contraire lendemain.“ Archives de la Maison d'Orange-Nassau, Supplément, str. 25.

[2]) „Ce seigneur est à présent celui qui parle le plus, et que les autres mettent en avant, pour dire cles hoses qu'ils n'oseraient dire eux-mêmes.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 391.

[3]) „Le prince d'Orange procède avec plus de finesse que M. d'Egmont: il a plus de crédit en général et en particulier, et si l'on pouvait le gagner, on s'assurerait de tout le reste.“ Tamże, jak wyżej.

Rozdział dziesiąty.

Związkowi.

Zamiar związkowych. — Wchodzą do Brukselli. — Petycya. — Gueux.

1566.

Stronnictwo niezadowolonych w Niderlandach zawierało w sobie osoby z bardzo różnemi pojęciami, które bynajmniej nie poprzestawały jednozgodnie na rozsądnych celach, przez Kompromis stawianych. Niektórzy żądali zupełnej wolności sumienia. Inni nie chcieli zatrzymywać się przed rewolucyą, którąby krajowi dała możność zrzucenia jarzma hiszpańskiego. Inna zaś klasa ludzi bez wszelkich zasad — takich, jacy się zbyt często w gwałtownych zaburzeniach politycznych wynurzają — w owych wewnętrznych zamieszkach widzieli środek polepszenia swego majątkowego stanu kosztem nieszczęść ojczyzny. Wszelako z wyjątkiem tych ostatnich, mało kto nie przyjąłby z ochotą Kompromisu za swych żądań podstawę.

Jednakże zima przeszła, a związkowi nie dobili żadnej w postępowaniu rządu zmiany. Jak się zdaje, do końca Lutego 1566 roku, wielkorządczyni o istnieniu związku nic nie wiedziała. Dopiero w końcu następnego miesiąca wyjawili go otwarcie księżnej niektórzy możni panowie [1]). Jeśli o tem wprzódy wiedziała, Małgorzata widocznie uważała za rzecz rozsądną udawać niewia-

---

[1]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 399, 401.

domość, pókiby jakiś jawny czyn ze strony związku nie zwrócił na siebie jej uwagi.

Wśród członków związku zaszło pytanie, co należy czynić dalej. Postanowiono w końcu w imieniu całego zgromadzenia podać prośbę do wielkorządczyni, na co, jakeśmy już wzmiankowali, zgadzał się książę Orański, jeśli nawet nie pochwalał tego. Akt ten, jak się zdaje, ułożył we własnym Wilhelma domu w Brukselli brat jego Ludwik i jak powiadają, oddano go do przejrzenia księciu, który przez to mógł w niejednem miejscu złagodzić gwałtowność albo raczej zuchwałość wyrażeń [1]).

Aby dodać prośbie więcej mocy, postanowiono, że liczna deputacya od związku wysłana, będzie obecną przy podaniu jej do rąk wielkorządczyni. Dano znać 400-u związkowym, by na początku Kwietnia się zebrali. Mieli się zjechać zbrojno, na dobrych koniach tak, by odrazu wejść do Brukselli. W liczbie zapisanych było trzech dworzan Małgorzaty, szlacheckiego rodu, równie jak i kilka rot wojska *d'ordonnance*, zostających pod dowództwem księcia, hrabiów Egmonta i Horna, oraz innych możnych panów [2]).

Księżna, o tem zdarzeniu zawiadomiona, zwołała posiedzenie rady stanu i kawalerów Złotego Runa, by rozstrzygnąć pytanie, co przedsięwziąść należało. Rozprawy były ożywione i zdania bardzo się między sobą różniły. Niektórzy zgadzali się z hrabią Barlaimont, uważając ten krok związku za rodzaj groźby; podobny zastęp orężny nie mógł, według nich, mieć nic innego na celu prócz zastraszenia rządu i był zniewagą dla wielkorządczyni. W obecnym stanie rozdrażnienia w ludzie, byłoby nadzwyczaj niebezpiecznem pozwolić związkowym wejść do stolicy [3]).

---

[1]) „Libello ab Orangio caeterisque in lenius verborum genus commutato." Vander Haer, De Initiis Tumultuum, str. 207.

Alonzo del Canto, królewski *contador* (rachmistrz) ma inne, a bynajmniej nie tak prawdopodobne o poprawkach Wilhelma pojęcie. „Quand les seigneurs tenaient leurs assemblées secrètes à Bruxelles c'était en la maison du prince d'Orange, où ils entraient de nuit par la porte de derrière: ce fut là que la requête des confédérés fut modifiée et rendue pire." Correspondance de Philippe II, tom I, str. 411.

[2]) Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 59 i nast.

[3]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 213.

Książę Orański który, ulegając gorącym Małgorzaty prośbom, był obecnym na posiedzeniu, inaczej na rzecz się zapatrywał. Liczny poczet wysłańców, rzekł, okazuje tylko zajęcie, jakie prośba obudza. Są to ludzie wyższego stanu, a między nimi znajdują się krewni i osobiści przyjaciele obecnych. Charakter ich i stanowisko w kraju ręczą dostatecznie, iż o żadnym gwałcie względem państwa nie zamyślają. Są to przedstawiciele klasy starej szlachty i zaiste dziwnem byłoby, gdyby wykluczać ich od prawa podawania próśb, z którego to prawa nawet najniżsi ludzie korzystają. W ciągu rozpraw Wilhelm kilkakroć potrącił o swe osobiste położenie, z wielkim wyrażając się zapałem. Nieprzyjaciele jego, powiadał, mają przystęp do uszu królewskich i namawiają króla, by go zabił i zagrabił majątek jego [1]). Uważano go nawet za naczelnika związku. Bezużytecznem byłoby dla niego wypowiadać swoje zdanie na radzie, gdzie z pewnością na złe je wytłómaczą. Pozostaje mu jedynie prosić o pozwolenie złożenia swych urzędów i oddalenia się do dóbr swoich [2]). Hrabia Hoorne mówił po nim prawie w tymże samym duchu, cierpko gromiąc niewdzięczność Filipa. Nakoniec dwaj owi panowie na tyle ulegli przełożeniom Małgorzaty, iż wyrazili swe zdanie o tem, co przedsięwziąść należało. Wszelako gdy spróbowała zwrócić ich na drogę obowiązku, przypominając im przysięgę królowi złożoną, odpowiedzieli śmiało, iż chętnie życie swe za kraj oddadzą, ale nigdy nie dobędą miecza w obronie edyktów lub inkwizycyi [3]). Zdanie Wilhelma co do wpuszczenia związkowych do Brukselli poparła znaczna większość zgromadzenia, a w końcu i wielkorządczyni do niego się przychyliła.

3 Kwietnia 1566 r., 20-u związkowych wjechało w bramy Brukselli. Jechali oni konno, a każdy zaopatrzył się w parę pistoletów w olstrach, mając zresztą tylko zwykłą broń prywatnego szlachcica. Wice-hrabia Brederode i Ludwik Nassauski jechali

---

[1]) „Homines genti Nassaviae infensissimos de nece ipsiuss, de que fortunarum omnium publicatione agitavisse cum Rege." Tamże, str. 215. Zobacz także Correspondance de Philippe II, tom I, str. 403.

[2]) Corespondance de Philippe II, tom II, str. 404.

[3]) „Ils repondirent qu'ils ne voulaient pas se battre pour le maintien de l'inquisition et des placards, mais qu'ils le feraient pour la conservation du pays." Tamże, jak wyżej.

na ich czele [1]). Stosując się rozsądnie do rady Wilhelma, nie przyprowadzili cudzoziemców w swoim orszaku i wjechali do miasta w cichości, nie kłócąc spokoju ludności popisami wojskowemi lub strzelaniem z broni palnej [2]). Wjazd ich mieszkańcy z ogólną przyjęli radością, witając w nich zastęp patryotów, do boju za wolność ojczyzny gotowych. Z łatwością znaleźli mieszkanie w domach przedniejszych obywateli, a Ludwik i Brederode umieścili się w domu księcia Orańskiego [3]).

Następnego dnia związkowi zgromadzili się w pałacu hrabiego Culemborga, gdzie odczytano list, jaki Brederode właśnie z Hiszpanii otrzymał, zawiadamiający go o śmierci dobrze znanego im wszystkim szlachcica flamandskiego, nazwiskiem Morone, który zginął w płomieniach inkwizycyjnych [4]). Rozjątrzeni w sercu ponurem opisem, w jak najuroczystszy sposób przysięgę na wierność związkowi wznowili. Zrobiono wtedy podanie do Małgorzaty, by związkowym wolno było przedstawić swą prośbę jej. Na to wyznaczono dzień następny i 5 Kwietnia w południe, cały zastęp w uroczystej procesyi szedł przez ulice brukselskie do pałacu wielkorządczyni. Ta, otoczona panami przyjęła go w wielkiej sali, przytykającej do izby radnej. Związkowi, przeszedłszy przed nią, ustawili się po bokach sali. Małgorzata zdawała się być nieco zaniepokojoną obecnością tak wojowniczych szeregów w murach swego pałacu. Wkrótce jednak ochłonęła z bojaźni i przyjęła ich uprzejmie [5]).

Brederode, wybrany do podania prośby, na wstępie krótką mówkę powiedział. Przyszli oni w takim poczcie, mówił by lepiej okazać jak wielkorządczynią poważają i jak bardzo ich ta sprawa obchodzi. Oskarżano ich o stosunki z postronnymi władcami, co jak twierdził, było złośliwą potwarzą, żądał więc śmiało,

[1]) „Eo ipso die sub vesperam conjurati Bruxellas advenere. Erant illi in equis omnino ducenti, forensi veste ornati, gestabantque singuli bina ante ephippium sclopeta, pracibat ductor Brederodius, juxtàque Ludovicus Nassavius." Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 221.

[2]) Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 74, 75.

[3]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 221.

[4]) Tamże, jak wyżej.

[5]) Tamże, str. 222, 226. — Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 138. — Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 40.

by mu sprawców tej potwarzy do oczu stawiono [1]). Pomimo tego stanowczego zaprzeczenia, bardzo jest możliwem, iż słuchacze bezwarunkowej wiary do słów mówcy nie przykładali. Potem oddał prośbę wielkorządczyni, wyrażając nadzieję, iż na nią się zgodzi, gdyż wypłynęła ona jedynie z chęci pomnożenia chwały królewskiej i dobra ojczyzny. Jeśli to jest celem prośby, odparła Małgorzata, niewątpię, iż będę z niej zadowolona [2]). Na drugi dzień kazano im się stawić dla otrzymania odpowiedzi.

Akt zaczynał się od ogólnego wyłuszczenia nieszczęść krajowych, prawie tak jak w kompromisie, tylko w bardziej uniżonych słowach. Proszący spodziewali się, iż działanie wielkich panów lub Stanów Generalnych pewną naprawę sprowadzi; widząc atoli, iż ci nie ruszają się wcale, a tymczasem złe z każdym dniem wzrasta, aż nareszcie zguba zagraża, przyszli błagać jej wysokość, by sama rzecz całą królowi przełożyła i upraszała jego królewską mość, by ocalił kraj od zguby, znosząc natychmiast tak inkwizycyą jak i edykta. Nie pragnąc bynajmniej przepisywać praw swemu władcy, proszą pokornie, aby mu przedstawiła konieczność zwołania Stanów Generalnych i wynalezienia wraz z nimi jakiegoś skutecznego na obecne złe środka. Tymczasem upraszają o zawieszenie w wykonywaniu praw, odnoszących się do religii, póki wola jego królewskiej mości wiadomą nie będzie. Jeśli prośba ich wykonaną nie będzie, wolni przynajmniej będą od wszelkiej za skutki odpowiedzialności, gdyż obecnie powinność prawych i wiernych poddanych wypełnili [3]). Urzędowy charakter tego dokumentu stanowi przeciwieństwo do napuszonego stylu Kompromisu, a zwłaszcza w umiarkowanym tonie jego dostrzegamy, jak nam się zdaje, rękę przezorniejszego nad innych księcia Orańskiego.

6 Kwietnia związkowi znowu zebrali się w pałacu wielkorządczyni dla otrzymania odpowiedzi. Byli w większej niż wprzó-

[1]) „Nobiles enixi eam rogare, ut proferat nomina eorum qui hoc detulere: cogatque illos accusationem legitimè ac palàm adornare." Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 222.

[2]) „Quando nonnisi Regis dignitatem, patriaeque salutem spectabant, haud dubiè postulatis satisfacturam." Tamże, jak wyżej.

[3]) Odpis tego dokumentu podaje Groen z papierów hrabiego Ludwika Nassauskiego. Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 80—84.

dy liczbie, gdyż przyłączyło się do nich 150-u współbraci, którzy pod dowództwem hrabiów Culemborga i Berga, poprzedniej nocy do miasta wjechali. Małgorzata przyjęła ich tak samo grzecznie, jak i dnia poprzedniego, a odpowiedź swą dała na piśmie na drugiej stronnicy ich własnej prośby.

Małgorzata oświadczyła zamiar użycia całego swego wpływu, by nakłonić brata do zgody na ich życzenia. Mogą polegać, iż uczyni wszystko, co będzie zgodnem z jej przyrodzoną i zwykłą łaskawością [1]). Sama już za zniesieniem się ze swą radą i kawalerami Złotego Runa przygotowała plan złagodzenia edyktów, jaki ma być przedstawiony jego królewskiej mości, która jak się spodziewa, naród zadowolni. Winni jednak wiedzieć, iż ona sama nie ma mocy zawieszania praw w wykonaniu; wszelako pośle ona inkwizytorom zlecenie, by w pełnieniu swych obowiązków z wszelką postępowali przezornością, póki wola królewska wiadomą nie będzie [2]). Wielkorządczyni ufała, iż związkowi będą tak się zachowywać, iż innych rozkazów wydawać nie będzie potrzeba. Wszystko to z tem większą uczyniła ochotą, iż jest przekonaną, że nie mają oni zamiaru robić zmian w religii zaprowadzonej w kraju, ale raczej pragną w całej sile ją utrzymać.

Na tę odpowiedź tyle uprzejmą w wyrażeniu i przyjazną w treści, ile tylko związek mógł oczekiwać, dano formalną na piśmie odpowiedź, którą 8 tegoż miesiąca wszyscy pospołu księżnej podali. W tej odpowiedzi dziękowali pokornie za szybkie zwrócenie uwagi na swą prośbę, lecz byliby jeszcze bardziej zadowoleni, gdy odpowiedź księżnej była pełniejszą i wyraźniejszą. Znali oni kłopoty w jakich się znajdowała i dziękowali za zapewnienie, — którego, mówiąc nawiasem nie dawała wcale, — że wszystkie kroki sądowe, związane z inkwizycyą i edyktami, będą wstrzymane, póki wola jego królewskiej mości na pewne wiadomą nie będzie. Obiecywali, iż jak najstaranniej zastosowują się do

[1]) „Lesquels ne doibvent espérer, sinon toute chose digne et conforme à *sa bénignité naifvre et accoustumée.*“ Tamże, str. 84.

Wyrażenie to zapewne uszom związkowych dość dziwnem się wydawało.

[2]) „Pendant que s'attend sa responce, Son Alteze donnera ordre, que tant par les inquisiteurs, où il y en a eu jusques ores, que par les officiers respectivement, soit procédé discrètement et modestement.“ Tamże str. 85.

wszystkiego, cokolwiek król *za zniesieniem się ze Stanami Generalnemi*, należycie zebranemi *i za zgodą* w sprawie religii postanowi [1]) i że okażą swe posłuszeństwo, postępując tak, iż jej książęca mość zupełnie zadowoloną będzie.

Na to księżna krótko odpowiedziała, że jeśli w przyszłości jakiś powód do urazy się nastręczy, będzie to ich a nie jej winą. Prosiła związkowych, by odtąd tajemnych działań zaniechali i nikogo więcej na członka swego zgromadzenia nie zapraszali [2]).

Ta krótka a napominająca odpowiedź zdała się nie przypadać do smaku proszącym, którzyby chętnie wyciągnęli z Małgorzaty jakowe wyrażenie, jakie by można było przyjąć za stwierdzenie ich działań. Po krótkiej między sobą naradzie, zwrócił się do niej w ich imieniu jeden z członków, pan z Kerdesu. Mówca, podziękowawszy znowu pokornie wielkorządczyni za jej przychylną odpowiedź, powiedział, iż towarzysze jego byliby jeszcze bardziej zadowoleni, gdyby tylko była w obecności możnych panów tu zebranych oświadczyła, iż sprzymierzenie związkowych z dobrej sobie tłómaczy strony, jako zawarte na usługi królowi [3]) i zakończył obietnicą, iż odtąd będą robić wszystko, co jest w ich możności, by jej książęcą mość zadowolnić.

Na to wszystko księżna odpowiedziała po prostu, iż nie wątpi o tem. Gdy natrętny deputat znowu na nią nalegał, aby swoje zdanie o tem zgromadzeniu wyraziła, bez ogródki odrzekła, iż nie zdołała utworzyć sobie zdania w tej mierze [4]). Wszelako dała wkrótce potem dość jasny dowód swego prawdziwego zdania,

[1]) „Ne desirons sinon d'ensuyvre tout ce que par Sa Ma té avecq l'advis et consentement des éstats-généraulx assambléz serat ordonné pour le maintenement de l'ancheinne religion.“ Tamże, str. 86.

[2]) „Vous prians de ne passer plus avant par petites practicques secrètes et de n'attirer plus personne.“ Tamże, str. 88.

[3]) „De bonne part et pour le service du Roy.“ Tamże, str. 89.

[4]) „Et comme ma dite dame respondit qu'elle le croyt ainsy, n'affermant nullement en quelle part elle recevoit nostre assemblée, luy fut replicqué par le dit S-r de Kerdes: Madame, il plairast à V. A. en dire ce qu'elle en sent, à quoy elle respondit qu'elle ne pouvoit juger.“ Tamże, jak wyżej. — Zobacz także u Strady, (De Bello Belgico, tom I, str. 225), który jednak tę rozmowę z Seigneurem de Kerdes w kilka zdań moralnych ujmuje.

odprawiając ze służby trzech dworzan, którzy jakeśmy wspomnieli, przyłączyli się do związku [1]).

Małgorzata, widząc, że odpowiedź na prośbę związkowych nie całkiem ich zadowolniła, zezwoliła hrabiemu Hoogstratenowi, jednemu ze swych doradzców, by niektórych związkowych prywatnie zawiadomił, iż napisała na prowincyę, aby wszelkie postępowania sądowe w sprawach religijnych zawieszono, póki postanowienie Filipa znanem nie będzie. Dla zapobieżenia wszelkiej nieufności, hrabiemu dozwolono pokazywać im odpisy tych listów [2]).

Tydzień przez związkowych w Brukselli spędzony, był chwilą powszechnego wesela. Na jednej uczcie, wydanej w domu Culembourga, gdzie znajdowało się 300-u związkowców, Brederode siedział na pierwszem miejscu. W czasie uczty opowiadał kilku towarzyszom, którzy w dzień po podaniu prośby przybyli, w jaki sposób księżna ich przyjęła. Z początku, powiadał, mnogość związkowych, zdaje się Małgorzatę zmięszała, lecz Barlaimont uspokoił ją, mówiąc: iż „to była tylko gromada żebraków“ [3]). Wielce się rozgniewali niektórzy z gości — względem których prawdopodobnie żart był wielką prawdą, atoli Brederode, biorąc to w wesoły sposób, rzekł, iż on i jego przyjaciele nic przeciwko tej nazwie nie mają, gdyż w każdym czasie gotowi są zostać żebrakami w usługach dla króla i ojczyzny [4]). Żart ten goście z wielkim przyjęli oklaskiem, a pijąc do siebie, wołali: „*Vivent les Gueux!*“ „Niech żyją żebracy!“

---

[1]) Hrabia Ludwik wystósował prośbę do księżnej, albo raczej przedstawienie, prosząc, by wyjawiła pobudki tego czynu, który lud musiał tłómaczyć sobie jako potępienie swych działań. Na to Małgorzata z pewną niechęcią odpowiedziała, iż to była jej sprawa prywatna i że domaga się prawa, jakie każdej innej służy osobie, by domem po swojemu rządzić mogła. Łatwo uwierzyć, iż Ludwik w tej sprawie nie działał z poradą swego brata. Zobacz korespondencye zebrane przez pracowitego Groena, Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 100 — 105.

[2]) Meteren, Hist. Pays-Bas, fol. 41.

[3]) „Illum quidem, ut Gubernatricis animum firmaret, ita locutum, quasi nihil ei à mendicis ac nebulonibus pertimescendum esset.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 226.

[4]) „Se verò libenter appellationem illam, quae ea cumque esset, accipere, ac Regis patriaeque causâ Gheusios se mendicosque re ipsâ futuros.“ Tamże, jak wyżej.

Brederode, widząc, iż żart został dobrze przyjęty, — na co zapewne był już przygotowany, — wyszedł z pokoju i wkrótce powrócił z sakwami i z drewnianą czarą, jakich bractwo żebrackie w Niderlandach używało; potem do całego towarzystwa puhar spełniając, przysięgał, iż życie i majątek dla sprawy poświęci. Sakwy i czara krążyły koło stołu, a gdy każdy z wesołych gości pił do wszystkich związkowych, powstał krzyk „Vivent les Gueux!“ aż się w sali całej głosy biesiadników rozlegały [1]).

Zdarzyło się, iż w tym czasie książę Orański, hrabia Egmont i Hoorne, idąc na posiedzenie rady, przechodzili koło domu. Hałas zwrócił ich uwagę, przystanęli więc chwilę, a Wilhelm, który znał dobrze charakter wesołego grona zaproponował, by wejść i starać się przerwać hulankę. „Możemy dziś wieczorem mieć,“ rzekł, „jakiś interes, z posiedzenia rady wynikły, do załatwienia z temi ludźmi, a po biesiadzie nie bardzo byliby do rokowań zdolni.“ Zjawienie się trzech panów dało burzliwej wesołości towarzystwa nową podnietę, a gdy nowo przybyli spełniali puhar do swych przyjaciół, przyjęto ich tymże samym grzmiącym okrzykiem: Vivent les Gueux!“ [2]) Zdarzenie owo, tak małego samo przez się znaczenia, ważne za sobą pociągnęło skutki w skutek obrotu, jaki nadało procesowi dwu nieszczęsnych magnatów, którzy księciu Orańskiemu towarzyszyli.

Każdy wie jak ważnem jest dla partyi popularne imię,—*nom de guerre*, pod którem członkowie mogą się skupić i stanąć jako samodzielne stronnictwo. Takowem imieniem stała się teraz dla związkowych nazwa: „*Gueux.*“ Przyjęto wkrótce, iż oznacza ona tych, którzy stawiają opór rządowi, albo raczej rzymsko-katoli-

---

[1]) Tamże, jak wyżej.—Vander Haer, De Initiis Tumultuum, str. 211.—Correspondance de Philippe II, tom I, str. 149. — Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 142 i nast. — Ten ostatni autor owo zdarzenie z niezwykłym opowiada zapałem.

[2]) Tak mówi Strada. (De Bello Belgico, tom II, str. 227). Wszelako księżna, w liście cyframi do króla pisanym, opowiada mu, iż trzej panowie pili do towarzystwa i wznosili tenże sam toast „*Vivent les Gueux*,“ który przed tem krążył był koło stołu. „Le prince d'Oranges et les comtes d'Egmont et de Hornes vinrent à la maison de Culembourg après le diner; ils burent avec les confédérés, et crièrent aussi *vivent les gueux!*“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 409.

ckiej religii. W każdym języku, w którym dzieje tych wypadków opisywano, po łacinie, niemiecku, hiszpańsku lub angielsku, — używano francuskiego wyrazu *Gueux*, na oznaczenie niderlandskiego stronnictwa niezadowolonych [1]).

Weszło w zwyczaj według pierwotnej myśli naśladować różne przedmioty przez żebraków używane. Noszono kije, na sposób pielgrzymich, lecz misterniej wyrzynane. Drewniane czary, łyżki i noże były bardzo poszukiwane, ale wykładano je bogato srebrem, stósownie do woli lub majątku właściciela. Jako godło noszono medale, podobne do tych które żebracy za kapelusze zatykali, a na szyi zawieszono „grosz żebracki," jak go zwano, — medal złoty lub srebrny, — na którym z jednej strony był wizerunek Filipa z napisem, „*Fidèles au roi;*" a zdrugiej, dwoje rąk, torbę dziadowską dzierżących, z napisem w dalszym ciagu, „*jusques à porter la besace:*" — „wierni królowi, aż do torby żebraczej" [2]). Związkowi nawet szaty żebrackie naśladowali, używając ich w zamian liberyi rodowych; a po ulicach Brukselli oraz innych miast niderlandskich, można było widzieć gromady służebników, w popielate mnichów żebrzących szaty ubranych [3]).

10 Kwietnia związkowi opuścili Bruksellę tym samym porzędkiem, w jakim byli weszli do miasta, z wyjątkiem iż wyjeżdżając z bramy oznajmili swój odjazd wystrzałami na cześć miasta, które ich tak gościnnie przyjęło [4]). Pobyt ich w Brukselli

---

[1]) Strada, De Bello Belgicu, tom I, str. 227. —Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 143.

Wyraz *gueux* Vander Haer wyprowadza od Gotb, którego staroniemiecka forma jest *Geute*. „Eandem esse eam vocem gallicam quae esset Teutonum vox, Geuten, quam majore vel Gothis genti Barbarae tribuissent, vel odio Gothici nominis convicium fecissent." De Initiis Tumultuum, str. 212.

[2]) Vander Haer, De Initiis Tumultuum, w przyt. miejscu. Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 228.

Arend, w swojej Algemeene Geschiedenis des Vaderlands podał rysunki tych medali, na których godła i napisy nie zawsze są ściśle jednakowe. Niektóre takie ruchomości żebracze można jeszcze znaleść w starych gabinetach niderlandskich, albo przynajmniej znajdowały się tam za czasów Vandervynckta. Zobacz jego Troubles des Pays Bas, tom II, str. 143.

[3]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 228.— Vander Haer, De Initiis Tumultuum, str. 212.

[4]) „En sortant de la porte de la ville, Ils ont fait une grande décharge de leurs pistolets." Correspondance de Philippe II, tom I, str. 408.

nietylko w stolicy, ale i w całym kraju wielkie zrobił wrażenie. Aż dotąd związek działał skrycie, że tak rzekę, jakby jaka zgraja tajnych spiskowców; lecz teraz wystąpił on jawnie, śmiało stając przed wielkorządczynią i domagając się naprawy bezprawia, które narodowi dolegało. Lud nabrał serca, widząc nad sobą szeroką tarczę od pocisków samowolnej władzy go zasłaniającą. Jego nadzieje wzrosły, skoro zapewnił się, iż wielkorządczyni i możni panowie za nim się wstawiają i prawie nie wątpiono, że głos kraju, głosem rządu poparty, doleci do Madrytu i że Filip będzie w końcu zmuszony porzucić politykę, jaka mu stratą najpiękniejszej jego prowincyi zagrażała. Nieznano jeszcze charakteru swego monarchy.

Rozdział jedenasty.

Wolność sumienia.

Zawieszenie edyktów. — Sekretarze. — Kazania publiczne. — Usiłowanie ich stłumienia. — Zgromadzenie w St. Trondzie. — Ustępstwa Filipa.

1566.

Opuszczając Bruksellę, związkowi pozostawili 4-ch z pośród siebie jako rodzaj komitetu, nad interesami związku czuwać mającego. Większa część członków, z Brederodem na czele, udała się do Antwerpii. Zaledwie mieszkanie swoje zajęli, gdy dom otoczyły tysiące ludu, pragnące hałaśliwie powitać swych gości. Brederode wyszedł na balkon i zwracając się do tłumu, rzekł, iż przybył tu z narażeniem własnego życia, aby ich od niedoli inkwizycyjnej wybawić. Wzywał swoich słuchaczów, by go na przywódcę w tem chwalebnem dziele wybrali; a gdy łebski bohater wypił do nich puhar wina, jaki ze sobą przyniósł ze stołu, tłuszcza odpowiedziała tak ogólnym krzykiem, że aż w najdalszych miasta zakątkach się rozlegał [1]). Tak tedy zawiązał się jawnie stosunek pomiędzy związkowemi i ludem i obie strony miały iść razem w wielkim pochodzie rewolucyjnym.

[1]) „Vos si meeum in hoc praeclaro opere consentitis, agite, et qui vestrum salvam libertatem, me duce volent, propinatum hoc sibi poculum, benevolentiae meae significationem genialiter accipiant, idque manus indicio contestentur.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 231.

Wkrótce po odjeździe związkowych z Bruksellі wielkorządczyni wysłała do Madrytu poselstwo, aby donieść królowi o zaszłych niedawno wypadkach i wyprosić zezwolenie na zmiany, jakich się związek domagał. Na posłów wybrała barona de Montigny — który, jak sobie przypominamy, podjął był się przedtem podobnego zadania — i margrabiego Bergena, magnata z wolnomyślnemi zasadami, ale wysoko przez wielkorządczynię poważanego [1]). I jeden i drugi niechętnie podejmowali się zadania, w skutek którego mieli się ze strasznym mocarzem tak blisko stykać w jego stolicy. Bergen znalazł na czas jakiś wymówkę w tem, iż przy grze w palanta został rannym w nogę i chodzić nie mógł; złowróżby ten wypadek współcześni latopisarze tłómaczyli, jako ostrzeżenie z Nieba, iż poselstwo źle się skończy [2]). Montigny przybył do Madrytu 17 Czerwca nieco wcześniej, niż jego towarzysz i tam doznał łaskawego przyjęcia ze strony Filipa, który uprzejmie wysłuchał, jak poseł opowiadał mu o środkach ku uldze krajowi proponowanych, kończąc, jak zwykle, prośbą o zwołanie Stanów Generalnych, jako najskuteczniejszego w owych zamieszkach lekarstwa. Wszelako, chociaż posłowi niejednego udzielono posłuchania, nie otrzymał on bardziej pocieszającego zapewnienia, nad to, iż przedmiot ten jego królewska mość pod najściślejszą weźmie rozwagę [3]).

Tymczasem wielkorządczyni krzątała się koło ułożenia planu ugody, o której w odpowiedzi swej związkowym napomknęła. Po ukończeniu tej pracy, przesłano ją gubernatorom różnych prowincyi, by ci ją odpowiednim zgromadzeniom prawodawczym przedstawili. Spodziewano się, iż zatwierdzenie ze strony tych zgromadzeń będzie zaleceniem, nakłaniającem lud do chętnego

[1]) „Estans mesmes personnages si prudes, discrets et tant imbus de tout ce que convient remonstrer à V. M., outre l'affection que j'ay trouvé en eux, tant adonnez au service d'icelle.“ Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 24.

[2]) „Crederes id ab illius accidisse genio, qui non contentus admonendo aurem ei vellicasse, num quasi compedibus injectis, ne infaustum iter ingrederetur, attineret pedes.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 235.

[3]) „Les seules réponses qu'il ait abtenues de S. M., sont qu'elle y pensera, que ces affaires sont de grande importance, etc.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 426.

przyjęcia ugody. Najprzód przedstawiono ją kilku mniejszym prowincyom, jako to Artois, Namurowi i Luksemburgowi, gdyż sądzono, iż te życzeniom rządu uległemi się okażą. Potem zwrócono się do większych prowincyi, jak Brabant i Flandrya na postanowienie których mógł wpłynąć przykład innych prowincyi. Holandyi, Zelandyi, Utrechtu i jednej lub dwu innych prowincyi gdzie duch niepodległości stał najwyżej, nie radzono się wcale. Wszelako ów krok przezorny niezupełnie się powiódł, a lubo niektóre prowincye bezwarunkowo na ugodę przystały, większa część jednak przyzwolenie swe z takowemi połączyła zastrzeżeniami, iż te przyzwoleniu prawie całą wartość odebrały [1]).

I nic w tem nie było nadzwyczajnego. Projekt, lubo w sobie nie małe ze strony rządu ustępstwa zawierał, bynajmniej żądaniom ludu nie dorównywał. Groził on karą śmierci wszystkim ministrom i opowiadaczom religii reformowanej, oraz wszystkim tym, którzy im dawali przytułek; a chociaż łagodził bardzo kary na innych winowajców, wszelako kilka tych krwawych rysów sprawiało, iż lud akt ów zamiast „moderacyą,“ nazywał szyderczo „*morderacyą*“ [2]). Zaiste z ugodą przez wielkorządczynią ułożoną, stało się tak jak z większą częścią połowicznych środków; ani jednej ani drugiej strony nie zadowoliła. Król poczytywał ją za zbyt łagodną. lud zaś za zbyt surową. Nigdy nie otrzymała zatwierdzenia królewskiego, a zatem nigdy prawem się nie stała. Nie warto więc byłoby o niej wspominać, gdyby nie to, iż świadczyła o pojednawczem usposobieniu rządów wielkorządczyni.

W tymże duchu Małgorzata troskliwie nalegała na urzędników królewskich, by w wolnomyślny sposób tłómaczyli sobie istniejące ustawy i jak największą w wykonywaniu ich zachowywali ostrożność. Urzędnicy ci nie ociągali się z usłuchaniem rozkazów zwalniających od tylu nieprzyjemności, z niewdzięcznem ich zadaniem połączonych. Uprzejme rządu usposobienie poparte zostało szczególniejszym fortelem, jaki zaszedł w tym czasie. Zgotowano dokument, niby pochodzący od kawalerów Złotego Runa,

[1]) Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 41. — Hopper, Récueil et Mémorial, str. 78. — Vander Haer, De Initiis Tumultuum, str. 216.

[2]) „Ceste moderation, que le comun peuple apeloit meurderation.“ Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 41.

w którym zgromadzenie owo zaręczało związkowym, iż nikt w Niderlandach niepokojonym z powodów religijnych nie będzie, póki inaczej nie uchwalą król i Stany Generalne. Dokument ten, którego fałszywość biła w oczy, skwapliwie mimo to pochwycono i rozpuszczano między ludem, chętnie wierzącym temu, co jego życzeniom odpowiadało. Nadaremnie wielkorządczyni, dowiedziawszy się o tem, usiłowała wydać na jaw fałszerstwo, było już za późno; wpływ tego oszukaństwa wraz z wyrozumiałemi krokami rządu, natchnęły publiczność zaufaniem, jakie wkrótce w skutkach swych widocznem się stało. Niektórzy z tych, co wyszli z kraju, powrócili do ojczyzny. Niejeden co przyjął tajemnie nowe zasady, wyznawał je teraz otwarcie, a inni zaś chwiejący się, obecnie od wszelkiej uwolnieni obawy, ustalili się w swoich przekonaniach. Słowem reformacya w tej lub owej formie, szybkie robiła w kraju postępy [1]).

Z trzech wielkich sekt, jakie się w kraju przyjęły, luteranie, lubo najmniej liczni, składali się z ludzi z wyższego stanu. Nowochrzceńcy o wiele ich przechodzący liczebnie, prawie zupełnie z niższych warstw ludu pochodzili. Dziwna rzecz, z sektą ową, najspokojniejszą i najmniej ze wszystkich szkodliwą, jednozgodnie ze szczególniejszą surowością według prawa postępowano; może należy to przypisać złemu imieniowi, przywiązanemu do tej sekty z łaski wybryków, jakich się dopuszczali ich bracia, osławieni Anabaptyści monasterscy [2]). Trzeci rodzaj, kalwini, o wiele liczbą swoją obiedwie sekty przewyższali; byli oni najczynniejszymi w nawracaniu na swą wiarę. Podniecali ich misyonarze, w szkołach genewskich wychowani, a ponieważ zasady kalwińskie w cichości szerzyły się po kraju, nietylko ludzie pobożni i uczeni, ale nawet kiedy niekiedy i osoby z najwyższej warstwy społeczeńskiej, do grona sekty wciągane bywały.

Główne swe siedziby kalwini mieli we Flandryi, w Hainault, Artois oraz w prowincyach z Francyą graniczących. Kraj pogra-

[1]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 233, 234, 239. — Brandt, Reformation in the Low Countries, vol. I, str. 170. — Zobacz podrobiony dokument, o jakim w tekscie mowa, w Dodatku u Strady, tom II, str. 330.

[2]) Monaster czyli Münster, miasto w Westfalii, było widownią czynów Tomasza Münzera. (Przyp. tłómacza).

niczny stał się siedzibą hugonotów francuskich, oraz flamandskich wygnańców, którzy na owych kresach pilnie około sprawy reformacyi chodzili. Mnóstwo utworów wychodziło z druku, — obron wiary, traktatów polemicznych, rozpraw i satyr na kościół rzymski i jego błędy, — słowem, pocisków duchownych, zwykły zapas w walce słownej stanowiących. Pisemka te rozpowszechniali kramarze i wędrowni szlifierze, którzy w swych w dalekie strony wędrówkach do najuboższych chat je zanosili. Tu je pozostawiano, by swój wpływ wywierały i tak torowano drogę dla pracowników, przyjście których stanowi epokę w dziejach reformacyi [1]).

Byli to ministrowie czyli misyonarze, których kazania publiczne wkrótce wielkie w całym kraju zrobiły wrażenie. Po raz pierwszy ukazali się w Zachodniej Flandryi przed małem gronem słuchaczów, co pokryjomu w gęstwinach leśnych za ciemnych nocy się gromadzili. Stopniowo wyjrzeli na otwarte równiny, stamtąd poszli do wiosek, aż nakoniec, bezkarnością ośmieleni, w wielkich miastach na przedmieściach się ukazali. W takich razach tysiące mieszkańców, mężczyzn, niewiast i dzieci, w poczcie zbyt licznym, by im zwierzchność sprzeciwiać się śmiała, pędziły za miasto, by posłuchać kaznodziei. Wśród pola stawiano proste rusztowanie z daszkiem dla zasłony od deszczu. Tuż przy tej niekunsztownej kazalnicy kupiła się słabsza część zgromadzenia, niewiasty i dzieci, za niemi stali mężczyzni, — ci co byli z brzegu, mieli miecze, włócznie, muszkiety, w ogóle broń, jaka im w tej chwili pod rękę się nawinęła. Straż konna zajmowała miejsce po za nimi dla obrony zgromadzonych i zapobieżenia przeszkodom. Na drogach do miejsca prowadzących, stawiano tabor z wozów wszelkiego rodzaju dla zasłonięcia zebranych od napadu ze strony zwierzchności miejskiej lub wojska. Ludzie, po gościńcach rozstawieni, rozdawali religijne traktaty i zapraszali przechodniów do wzięcia w służbie Bożej udziału [2]).

[1]) Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 150 i nast. — Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 239, 240. — Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 127.

[2]) Languet, Epist. secr., przytoczone przez Groena, w Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 180. — Zobacz także Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 241. — Brandt, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 172.

Kaznodzieja był po większej części nawróconym księdzem lub mnichem, przywykłym do przemawiania publicznie, który większą część życia na walce za kościół strawiwszy, dziś niemniejszą w obalaniu go żarliwość okazywał. Zdarzało się jednak, iż mówca był osobą świecką; jakimś wieśniakiem lub rzemieślnikiem, a ten, obdarzony większym niż sąsiedzi jego dowcipem, albo może większą bezczelnością, uczuł się powołanym do niebezpiecznego zawodu kaznodziejskiego. Mowy miewano po francusku lub flamandsku, stósownie do języka, jakim w okolicy mówiono. Były one ułożone po prostu, jak przystało i na mówcę i na jego słuchaczy. Czasami kaznodzieja rozwodził się nad nieszczęściami krajowemi tak porywająco, iż wszystkim łzy z oczu wyciskał; czasem znów popuszczał wodze ognistej wymowy potokowi, co w piersiach słuchaczów ducha starożytnych męczenników zapalał.

Owe wzniosłe porywy bardzo często wpadały w szorstkie i rubaszne wycieczki przeciwko papieżowi, duchowieństwu i inkwizycyi — i to szczególniej było miłem słuchaczom, którzy zadowolenie swoje w tak hałaśliwy objawiali sposób, jakby jacy widzowie teatralni. Po kazaniu następowało odśpiewanie wyjątków z Psalmów, w przekładzie francuskim Marota, lub w tłómaczeniu holenderskiem, jakie niedawno ukazało się w Holandyi [1]), a które lubo dość niegładkie, w oczach ludu za cudowny utwór uchodziło. Potem obecni zwykle do chrztu dzieci przynosili, a niejedna para korzystała ze sposobności, aby ślubu podług obrzędów kalwińskich dopełnić. Nabożeństwo kończono składką na ubogich do sekty należących. Słowem zebrania owe, mimo przypadkowych kaznodziei wybryków, odbywały się tak poważnie i przyzwoicie, że nie zasługują bynajmniej na naganę, jaką niektórzy pisarze katoliccy na nie rzucają.

Prawda, że zgromadzenie składało się z nieco różnorodnych żywiołów. Niektórzy przychodzili na to jedynie, aby dowiedzieć jakie zasady się tam głoszą, inni by słyszeć śpiew, w którym tysiące głosów pod sklepieniem niebieskiem w dziką zlewały się harmonią; inni znowu przychodzili jedynie dla zabawki, by pośmiać się z dziwactwa — a może i z trefnisiostwa — kaznodziei. Wszelako daleko większa część słuchaczów przychodziła w celu

[1]) Brandt, Reformation in the Low Countries, jak wyżej.

przyłączenia się do służby bożej i wielbienia Boga na swój własny sposób [1]). Możemy sobie wyobrazić, jaki wpływ musiały wywierać podobne zgromadzenia, gdzie tylu zbierało się ludzi pod strachem wspólnego niebezpieczeństwa, by słuchać słów nauczyciela, co uczył ich wszystkie prawa ludzkie lekko cenić, w porównaniu z wyższem prawem sumienia w ich własne piersi wszczepionem. Nawet z tych, co przyszli dla pośmiewiska, prawdopodobnie mało który odchodził bez pewnej karmi dla rozmyślania, albo nieraz może unosił w swej piersi zarody przyszłego nawrócenia.

Pierwsze z tych kazań publicznych — które z początkiem Maja się rozpoczęły — miało miejsce w okolicach Gandawy. Zebrało się tam 6 do 7 tysięcy ludzi. Pewien urzędnik miejski, więcej odważny niż przezorny, dosiadłszy konia, uzbrojony mieczem i pistoletem, wpadł w środek tłumu i kusił się o pojmanie ministra. Lud jednak śpiesznie ministra wyzwolił i tak srogo z nieszczęśliwym obszedł się urzędnikiem, iż ten ledwie umknął z życiem [2]).

Z Gandawy kazania przeszły do Ypres, Bruges oraz innych większych miast Flandryjskich,—zawsze odbywając się na przedmieściach — do Valenciennes i do Tournay w prowincyi Hainault, gdzie reformowani dość będąc silnymi, domagali się miejsca wewnątrz murów miejskich na swą służbę bożą. Hollandya była do słowa bożego przygotowaną. Słudzy *nowej religii*, jak ją nazywano, wysyłani byli do tej okolicy i do Zelandyi. Zebrania wielkich tłumów odbywały się w okolicach Amsterdamu, Hagi, Harlemu oraz innych większych miast, w których nieraz widziano urzędy z pozostałem obywatelstwem się łączące.

Wszelako zgromadzenia owe w największych rozmiarach odbywały się w Antwerpii, w mieście zawierającem w sobie przeszło sto tysięcy mieszkańców i najważniejsze targowisko handlu niderlandskiego stanowiącem. W Antwerpii znalazłeś mnóstwo cudzoziemców; wielu z nich było hugonotami, którzy pod pozorem handlu nadzwyczaj się koło spraw swej religii krzątali. Nie było rzeczą niezwykłą, gdy na zebranie za murami miasta zeszło się

[1]) Tamże, str. 173.

[1]) Tamże, str. 171.

13 do 14 tysięcy osób [1]) Napróżno temu sprzeciwiała się zwierzchność miejska; pospólstwo pochwyciło klucze od miasta, a ponieważ większa część kalwinów miała broń, tworzyli oni zatrważającą siłę. Przeświadczeni o swojej mocy, otwarcie odprowadzili ministrów do miasta i głośno domagali się, aby im w murach Antwerpii wyznaczono jakieś miejsce, gdzie by służbę Bożą odprawiać mogli. Spokojni mieszczanie zatrwożyli się; ponieważ wiadomem było, iż w obozie reformowanych znajdowało się wiele rozwiązłych i lekkomyślnych osób, przeto mieszczanie obawiali się, iżby miasto nie uległo grabieży. Wszelki handel ustał; wielu kupców poukrywało swoje towary, a niektórzy gotowali się umknąć, o ile można najśpieszniej [2]).

Zwierzchność miejska w wielkim niepokoju zwróciła się do wielkorządczyni z prośbą, by przeniosła się na mieszkanie do Antwerpii, gdzie obecność jej może ducha buntu przytłumić. Wszelako doradcy Małgorzaty byli przeciwni temu, żeby się miała oddawać w ręce tak buntowniczej ludności, odpowiedziała więc zwierzchności miejskiej zapytaniem, jaką mogą jej dać osobistego bezpieczeństwa rękojmią. Zwierzchność prosiła wtedy, aby posłano jej księcia Orańskiego, który zajmował urząd *burgrafa* antwerpeńskiego i na lud nieograniczony wpływ wywierał. Małgorzata wahała się i co do tego, gdyż obecnie poczęła patrzeć z nieufnością na Wilhelma, ponieważ ten coraz nieprzyjaźniejszą względem jej brata przybierał postawę [3]). Lecz nie pozostawało jej nic

[1]) „Se y sont le dimanche dernier encores faict deux presches, l'une enfrançois, l'autre en flamand, en plein jour, et estoient ces deux assembleés de 13 à 14 mille persones." Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 65.

[2]) Tamże, str. 80 — 88. — Strada, De Bello Belgico, tom I, str, 243.— Meteren, Hist. des Pays Bas, fol 42. — Corespondance de Philippe II, tom I, str. 433.

Wyznanie wiary, jakie ukazało się w r. 1563 zostało przejrzane przez synod kalwiński i przedrukowane w Antwerpii, w Maju roku o którym mowa 1566. W przedmowie do króla Filipa zwróconej, gdzie reformowani odwoływali się do swojej wiary i całego postępowania swego, jako najlepszego zbicia potwarzy, przez nieprzyjaciół rzucanych, śmiało twierdzili, iż poczet ich w Niderlandach wynosił wówczas najmniej 100,000. Brandt, Reformation in the Low Countries, vol. I, str. 158.

[3]) „La Duquesa, ya demasiado informada de las platicas inclinaciones y dissimulaciones de este Principe, defirió á resolverse en ello." Renom. de Francia, Alborotos de Flandes, cap. 15, w rękop..

innego do wyboru; prosiła więc księcia, aby przeniósł się do wzburzonego miasta i usiłował porządek przywrócić. Książę z drugiej strony, sprzykrzywszy sobie obrót spraw publicznych, dawno pragnął był usunąć się od wszelkiego w nich udziału; z niechęcią więc przyjął zlecenie.

Gdy Wilhelm zbliżał się do Antwerpii, lud tysiącami wybiegał na jego spotkanie. Zdawało się, jakoby witał w nim swego oswobodziciela; gdy przejeżdżał przez ulice miasta, w każdym oknie, na każdym balkonie i dachu pełno było widzów [1]). Lud biegał po ulicy w tę i tamtą stronę, śpiewając psalmy lub wykrzykując: „Vivent les Gueux!" a koło konia książęcia cisnął się tak tłumnie, iż Wilhelm zaledwie przejechać zdołał [2]). Jednakże owe miłości ludu oznaki, nie całkiem mu były przyjemne i nie sprawiało mu to rozkoszy, iż go witano jak naczelnika związku, jakiego bynajmniej nie pochwalał. Kiwając kilkakrotnie ręką na otaczających go, wzywał ich by się rozeszli, przyczem zawołał zniecierpliwiony: „Zważajcie na to, co czynicie, lub też przez Boga będziecie tego żałować" [3]). Wilhelm pojechał prosto do sali, gdzie zwierzchność miejska zasiadała i naradzał się z nią, jak najlepiej uspokoić lud wzburzony, oraz zapobiedz, aby zamożni obywatele miasta nie opuszczali. Przez kilka tygodni swego w Antwerpii pobytu, książę tak przezornie sprawy prowadził, iż lepsze porozumienie pomiędzy władzami a obywatelstwem spowodował. Wymógł nawet na kalwinach, iż broń złożyli. Bardziej trudnem było namówienie ich, by porzucili zamiar przywłaszczenia sobie jakiegoś miejsca wewnątrz murów, w celu obrócenia go na służbę Bożą. Dopiero wtedy zmusił ich do ustąpienia, gdy zawezwał pomocy wojskowej [4]).

1) Strada, Ce Bello Belgico, tom I, str. 244.

2) Pospólstwa najmniej było 30,000 ludzi, według własnych słów Filipa. „A mon semblant, trouvis, tant hors que dedans la ville, plus de trente mil hommes." Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 136.

3) „Viderent, per Deum, quid agerent: ne, si pergerent, eos aliquando poeniteret." Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 244.

4) Co do postępowania Wilhelma w Antwerpii zobacz Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 136, 138, 140 i nast. — Strada De Bello Belgico, tom I, str. 244 - - 248. — Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 42. — Hopper, Récueil et Mémorial, str. 90, 91. — Brandt, Reformation in the Low Countries vol. I, str. 173 — 176. — Renom de Francia, Alborotos de Flandes, w rękop.

Tak więc duch reformy szybkie robił postępy we wszystkich kraju zakątkach, — nawet w oczach dworu, tuż pod bokiem wielkorządczyni. W Bruksellì lud nocą chodził po ulicach, śpiewając psalmy i wykrzykując swe hasło wojenne: *Vivent les Gueux!* Widziano kupców i bogatych mieszczan, noszących na sobie oznaki związkowych [1]). Za miastem robiono przygotowania do kazania publicznego, ale księżna oznajmiła niezwłocznie, że w takim razie przyjdzie na zgromadzenie na czele swej straży przybocznej, każe pojmać kaznodzieję i powiesić go przed bramami miasta [2]). Groźba ta pożądany wywarła skutek.

Lubo Małgorzata w tych burzliwych czasach niewiele wskórała, jednakże nie można ją winić, by spała na swem stanowisku. Nakazała posty i nabożeństwa we wszystkich kościołach dla odwrócenia gniewu Bożego od kraju. Nie poprzestając na tem duchowem orężu, wezwała urzędy miejskie, aby powinność swoją pełniły, wszystkich zaś dobrych obywateli, by ją wspierali. Cudzoziemcom kazała opuścić Antwerpią z wyjątkiem tych, co tam w interesach handlowych bawili. Wszędzie poleciła rozlepić ogłoszenia, wyliczające straszliwe kary, prawem przepisane na heretyckich nauczycieli i tych co ich poduszczają i przyobiecała 600 florenów nagrody każdemu, co by takiego winowajcę stawił przed sądem [3]). Wzmocniła załogi po miastach i chciała nowe porobić zaciągi w celu zatrwożenia krnąbrnych, ale nie miała pieniędzy na ich zapłacenie. Usiłowała dostać pieniędzy drogą pożyczki od wyższego duchowieństwa i miast przedniejszych, lecz mały osiągnęła skutek. I duchowieństwo i miasta były już po większej części wierzycielami rządu i za mało widziały pewności

1) „Insignia etiam à mercatoribus usurpari coepta." Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 238.

2) „Ils auraient prêché hors de Bruxelles, si Madame n'y avait pourvu, allant jusquà dire qu'avec sa personne, sa maison et sa garde, elle s'y opposerait, et ferait pendre en sa présence les ministres." Correspondance de Philippe, tom I, str. 447.

3) „So pena de proceder contra los Predicadores ministros y semejantes con el ultimo suplicio y confiscation de hacienda por aplicarlo al provecho delos que havian la apprehension de ellos y por falta de hacienda, su magestad madará librar del suyo seiscientos Florines." Renom de Francia, Alborotos de Flandes, w rękop.

by nowych miały pożyczek dostarczać. Przyciśniętej potrzebą Małgorzacie pozostawał jeden tylko środek, do którego się tak często uciekała,— t. j. wezwać swego brata na pomoc. „Nie mam się do kogo uciec,“ pisała, „tylko do Boga i do waszej królewskiej mości. Z boleścią i trwogą wyznać muszę, iż usiłowania moje, aby zapobiedz kazaniom publicznym, całkiem nie odniosły skutku i kazania te po wszystkich stronach kraju się rozpowszechniły“ [1]). W innym liście Małgorzata gorzko utyskuje, że „po tylu usilnych prośbach, zostawiono ją bez pomocy i wskazówki, by na chybi trafi omackiem drogi szukała“ [2]). Znowu więc uprasza Filipa, by przystał na żądane ustępstwa, a wielcy panowie zapewniają, iż w takim razie dopomogą jej w przywróceniu porządku.

W polityce dworu madryckiego leżało, aby na sztych się nie wystawiać. Odpowiedzi królewskie były krótkie, nieokreślone; nigdy nowych nie wskazywały środków, ale w ogóle oświadczały zadowolenie z postępowania wielkorządczyni i o ile możności całą odpowiedzialność na jej barki zwalały.

Mimo listów siostry, król starał się z innego źródła zaczerpnąć wiadomości o stanie Niderlandów. Niektóre opisy postępowania panów były jeszcze mniej korzystne, niż sprawozdanie siostry. W jednym liście sekretarz Armenteros mówi, iż trudno mu jest zgłębić zamysły księcia Orańskiego — i okoliczność ową przypisuje prawdopodobnej zmianie religii. „Polega on wiele,“ powiada piszący, „na poparciu, jakie z Niemiec otrzymuje, na powszechnej względem króla nieufności. Książę,“ mówi Armenteros w końcu, „zawczasu robi przygotowania, by się bronić przeciwko waszej królewskiej mości“ [3]).

1) „Je suis forcée avecq douleur et angoisse d'esprit lui dire de rechief que nonobstant tous les debvoirs que je fais journellement.... je ne puis remédier ny empescher les assemblées des presches publiques.“ Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 72.

2) „Sains aide et sans ordres, de manière que, dans tout ce qu'elle fait, elle doit aller en tâtonnant et auhasard.“ Correspondance de Philippe II, tom II, str. 428.

3) „Le prince se prépare de longue main à la défense qu'il sera forcé de faire contre le Roi.“ Tamże, str. 431.

Przyrodzoną było rzeczą, iż stosunki Wilhelma ze stronnictwem reformy naprowadziły na mniemanie, że ten powrócił do zasad, w jakich za lat dziecinnych został wychowany. Zasady te były luterańskiemi. Niema powodu przypuszczać, by Wilhelm w obecnym czasie przyjął zasady Kalwina. Wzmianka Armenterosa o zmianie przez księcia religii, zdaje się dziwne na Filipie zrobiła wrażenie. Na brzegu listu napisał on te słowa: „Nikt dotąd tego tak jasno nie wypowiedział;“ — „No lo ha escrito nadie así claro.“

Wszelako Filip nie zdradzał się wcale, iż wie o nieprzyjaznem panów usposobieniu. Do księcia Orańskiego mianowicie pisał w te słowa: „Mylisz się pan, wyobrażając sobie, że w nim zupełnego zaufania nie pokładam. Gdyby ktoś chciał panu u mnie w zły sposób się przysłużyć, nie tak łatwobym nadstawił ucha, doświadczywszy już tyle wierności i usług z Jego strony“ [1]). „Nie czas teraz“ dodaje, aby ludzie podobni Jemu od spraw publicznych się usuwali.“ Lecz Wilhelm nie dał się wywieść w pole temi pięknemi słówkami. Gdy inni na postępowanie wielkorządczyni powstawali, Wilhelm usprawiedliwiał ją, na Filipa całą zwalając winę. „Postanowiwszy mamić wszystkich,“ mówił, „król od łudzenia siostry rozpoczął“ [2]).

W połowie miesiąca Lipca zaszedł wypadek, który jeszcze większe w sprawach niderlandskich spowodował zamieszanie. Było to zgromadzenie związkowych w St. Trondzie, w okolicach Leodyum (Liege). Zebrali się tam w liczbie 2,000 pod przywództwem hrabiego Ludwika i Brederodego. Głównym ich celem było obmyślenie pewnych środków ku zabezpieczeniu swych osób. Spostrzegli oni, iż do pewnego stopnia zwalano na nich odpowiedzialność za ostatnie ruchy religijne wśród ludu [3]). Byli niezadowolnieni z długiego milczenia królewskiego i zatrwożeni wieściami o przygotowaniach wojennych, jakoby przeciwko nim robionych. Rozprawy zgromadzonych długie i ożywione, pewną nie-

1) „Vos os enganariades mucho en pensar que yo no tubiese toda confianza de vos, y quando hubiese alguno querido hazer oficio con migo en contrario à esto, no soy tan liviano que hubiese dado credito à ello, teniendo yo tanta esperiencia de vuestra lealtad y de vuestros servicios.“ Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 171.

1) „Que le roi, résolu de les tromper tous, commençait par tromper sa soeur.“ Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 148.

1) Odpowiedzialność ową Renom de Francia śmiało na nich zwala. „El dia de las predicaciones oraciones y cantos estando concertado, se acordó con las principales villas que fuesse el San Juan siguiente y de continuar en adelante, primero en los Bosques y montanas, despues en los arrabales y Aldeas y pues en las villas, por medida que el numero, la audacia y sufrimento creciese.“ Alborotos de Flandes, w rękop.

zgodność w zdaniach okazywały. Wszyscy zgadzali się na to, by od rządu domagać się pewnej rękojmi co do swego bezpieczeństwa; ale większa część zebranych wychodząc z pierwotnych granic swojej prośby, wnosiła, aby żądać bezwzględnej w rzeczach religijnych tolerancyi. Niektórzy z członków, w duszy zacięci katolicy, którym widocznie po raz pierwszy otwarły się oczy na skutki, do jakich działanie ich niechybnie prowadziło, teraz z niechęciwszy się niesłychanie, usunęli się od związku. Pomiędzy nimi znajdował się młodszy hrabia Mansfeldt, — imię którego w rocznikach rewolucyi zasłynąć miało.

Małgorzata, wielce owemi nowemi objawami zatrwożona, wysłała księcia Orańskiego i Egmonta, by rokowali ze związkowymi i zapytali ich, dla czego nieprzyjazną postawę przybierają względem rządu, któremu niedawno zaręczyli, iż w podtrzymywaniu porządku wspierać go będą. Związkowi odpowiedzieli wysłaniem z grona swego deputacyi, by ta znowu ich zażalenia wielkorządczyni przedstawiła.

Deputowani w liczbie 12-u, w Brukselli bluźnierczo „dwunastu apostołami“ [1]) przezwani, 28 Lipca stanęli w stolicy z hrabią Ludwikiem na czele. Małgorzata, która zaledwie zgodziła się przyjąć ich osobiście, wyraźnie okazała im swoje niezadowolenie. Jak się Ludwik po prostu wyrażał, „wielkorządczyni mało nie pękła z gniewu“ [2]). Memoryał, albo raczej przedstawienie, jakie jej doręczono, wcale nie było na ukojenie jej gniewu obliczone.

Nie wchodząc w szczegóły, należy jedynie powiedzieć, że związkowi, przedstawiwszy powody swojej obawy, prosili, aby rząd dał im zapewnienie, iż nic na ich szkodę nie zamyśla. Wypierali się przytem, by mieli pragnąć przebaczenia przeszłości; to, co uczynili zasługiwało na poklask, a nie na potępienie. Ufali tylko, iż jego królewska mość raczy zezwolić na zwołanie Stanów Generalnych w celu urządzenia spraw krajowych. Jednocześnie upraszali króla, by zezwolił na oddanie spraw związkowych w ręce księcia Orańskiego, oraz hrabiów Egmonta i Hoorna, by ci byli

[1]) „Qui vulgari joco duodecim Apostoli dicebantur.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 248.

[2]) S'est mise en une telle colère contre nous, qu'elle a pensé crever. Archives de la Maison d'Orange Nassau, tom II, str. 178.

pośrednikami między nimi a koroną i obiecywali, iż we wszystkiem będą się do rady owych panów stósować. Takim sposobem, mówili pokój przywróconym zostanie; jeśli zaś nie będą mieli jakiejś co do swego bezpieczeństwa rękojmi, zmuszeni zostaną u postronnych szukać obrony [1]).

Wyniosły ton owego memoryału, rażąco odbija przy tonie prośby, niecałe cztery miesiące temu podanej i okazuje, jak szybkie rewolucya robiła postępy. Wichrzenia religijne wykazały wielkość niezadowolenia w kraju, dały więc poznać, do jakiego stopnia związkowi mogą na współczuciu ludu polegać. To się najwyraźniej okazało w czasie zgromadzenia w St. Trondzie, gdzie przedstawiano memoryały od kupców, oraz od wyznawców religii reformowanej, proszące o opiekę związku w celu zapewnienia im wolności sumienia, póki Stany Generalne inaczej nie postanowią. Owa nadzwyczajna prośba przyjętą została [2]). Takim sposobem obie wielkie strony wspierały się nawzajem, dodając sobie wzajemnej do odpowiedniej czynności otuchy. Związkowi precz odrzucając myśl o łasce o którą kiedyś upraszali, teraz nie jasno napomykali o możności chwycenia za oręż. Reformowani ze swej strony mówili obecnie już nie o złagodzeniu kary, ale o zupełnej tolerancyi. Tym sposobem rewolucya polityczna i religijna reforma trzymały się z sobą za ręce. Szlachta i gminy wiejskie, dwa krańcowe w zgromadzeniu politycznem żywioły, dla wspólnego dobra ściśle się z sobą złączyły i utworzono przeciwko zamiarom panującego straszliwą opozycyą.

Pewne ważne zdarzenie okazuje, iż związkowi już w tym czasie z zimną krwią walkę z Hiszpanią przewidywali. Ludwik Nassau prowadził znaczną korespondencyę z przywódzcami hugonotów we Francyi i luteranów w Niemczech. Pierwsi ofiarowywali mu potężną pomoc wojskową; ale nie ostrożną byłoby rzeczą przyjmować ową pomoc w skutek narodowej względem Francuzów zawiści. Ludwik zwrócił się więc do Niemiec, gdzie miał liczne stosunki i gdzie własnym kosztem utrzymywał wojsko,

[1]) „Alioqui externa remedia quamvis invitos postremò quaesituros.“ Strada, de Bello Belgico, tom I, str. 248.

[2]) Memoryały podaje w całości Groen w Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 159 — 167.

składające się z 4,000 jezdnych i 40-u hufców piechoty, na rozkazy związku stojących. Układy owe prowadzono pod okiem, a jak się zdaje, w części przy pośrednictwie jego brata Wilhelma [1]). Od tej więc chwili, jeżeli nie wcześniej jeszcze, księcia Orańskiego można jednoczyć ze stronnictwem, jakie gotowe było praw swych bronić orężem.

Ruchów tych związek nie mógł w tak ścisłej zachować tajemnicy, aby nie doszły uszu Małgorzaty. Rzeczywiście miała ona w St. Trondzie tajemnych swych agentów, którzy jej o wszystkich czynach, a nawet i zamiarach związkowców donosili [2]). Okazuje się to w zupełności w liście jej do Filipa, gdzie znowu zwraca jego uwagę na rozpaczliwy stan rządu, pozbawionego ludzi, pieniędzy oraz środków dostania tychże [3]) „Sektarze chodzą uzbrojeni,“ pisze, „i organizują swoje siły. Związek trzyma razem z nimi. Nie pozostaje nic, jak żeby połączyli się z sobą i łupili miasta, wsie i kościoły, czego się niesłychanie obawiam [4]). Strach natchnął ją duchem proroczym. Małgorzata zaklina brata, by, jeśli sam nieprzybędzie do Flandryi, zwołał Stany Generalne i przytoczyła słowa Egmonta, iż jeśli król Stanów nie zwoła, one się zbiorą same przez się, ażeby obmyśleć środki, zaradzające nieszczęściom krajowym i zapobiedz nieuniknionej w przeciwnym razie zagubie [5]). Nakoniec przyszła odpowiedź królewska na tylokrotne odezwy Małgorzaty; miała ona przynajmniej tę zaletę, iż była najzupełniej jasną.

---

[1]) Zobacz list Ludwika do brata z 26 Lipca 1566 r. Tamże, str. 178.

[2]) Osobą, która jak się zdaje, głównie jej służyła, był pewien „doktór praw,“ jeden z przedniejszych doradców u związkowych. Hrabia Megen, agent księżnej w tym wypadku, przekupił doktora obietnicą krzesła w radzie brabanckiej. Correspondance de Philippe II, tom I, str. 435.

[3]) „Le tout est en telle désordre,“ powiada w jednym ze swych listów, „que, en la pluspart du païs, l'on est sans loy, foy, ni roy.“ Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 91.

Nie można lepiej opisać bezrządu tak w kilku wyrazach.

[4]) „Il ne reste plus sinon qu'ils s'assemblent et que, joincts ensemble, ils se livrent à faire quelque sae d'églisses, villes, bourgs ou païs, de quoy je suis en merveilleusement grande crainte.“ Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 121.

[5]) Correspodance de Philippe II, tom I, str. 432.

Montigny, przybywszy do Madrytu, jakeśmy już widzieli, łatwo do Filipa przystęp otrzymał. Zdaje się, iż tak jemu jak i jego towarzyszowi, margrabiemu Bergenowi, dozwolono znajdować się na obradach rady stanu, gdy przedmiot ich poselstwa roztrząsano. W owym czasie pomiędzy członkami rady zwracają na się uwagę: książę Alba, Ruy Gomez de Silva, książę Eboli, który wraz z Albą cieszył się łaską królewską, Figueroa, hrabia Feria, mąż bystrego i przenikliwego umysłu, niegdyś poseł w Anglii, za czasów królowej Maryi, oraz Ludwik de Quixada, marszałek dworu (major-domo) Karola V. Prócz tych osób było jeszcze dwu czy trzech radców z Niderlandów, pomiędzy którymi znajdujemy nazwisko Hoppera, bliskiego przyjaciela i towarzysza Vigliusowego. Wielka jednozgodność panowała w zdaniach owego prawowitego zgromadzenia, gdzie nikt, jak łatwo uwierzyć, nie miał chęci w obronie reformy głosu podnosić. Zgadzano się na to, że obrót wypadków w Niderlandach jasno okazywał obmyślany i dobrze uknuty plan możnych panów, zagarnięcia całej nad krajem władzy. Pierwszym ku temu krokiem było usunięcie Granvella, zatrważającej na drodze przeszkody. Potem nastąpił zamach skupienia zarządu w rękach rady stanu. Zatem szły napaści na inkwizycyą i edykta, jako rzeczy najbardziej ludowi zawadzające, krzyki na korzyść Stanów Generalnych, związek, Kompromis, petycye, zgromadzenia religijne i nakoniec obecne do Hiszpanii poselstwo. Wszystko to było przez możnych panów obmyślane, jako część systematycznej względem korony nieprzyjaźni, prawdziwym celem której było obalenie istniejących ustaw i wzniesienie własnej potęgi na gruzach. Rada poglądając na owo postępowanie z jak najżywszem oburzeniem, przypuszczała konieczność uniknięcia burzy i uważała za rzecz rozsądną, aby monarcha w obecnych okolicznościach ludowi niderlandskiemu pewne wyraźnie oznaczone zrobił ustępstwa. Nadewszystko gorąco błagano Filipa, by jeśli chce zostać dłużej władcą tej cząstki swego państwa, wyjazdu do owego kraju nie zwlekał [1]).

Rozprawy zajmowały wiele i to długich posiedzeń rady, a Filip po zakończeniu rozpraw głęboko nad ich wynikami w swo-

---

[1]) Najzupełniejsze sprawozdanie działań rady podaje Hopper, jeden z jej członków. Récueil et Mémorial, str. 81 — 87.

im gabinecie rozmyślał. Nawet ludzie najwięcej do jego obyczajów przywykli zdumieni byli owem długiem zwlekaniem postanowienia, w obecnych groźnych okolicznościach [1]). Wyniosły umysł monarchy poczytywał za rzecz ciężką, przychylić się do żądanych ustępstw. Nakoniec odpowiedź króla nadeszła.

List, w który odpowiedź owa się zawierała, nosił na sobie datę 31 Lipca 1566 r. i był wystósowany do siostry Filipa z Segowii, — tegoż samego miejsca, w którym podyktował był ów pamiętny list przeszłoroczny. Filip jak zwykle z początku wyraża swoje zdziwienie z powodu ciągłych w kraju zaburzeń. Nie wiedział on, aby sądy można winić o jakieś surowe postępowanie, lub aby w sprawach od czasów Karola V jakaś zaszła zmiana. Ponieważ dla jego przyrodzonego uspokobienia milej było postępować łaskawie i z miłością, niż surowo [2]), o ile możności zastosuje się do pragnień swoich poddanych.

Filip zadowolony był, że inkwizycya zostanie w Niderlandach zniesioną, a jej miejsce zastąpi władza inkwizycyjna, jaką biskupi piastują. Co się tyczy edyktów, królowi nie podobał się plan złagodzenia, obmyślany przez Małgorzatę i nie wierzył, aby prócz zupełnej tolerancyi jakikolwiek plan lud zadowolił. Jednakże byłby rad, gdyby jego siostra inny plan ułożyła, mając należny wzgląd na utrzymanie wiary katolickiej i jego własnej powagi. Plan ten winien mu być przedstawionym, a on wszystko uczyni w tej sprawie, co tylko będzie możebnem [3]). Nakoniec co się tyczy powszechnego przebaczenia, ponieważ brzydzi się surowością wtedy, gdy innego rodzaju postępowanie również celowi odpowiada [4]), cieszy się że to przebaczenie będzie się rozciągać do

[1]) „Ceux du conseil d'Etat sont étonnés du délai que le Roi met à répondre.“ Montigny do Małgorzaty, 21 Lipca. Correspondance de Philippe II, tom I, str. 434.

[2]) „Pour l'inclination naturelle que j'ay toujours eu de traicter mes vassaux et subjects plus par voye d'amour et clémence, que de crainte et de rigeur, je me suis accommodé à tout ce que m'a esté possible.“ Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 100.

[3]) „Ay treuvé convenir et nécessaire que l'on conçoive certaine aultre forme de modération de placcart par de là, ayant égard que la saincte foi catholique et mon authorité soyent gardées... et y feray tout ce que possible sera.“ Tamże, str. 103.

[4]) „N'abhorrissant riens tant que la voye de rigueur.“ Tamże, jak wyżej.

wszystkich, których Małgorzata za godnych uzna, — z wyjątkiem zawsze tych co już skazani zostali i to nadto w razie uroczystego zaręczenia, iż możni opuszczą związek i odtąd z całego serca rząd popierać będą.

W cztery dni po dacie owego listu, 2 Sierpnia, Filip znowu napisał do siostry o zwołaniu Stanów Generalnych, na co księżna tak bardzo nalegała. Przedmiot ten jak powiadał, rozważył jak najcierpliwiej i był przekonany, iż dobrze uczyniła, odmawiając zwołania Stanów; — winna nie zezwalać wcale; on sam nigdyby na to nie zezwolił [1]). Wiedział on dobrze, do czego by to niechybnie prowadziło. Jednakże nie życzy sobie, by wielkorządczyni postanowienie jego obwieściła w wyrażeniach tak bezwzględnych i stanowczych, w jakich je siostrze wypowiedział, ale w taki sposób, jak gdyby jedynie do obecnej stósowały się okoliczności; tak, iżby lud mógł sądzić, że księżna wygląda czegoś innej treści i żywi nadzieję, że kiedyś w przyszłości, cel narodu dopiętym zostanie [2]).

Król pisał także, iż pośle Małgorzacie summę, dostateczną na zaciągnięcie 10,000 piechoty niemieckiej i 3,000 jazdy, na których w ostatecznym razie mogłaby polegać. Dalej własnoręcznie napisał listy do gubernatorów prowincyi i miast przedniejszych, wzywając ich, by wspierali Małgorzatę w jej usiłowaniach co do wprowadzenia praw w wykonanie i utrzymania porządku w całym kraju [3]).

Takiemi były ustępstwa, jakie Filip w tak późnej godzinie ludowi niderlandskiemu uczynił — ustępstwa, jakie ciężka ostateczność na nim wymogła; ustępstwa wydzielone, że tak powiem, niby nędzna jałmużna skąpca, — zbyt nędzna i zbyt późna by zamierzony cel osiągnęła. Któżby jednak uwierzył, iż nawet te ustępstwa, tak nieznaczne, tak ograniczone warunkami, które je prawie czczemi czyniły, jeszcze nie były szczeremi! Dowodem

[1]) „Y assi vos no lo consentais, ni yo lo consentiré tan poco.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 439.

[2]) „Pero no conviene que esto se entienda allá, ni que vos teneis esta órden mia, sino es para lo de agora, pero que la esperais para adelante, no desesperando ellos para entonces dello.“ Tamże jak wyżej.

[3]) Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 106, 114.

tego jest ciekawy dokument, niedawno w archiwum w Simancas odkryty.

Jeszcze atrament na liście do Małgorzaty nie osechł, a już Filip wezwał do siebie notaryusza i w obecności księcia Alby, oraz dwu innych osób, prawników, uroczyście oświadczył, iż nie z własnej woli upoważnił wielkorządczynią do powszechnego przebaczenia; „ztąd też nie czuje się upoważnieniem owem związanym, lecz zastrzega sobie prawo ukarania winnych, a zwłaszcza sprawców i podżegaczy rokoszu w Niderlandach.“ Wydaje nąm się, iż jesteśmy daleko w średnie wieki przeniesieni. Uczucie to nie zmienia się, skoro poznamy pozostałe dzieje owego dziwnego sztuki rządzenia objawu.

Stolicę Piotrową w owym czasie zajmował Pius V, papież, który przybrał imię swego poprzednika i okazał ducha dzikiej iście zapamiętałej nietolerancyi, w czem przeszedł nawet Pawła IV. Przy wstąpieniu nowego papieża było trzech uczonych Włochów, mieszkańców Medyolanu, Wenecyi i Toskanii, odznaczających się pobożnością, którzy wielkie usługi naukom we Włoszech oddali, ale wpadli w podejrzenie o zbytnią w rzeczach wiary wolnomyślność. Pius V zażądał, aby mu tych uczonych wydano. Trzy owe państwa nikczemnie przyzwoliły na to. Nieszczęśliwych ludzi oddano Świętemu Sądowi, skązano na śmierć i spalono na stosie. Był to jeden z pierwszych czynów nowego papieża; obwieścił on chrześciaństwu, iż Pius V był nieubłaganym kacerstwa wrogiem, inkwizycyjnym papieżem. Wszystkie następne czyny panowania Piusa stwierdzają prawo jego do tego zaszczytnego tytułu.

Wszelako trzeba przyznać, iż o ile się to interesów katolicyzmu tyczyło, charakter taki, jak Piusa V, zupełnie był na czasie. W ostatnich latach XV stulecia i na początku XVI na tronie zasiadł szereg papieży, głośnych ze swej obojętności religijnej, niedbalstwa, a często rozwiązłego życia. Wiadomo dobrze, iż to właśnie było przyczyną reformacyi. Później zaczęło się przeciwdziałanie, trzeba było kościół ocalić. Nastąpił szereg ludzi, ascetycznego charakteru, głośnych ze swych cnót surowych, ale pozbawionych wszelkiego współczucia dla tego co bliźnich cieszy lub smuci i całkowicie wielkiemu dziełu odrodzenia upadłego kościoła oddanych. Ponieważ wpływ poprzednich papieży utorował drogę reformacyi, wpływ tych ostatnich papieży zmierzał do istotnego jej powściągnięcia i na długo przed końcem XVI wieku zakreślono linią graniczną, po za którą reformacya nigdy już przejść nie zdołała.

Pius, jak łatwo sobie wyobrazić, z wielką niespokojnością poglądał na rozwój nowej religii w Niderlandach. Napisał do księżnej Parmeńskiej, napominając ją aby tej religii z całych sił się opierała i oświadczał, iż gotów w razie potrzeby dać jej pomoc tak w ludziach jak i pieniądzach. Napisał także do Filipa, zaklinając go, aby nie chwiał się w dobrej sprawie i nie zezwalał żadnej krzywdy katolickiej wyrządzać wierze, lecz by na czele wojska szedł na rokoszan i plamę kacerstwa zmył we krwi heretyków [1]).

---

[1]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 236.

Z pomiędzy tych co króla do gwałtownych nakłaniali kroków, nikt nie był tyle natarczywym, co Wawrzyniec de Villancancio mnich z zakonu Augustyanów, odznaczający się gorliwością i nieustraszonością z jaką napadał na reformowanych i otwarcie gromił ich zasady. Filip poznawszy stanowczy charakter owego człowieka i przywiązanie tegoż do kościoła katolickiego, używał go za agenta, a zarazem za doradcę w sprawach niderlandskich, gdzie ojciec Wawrzyniec w początku zamieszek przebywał. Wiele listów mnicha do króla znajduje się w Simancas, zadziwiają one śmiałem roztrząsaniem postępowania ministrów, a nawet samego monarchy, którego Wawrzyniec jawnie o bojaźliwą względem reformowanych politykę obwinia.

W memoryale o stanie kraju, z namowy Filipa na początku 1566 r. wygotowanym, ojciec Wawrzyniec nalega na konieczność użycia jak najsurowszych środków względem protestantów niderlandskich. „Ponieważ wasza królewska mość włada mieczem, jaki Mu Bóg wraz z boską nad naszemi żywotami mocą udzielił, niechże ten miecz wydobędzie z pochwy i skąpie we krwi kacerskiej, jeśli nie pragnie, aby krew Jezusa Chrystusa, przez tych barbarzyńców rozlana, oraz krew niewinnych katolików, których ci uciskają, nie ściągnęła z Nieba pomsty na głowę waszej królewskiej mości!... Święty król, Dawid, dla nieprzyjaciół Bożych nie okazywał żadnej litości, zabijał ich, nie oszczędzając ni mężczyzn, ni niewiast. Mojżesz i brat jego w jednym dniu zgładzili 3,000 dzieci Izraela. Anioł w jednej nocy przeszło 60,000 nieprzyjaciół bożych zatracił. Wasza królewska mość jesteś królem tak jak Dawid; tak jak Mojżesz wodzem ludu Jehowy, aniołem Pańskim, — gdyż Pismo Św. tak królów i wodzów ludu Bożego nazywa; — a kacerze ci są nieprzyjaciołmi Bożymi!“ I w tym tonie ognistej a zagorzałej wymowy, wzywa dalej zemsty Filipa na głowy jego nieszczęśliwych poddanych w Niderlandach.

Że te brednie zakamieniałego bigota nie były Filipowi niemiłe, można wnosić ztąd, iż odpis owego memoryału kazał wręczyć Albie, gdy ten do Niderlandów wyjeżdżał. Zdaje się iż miał myśl wysłać ojca Wawrzyńca za księ-

Obecnie król poczuwał się do obowiązku wytłumaczenia się przed Ojcem św. ze swoich ostatnich kroków. Do tego użył Requesensa, posła swego przy dworze papieskim. Poseł miał oznajmić jego Świątobliwości, że Filip w tej sprawie nie uczynił by kroku bez jego rady, gdyby na to czas był pozwolił. Wszelako może to i lepiej się stało; gdyż zniesienie inkwizycyi w Niderlandach nie może mimo to wszystko, przyjść do skutku, jeśli go nie zatwierdzi papież, który swą władzą inkwizycyę był ustanowił. To jednak *miało być w zaufaniu powiedzianem* [1]). Co się tyczy edyktów, Pius może być pewnym, iż jego królewska mość nigdy nie uchwali nic, co by wyszło przestępcom na korzyść, zmniejszając stopień ich kary. To także *miało się uważać za tajemnicę* [2]). Nakoniec jego Świątobliwość nie potrzebuje gorszyć się udzieleniem powszechnego przebaczenia, gdy to odnosi się jedynie do samego króla osobiście tam, gdzie ten ma prawo przebaczenia. Słowem, papież może być spokojnym, iż król nie zgodzi się na nic, co by służbie Bożej i dobru religii uszczerbek przynieść mogło. Filip starał się uniknąć użycia siły, ponieważ to zgubę kraju mogłoby sprowadzić. Z tem wszystkiem zamierzał on wyruszyć osobiście, nie zważając na niebezpieczeństwo własne i użyć siły, choćby to miało go o stratę prowincyi przyprawić, byleby tylko ugiąć swych poddanych. Wolałby raczej sto żywotów i każdy łan swego państwa postradać, niż panować nad heretykami [3]).

ciem, — do czego jednak ten_ostatni mało go zachęcał, gdyż prawdopodobnie nie bardzo sobie był życzył, aby osoba tak natrętna jak ów mnich zapamiętały, czuwała nad jego postępowaniem.

Ciekawą wiadomość o tym godnym uwagi człowieku, możemy znaleść u Gacharda, Correspondance de Philippe II, tom II, Rapport, str. XVI — L.

1) „Y por la priesa que dieron en esto, no ubo tiempo de consultarlo á Su Sautidad, como fuera justo, y quiza avra sido asi mejor, pues no vale nada, sino quitandola Su Santidad que es qne la pone; pero en esto conviene que aya el secreto que puede considerar.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 445.

2) „Y en esto conviene el mismo secreto que en lo de arriba.“ Tamże, jak wyżej.

Zalecenia tajemnicy są dodatkami własną samego „przezornego“ króla ręką wpisanemi.

3) „Perderé todos mis estados, y cien vidas que tuviesse, porque yo no pienso ai quiero ser senor de hereges.“ Tamże, str. 446.

Tym sposobem wszystkie ustępstwa Filipa, obietnice nietylko łaski, ale i zniesienia inkwizycyi oraz złagodzenia edyktów, miały spełznąć na niczem, — miały być tylko czczemi słowami, łudzącemi lud, póki jakieś skuteczne środki obmyślanemi nie będą. Trzeba przyznać, iż przynajmniej raz król szczerze myśl swą wyjawił. Mało kto nie wzdrygnął by się przed wyznaniem we własnem sercu, iż działa według tak obmyślanego systematu wiarołomstwa, do jakiego Filip w liście swym się przyznawał. Zaiste, wydaje się, jak gdyby papieża uważał jako spowiednika, przed którym tak otwarcie jakby przy spowiedzi serce swe otwierał. Na spowiedzi tej pewnie ciężkiej pokuty nie narażał się człowiek, który bez wątpienia trzymał się prawowiernej zasady, iż: „heretykom nie należy dotrzymywać wiary.“

Z ustępstw królewskich wynikło to, czego można było oczekiwać. Ograniczone warunkami, budziły one w Niderlandach nieufność, że nie powiem pogardę. Rzeczywiście pochód rewolucyi dawno wyminął stanowisko, do którego Filip doszedł tak powoli i z taką trudnością. Niderlandczycy mówili teraz więcej o nagrodzeniu krzywd, niż o przebaczeniu. Dziwnym zbiegiem okoliczności, tegoż dnia, którego król swój ostatni list z Segowii wystósował, t. j. 31 Lipca, Małgorzata napisała do niego z Brukselli, donosząc mu szczegółowo o świeżych zamieszkach, o zgromadzeniu w St. Trondzie, oraz żądaniu rękojmi i niezwłocznego zwołania władzy prawodawczej.

Wszelako w skutek ostatnich wysileń zdrój łask królewskich wysechł zupełnie. Filip naówczas odpowiedział szybko i dokładnie. Co do rękojmi, powiadał, była ona zbyteczną w obec powszechnego przebaczenia; co się zaś tyczy Stanów Generalnych, nie miał potrzeby zmieniać obecnie swego postanowienia, gdyż gotował się kraj niezadługo odwiedzić [1]).

Podróż króla do Niderlandów, co do której mówiono tak wiele a tak mało robiono, widocznie dostarczała zabawki dworskim

1) „Et, au regard de la convocation des dicts Estats généraulx, comme je vous ay escript mon intention, je ne treuve qu'il y a matière pour la changer ne qu'il conviengne aulcunement qu'elle se face en mon absence, mesmes comme je suis si prest de mont partement.“ Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 165.

dowcipnisiom. Książę Asturyi, Don Carlos, pewnego razu nagryzmolił na okładce czystej książki następujący tytuł: „Wielkie i zadziwiające podróże króla Filipa;“ a w środku jako treść napisał: „Z Madrytu do Pardo, z Pardo do Escorialu, z Escorialu do Aranjuezu,“ i t. d., i t. d. [1]). Cierpki to był żart ze strony niegodnego syna; nie wiemy, jak się królowi ojcu podobał.

---

[1]) Brantôme, Oeuvres, tom III, str. 321.

Rozdział dwunasty.

Obrazoborcy.

Złupienie katedry w Antwerpii. — Świętokradzkie gwałty. — Popłoch w Brukselli. — Ustąpienie kościołów reformowanym. — Małgorzata żałuje swych ustępstw. — Usposobienie w Madrycie. — Bystrość umysłu księcia Orańskiego. — Jego przekonania religijne.

1566.

Gdy Filip opóźniał się z ustępstwami, które nawet szczeremi nie były, ważna zaszła w stosunkach niderlandskich zmiana. W pierwszych chwilach zamieszek, wszystkie stany, szlachta, gminy, nawet wielkorządczyni, połączyli się w pragnieniu swem co do usunięcia pewnych nadużyć, zwłaszcza inkwizycyi i edyktów. Atoli ów ruch, w którym katolicy złączyli się z protestantami, daleko mniej łączył się do interesów religijnych, niżeli osobistych praw obywateli. Jednakże w taki sposób osłonięta, reformacya głęboko zapuściła korzenie. Zakwitła ona jeszcze bardziej w skutek względów, okazywanych jej przez związkowych, którzy jakeśmy widzieli, nie wahali się bezpieczeństwa w wykonywaniu obrzędów religijnych zaręczyć niektórym sektarzom, żądającym tego.

Ale żywioł, jaki najbardziej do powodzenia nowej religii się przyczynił, stanowiły kazania publiczne. Były one tem w Niderlandach, czem stowarzyszenia Jakobińskie we Francyi albo towarzystwa tajne w Niemczech lub we Włoszech, — t. j. snadnym środkiem zgromadzenia tych, co wspólną dla istniejących ustaw nienawiścią związani byli i tym sposobem nastręczały ludziom

sposobność naradzania się nad swemi dolegliwościami, oraz porozumiewania się w jaki sposób najlepiej im zaradzić. Bezpośrednim wprawdzie celem zgromadzeń owych było posłuchanie nauk kaznodziei: ale ów sługa boży nie ograniczając się bynajmniej na ćwiczeniach duchownych, zwykle zabiegał do bardziej podburzających przedmiotów, jako to zepsucia Kościoła i położenia kraju. Rzadko zaniedbywał rozwodzić się nad rozpaczliwym stanem swoim własnym i swej trzody, skazanej na to, by się ukradkiem zbierała, niby zgraja ludzi wyjętych z pod prawa, ze stryczkami, że tak powiem, na szyjach, szukając samotnego miejsca, gdzieby mogła chwalić Pana, gdy tymczasem nieprzyjaciele z całą pychą panującej religii, mogli otwarcie i bez trwogi we wspaniałych kościołach modły swoje wznosić do Nieba. Kaznodzieja cierpko napadał na bogato uposażone duchowieństwo przeciwnego Kościoła, a życie w rozkoszach tych duchownych, nieosobliwie zalecało zasady jakie w innych wpajali. Gniew jego zapalał się na wspomnienie okazałych Kościoła rzymskiego obrzędów, tyle olśniewających i powabnych dla jego wyznawców, ale które reformator z goryczą porównywał z nagą protestanckiego nabożeństwa prostotą. Ze wszystkich jednak obrzydliwości największą w jego oczach była cześć obrazów, którą przyrównywał z bałwochwalstwem, jakie tak często w starożytnych czasach zemstę Jehowy na ludy palestyńskie ściągało; wzywał więc słuchaczów, aby nietylko bałwochalstwo ze swych serc wyrzucili, ale nawet bałwany z przed swych oczu usunęli [1]). Nic dziwnego, że podżegany przez swych kierowników duchownych, lud gotował się do scen podobnych do tych, jakie reformowani we Francyi i w Szkocyi odegrali; lub że Małgorzata, wiedząc o usposobieniu ludu, podobny wybuch przepowiedziała. Nakoniec wybuch ten przyszedł i to w takowej mierze i z taką gwałtownością, iż dorównał wybrykom hugonotów lub uczniów Knoxa.

14 Sierpnia w przeddzień święta Wniebowzięcia Panny Maryi, tłuszcza około 300 ludzi licząca, uzbrojona kijmi, toporami i innemi narzędziami zniszczenia, wdarła się do kościołów w okolicy St. Omeru w prowincyi Flandryi, zwaliła na ziemię obrazy, popsuła ozdoby i w krótkim czasie zniszczyła wszystko, cokolwiek miało jakąś wartość lub upiększało owe gmachy. Wiechrzyciele ośmieleni bezkarnością, towarzyszącą ich ruchom, udali się potem do Ypres i zuchwale wpadli do katedry, gdzie w podobnie nielitosny sposób sobie poczynali. Zwiększony przybyciem innych złoczyńców z różnych miast—tłum, udał się wzdłuż brzegów Lysu i napadł na kościoły w Meninie, w Comines oraz innych miastach nadrzecznych. Wzburzenie rozlało się po kraju; wszędzie ludność za broń chwyciła. Kościoły, kaplice i klasztory bez wyjątku niszczono. Burza, przeszedłszy nad Flandryą i spustoszywszy kwitnące miasta Valenciennes i Tornay, opuściła się nad Brabantem. Antwerpia, wielka stolica handlu krajowego, pierwsza jej wściekłość na siebie ściągnęła [1]).

[1]) „Accendunt animos Ministri, fugienda non animo modò, sed et corpore idola: eradicari, extirpari tantam summi Dei contumeliam opportere affirmant.“ Vander Haer, De Initiis Tumultuum, str. 236.

Zdarzyło się, iż zwykła ludność miejska zwiększyła się napływem obcych z okolicy, przybyłych na obchód wielkiego święta Wniebowzięcia Panny Maryi. Na szczęście książę Orański był w mieście i obecność jego zapobiegła niepokojeniu procesyi, z wyjątkiem przypadkowego pisku i sykania ze strony żarliwszych widzów protestanckich. Kapłani, powróciwszy do kościoła, przezornie złożyli posąg w kaplicy, a nie w widocznem miejscu, gdzie go zwykle w katedrze wystawiano, by przez cały tydzień następny pokłony wiernych odbierał.

Na nieszczęście, następnego dnia księcia odwołano do Brukselli. Wieczorem kilku chłopców, wkradłszy się do kościoła, wołało na Pannę Maryę, pytając, „czemu Marysia tak wcześnie spać poszła, czy się czasem nie boi publicznie się pokazać“ [2]). Za tem ktoś z obecnych wszedłszy na kazalnicę, przedrzeźniał ton i ruchy kaznodziei katolickiego. Jakiś zacny przewoźnik, obecny przy tem, żarliwy syn Kościoła, zgorszony tem swej religii znieważeniem, skoczył na kazalnicę i usiłował ściągnąć z niej wdziercę. Chłopiec stawił opór; towarzysze przyszli mu w pomoc

[1]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 250—252. — Vander Haer, De Initiis Tumultuum, str. 232 i nast. — Hopper, Recueil et Mémorial, str. 96. — Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 183, 185.

[2]) „Si Mariette avait peur, qu'elle se retirât sitôt en son nid.“ Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, Préface, str. III.

i wszczęła się bójka, która skończyła się tem, iż słudzy kościelni obie strony z kościoła wypędzili [1]). Możnaby sądzić, iż ów gorszący postępek obudzi baczność zwierzchności miejskiej i przestrzeże ją, by coś ku obronie katedry przedsięwzięła; ale na przestrogę ową nie zwrócono uwagi.

Następnego dnia znaczny poczet stronników reformy wszedł do kościoła i został bez przeszkody po nieszporach, gdy inni obecni świątynią byli opuścili. Pierwszym czynem pozostałych było zaśpiewanie jednego z psalmów Dawida. Dźwięk własnego głosu widocznie do wściekłości ich pobudził. Zanim śpiew ucichł, rzucili się jakby za wspólnym popędem, wyłamali drzwi od kaplicy i wywlekli posąg Maryi Panny. Jedni wykrzykiwali, „*Vivent les Gueux!*“ inni zaś zdzierali wyszywane szaty i niemy posąg przy okrzykach widzów w prochu tarzali.

Było to hasłem pustoszenia; wichrzyciele na wsze strony do dzieła zniszczenia się rzucili. Nic nie uszło ich wściekłości. Wysoko nad wielkim ołtarzem znajdował się posąg Zbawiciela, misternie z drzewa rzeźbiony i umieszczony pomiędzy dwoma łotrami, jacy z nim ukrzyżowani byli. Motłochowi udało się zarzucić powróż na szyję posągu Cdrystusa i ściągnąć go potem na ziemię. Wtedy wpadli nań z toporami i młotami i wkrótce na tysiące kawałków go rozbili. Zauważano, iż dwaj łotrowie zostali zaoszczędzeni, jak gdyby na to, aby łupieży z góry dozorowali.

Teraz wściekłość zwróciła się na inne posągi, które szybko z podstaw zwalono. Obrazy, ściany katedry zdobiące, na szmaty rozerwano. Wiele z nich były najpiękniejszemi wzorami sztuki flamandskiej, nawet wówczas w swem zaraniu rokującej dni chwały, jakie kraj z czasem uświetnić miały.

Atoli chlubą katedry i całej Antwerpii były wielkie organy, w całych Niderlandach rozgłośne, zarówno ze swych rozmiarów jak i kunsztownej roboty. Burzyciele wszedłszy po drabinach wysoko, z pomocą swych narzędzi, podobnie jak wszystko, co im pod ręce podpadło, w krótkim czasie w kupę gruzów zmienili.

Zniszczenie było powszechne; nic pięknego nic świętego nie oszczędzono. Ołtarze — a najmniej ich siedmdziesiąt było w tym obszernym kościele — obalono jeden po drugim; bogato wyszywane przykrycia podarto bez żadnego względu; a złote i srebrne naczynia rozkradli łupiezcy. Najświętszy sakrament nogami podeptano, a wino złoczyńcy w złotych żłopali kielichach, pijąc zdrowie towarzyszy lub *Gezów* (Gueux); olej poświęcony użyto świętokradzko do smarowania trzewików i sandałów. Rzeźbion ozdoby na ścianach, drogocenne wota po ołtarzach, balustrady ze złoconego śpiżu, ozdoby na kazalnicy, misternie z drzewa wyrzynane, marmury i alabastry, wszystko spadło na ziemię pod wściekłemi ciosami obrazoborców. Na podłodze leżały zniszczone klejnoty świątyni, która wielkością i wspaniałością między kościołami w chrześciańśtwie, może jednemu tylko kościołowi św. Piotra ustępowała.

1) Tamże, jak wyżej.

Gdy się zmierzchło, napastnicy blask dzienny zastąpili światłem, jakie rzucały świece z ołtarzy zabrane. Dziwna rzecz, — jeśli to tylko prawda,—że przy tej pracy w ciemności, którą słabo rozpędzało światło świec, gubiące się pod sklepieniami obszernej katedry, nikt nie doznał szkody od ciężkich kawałów drzewa, kamieni i kruszczu, jakie na około spadały [1]). Cały poczet ludzi, robotą ową zajętych, nie przenosił podobno liczby stu mężczyzn, kobiet i dzieci, — kobiety owe, najniższego stanu, były w męzkie szaty przybrane.

Gdy dokonano zadania, cała gromada wypadła ze drzwi katedry, już to śpiewając psalmy Dawida, już to wykrzykując ów fanatyczny okrzyk wojenny: „*Vivent les Gueux!*“ Rozochoceni powodzeniem, połączywszy się po drodze z podobnymi sobie włóczęgami wyłamywali drzwi jednego kościoła po drugim i o świcie wszystkie główniejsze kościoły miejskie podobnie jak katedra nielitościwie zniszczone zostały [2]).

Cały ten czas, ze strony zwierzchności lub obywateli nie kuszono się o powściągnienie owych wybryków. Skoro mieszkańcy

1) „Nullus ex eo numero aut casu afflictus, aut ruinâ oppressus decidentium ac transvolantium fragmentorum, aut occursu festinantium cum fabrilibus armis levissimè sauciatus sit.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 257.

„Nie mały dowód,“ dodaje historyk, „iż za dopuszczeniem Bożem dokonano dzieła pod bezpośredniem szatanów piekielnych kierownictwem.“

2) Tamże, str. 255—258.—Vandar Haer, De Initiis Tumultuum, str. 237 i nast. — Brandt, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 193. — Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, Preface, str. LIII, LIV.

z okien spostrzegli gromady zbrojnych przy blasku pochodni w różne strony pędzące i usłyszeli okrzyki z daleka, widocznie strach ich ogarnął. Katolicy pozostali w domach, lękając się ogólnego powstania protestantów. Protestanci bali się wyjść za próg, by ich czasem z burzycielami nie mieszano. Niektórzy sądząc, że na nich kolej przyjść może, stanęli zbrojno we drzwiach domów, gotowi bronić ich przed wrogiem.

Nasyciwszy się łupieżą w mieście, powstańcy wypadli z bram miejskich i rzucili się z tąż samą gwałtownością na kościoły, klasztory oraz inne budowle religijne, na przedmieściach stojące. Trzy dni trwały okropne sceny, nie napotykając oporu ze strony mieszkańców. Wśród gruzów w katedrze motłoch oszczędził jedynie herb królewski i herby kawalerów Złotego Runa, wyobrażone na ścianach. Przypomniawszy to sobie, powrócił teraz do miasta, by uzpełnić swe dzieło. Atoli niektórzy kawalerowie, obecni w Antwerpii, zebrali garstkę swych popleczników i razem z kilku obywatelami przedarli się do katedry, pojmali 10 czy 12 burzycieli, a pozostałych rozproszyli z łatwością; szubienice, wzniesione na wzgórzu, ostrzegły przestępców o tem, co ich czekało. Łatwość, z jaką kilku śmiałych ludzi stłumiło nieporządki przyrodzonym sposobem nastręcza wniosek, iż wielu obywateli, współczując sprawcom gwałtów, nie dbali o ich poskromienie, a tem mniej o oddanie w ręce sprawiedliwości. Pewien prawowierny latopisarz ówczesny oburza się na lud, gotowy raczej bronić domów swoich, niżeli ołtarzy [1]).

Los Antwerpii wywarł wpływ na kraj cały. Płomienie fanatyzmu, silniej niż wprzódy gorejące, podobnie jak po zachodnich rozlały się po północnych prowincyach. W Hollandyi, Utrechcie, Fryzyi, — słowem, wszędzie z małym na południowej granicy wyjątkiem, — pospólstwo przeciwko kościołom powstało. W kilku miejscach, jak w Rotterdamie, Dorcie, Haarlemie zwierzchność dość przezornie odwróciła burzę, wydając obrazy, lub przynajmniej usuwając je z kościołów [2]). Rzadko gdzie kuszono się stawić opór. Wszelako w jednem czy dwu miejscach udało się garstce wojska rozegnać obrazoborców. W Anchynie 400-tu hałastry trupem położono. Ale żołnierze niechętnie pełnili swą powinność, a w kilku miejscach, gdy ich do spełnienia obowiązku wezwano, nie chcieli przeciwko swym ziomkom podnieść oręża [1]). Zakwas kacerstwa zbyt głęboko w lud wsiąknął.

[1]) „Pro focis pugnatur interdum acrius quam pro aris.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 260.

[2]) Brandt, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 201.

Tym sposobem dzieło łupieży i zniszczenia energicznie w całym kraju przeprowadzono. Katedry i kaplice, klasztory męzkie i żeńskie, domy religijne wszelkiego rodzaju, szpitale nawet, oddane zostały na łaskę reformowanych. Mnisi uciekali, zostawiając za sobą skarby rękopiśmienne i dobrze zaopatrzone piwnice; te ostatnie napastnicy szybko wypróżniali, pierwsze zaś oddawali na pastwę płomieni. Wylęknione zakonnice na pół nagie, uciekały z klasztorów pod zasłoną nocy, szczęśliwe, gdy w mieście u przyjaciół lub krewnych przytułek znalazły [2]). Ni mnich, ni zakonnica nie śmieli pokazywać się w zakonnem ubraniu. Czasami widziano księży, uciekających z jakiemiś relikwiami lub poświęconym skarbem pod suknią skwapliwie unoszących je przed łupieżnikami. Wśród powszechnej łupieży, nie oszczędzano nawet przybytku zmarłych i groby hrabiów Flandryjskich pogwałcono i otworzono na widok publiczny! [3]).

Z gwałtami, przez obrazoborców popełnianemi, łączyły się zniewagi wyrażające ich pogardę dla dawnej wiary. Hostye porywano z ołtarza, powiada naoczny świadek i dawano jeść papugom. Niektórzy zbierali posągi świętych i podpalali je lub obłożywszy je kawałkami zbroi i wykrzykując: „*Vivent les Gueux!*“ zawzięcie kłóli włóczniami. Inni ubierali się w szaty z kościołów skradzione

[1]) Lecz Wszechmocny, że przytoczę słowa pewnego współczesnego, zazdrosny o cześć swoję, walnie pomścił się potem na wszystkich tych miastach i wsiach, których mieszkańcy spokojnie patrzyli na zbezczeszczenie Jego świątyń. — „Dios que es justo y zelador de su honra por caminos y formas incomprehensibles, lo ha vengado despues cruelmente, por que todos esos lugares donde esas cosas han acontecido han sido tomados, saqueados, despojados y arruinados por guerra, pillage, peste y incomodidades, en que, asi los male y culpados, como los buenos por su sufrimiento y connivencia, han conocido y ha sido corridocontra ellos.“ Renom de Francia, Alborotosconfesado que Dios de Flandes, w rękop.

[2]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 259.

[3]) „En tous ces monastères et cloistres, ils abattent touttes sépultures des comtes et comtesses de Flandes et aultres.“ Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 183.

i dla pośmiewiska biegali w nich po ulicach. Inni znów książki masłem namazywali, żeby się lepiej paliły [1]); wybryk ten uczony do najlżejszych przewinień pewno nie policzy. Dopięto celu, sądząc z ilości zniszczonych książek. Pomiędzy innemi, wielki księgozbiór Vicogna, jeden z najpiękniejszych w Niderlandach zbiorów — zginął w płomieniach, jakie ci zagorzalcy zapalili [2]).

Niepodobna ocenić wielkości szkód, w tej okropnej dobie sprawionych. W samej Flandryi powstańcy złupili 400 kościołów [3]). Szkody w katedrze Antwerpskiej, włącznie z zawierającemi się w niej kosztownościami jak mówiono, wynosiły najmniej 400,000 dukatów! [4]) Stratę, wynikłą ze złupienia złotych i srebrnych naczyń można jeszcze obliczyć; budowle tak okropnie zeszpecone zdolny budowniczy mógł był jeszcze naprawić; ale któż może ocenić niepowetowaną szkodę, płynącą ze zniszczenia rękopismów, posągów i malowideł? Smutna to rzecz, iż pierwsze usiłowania reformatorów wszędzie wymierzone były przeciwko tym pomnikom geniuszu, które wytwarzały się i pielęgnowały pod szlachetną opieką katolicyzmu. Lecz jeśli pierwsze kroki reformacyi były zgubne dla sztuki, niezaprzeczenie zrobiła ona w zamian wiele dobrego, krusząc więzy umysł pętające, oraz otwierając wolny przestwór w owych dziedzinach nauki, do jakiej dotąd wszelki przystęp był wzbronionym.

Nietylko zadziwiają wielkie rozmiary spustoszenia, ile czas w przeciągu którego dokonanem zostało. Dzieło to niecałe dwa tygodnie zajęło. Zdawało się, jakoby przez kraj przeszedł anioł zniszczenia i jednem skinieniem najpiękniejsze budowle skazał na zgubę! Metoda i karność, że tak powiem, w ruchach obrazoborców były tak nadzwyczajne, jak ich szybkość. Zdawało się, jakoby niemi kierowały inne ręce, a nie te które lud widział·

[1]) „Hic psittaco sacrosanctum Domini corpus porrigerent: Hic ex ordine collocatis imaginibus ignem subjicerent, cadentibus insultarent: Hic statuis arma inducerent, in armatos depugnarent, deiectos, Viuant Geusij clamare imperarent, ut ad scopum sic ad Christi imaginem iaculaturi collimarent, libros bibliothecarum butiro inunctos in ignem conjicerent, sacris vestibus summo ludibrio per vicos palàm vterentur.“ Vander Haer, De Initiis Tumultuum, str. 238.

[2]) Hopper, Recueil et Mémorial, str. 98.

[3]) Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 182.

[4]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 260.

Ilość naczyń złotych i srebrnych z kościołów zabranych, była niezmierną. Lubo bezwątpienia pojedyncze osoby nieraz je sobie przywłaszczały, zdaje się jednak, iż nierzadko składano je razem i oddawano ministrowi, który już to sam od siebie, już pod kierunkiem konsystorza, kazał przetapiać je i rozdawał między biednych sektarzy [1]). Podzielamy oburzenie pewnego katolickiego pisarza z owych czasów, który powiada iż tym sposobem biedni duchowni musieli zapłacić za bicz, którym byli smagani [2]).

Wieści o wybuchu przykro uderzyły dwór brukselski i wielkorządczyni, chociaż przepowiedziała ów wypadek, nie mniej jednak nie była nań przygotowaną. Niezwłocznie zwołała swych doradców i prosiła o pomoc w obronie religii krajowej przed wrogami. Ale książę Orański i jego przyjaciele nie radzili uciekać się do gwałtownych środków, gdyż te prawdopodobnie przy obecnem usposobieniu ludu, małoby wskórały. „Najprzód,“ mówił Egmont, „pomyślmy o bezpieczeństwie państwa; potem będzie dosyć czasu myśleć o religii.“ „Nie,“ rzekła Małgorzata z zapałem, „służba Boża wymaga, byśmy najprzód o nią dbali; gdyż upadek religii byłby większem złem niż strata kraju“ [3]). „Ci, co mają coś przy tem do stracenia,“ odpowiedział hrabia nieco ozięble, „będą zapewne innego zdania“ [4]). Odpowiedź ta księżnej wielce się nie podobała.

Ciągle jedna za drugą nadchodziły wieści o wybrykach, jakich się obrazoborcy dopuszczali. Żywiono obawę, by niezadługo nie rzucili się na samą stolicę. Aż dotąd obecność wielkorządczyni chroniła Bruksellę, pomimo niektórych przelotnych między lu-

[1]) „Y de lo que venia del saco de la plateria y cosas sagradas de la Yglesia (que algunos ministros y los del consistorio juntavas en una) distribuyendo á los fieles reformados algunos frutos de su reformacion, para contentar á los hambrientos.“ Renom de Francia, Alborotos de Flandes, w rękop.

[2]) „Haciendoles pagar el precio de los azotes con que fueron azotados.“ Tamże.

[3]) „Il répondit que la première chose à faire était de conserver l'Etat; que en suite on s'occuperait des choses de la religion. Elle répliqua, non sans humeur, qu'il lui paraissait plus nécessaire de pour voir d'abord à ce qu'exigeait le service de Dieu, parce que la ruine de la réligion serait un plus grand mal, que la perte du pays.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 449.

[4]) „Il repartit que tous ceux qui avaient quelque chose à perdre ne l'entendaient pas de cette manière.“ Tamże str. 450.

dem objawów ducha reformy, który resztę kraju zawichrzał. Ani w mieście, ani na przedmieściach nie było publicznych zgromadzeń, gdyż Małgorzata oznajmiła, iż każe powiesić nie tylko kaznodzieję, ale i wszystkich, co by go słuchali. Pogróżka wywarła skutek. Na stolicę, uchylającą się od powszechnego wówczas ruchu, okoliczny kraj złem poglądał okiem; obiegały wieści, iż obrazoborcy gotowali się uderzyć na miasto w takowej sile, że byliby w możności postąpić z niem tak, jak postąpili z Antwerpią, oraz innemi miastami brabanckiemi.

Teraz zaszło pytanie, czego się w obecnej potrzebie trzymać należy. Książę Orański i przyjaciele jego gorąco doradzali, aby Małgorzata zapewniła sobie pomoc związkowych przez ustępstwa, jakich ci usilnie się dobijali; a potem, aby zjednała sobie protestantów, zezwalając na ich zebrania publiczne. Co do pierwszego księżna żadnych nie robiła zarzutów; lecz drugiego stanowczo odmówiła. „Byłoby to zgubą naszej świętej religii,“ powiedziała. Nadaremnie jej przekładano, iż 200,000 sektarzy stoi pod bronią, że już zawładnęli kościołami, że jeśli trwać będzie przy swej odmowie, wejdą wkrótce do Brukselli i w jej oczach wyrzną wszystkich księży i rzymskich katolików! [1]) Mimo tego jaskrawego obrazu czekających ją okropności, Małgorzata była niewzruszoną; wszelako niesłychanie się niepokoiła, czuła się samotną w swej niedoli. Stronnictwo Granvella dawno ją opuściło, stronnictwo księcia Orańskiego widocznie gotowe było opuścić ją teraz. „Naciskają mnie wrogowie wewnętrzni i zewnętrzni,“ pisała księżna do Filipa „i nie ma człowieka, na którego radzie lub pomocy mógłbym polegać“ [2]). Nieufność i trwoga przyprawiły ją o gorączkę i Małgorzata kilka dni i nocy spędziła bezsennie na łożu, cierpiąc zarówno od niemocy cielesnej, jak i udręczenia duchowego [3]).

---

[1]) „Et me disoient.... que les sectaires voulloient venir tuer, en ma présence tous les prestres, gens d'église et catholiques.“ Corespondance de Marguerite d'Autriche, str. 188.

[2]) „La duchesse se trouve sans conseil ni assistance, pressée par l'ennemi au dedans et au dehors.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 455.

[3]) „Nonobstant touttes ces raisons et remonstrances, par plusieurs et divers jours, je n'y ay voullu entendre, donnant par plusieurs fois soupirs et signe de douleur et angoisse de coeur, jusques à là que, par aulcuns jours, la fiebvre m'a détenue, et ay passé plusieurs nuicts sans repos.“ Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 194.

Tak więc w dolegliwe uwikłana kłopoty, Małgorzata czuła na prawdę obawę o swe osobiste bezpieczeństwo. Rozporządzając małemi środkami obrony, nie uważała już Brukselli za bezpieczną siedzibę i w końcu postanowiła uniknąć niebezpieczeństwa i kłopotów swego stanowiska, przez niezwłoczną ucieczkę. Po krótkiej naradzie z Barlaimontem, Arschotem oraz innemi osobami ze stronnictwa, księciu Orańskiemu przeciwnego, a dotąd mało cieszącego się jej zaufaniem, postanowiła opuścić stolicę i szukać schronienia w Mons — warownem mieście w Hainault, należącem do księcia Arschota, w którem to mieście z powodu jego gorącego do wiary rzymskiej przywiązania, nie miała się co obawiać fanatyków.

Dokonawszy w największej tajemnicy przygotowań, w dzień na ucieczkę wyznaczony, Małgorzata zwołała swą radę przyboczną, aby jej zamiar swój oznajmić. Zamiar ten stanowczy napotkał opór, nietylko ze strony panów, z któremi dotąd trzymała, ale i ze strony przewodniczącego Vigliusa. Wszyscy oni złączyli się, usiłując odwrócić ją od kroku, któryby świadczył wyraźnie o takowem ze strony księżnej braku zaufania, iż to by ich z pewnością w oczach świata zhańbiło. Przygotowań do ucieczki Małgorzaty nie prowadzono w takiej tajemnicy, aby jakaś wieść o nich uszu ludzkich nie doleciała; zwierzchność więc miejska stawiła się teraz u księżnej gromadnie i błagała ją, aby ich nie zostawiała bezbronnych, że tak powiem, na łasce nieprzyjaciół.

Słyszano jak książe powiadał, że jeśliby wielkorządczyni w taki sposób rząd opuściła, trzebaby było Stany Generalne zwołać niezwłocznie, aby przedsięwziąć kroki ku obronie kraju [1]). Egmont znowu oznajmił, że jeśli księżna do Mons ucieknie, wtedy zbierze 40,000 ludzi i Mons osobiście oblęże [2]). Nie była to marna pogróżka, gdyż nikt nie mógł by tak łatwo jak Egmont pod swą chorągiew zebrać podobnej siły. Sprawę całą rozstrzygnęła ostatecznie zwierzchność miejska, nakazawszy zamknąć bramy i mocną obsadzić je strażą z rozkazem, aby nie puszczała ni księżnej ni jej służebników. Takim sposobem we własnej uwięziona

---

[1]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 454.

[2]) „Egmont a tenu le même langage, en ajoutant qu'on lèverait 40,000 hommes pour aller assiéger Mons.“ Tamże, jak wyżej.

stolicy, Małgorzata zgodziła się z koniecznością i o ile możności z najlepszą miną, przystała na porzucenie zamysłu swego co do wyjazdu [1]).

Znowu zaczęto radzić, czego się trzymać należało, a im więcej wielkorządczyni rozważała kłopotliwość swego położenia, tem więcej przychodziła do przekonania, że innego sposobu wyplątania się niema, tylko przystać na przełożenia panów. Atoli ustępując przed koniecznością, oświadczała zarazem, iż działa pod przymusem [2]). 23 Sierpnia, Małgorzata wygotowała akt, w którym zobowiązywała się, iż nic złego nie stanie się członkom związku za to wszystko, co dotąd uczynili. Dalej upoważniała panów do oznajmienia związkowym, że zgadza się na zgromadzenia religijne reformowanych w miejscach, gdzie się dotąd odbywały, póki jego królewska mość i Stany Generalne inaczej nie postanowią; z tym jednakże atoli warunkiem, aby na zgromadzenia przychodzili bez broni i nigdzie katolikom przykrości nie robili.

25 tegoż miesiąca szlachta do związku należąca podpisała ze swej stony ugodę i uroczyście zaprzysięgła, iż będzie pomagać do ostatka wielkorządczyni przy uśmierzaniu zamieszek krajowych i oddaniu sprawców w ręce sprawiedliwości; zgadzając się nadto, iż dopóki wielkorządczyni układowi wierną pozostanie, związek należy uważać za nieistniejący i niemający znaczenia [3]).

Z jakiem uczuciem Małgorzata robiła wymagane od niej ustępstwa, można poznać, odczytując jej listy do brata. Żaden jej czyn w życiu publicznym nie sprawił księżnej tak wielkiej przykrości i nigdy sprawcom nie przebaczyła. „Przymuszono mię do tego,“ pisała do Filipa, „lecz na szczęście, ciebie to nie zobowiązuje.“ Błagała więc, aby przybył niezwłocznie z wojskiem, z jakiemby sam mógł podbić kraj, lub dał jej środki do tego [1]). Małgorzata w dzieciństwie zostawała pod kierunkiem Ignacego Loyoli. Niejeden w jej dziejach ustęp dowodzi, iż nauki Jezuity nie poszły na marne.

[1]) Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 196.—Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 266. — Vita Viglii, str. 48. — Hopper, Recuil et Mémorial, str. 99.

[2]) Na rozkaz Małgorzaty sekretarz Berty nakreślił szczegółowe sprawozdanie z okoliczności, jakie owe ustępstwa wymusiły. Dokument ów podaje Gachard, Correspondance de Philippe II, tom II. Dodatek, str. 588.

[3]) Szczegóły tego układu podaje Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 45.— Zobacz także Brandta, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 204. — Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 455, 459. — Correspondance de Philippe II, tom I, str. CXLIV.

W czasie tych rokowań takowy popłoch panował, iż uważano za rzecz pożyteczną wzmocnić załogę pod dowództwem hrabiego Mansfelda zostającą i większą część obywateli dzień i noc trzymać pod bronią. Gdy ów układ został zawarty, możni panowie rozjechali się w celu przywrócenia po właściwych guberniach porządku. Książę udał się najprzód do Antwerpii, gdzie jakeśmy widzieli zajmował urząd burgrabiego. W przedmiocie niedawnych rozruchów ścisłe zarządził śledztwo, powiesić kazał trzech przywódzców, a trzech innych wypędził z kraju. Wszelako niełatwo mu było ułożyć się z sektarzami, którzy zawładnęli wszystkiemi kościołami, wyparłszy z nich katolików. Po długich rokowaniach ułożono, iż wolno im będzie zatrzymać 6 kościołów, a pozostałe mają wrócić dawnym właścicielom. Układ ów wszystkich zadowolnił, a przedniejsi mieszczanie i kupcy dziękowali Wilhelmowi, że ich od klęsk bezrządu uwolnił.

Wielkorządczyni była innego zdania; wiedziała ona dobrze, iż przykład Antwerpii będzie wzorem dla reszty kraju. Oświadczała, iż ugoda naraża interesa katolicyzmu i otwarcie winiła księcia, że nadużył swojej władzy i zdradził położone w nim zaufanie. Nakoniec napisała do niego, polecając mu odwołać niezwłocznie swe ustępstwa.

Wilhelm w odpowiedzi wyjaśnił powody, dla których porobił ustępstwa oraz konieczną tychże potrzebę dla ocalenia miasta od bezrządu. Silnie przemawiała na jego korzyść ta okoliczność, że protestanci, którzy już księcia za członka swej sekty poczytywali, w obecnej chwili oskarżali go, że sprawę ich dla nieprzyjacielskiej poświęcił i rysowano karykatury, przedstawiające go z otwartemi dłońmi i dwoistą twarzą [2]). Wilhelm, tłómacząc się tym sposobem ze swego postępowania, nie ukrywał swego oburzenia z powodu obwinień wielkorządczyni i ponownie prosił, by

[1]) „Elle le supplie d'y venir promptement, à main armée, afin de le conquérir de nouveau.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 453.

[2]) Raumer, stulecia XVI i XVII, tom II, str. 177.

mu pozwoliła zrzec się swoich urzędów, skoro nie posiadał jej zaufania. Lubo postępowanie jego obecnie mogło budzić niechęć Małgorzaty, zawsze jednak usługi Wilhelma były dla niej zbyt ważne w tej stanowczej chwili, aby się bez nich obejść mogła; śpiesznie więc napisała do niego pojednawczym tonem, tłómacząc się o ile możności ze wszystkiego, cokolwiek było obraźliwego w jej poprzednich listach. Wszelako od tej chwili przeświadczenie o wzajemnej nieufności, nieprzebytą pomiędzy obiema stronami wzniosło zaporę [1]).

Wilhelm następnie udał się do swych gubernii Utrechtskiej i Hollenderskiej, gdzie podobnemi co i w Antwerpii środkami porządek przywrócił. Bawiąc w Utrechcie, przedstawił tamecznym Stanom prowincyonalnym memoryał, w którym zrobił krótki przegląd położenia kraju. Nalegał na konieczność tolerancyi religijnej, której duch wieku wymaga i która szczególniej niezbędną jest w kraju, dokąd tylu cudzoziemców się zbiega i gdzie tyle przeróżnych sekt zamieszkuje. W końcu zalecał im podać w tym celu prośbę do stóp tronu, — nie w tem pzekonaniu, iżby monarcha na podobną prośbę zwrócił uwagę, lecz dla tego, że czyn ten w rodakach zasady wolności sumienia umocnić może. Memoryał Wilhelma jest ciekawym dokumentem ówczesnym; a mądrą i wolnomyślną treścią swych dowodów rażąco odbija przy nietolerancyjnym duchu dworu Madryckiego [2]).

Wielkorządczyni miała słuszność przepowiadając, że przykład Antwerpii będzie wzorem dla całego kraju. Przyjaciele Wilhelma, hrabiowie Hoorne i Hoogstraten, użyli tych samych środków dla zjednania sobie sektarzy w swoich guberniach. Inaczej postąpił sobie Egmont. Był on w duszy zbyt zaciętym katolikiem, by miał podobne ustępstwa pochwalać. Silną dłonią urządził sprawy w prowincyach Flandryi i Artois, gdzie osobista powaga jego była nieograniczoną. Tak ściśle zarządził śledztwo co do przyczyn niedawnych rozruchów i ze sprawcami postąpił tak surowo, iż obudził powszechne w stronnictwie reformowanem utyskiwanie, a nawet niektórzy z tego stronnictwa tak się o swe

[1]) Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 220, 223, 231, 233; Préface, str. LXII — LXIV.

[2]) Dokument ów podaje w całości Groen, w Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 429 i następ.

własne bezpieczeństwo przelękli, iż opuścili prowincye i udali się za morze.

Porządek obecnie zdawał się być w kraju przywróconym w skutek usiłowań możnych, poparty przez związkowców, którzy ze swej strony widocznie ugodę z wielkorządczynią zawartą wiernie wykonali. Protestanci weszli w posiadanie wyznaczonych im kościołów lub krzątali się około wzniesienia nowych na miejscach na zgromadzenia zawarowanych. Wszyscy dla dobrego dzieła wspólnie pracowali; mężczyzni trudnili się budową, kobiety klejnoty swe i ozdoby na zakupno materyałów oddawały. Nastąpił spokój, — chwilowa cisza po burzy; luteranie i kalwini znowu popuścili wodze rozkosznemu złudzeniu, że lubo niemiłem to było rządowi, dobili się jednak w końcu błogiej tolerancyi religijnej.

Podczas gdy te wypadki miały miejsce, w stosunkach wielka zaszła zmiana. Katoliccy członkowie związku, których wyłącznym zamiarem była naprawa pewnych rażących nadużyć, a przynajmniej nie zamyślali o niczem z ujmą własnej religii, ze zdumieniem widzieli nieuniknione wyniki, do jakich działania ich doprowadziły. Niektórzy z nich, jakeśmy widzieli, porzucili związek przed obrazoborczym wybuchem, a po tym wypadku bardzo mało katolików w nim pozostało. Związkowi z drugiej strony stracili wziętość u ludu i ten z niedowierzaniem poglądał na ich niedawny z wielkorządczynią układ, w którym tak dobrze swe własne zabezpieczyli osoby. Zaufania ludu nie wróciła chętna pomoc, jaką jego dawniejsi sprzymierzeńcy widocznie pragnęli możnym panom użyczać w oddawaniu sprawców świeżych rozruchów w ręce sprawiedliwości [1]). Tak więc opuszczony przez wie-

[1]) Tiepolo, agent wenecki, bawiący wówczas na dworze kastylskim, w sprawozdaniu, po powrocie swoim złożonem, wyraźnie oczyszcza panów flamandskich z czynionego im często zarzutu, jakoby rękę do tych rozruchów przyłożyli. Pragnienie reformy z ich strony odnosiło się jedynie do niektórych krzyczących nadużyć, lecz według przenośni Tiepola, strumień, którym chcieli użyznić pole, wkrótce wezbrał do rozmiarów straszliwego wylewu. „Contra l'opinion de principali della, che volevano indur timure et non tanto danno.... Dico lega che questo fu perchè essi non hebbero mai intentione di ribellarsi dal suo sig-re ma solamente con questi mezzi di timore impedir che non si introducesse in quei stati il tribunal dell' Inquisitione.“ Relatione di M. A. Tiepolo, 1567, w rękop.

lu swych członków, straciwszy zaufanie u reformowanych, a przytem przez wielkorządczynię znienawidzony, związek od tej chwili na zmiany krajowe znacznego wpływu nie wywierał.

Również ważna zaszła w polityce dworu. Głównym od początku celem Małgorzaty było zapewnienie spokojności publicznej. Aby dopiąć tego celu, niejednokrotnie do tyla zdawała się na sąd Wilhelma i jego przyjaciół, iż przyjmowała niezbyt sobie miłą politykę. Wszelako nigdy nie myślała dochodzić do tolerancyi religijnej. Będąc daleką od tego, oznajmiła, iż nawet gdyby król na dwie religie w państwie zezwolił, wolała by dać się posiekać w kawałki, niżeli zgodzić się na to [1]). Dopiero sprzymierzenie szlachty otworzyło jej oczy, jaką stąpała drogą. Następne wybryki obrazoborców dały jej poznać, iż stoi na brzegu przepaści. Ustępstwa, jakie na niej książę Orański i jego przyjaciele wymogli, dopełniły miary jej oburzenia; głęboka przepaść rozwarła się między nią a stronnictwem, które tak długo nią kierowało. Lecz gdzież miała szukać oparcia? Pozostawała jej jedna tylko droga; z uczuciem goryczy ujrzała się zmuszoną rzucić się w ramiona tego samego stronnictwa, które od rady odepchnęła. W niedoli swojej zawezwała przewodniczącego Vigliusa, na którego w listach do Filipa tyle klątw miotała była, — którego bez wahania o najgrubsze obwiniała nadużycia.

Małgorzata zawezwała swego dawnego doradcę i ze łzami w oczach błagała o radę w obecnej potrzebie. Przewodniczący, rozumie się, wyraził swe zdziwienie na tę oznakę zaufania ze strony osoby, która w ostatnich dwu latach tak starannie od wszelkich narad go wykluczała. Małgorzata, przyznawszy się poniekąd do błędu, wyraziła nadzieję, iż to nie będzie przeszkodą do udzielenia rady, której teraz tak wielce potrzebowała. Viglius odpowiedział, zapytując ją, czy gotowa wypełnić wiernie to, co za wolę królewską uważa. Gdy Małgorzata dała twierdzącą odpowiedź; radził jej, aby podobne pytanie każdemu z członków swego gabinetu zadała. „Odpowiedzi ich,“ rzekł stary polityk, „pokażą,

---

1) „En supposant que le Roi voulût admettre deux religions (ce qu'elle ne pouvait croire), elle ne voulait pas, elle être l'exécutrice d'une semblable détermination; qu'elle se laisserait plutôt mettre en pièces.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 453.

komu księżna ufać może.“ Zadawano więc owo pytanie, — jako próbierz prawowitości i minister, który sam opowiada tę anegdotę, mówi nam, iż tylko trzech: Mansfeldt, Barlaimont i Arschot gotowi byli pomagać wielkorządczyni w przeprowadzeniu polityki korony. Od tej chwili wielkorządczyni, straciwszy zaufanie w stronnictwie, w którem go dotąd pokładała, na przeciwników je przeniosła [1]).

Zabawną jest rzeczą śledzić zmianę w uczuciach Małgorzaty według ówczesnych listów jej do brata. „Książę Orański i Hoorne w słowach i czynach okazali się wrogami Boga i króla“ [2]). O Egmoncie księżna nielepiej się wyraża. „Mimo wszystkich jego o wierności zapewnień,“ Małgorzata obawia się, iż tylko złe dla państwa knuje. „Otwarcie połączył się z Gezami, a jego najstarsza córka jest podobno hugonotką“ [3]). Księżna wielce się troszczy o bezpieczeństwo Vigliusa, „prawie umierającego od strachu, gdyż lud rzeczywiście grozi mu, iż go na kawałki rozerwie“ [4]). Buntowniczy panowie sprawy w radzie według własnego widzi mi się prowadzą i słychać, iż w obecnej chwili układają się o połączenie protestantów niemieckich, francuskich i angielskich, spodziewając się w końcu dom austryacki pozbawić tronu, zrzucić jarzmo hiszpańskie z Niderlandów i prowincye pomiędzy siebie i swych przyjaciół rozdzielić!“ [5]). Łatwowierność Małgorzaty widocznie dorównywała jej nienawiści, a nienawiść dawniejszej przyjaźni. Tak było w czasie jej swarów z Granvellem, podobnież postępowała teraz z ludźmi, co po ministrze tym zaufanie jej odziedziczyli.

Książę Orański mało dbał o odstręczenie się księżnej. Od dawna poznał, że droga jego całkiem różna od drogi rządu i ja-

---

1) Opowiadanie o tej ciekawej rozmowie, nieco w obszerniejszych rozmiarach niż w tej książce, znaleść można w Vita Viglii, str. 47.

2) „En paroles et en faits, ils se sont déclarés contre Dieu et contre le Roi.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 453.

3) Tamże, jak wyżej.

4) „Le président, qu'on menace de tous côtés d'assommer et mettre en pièces, est devenu d'une timidité incroyable.“ Tamże, str. 460.

Viglius w żywotopisie swojem potwierdza opowiadanie to o niebezpieczeństwach, jakie mu ze strony ludu groziły, ale daleko więcej niż księżna liczy na swoją przytomność umysłu. Vita Viglii, str. 48.

5) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 255, 260.

keśmy widzieli, niejednokrotnie prosił, aby mu pozwolono zrzec się wszystkich urzędów i usunąć się do prywatnego życia. Hoorne z równąż obojętnością poglądał na rzeczy i on także prosił, aby mu pozwolono się usunąć, utyskując, iż usługi jego skąpo rząd wynagrodził. Był to człowiek z charakteru śmiały i niecierpliwy. W liście do Filipa powiada, iż żali się nie na wielkorządczynię, ale na jego królewską mość, iż go zmusza do tak przykrej rzeczy, jak nadskakiwanie dworowi brukselskiemu [1]). Dalej dodaje, iż o postępowaniu swojem nie mówił z księżną, gdyż niema zwyczaju o rzeczach honorowych z damami rozprawiać [2]). Zaiste na szczerości w tej odezwie do króla nie zbywało.

Hrabia Egmont całkiem inaczej przyjął oziębłość wielkorządczyni. Urażało to jego honor, a może próżność, iż go księżna zaufania swego pozbawiła. Czuł on to tem mocniej, iż był prawowitym w sercu i gorąco do rzymskiej wiary przywiązanym. Z drugiej strony szlachetny jego charakter wielce był na krzywdy rodaków drażliwym. Tym sposobem w dwu przeciwnych kierunkach ciągnięty, obrał pośrednią drogę, — która w polityce bynajmniej nie jest najbezpieczniejszą. Pod tak przeciwnemi wpływami pozostawał w stanie niebezpiecznej chwiejności. Współczucie jego dla sprawy związkowych przyprawiło go o stratę zaufania rządu; wierność zaś jego dla rządu wykluczała go od narad związkowych. Tym więc sposobem, chociaż najwięcej może w Niderlandach lubiony, najmniej rzeczywistego wpływu na sprawy publiczne posiadał [3]).

---

[1]) „Disant n'avoir aulcun d'elle, mais bien de Vostre Majesté, laquelle n'avoit esté content me laisser en ma maison, mais m'avoit commandé me trouver à Bruxelles vers son Altesse, on avoie reçeu tant de facheries.“ Supplément à Strada, tom II, str. 505.

[2]) „Ne me samblant debvoir traicter affaires de honneur avecq Dames.“ Tamże, jak wyżej.

[3]) „Powiadają mi,“ pisze Morillon do Granvella, iż nie do uwierzenia, jak Egmont się zestarzał i osiwiał. W nocy nie uśnie, nie mając przy sobie pałasza i pistoletów!“ (Archives de la Maison d'Orange-Nassau, Supplément, str. 36). Nie było w tym czasie powodu, dla którego by życiu Egmonta niebezpieczeństwo zagrażać miało. Morillon w skwapliwości swej, by żądzę plotek w kardynale zaspokoić, nie zawsze cofał się przed rzeczami, niepodobnemi do prawdy.

Wieści o rozruchach w Niderlandach, pędzące ze zwykłym złych nowin pośpiechem, również wielkie na dworze kastylskim, jak i na dworze brukselskim obudziły przerażenie. Filip otrzymawszy list, miał wybuchnąć niesłychanie gwałtownym gniewem i rwiąc sobie włosy w brodzie, zawołał: „Drogo mi za to zapłacą; przysięgam na duszę mego ojca, drogo mi za to zapłacą!“ [1]) Anegdota owa, często powtarzana, opiera się na powadze korespondenta Granvellowego, Morillona. Jeśli jest prawdziwą, stanowi jedyny wyjątek w porównaniu ze zwykłem panowaniem nad sobą „roztropnego“ monarchy, — jaką w równie przykrych okolicznościach okazywał. Prawdopodobniejszem jest opowiadanie Hoppera, który wówczas bawił na dworze. Według tego pełnomocnika król, otrzymawszy ową wiadomość chorował w Segowii na febrę trzeciaczkę. Gdy list za listem przychodził ze szczegółami o rozruchach, zachował zwykłą sobie pogodę umysłu, nie okazując oznak ni gniewu ni zmartwienia. Lubo osłabiony chorobą, nie pozwalał sobie spoczynku, lecz nieustannie zajmował się sprawami [2]). Odczytywał wszystkie listy, troskliwie treść ich sobie zapisywał, posyłając swej radzie przybocznej objaśnienia, jakie za najlepsze uważał; a skoro zdrowie jego się poprawiało, kiedy niekiedy osobiście bywał na obradach.

Można mieć małą tylko wątpliwość co do tego, jak królewska rada w Kastylii na wypadki w Niderlandach poglądała. Nie zwalano całej winy na obrazoborców, a nawet nie ich głównie oskarżano. Byli oni uważani za wierutne w rękach sektarzy narzędzie. Sektarzów zaś z swej strony, mówiono, podburzyli związkowi, u których oni pomocy szukali; związkowi zaś działali wspólnie z możnymi panami, z którymi wielu z nich w najściślejszych

---

[1]) „Il leur en coûtera cher (s'écria-t-il en se tirant la barbe), il leur en coûtera cher; j'en jure par l'ame de mon père.“ Gachard, Analectes Belgiques, str. 254.

[2]) „De tout cela (disje) ne se perdit un seul moment en ce temps, non obstant la dicte maladie de Sa Majt-e, la quelle se monstra semblablement selon son bon naturel, en tous ces negoces et actions tousjours tant modeste, et teperée et constante en iceulx affaires, quelques extremes qu'ilz fussent, que jamais l'on n'a veu en icelle signal, ou de passion contre les personnes d'une part, ou de relasche en ves negoces de l'aultre.“ Hopper, Recueil et Mémorial, str. 104.

związkach przyjaźni i pokrewieństwa zostawało. Ten genialny łańcuch rozumowania za czyny gwałtu wszystkich robił odpowiedzialnymi, ale główna odpowiedzialność leżała na możnych panach, od których ostatecznie wszystko zależało. Przeciwko nim należało skierować oburzenie publiczne, a nie przeciwko mniejszym przestępcom, nad którymi tylko miecz sprawiedliwości był dotąd zawieszony;wszelako król umiał ukrywać swoje uczucia, póki by nie był wstanie możnych swych poddanych do odpowiedzialności za ich czyny pociągnąć. Wszyscy jednomyślnie błagali Filipa, żeby dłużej swej podróży do Flandryi nie zwlekał i po większej części zalecali mu by wyruszył z taką siłą wojenną, iżby z góry patrzył na wszelki opór i rokosz stłumił w zarodku.

Taką była rada Alby, zgodna z tem, co zawsze w tym przedmiocie doradzał. Jednak, lubo wszyscy społem nastawali na króla, żeby wyjazd swój przyśpieszył, niektórzy z doradzców za przykładem księcia Eboli namawiali Filipa, aby zamiast w wojennej zbroi, w pokojowem wystąpił ubraniu z taką tylko drużyną, jaka jego królewskiej godności przystała. Każdy z wielkich współzawodników zalecał środki, najbardziej z jego własnym zgodne charakterem, a kierownictwo temi środkami byłoby bezwątpienia powierzone tym którzy je zalecali. Nic dziwnego, że gwałtowniejsza droga bardziej się większości podobała [1]).

[1]) W tem miejscu kończy się „Recueil et Mémorial des Troubles des Pays-Bas“ Joachima Hoppera, który to utwór zajmuje sto arkuszy in quarto w drugim tomie (część druga) dzieła Hoynck a van Popendrecht p. t. „Analecta Belgica.“ Hopper był prawnikiem, mężem uczonym i nieposzlakowym. W r. 1566 wezwano go do Madrytu, wyniesiono na stopień kanclerza do spraw niderlandskich i zrobiono członkiem rady stanu. Zdaje się, iż nigdy nie cieszył się takiem zaufaniem Filipa, jakiem Granvelle i niektórzy inni ministrowie chełpić się mogli, gdyż Hopper był Flamandczykiem. Jednakże stanowisko jego w gabinecie zapoznało go z usposobieniem dworu, a zarazem ogólnym kierunkiem jego polityki, a jako urodzony we Flandryi, mógł lepiej niż Hiszpan rozumieć, jaki wpływ ta polityka na jego rodakach będzie miała. Dzieło jego więc aż do samego końca ma wielkie znaczenie. Trudno powiedzieć, dla czego zatrzymał się *in mediis*, gdyż Hopper został jeszcze na urzędzie i umarł w Madrycie w 10 lat później, licząc od chwili, do której swoje opowiadanie doprowadza. Może go zniechęciły uwagi Vigliusa, który w liście do swego przyjaciela oświadcza, iż historyk winien czekać, aż czas tajne pobudki czynów na jaw wyprowadzi. Zobacz Epistolae ad Hopperum, str. 419.

Filip jak zwykle, własne postanowienie ukrył w sobie. Napisał wprawdzie do swej siostry, przestrzegając, aby nie zezwalała na zebranie się władzy prawodawczej i oznajmiając o swem prędkiem przybyciu, — wszelako jak zwykle, dodał, iż ku stłumieniu rozruchów krajowych, nie użyje innych środków, tylko łagodnych i łaskawych, które Stany zatwierdzą [1]). Te słodkie obietnice mało wagi miały u ludzi, co podobnie jak książę Orański posiadali pewniejsze środki docieczenia zamysłów królewskich, niżeli jego własne listy. Montigny poseł flamandski, bawił ciągle na dworze madryckim, trzymany przeciwko woli niby w honorowem więzieniu. W liście do swego brata, hrabiego Hoorna, pisał: „Nic nie może mieć gorszej sławy, jak sprawy nasze na dworze kastylskim. Zwłaszcza możni panowie uważani są za źródło wszystkiego złego. Gwałtowne rady ustawicznie się wzmagają i burza na was spadnie prędzej niż się spodziewacie. Pozostaje tylko albo przezornie uciekać, albo mężnie stawić czoło!“ [2]).

Wilhelm miał inne środki zasięgnięcia wiadomości, a mianowicie tajnych agentów, utrzymywanych za pieniądze w Madrycie. Od nich dowiadywał się nie tylko o tem, co zachodziło na dworze, ale nawet w samym gabinecie panującego i księciu przesyłano wyciągi, a nawet całkowite odpisy listów Filipa i Małgorzaty. Tym sposobem tajemnice najzazdrośniejszego władcy w Europie, o których sądził iż głęboko w swych piersiach ukrywa, były często wrogom jego wiadome; i powiadają, że Wilhelm oświadczył, iż ani jedno słowo Filipa, tak publicznie jak i prywatnie powiedziane, uszu jego nie uszło! [3]).

Owe tajne środki, na które książę znaczne wydawał pieniądze, nie ograniczały się tylko na Madrycie. Podobnych szpiegów utrzymywał w Paryżu, gdzie dwór kastylski knuł intrygi co do

[1]) Corespondance de Marguerite d'Autriche, str. 206.

[2]) „Questo è il nuvolo che minaccia ora i nostri paesi; e n'uscirà la tempesta forse prima che non si pensa. Chi la prevede ne dà l'avviso; e chi n'è avvisato, o con intrepidezza l'incontri, o con avvedimenti la sfugga.“ Bentivoglio, Guerra di Fiandra, str. 118.

[3]) „Nullum prodire è Regi ore verbum seu privatò seu publicè, quin ad ejus aures in Belgium fideliter afferatur.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 281.

wyplenienia herezyi. Ci, co owe szalbierskie kroki za niegodne charakteru księcia Orańskiego poczytują, winni zważyć, iż były one z duchem wieku zgodne. Wilhelm obracał tylko własne Filipa fortele przeciwko niemu samemu i używał jedynie środków, które jak się spodziewał, mogły przeniknąć skrytą i niesumienną politykę gabinetu, mającego jak sądził, na celu głównie wywrócenie swobód krajowych.

W owym właśnie czasie agenci jego we Francyi przejęli list od Alavy, posła hiszpańskiego na dworze francuskim, do Księżnej Parmeńskiej pisany. Pomiędzy innemi rzeczami, poseł mówił, iż w Madrycie dobrze wiedzą, że możni panowie mieli główny w zamieszkach flandryjskich udział. Król, pisze Alava, zbiera silne wojsko, z którem wkrótce kraj odwiedzi i trzech panów do ciężkiej odpowiedzialności pociągnie; ale księżna zatem winna strzedz się, aby przez zmianę w postępowaniu nie zdradziła, iż wie o tym zamiarze [1]).

Tak więc z różnych stron ostrzegany, książę czuł, iż niebezpiecznem dla niego było pozostawać dłużej w obecnem położeniu i że, według słów Montigniego, musi być przygotowany do walki lub do ucieczki. Postanowił naradzić się z kilkoma swymi przyjaciółmi, którzy w podobnym jak on byli położeniu. W liście wysłanym do Egmonta, w celu namówienia go do narady, Wilhelm mówi o wojowniczych przygotowaniach Filipa, tak zarówno strasznych dla katolików jak i protestantów; gdyż pod pokrywką religii, Filip miał na celu jedynie ujarzmienie narodu. „Tegośmy się zawsze obawiali,“ dodaje [2]); „a ja nie mogę zostać by patrzeć na zgubę mojej ojczyzny.“

Widzenie się miało miejsce w Dendermondzie, 3 Października. Prócz dwu przyjaciół i hrabiego Hoorna, znajdował się jeszcze brat Wilhelma, Ludwik oraz kilka innych przedniejszych osób. Mało istotnie wiemy o przebiegu owej narady, pomimo że niejeden urzędowy historyk usiłował nas objaśnić. Sprzeczne ze

[1]) Wyciąg z listu podaje Gachard, Correspondance de Philippe II, tom I, str. 485.

[2]) „Sa Ma-té et ceulx du Coinseil seront bien aise que sur le prétext de la religion ils pourront parvenir à leur pretendu, de mestre le pais, nous aultres, et nos enfants en la plus misérable servitude, qu'on n'auroit jamais veu, et come on ast tous jours craint que cela plus que hose que soit.“ Archives dela Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 324.

sobą opowiadania tych historyków, podobnie jak tak wiele wiadomości na drodze uczonego się krzyżujących, służą jedynie ku zagmatwaniu jego poglądu. Zdaje się jednak podobnem do prawdy, że w ogóle magnaci, nie wyłączając i księcia, sądzili, iż czas nadszedł do czynności kroków i że wszelkie zbrojne wkroczenia Filipa do Niderlandów należy siłą odeprzeć. Wszelako Egmont, mimo wszelkich powodów do niezadowolenia, zbyt był prawowitym w sercu, aby nie miał cofnąć się przed buntowniczą postawą. Narażał się więcej niż jego towarzysze, gdyż miał liczną rodzinę, która w razie nieszczęsnego rokoszu, bez pomocy w świat byłaby rzuconą. Uprzejmość, z jaką go Filip przyjął, gdy do Hiszpanii został wysłany i którą następne zniewagi nie zatarły w jego pamięci, budziła w nim niestety, zaufanie w przyjazne usposobienie panującego. Bądź co bądź hrabia odmówił udziału we wszelkim planie oporu, a ponieważ miłość wojska dla Egmonta pomoc jego czyniła niesłychanie ważną, rokowania rozeszły się, nic nie uchwaliwszy [1]).

Egmont niezwłocznie udał się do Brukselli, dokąd wezwała go wielkorządczyni, aby wziął udział w radzie stanu. Książę Orański i Hoorne odebrali podobneż wezwania, na które ani jeden, ani drugi najmniejszej nie zwrócili uwagi. Zanim zajął miejsce w radzie, Egmont pokazał księżnej list Alavy, a zarazem wyrzucał jej wiarołomne względem panów postępowanie. Małgorzata, która widocznie według potrzeby wybuchała gniewem lub łzami się zalewała, wpadła w wściekłość, nazywając to „bezwstydnem fałszerstwem, największą niegodziwością w świecie!“ [2]).

[1]) Zeznanie Egmonta na śledztwie potwierdza opowiadanie, w tekscie podane,—że wniosek stawienia oporu, lubo na zebraniu był stawianym, jednakże odrzuconym został. Hoorne, w swem „Usprawiedliwieniu“ upadek wniosku Egmontowi przypisuje. Ni jeden ni drugi na przebieg narad światła nie rzuca. Bentivoglio w opowiadaniu swem o tej schadzce, nie okazuje takiej skrytości; podaje on dwie długie i wypracowane mowy księcia Orańskiego i Egmonta w tak dobrze ułożonych wyrażeniach, jak gdyby mu oni sami umyślnie do ogłoszenia podali. Dziejopisarz włoski udaje, że o szczegółach owej tajnej narady wie tak dobrze, iż to bynajmniej naszego zaufania nie obudza. Guerra di Fiandra, str. 123 — 128.

[2]) „Siesse qu'elle jure que s'et la plus grande vilagnerie du monde.... et que s'et ung vray pasquil fameulx et qui doit ettre forgé pardechà et beaucoup de chozes semblables.“ Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 400.

Toż samo uczucie objawia w liście, pisanym wkrótce potem do swego brata, w którym wyraża mocne przekonanie, iż nikt do niej nie pisał podobnego listu, jaki na karb Alavy kładziono. Jak dalece to oświadczenie księżnej szczerem było, niepodobna dzisiaj rozstrzygnąć. Egmont, do innych przedmiotów przeszedłszy, kończy uwagą, która wskazuje dość wyraźnie jego zdanie o szczerości księżnej. „Słowem, jest to kobieta wychowana w Rzymie; wcale jej wierzyć nie można [1]).

We wspomnionym wyżej liście Małgorzata korzystała ze sposobności, aby pożalić się przed Filipem, że ten jest tak względem jej listów niedbałym. Treść ich, mówiła, była we Flandryi prawie tak prędko jak w Madrycie znaną i nietylko odpisy, ale nawet własnoręczne pierwotwory po Bruksselli krążyły. W końcu prosiła brata, żeby palił jej listy, jeśli ich nie może schować bezpiecznie [2]).

Król w odpowiedzi wyraża swe zdziwienie z powodu jej zażaleń, zapewniając Małgorzatę, iż niepodobieństwem było, aby ktoś widział jej listy, znajdujące się w bezpiecznem zamknięciu, od którego klucz ma we własnej kieszeni [3]).

Zabawna to rzecz widzieć niedowiarstwo Filipa co do fortelów, do jakich sam się tak często uciekał. Jednakże siostra widocznie polegała odtąd więcej na swej własnej niż na brata ostrożności, gdyż od tej chwili widzimy jej listy częstokroć cyframi pisane.

Pogłoski o wojowniczych przygotowaniach Filipa obiegały obecnie po Niderlandach i protestanci poczęli rozmyślać o środkach ku obronie. Zrobiono wniosek aby 30,000 traktatów kalwińskich

1) „En fin s'et une femme nourie en Rome, il n'y at que ajouter foy." Tamże, str. 401.

Wszelako Egmont przy śledztwie utrzymywał, iż list za podrobiony uważał! (Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 327). Ten, kto poczytuje za rzecz niemożliwą, aby książę Orański takowej obłudy się dopuścił, może się zawahać, wspomniawszy ciekawe jego listy do elektora i króla Filipa w przedmiocie Anny Saskiej przed małżeństwem swojem z ową księżniczką. Jednakże Małgorzata, jak Egmont napomyka, wykształciła się we włokiej szkole; a Strada, historyk jej zbywa rzecz całą powątpiewaniem, — „in medio ego quidem relinquo." Wątpliwość ze strony Strady jest potępieniem dla Małgorzaty.

2) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 474.

3) Tamże, str. 491.

wysłać do Sewilli dla rozdania pomiędzy Hiszpanów [1]). Byłoby to pięknym zasiewem kacerstwa, które by dało królowi w jego własnej ziemi zajęcie; słowem, byłoby to prowadzeniem wojny w kraju nieprzyjacielskim. Trzeba przyznać, że pomysł ów miał zaletę nowości.

W Hollandyi szlachta i kupcy zobowiązali się wzajemnie, iż przy sobie stać będą w obronie praw wolności sumienia [2]). Zaciągi szybko postępowały w Niemczech pod kierunkiem hrabiego Ludwika Nassauskiego. Kuszono się nadto protestanckich książąt w owym kraju do tyla zainteresować losem ich niderlandskich braci, aby skłonili się do użycia swego wpływu na Filipa w celu odradzenia mu gwałtownych środków. Cesarz już prywatnie ofiarował swe pośrednictwo królowi, mówiąc że między nim a jego flamadskimi poddanymi lepsze porozumienie sprowadzi [3]). Propozycya w tak przyjaznym robiona duchu, lubo gorąco przez niektórych członków rady popierana, jak się zdaje, w oczach panującego łaski nie znalazła [4]).

Książęta niemieccy, którzy przyjęli reformacyą, byli luteranami; mieli więc dla kalwinów również mało co i katolicy współczucia. Wolnomyślni Niderlandczycy, tacy jak Wilhelm lub brat jego, radzi by byli, gdyby oba stronnictwa protestanckie które ich ojczyznę rozrywały, na wspólnej podstawie się połączyły; słowem, chcieliby byli, żeby stronnictwa w czysto chrześciańskim duchu szukały raczej punktów, co do których by się zgodzić mogły, niżeli tych, w których się różniły — wreszcie według zdania Wilhelma, punkta różnicy małej były wagi. Pragnął on, aby kalwini przyjęli wyznanie wiary, do pewnego stopnia zastósowane do „wyznania augsburgskiego," — co by sprawę ich u książąt niemieckich wielce było poparło [5]).

Kalwini najzupełniej stanowili stronnictwo w Niderlandach panujące; byli oni wybornie zorganizowani i mieli w wielu większych miastach swe konsystorze, składające się z senatu i niższej

1) Strada, de Bello Belgico, tom I, str. 282.

2) Tamże, jak wyżej.

3) Hopper, Recueil et Memorial, str. 109.

4) Tamże, str. 113.

5) Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 391.

niejako izby, wszystkie podwładne wielkiemu konsystorzowi w Antwerpii. Krótko mówiąc tworzyli oni to, co dziejopisarz słusznie nazwałby niepodległą rzecząpospolitą protestancką [1]). Silni w swej potędze, zacięci w zasadach nie chcieli ani trochę zastosować się do okoliczności, ani też zrobić jakiegoś słabszemu stronnictwu ustępstwa lub wejść z nim w układy. Książęta niemieccy, zniechęceni ich postępowaniem, nie mieli ochoty przedsiębrać jakichkolwiek czynnych na ich korzyść kroków, a lubo na korzyść luteranów pewne robili starania, kalwińskich swych braci w Niderlandach własnemu zostawili losowi.

Wiadomo było powszechnie w owym czasie, że książę Orański przyjął zasady luterańskie. Wuj jego żony, landgraf hesseński, nalegał nań, aby wiarę swą wyznał publicznie. Książę przekładał, iż przez to stałby się otwartym katolików nieprzyjacielem i stracił prawdopodobnie wpływ na kalwinów, już i tak bardzo do gwałtownych kroków pochopnych [2]). Wszelako niedługo potem zapytuje landgrafa, czyby nie było dobrze zawiadomić króla, o ile możności w najmniej obrażających wyrazach o swojej zmianie religii, prosząc zarazem o pozwolenie królewskie, aby mógł według tego służbę bożą odprawiać [3]).

Ojciec Wilhelma był luteraninem i w tej wierze wychował swego syna. Ten ostatni, mając 11 lat wieku, został, jakeśmy widzieli, na dwór cesarski przyjęty. Giętki umysł chłopięcia łatwo ulegał zewnętrznym wrażeniom i bez wielkiej trudności, albo pewno bez rozmysłu, Wilhelm zastosował się do wiary na dworze kastylskim przyjętej. W tej wierze — jeśli to tak nazwać można — książę pozostawał do śmierci cesarza. Potem nastąpiły zamieszki niderlandzkie i umysł Wilhelma innym uległ wpływom. Działalność katolicyzmu w strasznem zobaczył świetle, widział współziomków swoich z domów wywlekanych, wypędzanych za granicę, wtrącanych do więzienia, palonych na stosie; a to wszystko jedynie z przyczyny, iż w dogmatach różnili się od kościoła rzymskiego. Dusza jego wzdrygała się na te szkarady, a owo wdzieranie się na niezaprzeczone prawo wolności sumienia zapalało jego oburzenie. Tak więc głęboko współczując uciśnionym protestantom, Wilhelm przyrodzonym sposobem musiał mieć współczucie ich sprawy. Żona jego również luterańską wiarę wyznawała, podobnie jak i żyjąca jeszcze matka. To samo było z jego braćmi i siostrami i zaiste ze wszystkimi najbliższymi krewnymi. Przy tych publicznych i domowych wpływach nic dziwnego, iż nakłonił się do zastanowienia się nad własnemi przekonaniami i stopniowo powrócił do wiary swych rodziców, — wiary, w której był w dzieciństwie wychowany [1]). Nie wiadomo nam, w jakim właściwie czasie zaszła zmiana w jego przekonaniach; wszelako list do landgrafa hesseńskiego, w Listopadzie 1566 r. pisany przedstawia o ile wiem, najwcześniejszy dowód z ręki Wilhelma pochodzący, że przyjął był zasady reformacyi.

[1]) „Praetereà consistoria, id est senatus ac coetus, multis in urbibus, sicuti jam Antverpiae caeperant, instituerunt: creatis Magistratibus, Senatoribusque, quorum consiliis (sed anteà cum Antverpianà curià, quam esse principem voluere, communicatis) universa hereticorum Respub. temperaretur.“ Strade Bello Belgico, tom I, str. 283.

[2]) Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom II, str. 455, 456.

[3]) Tamże str. 496.

[1]) Przytaczam w tekscie prawie dosłowne słowa Wilhelma w jego sławnej głośnej Obronie, które przedstawiają toż samo tłomaczenie jego postępowania, jakie w tekscie podałem. „Car puis que dès le bereau j'y avois esté nourry, Monsieur mon Pere y avoit vescu, y estoit mort, ayant chassé de sos Seigneuries les abus de l'Eglise, qui est-ce qui trouvera estrange si cette doctrine estoit tellement engravée en mon coeur, et y avoit jetté telles racines, qu'en son temps elle est venuë à apporter ses fruits.“ Dumont, Corps Diplomatique, tom. V, część I, str. 392.

Rozdział trzynasty.

Przywrócenie władzy wielkorządczyni.

Reakcya. — Wezwanie do broni. — Rozruchy w Antwerpii. — Oblężenie miasta Valenciennes. — Zwycięstwo rządu.

1566, 1567.

Wybryki obrazoborców, podobnie jak większa część wybryków, spadły na głowy tych, którzy je popełnili. Rzymsko-katoliccy członkowie związku jakeśmy już widzieli, usunęli się od stowarzyszenia, które lubo odlegle, łączyło ich z tak szkaradnemi czynami. Inni katolicy, którzy nie patrzeli byli nieprzyjaznem okiem na rewolucyę, widząc teraz iż ta kroczy po gruzach ich religii, pałali jedynie żądzą okazania swej odrazy dla niej, oraz wierności względem rządu. Luteranie, którzy jakeśmy już wzmiankowali, nigdy bardzo zgodnie z kalwinami nie działali, starali się całą tych wybryków ohydę na przeciwną zwalić sektę i tym sposobem przepaść, rosnąca pomiędzy oboma wielkiemi odłamami protestantyzmu, niesłychaną szkodę wspólnej sprawie reformy sprawiała. Nakoniec ludzie podobni Egmontowi, którzy z pobudek miłości ojczyzny skłonni byli do popierania rewolucyi w jej zarodku i zdawali się gotowymi prawie wziąść w niej udział, teraz oziębli, odwrócili się i skwapliwie pogodzili się z wielkorządczynią.

Małgorzata czuła, jak moc jej codziennie się zwiększa w skutek owego między wrogami rozdwojenia i nie omieszkała korzystać z tego. Nie mając już zaufania w ludziach, na których do-

tąd polegała, obecnie zmuszoną została wyłącznie na sobie samej polegać. W zajmowaniu się sprawami była niezmordowaną. „Nie wiem," pisze sekretarz jej, Armenteros, jak wielkorządczyni zdoła wyżyć przy tylu przykrościach i kłopotach, jakie bezustannie jej dolegają. Od kilku miesięcy wstaje przed świtem. Codzień rano i wieczorem, nieraz częściej, zwołuje radę; resztę dnia i nocy zajmują ją posłuchania, lub odczytywanie papierów i listów, oraz odpowiadanie na nie [1]).

Małgorzata wszystkich dołożyła starań, aby zejść z upokarzającej drogi, na którą ją wprowadzono i przywrócić upadłą powagę korony. Jeśli w rzeczywistości nie odwołała ustępstw, do jakich była zmuszoną, starała się ograniczyć je do tego stopnia, iż na niewiele się ludziom zdały. Napisała do gubernatorów prowincyi, że zezwolenie z jej strony na kazania publiczne winno być brane dosłownie, że przynajmnie nie ściąga się ono do sprawowania innych obrzędów religijnych, jako to chrztu, małżeństwa i grzebania zmarłych, których jak słyszała, ministrowie reformowani swobodnie dopełniają. Małgorzata ogłosiła edykt, wyliczający straszne kary, prawem na wszystkich tego rodzaju przestępców przepisane i poleciła urzędom, aby dosłownie przepisy te wykonywały [2]).

Protestanci głośno utyskiwali na to, co nazywali najwiarołomniejszą ze strony wielkorządczyni polityką. Prawo kazań publicznych mówili, zawiera w sobie prawo dopełniania innych obrzędów religijnych kościoła reformowanego. Było to okrutnem szyderstwem pozwalać ludziom wyznawać religię, a zabraniać użycia odnoszących się do niej obrzędów. Trzeba przyznać, iż znaczenie przez Małgorzatę własnemu rozporządzeniu nadane, trąci nieco duchem wykładu, jaki Porcya zastósowała do kontraktu Shylocka. Funt ciała można było zabrać, ale gdyby choć kropla krwi trysnęła, biada temu co by ciało wyciąć się ważył!

---

[1]) „Il y a plus de trois mois, qu'elle se lève avant le jour, et que le plus souvent elle tient conseil le matin et le soir; et tout le reste de la journée elle le consacre à donner des audiences, à lire les lettres et les avis qui arrivent de toutes parts, et à déterminer les responses à y faire." Correspondance de Philippe II, tom I, str. 496.

Sen zdaje się był również dla Małgorzaty zbyteczny, jak dla bohatera romansu.

[2]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 289, 290.

Po tem rozporządzeniu nastąpiły ze strony rządu inne jeszcze bardziej stanowczego charakteru. Małgorzata teraz objawiła zamiar wezwać pomocy licznej siły wojskowej, dla zastąpienia władzy cywilnej przy wykonywaniu praw. Nakazała, iżby ludzie, niedawno w Niemczech dla niej zaciągnięci, weszli do kraju. Do tego dodała pewną ilość pułków wallońskich; i nad tem wszystkiem dowództwo objęli Aremberg, Megen oraz inni wodzowie, w których pokładała zaufanie. Nie pominęła nawet księcia Orańskiego, bo chociaż Małgorzata mało ufała Wilhelmowi, starała się jednak z nim nie zrywać. Do gubernatorów prowincyonalnych napisała z poleceniem, aby o ile możności robili nowe zaciągi i nakazała im wprowadzić załogi do miast, ktore dla nowych zasad przychylność okazały.

Prowincya Hainault najwięcej kłopotów wielkorządczyni sprawiała. Wysoki duch niepodległości u tamecznego ludu wszedł w przysłowie, a sąsiedztwo Francyi łatwy dawało przystęp hugonockim ministrom, którzy w znaczniejszych miastach w owym okręgu bogaty plon zbierali. Kwitnące miasto handlowe Valenciennes szczególniej splamiło się kacerstwem. Małgorzata poleciła Filipowi de Noircarmes, gubernatorowi prowincyi Hainault, aby zapewnił sobie posluszeństwo w mieście, wprowadzając do niego załogę, z trzech kompanii jezdnych i tyluż pieszych złożoną.

Skoro wolę wielkorządczyni oznajmiono ludowi w Valenciennes, z początku żadnego nie stawiano oporu. Wszelako pomiędzy ministrami w mieście znajdował się pewien Francuz, nazwiskiem La Grange, śmiały zapaleniec, wzruszającą obdarzony wymową, która nadzwyczajny wpływ na lud mu dawała. Człowiek ów powiedział ludowi, iż wpuszczenie załogi będzie śmiertelnym ich swobód ciosem i że prawa religii reformowanej pierwszą ofiarą się staną. Tak ostrzeżeni obywatele teraz odmawiali przyjęcia załogi daleko nawet jednomyślniej, niż wprzódy zgadzali się na jej wpuszczenie. Noircarmes, lubo wielce ową nagłą zmianą zdziwiony, zostawił mieszkańcom kilka dni do namysłu, zanim rządowi otwarty stawią opór. Zwierzchność miejska i kilka przedniejszych osób tamecznych gotowe były usłuchać żądań gubernatora i prosiły La Granga, by wpływem swoim lud do przystania na to nakłonił. „Wolałbym raczej,“ odparł mężny kaznodzieja, aby język mój przysechł do podniebienia, bym zaniemiał jak ryba, niż żebym miał otworzyć usta dla nakłonienia ludu, by

się zgodził na rzecz tak okrutną i niedorzeczną“ [1]). Widząc ciągły upór mieszkańców, generał z rozkazu Małgorzaty ogłosił miasto za rokoszanów, — osoby obywateli skazał na wygnanie jako zdrajców względem swego monarchy i zagrabił ich mienie. W tymże czasie zaczęto rzeczywiste przygotowania do oblężenia miasta i zrobiono w imieniu wielkorządczyni ogłoszenie, zakazujące ludowi niderlandskiemu pomagania buntowniczemu miastu radą, orężem lub pieniędzmi pod karą, za zdradę przepisaną.

Jednakże mieszkańcy miasta Valenciennes, podtrzymywani obietnicami kaznodziei, wcale nie przerażali się owemi krokami, ani też straszliwym pozorem wojsk jakie Noircarmes zbierał pod murami. Miasto miało warowne położenie, było dobrze w żywność zaopatrzone i zamieszkane przez dzielnych obywateli, poświęconych sprawie, ktorych męstwo podniecały upomnienia ze strony konsystorzów w sąsiednich prowincyach, aby dobrej byli myśli, gdyż bracia pośpieszą im na pomoc.

Uciążliwe postępowanie rządu wielkie sprawiło przerażenie w kraju, zwłaszcza pomiędzy refomowanymi. Członkowie związku z konsystorzami żywą prowadzili korespondencyę. Kupcy dobrze dla sprawy usposobieni zbierali znaczne sumy, na zaciągi w Niemczech i w tym celu powierzono je Brederodemu. Postanowiono także, aby po raz ostatni zrobić próbę zmiękczenia księżnej za pomocą petycyi, którą ten przywódzca miał zawieść do Brukselli na czele 400 kawalerów. Ale Małgorzata miała już petycyi po uszy, bez ogródek więc oznajmiła Brederodemu, że jeśliby przyjechał w takiej postawie, znajdzie bramy Brukselli zamknięte przed sobą.

Śmiały kawaler jednak nie odstąpił od swego zamiaru i za pomocą agenta petycyą przed wielkorządczynią złożył. Treścią jej było głównie przełożenie co do postępowania Małgorzaty, tyle z jej obietnicami sprzecznego. Szczególniej petycya rozwodziła się nad ścieśnieniem pozwolenia co do kazań publicznych, a w końcu upraszała wielkorządczynię, aby odwołała swe rozporządzenie,

---

[1]) „J'aimerais mieux que my langue fût attachée au palais, et devenir muet, comme un poisson, que d'ouvrir la bouche pour persuader au peuple chose tant cruelle et déraisonnable.“ Chronique contemporaine, przytoczona przez Gacharda. Correspondance de Philippe II, tom I, str. 561, nota.

rozpuściła wojsko, zniosła oblężenie miasta Valenciennes i trzymała się ugody ze związkiem zawartej; w takim razie związkowi gotowi byli zapewnić ją o swej w podtrzymywaniu porządku pomocy.

Małgorzata dokument ów przedstawiła radzie i 16 Lutego 1567 r., ogłoszono odpowiedź, o której można było powiedzieć, iż się stosowała raczej do całego kraju niż do Broderodego. Księżna wyraziła zdziwienie na wzmiankę o związku, gdyż przypuszczała, iż stowarzyszenie to istnieć przestało, ponieważ tylu członków aż nadto było szczęśliwymi, iż po ostatnich bezeceństwach, pokój z rządem zawarli. Co zaś do zezwolenia na kazania publiczne, trudno utrzymywać, aby zamiarem jego było upoważnienie sektarzy do nakładania podatków, zaciągania wojska, obierania urzędników, oraz dopełniania pomiędzy innemi obrzędami religijnemi aktu małżeństwa, które za sobą nieraz przelanie znacznego majątku pociąga. Niepodobna uważać ją za tyle szaloną, by takową władzę sektarzom udzielała. Wielkorządczyni napominała proszących, aby nie zmuszali panującego do zapominania o wrodzonej mu łaskawości. Napomykała, iż byłoby dobrze dla nich mniej zważać na sprawy publiczne, a więcej na swoje własne i w końcu zapewniała, iż będzie bardzo dbać o to, aby zguby, jaką tak śmiało krajowi przepowiadają, oni sami nań nie ściągnęli [1]).

Wyniosły ton odpowiedzi aż nadto okazuje, iż czasy się zmieniły, że obecnie Małgorzata czuła własną siłę i korzystać z niej zamierzała. Związkowi poznali, iż przyszedł czas działać; cofnąć się było niepodobieństwem. Wszelako obecne ich położenie było wielce niebezpiecznem. Pogłoski obiegały, iż Filip wkrótce przybędzie na czele potężnego wojska, aby wywrzeć zemstę na swych nieprzyjaciołach. Pozostać, jak obecnie, bez obrony, byłoby to poddać karki pod miecz katowski. Pozostało im jedynie chwycenie za oręż. Postanowiono więc wziąść się do broni i chorągiew rokoszu rozwinięto. Przy odgłosie bębna wzywano

[1]) „Suadere itaque illis, ut à publicis certè negotiis abstineant, ac res quique suas in posterum curent: néve Regem brevi affecturum ingenitae benignitatis oblivisci cogant. Se quidem omni ope curaturam, ne, quam ipsi ruinam comminentur, per haec vulgi turbamenta Belgium patiatur.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 295.

do broni po miastach i wsiach i wszędzie lud zbrojny zbierano. Hrabia Ludwik krzątał się około zaciągów w Niemczech. Miasto Brederodego Vianę, naznaczono na miejsce zborne. Wódz ów był teraz w swoim żywiole; niespokojny duch jego lubował się w rozruchach. Broderode krzątał się około umocnienia okopów Viany i zaopatrzenia jej w działa, oraz inne zapasy wojenne. Stąd tajemnie przeszedł do Amsterdamu, gdzie zajmował się podburzaniem ludu, który w skutek swego do nowych zasad przywiązania, już wielce do tego był usposobionym.

Kroki wojenne rozpoczęły się w Brabancie, gdzie hrabia Megen nadaremnie kusił się o wzięcie miasta Bois-le-Duc, niechcącego przyjąć załogi. Bardziej mu się poszczęściło w wyprawie przeciwko upornemu miastu Utrechtowi, które bez boju królewskiemu wodzowi się poddało.

W innych stronach powstańcy nie próżnowali. Oddział mniej więcej z dwu tysięcy ludzi złożony pod dowództwem Marnixa, pana na Thoulousie, brata głośnego St. Aldegonda, wtargnął na wyspę Walcheren, gdzie, jak przypuszczano, Filip miał wysiąść na brzeg. Ale wierność i męstwo mieszkańców udaremniła wszystkie ich na tem miejscu usiłowania. Omylony w swych zamiarach, Toulouse zmuszonym został popłynąć w górę po Szeldzie, aż dotarł do małej wioski Austruweel, na milę mniej więcej od Antwerpii odległej. Tutaj całe swe wojsko na ląd wysadził i w domach mieszkańców się usadowił. Z tego miejsca wypadał łupieżąc w okolicy, paląc kościoły, grabiąc klasztory i wielką trwogę w zwierzchności Antwerpeńskiej obudzając, gdyż obecność jego, reformowane stronnictwo w mieście ośmielała.

Małgorzata widziała, iż należy nieprzyjaciela bez zwłoki z owego niebezpiecznego stanowiska wyparować; wyprawiła więc oddział Wallonów, zostających w jej służbie, pod wodzą doświadczonego oficera, nazwiskiem Launoy. Rozkaz jej okazywał, w jakiem była usposobieniu. „Są to łotry,“ mówiła, „którzy się sami od wszelkiego miłosierdza wyłączyli; nie okazujcie więc im miłosierdzia, ale wygubcie ich ogniem i mieczem!“ [1]). Launoy

[1]) „Nec ullis conditionibus flecti te patere ad clementiam; sed homines scelestos, atque indeprecabile supplicium commeritos, ferro et igni quamprimum dele.“ Tamże, str. 300.

po szybkim pochodzie przybył do Austruweel. Lubo znienacka napadnięci, Thoulouse i jego ludzie dzielny stawili opór i zacięty bój wszczął się prawie pod samemi murami Antwerpii.

Strzelanie z rusznic prędko obywateli na wały zwabiło i kalwini wielce się przelękli, widząc szczupłe wojsko Thoulousa, przez nieprzyjaciół oskoczone. Rozwścieklenі tym widokiem, wzywali jeden drugiego, aby ruszyć na obronę swych przyjaciół. Zbiegłszy z wałów, rzucili się do bram miejskich; ale bramy były zamknięte. Stało się to z rozkazu księcia Orańskiego, który nadto rozkazał zrzucić most na Szeldzie, aby przeciąć wszelkie stosunki pomiędzy miastem a obozem Thoulousa.

Teraz lud głośno wołał na zwierzchność miejską o oddanie kluczy i zapytywał, dla czego bramy były zamknięte. Namiętności ich przeszły we wściekłość na widok żony Thoulousa — teraz niestety już wdowy, — która z płaczem i rozpuszczonemi włosami wpadłszy między lud jak szalona, błagała żałośnie, aby małżonka jej i braci od rzezi ratowano.

Było już za późno; po krótkiej ale dzielnej obronie, powstańcy zostali z placu wyparci i szukali ucieczki za palisadą, pod którą niebawem ogień podłożono. Thoulouse z wieloma towarzyszami zginął w płomieniach. Inni chcąc uniknąć tego straszliwego losu, przerznęli się przez nieprzyjaciela i skoczyli do Szeldy, omywającej wyniosłość, którą wioska zajmuje. Tu zginęli marnie w nurtach rzeki lub zostali przeszyci włóczniami wrogów, krążących po brzegach. 1.500 ludzi zabito. 300 ocalonych poddało się w niewolę; ale Launoy był w obawie, by sąsiednie miasto nie pokusiło się o ich odbicie; stósownie więc do rozkazów wielkorządczyni, prawie wszystkich na miejscu wymordował [1]).

Gdy się ta okropna tragedya odgrywała, pospólstwo, zamknięte w Antwerpii, wściekało się i ryczało jak wały oceanu, za palczywie rozbijające się o skały, drogę im zagradzające. Z dzikiemi okrzykami żądano, aby bramy zostały otwarte i z gorzkiemi wyrzutami wzywano zwierzchność miejską, aby klucze wyda-

[1]) „Periere in ea pugna quae prima cum rebellibus commissa est in Belgio, Ghensiorum mille ac quingenti: capti circiter trecenti, jugulatique paene omnes Beavorii jussu, quod erupturi Antverpienses, opemque reliquiis victae factionis allaturi crederentur. Tamże, str. 301.

ła. Zwierzchność nie myślała stawiać czoła rozjątrzonemu pospólstwu; ale na szczęście książę Orański w tej stanowczej chwili bez wahania ukazał się pośród wzburzonego tłumu i wziął na siebie całą odpowiedzialność za tę sprawę. Mówił, iż z jego rozkazu zamknięto bramy w tym celu, ażeby wojska wielkorządczyni, w razie zwycięstwa, nie mogły wejść do miasta i wyrżnąć wyznawców religii reformowanej. To pozorne wyjaśnienie ludu nie zadowolniło. Niektórzy krzyczeli, iż prawdziwą pobudką było, nie to, aby kalwinów w mieście ocalić, ale by zapobiedz niesieniu, pomocy braciom w obozie. Jakiś człowiek, śmielszy od pozostałych, przyłożył rusznicę do piersi księcia, nazywając go przytem przydomkiem „zdrajcy.“ Ale kamrata nie poparli towarzysze, którzy zbyt poważali Wilhelma, by mu osobiście jakąś krzywdę wyrządzić mieli.

Nie mogąc uśmierzyć rozruchu, książę został uniesiony prądem, który od bram miejskich przeniósł się na most zwany Meer, gdzie tłum ciągle wzrastał, aż doszedł do liczby przeszło 10,000. Najdziksze zamysły chodziły po głowie pospólstwu, między którem nie było przywódzcy. Niektórzy chcieli zająć *Hôtel de Ville* i wypędzić urząd miejski; inni byli za złupieniem klasztorów i wygnaniem mieszkańców tychże, równie jak wszystkich księży; tymczasem wywleczono kilka dział ze zbrojowni i temi most uzbrojono. Tak przepędzono całą noc, — zbrojne tłumy zbierały się jak czarna chmura, gotowe co chwili wywrzeć swą wściekłość na mieście, gdzie bezbronni obywatele, zwłaszcza ci, co mieli jakąś własność do stracenia, przejęci byli okropną obawą.

Katolikom udało się podobno kilka beczek prochu podłożyć pod most Meer, z zamiarem wysadzenia go w powietrze, skoroby wrogi nieprzyjacielskie ruchy rozpoczęli.

Wszystkich oczy zwróciły się na księcia Orańskiego, jako jedynego człowieka, mogącego ich z niebezpiecznego położenia wydobyć. Wilhelm postawił straż przy mennicy, drugą zaś przy *Hôtel de Ville*, aby budowle te przed pospólstwem zasłonić. Większa część tej niespokojnej nocy przeszła na usiłowaniach co do sprowadzenia porozumienia pomiędzy dwoma wielkiemi stronnictwami, katolików i luteranów, aby razem działać mogły. Nie było to tak trudnem, gdyż ta ostatnia sekta zazdrośnie na kalwinów poglądała. Siły, w ten sposób zebrane zwiększyły się napływem przedniejszych kupców i zamożnych ludzi, oraz bardzo

wielu cudzoziemców, w mieście przebywających, którzy nie tyle dbali o duchowe interesa, o ile o bezpieczeństwo życia i majątku. Na drugi dzień rano ujrzano motłoch kalwiński, uszykowany w sposób niby wojenny, zielone i białe chorągwie dzielnie powiewały w powietrzu, a działo ze zbrojowni zabrane, stało na przedzie. Na przeciwnej stronie wielkiego placu przed *Hôtel de Ville* zebrały się siły księcia Orańskiego, które lubo pozbawione artyleryi, o wiele liczebnie przeciwników przewyższały. Nieprzyjaciele stali na przeciwko siebie, jak gdyby oczekując tylko hasła, aby zetrzeć się śmiertelnym bojem; lecz nie było tak śmiałego człowieka, co by dał znak — bratu, by podniósł rękę na brata.

W tej stanowczej chwili Wilhelm ze szczupłą strażą, w towarzystwie przedniejszych urzędników, zbliżył się do nieprzyjacielskich szyków i prosił o rozmowę z przywódcami. Przedstawiał im szaleństwo obecnego ich postępowania, które nawet w razie zwycięstwa, nieobliczoną szkodę przyniosłoby sprawie. Byłoby łatwo środkami łagodnemi pozyskać wszystko, co przez gwałt pozyskać zamierzali; a co się jego samego tycze, powiedział w końcu, to choćby obecnie był dla nich dobrze usposobionym, gdyby atoli w tej waśni jedna kropla krwi przelaną została, od tej chwili uważałby ich za wrogów.

Przełożenia księcia, poparte przeświadczeniem o swej liczebnej niższości, przełamały krnąbrny umysł kalwinów. Zgodzili się na układ którego jednym z artykułów było, iżby nie dopuszczać żadnej załogi do miasta. Książę Orański podpisał i zaprzysiągł ugodę w imeniu swego stronnictwa i dowodem zaufania, jakie nawet kalwini w nim pokładali, było to, że złożyli oręż rychlej niż luteranie i katolicy; ci jednak prędko poszli za ich przykładem. Powierzchowność wojenna, jaka tak groźny przybrała pozór, wkrótce zniknęła. Chwilowy żołnierz, zmieniając się w spokojnego mieszczanina, wrócił do zwykłego swego zajęcia, a spokojność i porządek znowu zapanowały w murach Antwerpii. Tym sposobem zimna krew i przezorność pojedyńczego człowieka, zachowały najpiękniejsze miasto w Niderlandach od nieuniknionej zaguby [1]).

[1]) Co do opowiadania o rozruchach w Antwerpii zobacz Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 226 i nast. — Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom III, str. 59. — Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 300 — 303. — Brand, Reformation in the Low Countries, vol. I, str. 247. — Correspondance de Philippe II, tom I, str. 526, 527. — Vander Haer, De Initiis Tumultuum, str. 314 — 317. — Renom de Francia, Alborotos de Flandes, w rękop.

Zaburzenia owe w Antwerpii przytrafiły się w połowie Marca 1567 r. W tymże czasie Noircarmes usilnie oblegał miasto Valenciennes, ale z małemi widokami prędkiego ukończenia. Mieszkańcy, zaufani w swojej sile, niejednej szczczęśliwej dokonali wycieczki, paląc klasztory, w których generał część swych wojsk pomieścił i znaczną zdobycz do miasta unosząc. Widocznem było, iż zmuszenie za pomocą oblężenia miasta do poddania, nie mało wymagało czasu.

Małgorzata napisała do brata, iżby pozwolił uciec się do energiczniejszych środków i bez dalszej zwłoki zbombardować miasto. Atoli Filip stanowczo prośbę odrzucił. Z wielkim żalem widział, jak powiadał, że oblężenie tak pięknego miasta przedsięwziętem zostało. Gdyby jednak tak się stało, należało jedynie oczekiwać aż oblężenie przywiedzie miasto do poddania [1]).

W tymże czasie wojsko związkowe, 3 do 4 tysięcy ludzi liczące, ukazało się w okolicach Tournay z zamiarem w części zasłonięcia owego miasta, które załogi przyjąć nie chciało, w części odciągnięcia nieprzyjaciół od Valenciennes. Zaledwie Noircarmes o tem zasłyszał, gdy zostawiwszy dostateczny oddział dla prowadzenia dalej oblężenia, z pozostałem wojskiem ruszył szybko, znienacka zaskoczył nieprzyjaciela, stoczył z nim walną bitwę, pobił do szczętu i rozproszone pułki aż pod mury miasta Tournay zapędził. Miasto owo, niezdolne teraz stawić oporu, otwarło bramy bez zwłoki i poddało się na łaskę zwycięzcy, który wkrótce ze zwycięzkiem wojskiem powrócił oblegać Valenciennes.

Wszelako odwaga mieszkańców była nieugiętą. Przeciwnie pod wpływem złudnych kaznodziei obietnic, widocznie wzrosła więcej niż wprzódy i mieszkańcy z pogardą wszelkie wezwanie do poddania odrzucali. Znowu wielkorządczyni pisała do brata, że jeśli na skuteczniejsze działania nie pozwoli, niebezpieczeństwo zagraża, że miastu przyjdą na odsiecz pograniczni hugonoci lub Gezowie (Gueux), których wojska rozrzucone były po kraju.

[1]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 310.

Ta ostatnia uwaga zniewoliła Filipa i choć niechętnie zgodził się na siostry życzenia. Wszelako w liście swym 13 Marca pisanym, nastawał na to, aby zanimby do gwałtu się ucieczono, spróbowano wprzódy namowy i pogróżek i żeby w razie szturmu dbano wielce o to, aby nie zrobić krzywdy starcom i chorym, kobietom lub dzieciom, w ogóle nikomu z tych, co czynnie przeciw rządowi nie podniósł oręża [1]). Łaskawość, przy tej sposobności przez Filipa okazywana, nadzwyczajny zaszczyt mu przynosi i choćby ktoś uważać chciał ją za wierutną chytrość, trzeba przyznać, iż ta chytrość wielce z ludzkością spokrewnioną była. Stanowi ona rażące przeciwieństwo z zapalczywością, jakiej się Małgorzata wówczas oddawała, sądząc widocznie iż należy wypłacić zaległy dług pomsty za upokorzenia, jakie wycierpieć musiała.

Wielkorządczyni bez straty czasu korzystała z królewskiego pozwolenia. Wszelako z początku, ulegając otrzymanym zleceniom, proponowała, aby próbowano, co się łagodniejszemi środkami da zrobić. Wysłała dwu posłów, hrabiego Egmonta i księcia Arschota do Valenciennes, w celu napomnienia obywateli oraz jeśli można zwrócenia ich na drogę rozsądku. Dwaj panowie przekładali ludowi, iż szalonem było na własną rękę, że tak powiem, wchodzić z rządem w zapasy. Sprzymierzeńcy ich, mówili, jeden po drugim pobici zostali; z porażką pod Tournay musiał zniknąć ostatni promyk nadziei. Panowie zaklinali obywateli, by, póki czas, przyjęli łaskę ofiarowaną przez księżnę, która w razie poddania się miasta, chętnie zgadzała się, aby ci, co opuścić je chcieli, wzięli swoją własność i poszli dokąd im się podoba.

Ale lud w Valenciennes, pokrzepiony obietnicami przywódców i ślepo we własne zaufany zasoby, które dotąd wystarczającemi się okazały, lekceważył tak dowody jak i propozycye posłów i ci powrócili do obozu Noircarmesa bardzo niepowodzeniem swego zadania zniechęceni. Nie było czasu na dalszą zwłokę i robiono przygotowania, żeby energiczniejszem działaniem zmusić miasto do poddania.

[1]) Strada podaje wyciąg z listu: „Deinde si deditio non sequeretur, invaderent; quidem urbem, quodque militum est, agerent; à caedibus tamen non puerorum modò, senûmque ac mulierum abstinerent; sed civium nullus, ni si dum inter propugnandum se hostem gereret, enecaretur.“ Tamże, str. 311.

Valenciennes stoi na grzbiecie wzgórza, łagodnie opuszczającego się ku rzece Szeldzie, która omywając mury miasta, z tej strony dobrą przedstawia obronę. Nasypy, otaczające miasto pierwotnie mocne i nadzwyczaj grube, przez czas nieco nadwątlone zostały. Dostępu bronił do nich rów szeroki, w kilku miejscach w części gruzami zasypany. Mury były dobrze działami obsadzone, a składy zaopatrzone w strzeliwo. Słowem, miasto w owych czasach w skutek mocy swoich fortyfikacyi, oraz położenia swego, mogło wprawiać w kłopot armią straszniejszą niż ta, która je obecnie oblegała.

Pierwszym krokiem Noircarmesa było, iż ścieśnił swe linie bojowe i szczelniej miasto opasał. Potem skorzystał z ciemnej i burzliwej nocy, aby uderzyć na jedno z przedmieści, które zdobył po zaciętej utarczce i oddał pod straż kilku rotom Wallonów.

Następnego dnia wojska owe rozpoczęły rzęsisty ogień na żołnierzy broniących wałów, na co z równym odpowiedziano zapałem. Zabawiając nieprzyjaciela z tej strony, Noircarmes kazał zbudować bateryą, składającą się z początku z 10-u potem z 12-u ciężkich dział i moździerzy, obok kilku lżejszych armatek. Z tej bateryi rozpoczął dobrze kierowany i nadzwyczaj niszczący ogień na miasto, niwecząc kilka przedniejszych budowli, w skutek swej wielkości wydatny cel przedstawiających. Wielka wieża kościoła św. Mikołaja, na której kilka ciężkich dział umieszczono, zwaliła się wkrótce od tych rzęsistych strzałów i obrońców swych w gruzach pogrzebała. Nakoniec po 4-ch godzinach, mieszkańcy nie mogąc dłużej znieść gradu kul i granatów, przedzierających się we wszystkie miasta zakątki, do tyla się upokorzyli, że prosili o zawiązanie rokowań. Na to Noircarmes się zgodził, lecz ni na chwilę ognia nie przerwał.

Wysłańcy oświadczyli generałowi, że miasto gotowe było poddać się na warunkach, stawianych poprzednio przez panów flamandskich. Ale Noircarmes ze wzgardą im powiedział, iż „rzeczy nie stoją teraz tak, jak wtedy i że nie zwykł mówić o warunkach z pokonanym nieprzyjacielem“ [1]). Wysłańcy, wielce odpo-

[1]) „Quasi verò, inquit, vestra conditio eadem hodie sit, ac nudiustertius. Serò sapitis Valencenates: ego certè conditionibus non transigo cadente cum hoste.“ Strada, De Bello Belgico tom I, str. 314.

wiedzią zbici z tropu, powrócili aby współobywateli o nieudaniu się poselstwa zawiadomić.

Tymczasem grad kul padał dalej z nielitosną wściekłością. Nieszczęśliwy lud nie znajdował schronienia w swych domach, ulice gruzami napełniających. Wszelako minęło jeszcze 32 godzin, zanim dostateczny wyłom w murach zrobiono, a tymczasem gruzy, z rozbitych murów do rowu spadłe, tworzyły dość dobre dla zwycięzców przejście, prawie samemu wyłomowi dorównywające. Po tem to przejściu Noircarmes gotował się wejść do miasta przez otwarty wyłom, na czele swoich zastępów.

Lud w Valenciennes zapóźno otrząsł się ze złudzenia. Nie zagrzewał go już głos zagorzałego przywódzcy, ten bowiem szukał ocalenia w ucieczce; mieszkańcy zaś gotowi na wszystko byleby tylko nie zostali okrutnemu żołdactwu Noircarmesa wydani, oświadczyli, że niezwłocznie miasto bez żadnych warunków poddadzą, oddając się tym sposobem na łaskę i niełaskę zwycięzcy. Nie upłynęło więcej niż 36 godzin od chwili, gdy bateryе zwycięzców ogień rozpoczęły, a przez ten czas 3,000 bomb puszczono do miasta [1]) co naówczas prawie za cud uważano.

2 Kwietnia 1567 r., prawie w cztery miesiące po rozpoczęciu oblężenia, zwycięska armia weszła do Valenciennes. Gdy przechodziła przez długie i ciasne ulice, które na zburzonych budowlach, na umarłych i umierających na bruku rozciągniętych, okazywały ślady okropnej walki — na jej spotkanie wyszły gromady kobiet i młodych dziewcząt z zielonemi gałązkami w ręku, które łzami i żałosnem zarzekaniem, starały się gniew zwycięzców rozbroić. Noircarmes ruszył niezwłocznie do ratusza, gdzie natychmiast urzędników miejskich od wszelkiej uwolnił odpowiedzialności, zrzucając ich z urzędu. Następnie jego staraniem było pojmać osoby żarliwych ministrów, oraz innych przywódzców. Wielu z nich już uciec zdołało; po większej części zostali oni później schwytani, a pomiędzy innymi i kaznodzieja La Grange, 36 zaś skazano na ścięcie lub powieszenie [2]). Generał wtedy kazał rozbroić obywateli oraz zburzyć okopy, na których 80 dział stało. Miasto ogołocono z przywilejów i wolności, a na mieszkańców nałożono ciężką karę pieniężną na pokrycie wydatków wojennych. Nabożeństwo protestanckie zniesiono, kościoły zwrócono dawnym właścicielom i odtąd tylko służbę Bożą rzymsko-katolicką odprawiać pozwolono. Biskupa Arraseńskiego zaproszono do czuwania nad duchownemi interesami mieszkańców, a silną załogę, z 8-iu chorągwi złożoną, postawiono w mieście dla pilnowania porządku i podtrzymania powagi korony [1]).

Klucze miasta Valenciennes, jak powszechnie powiadano, otworzyły wielkorządczyni bramy wszystkich upornych miast niderlandskich. Maestricht, Tornhut, Gandawa, Ypres, Oudenarde oraz inne miasta, które w mury swe załogi wpuścić nie chciały, teraz jedno za drugiem poddały się Małgorzacie i zgodziły się przyjąć jej warunki. W podobny sposób Megen przywrócił władzę królewską w prowincyi Geldryi, Aremberg zaś po dłuższym oporze w Gröningenie i Fryzyi. W kilka tygodni z wyjątkiem Antwerpii i niektórych miast w Hollandyi, zwycięzki wielkorządczyni oręż przytłumił ducha oporu we wszystkich kraju zakątkach [2]). Ruch powstańczy był przedwczesny.

---

[1]) „Feruntque ter millies explosas murales machinas, moenium quàm hominum majori strage.“ Tamże, jak wyżej.

[2]) Tak podaje dziejopisarz Małgorzaty, który prawdopodobnie nie przesadzałby liczby męczenników. Prawowity prezydent Mechliński zbywa sprawę bardziej ryczałtowo, nie podając liczby ofiar. „El senor de Noircarmes se aseguró de muchos prisioneros principales Borgeses y de otros que avian sido los autores de la rebelion, á los quales se hizo luego en diligencia su pleyto.“ (Renom de Francia, Alborotos de Flandes, w rękop.). Brandt, historyk reformacyi, (tom I, str. 251), powiada nam, iż podobno 200 ludzi w przeciągu roku z łaski zamieszek religijnych w Valenciennes z rąk kata zginęło.

[1]) Co do wiadomości, mniej lub więcej szczegółowych, tyczących się oblężenia miasta Valenciennes, zobacz Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 303 — 315. — Vander Haer, De Initiis Tumultuum, str. 319 — 322. — Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 49. — Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 501. — Renom de Francia, Alborotos de Flandes, w rękop.

[2]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 315 — 323 i nast.

Rozdział czternasty.

Przywrócenie spokojności.

Przysięga przez Małgorzatę nałożona. — Książę Orański wzbrania się złożyć przysięgę. — Opuszcza Niderlandy. — Posłuszeństwo w kraju. — Nowy edykt. — Przywrócenie porządku.

1567.

Kłopoty, w jakich wielkorządczyni znajdowała się była, skłoniły ją w początkach stycznia 1567 r., do powzięcia planu, którego myśl mógł poddać podobny plan Vigliusa. Polegał on na żądaniu przysięgi od możnych panów, kawalerów Złotego Runa i ludzi, wysokie cywilne lub wojskowe stanowiska zajmujących, iż ślepo i bezwarunkowo będą posłuszni rozkazom króla, jakikolwiekby te miały charakter. Małgarzata nie miała na celu przeświadczyć się za pomocą tego środka o prawowitości przysięgających; bardzo dobrze wiedziała kto był stronnikiem, a kto wrogiem rządu; ale pragnęła przyzwoitej wymówki dla pozbycia się tych ostatnich; postawiła więc warunek, iż ci, co odmówią przysięgi, mają być z urzędu złożeni.

Krok ten zdaje się, żadnego nie spotkał oporu, gdy po raz pierwszy podniesiony został w radzie, gdzie Mansfeldt, Arschot, Megen, Barlaimont, wszyscy oświadczyli gotowość złożenia przysięgi. Egmont jednak objawił pewne wątpliwości. Po przysiędze na wierność już raz złożonej, nowa przysięga zbyteczną mu się zdała; proste słowo człowieka honorowego i kawalera Złotego

Runa, powinno było wystarczyć [1]). Wszelako po krótkiej w tym przedmiocie korespendencyi wątpliwości jego znikły, przed dowodami czy też namową wielkorządczyni.

Brederode, zajmujący miejsce w wojsku, nie okazał tak usłużnego usposobienia. Z oburzeniem zawołał, iż jest to nikczemna sztuczka rządowa i że pojmuje, dokąd ona zmierza. Brederode nie chciał podpisać przysięgi i niezwłocznie zrzekł się swego urzędu. Hrabiowie Hoorne i Hoogstraten także odmówili, ale w bardziej umiarkowanych wyrażeniach i złożywszy urząd, do swych dóbr wiejskich się usunęli.

Najważniejszą osobą był książę Orański i należało zbliżyć się do niego z jak największą ostrożnością. W prawdzie Małgorzata oddawna nie zaszczycała go swem zaufaniem; lecz miał on za wiele znaczenia i powagi w kraju, aby zerwać z nim pragnęła. Również nie chciała mu dawać powodu do niechęci. Napisała więc do niego liścik, w najbardziej ujmujących wyrazach, na jakie zdobyć się mogła.

Małgorzata w liście nie wątpiła, iż książę chętnie da dobry przykład, gdyż przykład jego w kłopotliwym stanie kraju bardzo wiele będzie miał wagi. Krążyły pogłoski uwłaczające jego prawowitości; ale ona nie dawała im wiary. Ani na chwilę nie mogła wierzyć, aby do tyla zbezcześcił swe wielkie imię i ród przesławny, iżby na podobny zasługiwał zarzut i nie wątpiła, że z radością skorzysta z obecnej sposobności, aby ze wszelkiego oczyścić się zarzutu [2]).

W liście znajdowała się forma przysięgi, którą przysięgający zobowiązuje się „służyć królowi i działać na korzyść lub szkodę

---

1) „Il ne comprenait pas pourqui la gouvernante insistait, aprés qu'il lui avait écrit une lettre de sa main, contenant tout ce que S. A. pouvait désirer d'un gentilhomme d'honneur, chevalier de l'Ordre, naturel vassal du Roi, et qui toute sa vie avais fait le devoir d'homme de bien, comme il le faisait encore journallement.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 321.

2) „Ferez cesser les calumnies que dictes se semer contre vous, ensamble tous ces bruits que seavez courrir de vous, encore que en mon endroict je les tiens faulx et que à tort ils se dyent; ne pouvant croire que en ung coeur noble et de telle extraction que vous estes, successeur des Seigneurs,“ i t. d. Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom III, str. 44.

drugich, ilekroć król rozkaże, bez zastrzeżeń lub ograniczeń" [1]) pod karą złożenia z urzędu.

Wilhelm nie ociągał się z odpowiedzią na żądanie, które, gdyby go był usłuchał, mniej mu zostawiało wolności niż jej miał z prawa najprostszy w kraju wieśniak. 28 Kwietnia, tegoż samego dnia, w którym list otrzymał, napisał do wielkorządczyni, odmawiając jak najwyraźniej złożenia przysięgi. Podobny czyn, powiadał, sam przez się znaczyłby, że już naruszył był poprzednio złożoną przysięgę. Nawet honor jego nie pozwalał na przysięgę, gdyż mogła by go obowiązywać do tego, co byłoby przeciwnem własnemu sumieniu oraz temu, co za prawdziwe dobro jego królewskiej mości i ojczyzny uważał [2]). Pojmował on, iż podobne ze strony wielkorządczyni żądanie równa się oddaleniu z urzędu; prosił więc, aby wysłała kogoś umocowanego do objęcia jego urzędów, gdyż on gotów złożyć je bez zwłoki, co się zaś jego samego tyczy, usunie się z Niderlandów i oczekiwać będzie, aż monarcha z czasem o jego wierności się przekona, lecz bądź co bądź, zawsze będzie gotów tak życie jak i mienie swoje poświęcić na służbę króla i dla dobra całego kraju [3]).

Chociaż książę Orański mógł przed tem wahać się co do drogi, jaką mu pójść należało, jasną jednak było rzeczą, iż przyszedł czas stanowczego działania. Lubo był wytrwałym politycznej reformy obrońcą, polityka jego, jakeśmy widzieli, zmierzała do osiągnięcia celu środkami ustawowemi, nie zaś gwałtem. Ale wybuch obrazoborców obalił jego umiarkowańsze zamysły; wybryki, wtedy popełnione odstręczyły katolików, a zarazem zniechęciły umiarkowańszą część protestantów; rozdwojenie zaś pomiędzy protestantami do tego stopnia ubezwładniło ich działania, iż stronnictwo reformy bynajmniej całej swej siły w walce nie

[1]) „Servir et m'employer envers et contre tous, et comme me sera ordonné de sa part, sans limitation et restrinction." Tamże jak wyżej.

[2]) „Je serois auculnement obligé et constrainct, le cas advenant, que on me viendroict à commander chose qui pourroit venir contre ma conscience ou au déservice de Sa Ma-té et du pays." Tamże, str. 46.

[3]) „Vous asseurant que, où que seray, n'espargneray jamais mon corps ni mon bien pour le service de Sa Ma-té et le bien commun de ces pays." Tamże, str. 47.

wykazało. Walka ta, ponieważ naród nie był do niej przygotowany, bardzo nieszczęśliwie wypadła; oręż wielkorządczyni wszędzie zwyciężał. Widocznie godzina powstania jeszcze nie wybiła.

Wszelako dla Wilhelma pozostać na obecnem stanowisku było rzeczą do najwyższego stopnia niebezpieczną. Pogłoski obiegały, iż książę Alba wkrótce do Niderlandów przybędzie na czele armii, wystarczającej do obalenia wszelkiego oporu. „Strzeż się Alby" rzekł do Wilhelma krewny jego żony, landgraf Hesseński; „znam ja go dobrze" [1]). Książę Orański także znał go dobrze,— zbyt dobrze aby mu ufał. Znał on twardy, nieubłagany charakter człowieka, który teraz miał przybyć z wojskiem po za sobą, opatrzony podwójną władzą sędziego i kata; wiedział on dobrze, iż pierwszy strzał do najwyższego celu wymierzonym będzie. Oczekiwać Alby przybycia było to własnej domagać się zguby. Książę czuł całą okropność swego położenia. „Jestem osamotniony," pisał do Wilhelma landgrafa Hesseńskiego, „niebezpieczeństwa ze wszech stron mi zagrażają, a nie mam ni jednego zaufanego przyjaciela, któremu mógł bym serce otworzyć" [2]).

Małgorzata widocznie na postanowienie księcia Orańskiego mniej była przygotowaną, niż oczekiwać należało; umyśliła więc nie pozwalać na jego odjazd z kraju, nie spróbowawszy wprzódy zatrzymać go. Wskutek tego wysłała swego sekretarza, nazwiskiem Berty, do Antwerpii, gdzie książę przebywał, aby z nim się otwarcie rozmówił i jeśli można, nakłonił do rozważenia powodów swego postanowienia. Wilhelm otwarcie i poniekąd obszernie wyłuszczył powody, dla których wzbraniał się złożyć przysięgę. „Gdybym ślepo woli królewskiej się poddał, mógłbym być zmuszonym do tego, co jest jak najwstrętniejszem mym zasadom, zwłaszcza co do surowego z sektarzami postępowania; mógłbym być zniewolonym do zdradzenia kogoś z mojej rodziny, nawet mojej żony, jako luteranów i oddania ich w ręce katowskie. Nakoniec," mówił, „król mógłby wysłać aby w królewsiem imieniu

[1]) Tamże, str. 42.

[2]) „In anschung das wir in dissen länden allein seindt, und in höchsten nöten, und gefehrden leibs und lebens stecken und keinen vertrauven freundt umb uns haben, deme wir unser gemüthe und hertz recht eröffnen." Tamże, str. 39.

rządził nami, kogoś takiego, komu bez ujmy dla siebie nie mógłbym być posłusznym." Imię „Alby" niby mimowolnie wymknęło się z ust jego, — i książę zamilkł niebawem [1]).

Berty usiłował odpowiedzieć na zarzuty księcia, lecz ten ostatni, przerywając mu, zanim o księciu Albie wspomnieć zdołał, śmiało oświadczył, iż król nie będzie zadowolonym, gdy ktoś z jego poddanych kacerkę pojmie za żonę; ztąd też zamiarem jest jego opuścić kraj niezwłocznie i udać się do Niemiec i na tej uwadze Wilhelm nagle skończył rozmowę.

Sekretarz, lubo niepowodzeniem swem zmartwiony, błagał Wilhelma, by przed swym odjazdem zgodził się na rozmowę z hrabią Egmontem, który, jak Berty sądził, może będzie szczęśliwszym. Na to Wilhelm chętnie przystał. Sławny ten zjazd miał miejsce w Willbrocku, wiosce pomiędzy Antwerpią i Bruksellą. Prócz owych dwu magnatów, obecnymi byli hrabia Mansfeldt oraz sekretarz.

Po pewnym sporze, w którym obydwaj przyjaciele wzajemnie jeden drugiego przekonać próbowali, Wilhelm wyraził nadzieję, iż Egmont wcześnie uniknie krwawej burzy, która jak przepowiadał, ma wkrótce spaść na głowy panów flamandskich [2]). „Ufam łaskawości mego monarchy," odpowiedział hrabia; „nie może on surowo postępować z ludźmi, którzy pokój w kraju przywrócili." „Owa łaskawość jaką wysławiasz," odparł Wilhelm, „zgubi ciebie. Obawiam się bardzo, iż Hiszpanie użyją cię za most, po którym wejdą do kraju!" [3]). Z tem złowrogiem proroctwem na ustach, czule uścisnął hrabiego i pożegnał ze łzami w oczach. Tak rozłączyli się dwaj przyjaciele jako ludzie, co się już nigdy ze sobą spotkać nie mieli.

Dwaj ci panowie tak różnemi kroczyli drogami, jak się to można było spodziewać po różnicy ich charakterów oraz okoli-

[1]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 319.

[2]) „Orasse illum, subduceret sese, gravidamque cruore tempestatem ab Hispania impendentem Belgarum Procerum capitibus ne opperiretur." Tamże, str. 321.

[3]) „Perdet te, inquit Orangius, haec quam jactas clementia Regis, Egmonti; ac videor mihi providere animo, utinam falso, te pontem scilicet futurum, quo Hispani calcato, in Belgiam transmittant." Tamże, jak wyżej.

czności, w jakich się znajdowali. Egmont ognisty, pełen nadziei, dowierzający, łatwo poddawał się złudzeniom własnej wyobraźni, jak gdyby wypadki miały się do jego życzeń stosować. Nie posiadał daleko widzącego oka Wilhelmowego, który zdawał się przenikać wypadki tak, jak charaktery przenikał. Przytem Egmont nie nauczył się tak jak Wilhelm nie pokładać w panujących zaufania. Hrabia był bezwątpienia równie jak książę Orański do ojczyzny przywiązany i podobnie jak on brzydził się systemem prześladowania, jakiego rząd się trzymał, ale prześladowanie owo dotykało stronnictwo, dla którego mało miał współczucia, Wilhelm zaś był członkiem owego stronnictwa. Cios wymierzony przeciwko temu stronnictwu i jego także dotykał. Łatwo zrozumieć, jak różnem było to, co obaj możnowładcy na kartę w nadchodzącej walce stawiali, tak pod względem sympatyi swoich jak i interesów. Egmont pochodził z rodu flamandskiego; dobra jego znajdowały się we Flandryi i tu również było pole jego nadziei światowych. Wygnanie z kraju pociągałoby za sobą nędzę i upadek. Przeciwnie, znaczna jeśli nie większa część majątku Wilhelma leżała po za granicami Niderlandów; oddalając się do Niemiec, udawał się do kraju rodzinnego. Tam mieszkali dotąd jego krewni; z nimi w ciągłych zostawał stosunkach i tutaj powitało by go grono przyjaciół. Ojczyznę więc, a nie miejsce wygnania, Wilhelm miał znaleźć w Niemczech.

Wkrótce po tej rozmowie książę odjechał do dóbr swych do Bredy, aby przed wyjazdem z kraju kilka dni tu zabawić [1]). Z Bredy napisał do Egmonta, wyrażając nadzieję, iż gdy rozważy powody, jakie co do swego wyjazdu Wilhelm podawał, pewno z nich zadowolonym będzie. Resztę książę zostawiał Bogu, który wszystko dla swej chwały urządzi. „Bądź pewien," dodał, „iż nie ma przyjaciela serdeczniej odemnie przywiązanego do ciebie; gdyż miłość dla ciebie zbyt głęboko wrosła w moje serce, aby ją czas lub odległość osłabić mogły" [2]). Miło jest widzieć, że duch

[1]) Sekretarz Pratz w liście z 14 Kwietnia tak życzliwie o wyjeździe Wilhelma wspomina: „Książę odjechał, zabierając z sobą z pół tuzina kacerskich doktorów, oraz porządną ilość innych buntowniczych łotrów." Correspondance de Philippe II, tom I, str. 526.

[2]) „Tibi vero hoc persuade amiciorem me te habere neminem cui quid vis libere imperare potes. Amor enim tui eas egit radices in animo meo ut

stronniczy nie zdołał, tak jak by to z pospolitszemi duszami się stało, osłabić węzłów, tak długo owych wielkich mężów z sobą łączących, widzieć jak wstępując na drogi, mające ich w całkiem przeciwnych poprowadzić kierunkach, odwracają się jeszcze ku sobie i ze zwykłą poglądają na się czułością.

Wilhelm napisał także do króla, oznajmiając mu to, co uczynił, oraz wyłuszczając powody; a zarazem oświadczył znowu, że bądź co bądź ufa, iż nigdy nie dostrzegą, by uchybił obowiązkom prawego i wiernego poddanego. Przed opuszczeniem Bredy książę otrzymał od przezornej wielkorządczyni list uprzejmiejszej treści, niż się można było spodziewać. Być może, iż nietylko przezorność nie dozwalała jej w gniewie rozstać się z Wilhelmem. Małgorzata oświadczyła, iż gotowa zrobić dla niego wszystko, co było w jej mocy; powiadała iż zawsze czuła dla niego też samo przywiązanie, co i dla własnego syna oraz, że i nadal toż uczucie żywić będzie [1]).

Ostatniego Kwietnia Wilhelm odjechał do Niemiec; zabrał z sobą dwór cały z wyjątkiem najstarszego syna, hrabiego Buren, 13-letniego wówczas chłopięcia, który pobierał nauki na uniwersytecie w Louvain (Lowanium) [2]). Wilhelm ufał zapewne, iż przywileje brabanckie lub młodociany wiek chłopięcia, będą jego obroną; w takim razie boleśnie się przerachował. Chłopiec był zbyt ważnym dla ojca zakładnikiem i Filip kazał go przewieść do Madrytu, gdzie pod okiem monarchy wychowano go w uczuciach tak religijnych jak i politycznych bardzo mało z uczuciami księcia Orańskiego się zgadzających. Na szczęście młodszemu bratu, Maurycemu, który odziedziczył duch ojcowski i jego imię

minui nullo temporis aut locorum intervallo possit.“ Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom III, str. 70.

Nie łatwo zrozumieć dla czego Wilhelm w listach do Egmonta pisanych, do łaciny się uciekał.

[1]) „Ayant tous jours porté en vostre endroit l'affection que je pourrois faire pour ung mien fils, ou parent bien proche. Et vous vous pouvez de ce confier, toutes les fois que les occasions se présenteront, que feray le mesme.“ Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom II, str. 371.

[2]) Wilhelma córka jedynaczka była damą honorową wielkorządczyni, która nie sprzeciwiała się odjazdowi jej z ojcem, mówiąc, że po powrocie młoda dama znajdzie księżny miłość nie mniejszą niż wprzódy. Tamże, jak wyżej.

miał do późniejszych przenieść pokoleń, dozwolonem było odebrać wychowanie pod ojcowskim dachem [1]).

Oprócz rodziny towarzyszyło Wilhelmowi grono przyjaciół i popleczników, a między nimi kilka znakomitych osób, które wolały iść z nim na wygnanie, niżeli narażać się na oczekujące ich w kraju przykrości. W takiem towarzystwie obrał sobie mieszkanie w Dilemburgu w Nassau, w siedzibie przodków i miejscu swego urodzenia. Tu zajmował się zgłębianiem zasad luterańskich pod kierunkiem biegłego tej wiary nauczyciela [2]) i bacznie śledząc za wypadkami w swej nieszczęsnej ojczyznie, usiłował zapoznać się z zasadami owej przesławnej reformacyi, której w połączeniu z wolnością polityczną miał kiedyś zostać obrońcą.

Odjazd księcia Orańskiego wielkie sprawił w Niderlandach przerażenie. Wszyscy, co jakimkolwiek sposobem w ostatnie zamieszki uwikłani byli, trwożliwiej niż wprzódy poglądali na oznaki nadchodzącej burzy, jak gdyby czuli, iż stracili sternika, co jedynie był zdolny ją przetrzymać. Tysiące gotowało się naśladować jego przykład i opuścić ojczyznę, zanim nie będzie za późno. Pomiędzy zbiegami znajdowali się hrabiowie: Culembourg, Berg, Hoogstraten, Ludwik Nassauski oraz inni mniej znaczni, którzy uszli do Niemiec, gdzie w małe grono około księcia się zebrali, podobnie jak on szczęśliwszych wyczekując czasów.

Kilku możnych panów, którzy wytrwale wielkorządczyni opór stawiali, teraz osamotnieni, oświadczali iż chętnie jej żądania wypełnią. „Hrabia Hoorne,“ pisze Małgorzata do Filipa, „ofiarował mi swoje usługi i oświadcza, iż gotów złożyć przysięgę. Powiada, że jeśli odzywał się zbyt śmiało, nie pochodziło to z jakowejś dla rządu niechęci, ale z chwilowego uczucia urazy i rozdrażnienia. Nie chciałam przywodzić go do rozpaczy i przez

[1]) Według Strady, niektórzy sądzili, iż Wilhelm wiedział dobrze, co czyni zostawiając syna w Louvain i że nie miał nic przeciwko temu, żeby syna wywieziono do Madrytu, — z uwagi, iż gdyby rzeczy zły obrót wzięły, byłoby dobrze dla dziedzica jego domu znajdować w łasce monarszej podporę. Trzeba przyznać, iż jak na ojca byłby postąpił bardzo ozięble. Przypomina to postępek ojca Wilhelmowego, który sam zacięty luteranin pozwolił, aby syn znajdował się na dworze cesarskim i tam w wierze rzymsko-katolickiej został wychowanym. Zobacz Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 373.

[2]) Archives de la Maison d'Orange-Naussau, tom III, str. 100.

wzgląd na jego krewnych zezwoliłam, iżby w radzie znowu zasiadał" [1]). Wyniosły ton księżnej okazuje, iż czuła się tak umocnioną, że prawie obojętnem dla niej było, czy miała do czynienia z przyjacielem czy z wrogiem [2]).

Egmont w owym czasie usiłował wynagrodzić przeszłość za pomocą tak nadzwyczajnych objawów prawowitości, iżby wszelką pamięć przeszłości zatarły. Na czele wojsk jeździł po krzaju znosząc konsystorze, chwytając wichrzycieli, oraz wszędzie nabożeństwo katolickie przywracając. Niektórzy z najzażylszych jego przyjaciół, zniechęceni tem postępowaniem, a może i nieufając mu co do przechowywania ich korespondencyi, odesłali otrzymane od niego listy i w zamian o zwrócenie swoich prosili [3]).

W Brukselli Egmont wciągnął się we wszelkie uciechy dworskie, rozwijając zwykły sobie przepych w kosztownych zabawach i biesiadach, które księżna Parmeńska nieraz obecnością swoją zaszczycała. Imię księcia ukazuje się pomiędzy temi, jakie wymienia Filipowi jako nazwiska osób, dobrze dla rządu usposobionych. „Niepodobna," powiada, „nie być zadowoloną z jego postępowania" [4]). Tak wbity w dumę łaską wielkorządczyni — co do ważności jedynie królewskiej ustępującą — nieszczęsny magnat cieszył się błogą nadzieją, że przeszłość teraz całkowicie zatrze się w pamięci jego pana, — który, jak to wiedziano dobrze, może zapominał o dobrodziejstwie, ale nigdy o krzywdzie nie zapomniał.

Większe miasta w całym kraju teraz powszechnie oświadczyły gotowość swoję co do poddania się rządom Małgorzaty, a wiele z nich załogi w swoje mury wpuściło. Z miast brabanckich jedna tylko Antwerpia trwała w swym uporze; nakoniec i ona uległa powszechnemu popędowi i wyprawiła poselstwo do wielkorządczyni z prośbą o przebaczenie, obiecując iż przywódzcy ostatnich rozruchów z miasta wygnani zostaną. Było to prawdziwym tryumfem partyi królewskiej, gdy rozważymy różnorodny charakter ludności, wśród której znajdowała się tak znaczna kalwinizmu przymieszka. Wszelako Małgorzata, bynajmniej nie okazując zadowolenia, ozięble odpowiedziała, że muszą wprzódy przyjąć załogę, a wtedy wstawi się za nimi do króla, a sama w mieście zamieszka. Obywatele, obecnie wielce upokorzeni, udali, iż się chętnie na to zgadzają i wkrótce potem hrabia Mansfeldt na czele 16-u chorągwi piechoty wszedł do Antwerpii w bojowym szyku i wojska swe niby w jakiej zdobytej stolicy rozłożył.

1) „Pour ne le jecter d'advantaige en désespoir et perdition, aussy en contemplation de ses parens et alliez, je n'ai peu excuser luy dire qu'il seroit doncques ainsy qu'il avoit faict, et qu'il revinst au conseil." Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 238.

2) Wilhelm był tyle szlachetnym, iż pochwalił ów postępek Hoorna, wyrażając nadzieję, że przez to wprowadzić może takowego ducha harmonii do rady królewskiej, iż interesa tak króla jak i kraju wiele zyskają. Zobacz list, po łacinie z Bredy 14 Kwietnia pisany, w Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom III, str. 71.

3) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 322.

4) Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 235.

Naznaczono dzień na wjazd wielkorządczyni, który miał się odbyć z całą należytą okazałością. Oddziały wojsk postawiono na głównych ulicach i 30 Kwietnia Małgorzata wjechała do Antwerpii z drużyną 1,200 Wallonów oraz w towarzystwie kawalerów Złotego Runa, możnych panów i urzędników prowincyonalnych. Kiedy świetny orszak przez główniejsze ulice pomiędzy szeregami żołnierzy przechodził, płochy lud witał go okrzykami. Rozweselona po drodze wielkorządczyni udała się najprzód do katedry, gdzie odśpiewano *Te Deum* i na kolanach złożyła dzięki Najwyższemu, iż to wielkie miasto bez boju, bez krwi rozlewu królowi i prawdziwej wierze powróconem zostało [1]). Gdy oczy jej błądziły po zbezczeszczonych ołtarzach, po ścianach z ozdób, bogatej rzeźby i malowideł srogą gwałtowników ręką odartych, Małgorzata nie mogła od łez się powstrzymać. Pierwszem jej staraniem było odzyskanie, o ile możności własności skradzionej i naprawienie uszkodzonej budowli, potem ukaranie sprawców tych bezeceństw, a stracenie na rynku 4-ch hersztów, oznajmiło ludowi Antwerpeńskiemu, iż panowanie bezrządu minęło.

Małgorzata kazała potem kościoły stronnictwa reformowanego zrównać z ziemią. Kościoły dawniej katolickie po oczyszczeniu i zatarciu, o ile się to dało, śladów gwałtu dawnym wła-

1) „Egit ipsa privatim magnae Virgini grates, quòd ejus ope tantam urbem sine praelio ac sanguine, Religioni Regique reddidisset." Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 328.

ścicielom wrócono. Wszystkie protestanckie kościoły pozamykano; dzieci ochrzczone według obrzędu protestanckiego ochrzczono na nowo po katolicku [1]); słowem zakazano nabożeństwa protestanckiego w całem mieście, a natomiast zaprowadzono nabożeństwo kościoła rzymskiego z jego wspaniałą obrzędowością.

Zająwszy Antwerpią, Małgorzata dozwoliła wszystkim tym, co do ostatnich rozruchów wplątanymi nie byli, zabrawszy swe mienie opuścić miasto. Obecnie wielka liczba skorzystała z tego pozwolenia i po ulicach spotykano smutne widowisko mężów żegnających swe żony, rodziców rozłączających się ze swemi dziećmi lub jeśli mogli, zabierających ich ze sobą do jakiegoś lepszego kraju, gdzie im wolno będzie chwalić Boga tak, jak im sumienie nakazuje.

Ale nawet i ten promyk wyrozumiałości, — jeśli tak go nazwać można, — jaki Małgorzata z początku okazywała, zniknął prędko przed ponurym duchem inkwizycyi. 24 Maja ogłosiła edykt, napisany w tym krwiożerczym duchu, jaki znamionuje najgorsze czasy Karola i Filipa. Mocą tego edyktu wszyscy, którzy kazali publicznie, lub odprawiali nabożeństwo na protestancki sposób, wszyscy którzy dozwalali zgromadzać się na swym gruncie, albo też dawali przytułek lub pomoc kaznodziei, wszyscy drukujący rozprawy kacerskie albo artyści, pędzlem swym kościół rzymski ośmieszający, — słowem, wszyscy dopuszczający się tych i tym podobnych przestępstw, mieli być śmiercią i zagrabieniem mienia karani. Lżejsze wykroczenia miały się karać stósownie do miary przestępstwa. Edykt obejmujący w sobie owe ludzkie zastrzeżenia, jest dość obszerny i wdaje się w długie wyliczanie przestępstw, od których mało kto, a może nikt z protestantów nie był całkiem wolnym [2]). Skoro o tem rozporządzeniu wielkorządczyni dowiedziano się w Madrycie, wielkie ztąd powstało niezadowolenie. Król nazwał je „nieprzyzwoitem, nieprawnem i całkiem przeciwnem duchowi prawdziwego Chrześciaństwa“ [3]); i nakazał Małgorzacie edykt natychmiast odwołać. Wskutek tego edykt odwołanym został 23 Lipca. Czytelnik który gotów z całego serca postąpieniu temu przyklasnąć, nie uwierzył by może, iż oburzenie królewskie wywołała nie okoliczność, iż edykt był za surowy, lecz że był za łagodny! Nie wspominał on nigdzie o prawie prywatnego odprawiania nabożeństwa; wolno było każdemu być kacerzem w sercu i we własnym domu, byleby tylko nie występował publicznie; a to nie przypadało do smaku inkwizycyi, której zawistne oko zaglądało do domów i w serca ludzkie, wywlekając tajne myśli i karząc je niby jawne czyny. Małgorzata jeszcze nie wszystkiego się w szkole prześladowania nauczyła [1]).

Bawiąc w Antwerpii, wielkorządczyni przymowała poselstwo od elektora Saskiego, landgrafa Hesseńskiego, oraz innych protestanckich władców niemieckich, wstawiające się za uciśnionymi luteranami oraz proszące, by nie pozwalała iżby rząd katolicki tak wielce ich udręczał. Małgorzata której mało podobały się otwarte wyrażenia, w jakie owo przełożenie przyodzianem zostało, równie jak i cel tegoż, odparła ozięble, iż bezwątpienia niedawne czyny protestantów flamandskich zyskały im całe książąt niemieckich współczucie, ale radziła tym ostatnim, aby się własnemi zajmowali sprawami i pozwolili królowi hiszpańskiemu załatwiać swe sprawy tak, jak mu się podobało [2]).

Ze wszystkich prowincyi Hollandya była jedyną, która się jeszcze woli wielkorządczyni opierała. I tu jakeśmy już widzieli, dość silne wojsko się zbierało. Głównym punktem było miasto Broderodego, Viana: przywódzca ten jednak opuścił obecnie

[1]) Brandt, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 254.

[2]) Gachard w przypiskach swoich ów krwiożerczy dokument umieścił w całości. Zobacz Correspondance de Philippe II, tom I, str. 550, 551.

[3]) „La peine et le mé contentement qu'il a éprouvés, de ce que l'on a fait une chose si illicite, si indécente, et si contraire à la religion chrétienne.“ Tamże, jak wyżej.

[1]) Viglius nie był dość światłym człowiekiem, żeby zaprotestować przeciwko prawu wolności sumienia, a w liście do przyjaciela swego Hoppera, powiada że to prawo może skłonić każdego do wzniesienia swych własnych bogów — „lares aut lemures“ — według własnego upodobania. Wszelako Viglius był dość rozumnym i zauważał iż na teraz dostatecznem było zapobieżenie kazaniom publicznym. „Czas i obecność Filipa powinny dokonać reszty.“ (Epistolae ad Hopperum, str. 433). „Ci,“ powiada w innym liście, „co podburzyli króla przeciwko edyktowi, bardzo go zawiedli. Wykrzykują w tryumfie nie odniosłszy jeszcze zwycięstwa. Sądzą oni, iż mogą w Toledzie rozstrzygać sprawy flamandskie tak, jak im się podoba, a tymczasem Hiszpan ledwie się w Brukselli pokazać może.“ Tamże, str. 428.

[2]) Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom III, str. 80 — 93. — Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 329.

swych popleczników i tajemnie udał się do Amsterdamu, gdzie, jakeśmy wprzódy wspomnieli, troskliwie podżegał ducha oporu w obywatelach, już dostatecznie przez kaznodziejów protestanckich przgotowanych. Zwierzchność miejska, której się to wielce nie podobało, chętnie pozbyłaby się była obecności Brederodego, lecz ten zbyt silne miał w ludzie poparcie. Wszelako co godzina świeże przybywały wieści o klęskach jego stronnictwa, sam przywódzca poznał, iż wszelkie nadzieje co do powodzenia muszą być na inne czasy odłożone. Opuściwszy nocą miasto, z pomocą przyjaciół umknął do Niemiec. Kilka miesięcy przepędził w Westfalii, zajęty zbieraniem wojsk w celu niezwłocznego do Niderlandów wtargnięcia, gdy latem 1568 r. umarł na febrę, która podobno była skutkiem jego niebacznego, nieumiarkowanego życia [1]).

Brederode był człowiekiem śmiałego, nieustraszonego charakteru, — ze wszystkiemi wadami, oraz zaletami, łączącemi się z podobnym charakterem. Przyjaźń, jaką widocznie kilka najzacniejszych osób z jego stronnictwa — a zwłaszcza Ludwik Nassauski — ku niemu żywiło, świadczy dobrze o sercu Brederodego. Małobaczna śmiałość tego człowieka przebija się w listach jego, a otwartość z jaką mówi o osobach i wypadkach sprawia, iż nietylko listy owe są zajmujące, ale i ważne światło na te burzliwe czasy rzucają. Nie można zaprzeczać, iż przy tem wszystkiem Brederode miejsce, jakie w dziejach zajmuje, zawdzięcza daleko więcej okolicznościom, towarzyszącym jego położeniu, niżeli charakterowi swemu [2]).

Zostawiona bez wodza, mała armia, jaką Brederode pod swoją chorągiew zgromadził, wkrótce rozpadła się. Oddziały, po kraju rozproszone, dopuszczały się rozlicznych grabieży, łupiąc religijne domy i z wojskami królewskiemi pod dowództwem Megena i Aremberga staczając potyczki, w których powstańcom jak najgorzej się wiodło. Ze wszystkich stron pobici, ci, co nie

---

[1]) Strada, De Bello Belgico, str. 332.

[2]) Nieoceniony zbiór Groena zawiera kilka listów, które tonem swym przypominają dziarskiego z czasów Karola I kawalera. Pochodzą one z serca i łączą śmiałego, przedsiębiorczego ducha z wesołością bez troski, znamionującą człowieka *bon vivant* i daleko więcej niż sztywne, niby dyplomatyczne listy ówczesne rzucają światła na charakter nietylko piszącego, ale i burzliwych czasów, w których żył piszący.

padli na bojowisku, lub nie dostali się w ręce nieprzyjaciół, radzi byli bardzo, jeśli do Niemiec umknęli. Jeden statek, zawierający w sobie znaczną ilość zbiegów, rozbił się i cała załoga dostała się w niewolę. Wśród niej znajdowali się dwaj bracia, nazwiskiem Battenbergowie; byli to ludzie ze szlachetnego rodu i wybitniejsi członkowie związku; wtrącono ich niezwłocznie wraz z przedniejszymi poplecznikami do więzienia, gdzie oczekiwali wyroku z ust krwawego Alby trybunału.

Pozbawione wszelkiego zzewnątrz poparcia, miasto Amsterdam nie stawiało dalej oporu, ale otworzyło wielkorządczyni swe bramy i zgodziło się na jej warunki. Były one takie same jak i dla innych miast zbuntowanych. Przywileje miasta uznano za upadłe, załoga weszła w jego mury i poczyniono przygotowania ku zbudowaniu warowni, dla odwrócenia przyszłych rozruchów. Pragnącym opuścić miasto pozwolono to uczynić — ze zwykłym jednak wyjątkiem. Wielu bardzo skorzystało z tego pozwolenia. Sąsiednie tamy pełne były zbiegów z okolicy równie jak i z miasta, oczekujących niecierpliwie na okręty, które miały przewieść ich do Embden, głównego wygnańców schronienia. Stali tam mężczyzni, kobiety i dzieci smutnym tłumem bez żywności, prawie bez odzieży i innych rzeczy, zwykle potrzeby życia zaspakajających, wzbudzając politowanie nawet w swych katolickich przeciwnikach [1]).

Za przykładem Amsterdamu poszły śpiesznie Delft, Haarlem, Rotterdam, Leyden, oraz pozostałe miasta w Hollandyi, które teraz zdawały się na wyścigi objawiać wierność swą dla rządu. Zwycięztwo wielkorządczyni było zupełnem. Orężowi Małgorzaty powodziło się wszędzie, a władzę jej uznano na całej Niderlandów przestrzeni. Wątpliwi przyjaciele i otwarci wrogowie, katolicy i protestanci, wszyscy zarówno do jej stóp upadli [2]).

---

[1]) Brand, Reformtion in the Low Countries, tom I, str. 255. — Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 50. — Vander Haer, De Initiis Tumultuum, str. 327. — Correspondance de Philippe II, tom I, str. 533.

[2]) Powodzenie Małgorzaty wywołało gorącą pochwałę z ust prezydenta Mechlińskiego. „De manera que los negocios de los payses bajos por la gracia de Dios y la prudencia de esta virtuosa Dama y Princesa con la asistencia de los buenos consejeros y servidores del Rey en buenos terminos y en efecto remediados, los villas reveldes y alteradas amazadas, los gueuses redu-

Razem z godziną zwycięstwa wybiła i zemsty godzina i nie wątpimy, iż wspomnienie o doznanem upokorzeniu, miecz sprawiedliwości zaostrzyło. W przedniejszych miastach wzniesiono warownie, mające zastraszyć mieszkańców [1]); a na koszta ich zbudowania, również jak i utrzymania załogi, na zbuntowane miasta kary pieniężne nałożono [2]). Wojska wielkorządczyni przejeżdżały po kraju; a gdziekolwiek zbierali się reformowani, aby posłuchać słowa Bożego, zaraz napadali na nich wojacy, tratując końmi, zabijając bez litości lub gromadami pędząc na stracenie. Nie znalazłeś małego nawet miasteczka, w któremby najmniej 50-u ludzi w ten sposób nie zginęło, a nieraz liczba ofiar do dwu, nawet trzech tysięcy dochodziła [3]). Wszędzie po drogach podróżny widział okropne widowisko, trupy bujające po szubienicach, lub spotykał gromady nieszczęśliwych wygnańców, uciekających z rodzinnego kraju [4]). Jak zwykle za prześladowaniem szło zagrabianie majątków. W Tournay rząd zabrał i przywłaszczył sobie mienie stu najbogatszych kupców. Nawet pospólstwo, niby owe zwierzęta co skwapliwie pożerają podobne sobie, gdy te zostaną ranione, teraz przyłączyło się do krzyków przeciwko reformowanym. Również ochoczo jak żołnierze pracowało nad burzeniem kościołów protestanckich, a w niektórych miejscach z belek tych kościołów stawiało szubienice, na których nieszczęśliwe ofiary wieszano [5]). Taki to obraz, dobrze przeładowany okropnościami, zostawili nam

cidos ó huidos; los ministros y predicandes echados fuera ó presos; y la autoridad de su Magestad establecida otra vez." Renom de Francia, Alborotos de Flandes, w rękop.

[1]) Było to spełnieniem proroctwa księcia Orańskiego, który w liście swym do Hoorna, mówi: „W krótkim czasie włożą na nas uzdę i siodło. Co do mnie," dodaje, „nie mam siły patrzeć na to." Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom III, str. 72.

[2]) Strada, de Bello Belgico, tom I, str. 333.

[3]) Zobacz Meterena, (Hist des Pays-Bas, fol. 49), który musiał co do tych ryczałtowych traceń nieco własną wyobraźnią przysadzić, gdyż jeślibyśmy literalnie wzięli te tracenia, prawie wyludniłyby Niderlandy.

[4]) „I tak szubienice pełne były trupów, a Niemcy wygnańców." Brandt, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 257.

[5]) „Extrabibus decidentium templorum, infelicia conformarent patibula, ex quibus ipsi templorum fabri cultoresque penderent." Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 333.

pisarze protestanccy; możemy być pewni, iż pod ich ręką ani trochę swej czarnej barwistości nie stracił.

Tak silnym był prąd wychodźstwa, iż zagrażał wyludnieniem najpiękniejszych prowincyi kraju. Wielkorządczyni, która z początku cieszyła się z tego jako z najlepszego środka uwolnienia kraju od nieprzyjaciół, zatrwożyła się, iż środek ów tak znaczną część ludności przemysłowej odciąga. Ludzie owi uciekali do Francyi, Niemiec, wielu nawet do Anglii, gdzie mądra Elżbieta dała im przytułek, wiedząc dobrze, iż lubo ubodzy, przynoszą z sobą biegłość w sztukach mechanicznych, która do pomyślności państwa więcej niż złoto i srebro się przyczyni.

Małgorzata chciała ów prąd wychodźstwa powstrzymać obietnicami łaski, jeśli nie ogólnego przebaczania przeszłości; jednakże lubo posiadała moc karania, mocy przebaczenia Filip jej nie udzielił. I zaiste obietnice łaski małoby znaczenia miały u ludzi, przed obecnością Alby uciekających [1]). Strach przed nim dodawał skrzydeł do ucieczki, jak to Małgorzata sama otwarcie oświadcza w liście do Alby, w którym zaklina, żeby nie przychodził z wojskiem, gdyż prócz czujnych rządów, niczego więcej nie potrzeba [2]).

W rzeczywistości Małgorzata wielce była niezadowoloną z zamiaru wysłania księcia Alby, o którem król przed kilkoma miesiącami ją zawiadomił. Znała ona rozkazujący charakter tego człowieka i wiedziała, iż lubo szumne będzie ona nosić tytuły, władza jednak w ręce Alby się dostanie; czuła, iż to będzie złem wynagrodzeniem za okazane przez nią usługi, — osobistą jej zniewagą, a niemiej krzywdą dla państwa. Uczucia swoje wypowiedziała w niejednym liście do brata pisanym.

W liście z 5 Kwietnia Małgorzata powiada: „wasza królewska mość nie okazała względu ni na moje życzenia, ni na dobre imię moje. Nadmiernie ograniczywszy moją władzę pozbawiła mnie możności urządzenia spraw kraju całkowicie według mego sposobu widzenia. I do tego widząc tak dobry stan rzeczy, wa-

[1]) „Le bruit de l'arrivée prochaine du duc, à la tête d'une armée, fait fuir de toutes parts des gens, qui se retirent en France, en Angleterre, au pays de Clèves, en Allemagne et ailleurs." Correspondance de Philippe II, tom I, str. 546.

[2]) Tamże, jak wyżej.

sza królewska mość pragnie całą sławę oddać komu innemu, mnie zaś zostawić tylko trud i niebezpieczeństwo [1]). Ale ja, zamiast tym sposobem resztę moich dni marnować tak, jakem już zdrowie moje zmarnowała, postanowiłam usunąć się w zacisze i poświęcić się służbie Bożej.“ W innym liście, w 4 tygodnie później 3 Maja pisanym, pożaliwszy się, iż król coraz bardziej pozbawia ją zaufania, prosi o pozwolenie złożenia urzędu, ponieważ w kraju porządek przywróconym został, a władza królewska bardziej jest umocnioną, niż za czasów Karola V [2]).

W tem zapewnieniu co do spokojności publicznej Małgorzata bez wątpienia była szczerą, jak również szczerze wypowiadają swe myśli ci dziejopisarze, którzy dziś jeszcze z tegoż samego stanowiska patrzą na rzeczy i którzy sądzą, że wielkorządczyni do tego stopnia uspokoiła rozruchy w kraju, iż gdyby nie przybycie Alby, nie byłoby rewolucyi w Niderlandach. Zaiste podobny wniosek poniekąd uzasadnić można. Rokosz został przytłumionym; opór ustał w całym kraju i wszędzie władzę wielkorządczyni uznano. Związek który tak śmiało stawił czoło rządowi, rozpadł się całkowicie; członkowie jego padli na polu bitwy lub w więzieniach oczekiwali wyroku, albo też jako nędzni wygnańcy błąkali się po oddalonych krajach. Nazwa *Gueux* i oznaki żebrackiej czary i torby, jakie na pośmiewisko przybrali, teraz słusznie im się należały. Jako żart był on za nadto prawdą.

Stronnictwo reformy znikło jakby cudem; nabożeństwo protestanckie zostało wszędzie zakazanem. Na jego gruzach religia katolicka podniosła się w większym blasku niż wprzódy. Przywrócono kościoły katolickie, a obrzędy odprawiały się z większą niż zwykle okazałością. Bardziej surowi i nieugięci protestanci uciekli z kraju. Ci co pozostali, okupywali bezkarność przymusowem chodzeniem na mszę; a bogatsi za pomocą ugaszczania lub istotniejszym jeszcze datkiem nakłaniali księdza do milczenia [3]).

[1]) Par les restrictions extraordinaires que V. M. a mises à mon autorité, elle m'a enlevé tout pouvoir, et m'a privée des moyen d'achever l'entier rétablissement des affaires de ce pays: à pressent qu'elle voit ces affaires en un bon état, elle en veut donner l'honneur à d'autres, tandis que, moi seule, j'ai eu les fatigues et les dangers.“ Tamże, str. 523.

[2]) „Où l'autorité du Roi est plus assurée qu'elle ne l'était au temps de l'Empereur.“ Tamże, str. 532.

[3]) Brandt, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 258.

Nigdy jeszcze od początku reformacyi duchowieństwo nie doznawało większego poważania, ani większą w kraju władzą się nie cieszyło. Zdawało się naprawdę, że ponura doba rewolucyjna minęła.

Wszelako Flamandczycy ówcześni wątpili, czy książę Orański zdolen był zrzec się swego pięknego dziedzictwa i kraju, tak swemu sercu miłego, nie pokusiwszy się o ich obronę. Kto tylko znał, jak wielce się zasady reformy rozpowszechniły, oraz jak upornym był charakter reformowanych, mógł nie wierzyć w trwałość pokoju, jaki był gwałtu wynikiem; pomyślał chyba raczej, iż pod ziemią, po której stąpał, ciągle wrą żywioły i te w niedalekim może czasie, wybuchną z podwójną gwałtownością i zagubę na kraj sprowadzą!

KSIĘGA III.

Rozdział pierwszy.

Alba wysłany do Niderlandów.

Mianowanie Alby. — Pamiętny jego pochód. — Przybycie do Brukselli. — Niezadowolenie Małgorzaty. — Chytrość księcia. — Uwięzienie Egmonta i Hoorna.

1567.

Podczas gdy Małgorzacie udało się przyprowadzić kraj do stanu czasowego przynajmniej spokoju, na dworze Madryckim przedsięwzięto kroki co do oddania rządów niderlandskich w inne ręce i zupełnej zmiany polityki.

Widzieliśmy, jak skrzętnie zeszłego roku rozpuszczano pogłoski, iż Filip kraj odwiedzić zamierza. Pogłoski te znaczne potwierdzenie znajdowały w jego własnych listach, pisanych do wielkorządczyni i do posłów na różnych dworach europejskich zostających. Nawet król nie poprzestawał na oświadczeniach; zwrócił się on do rządu francuskiego o pozwolenie wolnego dla swej armii przejścia przez ziemie francuskie. Rozkazał zrobić przegląd tej części Sabaudyi, przez którą miały przejść jego wojska i przygotować mapę zamierzonej drogi. Polecił, aby świeże zaciągi, w Niemczech robione, oczekiwały go na granicy flamandskiej. W końcu mówił o zwołaniu kortezów w celu ustanowienia wielkorządstwa na czas jego nieobecności.

Wszelako choć wszyscy mogli być omamieni, był jednak w Europie mocarz, którego jasny pogląd nie dał się zaślepić oświadczeniami Filipa, ni całą tą przygotowań wrzawą. Był to stary papież Pius V, który zawsze szczerości króla niedowierzał.

Pius niespokojnie poglądał na szerzenie się herezyi w Niderlandach. Jako prawy syn inkwizycyi rad byłby widzieć ognie jej zapalone w każdem tego odstępczego kraju mieście. Z przykrością poglądał na odrętwiałość, jaką Filip okazywał i w końcu postanowił wysłać do Hiszpanii oddzielne poselstwo, aby monarchę, o ile możności, do bardziej stanowczego działania pobudzić.

Osobą do tego użytą był biskup Askolitański i zacny ojciec swoję naganę w tak śmiałych wypowiedzał wyrazach, iż to na dworze Madryckim sprawiło wrażenie. W liście do posła swego w Rzymie Filip żali się, że papież przedstawił go światu chrześciańskiemu jako leniwego w wypełnianiu swych obowiązków. Filip dodaje, iż poseł wyraził się w tak dziwny sposób, że gdyby nie uszanowanie i miłość jakie dla jego świątobliwości żywi, mógł by był się nakłonić do pójścia w przeciwnym, niż był zamierzał, kierunku [1]).

Pomimo tego objawu oburzenia, gdyby nie wybuch obrazoborców, bardzo być może, iżby król odkładał rzeczy do jutra, polegając na swej ulubionej maksymie, iż „czas i on drugim dwóm dadzą radę“ [2]). Wypadek, który w całem chrześciaństwie takie

---

[1]) „Ledit évêque, dans la première audience qu'il lui a donnée, ause d'ailleurs de termes si étranges, qu'il l'a mis en colère, et que, s'il eût en moins d'amour et de respeet pour S. S., cela eût pu le faire revenir sur les résolutions qu'il a prises.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 488.

Cierpkie przełożenie Filipa wywarło swój skutek. Granvelle wkrótce potem pisał do króla, iż jego świętobliwość była wielce zaniepokojoną, że jego królewska mość w taki sposób naganę przyjęła. Papież, dodaje Granvelle, ma najlepsze chęci, ale bardzo małą znajomość świata i łatwo się pohamuje, skoro kto nań zęby wyszczerzy; — „*reprimese quando se le muestran los dientes.*“ Tamże, tom II, str. LVIII.

[2]) „Que lui et le temps en valaient deux autres.“ Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 199.

Wahanie króla ściągnęło nań ostrą naganę ze strony śmiałego mnicha Wawrzyńca Villavicencio, który równie mało oględności względem króla, jak i względem jego ministrów okazywał. „Jeśli wasza królewska mość“ powiada, „zważając jedynie na własną wygodę, wzbrania się odwiedzić Flandryę, co prawie tyle tycze się czci Boga, jego świętej Matki i wszystkich świętych, ile dobra całego chrześciaństwa, czyż nie daje przez to poznać, iż gotowa jest przyjąć królewską godność, jaką Bóg mu udzielił, a pozostawić Bogu wszystkie troski i kłopoty, które z tą godnością są związane? Bóg tak samo weźmie to za złe waszej królewskiej mości, jak wasza królewska mość wzięła by za złe

sprawił wrażenie, obudził w piersiach królewskich uczucie niesłychanego oburzenia, a to w skutek zniewagi, zarówno koronie, jak i kościołowi wyrządzonej. Przeciwko swemu zwyczajowi, król wyraził się w tej sprawie z takim zapałem i szczerością, iż najwięksi niedowiarkowie zaczęli w końcu wierzyć, że podróż o której król tak długo powtarzał, niebawem nastąpi. Jedyną wątpliwość stanowiła ta okoliczność, w jaki sposób podróż owa odbyć się miała; czy król winien ruszyć na czele armii, czy też otoczony taką tylko drużyną, jakiej królewska godność wymagała.

Pytanie to w radzie z zapałem roztrząsano. Ruy Gomez, ulubiony dworak Filipa, był za tem ostatniem; naganiał on wojnę domową, jako nawet zwycięzcę gubiącą [1]). Łaskawość według niego była najlepszym władcy przymiotem, a lud flandryjski szlachetnem plemieniem, które prawdopodobniej łagodności niż orężowi ulegnie [2]). W tem wolnomyślnem i ludzkiem zdaniu popierał księcia Eboli chytry sekretarz, Antoni Perez, oraz książę Feria, niegdyś poseł w Londynie, człowiek co z gładkiem obejściem łączył nadzwyczaj ujmującą wymowę.

Całkiem przeciwne zdanie, jak się tego można było spodziewać, wypowiedział książę Alba. System pobłażania, mówił, był stastósowany przez wielkorządczynię i owoce jego widocznemi się ły. Łagodna ręka nie wyrwie z korzeniem nasion kacerstwa; jego królewska mość winna ze swymi zbuntowanymi poddanymi tak postąpić jak Karol V z ich buntowniczymi ojcami w Gandawie postąpił [3]). Te surowe poglądy znalazły poparcie ze strony kardynała Espinosy, który zajmował urząd przewodniczącego

swoim poddanym, których by wyniosła na urzędy ważne i zaszczytne, a ci, przyjąwszy urzędy, waszej królewskiej mości pozostawiliby swoją pracę! Obrazić Boga jest to czyn zuchwały, gubiący zarazem duszę i ciało." Gachard, Correspondance de Philippe II, tom II, Rapport, str. XLVIII.

[1]) „Ne extingui quidem posse sine ruina victoris." Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 338.

Lepiej wyraża to stare przysłowie kastylskie, „El vencido vencido, y el vencidor perdido."

[2]) „At illos non armis sed beneficiis expugnari." Strada de Bello Belgico, tom I, str. 339.

[3]) Tamże, str. 340.

w radzie, a zarazem wielkiego inkwizytora i który bezwątpienia sądził, iż zniewaga inkwizycyi wyrządzona, była nie najmniejszemi z przestępstw, o jakie reformowanych obwiniano.

Obaj przedniejsi przywódzcy zalecali środki, najzgodniejsze z ich własnym charakterem i gdyby te środki zostały przyjęte, prawdopodobnie musiałyby ich rękoma być przeprowadzone. Gdyby obrano drogę pokojową, Ferii a prędzej jeszcze Ruy Gomezowi powierzonoby rządy. Rzeczywiście Montigny i Bergen, dotąd przymusowo w Madrycie zostający, nalegali gorąco na króla, żeby wysłał księcia Eboli, który w skutek swego popularnego obejścia i znacznej przezorności, najzdolniejszym był do pogodzenia przeciwnych stronnictw [1]). Jeśliby z drugiej strony gwałtowne środki przyjąć miano, komuż możnaby je lepiej zlecić, jeśli nie samemu księciu, najdoświadczeńszemu wodzowi swojego czasu?

Król podobno wbrew swemu zwyczajowi był obecnym na posiedzeniu rady i przysłuchiwał się rozprawom; zdania swojego jednak nie objawił. Wszelako można się było domyślać, na którą stronę prawdopodobnie się nakłoni, gdyż zwykle przymusowe środki nad inne przekładał [2]).

Filip prędzej niż zwykle powziął postanowienie. W kilka dni wezwał księcia i rzekł mu, iż zamierzał natychmiast na czele armii wysłać go do Niderlandów; ma to jednak utorować jedynie drogę dla niego samego, gdyż przybędzie, skoro tylko kraj będzie na jego przyjęcie urządzonym.

W Kastylii wszyscy teraz byli żywo przygotowaniami zajęci; w całym kraju zaciągano żołnierzy. Taką okazywano gorliwość, iż nawet inkwizycya i duchowieństwo zaliczyły znaczną sumę na

[1]) „Ouy, et que plus est, oserions presques asseurer Vostres Majesté plusieurs des mauvais et des principaulx, voiant ledit prince de Heboli, se viendront réconcilier à luy, et le supplier avoir, par son moien, faveuz vers Vostre Majesté." Corespondance de Philippe II, tom I, str. 519.

[2]) Rozprawy dosyć szczegółowo podaje tak Cabrera (Filipe Segundo, lib. VII, cap. 7), jak i Strada (De Bello Belgico, tom I, str. 338); jednakże nie zgadzają się z sobą ani co do nazwisk osób obecnych, ani co do mów, przez nich wypowiedzianych. Wszelako niezgodność w tych szczegółach bynajmniej nie tyle zadziwia, ile to, iż co do najnieprawdopodobniejszej zgadzają się rzeczy, — co do przytomności Filipa przy rozprawach.

koszta wyprawy, którą widać za wojnę krzyżową uważano [1]). Nakazano, aby zakładać magazyny z żywnością w oznaczonych miejscach na drodze jaką iść zamierzano. Wysłano rozporządzenia, by stare załogi hiszpańskie stojące w Lombardyi, Neapolu, Sycylii i Sardynii, przenieść na punkt zborny w Piemoncie, gdzie winny były czekać na przybycie księcia, który miał je zastąpić świeżym żołnierzem z Kastylii z sobą przyprowadzonym.

Filip tymczasem ustawicznie głosił, iż Alba był jedynie jego poprzednikiem. Napisał o tem do Małgorzaty, zapewniając ją o swym zamiarze przybycia morzem i polecając, aby miała w pogotowiu eskadrę z 8 okrętów, która by towarzyszyła mu do Zelandyi, gdzie wysiąść na brzeg zamierzał. W skutek tego przygotowano okręty. Odprawiano procesye i zanoszono modły we wszystkich kościołach za pomyślną podróż królewską. Wszelako niektórzy ludzie w Niderlandach robili uwagę, że modły o odwrócenie morskich niebezpieczeństw niepotrzebne były dla monarchy w pałacu jego w Niderlandach! [2]). Wielu z otaczających osobę królewską wkrótce pozwoliło sobie tychże samych wątpliwości co do szczerości króla, skoro tydzień za tygodniem upływał, a nie robiono żadnych do odjazdu jego przygotowań. Wśród sprzecznych pogłosek na dworze co do zamiarów króla, pisze nuncyusz papieski, niepodobna dojść prawdy [3]). Łatwo było zrozumieć ogólną politykę Filipa, ale niepodobna było odgadnąć szczegółowych zamysłów, przez jakie ową politykę przeprowadzać miano. Jeśli podobna zasłona kryła panującego zamiary przed oczyma tych nawet, co najbliższy przystęp do jego osoby mieli, jakżeż możemy dziś w tak późnych czasach spodziewać się, iż zasłonę ową uchylić zdołamy. Wprawdzie historykowi XIX stulecia wolno odczytać wiele wiarogodnych dokumentów, odsłaniających królewskie zamiary, których dworacy madryccy nigdy na oczy nie widzieli.

---

[1]) „Comme si c'eust esté une saincte guerre.“ Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol 52.

[2]) Strada De Bello Belgico, tom I, str. 350.

[3]) „Il répète,“ powiada Gachard, „dans une dépêche du 1 Septembre, qu'au milieu des bruit contradictoires qui circulent a la cour, il est impossible de démêler la vérité. Correspondance de Philippe II, tom I. Rapport, str. CLVI.

Wszelako przy wszystkich ztąd wydobytych wiadomościach trudno powiedzieć, czy Filip szczerze oświadczał zamiar odwiedzenia Niderlandów; jeśli kiedykolwiek myślał o tem szczerze, to z pewnością nie wtedy, gdy wysłać Albę postanowił. Filip wielce się różnił od swego ojca lenistwem cielesnem, dla którego wszelkie przedsięwzięcia, fizycznego wysiłku wymagające, były mu niesłychanie uciążliwe. Nie wzdrygał się on przed żadnym ogromem siedzącej pracy, od rana do północy pracował w gabinecie, jak ostatni z sekretarzy. Ale podróż była dla niego wielkiem przedsiewzięciem. Odwiedziwszy za życia ojca Anglią i Niderlandy, rzadko wyjeżdżał dalej niż, jak to jego niegodny syn napomknął, z Madrytu do Aranjuezu, lub z Madrytu do Escorialu. O rzeczy tak straszliwej jaką była wyprawa do Flandryi, pociągająca za sobą nudną podróż przez kraj nieprzyjazny, albo żeglugę przez niemniej nieprzyjazne morza, przy zwykłych okolicznościach król nigdy nie marzył.

Nadto, obecny pozór spraw nie miał w sobie nic szczególniej pociągającego — zwłaszcza dla władzcy z charakterem Filipa. Nigdy nie było panującego bardziej o swą powagę zazdrosnego; a zniewagi, na jakie przy wzburzonym stanie kraju mógł być wystawionym, w połączeniu z jego przyrodzoną gnuśnością, odstraszały go od podróży.

Nic dziwnego, że wśród tych okoliczności Filip, jeśli kiedykolwiek powziął niejasny zamiar podróży do Niderlandów, uległ przyrodzonemu sobie zwyczajowi odkładania na jutro. Trudności podróży w zimie, konieczność zwołania kortezów i załatwienia spraw państwa, długa choroba—dostarczały wielu wymówek co do odkładania uciążliwej podróży, aż nakoniec minął czas w którym podobna podróż mogłaby wywrzeć skutek.

Że król tak śmiało mówił o swym zamiarze udania się do Niderlandów, można sobie wytłómaczyć chęcią zachowania poniekąd swojej sławy u tych, którzy widocznie sądzili, iż obecna chwila koniecznie jego wyjazdu wymaga. Może i uważał za rzecz pozorną, utrzymanie myśli co do wyjazdu do Niderlandów, w celu ukrócenia — gdyż bezwątpienia ta myśl do pewnego stopnia miała moc ukrócenia — swawoli ludu, który sądził, iż wkrótce sam panujący osobiście za przestępstwa do odpowiedzialności go pociągnie. Nakoniec trzeba przyznać, iż postępowanie Filipa w tym razie i pobudki odwłoki, o jakich mówił w listach do Mał-

gorzaty, w ciekawy sposób zgadzają się z tem, co w podobnych okolicznościach rzymski historyk Tyberyuszowi przypisuje [1]).

15 Kwietnia 1567 r., Alba miał ostatnie u Filipa w Aranjuezie posłuchanie. Niezwłocznie udał się do Kartageny, gdzie flota z 36 okrętów pod dowództwem genueńskiego admirała Dorii stała na kotwicy, gotowa na jego przyjęcie. Przybycie wojsk zatrzymało go przez pewien czas i bawiąc tutaj, otrzymał od dworu papiery, zawierające mianowanie go główno-dowodzącym i szczegółowe zlecenia, czego się miał trzymać w Niderlandach. Były one tak szczegółowe, iż pomimo obszerności nadanej mu władzy, książę napisał do swego pana, utyskując na brak zaufania i oświadczając, że nigdy nawet za czasów cesarza, nie był tak drobiazgowemi instrukcyami skrępowany [2]). Kto tylko badał charakter Filipa, bez trudności temu uwierzy.

27 Kwietnia, flota podniosła kotwice, lecz ponieważ kilka dni w różnych miejscach na katalońskim brzegu się zatrzymywała, dopiero 17 następnego miesiąca przybyła do genueńskiego portu, nazwiskiem Savona. Książę był chorym wsiadając na okręt; a dla jego podagrycznego usposobienia podróż wcale korzystną nie była; jednakże nie odrzucił gościnności ofiarowanej sobie przez panów genueńskich, którzy na wyścigi z senatem składali wodzowi hiszpańskiemu wszelkie oznaki uszanowania. W Asti odwiedził go Albuquerque, wice-król medyolański, oraz posłowie z różnych prowincyi włoskich pragnący złożyć hołd wojennemu przedstawicielowi hiszpańskiego monarchy. Do podagry na którą Alba chorował, przyłączyła się zimnica trzeciaczka i tydzień czy więcej musiał w łóżku przeleżeć.

Tymczasem wojska zebrały się w wyznaczonem miejscu i książę skoro tylko lepiej mu się zrobiło, pospieszył dokonać przeglądu. Wojska wynosiły w ogóle do 10,000 ludzi, a z tych niecałe 1,300 stanowiły konnicę. Wszelako chociaż małe liczebnie, składały się z wyborowych żołnierzy, jakim równych nie

---

[1]) „Ceterum, ut jam jamque iturus, legit comites, conquisivit impedimenta, adornavit naves: mox hiemem, aut negotia variè causatus, primò prudentes, dein vulgum, diutissimè prowincias fefellit.“ Taciti Annales, I, XLVII.

[2]) „Es la primera que se me da en mi vida de cosas desta cualidad en cuantas veces ha servido, ni de su Magestad Cesárea que Dios tenga, ni de V. M.“ Documentos Inéditos, tom IV, str. 354.

znalazłeś w Europie. Szczególniej w piechocie była większa część Hiszpanów, — starych żołnierzy, przywykłych do zwycięstwa pod chorągwiami Karola V, a wielu z nich wyćwiczyło się w boju pod okiem samego Alby. Podobną armię spoistą i dobrze wyćwiczoną przekładał nad wszelką inną, która nieobrotna w skutek swej mnogości, mniej byłaby zdolną do szybkiego przez góry pochodu [1]).

Prócz regularnych wojsk było tam wielu szlachty i znakomitych kawalerów, którzy znudzeni pokojem, przychodzili jako ochotnicy zbierać świeże wawrzyny pod wodzem tak sławnym, jakim był książę Alba. Pomiędzy nimi znajdował się Vitelli, margrabia Cetoński, florencki wojownik, wielce w swoim zawodzie wsławiony, którego jednak, chociaż zaciągał się na wojnę, jaką religijną nazwać można było, uważano za tak dla wszelkiej religii obojętnego, że dziwaczny nagrobek temu sceptykowi napisany, odmawia mu duszy [2]). Innym z tych ochotników był Mondragone, stary żołnierz z czasów Karola V, którego rycerskie dzieła plamiły owe okrutne i łupieskie czyny, jakie tak często mamy do zarzucenia rycerzom XVI stulecia. Nadzór nad żywnością wojska, obowiązek szczególniej trudny w czasie podobnej jak obecna wyprawy, powierzono doświadczonemu oficerowi hiszpańskiemu Ibarra. Księciu Sabaudzkiemu Alba zawdzięczał znakomitego inżyniera nazwiskiem Pacciotti, który oddał nadzwyczaj ważne usługi w budowie twierdz niderlandskich. Alba przywiódł także ze sobą dwu swych synów, Fryderyka i Ferdynanda de Toledo,— temu ostatniemu dziecięciu z nieprawego łoża, ojciec tyle okazywał przywiązania, na ile się jego szorstki charakter zdobyć

---

[1]) Pewien nadęty historyk kastylski wygłasza napuszony panegirik dla tej małej liczby w kilku wierszach: „Los Soldados podian ser Capitanes, los Capitanes Maestros de Campo y los Maestros de Campo Generale.“ Hechoc de Sancho Davila, (Valladolid, 1713), str. 26.

Rycerski Brantôme z rozkoszą rozwodzi się nad dzielnemi ruchami oraz świetnem uzbrojeniem wojskowych, które widział w pochodzie przez Lotaryngią. „Tous vieux et aguerrys soldatz, tant bien en poinct d'habillement et d'armes, la pluspart dorées, et l'autre gravées, qu'on les prenoit plustost pour capitanes que soldant.“ Oeuvres, tom I, str. 60.

[1]) „Corpus in Italia est, tenet intestina Brabantus; Ast animam nemo. Cur? quia non habuit.“ Borgnet, Philippe II, et la Belgique, str. 60.

potrafił. Ferdynandowi oddał dowództwo nad jazdą, głównie z Włochów złożoną [1]).

Zrobiwszy przegląd swych sił, książę podzielił je na 3 oddziały, a to w celu łatwiejszego zaopatrywania w żywność w czasie długiej i uciążliwej podróży. Oddziały miały postępować jeden za drugim na odległość jednego dnia marszu, tak że następny oddział nocował na tych samych leżach jakie poprzedni przeszłej nocy zajmował. Sam Alba szedł na przedniej straży [2]).

Książę nie miał artyleryi, nie chcąc utrudniać sobie pochodu przez góry; za to użył pewnej rzeczy, wówczas nowością w sztuce wojennej będącej. Każdą chorągiew piechoty zasłaniał oddział żołnierzy, niosący ciężkie rusznice z przywiązanemi do nich podpórkami. Ten rodzaj palnej broni z powodu ciężkości używano dotąd jedynie przy twierdz obronie; ale z owemi przenośnemi podpórkami, osądzono ją za przydatną w służbie polowej i potem weszła w powszechne użycie [3]). Wprowadzenie jej przez Albę można więc uważać za wypadek dość ważny w dziejach sztuki wojennej.

Droga jaką Alba pójść zamierzał, prowadziła przez górę Cenis, tę samą, przez którą według podania przeszedł Hannibal tę

[1]) Rzecz jasna, że nie znajdzie dwu pisarzy, zgadzających się z sobą co do sił Alby. Dokładną wiadomość o ilości całej armii, równie jak i każdej chorągwi, oraz nazwiska dowodzących niemi oficerów, znaleść można w Documentos Inéditos (tom IV, str. 382). Z tego okazuje się, iż dokładna liczba konnicy była 1,250, piechoty 8,800, co razem 10,050 wynosi.

[2]) Poemat *io ottava rima* napisany, opiewający wyprawę Alby, ukazał się w Antwerpii następnego roku z pod pióra niejakiego Baltazara de Vargas. Ma on więcej wartości ze stanowiska historycznego, aniżeli z poetycznego. Jedna zwrotka, którą piewca zaopatrywaniu armii w żywność poświęca, zaspokoi bezwątpienia ciekawość czytelnika:

„Y por que la Savoya es montanosa,
Y an ee passar por ella las legiones,
Seria la passada trabajosa
Si a la gente faltassen provisiones,
El real comissario no reposa,
Haze Uevar de Italia municiones
Tantas que proveyo todo el camino
Que jamas falto el pan, y carno, y vino."

[3]) Ossorio, Albae Vita, tom II, str. 237. — Trillo, Rebelion y Guerras de Flandes, (Madryt, 1592), fol. 17. — Leti, Vita di Filippo II, tom I, str. 490.

wielką zaporę przed XVIII wiekami [1]). Jeśli droga owa mniej wówczas była straszną niż za dni Kartagińczyka, nie była jednak bynajmniej tym snadnym do przebycia gościńcem, po którym dziś tak łatwo chodzą i wojska i wędrowcy. Strome skały, ciemnemi lasami porosłe, na których w środku Czerwca leży jeszcze śnieg zimowy, bezdenne wądoły zawalone kamieniami jakie górskie potoki na dół ściągnęły, ścieszki, zaledwie przez myśliwca i zwierzynę wydeptane na brzegach strasznych przepaści, niepewne chodniki przestawiające, długie i kręte przesmyki, gdzie garstka ludzi mogła armią osaczyć i z otaczających wzgórz walić zgubę na głowy żołnierzy, — takie to były przeszkody, stojące na drodze Alby i jego towarzyszy, idących po uciążliwej drodze przez kraj, którego mieszkańcy wcale przyjaźnie dla Hiszpanów usposobionymi nie byli.

Droga prowadziła niedaleko od Genewy, owej reformowanych warowni i Pius V chciał namówić księcia do zawrócenia z drogi i zniszczenia owego „gniazda szatanów i odstępców" [2]) — jak chrześciański ojciec lubił ich nazywać. Lud genewski, wielce widokami najazdu zatrwożony, zwrócił się do swych hugonockich braci o pomoc. Książę Kondeusz i admirał Coligni — przywódzcy owego stronnictwa — ofiarowali się francuskiemu monarsze iż zbiorą 15,000 ludzi, napadną na jego starych nieprzyjaciół, Hiszpanów i wytną w pień w górskich wąwozach. Ale Karol IX zrozumiał dobrze, dokąd ta propozycya zmierza; jakkolwiek mało miał w sercu miłości dla Hiszpanów, to jeszcze mniej reformowanych miłował. Ztąd nieprzyjął owej hugonockich przywódzców

[1]) Tak powiada Schiller, (Abfall der Niederlande, str. 363), Cabrera, Filipe Segundo, lib. VII, cap. 15), *oraz inni autorowie*. Wszelako każdy uczeń wie, iż niema rzeczy mniej pewnej jak droga którą Hannibal przeszedł Alpy. Dwaj najstarsi pisarze źródłowi, Liwiusz i Polibiusz różnią się na tym punkcie, a nawet dotąd pozostało to oklepaną kwestyą, — krytyka ostatnich lat skłania się na stronę innej drogi, a mianowicie przez Mały św. Bernard. Przejście stanowi przedmiot ciekawej rozprawy w dzienniku Gibbona, gdzie młody historyk przygotowuje się do wielkiego dojrzalszych swych lat zadania. Wstręt, jaki w końcu swych wywodów do postawienia ostatecznego wniosku okazuje, szczególniej charakteryzuje sceptyczny jego umysł.

[2]) „A suidar da quel nido di Demoni, le sceleraggini di tanti Appostati." Leti, Vita di Filippo II, tom I, str. 487.

ofiary, dodając, iż bez ich pomocy zdoła Francyą obronić [1]. Genewczycy więc zmuszeni byli na samych sobie polegać, chociaż pokładali nadzieję w posiłkach przyobiecanych od swych ziomków z Berna i wszystkie szeregi tych dzielnych górali stanęły pod bronią, gotowe zaczepkę ze strony Hiszpanów, przez kraj ich przechodzących odeprzeć, tak na własnej ziemi, jak i na ziemiach swych sprzymierzeńców. Wszelako nie zaszła tego potrzeba. Lubo Alba o 6 mil od Genewy przechodził i chociaż książę Sabaudski prośbę papieża gorąco popierał, generał hiszpański spełnienia jej za rzecz rozsądną nie uważał, oświadczając, że zlecenia jego rozciągały się do Niderlandów jedynie. Nie zwracając się więc ni na prawo ni na lewo, szedł prosto do oznaczonego celu, troszcząc się jedynie o to, aby jak najprędzej wydostać się z niebezpiecznych przesmyków, gdzie nieprzyjaciel mógł nań napaść w tak jawnie niekorzystnych warunkach.

Wszelako tyle miał trudności do zwalczenia, że dwa tygodnie upłynęły, zanim zdołał stanąć na przyjaznych równinach Burgundyi, — owej cząstki starożytnego księstwa, które przyznawało nad sobą władzę Hiszpanii. Tu szeregi jego powiększył zastęp 400-u jezdnych, z kwiatu konnicy burgundskiej się składający. Póki szedł przez ową ziemię, towarzyszyła mu francuska armia obserwacyjna, 6,000 ludzi licząca, która postępowała w kierunku równoległym, w odległości 6 lub 7 mil tylko od linii marszu Hiszpanów, — ale żadnych przeszkód im nie stawiała.

Skoro Alba wkroczył do Lotaryngii, książę owej prowincyi wyszedł na jego spotkanie, pragnąc widocznie wszelkie okazać mu poważanie i podejmował go po książęcemu. Krótki czas tu zabawiwszy, generał hiszpański poszedł w dalszą podróż i 8 Sierpnia przekroczył granicę niderlandską [2].

---

1) Hugonoci nawet zaszli tak daleko, że pokusili się nakłonić reformowanych niderlandskich, by razem z nimi napadli na księcia w pochodzie tegoż przez Sabaudyą. Zdania ich wyrażono są w dziele, które krążyło po prowincyach, lubo nie udało mu się pobudzić ludu do zrzucenia hiszpańskiego jarzma. Zobacz Vanderwynckt, Troubles des Pays Bas, tom II, str. 194.

2) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 350 — 354. — Ossorio, Albae Vita, tom II, str. 232 i nast. — Hechos de Sancho Davila, str. 26. — Trillo, Rebelion y Guerras de Flandes, fol. 16, 17. — Cabrera, Filipe Segundo, lib. VII,

Alba dokonał długiego i nużącego pochodu bez żadnego nieszczęśliwego wypadku i prawie bez żadnego czynu swawoli ze strony żołnierzy. Nie zagrabiono niczyjej własności, ni jednej chaty wieśniaczej nie tknięto. Bydło spokojnie pasło się na polach, a trzody owiec bezpiecznie po górskich pastwiskach błądziły. Wspominają tylko jeden wypadek przeciwny, — że trzej żołnierze ukradli jedną czy dwie zbłąkane owce, gdy wojsko przez Lotaryngią przechodziło. Atoli prędko za to przestępstwo do odpowiedzialności ich pociągnięto. Alba dowiedziawszy się o całem zdarzeniu, skazał ich wszystkich trzech na szubienicę. Na wstawienie się księcia Lotaryngskiego, generał hiszpański o tyle wyrok złagodził, iż w końcu stracono tylko jednego z nich, wybranego losem [1].

Zadziwiająca karność między żołnierzami Alby utrzymywana, była tem ważniejszą, że w owym czasie imię: żołnierz było blisko znaczne z nazwą włóczęgi. Mniejsza o to, czy linia ich pochodu prowadziła przez kraj przyjazny czyli też wrogi; bezbronny wieśniak zawsze był łupem wojownika, a generał patrzył przez szpary na wybryki swych towarzyszy, uważając je za najlepszy sposób wynagrodzenia sobie zaległego żołdu.

Posłuszeństwo wojsk w obecnym razie tem godniejsze jest uwagi, że znaczna ilość obozowej hałastry, zwłaszcza nierządnic ciągnęła za armią. Te ostatnie zbiegały się w takiej liczbie, iż podzielono je na bataliony i kompanie, z tych każda pod własną postępowała chorągwią i podobnie jak mężczyzni podlegały one pewnego rodzaju organizacyi wojennej [2]). Książę widocznie o tyle

---

cap. 15. — Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 52. — Lanario, Guerras de Flandes, fol. 15. — Renom de Francia, Alborotos de Flandes, w rękop.

Dokładność chronologiczna jest rzeczą, na którą dziejopisarze XVI stulecia nie zwracają uwagi. Wśród zamętu dat co do ruchów Alby, trzymałem się, o ile możności, jego własnych listów. Zobacz Documentos Inéditos, tom IV, str. 349 i nast.

1) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 354. — Ossorio, Albae Vita, tom I, str. 241.

2) Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 52. — Stary Brantôme zapala się, patrząc na te amazonki tak piękne i tak dzielnie wyglądające niby jakie księżniczki! „Plus il y avoit quatre cents courtisanes à cheval, belles et braves comme princesses, et huict cents à pied, bien en point aussi.“ Oeuvres, tom I, str. 62.

był niedbałym o moralność swych żołnierzy, o ile troszczył się o ich karność; być może chciał powolnością z jednej strony wynagrodzić surowość z drugiej.

Było nieslychanie ważną dla Alby rzeczą, aby jego żołnierze nie dopuścili się żadnego wybryku, ani wplątali go w spór z niebezpiecznemi ludami, wśród których miał przechodzić i które w skutek dokładniejszej znajomości kraju oraz swej mnogości łatwo mogły go pokonać. Na szczęście takie wiadomości przed wyjazdem otrzymał, że wskutek nich mial się na ostrożności. Wynikiem tego było, iż takową władzę nad swymi towarzyszami otrzymał i zaprowadził tak wyborną karność, że to powszechne we współczesnych obudziło podziwienie i pochód jego do Niderlandów uczyniło jednym z najpamiętniejszych w owej dobie wypadków [1]).

W Tihonville oczekiwali na księcia Barlaimont i Noircarmes, przybyli powitać go w imieniu wielkorządczyni i prosić aby im swe pełnomocnictwo ukazał. W tem samem miejscu i na drodze do stolicy książę spotkał różnych panów flamandskich, przybyłych dla złożenia mu uszanowania, a między innymi Egmonta w towarzystwie 40-u swoich popleczników. Gdy ten przed Albę wystąpił, książę zawołał do jednego ze swych oficerów: „Oto idzie wielki heretyk!“ Słowa te posłyszał Egmont i zawahał się chwilę, jasna rzecz zmięszany tem, co dla kogo innego byłoby skutecznem ostrzeżeniem. Atoli Alba spiesznie zatarł wrażenie, sprawione swem niebacznem wykrzykiem i przyjął Egmonta z takową serdecznością, że uspokoił zaślepionego magnata, a ten słowa owe za żart biorąc, przed odjazdem dwa piękne konie księciu podarował. Ta nieco dziwna anegdota doszła do nas ze źródła, jakie za godne wiary przyjąć musimy [2]).

---

[1]) „Ninguna Historia nos ensena ¡haya passado un Exercito por Pais tan dilatado y marchas tan continuas, sin cometer excesso: La del Duque es la unica que nos la hace ver. Encanto à todo el mundo.“ Rustant, Historia del Duque de Alva, tom II, str. 124. — Podobnież Herrera, Historya General, tom I, str. 650. — Cabrera, Filipe Segundo, lib. VII, cap. 15. — Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 354.

[2]) „Comme le Duc le vid de long, il dit tout haut; Voicy le grand hereticque, dequoq le Comte s'espouvanta: neantmoins, pource qu'on le pouvoit entendre en deux façons, il l'interpreta de bonne part.“ Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 53.

Wkrótce po przybyciu do kraju książę oddzielił większą część swych wojsk na załogi dla kilku miast przedniejszych i zluzował wojska wallońskie będące tam na służbie, którym mniej niż swym starym wojownikom hiszpańskim dowierzał. Z brygadą Medyolańską udał się w drogę do Brukselli i wszedł do miasta 22 Sierpnia. Konnicę pozostawił w odległości 10 mil od stolicy, a piechotę umieścił po przedmieściach. Gdy Alba wjeżdżał do miasta, nietylko nie witano go okrzykami, ale nadto nikt nie wyszedł na jego spotkanie i stolica wyglądała jak miasto wymarłe. Książę udał się prosto do pałacu, aby złożyć hołd wielkorządczyni. Na progu zaszedł spór pomiędzy jego halabardnikami i łucznikami ze straży przybocznej Małgorzaty, ci ostatni bowiem nie chcieli wpuścić żołnierzy hiszpańskich. Samego księcia zaprowadzono do sypialni księżnej, gdzie ta zwykle dawała posłuchania. Małgorzata stała w towarzystwie kilku panów flamandskich i nie zmieniła postawy, ani na krok nie ruszając się, by powitać gościa. Obie strony stojąc rozmawiały przez pół godziny; książę po większej części trzymał kapelusz w ręku, choć Małgorzata prosiła go, aby nakrył głowę. Ciekawi tej rozmowy świadkowie, zabawiali się po równywaniem grzecznego, a nawet pełnego czci obejścia dumnego Hiszpana z mroźną oziębłością i okazałą księżnej postawą. Po skończeniu rozmowy Alba odjechał do swego mieszkania w domu Culemborga, — gdzie, jak sobie przypominamy, Gezowie w czasie swej bytności w Brukselli, na pamiętnej biesiadzie ucztowali.

Nazajutrz rano na prośbę rady stanu książę Alba przedstawił temu zgromadzeniu odpis swego pełnomocnictwa. Miał on sobie nadany tytuł głównodowodzącego i na tym urzędzie posiadał najwyższy nadzór nad wszystkiemi sprawami wojskowemi [2]).

---

[1]) „Vimos los que allé estábamos que el Duque de Alba usó de grandisimos respectos y buenas crianzas, y que Madama estuvo muy severa y mas que cuando suelen negociar con ella Egmont y estos otros Senores de acà, cosa que fué muy notada de los que lo miraban.“

Szczegółowy opis tego widzenia się, tak jakeśmy go w tekscie podali, wysłano do Filipa przez Mandwila, oficera artyleryi i pomieszczono w Documentos Inéditos, tom IV, str. 397 i nast.

[2]) Dokument ów, datowany 1 Grudnia 1566 r., nie znajduje się w archiwum w Simancas, jak możemy wnosić nie widząc go w Documentos Inéditos,

Inne pełnomocnictwo, wydane w dwa miesiące później, znakomicie władzę ową powiększa. Akt ten ogłasza, iż kraj znajduje się w stanie rokoszu, a ponieważ łagodniejsze środki nie zdołały przywrócić posłuszeństwa, należy uciec się do oręża; nakazywano więc księciu zwalczyć lud zbuntowany i przywieść go do uległości. Nadto miał on zarządzić śledztwo co do przyczyn niedawnych zamieszek i podejrzanych stawić przed sądem z pełną władzą ukarania lub przebaczenia, jak będzie uważał za najlepsze dla dobra publicznego [1]). Nakoniec trzecie pełnomocnictwo, straszliwszej niż dwie poprzednie treści i które zaiste mogło się zdawać przechodzącem je całkowicie, nosiło na sobie datę 1 Marca 1567 roku. W poprzednich aktach książę do tyla miał działać w zależności od wielkorządczyni, iż ogłaszano, że władza jej żadnego nie ponosi uszczerbku; ale mocą tego ostatniego nadano mu najwyższy nadzór tak w cywilnych jak i wojskowych sprawach i osoby wszelkich stopni, nie wyłączając samej wielkorządczyni, miały zalecone słuchać jego rozkazów, jakby rozkazów samego króla [2]). Takowe pełnomocnictwo, oddające rządy kraju w ręce Alby, równało się złożeniu Małgorzaty z urzędu. Nazwa „wielkorządczyni,“ jaka jej pozostała, wyglądała na czcze szyderstwo i nie można było myślić, iżby poprzestała na marnem berle w kraju, nad którym tak długo panowała.

które zawierają następne pełnomocnictwo. Odpis tego dokumentu znajduje się w archiwum Belgijskim i wcielony został do Gacharda Correspondance de Philippe II, (tom II, Dodatek, Nr. 88). Być może, iż odpis owego pełnomocnictwa wysłano do Małgorzaty, gdyż to się dobrze zgadza z tem, co król pisał do niej w owym przedmiocie.

[2]) Do tego drugiego pełnomocnictwa, datowanego z 31 Stycznia 1567 r. dodano dokument także przez Filipa podpisany, celem którego zdaje się być dokładniejsze wyjaśnienie charakteru władzy, księciu powierzonej — w tak szczodry sposób, iż można powiedzieć podwaja ową władzę. Oba papiery, pierwotwory których przechowują się w Simancas, zostały pomieszczone w Documentos Inéditos, tom IV, str. 388 — 396.

[1]) „Par quoy requerrons à ladicte dame duchesse, nostre soeur, et commandons à tous nos vassaulx et subjectz, de obéyr audict duc d'Alve en se qu'il leur commendera, et de par nous, come aïant telle charge et comme à nostre propre personne.“ Akt ów, wzięty z archiwum Belgijskiego, podaje w całości Gachard, Correspondance de Philippe II, tom II. Dodatek, Nr. 102.

Ciekawą jest rzeczą śledzić, jak Filip stopniowo wynosił Albę ze stopnia głównodowodzącego armią na najwyższą w kraju godność. Zdawało by się, jakoby król z wielką trudnością rozstawał się z władzą i że tylko w skutek stopniowych wysiłków, gdy przekonanie o konieczności podobnego kroku coraz więcej w umyśle jego się ustalało, postanowił rządy oddać w Albyręce.

Czy książę zapoznał radę z całym swej władzy obszarem, czy też, co się prawdopodobniejszem zdaje, przedstawił temu zgromadzeniu tylko dwa pierwsze pełnomocnictwa, trudno powiedzieć. W każdym razie zdaje się, iż członkowie nie byli przygotowani na wykazanie tak rozległej władzy, która nawet już w drugiem pełnomocnictwie przewyższała władzę samej wielkorządczyni. Przeświadczenie o tem skłoniło Filipa, iż w niejednem miejscu łagodził język dokumentu w taki sposób, aby nieobudzać w siostrze zazdrości, — co było tak widocznym fortelem, że prawdopodobnie przeciwny wywarło skutek. W każdym razie Małgorzata nie ukrywała swego niezadowolenia, lecz otwarcie mówiła o zniewadze, wyrządzonej jej przez króla i oświadczała postanowienie złożenia rządów [1]).

Mało zwracała na sprawy uwagi, przepędzając dnie po większej części na polowaniu, gdyż męzką tę zabawę niesłychanie lubiła. Groziła nawet, iż bawić się będzie podróżami z miejsca na miejsce, zostawiając sprawy publiczne sobie samym, póki nie otrzyma od króla pozwolenia na usunięcie się od rządów [2]). Od tego folgowania swoim kaprysom, odwiódł ją sekretarz Armenteros, który wykręcając się niby chorągiewka na dachu, wkrótce po przybyciu Alby ujawnił zamiar pojednania się z nowym rządem. Inni z popleczników Małgorzaty mniej byli usłużni. Kilku z wyższych urzędników bardzo jasno dawało poznać niezadowolenie swoje w obecności Hiszpanów, od których spodziewali się tylko klęsk dla kraju [3]). Spowiednik Małgorzaty w kazaniu, jakie

[1]) „Despues que los han visto han quedado todos muy lastimados, y á todos cuanton Madama habla les dice que se quierre ir á su casa por los agravios que V. M. le ha hecho.“ Carta de Mendivil, w Documentos Inéditos tom IV, str. 399.

[2]) Tamże, str. 403.

[3]) Tamże, str. 400.

miał w przytomności wielkorządczyni, nie wahał się ogłosić Hiszpanów za „łotrów, zdrajców i gwałcicieli“ [1]). A lubo przełożenia prawowitego Armenterosa skłoniły księżnę do odesłania zacnego człowieka do klasztoru, widać jednak było z gorących słów, w jakich kaznodzieję chwaliła, iż kazanie wcale jej się podobało.

Książę Alba mało troszczył się o nienawiść ze strony panów flamandskich [2]); względem wielkorządczyni inne żywił uczucia. Chętnie pragnął ułagodzić jej rozjątrzenie i ugiął do tyla swój dumny umysł, iż na przekór oziębłości Małgorzaty, okazywał jej w swem obejściu poważanie dla którego musiał pewien gwałt zadać swemu charakterowi. Na znak czci postanowił niezwłocznie odwiedzić ją po raz drugi i to z całą okazałością, jak to jej stanowisku przystało. Ale Małgorzata, czy to zmyślając chorobę, czy też rzeczywiście czując się słabą, przyjąć go nie chciała, a w końcu, być może dla tego, aby go dotknąć tem więcej, udzielała mu tylko prywatne w swym pokoju posłuchania.

Wszelako tym razem okazała się uprzejmiejszą niż wprzódy i posunęła się nawet tak daleko, że zapewniała księcia, iż nie było człowieka, mianowanie którego byłoby jej więcej miłem [3]). Po tem zaraz bez ogródki zapytała go, po co tu został przysłanym. Alba odparł, że ponieważ często wyrażała pragnienie skuteczniejszej siły wojennej, przybył pomódz jej we wprowadzeniu w wykonanie jej rozporządzeń, oraz w uspokojeniu kraju przed przybyciem jego królewskiej mości [4]). Odpowiedź owa nie mogła podobać się księżnej, która bezwątpienia sądziła, iż tego wszystkiego już bez jego pomocy dokonała.

[1]) „En todo el sermon no tratò cuasi de otra cosa sino de que los espanoles eran traidores y ladrones, y forzadores de mugores, y que totalmente el pais que los sufria era destruido, con tanto escándolo y maldad que merescia ser quemado.“ Tamże, str. 401.

[2]) Jednakże nienawiść ta była niebezpieczną, jeśli, jak to Armenteros ostrzegał księcia, wyjście z domu narażało jego życie. „Tambien me ha dicho Tomàs de Armenteros que dige al Duque de Alba que en ninguna manera como fuera de su casa porque si lo hace será con notable peligro de la vida.“ Tamże, jak wyżej.

[3]) „Despues de haberse sentado le dijo el contentamiento que tenia de su venida y que ningun otro pudiera venir con quien ella mas se holgara.“ Tamże, str. 404.

[4]) „Que lo que principalmente traia era estar aqui con esta gente para que la justicia fuese obecida y respetada, y los mandamientos de S. E. ejecutadas, y que S. M. à su venida hallase esto en la paz, tranquilidady sosiego que era razon.“ Tamże, str. 406.

Rozmowa przeszła na to, jak pomieścić wojska. Alba wniósł, aby załogę hiszpańską wprowadzić do Bruksełli, czemu Małgorzata bardzo mocno się sprzeciwiała. Atoli książe na tym punkcie był nieugiętym. Bruksella, według niego, była siedzibą królewską i jedynie załoga mogła spokojność w mieście zapewnić. „Jeśli lud szemrze,“ mówił w końcu, „księżna może mu powiedzieć, iż jestem upartym człowiekiem, co się uwziął postawić na swojem. Chętnie całą ohydę tego środka biorę na siebie“ [1]). Gdy ją w taki sposób pozbyto i dano do zrozumienia o jej niższości w sprawach, rzeczywistej władzy dotyczących, Małgorzata żywiej jeszcze niż wprzódy uczuła, w jak upokarzającem położeniu się znajduje. Mianowanie Alby od samego początku, jakeśmy widzieli, było dla księżnej źródłem zgryzoty. W Grudniu 1566 r. Filip postanowiwszy wysłać do Niderlandów księcia z władzą głównodowodzącego, niezwłocznie o tem listownie Małgorzacie oznajmił. Mówił, iż pod względem wyboru wodza był w takim samym kłopocie, w jakim ona w podobnym razie mogła by była się znaleść i że jedynie na jej naleganie, iż koniecznem było, aby ktoś objął dowództwo nad wojskiem, podobnego człowieka dowódzcą mianował; Alba jednak miał tylko utorować mu drogę, zebrać siły wojenne na granicy, zaprowadzić załogi, wzmocnić karność w wojsku, póki on sam nie przybędzie [2]). Filip starał się nie zatrważać siostry wzmianką o nadzwyczajnej władzy, zlanej na księcia, który wydawał się jedynie wysłanym stósownie do jej namowy i na to, aby księżnej ulegał. — Małgorzata zbyt dobrze wiedziała, iż Alba nie był człowiekiem, któryby działał jako zależna od kogoś osoba; ale pomimo wszelkich obaw, nie zdradziła ich w odpowiedzi do Filipa w Lutym 1567 r. pisanej, gdzie mówiła królowi, iż „jest pewną, że nigdyby nie postąpił tak niesprawiedliwie i zrobił

[1]) Podràsc escusar con estos diciéndoles que yo soy cabezudo y que he estado muy opinatre en sa car de aqui esta gente, que yo huelgo de que à mi se me echa la culpa y de llevar el odio sobre mi à trueque de que V. E. quede descargada.“ Tamże str. 408.

[2]) Dodatek u Strady, tom II, str. 254.

rzecz tak interesom kraju szkodliwą, żeby komuś innemu zdał władzę, jaką na nią był przelał“ [1]).

Zapewne mianowanie Alby pobudziło wielkorządczynią do nadzwyczajnych wysiłków w celu przywrócenia porządku w kraju. Dokonawszy tego, śmielej wypowiedziała swe zdanie w liście 12 Lipca 1567 r. do brata pisanym. „Imię Alby tak nienawistnem jest w Niderlandach, iż wystarcza, by cały naród hiszpański zohydzić [2]). Nigdy by nie była myślała, że król, nie poradziwszy się jej, w podobny sposób rozporządzi.“ Małgorzata wtedy, dotykając poleceń, niedawno z Madrytu otrzymanych, okazuje niesłychany wstręt do wprowadzenia w czyn surowej polityki Filipa [3]); — trzeba jednak wyznać, iż wstręt ów zdaje się mniej wypływać z charakteru tych środków, niż trudności w ich wykonaniu.

Skoro księżna dowiedziała się, że Alba był we Włoszech, napisała także do niego, spodziewając się w tej ostatniej godzinie zatrzymać go w drodze zapewnieniem, iż rozruchy obecnie się skończyły i że zjawienie się jego na czele armii, posłużyło by jedynie do ich odnowienia. Atoli książę był do pochodu przez Alpy przygotowany i nie trudniej byłyby chyba powściągnąć spadającą lawinę, niż powstrzymać pochód tego męża przeznaczenia.“

Usposobienie Małgorzaty wyszło na jaw w chłodnem przyjęciu księcia po przybyciu tegoż do Brukselli. Wielkość jego władzy, do tyla przewyższającej granice, jakie sobie wyobrażała była, nie zmierzała ku ułagodzeniu rozjątrzenia wielkorządczyni; a wynik następnej z księciem rozmowy, dopełnił miary oburzenia. Lubo zachowywano formę, jasną było rzeczą, że władza w inne przeszła ręce. Małgorzata natychmiast napisała do Filipa, prosząc, a raczej żądając aby na jej bezzwłoczny wyjazd z kraju zezwolił. „Jeśli rzeczywiście dbał o jej dobro i sławę, jak to był oświadczał, zezwoli na to, aby porzuciła rządy, zanim by wszczęła spór

[1]) „Tenendo per certo che V. M. non vorrà desautorizarmi, per autorizare altri, poi che questo non e giusto, ne maneo saria servitio suo, se non gran danno et inconvenientie per tutti li negotii.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 505.

[2]) „Il y est si odieux qu'il suffizait à y faire haïr toute la nation espagnole.“ Tamże, str. 556.

[3]) Tamże, jak wyżej.

z człowiekiem takim jak książę Alba który we wszystkiem, postępuje według swego zdania, bynajmniej nie zważając na nią.

Do głębi serca ją to dotknęło, iż król tak z nią postąpił“ [1]).

Zapewne cieszyło to do pewnego stopnia Małgorzatę, że uczucia jej względem księcia cały naród podzielał. Dawniej jeszcze za czasów Karola V, Alba pewien czas przepędził tak w Niemczech jak i w Niderlandach i pozostawił niekorzystne o swym charakterze wyobrażenie. W tym pierwszym kraju jego dumne w pewnej kwestyi przystojeństwa (etykiety) postąpienie, sprawiło niejaki kłopot jego panu. Alba obstawał za dziwnym kastylskiego magnata przywilejem noszenia kapelusza na głowie w obecności swego monarchy. Panowie niemieccy, zgorszeni temi poddanego roszczeniami, utrzymywali, że i oni mają do tego takie dobre prawo jak i Hiszpanie. Nie bez trudności nakłoniono dumnego księcia, iżby spornego przywileju aż do powrotu swego do Hiszpanii zaniechał [2]).

Inna anegdota o Albie jeszcze niekorzystniejszą o jego charakterze pamięć zostawiła. Towarzyszył on Karolowi w pamiętnej tegoż podróży do Gandawy, z powodu powstania, jakie tam wybuchło. Cesarz zapytał księcia o radę, w jaki sposób postąpić z buntowniczem miastem. Alba odpowiedział bez namysłu. „Zrównać z ziemią!“ Karol, nie odpowiadając ni słowa, wziął księcia z sobą na mury zamkowe, a gdy przypatrywali się miastu, szeroko w dole rozłożonemu, cesarz zapytał go, igrając z francuską nazwą Gandawy (*Gand*), ile też hiszpańskich skór wyszłoby na taką rękawiczkę (*gant*). Alba widząc niezadowolenie swego pana, przyjął naganę w milczeniu. Powiastka ta prawdziwa czy też nie, krążyła między ludem flandryjskim, na którym właściwy skutek wywarła [3]).

Alba miał teraz 60 lat wieku; niepodobna było się spodziewać, aby wiek zmiękczył szorstkość jego charakteru. Jak to można było oczekiwać, zawsze okazywał się nieubłaganym nieprzy-

[1]) „Elle est affectée, jusqu'au fond de l'âme, de la conduite du Roi à son égard.“ Tamże, str. 567.

[2]) Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 207.

[3]) „Seu vera seu ficta, facilè. Gandavensibus credita, ab iisque in reliquum Belgium cum Albani odio propagata.“ Strada De Bello Belgico, tom I, str. 368.

jacielem stronnictwa reformowanego w Niderlandach. Alba opierał się ustępstwu, jakie narodowi przez odwołanie Granvella zrobiono. Jedyne ustępstwa, które Filipowi zalecał, miały na celu uśpienie podejrzeń możnych panów, póki by ich król nie mógł za przestępstwa do krwawej pociągnąć odpowiedzialności [1]). Ogólną dążność jego polityki doskonale w Niderlandach rozumiano i księżna nie przesadzała, rozwodząc się nad odrazą, jaką naród żywił względem niego [1]).

Alba po przybyciu nie poczynał sobie tak, aby zmniejszyć obawy narodu. Pierwszym jego czynem było obsadzenie wielkich miast swemi wojskami, ludźmi nie znającymi innego prawa prócz woli swego wodza, zamiast załóg wallońskich, które przyrodzonym sposobem mogły mieć pewne dla swych ziomków współczucie. Następnie zamyślał kilka twierdz zbudować pod kierunkiem jednego z najzdolniejszych w Europie inżynierów. Wybiła godzina, gdy według słów księcia Orańskiego, ziomkowie jego mieli być przez Hiszpanów okiełznani.

W postępowaniu żołnierzy Alby, złowroga zaszła zmiana. Zapomniawszy o karności, w pochodzie zachowywanej, teraz pozwalali sobie najbezwzględniejszej swawoli. „Słychać wszędzie," pisze pewien ówczesny Flamandczyk, o ucisku ze strony Hiszpanów. Grabieże na wsze strony się sypią; jeśli człowiek ma co do stracenia, zaraz go robią kacerzem [2]). Jeśli nawet przypuścimy, że piszący pod wpływem strachu przesadził trochę [3]), niepodobna

[1]) Zobacz ciekawy jego list do króla z 21 Października, 1563 r. „A los que destos merecen, quitenles las caveças, hasta poderlo hacer dissimular con ellos." Papiers d'Etat de Granvelle, tom VII str. 233.

[2]) „Les Espaignols font les plu grandes foulles qu'on ne sçauroit escryre; ils confisquent tout, à tort, à droit disant que touts sont hérétiques, qui ont du bien et ont à perdre."

Oburzony pisarz nie zaniedbuje zrobić wzmianki o „dwu tysiącach" nierządnic, które przybyły w orszaku księcia; „tak więc" dodaje, „razem z tem, co już mamy, nie zabraknie w kraju tego rodzaju towaru."

Lettre de Jean de Hornes, z 25 Sierpnia 1567 r. Correspondance de Philippe II, tom I, str. 565.

[3]) Clough, pełnomocnik sir Tomasza Greshama, który wówczas znajdował się w Niderlandach, wspomina o swawoli Hiszpanów. Sprawiedliwość nakazuje dodać, iż jak powiada, rząd szybko zajął się stłumieniem złego, skazawszy kilku przedniejszych przestępców na szubienicę. Burgon, Life of Gresham, tom II, str. 229, 230.

wątpić, iż w kraju był ogólny popłoch. Ludzie opuszczali ojczyznę tysiącami i dziesiątkami tysięcy, unosząc z sobą do innych krajów sztuki i rękodzieła, które tak długo były chlubą i źródłem pomyślności Niderlandów [1]). Ci, co pozostali, pełni byli straszliwej obawy, — a widząc niebo zachmurzone w około i oznaki burzy po nad sobą, przeczuwali zbliżające się klęski.

Jeszcze gęstszy mrok wisiał nad Bruksellą, niegdyś najweselszem w Niderlandach miastem — teraz Alby siedzibą. Wszelaka czynność była w zawieszeniu; miejsca schadzek publicznych stały pustką. Na ulicach panowała cisza i martwota. Niektórzy z panów i bogatszych obywateli odjechali do swych dóbr na wieś, aby ztamtąd przypatrywać się biegowi wypadków [2]). Większa część pozostałych dworaków — złote muszki, w blasku słońca bujać lubiące — opuściła pałac wielkorządczyni i biegła do domu Culemborga, złożyć hołd jej współzawodnikowi. Tam było wesoło jak za najweselszych w Brukselli czasów; książę bowiem usiłował świetnemi zabawami i uroczystościami, rozweselać panów i rozpędzać smutek w stolicy [3]).

We wszystkiem tem kierowały Albą głębsze pobudki, jakich oko ludności nie dopatrzyło. Dokonywał on fortelu, jaki zalecał był Filipowi. Grzecznem i uprzejmem obejściem spodziewał się

[1]) Księżna w liście do Filipa z 8 Września 1567 r., powiada, że 100,000 ludzi uciekło z kraju po przybyciu Alby! (Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 357). Uważając to nawet za czystą przesadę, wypływającą z chytrości lub ze strachu, mamy jeszcze pewne dowody, iż wychodźtwo w owym czasie było niesłychane. Tak ze spisu ludności Londynu i jego przedmieści, tegoż roku 1567, zgotowanego, okazuje się, iż liczba Flamandczyków była tam tak wielką, jak liczba wszystkich innych cudzoziemców, razem wziętych. Zobacz Bulletins de l'Académie Royale de Bruxelles, tom XIV str. 127.

[1]) Tak Jean de Horner, baron de Boxtel, pisze do księcia Orańskiego. „J'ay prins une résolution pour mon faict et est que je fay tout effort de scavoir si l'on poulrast estre seurement en sa maison: si ainsy est, me retireray en une des miennes le plus abstractement que possible sera; sinon, regarderay de chercher quelque résidence en desoubs ung aultre Prince." Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom III, str. 125.

[1]) Göthe w swej pięknej tragedyi „Egmont," zda się wziął pochop z Szekspirowej „kotary ciemności," opisując ponury stan Brukselli, — mówi tam o niebie, obwiniętem w ciemny całun od tej złowrogiej godziny, w której książę wszedł do miasta. Akt IV, scena I.

przywabić do siebie możnych panów, a zwłaszcza tych, co w niedawne ruchy rewolucyjne wmieszani byli. Z nich Egmont ciągle bawił w Brukselli; Hoorne zaś wyjechał do swych dóbr, Weert [1]); Hoogstraten znów znajdował się w Niemczech przy księciu Orańskim. Co do tego ostatniego, Alba nie mógł cieszyć się nadzieją jego powrotu, jak o tem pisał do króla [2]).

Książę oraz jego syn Ferdynand, obaj napisali do hrabiego Hoorna w jak najprzyjaźniejszych wyrazach, zapraszając go do Brukselli [3]); ale ten niedowierzający magnat ciągle miał się na baczności. Alba w rozmowie z sekretarzem księcia wyrażał bardzo gorąco o zdrowie jego pana troskliwość. Mówił, że był zawsze jego przyjacielem i z niezmiernym widział żalem, iż król nie dość oceniał usługi hrabiego [4]); ale Filip był dobrym monarchą i chociaż nie śpieszył się z wynagradzaniem, hrabia pozna, że nie jest niewdzięcznym. Gdyby książę mógł zobaczyć się z hrabią, powiedziałby mu coś, co by tego ostatniego ucieszyło; poznałby, że przyjaciele nie zapomnieli o nim [5]). To ostatnie zapewnienie miało straszliwe znaczenie. Hoorne w końcu uległ zaproszeniu, w tak pochlebnych słowach wyrażonemu. Z Hoogstratenem Alba nie tyle był szczęśliwym; jego duch opiekuńczy, albo też księcia Orańskiego rada, ocaliły go od łapki i w Niemczech zatrzymały [6]).

Nie mając już nic do zyskania przez zwłokę, Alba postanowił natychmiast przystąpić do wykonania swego zamysłu. 9 Września zwołano radę stanu na posiedzenie do domu Culemborga. Egmont i Hoorne byli obecni, zaproszono także dwu czy trzech oficerów, a między nimi inżyniera Paciottego, aby rozpatrzyć plan

[1]) Vera y Figneroa, Vida de Alva, str. 89.

[2]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 578.

[3]) Tamże, str. 563.

[4]) „Qu'il lui avait peiné infiniment que le Roi n'eût tenu compte de monseigneur et de ses services, comme il le méritait.“ Tamże, jak wyżej.

[5]) „Que s'il voyant M. de Hoornes, il lui dirait des choses qui le satisferaient, et par lesquelles celui ci connaitrait qu'il n'avait pas été oublié de ses amis.“ Tamże, str. 564.

[6]) Według Strady Hoogstraten rzeczywiście wracał do Brukselli, atoli, zatrzymany na drodze chorobą czy też jaką inną przyczyną, na szczęście otrzymał wieść o losie swych przyjaciół dość wcześnie, by skorzystać z tego i w ucieczce szukać schronienia. De Bello Belgico, tom I, str. 358.

obwarowania któregoś z miast flamandskich. Jednocześnie postawiono silne straże przy wszystkich wchodach do domu, a konnicę ściągnięto z okolicy i umieszczono na przedmieściach.

Książę przedłużał posiedzenie, póki mu nie doniesiono skrycie o uwięzieniu Backerzelego, sekretarza Egmonta, oraz Van Stralena, burmistrza Antwerpeńskiego. Pierwszy był mężem wielce czynnym w polityce i cieszył się wielkiem Egmonta zaufaniem; ostatni zaś, przyjaciel księcia Orańskiego, zostawał w ciągłych z nim stosunkach. Uwięzienie Backerzelego, przebywającego w Brukselli, odbyło się bez trudności, przyczem zabrano jego papiery. Van Stralena otoczył oddział jezdnych, gdy powozem z Antwerpii wyjeżdżał i obu nieszczęśliwych panów przywieziono jako więźniów do domu Culembourga.

Skoro doniesiono o tem Albie, przerwał posiedzenie rady. Potem wszcząwszy rozmowę z Egmontem, przeszedł z nim do przyległych pokojów; w jednym z pokojów znajdował się mały oddział żołnierzy. Skoro dwaj magnaci weszli do pokoju, Sancho Davila, dowódzca straży książęcej, przystąpił do Egmonta i w imieniu króla zażądał jego miecza, oświadczając mu zarazem, iż jest więźniem [1]). Hrabia, zdumiony tem postępowaniem, widząc się otoczonym przez żołnierzy, nie próbował stawiać oporu, ale spokojnie, z wielką godnością pałasz swój oddał, mówiąc zarazem: „Niejednokrotne wyświadczył on królowi usługi“ [2]). I słusznie mógł to powiedzieć, gdy pałaszem tym wygrał bitwy pod Gravelinesem i St. Quentinem [3]).

[1]) Tamże, str. 359. — Ossorio, Albae Vita, tom II, str. 248. Także pamiętniki samego Sancho Davili, owego „piorunu wojny,“ jak go żywotopisarz jego nazywa. Hehos de Sancho Davila, str. 29.

Sprawozdanie, dosyć suche z tego wypadku sprawy, Alba wysłał do króla. Nie wspomina w niem, iż towarzyszył Egmontowi, gdy ten wyszedł z pokoju, w którym rozmawiali ze sobą. Zobacz Documentos Inéditos, tom II, str. 418.

[2]) „Et tamen hoc ferro saepė ego Regis causam non infeliciter defendi.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 359.

[3]) Clough, korrespondent sir Tomasza Greshama, w liście z Brukselli, w dzień uwięzienia Egmonta pisanym, podaje opis zachowania się tegoż w owym wypadku, który różni się nieco od opisu, w tekscie podanego, nie więcej jednak, niż wieści, wśród ludu o jakiemś nowem, dziwnem zdarzeniu krążące różnić się mogą od prawdy. „A co się tyczy hrabiego Egmota, powiadają, iż został pojmanym przez księcia i oddanym w ręce oficerów; poczem gdy kapi-

Hoorne w podobną wpadł zasadzkę w innej stronie pałacu, gdzie go zawiódł prowadząc z nim rozmowę, syn księcia, Ferdynand de Toledo, któremu według słów ojca, należy się cała zasługa urządzenia tego małego dramatu [1]). I admirał nie stawiał oporu, ale dowiedziawszy się o losie Egmonta, poddał się mówiąc: „iż nie ma prawa oczekiwać, aby mu się powiodło lepiej, niż jego przyjacielowi“ [2]).

Wynikło teraz pytanie, gdzie więźniów umieścić. Jasna rzecz, iż dom Culembourga nie był miejscem na ich więzienie stósownem. Alba kazał zbadać kilka zamków w okolicy Brukselli, ale osądzono je za niepewne. Ostatecznie wybrał Gandawę. Silną w owem mieście warownię zajmował jeden ze stronników Egmonta; atoli hrabia wydał rozkaz aby ten oddał klucze w ręce Ulloy, jednego z najzaufańszych Alby dowódzców, który na czele oddziału starych żołnierzy hiszpańskich wszedł do Gandawy i zluzował załogę wallońską. Ulloa dał dowód czujności, schwyciwszy niezwłocznie po swem przybyciu ciężki wóz naładowany kosztownościami, należącemi do Egmonta, gdy wóz ten z bramy zamkowej wyjeżdżał [3]).

Dokonawszy tych przygotowań, książę bez straty czasu obydwu panów pod silną przystawą wojenną wysłał do Gandawy. Dwie chorągwie muszkietników konnych jechały przodem; w środku pułk piechoty hiszpańskiej strzegł więźniów, z których jednego, t. j. Egmonta — w lektyce niosły muły, Hoorne zaś jechał we własnym powozie; z tyłu trzy chorągwie lekkiej jazdy zamykały pochód.

Pod tą silną strażą nieszczęśliwych panów wieziono przez prowincye gdzie Egmont niedawno rządził „z władzą,“ pisze sekretarz Alby, „większą nawet niż władza króla“ [1]). Ale nie kuszono się ich odbić; a gdy pochód orszaku tego wjeżdżał w bramy Gandawy, gdzie miłość dla Egmonta dorównywała jego znaczeniu, lud w niemem osłupieniu poglądał na ponury zastęp, który ich pana do więzienia prowadził [2]).

tan, któremu był oddanym, zażądał broni od niego, hrabia wpadł w wielką wściekłość, odjął pałasz od boku i rzucił na ziemię.“ Burgon, Życie Greshama, tom II, str. 418.

[1]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 574.

[2]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 359. — Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 54. — Hechos de Sancho Davila str. 29. — Ossorio Albae Vita, tom II, str. 248. — Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 223. — Documentos Inéditos, tom IV, str. 418.

[3]) Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 226.

Uwięzienie Egmonta i Hoorna w kilka godzin doszło uszu każdego mieszkańca Brukselli; a wiadomość o niem szybko rozeszła się do najdalszych kraju zakątków. „Uwięzienie panów,“ pisze Alba do króla,“ nie wywołało żadnych rozruchów. Spokój panuje taki, iż wasza królewska mość ledwie temu da wiarę“ [3]). Rzeczywiście był spokój, ale spokój człowieka, strasznym ogłuszonego ciosem. Jeśli nie szemrano głośno, to w każdym razie z głębokiem oburzeniem. Ludzie ubolewali nad łatwowiernością obudwu hrabiów którzy tak na oślep wpadli w łapkę i cieszyli się z przezorności księcia Orańskiego, mogącego pomścić ich kiedyś [4]). Wypadek ten dał nową wychodźtwu podnietę. W przeciągu kilku tygodni podobno najmniej 20,000 osób uciekło z kraju [5]). Wygnańcy nie pochodzili wyłącznie z najniższych warstw społeczeństwa; gdyż nikt, choćby nie wiem jak wysoko położony, nie mógł się czuć bezpiecznym, widząc cios wymierzony przeciwko takim mężom jak Egmont i Hoorne, z których pierwszy, lubo pewien powód dawał był do nieufności, jednak oddawna już z rządem się pojednał.

Hrabia Mansfeldt spiesznie syna swego wysłał z kraju, gdyż współczucie, jakie ten niegdyś okazywał związkowym, pomimo świeżej zmiany wyobrażeń, mogło nań ściągnąć zemstę Alby. Stary hrabia, o którego prawowitości nie można było powątpiewać, śmiało użalał się na więzienie panów jako na pogwałcenie praw orderu *Złotego Runa*, którego kapituła jedynie miała prawo sądu

[1]) „Toutes ces mesures étajent nécessaires, vu la grande autorité du comte d'Egmont en ce pays, qui ne connaissaient d'autre roi que lui.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 582.

[2]) Tamże, jak wyżej. — Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol 54.

[3]) „L'emprisonnement des deux comtes ne donnne lieu à aucune rumeur, au contraire, la tranquilité est si grande, que le Roi ne le pourrait croire.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 575.

[4]) Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 359.

[5]) Brandt, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 260.

w sprawach, kawalerów orderu dotyczących i oświadczał zarazem, iż ma zamiar zwołania członków kapituły. Atoli Alba zamknął mu usta, mówiąc wyraźnie, iż jeśli kawalerowie orderu się zbiorą i choć słówko pisną, do surowej odpowiedzialności ich pociągnie. Co zaś do praw Złotego Runa, mówił książe, jego królewska mość wypowiedziała w tym względzie swe zdanie, a im pozostaje tylko uledz [1].

Aresztowanie i uwięzienie dwu najprzedniejszych w kraju panów, członków rady stanu i to bez zniesienia się z wielkorządczynią, było dla niej zniewagą, której znieść nie mogła. Nadaremnie Alba wymawiał się, powiadając, iż stało się to z rozkazu króla, który pragnął oszczędzić siostrze niepopularności, jaką podobne postąpienie ściągnąć musiało. Małgorzata nie odpowiadała wcale, nie żaliła się nawet; była zbyt głęboko zranioną, żeby się żalić miała. Napisała jednak do Filipa, prosząc go, aby rozważył, „czy to mogło być korzystnem dla niego, lub zaszczytnem dla niej, który nie pogardził nazwać ją swą siostrą, by dłużej zostawała na stanowisku, na którem władza jej była tak umniejszoną, albo raczej zniesioną zupełnie“ [2]). Małgorzata wysłała sekretarza swego, Machiavellego z listem, prosząc Filipa o niezwłoczną odpowiedź i dodając, iż w razie zwłoki z odpowiedzią, milczenie weźmie za zezwolenie i natychmiast kraj opuści.

Książę Alba całkowicie był przygotowany na zamiar odjazdu ze strony Małgorzaty. Lubo obecność księżnej nie bardzo mogła powstrzymać jego kroki, wymagała jednak trochę niedogodnej oględności i zmuszała go do zachowywania pozorów. Teraz dawszy poznać, o co mu idzie, pragnął rolę śmiało do końca odegrać. Pierwszym jego krokiem po uwięzieniu panów, było urządzenie owego pamiętnego sądu dla wyśledzenia zamieszek krajowych, który sąd nie ma sobie równego w dziejach, wyjąwszy trybunał rewolucyjny za czasów rzeczypospolitej francuskiej. Książę nie wzdragał się brać na siebie samego odpowiedzialności za te rozporządzenia; mówił, iż „lepiej, że król swój przyjazd do Niderlandów odłoży, aby ministrowie jego mogli sami ściągnąć na siebie nienawiść za te surowe postępki; gdy już wszystko się skończy, król może przybyć jako łaskawy monarcha, rozdając obietnice i przebaczenie [3]).

Ten zadziwiający chłód, należy przypisać przeświadczeniu Alby, że polityka jego otrzyma bezwarunkowe ze strony pana potwierdzenie. Zaiste listy jego okazują, iż wszystko co czynił w Niderlandach, było w zgodzie z planem, jaki wraz z Filipem z góry ułożył. Uwięzienie więc panów flamandskich całkowicie dwór zadowolniło, uważano to za pierwszy krok ku naprawie. Zadowolniło ono również dwór rzymski, gdzie sądzono, iż zaród kacerstwa jedynie topór kata wykorzenić zdoła. Była jednak osoba na dworze, bardziej niż otaczający go przenikliwa, a mianowicie stary polityk, Granvelle, który zawiadomiony o uwięzieniu Egmonta i Hoorna, zapytał czy książę „złapał także w swoją siatkę *Milczącego*,“ — tak nazywano zwykle księcia Orańskiego. Otrzymawszy przeczącą odpowiedź, kardynał rzekł: „A więc jeśli jego nie złowił, nic nie złowił“ [4]).

[1]) „Que, s'il apprenait que quelques-uns en fissent, encore même que ce fût pour dire le *credo*, il les châtierait; que quant aux privilèges de l'Ordre, le Roi, après un mûr examen de ceux-ci, avait prononce et qu'on devait se soumettre.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 578.

[2]) Adeò contracto ac penè nullo cum imperi moderari, an utile Regi, an decorum ci quam Rex sororem appellare non indignatur, illius meditationi relinquere.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 360.

[3]) „Il vaut mieux que le Roi attende, pour venir, que tous les actes de rigueur aient été faits; il entrera alors dans le pays comme prince benin et clément, pardonnant, et accordant des faveurs à ceux qui l'auront mérité.“ Correspondance de Prilippe II, tom I, str. 577.

[4]) „An captus quoque fuisse Taciturnus (sic Orangium nominabat), atque eo negante dixisse fertur, Uno illo retibus non incluso, nihil ab Duce Alba no captum.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 360.

Rozdział drugi.

Okrutne rządy Alby.

Krwawa rada.—Jej urządzenie. — Powszechne stawianie przed sądem.—Wojna domowa we Francyi.—Odjazd Małgorzaty.—Przegląd jej rządów.

1567.

„Bogu dzięki“, pisze książę Alba do swego monarchy dwudziestego czwartego października, „wszystko spokojne w Niderlandach“ [1]). Toż samo uczucie wypowiedział był przed kilkoma tygodniami. Rzeczywiście wszystko było spokojnem; cisza panowała w całym kraju. Przemawiała ona jednak wymowniej do serca, niż szmer niezadowolenia, lub najgłośniejsza wrzawa rokoszu. „Powiadają, że wielu kraj opuszcza“, pisze książę w innym liście. „Nie ma co ich zatrzymywać. Spokojność w narodzie można zyskać, jedynie uciąwszy głowy tym co przez innych uwiedzeni zostali“ [2]).

Wszelako znajdujemy rozporządzenie królewskie, wydane w niecały tydzień potem i oznajmiające, iż, „jego królewska mość przeciwną jest temu, aby względem tych, co w świeżym rokoszu mieli udział, używano surowości, ale pragnie, aby raczej z nimi

[1]) „Grace a Dieu, tout est parfaitemente tranquille aux Pays-Bas“. Correspondance de Philippe II, tom I. tr. 589.

[2]) „Le repos aux Pays-Bas ne consiste pas à faire couper la tête à des hommes qui se sont laissé persuader par d'autres". Tamżn, str. 576.

postępowano z całą łagodnością i łaskawością, [1]) zakazuje się każdemu opuszczać kraj lub wysyłać rzeczy swoje, bez pozwolenia władzy pod karą uważania za uczestnika świeżych rozruchów i stosownego z nim postąpienia. Wszyscy panowie i właściciele statków, którzy podobnym osobom w ucieczce dopomagać będą, ściągną też same kary na siebie“ [2]). Kary, ogłoszone w duchu „łagodności i łaskawości“, były śmierć, oraz zabranie mienia.

Że prawo to nie było martwą literą, okazało się wkrótce w uwięzieniu dziesięciu przedniejszych kupców z Tournay, gdy ci gotowali się uciec za granicę, oraz w niezwłocznem ich dóbr zagrabieniu [3]). Atoli Alba chciałby był wmówić w świat cały, iż nim, jak również jego panem, jedynie uczucie ludzkości kierowało. Wkrótce po pochwyceniu panów flamandzkich, pisał do posła hiszpańskiego w Rzymie: „Mógłbym był uwięzić ich więcej, ale król nie pragnie przelewać krwi swego ludu. Ja sam podzielam te uczucia [4]). Do głębi duszy mię gryzie, iż trzeba było uciec się do podobnego środka“.

Wszelako teraz, gdy możni panowie wpadli w łapkę, nie było potrzeby udawać łagodności; to też książę niezadługo maskę całkiem odrzucił. Ramię sprawiedliwości—zemsta—otwarcie podniesionem zostało, by dotknąć wszystkich, którzy wzięciem udziału w niedawnych rozruchach zawinili.

Istniejących już sądów nie uważano za kompetentne do owego dzieła. Prawidłowe formy postępowania sądowego były za powolne, a trudnoby też było znaleść sędziów, dość woli Alby uległych. Książę ustanowił więc nowy trybunał z nadzwyczajną władzą, jedynie w celu dochodzenia przyczyn niedawnych rozru-

[1]) „Os habemos hecho entender que nuestra intencion era de no usar de rigor contra nuestros subegetos que durante las revueltas pasadas pudiesen haber ofendido contra Nos, *sino de toda dulzura y clementia segun nuestra inclinacion natural*". Doacmentos Inèditos, tom IV, str. 440.

[2]) Rozporządzeuie owo, z 18 września, 1567 r., odpisane z archiwum w Simancas, znajduje się w Documentos Inèditos, tom IV, str. 439 i nast.

[3]) „Statimque mercatores decem primarios Tornacenses è portu Flissingano fugam in Britanniam ad ornautes capi, ac bonis exutos custodivi jubet". Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 361.

[4]) „Mais l'intention de S. M. n'est pas verser le sang de ses sujets, et moi, de mon naturel, je ne l'aime pas davantage". Correspondance de Philippe II, tom I, str. 576.

chów i karania sprawców. Z początku nazywano go „Radą jego ekscelencyi“; nazwę tę wkrótce zmieniono na „Radę Rozruchową“, ale w dziejach, trybunał znanym jest lepiej pod straszną nazwą, jaką u ludu otrzymał, a mianowicie nazwą „Krwawej rady“ [1]).

Składała się ona z dwunastu sędziów, ludzi, według słów księcia — „najuczeńszych, najzacniejszych, najczystszem odznaczających się życiem", jakich tylko w kraju znaleźć można było [2]). Pomiędzy nimi byli Noircarmas i Barlaimont, obydwaj członkowie rady stanu. Ten ostatni był dumnym magnatem, potomkiem jednego z najstarożytniejszych w kraju rodów, nieugiętym z charakteru i wytrwale do korony przywiązanym. Prócz tych dwu, znajdowali się tam jeszcze przewodniczący w radach prowincyi Artois i Flandryi, kanclerz Geldryjski i kilku głośnych w kraju prawników. Atoli najznakomitszemi w tem zgromadzeniu osobami byli dwaj prawnicy, z Kastylii w drużynie księcia przybyli. Jeden z nich, doktór Del Rio, lubo w Bruges urodzony, był pochodzenia hiszpańskiego. Najwydatniejszym jego rysem zdaje się była nieograniczona uległość woli człowieka, który go wynajął [3]). Drugi Juan de Vargas, miał odegrać najważniejszą rolę w krwawym dramacie, jaki się gotował. Był on Hiszpanem i zajmował był miejsce w radzie Indyjskiej. Charakter miał bezecny j podobno wyzuł był z ojcowizny jakąś sierotę, jego opiece poruczoną [4]). Gdy opuścił Hiszpanią, doniesiono, że mu dwa processy kryminalne zagrażają. To go jednak uczyniło tylko bardziej od poparcia Alby zawisłym. Był to człowiek wielce energicznego charakteru, w pełnieniu obowiązków niezmordowany, nie dbały o sumienie w służbie swego patrona, gotowy bądź co bądź dla swego własnego interesu poświęcić nietylko wszelkie szlachetne popędy, ale nawet zwykłe uczucie ludzkości. Przynajmniej w takich ciemnych barwach malują Vargasa pisarze, pochodzący z narodu, jaki go miał w obrzydzeniu. Wszelako jego wady właśnie

[1]) „Novum igitur consessum jndicum instituit, exteris in eum plerisque adscitis; quem Turbarum ille; plebes, Sanguinis appellabat Senatum". Reidani Annales, (Lugdunum Batavorum, 1633), str. 5.

[2]) „Les plus savants et les plus intègres du pays, et de la meilleure vie". Correspondance de Philippe II, tom I, str. 576.

[3]) Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 300.

[4]) Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 54.

czyniły go dogodnym księciu tak, iż ten ostatni wkrótce więcej mu okazywał zaufania, niż pozostałym swym poplecznikom [1]), a widzimy iż w listach do Filipa nieustannie Vargasa poleca łasce monarszej i porównywa jego „całkiem młodzieńczą czynność", z odrętwiałością innych członków rady [2]). Ponieważ Vargas nie znał języka flamandzkiego, postępowanie sądowe gwoli niemu po łacinie prowadzono [3]); ale nawet tym językiem władał tak licho, iż błędy jego niesłychany śmiech w ludzie flandryjskim budziły, który wyszydzając swego ciemiężyciela, poniekąd mścił się za swe krzywdy.

Ponieważ do nowego sądu należały wszelkie sprawy tak cywilne jak i karne, będące niedawnych zamieszek wynikiem, nawał roboty wkrótce tak mu dolegać począł, iż uznano za pożyteczne rozdzielić ją na kilka wydziałów, pomiędzy pojedyńczych członków. Dwaj z nich mieli wyłącznie na pieczy procesy księcia Orańskiego, jego brata Ludwika, Hoogstratena, Culemborga oraz pozostałych szlachetnych towarzyszy Wilhelmowego wygnania. Vargas i Del Rio mieli powierzony sobie proces hrabiów Egmonta i Hoorna. Dwóm nakoniec innym, Blaseremu i Hesselsowi, przypadł najuciążliwszy i najważniejszy obowiązek, wszystkie sprawy, jakie z prowincyj nadchodziły [4]).

Ostatni z tych dwu poczciwców, miał zająć pierwsze po Vargasie miejsce w krwawem prześladowców spisie. Pochodził on z Gandawy i odznaczył się dosyć w swym zawodzie tak, że za czasów Karola V zajmował urząd prokuratora krlóewskiego w swej prowincyi. Na tym urzędzie wprowadzał edykty z taką ścisłością w wykonanie, iż zyskał nienawiść u swych współziomków. W nowym zawodzie, jaki mu się otwierał, znalazł jeszcze obszerniejsze dla swych szkodliwych zdolności pole i z taką ser-

[1]) Virgilius, który jeszcze nie widział Vargasa, tak wspomina o nim w liście do przyjaciela swego Hoppera. „Imperium ac rigorem metuunt cujusdam Vergasi, qui apud eum multum posse, et nescio quid aliud dicitur". Epist ad Hopperum, str. 451.

[2]) „Une activité toute juvénile". Correspondance de Philippe II, tom I, str. 583.

[3]) Tamże, jak wyżej.

[4]) Bulletins de l'Académie Royale de Belgique, tom XVI, część II, str. 58.

deczną żarliwością zabrał się do pełnienia obowiązków swego urzędu, że wkrótce obudził powszechne oburzenie w ludzie, który w późniejszych czasach, srogą pomstę wywarł na swym ciemiężycielu [1]).

Skoro uorganizowano Radę rozruchową, wysłano komisarzów do prowincyj w celu ścigania podejrzanych. Wszyscy, co sprawowali obowiązki kaznodziejów, co im dawali przytułek lub pomoc, co należeli do konsystorzy, co pomagali w niszczeniu lub burzeniu kościołów katolickich, lub też w budowie protestanckich świątyń, którzy Kompromis podpisali, słowem, wszyscy, co czynny brali udział w niedawnych zamieszkach, mieli być uwięzieni jako winni zdrady. W ściganiu ofiar z wszelkich źródeł zasięgano wiadomości; żony zachęcano by świadczyły przeciwko mężom, dzieci przeciwko rodzicom. Więzienia wkrótce były jak nabite, a urzędy prowincyonalne i miejscowe krzątały się około gromadzenia oskarżeń w różnych sprawach, które sądowi brukselskiemu przesyłano. Gdy sprawę za dość ważną poczytywano, następne jej zbadanie zachowywano samej radzie; lecz powiększej części miejscowa zwierzchność lub też komisya, umyślnie w tym celu wysłane, miały upoważnienie do prowadzenia sprawy aż do wydania stanowczego wyroku, który wraz z zasadami należało przedstawiać Radzie rozruchowej. Wtedy komitet, dla prowincyj ustanowiony, przeglądał sprawę i wyniki swego śledztwa podawał Vargasowi i del Riowi. Ci ostatni tylko mieli prawo głosowania w sprawie; a wyrok swój przedstawiali na piśmie księciu, który sobie samemu zachowywał prawo ostatecznego roztrzygnięcia. W tym względzie, jak Alba sam pisał do Filipa, szło mu o to, aby rada zbyt nim nie kierowała. „Wasza królewska mość wie dobrze, pisze w końcu, iż ci panowie prawnicy niechętnie wyrokują, chyba w rzeczach popartych widocznemi dowodami, a tymczasem środki jakich polityka państwowa wymaga, nie mogą się do praw stosować“ [1]).

[1]) Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 242. Hessels miał za żonę siostrzenicę Vigliusa. Według słów starego radzcy była ona w złych ze swym małżonkiem stosunkach, ponieważ ten nie dopełnił swej obietnicy co do zrzeczenia się urzędu prokuratora królewskiego, na którym stał się tak nielubionym we Flandryi. (Epist. ad Hopperum, str. 495). W ostatnim rozdziale tej księgi czytelnik znajdzie wzmiankę o tragicznym losie Hesselsa.

Możnaby przypuszczać, iż wielość sędziów, którym z osobna sprawę więźnia do rozpatrzenia podawano, poręczała jeszcze więcej za bezpieczeństwo tegoż. Wszelako rzecz się miała przeciwnie; ta okoliczność zwiększała jeszcze możność potępienia. Gdy komitet prowincyonalny sprawozdanie swoje przedstawiał Vargasowi i del Riowi — którym przydany był później prawnik hiszpański, audytor z kancelaryi Valladolidskiej, nazwiskiem Roda,— jeśli to sprawozdanie wnosiło karę śmierci, sędziowie owi oznajmiali, iż jest „na swem miejscu i nie wymaga przejrzenia procesu”. Jeśli przeciwnie zalecano mniejszą karę, zacni słudzy prawa zwykle zwracali proces, polecając z gorzkiem wyrzutem komitetowi, aby go przejrzał staranniej! [2]).

Ponieważ zabieranie majątku było jedną z najczęstszych a zarazem najważniejszych kar, na jakie Krwawa Rada skazywała, jasna rzecz, iż pociągało ono za sobą znaczną liczbę procesów cywilnych, gdyż majątki, w ten sposób zagrabiane, często obciążone bywały znacznemi osób trzecich roszczeniami. Wszystkie te roszczenia winny były zyskać zatwierdzenie rady. Łatwo zrozumieć, jak mała była nadzieja sprawiedliwości ze strony podobnego trybunału, gdzie wierzyciel był jedną stroną, a korona drugą. Nawet jeśli sprawę roztrzygnięto na korzyść wierzyciela, przewlekano ją zwykle tak długo i z takiemi połączoną bywała wydatkami, iż lepiej byłoby dla niego, gdyby nie był wszczynał [3]).

Prawomocność sądu, w granicach jej zakreślonych, całkowicie uchylała wielki trybunał Mechliński, jak również wszelki inny sąd w kraju, czy to prowincyonalny, czy też miejski. Wyroki, jakie ten sąd wydawał, były ostateczne. Według praw krajowych,

[1]) „Letrados no sentencian sino en casos probados; y como V. M. sabe, los negocios de Estado son muy diferentes de las leyes que ellos tienen”. Bulletins de l'Académe Royale de Belgique, tom XVI, część II, str. 52, przypisek.

[2]) „En siendo el aviso de condemnar à muerte, se decia que estaba à lo que ellos decian, sino tornabase a'ver el proceso, y decianles sobre ello malas palabras, y hacianles ruin tratamento”. Gachard przytacza słowa dokumentu urzędowego. Bulletins de l'Académie Royale de Belgique, tom XVI, część II, str. 67.

[3]) Tamże, str. 68 i nast.

potwierdzonych niejednokrotnemi przywilejami królewskiemi, udzielonemi prowincyom, nikt w Niderlandach nie mógł być inaczej, jak tylko przez sędziów krajowców sądzonym; atoli w obecnym sądzie, jeden z członków pochodził z Burgundyi, a dwaj byli Hiszpanie.

Można przypuszczać, iż trybunał z tak nadzwyczajną władzą, będący taką zniewagą dla praw narodu ustawami zastrzeżonych, oraz jego oddawna zaprowadzonych zwyczajów, winien być w końcu zatwierdzonym przez pewne ze strony korony upoważnienie; jednak nie mógł się niczem podobnem poszczycić, — nawet rozporządzeniem na piśmie ze strony księcia Alby, człowieka, który go był ustanowił. Jedynie słowom księcia zawdzięczał on swoje istnienie. Ceremonia wprowadzenia na urząd odbywała się w taki sposób, iż nowy członek podawał obie ręce księciu i przysięgał, że będzie wiernym wierze, że we wszystkich sprawach będzie według swego szczerego rozstrzygał przekonania, nakoniec, że będzie chował w tajemnicy wszystkie czynności rady i doniesie o każdym, coby zdradził tajemnicę [1]). Trybunał, tak nieograniczoną obdarzony władzą i prowadzony według planu, wszelkim zasadom sprawiedliwości przeciwnego, w okrucieństwie swem nie ustępował wcale inkwizycyi, której się w Niderlandach tyle obawiano.

Alba, aby mógł łatwiej bywać na obradach, we własnym pałacu posiedzenia rady wyznaczył. Z początku posiedzenia odbywały się rano i po południu i niekiedy siedem godzin trwały [2]); wszyscy członkowie bywali obecni, a książę osobiście przewodniczył obradom. Zmuszony po kilku miesiącach, wydalić się w skutek bardziej nagłych spraw, ustąpił swego miejsca Vargasowi. Barlaimont i Noircarmes, okrutnym charakterem postępowania zniechęceni wyrazili zdanie, aby dozwolono im powrócić do swej prowincyi [3]);

[1]) „Qu'ils seraient et demeureraient à l'Eglise catholique romaine; que par haine, amour, pitié ou crainte de personne, ils ne laisseraient de dire franchement et sincèrement leur avis, selon qu'en bonne justice ils trouvaient convenir et appartenir; qu'ils tiendraient secret tout ce qui se traiterait au conseil, et qu'ils accuseraient ceux qui feraient le contraire". Bulletins de l'Académie Royale de Belgique, tom XVI, część II, str. 56.

[2]) Tamże, str. 57.

[3]) Belin w liście de swego patrona, kardynała Granvella, wynurza całą swą niechęć dla „trzech czy czterech Hiszpanów z drużyny księcia, którzy

w końcu pozostało tylko trzech radców,—Vargas, Del Rio, Hessels i jego towarzysz, — na których spadło całkowicie ważniejszych spraw załatwianie. Pod kilkoma procesami znajdujemy tylko trzy podpisy. Książę równie był obojętny na formy jak i na prawa narodu [1]).

Wkrótce widocznem się stało, iż jak to po większej części przy proskrypcyach się dzieje, głównie bogactwo ściągało na siebie prześladowanie. Przynajmniej, jeśli nie stanowiło ono rzeczywistego powodu do oskarżenia, to wielce na możliwość postępowania wpływało. Komisarze, wysyłani do prowincyi, otrzymywali zlecenia na piśmie, aby dowiadywali się dokładnie o wartości majątku, do podejrzanych należącego. Zwyczajne wydatki na utrzymanie tak wielu urzędników, oraz tak znacznej siły wojennej ciężko dolegały rządowi i Alba wkrótce ujrzał się w konieczności prosić o pomoc i wsparcie Madrytu. Napróżno kusił się o pożyczkę od kupców. „Wzdrygają się", pisze, „pożyczyć *reala* na

chcą wszystkiem rządzić w jego imieniu i tworzą tylko jednę głowę pod jednym kapeluszem". Szczegółowo wspomina Vargasa i del Ria. Odpowiedź Granvella jest bardzo characterystyczną. Nie współczując bynajmniej swarliwemu swemu poplecznikowi, przepowiada, iż postępowanie takie zwichnie jego karyerę. „Człowiek, chcący wznieść się na dworze, musi bez szemrania czynić, co mu każą, Nie obrażając się bynajmniej, musi pamiętać, iż obelgi ma połykać jak pigułki, nie rozgryzając ich, iżby nie czuł ich gorzkości";—byłaby to szlachetna zasada, gdyb pobyudka do niej była szlachetną. Zobacz Levesque-Mémoires de Granville, tom II, str. 91—94.

[1]) Historycy ówcześni mniej lub więcej rozwodzą się nad postępkami, Rady Rozruchowej, zapisanemi, że tak powiem, krwawemi głoskami; napróżno jednak oglądamy się za jakimś opisem wewnętrznego urzędowania tego trybunału, lub sposobu postępowania sądowego. Można to przypisać przyrodzonemu wstrętowi samych sędziów, jaki czuli w późniejszych czasach do tego, aby ich nie mieszano z postępowaniem sądu, tak powszechnie znienawidzonego. Z tejże samej przyczyny, jak Gachard wspomina, prawdopodobnie mogli poniszczyć nawet pewne swych sądów pamiątki. Na szczęście ten gorliwy i miłujący kraj uczony, odnalazł w archiwam w Simancas rozmaite listy Alby i jego następcy, a zarazem kilka urzędowych pamiętników trybunału, które w znacznej mierze brak wynagradzają. Wyniki swe przedstawił w świetnej rozprawie zgotowanej dla Belgijskiej akademii królewskiej, która to rozprawa dostarczyła mi do poprzednich stronnic materyału. Zobac z Bulletins de l'Académie Royale des Sciens, des Lettres et des Beaux Arts de Belgique, tom XVI, część II, str. 50 — 78.

rękojmię konfiskat, póki nie zobaczą, jak nam się powiodą *łowy*, któreśmy rozpoczęli" [1]).

W innym liście do Filipa z 24 października Alba, wyrażając żal swój, iż znajduje się w konieczności proszenia o zasiłek, mówi, iż Niderlandy winny utrzymać się same i nie ciężyć Hiszpanii. W rozporządzeniu zabranemi majątkami, powiada, ciągle mu przeszkadzają księżna i rada skarbu; gdyby mu tylko było wolno urządzić rzeczy według swej woli, wziąłby na swą odpowiedzialność to, że miasta flamandskie, niepewne i trwożliwe o swój los, łatwo w dobry sposób przystaną na płacenie podatku, proponowanego przez króla [2]). Ambitny generał, pragnąc sam zagarnąć całą władzę, zręcznie dotknął przedmiotu, któryby prawdopodobnie najwięcej na króla podziałał. W przypisku, przy owym ustępie, własną Filipa ręką zrobionym, nasuwa on uwagę, że to było bardzo słusznem; lecz ponieważ obawia się, iż zasiłki nie mogą być zbierane bez zgodzenia się na to stanów, Alba musi wynaleść jakiś środek, aby bez ich pozwolenia w tej sprawie obejść się można było i o środku tym ma donieść mu w tajemnicy [3]). Owę myśl szczęśliwą wkrótce potem obszerniej w liście do księcia rozwija [4]). Budującą jest rzeczą przyjrzeć się, z jaką zimną krwią król i jego generał rozprawiają o najlepszym środku wyciągnięcia pieniędzy z kieszeni swego dobrego ludu niderlandskiego.

Małgorzała, której imię teraz rzadko na jaw wychodzi, zgorszona otwartym zamysłem ryczałtowego prześladowania i przeświadczona, iż krwi już dosyć przelano, chętnieby nalegała była na brata, iżby powszechne udzielił przebaczenie; ale książę mocno się temu opierał. „Chciałby on", pisze do Filipa, „by każdy uczuł że jednego dnia własny dach może mu zwalić się nad głową [5]).

[1]) „Hasta que vean en que para este juego que se comiença". Correspondance de Philippe II, tom I. str. 598.

[2]) „Car l'incertitude où celles-ci se trouvent du sort qu'on leur réserve, les fera dlus aisément à consentir aux moyens de finances justes et honnêtes qui seront établés par le Roi". Tamże, str. 590.

[3]) „Porqué creo yo que, con la voluntad de los Estados, no se hallarán estas, que es menester ponerlos de manera que no sea menester su voluntad y consentimiento para ello.... Esto irà encifra, y aun creo que seria bien que fuese en una cartilla à parte que descifrase el mas confidente". Correspondance de Philippe II, tom I. str. 590.

[4]) Tamże, str. 610.

[5]) „Para qua cada uno piense que à la noche, ó à la manana, se le puede caer la casa encima". Tamże, tom II. str. 4.

Tym sposobem osoby prywatne będą zniewolone na załagodzenie swych wykroczeń większe płacić sumy".

Ponieważ wynik konfiskat, z łaski wydatków, o jakich wyżej napomknęliśmy, okazał się mniejszym, niż oczekiwano, książę nieco później wniósł zaprowadzenie podatku jeden od sta od całego majątku ruchomego i nieruchomego. Na to kilku z członków rady ośmieliło się zrobić zarzut, iż rzecz owa prawdopodobnie stanom podobać się nie będzie. „To zależy", rzekł Alba „od tego w jaki sposób się do nich weźmiemy". Książę równie mało jak pan jego miłował Stany Generalne i zwracanie się do nich po pieniądze uważał za coś uwłaczającego koronie. „Postaram się poprosić o to", powiedział „jakem prosił wtedy, gdy potrzebowałem pieniędzy na zbudowanie warowni w Antwerpii,— to jest w taki sposób, że się nie ośmielą odmówić" [1]).

Zdaje się, iż najzupełniejsza zgodność panowała pomiędzy królem i Albą w działaniach, — tak zupełna, że jedynie mogła być wynikiem z góry obmyślanego planu, wspólnie ułożonego prawdopodobnie wtedy, gdy książę był w Kastylii. Szczegóły wykonania, skoro tylko zachodziłaby ich potrzeba, pozostawiano bezwątpienia uznaniu Alby; wszelako tak całkowicie zyskały one zatwierdzenie królewskie, — jak to dostatecznie z listów się okazuje,— iż można powiedzieć, że Filip każdy czyn swego generała za swój własny przyjmował. I niejednokrotnie widzimy, że monarcha poprawiał wskazówki swego korespondenta pewnemi dodatkowemi podszeptami [2]). Lubo wszelkie klęski płynęły ze złych rządów księcia Alby, jednak odpowiedzialność za środki użyte spada ostatecznie na głowę Filipa.

Jednym z pierwszych czynów nowej rady był wydanie wezwania do księcia Orańskiego, oraz wszystkich panów towarzy-

[1]) „Este se ha proponer en la forma que yo propuse à los de Anvers los cuatrocientos mill florines para la ciudadela, y que ellos entiendan que aunque se les propone y se les pide, es en tal manera que lo que se propusiere no se ha de dejar de hacer". Documentos Inéditos, tom IV. str. 492.

[2]) Tak naprzykład, gdy Alba donosi, że rada wszystkich, co kompromis podpisali, za winnych zdrady ogłosiła, Filip robi na brzegu listu przypisek własną ręką: „To samo winno się stać wszystkim, którzy ich wspierali lub podżegali, gdyż w rzeczywistości są oni jeszcze bardziej winni". (Correspondance de Philippe II, tom I. str. 590). Ta prywatna uwaga Filipa ma rzeczy-

szących mu na wygnaniu, aby stawili się w Brukselli i odpowiadali na czynione im zarzuty. W wezwaniu, do Wilhelma wystósowanem, oskarżono go, iż z początku rozdmuchiwał w narodzie ducha niezadowolenia, że podawał inkwizycyą w pogardę, że popierał związek szlachty i we własnym pałacu w Bredzie pozwalał odbywać im obrady, że dał w Antwerpii upoważnienie na jawne wiary reformowanej wyznawanie, słowem, że był skrytym podżegaczem rozruchów tak obywatelskich jak i religijnych, które tak długo kraj szarpały. Stąd też wzywano go, aby, pod karą zabrania majątku, oraz wiecznego wygnania, w przeciągu sześciu tygodni stawił się przed radą w Brukselli i odpowiadał na czynione mu zarzuty. Wezwanie owo zostało ogłoszone przez woźnego publicznego tak w Brukselli, jak i w mieście, należącem do Wilhelma, w Bredzie i ogłoszenie tejże treści przybito na drzwach głównego kościoła w obydwu tych miejscach [1]).

Alba po tym czynie dopuścił się drugiego, który powszechne oburzenie w kraju wywołał. Rozkazał hrabiego Burena, najstarszego syna Wilhelmowego, młodzieniaszka naówczas nauki w Louvain odbywającego, odebrać z uniwersytetu i odesłać do Hiszpanii. Opiekunowi jego i kilku sługom dozwolono mu towarzyszyć, ale książę królowi radził, iżby pozbyć się tych towarzyszy, o ile można, najprędzej, a miejsce ich zastąpić Hiszpanami [2]). Ten czyn, usprawiedliwić się nie dający, zdaje się, pomysł swój zawdzięcza Granvellowi, który zaleca go w jednym ze swych listów, z Rzymu pisanych [3]). Miało to bezwątpienia na celu zapewnienie sobie pewnej co do posłuszeństwa ojcowskiego rękojmi, jak również zabezpieczenie prawowitości w dziedzicu domu Nassauskiego i utrzymanie go w wierze katolickiej. Pod tym ostatnim względem zamiar osiągnął pożądany skutek. Filip łaska-

wistą dla dziejopisarza wartość, uchylając mu zasłonę, po za którą właśni ministrowie królewscy nie zawsze dostać się zdołali.

[1]) Cornejo, Disension de Flandes, fol. 63 i nast.—Hist. des Troubles et des Guerres Civiles des Pays Bas, str. 133—136.— Documentos Inéditos, tom IV. str. 428—439.— Archives de la maison d'Orange-Nassau, tom III. str. 119.

[2]) Correspondanc de Philippe II, tom II. str. 13.

[3]) „Non-seulement afin qu'il servît d'ôtage pour ce que son père pourrait faire en Allemagne, mais pour qu'il fût élevé catholiquement". Tamże, tom I. str. 596.

wie obchodził się z młodzieńcem, a jego długi pobyt w Hiszpanii wpoił weń tak silne przywiązanie zarówno do Kościoła jak i korony, iż oderwał się na zawsze od wielkiej sprawy, jaką się ojciec jego i ziomkowie zajęli.

Książę Orański ogłosił przed światem żal swój nad krzywdą, którą mu owem zuchwałem postąpieniem książę Alba wyrządził; a uniwersytet w Louvain śmiało wysłał deputacyą do rady, aby upomnieć o swych przywilejów naruszenie. Vargas wysłuchał ich ze wzgardliwym uśmiechem, a odprawiając deputacyę, zawołał, „*Non curamus vestros privilegios*", — które to słowa długo dla swej złej łaciny, równie jak dla zuchwalstwa swego wspominanemi były [1]).

Jasna rzecz, iż ani Wilhelm ani przyjaciele jego wezwania Krwawej Rady nie usłuchali. Książę w odpowiedzi, którą wydrukowano i w świat puszczono, Albie władzy sądzenia go odmawiał; jako kawaler Złotego Runa miał on prawo być przez równych sobie sądzonym; a jako obywatel brabancki przez swoich ziomków; nie miał obowiązku stawać przed niewłaściwym trybunałem, — i to takim, na którego czele stał jego jawny nieprzyjaciel osobisty [2]).

Książę w czasie swego w Niemczech pobytu, doznał wszelkiej owej w nieszczęściu ulgi, jaką daje współczucie i poparcie potężnych przyjaciół. Pomiędzy nimi najgodniejszym uwagi był Wilhelm Mądry, godny syn głośnego starego landgrafa hesseńskiego, który tak dzielnie sprawy protestanckiej przeciwko Karolowi V bronił. On i elektor Saski, obydwaj krewni Wilhelmowej żony, ofiarowali się, iż będą swym kosztem utrzymywać księcia, jak długo w Niemczech pozostanie, jeśli nie w tak wspaniały sposób, do jakiego przywykł był w Niderlandach, zawsze jednak w sposób godności jego odpowiedni [3]).

Mały dwór Wilhelma codziennie zwiększał się osobami, które przed prześladowaniem w Niderlandach uciekały. Przynosili oni z sobą wezwanie do niego od ziomków, aby ujął się za nimi.

[1]) Strada, De Bello Belgico, tom I. str. 372. — Vandervynckt, Troubles de Pays-Bas, tom II. str. 261.

[2]) Strada, jak wyżej.— Vandervynckt, Troubles de Pays-Pas, tom. II. str. 243.— Aubéri, Histoire de Hollande, str. 25.

[3]) Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom III. str. 159.

Atoli godzina jeszcze nie wybiła; Wilhelm jednak nie próżnował. Gorliwie usiłował wciągnąć książąt niemieckich do sprawy, pomnażał swoje zasoby, i ustawicznie lubo po cichu, robił przygotowania do walki z ciemięzcami swojej ojczyzny.

Gdy wypadki te miały w Niderlandach miejsce, sąsiednie państwo Francuzkie szarpane było rozterkami religijnemi, które wówczas w większym lub mniejszym stopniu większą część państw europejskich zakłócały. Połowa narodu Francuzkiego podnosiła oręż przeciwko drugiej połowie. W chwili naszego opowiadania hugonoci czasowo wzięli górę; złączone ich siły oblegały stolicę, w której król wraz ze swą matką, Katarzyną de Medicis, zamknięci byli. W owej ostateczności, Katarzyna zwróciła się do Małgorzaty, aby jej na pomoc oddział wojska wysłała. Wielkorządczyni wahała się, i sprawę Albie oddała. Książę nie wahał się wcale; znał on usposobienie Filipa względem Francyi i sam prawdopodobnie co do tego przedmiotu porozumiał się z królową-matką na głośnym zjeździe w Bajonnie; wniósł więc, by wysłać jej na pomoc oddział trzech tysięcy jezdnych. Jednocześnie napisał do Katarzyny, ofiarując się, iż opuści Niderlandy i ruszy jej na pomoc ze wszystkiemi swemi siłami, składającemi się z pięciu tysięcy konnych i piętnastu tysięcy piechoty, razem ze wszystkimi jego starymi żołnierzami hiszpańskimi, byleby tylko chciała rzeczy doprowadzić do końca i od razu załatwić sprawę z nieprzyjaciołmi swojej religii. Książę czuł, jak podobny wynik potężnie na sprawę katolicką w Niderlandach oddziała.

Książę błagał Katarzynę, żeby w żadne z buntownikami nie wchodziła układy; a nadewszystko by im żadnych ustępstw nie robiła. „Podobne ustępstwa z konieczności muszą być albo duchowe, albo doczesne. Jeśli będą duchowe, sprzeciwiać się będą prawom Bożym, jeśli doczesne, prawom królewskim. Lepiej panować nad spustoszonym krajem, który jeszcze pozostaje wiernym Bogu i królowi, niżeli nad takim, który w kwitnącym jest stanie na korzyść czarta i jego towarzyszy, heretyków" [1]). W tych sło-

[1]) „Or, il vaut beaucoup mieux avoir un royaume ruiné, en le conservant pour Dieu et le roi, au moyen de la guerre, que de l'avoir tout entier sans celle-ci, au profil du démon et des hérétiques, ses sectateurs". Correspondence de Pilippe II, tom I. str. 609.

wach, dyszących najzupełniej duchem religijnego i politycznego absolutyzmu, można znaleść prawdziwe wyjaśnienie polityki Alby i jego pana.

Filip z całego serca pochwalał poglądy swego generała [1]). Jako wielki katolicyzmu obrońca, z najżywszem zajęciem poglądał na walkę religijną, w sąsiedniem zachodzącą państwie, która tak bezpośredni wpływ na rewolucyjne ruchy w Niderlandach wywierała. Gorąco zachęcał królowę-matkę, by w niczem kacerzom ustępstw nie robiła. „Własną swą osobą", oświadczał, „i wszystkiem, co posiadał, gotów był służyć koronie francuzkiej w jej walkach z buntownikami" [2]). Przywódzcy katoliccy bez wyrzutu sumienia, jego a nie swój rząd własny za prawdziwą swego stronnictwa głowę uważali [3]).

Katarzyna de Medicis nie okazywała równie nieubłaganego ducha i już przedtem zniechęciła swego zięcia, polityczne względy z religią mieszając. W obecnym wypadku nie korzystała ze świetnej ofiary księcia, obiecującego przybyć osobiście na czele swej armii. Zapewne sądziła, iż obecność tak straszliwego człowieka narazi niepodległość rządu. Choć w sercu była rzymską katoliczką, wolała jednak, według prawdziwie włoskiej polityki, aby dwa przeciwne stronnictwa ścierały się z sobą, niż żeby całkowicie jedno z nich wytępić. Książę widział, iż Katarzyna nie życzyła sobie przyłożyć topora do korzenia złego i że powodzenie zapewniłoby jedynie doczesne korzyści; poprzestał więc na wy-

[1]) Okazuje się to nietylko z listów króla do księcia, ale z bardziej jeszcze niedwuznacznego źródła, z uwag własną króla ręką na liście księcia robionych. Zobacz szczególniej jego ryczałtowe pochwalenie odpowiedzi, jaką Alba miał dać Katarzynie de Medicis. „Yolo mismo, todo lo demas que dice en este capitulo, que todo ha sido muy á proposito". Tamże, str. 591.

[2]) Ranke, Wojny domowe i Monarchia we Francyi w szesnastem i siedemnastem stuleciu, tom I.

[3]) Kardynał Lotaryngski posuwał się tak daleko, że ofiarował się, iż w pewnym wypadku kilka pogranicznych warowni odda w ręce Alby. W razie gdyby król Francuzki i jego bracia zeszli ze świata bezpotomnie, król Hiszpański mógłby wystąpić ze swemi prawami do korony Francuzkiej, jako mąż najbliższej krewnej. „Prawo Salickie", dodaje książę, „nie jest niczem innem tylko żartem. Za pomocą wojska wszelkie trudności łatwo się usuną". Filip w uwadze na brzegu tego listu, objawia swe z tej propozycyi zadowolenie. Zobacz Correspondence de Filippe II, tom I. str. 593.

prawieniu pod wodzą Aremberga mniejszej siły, głównie z flamandskich wojsk złożonej. Zanim hrabia doszedł do Paryża, stoczono bitwę pod St. Denis; Montmorency zginął, ale stronnictwo królewskie otrzymało zwycięstwo. Katarzyna zawarła z hugonotami pokój, tyle dla nich korzystny, jak gdyby nie królowa, ale ci ostatni bitwę wygrali. Alba, niezadowolony z tego wyniku, nakazał spieszny powrót Arembergowi, którego obecności potrzebował nadto na czynniejszej wojennych działań widowni.

Przez cały ten czas położenie Małgorzaty przedstawiało smutne przeciwieństwo do świetnego stanowiska, które jako głowa rządu tyle lat zajmowała. Nietylko rzeczywista władza z rąk jej się wymknęła, ale czuła, iż wszelki jej wpływ był stracony; nie używała nawet prawa robienia przełożeń. W tem położeniu miała tę korzyść, iż mogła naganiać postępowanie rządu dogodniej, niż wtedy, gdy sama stała na jego czele. Stała się wrażliwszą na krzywdy narodu, — teraz, gdy inna a nie jej ręka krzywdy te wyrządzała. Nie odmawiała wstawiennictwa na jego korzyść; upraszała, by nie wprowadzano załogi do dobrego miasta Brukselli. Prosiła księcia, iżby w razie gdyby wprowadzenie wojska koniecznem było, nie dopuszczał, aby pracowici mieszkańcy ponosili ciężar utrzymania żołnierzy [1]). Ale książę był głuchy na tę prośbę. Małgorzata utrzymywała, iż po chłoście, jaką naród odebrał, jedynym środkiem przywrócenia spokojności była powszechna amnestya. Książę odpowiedział, iż żadna amnestya nie może być powszechną, lecz że muszą być pewne wyjątki, i że potrzeba czasu na oznaczenie, kogo z pod niej wyjąć należy. Małgorzata zalecała zwołanie Stanów dla uchwalenia zasiłków; Alba i z tego się wykręcił, mówiąc, że należałoby wprzódy oznaczyć stanowczo ilość mających się zebrać zasiłków [2]). Wielkorządczyni poznała, iż we wszelkich sprawach rzeczywistej wagi tak mało znaczenia miała, jak każda prywatna w kraju osoba.

---

[1]) Zwierzchność miasta Brukselli, bojąc się, aby książę po odjeździe Małgorzaty, niektórych w świeżych dziejach ustępów źle sobie nie tłomaczył, wyjednała list od wielkorządczyni, w którym ta gorąco dobry lud w stolicy wychwala jako żarliwych katolików, wiernych królowi i w każdym razie skorych do okazania się przyjaciołmi porządku publicznego: Zobacz list ten u Gacharda, Analectes Belgiques, str. 343 i następ.

[2]) Documentos Ineditos, tom IV. str. 481 i nast.

Z tego poniżającego stanu wyzwolił ją w końcu powrót jej sekretarza, Machiavellego, który przywiózł z sobą list od Ruy Gomeza, ulubionego ministra Filipa. Ten zawiadamiał księżnę iż król, lubo niechętnie, zgadzał się w końcu na jej prośbę i zezwalał, aby rządy nad prowincyami złożyła. Na znak zadowolenia swego z jej postępowania płacę 8 tysięcy złotych, jaką dotychczas pobierała, podnosi do 14 tysięcy, które mają jej być rocznie do końca życia wypłacane. List ten nosił na sobie datę 6 października [1]). Małgorzata wkrótce potem otrzymała list od samego Filipa, w cztery dni później pisany, mniej więcej tejże treści, co list jego ministra. Król w kilku słowach wyrażał żal, iż siostra usuwa się z urzędu i uznanie usług, jakie mu w czasie długich i wiernych rządów oddała [2]).

Powiększenie płacy nie okazywało zbytniego tych usług ocenienia, a skąpa pochwała jaką teraz, po długiem milczeniu w kilku krótkich wyrazach wypowiedział, zbyt jasno dawała poznać, iż wszystko co uczyniła, nie zdołało nawet uczucia wdzięczności w piersiach brata obudzić [3]). Jednocześnie z listem do Małgorzaty przyszło polecenie dla księcia Alby, nadające mu tytuł wielkorządcy i generał-gubernatora wraz z władzą, jaką jego poprzedniczka posiadała [4]).

Małgorzata przed wyjazdem jednę tylko prośbę do Filipa zaniosła, ale ten dał jej odmówną odpowiedź. Ojciec jej, Karol V, w chwili złożenia korony, zwołał Stany Generalne i na pożegnanie powiedział im mowę, którą dotąd poddani jego czcili jako drogą spuściznę. Małgorzata miała ochotę pójść za jego przykładem. Wspaniałość widowiska pociągała jej wyobraźnią i bez wątpienia kierowało nią uczciwe pragnienie, aby w chwili rozłączenia, powiedzieć kilka czulszych słów do ludu, którym tyle lat rządziła.

---

[1]) Correspondance de Philippe II, tom I. str. 583.

[2]) Wdzięczność króla dla siostry streszcza się w zdaniu, jakiem swój list, albo raczej bilet zamyka. Nosi on datę 13 października, 1568 i ogłoszonym został przez Gacharda w Correspondace de Philippe II, tom II. Dodatek Nr. 119.

[3]) „Elle reçut", powiada De Thou z pewnym humorem, „eufin d'Espagne une lettre pleine d'amitié et de tendresse, telle qu'on a coûtume d'écrire à une personne qu'on remercie après l'avoir dépouillée de sa dignite". Hist. Universelle, tom V. str. 439.

[4]) Odpis z pierwotworu znajduje się w Correspondance de Philippe II, tom II. Dodatek Nr. 118

Ale Filip, jakeśmy widzieli, nie smakował w zebraniu Stanów; ani myślał zgadzać się na nie w okoliczności tak mało ważnej jak obecna. Małgorzata musiała przeto porzucić myśl widowiska i poprzestać na pożegnaniu ludu za pomocą listów, do główniejszych miast prowincyonalnych wystósowanych. W listach tych po krótce dotknęła trudności, jakie napotykała na drodze i zadowolenia które czuła, przywróciwszy nakoniec w kraju spokój i porządek. Błagała obywateli, aby wiernymi pozostali wierze, w której ich wychowano, jak również prawowitymi względem tak dobrotliwego i łaskawego monarchy, jakim był król, jej brat; a wtedy Niebo błogosławić im będzie. Co się jej samej tycze, będzie zawsze gotowa służyć ich interesom [1]).

Małgorzata dowiodła swej szczerości listem, przed wyjazdem do Filipa napisanym, w którym prosiła go o łaskę dla poddanych flamandskich. „Łaskawość," powiadała, jest boskim przymiotem. Im większą monarcha władzę posiada, tem bardziej zbliża się do Bóstwa i tem więcej winien starać się o naśladowanie boskiej łaskawości i litości [2]). Wasi królewscy poprzednicy zadawalniali się ukaraniem przywódzców buntu, oszczędzając tłumy żałujące. Wszelkie inne postępowanie pomiesza dobrych ze złymi i takie ściągnie na kraj klęski, że jego królewska mość nie omieszka je ocenić" [3]). Pożytecznem byłoby dla dobrego imienia Małgorzaty, gdyby w swych radach zawsze kierowała się była tak mądremi i wspaniałemi uczuciami.

Wieść o złożeniu przez wielkorządczynię urzędu, z przestrachem w całym kraju przyjęto. Wszelkie jej rządów błędy, jej dwuznaczne postępki, nadmierna surowość z jaką niedawno skarała przestępstwa, — wszystko to zapomniano w obec żalu, który jej odjazd obudzał. Ludzie myśleli tylko o pomyślności, jaką kraj się cieszył, jakiej pod jej rządami używał, o zaufaniu niegdyś przez nią

1) List ten pomieścił Gachard w Analectes Belgiques, str. 295 — 300.

2) „Suplicar muy humilmente, y con toda afeccion, que V. M. use de clemencia y miserycordia con ellos, con forme à la esperanza que tantas vezes les ha dado, y que tenga en memoria que cuanto mas grandes son los reyes, y se acercan mas à Dios, tanto mas deben ser imitadores de esta grande divina bondad, poder y clemencia." Correspondance de Philippe II, tom I, str. 603.

3) Tamże, w miejscu wyżej przytoczonem.

przyjaciołom ludu okazywanem, o wspaniałomyślności z jaką niejednokrotnie starała się złagodzić twardą dworu Madryckiego politykę. A gdy odwrócili się od tych świetniejszych w jej dziejach ustępów i posępnie w przyszłość spojrzeli, serca ich przerażeniem się napełniły.

Ze wszystkich stron posypały się adresy do niej wystósowane. Pojedyncze miasta na wyścigi wyrażały żal nad jej odjazdem, wzywając Niebo, by jej do końca życia błogosławiło. Niejedna prowincya szczodremi darami dotykalny dała swej życzliwości dowód; Brabant uchwalił dla niej summę 25,000 złotych, a Flandrya 30,000 [1]). Sąsiedni władcy, a między niemi Elżbieta angielska, połączyli się z ludem niderlandskim w oświadczeniach swego dla niej poważania, jak również żalu, że ster rządu opuścić miała [2]).

Pocieszona temi zapewnieniami poważania, jakie względem niej w kraju i za granicą żywiono, Małgorzata w końcu Grudnia opuściła Bruksellę. Do granic Brabantu towarzyszył jej Alba, a ztamtąd odprowadził ją do Niemiec hrabia Mansfeldt i panowie flamandscy. Tam pożegnawszy wszystkich, którzy jej z poprzedniego dworu pozostali, spokojnie udała się w dalszą do Włoch podróż [3]). Czas jakiś przepędziła z małżonkiem w swej książęcej siedzibie, w Parmie; ale miejsza o to z czyjej winy, Małgorzata na nieszczęście, mało zakosztowała słodyczy domowego pożycia. Wkrótce potem udała się do Neapolu i tam na stałe zamieszkała w dobrach, podarowanych jej przez koronę. Po wielu latach, gdy syn jej, Aleksander Farnese do rządów nad Niderlandami został powołany, Małgorzata porzuciła swoje ustronie, aby razem wziąść udział w kierowaniu sprawami publicznemi. Udział ów trwał niedługo i obecny odjazd z Niderlandów, można uważać za koniec jej działalności politycznej.

1) Tamże, tom II, str. 6.

2) „Superavitque omnes Elizabetha Angliae Regina, tam bonae caraeque sororis, uti scribebat, vicinitate caritura," „sive," dodaje ze szczerem powątpiewaniem historyk, „is amor fuit in Margaritam, sive sollicitudo ex Albano successore." Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 365.

3) Historycy wielce różnią się między sobą co do daty odjazdu Małgorzaty. Granicę niderlandską przejechała prawdopodobnie w połowie Stycznia 1568 r. Przynajmniej znajdujemy jej list, 12 tegoż miesiąca do Filipa z Luksemburga pisany, gdy już bardzo blisko była granicy.

Rządy Małgorzaty trwały od jesieni 1559 r. do końca 1567 r. obejmowały więc okres lat 8-u. Była to doba niespokojna i w wypadki bogata; albowiem wtedy umysły wzburzone były do głębi zasadami, z których rewolucya wyniknęła. Można zaiste powiedzieć, że wielkorządstwo Małgorzaty owemu wielkiemu dramatowi wstępnych scen dostarczyło. Mieszkańcy Niderlandów do rządów kobiecych przywykli byli; Małgorzata była trzecią z rzędu niewiastą, której wielkorządstwo powierzono. W uzdolnieniu do owego urzędu prawdopodobnie poprzedniczkom swoim nie ustępowała. W czasie długiego swego we Włoszech pobytu zapoznała się z zasadami rządzenia w kraju, gdzie nauką polityki zajmowano się staranniej, niż w innych stronach Europy. Z przyzwyczajenia była pilną, a silna jej postawa czyniła ją zdolną do wszelkiego stopnia pracy. Jeśli zbyt męskie usposobienie nie dopuszczało w niej słodszych jej płci przymiotów, z drugiej strony wolną była od zamiłowania rozkoszy i od większej części błachostek, znamionujących niewiasty w owej rozpustnej krainie, w której mieszkała. Do wiary katolickiej mocno była przywiązaną, a takową odznaczała się wiernością dla tronu, iż od chwili objęcia rządów, żadnej silniejszej nie uznawała pobudki nad stósowanie się do woli swego monarchy. Władzę lubiła i dobrze wiedziała, iż u Filipa bezwarunkowe stósowanie się do jego woli stanowi jedyny warunek, aby się przy władzy utrzymać.

Przy swym rozsądku przyrodzonym i poglądach w ogóle umiarkowanych, niewątpliwie byłaby krajem tak szczęśliwie jak jej poprzedniczki rządziła, gdyby się czasy nie zmieniły; ale nieszczęściem dla niej, zaszła wielka zmiana. Wszelako Małgorzata żyjąc na widowni wypadków i pod naciskiem okoliczności, byłaby nawet zgodziła się ze zmianą, ale na nieszczęście była ona przedstawicielką władcy, mieszkającego daleko, który sam o żadnej zmianie nie wiedział, żadnych innych ustępstw nie robił, — którego zachowawcza polityka całkiem na przeszłości się opierała.

Na szczęście dla Małgorzaty nigdy ona w zupełności zaufaniem Filipa się niecieszyła. Z początku czy to jej łagodniejszemu charakterowi, czy też zdolnościom do sztuki rządzenia nie dowierzając, więcej ufał Granvellowi, niż Małgorzacie. Gdyby wielkorządczyni ślepą na to była, otworzyli by jej byli oczy nienawidzący ministra nieprzyjaciele. Usunięcie Granvella nie zapewniło jej jednak zaufania braterskiego; owszem zwiększyło jego niedowierzanie, gdyż Małgorzata zmuszoną została do rzucenia się w ramiona przeciwnego stronnictwa, przyjaciół ludu. Od tej chwili Filip bardziej ufał księciu Albie, nawet wygnanemu Granvellowi, aniżeli wielkorządczyni. Na listy jej bardzo często nie odpowiadał, a odpowiedzi zaś dawały tylko ciemne i tajemnicze wskazówki co do drogi, jakiej się trzymać należało. W wykonaniu zadań rządowych zostawiano ją samej sobie, pewnej jednak, iż za wszelką omyłkę do surowej pociągną ją odpowiedzialności. Pogłoski o szybkiem króla przybyciu wpoiły w nią myśl, iż jej własne panowanie było przejściowem i że wkrótce wyższa zastąpi ją władza.

W tych niekorzystnych warunkach wszelką ufność w samą siebie łatwo mogła postradać. Niezaopatrzono ją nawet w środki do uskutecznienia jej własnych zamysłów. Zostawiono ją bez pieniędzy, bez broni, bez władzy przebaczania, — w stosunkach z plemieniem dzielnem i szlachetnem ważniejszej niż władza karania. Tak więc pozbawiona środków, nie posiadając zaufania swego pana, stojąca między ludem, wytrwale domagającym się ustępstw z jednej strony i monarchą, surowo ich odmawiającym z drugiej strony, Małgorzata była nie już w fałszywem, ale w opłakanem położeniu. Nie powinna była ani dnia dłużej w tem położeniu pozostawać, skoro tylko poznała, iż z honorem utrzymać się nie może; ale Małgorzata zbyt chciwie pożądała władzy, aby jej zrzec się miała. Nadto nieporozumienia z małżonkiem postawiły księżnę w pewnej od brata zależności.

Nakoniec wypadł kompromis i związek; Małgorzata widocznie po raz pierwszy ujrzała dokąd prowadzi droga, przez nią obrana. Zatem nastąpił wybuch obrazoborców. Cios ten wyrwał ją całkiem ze złudzenia. Księżna równie jak sam Filip była żarliwą Kościoła katolickiego zwolenniczką i z przerażeniem dostrzegła, iż ten chwiał się w swych podstawach. Zdawało się, iż najzupełniejsza zaszła zmiana w jej przekonaniach, — w jej przyrodzonym charakterze. Małgorzata odepchnęła wszystkich tych, z którymi wspólnie działała; tak serdecznie przyjęła surową politykę Filipa, jak tylko ten mógł sobie był życzyć. Skazywała na wygnanie, prześladowała, karała, — a to wszystko z tą nadmierną surowością, jaka mało zaszczytu jej pamięci przynosi. Było już za późno; nieufności Filipa owa późna względem jego życzeń powolność usunąć nie zdołała. Następcę już mianowano; i w tej wła-

śnie chwili, gdy Małgorzata pochlebiała sobie, iż spokojność kraju i własna jej władza na trwałej spoczęły podstawie, książę Alba znajdował się w drodze przez góry.

Wszelako było to szczęściem dla sławy Małgorzaty, iż po niej rządy objął człowiek taki jak Alba. Najciemniejsze plamy na jej rządach stają się blaskiem w porównaniu z jego panowaniem postrachu. Z tego punktu widzenia osądzonym został przez pisarzy współczesnych i późniejszych [1]) i prawdopodobnie tym sposobem, jak to wniesie badacz, roztrząsający zdarzenia jej dziejów, wypadł o jej czynach sąd korzystniejszy, niżby na to pozwalało spokojne i pełne rozmysłu badanie.

[1]) Zobacz pomiędzy innemi, Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 128; Guerres Civiles du Pays-Bas, str. 128; De Thou, Hist. Gen. tom V i Renom de Francia, Alborotos de Flandes, w rękop., który temi słowy kończy wiadomość o Małgorzaty wyjeździe. „Dejando gran reputacion de su virtud y un sentimiento de su partida en los caraziones de los vasallos de por acá el qual crecio mucho despues ansi continuo quando se describio el gusto de los humores y andamientos de su suecessor.“

Rozdział trzeci.

Panowanie postrachu.

Liczne uwięzienia.— Sądy i tracenia. — Zagrabianie majątków. — Książę Orański zbiera armię.— Bitwa pod Heyligerlee.— Postępowanie Alby.

1568.

Na początku 1568 r. Filip, jeśli możemy ufać historykom, uciekł się do bardzo niezwykłego środka, by przed światem swe z Niderlandami postępowanie usprawiedliwić. Sprawę całą poddał pod sąd inkwizycyi madryckiej, a ów trybunał duchowny, rozważywszy należycie dowody, wynikające ze sprawozdania królewskiego oraz inkwizytorów niderlandskich, przyszedł do następującego wniosku: Wszyscy winni herezyi, odstępstwa, lub buntu, a nadto wszyscy, co chociaż mienią się dobrymi katolikami, ale tamtym żadnego nie stawiali oporu, z wyjątkiem kilku wyszczególnionych osób, byli przez to przekonani o zdradę w najwyższym stopniu [1]).

Po tym ryczałtowym wyroku nastąpił edykt królewski, tegoż samego dnia 16 Lutego datowany, w którym, przytoczywszy słowa inkwizycyi, król, cały naród, z wyjątkiem wyżej wzmiankowanych, skazywał bez różnicy płci i wieku na kary za zdradę przepisane, — śmierć i zagrabienie mienia; a to, jak wyrok mówił

[1]) De Thou, Hist. Gen., tom V, str. 437. — Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 54. — Ten ostatni historyk przytacza słowa pierwotnego dokumentu.

dalej, „bez żadnej nadziei łaski, aby to po wszystkie czasy przyszłe służyło za przykład i ostrzeżenie!“ [1]).

Trudno uwierzyć tak potwornej wieści, lubo ją powtarzają po kolei pisarze, ani trochę nie powątpiewając o jej prawdziwości. Atoli niema nic tak potwornego, czego by się po inkwizycyi nie można było spodziewać; wszelako nie łatwo uwierzyć, aby władca tak roztropny jak Filip II, lubo chętnie mógł się chronić pod płaszczyk Świętego Sądu, mógł dopuścić się czynu równie niepolitycznego, jak i niedorzecznego; czynu, co mieszając niewinnych z winnymi, doprowadziłby jednych i drugich do rozpaczy, — pobudziłby pierwszych z poczucia wyrządzonej im krzywdy do podniesienia buntu, w którym nic już nie mieli do stracenia, a ostatnich do wytrwania w buncie, skoro niczego się już więcej spodziewać nie mogli [2]).

Wysłaniec, który przywiózł Małgorzacie pozwolenie królewskie co do złożenia wielkorządstwa, doręczył Albie mianowanie go generalnym rządcą Niderlandów. Miało to, jak Filip pisał do księcia, postawić go na stanowisku niezależnem od rady skarbu, w ważnej sprawie konfiskacyjnej [3]). Zaiste wyniosło go ono nietylko po nad ową radę, ale nadto po nad wszelką radę krajową; dało mu władzę nie mniejszą od władzy samego monarchy. I Alba gotował się użyć tej władzy w większym stopniu, niżeli którykolwiek władca Niderlandów użyć jej się ośmielił. Teraz nadszedł czas, aby straszliwą swą maszyneryę w ruch puścić; nie było już wielkorządczyni, co lubo nie powściągać, jednak naganiać jego

[1]) „Voullans et ordonans qu'ainsi en soict faict, afin que ceste serieuse sentence serve d'exemple, et donne crainte pour l'avenir, sans aucune sperance de grace.“ Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 54.

[2]) Pomiędzy pisarzami współczesnymi, których się radziłem, nie znajduję świadectw co do tego uwagi godnego faktu z wyjątkiem Meterena i De Thou. Każdemu, co wiarę do tego zdarzenia przykłada, nie wyda się to tyle dziwnem, ile owa okoliczność, iż postępowanie tak nadzwyczajne mogło ujść baczności Llorenta, sekretarza Świętego Sądu, który wszystkie papiery miał na rozkazy. Nigdzie w jego książce nie spotkałem najmniejszej o tem wzmianki.

[3]) „Au moyen de la patente de gouverneur général que le duc aura reçue, il pourra faire cesser les entraves que mettait le conseil des finance à ce qu'il disposât des deniers des confiscations.“ Correspondance de Philippe II, tom I, str. 609.

działania mogła. Więzienia były pełne, procesy ukończone; pozostawało tylko wydać wyrok i wykonać.

Widzimy, że 4 Stycznia 1568 r. 84 osoby były w Valenciennes skazane na śmierć, w skutek obwinienia o wzięcie udziału w ostatnich ruchach, — religijnych i politycznych [1]). 20 Lutego 95 osób stawiono przed Krwawą Radą i 37 skazano na gardło [2]). 20 Marca skazano jeszcze 35 [3]). Wysłańcy gubernatora na wszystkie strony wyjeżdżali. „Słyszałem, że w Antwerpii mają miejsce kazania,“ pisze on do Filipa; „i wysłałem mego własnego mistrza sprawiedliwości, gdyż władzom miejscowym ufać nie mogę. Uwięził on znaczną liczbę heretyków. Więcej już na podobne zebrania nie pójdą. Zwierzchność miejska żali się, iż wmieszanie się mistrza jest naruszeniem ich przywilejów. Zwierzchność winna przyjąć to cierpliwie“ [4]). Żartobliwy sposób, w jaki książę o losie swych ofiar ze swym panem rozmawia, przypomina jednę z podobnych rozmów pomiędzy Petit André a Ludwikiem XI w „Kwentynie Durwardzie“ [5]).

Postępowanie w Gandawie może ukaże nam, w jaki sposób w innych miastach postępowano. Wyprawiono do tego miasta komisarzy w celu wyśledzenia podejrzanych. Najmniej 147 osób wezwano przed radę Brukselską. Nazwiska ich obwoływano po ulicach i ogłoszenia przybijano na budowlach publicznych; pomiędzy niemi znajdowało się wiele osób bogatych i szlachetnego rodu. Urzędnikom dano szczególne zlecenie, aby majątek tych osób wyśledzili. Wielu z oskarżonych próbowało umknąć; przekładali oni ucieczkę nad widoki uniewinnienia ze strony krwawego trybunału, — lubo ucieczka pociągała za sobą na pewne wygnanie i zagrabienie mienia. Tylko 18 osób na wezwanie w Brukselli się stawiło; wszystkich ich tego samego dnia uwięziono w mieszkaniu

[1]) Bulletins de l'Académie Royale de Belgique, tom XVI, część II, str. 62.

[2]) Tamże, jak wyżej.

[3]) Tamże, str. 63.

[4]) „Le magistrat s'est plaint de l'infraction de ses privilèges à cause de l'envoi dudit prévôt; mais il faudra bien qu'il prenne patience.“ Correspondance de Philippe II, tom II, str. 13.

[5]) *Kwentyn Durward*, znany romans Waltera Skotta. (przyp. tłomacza).

i bez wyjątku na śmierć skazano! 5 czy 6 przedniejszych osób ścięto; pozostali zginęli na szubienicy [1]).

Książe zniecierpliwiony tem, co mu wydawało się zbyt powolnym sposobem ścigania zwierzyny, śmielszy krok przedsięwziął i osnuł plan napędzenia w sieci znacznej liczby ofiar od razu. Wykonanie planu naznaczył na środę popielcową, początek wielkiego postu, gdy ludzie po zakończeniu karnawału, we własnych domach siedzą spokojnie [2]). Pachołkowie sądowi wśród nocnej ciszy weszli do domów i najmniej 500 obywateli wyciągnięto z łóżek i zawleczono do więzienia [3]). Wszyscy oni zostali na śmierć skazani [4]). „Powtórzyłem ten wyrok kilkakrotnie,“ pisze do Filipa, „gdyż dręczą mnie pytaniami czy w tym lub innym razie nie można kary śmierci na wygnanie zamienić. Życie mi się przykrzy z łaski ich natręctwa“ [5]). Jednakże krwawe dzieło mu

1) Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 243 — 247.
Autor powiada nam, iż szczegóły owe zebrał z pamiętników i dyaryuszów naocznych świadków, — stwierdzonych nadto ówczesnemi aktami i regestrami publicznemi. Wiarogodność owego podania, dodaje, jest niezaprzeczoną.

2) Zobacz okólnik Alby do urzędników, którym te aresztowania polecono, w Correspondance de Philippe II, tom II. Dodatek, str. 660.

3) „Et, affin que ledict duc d'Alve face apparoir de plus son affection sanguinaire et tyrannicque, il a passé peu de temps, faict apprehender, tout sur une nuict, (le 3 Mars, 1568), en toutes les villes des pays d'embas ung grand nombre de ceulx qu'il a tenu suspect en leur foy, et les faict meetre hors leurs maison et lictz en prison, pour en après à sa commodité, faire son plaisir et volunté avecque lesdicts prisonniers.“ Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom III, str. 9.
Jest to wyciąg z memoryału wystósowanego przez Wilhelma do cesarza, w obronie własnego postępowania, gdzie z wymową, pełną patryotycznego oburzenia, wystawia krzywdy i klęski ojczyzny. Dokument ów, wydrukowany przez Gacharda, jest tłómaczeniem z pierwotworu niemieckiego, ręką współczesnego dokonanem. Nowsze tłómaczenie — tak ambitne w stylu iż można jego wierność podejrzywać — znajduje się w Archives de la Maison d'Orage-Nassau, Supplément, str. 91 i nast.

4) „Se prendieron cerca de quinientos... He mandado justiciar todos,“ powiada Alba królowi, w liście cyframi pisanym z 13 Kwietnia, 1568 r. (Documentos Inéditos, tom IV, str. 488). Nikt się nie wymknął! Powiedziane to jest tonem iście przerażającego lekceważenia.

5) „Que cada dia me quiebran la cabeza con dudas de que si el que delinquió desta manera meresce la muerte, ó si el que delinquió desta otra meresce destierro, que no me dejan vivir, y no basta con ellos.“ Documentos Inéditos, tom IV, str. 488.

się nie przykrzyło; gdyż w tymże samym liście znajdujemy, iż oblicza, że 300 jeszcze głów z karków spaść musi, zanim będzie można mówić o powszechnem przebaczeniu [1]).

Zwykłą było rzeczą, powiada latopisarz, widzieć 30 lub 40 osób na raz uwięzionych; można było ujrzeć bogatszych obywateli z rękami z tyłu skrępowanemi, przywiązanych koniom do ogona i wleczonych na stracenie [2]). Uboższych nie wzywano nawet na sąd do Brukselli; sprawy ich rozstrzygano od razu i bez dalszej zwłoki wieszano ich w mieście lub na przedmieściach [3]).

Brandt w swej Historyi Reformacyi zebrał wiele szczegółów, odnoszących się do prześladowania w przeciągu owego „panowania przestrachu“ zwłaszcza w jego rodzinnej prowincyi, Hollandyi. Ludzi niższego stanu, wtrąconych do więzienia, często okrutnie na torturach męczono, aby wydobyć z nich wyznania, wplątywujące ich samych lub przyjaciół. Sposoby śmierci, na które krwawy trybunał skazywał były rozliczne; jednych ścinano mieczem,— zaszczyt ten, jak się zdaje, zostawiano dla osób wyższego stanu; innych skazywano na szubienicę, innych znowu na stos [4]). Tę ostatnią karę, ze wszystkich najstraszniejszą, ograniczano do wielkich przeciwko religii przestępców. Ale jak się zdaje zależało to wiele od widzimisię sędziów, nie raz nawet od nieokrzesanego żołdactwa, jakie traceń dozorowało. Przynajmniej w jednym wypadku widzimy, że żołnierze hiszpańscy w swem sprawiedliwem oburzeniu, w płomienie rzucili nieszczęśliwego kaznodzieję protestanckiego, przez sąd skazanego na szubienicę [5]).

Wielu z żołnierzy Alby należało do weteranów, którzy za Karola V walczyli z protestantami, — byli to współtowarzysze ludzi, co w owym właśnie czasie uganiali się za tuziemcami w No-

1) „En este castigo que agora se hace y en el que vendrá despues de Pascua tengo que pasará de ochocientas cabezas.“ Tamże, str. 489.

2) „Les Bourgeois qui estoyet riches de quarante, soixante et cent mille florins, il les faysoit attacher à la queuë d'un cheval, et ainsi les faysoit trainer, ayant les mains liées sur les dos, jusques au lieu où on les debvoit pendre.“ Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 55.

3) Tamże, jak wyżej.

4) „Ille (Vargas) promiscuè laqueo, igne, homines enecare.“ Reidanus Annales, str. 6.

5) Brandt, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 274.

wym Świecie i w imię religii tysiącami ich wyrzynali. Dla nich treść i istota religii zawierała się w ślepej wierze w kościół rzymsko-katolicki, oraz w nieubłaganej względem heretyków nienawiści. Życie kacerza było według nich ofiarą najmilszą Jehowie. Z sercem wyschłem od fanatyzmu i skamieniałem przez długoletnie spoufalenie się z cierpieniami ludzkiemi, stanowili oni szereg najwłaściwszych sług, wypełniających rozkazy pana podobnego jak książę Alba.

Okrucieństwo prześladowców napotkało nieugiętą ze strony ofiar odwagę. Większa część przestępstw w ten lub inny sposób z religią się łączyła. Oskarżeni byli kaznodziejami, lub pomagali kaznodziejom albo też zagrzewali tychże, lub znowu bywali przy kazaniach obecni, albo należeli do konsystorzów, lub nakoniec w jakikolwiek sposób dali dowód, że przyjęli byli potępione zasady kacerskie. A właśnie w takim razie, gdy ludzie mają cierpieć w sprawie sumienia, gotowi są przenieść wszystko, — umrzeć nawet w obronie swoich przekonań. Burza prześladowania spadła na osoby wszelkich stanów; na mężczyzn i kobiety, młodych i starych, chorych i nieszczęśliwych. Ale im słabszym był człowiek, tem więcej duch jego do znoszenia cierpień się podnosił. Opowiadają wiele rozrzewniających wypadków o osobach, które jedynie wiarą swą w Niebo wspierane, w obec sędziów nadzwyczaj bohaterskie okazywały męstwo i śmiałością, z jaką przekonania swe wyznawały, zdawały się sięgać nawet po wieniec męczeński. Na rusztowaniu i na stosie nie opuszczał ich duch nieustraszoności, a świadectwo, jakie składali o prawdzie swej sprawy, za którą cierpieli, taki wpływ na przytomnych wywierało, iż uważano za konieczne zamknąć im usta. By tem snadniej dopiąć owego celu, oprawcy okrutnego używali środka. Koniec języka przypalano rozpalonem do czerwoności żelazem, a nabrzmiały członek ściskano mocno dwiema metalowemi blaszkami. Jęki nieszczęśliwych męczenników, którym w taki sposób zakneblowano usta, wylewały się w dziwnych dźwiękach, które w dręczycielach zwierzęcą wesołość budziły [1]).

[1]) „Słuchajcie, jak śpiewają!" zawołał jakiś mnich wśród tłumu; „czyż nienależałoby puścić ich także w taniec?" Brandt, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 275.

Niepotrzeba rozwodzić się nad nieszczęściami, jakie lud niderlandski w owych czasach próby wycierpiał. Wszelako, jeśli okrucieństwa, w imię religii popełniane, niesłychanie ludzkość poniżają, trzeba przyznać, iż wywołały one najwznioślejsze widowisko, jakie ludzkość może nastręczyć, — męczenników życie na ołtarzu przekonań składających.

Trudną jest rzeczą — a ze źródeł jakie posiadam, niepodobną — oznaczyć ilość osób jakie w czasach tego straszliwego prześladowania padły z rąk katowskich [1]). Liczba ta bez wątpienia nie była wielką w porównaniu z ludnością krajową, — niedorównywa nawet tej, jaka za naszych czasów co rok prawie w jednej bitwie ginie. Gdy utrzymują się formy prawnego postępowania, kroki sprawiedliwości — jeśli można imienia tego w podobny sposób nadużyć — są powolnemi stosunkowo. Jedynie tylko za rewolucyi francuskiej, gdy działa tysiące ludu zmiatały lub gdy całe statki napełnione ofiarami od razu topiono, śmierć postępowała olbrzymiemi krokami, jak w czasie morowej zarazy, lub wojny.

Ale miarę cierpień, z takowego prześladowania płynących, nie należy oceniać jedynie według ilości tych, co rzeczywiście śmierć ponieśli, gdy nad głowami wszystkich wisiał strach śmierci niby miecz obnażony. Alba wyraził był przed Filipem życzenie, aby każdy kładąc się spać, lub wstając z rana „czuł, iż dom

[1]) Rozumie się, że mówię o okresie, objętym tą częścią naszego opowiadania, kończącą się z początkiem Czerwca 1568 r. podczas którego Krwawa Rada 4 miesiące była czynną, — o okresie, gdy miecz prawnego prześladowania najwięcej ofiar zatracał. Alba w liście do Filipa, powyżej przytoczonym, przypuszcza 800 ofiar, — zaliczając i te, co po wielkiej nocy miały być sądzone. (Documentos Inéditos, tom IV, str. 489). Viglius w liście z 29 Marca powiada, że już 1,500 osób przed sąd pozwano, a z tych większa część — prawdopodobnie ci, co z kraju uciekli — została zaocznie skazaną. (Epist. ad Hopperum, str. 415). Grotius, o tej dobie wspominając, jeszcze nie jaśniej mówi o mnóstwie ofiar, nazywając je *niezliczonem*, „Stipatae reis custodiae, innumeri mortales necati: ubique una species ut captae civitates." (Annales, str. 29). Tak samo powiada Hooft, przytoczony przez Brandta. „Szubienice, koła, stosy i drzewa przy gościńcach pełne były trupów lub członków tych, co zostali powieszeni, ścięci lub spaleni; tak, że powietrze, które Bóg dał na oddech istot żyjących, stało się wspólnym grobem lub mieszkaniem umarłych." (Reformation in the Low Countries, tom I, str. 261). Styl taki, lubo wyrazisty, w statystyce mało jest pomocnym.

jego w każdej chwili może runąć i przywalić go swemi gruzami!“ [1]). Ludzkie to życzenie spełnionem zostało. Ci, co uniknęli śmierci, mogli się obawiać mało co straszniejszego losu, a mianowicie wygnania i zagrabienia majątku. Prześladowanie bardzo prędko poszło w tym kierunku; a prześladowanie, podniecane chciwością, jest jeszcze haniebniejszem niż to, które z fanatyzmu wypływa, a które lubo samo przez się upadlające, jest wszelako skażeniem zasady religijnej.

Przeciwko wszystkim, którzy z kraju uciekli wydano na raz wyrok, skazujący ich na wieczne wygnanie i konfiskatę [2]). Nawet umarłych nie oszczędzono, jak to okazuje się w procesie wytoczonym margrabiemu Bergenowi o zagrabienie jego dóbr na zasadzie oskarżenia go o zdradę. Magnat ten, jak czytelnik sobie przypomina, udał się wraz z Montignym w poselstwie do Madrytu, gdzie umarł niedawno, — szczęśliwszy od swego towarzysza, który go przeżył, by smutniejszego doznać losu. Wysłańcy księcia wszędzie robili skrzętnie spis majątku podejrzanych. „Zamyślam uwięzić kilku najbogatszych i najgorszych przestępców,“ pisze Alba do swego pana, „i zniewolić ich, aby pieniędzmi sprawę załagodzili“ [3]). Książę mówi, iż potem weźmie się do miast, które zawiniły; tym sposobem okrągła suma wpadnie do skrzyń jego królewskiej mości [4]). Ofiary tego rodzaju były tak liczne, że jak widzimy, pojedyńczy wyrok rady nieraz ściąga się do 80 lub 100 osób. Jeden z wyroków, jaki mam przed sobą, w którym znajdziesz mniej słów, niż nazwisk obżałowanych, nie mniej jak 135 obywateli amsterdamskich skazuje na konfiskatę i wygnanie [1]).

Można sobie wyobrazić klęski, w skutek owych ryczałtowych potępień spadłe na ten kraj niegdyś kwitnący; gdyż prócz osób, bezpośrednio dotkniętych, było jeszcze mnóstwo innych, których się to ubocznie tyczyło, — mianowicie szpitale i zakłady miłosierne, wdowy i sieroty opuszczone, teraz doprowadzone do nędzy w skutek wyschnięcia źródeł, z których zwykłe utrzymanie czerpały [2]). Powolnie i skąpo musiano udzielać sprawiedliwość podobnie bezsilnym wierzycielom, gdy ci z prawami swemi przed Krwawą Radą wystąpili! Skutki tego wszystkiego wkrótce okazały się w upadku handlu i szybkiem miast wyludnieniu. Mimo strasznych kar, jakiemi zbiegom grożono, wielkie gromady ludzi, zwłaszcza z państw pogranicznych, w ucieczce szukały ocalenia. Sąsiednie powiaty niemieckie z otwartemi rękoma przyjęły wędrowców i niejeden biedny wygnaniec z północnych prowincyi, po zamarzłych wodach Zuyder Zee uciekając, w gościnnych murach Embdenu znalazł schronienie [3]). Nawet w takiem mieście, w głębi kraju leżącem, jak Gandawa, połowa domów, jeśli mamy wierzyć historykowi, stała pustką [4]). Nie było rodziny, powiada tenże, której członkowie nie doznaliby goryczy wygnania lub nie ponieśli śmierci [5]). „Wściekłość prześladowania,“ pisze książę Orański, „taką zgrozę w całym sieje narodzie, iż tysiące, a pomiędzy niemi kilku przedniejszych papieżników, uciekło z kraju, gdzie tyrania zdaje się być skierowaną przeciwko wszystkim bez różnicy wiary“ [6]).

---

1) Correspondance de Philippe II, tom II, str. 4.

2) Wyroki, wydane przez Krwawą Radę przeciwko wielkiej liczbie osób — 2,000 czy więcej — zostały zebrane w małej książce, (Sententien en Indigingen van Alba), ogłoszonej w Amsterdamie w 1735 r. Osoby skazane pochodziły po większej części z Holandyi, Zelandyi i Utrechtu. O ile się zdaje, wszyscy oni z małym wyjątkiem byli nieobecni i ogłoszeni za winnych niestawienia się przed sądem, zostali skazani na wygnanie i konfiskatę majątku. Książka dostarcza wymowniejszego komentarza do czynów postępowania Alby, niż wszystko, co z pod pióra historyka wyjść może.

3) „Acabando este castigo comenzaré á prender algunos particulares de los mas culpados y mas ricos para mowerlos á que vengan á composition.“ Documentos Inéditos, tom IV, str. 489.

4) „Destos tales se saque todo el golpe di dinero que sea possible.“ Tamże, jak wyżej.

---

1) Sententien van Alva, str. 122 — 124.

2) „Combien d'Hospitaux, Vefues, et Orphelins, estoyent par ce moyen privés de leurs rentes, et moyens de vivre!“ Meteren, Hist. des Pays-Bas fol. 55.

3) Brandt, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 265.

4) Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 247.

5) Tamże, str. 245.

6) „Par laquelle auparavant jamais ouye et persécution, ledict duc d'Albe a causé partout telle peur, que aulcuns milles personnes, et mesmement ceulx estans principaulx papistes, se sont retirer en dedens peu de tems hors les Pays-Bas, en considération que ceste tyranie s'exerce contre tous, sans aulcune distinction de la religion.“ Correspondance de Guillaume le Taciturne, tom III, str. 14.

Wszelako pod względem finansowym wyniki nie dorównywały Alby życzeniom. Pomimo wielkiej ilości konfiskat, dochody, jak się skarży Filipowi tylu drogami się rozchodziły, zwłaszcza z łaski nadużyć jego agentów, iż Alba wątpił, czy wydatki nie przenosiły korzyści! [1]). Również niezadowolonym był z postępowania innych urzędników. Komisarze wysyłani na prowincyą, powiada, zamiast wszelkich starań do wykrycia winowajców dołożyć, skłaniali się raczej do ich zasłonięcia. Nawet członkowie Rady Rozruchów taką dla swego powołania objawiali oziębłość, iż więcej mu przykrości niż sami przestępcy sprawiali [2]). Jedyną osobą, która jakąś w służbie gorliwość okazywała, stanowił Vargas; był on tyle wart co wszyscy inni członkowie rady razem wzięci [3]). Z tego ryczałtowego potępienia książę mógł był wyłączyć Hesselsa, prawnika gandawskiego, jeśli tylko prawdą były krążące o nim pogłoski. Mówiono, iż ów zacny radca niekiedy w krześle zasypiał znużony sądzeniem spraw i podpisywaniem wyroków śmierci; gdy go w tym stanie wzywano nagle, aby orzekł o losie więźnia, na pół senny, przecierając oczy, zawołał: „*Ad patibulum! Ad patibulum!*“ „Na szubienicę! Na szubienicę!“ [4]).

Vargas przypadł księciu do serca; Alba niezmordowanie poplecznika swego królowi wychwalał. Błagał Filipa, by ten wmięszał się w jego interesie i nakazał trzy procesy owemu urzędnikowi wytoczone, na czas jego nieobecności w Hiszpanii zawiesić. Król więc zwrócił się do sędziego w tym przedmiocie. Urzędnik ów (szkoda, że jego nazwiska nie zapisano) miał śmiałość odpowiedzieć, że „sprawiedliwość musi być wymierzoną i bieg jej na niczyją korzyść tamowanym być nie może.“ „I ja bynajmniej

[1]) „Que temo no venga á ser mayor la espesa de los ministros que el útil que dello se sacará.“ Documentos Inéditos, tom IV, str. 495.

[2]) „El tribunal todo que hice para estas cosas no solamente no me ayuda, pero estórbarne tanto que tengo mas que hacer con ellos que con les delineuentes.“ Tamże, jak wyżej.

[3]) Vargas wydał na lud niderlandski równie doraźny wyrok, jak ów przypisywany inkwizycyi i streścił go w pamiętnem zdaniu, wielce dla swej łaciny podziwianem. „*Haeretici fraxerunt templa, boni nihil faxerunt contra, ergo debent omnes patibulare.*“ Reidanus, Annales, str. 5.

[4]) „Quand on l'éveilloit pour dire son avis, il disoit tout endormi, en se frottant les yeux, *ad paticulum*, *ad patibulum*, c'est-à-dire, au gibet, au gibet.“ Aubéri, Mem pour servir à l'Hist. de Hollande, str. 22.

tego nie pragnę.“ odpowiedział Filip, (sam król opowiada to zdarzenie); „chciałbym tylko zabezpieczyć, o ile możności, interesa Vargasa, iżby przez jego nieobecność uszczerbku nieponiosły.“ W końcu król powiada księciu, że Vargas nie powinien zważać na to, co o jego procesach powiadają, gdyż po własnoręcznym króla liście, jaki otrzymał, może być pewnym, iż monarcha w zupełności jego postępowanie pochwala [1]). Wszelako, jeśli Vargas w skutek swego niesumiennego do sprawy przywiązania, zyskał ufność swych panów, z drugiej strony naraził się na nieubłaganą nienawiść ludu, nienawiść, jaka zdała się większą prawie, niż nawet nienawiść dla Alby; co zapewne należy przypisać tej okoliczności, iż jako narzędzie rozporządzeń księcia, Vargas bezpośredniej niżeli sam książę z ludem się stykał.

Jakeśmy już widzieli, wiele osób, zwłaszcza mieszkających w pogranicznych prowincyach, przez dobrowolne wygnanie, burzy prześladowania uniknęło. Nierzadko podejrzani otrzymali od miejscowych urzędów uprzejme ostrzeżenia o losie, jaki im zagrażał [2]). Inni mieszkający wewnątrz kraju, zmuszeni bywali uciekać się do bardziej rozpaczliwych środków. Łączyli się w znaczne gromady pod nazwą „dzikich Gezów“ — „*Gueux sauvages*“ i szukali schronienia w lasach, zwłaszcza w Zachodniej Flandryi. Ztamtąd robili wycieczki, napadali niespodzianie na podróżnych, zwłaszcza mnichów i księży, obdzierali ich, a niekiedy i zabijali. Kiedy niekiedy nabierali śmiałości napadać na klasztory i kościoły, ogałacając je z ozdób bogatych, sreber oraz innych kosztowności, a obciążeni zdobyczą do swych warowni powracali. Złe doszło do tego stopnia, iż generał-gubernator był zmuszony wyprawić znaczne siły na wyplenienie bandytów, a zarazem ogłosił rozporządzenie, oznajmiające, iż każdy okręg będzie odpowiedzialnym za szkody, w jego obrębie przez tych włóczęgów sprawione [3]).

Można było przypuszczać, iż w obec powszechnej zawziętości, jaką okrutne rządy Alby budziły, życiu jego ustawicznie nie-

[1]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 12.

[2]) Brandt, Reformation in the Low Countries, tom I, str. 263, 264 i w innych miejscach.

[3]) Grotius, Annales, str. 29. — Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 450.

bezpieczeństwo z ręki zabójcy groziło. Zaiste jednego razu o mało nie padł ofiarą spisku, na czele którego stało dwóch braci, ludzi z dobrego rodu flandryjskiego, którzy uknuli zamysł zabicia go, gdy będzie obecnym na mszy w pewnem opactwie w okolicach Brukselli [1]). Lecz Albie nie było sądzonem zginąć z ręki gwałtowników.

Łatwo uwierzymy, iż ludzie rozumni i umiarkowani, jak naprzykład Viglius, potępiali księcia postępowanie, jako niemniej niepolityczne jak i okrutne. Że stary radca tak myślał, okazuje się z jego poufnych listów, lubo był zbyt przezorny, aby otwarcie wypowiadać swe myśli i narażać się przez to na nieprzyjaźń Alby [2]). Byli jednak inni, — zwłaszcza książęta niemieccy, — którzy nie mieli do obłudy powodów i przełożenia swe przedstawili wyższemu niż sąd generał-gubernatora trybunałowi.

2 Marca 1568 r. cesarz Maksymiljan w imieniu elektorów wystosował list do Filipa w interesie jego uciemiężonych poddanych niderlandskich. Przypominał królowi, że już niejednokrotne i to w jak najtkliwszych wyrazach wstawiał się, aby względem jego flamandskich poddanych łaskawiej i łagodniej postępowano. Cesarz upraszał swego królewskiego krewnego, aby rozważył, czy nie było lepiej zapewnić państwu spokojność, zyskując sobie serca ludu, niżeli przez nadmierną surowość przyprowadzać go do ostateczności. W końcu cesarz wzmiankował, iż Niderlandy, jako część Rzeszy Niemieckiej mają prawo, aby z niemi postępowano w duchu łaskawości, zgodnym z ustawami państwa [3]).

Lubo ni dowodzenie, ni natarczywość Maksymiliana nie zdołały zachwiać stałości Filipa, nie odmawiał jednak pewnego wyjaśnienia, jeśli już nie usprawiedliwienia swego postępowania. „To, co uczyniłem,“ odpowiedział, „miało na celu spokój w prowincyach, oraz wiary katolickiej obronę. Gdybym mniej sprawiedliwość szanował, był bym całą sprawę w jeden dzień załatwił. Nikt, ze

[1]) Campana, Guerra di Fiandra, fol. 38. — Ferreras, Hist. d'Espagne, tom IX, str. 555.

[2]) „Valde optaremus tandem aliquam funesti hujus temporis, criminaliumque processuum finem, qui non populum tantum nostrum, sed vicinos omnes exasperant.“ Viglii, Epist. ad Hopperum, str. 482.

[3]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 15.

stanem rzeczy obeznany nie znajdzie powodu do naganiania mej surowości. I nie postąpiłbym był inaczej, choćbym miał moją nad Niderlandami władzę na szwank narazić, — nie, choćby cały świat na około mnie runął w gruzy [1]). Rzeczywiście podobna odpowiedź zakończyła korespondencyą.

Tymczasem nieszczęśliwy lud niderlandski poglądał na księcia Orańskiego jako na jedyną ucieczkę, przez opatrzność pozostawioną. Ci, co z kraju uciekli, zwłaszcza osoby wyższego stanu, kupili się na małym jego dworze w Dillemburgu, gdzie żarliwie knuli plany, jakby najlepszemi środkami wolność w kraju powrócić. Niejednokrotnie przywozili z sobą wezwanie od współziommów do Wilhelma, aby ten chwycił za oręż w ich obronie. Zwłaszcza protestanci antwerpeńscy obiecywali, że wrazie, jeśli książę zbierze fundusze, przebiwszy własne srebra na pieniądze, chętnie podwójną tychże wartość mu zapłacą [2]).

Przedsięwzięcie to było najserdeczniejszem Wilhelma życzeniem; znał on jednak trudności, leżące na drodze i jako rozumny człowiek, nie myślał niczego rozpoczynać, pókiby nie zobaczył środków do szczęśliwego swych zamiarów przeprowadzenia. Obywatelom antwerpeńskim odpowiedział, iż dla wolności religii i ojczyzny jak najchętniej poświęciłby nietylko srebra swoje, ale i własną osobę i całe mienie [3]); wszelako wydatki na zebranie wojsk były nie małe, — wynosiły najmniej 600,000 florenów i książe nie mógł podjąć się zebrania owej sumy, póki kilku przedniejszych kupców, których wymienia, nie zgodzą się razem z nim poręczyć za sumę [4]).

[1]) „Y quando por esta causa se aventurassen los Estados, y me viniesse á caer el mundo encima.“ Tamże, str. 27.

Filip widocznie stawił się na stanowisku Horacyuszowego „justum et tenacem.“ Hiperbola końcowa jest prawie dosłownym przekładem z rzymskiego piewcy:

„Si fractus illabitur orbis,
Impavidum ferient ruinae.“

[2]) Archives de la Maison d'Orange-Nassau, Supplément, str. 87.

[3]) „Il n'est pas seulement content de s'employer à la nécessité présente par le moyen par eulx proposé touchant sa vasselle, ains de sa propre personne, et de tout ce que reste en son pouvoir.“ Tamże, str. 88.

[4]) Tamże, jak wyżej.

W tymże samym czasie prowadził obszerną korespondencyą z książętami niemieckiemi, z przywódzcami stronnictwa hugonotów we Francyi, a nawet z rządem angielskim, — usiłując pozyskać ich dla sprawy, każdego protestanta obchodzącej. Od elektora saskiego i landgrafa hesseńskiego otrzymał zapewnienie pomocy. Zdaje się iż znaczne sumy przesłały mu potajemnie przedniejsze miasta niderlandskie; a Culemborg, Hoogstraten, Ludwik Nassauski, oraz inni możni panowie, wygnanie z nim dzielący, przyłożyli się, o ile zezwalały podupadłe ich majątki [1]). Sam książę rozstał się z najkosztowniejszemi ruchomościami swemi, zastawił swe klejnoty, a srebra do mennicy odesłał, — „przydatne na ozdobę pałacu,“ mówi pewien stary pisarz, „ale mało na koszta wojenne przynoszące [2]).

Za te ofiary zebrano przed końcem Kwietnia znaczne siły, z nadzwyczaj nieprawidłowych i niezgodnych ze sobą materyałów się składające. Byli to najemnicy niemieccy, jedynie żołdem dla sprawy zainteresowani, francuscy hugonoci przynoszący z soba na bojowisko nienawiść względem rzymskich katolików, która ich nawet jako sprzymierzeńców dla znacznej części Niderlandów mało pożądanymi czyniła i nakoniec wygnańcy niderlandscy, — jedyni ludzie godni tej walki; — mało ceniący życie swoje w porównaniu z wielką sprawą, dla jakiej to życie poświęcali. Wszelako ludzie ci lubo umocnieni w swym patryotyzmie, po większej części byli prości mieszczanie, niewprawni w robieniu bronią i mało zdolni do zmierzenia się z dzielnymi weteranami kastylskimi.

Zanim książę Orański uzupełnił swe zaciągi, z namowy przyjaciela swego, landgrafa Hesseńskiego, wygotował i ogłosił dokument, znany jako jego „Usprawiedliwienie,“ w którym bronił

[1]) Fundusze dostarczyły głównie, o ile się zdaje, Antwerpia oraz wielkie miasta Hollandyi, Zelandyi, Fryzyi i Groningenu, to jest tej kraju części, gdzie duch niepodległości zawsze stał wysoko. Panowie, towarzysze Wilhelmowego wygnania, złożyli się na połowę całej sumy. Wiadomości tej udzielił Albie Villers, jeden z wygnanych panów, wpadłszy w ręce księcia w nieszczęsnej walce, pewien opis której w obecnym rozdziale podamy. Correspondance de Philippe II, tom II, str. 27.

[2]) „Ipse Arausionensis monilia, vasa argentea, tapetes, caetera supellectilis divendit, digna regio palatio ornamenta, sed exigui ad bellum momenti.“ Reidanus, Annales, str. 6.

siebie samego oraz sprawy swojej od zarzutów Alby. Pierwotną winę zamieszek składał na Granvella, zaprzeczał temu, iżby miał ułożyć lub popierać związek szlachty i z pogardą mówił o oskarżeniu, jakoby z pobudek występnej ambicyi podżegał bunt w kraju, gdzie narażał więcej, niżeli niemal wszyscy inni mieszkańcy. Książę dotknął własnych zasług, jak również zasług swych przodków oraz niewdzięczności, jaką tron za nie zapłacił; w końcu zaś prosił jego królewską mość, aby nareszcie otwarła oczy na niewinność swych prześladowanych poddanych i by mogło się okazać przed światem, że krzywdy im wyrządzone, wypływały nie od samego króla, ale od złych doradców [1]).

Plan wyprawy zależał na tem, by rozerwać uwagę księcia i o ile możności, powszechne w kraju wywołać powstanie, wtargając na raz w trzech różnych miejscach. Oddział hugonotów, pod wodzą pewnego awanturnika, nazwiskiem Cocqueville, miał działać przeciwko prowincyi Artois; Hoogstraten wraz z Villlersem i innymi panami z wygnania winien był wkroczyć do kraju w kierunku środkowym przez Brabant; bracia zaś Wilhelma, hrabiowie Ludwik i Adolf, na czele wojska, w części flamandskiego, w części niemieckiego, mieli rozpocząć wojnę na północnej granicy,

[1]) „Usprawiedliwienie“ pospolicie przypisywano pióru uczonego Langueta, w którym Wilhelm wielkie pokładał zaufanie i który jak wiadomo przy nim w owym czasie się znajdował. Ale Wilhelm, jak Groen słusznie nadmienia, był zbyt wprawnym pisarzem, aby miał ułożenie tak ważnego aktu obcej ręce powierzać. Bardzo być może, iż własny pomysł dał do przejrzenia Languetowi, którego polityczną bystrość umysłu znał dobrze. To w najlepszym razie da się słusznie wnosić z własnego o tej rzeczy opowiadania Langueta „Fui Dillemburgi per duodecim et tredecim dies, ubi Princeps Oragiae mihi et aliquot aliis curavit prolixe explicari causas et initia tumultuum in inferiore Germania et suam responsionem ad accusationes Albani.“ „Usprawiedliwieniu“ księcia przytrafiło się to, co sławnej „Mowie pożegnalnej“ Waszyngtona, tylekroć obcemu pióru przypisywanej, która, lubo może wiele na radach obcych i poprawkach skorzystała, nosi na każdej stronnicy niewątpliwe swej autentyczności znamiona.

„Usprawiedliwienie“ wywołało kilka odpowiedzi przeciwnego stronnictwa. Pomiędzy niemi były dwie odpowiedzi Vargasa i Del Rio. Atoli według zdania Vigliusa — którego sympatye bynajmniej nie były po stronie Wilhelma — odpowiedzi te nie udały się wcale. Zobacz list tegoż do Hoppera (Epist. ad Hopperum, str. 458). Czytelnik cały rozbiór tego przedmiotu znajdzie u Groena w Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom III, str. 187.

w Groningenie; sam książę, który główną kwaterę w okolicach miasta Klewe sobie obrał, krzątał się około zbierania wojsk w celu poparcia tego oddziału, który w danej chwili mógł tego potrzebować.

Był już koniec Kwietnia, gdy Hoogstraten i Ludwik wyruszyli w pole. Hugonoci jeszcze bardziej się opóźnili; Wilhelm zaś napotkał trudności, jakie wielce utworzenie jego oddziału odwlekły. Wielką trudnością, — o którą przedsięwzięcie o mało się w samych początkach nie rozbiło — stanowił brak pieniędzy, dał się on we znaki zarówno przy zbieraniu wojska, jak i zaprowadzeniu w niem karności, skoro to zostało zebranem. Jeśli mię kochasz choć trochę," pisze Wilhelm do swego przyjaciela, „mądrego" landgrafa Hesseńskiego, błagam cię, abyś mnie potajemnie wspomógł sumą, dostateczną na zapłaceniu żołdu za pierwszy miesiąc. Bez tego znajdę się w niebezpieczeństwie niedotrzymania zobowiązań, — co dla mnie gorszem byłoby niż śmierć; nie mówiąc nic już, ile podobny zawód byłby zgubnym dla naszego kredytu i dla sprawy" [1]). Przygody księcia Orańskiego przypominają nam ustawicznie kłopoty, jakim nasz Waszyngton za czasów rewolucyi podlegał, oraz cierpliwość i nieugięty umysł, jaki mu dał możność przezwyciężenia tychże.

Mało do powiedzenia mamy o dwu pierwszych wyprawach, które się nie powiodły. Zaledwie Hoogstraten w końcu Kwietnia przeszedł granicę, gdy zaufany porucznik Alby, Sancho Davilla, stoczył bitwę i pobił go ze znaczną stratą. Villers i kilku innych zbuntowanych panów dostawszy się do niewoli, uniknęli nieprzyjacielskiego miecza na polu bitwy, aby z rąk kata zginąć w Brukselli. Hoogstraten zresztą swych sił cofnął się w porządku i połączył z księciem Orańskim [2]).

Gorszy los spotkał Cocquevilla. Przeciwko niemu wysłał oddział wojsk fracuskich Karol IX, który tym sposobem odpłacał usługi tegoż rodzaju, jakich doznał ze strony księcia Alby. Za

[1]) „En guoy ne gist pas seulement le bien de ce faict, mais aussi mon honeur et réputation, pour avoir promis aux gens de guerre leur paier le dict mois, et que j'aymerois mieulx morir que les faillir à ma promesse." Archives de la Maison d'Orange-Nassau, Supplément, str. 89.

[2]) Mendoza, Comentarios, str. 42 i nast. — Cornejo, Disension de Flandes, str. 63.

zbliżeniem się ziomków Hugonoci nikczemnie broń złożyli. Cocquevilla i przedniejszych jego oficerów otoczono, wzięto do niewoli, gdzie haniebnie na rusztowaniu zginęli [1]).

Przedsięwzięcie Ludwika Nassauskiego inny miało skutek. Zaledwie wkroczył był do Groningenu, gdy burzliwy duch najemników niemieckich w wielki wprawił go kłopot. Prowincyą bronił hrabia Aremberg gubernator tejże, dzielny wojownik, który w sztuce wojennej ćwiczył się pod Karolem V; jeden z tych wzorów rycerskości, podług których ludzie z młodszego pokolenia kształcić się pragną. Używano go do wielu znaczniejszych usług i mało było ludzi na dworze brukselskim, córzyby większym cieszyli się znaczeniem tak za Filipa jak i za jego ojca. Siła jego wojsk zależała na piechocie hiszpańskiej; brak tylko był konnicy, ale wkrótce miał mu przyjść na pomoc oddział jazdy pod wodzą hrabiego Megena, który to oddział o dzień drogi za nim w tyle pozostawał.

Ludwik wkrótce dostrzegł Aremberga i mniej przestraszył się obecności nieprzyjaciela, niżeli rozruchów ze strony żołnierzy niemieckich, o żołd wołających. Zwątpiwszy o swych ludziach, Ludwik unikał bitwy z nieprzyjacielem, tyle przewyższającym go pod każdym względem, z wyjątkiem tylko liczby żołnierza. Zatrzymał się więc na nadzwyczaj warownem stanowisku, jakie na szczęście położenie miejscowe przedstawiało. W tyle za nim pod zasłoną gęstego lasu stał klasztor Heyligerlee, od którego bitwa nosi nazwisko. Na przodzie grunt szedł pochyło ku obszernemu bagnu. Na lewo pagórek zasłaniał w części przed strzałami nieprzyjacielskimi piechotę Ludwika, na lewo zaś ustawił on jazdę, pod dowództwem brata swego, Adolfa, który miał napaść na skrzydło nieprzyjaciela, jeśliby ten ośmielił się bitwę rozpocząć.

Ale Aremberg zanadto dobrze znał przeszkody miejscowe, aby narażać się na starcie, dopóki by przynajmniej posiłki pod wodzą Megena na pomoc nie przyszły. Na nieszczęście piechota hiszpańska, przywykła do zwycięztw, czując pogardę dla niekarnych zaciągów przed nią stojących, głośno wołała, iżby ją

[1]) Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 56. — De Thou, Hist. Universelle, tom V, str. 443.

na kacerzy prowadzono. Nadaremnie rozsądniejszy generał przy swym planie obstawał; wojsko sarkało na zwłokę, odmawiając wodzowi flamadskiemu posłuszeństwa, którego prawdopodobnie własnemu dochowało by rodakowi. Otwarcie oskarżało Aremberga o zdradę, o porozumienie z ziomkami z nieprzyjacielskiego obozu. Dotknięty owemi wyrzutami, Aremberg był tyle nierozsądnym, iż uczynił to, do czego nieraz przed nim i po nim niejeden dzielny człowiek dał się nakłonić; zrzekł się własnego zdania w obec natarczywości żołnierzy. Wołając, iż „wkrótce poznają, czy był zdrajcą!“ [1]). Stanął na czele swej małej armii i ruszył na wroga. Tymczasem artylerya jego, którą z prawej strony był postawił, rozpoczęła rzęsisty ogień na lewe skrzydło Ludwika, gdzie wskutek położenia gruntu mały sprawiła skutek.

Pod zasłoną tego ognia główny dział piechoty hiszpańskiej ruszył naprzód, ale jak to wódz był przewidział, ludzie wkrótce ulgnęli w bagnie; szyki ich zmieszały się i gdy w końcu po długich i ciężkich wysiłkach wydostali się na suchą ziemię, umęczyli się bardziej, aniżeli gdyby trudny całodzienny pochód odbyli. Na znużonych i w okropnym nieporządku będących natarł nagle z przodu nieprzyjaciel, który przeświadczony o swej przewadze, rzeżko i z zapałem wziął się do dzieła. Mimo smutnego swego położenia, żołnierze Aremberga czas jakiś się trzymali, jako ludzie do porażki nie przywykli. Nareszcie Ludwik polecił konnicy z prawego skrzydła uderzyć z boku na Aremberga. Ów ruch niespodziany, w stanowczej przypadły chwili, los tego dnia rozstrzygnął. Naciśnięci z przodu i z boku, z tyłu nieszczęsnem bagnem powstrzymani, Hiszpanie wpadli w niesłychany nieład. Nadaremnie dzielny ich dowódzca, nieugięty w obec niebezpieczeństwa, chociaż na przycinki swych popleczników drażliwy, usiłował ich zgromadzić. Zabito pod nim konia, a gdy wsiadał na drugiego, został rażony strzałem z rąk pieszego żołnierza i śmiertelnie raniony spadł ze siodła [2]). Teraz porażka stała się powszechną.

[1]) „Ains, comme gens predestinez à leur malheur et de leur general, crierent plusque devant contre luy jusques à lappeller traistre, et qu'il s'entendoit avec les ennemis. Luy, qui estoit tout noble et courageux, leur dit: „Ouy, je vous monstreray si je le suis.“ Brantôme, Oeuvres, tom I, str. 382.

[2]) Brantômo podał nam wizerunek tego flamandskiego magnata, z którym zapoznał się, gdy ten Paryż odwiedził, dokąd wysłał go Alba na pomoc

Niektórzy uciekli przez bagnisko i wpadli w ręce zwycięzców; niektórzy znów szczęśliwie przerznęli się przez szyki napastników, wielu jednak życiem tę próbę przypłaciło. Ziemia pokrytą była rannymi i zabitymi; zwycięstwo było zupełnem.

Sześciuset nieprzyjaciół trupem legło na nieszczęsnem bojowisku. W wyobraźni wygnańców, spragnionych zemsty, mogło to do pewnego stopnia służyć za odwet za szereg krwawych ofiar, które niemiłosierny książe na tamten świat wysłał. 9 dział wraz ze znaczną ilością strzeliwa i zapasów wojskowych, bogate srebra stołowe, należące do Aremberga, oraz znaczna suma pieniędzy, jaką ten niedawno na wypłacenie zaległego żołnierzom żołdu odebrał, wszystko to wpadło w ręce patryotów. Jednakże najcięższą dla Hiszpanów stratą był zgon dzielnego ich wodza. Ciało jego, zeszpecone ranami, rozpoznano wśród stosu zabitych po oznakach orderu Złotego Runa, jakie Aremberg nosił na szyi i które Ludwik posłał księciu, swemu bratu, jako świetną swego zwycięstwa zdobycz [1]). Radość zwycięzców umniejszył żałosny wypadek, śmierć hrabiego Adolfa Nassauskiego, który zginął, walcząc mężnie na swych wojsk czele, — jedna z pierwszych ofiar rewolucyjnej wojny. Był on młodszym bratem Wilhelma i miał tylko 27 lat wieku; ale dawał już zadatki tych bohaterskich przymiotów, godnych czyniącym go szlachetnego rodu, z którego pochodził [2]).

francuskiemu monarsze. Stary pisarz rycerski rozwodzi się nad powierzchownością Aremberga, jego szlachetną postawą i grzecznością, wyższe urodzenie znamionującą, która zrobiła go ulubieńcem dam w królewskiem kółku. „Un tres beau et tres agreable seigneur, surtout de fort grande et haute taille et de tres belle apparence.“ (OEuvres, tom I, str. 383). Brautôme nie zaniedbuje wspomnieć między innemi zaletami, o biegłości, z jaką Aremberg mówił po francusku, oraz kilkoma innemi językami. Tamże, str. 384.

[1]) Zobacz list, pisany, jak się zdaje, przez doradzcę Wilhelmowego do elektora Saskiego, w tydzień po bitwie. Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom III, str. 221.

[1]) Dziejopisarze opowiadają powszechnie iż Adolf i Aremberg starli się z sobą w tłumie walczących i zginęli jeden z ręki drugiego. Zobacz Cornejo, Disension de Flandes, fol. 63; Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 282 i w innych miej. Zdarzenie tak romantyczne w romantycznym wieku łatwo znalazło wiarę.

Bitwa została stoczoną 23 maja 1568 r. Następnego dnia
hrabia Megen przybył z posiłkami; zapóźno, by zyskać zwycię
stwo, ale jak się pokazało, nie za późno, aby zwycięzcom wydrzeć
jego owoce. W skutek szybkiego obrotu udało mu się wpaść do
miasta Groningenu i tym sposobem sprawił, iż to ważne miejsce
nie dostało się w ręce patryotów [1]).

Wieść o bitwie pod Heyligerlee wielkie w kraju zrobiła wra-
żenie. Podniecając nadzieje niezadowolonych, księcia Albę obu-
rzeniem napełniła — tem więcej, iż spostrzegł, że przegraną głó-
wnie wybrykom własnych jego żołnierzy przypisać należało.
Z przerażeniem widział, jak podobnie świetne ze strony powstań-
ców powodzenie, może okropny wywrzeć skutek na samym walki
początku. Dzielni Fryzyi mieszkańcy mogli powstać w obronie
swej niepodległości. Książę Orański z niemieckiemi zaciągami
mógł połączyć się ze swym zwycięskim bratem i poparty przez
mieszkańców zdołałby w straszliwy sposób stawić czoło wszel-
kiej armii, jakąby Alba zebrać potrafił. Była to ważna chwila,
wymagająca szybkiego i stanowczego działania. Książe ze zwy-
kłą sobie energią postanowił nikim się nie wyręczać, ale sprawę
we własne wziąść ręce, zgromadzić swe siły i osobiście ruszyć na
nieprzyjaciela.

Wszelako przed rozpoczęciem kampanii uważał za potrze-
bne dokonać pewnych rzeczy, chociażby dla tego jedynie, aby na
umysł publiczności wrażenie zrobiły. 28 Maja wydano wyrok na
księcia Orańskiego, brata jego Ludwika, oraz szlachetnych ich
towarzyszów. Ogłoszono wszystkich za winnych niestawienia

1) Opis bitwy pod Heyligerlee, podany w trochę niejasny sposób, mo-
żna znaleść w Herrery, Hist. del mundo, tom I, str, 688 i nast.; Campana Gu-
erra di Fiandra, (Vincenza, 1,602), str. 42 i nast.; Mendoza, Comentàrios, (Ma-
drid, 1,592), str. 43 i nast.; Cornejo, Disension de Flandes, fol. 66 i nast.; Car-
nero, Guerras de Flandes, (Brusselas, 1,625), str. 24 i nast.; Strada, De Bello
Belgico, tom I, str. 382 i nast.; Bentivoglio, Guerra di Fiandra, str. 192 i nast.

Ten ostatni pisarz mówi nam, iż opowiadanie o tem słyszał niejedno-
krotnie od syna i spadkobiercy zgasłego hrabiego Aremberga, który wielce
ubolewał, iż dzielny jego ojciec życie za źle zrozumiany punkt honoru po-
święcił.

Żałuję, iż w dodatku do powyższych źródeł nie mogę przytoczyć książ-
ki, jaką wydał p. Gachard już po napisaniu obecnego rozdziału. Zawiera ona
w sobie korespondencyą Alby do napadu Ludwika się odnoszącą.

się przed sądem, ponieważ wezwania rady nie usłuchali i wszczęli wojnę przeciwko królowi. Za to skazano ich na wieczne wygnanie, a majątki ich na korzyść korony zagrabiono. Wyrok podpisał książę Alba [1]). Dobra Wilhelma były już wprzódy zajęte a oddział wojsk hiszpańskich umieszczono w mieście tegoż, Bredzie.

Inny czyn, szczególniejszego charakteru, bardzo jasno dawał poznać usposobienie rządu. Książe kazał zrównać z ziemią Hôtel de Culemborg, gdzie przed wyjazdem wielkorządczyni miał był stałą siedzibę i gdzie Gezowie, przyjechawszy do Brukselli, odbywali swoje zgromadzenia. Na jego miejscu postawiono marmurową kolumnę, noszącą po każdej stronie podstawy następujący napis: „Tu stał dom Florentyna Pallanta,“ — było to nazwisko hrabiego Culemborg, — „obecnie zrównany z ziemią za ochydny spisek, uknuty w nim przeciwko religii, kościołowi Rzymsko-katolickiemu, jego królewskiej mości i ojczyźnie“ [2]). Alba przez ten czyn zamierzał bez wątpienia ogłosić przed światem nie tyle swoją dla związku odrazę — to byłoby było zbytecznem — ile postanowienie nie okazywania łaski wszystkim, co w związku brali udział. Zaiste w listach swych niejednokrotnie mówi o tych co podpisali kompromis, jako o ludziach, którzy się sami od wszelkiej łaski wykluczyli.

Atoli wszystkie owe czyny stanowiły tylko wstęp do strasznej tragedyi, odegrać się wkrótce mającej. 9 prawie miesięcy upłynęło od chwili uwięzienia hrabiów Egmonta i Hoorna. Przez cały ten czas zostawali oni jako więźniowie polityczni pod silną strażą w warowni Gandawskiej. Sprawa ich toczyła się w sposób rozważny, a nawet powolny, co przyjaciołom hrabiów dawało nadzieję szczęśliwego zakończenia. Obecnie Alba postanowił za-

1) Viglii, Epist. ad Hopperum, str. 481. Wyrok księcia Orańskiego znaleść można w Sententien van Alba, str. 70.

2) Tamże. — Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 373. — Vera y Figueroa, Vida de Alva, str. 101.

Hôtel de Culemborg, tylko przez swój związek z pierwszemi Gezów zgromadzeniami pamiętny, nie długo zostawał w posiadaniu hrabiego Culemborg, który kupił go dopiero w r. 1556. Stał on na placu du Petit Sablon. Zobacz Reiffenberg, Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 363.

kończyć sprawę,— wydać wyrok śmierci i wykonać go przed wyruszeniem na wojnę.

Napróżno niektórzy z doradzców przedstawiali, jak nieprzezorną byłoby rzeczą, w tyle niebezpiecznej co obecna chwili, obrażać uczucia narodu, który Egmonta szczególniej tak wielce miłował. Napróżno napomykali, iż obydwaj magnaci będą służyć rękojmią za dobre sprawowanie się ludu w czasie jego nieobecności, gdyż wszelki rozruch zmierzałby jedynie do przyśpieszenia losu więźniów [1]).

Alba czy to obawiając się, aby natarczywe prośby w interesie więźniów z licznych stron się sypiące, jego pana nie skłoniły do ustąpienia, czy też, co jest daleko prawdopodobniejszem, lękając się, aby jakieś powstanie ludowe w czasie jego nieobecności więźniom bram ciemnicy nie otworzyło, postanowił niezwłocznie przystąpić do ich stracenia. Żądzę zemsty mogło w nim podniecać zmartwienie z powodu doznanego niedawno niepowodzenia orężnego; a być może sądził, iż podobny cios dumę narodową ugnie jak najskuteczniej.

Było kilku innych więźniów mniej znakomitych, ale niemniej ważnych, którymi rozporządzić należało. Stracenie ich miało publiczność przygotować do ostatniej sceny dramatu. W owym czasie 19 osób siedziało w zamku Vilvoorde, bardzo warownej twierdzy, o dwie mile od Brukselli odległej. Byli to głównie ludzie wyższego stanu, po większej części członkowie Związku. Rozumie się, iż dla tych ostatnich nie było żadnej nadziei; sprawy ich pokończono obecnie, oczekiwano tylko wyroku. W nieszczęśliwy dzień 28 Maja, w którym Krwawa Rada widocznie okazywała niezwykłą czynność, wszystkich ich bez wyjątku na ścięcie skazano, a majątki zabrano na publiczny użytek.

1 Czerwca pod strażą 9-u chorągwi piechoty hiszpańskiej zawieziono więźniów do Brukselli, zaprowadzeno na wielki plac przed Hôtel de Ville, i przy biciu w bębny w celu zapobieżenia, by ostatnie ich słowa uszu obecnych nie doleciały, głowy skazanych spadły pod mieczem katowskim. Ośmiu, zmarłym w rzymsko-katolickiej wierze, pozwolono łaskawie pogrzebać po chrześciańsku. Głowy pozostałych 11 zatknięto na tykach, ciała zaś ich pozostawiono na szubienicach, jak gdyby najpodlejszych złoczyńców [1]).

2 Czerwca, jeszcze 10 lub 11-u, z których kilku było znakomitemi osobami zginęło na rusztowaniu na tymże samym placu w Brukselli. Pomiędzy nimi był Villers, towarzysz Hoogstratena w nieszczęsnej wyprawie do Brabantu, w której dostał się do niewoli. W niewoli swej zrobił kilka wyznań co do kroków księcia Orańskiego i jego stronnictwa, co powinno było zalecić go względom Alby; ale podpisał on był Kompromis.

Następnego dnia 5 innych ofiar poprowadzono na stracenie w murach Vilvoordu, gdzie długi czas byli w zamknięciu. Jeden z nich obchodzi nas poniekąd, był to Casembrot, pan na Backerzele, poufny Egmonta sekretarz. Nieszczęśliwego szlachcica niejednokrotnie brano na tortury, aby z niego wycisnąć wyznania na niekorzyść Egmonta; stałość jego atoli okazała się od okrucieństwa prześladowców silniejszą. Obecnie haniebna śmierć miała zakończyć jego cierpienia, była jednak ona o tyle szczęściem dla niego, iż nie dozwoliła mu zobaczyć losu jego ukochanego pana [2]).

---

[1]) „His tamen Albanus facilè contemptis, quippe à diuternâ rerum experientiâ suspicax, et suopte ingenio ab aliorum consiliis, si ultrò praesertim offerentur aversus.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 386.

[1]) Tamże, jak wyżej. — Guerres Civilles du Pays-Bas, str. 171. — Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 57.

Trzeci tom dzieła Archives de la Maison d'Orange-Naussau, zawiera w sobie opis stracenia z ust jednego naocznego świadka, gońca Alby, który na drugi dzień po tym wypadku opuścił Brukselę i w drodze przez patryotów został schwytany. Można sobie wyobrazić, z jakiem zajęciem Wilhelm i jego przyjaciele słuchali opowiadania tej tragedyi; i jak wielką musiała być ich trwoga o los innych przyjaciół, — szczególniej Hoorna i Egmonta, — nad którymi miecz katowski wisiał na włosku. Łatwo uwierzymy opowiadaniu o przerażeniu, jakie w Brukselli panowało. „Il affirme que c'estoit une chose de l'autre monde, le crys, lamentation et juste compassion qu'aviont tous ceulx de la ville du dit Bruxelles, nobles et ignobles, pour ceste barbare tyrannie, mais que nonobstant, ce cestuy Nero d'Alve se vante en ferat le semblable de tous ceulx quy potra avoir en mains,“ str. 241.

[2]) Jeśli mamy wierzyć Bentivogliemu, Backerzele został końmi rozerwany. „Da quattro cavalli fu smembrato vivo in Brusselles il Casembrot giá segretario dell'Agamonte.“ (Guerra di Fiandra, str. 200). Wszelako charakter Alby, lubo twardy i niesumienny w przeprowadzeniu zamiarów, nie daje nam jeszcze prawa, byśmy mu podobny czyn wyuzdanego okrucieństwa przypisywali. Na szczęście świadectwa historyczne nie potwierdzają tego; nie ma

Takiemi były ponure sceny, które wielką katastrofę 5 Czewca poprzedziły.

wzmianki o tym fakcie ni u Strady, ni u Meterena, ni u autora dzieła: Guerres Civilles du Pays-Bas, nie licząc już innych pisarzy ówczesnych, których z pewnością o nienależną dla Hiszpanów stronniczość obwiniać nie można. Jeśli dopuszczono się tak strasznego czynu, byłoby dość dziwnem, iż nie znalazł miejsca w spisie zbrodni, Albie przez księcia Orańskiego przypisywanych. Zobacz szczególniej list tegoż do Schwendego, napisany w przystępie żalu i oburzenia wkrótce potem, gdy o straceniu swych przyjaciół się dowiedział. Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom III, str. 244.

Rozdział czwarty.

Sprawa Egmonta i Hoorna.

Badanie.—Zabiegi na ich korzyść czynione.—Wyszczególnienie oskarżeń.—Wyrok śmierci.—Rzut oka na proces.

1568.

Dziewięć miesięcy upłynęło od chwili, gdy hrabiowie Egmont i Hoorne, zostali w mocnej warowni Gandaweńskiej zamknięci. W czasie uwięzienia swego doznali mniej nawet pobłażliwości niż zwykle polityczni doznają. Nie pozwolono im odetchnąć świeżem powietrzem i od wszelkich z członkami rodziny stosunków odgrodzono; nadto zajęcie majątków w czasie uwięzienia przywiodło ich do takiej nędzy, iż gdyby nie starania przyjaciół, zbywałoby im na pierwszych życia potrzebach [1]).

Przez cały ten czas, nieprzyjaciele nie próżnowali. Widzieliśmy, że w chwili uwięzienia tych dwu panów, zostali także ujęci sekretarze ich, oraz papiery prywatne. „Backerzele", pisze książę Alba do Filipa, „codzień robi wyznania, odnoszące się do jego pana, hrabiego Egmonta. Jeśli go wezmą na tortury, można

[1]) Bor, stary historyk holenderski, współczesny tym wypadkom, powiada, „gdyby nie owdowiała hrabina, macocha Hoorna, magnat ten naprawdę z głodu umarłby w więzieniu dla braku pieniędzy, na kupienie sobie żywności!" Arend, Algemeene Geschiedenis des Vaderlands, D. II. Sł. v. bl. 37.

cudów od niego oczekiwać"! [1]). Ale wszelkie tortury wycisnęły z nieszczęśliwego człowieka zaledwie niejasną wskazówkę co do miejsca, gdzie Egmont ukrył część swoich rzeczy. Po rozkopaniu gruntu na wszystkie strony naokoło zamku Gandaweńskiego, Hiszpanom udało się wykopać jedenaście skrzynek, napełnionych srebrami stołowemi, kilka szkatułek z brylantami i innemi drogiemi przedmiotami, — wszystko co obecnie ze świetnego niegdyś majątku Egmontowego pozostało [2]).

Tymczasem wyprawiono komisarzów do prowincyi, pod kierownictwem dwu tych panów zostających, dla zebrania wiadomości co do ich rządów. Burmistrzów miejskich ściśle badano, a gdy niechęć okazywali, pogróżkami do odpowiedzi zmuszano; Alba jednak głównie na przesłuchaniu samych więźniów polegał.

Dwunastego listopada 1567 r., komisya złożona z Vargasa, Del Rio, oraz sekretarza Pratza, udała się do Gandawy i rozpoczęła osobiste przesłuchanie Egmonta. Zapytania odnosiły się do całego świeżych zamieszek obszaru. Głównie skierowane były do przekonania się o stosunkach Egmonta z reformowanem stronnictwem, a nadewszystko o stosunkach tegoż ze związkowymi,— co w oczach komisarzów największe stanowiło przestępstwo. Przesłuchanie trwało pięć dni, a sprawozdanie, przez kilka osób podpisane i zaprzysiężone stanowiło podstawę do dalszego przeciwko więźniowi postępowania. Podobnejże drogi trzymano się względem Hoorna [3]).

[1]) „Ce dernier fait chaque jour des aveux, et on peut s'attendre qu'il dira des merveilles, lorsqu'il sera mis à la torture". Correspondance de Philippe II, tom I. str. 589.

[2]) Vandervynckt, Troubles des Pays Bas, tom II, str. 247.

[3]) *Interrogatoires*, zajmujące około pięćdziesięciu stronnic w ósemce, zostały ogłosze przez ś. p. barona Reiffenberga, na końcu jego cennego zbioru listów Małgorzaty. Tak pytania jak odpowiedzi, co się rzeczą dziwną wydawać może, były pierwotnie napisane po kastylsku. Francuzkiego przekładu dokonywał bezpośrednio sekretarz Pratz,—prawdopodobnie dla flamandzkich radców krwawego trybunału. Tak kastylski jak i francuzki rękopism przechowywał się w archiwum domu Egmontów aż do połowy przeszłego stulecia, w którym to czasie niegodny starożytnego rodu potomek dopuścił, aby ten w inne przeszedł ręce. W późniejszym czasie rękopisma kupione zostały przez koronę i obecnie znajdują się w stosownem dla się miejscu — w Archiwum królestwa Holenderskiego. Rękopism drukowany przez Reiffenberga, jest we francuzkim języku.

W tymże czasie przyjaciele obydwu panów czynne zabiegi na ich korzyść robili. Egmont jakeśmy już widzieli, miał za żonę księżniczkę niemiecką, Sabinę, siostrę elektora Bawarskiego, — kobietę, ktora stanem swym, wdziękiem obejścia i nienagannym charakterem była najznakomitszą dworu Brukselskiego ozdobą. Miała ona jedenaścioro dzieci, a z tych najstarsze było jeszcze w młodocianym wieku. Otoczona tą liczną i nieszczęśliwą rodziną, nagle z dostatków do nędzy doprowadzona, hrabina stała się przedmiotem powszechnego politowania. Nawet surowe Alby serce zdawało się być dotkniętem, gdyż w jednym z listów do Filipa wspomina o „żałosnem położeniu hrabiny" [1]).

Nieszczęśliwej niewieście udało się zjednać sobie pomoc Mikołaja de Landas, jednego z najznakomitszych w kraju prawników i osobistego jej męża przyjaciela. Landas w imieniu hrabini wystosował listy do kilku książąt niemieckich, oraz cesarza Maksymiliana, prosząc o wstawienie się za mężem. Napisał także do Alby i do króla, prosząc nietyle o uwolnienie Egmonta, — czego trudno było oczekiwać — ile o to, aby sprawę od Krwawej Rady odesłano do sądu, złożonego z kawalerów Złotego Runa. Do tego obydwaj Egmont i Hoorne mieli zupełne prawo, jako należący do kawalerów orderu, ustawy którego uroczyście przez samego Filipa zatwierdzone, zapewniały członkom prawo, że przez współtowarzyszów jedynie będą sądzonymi. Otwarty i śmiały ton, w jakim prawnik flamandzki, sam jeden z kawalerów orderu i bardzo biegły w prawoznawstwie, za prawem owem w obec władcy hiszpańskiego obstawał, czyni zaszczyt jego pamięci.

Żona Hoorna, także Niemka wysokiego rodu i macocha jego owdowiała hrabina, również niezmordowanie robiły za nim starania. Napisały do kawalerów Złotego Runa, gdziekolwiek się oni znajdowali i otrzymały od nich na piśmie zaświadczenie, iż oskarżony ma niezaprzeczone prawo, aby go tylko właśni bracia sądzili [2]). Widocznie był to punkt niesłychanie ważny, gdyż prowadzenie sprawy przez Krwawą Radę, równało się potępieniu.

[1]) Correspondance de Philippe II, tom II, str. 14.

[2]) Dodatek u Strady, tom I. str. 244.

[3]) Tamże, str. 219.—Correspondance de Phjlippe II, tom I, str. 588.

Kilku elektorów, a przy tem i innych książąt rzeszy, zwróciło się w tym przedmiocie prosto do Filipa, prosząc go, aby z dwoma panami stosownie do ustaw orderu postąpił. Maksymilian napisał dwa listy w tym celu i dotykając świetnych Egmonta zasług, usiłował obudzić w królu litość dla opłakanego położenia hrabiny i jej dzieci.

I nie sami postronni wstawiali się za panami. Mansfeldt, nad którego Filip nie miał przywiązańszego w Niderlandach poddanego, błagał monarchę, aby w tym razie działał sprawiedliwie i rozsądnie [1]). Hrabia Barlaimont, który przy każdej sposobności okazał się niemniej stałym w swej prawowitości, znalazł się obecnie w kłopotliwem położeniu,—będąc jednocześnie kawalerem orderu i członkiem Rady Rozruchowej, napisał więc do Filipa, prosząc jego królewską mość, by go uwolnił od konieczności postąpienia jak niewierny poddany, lub narażenia się na wyrzuty swych współbraci [2]).

Godniejszem jeszcze uwagi jest wstawienie się kardynała Granvella, który zapominając o własnej niełasce, jaką może Egmontowi tyleż co każdemu innemu zawdzięczał, teraz wspaniałomyślnie za swym dawnym wrogiem się wstawiał. Wzywał on łaskawości Filipa, jako więcej niż surowość godnej wielkiego monarchy, przypominał mu poprzednie dobre czyny hrabiego i oświadczał, iż jeśli ten później zeszedł w właściwej drogi, innym raczej niż jemu należy przypisać winę [3]). Wszelako, lubo kardynał niejednokrotnie pisał do króla w tym duchu, było zapóźno, by zatrzeć wrażenie jego poprzednich raportów, w których współzawodnika o udział w zdradzieckich księcia Orańskiego zamiarach oskarżał [4]). Wrażenie to umacniały były wiadomości, co pewien

[1]) „La suppliant de prendre en cette affaire la détermination que la raison l'équité réclament". Tamże, str. 607.

[2]) Tamże, str. 614.

[3]) Tamże, str. 599.

[4]) „Le Comte d'Egmont", powiada Granvelle w liście nie późniejszym niż 17 sierpnia 1567 r. „ disait au prince que leur menées étaient découvertes que le Roi faisait des armements; qu'ils ne sauraient lui resister; qu'ainsi il leur faisait dissimuler, et s'accomoder le mieux posible, en attendant d'autres circonstances, pour réaliser leuxs desseins". Correspondance de Philippe II, tom I, str. 561.

czas odbierane od wielkorządczyni, która jakeśmy widzieli, w swoim czasie Egmonta całkiem swego zaufania pozbawiła. Tym sposobem przekonanie o winie owego magnata, tak mocno ustaliło się w umyśle królewskim, iż trudno wątpić, że w czasie kiedy Alba obejmował rządy nad Niderlandami, Egmont był już przeznaczony na pierwszą wielką ofiarę, mającą zagładzić grzechy narodu. Dowodzenia więc i prośby w obecnym razie dla odwiedzenia Filipa od zamiaru użyte, przyspieszyły tylko jego działanie. Pragnąc uwolnić się od tak natrętnego a nieznośnego nalegania, rozkazał Albie przyspieszyć zakończenie sprawy, dodając w tymże czasie, iż wszystko należy uczynić tak jasno, by świat, którego uwaga zwróconą na ten wypadek została, mógł być z ich sprawiedliwości zadowolonym [1]).

W końcu grudnia, prokurator królewski Du Bois, przygotował punkta oskarżenia przeciwko Egmontowi. Było ich najmniej dziewięćdziesiąt, niektóre z nich znaczną miały długość. Głównie opierały się na dowodach z osobistego badania zaczerpniętych, popartych wiadomościami z innych stron zebranemi. Pierwszy artykuł, o którym zaiste można powiedzieć, iż był kluczem do wszystkich pozostałych, obwiniał Egmonta, że spiskował wraz z Wilhelmem i innymi panami, będącymi na wygnaniu w celu zrzucenia władzy hiszpańskiej i rozdzielenia rządów pomiędzy siebie. W tych widokach rozpoczął był wojnę z wiernym Granvellem, starał się władzę kilku rad skupić w jednej, opierał się inkwizycyi, nastawał na zwołanie Stanów Generalnych, słowem o ile możności pod każdym względem zamiarom króla się sprzeciwiał. Nadto Egmonta oskarżono o podżeganie sektarzy. Nietylko odmawiał był pomocy, gdy go o uśmierzenie ich gwałtów proszono, ale niejednokrotnie pozwalał na ich zebrania i dopuszczał im odprawiać religijne obrzędy. Egmont był zbyt zaciętym katolikiem, aby ośmielono się wiarę jego podawać w wątpliwość; przypuszczano tylko, że w związku z ruchami politycznemi w kraju, stronnictwo religijnej reformy popierał. W końcu oskarżono go, iż nietylko związek szlachty podżegał, ale że w połączeniu z księciem Orań-

[2]) „Tout ce qui s'est passé doit être tiré au clair pour qu'il soit bien constant que dans une affaire sour laquelle le monde entier a les yeux fixés, le Roi et lui ont procédé avec justice". Tamże, str. 609.

skim i towarzyszami tegoż, pierwotny plan związku był ułożył. Stanowiło to dowód życzliwości jego dla związku, iż w służbie swej zatrzymał niejednego członka swego dworu, chociaż ten kompromis podpisał. Z tych przeróżnych powodów Egmonta winnym zdrady uznano [1]).

Obwinienia wiele miejsca zajmujące, zdają się na pierwszy rzut oka okropnie powikłane, gdyż mieszają rzeczy powszednie, a nawet do sprawy nienależące z innemi rzeczywistej wagi rzeczami [2]). Jednakże trzeba przyznać, że zręcznie były przygotowane tak, iż najniekorzystniejsze o niewinności więźnia robily wrażenie. Prokurator, niekiedy zuchwale przekręcając odpowiedzi Egmonta [3]) w innym razie nadając przesadzoną wagę jego przypadkowym wyznaniom, tak zręcznie sidła swoje zastawić zdołał, iż nawet w niewinnym potrzeba było niemałej zimnej krwi i oględności, aby sideł tych uniknąć.

Akt ów doręczono Egmontowi dwudziestego dziewiątego grudnia. Zostawiono mu tylko pięć dni na wygotowanie obrony,— i to bez pomocy przyjaciela, coby go wspierał, lub adwokata coby go oświecił. Egmont z początku twierdził, iż się wcale bronić nie będzie, oświadczając, że jest odpowiedzialnym jedynie przed sądem kawalerów orderu; jednakże zawiadomiony, iż w razie, gdyby się opierał, będzie skazany *in contumaciam*, zgodził się na obronę, lubo z formalnym protestem przeciwko tak nieprawnemu postępowaniu.

Z oburzeniem wypierał się wszelkiej myśli obalenia istniejącego rządu. Przyznawał zarzuty co do postępowania swego z Granvellem i postępowanie swe bronił na zasadzie korzyści, —

[1]) Nudny ten dokument podaje *in extenso* Foppens, Supplément à Strada, ism I. str. 44—63.

[2]) Zaiste takim zdaje się, było zdanie przyjaciół rządu. Radca Belin pisze do Granvella 14 grudnia 1567 r. „Uwięziono Hoorna i Egmonta, ale w oskarżeniach swych nie ograniczono się do osobistych zarzutów, lecz nagromadzono mnóstwo zagmatwanych rzeczy". Raumer: Stólecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 182.

[3]) Zobacz naprzykład trzydziesty ósmy artykuł, w którym prokurator oskarża Egmonta, iż na badaniu wyznał, że z jednym ze swych dworzan, podejrzanym o zasady kacerskie, na krótki tylko czas się rozstał, gdy przeciwnie wyraźnie powiedział, iż tego człowieka odprawił ostatecznie i nigdy go już więcej nie zobaczył. Supplément à Strada, tom I, str, 40.

na zasadzie, iż tego publiczne dobro wymagało. Na tej samej zasadzie tłómaczył czyny swoje w kilku innnych zarzucanych mu rzeczach, a zwłaszcza względem sektarzy,— zbyt silnych liczebnie jak utrzymywał, by im otwarty można było stawić opór. Stanowczo zaprzeczał przypisywanym mu stosunkom ze związkowymi, oświadczając, iż daleki od powstrzymywania związku, zawsze ubolewał nad jego istnieniem i każdego z kim się stykał, od przyłączenia się do związku odstręczał. W odpowiedzi na zarzut iż nie uwolnił ze swej służby Backerzelego, poznawszy, iż ten przyłączył się do związkowych, Egmont usprawiedliwiał się przytoczeniem usług, jakie sekretarz jego oddał rządowi, zwłaszcza w uśmierzaniu obrazoborczych rozruchów. Nakoniec zdaje się, iż odpowiedzi hrabiego dawane były w dobrej wierze i robią wrażenie,—prawdopodobnie nie dalekie od prawdy — człowieka, który choć nie pochwalał polityki korony i bez wątpienia uważał niektóre jej rozporządzenia za niewykonalne, nie miał jednak zamiaru obalać rządu [1]).

Prokurator zaraz potem wygotował oskarżenie hrabiego Hoorna z sześćdziesięciu trzech oddzielnych punktów złożone. Były one powiększej części tejże samej treści jak punkta przeciwko Egmontowi wytoczone. Śmiały, niecierpliwy charakter admirała, szczególniej wystawiał go na pociski wrogów. Jeszcze bardziej stanowczo niż jego przyjaciel oświadczał, iż nie zrzecze się praw swych jako kawaler Złotego Runa i przed sądem Alby odpowiadać nie będzie. Gdy go skłoniono do zaniechania swych skrupułów, obronę swą wypowiedział w wyrazach tak prostych i mezkich, iż od razu pozyskują nasze zaufanie. „Ponieważ w tych sprawach nie jestem biegłym", mówi, „i pozbawiono mię pomocy i wskazówki adwokata, jeśli więc wpadłem w błąd, należy go przypisać nie mojej chęci, ale brakowi doświadczenia... Mogę tylko prosić tych, co mają czytać moją obronę, aby wierzyli, iż napisaną jest szczerze i z całą prawdą, jak przystoi na szlachcica z dobrego rodu [2]).

[1]) Obrona Egmonta, z której wyjątki, licho wybrane, podaje Foppens, została *in extenso*, wydrukowaną przez p. de Bavoy, w jego pożytecznej kompilacyi, Procès du Comte d'Egmont, (Bruxelles), str. 121—153.

[2]) „Suppliant á tous ceux qui la verront, croire qu'il a respondu à tous les articles sincerement et en toute vérité, comme un Gentilhome bien né est tenu et obligé de faire". Supplément à Strada, tom I, str. 209.

W skutek przełożeń ze strony więźniów oraz ich przyjaciół, książe zezwolił im w końcu na przybranie adwokatów. Każdy z tych dwu panów dostał do pomocy pięciu najznakomitszych w kraju prawników, którzy co im zaszczyt przynosi, widocznie nie cofnęli się przed spełnieniem obowiązku, jaki jeśli nawet z rzeczywistem nie połączony niebezpieczeństwem, z pewnością nie przykładał się do ich wyniesienia [1]).

Adwokaci obydwu panów, bez straty czasu przygotowali obronę swoich klientów, przystępując do każdego punktu, stawianego przez prokuratora i szczegółowo nań odpowiadając. Obrona ich w istocie rzeczy była tą samą co ta, jaką sami więźniowie ułożyli, lubo bardziej wypracowaną i większym szeregiem tak faktów jak i dowodów popartą [2]). Tymczasen adwokaci nie przestali kusić się o to, aby sprawy przed trybunał Złotego Runa wytoczyć. Jeśli to osiągniętem nie zostanie, czuli, iż wszystkie usiłowania dowiedzenia niewinności klientów będą nadaremne.

Alba wcześnie przewidział kłopoty, na jakie się z tego powodu narazi; prosił więc Filipa, by przeciął dalsze nalegania, dając poznać swój sąd w tym przedmiocie [3]). Król w odpowiedzi zapewnił księcia, iż ludzie poważni i uczeni, którym przedmiot ów przedstawiono, po dokładnem jego rozważeniu całkowicie stwierdzili przekonanie, przed odjazdem Alby powzięte, iż spra-

[1]) Foppens wrawie cały pierwszy tom swego, „*Supplément*" poświęcił objaśnieniom do sprawy Egmonta i Hoorna. Artykuły oskarżenia podane są w całości. Ziomkowie jego wielce powinni być wdzięczni zbieraczowi swemu, który wcześnie stawił im przed oczy tyle dokumentów, niesłychanie dla narodowej historyi ważnych. Wdzięczność ta byłaby większą, gdyby wydawca dzieło swoje w sposób naukowy ułożył — zamiast nagromadzenia pogmatwanego stosu materyałów bez metody, często bez dat i z tak małą starannością, że tytuły dokumentów nie rzadko z treścią ich się nie zgadzają.

[2]) Zresztą to powiada Foppens o „Justification" Hoorna, jak ją nazywa, z której wydawca flamandzki wydrukował tylko wstęp i zakończenie, nie raczywszy nam nawet podać daty dokumentu. (Supplément à Strada, tom I, str. 241—243). Z drugiej strony p. de Bavay podał *in extenso* obronę ułożoną przez adwokatów Egmonta. Zajmuje ona siedemdziesiąt kart druku, co w dwójnasób przewyższa obronę samego Egmonta. Porównawszy obiedwie obrony, łatwo dostrzedz, jak wielce pierwsza lubo daleko obszerniej, naśladuje ostatnią. Procès du Comte Egmont, str. 153—223.

[3]) Correspondanca de Philippe II, tom I, str. 582.

wa o zdradę do sądu Złotego Runa należy [1]). Do listu dołączone było pełnomocnictwo, upoważniające księcia do sądzenia sprawy [2]). Temi sprawami wierzytelnemi Alba obecnie usiłował, jeśli nie zadowolnić adwokatów więźniów, to przynajmniej zamknąć im usta, a formalnym dekretem stanowczo zakazano wszelkich dalszych próśb o przeniesienie sprawy od własnego księcia sądu przed sąd Złotego Runa.

Atoli nie wszystkim dało się w taki sposób zamknąć usta. Hrabina Egmontowa nie ustawała w niezmordowanych zabiegach, aby obudzić współczucie dla swego małżonka we wszystkich tych co prawdopodobnie mogli na rząd jakiś wpływ wywierać. W początkach 1568 r., napisała znowu do Filipa, żaląc się, iż nie pozwolono jej nawet męża zobaczyć. Błagała króla, by ją i jej dzieci wziął na zakładników za Egmonta i pozwolił mu w jednym z własnych domów zamieszkiwać. Gdyby to było niemożliwem, prosiła, iżby go przynajmniej w zamku na świeże powietrze wypuszczano, gdyż lubo niewinnny, uwięzienie swoje życiem może przypłacić. Hrabina robiła wzmiankę o nieszczęsnem położeniu, w jakiem wraz ze swemi młodocianemi i opuszczonemi dziećmi się znajduje i dodała, że ufa w dobroć i sprawiedliwość królewską, że nie będzie zmuszoną szukać kawałka chleba w Niemczech, z którego to kraju przez jego ojca, cesarza do Flandryi przywiezioną została [3]). Listu tego, powiada ówczesny latopisarz, nie można było czytać bez szczerego dla piszącej politowania [4]).

[1]) „Quoique aqant le départ du duc, il ait été reconnu, dans les délibératirns qui ont eu lieu à Madrid en sa présence, que cette prétention n'etait pas fondée, le Roi, vu la gravité de l'affaire, a ordonné que quelques personnes d'autorit„ et de lettres se réunissent de nouveau, pour examiser la question. Il communique au dué les considérations qui ont été approuvées dans cette junte, et qui confirment l'opinion précédemment émise". Tamże str. 612.

[2]) Te listy wierzytelne miały na sobie wcześniejszą datę, a to już z 15 kwietnia 1567 r., prawdopodobnie, iżby nie wydawało się, że umyślnie wydane były. Porównaj, tamże, str. 528.

[3]) „J'espère en la bonté, clémence et justice de Votre Majesté qu'icelle ne voudra suffrir que je sorte vos pays, avec mes onze enfants, pour aller hors d'iceux chercher moyen de vivre, ayant été amenée par feu de bonne mémoire l'Empereur, votre père„. Tamże, tom. II, str. 5.

[4]) „Haud facilè sine commiseratione legi à quoquam potest". Strada de Bello Belgico, tom, tom I, str. 387.

W tymże czasie książęta niemieccy wstawiali się dalej do króla za panami, a książę Bawarski i książę Lotaryński, wraz z księżną, gorąco jego łaskawości wzywali. Filip, znużony tem natręctwem, ale w zamiarze swym niezachwiany, znowu wezwał Albę aby sprawę zakończył [1]).

W końcu kwietnia 1568 r., nastąpiło wspomnione Hoogstratena oraz innych panów, wkroczenie w granice kraju, opisane w przeszłym rozdziale. Alba, czując prawdopodobnie, że powściągnięcie napastników może jego przytomności wymagać, miał jeden więcej powód do roztrzygnięcia sprawy.

Szóstego maja prokurator przedstawił protest przeciwko zwlekającemu postępowaniu adwokatów Egmonta, oświadczając, że lubo tyle miesięcy upłynęło, zaniedbali przedstawić świadków na poparcie swej obrony. Prosił on, aby naznaczono dzień ukończenia procesu [2]).

W końcu maja, nadeszły wieści o bitwie, przez Ludwika Nassauskiego na północy wygranej. Stało się obecnie pewnością to, co przedtem tylko było prawdopodobieństwem, że Alba musi osobiście stanąć na widowni wojny i objąć dowództwo nad wojskiem. Dalszej zwłoki być nie mogło. 1 czerwca ogłoszono dekret oznajmiający, że czas na obronę więźniów pozostawiony upłynął i że odtąd żaden dowód dopuszczonym być nie może [3]). Adwokaci oskarżonych głośno protestowali przeciwko postanowieniu, które przecinało im wszelkie środki dowiedzenia niewinności swych klientów, mówili, że mieli pod ręką liczne świadectwa i oczekiwali tylko, póki rząd swoich na jaw nie wyprowadzi.

Według żywotopisarza Alby, nazwiskiem Ossorio, prośba hrabiny *prawdopodobnie* byłaby zmiękczyła serce Filipa i nakłoniła go do jakiejś „niewczesnej łaskawości“, gdyby nie przełożenia kardynała Espinosy, wówczas przeważny głos w jego radzie mającego, który przypomniał królowi, że „łaskawość jest grzechem tam, gdzie dopuszczono się przestępstwa przeciwko religii“. (Albae Vita, str. 282). Osobom z charakterem Filipa obeznanym „prawdopodobieństwo„ historyka nieco nieprawdopodobnem się wyda.

[1]) Correspondance de Philippe II, tom II, str. 18.

[2]) Supplément à Strada, tom I, str. 90.

[3]) Tamże, str. 252. — Już rozporządzeniem, 18 maja wydanym, Egmont został wykluczonym nadal od prawa stawiania dowodów na swą obronę. Dokumenta połączone z tą sprawą, podane są przez Foppensa, tamże, tom I, str. 90—103.

Było to rzeczą słuszną, gdyż przy prawidłowym biegu prawa, strona skarżąca winna mieć pierwszeństwo; ale trudno wątpić, iż zbyt mało można było oczekiwać od podobnego jak Krwawa Rada trybunału, aby sobie życzyć mieli zakończenia sprawy. Przy zwlekaniu sprawy, mogły zajść pewne okoliczności,—może jakieś silniejsze uczuć publicznych wyrażenie, — i wywołać korzystną w umyśle króla zmianę. Była to jedyna, lubo słaba możność zbawienia i każdy dzień odwleczenia wyroku, był dniem dla klientów zyskanym.

Atoli nie było czasu na przedstawienia. Dnia tego, w którym rozporzędzenie Alby ogłoszono, oddano Krwawej Radzie do roztrzygnięcia sprawę i nazajutrz rano, 2 czerwca, zgromadzenie owo — albo raczej Vargas i Del Rio, jedyni członkowie, mający głos w tej sprawie—ogłosili obu więźniów za winnych zdrady i na śmierć skazali. Wyrok Alba potwierdził.

Czwartego czerca wieczorem, Alba osobiście udał się na posiedzenie rady. Przyniesiono wyroki na dwu panów, każdy w zapieczętowanej kopercie i sekretarz głośno je odczytał. Obydwa wyroki były zupełnie jednakowej treści. Po zwykłej przedmowie oznajmiały, iż hrabiowie Egmont i Hoorne okazali się uczestnikami ohydnego związku oraz spisku księcia Orańskiego i jego towarzyszy i że we swych guberniach dopuścili się rozlicznych względem sektarzy nadużyć, ze szkodą świętej wiary katolickiej. Z tych powodów uznano ich za winnych zdrady i buntu i skazano tedy na ścięcie mieczem, głowy ich miano wystawić na palach, gdzieby pozostawały, dopóki się to księciu podobać będzie; posiadłości ich, lenne majątki i prawa wszelkiego rodzaju

[1]) Pomiędzy dokumentami rozbieranemi przez Gacharda znajduje się jeden, przedstawiający dochody możnych panów niderlandzkich, którym majątki zagrabiono. Nikt z wyjątkiem księcia Orańskiego, nie miał dochodu tak wielkiego jak Egmont, gdyż ten wynosił do 63,000 florenów. Posiadał on pałac w Brukselli, oraz inne domy w Mechlinie, Gandawie, Bruges, Arrasie i w Hadze.

Dochody hrabiego Hoorna, wynosiły około 8,500 florenów. Hrabia Culemborg, którego pałac był miejscem schadzki dla Gezów, miał rocznego dochodu przeszło 31,000 florenów. Dochody Wilhelma, daleko większe niż każdego z poprzedzających, przenosiły 152,000 fl. Correspondance de Philippe II, tom II, str. 116.

miały być na użytek korony zabrane [1]). Wyroki te podpisane były tylko imieniem Alby, a kontrasygnowane przez sekretarza Pratza [1]).

Takowy był wynik owych głośnych procesów, który z powodu szczególniejszych okoliczności, jakie tym procesom towarzyszyły zwłaszcza w skutek ich nadzwyczajnie długiego przebiegu, oraz znakomitego charakteru i stanowiska oskarżonych stał się przedmiotem powszechnego w całej Europie zajęcia. Przy rozpatrywaniu procesów pierwsze pytanie nastręcza się co do mocy powodów, dla których spraw tych przed sąd Złotego Runa nie dopuszczono. Zdanie „ludzi poważnych i uczonych", przytoczone przez króla, małe posiada znaczenie, gdy zważymy wpływy, pod któremi niezawodnie podobne zdanie dworowi Madryckiemu objawiono. Jedyna powaga mająca pewne znaczenie i za tem tłómaczeniem przemawiającą, zdaje się być zdanie przewodniczącego Vigliusa, człowieka bardzo w prawie biegłego, mającego ustawy orderu przed oczyma, jednem słowem, mogącego z łatwością utworzyć sobie dokładny sąd o całej sprawie.

Zdanie Viglusa głównie opierało się na fakcie, że w r. 1473, pewien kawaler orderu, oskarżony o zbrodnię gardłową, poddanym został zwykłemu sądowi; lecz z drugiej strony w kilka lat później, r. 1490, czterej kawalerowie, oskarżeni o zdradę, przestępstwo które właśnie Egmontowi i Hoornowi przypisywano, byli stawieni przed sądem kawalerów Złotego Runa. Bardziej przekonywający dowód przeciwko Vigliusowi stanowił fakt, iż w r. 1531 za Karola V, wydanem zostało prawo, iż żaden kawaler Złotego Runa nie mógł być za wszelkie przestępstwo uwięzionym lub sądzonym przez żadną władzę, z wyjątkiem członków swego orderu. Ustawę tę, sam Filip uroczyście r. 1550 zatwierdził i z pewnością nie zdołanoby znaleźć innego prawa, coby skuteczniej całą kwestyę rozwiązywało. Wszeleko Viglius, nie wstydził się usunąć to prawo na bok, jako nie mające żadnej wagi, ponieważ tak jasno wszelkie poprzednie przykłady i ustawy potępia. Podobny wybieg, który mógł usprawiedliwić podeptanie wszelkiego prawa, nie przypadł do smaku kawalerom orderu. Arschot i Barlaimont zwłaszcza, najprzywiązańsi stronnicy korony,

[1]) Supplément à Strada, tom I, str. 252—257.

jedni z nielicznych kawalerów Złotego Runa, obecnych w Brukseli, otwarcie przeciwne zdanie wypowiedzieli. Zdanie takiego jak Viglius prawnika, miało wielkie znaczenie dla księcia, który chełpić się niem nie omieszkał [1]). Wszelako niezmierną to czyni hańbę owemu trwożliwemu i obłudnemu doradcy, iż tym sposobem i w takim wypadku, mógł dać się użyć za narzędzie samowolności władzy. Usposabia to nas do łatwiejszego niż w innym razie uwierzenia w zarzuty co do kradzieży grosza publicznego i podłości, jakie wielkorządczyni w zapale niesnasek stronniczych, tak szczodrze nań sypała [2]).

Cokolwiek myślelibyśmy o prawach Złotego Runa w tym przedmiocie, nie można jednak wątpić o nieprawności sądu, przed który sprawę wytoczono; — sądu którego istnienie jedynie wola Alby zatwierdziła, gdzie sędziowie w sprzeczności z prawami krajowemi byli cudzoziemcami, gdzie przewodniczący niekoniecznie nawet musiał być obecnym przy badaniu sprawy, w której wyrok on jeden miał wydawać.

Jeśli tak mało poszanowano prawo przy ustanawianiu tego trybunału, niewiele więcej zważano na nie w formach postępowania. W obecnym wypadku, więźniowie jak się zdaje, nie składali żadnego świadectwa. Ponieważ posiadamy małą tylko cząstkę tego, czem popierano proces, niełatwo utworzyć sobie zdanie, jak dalece oskarżeni byli lub nie byli winnymi przypisywanego im przestępstwa, a tem mniej, czy owo przestępstwo według praw krajowych do rozmiarów zdrady dochodziło [3]). Najcięższym zarzutem, bez wszelkiej widocznej stawianym podstawy, był zarzut

[1]) W liście z 6 stycznia 1568 r., Alba mówi królowi, iż Viglius, rozpatrzywszy sprawę, znajduje ją na tym punkcie tak jasną, iż niczego więcej sobie życzyć nie można było. Correspondance de Philippe II, tom II, str. 4.

[2]) Co do faktów połączonych z ustawami Złotego Runa, zawdzięczam je holenderskiemu dziełu, wychodzącemu obecnie w Amsterdamie (Algemeene Geschiedenis des Vaderlands, van de vroegste tijden tot op heden, door Dr. I. P. Arend). Dzieło to, które ma obejmować całą historyą Niderlandów, może rościć sobie prawo do zalet dokładności, tyle rzadkiej w tym wieku szybkiego pisania książek i szczerości rzadkiej po wszystkie czasy. Nie umiejąc po holendersku, muszę wyrazić mą wdzięczność przyjacielowi, ktory dał mi możność czytania tej książki. Muszę nadto dodać, iż pożyczenie mi dzieła zawdzięczam grzeczności B. Homer Dixona, konsula niderlandzkiego w Bostonie.

[3]) P. de Bavay siedemdziesiąt czy więcej stronnic swego dzieła poświęcił zeznaniom świadków na korzyść skargi poczynionym. (Procès du Com-

tajemnego porozumienia ze związkowymi. Jawnym związkowych zamysłem był opór w pewnych wypadkach, wykonaniu jednego szczególnego rozporządzenia [1]), ale bez wszelkiego zamiaru obalenia rządu. Według naszych (amerykańskich) praw, nie można tego uważać za zdradę, ale w Niderlandach za czasów panowania hiszpańskiego, prawo mogło być rozciąglejszem w swej treści i prawdopodobnie słowo „zdrada“ nie było w tak wyraźny sposób określonem jak w angielskim kodeksie za czasów Plantagenetów [2]).

Wiemy o ciekawym dokumencie ówczesnym, jaki rzuca światło na ową sprawę. Piotr d'Arset, prezydent w Artois był pierwotnie jednym z członków Rady Rozruchów; lecz przed procesem dwu panów złożył urząd. Mogło to być skutkiem wysokiego stanowiska sądowego, jakie w jednej z prowincyj Egmonta zajmował, iż radzono go się co do procesu tego magnata. Po przejrzeniu papierów, nadesłał znacznej obszerności odpowiedź, napisaną po łacinie i to stylem czystym, pokazującym, iż był uczonym. W odpowiedzi tej przebiega całe oskarżenie, artykuł po artykule, wykazując niedostateczność dowodów każdego punktu i dowodami oraz powoływaniem się na prawo, całkowicie niewinność oskarżonych wykazując. Zdanie prezydenta, tak niezawiśle wypowiedziane, zbyt mało jak to łatwiej uwierzymy, znalazło u księcia Alby łaski, aby je miał na świadectwo przytaczać [1]).

te d'Egmont, str. 267 — 322). Wszelako świadectwa tychże prawie wyłącznie opierają się na postępowaniu Egmonta z sektarzami, — nie potwiedzając bynajmniej tego, co wydawca flamandzki powiada w przedmiowie, iż jest w możności przedstawić „wszystko czem Alba oskarżonego o winie przekonał".

Praca p. de Bavay jest jednym z pocieszających owoców owej patryotycznej gorliwości, która ożywia nowoczesnych uczonych belgijskich w dziale wyjaśnienia swej historyi narodowej. Została ona ogłoszona drukiem przeszłego roku, już po napisaniu obecnego rozdziału. Oprócz tego, co w poprzednich publikacyach się zawiera, dostarcza nam zupełnego odpisu obrony Egmonta, tak przez niego samego, jak i przez adwokata wygotowanych, wraz ze zeznaniami świadków, ze strony rządu stających. W skutek tego dostarczyła mi ona cennych materyałów już to prostujących, już stwierdzających poprzednie moje wnioski.

[1]) Ci, co podpisali byli Kompromis, zobowiązali się do oporu względem inkwizycyi, gdyby ta pokusiła się uwięzić jednego z członków ich stowarzyszenia. Zobacz wyżej, księga II.

[2]) Zwłaszcza w głośnym statucie Edwarda III, podstawie wszelkiego późniejszego w tym przedmiocie prawodawstwa. Kilka uwag, tak co do tego prawa, jak i praw, które na jego zmianę później wpłynęły, ze zwykłą autorowi bystrością poczynionych, można znaleźć w piętnastym rozdziale Historyi konstytucyi Angielskiej Hallama.

Wszelako, lubo to nawet prawdą było, iż obaj panowie w chwili powszechnego rozjątrzenia na czas jakiś z drogi posłuszeństwa sprowadzeni zostali, można było pewną litość okazać ludziom, którzy później zerwali ze swymi poprzednimi przyjaciołmi i nadzwyczajną objawili gorliwość w wykonywaniu rozporządzeń rządowych, gorliwość, która przynajmniej co się Egmonta tyczy, ze strony wielkorządczyni najzupełniejszą zyskała pochwałę [2]). Cóż więcej jeszcze mogło być zrobionem dla człowieka, który zdobył monarsze najsławniejsze w jego panowaniu tryumfy; ale na nieszczęście charakter Filipa, jakem to już miał sposobność wzmiankować, czulszym był na krzywdy niż na dobrodziejstwa.

W obec okoliczności, tej sprawie towarzyszących, może się stratą czasu wydawać dociekanie, czy sąd miał prawo sądzić sprawę i czy zachowano prawidłowe formy postępowania. Prawdziwy sąd miał miejsce nie we Flandryi, ale w Madrycie. Któż może wątpić, iż dawno przed wyruszeniem księcia Alby w pochód, los obu magnatów w gabinecie Madryckim [3]) orzeczonym został.

[1]) Pierwotny dokument znajduje się w archiwum Brukselskiem, albo przynajmniej był za czasów Vandervynckta, który starannie go zbadawszy, podaje o nim krótką wiadomość. (Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 256, 267). Nazwisko autora miłem winno być czytelnikowi, jako nazwisko urzędnika, który o wobec tyrańskiego rządu, protestował przeciwko sądowemu morderstwu, jakie pod sankcyą tegoż rządu popełnić miano.

[2]) Zobacz w jednym z listów Małgorzaty do króla z 23 marca 1567 r. pomiędzy innemi ustępami następujące słowa: Ceulx du sonconseil icy, qui semployent tout fidélement et diligemment en son service, et entre aultres le comte d'Egmont dont je ne pius avoix synon bon contentement". Correspondance de Mergaerite d'Autriche, str. 235.

[3]) P. de Gerlache w długim przypisku do drugiego wydania swej historyi, wdaje się w tak surowy rozbiór postępowania Egmonta, jak niegdyś sam prokurator królewski—i całkiem z tymże samym skutkiem. (Hist. du Royaume des Pays-Bas, tom I, str. 99 — 101). „Czy kto uwierzy", zapytuje" iż gdyby Egmont nie *Południowego Dyabła*, ale Karola V lub Napoleona miał za pana, wolnoby mu było odgrywać rolę, jaką bezkarnie grał tak długo"? Ten do pewnego stopnia sokratyczny dowód, o ile jest przekonywającym, dowodzi tylko, że Filip nie gorzej postąpił niż postąpiłby Karol lub Napoleon; nie dowodzi jednak żadną miarą, że Egmont zasłużył na wyrok jaki go spotkał.

Rozdział piąty.

Stracenie Egmonta i Hoorna.

Przewiezienie hrabiów do Brukselli.—Oznajmienie im wyroku.—Pochód na rusztowanie.—Stracenie. — Charakter Egmonta.—Los jego rodziny. — Usposobienie ludu.

1568.

Drugiego czerwca 1568 r., oddział z trzech tysięcy ludzi wysłano do Gandawy dla odprowadzenia do Brukselli hrabiów Egmonta i Hoorna. Nie napotkano żadnego oporu, lubo obecność Hiszpanów wielkie sprawiła wrażenie na mieszkańcach miasta, którzy bardzo dobrze przeczuwali los ich ukochanego pana.

Obydwu panów, każdego w towarzystwie dwu oficerów, do oddzielnych posadzono powozów. Strzegło ich dwadzieścia chorągwi włóczników i muszkietników, a oddział jezdnych kopijników, pomiędzy nimi hufiec własnej księcia jazdy, postępował z przodu, a inny również silny, tył zasłaniał. Pod tą silną przystawą postępowano powoli ku Brukselli. Na noc zatrzymano się w Dendermondzie, a ku wieczorowi, 4-go tegoż miesiąca wjechano do stolicy [1]). Gdy wojownicze szeregi przejeżdżały przez ulice powiada naoczny świadek, nie było człowieka z tak twardym sercem, którzyby mógł patrzeć na pogrzebowo-uroczysty pochód i słuchać dźwięków posępnej muzyki bez powszechnego serdecznego bólu [1]).

[1]) Relacion de la Justicia que se hizo de los Contes Agamont y Orne, w rękop.

Więźniów zaprowadzono natychmiast do *Brod huys*, czyli „Domu Chlebowego“, zwykle znanego pod nazwą *Maison du Roi*; dziś jeszcze każdy podróżny zwiedza ten gmach czcigodny dla ciekawej jego budowy, a jeszcze bardziej jako ostatnie flamandzkich panów schronienie. Tu w oddzielnych pomieszczono ich pokojach, małych, ciemnych i niewygodnych, a przytem skąpo w meble zaopatrzonych. Prawie całe wojsko, które odprowadziło hrabiów do Brukselli, pomieszczono na wielkim placu, aby wszelką próbę wyzwolenia tychże siłą odeprzeć. Ale podobna próba nie miała miejsca i noc przeszła spokojnie, chyba przerywał ciszę hałas ze strony robotników, użytych do zbudowania rusztowania, gdzie się scena stracenia następnego dnia odegrać miała [2]).

Czwartego czerwca po południu, Alba posłał po Marcina Rithoviusa, biskupa z Ypres i oznajmiwszy mu wyrok, na panów wydany, prosił go, aby odwiedził więźniów, powiedział im o losie jaki ich czeka i przygotował do stracenia, mającego drugiego dnia nastąpić. Biskup zacny człowiek i osobisty Egmonta przyjaciel na wiadomość owę został jak gromem rażony. Rzucił się do nóg Alby, błagając o łaskę dla więźniów i zaklinając go, by przynajmniej, jeśli im życia ocalić nie może, użyczył im więcej czasu do przygotowania się na śmierć, lecz Alba surowo zgromił biskupa, mówiąc iż nie na to wezwał go, aby przeszkadzał wykonaniu prawa, lecz by pocieszał więźniów i przysposobił ich do chrześciańskiej śmierci. Biskup widząc, iż jego prośby są bezużyteczne, powstał i wziął się do swego smutnego zadania [3]).

Około północy wszedł do pokoju Egmonta, gdzie biednego magnata, który w więzieniu już był podupadł na siłach i którego

[1]) „Marcharent dans la ville en bataille, at avecques une batterie de tamburins et de phiffres si pitieuse qu'il n'y avoit spectateur de si bon coeur qui ne palist et ne pleurast d'une si triste pompe funebre“. Mondoucet, u Brantôma, Oeuvres, tom I. str. 363.

[2]) De Thou, Histoire Universelle, tom v. str. 450. — Guerres Civiles du Pays-Bas, str. 172.—Meteren, Hist. des Pays Bas, fol. 57. — Relation de la Justicia que se hizo de los Contes Agamont y Orne, w rękop.

[3]) „Sur quoy l Duc lui repondit fort vivement et avec une espece de colere, q'uil ne l'avoit pas fait venir à Brusselle pour mettre quelque empechement à l'execution de leur sentence, mais bien pour les consoler et les assister à mourir chretiennement“. Supplément à Strada, tom I, str. 259.

zmęczył trud podróży, zastał we śnie pogrążonego. Mówią, iż obadwaj panowie, będąc do Brukselli wezwani, oddawali się próżnej nadziei, iż miano ich tam zawiadomić o zakończeniu sprawy i uwolnieniu z więzienia [1]). Bądź co bądź, Egmont widocznie źle był przygotowany do strasznej nowiny, jaką otrzymał; usłyszawszy ją z ust biskupa, zbladł jak śmierć i z głębokiem wzruszeniem zawołał: „Straszliwy to wyrok. Nie myślałem wcale, aby wszelkie przewinienia, jakie przeciwko Bogu lub królowi popełniłem, na taką karę mogły zasługiwać. Nie śmierci się jednak boję; śmierć jest wspólną wszystkich dolą. Ale hańby się lękam. Jednakże ufam, iż cierpienia moje do tyla zagładzą moje winy, iż mi nie zabiorą majątku i mojej niewinnej rodziny za sobą w przepaść zguby nie pociągnę. Do tyla przynajmniej mogę rościć sobie prawo przez wzgląd na przeszłe moje zasługi". Po chwili dodał. „Ponieważ śmierć moja jest wolą Boga i jego królewskiej mości, chcę ją ponieść cierpliwie" [2]). Egmont pytał biskupa, czy nie było żadnej nadziei. Na odpowiedź, iż „żadnej a żadnej" postanowił niezwłocznie wziąść się do przygotowania do tak uroczystej jaką jest śmierć zmiany.

Wstał z łóżka i szybko się ubrał, potem wyspowiadał się przed biskupem i żądał, aby mszę odprawiono i udzielono mu komunię. Dopełniono tego z wielką uroczystością i Egmont przyjął komunię nadzwyczaj pobożnie, wielką okazując skruchę. Potem zapytał biskupa, do jakiej modlitwy najlepiej uciec się w tej bolesnej chwili. Biskup zalecił mu modlitwę, jaką nasz Zbawca uczniom swoim zalecił. Rada podobała się hrabiemu, który w go-

[3]) „Venian en alguna manera contentos de pensar que sus causas andaban al cabo, y que havian de salir presto y bien despachados esta dia". Relacion de la Justicia, w rękop.

[1]) „Voicy une sentence bien rigoureuse, je ne pense pas d'avoir tant offencé Sa Majesté, pour me riter un tel traittement: neanmoins je le prens en patience et prie le seigneur, que ma mort soit une expiation de mes pechés, et que par là, ma chere Femme et mes Enfants n'encourent aucun blome, ny confiscation. Car mes services passez meritent bien qu'on me fasse cette grace. Puis vu'il plait à Dieu et au Roy, j'accepte la mort avec patience". Supplément à Strada, tom I, str. 259.—Te słowa Egmonta podane są także z bardzo małą różnicą, przez Meterena, Hist. des Pays-Bas, fol. 56, w Relacion de la Justicia que se hizo de los Contes Agamont y Orne, w rękop. i w opowiadaniu Mondouceta, u Brantôma, Oeuvres, tom 1, str. 364.

rącej pogrążył się modlitwie. Atoli mnóstwo tkliwych wspomnień cisnęło się do jego umysłu i obraz żony i dzieci pociągnęły myśli w innym kierunku, póki po słodkiem napomnieniu biskupa, nie przyszedł znowu do siebie."

Egmont zapytał, czy nie byłoby dobrze na rusztowaniu coś ku zbudowaniu ludu powiedzieć; ale biskup odradził mu to, mówiąc, iż słyszanoby go niedokładnie i że lud w obecnem rozdrażnieniu mógłby sobie jego słowa na własną szkodę źle tłómaczyć.

Egmont, opatrzywszy swe duchowe interesa, poprosił o papier i napisał list do żony, której nie widział przez przeciąg swego długiego więzienia i której obecnie tkliwe przesyłał pożegnanie. Dalej wystosował do króla inny list, po francuzku, w krótkich a wzruszających wyrazach napisany, — list ten na szczęście doszedł do nas. „Dziś rano", mówi, „dowiedziałem się o wyroku, jaki waszej królewskiej mości podobało się wydać na mnie. A lubo nigdy nie było moim zamiarem dopuścić się czegośkolwiek przeciwko osobie waszej królewskiej mości, lub obowiązkom względem niego, albo przeciwko naszej prawdziwej, starożytnej i katolickiej wierze, jednakże przyjmuję w pokorze to, co Bogu podobało się zesłać na mnie [1]). Jeśli w czasie tych zamieszek doradzałem coś takiego, lub pozwalałem na to, co się niekoniecznie dobrem wydawać może, robiłem to ze szczerego względu na obowiązki względem Boga i waszej królewskiej mości i ponieważ sądziłem, iż okoliczności tego wymagały. Ztąd proszę waszej królewskiej mości o przebaczenie, a przez wzgląd na przeszłe moje zasługi, o litość dla mej biednej żony, mych dzieci i sług moich. W tej nadziei polecam się łasce Bożej". List ten datowanym jest z Brukselli „w godzinę śmierci", 5 czerwca, 1568 r. [2]).

[1]) „Et combien que jamais mon intention n'ait este de riens traicter, ni faire contre la Personne, ni le service de Vostre Majesté, ni contre nostre vraye, ancienne, et catholicque Religion, si est-ce que je prends en patience, ce qu'il plaist à mon bon Dieu de m'envoyer". Supplément à Strada, tom I, str. 261.

[2]) „Parquoy, je pri à Vostre Majesté me le pardonner, et avoir pitié de ma pauvre femme, enfans et serviteurs, vous sovenan de mes services passez. Et sur cest espoir m'en voie me recommander á la misericorde de Dieu. De Bruxelles prest à mourir, ce 5 Juing 1568". Tamże jak wyżej.

Mając jeszcze czas, hrabia przepisał na czysto oba listy i oddał je biskupowi, prosząc, aby ten doręczył je według przeznaczenia. Do tego listu do Filipa dołączył pierścień, by go jednocześnie oddano monarsze [1]). Miał on wielką wartość, ponieważ był podarunkiem Filipa za ostatniej hrabiego bytności w Madrycie; mogło to zmiękczyć serce królewskie, przypominając mu te dni szczęśliwsze, gdy łaskawem okiem na swego biednego poddanego poglądał.

Dokonawszy tego wszystkiego, Egmont niecierpliwie godziny odjazdu wyczekiwał i wyraził nadzieję, iż nie zajdzie żadna niepotrzebna zwłoka [2]). O dziesiątej rano ukazali się żołnierze mający doprowadzić go na rusztowanie. Jak zwykle przynieśli ze sobą sznury dla związania rąk więźnia; ale Egmont sprzeciwił się temu i pokazał, że sam odciął był kołnierze u kaftana i koszuli dla ułatwienia katowi ciosu. Zrobił to, aby ich przekonać, iż o opór kusić się nie będzie, zgodzili się na to, by mu ręce wolne zostawić.

Egmont miał na sobie karmazynową adamaszkową szatę, a na niej płaszcz hiszpański ze złotemi frędzlami; spodnie czarne jedwabne, a kapelusz jego, z tegoż samego materyału, był przystrojony białemi i czarnemi piórami [3]). W ręku, która jakeśmy już widzieli była wolną, trzymał białą chustkę. Na drodze na miejsce stracenia towarzyszyli mu Julian de Romero, *maître de champ* (adjutant), kapitan Salinas, mający nadzór nad warownią Gandawską i biskup z Ypres. Ponieważ pochód wolno postępował, hrabia powtarzał część psalmu pięćdziesiąt pierwszego. — „Zmiłuj się nademną Boże! — w czem zacny biskup mu towarzyszył. W środku placu, w miejscu, gdzie tyle najlepszej krwi niderlandzkiej przelano, stało rusztowanie, czarnem pokryte sukniem.

1) „Et luy donna une bague fort riche que le roy d'Espaigne luy avoit donné lors qu'il fut en Espaigne, en signe d'amitié, pour la luy envoyer et faire tenir". Brantôm, Oeuvres, tom I, str. 361.

2) „En apres, le comte d'Aiguemont commença à soliciter fort l'advancement de sa mort, disant que puis qu'il devoit mourir qu'on ne le devoit tenir si longuement ne ce travail". Mondoucet, Tamże, str. 366.

3) „Il estoit vestu d'une juppe de damas, cramoisy, et d'un manteau noir avec du passement d'or, les chausses de taffetas noir et le bas de chamois bronzé, son chapeau de taffetas noir couvert de force plames blanches et noires". Tamże jak wyżej.

nem. Na niem były dwie aksamitne poduszki i mały stolik, również czarnem suknem okryty, a na nim krzyż srebrny. Na rogach pomostu znajdowały się dwa pale z końcami stalowemi, wskazującemi cel, dla którego zostały przeznaczone [1]).

Przed rusztowaniem znajdował się dworski mistrz sprawiedliwości, konno z czerwoną pałeczką, znamieniem swego urzędu, w ręku [2]). Kat, jak zwykle, znajdował się pod mostem ukryty, aby obecnością swą przedwczesną uczuć więźniów nie urażał [3]). Wojsko, które całą noc stało pod bronią, uszykowano w koło po wojennemu, a silne oddziały muszkietników postawiono w wielkich ulicach, na rynek wiodących. Miejsce przez żołnierzy pozostawione, szybko zapełnił tłum ciekawych widzów. Inni cisnęli się na dachy i do okien budynków, otaczających targowisko, z których niejeden, jeszcze do dziś dnia stojący, swą osobliwszą a czcigodną budową okazuje, iż musiał był patrzeć na tragiczną scenę, jaką obecnie malujemy.

Był to zaiste smutny dzień dla Brukselli, — stanowiącej tak długo siedzibę obu magnatów, gdzie osoby ich były tyle znane gdzie ich tak miłowano i czczono, jak gdyby we własnych prowincyach. Wszelkie czynności zawieszono; sklepy zamknięto, we wszystkich kościołach bito we dzwony. Pewne posępne usposobienie, niby przeczucie jakiejś grożącej klęski, wisiało nad miastem. „Zdawało się," powiada jedna z osób w tym czasie prze-

1) Ossorio, Albae Vita, str. 287. — Guerres Civiles du Pays Bas, str. 177. Relacion de la Justicia, w rękop.

2) Osoba ta, nazwiskiem Spel, nielepszego doznała losu, niż ofiary stracenia których obecnie doglądał. Niedługo potem książę skazał go na szubienicę za rozliczne zbrodnie, jakich się dopuścił, ku wielkiemu zadowoleniu ludu, jak Strada nam donosi. De Bello Belgico, tom I, str. 387.

3) Kat, jak powiadano, miał być jednym z dawniejszych sług Egmonta. „El verdugo, que hasta aquel tiempo no se havia dejado ver, por que en la forma de morir se le tuvo este respeto, hizo su ofizio con gran presteza, al qual havia hecho dar aquel maldito oficio el dicho Conde, y dicen aver sido lacayo suyo." Relacion de la Justicia, w rękop. To *relacion* stanowi część ciekawego zbioru, znajdującego się w rękopiśmie w Muzeum Brytańskiem i zatytułowanego „Cartas y Papeles varios." Przypuszczają, iż zbieraczem tym był Pedro de Gante, sekretarz księcia Naxery, który bawił się przepisywaniem rozlicznych ciekawych „relations" z czasów Karola V i Filipa II.

bywających w mieście, „jakoby dzień ostatecznego sądu się zbliżał!“ [1]).

Gdy pochód między szeregami żołnierzy przechodził, Egmont pozdrawiał oficerów — z nich niejeden był jego dawnym towarzyszem — z taką słodką i pełną godności postawą, że ci którzy ją widzieli, długo o tem pamiętali. I nawet mało który z Hiszpanów zdołał się od łez powstrzymać, patrząc po raz ostatni na dzielnego magnata, który w taki nędzny sposób miał zginąć [2]).

Śmiałym krokiem Egmont wstąpił na rusztowanie i przechodząc je, wypowiedział marne życzenie, aby zamiast takiego losu, wolno mu było umierać w służbie króla i ojczyzny [3]). Szybko jednak zwrócił myśli w inną stronę, uklęknął na jednej poduszce, biskup obok niego na drugiej i Egmont wkrótce w gorących pogrążył się modłach. Wzniosłszy oczy do Nieba z wyrazem niewypowiedzianego smutku [4]), modlił się tak gorąco i głosno, iż widzowie wyraźnie go słyszeli. Biskup, bardzo wzruszony, włożył mu w ręce krzyż srebrny który Egmont kilkakrotnie pocałował; poczem otrzymawszy po raz ostatni rozgrzeszenie, wstał i dał znak biskupowi, aby odszedł. Potem zrzucił płaszcz i suknią i uklęknąwszy znowu, jedwabną czapkę, z którą umyślnie przyszedł, nasunął sobie na oczy i powtarzając te słowa: „W ręce twoje, o Panie, polecam ducha mego,“ spokojnie ciosu kata oczekiwał.

Głośne narzekania, kiedy niekiedy wśród ludu się odzywające, umilkły teraz [5]), gdy wykonawca sprawiedliwości, ukazawszy się na pomoście, zbliżył się do ofiary i od jednego zamachu

[1]) „Todas las boticas se cerraron, y doblaron por ellos todo el dia las campanas de las Yglesias, que no parecia otra cosa si no dia de juicio.“ Relacion de la Justicia, w rękop.

[2]) „Lesquels pleuroient et regrettoient de voir un si grand capitaine mourir ainsi.“ Mondoucet u Brantôma, Oeuvres, tom I, str. 367.

[3]) „Il se pourmena quelque peu, souhaytant de pouvoir finir sa vie au service de son Prince et du pais.“ Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 58.

[4]) „Alzò los ojos al cielo por un poco espacio con un semblante tan doloroso, come se puede pensar le tenia en aquel transito un hombre tan discreto.“ Relation de la Justicia, w rękop.

[5]) „En gran silention, con notable lastima, sin que por un buen espacio se sintiese rumor ninguno.“ Tamże.

mieczem głowę od ciała oddzielił. Okrzyk zgrozy wydarł się z piersi tłumu, a kilka osób rozżalonych do szaleństwa, przedarło się przez szeregi żołnierzy i chustki swe we krwi, z rusztowania spływającej, umoczyło, chowając je, powiada kronikarz, jako drogie miłości pamiątki i pobudkę do zemsty [1]). Głowę osadzono na jednym z palów, na końcu pomostu będących, płaszcz zaś na okaleczone ciało zarzucony, krył je przed okiem publiczności [2]).

Około południa dano rozkaz wyprowadzić drugiego więźnia na stracenie. Proboszczowi z La Chapelle zlecono oznajmić hrabiemu Hoornowi o jego losie. Magnat ten straszną wiadomość przyjął mniej cierpliwie niż jego przyjaciel i wybuchnął oburzeniem na okrucieństwo i niesprawiedliwość wyroku. Było to nędzne wynagrodzenie, rzekł, za 28 lat wiernej służby monarszej; jednakże, dodał, nie żal mu było rozstać się z życiem, w tak nieustannym trudzie spędzonem [3]). Przez pewien czas nie chciał się spowiadać, mówiąc, iż dość się już był naspowiadał [4]). Gdy nań nalegano, aby nie tracił nielicznych drogich chwil jakie mu pozostały, zgodził się nakoniec.

Hrabia był ubrany w prostą czarną suknię i medyolańską czapkę na głowie. W owym czasie miał około 50 lat wieku; był

[1]) „Fuere, qui linteola, contempto periculo, Egmontii cruore conspersenint, servaverintque, seu monumentum amoris, seu vindictae irritamentum.“ Strada, de Bello Belgico, tom I, str. 394.

[2]) Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 58. — Guerres Civiles du Pays-Bas str. 177. — Relacion de la Justicia, w rękop.

P. de Bavay ogłosił drukiem list jednego z dworzan biskupa z Ypres, opisujący ostatnie Egmonta chwile i zaraz po śmierci tegoż pisany. (Procès du Comte d'Egmont, str. 232 — 234). Wiadomości, w liście zawarte, całkowicie stwierdzają opis, w tekscie podany. Rzeczywiście tak dalece zbliżają się do tego, co Foppens w Supplément à Strada podaje, że zaledwie możemy wątpić, iż autor jednego opowiadania do drugiego miał dostęp.

[3]) „Que avia servido à su magestad veinte y ocho anos y no pensaba tener merecido tal payo, pero que se consolaba que con dar su cuerpo à la tierra, saldria de los continuos tranajos en que havia vivido.“ Relacion de la Justicia, w rękop.

[4]) „Se despita, maugreant et regretlant fort sa mort, et se trouva quelque peu opiniastre en la confession, la regretlant fort, disant qu'il estoit assez confessé.“ Mondoucet u Brantôma, tom I, str. 365.

wysoki, miał piękne rysy i postawę nakazującą poszanowanie [1]). Trzymał się prosto, a śmiałym krokiem pomiędzy żołnierzami przechodząc na miejsce stracenia, serdecznie pozdrawiał znajomych, których między widzami zobaczył. Wzrok jego miał więcej oburzenia niż żalu, jako wzrok człowieka czującego, iż mu się krzywda dzieje. W ostatniej chwili oszczędzoną mu była jedna boleść, która Egmontowi miary goryczy dopełniła; lubo podobnie jak on miał żonę, nie zostawiał jednak sierot, co by go opłakiwały.

Gdy wstąpił na rusztowanie, przygotowania do śmierci widocznie wzruszyć go nie zdołały. Ciągle powtarzał iż „często Stwórcę swego obrażał, ale o ile wie, nigdy się niczego przeciwko królowi nie dopuścił.“ Gdy wzrok jego padł na skrwawiony całun, okrywający Egmonta zwłoki, zapytał, czy to było ciało jego przyjaciela. Gdy mu dano twierdzącą odpowiedź, napomknął coś po kastylsku, ale go nie zrozumiano. Potem przez kilka chwil się modlił, lecz tak cichym głosem, iż obecni nie dosłyszeli słów jego, a wstając, prosił przytomnych o przebaczenie, jeśli ich w czem kiedykolwiek obraził i gorąco ich modłom się polecał. Potem ukląkł niezwłocznie, a powtarzając słowa: „*In manus tuas, Domine*,“ poddał się swemu losowi [2]).

Skrwawioną głowę Hoorna umieszczono naprzeciwko głowy jego współmęczennika. Przez trzy godziny okropne te trofea były na widok publiczny wystawione; potem zdjęto je i razem z ciałami w ołowianych umieszczono trumnach, które prosto ztąd odniesiono, — trumnę ze zwłokami Egmonta do klasztoru św. Klary, ze zwłokami Hoorna do starożytnego kościoła św. Guduli. Do tych to miejsc, zwłaszcza do św. Klary, lud cisnął się niby do grobu męczennika. Tam rzucano się na trumnę, całując ją i zlewając łzami, jak gdyby zawierała w sobie szczątki jakiegoś zamordowanego świętego [1]); a wielu, mało na obecność szpiegów zważając, ślubowało zemstę; niektórzy nawet poprzysięgali, że nie będą strzydz włosów ni na głowie, ni na brodzie, póki ślubów swych nie dopełnią [2]). Rząd widocznie poczytywał za rzecz rozsądną, na te wybuchy uczuć ludu żadnej nie zwracać uwagi; tylko tarczę z herbem Egmonta, którą, jak zwykle po śmierci pana słudzy na bramie jego domu przybili, nakazano usunąć natychmiast, bezwątpienia dla tego, iż miała ona podniecać rozjątrzenie ludowe [3]). Ciałom nie pozwolono długo w ich tymczasowem schronieniu pozostawać, lecz przeniesiono je na prowincyą do rodowych siedzib obydwu panów i w grobach przodków złożono [4]).

Tak więc z ręki pospolitego kata, zginęło dwu nieszczęśliwych magnatów, którzy ze stanu swego, majątku i charakteru osobistego, byli najznakomitszemi ofiarami, jakie w Niderlandach wybrać sobie było można. Obydwaj cieszyli się od dawna łaską Karola V i obydwom Filip kilka najwyższych w państwie urzędów powierzył. Filip de Montmorency, hrabia Hoorne, starszy z dwu tych osób, pochodził ze starożytnego we Francyi rodu Montmorencych. Obok tego, że zajmował wysokie stanowisko Admirała Niderlandów, zrobiono go jeszcze gubernatorem prowincyi Geldryi i Zutphenu, radzcą stanu, a przez cesarza mianowanym został kawalerem Złotego Runa. Majątek jego był o wiele mniejszym niżeli mienie hrabiego Egmonta, jednakże zabór tego mają-

[1]) „Il étoit agé environ cinquanteans, et étoit d'une grande et belle taille, et d'une phisionomie revenante.“ Supplément à Strada, tom I, str. 264.

[2]) „Śmierć tego człowieka,“ mówi Strada, „byłaby opłakiwaną bez miary, gdyby żal po Egmoncie wszystkich łez był nie wyczerpał.“ De Bello Belgico, tom I, str. 396.

Co do opisu o ostatnich chwilach Hoorna, zobacz Relacion de la Justicia, w rękop.; Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 58; Supplément à Strada, tom I, str. 265, 266; Mondoucet u Brantôma, Oeuvres, tom I, str. 367; De Thou, Hist. Universelle, tom I, str, 451; Ossorio, Albae Vita, str. 287.

[1]) „Plusieurs allarent à l'église Saincte Claire où gisoit son corps, baisant le cercueil avec grande effusion de larmes, comme si ce fust esté les saincts ossemens et reliques de quelque sainct.“ Mondoucet u Brantôma, Oeuvres, tom I, str. 367.

[2]) Arend, Algemeene Geschiedenis des Vaderlands, D. II, St. v. bl. 66.— Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 395.

[3]) „Les gens du comte d'Aiguemont planterent ses armes et enseignes de deuil à sa porte du palais; mais le duc d'Albe en estant adverty, les en fit bien oster bientost et emporter de hors.“ Mondoucet, u Brantôma, Oeuvres, tom I, str. 367.

[4]) Mondoucet, poseł francuski przy dworze Brukselskim, znajdował się między widzami, obecnymi przy straceniu obu magnatów. Posłał on do ojczyzny swemu panu dokładny opis tej tragicznej sceny, najszczegółowszy i być może najwiarogodniejszy ze wszystkich, jakie posiadamy. Na szczęście wpadł on w ręce Brantôma, który wcielił go do swych Uwag nad Egmontem.

tku stanowił zasiłek wcale pożądany dla ubogiego skarbu księcia Alby.

Lubo pod wielu względami mogli stać na równym stopniu, Hoorna jednak co do wojennej sławy całkiem zaćmił jego przyjaciel. Lamoral, hrabia Egmont, odziedziczył przez swą matkę, najpiękniejszą kobietę swego czasu [1]), tytuł księcia Gawreńskiego— od miasta, niedaleko od Gandawy na Szeldzie leżącego; wolał jednak skromniejszy tytuł hrabiego Egmonta, spadły nań ze strony ojca po przodkach, którzy nad księstwem Geldry panowali byli. Niezwykłe nadzieje, jakie wcześnie rokował, a zarazem wysokie położenie towarzyskie zaleciły go uwadze cesarza Karola V, który w roku 1544 obecnością swoją zaszycił zaślubiny Egmonta z Sabiną, falcgrafianką Bawarską. W r. 1546, mając zaledwie 24 lat wieku, dopuszczonym został do orderu Złotego Runa — i to szczególniejszym trafem tego samego dnia, którego ową godność udzielono człowiekowi, jaki miał zostać śmiertelnym jego wrogiem, księciu Albie [2]). Filip po wstąpieniu na tron wyniósł go do godności radcy stanu i mianował gubernatorem ważnych prowincyi: Artois i Flandryi.

Atoli wszelkie inne jego prawa do sławy gasły przy prawie, pozyskanem przez dwa zwycięstwa, jakie największą rzuciły plamę na oręż francuski, od czasu porażki pod Pawią. „Widziałem," mówi poseł francuski, obecny przy straceniu Egmonta, „jak spadła głowa człowieka, z łaski którego Francya dwa razy zadrżała" [3])

Wszelako sława, powodzeniem Egmonta zyskana, była prawdopodobnie jego nieszczęściem; gdyż powodzenie to, owoc zuchwałej odwagi i świetnego *coup de main*, zupełnie się różniło od powodzenia długiej wojny, świadczącego o talencie wodza i wielkiej w nim znajomości sztuki wojennej. Wszelako blask, jaki to powodzenie rzucało, wystarczał, aby zawrócić w głowie człowie-

[1]) „La comtese d'Aiguemont, qui emporta en cette assemblée le bruit d'etre la plus belles de toutes les Flamandes." Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 364.

[2]) Gerlache, Hist. du Royaume des Pays-Bas, tom I, str. 96.

[3]) „Qu'il avoit vu tomber la tete de celui qui avoit fait trembler deux fois la France." Supplément à Strada, tom I, str. 266.

kowi mniej niż Egmont zarozumiałemu. Postawiło go to od razu na najwydatniejszej w kraju wyniosłości, zmuszając po niekąd do zajęcia stanowiska, jakiego niezdolen był utrzymać. Gdy wybuchnęły rozruchy, Egmont znalazł się obok księcia Orańskiego w przedniej straży niezadowolonych. Do tego znagliła go raczej szlachetna na krzywdy ziomków drażliwość, aniżeli jakaś stała zasada. Tak więc działając z popędu, nie mógł był tak jak Wilhelm obliczyć skutków swego postępowania. Gdy skutki te nastąpiły, nie był na nie przygotowanym, podobny do jakiegoś niezręcznego czarodzieja, który nie ma ani zręczności, aby obudzoną przez się burzę uciszyć, ani śmiałości, by jej urągać. Oddziaływały nań sprzeczne z sobą wpływy. Ruchowi ludowemu sprzeciwiało się silne uczucie prawowitości i jeszcze silniejsze przywiązanie do wiary rzymsko-katolickiej. Do tego łączyła się osobista jego próżność, gdyż Egmont zbyt był dworakiem, by się łatwo bez względów królewskich miał obchodzić. Tym sposobem sprzeczne z sobą siły, jakie go popychały, wzajemnie się zobojętniały. Zamiast podobnie jak Wilhelm Orański w pewnym wytkniętym postępować kierunku, okazał się słabym i wahającym; wahał się, gdy trzeba było działać. A gdy burza się wzmagała, cofnął się nawet i oddał się na łaskę władcy, którego był obraził. Wilhelm lepiej rozumiał charakter swego pana — oraz charakter ministra, który miał wykonywać jego rozporządzenia [1]).

Jednakże mimo wszelkich wad jego, wiele było tak w osobistych przymiotach Egmonta, jak i jego dziełach wojennych, co mogło wzbudzać podziwienie. „Znałem go," powiada Brantôme

[1]) Morillon w liście do Granvella z 3 Sierpnia 1567 r., na kilka tylko tygodni przed uwięzieniem Egmonta, podaje wizerunek pobieżny owego pana, który lubo nie skreślony ręką przyjaciela, zdaje się jednak nie całkiem prawdy pozbawionym. „Ce seigneur, y est-il dit, est haut et présumant de soy, jusques à vouloir embrasser le faict de la république et le redressement d'icelle et de la religion, que ne sont pas de son gibier, et est plus propre pour conduire une chasse ou volerie, et pour dire tout, une bataille, s'il fut esté si bien advisé que de se cognoistre et se mesurer de son pied; mais les flatteries perdent ces gens, et on leur fait aceroire qu'ilz sont plus saiges qu'ilz ne sont, et ilz le croient et se bouttent sy avant, que aprez ilz ne se peuvent ravoir, et il est force qu'ilz facent le sault." Archives de la Maison d'Orange-Nassau, tom I, str. LXIX.

„i we Francyi i w Hiszpanii i nie widziałem nigdy szlachcica piękniejszych obyczajów i przyjemniejszego w obejściu" [1]).

Nic dziwnego, iż Egmont obdarzony tak ujmującą powierzchownością, sercem tak szlachetnem i tak świetnem imieniem, był dumą swego dworu i ziomków bożyszczem. W swem uwielbieniu nie mogli oni zrozumieć, że prześladowanie Alby nie płynęło z jakiegoś silniejszego uczucia, niż przeświadczenie o swej względem państwa powinności, lub posłuszeństwa dla monarchy. W dawniejszych dziejach wrogich sobie wodzów, szukano troskliwie pobudek do osobistej zawziętości. Mówiono, że gdy Alba po raz pierwszy do Niderlandów zawitał, Egmont, wówczas młody człowiek, wygrał od niego znaczną sumę pieniędzy. Gniew, przez to w umyśle Alby wzniecony, wzrósł jeszcze, gdy Egmont wziął górę w strzelaniu do celu, a lud uważając to za pewien rodzaj narodowego tryumfu, wykrzykiwał z zapałem, co wielce niezadowolenie księcia zwiększyło [2]); lecz miary jego zazdrości dopełniła wojenna sława współzawodnika, gdy Fabiuszowska przezorność, jaka wojnami Alby kierowała, lubo dawała mu prawo do sławy wielkiego wodza, jednak bynajmniej nie sprzyjała owym świetnym czynom wojennym, które dla tłumów tyle powabu mają. Tak silnem zaiste miało być uczucie nienawiści w piersiach Alby, iż w dzień stracenia swego wroga, stanął za kratą tego samego domu, w którym Egmont był uwięzionym, by napaść oczy widokiem śmiertelnych jego zapasów [3]).

---

[1]) „Je diray de lui que c'estoit le seigneur de la plus belle façon et de la meilleure grace que j'aye vue jamay, fust ce parmy les grandz, parmy ses pairs, parmy les gens de guerre, et parmy les dames, l'ayant veu en France et en Espagne, et parlé à luy." Brantôme, Oeuvres, som I, str. 369.

Pewna stara dama z dworu francuskiego, która w młodości Flandryą zwiedziła, zapewniała Brantôma, iż często widywała Egmonta, wtedy młodzika jeszcze i że w tym czasie był on niesłychanie nieśmiały i niezgrabny, tak dalece, iż mężczyźni i kobiety dworskie powszechnie sobie żarty z niego stroiły. Takim był ów drąg nieokrzesany, na którym później miał kwiat rycerstwa wykwitnąć!

[2]) Posteà in publicâ laetitiâ dum uterque explodendo ad signum sclopo ex provocatione contenderent, superatus esset Albanus, ingenti Belgarum plausu ad nationis suae decus referentium victoriam ex Duce Hispano." Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 391.

[3]) Szyller w opowiadaniu swem o dwu magnatach, powiada nam, iż z okna Hôtel de Ville, pięknego starego gmachu, na przeciwnej stronie targowiska stojącego, Alba poglądał na ostatnie ofiar męczarnie. Z drugiej strony *cicerone*, który łatwowiernemu podróżnikowi *memorabilia* miasta pokazuje, prowadzi ich do pokoju, w Maison du Roi, gdzie się książę wówczas miał ukrywać — *Valeat quantum.*

Przyjaciele Alby w całkiem innem świetle jego postępowanie przedstawiali. Według nich niemoc księcia, na jaką przy końcu sprawy Egmonta chorował, wypływała ze strapienia, iż król nań podobne włożył zadanie. Alba miał pisać niejednokrotnie do dworu kastylskiego, prosząc o pewne złagodzenie wyroku na Egmonta, ale odpowiadano mu, iż z „łatwością ustąpiono by, gdyby był się przestępstwa przeciwko królowi dopuścił, ale ponieważ wykroczył przeciwko wierze, złagodzenie było niemożliwem" [1]). Mówiono nawet, że książę do tego stopnia był wzruszony, iż widziano go, jak w dzień stracenia łzy wielkie jak groch wylewał! [2]).

Muszę wyznać, że nigdy nie widziałem żadnego opowiadania któreby potwierdzało wieść, że Alba osobiście straceniu swych więźniów się przyglądał. Z drugiej strony nie spotkałem żadnego listu, proszącego o odwrócenie surowego wyroku lub doradzającego złagodzenie kary. Byłoby to zaiste wprost przeciwnem polityce, jaką otwarcie wyznawał. Czytelnik może przypomni sobie, jak przez zwyczajne porównanie zalecał w Bajonnie królowej matce wymierzyć cios nie przeciwko niższym klasom, ale przeciwko możnym panom. „Jeden łosoś," mówił, „wart tyle, co 10 tysięcy żab" [3]). Wkrótce po uwięzieniu Egmonta, kilku mieszczan brukselskich przyszło do niego, pytając dla czego to uczynił. Książę powiedział im ostro, że „kiedy swe wojska zbierze, wtedy im da odpowiedź" [4]). Wszystko okazuje, że w postępowaniu

---

[1]) „Qu'il avoit procuré de tout son povoir, mais que l'on avoit répondu que, si il n'y eut esté aultre offence que celle qui touchoit S. M. le pardon fut esté facille, mais qu'elle ne pouvoit remeetre l'offence faicte si grande à Dieu." Archives de la Maison d'Orange-Nassau, Supplément, str. 81.

[2]) „J'entends d'aucuns que son Exc. at jeté des larmes aussi groses que poix au temps que l'on estoit sur ces exécutions." Tamże jak wyżej.

Musiały te łzy być wielkości łez krokodylowych.

[3]) Zobacz wyżej, Księga II.

[4]) „Je suis occupé à réunir mes troupes, Espagnoles, Italiennes, et Allemandes; quand je serai prêt, vous recevrez ma réponse." Archives de la Maison d'Orange Nassau tom III, str. XX.

swem względem obu panów działał według z góry obmyślanego planu, w ułożeniu którego znaczny brał udział. W liście do Filipa, wkrótce po straceniu pisanym, z upodobaniem mówi, iż zamysły królewskie względem wielkich przestępców uskutecznił [1]. W innym wspomina o wrażeniu, jakie śmierć Egmonta sprawiła i dodaje, że „im większem będzie wrażenie, tem większą korzyść przyniesie“ [2]. We wszystkiem tem mało jest skruchy za czyn lub litości nad ofiarami.

Zdaje się prawdą, że Alba był człowiekiem dumnym z charakteru, że miał nieugiętą wolę i nadzwyczaj ciasny i ograniczony pogląd na rzeczy. W zasadzie swej o bezwarunkowem posłuszeństwie równie daleko jak sam Filip zachodził. W wykonywaniu tej zasady pogardzał łagodniejszemi środkami przekonywania lub namowy; polegał jedynie na sile, na zwierzęcej sile. Wychowany po żołniersku, wcześnie przywykł był do surowej karności obozowej. Jedynem prawem, jakie uznawał, było prawo wojenne, a miecz jedyny jego dowód stanowił. Nie mogło być lepszego sługi do wykonywania zamiarów despotycznego władcy. Twardy, nieczuły jego charakter nie podlegał wpływowi tych uczuć, jakie nieraz najupartszego od celu odwracają. Również mało był z trwogą obeznany i niebezpieczeństwo od dokonania swego dzieła odstraszyć go nie zdołało. Tak wielką w Niderlandach obudził nienawiść ku sobie, iż jak go ostrzegano, niebezpiecznem dla niego było po zmroku wychodzić. Ogłoszenia przybito w Brukseli, grożące mu śmiercią, jeśliby od procesu przeciwko Egmontowi nie odstąpił [3]. Takowe pogróżki lekceważył sobie, podobnie jak i prośby hrabiny lub dowodzenie jej adwokata. Bynajmniej osobistemi względami nie wzruszony, żadną mocą nie dawał się ściągnąć z wązkiej ścieżki, którą otwarcie za drogę obowiązku uważał. Pewnym, lubo może powolnym krokiem szedł ku celowi, żelazną wolą krusząc wszelkie, na drodze stojące przeszkody. Z dreszczem przyglądamy się takowemu charakterowi, prawie ani jednym ludzkości rysem nie złagodzonemu. Musimy jednak przyznać, iż jest coś wzbudzającego nasze podziwienie w surowem i nieubłaganem sposobie, bez bojaźni i współczucia, z jakim człowiek z tym nieugiętym charakterem zamysły swoje wykonywał.

[1]) „Il lui rend compte de ce qu'il a fait pour l'execution des ordres que le Roi lui donna à son départ, et qui consistaient à arreter et à châtier exemplairement les principaux du pays qui s'étaient rendus coupables durant les troubles.“ Correspondance de Philippe II, tom II, str. 29.

[2]) „C'a été une chose de grand effet en ce pays, que l'exécution d'Egmont; et plus grand a été l'effet, plus l'exemple qu'on a voulu faire sera fructueux.“ Tamże str. 28.

[3]) Ossorio Albae Vita, str. 278.

Nie godziłoby się przy tej sposobności pomijać niektórych z listów Alby ustępów, nasuwających myśl, iż niecałkiem był on pozbawiony uczucia litości, — skoro ono wykonaniu jego zadania na zawadzie nie stawało. W liście do króla z 9 Czerwca, już na 4 dni po śmierci obu panów, książę powiada: „Wasza królewska mość zrozumie żal, jaki czuję, widząc, iż ci biedni panowie kończą w podobny sposób i że ja sam miałem obowiązek dopełnić tego [1]. Wszelako nie cofnąłem się przed tem, co dobro waszej królewskiej mości miało na celu. Oni to zaiste, oraz ich wspólnicy byli przyczyną wielkiego złego i obecnego i takiego, co przez wiele lat w przyszłości dusze na niebezpieczeństwo narażać będzie. Położenie hrabiny Egmontowej przejmuje mnie niewymowną żałością, obarczona ona bowiem jedenaściorgiem dzieci, a z tych wszystkie są za młode, aby pamiętać o sobie, a nadto jest to pani znakomitego rodu, siostra falcgrafa, kobieta cnotliwego, prawdziwie katolickiego i przykładnego życia [2]. Niema człowieka w kraju, któryby jej nie żałował! Nie mogę jej obecnie nie zalecić,“ dodaje, „z całą pokorą łasce waszej królewskiej mości, błagając, aby przypomniał sobie, iż hrabia jej małżonek wziął udział w zamieszkach dopiero przy końcu życia, a poprzednio wielkie państwu oddał usługi“ [3]. Trzeba przyznać, że uwaga ta nastręczyła się nieco za późno.

[1]) „V. M. peult considérer le regret que ça m'a este de voir ces pauvres seigneurs venus à tels termes, et qu'il ayt fallut que moy en fusse l'exécuteur.“ Correspondance de Marguerite d'Autriche str. 252.

[2]) „Madame d'Egmont me faict grand pitié et compassion, pour la voir chargée de unze enfans et nuls addresez, et elle, dame sy principale, comme elle est, soeur du comte palatin, et de si bonne, vertueuse, catholicque et exemplaire vie, qu'il n'y a homme qui ne la regrette.“ Tamże, jak wyżej.

[3]) Książę napisał najmniej trzy listy do króla tego samego dnia, 9 Czerwca. Treść dwu listów podaje Gachard, trzeci w całości ogłosił Reiffenberg. Hrabina i jej nieszczęśliwa dola stanowią osnowę dwu z powyższych listów.

W innym liście do Filipa, lubo z tejże samej daty, Alba doradza królowi, by hrabinę z dziećmi wezwał do Hiszpanii, gdzie córki mogą wstąpić do klasztoru, synowie zaś odebrać właściwe wychowanie. „Sądzę," dodaje, „że nie ma nieszczęśliwszej rodziny na świecie. Nie jestem pewien czy hrabina ma za co wieczerzać dzisiejszego wieczoru" [1]).

Filip w odpowiedzi na te listy nie okazuje, by chciał cofać przed częścią odpowiedzialności, jaką postępowanie generała na niego ściągało. Książę, powiada, zrobił to tylko, czego sprawiedliwość i obowiązek jego wymagały [2]). Było jego pragnieniem, aby położenie rzeczy inny wynik sprowadziło i nie może powstrzymać się od gorzkiego żalu, iż środki, do jakich uciec się był zmuszony, stały się koniecznemi za jego panowania. „Ale," mówił król dalej, „nikt nie ma prawa cofać się przed spełnieniem swego obowiązku [3]). Cieszy mię to," powiada w końcu, „że obydwaj panowie skończyli tak dobrze i po katolicku. Co się zaś tyczy tego, co względem hrabiny Egmontowej oraz jej jedenaściorga dzieci zalecacie, wezmę to pod należytą uwagę" [4]).

Położenie hrabiny w najtwardszem sercu mogło litość obudzić. Mając sobie wszelki dostęp do swego małżonka wzbroniony, nie zdołała mu podać tej pociechy, jakiej w czasie długiego i smutnego więzienia tyle potrzebował. Wszelako nie założyła rąk i jakeśmy widzieli, niezmordowanie usiłowała obudzić dla niego współczucie. I nie poprzestawała jedynie na szukaniu u tego świata pomocy, mało która noc przeszła w czasie więzienia jej męża, by niewidziano jej z córkami, odprawiających boso jakąś pobożną do różnych kościołów brukselskich pielgrzymkę i wzywającą

[1]) „Il ne croit pas qu'il y ait aujourd'hui sur la terre une maison aussi malheureuse; il ne sait même si la contesse aura de quoi souper se soir." Correspondance de Philippe II, tom II, str. 28.

[2]) „Je treuve ce debvoir de justice estre faict comme il convient et vostre considération très-bonne." Correspondance de Marguerite d'Autriche, str. 255.

[3]) „Mais personne ne peult délaisser de se acquitter en ce en quoy il est obligé." Tamże, jak wyżej.

[4]) „Quant à la dame d'Egmont et ses unze enfans, et ce que me y représentez, en me les recommandant, je y auray tout bon regard." Tamże, jak wyżej.

Niebo, aby jej trudom błogosławiło. W tym ciężkim czasie podtrzymywała ją ufność w powodzenie jej zabiegów, w czem utwierdzała ją zachęta, jaką z wyższych sfer otrzymywała. Nie ma potrzeby wierzyć zwierzęcemu żartowi, przypisywanemu księciu Albie, który na dzień przed straceniem miał powiedzieć hrabinie, aby dobrej była myśli, gdyż małżonek jej jutro opuści więzienie!" [1]) Więcej mamy powodów wierzyć, że cesarz Maksymilian, na krótko przed zakończeniem sprawy, wysłał pewnego szlachcica z uprzejmym listem do hrabiny, świadczącym jej, iż żywo jej sprawami się zajmuje i zapewniającym ją, aby żadnej o swego małżonka obawy nie żywiła [1]). Mówią, iż w sam dzień stracenia Egmonta, rano, odwiedziła hrabinę Arembergową w celu pocieszenia jej, gdyż małżonek tej ostatniej niedawno zginął w bitwie pod Heyligerlee i w domu swej przyjaciółki biedna kobieta miała otrzymać po raz pierwszy o losie swego męża wiadomość [3]).

Cios ów tem był cięższym, iż hrabina źle była nań przygotowaną. Tegoż dnia została nietylko wdową, ale i żebraczką, — z gronem osieroconych dziatek nadaremnie wyglądających od niej zaspokojenia pierwszych potrzeb życia [4]). W tej ostateczności postanowiła zwrócić się do samego króla. Wymówkę znalazła w konieczności odesłania Filipowi listu jej małżonka, który widocznie jej opiece powierzono [5]). Prosi przebaczenia, iż nie odesłała wcześniej tej ostatniej i najpokorniejszej prośby jej zgasłego małżonka w skutek niewymownej niedoli, w jakiej pozostaje,

[1]) Arend, (Algemeene Geschiedenis de Vaderlands, D. II, St. v. bl. 66), który fakt ten przejął od pewnego współczesnego Hoofta, ale żadnej do niego nie przywiązuje wiary.

[2]) Supplément à Strada, tom I, str. 252.

[3]) „La quelle ainsi qu'elle estoit en sa chambre et sur ces propos, on luy vint annoncer qu'on alloit tranchet la teste à son mary." Brantôme, Oeuvres, tom I, str. 368.

[4]) Jedna z jej córek w napadzie szaleństwa, jakiego dostała skutkiem niepomiarkowanego nad losem ojca żalu, chciała sobie życie odebrać, rzucając się z okna na ziemię. Relation de la Justitia, w rękop.

[5]) Był to bez wątpienia duplikat listu, danego biskupowi z Ypres, któremu Egmont pewnie odpis listu powierzył, z myślą, iż odpis ten prędzej dojdzie pewniej rąk króla, niż list, żonie posłany.

opuszczona od wszystkich, daleka od krewnych i ojczyzny [1]). Mówi iż pokłada zaufanie w dobrotliwości i miłosierdziu jego królewskiej mości [2]), iż pomoże jej synom, przyjmując ich do swej służby, gdy ci przyjdą do odpowiedniego wieku. To zobowiąże ją, by ona sama przez resztę swego smutnego życia, a dzieci po jej śmierci, błagały Boga o długie i szczęśliwe życie dla jego królewskiej mości [3]). Musiało to być nowym dla serca owdowiałej hrabiny ciosem, iż znagloną była dopraszać się pomocy z tej samej ręki, która ją dotknęła. Ale była to matka w obronie swych dzieci stojąca.

Wszelako Filip mimo zapewnień księciu Albie robionych, nie okazywał się pochopnym ku ulżeniu niedostatkowi hrabiny. 1 Września książę pisał znowu, przedstawiając nędzne jej położenie i oznajmiając, iż gdyby nie „mała suma pieniędzy, jaką on sam jej posłał, hrabina wraz z dziećmi umarłaby z głodu!“ [4]).

Niedola owej szlachetnej pani obudziła współczucie i politowanie nie tylko w Niderlandach, ale i w innych krajach europejskich, a zwłaszcza w Niemczech, w jej rodzinnym kraju [5]). Brat jej, elektor Bawarski, pisał do Filipa, domagając się o zwrócenie rodzinie dóbr męża hrabiny. Inni książęta niemieccy z tąż samą wystąpili prośbą, którą nadto formalnie uczynił cesarz przez swego posła w Madrycie. Filip odparł oziębłe, iż „czas jeszcze

[1]) „La misère où elle se trouve, étant devenue veuve avec onze enfans, abandonnée de tous, hors de son pays et loin de ses parens, l'a empêchée d'envoyer plus tôt au Roi la dernière et très-humble requête de son défunt mari.“ Correspondance de Philippe II, tom II, str. 31.

[2]) „De la bénignité et pitié du Roi.“ Tamże, jak wyżej.

[3]) „Ce que m'obligerat, le reste de mes tristes jours, et toute ma postérité, à pier Dieu pour la longue et heureuse vie de V. M.“ Tamże, jak wyżej.

[4]) „S'il ne leur avait pas donné quelque argent, ils mourrient de fain.“ Tamże, str. 38.

[5]) Dziwną wydaje się rzeczą, iż Göthe w swej tragedyi „Egmont,“ usiłował obudzić w piersiach swych słuchaczy zajęcie, jakie prawdziwie wszetecznem możnaby nazwać, wprowadzając na scenę wymyśloną kochankę, imieniem Klarę, zamiast szlachetnej żony, tyle stósowniejszej, by dzieliła dolę swego małżonka a jego cierpieniom godności dodawała. Niezależnie od innych względów i.odskoków od prawdy historycznej nie da się obronić na jakiejkolwiek zasadzie prawego effektu dramatycznego.

na to nie przyszedł“ [1]). Tymczasem Alba wypłacał skromną roczną płacę hrabinie Egmontowej, która o 10 lat przeżyła swego małżonka, nie doczekawszy jednak powrócenia swym dzieciom ojcowizny [2]). Na krótko przed jej śmiercią syn najstarszy, dorosłszy wówczas mezkiego wieku, rozjątrzony poczuciem niesprawiedliwości, sobie i swej rodzinie wyrządzonej, wziął udział w wojnie przeciwko Hiszpanom. Filip, który może uczuł pewną skruchę za to, iż nieszlachetnie wynagrodził zasługi jego ojca, nietylko przebaczył synowi ten czyn nieprawowity, ale we trzy lata później młodemu człowiekowi pozwolił powrócić znowu do uległości i wprowadził go w zupełne używanie zaszczytów i dóbr jego przodków [3]).

Alba, jakeśmy widzieli, w listach swych do Filipa rozwodził się nad ważnemi skutkami stracenia Egmonta. Rzeczywiście skutków tych nie przesadzał; atoli wielce się co do ich charakteru omylił. Zagranicą elektor Bawarski niezwłocznie całą duszą do księcia Orańskiego i reformowanego stronnictwa się przyłączył [4]). Inni książęta niemieccy poszli za jego przykładem, a Maksymiliana poseł w Madrycie oznajmił Filipowi, że stracenie dwu magnatów w skutek oburzenia, jakie w całych Niemczech wywołało, dziwnie posłużyło na korzyść zamiarów księcia Orańskiego [5]). W kraju skutki niemniej były rażące. Śmierć tych dwu znakomitych ludzi, tak szybko po poprzednich traceniach następująca, głęboki smutek rozpostarła po kraju. Ludzi opanowywa-

[1]) Raumer, Stólecia XVI i XVII, tom I, str. 183.

[2]) Po darach, udzielanych rocznie, które rosły od 8 do 12 tysięcy lirów, książe naznaczył jej płacę 2,000 guldenów, która trwała do roku 1578, do jej śmierci. (Arend, Algemeene Geschiedenis des Vaderlands, D. II, St. v. bl. 66).

[3]) Filip, hrabia Egmont używał zaszczytów po przodkach odziedziczonych, aż do r. 1590, gdy go zabito pod Ivry, w walce przeciwko Henrykowi IV i protestantom francuskim. Umarł bezpotomnie, a następcą jego był brat Lamoral, niebaczny rozrzutnik, który prócz imienia mało cnót swego znakomitego ojca odziedziczył. Arend, Algemeene Geschiedenis des Vaderlands, D. II, St. v. bl. 66.

[4]) Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 259.

[5]) „La mort des comtes d'Egmont et de Hornes, et ce qui s'est passé avec l'electeur de Trèves, servent merveilleusement ses desseins.“ Correspondance de Philippe II, tom II, str. 37.

ła myśl, iż panowanie miecza wiecznem być miało [1]. Wszelkie zaufanie upadło, nawet ufność przyrodzonym sposobem pomiędzy rodzicami i dziećmi, lub pomiędzy braćmi istniejąca [2]. Kupcy postronni zarażali się poniekąd powszechną nieufnością i nie chcieli wysyłać towarów do kraju, gdzie te na zagrabienie narażone były [3]. Wszelako oburzenie mieszkańców większem było niż nawet strach i żal [4] a Flamandczycy, którzy w sądzie nad Egmontem udział wzięli, drżeli przed gniewem chciwego pomsty ludu [5]. Takowe skutki wywarło stracenie ludzi, których naród czcił jako męczenników w sprawie wolności. Alba wspomina o tych skutkach w listach swych do króla. A lubo potrafił oznaki czasów rozeznać, ani marzył, jakie rozmiary zamie-

---

[1]) „Les exécutions faites ont imprimé dans les esprits une terreur si grande, qu'on croit qu'il s'agit de gouverner par le sang à perpetuité.“ Tamże, str. 29.

[2]) Il n'y a plus de confiance du frère, et du père au fils.“ Tamże, jak wyżej.

[3]) Tamże, jak wyżej.

[4]) „Funestum Egmontii finem doluere Belgae odio majore, quam luctu.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 394.

[5]) Flamandski radca, Hessels, który jak sobie przypominamy, miał szczególniejsze zadanie w sprawach prowincyonalnych, naraził się na większą jeszcze nienawiść w skutek wieści, iż został do wygotowania wyroków na obydwu panów użyty. Później usunął się z krwawego trybunału i powrócił do swej rodzinnej prowincyi, gdzie został wice-prezydentem rady Flandryjskiej. Nowe to wywyższenie uczyniło go tylko wydatniejszym celem nienawiści publicznej. W r. 1577, w czasie rewolucyi ludowej, która obaliła rząd Gandawski, Hessels został wywleczony z domu i wtrącony do więzienia. Po roku jego pobytu w więzieniu, zgraja łotrów wpadła do tego miejsca, wsadziła go na wóz a odjechawszy mały kawałek za miasto, doraźnie prawo odwetu (*Lynch law*) na swej ofierze wykonała, powiesiwszy Hesselsa na drzewie. Kilku z uczestników po morderstwie, ośmieliło się powrócić do Gandawy z kosmykami siwych włosów nieszczęśliwego człowieka, któremi zwycięzko czapki swe przyozdobili.

W kilka lat później, gdy poprzednie władze przywróconemi zostały, kości Hesselsa wyjęto z niepoświęconego miejsca i z wielką uroczystością i okazałością pogrzebową złożono w kościele św. Michała. Prozę i wiersze wyczerpano na cześć Hesselsa; pamięć jego czczono jakby jakiego męczennika. Na grobie zabitego działy się cuda, a łatwowierność ludu zaszła tak daleko, iż w Gandawie powszechnie mówiono, że Filip prosił papieża o jego kanonizacyą. Zobacz ciekawe szczegóły u Vaneervynckta, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 451 — 456.

szek one rokowały. „Lud tego kraju,“ pisze, „jest łatwowierny z charakteru, że gdy wasza królewska mość uzna za stosowne udzielić mu powszechne przebaczenie, łaska waszej królewskiej mości, jak się spodziewam, nakłoni go, do równie ochoczego złożenia hołdu, jak ochoczo dziś od posłuszeństwa się uchyla“ [1]. Dumny wojak, gardząc pokojowemi obyczajami mieszczańskiej ludności, równie mało jak pan jego prawdziwy charakter Niderlandczyków pojmował.

---

[1]) „Este es un pueblo tan fácil, que spero que con ver la clemencia, de V. M., haciendose el pardon general, se ganâran los ânimos â que de buena gana Ueven la obediencia que digo, que ahora sufren de malo.“ Correspondance de Philippe II, tom II, str. 29.

Rozdział szósty.

Tajemne stracenie Montignego.

Bergen i Montigny. — Położenie ich w Hiszpanii. — Śmierć Bergena. — Uwięzienie Montignego. — Spisek w celu ułatwienia mu ucieczki. — Proces Montignego. — Wywiezienie do Simancasu. — Osadzenie w ściślejszem więzieniu. — Stracenie o północy.

1567 — 1570.

Zanim Niderlandy pożegnamy na długo, nie od rzeczy będzie opowiedzieć czytelnikowi sprawę która stanowiła wdzięczny dociekań historyków przedmiot, wszelako aż do obecnych czasów okrytą była tajemnicą.

Przypominamy sobie, że w r. 1566 dwaj magnaci flamandscy, margrabia Bergen i baron Montigny, zostali wysłani w poselstwie na dwór Madrycki, aby przedstawić królowi niebezpieczny stan rzeczy, nieodzownie pewnej zmiany w polityce rządowej wymagający. Obaj panowie wyjechali w poselstwie, ale już nie powrócili więcej. Wiele robiono domysłów co do ich losu, a dziejopisarze przyszli do wniosku, że Bergen prawdopodobnie [1]) a Montigny na pewne gwałtowny koniec znaleźli [2]). Atoli w braku dowodów,

[1]) „Le bruit public qui subsiste encore, divulgue qu'il est mort empoisonné.“ Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 235. — Sam autor pogłoski ludowej niepodziela.

[2]) Meteren opowiada nam, że Montigny został otruty, a paź jego, który później wyznał swą zbrodnię, zadał mu truciznę w chlebie. (Hist. des Pays-

był to tylko domysł, a co do szczegółów jak największe zachodziły sprzeczności. Dopiero niedawno uchylono zasłonę, skoro otworzono przystęp do archiwum w Simancasie, do owego straszliwego składu, gdzie tajemnice królów kastylskich przez wieki zagrzebane zostały. Niezależnie od tego, iż okoliczności niniejszego opowiadania wielkie przedstawiają zajęcie, ma ono jeszcze nie małe znaczenie, ponieważ rzuca światło na ponurą, niesumienną politykę Filipa II. Nadto posiada ono i tę zaletę, iż opiera się na najwiarogodniejszej podstawie, na listach króla i jego ministrów.

Obaj posłowie byli ludźmi wysoce poważanymi. Margrabia Bergen ze stanu swego i majątku należał do pierwszorzędnej arystokracyi flamandskiej [1]). Montigny, młodszy brat nieszczęśliwego hrabiego Hoorna, pochodził ze starożytnego domu Montmorencych. W chwili abdykacyi Karola V, spotkał go zaszczyt, iż przez cesarza wybrany został w liczbie owych panów flamandskich, którzy mieli odprowadzić do klasztornej w Hiszpanii siedziby. Zajmował kilka ważnych stanowisk, — a między innemi był gubernatorem w Tournay, — i podobnie jak Bergen kawalerem Złotego Runa. W ówczesnych zamieszkach politycznych, obydwaj panowie, lubo nie stali na czele niechętnych, jednakże trzymali ze stronnictwem niezadowolonych, przyłączyli się do walki przeciwko Granvellowi i całkowicie politykę korony naganiali. Szczególniej głos swój podnieśli przeciwko systematowi prześladowania religijnego z męzką śmiałością, która zjednała im — zdaje się niezasłużenie — rozgłos, iż byli obrońcami reformy religijnej. To zwłaszcza odnosiło się do Bergena, który komuś, pytającemu jak należy postępować z heretykami, odpowiedział, „Jeśli chcą się nawrócić, zostawiłbym ich w pokoju; jeśli zaś nie, zawsze nie odbierał bym im życia, bo może później by się nawrócili.“ Słowa te, doszłe, jak należy, do uszu Filipa, nie wąt-

Bas, fol. 60). Vandervynckt, wspomniawszy o różnych wieściach, pomija je i robi uwagę, „On n'a pu savoir au juste ce qu'il était devenu.“ Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 237.

[1]) Dochody jego, zdaje się były większe, niż wszystkich innych panów flamandskich, z wyjątkiem Egmonta i księcia Orańskiego, gdyż wynosiły nieco więcej niż 50,000 florenów rocznie. Correspondance de Philippe II, tom II, str. 115.

pliwe zachowane w pamięci zostały na szkodę *męża*, człowieka, który miał był odwagę je wypowiedzieć [2]).

Celem poselstwa tych panów było naleganie na króla co do konieczności woln myślniejszej polityki, do jakiej skłaniała się sama Małgorzata, która jeszcze nie zerwała była z magnatami. Nic dziwnego, iż dwaj panowie najwyższą czuli niechęć do podjęcia poselstwa, mającego bezpośrednio oddać ich w moc króla, który jak to widzieli, był przez nich obrażonym i który co także wiedzieli, niezdolnym był do przebaczenia urazy. Prawda, że Egmont w podobnymże poselstwie udawał się do Madrytu i bez szwanku powrócił do Brukselli; ale miało to miejsce dawniej, gdy stan rzeczy nie wyglądał jeszcze tak niebezpiecznie. Czas był jeszcze na niego nie przyszedł.

Dopiero po długich korowodach, inni panowie oraz wielkorządczyni przekładając nieodbitą dla zapewnienia pokoju w kraju potrzebę, wymogli na Bergenie i Montignim, iż ci zadanie swe przyjęli; stłuczenie, które margrabiemu przez kilka tygodni wychodzić z domu nie pozwoliło, dało mu pozorną wymówkę do niedopełnienia swego zobowiązania i Bergen miał ochotę z niej skorzystać; ale wątpliwości jego znikły znowu przed namową i prośbami przyjaciół i margrabia zgodził się odjechać za Montigniem, któremu nie mógł był towarzyszyć.

Ten ostatni przybył do Madrytu około połowy Czerwca 1566 r., został łaskawie przez króla przyjętym i niejednokrotnie udzielono mu posłuchania, na którem nie omieszkał obstawać za zbawczemi środkami, przez Małgorzatę popieranemi. Filip zdawał się słuchać uważnie, ale uchylał się od dania odpowiedzi aż do przybycia drugiego posła, który udawszy się już w podróż, w drodze przez Francyą dostał zimnicy. Bergen, zatrzymawszy się tutaj, znowu pomyślał o porzuceniu podróży. Jego duch opiekuńczy widocznie ciągle chciał go ocalić; ale zły duch jego w postaci Filipa, który do margrabiego w nadzwyczaj łaskawych pisał wyrazach, wabił go do Madrytu [2]).

---

[1]) Tamże, Rapport, str. XXXVII.

Doniósł o tem sekretarzowi Filipa, nazwiskiem Erasco, wspomniony już złośliwy świętoszek, mnich Wawrzyniec Villaviciencio, nie dla tego, jak by można było sądzić, aby uczynić zaszczyt człowiekowi, od którego one wyszły, lecz aby go zgubić.

[2]) Correspondance de Philippe II, tom I, str. 439

Oprócz tych dwu posłów była jeszcze w stolicy jedna ważna z Niderlandów osoba, — Szymon Renard, niegdyś Karola agent przy dworze angielskim, nieubłagany wróg Granvella. Renard dał się Filipowi namówić do przybycia do Hiszpanii, lubo wiedział, iż przez to sam się odda pod sąd za wielorakie swe przeciw rządowi wykroczenia. Uwięziono go i wytoczono mu proces i uwolniono tylko w skutek choroby, która zakończyła się śmiercią Renarda. Zdaje się, jakoby Filip tajemniczy czar posiadał, że potrafił pociągnąć ku sobie tegoż człowieka, który ze wszelkich zachowawczych pobudek, winien był trzymać się w niedosięgłej odległości.

Przybycie margrabiego nie załatwiło przedmiotu poselstwa. Na nieszczęście około tego czasu nadeszły do Madrytu wiadomości o wybuchu obrazoborców, budzące nie tylko w Hiszpanii, lecz i w całem chrześciaństwie uczucie zgrozy i oburzenia. O umiarkowańszych rządach nie było już teraz mowy; myślano tylko o zemście. Nadaremnie posłowie flamandscy wstawiali się, aby złagodzić gniew króla i odwieść go od tych gwałtownych środków, które zagubę na kraj sprowadzić muszą. Na przełożenia ich nie zwracano uwagi. Panowie spostrzegli, że przystęp do osoby królewskiej nie jest bynajmniej tak łatwą jak wprzódy rzeczą; poczuli, że w części na nich spada ohyda niedawnych wydarzeń. Nawet dworacy, wprawnym węchem niezadowolenie monarchy odgadujący, ozięble się z nimi obchodzili. Położenie posłów z każdym dniem coraz nieprzyjemniejszem się stawało. Poselstwo ich widocznie się skończyło, prosili więc jedynie, by im do Niderlandów wrócić pozwolono.

Ale król nie myślał na to zezwalać. Oddawna Granvelle oraz inni, w których pokładał zaufanie, donosili mu, że obydwaj magnaci w podniecaniu zamieszek w kraju stanowczy wzięli udział [1]). Do tego kraju nie mieli już nigdy powrócić. Filip powiedział panom, iż potrzebuje na dłużej ich obecności, aby u nich

---

[1]) Zobacz listy *contadora* (rachmistrza) królewskiego, Alonza del Canto, z Brukselli pisane. Granvelle w liście z Rzymu dmie w tęż samą dudkę, — lubo, jak to było u biskupa w zwyczaju, w bardziej oględny sposób. „Le choix de Berghes et Montigny n'est pas mauvais, si le but de leur mission est d'informer le Roi de l'état des choses: car ils sont ceux qui en ont le mieux connaisance, et qui peut être y ont pris le plus de part.“ Tamże, str. 417.

co do niebezpiecznego stanu rzeczy we Flandryi zasięgnąć rady. Tak słaba zasłona nie mogła ich omamić i panowie na dobre trwogą przejęci zostali. Napisali do Małgorzaty, błagając aby prosiła króla o ich zwolnienie; inaczej mieliby słuszny powód utyskiwać tak na nią, jak i na magnatów, że wyprawili ich w poselstwie, od którego oni chętnie byliby się wymówili [1]). Małgorzata napisała już była do brata, by ich zatrzymał w Hiszpanii, póki się rozruchy we Flandryi nie skończą [2]). Otrzymawszy jednak list od swych posłów, odpowiedziała, iż pisała już była do króla, prosząc, aby im wrócić pozwolił [3]). Żadnego śladu podobnego listu nie znalazłem.

Wiosną r. 1567 wyprawiono księcia Albę dla objęcia rządów nad Niderlandami. Podobne w tak niebezpiecznej chwili mianowanie jasno dawało poznać, czego się trzymać zamierzano, oraz jaki przez to rój nieszczęść miał wkrótce spaść na ziemię, wydaną na ofiarę. Przeświadczenie o tem było zbyt ciężką dla Bergena rzeczą, a nadto niedolę jego pomnażało rozłączenie w takowej chwili ze wszystkiem, co miał najdroższego na ziemi; zapadł więc na febrę, która szybko mu się pogorszyła, aż nakoniec doniesiono Filipowi, że nie miał nadziei wyzdrowienia, chyba że mu do rodzinnego kraju powrócić pozwolą [4]).

Król znalazł się w kłopotliwem położeniu. Nie miał on ochoty dopuszczać, aby margrabia wymknął mu się z rąk choćby drogą przyrodzonej śmierci. Jeszcze mniej nakłaniał się do przyzwolenia na jego odjazd do Flandryi. W tym wypadku polecił Ruy Gomezowi, księciu Eboli, iżby odwiedził chorego magnata, który był jego osobistym przyjacielem. W razie, gdyby Gomez znalazł margrabiego tak słabym, iż wyzdrowienie jego graniczyłoby z niemożliwością, miał mu oznajmić pozwolenie królewskie

[1]) „Autremens, certes, Madame, aurions juste occasion de nous doloir et de V. A. et des seigneurs de par delà, pour nous avoir commandé de venir ici, pour recovoir honte et desplaisir, estantz forcé journellement de veoir et oyr choses qui nous desplaisent jusques à l'âme et de veoir aussy le peu que S. M. sert. de nous.“ Tamże, str. 498.

[2]) List ten datowany jest 18 Listopada 1566 r. (Tamże, str. 486). List dwu panów napisanym został w ostatnich dniach Grudnia.

[3]) List jej pisany jest 5 Marca 1567 r. Tamże, str. 516.

[4]) Tamże, str. 535.

powrócenia do ojczyzny; gdyby jednak były widoki wyzdrowienia, Gomez miał robić mu tylko nadzieję takowego pozwolenia [1]). W razie śmierci chorego Gomez winien był się postarać, aby pogrzeb tegoż odbył się w sposób, okazujący żal króla i ministrów jego nad stratą i szacunek ich dla panów niderlandskich! [2]). Nadto w tym razie winien był przedsięwziąć środki w celu zajęcia majątku margrabiego w Niderlandach, gdyż, jeśliby temu ostatniemu udział w buncie dowiedzionym został, majątek miał przypaść koronie. Ten ciekawy i należy przyznać wysoce poufny list, król własną napisał ręką. Adres opiewał, „Ruy Gomez — do rąk własnych. Nie wolno otwierać lub czytać w obecności oddawcy.“

Jaką część królewskiego zlecenia minister za najlepszą ku uzdrowieniu chorego poczytywał, — czy dał mu bezwarunkowe do powrotu pozwolenie, czy tylko robił nadzieję pozwolenia, — nie wiemy. Zresztą nie idzie o to wcale. Margrabia bez pochyby nauczył się już ufności w monarchach nie pokładać. W każdym razie obietnice królewskie choremu również mało, co i przepisy doktora skutkowały. 21 Maja Bergen umarł, — stwierdzając smutne przeczucie, z jakiem poselstwo rozpoczynał.

Montigny był jedyną ofiarą, pozostałą Filipowi; kazał więc z podwójną strzedz go czujnością. Polecił Ruy Gomezowi mieć nań oko wszędzie gdzie się tylko ruszy i napisać do gubernatorów Nawarry, Katalonii oraz innych pogranicznych prowincyi, aby przedsiębrali środki ku schwytaniu flamandskiego pana w razie, gdyby z kraju kusił się uciekać [3]). Montigny był w istocie rzeczy więzionym w obręcie Madrytu; jednakże i po tem wszystkiem wielkorządczyni mogła pisać do niego z Brukselli, że z radością dowiedziała się od brata, iż mu wkrótce zezwolenia do od-

[1]) „De lui dire (mais seulement après qu'il se sera assuré qu'une guérison est à peu près impossible) que le Roi lui perment de retourner aux Pays-Bas: si, au contraire, il lui paraissait que le marquis pût se rétablir, il se contenterait de lui faire espérer cette permission.“ Tamże, jak wyżej.

[2]) „Il sera bien, en cette occasion, de montrer le regret que le Roi et ses ministres ont de sa mort, et le cas qu'ils font des seigneurs des Pays-Bas!“ Tamże, str. 536.

[3]) Tamże, jak wyżej.

jazdu udzieli [1]). Jeżeli król był to powiedział, to słowom swym nadał on gorzkie znaczenie, którego księżna pojąć nie była w stanie.

Wszelako niedługo pozwolono Montignemu i ten stopień wolności zachować. We wrześniu 1567 r. nadeszły wieści o uwięzieniu hrabiów Egmonta i Hoorna. Natychmiast wydano rozkaz uwięzienia Montignego; pojmanym więc został przez oddział straży królewskiej i odwiezionym do Alkazaru w Segowii [2]). Nie wolno mu było opuszczać warowni ani dniem ani nocą; lecz na tyle mu pobłażano, na ile się to ze ścisłem więzieniem zgadzało; pozwolono mu wziąść ze sobą różnych służebników, dwór jego składających i w więzieniu własne gospodarstwo utrzymywać. Jakaż atoli folga mogła osłodzić gorycz więzienia, zdala od krewnych i ojczyzny, nadto z przeświadczeniem, iż jedynie z więzienia wyjście na rusztowanie prowadziło!

W tej ostateczności Montigny oglądał się za środkami ucieczki i o mało mu się uciec nie powiodło. Jeden, jeśli nie więcej, z Hiszpanów na straży stojących, razem z jego własnemi sługami, należeli do spisku. Ułożono, iż więzień przepiłuje kratę w oknie swego pokoju i spuści się na ziemię po drabinie sznurowej. Konie rozstawione miały go przewieść do portu Santander, na północy, skąd na szalupie udałby się do St. Jean de Luz. Przedmioty potrzebne do uskutecznienia roli jego w tej sprawie, miały być Montignemu dostarczone w bochenkach chleba, jakie mu piekarz co dzień posyłał. Wszystko zdawało się rokować dobry skutek. Kratę w oknie usunięto [3]); oczekiwano na dzień w którym alkad zamkowy prawdopodobnie zamku zwiedzać nie będzie; tymczasem spisek z łaski niebaczności *maître d'hôtel* został odkryty.

Osoba ta zaniedbała przesłać swemu panu jednego bochenka w którym zawierał się papier, dający różne wskazówki co do sposobu ucieczki i wymieniający nazwiska kilku uczestników spisku.

---

1) „Elle espère le voir sous peu, puisque le Roi lui a fait dire que son intention était de lui donner bientôt son congé." Tamże, str. 558. List nosi na sobie datę 13 Czerwoa.

2) Rozkaz uwięzienia, wystósowany do hrabiego de Chinchon, alkada zamku w Segowii, można znaleść w Documentos Inéditos, tom IV, str. 526.

3) O fakcie tym wspomina alkad warowni w liście opowiadającym całą sprawę królowi. Correspondance de Philippe II, tom II, str. 3.

Bochenek wpadł w ręce żołnierza [1]). Gdy ten go rozłamał, zobaczył papier i zaniósł go do kapitana straży. Spisek został odkryty, uczestników uwięziono i skazano na śmierć lub na galery. Król dozwolił aby wyrok na Hiszpanach wykonano, co do Flamandczyków zawiesił jego wykonanie, mówiąc, iż to czego się dopuścili, można było do pewnego stopnia usprawiedliwić, ponieważ zrobili to w służbie swego pana; nadto mogli oni być później użytecznymi jako świadkowie w procesie Montigniego [2]). Z tego podwójnego powodu darowano im życie. Przesiedziawszy czas jakiś w więzieniu, otrzymali pozwolenie powrotu do Niderlandów i wzięli z sobą listy od Montignego, proszące tegoż, aby pamiętali o nich przez wzgląd na ofiary, jakie dla niego robili. Atoli Alba krótko się z nimi rozprawił, gdyż kazał ich uwięzić natychmiast po wylądowaniu i wypędził ich wszystkich z kraju pod zagrożeniem śmiercią, gdyby powrócili [3]).

W Niderlandach gorące dla Montignego żywiono współczucie i panowie przejęci byli oburzeniem na niegodne obejście się Filipa z ich posłem. Macocha jego, owdowiała hrabina Hoorne, niezmordowane czyniła zabiegi względem niego, tak jak przedtem względem nieszczęśliwego jego brata. W tem gorąco popierała ją żona Montignego, córka księcia Epinay, którą Montigny na krótko przed wyjazdem do Hiszpanii poślubił. Pani ta napisała list do Filipa tonem jak najpokorniejszej prośby. Napomknęła o ciosie jej domowemu szczęściu zadanym, z mocnem przekonaniem mówiła o niewinności Montignego i ze łzami zaklinała króla, by przez wzgląd na dawniejsze jego zasługi, przez mękę świętego Zbawiciela, małżonkowi jej łaskę okazał [4]).

---

1) Treść papieru, ukrytego w bochenku, podaną jest w Documentos Inéditos, tom IV, str. 527 — 533. Ostatnie karty tomu IV, tego cennego zbioru zajęte są dokumentami, odnoszącemi się do uwięzienia i śmierci Montignego, wydobyte z archiwum w Simancas i przedtem nigdy nie ogłaszanych drukiem.

2) „Il ne les fera point exécuter, mais il les retiendra en prison, car ils peuvent servir à la vérification de quelque point du procès de Montigny lui-même." Correspondance de Philippe II, tom II, str. 37.

3) Meteren, Hist. des Pays Bas, fol. 60.

4) „Et *sonsommée en larmes et pleurs* afin que, en considération des services passée de soudit mari, de son jeune âge à elle, qui n'a été en la compagnie de son mari qu'environ quatre mois, et de passion de Jésus Christ, S. M. veuille lui pardonner les fautes qu'il pourrait avoir commises." Correspondance de Philippe II, tom II, str. 94.

Upłynęło kilka miesięcy po straceniu hrabiów Egmonta i Hoorne, zanim książę rozpoczął proces przeciwko Montignemu i dopiero w Lutym 1569 r. licencyat Salazar, członek rady królewskiej, został wysłanym do Segowii w celu badania więźnia. Punkta oskarżenia miały ten sam charakter, co zarzuty Egmontowi i Hoornowi robione. Z początku Montigny, podobnie jak i tamci wzbraniał się odpowiadać, — obstając za swemi prawami jako kawaler Złotego Runa; jednakże po formalnym jego proteście nakłoniono go do odłożenia na bok swych przywilejów. Badanie kilka dni się ciągnęło. Rozmaite, do badania odnoszące się dokumenta dotąd w archiwum w Simancasie przechowują się; p. Gachard podał wyciąg ich treści. Wszelako ów bystry badacz po starannem papierów przejrzeniu, oznajmia iż odpowiedzi Montignego są zwycięzkiem zarzutów prokuratora królewskiego odparciem" [1]).

Atoli nie odparcia potrzebowali Filip i jego wice-król. Zażądano niezwłocznie od Montignego, aby obrał sobie adwokata; ale nikt nie chciał podjąć się owego zadania, aż nareszcie osoba małego znaczenia zgodziła się na to, a raczej pogróżkami Alby została do tego zmuszoną [2]). Słusznie mógł każdy czuć niechęć do obowiązku, jaki na gniew rządu go narażał, a klientowi mało korzyści obiecywał.

Nawet po tem wszystkiem dopuszczono, aby Montigny drugi rok w więzieniu przesiedział, zanim sędziowie wyrok na niego wydali. Postępowanie Krwawej Rady w tym wypadku znamionuje występniejsza, jeśli to tylko było możliwem, pogarda sprawiedliwości, niż we zwykłem jej postępowaniu. Książę w liście z 18 Marca 1570 r., doniósł królowi o szczegółach sądu. Oddał on sprawę nie całemu sądowi, ale pewnej liczbie radzców, *wybranych przezeń w tym celu* [3]). Alba nie powiada, na jakiej zasadzie dokonał wyboru; Filip mógł to łatwo odgadnąć. Według zdania większości, Montigny uznanym został za winnego zdrady; książę więc wydał nań wyrok śmierci. Wyrok nosi na sobie datę 4 Marca 1570 r. Był on całkiem tejże samej treści, co wyroki na Egmonta i Horna. Stanowił on, iżby Montigny wyprowadzonym był z więzienia i publicznie ścięty mieczem. Głowa jego miała być na pal zatkniętą i pozostawać tam dopóty, dopóki się jego królewskiej mości podobać będzie, majątek zaś jego i dobra winny być na korzyść korony zabrane [1]).

[1]) Tamże, str. 123, przypisek.

[2]) Tamże, str. 90.

[3]) „Visto el proceso por algunos de Consejo de S. M. destos sus Estados por me nombrados para el dicho efecto." Documentos Inéditos, tom IV, str. 535.

Wyroku nawet nie oznajmiono Krwawej Radzie; jedyne osoby, wiedzące o jego istnieniu, były: sekretarz księcia i dwaj zaufani jego doradzcy, Vargas i Del Rio. Alba zachowywał tajemnicę, póki by nie dowiedział się o woli swego pana [2]). Jednocześnie napomknął Filipowi, że uważa za stósowne, aby stracenie miało miejsce w Kastylii, gdzie przy obecnych okolicznościach dogodniej niż w Niderlandach odbyć się mogło.

Filip znajdował się w Andaluzyi na objeździe południowych prowincyi, gdy otrzymał list swego wice-króla. Treść listu nie całkiem przypadła mu do smaku, nie żeby miał jakąś co do wyroku wątpliwość, gdyż jak to pisał do Alby, najzupełniej był o winie Montignego przekonanym [3]); ale nie pochwalał jawnego stracenia. Niderlandczycy mogli myśleć sobie, iż dość już krwi przelano i utyskiwać, że z Montignim zamkniętym przez czas procesu w postronnem więzieniu niesprawiedliwie postąpiono [4]). A z pewnością niemała pewna do takiego utyskiwania zasada.

Filip postanowił wszelki stanowczy krok w tej sprawie odłożyć do powrotu swego na północ. Tymczasem pochwalił Albie, iż pozornie wyrok ukrył w tajemnicy i nakazał, aby go na żaden sposób nawet członkom rady nie rozgłaszał.

Kilka miesięcy upłynęło od powrotu króla do Madrytu, zanim powziął tenże pewne postanowienie, — dając przykład odkładania do jutra, rys tak wydatny w jego charakterze, nawet wśród

[1]) Wyrok można znaleść tamże, str. 535 — 537.

[2]) „Porque no viniese á noticia de ninguno de los otros hasta saber la voluntad de V. M." Tamże, str. 533.

[3]) „Asi que constando tan claro de sus culpas y delictos, en cuanto al hecho de la justicia no habia que parar mas de mandarla ejecutar." Tamże, str. 539.

[4]) „Por estar acá el delincuento que dijeran que se habia hecho entre compadres, y como opreso, sin se poder defender jurídicamente." Tamże, str. 561.

ludu, u którego odkładanie do jutra wcale do cudów nie należy. Może zbyt był zajęty żywo go obchodzącą sprawą, jaka w owym czasie nań czekała. Na dwa lata przedtem Filipa spotkało nieszczęście iż stracił swą młodą i piękną małżonkę, Izabellę Pokoju. Miejsce jej miała obecnie zająć księżniczka niemiecka, Anna Austryacka, jego czwarta żona, młodsza jeszcze od tej, którą utracił. Była ona już w drodze do Kastylii, a król może zbyt zajął się przygotowaniami do uroczystości weselnej, aby miał sobie głowę nieszczęśliwym więźniem zaprzątać.

Należało rozwiązać pytanie, jakim by sposobem wykonać wyrok, a publiczność pozostawić w mniemaniu, iż Montigny przyrodzoną umarł śmiercią. Kilku tych ministrów, którym król przy tej sposobności się zwierzył, było w większej części tego zdania, iż najlepszem byłoby sprowadzić śmierć więźnia za pomocą powolnej trucizny, zadanej mu w napoju, lub w jakimkolwiek przedmiocie codziennego pożywienia; mówili, iż to w dodatku da mu czas pomyśleć o sprawach swej duszy [1]. Ale Filip opierał się, ponieważ tym sposobem nie dopełnionoby tego, co podobało mu się nazwać celami sprawiedliwości [2]. Nareszcie przystał na *garrotę*, — formę tracenia, używaną w Hiszpanii względem przestępców niższego rządu, która spowadzając śmierć przez uduszenie, najmniej przedstawia prawdopodobieństwa co do pozostawienia śladów na ciele [3].

Dla dopełnienia tego należało Montignego przenieść z miasta Segowii, wesołej siedziby dworskiej, mającej być wkrótce widownią obrzędów weselnych, do jakiegoś bardziej oddalonego i mniej uczęszczanego miejsca. Wybrano więc Simancas, gdzie ponura i odosobniona warownia, zdawała się być miejscem na dopełnienie podobnego czynu odpowiedniem. Twierdza była bardzo warowną i grubemi opasaną murami, oraz szerokim rowem, przez który dwa mosty do wnętrza prowadzą. Z dawien dawna warownia używaną była na więzienie dla przestępców politycznych; kardynał Ximenes pierwszy powziął myśl obrócenia jej na szlachetniejszy cel przechowywania archiwum publicznego [1]. Światły ten pomysł wykonał Karol V; ale zupełne jego wykonanie zwlekło się do czasów Filipa, który wydał przepisy i poczynił wszelkie potrzebne przygotowania dla oparcia zakładu na trwałej podstawie, — zapewniając tym sposobem przyszłym dziejopisarzom najlepsze środki kierowania swych kroków, po ciemnych i krętych ścieżkach jego własnego panowania. Atoli nawet po tej zmianie swego przeznaczenia, warownia w Simancas kiedy niekiedy za więzienie politycznych więźniów służyła. Głośny biskup Zamoreński, który tyle czynny wziął udział w wojnie *communidades*, został tutaj uduszonym z rozkazu Karola V. Ta część budynku, w której śmierć był poniósł, dotąd jeszcze znaną jest pod nazwą „*el cubo del obispo*,“ — „Wieża biskupia“ [2].

Do tej warowni powieziono Montignego z Segowii 19 Sierpnia 1570 r., pod liczną strażą *alguazilów* i muszkietników. Dla większej pewności zakuto go w żelaza, — co było zbytecznem okrucieństwem i Filip uważał za potrzebne w liście do Alby uniewinnić się, mówiąc, iż to się stało bez jego rozkazu [3]. Możemy

[1] „Parescia á los mas que era bien darle un bocado ó echar algun género de veneno en la comida ó bebida con que se fuese muriendo poco á poco, y pudiese componer las cosas de su ánima como enfermo.“ Tamże, jak wyżej.

[2] „Mas á S. M. paresció que desta manera no se cumplia con la justicia.“ Tamże, jak wyżej. Szczegóły owe zebrane są z dokładnego z tych czynności sprawozdania, na rozkaz Filipa, księciu Albie posłanego 2 Listopada 1570 r.

[3] *Garrota* używa się jeszcze przy karze śmierci w Hiszpanii. Nie od rzeczy będzie wspomnieć dla objaśnienia niektórych czytelników, iż dokonywa się za pomocą okręcania szyi zbrodniarza tak mocno, iż to sprowadza uduszenie. Dokonywa się tego przez obracanie kija z tyłu głowy, do którego sznur jest przywiązany. Zamiast tych przyborów w nowszych traceniach używa się częściej żelaznej obręczy.

[1] Potwierdza to list samego kardynała, w którym ten prosi króla, aby wszystkim urzędnikom nakazał doręczać mu swe regestra, akta i dokumenty publiczne wszelkiego rodzaju, — aby te umieszczono w archiwum owem dla zachowania na później od szkody. Żywotopisarz jego dodaje, iż niektóre dokumenta, — takowe, jakie zabiegłość kardynała zdołała zebrać — sięgają aż panowania Ferdynanda i Izabelli. Quintinilla, Vida de Ximenes, str. 264.

[2] P. Gachard, który podaje nam kilka ciekawych szczegółów o starożytnej warowni w Simancas, mówi, iż ta sama wieża była widownią kilku jego prac własnych. Ciekawa to okoliczność, iż badał pamiętniki cierpień Montignego na temże samem miejscu, które tychże cierpień było świadkiem.

[3] „Asi lo cumplió poniéndole grillos para mayor seguridad, aunque esto fué sin orden, porque ni esto era menesier ni quiestiera S. M. que se hubiera hecho.“ Documentos Inéditos, tom IV, str. 561.

sobie łatwo wyobrazić, że ostatni promień nadziei musiał zgasnąć w duszy Montignego, skoro ten wjeżdżał w ponure bramy nowego swego mieszkania. Wszelako nadzieja, jak nas zapewniają, nie całkiem go opuściła. Montigny dowiedział się, że Anna Austryacka z wielkiem współczuciem wyraziła się o jego cierpieniach. Było to rzeczą bardzo prostą, że córkę cesarza Maksymiliana obchodziło prześladowanie ludu niderlandskiego. Mówiono nawet, iż obiecała żonie i macosze Montignego, iż uwolnienie jego będzie pierwszą łaską, o jaką swego małżonka po przybyciu do Kastylii poprosi [1]). I Montigny cieszył się słodką nadzieją, że wpływ młodocianej oblubienicy, odwróci króla od zamiaru i że przybycie tejże do Kastylii będzie hasłem jego oswobodzenia. Nic dziwnego, że Anna oddawała się złudzeniu, nigdy bowiem nie widziała była Filipa; ale trudniej zrozumieć, iż Montigny łudził się względem niego.

W nowem swem mieszkaniu obchodzono się z nim z jawnem poważaniem, jeśli nawet nie pobłażliwie; dozwolono mu nawet pewnej ulgi. Lubo straże przy nim podwojono, wolno mu było mieć własnych służących i gdy mu przyszła ochota, odetchnąć świeżem powietrzem i grzać się na słońcu w korytarzu.

W początkach Października młodociana księżniczka Austryacka wysiadła na brzeg na północy państwa w Santanderze. Wieść o tem mogła skłonić króla, iżby śpiesznie zakończył z więźniem, chcąc może zabezpieczyć się przed natręctwem ze strony swej narzeczonej, jak również uniknąć niezręcznego położenia, w jakiemby się znalazł, gdyby odmówił pierwszej łaski, o jaką ta prosić będzie. Na wstępie należało ukrócić swobodę, jakiej Montigny obecnie zażywał, zamknąć go w swoim pokoju i przerwawszy stosunki nawet z ludźmi zamkowymi, rozpuścić pogłoskę o jego chorobie, która umysły publiczności do smutnego zakończenia przygotować miała.

By usprawiedliwić ściśle więzienie Montignego, wymyślono pogłoskę o próbie ucieczki na podobieństwo tego co zaszło było w Segowii. Peralta, Alkad fortecy, godny zaufania poddany, któremu kierownictwo w tej sprawie powierzono, wystósował list

[1]) Meteren, Hist. des Pays-Bas, fol. 60.

do króla, w nim kartkę po łacinie, która miała być pod oknem Montignego znalezioną i zawierała w sobie rozliczne wskazówki co do tegoż ucieczki. Prawdziwość podobnego zamiaru, mówił piszący, stwierdzało ukazanie się w pobliżu zamku jakichś ludzi, za mnichów przebranych; rządca więc był zmuszony dla większej pewności przenieść więźnia w inne miejsce. W skutek tego umieszczono Montignego w Wieży Biskupiej — w złowieszczem miejscu! — gdzie już nie dopuszczono własnych jego sług, ale pod ścisłem osadzono go zamknięciem. Montigny tak wziął do serca to postąpienie i tak mocno na podobną niesprawiedliwość narzekał, iż dostał gorączki, na którą obecnie chorował. Peralta w końcu wypowiedział żal, iż postępowanie Montignego zmusiło go do tak przykrego dla niego samego kroku, gdyż z radością zrobiłby mu wszelką ulgę, jaka by się z jego własnym honorem zgadzała [1]). List ów, który całkowicie na dworze Madryckim ułożony został, otwarcie na dworze pokazywano; tem łatwiej znajdował on wiarę, iż Montigny dawniej kusił się był uciec, a rozeszła się pogłoska, iż więzień niebezpiecznie jest chorym.

W początkach Października wezwano z Sewilli licencyata Alonza de Arellano i zrobiono alkadem w sądzie Valladolidskim, w odległości dwu mil tylko od Simancasu. Filip wiedział, iż Arellano był człowiekiem, na którego przezorności i przywiązaniu do siebie mógł polegać; jemu więc powierzono obecnie stracenie Montignego. Wskazówki, czego miał się trzymać, równie jak ostrożności, jakie winien był poczynić, aby zapobiedz podejrzeniu, wyłożono bardzo szczegółowo w instrukcyach królewskich. Trzeba przyznać, że stanowią one dokument godzien uwagi, jaki rzadko wyszedł z pod pióra królewskiego. Alkad miał udać się do Simancasu i wziąć z sobą notaryusza, kata i księdza. Ten ostatni winien był być człowiekiem niewątpliwej pobożności i nauki, zdolnym rozproszyć wszelkie wątpliwości i błędy pod względem wiary, jakie na nieszczęście mogły powstać w Montignego umyśle. Takim człowiekiem okazał się Hernando del Castillo, mnich z klasztoru Dominikanów w Valladolidzie i nie można było wybrać

[1]) Ów list kłamliwy, pisany z Simancasu, 10 Października, wraz z kuchenną łaciną do niego dołączoną, można znaleść w Documentos Inéditos, tom IV, str. 550 — 552.

lepszego człowieka, bardziej przystępnego owym uczuciom ludzkości, które nie zawsze znajdują się pod suknią mnicha [1]).

W towarzystwie tych trzech osób alkad opuścił Valladolid wkrótce po zmierzchu 14 Października. Zawiadomiono Peraltę o jego przybyciu i to małe grono wpuszczono do zamku tak ostrożnie, aby niczyjej uwagi na się nie ściągnęło. Rządca i sędzia niezwłocznie udali się do pokoju Montignego, gdzie znaleźli nieszczęśliwego człowieka, leżącego na tapczanie i chorego nie tyle na gorączkę, o której mówiono, ile na ból serca, z zawiedzionej nadziei pochodzący. Gdy Arellano zawiadomił go o wyroku w słowach łagodnych, o ile na to tak okrutna wiadomość pozwalała, Montigny odszedł całkiem od przytomności i przez czas jakiś zostawał w stanie wzruszenia, jakie litość budziło; a jednak należało sądzić, iż ostrzeżenia, jakie już był otrzymał, były tego rodzaju, że poniekąd mogły umysł jego do tego ciosu przygotować. Był on, jak się zdaje w położeniu mieszkańca jednej z tych inkwizycyjnych w Wenecyi komórek, której ściany miały być tak zbudowane, iż stopniowo codzień zbliżały się do siebie, póki biednego mieszkańca nie zgniotły. Skoro Montigny dostatecznie przyszedł do siebie, że mógł wysłuchać wyroku, wyrok ów został mu przez notaryusza odczytanym. Zostawiono mu jeszcze dzień jeden przed straceniem, aby miał czas, jak Filip był powiedział, swoje rachunki z Niebem załatwić. A lubo król, jak dodał alkad, wyrok, nań wydany, za sprawiedliwy uważał, wszelako przez wzgląd na stan skazanego, jego królewska mość jedynie przez swą dobrotliwość i łaskawość pragnie do tyla złagodzić co do formy iż pozwala aby został stracony nie publicznie, lecz tajemnie, ocalając tym sposobem honor jego i nasuwając myśl, iż zeszedł ze świata przyrodzoną śmiercią [2]). Za tę łaskę Montigny zdawał się być wdzięcznym jak należy. Jak prawdziwemi były podawane pobudki, czytelnik może osądzić.

[1]) Instrukcye, dane licencyatowi Don Alonzowi de Arellano, pomieszczone są w całości tamże, str. 542 — 549.

[2]) „Aunque S. M. tenia por cierto que era muy juridica, habida consideration á la calidad de su persona y usando con él de su Real clemencia y benignidad habia tenido por bien de moderarla en cuanto á la forma mandando que no se ejecutase en público, sino alli en secreto por su honor, y que se daria á entender haber muerto de aquella enfermedad.“ Tamże, str. 563.

Wypełniwszy przykry swój obowiązek, Arellano i rządca odeszli, a wezwawszy mnicha, pozostawili więźnia przy pociechach duchownych, których tak bardzo potrzebował. Co dalej zaszło, wiemy od samego Castillona. Gdy wzruszenie Montignego się uspokoiło, słuchał cierpliwie napomnień zacnego ojca; a gdy nareszcie przyszedł poniekąd do swej przyrodzonej spokojności umysłu, gorąco razem z nim modlić się począł. Potem wyspowiadał się i przyjął komunię, pragnąc widocznie użyć krótkiego czasu, jaki mu pozostawał, na przygotowanie się do uroczystej zmiany. W przerwach nie zajętych istotnemi modłami, Montigny czytał dzieła ojca Ludwika z Granady, którego duchowne utwory często pocieszały go w godzinach więzienia.

Montigny wielce się oburzył na pogłoskę, iż zachwiał się był w swych zasadach religijnych i przyjął błędy reformowanych. By sprostować to mniemanie, skreślił własną ręką krótkie wyznanie wiary, w którem wypowiada tak bezwarunkową wiarę we wszystkie artykuły, przez rzymsko-katolicki kościół uświęcone, oraz w jego głowę, Namiestnika Chrystusowego, że sam Pius V nie mógł by był życzyć sobie nic więcej [1]). Ulżywszy tym sposobem swej duszy, Montigny zajął się urządzeniem kilku doczesnych interesów, które pragnął załatwić. To mu niewiele czasu zabrało, gdyż, jak Filip słusznie był zauważył, nie miał powodu do robienia testamentu, ponieważ nie było czem rozporządzać, — cały bowiem jego majątek został na rzecz korony zabrany [2]). Jeśli jednak jaki dług ciężył na jego sumieniu, pozwolono mu go oznajmić, jak również poczynił zastrzeżenia dla jakiegoś szczególniejszego celu, jakich sobie mianowicie życzył; pod warunkiem jednak, iż winien mówić o sobie tak, jak gdyby przyrodzoną śmiercią miał umierać [3]).

[1]) Wyznanie wiary można znaleść w Documentos Inéditos, tom IV, str. 553.

[2]) „Si el dicho Flores de Memorancé quisiese ordenar testamento no habrá para que darse á esto lugar, pues siendo confiscados todos sus bienes y por tales crimines, ni puede testar ni tiene de qué.“ Tamże, str. 548.

[3]) „Empero si todavi quisiere hacer alguna memoria de deudas ó descargos se le podrá permi tir como en esto no se haga mencion alguna de la justicia y ejecution que se hace, sino que sea hecho como memorial de hombre enformo y que se temia morir.“ Tamże, jak wyżej.

Montigny skorzystał z tego i wyraził życzenie, iżby za jego duszę odprawiono msze w ilości 700, by różne sumy zostały na prywatny użytek obrócone i żeby pewne dary udzielono tym a tym z jego wiernych służebników. Miło będzie czytelnikowi usłyszeć, iż msze ściśle zostały odprawione. Co do pobożnych zapisów, król pisał do Alby, iżby ten zobaczył, czy majątek Montignego pozwalał na to, o darach zaś dla służących nawet mowy być nie mogło [1]).

Jedna pamiątka jaką Montigny złożył w ręce Castillona, bez wątpienia doszła swego przeznaczenia. Był to złoty łańcuch, misternej roboty, z pieczątką czyli sygnetem, mającym herb jego na sobie. Montigny prosił, aby ten mały upominek oddać jego żonie; nosił on był go ciągle od chwili ożenienia; pragnął więc aby żona na jego pamiątkę ten łańcuch nosiła, — i wyraził żal, iż nie było mu danem żyć dłużej, aby czcić ją i jej służyć. Jako umierający zobowiązuje żonę i prosi, aby nie dała się usidlić nowym zasadom, ani od wiary przodków odstępowała. Jeśli kiedy Montigny miał pociąg do zasad reformacyi, nie przeszły nigdy u niego w przekonanie; gdyż w tej uroczystej chwili, przyzwyczajenie i wychowanie tak całkowicie władzę swą nad nim rozpostarły, iż dominikanin ze swej strony oświadczył, że Montigny okazał się tak dobrym chrześcianinem katolikiem, jakim by on sam być sobie życzył [2]). Kilka godzin, w przeciągu których Montigny zakosztował goryczy śmierci, zdaje się, skuteczniej oderwały go od marności żywota, niżeli całe lata okropnego więzienia, w murach Segowii i Simancasu przepędzonych. Wszelako trudno nam dać wiarę twierdzeniu mnicha, iż do tego stopnia posunął on zaparcie się samego siebie, że wyrok sędziów przyznał za sprawiedliwy [3]).

[1]) „Quaut aux mercèdes qu'il a accordeés, il n'ya pas lieu d'y donner suite." Correspondance de Philippe II, tom II, str. 169.

[2]) „En lo uno y en lo otro tuvo los demostraciones de católico y buen cristiano que yo deseo para mí." Zobacz list mnicha Hernando del Castillo w Documentos Ineditos, tom IV str. 554 — 559.

[3]) „Fuéle creciendo por horas el desengano de la vida, la paciencia, el sufrimiento y la conformidad con la voluntad de Dios y de su Rey, cuya sentencia siempre alabó por justa, mas siempre protestando de su inocencia." Tamże, jak wyżej.

Około drugiej godziny w nocy, 16 Października, skoro czas, na uroczyste przygotowanie zostawiony, minął, ojciec Castillo udał się do rządcy i alkada, by im oznajmić, że nadeszła godzina i więzień gotów jest na ich przyjęcie. Poszli więc bez zwłoki do pokoju śmierci w towarzystwie notaryusza i kata. Tam w obecności tychże, gdy notaryusz akt postępowania owego spisywał, straszny sługa prawa dzieła swego na nieopierającej się ofierze dokonał [1]).

Zaledwie Montigny ducha wyzionął, aliści alkad, ksiądz i dwaj ich towarzysze udali się z powrotem do Valladolidu i dostali się tam przed świtem, aby nie być przez mieszkańców dostrzeżonymi. Wszyscy uroczyście zobowiązani byli do tajemnicy względem okropnego czynu do którego należeli. Notaryusza i kata zapewniono sobie nadto zagrożeniem śmiercią w razie, gdyby zdradzili, że o czemkolwiek wiedzą; a rozumieli oni dobrze, iż Filip nie był człowiekiem, któryby się cofał przed spełnieniem swoich pogróżek [2]). Ciało ubrano w habit franciszkański, który pokrywając szyję, twarz tylko oczom ludzkim odkrywał. Takiem widzieli je słudzy Montignego i ci poznali rysy swego pana, mało co więcej zmienione, niż to czasami bywa skutkiem choroby, gdy konanie swoje ślady zostawia. Rozeszła się pogłoska, iż pan ich umarł z gorączki, na którą tak ciężko chorował.

Obrzędu pogrzebowego stosownie do rozkazu królewskiego z całą należną uroczystością dopełniono. Wikaryusz i prebendarze z kościoła Zbawiciela odprawili nabożeństwo. Słudzy zmarłego ubrani byli w żałobę, — co Filip na znak poważania zalecił, robiąc uwagę, iż sług było tak mało, iż można im dać żałobę [3]), a zarazem skłaniał się wziąć na siebie ten wydatek, oraz inne wydatki pogrzebowe, w razie gdyby Montigny nie zostawił tyle pie-

[1]) „Y acabada su plática y de encomendarse á Dios todo el tiempo que quiso, e verdugo hizo su oficio dándole garrote." Zobacz opis śmierci Montignego w liście do księcia Alby; list ów napisany jest cyframi i nosi datę 2 Listopada, 1570 r. Tamże str. 560 i następ.

[2]) „Poniendo pena de muerte á los dichos escribano y verdugo si lo descubriesen." Tamże, str. 564.

[3]) „Y no será inconveniente que se dé luto á sus criados pues son pocos." La órden que ha de tener el Licenciado Don Alonzo de Arellano. Tamże, str. 542 i nast.

nędzy, iż by te na ów cel wystarczyły. Miejsce na grób obrano w podziemiach pod jedną z kaplic w gmachu, a przyzwoity pomnik wskazywał, gdzie spoczywały popioły ostatniego z posłów, którzy w nieszczęsnem poselstwie z Flandryi przybyli [1]).

Taką jest prawdziwa opowieść o tej tragicznej sprawie, wydobyta z własnych listów króla, oraz jego służebników. Po świecie całkiem inną puszczono pogłoskę. 17 Października, nazajutrz po śmierci Montignego odebrano na dworze list od Peralty, alkada warowni. Donosił on, że od czasu napisania poprzedniego listu gorączka więźnia tak się zwiększyła, iż zawezwał pomocy lekarza, a gdy oznaki coraz bardziej zatrważającemi się stały, ten ostatni naradził się z lekarzem byłej wielkorządczyni Joanny, tak że choremu nie brakło niczego, co tylko ludzka sztuka dostarczyć może; mimo to jednak było mu coraz gorzej, a ponieważ na szczęście ojciec Hernando del Castillo z Valladolidu, znalazł się przypadkiem w Simancasie, przybył on udzielić umierającemu ostatniej pociechy religijnej. Dopełniwszy wszystkiego, mówi dalej Peralta, co dobry chrześcianin w podobnej chwili winien był uczynić, Montigny skonał rano 16 Października, okazując do ostatka tak katolickiego ducha, iż o jego zbawieniu dobrze rokować można [2]).

Niema prawie potrzeby mówić, iż ów list obłudny, podobnie jak poprzedzający, został w Madrycie sfabrykowanym. I nie całkiem mijał się on z prawdą. Wzywano lekarza miejscowego nazwiskiem Viana i uważano za potrzebne zwierzyć mu tajemnicę. Lekarz codziennie przychodził do zamku i codziennie wracał z coraz bardziej zatrważającemi o stanie chorego wieściami i tym sposobem umysły przygotowywał do smutnego zakończenia choroby. Nie obyło się jednak bez podejrzenia o jakieś oszustwo w tej sprawie, gdy ludowi przychodziło na myśl, jak podobny wypadek w samą porę się zdarzył; ale podejrzenia nie były jeszcze dowodem. Tajemnicy zbyt dobrze dochowywano, by ktoś miał zasłonę ową przeniknąć i nielicznej garstce, która po za tę zasłonę zajrzała, życie zbyt drogiem było, aby ją odsłonić miała.

---

1) Tamże, str. 549. Correspondance de Philippe II, tom II, str. 159.

2) Carta de D. Eugenio de Peralta à S. M., Simancas, 17 de Octubre, 1570, Documentos Inéditos, tom IV, str. 559.

Wyprawiono do księcia Alby list, pisany cyframi i zawierający dokładny i prawdziwy opis całej sprawy. Dołączono przytem dwa listy Peralty, które bardziej Bruksellę, niż Madryt miały na myśli. Księciu zalecono, aby je pokazywał, że tak rzekę mimochodem, nie narzucając nikomu [1]), żeby przyjaciele Montignego w Niderlandach mogli być przekonani o ich prawdziwości.

We swym prywatnym do Alby liście Filip, wspominając o prawowiernem usposobieniu, które jego ofiara w ostatnich chwilach objawiała, okazuje, iż z przekonaniem z jakiem się zwykle w podobnych razach wyrażał, łączył się do pewnego stopnia sceptycyzm. „Jeżeli jego wnętrze," pisze Filip o Montignym, „było przeniknięte tak chrześciańskim duchem, jak to na zewnątrz okazywał i jak to opowiada mnich, który go słuchał spowiedzi, możemy dufać, iż Bóg zlituje się nad jego duszą" [2]). W pierwotnym zarysie listu, wygotowanym przez sekretarza królewskiego, idą dalej te słowa: „Jednakże pomimo to wszystko, kto może powiedzieć, iż to nie było złudzenie szatana, który jak wiemy, nigdy kacerzy w godzinę śmierci nie opuszcza." Zdanie owo jak to się z rękopismu, dotąd w Simancasie przechowywanego, okazuje — zostało wykreślonem przez Filipa z własnoręczną uwagą. „Opuścić to, gdyż nie powinniśmy myśleć źle o umarłych!" [3]).

Mimo tych wspaniałomyślnych uczuć, Filip bez straty czasu ogłosił przed światem, iż Montigny był zdrajcą i żądał konfiskaty jego majątku. KrwawaRada dobrą dostała nauczkę od świętej Inkwizycyi, dbającej aby nawet śmierć ofiar jej nie wydarła. Zarządzono proces przeciwko *pamięci* Montignego, jak przedtem przeciwko pamięci margrabiego Bergena [4]). 22 Marca 1571 r., książę

---

1) „No las mostrando de propósito sino descuidamente à las personas que paresciere, para que por ellas se divulgue haber fallescido de su muerte natural." Tamże, str. 564.

1) „El cual si en lo interior acabó tan cristianamente como lo mostró en lo exterior y lo ha referido el fraile que le confesó, es de creer que se habrà apiadado Dios de su ánima." Carta de S. M. al Duque de Alba, del Escurial, á 3 de Noviembre, 1570. Tamże, str. 565.

1) „Esto mismo borrad de la cifra, que de los muertos no hay que hacer sino buen juico." Tamże, jak wyżej, przypisek.

1) Zagrabione dobra margrabiego Bergena zostały przez Filipa spadkobiercom tegoż magnata wrócone, w r. 1577. Zobacz Vandervynckt, Troubles des Pays-Bas, tom II, str. 235.

Alba wydał wyrok, potępiający pamięć Florentyna de Montmorency, pana na Montigny, jako winnego zdrady stanu i zabierając jego dobra i mienie naużytek korony, „ponieważ doszło do jego wiadomości,“ mówił dalej dokument, „że przeznaczony Montigny przyrodzoną śmiercią zszedł ze świata w warowni Simancasu, gdzie w ostatnich czasach siedział w więzieniu!“ [1]).

Postępowanie Krwawej Rady względem Montignego odznaczało się, jakeśmy już powiedzieli, większą bezczelnością i ze szkaradniejszą pogardą prostych form sprawiedliwości, jakie nawet w owym trybunale zwykle widzimy. Wystarczy tu proste podanie faktów. Oskarżonego badano, jeśli badaniem można to nazwać w jednym kraju, a w drugim pod ścisłą trzymano go strażą. Sąd w obec którego badano go, albo raczej przysięgli, gdyż rada widocznie miała więcej władzę przysięgłych niżeli sądu, — był zgromadzeniem ludzi stronnych, w celach prześladowania wybranych. Wyroku tych ludzi nie ogłoszono publicznie, ale zwierzono jedynie stronie w tem interesowanej, — królowi. Nawet samego wyroku nie wykonano, ale inny podstawiono w jego miejsce, a publiczne stracenie zastąpiono morderstwem o północy. Było by to nadużyciem słowa, gdybyśmy podobne postępowanie nazwą sądowego morderstwa uczcić mieli.

Wszelako Filip żadnej o swoje postępowanie w tej sprawie nie okazywał obawy. Nabił on sobie był głowę winą Montignego. Według Filipa, Montigny sprzeniewierzył się królowi, sprzeniewierzył religii, a przestępstwa te jedynie śmierć zagładzić mogła. Jednakże widzimy, iż Filip uciekł się do tajnego stracenia, lubo Alba jak widzieliśmy, mniemał, iż wyrok ów należy wykonać nad Montignim tak samo jawnie, jak to z innemi krwawego trybunału ofiarami miało miejsce. Ale król wzdragał się wystawić na widok publiczny czyn, który niezależnie od swego pod innemi względami okrucieństwa, był zarazem tak szkaradnem pogwałceniem dobrej wiary względem osoby, na własne swego monarchy żądanie w publicznem poselstwie do Madrytu przybyłej. Dziwną

[1]) „Attendu que est venu à sa notice que ledict de Montigny seroit allé de vie à trespas, par mort naturelle, en la forteresse de Symancques, où il estoit dernièrement détenu prisonier.“ Correspondance de Philippe II, tom II, str. 171.

może się zdawać rzeczą, iż Filip, dbający tyle o zdanie współczesnych, nie starał się zatrzeć wszelkich swego udziału w tym czynie śladów, niszcząc akta ślad ów stanowiące; przeciwnie, nie tylko dbał o to, aby podobne akta spisano, ale kazał je oraz wszelkie inne dowody w tej sprawie przechowywać wiecznie w archiwum narodowem. Tam leżały, aby potomkowie do nich zajrzeli i swój sąd kiedyś o Filipa postępowaniu wydali.

W części obecnych dziejów, odnoszącej się do Niderlandów, wiele zawdzięczam dwu znakomitym owego kraju uczonym. Pierwszy z nich, p. Gachard, mający pieczę nad archiwum Belgijskiem, został przez rząd wysłany w r. 1844, aby zwiedził półwysep Pirenejski w celu zbierania materyałów, rzucających światło na historyę narodową. Najważniejszą prac jego widownią było miasto Simancas, które do czasu jego odwiedzin, starannie tak przed rodakami jak i cudzoziemcami zamykano. P. Gachard korzystał z liberalniejszego rozporządzenia, które pod pewnemi ograniczeniami otwierało uczonym dziejowe skarby tameczne. Wyniki prac swoich podaje obecnie światu w swej „Correspondance de Philippe II,“ której już dwa tomy wydrukowano. Dzieło ogłoszonem jest w pięknej formie, godnej protektora pod osłoną którego się ukazało. Składa się głównie z korespondencyi pomiędzy rządem hiszpańskim i władzami niderlandskiemi za czasów Filipa II, — w wieku rewolucyjnym, w najbogatszym naturalnie w wypadki okresie dziejów tego kraju. Listy urzędowe, pisane po francusku, nie znajdują się już wprawdzie w Simancasie, zostały bowiem przeniesione do Brukselli po objęciu przez Alberta i Izabellę rządów nad Niderlandami; ale zawsze wielka ilość listów, pisanych pomiędzy dworem Kastylskim i Niderlandami, zachowuje się dotąd w archiwum hiszpańskiem. Ponieważ w znacznej części ma ona poufny charakter i zawiera sąd o ludziach i rzeczach, przeznaczony jedynie oczom właściwych osób, posiada on nieocenioną dla historyka wartość. Nie tylko że nigdy nie była ogłaszaną, ale z wyjątkiem części, którą przejrzał włoch Strada, nigdy uczeni do niej nie zaglądali. Z pomocą tego bogatego zbioru historyk może wejść w wiele dotąd nieznanych szczegółów osobistego charakteru odnoszących się do aktorów wielkiego dramatu rewolucyi a zarazem odkryć tajne zródła ich polityki.

P. Gachard obowiązku wydawcy dopełnił sumiennie i zręcznie. W następnym tomie zamierza podać całkowity tekst ważniejszych listów, ale w dwu już wydanych ograniczył się na rozbiorze ich treści, mniej lub więcej obszernym stósownie do okoliczności. Dodał objaśnienia a przed tem wszystkiem umieścił

bogatą w treść rozprawę, przedstawiającą przegląd polityki dworu Kastylskiego oraz charakterów króla i wyższych urzędników. Ponieważ wiadomości autora czerpane są ze źródeł nadzwyczaj wiarogodnych, a zarazem bardzo mało uczonym dostępnym, jego szkic wstępny zasługuje na to, aby go historycy dziejów niderlandskich bacznie odczytywali.

P. Gachard ma nadto prawo do wdzięczności ze strony każdego miłośnika literatury w skutek różnych przyczynków, jakich w innej formie w celu wyjaśnienia dziejów narodowych dokonał. Pomiędzy nimi korzystałem śmiało z jego „Correspondance de Guillaume de Taciturne," której ukazały się już trzy tomy w ósemce. Dzieło składa się ze zbioru listów Wilhelma, skrzętnie z różnych stron zebranych. Listy co do wartości różnią się wielce między sobą, jak to naturalnie można spodziewać się po tak wielkim i różnorodnym zbiorze.

Drugim uczonym, z którego prac wydawniczych w tej części mego dzieła korzystałem, jest p. Groen van Prinsterer. Jego wielotomowe dzieło „Archives de la Maison d'Orange-Nassau," pierwsze serye której obejmują czasy Wilhelma Milczącego, pochodzi z prywatnego zbioru króla Holenderskiego. Treść w niem jest różnorodna, ale głównie składa się z listów od osób, w rządach wydatną rolę grających. Listy ich dotykają różnorodnych przedmiotów i z interesami publicznemi łączą inne ściśle w swych szczegółach osobiste, tym sposobem silnie uwydatniają charaktery najznakomitszych działaczy na wielkiej widowni politycznej. Listy te żywe obudzają zajęcie, którego napróżno szukalibyśmy w chłodniejszych kartach historyka. Historya podaje nam czyny osób, ale podobne listy, w których działacze mówią sami od siebie — podają nam ich myśli.

P. Groen dobrze dokonał swego dzieła, z sumienną wiernością trzymając się pierwotnego tekstu i przedstawiając nam listy, w owych różnych językach, w których zostały napisane. Odstępy, że tak powiem, pomiędzy różnemi działami korespondencyi, wydawca zręcznie zapełnił tak, iż niezgodne materyały połączył w jedną spoistą całość. W tem, co nazwać można oryginalną częścią dzieła, o ile się to wydawcy tyczy, okazał on wiele przezorności, zbierając wiadomości z odpowiednich źródeł współczesnych, a uboczne światło tym sposobem na drogę uczonego rzucone, o wiele mu jego pochód ułatwia, oraz pozwala obejrzeć całość chwili dziejowej. Wydawca nie usiłuje ukrywać własnego zdania i bez trudności poznajemy do jakiej sekty religijnej należy. Wszelako nie mniej to prawda, iż chętnie oddaje sprawiedliwość obcym przekonaniom i że zasługuje na pochwałę, spełniając bezstronnie swoje zadanie.

Łatwo dostrzedz właściwość krytycyzmu tak Groena jak i Gacharda, ten szczególniejszą, jeśli rozważymy do jakich narodowości należą; właściwość ta polega na tem, iż troskliwie starają się w jak najkorzystniejszem świetle postępowanie Filipa przedstawić i obronić pamięć jego od tak często robionych mu ryczałtowych zarzutów, jakoby systematycznie kusił się o obalenie swobód niderlandskich. Czytelnik nawet, nie zawsze czując dobitność ich dowodów, nie odmówi uznania szczerości krytyków.

Jest jeszcze trzecie dzieło, niedawno wyszłe w Brukselli, które w jednym tomie obejmuje bardzo ważne dla dziejów niderlandskich materyały. Jest to „Correspondance de Marguerite d'Autriche," przez ś. p. Barona Reiffenberga. Zawiera w sobie tę część francuskiej korespondencyi, którą jakem już wyżej wspomniał, w ostatnich latach panowania Filipa II z Simancasu do Brukselli przeniesiono, ale która nie pozostała tam, lecz po przejściu kraju pod berło austryackie, była zabraną do księgozbioru cesarskiego w Wiedniu, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa do dziś dnia się znajduje. Kilka ułamków tej korespondencyi uniknęło losu, jaki spotkał całą jej pakę i z nich to właśnie powstał zbiór, jaki Reiffenberg ogłosił.

Szczęśliwy ten kraj, który może mieć na usługi podobnych mężów, objaśniających roczniki narodowe, — mężów, łączących szczególniejszy zapał dla swego zadania z wyższą uczonością i talentem do krytycznego rozbioru. Ich wytrwałe prace wydobyły złotą rudę z kopalni, w jakich przez wieki leżała nieznana. Oczekuje ona teraz ręki artysty, coby z niej wybił monetę i puścił w obieg między ludzi.

KSIĘGA IV.

Rozdział pierwszy.

Cesarstwo Ottomańskie.

Położenie Turcyi.—Korsarze afrykańscy.—Wyprawa na Tripoli.—Wojna na pobrzeżu Berberyjskiem.

1559—1563.

Dwa są sposoby pisania dziejów; —jeden postępujący z biegiem czasu i przedstawiający wypadki w porządku chronologicznym; drugi, rozkładający te wypadki według przedmiotu. Pierwszy sposób jest bardziej przejrzystym, a prawdopodobnie najlepszym tam, gdzie akcya jest prostą i ciągnie się bez przerwy, jak to powiększej części ma miejsce w żywotopisie lub w opowiadaniu jakiegoś wielkiego wypadku dziejowego, które całe zajęcie w jednym punkcie skupia. Ale gdy dzieje są bardziej pogmatwane, gdy obszerne pole zajmują i zawierają w sobie bardzo różnorodne wypadki, wtedy chronologiczny system, lubo dla piszącego łatwy, dla czytelnika nudnym i bezkorzystnym się staje. Ten ostatni pędzonym bywa wtedy z jednej widowni na drugą, nie mogąc żadnej należycie uchwycić, a ponieważ ciąg opowiadania ustawicznie nagłe przejścia przerywają, zachowuje w pamięci takie jedynie ułomki, które prawie niepodobna w spoistą i zgodną połączyć całość. Wszelako sposób ów jako najprostszy i najnaturalniejszy, najwięcej lubili dawni pisarze, — a szczególniej starzy

kronikarze kastylscy, którzy stanowią główne źródło obecnego dzieła. Nużące ich karty, dbające jedynie o porządek czasowy, obejmują w sobie szereg różnorodnych wypadków i tak mało mają z sobą związku, jak łamy w gazecie.

By uniknąć tej niedogodności, historycy późniejszych czasów woleli dzieje swe prowadzić na bardziej filozoficznych zasadach, zwracając raczej uwagę na charakter opisywanych wypadkow, aniżeli na czas w którym miały miejsce. Tym sposobem czytelnik, objąwszy jeden wypadek, jego przyczyny i skutki, zanim przejdzie do drugiego, zdoła w umyśle wyraźne całości wrażenie zachować.

Zgodnie z tym planem zatrzymałem czytelnika w Niderlandach, póki nie ujrzał końca rządów Małgorzaty i polityki znamionującej początek rządów jej następcy. W tym przeciągu czasu panował pokój między Hiszpanią a jej sąsiadami w Europie, gdyż ci po większej części zbyt zajęci byli wewnętrznemi rozterkami, aby mieli czas myśleć o postronnych wojnach. Zwłaszcza Francyą szarpały walki religijne, które Filipa, jako obrońcę wiary, nietylko żywo zajmowały, ale w których nawet czynny brał udział. Do tego prezdmiotu powrócimy później.

Wszelako Hiszpania ze swą chrześciańską bracią pokój zachowująca, wiodła nieustanne walki z Muzułmanami, tak w Afryce, jak i w Azyi. Stosunki Europy ze Wschodem w szesnastem stuleciu były całkiem różne od dzisiejszych. Potęga turecka wisiała ze wschodu jak czarna na widnokręgu chmura i wszystkich oczy z przestrachem się na nią zwracały, i na ten sam naród ku którego obronie, narody europejskie chętnie dziś się łączą, w szesnastem stuleciu poglądały jak na wspólnego wroga.

Szczęściem było dla Islamizmu, iż skoro chorągiew Proroka ze słabych rąk Arabów wypadała, pochwycił ją naród taki, jak Turcy, którzy z żarliwym zapałem nieśli ją naprzód w zwycięzkim pochodzie. Turcy byli tem względem Arabów, czem Rzymianie względem Greków. Śmiali wojownicy i żądni sławy, mało mieli w sobie owego w sztukach pięknych zamiłowania, które było górującą ich poprzedników namiętnością, a jeszcze mniej tej ogłady, jaka w Arabach przeszła w zniewieściałość i gnuśność. Forma rządu u Turków dziwnie przypadała do ich charakteru; był to najzupełniejszy despotyzm. Monarcha, lubo niezupełnie napiętnowany teokratycznym kalifów charakterem, okryty był takową świętością, że opór jego władzy stawiany był zarówno wykrocze-

niem przeciwko religii jak i przeciwko prawu. Stał on w niezmierzonej po nad swymi poddanymi odległości. Nie dopuszczono, aby jakaś arystokracya dziedziczna zapełniła tę przerwę i lud jako wał ochronny zasłaniała. Wszelka władza pochodziła od monarchy i po śmierci tego, któremu udzieloną była do tegoż monarchy wracała. W oczach sułtana wszyscy jego poddani byli sobie równi, a wszyscy jednakowo byli niewolnikami.

Ustawy tureckie, mądrze zastrzegły, iż sułtan miał korzystać ze zgromadzenia doradczego; składało się ono z trzech czy czterech wyższych urzędników, mianowanych przez niego samego, na czele których stał wielki wezyr. Urzędnik ten posiadał władzę, o wiele przewyższającą władzę pierwszego ministra we wszystkich państwach europejskich. Można powiedzieć, że wszystkie sprawy państwowe przez jego ręce przechodziły. Osoby, na ten wysoki urząd wybierane, były zwykle ludźmi zdolnymi, doświadczonymi; a za słabego panowania obszerna ich władza służyła do zakrycia przed okiem poddanych, nieudolności monarchy a zarazem państwo od szkody chroniła. Możnaby myśleć, iż tak rozległa władza, mogła ich czynić strasznymi, a nawet niebezpiecznymi swemu panu; ale pan stał równie wysoko nad wezyrem, jak i nad najlichszym z poddanych. Miał on nieograniczoną władzę życia i śmierci; a jak mało wahał się w skorzystaniu z tej władzy, obficie dzieje okazują. Stryczek często był jedynym znakiem złożenia ministra z urzędu.

Ale najznakomitszą z ustaw tureckich, taką o której można powiedzieć, że stanowiła klucz systematu, była ustawa, odnosząca się do chrześciańskiej ludności w państwie. Co pięć lat zarządzano powszechną konskrypcyą i wszystkie dzieci rodziców chrześciańskich, które doszły do lat siedmiu i rokowały zalety duchowe i cielesne, zabierano z domów i przywożono do stolicy. Ztamtąd rozwożono je w rozmaite strony i oddawano do szkół, gdzie odbierały wychowanie, uzdatniające je do obowiązków, czekających je w życiu. Te, co najwięcej siły i wytrzymałości rokowały, wysyłano do miejsc w Azyi Mniejszej dla nich przygotowanych, tu podlegały surowym ćwiczeniom, wstrzemięźliwości, umartwieniom wszelkiego rodzaju i ścisłej karności, usposabiającej je do żołnierskiego zawodu. Z tych to młodzieńców, tworzono wojsko janczarów.

Inną część chrześciańskich dzieci umieszczano w szkołach w stolicy lub w okolicznych miastach, gdzie pod okiem, że tak powiem, sułtana, uczono je rozmaitych potrzebnych mężczyźnie wiadomości, oraz tych powierzchownych nauk, jakich turecka, a raczej arabska uczoność dostarczyć może. Gdy ich wykształcenie ukończonem zostało, jedni wstępowali do straży przybocznej sułtańskiej, gdzie mieli w świetny sposób zabezpieczone utrzymanie, inni zaś, do żywota obywatelskiego przeznaczeni, rozpoczynali zawód, który ich do najwyższych w kraju urzędów mógł doprowadzić.

Ponieważ wszyscy ci chrześciańscy młodzieniaszkowie zabierani byli od rodziców we wczesnym wieku, gdy zasady własnej wiary nie zdołały w umyśle zapuścić korzeni, bez trudności przeto pozyskiwano ich wierze Koranu, którą nadto zalecała ta okoliczność, iż była religią państwową, jedynie drogę do wyniesienia się otwierającą. Tym sposobem nowonawróceni, od reszty społeczeństwa oderwani i łaską monarszą wspierani, skupiwszy się na około tronu swego władcy, mocniej przywiązywali się do jego interesów. oraz do interesów przyjętej przez się religii, niżeli nawet sami Turcy.

Osobliwsze to urządzenie wielce dolegało ludności chrześciańskiej, z własnego potomstwa ciężki płacącej podatek; ale pożytecznem było państwu, które świeże zyskując siły, w skutek ciągłego napływu nowej krwi w swoje żyły, nie prędko objawiło oznaki zgrzybiałości lub upadku.

Najważniejsi z tych różnych klas ludności byli janczarowie, karność których nie kończyła się bynajmniej po za szkołą. Nie mogąc się żenić, nie mieli rodziny, coby pochłaniała ich uczucia i uczucia owe, podobnie jak u mnichów i zakonników w krajach chrześciańskich, pochłaniało ich własne zgromadzenie, pomyślność którego nieodłącznie z pomyślnością państwa się łączyła. Dumni ze swych przywilejów, odróżniających ich od reszty armii, janczarowie widocznie pragnęli dowieść, iż mieli do nich prawo przez swą dokładną karność i szybkość, z jaką najniebezpieczniejszą i najtrudniejszą służbę pełnili. Zawsze stawali na niebezpiecznem stanowisku; z dumą chełpili się, iż nigdy przed wrogiem nie uciekali. Widziano ich zawsze, jak odziani w powiewne szaty tak mało dla wojowników odpowiednie, uzbrojeni rusznicą i jataganem,—co w ich rękach więcej znaczyły, niż kopia i miecz Euro-

pejczyków,—z czaplem piórem przy czapce, w ścieśnionym szyku pędzili w najgęstszy tłum walczących i niejednokrotnie, gdy chwiały się losy państwa, ów niezwyciężony hufiec przeważał na szali i swą nieustraszonością wypadek bitwy roztrzygał. Co raz to nową sławę z biegiem czasu zyskując, dopóki karność ich w całej trwała sile, dorównywali oni najlepszym w Europie żołnierzom. Wszelako z czasem, przedziwna ta organizacya pewnej doznała zmiany. Jeden sułtan pozwolił im się żenić, drugi synów swych do zgromadzenia wprowadzać, trzeci dopuścił do szeregów janczarskiah tak Turków jak i Chrześcian, aż postradawszy swój osobliwszy charakter, janczarowie zresztą wojska się zmieszali. Zmiany owe zaszły. za czasów Filipa II, lecz skutki ich dopiero w następnem stoleciu całkowicie się rozwinęły [1]).

Było to szczęściem dla Turków, ze względu na nieograniczoną władzę, jaką ich monarchowie w rękach swoich dzierżyli, że ci tak często posiadali odwagę i zdolności, których dla postępu narodowego użyć mogli. Od założyciela dynastyi, Otmana I aż do Solimana Wspaniałego, współczesnego Filipowi, tron turecki zajmował szereg zdolnych władców, którzy po wojowniczemu wychowani, corocznie rozszerzali granice państwa i dostatki jego zwiększali. W środku szesnastego stólecia, oprócz obszernych posiadłości w Azyi władali jeszcze wschodnią częścią Afryki. W Europie oprócz krajów do dziś dnia ulegających ich berłu, panowali jeszcze nad Grecyą, a Soliman, spustoszywszy Siedmiogród i Węgry, dwakroć swe zwycięzkie chorągwie pod mury Wiednia posunął. Plac boju między Krzyżem a półksiężycem z zachodu przeniósł się na wschód Europy i Niemcy w szesnastem stuleciu stały się tem, czem Hiszpania i Pireneje były w ósmym wieku, t. j. przedmurzem Chrześciaństwa [2]).

[1]) Co do poprzedzających kart wiele zawdzięczam pomiędzy innemi źródłami Sagredzie „Memorias Historicas de los Monarcas Othomanos", (przekład Kast., Madryt, 1684), oraz Rankemu „Państwa Ottomańskie i Hiszpańskie" zwłaszcza temu ostatniemu. Dzieło owego znakomitego uczonego, polegając głównie na współczesnych sprawozdaniach agentów weneckich, nosi na sobie charakter wielkiej wiarogodności, a nadto autor posiada rzadki talent wybierania faktów, tak wydatnie dzieje wyjaśniających, iż te podwójny cel osiągają, są faktami, a zarazem pobudzają do myślenia.

[2]) Właściwie główne brzemię walki z Islamizmem w tej stronie spadło na ludy słowiańskie, oraz na Węgrów i tym się raczej nazwa przedmurza Chrześciaństwa należy. (Przyp. tłom).

Morska potęga Turcyi nie mniej od lądowej była straszliwą. Flota jej bez oporu panowała na Wschodzie, gdyż Wenecya, ostrzeżona w r. 1538 pamiętną porażką pod Prevesa, oraz stratą Cypru i innych ziem, nie kusiła się bynajmniej wznawiać walki. Chytra ta rzeczpospolita, przyszła do przekonania, iż w stosunkach z Ottomanami bezpieczniej jest ufać dyplomacyi niż orężowi.

Flota turecka, po morzu Śródziemnem pływająca, łączyła się z korsarzami z pobrzeża Berberyjskiego,—którzy do pewnego stopnia hołdowali Porcie, — i często robiła wycieczki na brzegi włoskie i hiszpańskie, sprowadzając gorsze niż huragan spustoszenia. Od tych spustoszeń jedna tylko Francya była wolną, gdyż władcy tejże trzymając się niesumiennej polityki, jaka wielkie zgorszenie w Chrześciaństwie sprawiła, związkiem z Turkami zasłaniali ziemię Francyi, z pewną ujmą jej honoru.

Północny brzeg Afryki, zajmowały w owym czasie różne plemiona, które lubo pod innemi względami różnić się mogły, jednoczyły się atoli wszystkie w uległości Koranowi. Pomiędzy niemi znajdowała się wielka domieszka Maurów, potomków pokoleń arabskich, co niegdyś zawojowały południową Hiszpanią i które po odebraniu tejże przez Chrześcian, wolały uciec z kraju, niż wyrzec się ojców religii. Żyło jeszcze nawet wielu Maurów, będących owego prześladowania religijnego ofiarami, poglądali oni tęsknem okiem na piękny kraj, ich dziedzictwo; na Hiszpanów zaś, którzy go im wydarli, z uczuciem nieubłaganej nienawiści patrzyli.

Pełno było miast na afrykańskim brzegu, — do niektórych z nich, jak np. do Algieru, Tunisu, Tripolisu znaczne należały ziemi przestrzenie; — a miasta te podlegały władzy kilku naczelników muzułmańskich, którzy albo niezawiśle panowali nad niemi, lub też być może dla obrony, w pewnej mierze hołdowali sułtanowi. Dzicy owi naczelnicy, korzystając z sąsiedztwa morza oddawali się straszliwemu rzemiosłu korsarskiemu. Wypadając ze swych twierdz, rzucali się na bezbronnych kupców, albo też przybijając do przeciwległych brzegów Andaluzyi i Valencyi, łupili wsie; a ci nieszczęsnych mieszkańców zabierali w niewolę.

Rząd kastylski robił wszystko, co mogłoby obronić swych poddanych. Warownie stawiano wzdłuż brzegu; na wyniosłościach wznoszono strażnice, aby dawały znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Flota złożona z galer, ciągle obowiązek swój pełnią-

cych, objeżdżała brzegi, aby chwytać korsarzy znienacka. Kiedy niekiedy napadano na kraje nieprzyjacielskie. Zbrojono się na wyprawy w celu oczyszczenia pobrzeża Berberyjskiego i burzenia rozbójniczych warowni. Inne państwa, ziemie których przytykały, graniczyły z morzem Śródziemnem, przyłączały się do tych wypraw; a między niemi Toskania, Rzym, Neapol, Sycylia,—dwa te ostatnie kraje zależały od Hiszpanii,—a nadewszystko Genua, której dzielni żeglarze wielkie w tych morskich wojnach oddawali usługi. Do nich dodać należy Kawalerów św. Jana, których wysepka Malta, ze swemi silnemi warowniami zuchwałe wrogowi rzucając wezwanie, leżała, że tak powiem, w samej paszczy afrykańskich brzegów. Ślubami swemi do wiecznej z niewiernymi wojny zobowiązani, mężni ci rycerze, na kresach Chrześciaństwa postawieni, pierwsi bili na trwogę przy napadzie, gdyż oni przedewszystkiem odpierać go musieli.

Wówczas morze Śródziemne całkiem inny przedstawiało widok, niż obecnie, — gdy na niem wre handel wielu odległych krajów, a po brzegach pełno miast i wiosek, w których rozlega się odgłos spokojnego i bezpiecznego przemysłu. Wtedy widniały po brzegach długie pasy ziemi opuszczonych z poczerniałemi zgliszczami niejednej wioski, nader jasno o niedawnem pobycie korsarzy mówiącemi. Stan włościan na południu Hiszpanii podobnym był wówczas do stanu naszych przodków w Nowej Anglii, których roboty w polu mógł był w każdej chwili przerwać okrzyk wojenny dzikich, rozlegający się w spokojnej zagrodzie, dzikich, którzy biednych mieszkańców jeśli nie wymordowali — to uprowadzali w puszcze do niewoli. Kupiec zamiast puszczać się na otwarte morze, trzymał się bojaźliwie brzegów pod zasłoną warowni, lękając się, aby nie wpadł nań niespodzianie dziki nieprzyjaciel i nie zawlókł do więzień afrykańskich. A jeśli ośmielał się na pełne wypłynąć morze, oddawał się pod straż dobrze uzbrojonych galer, albo sam, uzbrojony od stóp do głowy, gotował się do boju.

Mało który dzień przeszedł bez jakiejś walki między chrześcianami i muzułmanami na wodach morza Śródziemnego. Nie rzadko dowództwo powierzano nie Maurowi, a jakiemuś odstępcy chrześciańskiemu, który dla tułaczego życia korsarskiego wyrzekłszy się ojczyzny i religii, podobnie jak większa część apostołów więcej nawet niż przyrodzeni wrogowie nienawidził

kraj, którego się był wyparł [1]). W potyczkach owych często z obu stron popisywano się z tak bohaterskiemi czynami, że gdyby na szerszej spełniano je widowni, czyny owe okryłyby bohaterów nieśmiertelną chwałą. Ciągła ta walka wyrobiła plemię dzielnych i doświadczonych żeglarzy w krajach graniczących z morzem Śródziemnem i niejedno imię stało się głośnem z żeglugi, a zarazem z męztwa, jakim równych niełatwo byłoby znaleźć w innych stronach Chrześciaństwa. Taką była rodzina Doriów w Genui — dla których ocean zdawał się być ich żywiołem i których świetne na morzu dzieła, przez cały szereg pokoleń zlewały niewygasły blask na oręż rzeczypospolitej.

Życie korsarza pełne było przygód morskich. Niejednę tragiczną historyę opowiadano o jego dziełach i niejedną smutną opowieść o cierpieniach jeńców chrześciańskich, wiosłem robiących lub jęczących w więzienich w Tripolisie albo w Algierze. Takowe powieści stanowią osnowę ówczesnej poezyi ludowej, jak również bardziej wytwornej literatury, — dramatu i romansu. Wszelako rzeczywistość dziwniejszą była niż zmyślenie. Trudno było dopuścić się przesady w wyliczeniu ilości jeńców chrześciańskich lub też w przedstawieniu wielkości ich cierpień. Po zdobyciu Tunisu przez Karola V w r. 1535 dziesięć tysięcy tych nieszczęśliwych, jak zapewniają, wyszło z więzień i ze łzami wdzięczności i radości klękło u nóg wyzwoliciela swego. W Hiszpanii zawiązywano miłosierne stowarzyszenia, jedynie w celu zbierania pieniędzy na wykup więźniów berberyjskich; ale często żądano wygórowanego okupu i usiłowania owych bractw dobroczynnych słaby dla całej ilości jeńców przynosiły skutek.

Tym sposobem wojna pomiędzy Krzyżem i Półksiężycem toczyła się ciągle na brzegach morza Śródziemnego wtedy, gdy czasy wojen krzyżowych w innych stronach Chrześciaństwa po większej części minęły. Życie Hiszpanów — jakem to często miał sposobność powiedzieć—było jedną długą krucyatą; w szesnastym

---

[1]) Cervantes swojej powieści o przygodach Jeńca w Don Kiszocie, powiada nam, iż był zwyczaj, że renegat od kilku pojmańców chrześciańskich brał zaświadczenie, iż pragnie powrócić do Hiszpanii, tak, że w razie, gdyby z bronią w ręku przez swych ziomków został schwytany, postępowanie jego przypisywano przymusowi i tym sposobem szponów inkwizycyi unikał.

wieku ciągle jeszcze ucierali się z niewiernymi tak dzielnie, jak za bohaterskich dni Cyda. Zaciekłe walki z drobnymi piratami Berberyjskimi, w piersiach Hiszpanów wzniecały uczucie żywszej jeszcze nieprzyjaźni, niż w czasach walk z Arabami, gdyż wtedy nie było czyhającego i łupiezkiego wroga, ale wojsko w szyku bojowym stało na przeciwko wojska, w otwartem polu i oba ucierały się o panowanie nad półwyspem. Uczucie religijnej nienawiści rozdmuchane z łaski Maurów afrykańskich, rozciągało się w pewnej mierze i do ludności Morisków, ciągle jeszcze zajmujących owe ziemia na południowych brzegach państwa, które należały były do ich przodków, Arabów hiszpańskich. Uczucie to zwiększało niecałkiem bezzasadne podejrzenie co do tajnych stosunków pomiędzy Moriskami a ich braćmi na pobrzeżu Berberyjskiem. Owe uczucia nienawiści i podejrzenia, połączone ze sobą, zaostrzały miecz prześladowania i sprowadzały najokropniejsze skutki, jakie niezadługo przed czytelnikiem rozwiniemy.

Pomiędzy korsarzami afrykańskimi znajdował się jeden, nazwiskiem Dragut, odznaczający się nieustraszonym umysłem oraz zgubną pilnością, z jaką handel hiszpański prześladował. W młodości wziął go był do niewoli Andrzej Doria i cztery lata, w przeciągu których Dragut na galerach Genueńskich przykutym był do wiosła, nie przyczyniły się do złagodzenia nienawiści, jaką zawsze względem Chrześcian żywił. Odzyskawszy wolność, z nową pilnością wziął się znów do szalonego rzemiosła korsarskiego. Opanowawszy Tripolis, z galerami swemi wypływał z tej warowni, napadał na bezbronnych kupców, pustoszył brzegi, śmiało staczał walki z eskadrami chrześciańskiemi i imię swe tak strasznem na całem morzu Śródziemnem uczynił, jak Barbarossa za czasów Karola V.

Ludność południowych prowincyj, upadając pod ciężarem cierpień niejednokrotnie błagała Filipa, by wyprawił wojsko na Tripolis i jeśli można, zburzył jaskinię zbójecką i morze Śródziemne od straszliwego uwolnił korsarza. Ale Filip, prowadzący właśnie zwycięzką przeciw Francuzom wojnę, nie miał wtedy ani czasu, ani środków na podobne przedsięwzięcie. Jednakże na wiosnę, 1559 r., dał rozkaz księciu Medina Celi, wicekrólowi Sycylijskiemu, aby uzbroił flotę, uzyskał pomoc od państw włoskich i objął dowództwo w wyprawie.

Nie można było wybrać gorszego dowódzcy, i to nietyle z powodu niedoświadczenia księcia, gdyż praktyki morskiej na morzu nie uważano za konieczną dla wyrobienia dowódcy marynarki w wieku, w którym ludzie z obojętnością ze służby lądowej do morskiej przechodzili, ale z powodu, że prócz osobistej odwagi, książę Medina Celi, zdaje się, nie posiadał wcale przymiotów, potrzebnych wodzowi, czy to na lądzie, czy na morzu.

Różne mocarstwa włoskie—Toskania, Rzym, Neapol, Sycylia, Genua—wszystkie odpowiednich pieniędzy dostarczyły. Jan Andrzej Doria, siostrzeniec wielkiego Andrzeja, człowiek godny imienia, jakie nosił, objął dowództwo nad galerami rzeczypospolitej. Do nich przyłączyły się posiłki od wielkiego mistrza Maltańskiego. Cała flota wynosiła przeszło sto okrętów, z tych było pięćdziesiąt cztery galer; okręty po największej części dostarczyła Hiszpania i jej prowincye włoskie. Czterdzieści tysięcy żołnierzy weszły na pokład eskadry. Tyle czasu strawiono na przygotowaniach, że flota gotową była wypłynąć na morze dopiero w końcu października 1559 r. — zapóźno więc, aby z korzyścią działać mogła na burzliwych Afryki brzegach.

To nie odstraszyło wicekróla, który na czele flot połączonych w listopadzie z portu Syrakuzańskiego wypłynął. Ale żywioły spiknęły się przeciwko tej nieszczęsnej wyprawie. Zaledwie eskadra wypłynęła z portu, aliści zaskoczyła ją burza, i rozproszyła okręty, niektóre z nich zupełnie zepsuła, a w innych niemałe poczyniła szkody. Na domiar klęski z załodze wybuchła epidemia, wywołana złą żywnością, jakiej dostarczyli genueńscy dostawcy. W tem strapieniu książe Medina Celi przybił do wyspy Malty, gdzie wielki mistrz gościnnie go przyjął, gdyż gościnność była jednym z obowiązków zakonu. Całe dwa miesiące upłynęło zanim książę był w stanie wsiąść na okręty, z wojskiem, prawie o trzecią część przez chorobę i śmierć zmniejszonem.

Tymczasem Dragut, przekonawszy się o celu wyprawy, wszelkich dołożył usiłowań, aby Tripolis w stanie obronnym postawić. Jednocześnie zwrócił się do Konstantynopola z prośbą do Solimana o pomoc. Admirał Hiszpański, mając flotę uszkodzoną, postanowił napad na Tripoli na inny czas odłożyć, a obecnie skierować swą działalność na wyspę Jerbah, czyli jak ją zwali Hiszpanie, Gelves. Miejsce to, ledwie o milę od brzegu Afryki odległe, znane było oddawna jako gniazdo piratów, którzy wiel-

kie na morzu Śródziemnem szkody czynili. Było to miejsce złowrogie dla Hiszpanów, gdyż oręż ich za panowania Ferdynanda Katolickiego, pamiętną tutaj poniósł klęskę [1]). Wszelako książę, wylądowawszy z całem swem wojskiem, mały ze strony Maurów napotkał opór i w krótkim czasie opanował wyspę. Broniła ją warownia, wielce zniszczona; a ponieważ wódz hiszpański zamierzał zostawić tutaj załogę, zebrał się do naprawy fortyfikacyi, albo raczej do wybudowania nowych. Robotami temi pilnie zajęła się cała armia, ale blizko dwa miesiące upłynęły, zanim je skończono. Wtedy warownią zaopatrzono w dzieła i strzeliwo, oraz we wszystko potrzebne do obrony. Nakoniec wprowadzono do niej załogę, a dowództwo powierzono dzielnemu oficerowi, nazwiskiem Don Alvaro de Sandé.

Zaledwie dokonano tych przygotowań i wojsko zabierało się wsiąść na okręty, aliści do księcia doszły wieści, że znaczna flota turecka z Konstantynopola na pomoc Dragutowi wyruszyła. Admirał na pokład swego okrętu zwołał radę wojenną. Zdania różniły się między sobą. Niektórzy, a między niemi Doria, zważywszy uszkodzenie eskadry, uważali za najlepsze powrócić do Sycylii; inni, poczytując to za rzecz niegodną Hiszpanów, byli za tem aby wypłynąć na pełne morze i stoczyć bitwę z nieprzyjacielem. Książę, zakłopotany przeciwnemi zdaniami, nie mógł wyrzec nic stanowczego. Konieczności tej oszczędziło mu wkrótce ukazanie się floty Ottomańskiej, która z rozpiętemi żaglami szybko ku niemu pędziła. Składała się ona z osiemdziesięciu sześciu galer, na każdej z nich, znajdowało się po stu janczarów, a dowództwo nad nią objął admirał turecki, Piali, imię którego oddawna strasznem było na morzu Śródziemnem.

Na widok owej straszliwej floty, chrześcian trwoga ogarnęła. Prawie nie opierali się nieprzyjacielowi, a ten wpadłszy pomiędzy nich, bijąc z dział na lewo i na prawo, niektóre okręty zatopił, inne znacznie uszkodził, te zaś, których dzieła dosięgnąć nie zdołały, haniebnie w ucieczce szukały ocalenia. Siedemnaście okrętów z eskadry związkowej utonęło, dwadzieścia cztery, mniej lub więcej uszkodzonych, spuściło bandary, kilku tylko udało się dostać na wyspę, pod zasłoną dział warowni. Medina Celi i Doria znajdowali się między tymi, którzy na brzeg byli uciekli; następnej nocy pod zasłoną ciemności umknęli oni na fregacie, przepłynąwszy jakby cudem, niepostrzeżeni pomiędzy flotą nieprzyjacielską i tym sposobem zabezpieczając sobie powrót do Sycylii. Nie było nigdy jeszcze zwycięztwa, coby tyle upokarzało zwyciężonego, a zarazem mniej chwały na zwycięzców zlewało [1]).

[1]) Zobacz dzieje panowania Ferdynanda i Izabelli tom III, część II, rozdz. 21.

Zanim książę wsiadł na okręt, dał rozkaz Sandemu, aby do ostatka bronił warowni, szybką pomoc mu obiecując. Załoga pozostawiona do walki z całem wojskiem tureckiem, wynosiła około pięć tysięcy ludzi; gdyż pierwotną jej liczbę znacznie zbiegowie z floty pomnożyli.

Następnego dnia rano, Piali wylądował z całem wojskiem i natychmiast przystąpił do sypania okopów przed warownią. Ustawiwszy swoje baterye, wezwał załogę, by się poddała. Sandé odpowiedział, że „jeżeli warownia zostanie wziętą, to bynajmniej nie bez rozlewu krwi, tak jak ostatnie Pialego zwycięztwo". Wódz turecki nie czekał dłużej, ale skierował na wały rzęsisty ogień, który trwał kilka dni, aż należyty wyłom zrobiono; wtedy kazał walny szturm przypuścić. Janczarowie ze zwykłą sobie natarczywością sunęli naprzód pod morderczym ogniem z dział i małych armatek warowni, jak również ze statków, umieszczonych tak, że podtrzymywały ogień oblężonych. Mężni muzułmanie, bynajmniej nieustraszeni, pędzili naprzód po ciałach poległych towarzyszy, a pierwsze ich szeregi, przelazłszy przez rów, szczęśliwie do wyłomu się dostały, ale tu spotkali żelazny szyk wojowników, niemniej stanowczym, jak sami ożywionych duchem, którzy uzbrojeni kopiami i rusznicami z Sandem na czele, tworzyli mur, równie jak wały twierdzy nieprzeparty. Teraz począł się bój ręczny i to na przestrzeni zbyt ciasnej, aby nieprzyjaciel mógł ze swej przeważnej liczby jakowąś odnieść korzyść. Tymczasem oblężeni, stojący na murach, wszelkiego rodzaju pociski na głowy napastników walili. Bój trwał kilka godzin; w końcu męztwo hiszpańskie przemogło i nieprzyjaciel zo-

[1]) Ferreras, Hist. d'Espagne, tom IX. str. 415 i nast.—Herrera, Historia General, lib. V cap. 18.—Cabrera, Filipe Segundo, lib. V. cap. 8 Segrade, Monarcas Othomanos, str. 234 i następ.

stał w nieporządku za fossę odparty, a gdy ustępował, nieustanny ogień z warowni, tylnym jego szeregom niemało dokuczył.

Rozgniewany nieudaniem się napadu i rzezią dzielnych swych towarzyszy, Piali, poczytywał za rzecz rozsądną zaczekać póki nie przyjdzie mu na pomoc Dragut z świeżemi posiłkami żołnierza, oraz dział oblężniczych. Oblężeni skorzystali z tej przerwy, by naprawić swe fortyfikacye, a gdy Dragut się zjawił, prawie równie dobrze, jak przedtem byli przygotowani do walki.

Za przybyciem korsarza, Piali zaopatrzony w ciężką artyleryą, zgubniejszy dla warowni ogień rozpoczął. Fortyfikacye wkrótce walić się poczęły, a wódz turecki prędko do szturmu powrócił. Szturm z tymże co i wprzódy prowadzony zapałem, na toż same rozpaczliwe natrafił męztwo i podobnie jak poprzedni skończył się zupełną porażką napastników, i ci odstąpili, pozostawiając fossę ciałami poległych towarzyszy zawaloną. Kilkakrotnie wznawiano napad nieprzyjaciela, którego liczba pozwalała szturmującym wyręczać się nawzajem, gdy tymczasem, wyłom przez nieprzerwany ogień z dział zrobiony, nieustannie zmuszał oblężonych do naprawiania muru. Na szczęście liczba tych ostatnich pozwalała im dokonywać tej trudnej pracy, a lubo wielu było niezdolnych do tego, gdyż mało kto nie został rannym, stali ciągle na swem stanowisku, tymże samym ożywieni duchem, co i w pierwszym dniu oblężenia.

Wszelako mnogość załogi, tyle przydatna pod jednym względem, pod innym była złowrogą. Warownią zaopatrzono w żywność dla znacznie mniejszej siły. Zwiększona liczba gąb do żywienia, dzieło wroga ułatwiała. Pomimo najściślejszej oszczędności, zapasy były już skąpe, a po sześciu tygodniach załoga została całkiem bez żywności. Zabrakło także i wody. Pewien żołnierz udzielił wodzowi hiszpańskiemu wybornego sposobu zamieniania słonej wody na słodką [1]). Sposób ów dostarczał nadzwyczaj ważnego artykułu, lubo w bardzo ograniczonej ilości.

[1]) „Halló Don Alvaro un remedio para la falta del agua que en parte ayudó á la necessidad, y fúe, vue uno de su campo le mostró, que el agua salada se podra destilar por alambique, y aunque salió buena, y se bevia, no se hazia tanta que bastasse, y se gastava mucha lena, de que tenian falta". Herrera, Historia General, tom I. str. 434.

Wszelako drzewo stanowiące potrzebne ku temu paliwo, wyczerpało się w końcu, a do głodu przyłączyła się nieznośna dolegliwość pragnienia.

Doprowadzony do ostateczności, dzielny Sandé nie był jeszcze doprowadzonym do rozpaczy. Zwoławszy swych ludzi, powiedział im, iż wolność więcej znaczyła aniżeli życie, że wszystko było lepszem od poddania się takiemu wrogowi. Sandé nasunął im myśl, iżby tejże nocy zrobić wycieczkę z warowni i jeśli można, przerznąć się przez wojsko tureckie, albo zginąć. Hiszpanie z całego serca przystali na wezwanie swego bohaterskiego wodza; czuli oni, podobnie jak ten ostatni, iż niewola straszniejszą była od śmierci.

Tejże nocy, albo raczej na dwie godziny przed świtem, 29 czerwca, Don Alvaro na czele wszystkich zdolnych do broni, zrobił wycieczkę z warowni. Liczba tych ludzi prawie nie przechodziła tysiąca, tak wielce załoga została przez śmierć zmniejszoną, lub ubezwładnioną przez głód i chorobę. Pod zasłoną ciemności, udało im się przejść przez potrójny rząd szańców, nie budząc śpiącego wroga. W końcu krzykami straży zbudzeni, Turcy chwycili za oręż i ciemnemi masami tłumnie oskakując chrześcian, stanęli niby nieprzeparta zapora na ich drodze. Wszczęła się zacięta ale krótka walka. Garstka bohaterów nazbyt była osłabioną długim trudem i zupełnym przez dwa ostatnie dni brakiem żywności, aby w obec przeważnej liczby napastników ustać mogła. Wielu legło od jataganów tureckich, a pozostali po zaciętej walce zmuszeni byli wrócić tam, zkąd przyszli i szukać w warowni schronienia. Nieustraszony ich dowódzca, który nie chciał się poddać, szczęśliwie przerżnął się przez nieprzyjacielskie szeregi i wsiadł na jeden ze statków, stojących w porcie. Za nim pośpieszyła taka gromada ludzi, iż barka o mało nie utonęła i wszelki opór stał się daremnym; Sandé więc, składając swój miecz, dostał się do niewoli i poprowadzono go w tryumfie do namiotu wodza tureckiego.

Tegoż samego dnia pozostała załoga, niezdolna nowy napad wytrzymać, poddała się na łaskę i niełaskę. Piali osięgnął teraz cel swej wyprawy i oddawszy wyspę w ręce władz maurytańskich, wsiadł na okręt z całą swą armią i ruszył do Konstantynopola. Przed nim biegła wieść o jego zwycięztwie i gdy dumnie wpływał na Bosfor, na powitanie bito z dział z seraju i ze wzgórz, ota-

czających stolicę. Najprzód szły galery tureckie w pięknym porządku z banderami, wziętemi z galer chrześciańskich, sromotnie ciągnących za nimi. Dalej szła zdobycz, — siedemnaście okrętów wziętych w bitwie, — których stan skołatany dziwnie obok zwycięzców odbijał. Ale największym łupem byli jeńcy, dochodzący do liczby czterech tysięcy, których skutych jak złoczyńców, śpiesznie na brzeg wysadzono i wśród krzyków i wrzasków ludności, poprowadzono przez ulice na targowisko niewolników w Konstantynopolu. Kilka tylko osób wyższego stanu zachowano w nadziei okupu; pomiędzy nimi znajdowali się Don Alvaro de Sandé, oraz syn księcia Medina Celi. Młody magnat umarł wkrótce po wyjściu z niewoli; Don Alvaro zaś odzyskał swobodę i żył aby pomścić się srodze za wszystko, co z łaski zwycięzców wycierpiał [1]).

Takim był koniec nieszczęsnej wyprawy na Tripoli, która na orężu hiszpańskim takową pozostawiła plamę, że nawet mężne postępowanie załogi w Gelvesie, nie całkiem ją zmyć zdołało. Maurowie nadzwyczaj wzbili się w pychę, w skutek klęski swych nieprzyjaciół; Hiszpanów zaś ogarnęła w tymże samym stopniu rozpacz, skoro pomyśleli, do jakiego stopnia brzegi ich i handel wystawione były na łupiezkie korsarzów najazdy. Filip lękał się zwłaszcza o bezpieczeństwo swych posiadłości na Afrykańskiem pobrzeżu. Dwie przedniejsze posiadłości były Oran i Mazarquivir, położone na zachód, niedaleko od Algieru; były to podboje kardynała Ximenesa. Pierwsze z tych miast, zdobyte zostało na wyprawie własnym jego kosztem uzbrojonej. Przedsięwzięcia owego znakomitego człowieka prowadzone były na olbrzymią stopę, przypadającą raczej, jak się mogło zdawać, do dochodów jakiegoś panującego. Z tych dwu miast, Oran był znaczniejszym, ale pewno nie ważniejszym niż Mazarquivir, posiadający wyborną przystań, rzecz rzadką na Berberyjskiem pobrzeżu. Rząd Kastylski w wielkiej miał oba miasta pieczy, a z monarchów nikt może tyle nie dbał o nie, ile Filip II, który doskonale pojmował

---

[1]) Co do opisu bohaterskiej obrony Gelvesu niech czytelnik zobaczy i porówna, jeśli może, Herrera, jak wyżej; Ferreras, Hist- d'Espagne, tom IX. str. 416—421; Leti, Filippo II, tom I, str. 349—352; Cabrera, Filipe Segundo, lib. A. cap. 11, 12; Campana, Vita di Filippo II., pars. II lib. 12; Segrado, Monarcas Othomanos, str. 237 i nast. Sepulveda, De Rebus Gestis Philippi II, str. 63—87.

ważność owych posiadłości, już to dających mu dogodną przystań, już to nastręczających środki ukrócenia śmiałości korsarzy afrykańskich [1]).

W r. 1562 król wydał rozkaz, aby przygotować w porcie Malagi eskadrę z dwudziestu czterech galer, pod dowództwem Don Juana de Mendoza, dla niesienia pomocy koloniom afrykańskim. Atoli gdy okręty przepływały morze Śródziemne, zaskoczyła je gwałtowna burza i zmusiła do szukania schronienia w małym porcie Herradury. Wściekłość burzy ciągle wzrastała, a okręty stojące na kotwicy, tak silnie o siebie uderzały, iż wiele z nich zatonęło, a inne zerwawszy się z lin, zapędzone zostały na brzeg, który na znacznej przestrzeni pokrył się straszliwemi szczątkami. Dwa tylko, czy trzy okręty, wypłynąwszy na pełne morze i tam przebywszy burzę, szczęśliwie umknąć zdołały. W skutek tego straszliwego rozbicia, cztery tysiące ludzi wraz z dowódzcą, znalazły śmierć w bałwanach. Nowa ta klęska tak szybko po porażce na Gelvesie następująca, południowe prowincye napełniła przerażeniem. Zdawało się, że w wojnach z muzułmanami chrześcian prawica Opatrzności dotyka [2]).

Maurowie Berberyjscy, ośmieleni klęskami marynarki hiszpańskiej, sądzili, że nadszedł czas odzyskać dawne swe na pobrzeżu posiadłości. Zwłaszcza Hassem, dej Algierski, wojowniczy władca, który niejedną szczęśliwą z chrześcianami stoczył potyczkę, gotował wyprawę przeciwko Oranowi i Mazarquivirowi. Zarząd nad temi miastami powierzono w owym czasie Don Alonzowi de Cordova, hrabiemu Alcaudete. Na tem stanowisku objął on był miejsce po ojcu, dzielnym wojowniku, który przed pięciu laty, został zabity w bitwie z tymże samym Hassemem, panem Algieru. Osiem tysięcy Hiszpanów poległo wraz z nim na bojowisku lub dostało się w niewolę [3]).

---

[1]) Questa sola 'utilità ne cava il Re di quei luoghi per conservatione de quali spende ogui anno gran somma di denari delle sue entrate". Relatione di Soriano, 1560, w rękop.

[2]) Ferreras, Hist. d'Espagne, tom IX- str. 426.—Sepulveda, de Rebus Gestis Philippi II, str. 90.

[3]) Szczegóły o bitwie podane są w liście z 5 września, 1558 r. przez Don Alzona do króla pisanym. Jak się zdaje ojciec jego zginął, kusząc się młodszego swego syna wyrwać z rąk nieprzyjacielskich. Lubo ojciec poległ

Pod takiemi to smutnemi wróżbami, rozpoczęło się panowanie Filipa II w walkach jego z muzułmanami [1]).

W tymże czasie w Oranie, znajdowało się załogą tysiąc siedem set ludzi, a 27 dział stało na murach. Fortyfikacye były w dobrym stanie, ale nie mogłyby wytrzymać oblężenia ze strony tak straszliwej siły, jaką Hassem w Algierze gromadził. Hrabia Alcaudete, gubernator, wojownik godny znakomitego rodu, z którego pochodził, bez straty czasu obwarował Oran i Mazarquivir, na ile mu jego środki pozwalały i doniósł Filipowi o grożącem mu niebezpieczeństwie.

Tymczasem naczelnik Algierski żwawo przygotowań dokonywał. Oprócz własnych, poddanych zawezwał na pomoc drobnych książąt z okolicy i w krótkim czasie zebrał zastęp, w którym Alaurowie, Arabowie i Turcy byli bezładnie pomieszani ze sobą i który, podług niezgodnych obliczeń ze strony Hiszpanów, wynosił od pięćdziesięciu do stu tysięcy ludzi.

Mało można polegać na liczbowych obliczeniach Hiszpanów, tyczących się wojen z niewiernymi. Wielka przesada co do liczby wojska nieprzyjacielskiego, a zarazem co do liczby poległych z jego strony na bojowisku, a znowu odpowiednie umniejszanie pod temi dwoma względami sił własnych, pozwala nam wnosić, iż sądzili oni, że w wojnach religijnych jakiś cud był koniecznym dla pokazania, jakoby Niebo było po ich stronie, a im większy cud miał miejsce, tem większą była chwała. Hiperboliczny styl,

syn jednak został ocalonym. Był to ten sam Don Marcin de Cordova, który później tak dzielnie bronił Mazarquiviru przeciwko Hassemowi, jak to w tekscie opisanem zostało. Carta De Don Alonzo de Córdova al Rey, de Toledo, w rękop.

1) Wieści o tej smutnej klęsce przyspieszyły, według Cabrery, śmierć Karola V (Filpe Segundo, lib IV, cap. 13). Wszelako list sekretarza cesarskiego, Gaztelu, zawiadamia nas, iż przedsiewzięto środki, aby wieści te nie doszły do uszu umierającego pana. „La muerte del conde de Alcaudete y su desbarato se entendió aqui por carta de Don Alonzo su hijo que despachó un correo desde Toledo con la nueva y por ser tan ruyn y estar S. Mag. en tal disposicion no se le dixo, y se tendra cuydado de que tampoco la sepa hasta que plazca à Dios esté libre; porque no sé yo si hay ninguno en cuyo tiempo haya sucedido tan gran desgraiea como esta". Carta de Martin de Gaztelu al Secretario Molina, de yuste, Set. 12, 1558, w rękop. Pierwotwór tego listu, podobnie jak i poprzedniego, znajduje się w archivum w Simancas.

charakteryzujący dawnych Hiszpanów i podobno ze Wschodu przyniesiony, szczególniej widnieje w opisach walk z Arabami Hiszpańskimi, gdzie z obu stron przyprowadzano na bojowisko ogromne tłumy i gdzie opis bitwy przybiera zaiste barwy arabskiej powieści. Ta sama skaza przesady, lubo nieco złagodzonej, ukazuje się w daleko późniejszym okresie i dostrzegamy ją w szesnastym stuleciu w opisach walk z muzułmanami, czy to z Turkami czy z Maurami.

15 marca, 1563 r. Hassem opuścił Algier, na czele swych nieco różnorodnych zastępów, wysyłając działa swe wodą, by za nim do portu Mazarquiviru zdążyły. Hassem zamierzał rozpocząć od oblężenia tego miejsca, które przedstawiając dogodną dla jego okrętów przystań, nadto z powodu górującego położenia, ułatwiłoby zdobycie Oranu. Pozostawiwszy więc silny oddział ludzi dla osaczenia tego ostatniego, ruszył dalej na Mazarquivir, odległy tylko o dwie mile. Obronę tego miejsca Alcaudete powierzył swemu bratu, Don Marcinowi de Cordova. Fortyfikacye były w dobrym stanie, zaopatrzone około trzydziestu działami. W mieście znajdowała się załoga z pięciuset ludzi złożona, dobry zapas strzeliwa i żywność na dwumiesięczne oblężenie. Zasłaniał je także osobno stojący zamek Św. Michała, przez hrabiego Alcaudetego zbudowany, co z powodu swego górującego położenia miał obecnie stać się celem pierwszego napadu. Zamek zajmowało pięciuset Hiszpanów, a ponieważ bardzo ważną było rzeczą zyskać czas, zanimby posiłki z Hiszpanii nie przybyły, nakazano im trzymać się do ostatka.

Hassem z usypaniem szańców nie zwlekał. Jednakże nie mogąc się doczekać floty, którą niepogoda w drodze zatrzymywała, postanowił nie czekać na działa, ale popróbować, czy nie uda mu się wziąć zamku szturmem. Lubo próby dzielnie dokonano, wszelako Hassem tak stanowczą dostał odprawę, iż porzucił zamysł dalszych działań, pókiby okręta nie przybyły. Zaledwie to się stało, aliści, wysadziwszy ciężkie działa na ląd, ustawił je o ile można najspieszniej, i rzęsisty ogień na mury warowni skierował. Mury niezbyt były silne; prędko zrobiono wyłom i Hassem wydawał rozkaz do szturmu.

Zaledwie dano hasło, aliści Maurowie, Turcy, Arabowie,—rozliczne plemiona, w żyłach których gorąca krew południa płynęła, natarczywie naprzód się rzuciły. Nadaremnie pierwsze sze-

regi zmiatały działa warowni, a znowu działa Mazarquivira podobny skutek z boku sprawiały; zastępy pędziły dalej z zapałem, przełamującym wszelkie przeszkody. Każdy żołnierz zdawał się współzawodniczyć ze swym towarzyszem, jak gdyby pragnął okazać wyższość swego pokolenia lub plemienia. Rów zapełniony odłamami murów oraz wrzuconą weń faszyną, wojsko szybko przeszło, a gdy niektórzy nieustraszenie w wyłom się rzucili, inni usiłowali wejść na mury; wszędzie jednak trafili na ludzi, równie w boju dzielnych, jak oni sami i równie nieustraszonym ożywionych duchem. Walka wrzała na przedpiersniach i w wyłomie, gdzie bój był najzaciętszym. Był to odwieczny, tylekroć się powtarzający, bój Półksiężyca z krzyżem, ognistego Afrykanina z zimnym, nieugiętym Eurpejczykiem. Rusznica i włócznica, szabla i jatagan z okropnym uderzały o siebie szczękiem, a wśród wrzawy rozlegały się okrzyki wojenne „Allach!“ i „St. Jago!“, okazujące, do jakiej wiary i narodu walczący należeli.

Przez czas jakiś zdawało się, iż zapał muzułmanów weźmie górę i dwakroć chorągiew Półksiężyca zatknięto na murach, atoli załoga szybko ją zrzucała i awanturnicy, co ją zatknęli, na szyję do rowu wpadali.

Tymczasem z wałów szedł nieustanny ogień z muszkietów, a ręczne granaty, pomieszane z baryłkami palącej się smoły, ciskano na głowy napastników, między którymi wzmógł się popłoch, skoro wzrok im zaćmiły kłęby dymu, powstałe z zapalonej w rowie faszyny. Jednakże, lubo wysilenia ich słabnąć poczęły, dodały im prędko ducha świeże oddziały, na pomoc przez Hassema wysłane i bój z podwójną wznowił się wściekłością. Wszelako wysiłki owe bezskutecznemi się okazały; Maurów ze wszech stron odparto, a ci ustępując przed nieprzezwyciężonem Hiszpanów męztwem, w takim nieładzie cofnęli się za fossę, teraz trupami zabitych zawaloną, że gdyby załoga dość silną była liczebnie, mogłaby była ścigać wroga do samych jego szańców i zadać taki cios, coby od razu oblężenie zakończył. I tak strata nieprzyjaciela była okropną; gdy tymczasem Hiszpanie, zasłonięci okopami, stosunkowo mało stracili. Wszelako pierwsi mieli tak przeważające siły, że stu zabitych u nich mniej znaczyło, niż u ostatnich jeden poległy. Powiadają, iż załoga pięćdziesięciu Turkom poległym w wyłomie lub w rowie, odcięła głowy i jako okropne

swego zwycięztwa trofea przesłała do Oranu [1]), okazując, jak z uczuciem zaciętej nienawiści—a być może trwogi—chrześcianie na ów lud poglądali.

Wódz Maurytański, rozjątrzony tą stratą, z większą niż wprzódy wściekłością rozpoczął znowu bić z dział do warowni; potem wznowił akt, ale nie z lepszym skutkiem. Po raz trzeci i czwarty powracał do szturmu i to napróżno. Nadaremnie także Hassem z wściekłością zerwał turban z głowy i obnażywszy jatagan i złorzecząc swym ludziom, pędził ich do boju. Nie zbywało na męztwie jego towarzyszom, którzy krew leli jako wodę. To jednak nie zachwiało stałości Hiszpanów, co widocznie się zwiększała, im położenie rozpaczliwszem się stawało; a gdy mury się waliły, padali na kolana i z za gruzów ciągle na napastników grad kul z muszkietów sypali.

Wszelako nie mogliby byli utrzymać się tak długo, gdyby nie posiłki, w samę porę z Mazarquiviru odebrane; ale przy niewiem jakim zapale, wytrwałość ma swoje granice i siły załogi szybko pod brzemieniem bezsenności i głodu upadły. Nadto fortyfikacye ich, na wskroś podziurawione strzałami nieprzyjaciół, nie zasłaniały już dłużej, a mina jaką Hassem pod wały zamierzał teraz podłożyć, byłaby dzieła zniszczenia dopełniła. Załoga posłuszna rozkazowi została, i dzielnie do ostatka wytrwała w obronie; pozwolono więc jej teraz opuścić zamek. Wytrzymawszy osiem szturmów i trzytygodniowe oblężenie ze strony zastępów, tyle przewyższających ich liczebnie, załoga wyszła z twierdzy Św. Michała. Pod zasłoną dział Mazarquivirskich, udało im się z bardzo małą stratą połączyć się z towarzyszami swymi, a dowódzca, Don Marcin de Cordova, powitał ich radośnie i oddał zasłużoną pochwał ich bohaterskiemu postępowaniu. Tegoż samego dnia Hassem zajął twierdzę. Znalazł tylko kupę gruzów [2]).

---

1) Cabrera, Filipe, Segundo, lib. VI. cap. 10.

2) Co do tego oblężenia, szczegóły którego większa część pisarzy podaje w sposób dość powikłany, zobacz: Ferreras, Hist. d'Espagne, tom IX. str. 431 i nast.; Cabrera, Filipe Segundo, lib. VI. cap. 10, Sepulveda, De Rebus Gestis Philippi II, str. 94; Salazar de Mendoza, Monarquia de Espana, (Madrid, 1770), tom II. str. 127; Miniona, Historia de Espana, str. 341, 342; Caro de Torres, Historia de las Ordenes Militares, fol. 154.

Książę Maurytański, zgryziony, iż tak drogo zwycięztwo swoje okupił, pragnąc nadto uprzedzić przybycie posiłków z Hiszpanii, gorąco teraz jął się oblegać Mazarquivir. Z pomocą swej eskadry, miasto ściśle ze strony lądu i ze strony morza opasał. Baterye ciężkich dział wzniesiono na przeciw zamku i przez dziesięć dni bez przerwy strzelano z nich do murów, króre na zniszczenie skazano. Gdy te już tak dalece zostały skołatane, iż oblegającym przystęp dawały, Hassem, chcąc sobie dalszej ofiary z ludzi oszczędzić, wezwał Don Marcina do poddania, dając jednocześnie do zrozumienia, iż fortyfikacye zbyt rozburzone były, aby je można obronić. Na to Hiszpan odparł ozięble, iż „jeśli są one w takim stanie, niech Hassem przyjdzie i weźmie je".

Na znak swego wodza, Maurowie szybko ruszyli do ataku i w krótce stanęli przed nieprzyjacielem. Nastąpiła krwawa walka w wyłomie i na wałach; trwała ona przeszło pięć godzin. Napastnicy spostrzegli, że mieli do czynienia z ludźmi równie mężnymi jak poprzedni, a z fortyfikacyami mocniejszemi jeszcze niż te, na które w zamku Św. Michała natrafili. Tu znowu okazało się iż zapał afrykanina nie sprosta chłodnej ale wytrwałej odwadze europejskiej, a siły Hassema, ze wszech stron odparte, w tak smutnym stanie cofnęły się za okopy, iż przez kilka dni nie były w stanie szturmu ponowić [1]).

Nudną byłoby rzeczą powtarzać działania oblężnicze, tak ściśle w szczegółach oblężenie zamku Św. Michała przypominające. Najwydatniejszą w tym krwawym dramacie figurą, był dowódzca załogi, Don Marcin de Cordova. Dobrowolnie wraz z najniższym ze swych towarzyszy, narażając się na trudy i niebezpieczeństwo, zdołał wlać w ich piersi własnego, nieugiętego ducha. Można go było widzieć jak przed szturmem przechodził między szeregami z krzyżem w ręku; przez ten święty znak zbawienia napominając swych ludzi, aby swą powinność pełnili i zapewniając ich o opiece Nieba [1]). Każdy żołnierz, zapałem swego wodza

[1]) Według Cabrery, (Filipe Segundo lib. VI, cap. 12.) dwa tysiące niewiernych legło tym razem, a tylko dziesięciu chrześcian; piękny stosunek, jaki historyk chrześciański mógł przyjąć. *Ex uno* i t. d.

[2]) Ferreras, Hist. d'Fspagne, tom IX. str. 455.

rozpłomieniony, uważał się za wojownika Krzyża i był pewien, iż tarcza Wszechmocnego, rozpostartą być musi nad tymi, co walczą za wiarę. Niewiasty przejęły się poniekąd tym samym szlachetnym zapałem i zamiast ograniczyć się na niewieścich zajęciach, t. j. na pielęgnowaniu chorych i ranionych, brały czynny w obowiązkach żołnierskich udział i pomagały im w trudach.

Jednakże położenie załogi z każdym dniem niepewniejszem się stawało, gdyż siły jej się zmniejszały, a mury waliły się na około pod nieustannemi oblegających strzałami. Nadaremnie hrabia Alcaudete usiłował przybyć na odsiecz, albo przynajmniej nieprzyjaciela w inną stronę odciągnąć. Wypadając z Oranu, niejednę zaciętą z wrogiem stoczył potyczkę, a lubo Alcaudete sprawiał rzeź w szeregach muzułmańskich, nie mógł jednak poświęcać tyle ludzi, ilu podobna rzeź kosztowała. W tymże czasie dwie owe załogi przycisnął wróg wewnętrzny, bardziej nieubłagany, niż ten, co stał pod ich bramami; w obu miastach począł ukazywać się głód w swej ohydnej postaci. Oblężeni zostali doprowadzeni do tego, iż musieli jeść mięso końskie i ośle [1]); a nawet i to wydzielano im tak skąpo, że zbyt widocznem było, że i tej tak nędznej żywności wkrótce im zabraknie. W tych okolicznościach byliby upadli na duchu, gdyby ich nie podtrzymywała nadzieja posiłków z Hiszpanii, bacznie więc zwracali się ku morzu Śródziemnemu, wytężając wzrok swój, czy czasem na krańcu widnokręgu, nie dojrzą na wodach jakiego żagla przyjaznego.

Filip rzeczywiście nie zapomniał o nich. Niezależnie od ważności tych stanowisk, czuł on, iż sam honor mu nakazywał bronić walecznych ludzi, którzy tam bojowali za sprawę nie samej tylko Kastylii, ale i całego chrześciaństwa. Skoro tylko odebrał od Alcaudetego wiadomość o zagrażającem mu niebezpieczeństwie, zaraz wydał rozkaz, iżby uzbrojono flotę i wysłano na odsiecz. Wszelako przy nędznym stanie marynarki, łatwiej wydawać podobne rozkazy, aniżeli je wykonywać; usiłowano jednak zebrać flotę i przygotować ją, o ile można w najkrótszym czasie. Nawet statki używane do konwojowania galionów indyjskich, zaciągnięto do tej służby. Młodzi kawalerowie z południowych prowincyj ochoczo wsiadali na okręty, biorąc udział jako ochotnicy w wy-

[1]) Campana, Vita di Filipo II, tom II., str. 138.

prawie, dającej im sposobność pomszczenia zniewag, jakich doznał oręż hiszpański. Inne państwa, z morzem Śródziemnem graniczące, które zaiste równie żywo, jak sama Hiszpania, całą sprawę brały do serca, szybko swych kontyngensów dostarczyły. Do tego należało dodać galery Kawalerów Maltańskich, zawsze pierwszych do wojny z niewiernymi. W niecałe dwa miesiące zebrała się w porcie Malagi flota, złożona z czterdziestu dwu wielkich galer, prócz mniejszych statków, dobrze uzbrojonych i obficie zaopatrzonych w żywność i zapasy wojenne. Dowództwo nad flotą otrzymał Don Antonio de Mendoza i flota podniósłszy 6 czerwca kotwice, popłynęła prosto ku Berberyjskiemu pobrzeżu.

8 Czerwca o świcie, straże na przedpierśniach Mazarquiviru stojące, dostrzegły flotę, jak ciemną plamę, daleko na wodzie. Gdy ta podpłynęła bliżej, a wschodzące słońce, oświecając flagi kastylskie, ukazało iż nadchodziła dawno obiecana pomoc, upadła na duchu załoga, prawie na brzegu nad przepaścią rozpaczy stojąca, szalonej oddała się radości. Żołnierze całowali się, padali sobie w objęcia, jako ludzie od strasznej zguby ocaleni, a z przepełnionem sercem Wszechmocnemu dzięki za wyzwolenie składali. Wkrótce huk działa z Mazarquiviru oznajmił wieść wesołą załodze Orańskiej, a ta z murów odpowiedziała gromami, jakie postrach siały w sercach oblegających. Jeśli Hassem miał niejaką co do przyczyny tej radości wątpliwość, prędko rozwiało ją ukazanie się kilku okrętów maurytańskich, które uciekając przed wrogiem niby mniejsze ptaki nad orłem, przyniosły wiadomość, iż flota Hiszpańska z rozpiętemi żaglami płynie ku Mazarquivirowi.

Nie było czasu do stracenia. Hassem okrętom swym, stojący w porcie, nakazał podnieść kotwice i ruszyć do Algieru. Niezwłocznie wydano rozkaz odstąpienia od oblężenia. Porzucono wszystko, to co mogło być wrogom pożytecznem, zniszczonem zostało. Hassem nakazał działa nabić mocno prochem i rozsadził je na kawały [1]; a odrzuciwszy wszystko, co mogło mu zawadzać w pochodzie, bez zwłoki cofać się począł.

Skoro Alcaudete dostrzegł, iż wojsko oblegających ciągnie przez wzgórza, zrobił na czele konnicy wycieczkę, aby zaniepo-

[1]) Ferreras, Hist. d'Espagne, tom IX, str. 461.

koić uchodzących. Wkrótce przyłączył się do niego brat z Mazarquiviru wraz ze zdolną do służby załogą. Ale nieprzyjaciel był już daleko. Gdy Hiszpanie tylną straż dopędzili, spostrzegli, że z samych jańczarów się składa; a bitny ów zastęp, zwykłą sobie karność zachowując, przystanął i tak śmiało stawił czoło nacierającym, że Alcaudete, nie życząc sobie narażać pozyskanych już korzyści, odciągnął swych ludzi i wolne przejście nieprzyjacielowi zostawił. Żołnierze z obydwu załóg zmieszali się z sobą i winszowali sobie szczęśliwego wyzwolenia, opowiadając swe czyny wojenne, przebyte niebezpieczeństwa i trudy; Alcaudete zaś, ściskając bohaterskiego swego brata, nie mógł się od łez powstrzymać, patrząc na jego twarz bladą i wychudłą i dzieje cierpień z niej czytając.

Wieść o odparciu muzułmanów w całej Hiszpanii z niezmierną radością przyjęto. Najgorętsze żywiono współczucie dla tych dzielnych ludzi, którzy na kresach państwa zdawali się być swemu losowi pozostawieni. Król podzielał uczucie ludu i okazywał, iż uznaje dzielne postępowanie Alcaudetego i jego żołnierzy, obsypując ich zaszczytami i nagrodami. Magnatowi owemu udzielił znaczną płacę roczną, a nadto mianował go wicekrólem Nawarskim. Brat jego, Don Marcin de Cordova, otrzymał *encomienda* [1]) Hornachos wraz z sumą sześciu tysięcy dukatów. Oficerowie niższego rzędu otrzymali nagrody wedle zasług swoich; nie zapomniano nawet o prostych żołnierzach, a rząd z rozsądną hojnością naznaczył płacę żonom i dzieciom, tych co w czasie oblężenia zginęli [2]).

[1]) *Encomienda* jest to beneficyum dane z przyzwoleniem roporządzania jego dochodami. (Przyp. tłómacza).

[2]) Tamże, str. 412 i nast.—Cabrera, Filipe Segundo, lib. VI. cap. 13.— Campana, Vitadi Filippo II. tom I, str. 137 — 139.—Herrera, Hist. General, lib. X. cap. 4.

Ten ostatni dziejopisarz opis oblężenia Mazarquiviru kończy następną wytworną i z pewnością nie skąpą pochwałą bohaterskiego postępowania Don Marcina i jego towarzyszy. „Despues de noventa y dos dias que sostuvo este terribile cerco, y se embarcó para España, que dando para siempre glorioso con los soldados que con el se hallaron, ellos por aver sido tan obedientes, y por las hazañas que hizieron, y el por el valor y prudencia con que los governó: por lo qual es comparado à qualquiera de los mayores Capitanos del mundo“. Historia General, lib. X. cap. 4.

Filip postanowił teraz skorzystać ze swego powodzenia i nie ograniczając się na krokach odpornych, gotował się wtargnąć do ziemi nieprzyjacielskiej. Wszelako pierwszem jego staraniem była naprawa murów Mazarquiviru, i mury te z gruzów z większą niż wprzódy mocą i trwałością powstały. Potem zamierzył wyprawę na Peńon de Velez de la Gomera, miasto położone na zachód od jego posiadłości na Berberyjskiem pobrzeżu. Była to twierdza na skalistej wyspie, którą to twierdzę w skutek nadzwyczaj mocnych murów, oraz położenia poczytywano za niezdobytą. Zajmował ją dziki rozbójnik morski, imię którego oddawna postrach budziło na morzu. Latem w r. 1564 król przy pomocy swych sprzymierzeńców potężną zebrał flotę i niezwłocznie na Peńon de Velez wyprawił. Warownia nie stawiła oczekiwanego oporu i po oblężeniu, co zaledwie tydzień trwało, załoga uległa przeważnemu męztwu chrześcian — albo może przeważnej ich liczbie [1]).

Po tem zwycięztwie, nastąpiła na drugi rok wyprawa pod wodzą Don Alvara Bazana, pierwszego margrabiego De Santa Cruz, –imię którego stało się pamiętnem w rocznikach marynarki kastylskiej. Cel owej wyprawy stanowiło zamknięcie ujścia rzeki Tetuanu, niedaleko od niedawnego zaboru. Brzegi tej rzeki długo były schronieniem hordy szkodliwych włóczęgów, którzy wypływając tłumnie z ujściem rzeki, krążyli po morzu Śródziemnem i wielce handlowi chrześcian dokuczali. Don Alonzo dokonał zadania swego w oczach zrozpaczonego nieprzyjaciela i po kilku zaciętych bitwach, udało mu się dziewięć brygów, napełnionych kamieniami zatopić w rzece przy ujściu i tym sposobem należycie żeglugę zagrodzić [2]).

Owe świetne powodzenia w Hiszpanii i w sąsiednich krajach powszechną radość sprawiły. Zwłaszcza ważnym był ich wpływ wywarty na ducha Chrześcian, upadłego w skutek długiego szeregu klęsk na morzu poniesionych. Hiszpanie odzyskali dawne w swe

[1]) Cabrera, Filipe Segundo, lib VI, cap. 18, — Herrera, Hist. General, tom I. str. 559 i nast.

[2]) Sprawa Rio de Tetuan, podaną jest obszernie w liście Don Alvaro Bazana, pisanym z Ceuty, 10 marca 1565 r, Listy owego wodza przechowują się dotąd w rodzinnem archivum margrabiów Santa Cruz, zkąd wziętemi zostały odpisy, które posiadam.

siły zaufanie, widząc iż zwycięztwo znowu pod ich chorągwie wróciło; a okręty hiszpańskie, które jak widma pod cieniem brzegów się przemykały, teraz otrząsnąwszy się ze strachu przed korsarzami, śmiało na pełne morze się puszczały. Z drugiej strony; muzułmanie, widząc swych flot porażkę i warownie jedna za drugą z rąk swych wyrywane, upadli na duchu i na czas jakiś przynajmniej, do żadnego czynnego przedsięwzięcia nie byli zdolni.

Atoli gdy oręż hiszpański szczęśliwie karcił Berberyjskich korsarzy, wieść doszła do kraju, iż na Wschodzie gotuje się wojna, straszliwsza, niż wszelkie walki, na pobrzeżu Afrykańskim prowadzone. Cel tych przygotowań tyczył się nie Hiszpanii ale Malty, wszelako wysepka owa, przedmurze Chrześciaństwa, tak ściśle z losami Hiszpanii związaną była, że opis pamiętnego jej oblężenia, nie wyda się ustępem, w dziejach Filipa II zbytecznym.

Rozdział drugi.

Kawalerowie Szpitalnicy św. Jana.

Panowie Rodyjscy. — Wyparcie z Rodusu. — Usadowienie się na Malcie. — Soliman zagraża Malcie. — La Valette — Przygotowania La Valetta do obrony ze strony Solimana.

1565.

Początki zakonu Kawalerów Maltańskich, sięgają odległych czasów pierwszej wojny krzyżowej w XI wieku. Utworzono wówczas stowarzyszenie religijne, pod nazwą Szpitalników św. Jana Chrzciciela, celem którego, jak samo imię wskazuje, było pielęgnowanie chorych. Znaczna ilość tychże znajdowała się wśród biednych pątników, ze wszech stron Europy do ziemi św. wędrujących. Zaniedługo stowarzyszenie inne przyjęło na się obowiązki, wojowniczego charakteru, zmierzające ku obronie pielgrzymów, niemniej jak ku niesieniu im pomocy; a nowe towarzystwo, pod nazwą Kawalerów Szpitalników św. Jana, oprócz zwykłych ślubów zakonnych, związywało się przysięgą do obrony Grobu św. i prowadzenia wiecznej z niewiernymi wojny [1].

W swej nowej formie, tyle z duchem wieku zgodnej, zakład ów znalazł łaskę u śmiałych krzyżowców, a napływ członków z różnych stron chrześciaństwa, znacznie jego potęgę i polityczne znaczenie rozszerzył. Wkrótce współzawodniczył on z bractwem

[1]) Helyot, Hist. des Ordres Réligieux et Militaires, (Paris, 1792, 4-to), tom III, str. 74 — 78. Vertot, Historya Kawalerów Maltańskich, tom II.

Templaryuszów i podobnie jak owo zgromadzenie, stał się jedną z przedniejszych podpór tronu Jerozolimskiego. Po upadku owego królestwa i wypędzeniu chrześcian z Palestyny, Kawalerowie św. Jana przez krótki czas przebywali na Cyprze, a tymczasem udało im się zdobyć Rodos na Turkach i tym sposobem zapewnili sobie stałą siedzibę.

Otrzymawszy niezaprzeczoną nad wysepką władzę, Kawalerowie Rodyjscy, jak ich teraz zwykle nazywano, znaleźli się na nowej i niezależnej działań widowni, gdzie mogli rozwinąć wszystkie zasoby swych instytucyi i dokonać chlubnego swego zadania. Rzuceni wśród muzułmanów, na granicy cesarstwa Ottomańskiego, nigdy miecza do pochwy nie kładli. Galery ich krążyły po Wschodzie i już to sami, już w połączeniu z Wenecyanami, — współzawodnikami Turków na owych morzach, — wiernie dopełniali ślubu nieustannej walki z niewiernymi. Widziano zwycięskie ich galery wracające co tydzień do portu z bogatym łupem, na wrogach zdobytym; a co roku bractwo zwiększało się świeżym napływem książąt i szlachty, ze wszystkich stron chrześciańskiego świata, żądnych, by ich do tak znakomitego zakonu przyjęto. Wielu z nich posiadało obszerne dobra, które po wstąpieniu ich do zakonu przyłączone bywały do dóbr stowarzyszenia. Włości Kawalerów, rozrzucone po Europie, znacznie przechodziły liczbą majętności ich współzawodników, Templaryuszów, nawet za czasów największego tychże rozkwitu [1]); po zniesieniu zaś owego zakonu, części jego obszernych dóbr, nie zagrabionej przez drapieżnych władców, w dzierżawach których leżały, pozwolono przejść w ręce Kawalerów św. Jana. Komandorye tych ostatnich — owe klasztorne zakłady, będące pod względem swej karności wiernym głównego zakładu odbiciem— tak rozsądnemu podlegały zarządowi, że znaczną przewyżkę dochodów odsyłano corocznie do skarbu zakonnego.

Rząd owego rycerskiego bractwa, tak jak go określały ustawy, konstytucyą na piśmie tworzące, nosił na sobie charakter arystokratyczny. Na czele stał wielki mistrz, wybierany przez kawalerów z własnego grona i podobnie jak doża wenecki dożywo-

[1]) Boisgelin, opierając się na świadectwie Mateusza Paryskiego, powiada, że w r. 1224 Kawalerowie św. Jana posiadali 19,000 włości w różnych stronach Europy, Templaryusze zaś tylko 9,000. Dawna i teraźniejsza Malta, (Londyn, 1805, 4-to), tom II, str. 19.

tni urząd dzierżący z władzą nie większą od władzy owego dostojnika. Władza prawodawcza i sądowa należała do rad, w których wielki mistrz prócz podwójnego głosu, wyższego przywileju nie posiadał; ale patronat jego był rozległym, on bowiem mianował najważniejsze urzędy, tak krajowe jak i zagraniczne. Różnorodność i szumna tych urzędów nazwa, może wywołać śmiech czytelnika, który gotów pomyśleć, iż ma przed sobą interesa wielkiego państwa, a nie małego bractwa mniszego. Zaiste wielki mistrz w swym trybie życia przybierał okazałość panującego mocarza; wysyłał posłów do przedniejszych dworów europejskich; stawiano zaś go zaraz po koronowanych głowach, wyżej wszystkich książęcych mocarzów [1]).

Bogactwa ze źródeł już wyliczonych, do skarbu napływające, dawały wielkiemu mistrzowi możność utrzymania się na owem stanowisku. Wielkie sumy wydano na lepsze obwarowanie wyspy, na wystawienie budowli publicznych, pałaców dla wielkiego mistrza i obszernych domów dla różnych *języków*,— owa nazwa techniczna oznaczała rozkład członków podług narodowości, nakoniec na przyozdobienie stolicy, która świetnością budowy współzawodniczyła z najpiękniejszemi w chrześcijańskim świecie miastami.

Wszelako mimo tych objawów przepychu i okazałości, Kawalerowie Rodyjscy nie wpadli w wycieńczający zbytek, jaki Templaryuszom zarzucano, ani wdawali się w świeckie, ambitne zamysły, które budziły zazdrość monarchów i zgubę na dumny zakon ściągnęły. Wszczęściu, równie jak i ubóstwie zawsze wiernymi byli zasadom, na których ustanowieni zostali. Galery ich ciągle krążyły po Wschodzie i wracały zwycięzko z *karawan*, jak nazywano ich wycieczki, przeciwko muzułmanom. W każdem przedsiewzięciu mocarstw chrześciańskich przeciwko nieprzyjaciołom wiary, czerwona chorągiew św. Jana z białym ośmioramiennym, krzyżem ciągle w bitwie w pierwszych szeregach powiewała. Niema przykładu, aby instytucya wojskowa cel religijny mająca przy wszystkich zmianach położenia przez tyle stoleci tak nieugięcie zasady swe w czystości zachowywala i tak sumiennie poświęcała się wielkiemu celowi, dla którego została ustanowioną.

[1]) Co do opisu ustaw zakonu św. Jana zobacz Helyota, Ordres Réligieux, tom II, str. 58 i nast. a także Stare i Nowe Ustawy dodane do tomu II, Vertota: Historyi Kawalerów Maltańskich.

Trudno było oczekiwać, aby mocarstwo tyle potężne, co Tureckie, cierpliwie znosiło istnienie na swej granicy małego wroga, który jeśli nie tyle co Wenecya w skutek ludności swej i obszaru państwa straszny, dokuczliwszym był jednak dla handlu tureckiego przez swe nieustanne zaczepki i łupiestwa. Niejeden przeto sułtan w nadziei pozbycia się tych uprzykrzonych sąsiadów, uzbrajał wyprawy przeciwko wyspie z zamiarem wytępienia szerszeni w gnieździe; ale wszelkie usiłowania rozbijały się o męstwo tej małej garstki chrześciańskich rycerzy. Nakoniec w r. 1522 Soliman II osobiście wyprawę na Rodos poprowadził. Sześć miesięcy dzielni Kawalerowie, opuszczeni przez wszystkie mocarstwa europejskie, z własnemi tylko ostremi mieczami stawiali czoło całej sile zbrojnej państwa Ottomańskiego, a gdy w końcu zmuszeni byli poddać się, tak zaszczytne od Solimana otrzymali warunki, iż widać było, jak ten umiał czcić męstwo nawet w chrześcijańskim wrogu.

Znowu pozbawieni ojczyzny, Kawalerowie św. Jana zostali bez przytułku na świecie. Monarchowie europejscy niby poczytując zakon za wygasły, gotowali się zagrabić wszelkie dobra, jakie ten w różnych państwach posiadał. Od tej zguby zachowały go zabiegi L'Isle Adama wielkiego mistrza, który w tej niebezpiecznej chwili okazał tyleż biegłości w dyplomacyi, ile przedtem dzielności w polu był okazywał. Sam osobiście przedniejsze dwory odwiedził i swą wkradającą się do serca wymową, a również dowodami nie tylko odwiódł monarchów od zamiaru, ale i skuteczną pomoc dla swych nieszczęśliwych braci sobie zapewnił. Papież udzielił im czasowe na ziemi papieskiej schronienie, a Karola V nakłoniono, aby zakonowi na stałą siedzibę ustąpił wyspę Maltę z przyległościami, z zupełną nad niemi władzą.

Malta przez poprzedników Karola do Sycylii przyłączona, dostała się temu władcy jako część posiadłości korony Aragońskiej. Ustępując ją Kawalerom św. Jana, przezorny władca dbał zarówno o własne jak i o zakonu dobro. Skalista wyspa żadnego nie przynosiła mu dochodu, ale owszem wkładała nań obowiązek bronienia jej od korsarzy maurytańskich, którzy częste na nią robili napady, niszcząc kraj i biedny lud do niewoli zabierając. Oddając wyspę wojowniczemu zakonowi św. Jana, nie tylko uwalniał się od wszelkich dalszych na nią wydatków, ale nadto zapewniał sobie stałe przedmurze, własne jego dzierżawy zasłaniające.

Cesarz mądrze zgodził się, aby podarku nie obciążać żadnemi warunkami, prócz dostarczania co roku sokoła na znak feudalnej uległości. Zastrzeżono także, iżby zakon z Sycylią nigdy nie wojował; co było niepotrzebnem zastrzeżeniem, gdyż ludzie ci ślubami zobowiązani byli do walki w obronie Chrześciaństwa, a nie przeciwko niemu [1]).

W Październiku 1530 r. L'Isle Adam i jego mężni towarzysze objęli nową swą posiadłość. Serce im się w piersiach ścisnęło, gdy okiem ogarnęli skaliste obszary, smutne przedstawiające przeciwieństwo do pięknego „kraju róż" który tak długo stanowił ich siedzibę [2]). Atoli niezadługo pustynia ciągnąca się przed ich oczyma, miała jak róża zakwitnąć w skutek pilnej z ich strony uprawy [3]). Ziemię w wielkiej ilości i znacznym kosztem przywożono z Sycylii. Tarasy na jej umieszczenie wykuwano w stromych ścianach skał, a grunt, pałącem słońcem Maltańskiem ogrzany, wkrótce bujną roślinnością południową się przyodział. Jednakże nie rodził on zboża, na wyżywienie wyspy potrzebnego; zboże to przywożono prawidłowo z Sycylii i gromadzono w wielkich jamach lub pieczarach, w skale wykutych, które szczelnie zamknięte, przez lata zapasy bez szkody przechowywały. Nadto w krótkim czasie wyspa najeżyła się fortyfikacyami, a te w połączeniu z przyrodzonemi murami, dozwalały załodze urągać napa-

---

[1]) Pierwotny akt ustąpienia wyspy, pisany po łacinie, ogłoszonym został przez Vertota, w dziele Kawalerowie Maltańscy, tom II, str. 157 i nast.

[2]) „Rodos" pochodzi od greckiego wyrazu *rhodon*. Pocztek tego imienia odnoszą etymologowie do wielkiej ilości róż, dziko na wyspie rosnących. Nazwę *Malty (Melita)* wyprowadzają od dzikiego miodu, *meli*, nadzwyczaj miłego zapachu, jaki się w pośród skał znajdował.

[3]) Nowoczesny podróżnik zwiedziwszy i Rodos i Maltę, tak mówi o zmianie stanu obu wysp. „Powiadają, że gdy L'Isle Adam i jego dzielni towarzysze po raz pierwszy na brzeg wysiedli, upadli na duchu, porównawszy suchą, jałową powierzchnią wyspy z rozkosznym Rodosem, jaki byli stracili; miałem możność przekonania się, że pod bardzo wielu względami zmienił się obecnie los obu wysp i że przedstawiają one bardzo stanowczy próbierz wyników tureckiego i chrześciańskiego panowania." Hrabiego Carlisla, Dziennik Podróżny po Wodach Tureckich i Greckich, (Boston, 1855), str. 204; — jest to skromna książka, dająca na każdej stronnicy dowód mądrego i wyrozumiałego ducha, obszernej uczoności i poczucia piękna, znamionujących szlachetnego jej autora.

dom korsarzy. Prócz tego postawiono jeszcze przyzwoite domy na użytek zakonu. Ale w późniejszym czasie i to dopiero po spustoszeniu kraju przez oblężenie, o którem obecnie mówić będziemy, wyspa napełniła się okazałemi budowlami, jakie sam Rodos zaćmiły i uczyniły Maltę pychą morza Środziemnego [1]).

W tem nowem miejscu, Kawalerowie znaleźli się w położeniu nie zbyt różnem od tego, jakie na Wschodzie zajmowali. I tu stali obozem pomiędzy niewiernymi, a nieprzyjaciel straże swe na około nich rozkładał. I tu znowu galery ich wypływały na boje z korsarzami i wracały łupami zwycięstwa obciążone. Jeszcze i tu biały krzyż Św. Jana widniał na niebezpiecznych stanowiskach. We wszystkich wyprawach Karola V i Filipa II przeciwko Maurom Berberyjskim, począwszy od oblężenia Tunisu aż do zdobycia twierdzy Penon de Velez, Kawalerowie Maltańscy wydatną grali rolę. Z męstwem wojowników łączyli biegłość marynarską, a w nieszczęsny dzień, gdy flota chrześciańska pod Algierem rozproszoną została, galery maltańskie znajdowały się w tym nielicznym poczcie, który z burzy uszedł cało [2]). Niezadługo imię Kawalerów Maltańskich stało się tak straszliwem na południowem morza Środziemnego pobrzeżu, jak przedtem straszliwem na Wschodzie było imię Kawalerów Rodyjskich.

Niekiedy galery ich, przepływając przez Adryatyk, puszczały się na Wschód i śmiało potykały się ze swym starym wrogiem,

---

[1]) Co do opisu Malty wiele zawdzięczam dziełu Boisgelina „Dawna i Nowoczesna Malta." Dzieło to tak pod względem historyi naturalnej wyspy jak i pod względem dziejów wojennych i politycznych zakonu, podaje najzupełniejszy obraz Malty, jaki w żadnej znanej mi książce nie znalazłem. Jest ono wielkim zbiorem faktów, niesłychanie pomieszanych ze sobą, nie zbyt zalecającym się co do literackiego obrobienia. Dzieło to zajmuje nas jako utwór Kawalera Św. Jana, jednego z owych kilku nieszczęśliwych co dożyli tego, że patrzeli na zdradę własnych braci i wygaśnięcie zakonu. Jako ostatniemu z zakonu można przebaczyć, iż przy przeglądzie chlubnej przeszłości nieco za głośno tu i owdzie chwałę jego otrębuje.

[2]) „Galery zakonne same jedne oparły się wściekłości bałwanów, a gdy Karolowi V powiedziano, iż widać kilka okrętów, pływających jeszcze po morzu, tenże zawołał: „Zaiste muszą to być galery maltańskie, które z takiej burzy cało wyjść mogły!" Wysokie mniemanie, jakie cesarz o tej flocie sobie wyrobił, całkowicie usprawiedliwionem zostało, gdyż wkrótce ujrzano chorągiew zakonu." Boisgelin, Starodawna i Nowoczesna Malta, tom II, str. 34.

na jego własnych morzach, nawet w obec znacznie przeważających sił [1]). Maurowie pobrzeża Berberyjskiego, od niezmordowanego nieprzyjaciela swego szkody ponosząc, niejednokrotnie błagali sułtana, aby przyszedł im na pomoc i pomścił na winowajcach zniewagi, swej religii wyrządzone. Wśród tych okoliczności przytrafiło się, iż galion turecki na Archipelagu zabrany został. Był to wielki statek, z bogatym ładunkiem, broniony przez 20 dział i 20-u janczarów. Po rozpaczliwej walce zabrały go galery maltańskie i jako pożądaną zdobycz uprowadziły na wyspę. Galion należał do głównego eunucha haremu cesarskiego, a mówiono, że drogocenny ładunek obchodził nieco niektóre z pięknych owego haremu mieszkanek [2]). Osoby te przyłączyły się teraz do Maurów, prosząc o pomstę. Soliman dzielił powszechne oburzenie na zniewagę tuż pod murami, że tak powiem, jego własnej stolicy wyrządzoną i postanowił upamiętnić koniec swego panowania wypędzeniem Kawalerów z Malty tak, jak początek wypędzeniem ich z Rodosu upamiętnił.

Ponieważ prawdopodobnem było, iż władcy chrześciańscy połączą się wobronie zakonu, który tylekroć walczył za chrześciaństwo, Soliman robił przygotowania w straszliwych rozmiarach. Wieści o nich rozeszły się szeroko po świecie, a ponieważ cel przygotowań był niewiadomy, wielkie mocarstwa przy morzu Środziemnem leżące, wyobrażając sobie, iż najazd może dotknąć ich własne dzierżawy, bez straty czasu brzegi swe w obronnym stanie postawiły. Król hiszpański dał rozkaz wice-królowi swemu w Sycylii, aby uzbroił flotę, zdolną zabezpieczyć wyspę.

Tymczasem wielki mistrz za pomocą szpiegów, potajemnie w Konstantynopolu utrzymywanych, otrzymał wiadomość o rzeczywistym celu wyprawy. W tym czasie stanowisko wielkiego mistrza zajmował Jean Parisot de la Valette, mąż którego niepospolity charakter, niemniej jak okoliczności, wsród jakich się znalazł, zapewniły mu niezatarte na kartach historyi imię. Pochodził on ze starożytnego w południowej Francyi rodu, był więc *języka* prowansalskiego; obecnie liczył sobie 68 rok życia [1]). W młodości był on świadkiem pamiętnego oblężenia Rodosu i po kolei przeszedł wszystkie godności zakonne od najniższego do najwyższego, jakie obecnie zajmował. Ze znacznem doświadczeniem łączył szczególniejszą przezorność, oraz nieugiętego ducha, opartego na zupełnem oddaniu się wielkiej sprawie, w której brał udział. Przekonanie o tem poświęceniu się przynajmniej w części dało La Valettowi przewagę nad umysłami swych braci, tyle ważną w tak stanowczej jak obecna chwili. Być może przeczucie podobnej chwili spowodowało w r. 1557 wybór jego na wielkiego mistrza, gdy chmury zbierające się nad wodami dały poznać potrzebę doświadczonego sternika, zdolnego burzę przetrzymać.

Zaledwie wielki mistrz dowiedział się o prawdziwem floty Tureckiej przeznaczeniu, aliści wysłał posłów swych do różnych mocarstw chrześciańskich, upraszając aby zakonowi w potrzebie pomoc nieśli. La Valette wezwał Kawalerów, w obcych krajach bawiących, aby powrócili do Malty i wraz z braćni w nadchodzącej walce wzięli udział. Z Sycylii i Hiszpanii sprowadził znaczne zapasy żywności i potrzeb wojennych. Ćwiczył pospolite ruszenie wyspy i utworzył rzeczywisty pułk, z przeszło 3,000 ludzi złożony; do czego przyłączył się większy jeszcze poczet hiszpańskich i włoskich żołnierzy, zaciągniętych dla niego przez Kawalerów, bawiących za granicą. Siły te pomnożył dodatek nadzwyczajny 500 niewolników z galer, których la Valette wziął od wiosła, obiecując im wolność, jeśli mu wiernie służyć będą. Nakoniec naprawiono fortyfikacye, umocniono przed szańcami i postawiono w jak najlepszym stanie dla stawienia czoła nieprzyjacielowi. Mieszkańcy wszystkich klas pracowali wspólnie; Kawalerowie sami wzięli w ciężkiej pracy udział, a wielki mistrz nie poczytywał sobie za ujmę pracować wraz z najniższym ze swych popleczników. Nietylko dawał rozporządzenia, ale ponieważ na rękach pracujących zbywało, sam przedstawiał przykład wykonywania własnych rozkazów. Wszędzie go znaleść można było, gdzie tylko zachodziła potrzeba jego obecności, — pielęgnującego

[1]) Tamże, str. 61, oraz w innych miejscach.

[2]) Wartość ładunku oceniano przeszło na 80,000 dukatów. „Se estimo la presa mas de ochenta mil ducados, de sedas de levante, y alombras y otras cosas, cada uno piense lo que se diria en la corte del Turco, sobre la perdida desta nave tan poderosa y tanrica.“ La Verdadera Relacion de todo lo que e Anno de MDLXV, ha succedido en la Isla de Malta, por Francisco Balbi de Corregio en todo el Sitio Soldado, (Barcelona, 1568), fol. 19.

[1]) Tamże, fol. 17.

chorych, zagrzewającego upadłych na duchu, pobudzającego obojętnych, karcącego niedbałych, z ojcowską troskliwością czuwającego nad dobrem małego społeczeństwa, które jego staraniom powierzone było.

Wśród tych zajęć Lavaletta, odwiedził wice-król Sycylijski Don Garcia de Toledo, zdobywca twierdzy Penon de Velez; przybył z rozkazu Filipa, by porozumieć się z wielkim mistrzem co do najlepszych środków obrony. Wice-król zapewniał tego ostatniego, iż skoro tylko zbierze flotę, przybędzie mu na pomoc i pozostawił mu swego pobocznego syna, by ten pod tak doświadczonym wodzem uczył się sztuki wojennej. La Valetta pocieszyła obietnica pomocy ze strony wice-króla; wiedział jednak dobrze, iż w obecnej potrzebie nie należy pokładać zaufania w cudzych obietnicach, ale w usiłowaniach własnych, oraz swych dzielnych towarzyszy.

Kawalerowie, posłuszni jego wezwaniu, po większej części przybyli, a każdy z nich przywiódł ze sobą pewien poczet sług i innych popleczników. Kilku starszych i chorych pozostało w domu; a to nie tyle w skutek choroby lub wieku, ile dla tego, że ważną było rzeczą, aby kilku członków czuwało nad interesami zgromadzenia przy postronnych dworach. La Valetta wzruszyło, iż bracia ochoczo na swe stanowiska przybyli, aby w niebezpiecznej chwili strzedz swego zakonu; czule ich uściskał, a wkrótce potem zwoławszy ich razem, naradzał się nad niebezpieczeństwem położenia, w obec wszystkich sił państw Maurytańskich i Tureckiego, jakie się przeciwko nim gromadziły. „Jest to wielki bój Krzyża z Koranem," mówił, „jaki obecnie nas czeka. Jesteście wybranymi żołnierzami Krzyża, a jeśli Niebo żąda ofiary z naszego życia, nie może być lepszej sposobności nad obecną chwalebną chwilę." Potem wielki mistrz poprowadził ich do kaplicy klasztornej, gdzie on i bracia, wyspowiadawszy się pobożnie, przyjęli Najświętszy Sakrament i u stóp ołtarza ponowili uroczyście ślub bronienia Kościoła od niewiernych. Historyk zakonu powiada, że od tej chwili, gdy umysły Kawalerów temi duchownemi ćwiczeniami podniesione zostały, zdawało się, że wszelkie sprawy świeckie nie mają już na ich uczucia żadnego wpływu. Stali oni niby grono męczenników, — stracona placówka chrześciaństwa, gotowi jak to naczelnik ich był powiedział, życie swe położyć w ofierze za wielką sprawę, która ich zajmowała. Z ta-

kowemi to uczuciami La Valette i jego towarzysze, dokonawszy przygotowań, spokojnie teraz oczekiwali przybycia nieprzyjaciela [1]).

[1]) Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom II, str. 192 — 195. — Sagredo, Monarcas Othomanos, str. 244. — Balbi, Verdadera Relacion, fol 26 i nast. — Boisgelin, Dawna i Nowoczesna Malta, tom II, str. 71 — 73. — De Thou, Hist. Universelle, tom V, str. 51 — 53. — I. M. Calderon de la Barca, Gloriosa Defensa de Malta (Madryt, 1796), str. 28.

Rozdział trzeci.

Oblężenie Malty.

Położenie Malty. — Przybycie Turków. — Przegląd wyspy. — Oblężenie St. Elma. — Bohaterska obrona. — Upadek.

1565.

Zanim przystąpimy do szczegółowego opisu owego pamiętnego oblężenia, należy obznajmić poniekąd czytelnika z krajem będącym widownią działań oblężniczych. Wyspa Malta ma około 17 mil długości a 9 szerokości; w chwili oblężenia liczyła około 12,000 mieszkańców oprócz członków zakonu. Po większej części gromadzili się oni w nędznych miasteczkach i wsiach, z których najgłówniejsze dość silnym murem otoczone, zaszczycono nazwą Civita Notable, — „Miasto Znakomite." Ponieważ leżało wewnątrz wyspy, prawie w samym środku, Kawalerowie nie obrali sobie tutaj siedziby, ale woleli północno-wschodnią część Malty, obróconą ku Sycylii i dogodną przystań dla galer przedstawiającą.

Kształt ziemi w tej stronie zasługuje wielce na uwagę. Wązki, skalisty przylądek występujący w morze Środziemne, dzieli wody na dwie małe zatoki, — zachodnia nosi nazwę *Marza Musiette*, czyli Port Musiette, wschodnia zaś, nosząca obecnie imię przystani Valetta, wówczas znaną była pod imieniem Wielkiego Portu. Na najdalszym punkcie przylądka stał zamek św. Elma, zbudowany przez zakon, wkrótce po przybyciu na wyspę, na miejscu, nad wejściem do obu przystani górującem. Była to bardzo silna warownia, co głównie położeniu swemu zawdzięczała. Umieszczona

na mocnej skale i prawie w około wodami morza Środziemnego oblana, żadnych innych wałów nie potrzebowała z tej strony; ale od strony lądu przystępniejszą była dla nieprzyjaciela; a lubo zasłaniał ją rów suchy i wał, uważano za potrzebne umocnić ją jeszcze bardziej, usypaniem wału z południo-zachodu, który to wał La Valette przed samem Turków przybyciem ukończył.

W Porcie Musiette, leżącym od zachodu, statki odbywają obecnie kwarantannę. Najważniejszym był Wielki Port, gdyż na około niego zebrała się mała gromadka Kawalerów; nad wejściem mającem zaledwie ćwierć mili (ang.) szerokości, wznoszą się dwa przylądki, na jednym z nich, jakeśmy wyżej wzmiankowali stoi domek Elma. Długość przystani około dwu mil wynosi; woda zaś ma dostateczną głębokość tak, że z najcięższym ładunkiem okręty mogą tu płynąć bezpiecznie, zasłonięte od burz morza Środziemnego pobrzeżem, które ramionami swemi przystań otacza.

Na wschodniej stronie owej zatoki, wznoszą się dwa wystające przylądki, mniejsze przystanie wewnątrz Wielkiego Portu tworzące. Północny z tych pasów ziemi bronił zamek św. Anioła, w okół którego kupiło i tuliło się małe miasteczko, zwane w całem znaczeniu tego wyrazu *Il Borgo*, „Miasto," dziś nosi ono jeszcze szumniejsze imię „Zwycięskiego Miasta." Tu właśnie zakon obrał sobie był siedzibę, — wielcy mistrzowie zaś zamieszkali w zamku; wielkich dołożono starań, aby ten ostatni obwarować należycie, miasto zaś mur otaczał. Na przeciwległem paśmie ziemi, znanem pod nazwą wyspy La Sangle, od wielkiego mistrza tegoż imienia, stał zamek zwany zamkiem św. Michała, na około którego kupiła się ludność w rozrzuconych domkach, obecnie skrzętnie umocnieniem jego fortyfikacyi zajęta. Pomiędzy oboma przylądkami leżał Port Galer, służący, jak nazwa wskazuje, za przystań dla małej marynarki zakonnej. Port ów zabezpieczony był jeszcze bardziej żelaznym łańcuchem, w poprzek wejścia od końca jednego przylądka do drugiego przeciągniętym.

Takie to fortyfikacye zbudowali Kawalerowie w krótkim przeciągu czasu, w którym wyspę zajmowali. Były one do tego stopnia niedostateczne, iż niejedno wystające wzgórze, jakie dla bezpieczeństwa wyspy mocno obwarować należało, pozostawało równie nagiem i odkrytem, jak w chwili przybycia Kawalerów. Ten niedoskonały stan fortyfikacyi dziwnie odbija od obecnego stanu Malty, całej najeżonej murami, zdającymi się być częścią sa-

mych skał, na których się wznoszą; warownie te w rękach mocarstwa, panującego na morzu, mogą całemu światu stawić czoło.

Wszystkie siły, jakie La Valette na obronę wyspy zebrać zdołał, wynosiły około 10,000 ludzi, jeśli w liczymy w to 700 kawalerów, z których mniej więcej 600 już przybyło. Pozostali byli w drodze i połączyli się z La Valettem w późniejszym okresie oblężenia. 3 do 4 tysięcy zbrojnych stanowili Maltańczycy, niewyćwiczeni należycie, ale ci już pewnej wprawy do wojny w walkach z korsarzami Berberyjskiemi nabyli Reszta armii, z wyjątkiem wspomnionych już 500 niewolników z galer, oraz osobistych towarzyszy kawalerów, składała się z zaciągów hiszpańskich i włoskich, przybyłych na pomoc w obronie. Nieużyteczną część ludności — chorych i starców — wywieziono po większej części do Sycylii; jednakże pozostała znaczna liczba kobiet i dzieci, a pierwsze, okazując bohaterską stałość, którą się tak często w niespokojnych czasach płeć piękna odznacza, wiele usług przez przeciąg oblężenia oddały, pielęgnując chorych i zagrzewając upadłych na duchu żołnierzy [1]).

Tę małą armię La Valette rozstawił na różnych stanowiskach, przeznaczając każde jednemu z *języków*, czyli narodów, by duch współzawodnictwa na rycerstwo zakonne wpływ swój wywierał. Najważniejszym punktem był zamek św. Elma. Zajmował on tak´ szczupłą przestrzeń, iż zaledwie pomieścił w sobie 1,000 ludzi, a w początkach oblężenia w murach jego znajdowało się nie więcej jak 800 ludzi [2]). Rozmiary zamku nie pozwalały na zaopatrzenie go w składy, mogące objąć znaczną ilość żywności lub zapasów wojennych i pod tym względem na nieszczęście, musiał polegać na stosunkach z Il Borgo, miastem na drugiej stronie przystani leżącem. Mury zamku nie najlepszą cieszyły się sławą; lubo na okopach stało przynajmniej trzydzieści dział, głównie w stronę lądu zwróconych. Załoga zamkowa, w zwykłym

[1]) Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom II, str. 197.—Balbi, Verdadera Relacion, fol. 28. — Ten ostatni latopisarz, podający spis wojsk, przedstawia, iż cała ilość walczących ludzi nie przechodziła 6,100. Jednakże mówi on o niezliczonej nadto liczbie ludzi, a między nimi o 1,000-u niewolników, którzy to ludzie w rozmaity sposób do obrony wyspy się przyłożyli.

[2]) „De modo que quando los turcos Uegaron sobre sant Ermo, hama ochocientos hombres dentro para pelear.“ Balbi, Verdadera Relacion, fol. 37.

czasie z 60 żołnierzy złożona, zostawała pod wodzą podeszłego w leciech kawalera, nazwiskiem De Broglio; wielki mistrz zwiększył ten oddział 60 kawalerami pod dowództwem komandora Negroponckiego, starego wojownika, w którego wypróbowanem męstwie La Valette całkowite pokładał zaufanie. Do tych dodane były dwie chorągwie zaciągów zagranicznych, pod wodzą rycerza hiszpańskiego, nazwiskiem La Cerda [1]).

Różne inne punkta zajmowały małe oddziały, mające każdy któregoś z członków zakonu na czele; ale główne siły zawierające w sobie prawie wszystkich pozostałych kawalerów, umieszczono w zamku św Anioła i w miasteczku, u stóp tegoż leżącem. Tu La Valette zajął swe stanowisko, ponieważ miejsce owe, położone w środku, możność mu dawało czuwania nad dobrem całości. Pełno było zgiełku w tej stronie, gdyż lud pilnie nad umocnieniem okopów miejskich pracował i burzył na przedmieściach budynki, wielki mistrz bowiem obawiał się, aby nieprzyjacielowi za punkt oparcia nie posłużyły. W robotach owych pomagało 1,000 więźniów, wyprowadzonych z więzienia i skutych po dwu łańcuchami [2]).

Rano 18 Maja 1565 r., straże na zamkach św. Elma i św. Anioła, dostrzegły flotę turecką w odległości 30 mil, od wschodu prosto ku Malcie zmierzającą. Z każdego zamku dano ognia na znak umówiony, w celu ostrzeżenia mieszkańców wiejskich, aby do swych wsi się udali. Flota składała się ze 120 galer większych i 50 mniejszych, a oprócz tego z pewnej ilości statków przewozowych z działami, strzeliwem oraz innemi zapasami wojennemi [3]). Artylleryą oblężniczą składało 63 dział, najmniejsze z których wyrzucało kule 56-o funtowe, a kilka nazwanych *basilicas* niosły marmurowe kule, ważące 112 funtów [4]). Turcy słynęli od bardzo da-

[1]) Tamże, fol. 31. — Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom II, str. 198.

[2]) „En este tiempo ya todos los esela: uos assi de sant Juan como de particulares estauan en la carcel, que serian bien mil esclauos. Y quando los sacauan a trabajar a las postas adonde se trabajaua, los sacauan de dos en dos, asidos de vna cadena.“ Balbi, Vercladera Relacion, fol. 37.

[3]) Tamże, fol. 23.

[4]) Tamże, fol. 21. — Vertot powiada, że miały 160 funtów wagi. (Kawalerowie Maltańscy, tom II, str. 202). To działo nawet ustępowało o wiele olbrzymiemu działu, użytemu w przeszłym wieku przez Mahometa przy oblę-

wna z niezmiernej swych dział wielkości i używali je ciągle, gdy już w pozostałej Europie ustąpiły one dawno, miejsce działom umiarkowańszych i dogodniejszych rozmiarów.

Liczba żołnierzy na okrętach, niezależnie od marynarzy, włączywszy jednak 6,000 janczarów, wynosiła około 30,000, — był to kwiat Ottomańskiej armii [1]). Uzbrojenie ich było doskonałe, a przytem zaopatrzono ich we wszystkie potrzeby oblężnicze. Prawdopodobnie nigdy jeszcze na wodach morza Śródziemnego tak wspaniałej floty nie było; widocznie Soliman uwziął się zagładzić zakon, który niegdyś wypędził był z Rodosu, a który odzyskał teraz dawną siłę i stał się najstraszniejszym Półksiężyca wrogiem.

Dowództwo nad wyprawą dwom powierzono wodzom. Jednym z nich był Piali tenże sam admirał, co pobił Hiszpanów na Gelvesie; kierował on działaniami morskiemi. Siły lądowe oddano Mustafie, staremu wojownikowi, mającemu około 70 lat wieku, którego wielkie doświadczenie, połączone ze zdolnościami wojennemi wyższego rzędu, wyniosły go na pierwszy w tym zawodzie stopień. Na nieszczęście, zalety jego jako wodza okrucieństwo plamiło. Oprócz dowództwa nad armią, miał on ogólną władzę nad całą wyprawą, co budziło zazdrość w Pialim, poczytującym się za pokrzywdzonego tem pierwszeństwem, jego rywalowi okazanem. Tak więc uczucia wzajemnej nieufności zbudziły się w piersiach obu wodzów, co do pewnego stopnia niweczyło obudwu działania.

Flota turecka zmierzała ku południowo-wschodniej stronie wyspy i zarzuciła kotwicę w porcie św. Tomasza. Wojska szybko na brzeg wysiadły i pojedyńczemi oddziałami rozbiegły się po kraju, pustosząc go i napadając na wszystkich wędrowców, w polu

żeniu Konstantynopola, które według Gibbona wyrzucało 600 funtowe kule kamienne.

Od czasu napisania słów owych nawet te znakomite działa prześcignęła wyprawa Brytańska. „Times“ zawiadamia nas o kilku „potwornych działach,“ mających być na morzu Baltyckiem użytemi, a których największy strzał ma ważyć 3 centnary, najmniejszy zaś 10 funtów.

[1]) Balbi, Verdadera Relacion, fol 26. — Stary wojownik wdaje się w wyliczenie wojsk tureckich, a w ogólnem ocenieniu nie bardzo różni się od Vertota.

napotkanych. Mustafa z głównym działem wojska, ruszywszy nieco w głąb kraju, zajął wzgórze, tylko o kilka mil od Il Borgo odległe. Z trudnością wstrzymano mieszkańców, chcących wyjść za bramy, aby popatrzeć na widowisko, jakie przedstawiali najezdnicy, których wspaniałe szeregi, ze lśniącym orężem i chorągwiami, migocącemi w słońca promieniach rozciągały się daleko po za wzgórza; a muzyka ich tonami urągania do uszu chrześcian dolatywała. La Valette ze swej strony nakazał proporzec św. Jana zatknąć na murach zamku, a trębaczom podobnym tonem na wyzwanie swych nieprzyjaciół odpowiedzieć [1]).

Tymczasem wielki marszałek Coppier, na czele małego hufcu zrobił wycieczkę z miasta i wpadł na kilka oddziałów, łupieżących w okolicy. Powodzenie jego oręża okazały skrwawione głowy zabitych Turków, które Coppier odesłał do Il Borgo jako trofeje zwycięstwa [2]). La Valette, pozwalając na te potyczki, zamierzał oswoić swych ludzi z nowością widoku i szczególniejszą wrogów bronią, jak również z dzikiemi okrzykami wojennemi, jakie Turcy w bitwie wydawali. Wszelako korzyści, w owych utarczkach pozyskane, nie wynagradzały strat, lubo niewielkich, ze strony chrześcian; a gdy dwu kawalerów i pewna ilość prostych żołnierzy legło w boju, wielki mistrz nakazał swym towarzyszom, aby w murach miasta spokojnie siedzieli.

Na wojenej radzie tureckiej postanowiono rozpocząć działania od oblężenia zamku św. Elma; gdyż posiadanie tego miejsca było koniecznem dla zapewnienia flocie tureckiej bezpiecznej przystani. 24 Maja zaczęto sypać szańce, — jeśli tak można mówić tam, gdzie wskutek skalistego, twardego gruntu, nie można było kopać nasypów, a oblężeni musieli zasłaniać się przedpierśniami, złożonemi z desek, między któremi była ziemia, przywieziona z daleka i które słomą i sitowiem powiązane były. W pewnych przerwach Mustafa wyznaczył miejsca na baterye; najgłówniejszą z nich była baterya z dziesięciu dział, z których kilka miało największe rozmiary, a lubo służba artyleryjska o wiele różniła się od nowoczesnej, gdzie więcej daleko doświadczenia

[1]) Balbi, Verdadera Relacion, fol. 34.

[2]) Tamże, jak wyżej.

a działa są dogodniejsze, wszelako silniejsze niż w zamku św. Elma mury, rozsypałyby się od mnóstwa kamieni i żelaza, jakie teraz na nie ciskano.

Skoro mury walić się poczęły, okazało się, iż załoga musi więcej polegać na własnej sile, niż na sile swych fortyfikacyi. Postanowiono więc posłać do wielkiego mistrza z prośbą o posiłki. Zadanie owo powierzono kawalerowi de la Cerda. Stanąwszy w Il Borgo, przedstawił się wielkiemu mistrzowi i nalegał na konieczność posłania dalszych posiłków, jeśli zamek ma się trzymać w obec niewiernych. Wielki mistrz słuchał z nieukrywanem nie zadowoleniem tej prośby o pomoc z samego początku oblężenia, zwłaszcza że ta prośba, uczynioną była w obecności wielu kawalerów, którym mogła bardzo łatwo odebrać odwagę; zapytał więc ozięble posła, jakie straty załoga poniosła. Kawaler wymijając odpowiedź, odparł, iż zamek św. Elma znajdował się w położeniu chorego, potrzebującego pomocy lekarza „Ja będę lekarzem," rzekł La Valette i taką dam pomoc, iż jeśli waszej obawy nie uleczę, to przynajmniej mam nadzieję, że zamek uchronię, by nie wpadł w ręce nieprzyjaciół." Tak był przejęty ważnością utrzymania tego stanowiska do ostatniej chwili, choćby tylko dla wyczekiwania posiłków z Sycylii, iż gotów był, jak mówił, osobiście udać się do warowni i jeśli potrzeba, pogrzebać się w jej gruzach.

Od tego rozpaczliwego postanowienia odwiódł go jednozgodny głos Kawalerów, przekładających mu, iż nie jest obowiązkiem główno-dowodzącego narażać się jak prosty żołnierz i stawać na straconej placówce. Wielki mistrz czuł słuszność tych przełożeń, a ponieważ Kawalerowie współubiegali się o zaszczyt zajęcia niebezpiecznego stanowiska, pozwolił 50 członkom zakonu wraz z dwiema chorągwiami żołnierzy udać się z Kawalerem La Cerda do zamku. Posiłki oddano pod dowództwo Kawalera de Medran, dzielnego wojownika i La Valette wiedział, iż na jego wytrwałości i męstwie mógł polegać. Przed odjazdem, siły te powiększyło przybycie kilku rycerzy z Sycylii, którym wielki mistrz pozwolił dzielić losy braci w zamku św. Elma. Wojska wysłano na drugą stronę przystani wraz z zasiłkiem w żywności i strzeliwie w odkrytych łodziach pod zasłoną silnego ognia z dział zamku św. Anioła. Strzał trafem padł na kamień w blizkości szańców, na których stał Piali, admirał turecki i odłam, uderzywszy go w głowę, ranił admirała ciężko, lubo nieśmiertelnie. La Valete skorzystał z zamieszania, jakie ów wypadek sprawił i wysłał galerę do Sycylii, aby wicekróla do pośpiechu pobudzić i otrzymać przyobiecane posiłki. Na to Don Garcia de Toledo odpowiedział zapewnieniem, iż w połowie czerwca na odsiecz przybędzie [1]).

Teraz właśnie był początek tego miesiąca. Zaledwie De Medran wszedł do zamku Św. Elma, aliści zrobił wycieczkę na Turków, zabił wielu ich w okopach a pozostałych zmusił do ucieczki. Atoli wrócili oni wkrótce w tak przeważnej sile, iż zmusili chrześcian do cofnięcia się i schronienia za mury. Na nieszczęście wiatr południowy niósł dym z muszkietów w kierunku zamku, pod zasłoną więc dymu udało się Turkom zawładnąć przeciwskarpą. Skoro dym opadł, załoga wielce się przeraziła, widząc chorągiew muzułmańską, na własnych wałach zatkniętą. Nadaremnie wszystkich sił dołożono, aby je odzyskać. Nacierający, szybko oszańcowawszy się przedpiersniami z koszów, faszyny i worków z wełną, na przeciwskarpie trwałe zajęli stanowisko.

Z tego punktu utrzymywali rzęsisty ogień z muszkietów, zabijając oblężonych, co się na zewnętrznym okopie ukazać ośmielili. Nieszczęsna przygoda wkrótce sam okop oddała im w ręce. Powiadają, że pewien inżynier turecki, rozpatrując się w tym przedszańcu z przeciwskarpy, spostrzegł straż śpiącą na stanowisku; dał więc znać o tem swoim współziomkom i oddziałowi janczarów udało się za pomocą drabin wejść na mury. Straż, lubo nieliczna i zaskoczona z nienacka, usiłowała jednak utrzymać się na stanowisku. Nastąpiła zacięta utarczka; ale Turcy, którym na pomoc towarzysze spiesznie gromadami przybywali, przemogli chrześcian i zmusili do ustąpienia. Niektórzy z chrześcian szczęśliwie cofnęli się do zamku. Janczarowie pędzili tuż za uciekającymi; przez chwilę zdawało się, iż prąd boju popchnie do zamku tak muzułmanów jak i chrześcian, ale na szczęście komandor Negroponcki, De Medran i kilku innych Kawalerów, stanąwszy na czele swych towarzyszy, natarli na wroga i powstrzymali go w pogoni. Nastąpił bój rozpaczliwy, w którym sztuka żadnego nie miała znaczenia, a zwycięztwo silniejszego czekało.

[1]) Balbi, Verdadera Relacion, fol. 37 i nast. — Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom II. str. 200—202.—Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str. 42 Cabrera, Filipe Segundo, lib. VI. cap. 24.

W końcu zmuszono janczarów do ustąpienia z kolei. Bito się o każdą piędź ziemi, aż Turcy, naciśnięci przez swych towarzyszy śmiały chrześcianom stawili opór. Zatoczono dwa działa, wzięte z zamku, aby do przedszańca dawać ognia; atoli, lubo strzały te morderczy sprawiały skutek, Turcy rzucili się w gień i bez trwogi pracowali, aż za pomocą koszów, worków piasku oraz innych materyałów, zbudowali przedpiersień, który zasłonił ich od szkody. Wszelka dalsza walka stała się bezużyteczną, a kawalerowie, pozostawiając ten ważny szaniec w rękach napastników, ze smutkiem w duszy cofnęli się do twierdzy [1].

Podczas gdy to zachodziło, świeży oddział Turków, przez wyłom w przeciwskarpie wpadłszy do fosy, usiłował wziąść twierdzę za pomocą wdarcia się po drabinach na mury. Na szczęście, drabiny były zakrótkie, a załoga prażąc wrogów wystrzałami z muszkietów, sypnęła jednocześnie takim potokiem pocisków na ich głowy, iż wkrótce rów zasłała porąbanemi członkami i trupami. W tej chwili pewien oddział, wypadając z zamku, wielką wśród nieprzyjaciół rzeź sprawił i wyparł ich — tych, co byli w stanie uciekać napowrót do swoich szańców.

Potyczka owa, trafem jakeśmy widzieli rozpoczęta, trwała kilka godzin. Strata Turków o wiele stratę załogi przewyższała, ta ostatnia wynosiła niecałe sto ludzi, z których dwudziestu było członkami zakonu. Ale największą stratę oblężonych stanowiło postradanie przeciwskarpy i przyszańca. Tym sposobem ze swych okopów ogołocony, zamek św. Elma stał niby nagi i osamotniony pień drzewa, na całą wściekłość burzy wystawiony [2].

---

[1]) W opisie tego zdarzenia przez Vertota, mówi się wiele o pewnym nieokreślonym bliżej szańcu, nazwanym *kawalerem*,—która to nazwa coś innego oznacza, niż się pod tem imieniem w nowoczesnych fortyfikacyach rozumie. Stał on po za murem i łączył stę z przedpierśniem za pomocą mostu, o posiadanie ,którego walczący zaciekły bój toczyli. Balbi, żołnierz hiszpański, tak często przytaczany,—jeden z uczestników oblężenia, lubo znajdujący się w zamku św. Michała, mówi, iż walka toczyła się w fosie. Opowiadanie jego ma tę zaletę, iż jest najkrótszem, a zarazem najzrozumialszem.

[2]) Balbi, Verdadera Relacion, fol. 40, 41. — Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom II, str. 203 — 205. — Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str. 48 i nast. — Segrado, Monarcas Othomanos, str. 245. — Cabrera, Filipe Segundo, lib. VI, cap. 24. — Herrera, Historia General, lib. XII, cap. 4.

Strata przyszańca nadzwyczaj zaniepokoiła La Valetta, który bynajmniej nie pocieszył się tą myślą, iż stratę należało przypisać, przynajmniej w części, niedbalstwu jego obrońców. Wzgląd ten skłonił go, do troskliwszego baczenia na niebezpieczeństwo zamku, wysłał więc czółna w celu usunięcia ranionych i zastąpienia ich równąż liczbą zdrowych kawalerów i żołnierzy. Chciał on, by załodze nie ciężyli ludzie, niezdolni pomagać w obronie. Pomiędzy nowoprzybyłymi znajdował się kawaler de Miranda, — jeden z najznakomitszych członków zakonu, niedawno z Sycylii przybyły, — wojownik, którego osobista powaga w połączeniu z wielką znajomością sztuki wojennej, okazała się niesłychanie dla załogi użyteczną.

Strata, jaką oblegający w ostatniej potyczce ponieśli, z nadatkiem zrównoważyła się przybyciem w owym czasie Draguta, sławnego paszy Trypolitańskiego z trzydziestu Maurytańskiemi galerami. Powitały go wystrzały z dział i powszechna radość w wojsku i to nietyle dla posiłków, które przyprowadzał z sobą, gdyż nieuczuwano wtedy ich potrzeby — ile dla jego sławy; był on bowiem niemniej głośnym, jako inżynier, nietylko jako dowódzca na morzu. Sułtan nadzwyczaj wysoko ceniący jego zasługi, nakazał swym generałom, aby mu jak największe okazywali poważanie i ci niezwłocznie zasięgnęli u niego rady, co do najlepszych środków pod względem prowadzenia oblężenia. Skutki jego rad wyszły na jaw niezadługo w rozsądniejszych i skuteczniejszych środkach, jakich się chwycili. Na zachodnim przylądku, górującym nad wejściem do Portu Musiette ustawiono bateryę, z czterech szmigownic złożoną. Miała ona działać na zachodni bok twierdzy, a miejsce na którem stała, dziś jeszcze nosi imię straszliwego korsarza.

Druga baterya, daleko straszliwsza w skutek liczby i wielkości dział, została wzniesiona na wzgórzu, na południe od zamku Św. Elma i z niej bito do tego zamku i do zamku Św. Anioła. Przeciwskarpę pierwszej twierdzy zrównano z ziemią, by wolne pole dla artyleryi oblegających zostawić [1]), a na przedpierśniu postawiono dwa działa, które strzelając ostro do wnętrza twierdzy,

---

[1]) Balbi, Verdarera Relation fol. 39.

zmuszały załogę do szukania schronienia za okopami, pod kierunkiem Mirandy nasypanemi [1]).

Artylerya turecka straszliwe teraz sprawiała skutki, ponieważ cały ogień na nagie mury Św. Elma skupiła. Żaden mur nie byłby wytrzymał tego gradu żelaznych i ciężkich kul marmurowych, jakie olbrzymie maszyny oblegających wyrzucały. Kawały muru niby tynk się waliły, a zamek Św. Elma drżał w podstawach pod gromami straszliwej altyleryi; najdzielniejszy wojownik mógł upaść na duchu, widząc, jak szczerby z każdym dniem szerszemi się stawały, aby wpuścić dzikie tłumy, rojące się przed bramami.

W tej ostateczności, gdy załoga zmniejszała się od ustawicznego ze strony nieprzyjaciół ognia, a zarazem od nadmiernego trudu wyczerpywała swe siły, gdy wielu rycerzy było rannych, a wszyscy pomęczeni zbytnią bezsennością, jasna rzecz, iż większa część sądziła, że dopełniła ciążącego na niej obowiązku i że bez ujmy swemu honorowi, może ustąpić ze stanowiska, na którem dłużej nie zdołałaby się trzymać. Postanowiono więc zwrócić się do wielkiego mistrza, by wysłał niezwłocznie czółna dla przewiezienie ich wraz z pozostałą załogą do Il Borgo. Osobą, na to poselstwo wybraną, był kawaler de Medran, który, jak to La Valettowi nie tajnem było, prawdopodobnie nie przesadzałby trudności położenia.

W skutek tego de Medran, przepłynął na drugą stronę przystani i w rozmowie z wielkim mistrzem wyłuszczył mu cel swych odwiedzin. Mówił o zrujnowanym stanie fortyfikacyj i rozwodził się nad rozpaczliwem położeniem załogi, którą tylko ciągłe posiłki z Il Borgo wysyłane, mogłyby podtrzymać, co jednak byłoby jedynie innym środkiem wyczerpania sił zakonu. Byłoby więc lepiej, mówił, zamiast przedłużania szalonej obrony, która zagubą obrońców skończyć się musi, przewieść ich bezwłocznie do miasta gdzie wspólnie ze swymi braćmi z wrogiem walczyć mogą.

1) Tamże, fol. 39—42.—Calderon, Defensa de Malta, str. 46.—De Thou Hist. Universelle, tom V. str. 58. — Vertot Kawalerowie Maltańscy, tom V. str: 58.—Vertot Kawelerowie Maltańscy, tom II. str. 204. — Miniana, Hist. de España, str. 350.

La Valette uważnie słuchał dowodzenia de Medrana, które zaiste na baczną rozwagę zasługiwało; ale, ponieważ sprawa była nader ważną dla dobra jego małego społeczeństwa, wolał przedstawić ją radzie *Wielkich Krzyżów*,—ludzi, zajmujących najwyższe stanowiska w zakonie. Wszyscy oni jednomyślnie byli tego samego co De Medran, zdania; ale La Valette bynajmniej się z nimi nie zgadzał. Czuł on, że utrzymanie zamku Św. Elma, wiązało się z istnieniem samego zakonu. Wicekról Sycylijski, mówił La Valette swym braciom, oświadczył, że jeżeli ta warownia wpadnie w ręce nieprzyjaciela, nie myśli dla ocalenia wyspy narażać floty swego pana, a należy im polegać nietylko na swych ostrych mieczach, ale i na pomocy sycylijskiej. Kawalerowie muszą bądź co bądź utrzymać to stanowisko; wicekról nie może ich opuszczać w potrzebie; on sam ich również nie opuści. Starannie opatrywać ich będzie wszystkiem, co potrzebne dla obrony, a jeśli zajdzie potrzeba, uda się tam i osobiście obejmie dowództwo i obroni twierdzę przed niewiernymi albo umrze w wyłomie.

Starsi kawalerowie, usłyszawszy postanowienie wielkiego mistrze, oświadczyli, że poprzestają na niem. Widzieli oni, jak lekko cenił życie w porównaniu ze sprawą, której się był poświęcił i oznajmili zamiar przelania ostatniej kropli krwi w obronie powierzonego im stanowiska. Młodsi bracia nie tak łatwo pogodzili się z postanowieniem swych zwierzchników. Pozostawać tu dłużej było daremną ofiarą życia, powiadali, byli bowiem osaczeni w zamku, jak owce, spokojnie oczekujące, aż ich pożrą dzikie wilki, krwi ich żądne; tego znieść nie mogą, a jeśli wielki mistrz ztąd ich nie zabierze niezwłocznie, zrobią wycieczkę na nieprzyjaciela i na bojowisku zaszytną śmierć poniosą. Wyprawiono więc do Il Borgo przez jednego z kawalerów list, podpisany przez pięćdziesięciu jego współtowarzyszy i postanowienie ich wyrażający.

La Valette odebrał list ze smutkiem, jaki łączył się z oburzeniem. Mówił, że nie dosyć dla nich było ponieść zaszczytną śmierć, jakiej tyle pożądali, że muszą umrzeć tak, jak on im poleci, gdyż winni byli słuchać jego rozkazów. Przypomniał im śluby, przy wstąpieniu do zakonu składane i obowiązek każdego prawego kawalera położenia życia w ofierze, jeśli tego dla dobra zakonu będzie potrzeba. Dodał, że nie zyskają, opuszczając swoje stanowisko i powracając do miasta; gdyż armia turecka będzie

wkrótce pod bramami, a wicekról Sycylijski pozostawi ich swemu losowi.

Jednakże aby się nie zdawało, że lekceważy przełożenia braci, La Valette postanowił wysłać trzech komisarzy dla obejrzenia zamku św. Elma i zdania sprawy o jego stanie. Przyniosłoby to przynajmniej tę korzyść, iżby zyskano na czasie wtedy, gdy każda godzina zyskana, miała swe znaczenie; nadto posłał do Sycylii, aby zwrócić uwagę wicekróla na opieszałość jego i nalegać na konieczność niezwłocznej pomocy, jeśli pragnie i chce zamek ocalić.

Komisarze z radością zostali przyjęci przez nieposłusznych kawalerów, których znaleźli tak myślą odjazdu zaprzątniętych, iż strzeliwo rzucali w studnie, aby się w ręce Turków nie dostało. Kawalerowie skwapliwie komisarzom pokazywali każdą część fortyfikacyi, których stan zrujnowany dobitniej przemawiał, niż szemranie załogi. Dwaj komisarze, zgodzili się na zdanie stronnictwa niezadowolonych i oświadczyli, że zamek dłużej trzymać się nie zdoła; wszelako trzeci, kawaler włoski, nazwiskiem Castriot, był całkiem innego zdania. Zgadzał on się, iż fortyfikacye w złym znajdowały się stanie; ale bynajmniej nie w rozpaczliwym. Przy świeżych wojskach i materyałach, jakieby miasto dostarczyło, możnaby wkrótce przywieść je do takowego stanu, iżby pewien czas dłużej wytrzymały. Takie zdanie, wypowiadane śmiało, na przekór skargom kawalerów, zadrasnęło ich honor. Powstał gorący spór i mogłyby złe skutki z tego wyniknąć, gdyby dowódzca De Broglio i komandor Negroponcki dla zapobieżenia rozruchowi, nie kazali bić w dzwon na trwogę, co wszystkich kawalerów na stanowisko odwołało.

Za powrotem Castriot w podobny sposób zdał sprawę wielkiemu mistrzowi i śmiało oświadczył, iż dowiedzie tego, co był powiedział; mówił, że jeśli La Valette dozwoli mu zebrać pewną siłę, on sam uda się do zamku Św. Elma i przywiedzie go do takowego stanu, iż w obec Ottomańskiego oręża trzymać się jeszcze będzie.

La Valette chętnie przystał na propozycyę, którą może pierwotnie sam był nasunął. Nikogo nie zmuszano do tyle niebezpiecznej służby, ale ochotnicy skwapliwie się zgłaszali, Kawalerowie, żołnierze i obywatele tak wiejscy jak i miejscy. Jedyną trudność stanowiło zrobienie wyboru. Wszyscy ochoczo ubiegali się o chwałę zaciągnięcia się do tej garstki bohaterów.

Ów objaw szlachetnego ducha w towarzyszach ucieszył La Valetta; dał mu zapewnienie pomocy silniejszej, niż wszelkie obce posiłki. Natychmiast napisał do niezadowolonych kawalerów w zamku Św. Elma i zawiadomił ich o tem, co się stało. Prośba wysłuchaną została obecnie; dziś w wieczór byli zwolnieni; pozostawało im jedynie stanowiska swe ustąpić następcom. „Wracajcie do klasztoru, bracia moi“, pisał w końcu: tu będziecie na teraz bezpieczni, a ja mniej się lękać będę o los twierdzy, od której zachowanie wyspy tak wielce zależy„.

Kawalerowie, odebrawszy pewną wiadomość o tem, jaki sprawa ich w Il Borgo bierze obrót, wielce się zmieszali. Ustąpić innym stanowiska, powierzone ich straży, było hańbą, jakiej by nie znieśli. Skoro nadszedł list wielkiego mistrza, strapienie ich było niesłychane, a nie łagodziła go chłodna i szydercza pogarda, bardzo słabo pozorem troskliwości o ich osobiste bezpieczeństwo przysłonięta. Kawalerowie upraszali komandora Negroponckiego, aby w imieniu ich napisał do La Valetta i błagał tegoż, by Kawalerom takiego nie robił sromu. Oświadczali, iż żałują tego co się stało i prosili, aby mogli teraz złożyć takie przywiązania do sprawy dowody, któreby błąd ich zagładziły.

List wyprawiono przez pływaka na drugą stronę przystani. Wielki mistrz odpowiedział, iż starzy wojownicy nieposłuszni mniej w jego oczach mają wartości, niż surowi nowozaciężni, poddający się karności. Strapienie Kawalerów po tej odprawie było niewymowne; gdyż w oczach ich hańba gorszą od śmierci się zdawała. W niedoli swej znowu zwrócili się do La Valetta, wznawiając oświadczenia żalu za przyszłość i w pokornych słowach prosząc o przebaczenie. Wódz poznał, że sprawę dostatecznie daleko posunął; może do tego punktu właśnie zamierzał był ją doprowadzić. Nie należało towarzyszów swych przywodzić do rozpaczy. Czuł on, iż teraz można było im zaufać, rozpuścił więc zaciągi, zatrzymując tylko część tych dzielnych ludzi, na wzmocnienie załogi przydatną i wraz z nimi wysłał zasiłki w strzeliwie, oraz materyały do naprawy zburzonych murów [1]).

---

[1]) Co do kart poprzedzających, opisujących poselstwa La Valetta i tak wydatnie charakter wielkiego mistrza przedstawiających, zawdzięczam je głównie Vertotowi. (Kawalerowie Maltańscy, tom I str. 309—312). Toż samo opowiada treściwiej Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str, 60 — 67; Cabrera,

W przeciągu tego czasu, wódz turecki oblężenie energicznie popierał. Dzień i noc baterye biły w przeznaczoną na zgubę warownią. Fosa zasłaną została ułamkami od gradu kul z murów oderwanemi, a szczerba, stopniowo w południowo-zachodniej stronie zamku się rozwierająca, okazywała, iż nakoniec należyty wyłom zrobiono. Niezwykła żywość, z jaką działa cały dzień 15 czerwca, ognia dawały, oraz fałszywa trwoga, załogę następnej nocy niepokojąca, naprowadzały na domysł, iż niezwłocznie zamierzano walny szturm przypuścić. Przypuszczenie było słusznem. Szesnastego czerwca, o świcie, całe wojsko oblegających stało pod bronią. Na znak umówiony wystrzelono z działa i liczny zastęp janczarów, ustawiony w kolumnę, żwawo ruszył naprzód w celu zdobycia wielkiego wyłomu w zamku.

Tymczasem flota Ottomańska, opuściwszy przystań na wschodniej stronie wyspy, opłynęła ją w koło i stanęła teraz w ujściu Wielkiego Portu, gdzie wkrótce ciężkie działa floty skierowano na bok zamku Św. Elma, ku morzu obrócony. Baterya na przylądku Draguta, dawała ognia na zachodni bok twierdzy, a cztery tysiące muszkietników na szańcach, osypywało wyłom gradem kul i sprzątało ludzi, którzy głowę nad przedpiersień wytknęli.

Cały ten czas działa oblężonych nie próżnowały; ale śmiało odpowiadały na kanonadę ze statków a i od strony lądu ogień artyleryi i muszkietów nie ustawał. Teraz oblężeni celowali wszyscy do straszliwego oddziału janczarow, którzy jakeśmy już wspomnieli, pędzili naprzód do szturmu. Pierwsze ich szeregi zmiatano, a działa z zamku Św. Anioła, na niecałe pół mili odległe, okropne z boku sprawiały spustoszenie. Ale, chociaż podwójnym ogiem z przodu i z boku wstrzymywani, janczarowie nie stanęli w biegu, ani byli w nieład wprawieni. Nie zważając na tych, co padli, czarna kolumna statecznie sunęła, niby chmura gromów pełna, a jęki umierających głuchły przy głośnych okrzykach wojennych, z jakiemi towarzysze pędzili do szturmu. Fosa zawalona gruzami murów, stała się mostem dla nacierających, co

Filpe Segundo, lib. VI. cap. 25; De Thou, Hist· Universeile, tom V, str. 61; Campana, Filippo Secondo, część II. str. 159; Balbi Verdadera Relacion fol. 44, 45.

nie potrzebowali faszyny, którą pionerowie szczerbę mieli zapełnić. Przystęp do wyłomu nieco był stromy, a samego wyłomu bronił oddział Kawalerów i żołnierzy, którzy nacierających z muszkietów gradem kul osypywali; ci jednak szli naprzód mimo kul ulewy i po zaciętej walce, pierwszy szereg znalazł się na szczycie, twarzą w twarz nieprzyjaciela. Atoli wysiłek ów, Turków siły prawie wyczerpał; świeżo przybyli chrześcianie, rozsiekali ich w kawały; inni wszelako zajęli miejsce poległych, aż Kawalerowie w obec przeważnej liczby zaczęli tracić grunt pod nogami i siły się coraz bardziej zrównywały. Przyszło do ręcznego boju, gdzie każdą stronę wściekła nienawiść religijna podniecała, a chrześcianin i muzułmanin poglądali na raj, jako nagrodę tych, co zginą w walce z niewiernymi. Nie proszono o łaskę i nie okazywano jej wcale; a długa i zaciekła walka toczyła się pomiędzy kwiatem żołnierzy muzułmańskich i najlepszem w chrześciaństwie rycerstwem. W zapale bitwy, pewien śmiały Turek zatknął proporzec swój na murach; ale Kawaler de Medran zerwał go skwapliwie i zarąbał muzułmanina, lecz w tejże chwili śmiertelnie z rusznicy został raniony [1]). Ponieważ walka daleko w dzień się przeciągnęła, na dobitkę zrobił się niezmierny upał, który niesłychanie walczących udręczał. Wszelako ni jedna ni druga strona nie osłabła w swych wysiłkach. Lubo kilkakrotnie odparci, Turcy wracali do szturmu z tym samym co wprzódy zapałem, a gdy szable i jatagany się pokruszyły, walczący wzięli się do sztyletów i w śmiertelnym zapasie staczali się na dół po wyłomie.

Gdy z tej strony śmierć dokonywała swego dzieła i z innej energicznie próbowano wziąść twierdzę, wdarłszy się po drabinach na mury. Oddział Turków, wpakowawszy się do fosy, przystawił drabiny do muru i popychany naprzód przez towarzyszy, z tyłu idących, usiłował wejść przemocą, mimo że załoga z muszkietów gęsto kulami sypała. Kawały skał, kloce drzewa, ciężkie kule żelazne staczano przez przedpiersień, a z niemi materye pal-

[1]) Zwłoki Medrana przeniesiono do Il Borgo, gdzie La Valette, przez cześć dla jego pamięci kazał go między Wielkiemi Krzyżami pochować. „El gran Maestre lo mando enterrar en una sepultura, adonde se entierran los cavalleros de la gran Cruz, porque esta era la mayor honra, que en tal tiëmpo le podia hazer, y el muy bien la merecia".

Balbi, Verdadera Relacion, fol. 51.

ne i ręczne granaty, które pękając na dole, druzgotały drabiny i okaleczone napastników ciała na skaliste dno fosy waliły. W tym boju jeden wynalazek szczególniejsze oblężonym oddał usługi. Poradził go załodze La Valette, a składał się on z żelaznej obręczy, okręconej suknem, umoczonem w saletrze i smolnych substancyach, które zapalone, z nieugaszoną gorzały wściekłością. Obręcze te, rzucone na nacierających, chwytały ich w swe ogniste koła. Nieraz dwu ludzi więzło w jednej i tej samej obręczy, a ponieważ powiewne Turków szaty łatwo się zapalały, szybko więc płomień ich obejmował i silnie osmalal, jeśli na śmierć nie spalił [1]), Owtak prosty wynalazek—i nie wytworny, jakbyśmy sobie dzisiaj myśleli — tak okropne sprawiał skutki, że Turcy bardziej go się obawiali, niż wszelkich innych ogni, jakie oblężeni używali.

Podobną próbę wejścia na mury zrobiono z drugiej strony zamku, ale udaremniły ją dobrze skierowane strzały z dział zamku Św Anioła, po drugiej stronie przystani leżącego,—działa owe strzelały tak dokładnie, iż większą część szturmujących pozabijały, a pozostałych zmusiły do zaniechania zamiaru [2]). Zaiste przez cały przeciąg szturmu artylerya z zamków Św. Anioła, Św. Michała i z Il Borgo, tak dokuczliwie prażyła wroga z boku i z tyłu, iż wielce przeszkadzała jego ruchom i nie małe oblężonym oddała usługi.

Tym sposobem bitwa toczyła się zaciekle na morzu i na lądzie. Cały obręb Wielkiego Portu wrzał ogniem. Straszliwy łoskot rozlegał się w powietrzu, ryk dział, huk muszkietów, świst ognistych pocisków, trzask walących się murów, wrzaski umierających, a nad tem wszystkiem dzikie okrzyki tych, co o pierwszeństwo walczyli! Na dobitkę wśród walki iskra padła do magazynu materyałów palnych w twierdzy i ten wyleciał w powietrze ze straszliwym wybuchem, głusząc wszelki inny hałas, że nawet

[1]) Wynalazek tego pocisku Vertot przypisuje La Valettowi. (Kawalerowie Maltańscy, tom II, str. 215). Balbi przyznaje go bratu zakonnemu, nazwiskiem Ramon Fortunii. (Verdadera Relacion, str. 48).

[1]) Pierwszy strzał był nie tak pomyślny, gdyż zabił ośmiu własnych ludzi!—„Mas el artillero, o fuesse la prissa, o fuesse la turbacion que en semejantes casos suele sobre venir en los hombres el se tuvo mas a mano drecha, que no deviera, pues de aquel tiro mato ocho de los nuestros que defendian aquella posta. Balbi, Verdadera Relacion, fol. 50.

walka na chwilę ucichła. Chmura dymu i pary, wzniósłszy się w powietrze, niby ciężki, ciemny baldachim wisiała nad zamkiem Św. Elma. Zdawało się jak gdyby ze spokojnych wód morza Śródziemnego wybuchnął nagle wulkan, wyrzucając z siebie kłęby ognia i dymu i wstrząsając wyspę do głębi!

Bój trwał kilka godzin, a ciągle jeszcze mała garstka chrześciańskich wojowników przeważającej sile stawiała czoło. Słońce wzniosło się teraz wysoko na niebiosa, a ponieważ promienie jego prażyły napastników głowy, natarczywość ich słabnąć poczęła. Nakoniec gdy ich znużyło gorąco i trud nadmierny i gdy wielu od ran na nogach ustać nie mogło, ciężko było janczarów do nowego poprowadzić ataku i Mustafa ze smutkiem spostrzegł, iż tego dnia zamku Św. Elma zdobyć nie można. Zaraz po południu dał znak do odwrotu i zastęp muzułmański, uchodząc w obec morderczych strzałów załogi, w ponurem milczeniu wpadł na powrót do swoich szańców, jak tygrys, co zawiedziony w oczekiwanej zdobyczy, w legowisku swem przed dzidą łowca szuka schronienia [1]).

Skoro Turcy się cofnęli, załoga w zamku Św. Elma wydała zwycięzki okrzyk, który doleciał na drugą stronę zatoki i na który radośnie odpowiedziano i z zamku Św. Anioła i z miasta, gdzie mieszkańcy z natężonem zajęciem śledzili bieg walki, gdyż od jej wyniku ich własny los tak bardzo zależał.

Liczby muzułmanów, poległych przy szturmie, tylko domyślać się można; lecz musiała ona być nader znaczna. Stratę załogi podają aż na trzy tysiące ludzi. Z tych siedemnastu było Kawalerami zakonu. Zauważano jednak, iż prosty żołnierz pełnił obowiązek swój cały dzień również dzielnie, jak najlepszy Kawaler, obok którego walczył [2]). Niewielu, a może żaden z pozostałych przy życiu, ran uniknęło. Tych, co ciężkie otrzymali rany, przeniesiono niezwłocznie do miasta, a wysłano równąż ilość

[1]) Tamże, fol. 49 — 51.—Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str. 72 i nast.—Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom II. str. 214—216.—Cabrera, Filipe Segundo, lib. VI. cap. 25.—Sagredo, Monarcas Othomanos, str. 245.—Herrera, Historia General, lib. XII. cap. 6.

[2]) „En este assalto y en todos me han dicho cavalleros, que pelearon no solamente ellos, y los soldados, mas que los forçados, bonos vollas, y Malteses murieren con tanto animo, como qualquiera otra persona de mayor estima“. Balbi, Verdadera Relacion, fol. 51.

zdrowego żołnierza dla zastąpienia tamtych, wraz z zasiłkami w strzeliwie i materyałach dla naprawienia, o ile możności, uszkodzonych fortyfikacyj. Pomiędzy tymi, którzy najwięcej z ran cierpieli, znajdował się komandor Negroponcki, uporczywie opierał się on przewiezieniu swej osoby do miasta, a gdy La Valette nalegał nań, aby zgodził się na przysłanie zastępcy na swe miejsce, stary żołnierz, odpowiedział, iż gotów jest zdać dowództwo każdemu, kto na jego miejsce mianowanym zostanie, ale ufa iż mu wolno będzie pozostać dłużej w zamku Św. Elma i przelać w obronie wiary krew swoją do ostatniej kropli [1]. Podobnie bohaterskiego ducha okazywali Kawalerowie, a nawet żołnierze Maltańscy, ubiegający się, aby zająć miejsce tych, co zginęli w warowni. Było to obecnie nietylko stanowisko niebezpieczne, ale prawdę powiedziawszy, zgubne. Wszelako dzielni mężowie ubiegali się o nie, jako o palmę chwały i La Valette był zmuszony odmówić prośbie dwunastu kawalerów *języka* włoskiego na zasadzie, iż ubytek w załodze zapełnionym już został.

Jedyną iskierkę nadziei przedstawiało teraz otrzymanie posiłków z Sycylii. Atoli wicekról, nie spiesząc się bynajmniej, chciał, zdaje się grać rolę *matadora* w jednej z narodowych walk byków, — pozwalając walczącym w arenie wyczerpać siły swe w walce i zachowując się na chwilę, kiedy jedno pchnięcie jego szpady bój rozstrzygnie.

Zawsze pozostawała dla zamku Św. Elma pewna nadzieja przedłużenia swego bytu, póki można było utrzymywać stosunki z zamkiem Św. Anioła i z miastem, z pomocą których odnawiano upadające siły załogi, wlewając świeżą i żywą krew w jej żyły. Nakoniec wódz turecki spostrzegł, że jeśli pragnie zakończyć oblężenie, musi przeciąć stosunki. Byłoby dobrze dla niego, gdyby do tego wniosku przyszedł był wcześniej.

Z porady Draguta osaczenia zamku dokonano, przeciągnąwszy linię okopów do Wielkiego Portu, gdzie baterya z ciężkich dział złożona, górowała nad miejscem wylądowania. Prowadząc te roboty, wódz Maurytański został odłamkiem skały, rozbitej

[1]) „Que si su señoria Illustrissima tenia otra persona, para tal cargo mejor, que la embiasse, quel lo obedecieria como a tal, mas quel queria quedar en sant Ermo, como privado cavallero, y por sa religion sacrificar su cuerpo". Tamże, str. 44.

kulą działową, w głowę raniony i bez czucia padł na szańcach. Mustafa, kazawszy zarzucić płaszcz na padłego wodza, przeniósł go do swego namiotu. Rana okazała się śmiertelną, a lubo Dragut żył tak długo, iż dowiedział się o losie zamku Św. Elma, zdaje się, nie był w stanie dopomagać oblężeniu swemi radami. Strata owego zdolnego wodza była najcięższym ciosem, jaki mógł spotkać oblegających.

Podczas gdy okopy postępowały dalej, nieprzyjaciel ustawicznie strzelał do rozpadających się murów warowni. Temu towarzyszyły fałszywe postrachy, napady nocne, w których płonące pociski, puszczane w powietrze, rzucały nad wodami blask chwilowy, jaki okazywał ciemne zarysy zamku Św. Ełma, ze zrujnowaną powagą ruiny wznoszące się nad sceną spustoszenia. Artylerzystów w zamku Św. Anioła w ciemnościach nocnych naprowadzało na cel światło ogni nieprzyjacielskich [1]). Attaki owe, lubo nieraz łączyły się one ze znaczną w ludziach stratą, przypuszczali Turcy nietyle w nadziei wzięcia zamku, ile w celu znużenia załogi. A zaiste strasznym był los tej ostatniej; walcząc we dnie, trudząc się przez długą noc nad naprawą zniszczonych fortyfikacyj, nie była w stanie ani odpocząć, ani wziąść pokarm potrzebny do pokrzepienia sił wyczerpanych. Do tego wszystkiego należy dodać teraz większy jeszczcze upadek na duchu, gdy widzieli jak opasuje ich w koło żelazny łańcuch, mający od przyjaciół na zawsze ich oddzielić.

Jedynastego tegoż miesiąca dokonano osaczenia i końce wałów opatrzono w reduty z dwu wielkich dział, które w połączeniu z muszkietami na szańcach, mogły ostrzeliwać punkt wylądowania i na dobre odciąć dowóz dalszych posiłków, z przeciwnej strony portu wysyłanych. Dni załogi własnym pozostawionej siłom, były policzone.

La Valette, niespokojnie na te roboty wroga poglądający, robił o ile możności wszystko, aby je opóźnić, strzelając nieustannie do robotników, w nadziei wyparcia ich z szańców. Gdy robo-

[1]) „La escuridad de la noche, fue luego muy clara, por la grande cantidad des los fuegos artificiales, que de ambas partes se arojavan, y de tal manera que los que estavamos en san Miguel, veyamos muy claramente sant Ermo, y los artilleros de sant Angel y de otras partes apuntavan, a la lumbre de los fuegos enemigos". Tamże, fol. 48.

ła została ukończoną, duszę wielkiego mistrza boleść przejęła, a jego szlachetne rysy, zwykle pewien odcień smutku na sobie noszące, powlekły się jeszcze głębszą posępnością, skoro poznał iż dzielnych swych towarzyszów musi teraz własnemu pozostawić losowi.

Dwudziestego tegoż miesiąca przypadło święto Bożego Ciała, które w szczęśliwszych dniach zawsze Szpitalnicy z wielką odprawiali okazałością. Nawet wtedy święcić dnia tego nie omieszkali. Odprawiono procesyą na czele której postępował wielki mistrz, a Kawalerowie szli ubrani w ciemne płaszcze zakonne, na których był biały krzyż Maltański. Towarzyszyła im cała ludność miejscowa, mężczyźni, kobiety i dzieci. Procesya obeszła miasto w około, trzymając się kierunku, najmniej na strzały wroga wystawionego. Stanąwszy w kościele, pobożni padli na ziemię i z uczuciami, jakim własne ich położenie, a nadewszystko położenie mężnych towarzyszy w zamku Św. Elma, jeszcze więcej uroczystości dodawało, błagali Pana Zastępów, by się nad nim w tej niedoli ulitował i niedozwalał, aby nieprzyjaciele jego tryumfowali nad prawymi żołnierzami Krzyża [1]).

Przez cały dzień 21, oblegający strzelali z większą niż zwykle zaciekłością, póki w kilku miejscach nie zwalano kruszącego się muru, aż do samej gołej skały, na jakiej był zbudowany [2]). Pionerowie ich, którzy umyślnie pęki chróstu zebrali, napełnili fosę faszyną, a ponieważ ta mokrą ziemią pokrytą została, nadaremnie załoga kusiła się ją zapalić. Przez całą noc następną nieustanna fałszywa trwoga, ciągle żołnierzy pod bronią trzymała. Wszystko to rokowało walny szturm i szturm też na drugi dzień nastąpił.

Z pierwszym brzaskiem, wojska tureckie były na nogach. Wkrótce wysypały się na fosę, a ta będąc zawaloną, nie stawiała przeszkody. Niektórzy żołnierze rzucili się do wyłomu; tam wszakże Kawalerowie oraz ich poplecznicy stali gotowi na przyjęcie wroga. Inni usiłowali wejść na mury, ale gradem pocisków zostali odparci. Ogień z muszkietów był słaby, gdyż poczynało brakować strzeliwa; wszędzie jednak nacierający z tymże nieugiętem

1) Balbi Verdadera Relacion, fol. 53.
2) Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom II, str. 214.

co i wprzódy męztwem się spotkali. Zdawało się, jakby obrońcy zamku Św. Elma lubo niesłychanemi wyczerpani cierpieniami, dawną siłę niby cudem odzyskali. Trzy razy wróg wracał do szturmu i trzy razy został odparty. Rzeź była straszną; chrześcianie i muzułmanie pasowali się wściekle ze sobą, aż na gruzach, gdzie się bito, z ciał zabitych stosy się utworzyły.

Walka trwała kilka godzin. Zdumiony oporem, jakiego doznał od tej garstki bojowników, Mustafa poznał, że jeśli nie pragnie marnować dłużej życia swych towarzyszy, zdobycie twierdzy na drugi dzień musi odłożyć. Ponieważ cios, nieprzyjaciołom obecnie zadany, koniecznie ich ogłuszyć musiał, przechodziłoby to chyba siły przyrodzone, gdyby drugi jeszcze atak wytrzymali. Dał więc znowu znak do odwrotu, a zwycięzcy znowu okrzyk tryumfu—słaby okrzyk wydali i chorągiew zakonna, powiewająca z murów, oznajmiła, że zamek Św. Elma ciągle jeszcze w rękach chrześcian się znajdował. Był to ostatni tryumf załogi [1]).

Rzeczywiście, doprowadzoną została ona do ostateczności; strzeliwo jej się wyczerpało, broń połamała się i popsuła; w murach ukazywały się wyłomy, wyglądały one jak skołatany burzą statek, który rozwodzi się na wszystkie strony i lada chwila pójdzie na dno; nieliczna pozostałych przy życiu garstka okrytą była ranami; a wielu tak było pokaleczonych, iż osłabłe ciało zaledwie wlec po murach zdołali. Jeden atak więcej, a widowisko się skończyło.

W tym opłakanym stanie, postanowili zrobić wysiłek w celu odniesienia się do swych przyjaciół, po drugiej stronie przystani i oznajmienia im o swem położeniu. Między Maltańczykami znajdowało się wielu wybornych pływaków, którzy od dzieciństwa wychowani przy morzu, byli w niem jak we własnym żywiole. Jeden z nich podjął się zanieść wiadomość wielkiemu mistrzowi. Dając nurka i długo płynąc pod wodą, szczęśliwie uniknął kul nieprzyjacielskich i bezpiecznie wyszedł na brzeg przeciwległy.

1) Tamże, str. 216, 217.—Balbi Verdadera, Relacion, fol. 54.—Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str. 80 i nast.—Cabrera, Filipe Segundo, lib. VI, cap. 25.

La Valetta, opowiadanie nurka wzruszyło bardzo, lubo nie zadziwiło. Z pozostałymi Kawalerami wytężonem okiem śledził bieg bitwy, a lubo dziwował się, że na przekór tak przeważnej sile, zwycięztwo odnieśli chrześcianie, wiedział jednakże, jak drogo musiało być okupionem. Aczkolwiek mało ufny w powodzenie zamiaru, postanowił odpowiedzieć na wezwanie wysiłkiem w celu pomocy załodze. Natomiast spuszczono na wodę pięć wielkich bark i zaopatrzono w ludzi i zasiłki dla załogi. Kawalerowie tłoczyli się na pobrzeżu, ubiegając się skwapliwie o niebezpieczne prawo wejścia na łodzie; myśleli oni nie o sobie, a o swych towarzyszach w zamku Św. Elma.

Stało się tak, jak La Valette był przewidywał. Nad miejscem wylądowania wznosiła się baterya ciężkich dział, a przytem stu muszkietników groziło natychmiastową śmiercią każdemu, coby się zbliżył do brzegu. Wszelako Kawalerom nie było danem zbliżyć się do brzegu: gdyż admirał turecki, stojący w wejściu do Wielkiego Portu, spostrzegłszy czynione przygotowania, wysłał do przystani flotyllę z lżejszych statków złożoną, aby konwój pochwyciła. I tak szybkie były obroty flotylli, że gdyby chrześcianie nie byli cofnęli się jak najspieszniej, byliby niezwłocznie otoczeni przez nieprzyjaciela i wzięci w niewolę.

Obrońcy zamku Św. Elma, którzy z murów śledzili za czółnami; płynącemi na pomoc, widzieli, iż próba się nie udała i ostatni nadziei promyk wygasł w ich piersi. Los ich był roztrzygnięty. Nie wiele co więcej pozostawało, jak spokojnie ciosu kata oczekiwać. Jednakże nie oddawano się niemęzkiej rozpaczy, ale z bohaterską stałością, gotowano się umrzeć jak męczennicy za dobrą sprawę, której załoga swe życie poświęciła.

Noc przeszła nie na daremnych usiłowaniach naprawienia murów w nadziei przedłużenia bytu swego kilka godzin dłużej, ale na uroczystem przygotowaniu ludzi, co czuli iż stoją na brzegu wieczności. Modlono się, spowiadano, przyjmowano Najświętszy Sakrament i zachęcając się wzajemnie do spełnienia obowiązku odnawiano śluby, które zobowiązywały do położenia w razie potrzeby życia w obronie wiary. Zwłaszcza widziano kilku, a między nimi Mirandę i komandora Negroponckiego, którzy w okół zagrzewali i pocieszali braci, a lubo sami okryci ranami, posługiwali o ile możności, chorym i umierającym;—a pełno było

na około umierających, pomieszanych z trupami na gruzach, które niezadługo wspólnym ich grobem być miały [1]).

Tak przeszła owa noc straszliwa; poczem uścisnąwszy się czule, jak przyjaciele, co się rozstają na zawsze, zacni kawalerowie wrócili na swe stanowiska, gotowi o ile można, najdrożej sprzedać swe życie. Kilku starszych i chorych oraz ci, co w skutek ran chodzić nie mogli, zostali zaniesieni na rękach towarzyszy i usiadłszy na gruzach, z bezsilnemi mieczami w rękach, gotowi byli, jako prawi i wierni Kawalerowie umrzeć na wyłomie.

Nie czekali długo. Turcy tylekroć w nadziei zdobyczy omyleni, głośno wołali, aby ich do ataku prowadzono. Pochodu ich nie wstrzymywały słabe strzały na chybi trafi z twierdzy wypadające i wkrótce wdzierali się na wyłom, ślizki jeszcze od krwi poprzedniego dnia przelanej. Lecz mimo całej swej mnogości, nie prędko zdołali przełamać mały rycerstwa maltańskiego szereg, który tu na nich oczekiwał. Chociaż to niepodobnem do prawdy zdawać się może, jednakże bój trwał kilka godzin i los zamku Św. Elma wahał się przez ten czas cały. Nakoniec po krótkim wypoczynku, zastęp turecki skupił się do ostatniego natarcia i prąd walki wylewając się z niepowstrzymaną wściekłością przez szeroki wyłom, powalił Kawalerów i żołnierzy, żywej duszy nie zostawiając na murach. Mała garstka rycerzy, wymknąwszy się w popłochu, wpadła do kaplicy; ale widząc, że nie oszczędzano tych, co się poddali, wypadła znowu i zginęła od miecza nieprzyjaciół. Oddział z dziewięciu kawalerów, w końcu fosy stojący, niedaleko od miejsca, przez ludzi Draguta zajmowanego, poddał się jako jeńcy wojenni korsarzom; a ci ostatni, na szczęście przywykli w swym handlu pirackim ludzi uważać za rodzaj towaru, wzbraniali się wydać chrześcian Turkom, zachowując ich na okup. Byli to jedyni członkowie zakonu, którzy rzeź przeżyli [1]). Wsze-

[1]) „Ellos como aquello que la mańana havia de ser su postrer dia en este mundo, unos con otros se confessavan, y rogavan a nuestro seńor que por su infinita misericordia, la tuviesse de sus animas, pues le costaron su preciossissima sangre para redemirlas". Balbi, Verdadera Relacion, fol. 54.

Zobacz także Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom II, str. 217—218.—Cabrera, Filipe Segundo, lib. VI. cap. 25.

[2]) Vertot, którego zamiłowanie w rzeczach zadziwiających doprowadza niekiedy do cudowności, daje do zrozumienia, iz nikt z załogi nie przeżył zburzenia św. Elma. (Kawalerowie Maltańscy, tom II, str. 219). Gdyby tak było,

lako kilku żołnierzom Maltańskim, doskonałym pływakom, udało się wśród zgiełku dostać się na przeciwległy brzeg przystani, gdzie roznieśli smutną wieść o stracie zamku Św. Elma. Potwierdziły ją wkrótce wystrzały dział tureckich i chorągiew Półksiężyca, zatknięta na miejscu tak niedawno przez proporzec Św. Jana zajmowanem, okazywała nader jasno, iż warownia owa, klucz wyspy, przeszła z rąk chrześcian w ręce niewiernych [1]).

Flota Ottomańska, opłynąwszy potem przylądek, weszła do Portu Musiette od zachodu przy dźwiękach muzyki, ozdobiona proporczykami i chorągiewkami, a po skałach rozlegały się okrzyki żołnierzy tureckich i baterye na brzegu artyleryi okrętowej gromami odpowiadały.

Dzień, w którym wypadek ów miał miejsce, 23 czerwca, był dniem Św. Jana Chrzciciela, patrona zakonu. Dzień ten Kawalerowie święcili zawsze z większą niż inne świetnością. Teraz, niestety, był on dla nich dniem upokorzenia i żałoby, a nadto ze smutkiem widzieli, iż nieprzyjaciele wiary obchodzą go jako dzień tryumfalnego wesela [2]).

Na dobitkę nieszczęścia, Mustafa splamił swe zwycięztwo kilku dzikiemi czynami, zgodnemi zdaje się, z jego charakterem. Głowy czterech przedniejszych Kawalerów, a między nimi Mirandy i komandora Negroponckiego osadzono na wysokich palach, zwróconych ku miastu. Jeszcze bardziej rażący widok okazał się

radzibyśmy wiedzieć, jakim sposobem historyk dowiedział się o tem, co się działo w twierdzy w dniu i w nocy przed szturmem. Szczegóły przytoczone wyżej z Balbiego, wyjaśniają tę znajomość rzeczy, oraz noszą na sobie charakter prawdopodobieństwa. (Verdadera Relacion, fol. 55.

[1]) „Luego que entraron los Turcos en sant Ermo, abatieron el estandarte de san Juan, y en su lugar plantaran una vandera del gran Turco, y en todo aquel dia no hizieron otra cosa, que plantar vanderas; y vanderillas por la muralla, segunsu costumbre". Tamże, fol 55.

Zobacz także co do szturmowania zamku Św. Elma, Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str. 81—84; Miniana, Hist. de Espña, str. 351; Cabrera, Filipe Segundo; lib. VI, cap. 25; Campana, Filippo Secondo, część II, str. 159; Sagredo, Monarcas Nthomanos, str. 245; Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom II, str. 219 i nast.

[2]) „Atodos nos pesava en el anima porque aquellas eran fiestas que solian hazer los cavalleros en tal dias, pasa honor deste su santo avogado". Balbi, Verdadera Relacion, fol. 35.

oczom oblężonych. Wódz turecki kazał na ciałach kilku Kawalerów — w niektórych z nich podobno jeszcze kołatało się życie — wyciąć na piersiach blizny w kształcie krzyża; tak zeszpeconych przywiązano do desek i rzucono w wodę. Niektóre ciała zaniesione zostały na brzeg przeciwny, gdzie je bracia z łatwością poznali, a La Valette patrząc na zbezczeszczone zwłoki drogich swych towarzyszy łzami się zalał. Atoli żal prędko ustąpił przed uczuciami sroższego charakteru; wielki mistrz kazał ściąć głowy pojmańcom tureckim i z ciężkich dział wystrzelić je do szeregów nieprzyjacielskich, - aby, jak powiada nam kronikarz, muzułmanów ludzkości nauczyć [1]).

Liczba chrześcian, padłych w czasie oblężenia, wynosiła około tysiąca pięćset ludzi; z tych stu dwudziestu trzech było członkami zakonu, a między nimi znajdowało się kilku z najznakomitszych jego wojowników [2]) Stratę turecką oceniają na osiem tysięcy, na czele jej stał Dragut, ważniejszy niż cały pułk prostych żołnierzy. W chwili kiedy zamek wzięto, żył on jeszcze, lubo stracił już mowę. Zwycięzkie okrzyki zbudziły go z uśpienia, a gdy mu pytającym zwrokiem zwracającemu się do obecnych, powiedziano przyczynę, wzniósł oczy do nieba, jak gdyby dziękując za to i skonał [3]).

Wódz turecki, burząc zamek Św. Elma,—który zaiste mało czemś był lepszem, niż kupą gruzów, — posłał do Konstantynopola, jako trofea zwycięztwa, z jakie trzydzieści dział, które stały były na fortyfikacyach [4]).

Tak skończyło się pamiętne oblężenie zamku Św. Elma, w którem garstka wojowników przez miesiąc stawiała czoło całej armii tureckiej. Taki wynik, dając dowód nieugiętego męztwa załogi, nasuwa myśl, iż Turcy lubo mogli być silnymi w polu,

[1]) Tamże, fol. 58.—Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom II; str. 220.

[2]) Balbi podaje spis kawalerów, poległych w czasie oblężenia wraz z nazwiskami krajów, do których należeli, Verdadera Relacion, fol. 56.

[3]) Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom II, str. 220. Niczyje imię w szesnastym wieku nie pojawia się tak często w poezyi balladowej hiszpańskiej, jak imię Draguta. „*Romancero general*" zawiera w sobie wiele *romances*, niektóre z nich są nader piękne,—opiewających żale biednego jeńca, przykutego do galery straszliwego rozbójnika, lub sławiących jego potyczki morskie z Kawalerami maltańskimi, — „*las velas de la religion* jak eskadry zakonu się nazywają.

[4]) Balbi Verdadera Relacion, fol. 33.

mało mieli w inżynieryi biegłości i nie znali się na prawdziwych zasadach prowadzenia oblężenia. Z samego początku powinno ich było uderzyć, że aby prędko ukończyć oblężenie, należało znieść stosunki zamku św. Elma z miastem. Pokuszono się jednak o to dopiero z przybyciem Draguta, który wnet zalecił zbudowanie w tym celu bateryi na jakimkolwiek przylądku z przeciwnej strony Wielkiego Portu. Wszelako z początku wódz turecki puścił radę jego mimo uszu i dopiero nieco później z porady korsarza poprowadzono linią okopów do samego morza — i wtedy to los twierdzy został rozstrzygnięty.

Padł zamek św. Elma; ale stracono czas drogi, — co okazało się nienagrodzoną dla oblegających stratą, gdyż ta okoliczność, że zamek tak długo i dzielnie stawiał opór, nadzwyczaj dodała ducha chrześcianom, a do pewnego stopnia odwagę w muzułmanach umniejszyła. „Co będzie kosztować ojciec,“ zawołał Mustafa, — robiąc do zamku św. Anioła aluzyą, — „kiedy dziecię tak drogo nas kosztowało!“ [1]).

[1]) Dwa główne źródła, na których co do oblężenia Malty polegałem, są Balbi i Vertot. Pierwszy był żołnierzem, służącym w czasie oblężenia, opis którego, dziś rzadko napotykany, został wydrukowany później i w niecałe trzy lata wyszedł w drugiem wydaniu, — wydanie to użytem było przy pisaniu obecnego dzieła. Ponieważ Balbi był zarówno naocznym świadkiem jak i działaczem na widowni tak ograniczonej, że nic nie mogło ukryć się przed jego wzrokiem i ponieważ pisał, mając wypadki świeżo w pamięci, świadectwo jego ma nadzwyczaj wysoką wartość. Nie traci ono nic na umiarkowanym, prostym stylu, w którym książka jest napisaną, jako utwór człowieka, pragnącego jedynie mówić prawdę, a nie wysławiać sprawę lub stronę do której należał. Co do tego, zacny poczciwy żołnierz stanowi przeciwieństwo do wykształceńszego odeń współzawodnika, ks. Vertota.

Ów znakomity pisarz był wezwany o napisanie dziejów zakonu i kawalerowie w tym celu archiwum zakonne oddali na jego usługi. Vertot podjął się tego zadania, a dokonywając go, wygłaszał panegiryki tak serdecznie, jak gdyby sam był Kawalerem Szpitalnikiem. Ujmuje to nieco wartości dziełu, które co do materyałów, opiera się trzeba przyznać na najtrafniejszej podstawie historycznej. Upodobanie Vertota w romantyce prawdopodobnie wyszło mu na korzyść, a nie na szkodę w oczach czytelników. Jego styl jasny a niekiedy wymowny, zajmujące opowiadanie i dramatyczna biegłość z jaką stawi przed oczy szczególniejsze rysy w swych osobach działających, okupują do pewnego stopnia rozwlekłość opowiadania i nietylko zjednały książce łaskę publiczności, ale i zrobiły ją wzorowem dziełem w tym przedmiocie.

Rozdział czwarty.

Oblężenie Malty.

Osaczenie Il Borgo. — Szturm do zamku św. Michała. — Rzeź Turków. — Nieustanna kanonada. — Walny szturm. — Odparcie Turków. — Niebezpieczne położenie Il Borgo. — Stałość La Valetta.

1565.

Obecnie siła zakonu skupiła się na dwu wązkich pasach ziemi, ze wschodniej strony Wielkiego Portu wybiegających. Aczkolwiek pewien tych miejsc opis czytelnikowi podany został, nie od rzeczy będzie odnowić wspomnienie tego, co odtąd ma być widownią działań wojennych.

Półwysep północny, przez miasto Il Borgo a na krańcowym cyplu przez zamek św. Anioła zajęty, był broniony wałami mocniejszemi i w lepszym znajdującemi się stanie, aniżeli fortyfikacye św. Elma. Straż nad nimi podzielono między różne *języki*, z których każdy nadał swe imię bronionemu przez się bastyonowi. Jako kawalerom hiszpańskim powierzono bastyon kastylski na wschodnim rogu półwyspu, — i bastyon ów miał w następnem oblężeniu ważną odegrać rolę.

Na równoległym klinie ziemi stał zamek św. Michała, — twierdza mniejszych niż zamek św. Anioła rozmiarów, — u stóp której widać było kupkę domów, zaledwie na imię miasta zasługujących. Półwysep ten otaczały fortyfikacye, prawie jeszcze nieskończone, na które wielki mistrz, La Sangle, co nadał imię miastu, wspaniałomyślnie własny swój majątek wyłożył. Forty-

fikacye kończyły się na samym cyplu nizkim bastyonem, albo raczej półbastyonem, nazwanym Ostrogą.

Drogi czas, w skutek długiego zatrzymania Turków przed zamkiem św. Elma zyskany, użył La Valette skwapliwie na postawienie fortyfikacyi miasta La Sangle oraz Il Borgo, na jak najlepszej stopie, o ile to w obecnych okolicznościach było możliwem. W tem dobrem dziele połączyli się wszyscy, — mężczyźni, kobiety i dzieci. Wszystkich ożywiało jednakowe uczucie patryotyczne, oraz wspólna dla niewiernych nienawiść. La Valette rozkazał ciężkie działa zabrać z galer, stojących na kotwicy i na murach twierdz umieścić. Polecił, aby żywność w prywatnych znajdująca się rękach była oddaną za dobre wynagrodzenie i przeniesioną do magazynów publicznych [1]). Pięciu chorągwiom żołnierza, stojącym w Znakomitem Mieście, wewnątrz wyspy, kazał przenieść się do Il Borgo, gdzie ich usługi potrzebniejszemi były. Nakoniec ponieważ nie było miejsca dla jeńców i tych zaiste nie można byłoby utrzymać bez uszczerbku w zapasach, dla załogi potrzebnych, La Valette rozkazał, aby nie brać do niewoli, ale tych wszystkich, co wpadną w ręce zwycięzców, mieczem zabijać [2]). Z obu stron miała się toczyć walka wytępiająca.

W tych okolicznościach La Valette, ku swej uciesze otrzymał posiłki z Sycylii, które lubo niewielkie, w obecnym stanie rzeczy ważne miały znaczenie. Wice-król nakoniec tak dalece ustąpił naleganiom Kawalerów św. Jana, bawiących wówczas na jego dworze i niecierpliwie wyglądających sposobności połączenia się z braćmi, iż wyprawił eskadrę z czterech galer złożoną,— z tych dwie były jego własne, a dwie należały do zakonu. Na pokładzie znajdowało się rycerzy 40 i 700 żołnierzy, wybornych wojowników, głównie z załóg hiszpańskich we Włoszech wziętych. Okręty oddano pod dowództwo Don Juana de Cardona, a temu polecono wrócić, nie kusząc się nawet o wylądowanie, jeśli tylko zamek św. Elma znajdzie w rękach wroga. Cardona, który widocznie w znacznej części podzielał bojaźliwą, chwiejną

[1]) Innym rozkazem La Valetta polecił zabić wszystkie psy w La Sangle i Il Borgo, gdyż załogę w nocy budziły ze snu a w dzień żywność zjadały. Balbi Verdadera Relacion, fol. 29.

[2]) Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 2.

przezorność swego zwierzchnika, obawiając się floty Ottomańskiej, krążył przez kilka dni w różne strony, nie zbliżając się do wyspy. Tymczasem zamek św. Elma został wzięty. Cardona, nie wiedząc o tem zdarzeniu, popłynął na południe i zarzucił kotwicę w Pietra Negra, na przeciwleglej stronie wyspy. Tu jednemu z Kawalerów pozwolono wyjść na brzeg dla zasięgnięcia języka. Kawaler ów dowiedział się o losie zamku św. Elma, ale ponieważ starannie ukrył tę wiadomość, pozostałe siły spiesznie na brzeg wysiadły i Cardona ze swemi galerami na powrót do Sycylii odpłynął.

Oddział zostawał pod dowództwem kawalera de Robles, dzielnego wojownika i jednego z najznakomitszych mężów w zakonie. Pod zasłoną nocy przeszedł on na odległość strzału działowego, mimo okopów tureckich, nie będąc dostrzeżonym i szczęśliwie przyprowadził swych ludzi bez szkody do Angielskiej przystani na przeciw Il Borgo, wody której z północy miasto obmywały. Tu znalazł łodzie, czekające na jego przybycie; wysłał je był wielki mistrz, któremu o pochodzie kawalera de Robles doniesiono. Gęsta mgła leżała na wodach i pod tą przyjazną zasłoną Robles wraz ze swem wojskiem przepłynął bezpiecznie do miasta, gdzie powitanym został przez kawalerów radujących się, iż dzielni towarzysze przybyli dzielić niebezpieczeństwa oblężenia [1]).

Gdy się działy te rzeczy, Mustafa wódz Turecki, rozmyślał w duszy, czy nie możnaby osięgnąć celu drogą rokowań, a nie wojny i tym sposobem oszczędzić sobie zmarnotrawienia ludzi, jakiem wzięcie zamku św. Elma okupił. Mustafa pochlebiał sobie, iż La Valette losem twierdzy ostrzeżony, skłoni się do poddania na dogodnych warunkach; wysłał więc posła z wezwaniem, aby wielki mistrz poddał wyspę, zapewniając mu i jego towarzyszom wraz z całem ich mieniem wolny wyjazd do Sycylii.

Na posła wybrano niewolnika Greka, — człowieka starego, który od lat chłopięcych żył w niewoli. Pod zasłoną chorągwi rozejmowej niewolnika wpuszczono do zamku św. Anioła i z zawiązanemi oczyma przed wielkiego mistrza przyprowadzono. Tu

[1]) Tamże, str. 4.—Balbi, Verdadera Relacion, fol. 64.— Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str. 94. — Sagredo, Monarcas Othomanos, str. 296.

wypowiedział on swoje poselstwo. La Valette słuchał spokojnie i nie raczył odpowiadać, a gdy mówiący skończył, surowy naczelnik kazał go wziąść sobie z przed oczu i natychmiast powiesić. Biedny człowiek do nóg mu się rzucił, błagając, by mu darował życie i mimo chęci przybył w skutek rozkazów generała tureckiego. La Valette, który prawdopodobnie z samego początku nie miał zamiaru, aby jego rozkaz wykonywano, udawał, że się dał zmiękczyć, oświadczając jednak, że gdyby inny poseł ważył się jeszcze znieważać go podobną propozycyą, nie tak łatwo mu się z rąk wymknie. Wtedy puszczono przestraszonego starca; gdy odchodził z posłuchania, przeprowadzono go między długiemi szeregami żołnierzy, w groźne ustawionych szyki i pokazano mu silne mury zamku św. Anioła. „Patrz,“ rzekł jeden z oficerów, wskazując mu głęboki rów, otaczający twierdzę, „tylko tę przestrzeń możemy oddać twemu panu; dość on głęboki na grób dla niego i towarzyszy!“ Niewolnika lubo chrześcianina, nie można było namówić, aby pozostał i los oblężonych podzielał; mówił, iż muszą być w końcu pobici, a gdyby znowu wpadł w ręce Turków, gorszego jeszcze niż dawniej doznałby losu [1]).

Teraz Mustafie nie pozostawało nic innego, tylko walczyć; od czasu więc upadku zamku św. Elma nie stracił ni chwili, ale ciągle przygotowania naprzód posuwał. Na pagórkach u stóp góry Coradinu na południowym końcu Wielkiego Portu, rozpoczęto okopy i prowadzono w jednej linii do góry Zbawiciela. Gdzie grunt był za twardy, i kopać się nie dał łatwo, okopy zastępowano murem z kamieni. Na wzgórzach w rozmaitych punktach tej linii ustawiono baterye, a na nich działa największych rozmiarów, Wzniesiono także baterye na wyniosłości, która pod nazwą góry Sceberrasu dzieli Port Musiette od Wielkiego Portu, a kończy się na przylądku, gdzie stał zamek św. Elma. Nawet na gruzach owego zamku Turcy kilka dział postawili.

Tym sposobem twierdze chrześciańskie były ze wszech stron zagrożone, a gdy szańce oblegających odcięły ich od strony lądu,

[1]) Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str. 91. — Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 3. — De Thou, Histoire Universelle, tom V, str. 67.— Cabrera, Filipe Segundo, lib. VI, cap. 26. — Sagredo, Monarcas Othomanos, str. 246.

oddział floty, zamykając wejście od Wielkiego Portu, na dobre przeciął wszelki przystęp od morza. Osaczenie ze strony lądu i ze strony morza dokonanem zostało.

W początkach Czerwca szeroki krąg bateryi, 60 do 70 dział zawierających w sobie, rozpoczął dawać ogień do twierdz, miast oraz okrętów, w Porcie Galer na kotwicy stojących. Na kanonadę odpowiedziały z zapałem działa z zamków św. Anioła i św. Michała dobrze obsługiwane przez ludzi, z obowiązkami swemi obeznanych. Skoro tylko należyte zrobiono wyłomy, Mustafa zamierzał rozpocząć od szturmu zamku św. Michała, słabszej z dwu warowni i postanowił przypuścić atak i od morza i od lądu. Jednakże niepodobnem było statki jego, stojące w Porcie Musiette przewieść do Wielkiego Portu nie wystawiając ich na strzały z dział zamku św. Anioła. Uciekł się więc do środka dosyć zdumiewającego ale nie nowego w dziejach sztuki wojennej; kazał wielką ilość czółen przeciągnąć przez wzgórze, rozdzielające obie przystanie. Tego mozolnego dzieła dokonali niewolnicy chrześciańscy i załoga ze zdumieniem spostrzegła flotyllę turecką staczającą się po urwistej pochyłości przeciwległego wzgórza i nakoniec spuszczoną na wody wewnętrznej zatoki. Najmniej 80 czółen, z których kilka większych rozmiarów przeniesiono przez wzgórza.

Dokonawszy tego wielkiego dzieła, Mustafa poczynił przygotowania do szturmu. W owym czasie otrzymał znaczne posiłki pod wodzą Hassema, algierskiego korsarza, który dowodził przy pamiętnych oblężeniach Oranu i Mazarquiviru. Zdumiony małemi rozmiarami zamku św. Elma, Hassem wyraził swe zdziwienie, iż zamek tak długo orężowi tureckiemu się opierał i prosił Mustafy, aby mu powierzył prowadzenie szturmu przeciwko zamkowi św. Michała. Generał turecki, pragnąc, aby młody a zarozumiały dowódzca poznał hart maltańskich mieczy, chętnie oddał mu dowództwo i dzień szturmu naznaczył.

Na szczęście w owym czasie pewien zbieg, człowiek mający w wojsku tureckiem niejakie znaczenie, przeszedł do Il Borgo i oznajmił wielkiemu mistrzowi zamiary wroga. La Sangle z północy jakeśmy już wzmiankowali, bronione było mocnym łańcuchem żelaznym, który wyciągnięty przez Port Galer w jego ujściu, przeszkadzał zbliżaniu się czółen w tym kierunku. La Valette

kazał teraz w bagno na dnie przystani wbić szereg kołów w linii ciągnącej się od krańca miasta La Sangle do stóp góry Coradinu. Były one związane ciężkiemi łańcuchami, tak dobrze zabezpieczonemi, iż doskonałą zaporę dla przejścia flotylli tureckiej stanowiły. Długość zapora owa miała nie wielką; jednakże była to trudna robota — tem trudniejsza, iż należało ją wykonywać w nocy, aby robotników od dział nieprzyjacielskich zabezpieczyć. Trwała ona mało co więcej jak tydzień. Mustafa wysłał niewielki oddział ludzi, doskonałych pływaków, uzbrojonych toporami aby w zaporze otwór wyrąbali. Pływacy uszkodzili ją trochę, gdy oddział Maltańczyków, wypłynąwszy z szablami w zębach, napadł na Turków, odpędził ich i szczęśliwie palisadę naprawił [1]).

15 Lipca, wcześnie rano, dwa działa na szańcach Ottomańskich, z przeciwnych stron Wielkiego Portu, dały znak do szturmu. Hassem gotował się prowadzić go osobiście ze strony lądu; szturm zaś ze strony morza powierzył korsarzowi Algierskiemu, swemu pomocnikowi. Zanim zgłuchł odgłos strzału, załoga zamku św. Michała zobaczyła wielką ilość łodzi, odbijających od brzegu. Łodzie owe pełne były wojowników, pomiędzy którymi, jak to z ubrania sądzić było można, znajdowało się nie mało osób wyższego stanu. Wiadomość tę podaje tylekroć przytaczany stary wojownik, który stojąc na bastyonie Ostrogi, mógł oczyma nieprzyjaciela ogarnąć. Piękny widok przedstawiali ci naczelnicy muzułmańscy, w swych bogatych szatach wschodnich, w pstrobarwnych turbanach i w szerokich, powiewnych płaszczach purpurowych, lub ze złotogłowu i srebrolitej materyi gdy słońca promienie ozłacały lśniący ich oręż, misternie wyrabiane łuki, jatagany z kuźni Aleksandryjskich i Damasceńskich i muszkiety z Fezu pochodzące [2]). „Był to piękny widok,“ dodaje z pewną

---

[1]) Balbi, Verdadera Relacion, fol. 61, 62, 68. — Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str. 95 — 100. — Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 4 — 7. — Cabrera, Filipe Segundo, lib. VI, cap. 26. — Herrera, Historia General, lib. XII, cap. 7.

[2]) „No avia hombre que no truxesse aljuba, el que menos de grana, muchos de tela de oro, y de plata, y damasco carmesi, y muy buenas escopetas de fez, cimitaras de Alexandria, y de Damasco, arcos muy finos, y muy ricos turbantes.“ Balbi, Verdadera Relacion, fol. 70.

naïveté kronikarz, jeśli kto mógł patrzeć, nie wystawiając się na niebezpieczeństwo [1]).

Na czele eskadry płynęły dwie czy trzy łodzie, a w nich osoby, których czcigodna postawa i ciemno-kolorowe szaty okazywały, iż to są kapłani muzułmańscy. Zdawało się, że odczytują coś z księgi, przed nimi leżącej i mruczą coś nakształt modłów Allaha, — bez pochyby zemsty jego na niewiernych wzywając. Atoli ci wkrótce w tył zawrócili, zostawiając miejsce wreszcie flotylli, płynącej ku ostrokołowi wyraźnie w zamiarze wyłamania sobie przejścia; ale zapora okazała się zbyt silną w obec ich usiłowań i wódz Algierski, rozjątrzony ogniem muszkietowym, jaki teraz z bastyonu dawać poczęto, skoczył do wody, dochodzącej mu nieco wyżej pasa i na czele swych ludzi szedł śmiało ku brzegowi.

Na wale postawiono dwa moździerze, ale z tych wskutek jakiejś niezręczności nie wypalono i nacierającym pozwolono zbliżyć się do stóp bastyonu, na który ci gotowali się wejść po drabinach. Przystawiwszy drabiny, poczęli szybko iść w górę, gdy spadł na nich grad kamieni, ręcznych granatów i różnego rodzaju materyałów palnych a z murów spychano ogromne skał odłamy, które rozbijały ludzi i drabiny, oraz rozbite na dół waliły. Na wałach pełno było Kawalerów i żołnierzy, pomiędzy którymi widniała dzielna postać Antoniego de Zenoguerra, dowódzcy tego stanowiska, górująca nad towarzyszami swymi i zagrzewająca ich do walki. Tymczasem dostrzeżono nacierających, jak gromadząc się spiesznie niby rój szerszeni do attaku, przystawiali znowu połamane drabiny i znowu drapali się na mury. Tylne szeregi popychały przednie, ale zaledwie śmiali awanturnicy wdarli się na przedpierścień, padali pod razami włóczni żołnierskich lub pod mieczami i toporami Kawalerów. W tej stanowczej chwili iskra padła nieszczęściem na magazyn materyałów palnych, który zapalił się i z okropnym hukiem wyleciał w powietrze, zabijając lub kalecząc wielu ludzi z załogi a kłęby czarnego dymu potoczyły się po bastyonie. Oblegający skorzystali z zamieszania, aby stanąć mocno na wałach, a gdy chmury dymu rozchodzić się poczęły, załoga ze zdumieniem spostrzegła nieprzyjaciół obok siebie i mnó-

---

[1]) „Cargadas de gente muy luzida, vista por cierto muy linda sino fuora tan peligrosa.“ Tamże, jak wyżej.

stwo chorągiewek, jakie Turcy noszą zwykłe w bitwie, zatkniętych na murach. Walka stała się teraz zaciętszą, gdyż obie strony w równiejszych walczyły warunkach; — muzułmanom dokuczały rany, chrześcian zaś rozjątrzało wspomnienie zamku św. Elma i chęć pomszczenia swych pomordowanych braci. Bój trwał długo i słońce wzbiwszy się oddawna wysoko na niebie, zlewało potok żaru na walczących i załoga, przeważną liczbą wrogów przyciśnięta, zniżona i osłabła od ran, zaledwie zdołała utrzymać się na śliskim gruncie, przesiąkniętym ich własną krwią, oraz krwią nieprzyjaciół. Ciągle jeszcze brzmiał w powietrzu wojenny okrzyk św. Jana, a dzielnego dowódzcę Zanoguerrę, widziano na czele kawalerów w najgęstszym tłumie walczących. Nadto brat Robert duchowny zakonu, z mieczem w jednej, a krzyżem w drugiej ręce, lubo sam raniony, przebiegał w śród szeregów i napominał ludzi „aby walczyli za wiarę Jezusa Chrystusa i ponieśli śmierć w jej obronie“ [1]).

W tej stanowczej chwili dowódzca, Zanoguerra, lubo w mocnej zbroi, otrzymał postrzał z rusznicy i padł bez życia na wałach. Na jego upadek oblegający wydali okrzyk tryumfu i podwoili swe usiłowania. Byłoby źle z załogą, gdyby nie przybyłe w porę z Il Borgo posiłki. Wysłał je był La Valette, dowiedziawszy się o niebezpiecznym stanie bastyonu. Na krótki czas przedtem kazał przez Port Galer przeprowadzić most pływający, — łącząc tym sposobem dwa półwyspy ze sobą i dając daleko łatwiejsze środki komunikacyi aniżeli wprzódy.

Tymczasem potężne posiłki ciągnęły napastnikom na pomoc; ujrzano 10 ogromnych łodzi z 1,000-em janczarów, przez Wielką Przystań z przeciwnego brzegu płynących. Ostrzeżeni losem swych ziomków, ominęli ostrokół i płynąc w więcej północnym kierunku, stanęli na krańcu bastyonu Ostrogi, przez to wystawili się na ogień z bateryi zamku św. Anioła, stojących prawie na jednym z wodą poziomie. Owo nizkie położenie fortyfikacyi zakryło je przed oczyma Turków. Baterya składającą się z pięciu

[1]) „Nuestro predicator fray Ruberto, el qual en todo el assalto yva por todas las postas con un crucifixo en la una mano, y la espada en la otra: animandonos a bien morir, y pelear por la fe de Jesu Cristo: y fue herido este dia su paternidad.“ Tamże, fol. 73.

dział, dowodził Kawaler de Guiral, który z zimną krwią wyczekiwał, aż wróg na odległość strzału się przybliży i wtedy kazał dać ognia. Działa nabite były ciężkiemi kulami, oraz workami pełnemi łańcuchów i kawałków żelaza. Wystrzał straszliwy odniósł skutek. 9 łodzi rozprysnęło się w kawałki i zatonęło bezzwłocznie [1]). Wodę pokryły ułamki statków, a zarazem pokaleczone ciała, porozdzierane członki, kawałki ubrania i mnóstwo zapasów, gdyż nieprzyjaciel przybył przygotowany do usadowienia się na stałe w warowni. Widziano wśród straszliwych rozbitków kilku nieszczęśliwych, pasujących się z falami i towarzyszy na pomoc wzywających, ale ci co byli w 10-ej łodzi, ochłonąwszy z przerażenia po wybuchu, nie myśleli zostawać dłużej w tak niebezpiecznem położeniu, lecz umykając jak najspieszniej ku brzegowi, towarzyszy swemu losowi pozostawili. Przez kilka dni fale wyrzucały na brzeg ciała topielców a nurkowie maltańscy długo wyciągali z dna morskiego bogate przedmioty stroju, a nawet sakiewki z pieniędzmi, jakie na osobach janczarów się znajdowały. Powiadają że 800 ludzi zginęło w tej klęsce, która prawdopodobnie rozstrzygnęła los warowni; gdyż posiłki te przeważały pomoc przez La Valetta załodze wysłaną [2]).

Tymczasem zaledwie posiłki wyprawione przez wielkiego mistrza, weszły do bastyonu, aliści, ujrzawszy braci swych przypartych a chorągwie muzułmańskie, zatknięte na wałach, z okrzykiem wojennym rzuciły się wściekle na nieprzyjaciela. W tem dopomogła im wybornie załoga, która na widok przybyszów nowych sił nabrała. Turcy, teraz ze wszech stron ściśnięci, ustępować zaczęli. Jednym udało się uciec po drabinach, po których byli weszli, innych zepchnięto w dół na skały. Większa część, zwróciwszy się ku nacierającym, poległa, walcząc na niedawno przez się zdobytych wałach. Ci, co się wymknęli, pędzili ku brzegowi w nadziei dostania się na statki w pewnej odległości na kotwicy stojące, ale oddział jaki wypadł z bastyonu, przeciął im

[1]) „Echo nueve barcas de las mayores a fondo que no se salvo ninguno, y auria en estas barcas ochocientos Turcos.“ Tamże, fol. 72.

[2]) Takie, zdaje się, jest zdanie Balbiego. — „En conclusion, la casa mata del comendador Guiral fue este dia a juyzio de todos la salvacion de la Isla porque si las barca ya dichas echevan su gente en tierra, no los pudieramos resistir en ninguna manera.“ Tamże, fol. 73.

ucieczkę i przyciśniętym pozostawało tylko walczyć. Atoli odwaga w nich upadła i ścigający z łatwością wrogów wyrznęli. Niektórzy padłszy na kolana, żałośnie o łaskę błagali. „Macie łaskę,“ taką jaką pokazaliście w zamku św. Elma!“ [1]) wołali zwycięzcy i noże im w piersiach topili.

Gdy na dole tego krwawego dzieła dokonywano, Kawalerowie i żołnierze, zebrani na odkrytych punktach bastyonu, przedstawiali wydatny cel dla tureckich dział po za wodą, które przez przeciąg szturmu nie dawały ognia, bojąc się zaszkodzić szturmującym. Teraz kiedy Turcy z wałów znikli, kilka silnych strzałów padło pomiędzy chrześcian i okropny sprawiło skutek. Pomiędzy innymi zabito Fryderyka de Toledo, syna wice-króla Sycylijskiego. Był to młody, wielce obiecujący rycerz, oddany pod szczególną opiekę wielkiego mistrza, który ciągle trzymał go pod swoim bokiem. Wszelako gdy szlachetny młodzieniec dowiedział się o niedoli, do jakiej bracia jego w La Sangle doprowadzeni zostali, przyłączył się tajemnie do posiłków, idących im na pomoc i jako dobry rycerz spełnił swą powinność w zaszłej następnie bitwie. Stojąc na wałach, poległ od kuli armatniej a ułamek z jego kirysu zranił na śmierć towarzysza, z którym wówczas rozmawiał.

Gdy tak na bastyonie Ostrogi walka się toczyła, Hassem z przeciwnej strony dobywał wyłomu w zamku św. Michała. Oddział szturmujący, złożony z Maurów i Turków pędził do ataku ze zwykłą sobie nieustraszonością; ale natrafił na wroga, całkiem różnego od postaci jak widma, wycieńczonych trudem i cierpieniami, które tak bezskuteczny w ostatnie dni zamku św. Elma stawiały opór. Nadaremnie pędzący zastęp napastników usiłował przedrzeć się przez mocny szereg wojowników, który niby mur żelazny zapełnił wyłom. Przednie szeregi, cofając się w nieładzie, wpadły na tylne oddziały i wszystkich popłoch ogarnął; ale Hassem prędko przywiódł do porządku swe hufce i znowu poprowadził do ataku. Znowu odparto je ze stratą, ponieważ jednak świeże wojska przyszły im na pomoc, mała załoga musiałaby była uledz w obec liczebnej przewagi, gdyby nie towarzysze, co zapaleni świeżem na bastyonie zwycięstwem, przybiegli im na pomoc i niby wicher pędząc przez wyłom, wśród okropnej rzezi nie-

---

[1]) Vertot, Kavalerowie Maltańscy, tom III, str. 13.

przyjaciela spędzili na dół po stoku i zmusili do szukania w swoich szańcach schronienia.

Tak skończył się pierwszy od upadku zamku św. Elma szturm ze strony oblegających. Powodzenie chrześcian było zupełnem. Według podań Maltańskich — 3 do 4 tysięcy muzułmanów, licząc w to utopionych, poległo w dwu atakach na twierdzę i bastyon. Ale obliczenia nieprzyjaciół nie bywają dokładne [1]). Strata chrześcian nie przechodziła 200 ludzi. I to nawet stanowiło ciężką dla oblężonych stratę, gdyż zawierało w sobie kilku najdzielniejszych Kawalerów, nie mówiąc nic o innych, ranami okrytych. Zawsze było to walne zwycięstwo, a wpływ jego odbił się w podniesionej odwadze oblężonych, oraz w rozbudzonem w siebie samych zaufaniu. La Valette starannie owe uczucia podniecał. Kawalerowie wraz z całą ludnością z Il Borgo udali się w uroczystej procesyi do wielkiego kościoła św. Wawrzyńca, gdzie odśpiewano *Te Deum*, a chorągwie, na niewiernych zdobyte, zawieszono na murach, jako chwalebne trofea zwycięstwa [2]).

Mustafa spostrzegł teraz, iż odwaga oblężonych bynajmniej ostatniemi klęskami nie złamana, podniosła się wyżej niż wprzódy, gdyż zasoby tychże były większe, a fortyfikacye silniejsze, niżeli w zamku św. Elma. Widział, że należy z większą postępować ostrożnością. Postanowił okopy chrześciańskie zrównać z ziemią, połączywszy więc wszystkie swe siły, uderzył jednocześnie na Il Borgo i na zamek św. Michała. Pierwszy krok jego zależał na przedłużeniu aż do wody linii okopów poniżej góry Zbawiciela z przeciwległą stroną Portu Angielskiego, zkąd ten niedawno pomoc sycylijską był otrzymał. Dalej wzmocnił bateryą na górze Zbawiciela, uzbrajając ją szesnastu działami,— z któ-

---

[1]) Porównaj Vertota, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 13, oraz Balbiego, Verdadera Relation, fol. 73.—Ten ostatni kronikarz dziwnym trafem całkowitą ilość zabitych podnosi do nieco wyższej cyfry niż ksiądz Vertot, — obliczając na całkowite 4,000.

[2]) Szczegóły co do obu szturmów do zamku św. Michała i bastyonu Ostrogi podają Balbi, Verdadera Relacion, fol. 61 — 74; a z większą lub mniejszą niedokładnością Vertot, Kawalcrowie Maltańscy, tom III, str. 8 — 13; Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str. 110 — 116; De Thou, Histoire Universelle, tom V, str. 72 — 75; Cabrera, Filipo Segundo, lib. V, cap. 26; Herrera, Historia General, lib. XII, cap. 7; Sagredo, Monarcas Othomanos, str. 246; Campana, Vita di Filippo Secondo, tom II, str. 160.

rych dwa tak ogromne miały rozmiary, iż wyrzucały kule, 300 funtów ważące.

Z tej mocnej bateryi rozpoczął teraz druzgocący ogień na sąsiedni bastyon Kastylski, oraz na część Il Borgo, najbliżej leżącą. Grad marmurowych i metalowych kul, spadły na domy, lubo te budowane były z kamienia, wiele z nich w krótkim czasie rozwalił w gruzy, a strzały przelatujące po ulicach, zabiły mnóstwo mieszkańców a między nimi wiele kobiet i dzieci. La Valette kazał w poprzek ulic powznosić zapory z mocnego muru, w celu zasłonięcia obywateli. Ponieważ była to bardzo niebezpieczna robota, użył du niej jeńców w nadziei, że nieprzyjaciel mimo woli złagodzi ogień, oszczędzając życie swych muzułmańskich współbraci; wszelako bardzo się w tem oczekiwaniu omylił. Przeszło pięciuset jeńców legło pod nieustannemi obliegających strzałami i tylko jak najsurowszem, zaiste okrutnem obejściem, nieszczęśliwe te istoty mogły być zniewolone do zajęcia się robotą [1]).

W tymże czasie La Valette w celu zasłonięcia miasta przed napadem od strony Portu Angielskiego, kazał pewną ilość statków naładowanych kamieniami, zatopić niedaleko od brzegu. Przymocowano je nadto kotwicami, jakie łańcuchami ze sobą były powiązane i tworzyły nieprzebytą zaporę, wszelki dostęp od strony morza zagradzającą.

Mieszkańcy Il Borgo, a również i żołnierze żywo gotowali się do obrony. Jedni rozkręcali wielkie powrozy, oraz liny na materyał do worków, mających zastępować kosze szańcowe. Inni krzątali się około robienia ogni sztucznych różnego rodzaju, na których oblężeni jako na środkach obrony wielce polegali. Innych używali do przełupywania wielkich kamieni, ze zburzonych budowli wyjętych, na mniejsze, które na głowy nacierających z góry staczane, wybornemi okazały się pociskami. Atoli najwięcej, i to bezustannie pracowano nad naprawą wyłomów lub budową

[1]) Obchodzono się zaiste okrutnie, według opowiadania Balbiego, który mówi nam, że chrześcianie obrzynali uszy krnąbrniejszym, a nawet kilku zabili,—*pour encouragez les autres.* — „Han muerte en esta jornada al trabajo mas de quinientos esclavos, mas los pobres llegaron atal de puros cansados y acabados del trabajo continuo, que no podian estar en pie, y se dexavan cortar las orejas y matas por no poder trabajar mas". Balbi, Verdadera Relation, fol. 66.

okopów w celu zasłonięcia tych ostatnich. Ze wszech stron rozlegał się stuk młota i piły, ogniom kuźni gasnąć nie pozwalano. Zgiełk roboczy nieustannie rozlegał się po mieście jak za czasów pokoju;—ale w całkiem innym celu [1]).

Nad wszystkiemi temi robotami, wielki mistrz staranny rozciągał nadzór. Zawsze znalazł się w miejscu, gdzie obecność jego była potrzebną; zdawało się iż nie spał ni chwili. Wypełniał wiele obowiązków żołnierza, jak również obowiązki wodza. Ciągle w nocy obchodził miasto, aby zobaczyć czy wszystko w porządku i czy straże stoją na swych stanowiskach. Przy tej sposobności śmiało narażał się na niebezpieczeństwo, okazując niedbalstwo o własną osobę, że to niejednokrotnie wywoływało przełożenia ze strony jego współbraci. Czuwał on zaiste nad wszystkiem, mówi stary kronikarz, świadek naoczny; nie okazując ani śladu obawy na swej mężnej twarzy, ale szlachetną swą obecnością dodając serca i ducha towarzyszom [2]).

Wszelako najodważniejsze serce, patrzące na tę scenę, mogło zadrżeć z obawy. Jak tylko zasięgnąłeś okiem, szeregi armii muzułmańskiej rozciągały się po pagórkach i dolinach, a od ogłuszającego ryku dział z czternastu bateryj, trzęsła się ziemia w podstawach i ryk ów, na sto mil przeszło za morzem słyszany, brzmiał w uszach mieszkańców Syrakuz i Katanii niby odgłos dalekiego gromu [3]). W pośród tej wrzawy, między lśniącemi obliegających szeregami, obie twierdze chrześciańskie słabo widniały w kłębach ognia i dymu, które tocząc się w górze ponuro, zakrywały prawie przed oczyma chorągiew Św. Jana dumnie powiewającą, niby na urągowisko nieprzyjacielowi.

Ponieważ jednak mury kruszyły się pod kulami, położenie załogi z każdym dniem niebezpieczniejszem się stawało. La Va-

[1]) Tamże, fol. 67—77.—Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 18.

[2]) „En fin era in todo diligente, vigilante y animoso, y jamas se conostio, ennsu valeroso semblante niuguna sénal de temor, antes con su presencia dava esfuerço y animo à sus cavalleros y soldados". Balbi, Verdadera Relacion, fol. 77.

[3]) „Luego que todas estas baterias començaron de batir, y todas en un tiempo, era tanto el raydo y temblor que parecia quererse acabar el mundo, y puedese bien creer que el ruydo fuesse tal, pues se sentia muy claramente dende Caragoca, y dende Catalonia, que ay ciento millas de Malta a estas dos ciudades". Tamże, fol. 78.

lette umyślił posłać wiadomość o tem wicekrólowi Sycylijskiemu z usilną prośbą, aby dłużej nie zwlekał swego przybycia, jeśli pragnie ocalić wyspę. Lecz dziwna rzecz, tak bojażliwa przezorność wkradła się do rady wicekróla, iż na dobre roztrząsano pytanie, czy w ogóle należało wysłać pomoc Kawalerom Maltańskim! Niektórzy utrzymywali, że Hiszpania nie była w obowiązku brać udziału w walce, że należy zostawić Kawalerom wojnę z Turkami na Malcie, jak to przed tem na Rodosie miało miejsce. Inni sprzeciwiali się temu, oświadczając, iż to splamiłoby na wieczne czasy sztandar Kastylii, gdyby opuściła w potrzebie dzielnych rycerzy, co przez tyle lat za Chrześciaństwo bojowali, że szczególniej król Hiszpański, jako lenny zwierzchnik zakonu, obowiązany był zasłaniać wyspę przed Turkami, którzy nadto, raz nią zawładnąwszy, staliby się najstraszliwszą plagą dla handlu na morzu Śródziemnem. Szlachetniejsza a na szczęście przezorniejsza rada wzięła górę i wicekról umyślił zapewnić wielkiego mistrza, iż jeśli zdoła utrzymać się do końca przyszłego miesiąca, przyjdzie mu na pomoc z szesnastoma tysiącami ludzi [1]).

Atoli dla ludzi, w ciężkiem znajdujących się położeniu, był to długi termin do czekania. La Valette z boleścią widział, jak wielce się zawiódł, licząc na wicekróla; postanowił więc nie łudzić dłużej współbraci zwodniczemi obietnicami pomocy. „Należy polegać“ mówił „jedynie na pomocy Boga Wszechmogącego. On co dotąd chronił swe dzieci przed niebezpieczeństwem, teraz ich nie opuści“ [2]). La Valette przypominał swym towarzyszom, iż byli wojownikami Nieba, walczącymi za wiarę, za wolność i życie. „Jeśliby nieprzyjaciel wziął górę“, dodał ku przezornemu ostrzeżeniu,“ chrześcianie nie mogą oczekiwać lepszego losu nad ten, jaki spotkał towarzyszów w zamku Św. Elma“. Przestroga wielkiego mistrza nie uszła uwagi żołnierzy. „Każdy z nas“, powiada Balbi, „postanowił umrzeć raczej, aniżeli poddać się i sprzedać

[1]) Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 21, 22.

[2]) „Dixo publicamente, que el no aguardava sosorro ya sino era del omnipotente Dios el qual era el socorro verdadero, y el que hasta entonces nos havia librado, y que ni mas ni menos nos libraria por el avenir, delas manos delos enemigos de su santa fee“. Balbi, Verdadera Relacion, fol. 81.

życie swe, o ile można, najdrożej. Od tej chwili nikt o posiłkach nie wspominał [2]).

Bardzo w porę przyszła La Valettowi jedna z tych duchowych broni ze zbrojowni papiezkiej, które okazały się nieraz nadzwyczaj skutecznemi w czasach potrzeby. Bulla Piusa IV, udzielała zupełny odpust za wszelkie grzechy, popełnione przez osoby, które miały udział w tej świętej przeciwko muzułmanom wojnie. „Mało było ludzi“, powiada kronikarz, „tak kobiet jak i mężczyzn, w tym wieku będących, że tę rzecz rozumieli, którzyby się nie starali zasłużyć na ową łaskę, jak najgorliwiej poświęcając się sprawie i którzyby całą duszą nie wierzyli, iż wszyscy co zginą w dobrej sprawie, natychmiast do chwały niebieskiej przyjęci zostaną“ [3])

Przeszło dwa tygodnie upłynęło od chwili, gdy się Turcy tak nieszczęśliwie na twierdzę Św. Michała targnęli. Przez ten czas nieustannie dawali ognia do fortyfikacyj chrześciańskich, a skutek odbił się na niejednej szczerbie, wroga do ataku nęcącej; postanowiono więc 2 sierpnia walny szturm przypuścić tak do zamku Św. Michała, jak i do bastyonu Kastylskiego, który położony u wschodu do Portu Angielskiego, na wschód od Il Borgo, linię fortyfikacyj z tej strony zasłaniał. Mustafa miał osobiście kierować działaniami przeciwko zamkowi; szturm do bastyonu powierzono Pialemu;—podział ten dowództwa we współ zawodniczących ze sobą wodzach zazdrość do najwyższego stopnia podniecał.

Na szczęście, La Valette przez kilku zbiegów otrzymał wiadomość o planach wodzów tureckich i robił odpowiednie przygotowania. 2 sierpnia z rana ludzie Pialego za danym znakiem żwawo do ataku ruszyli. Szybko przeszli fosę, w części gruzami murów napełnioną, wdzierali sic na wyłom w obec silnego ognia z muszkietów i w końcu w przerzedzonych nieco szeregach na jego

[1]) „Esta habla del gran Maestre luego fue divulgada, y asi to da la gente se determino de primero morir que venir a manos de turcos vivos, pero tambien se determino de vender muy blien sus vidas, y asi yo no se tratava de socorro“. Tamże, jak wyżej.

[1]) No quedo hombre ni muger de edad para ello que no lo ganasse con devocion grandissima, y con muy firme esperanca y fe de yr ala gloria, muriendo en la jornada“. Tamże, fol. 71.

szczycie stanęli, ale tutaj natrafili na wewnętrzne okopy, usypane przez oblężonych, z po za których ci tak gęsty grad kul sypnęli, że wstrzymali przód kolumny i do cofnięcia się parę kroków w tył zniewolili. Tu ustępujący wpadli na tych, co ich zdołu naprzód pchali i nastąpiło pewne zamięszanie; które zwiększyło się, gdy załoga na murach z zapałem ognia z muszkietów dawać poczęła, staczając jednocześnie ciężkie kłody, ręczne granaty oraz potoki wrzącej smoły na głowy zastępu napastników—i ci oślepieni i ogłuszeni ciosami taczali się niby pijani ludzie. Na dobitkę nieszczęścia nogi żołnierzy kaleczyły się i plątały w gwoździach, jakie oblężeni gęsto na gruzach wyłomu powsadzali. Biada temu co upadł! Szybko tłum rozdeptywał jego wijące się z bólu ciało. Nadaremnie wodzowie muzułmańscy usiłowali przywrócić porządek; głosy ich niknęły w dzikiej wrzawie, jaka się w koło rozlegała. W tej stanowczej chwili Kawalerowie, natarłszy na czele swych popleczników, oczyścili wyłom i nieprzyjaciela ze stratą do własnych szańców odparli.

W szańcach rozbity zastęp znowu się sformował, a świeżemi wojskami wzmocniony, powtórnie do ataku został poprowadzonym. Dało to załodze wypoczynek, z którego La Valette skorzystał i nakazał dać posiłek żołnierzom. Za jego przezornem staraniem, worki z winem i wodą wraz z kawałkami chleba umieszczono w pobliżu bojowiska dla rozdania pomiędzy ludzi [1]). Załoga pokrzepiona tym sposobem, zdołała stawić czoło dodatkowej sile, jaką nieprzyjaciel przeciwko niej poprowadził; a pokrzepiano niejako jedną stronę, aby zrównoważyć posiłki, drugiej stronie dostarczane. Pod ręką miano także statki, napełnione solą i wodą, dla obmycia ran tych, co od ogniów szkodę ponieśli. „Bez tych przeróżnych ostrożności,“ powiada kronikarz, „nie podobna byłoby takiej jak my garstce ludzi ustać w obec zastępów, jakie teraz na nas ze wszech stron napierały [2]).

---

[1]) „Tenia mandado, que en todos los dias de assalto se Uevassen por todas las postas adondese peleasse, muchos buyvelos de vino aguado, y pan para refrescar su gente, pues de gente no podia.“ Tamże, fol. 91.

[2]) „Si todas estas buenas ordenes no uviera, no baeraran fuerças humanas para resistir a tanta furia pertinacia, principalmente siendo nosostros tan pocos, y ellos tantos.“ Tamże, jak wyżej.

Po raz drugi i trzeci Turcy do nowego szturmu się zbierali i za każdą razą z tąż samą co wprzódy stratą zostawali odparci, aż Piali odprowadził upadłe na duchu zastępy i wszelkich dalszych prób na ten dzień zaniechał.

Nie lepiej wiodło się oblegającym na drugiej stronie, gdzie ci pod okiem głównodowodzącego zdobywali twierdzę św. Michała. Na każdym punkcie zwyciężało dzielne rycerstwo św. Jana; ale zwycięstwo kawalerów drogo kosztowało.

Turcy powrócili do ataku na drugi dzień i każdego dnia następnego. Oczywiście zamiarem ich było, korzystając z przeważnej liczby, znużyć i wyczerpać oblegających. Jeden z tych szturmów o mało fatalnych skutków nie sprowadził.

Wysadzono w powietrze minę, pod bastyon Kastylski podłożoną i przez to wielki kawał muru zwalono. Nieprzyjaciel, na przypadek ów przygotowany, wdarłszy się na dymiące gruzy, wpadł przez wyłom nie broniony — czy też broniony przez garstkę załogi, która znienacka zaskoczoną została. W jednej chwili wielką chorągiew Ottomańską zatknięto na wałach. Powstała okropna wrzawa i o mało nieprzyjaciel w krótkim czasie nie wdarł się do miasta. Pewien duchowny zakonu, nazwiskiem brat Wilhelm, przestraszony tym widokiem, pobiegł co tchu do wielkiego mistrza, wówczas na zwykłem swem stanowisku na placu publicznym stojącego. Przybiegłszy do La Valetta, ksiądz wzywał go, aby póki czas uciekał do zamku św. Anioła, gdyż nieprzyjaciel wdarł się był do miasta. Atoli nieulękły wódz, pochwyciwszy swą włócznię i zasłonięty szyszakiem jedynie zawołał, na obecnych; „Teraz nadszedł czas, umrzyjmy razem!“ [1]) i pośpieszył na bojowisko, gdzie zebrawszy swych popleczników, natarł zaciekle na nieprzyjaciela. Nastąpiła zacięta walka; niejeden Kawaler legł pod bokiem La Valetta; on sam otrzymał w nogę ranę od ułamka ręcznego granatu. W mieście na gwałt bito w dzwony; wołano, że wielki mistrz znajduje się w niebezpieczeństwie. Kawalerowie, żołnierze i mieszczanie biegli na bojowisko. Nawet chorzy wyskoczyli z łóżek i uciekali o ile można najśpieszniej. Muzułmanie, ze wszech stron ściśnięci i od dzielnego natarcia zachwiani, powoli za wyłom się cofnęli.

---

[1]) „El gran Maestre sin mudarse, ni alterarse de su semblante valeroso, dixo, Vamos a morir alla todos cavalleros, que oy es el dia.“ Tamże, fol. 90.

Daremnie Kawalerowie nakłaniali wielkiego mistrza, który stał ciągle wsród stosu zabitych, aby usunął się na bezpieczne miejsce i wynik bitwy towarzyszom swym pozostawił; ale ten, wlepiając oczy w chorągiew Ottomańską, ciągle jeszcze na murach powiewającą, potrząsał smutnie głową na znak, iż postanowił pozostać. Załoga wstydem i oburzeniem zagrzana, znowu natarła na muzułmanów z większą niż wprzódy wściekłością. Chorągiew z murów wyrwaną w zapale walki na szmaty podarto. Chrześcianie wzięli górę, a Turcy przed niezwyciężonem ich męstwem ukróceni, zmuszeni byli po długiej i krwawej walce opuścić prawie już zdobyte wały.

Wielki mistrz, bynajmniej jeszcze nie myśląc ustąpić z miejsca, w blizkości wyłomu noc przepędził. Nie wątpił on, iż nieprzyjaciel pod zasłoną ciemności powróci i ponowi szturm, zanim załoga będzie miała czas usypać okopy. Nadaremnie towarzysze błagali go, by się oddalił i walkę im pozostawił, a nie narażał życia, tyle dla zakonu drogiego. „A jakże tak stary ja jak człowiek,“ powiedział La Valette, „zaszczytniej może skończyć życie, aniżeli w gronie braci na wojnie za Krzyż święty?“ [1]).

La Valette nie omylił się w swych domysłach. Zaledwie mrok zapadł, aliści zastęp Turków, znowu za broń chwyciwszy, po gruzach murów wdzierał się ku wyłomowi. Nie było to pod zasłoną ciemności, gdyż całą zatokę oświecały nieustanny ogień artyleryi, blask materyałów palnych i ogniste ślady pocisków, przelatujących w powietrzu. Tym sposobem walka jak gdyby za dnia się toczyła. Załoga, przygotowana do napadu, ponowiła sceny poranne i znowu odparła napastników, których, złamanych i zniechęconych, nawet razy z rąk oficerów nie mogły zniewolić, aby powrócili do ataku [2]).

[1]) Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 24.

[2]) Vertot mówi, iż ten ostatni atak miał miejsce 18 Sierpnia. Chronologią jego można poprawić według Balbiego, którego opowiadanie, mające formę dziennika, gdzie zdarzenia każdego dnia oddzielnie są podane, nosi na sobie cechę daleko większej dokładności. Balbi fakt powyższy kładzie na dzień 7 Sierpnia. Co do poprzedzających stronnic zobacz: Balbi, Verdadera Relacion, fol. 89 — 93; Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 18 — 24; Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str. 146 — 150; De Thou, Histoire Uniwerselle, tom V, str. 83 i nast.; Cabrera, Filipe Segundo, tom II, str. 16; Leti, Vita di Filippo II, tom I, str. 450.

Nazajutrz rano La Valette kazał odśpiewać *Te Deum* w kościele św. Wawrzyńca i złożyć dzięki Najwyższemu Miłosierdziu za wyzwolenie. A jeśli obrzędu nie dopełniono ze zwykłą zakonu św. Jana okazałością, przynajmniej towarzyszyła mu, powiada kronikarz obecny przy tem, ofiara serc skruszonych, — jak to widać było z łez, przy procesyi przez wielu mężczyzn i kobiet wylewanych [1]).

A miano zaiste tyleż niemal przyczyny do smutku, co i do radości. Lubo chrześcianie pomyślnie obronę prowadzili i lubo o ciężkie straty przyprawili nieprzyjaciela, opłakiwali jednak stratę najznakomitszych Kawalerów, a inni zaś ranni na łożu boleści leżeli. Pomiędzy tymi ostatnimi znajdował się De Monti, admirał zakonu, chory teraz mocno z ran, otrzymanych przy obronie zamku św. Michała, którego to zamku był dowódzcą. Pomiędzy zmarłymi znajdowała się osoba, droga sercu La Valetta. Młody Kawaler synowiec jego, wraz z pewnym swym rówiennikiem, na niebezpieczne puścił się przedsięwzięcie. Piękna powierzchowność i złocona zbroja młodego La Valetta wystawiły go na pociski wroga [2]) i młodzian pod gradem kul tureckich poległ wraz ze swym przyjacielem w fosie przed bastyonem. O ciała zabitych chrześcianie z Turkami uporczywą walkę stoczyli. Chrześcianie odnieśli górę; a La Valette miał tę smutną pociechę, iż mógł ostatnią posługę oddać zwłokom swego dzielnego krewniaka. Bracia chcieli pocieszać go po stracie, ale szlachetny La Valette charakter wzdragał się przed oddawaniem się samolubnemu smutkowi. „Wszyscy jednakowo są mi drodzy,“ mówił, „na wszystkich was patrzę, jak na moje dzieci. Opłakuję Polastrę“ (przyjaciel młodego La Valetta) „tak jak mego własnego synowca. Zresztą mniejsza o to; na krótko tylko nas wyprzedzili“ [3]).

Zaiste nie był to czas na prywatne boleści, gdy zmartwienia publicznego charakteru tak ciężko sercu dolegały. Położenie oblężonych z każdym dniem niebezpieczniejsze się stawało. Roz-

[1]) „Y sino solenne como en esta religion se suele hazer, alomenos contrita a lo que las lagrimas de muchos hombres y mugeres davan señal.“ Balbi, Verdadera Relacion, fol. 94.

[2]) „Y como el comendador era hombre de linda disposition, y armado de unas armas doradas y ricas, los turcos tiraron todos a el.“ Tamże, fol. 76.

[3]) Tamże jak wyżej. — Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 14.

padające się mury miasta Il Borgo i La Sangle nikły pod niemiłosiernym oblegających ogniem. Zabito wielkie mnóstwo nietylko Kawalerów i żołnierzy, ale i mieszkańców. Przez cały czas oblężenia kobiety miejscowe tegoż samego bohaterskiego ducha, co i mężczyzni okazywały. Wypełniały nietylko zwykłe powinności niewieście, pielęgnując i obsługując chorych, lecz częstokroć zjawiały się na bojowisku, dając posiłek załodze, lub nosząc strzeliwo, albo też odprowadzając ranionych do szpitala. Tym sposobem dzieląc niebezpieczeństwa małżonków i ojców, także i los ich podzielały. Wiele ich zginęło od strzałów nieprzyjacielskich, a polegle ciała niewiast obok trupów męskich leżały na murach i po ulicach [1]). Szpitale pełne były chorych i ranionych, aczkolwiek na szczęście nie wybuchła jeszcze epidemia, któraby poczet zmarłych pomnażała. Ludzie z załogi, co jeszcze zdolni byli wypełniać swój obowiązek, znużyli się długiem czuwaniem i nadmiernemi trudami. Walczyć dniem, a nocą sypać okopy lub naprawiać kruszące się mury, było ciężkim obowiązkiem żołnierza. Krótki zostawiano mu czas na spoczynek, — który co chwila przerywało bicie w dzwony na trwogę, spoczynek możliwy tylko wśród dzikiej wrzawy, iż zdawało się jak mówi po prostu tyle kroć przez nas przytaczany weteran, „jakoby koniec świata się zbliżał“ [2]).

Na szczęście z łaski przezornych starań wielkiego mistrza, w magazynach znajdowały się jeszcze zapasy żywności; ale na strzeliwie zbywać prawie poczęło. Jednakże odwaga nie opuszczała oblężonych; bezwątpienia umacniało ją jeszcze okrutne postępowanie Turków w zamku św. Elma, które pokazywało, iż od podobnego wroga nie można żadnej łaski oczekiwać. Przekonanie o tem uzbroiło chrześcian w odwagę rozpaczy; nie liczyli już na obcą pomoc; polegali jedynie, jak to wódz ich był nauczył, — na opiece niebieskiej, a zapewniają nas, iż La Valette przez czas oblężenia codziennie chodził do kościoła św. Wawrzyńca i tu uroczyście wzywał owej opieki dla mężnych, co walczyli za wiarę sami jedni i opuszczeni [3]).

---

1) Balbi, Verdadera Relacion, fol. 66, 82.

2) Tamże, fol. 78.

3) „Muchas vezes solo se yva a san Lorenço, y alli en su apartamiente hazia sus oraciones. Y eneste exercicio se occupava quando se tenia algun sosiego.“ Tamże, fol. 84.

Rozpaczliwy stan fortyfikacyi, zniewolił nakoniec Radę Wielkich Krzyżów, iż po długich rozprawach, doradzała La Valettowi opuścić Il Borgo i wojska oraz mieszkańców do zamku św. Anioła usunąć. Wielki mistrz spostrzegł od razu zgubne podobnego kroku skutki i odrzucił go bez najmniejszego wahania. Usunąć się do zamku, mówił, byłoby to zerwać wszelkie z twierdzą św. Michała stosunki i pozostawić losowi mężną jej załogę, a mieszkańcom miasta nie lepiej by się wiodło; — studnia, która zamek św. Anioła zaopatrywała w wodę, wcale nie wystarczała by dla takiego tłumu i ten wkrótce w smutnem znalazłby się położeniu. „Nie, moi bracia,“ zakończył La Valette, „tu musimy zostać i tu musimy umrzeć, jeśli nie zdołamy oprzeć się niewiernym“ [1]).

La Valette nie zgadzał się nawet, aby tam, jako na bezpieczniejsze miejsce, przenieść relikwie świętych, lub archiwum zakonne; gdyż odebrałoby to żołnierzom odwagę, naprowadzając tychże na myśl, że wielki mistrz nie ufał, iż miasto od nieprzyjaciela obronić zdołają. Przeciwnie La Valette kazał znieść most łączący miasto z zamkiem, wezwawszy wprzód większą część załogi do pomocy w obronie Il Borgo. Za pomocą tych środków dał poznać swe niezłomne postanowienie bronienia miasta do ostatka i jeśli potrzeba, poniesienia śmierci w jego obronie [2]).

---

1) Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 29.

2) „Lo qual sabido por el gran Maestre como aquel que jamas penso sino morir el primo por su religion, y por quitar toda sospecha despues de aver hecho Uevar en sant Angel todas las reliquias y cosas de mas valor, mando quitar la puente, dando a entender a todo el mundo que enel no avia retirar, sino morir en el Borgo, o defenderlo.“ Balbi, Verdadera Relacion, fol. 94. Zobacz także: Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 29; Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str. 167 i nast.

Rozdział piąty.

Oblężenie Malty.

Turcy upadają na duchu. — Posiłki z Sycylii. — Zniesienie oblężenia. — Porażka Mustafy. — Radość chrześcian. — Strapienie Solimana. — Rzut oka na oblężenie. — Następne losy La Valetta.

1565.

Podczas gdy sprawy oblężonych przedstawiały smutny widok, jaki odmalowaliśmy w ostatnim rozdziale, oblegający w niezbyt lepszym znajdowali się stanie. Przeszło połowa pierwotnej ich siły legła w boju. Do krwawego szeregu tych, co w licznych zginęli szturmach, należało teraz dodać codzienne ofiary zarazy. Wskutek wielkich upałów narażania się na niebezpieczeństwo, oraz złej żywności w armii muzułmańskiej wybuchnęła krwawa biegunka i setkami dziennie żołnierzy zmiatała. I strzeliwo i żywność wyczerpywać się poczęły. Okręty, wiozące zasiłki nieustannie wpadały w ręce Sycylijskich marynarzy. Niejedno ciężkie działo do tego stopnia od strzałów ze strony oblężonych uszkodzonem było, iż należało je usunąć i przenieść na pokład floty, — dokonywano tego w milczeniu, co dziwnie odróżniało się od hałaśliwych okrzyków, z jakiemi baterye stawiane były [1]). Wszelako ruchy owe nie mogły odbywać się w takowej cichości, iżby uni-

[1]) „Ya seles canocia, que les faltavan muchas pieças que avian embarcado, y cada noche se sentia como las retiravan, ala sorda sin los alaridos que davan al principio quando las plantaron.“ Balbi, Verdadera Relacion, fol. 101.

knęły uwagi załogi, w której wielce podniecały ducha, wiadomości o stanie wroga, codziennie przez zbiegów przynoszone.

Mustafę nie mało gniewał opór, tak długo przez oblężonych stawiany. Ze strachem przewidywał skutki niepowodzenia wyprawy, przygotowania do której pan jego w tak ogromnych robił rozmiarach z całem w powodzenie zaufaniem. Nie omieszkał on dla dopięcia celu użyć wszelkich środków, jakie ówczesna sztuka wojenna — przynajmniej u Turków — wymyśleć zdołała. Nakazał pobudować ruchome drewniane wieże, jakich używano za starożytnego systemu oblegania miejsc warownych; z których to wież, przybliżywszy je do wałów, muszkietniki jego mogli sypać grad kul do miasta; ale oblężeni, wypadając z twierdzy, podkładali ogień pod wieże i palili je do szczętu. Mustafa kazał zbudować ogromną maszynę, nakształt beczki, napełnioną materyałami palnemi i rzucić ją za pomocą maszyneryi na mury bastyonu; ale załodze udało się odrzucić ją na wynalazców głowy, po nad któremi ze straszliwym wybuchnęła skutkiem. Mustafa pod fortyfikacyami chrześciańskiemi podkładał miny, aż ziemię jak plaster miodu podziurawiono i załoga stąpała niby po wulkanie. La Valette ze swej strony podkopywał się pod miny nieprzyjaciela. Chrześcianie, włamawszy się do galeryi tureckich, śmiało pod ziemią na nich uderzali i nieraz mina, wybuchając, tak Turków jak i chrześcian pod kupą gruzów zagrzebywała.

Zawiedzione z kazdej stony i z każdą godziną co raz bardziej chorobą przerzedzane wojska muzułmańskie, stawały się posępne i zniechęcone, a lubo teraz bastyon Kastylski ze swemi rozpadłemi murami stał niby wojownik, odarty ze zbroi i w bezbronnym swym stanie wyzywał do ataku, Turcy do ataku wcale nie mieli chęci. Ponieważ ogień ich zwolniał i ataki rzadszemi i słabszemi się stały, w chrześcian znowu wstępowała odwaga, tak że nawet cieszyli się nadzieją, iż odpędzą nieprzyjaciela bez dawno przyobiecanej z Sycylii pomocy. Na szczęście dla honoru Hiszpanii, kawalerowie św. Jana nie byli do tej niebezpiecznej próby zniewoleni.

Ustępując w końcu naleganiom kawalerów i zapałowi armii, wice-król, Don Garcia de Toledo, zebrał swą flotę w porcie Syrakuzy i 25 Sierpnia podniósl kotwice. Flota składała się z 28 galer i miała na sobie 11,000 żołnierza, głównie starych wojaków hiszpańskich, a okrom tego 200 kawalerów zakonnych, którzy

z innych krajów przybyli dość wcześnie, aby ostatnią scenę dramatu zobaczyć. Był tam również znaczny poczet awanturników z Hiszpanii, Francyi i Włoch, wielu z nich szczyciło się znakomitym rodem, a niektórzy nawet wielką w sztuce wojennej sławą,— wszyscy oni przybyli ofiarować swoje usługi Kawalerom Maltańskim i wziąść udział w chwalebnej ich obronie.

Na nieszczęście, w czasie krótkiej żeglugi flotę zaskoczył wiatr gwałtowny, który takową szkodę wyrządził, że wice-król zmuszony był powrócić do Sycylii i naprawić swe galery. Po raz drugi i to z lepszem szczęściem puścił się na morze. Szczęśliwie uszedł baczności nieprzyjaciela, którego część floty stała w wejściu do Wielkiego Portu w celu zapobieżenia, by oblężonym nie przybyły posiłki, — i 6 Września pod zasłoną cieniów wieczora wjechał do zatoki Melecca w zachodniej stronie wyspy [1]).

Nazajutrz rano, wojska wraz z pakunkami i zapasami na brzeg wysadziwszy, wice-król znowu do Sycylii odpłynął, aby przywieść dodatkowe posiłki w ilości 4.000 żołnierza, oczekującego naówczas w Messynie. Przepływał dość blizko od oblężonych warowni tak, iż dostrzedz go mogły załogi, które powitał trzema wystrzałami z dział, co rozweseliło ich serca [2]). Strzały te całkiem inne na oblegających zrobiły wrażenie. Z niespokojną łatwowiernością słuchali przesadzonych wieści, jakie ich dochodziły, o liczbie posiłków, które wylądowały na wyspie i oczekiwali, że te prędko natrą na nich w okopach. Mustafa bez zwłoki robił przygotowania do odjazdu. Ciężkie jego działa oraz rynsztunek polny przeniesiono na pokład galer i mniejszych statków, stojących u wejścia do Wielkiego Portu, — i to wszystko o ile możności, jak najciszej i jak najspieszniej. La Valette spodziewał się, iż pewna część posiłków hiszpańskich wyprawioną w nocy zostanie na pomoc załodze i postanowił zrobić wycieczkę, a w najgorszym razie choć zawładnąć ich działami, których tyle dla własnych fortyfikacyi potrzebował. Atoli podobna pomoc nie przybywała i przez

---

[1]) Tamże, fol. 106 i nast. — Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 33. — Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str. 172 — 176. — De Thou, Histoire universelle, tom V, str. 88. — Cabrera, Filipe Segundo, tom II, str. 166.

[2]) „Como nuestra ormada estuvo en parte que la descubriamos claramente, cada galera tiro tres vezes.“ Balbi. Verdadera Relation, fol. 104.

całą noc niecierpliwie przysłuchiwał się skrzypieniu kół, które działa do okrętów uwoziły [1]).

Z pierwszym dnia brzaskiem całe wojsko Ottomańskie siadło na pokład statków, a te podniosłszy kotwice, przepłynęły do Portu Musiette, po drugiej stronie zamku św. Elma, gdzie flota turecka, większa część której stała tamże, teraz pilnie gotowała się do odjazdu. Zaledwie nieprzyjaciel ustąpił, aliści oblężeni wysypali się na opuszczone szańce. Jedno czy dwa wielkie działa, które z powodu swych niezręcznych rozmiarów niepodobna było ruszyć z miejsca, Turcy porzucili i zostawili jako pamiętne trofeum zwycięstwa [2]). Chrześcianie niezadługo zrównali z ziemią okopy muzułmańskie i w krótce ujrzano chorągiew św. Jana, wesoło z wiatrem na gruzach zamku św. Elma powiewającą. Wielki mistrz zwołał teraz współbraci na modlitwy do tegoż samego kościoła św. Wawrzyńca, gdzie tak często podczas oblężenia wzywał był opieki niebieskiej. „Nigdy muzyka nie brzmiała ludzkim uszom milej,“ woła Balbi, „niż wtedy, gdy te dzwony wezwały nas na mszę w tej samej godzinie, w której przed trzema miesiącami dzwoniły na trwogę w obec nieprzyjaciela“ [3]). Utworzyła się procesya ze wszystkich członków zakonu, żołnierzy i obywateli. Nabożeństwo odbyło się z takową uroczystością, a zarazem okazałością, jakiej być nie mogło wśród zgiełku i wrzawy oblężenia i tłum z przepełnionem sercem zaśpiewał *Te Deum* i złożył dzięki Wszechmocnemu i Najświętszej Pannie za wyzwo-

---

[1]) „En el retirar su artilleria, (tan calladamente que no se sentia sino el chillido de las ruedas, y Dios sabe lo que al gran Maestre pesava, porque siempre tuvo esperança de ganarle parte della, si el socorro se descubriera.“ Tamże, fol. 105.

[2]) Zbrojownia w pałacu rządowym w Valetta zawiera dziś jeszcze wiele broni, szabli, rusznic, stalowych łuków i t. p., w różnych czasach na Turkach zdobytych. Pomiędzy innemi znajduje się działo szczególniejszej roboty, ale daleko mniejsze od dwu dział, w tekscie wspomnianych. (Zobacz Bigelow, Podróż do Malty i Sycylii, str. 226). Te zaszczytne wielkiego oblężenia trofea powinny były znaleść miejsce pomiędzy pamiątkami narodowemi.

[3]) „Yo no creo que musica jamas consolasse humanos sentidos, como á nosotros consolo el son de nuestros campanas, alos ocho, dia de la Natividad de nuestra señora. Porque el gran Maeste las hizo tocar todas ala hora que se solia tocar al arma, y avia tres meses que no los aviamos oydo sino para arma.“ Balbi, Verdadera Relacion, fol. 105.

lenie od nieprzyjaciół [1]). Było to 8 Września, w dzień Narodzenia Panny Maryi, — dzień pamiętny w rocznikach Maltańskich, który dotąd jeszcze mieszkańcy święcą, jako swą najchwalebniejszą rocznicę.

Zaledwie galery tureckie, na pokładzie których znajdował się Mustafa, połączyły się w Porcie Musiette z główną flotą, aliści wódz ów takowe otrzymał wiadomości, iż przekonał się, że wieść o liczbie Hiszpanów wielce była przesadzoną. Widział on, że działał za skwapliwie, iż bez wystrzału pozostawił pole słabszemu od siebie nieprzyjacielowi. Bez wątpienia mąciło mu się w głowie, skoro pomyślał, iż zbezczeszczony do swego oburzonego pana powróci. Powiadają, że Piali nie martwił się zgryzotami swego współzawodnika. Brak zgody pomiędzy nimi nie w jednej okoliczności wpływał na niepowodzenie ich działań. Teraz jednak zgodzili się na to, iżby Mustafa wysiadł na brzeg z ludźmi zdolnymi do walki i stoczył bitwę z Hiszpanami. Piali tymczasem miał opuścić port, wystawiony na działa z zamku św. Elma, — znajdującego się obecnie w rękach nieprzyjaciela — i dalej na zachód w przystani św. Pawła zarzucić kotwicę.

Przez ten czas wojska z Sycylii ruszyły dalej wewnątrz wyspy w okolice *Citta Notable*, albo, jak się teraz zowie, *Citta Vecchia*. Dowodził nimi Askaniusz de la Corna, oficer, który w wojnach włoskich zyskał sobie imię. Drugim dowódzcą był Alvaro de Sandé, tenże sam wódz, który tak bohatersko wyspę Gelves bronił przed Turkami. Rycerską śmiałość tego ostatniego, dobrze w karbach przezorność pierwszego trzymała.

La Valette, czujnem okiem ruchy Turków śledzący zawiadomił troskliwie Don Ascania, iż ci znowu na brzeg wysiedli i szli przeciwko niemu. Generał hiszpański zajął silne stanowisko na wzgórzu, przystęp do którego był w najwyższym stopniu przykry i trudny. Tak zabezpieczony, przezorny wódz postanowił oczekiwać napadu muzułmanów; ale Kawalerowie św. Jana Sycylijskim posiłkom towarzyszący, żądni pomsty nad nienawistnym swego zakonu wrogiem, wołali głośno, aby Don Ascanio wiódł

[1]) „Esta mañana, pues tocaron la missa, la cual se canto muy de mañana, y en pontifical, muy solamente, dando gracias á nuestro señor Dios, y á su bendita madre por las gracias que nos avian hecho.“ Tamże, jak wyżej.

ich na niewiernych. Do nich przyłączył się ognisty De Sandé i większa część wojska. Gdy więc ukazały się chorągwie muzułmańskie i ujrzano gęste szeregi nieprzyjaciół, postępujące przez pole, niepodobna było powstrzymać niecierpliwości chrześcian. Nie zważano na głos oficerów; Don Ascanio widział, iż nierozumnem byłoby opierać się temu usposobieniu wojska; śpiesznie więc postawił je w szyku wojennym, a wtedy wojsko, niby potok górski, żwawo rzuciło się na nieprzyjaciela.

Po lewej stronie był pagórek, a na nim wieżyczka górująca nad równiną. Turkom udało się opanować wieżyczkę. Oddział hiszpański wszedł na wzgórze, natarł na Turków i po krótkiej walce wziął zameczek. Tymczasem rycerstwo Maltańskie wraz z Sandém i wielką częścią wojska z wściekłością natarło z przodu i z boków na nieprzyjaciela. Żołnierze tureccy, zniechęceni długiem i nieszczęśliwem oblężeniem, bardzo ochoczo wsiedli na okręty i nie przestawali szemrać niechętnie, gdy ich na ląd wysadzono i walkę wznowić musieli. Smutni i upadli na duchu, nie byli w stanie wytrzymać natarcia Hiszpanów. Wielu padło od razu, szeregi ich się złamały i cała armia poszła w rozsypkę. Niektórzy próbowali stawić czoło napastnikom. Większa część myślała tylko o tem, aby w ucieczce szukać ocalenia. Kawalerowie pędzili tuż za uciekającymi; teraz godzina zemsty wybiła. Nie przebaczano nikomu; miecze poczerwieniały od krwi niewiernych [1]).

Mustafa, o własne życie nie dbając, robił jak najdzielniejsze wysilenia, aby ocalić swych ludzi. Był on ciągle w najgorętszym boju. Dwa razy wysadzano go z konia i o mało nie wpadł w ręce nieprzyjaciół. Nakoniec zebrawszy oddział muszkietników, stanął z tyłu, aby odwrót armii zasłaniać. Odwracając się, tak celnie strzelał do ścigających, którzy w nieładzie za nim postępowali, iż ci zniewoleni byli przystanąć. Pod don Alvarem zabito konia. Kilku kawalerów raniono albo powalono na ziemię. Atoli, gdy straż tylna wroga przybyła, Mustafa musiał ustąpić i wkrótce został prądem bitwy uniesiony w kierunku portu św. Pawła, gdzie flota stała na kotwicy. Łodzie na przyjęcie wojsk były

[1]) „No dexando de pelear aquel dia, y en sangrentar muy bien sus espadas.“ Balbi, Verdadera Relacion, fol. 119.

w pogotowiu, a wzdłuż nich wyciągnięto rząd szalup, obsadzonych strzelcami, dla zasłonięcia wsiadających na łodzie. Ale Hiszpanie zapędziwszy się za uciekającymi, weszli po pas w morze i nieustannie strzelali do nich, wielu też poległo, inni zaś, nadaremnie usilując dopłynąć do okrętów, w falach śmierć znaleźli, a ciała ich, wyrzucane na piasek, przez wiele dni zarażały powietrze [1]). Był to ostatni wysiłek Mustafy i admirał turecki, zebrawszy szczątki swych wojsk, powtórnie podniósł kotwice i rozpiąwszy żagle z wiatrem, odpłynął do Lewantu [2]).

Przedniejsi oficerowie armii Hiszpańskiej wraz z kawalerami udali się do Il Borgo [3]). Tu doznali serdecznego przyjęcia, ale kawalerowie, ściskając swych towarzyszy, wielce byli zdumieni ich powierzchownością — ich bladem i stroskanem obliczem, wychudłem ciałem, długim i rozczochranym włosem i zbrukaną odzieżą. Wielu zeszpeciły zaszczytne blizny, inni byli straszliwie pokaleczeni, inni znowu mieli obwiązki na niezagojonych jeszcze ranach. Był to żałosny widok, aż nadto okazujący, do jakiej doszli byli niedoli, a gdy kawalerowie patrząc na swych współbraci, przypominali sobie utraconych przyjaciół, serca ich niewymownym napełniły się żalem [4]).

14 Września wice król powrócił z flotą, wioząc resztę posiłków z Sycylii. Na chorągiewce admirała był krzyż, okazujący,

[1]) „Lo qual se vio claramente dende a dos o tres dias porque los cuerpos que se avian aho gado subieron encima del agua, los quale eran tantos que parecian mas de tres mil, y avia tanto hedor en todo aquello que no se podia hombre llegar ala cala.“ Tamże, fol. 120.

Jako przeciwstawienie 3,000 nieprzyjaciół, którzy od strzałów i ognia zginęli, kronikarz podaje nam czterech chrześcian zabitych w bitwie i czterech co od ogromnego upału we własnych zbrojach się udusili.

[2]) Co do poprzedzających stronnic zobacz Balbi, (Verdadera Relacion, fol. 117 — 121), który był świadkiem tych wypadków, a także Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 35 — 37; De Thou, Histoire Universelle, tom V, str. 89; Miniana, Hist. de España, str. 353; Campana, Vita di Filippo Secondo, tom II, str. 160; Herrera, Historia General, tom I, str. 591; Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str. 180 i nast.

[3]) „Se vinieron al Burgo, tanto por ver la persona del gran Maestre tan dichosa y Valerosa, come per ver la grandissima disformidad y llaneza de nuestras baterias“ Balbi, Verdadera Relacion, fol. 121.

[4]) Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 39.

że wojsko brało w świętej wojnie udział [1]). Gdy eskadra dumnie wpłynęła do Wielkiego Portu z chorągiewkami i banderami, powiewającemi z masztów wesoło, powitaną została wystrzałami z dział, z otaczających warowni i bastyonów, a skaliste brzegi o które tak długo odbijała się jedynie wrzawa wojenna, teraz brzmiały odgłosem radości.

Wielki mistrz zeszedł do miejsca wylądowania poniżej zamku św. Anoła na przyjęcie wice-króla, wraz z szlachtą i kawalerami będącemi w orszaku tegoż. Przybyli oni zbyt późno, aby dzielić niebezpieczeństwa oblężonych, ale nie zapóźno by wziąść w ich tryumfie udział. La Valette przeprowadził ich przez scenę spustoszenia do własnego pałacu, który lubo znajdował się w części miasta, wystawionej na strzały, do tego stopnia wyszedł cało, iż można było mieszkać w nim jeszcze. Gdy cudzoziemcy patrzyli na resztki fortyfikacyi, prawie z ziemią zrównanych, dziwili się, że te postacie, co jak cienie wśród gruzów się przesuwały, tak długo armii muzułmańskiej stawiały czoło. Słusznie kawalerowie zyskali dla swego miasta nazwę *Vittoriosa* „Zwycięzkiego,“ która zastąpiwszy imię Il Borgo, ciągle przypomina obronę miasta przed niewiernymi.

La Valette postarał się o ugoszczenie swych znakomitych gości, o ile ograniczone jego środki zezwalały; podobno jednak do bankietu przyłożyły się własne wice-króla zapasy [2]). W chwili odjazdu Hiszpanów okazał swą wdzięczność, popuszczając wodze swej szczodrości i ofiarowując piękne podarki dowódzcom, a żołnierzom hojnie rozdając pieniądze [3]).

W drodze wice-król spostrzegł flotę Ottomańską, w spoistym szyku, rozpiętemi żaglami na wschód płynącą. Był on zbyt słaby

[1]) „Al entrar del qual despues que la Real capitana uvo pesto sus estandartes los pusieron todas las demas, y muy ricos, la Real traya en la flama un crucifixo muy devoto.“ Balbi, Verdadera Relation, fol. 122.

[2]) „Fueronse para Palacio, adonde dio el gran Maestre a todos muy realmente de cenar, porque ya el governador del Gozo le avia embiado muchos refrescos, y don Garcia y todos los capitanes del armada le presentaron de la misma manera.“ Tamże, jak wyżej.

[3]) Balbi wyraża swe zadowolenie z dobrego ugoszczenia, oświadczając, że łakocie, przez wice-króla przywiezione, lubo drogie taniemi wydały się ludziom, co płacili dwa dukaty za kurczę, a półtora reala za jajko. Tamże jak wyżej.

aby miał ją zaczepiać [1]) i eskadra bezpiecznie do portu Konstantynopolitańskiego dotarła. Soliman otrzymał był list, przygotowujący go do powrotu floty i niepowodzenia wyprawy, co przyprawiło go o wybuch niepohamowanego gniewu, do którego jak się zdaje, stary sułtan dość był skłonny w ostatnich latach swego panowania. Powiadają, że w bezsilnej wściekłości deptał list, twierdził, iż żadnemu ze swych sług ufać nie może i przysięgał, że na przyszły rok poprowadzi wyprawę na Maltę i całą wyspy ludność mieczem wygubi [2]). Wszelako był on tyle wspaniałomyślnym, iż na nieszczęśliwych wodzach zemsty nie wywierał Aby mniej zwracać uwagę ludu, kazał flocie wiozącej skołatane resztki armii, nocą wpłynąć do portu, co stanowiło dość rażące przeciwieństwo w porównaniu z widowiskiem, jakie kilka miesięcy temu przedstawiała świetna flota, wśród radosnych ludu okrzyków z zatoki Złotego Rogu wypływająca.

Oręż Solimana przez przeciąg długiego i chwalebnego panowania nie doznał żadnej tak upakarzającej klęski, jak niepowodzenie przy oblężeniu Malty. Nie mówimy już nic o wydatkach na przygotowania morskie, ale strata w ludziach była ogromną, wynosiła bowiem przeszło 30,000, włączywszy w to Maurów i dotknęła najlepsze w państwie wojska. Strata owa wynosiła prawie trzecią część pierwotnej armii oblężniczej, — ilość prawie niepodobna do prawdy, okazująca, że zaraza tyleż była czynną co miecz nieprzyjaciela [3]).

Jednakże i chrześcianie bardzo bolesne w tem oblężeniu ponieśli straty. Powiadają, iż poległo 200 kawalerów, 2,500 żołnierzy i przeszło 7,000 mieszkańców, — mężczyzn, kobiet i dzieci [4]).

---

[1]) Herrera, Historia General, tom I, str. 592.

[2]) Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 38.

[3]) Balbi, Verdadera Relacion, fol. 121. — De Thou obniża liczbę zmarłych do 20,000 (Hist. Universelle, tom V, str. 592). Herrera z drugiej strony podnosi ją do 40,000. (Historia General, tom I, str. 90). Cała armia muzułmańska, według Balbiego, wynosiła 48,008, wyłączając marynarzy, z tych Turków było około 30,000. Resztę wynosiły kontyngensy, dostarczone przez Draguta i Hassema. Porównaj fol. 25 i 121.

[4]) Balbi, Verdadera Relacion, fol. 128. — Balbi podaje spis wszystkich kawalerów, poległych w czasie oblężenia. Cabrera podobnież stratę chrześcian ocenia. (Filipe Segundo, lib. VI, cap. 28). De Thou ocenia ją nieco niżej. (Hist. Universelle, tom V, str. 90); a Vertot jeszcze niżej. (Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 38). Sądzimy wszelako, iż Balbi okazuje w innych wypadkach zbyt mało skłonności do przesadzania strat z własnej strony, byśmy go tym razem o przesadę podejrzywać mieli.

Fortyfikacye wyspy zrównano z ziemią i miasta były w gruzach, wsie popalone, zielone plony zniszczone, zanim dojrzeć zdołały. Po całej Malcie znać było ogniste ślady wojny. Słusznie prości mieszkańcy mogli opłakiwać godzinę, w której Kawalerowie św. Jana po raz pierwszy na brzegach występy stanęli. Zapasy wojenne były wyczerpane, stodoły próżne, skarb w bardzo smutnym stanie. Członkowie zakonu rozpoczęli teraz na nowo pracować około odbudowania swego mienia. Wszelako cieszyli się zawsze chwałą zwycięstwa. Mieli oni to dumne przeświadczenie, iż swemi ostremi mieczami porazili wszystkie państwa Ottomańskiego siły. W piersiach ich gorzał ciągle ten sam duch niezwyciężony i z niezachwianą ufnością w przyszłość poglądali.

Takie były wyniki owego pamiętnego oblężenia, — jednego z najznakomitszych oblężeń, jakie zapisane są w księdze dziejów, jeśli weźmiemy pod uwagę rozmiary przygotowań, ilość wojska i mężną obronę. Niełatwem byłoby, nawet dla wojskowego, dziś po upływie trzech stuleci, tak śmiało rozbierać postępowanie walczących, aby oznaczyć czemu przypisać należy niepowodzenie oblegających. O jednym widocznym i to bardzo ważnym błędzie jużeśmy byli wspomnieli, polegał on na tem, iż nie przecięto niezwłocznie komunikacyi św. Elma, w skutek czego do tej warowni ciągle z przeciwległego brzegu przystani zasiłków dostarczano. Inny błąd podobnegoż charakteru zasadzał się na tem, iż z tak potężną marynarką, jaką mieli na swe rozkazy, Turcy nie powinni byli pozwalać, aby oblężeni utrzymywali stosunki z Sycylią i z tamtąd wprowadzili posiłki na wyspę. Widzimy, iż Mustafa i Piali wzajemnie przypisują winę jeden drugiemu, zwłaszcza co do Cardony, którego bardzo w porę nadarzona pomoc łatwo mogła być wstrzymaną czy to na lądzie, czy na morzu, gdyby tylko wodzowie tureccy należycie mieli się na baczności. Ciężką dla oblegających przeszkodę stanowiła niemożliwość wydobycia żywności dla wojska z tak jałowego jak Malta miejsca i niesłychana trudność w otrzymywaniu z innych miejsc zasiłków, gdyż nieprzyjacielskie okręty snadno je przejmowały. Wszelako można

sądzić, iż galery tureckie, próżnujące w zachodnim porcie, łatwo mogły konwojować transporty żywności, z Berberyjskiego pobrzeża przywożonej. Widzimy jednak, iż czegoś podobnego nie próbowano nawet. Do wszystkich owych przyczyn niepowodzenia należy dodać zarazę, która powstała pod zwrotnikowym Maltańskiego lata upałem, niby pomór rozwinęła się w obozie oblegających, zmiatając ich tysiącami.

Pomagało to wielce oblężonym, że w drugiej połowie XVI stulecia zrobiono tak znaczny w sztuce fortyfikacyjnej postęp, iż to w wielkim stopniu przeciwważyło korzyści, jakie oblegający odnosili z użycia artyleryi — zwłaszcza z tak niezgrabnej i tak nieudolnie obsługiwanej jaką była turecka. Wszelako owe korzyści mało miałyby znaczenia, gdyby nie charakter ludzi, którzy z nich ciągnęli pożytek. Na charakterze to obrońców polegała rzeczywista siła obrony; w nim było prawdziwe przedmurze, o które rozbijały się wszelkie oręża Ottomańskiego wysiłki, kiedy padły wszystkie mury zewnętrzne. Każdego Kawalera ożywiało uczucie przywiązania do zakonu i ta nienawiść względem niewiernych, w której od kolebki był wychowany i która stała się cząstką jego istoty. Owe uczucia udało się Kawalerom szczęśliwie wszczepić w swych popleczników, a nawet w ludność wyspy. Tym sposobem pobudzane w swem postępowaniu stałą zasadą, całe zgromadzenie objawiało tę jedność i szybkość w działaniu, jaka pojedyncze indywiduum znamionuje. Od pierwszej aż do ostatniej chwili oblężenia, odrzucono wszelką myśl wchodzenia z nieprzyjacielem w układy. Każdy gotów był umrzeć raczej niż się poddać. Zdarzył się tylko jeden wyjątek, — prosty żołnierz w La Sangle, który, zaprzeczając możliwości oparcia się Turkom, nastawał na konieczność przyjęcia warunków, ofiarowanych załodze. Przykład tchórzowstwa mógł być zaraźliwym, biedny więc człowiek przestępstwo swoje szubienicą przypłacił.

Siła oblężonych polegała przedewszystkiem na charakterze wodza. La Valette był jednym z tych rzadkich ludzi, których Opatrzność widocznie natchnęła do pewnych szczególniejszych okoliczności, gdyż przymioty ich dziwnie danej chwili odpowiadają. Ze wspólnem wszystkim jego braciom przywiązaniem do zakonu, łączył silne uczucie religijne, szczere, gotowe do poświęceń, które przebijało w każdym czynie życia La Valetta, co dało mu najzupełniejszą nad towarzyszami przewagę i wielki mistrz

potrafił z tego całkowitą odnieść korzyść. Posiadał on wiele przymiotów, potrzebnych do powodzenia w działaniu: wielkie doświadczenie, bystre oko i sąd trzeźwy. Z tem łączył stałość w zamiarach, od których nie dał się ani groźbą, ani prośbą odstraszyć i którą możnaby wziąć za upór, gdyby nie nadzwyczajne okoliczności, w których się znajdował. Czytelnik przypomni sobie pamiętny przykład, gdy La Valette nastawał na obronę do ostatka zamku św. Elma, na przekór nietylko przełożeniom, ale i oporowi ze strony załogi. Inny podobny przykład przedstawia to, iż na przekór radzie nie chciał opuszczać miasta i cofać się do zamku św. Anioła. Trudno wątpić, że w obu tych razach los Malty polegał na jego postanowieniu.

Obejście La Valetta było poważne i jak się zdaje, w usposobieniu swem miał on pewną skłonność do smutku. W pozostałych po nim wizerunkach, na szlachetnych rysach spoczywa odcień melancholii, który w związku z jego dziejami, wielce nas do oblicza La Valetta pociąga. Nie posiadał on żywego temperamentu, lotnego ducha przez które człowiek wszelkie na swej drodze zawady obala; ale potrafił pocieszać chorych, zagrzewać upadłych na duchu i to nie lekceważąc niebezpieczeństwa, lecz zachęcając ich, aby mężnie stawili mu czoło, jak na dzielnych ludzi przystało. Towarzyszy swych nie łudził obietnicami obcej pomocy, — skoro sam poznał się na ich zwodniczości, natomiast nauczył ich polegać na pomocy Wszechmocnego, który nigdy nie opuszcza tych, co walczą za Jego sprawę. Wlewał on w nich ducha męczenników, — tego dzielnego ducha, który uzbrajając serce w pogardę śmierci, słabego człowieka silniejszym od najsilniejszych czyni.

Jest w historyi owego oblężenia jedna tajemnicza okoliczność, która nigdy dostatecznie wyjaśnioną nie była, — a mianowicie postępowanie wice-króla Sycylijskiego. Większa część pisarzy tłómaczy je sobie, przypuszczając, iż działał on tylko zgodnie z tajemnemi zleceniami swego pana, nie chcącego narażać na niebezpieczeństwo swej floty wdaniem się w sprawę Kawalerów, dopóki podobne wdanie się stanowczo nie będzie koniecznem. Wszelako nawet podobne przypuszczenie nie usprawiedliwia wice-króla, gdyż był to cud prawie, iż kawalerowie nie zostali wytępionymi, za nim przybył im na pomoc; przytem trudno nam przypuścić, aby tak chytry i przezorny władca, jakim był Filip, który

tak skwapliwie na muzułmanach w Afryce robił zabory, miał się zgodzić na to, aby owa morza Śródziemnego warownia przeszła w Turków ręce. Prawdopodobniejszem się zdaje, iż Don Garcia przeświadczony o przeważnej sile floty tureckiej pod brzemieniem odpowiedzialności, którą nań stanowisko wice-króla Sycylijskiego wkładało, wzdrygał się przed niebezpieczeństwem, na jakie naraziłoby wyspę zniszczenie jego floty. Bądź co bądź trudno wytłómaczyć sobie postępowanie, tyle niezgodne z planem działań, ułożonym wraz z wielkim mistrzem i obietnicami pomocy, jakie Don Garcia robił mu na początku oblężenia.

Powiadają, że La Valette żalił się później przed Piusem V na postępowanie wice-króla Sycylijskiego i że papież sprawę tę królowi Hiszpańskiemu przedstawił. Wkrótce potem Don Garcia za pozwoleniem królewskiem złożył rządy nad Sycylią i oddalił się do królestwa Neapolitańskiego, gdzie resztę dni swych przepędził zdala od wszelkich spraw publicznych i umarł zapomniany [1]). Tego jednak losu nie można poczytywać za stanowczy dowód, że Don Garcia nie działał był według tajnych swego monarchy zleceń.

Czytelnik, przez cały przebieg oblężenia Malty za La Valettem śledzący, może zapragnie poznać losy tego znakomitego męża. Porażka Turków wielkie w całej Europie zrobiła wrażenie. W Rzymie ogłoszono wieść ową przez bicie z dział, illuminacye i ognie sztuczne. Miejsca publicznych urzędów były zamknięte, podobnież jak i sklepy. Otworzono jedynie kościoły i do nich osoby wszystkich stanów, — papież, kardynałowie i lud — cisnęli się tłumnie procesyami i za ten szczęśliwy wypadek publiczne składali dziękczynienia. Wielka była radość na całem pobrzeżu morza Śródziemnego, gdzie mieszkańcom łupiestwa tureckie niesłychanie dolegały. Imię La Valetta mieli wszyscy na ustach, jako imię prawego obrońcy Krzyża. Koronowane głowy na wyścigi obsypywały go zaszczytami i oświadczeniami poważania. Król Hiszpański posłał mu w podarunku miecz i puginał, których złote rękojeście przepysznie dyamentami były wysadzane. Poseł

[1]) Co do tego sprawiedliwego odwetu, miłego sercu czytelnika, nie mogę przytoczyć innego świadectwa prócz Vertota, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 18.

oddający je w obecności zgromadzonych Kawalerów, dodał do podarunku szumną mowę pochwalną dla samego La Valetta, którego nazwał największym wodzem swego wieku, upraszając go, aby dalej miecza swego na obronę chrześciaństwa używał. Pius V posłał mu kapelusz kardynalski, — co, zważywszy stanowisko wielkiego mistrza, można za dziwne poczytywać uczczenie; ale La Valette nie przyjął kapelusza z uwagi, iż obowiązki kardynała nie zgadzałyby się z obowiązkami jego jako głowy zakonu. Niektórzy przypisują odmowę jego skromności; inni, niewątpliwie całkiem z tąż samą słusznością, pragnieniu aby przyjąwszy stanowisko podwładne, nie przynieść ujmy swej obecnej godności [1]).

Wszelako La Valette nie miał czasu bawić się marnemi grzecznościami i zaszczytami. Mała jego posiadłość na około w gruzach leżała; główną więc teraz wielkiego mistrza myślą było, jak jej znowu dobrobyt przywrócić. Pierwszego roku po oblężeniu Kawalerowie mieli słuszny powód obawiać się nowego ze strony muzułmanów napadu i Filip blisko 15,000 żołnierzy załogą dla obrony na wyspie zostawił [2]). Na szczęście Soliman zwrócił swój oręż na bliższego nieprzyjaciela i umarł w przeciągu tegoż roku, prowadząc wojnę z Węgrami [3]). Selim, Następca jego, inne dla swej ambicyi znalazł pole. Uwolniony tym sposobem od nieprzyjaciół, wielki mistrz mógł poświęcić wszystkie swe siły wielkiemu dziełu odbudowania upadłej stolicy i postawienia wyspy na bardziej obronnej niż dotąd stopie. La Valette postanowił siedzibę zakonu przenieść na górę Sceberras, która dzieli obie przystanie i która mu dawała możność panowania nad niemi obie-

[1]) Tamże, str. 39, 40. — Calderon, Gloriosa Defensa de Malta, str. 189, 190. — De Thou, Hist. Universelle, tom V, str. 91.

[2]) „Havia en la Isla de Malta quinze mil hombrez de pelea, los quales bastaran para resistir a qualquiera poder del gran Turco en campaña rasa." Balbi, Verdadera Relacion, fol. 129.

Oprócz wojsk hiszpańskich oddział awanturników francuskich przyjął służbę pod La Valettem i czas jakiś na Malcie pozostał.

[3]) Vertot powiada nam, iż zamierzonej Solimana na Maltę wyprawie przeszkodziło zniszczenie wielkiego arsenału w Konstantynopolu, który podpalił tajemny La Valetta wysłaniec. (Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 41). Milej byłoby nam, gdyby ks. Vertot przytoczył był źródło owej dziwnej historyi, prawdopodobieństwa której nie stwierdza bynajmniej to, co wiemy o charakterze wielkiego mistrza.

ma. Bystre jego oko prędko poznało się na korzyściach położenia, a czas później całkowicie to potwierdził. La Valette postanowił wybudować tu stolicę, otoczyć ją murami i jednocześnie rozszerzyć i umocnić fortyfikacye zamku św. Elma.

Ale skarb jego był wyczerpany. Przygotował plan ulepszeń, który rozesłał rozmaitym władcom Europejskim, prosząc ich o pomoc i przedstawiając ważność dla nich wszystkich utrzymania Malty jako najlepszego przeciw niewiernym przedmurza. Plan jego ogólną pozyskał pochwałę. Większa część monarchów odpowiedziała na jego wezwanie szczodremi składkami, — a pomiędzy nimi i król francuski mimo swych przyjaznych z sułtanem stosunków. Do tych funduszów członkowie zakonu dodali jeszcze to, co na własną rękę zebrać zdołali. Summę owę zwiększyły dalej dochody z łupów, przywiezionych do portu przez frajbiterów maltańskich, — co niewyczerpane źródło dochodów stanowiło.

Gdy tym sposobem fundusze zebrane zostały, dzieło poszło szybkim krokiem dalej. 28 Marca 1566 r., wielki mistrz, ubrany w ceremonialne szaty, w przytomności licznego tłumu Kawalerów i mieszkańców, pierwszy kamień na nową stolicę położył. Na kamieniu wyrżnięty był własny herb jego, a w łacińskim napisie brzmiała nazwa „Valetta,“ którą miasto nosić miało na cześć swego założyciela [1]). Przeszło 8,000 ludzi użyto do roboty, a bulla Piusa V nakazywała, iżby robót w dnie świąteczne nie zawieszano [2]). Zdaje się że za powinność chrześciańską uważano przyczynić się do podniesienia Malty [3]). La Valette osobiście robót do-

[1]) Zwykle miasta Maltańskie, według mody hiszpańskiej i włoskiej mody, miały do swych imion przywiązane charakterystyczne przydomki. La Valette nowej stolicy dał tytuł „*Umillima*“ — „najpokorniejsza,“ — dając do zrozumienia, iż pokora była najcenniejszą w bractwie św. Jana cnotą. Zobacz Boisgelin, Starożytna i Nowoczesna Malta, tom I, str. 29.

[2]) „Plus de huit mille ouvries y furent employeés; et afin d'avancer plus aisément les travaux, le pape Pie V, commanda qu'on y travaillât sans discontinuer, même les jours des Fêtes.“ Helyot, Hist. des Ordres Religieux.

[3]) Styl budowniczy nowej stolicy, jak się zdaje, naśladował do pewnego stopnia styl Rodosu, lubo według lorda Carlisle, nosił na sobie ozdobniejszy i zbytkowniejszy od wzoru charakter. „Śledziłem bacznie wojowniczą architekturę Rodosu, która tam poważna i surowa, tu stała się bogatszą i kwiecistszą; jest tu prawie ten sam stosunek, jaki zachodzi pomiędzy kaplicą Henryka VII, a częścią katedry Durhamskiej.“ Dziennik Podróży po Wodach Tureckich i Greckich, str. 200.

Opis Malty nie stanowi najmniej pociągającej części owego powabnego dzieła, któremu przypisy Feltona jeszcze więcej wartości nadają.

zierał; zawsze go na miejscu pomiędzy robotnikami widziano; tu przyjmował posiłek, roztrząsał ze swą radą sprawy państwowe, a nawet posłom zagranicznym dawał posłuchanie [1]).

W pośród tych zajęć spokojnych zaszło kilka wypadków, które odciągnęły uwagę i zaburzyły wielce spokój La Valetta. Jednem z nich było rozwiązłe prowadzenie się kilku młodszych Kawalerów; innem zaś spór, w jaki wdał się z papieżem, który w duchu zwykłego Watykanowi wdzierania się w cudzy obręb, przywłaszczył sobie prawo nadawania pewnych należących do zakonu, beneficyów.

Owe nieprzyjemne sprawy wielce gnębiły umysł wielkiego mistrza i ten często szukał rozrywki w polowaniu z sokołami, jakie nadzwyczajnie lubił. Gdy pewnego gorącego dnia lipcowego bawił się temi łowami, przepalił sobie głowę na słońcu. Zaniesiono go niezwłocznie do Il Borgo. La Valette dostał gorączki i wkrótce widocznem się stało, iż ciało jego, wycieńczone bezprzykładnemi trudami i mozołami, szybko niknie pod brzemieniem choroby. Przed śmiercią przywołał do łoża swego kilku braci, którym głównie zarząd powierzono i dawał im rady, jak najlepiej wykonywać jego plany. Zwłaszcza zalecał im utrzymać ducha jedności, jeśli chcą zakonowi dawną pomyślność i wielkość przywrócić. Testamentem swym udarował wolnością swych niewolników, których miał około 50 i za zgodą braci przekazał pewną sumę na uposażenie kaplicy, jaką w Valetta na pamiątkę zwycięstwa swego nad niewiernymi był zbudował. Poświęconą ona była Najświętszej Pannie i La Valette pragnął, aby zwłoki jego w kaplicy owej spoczywały. Dokonawszy tych rozporządzeń, 21 Sierpnia 1568 r. ducha wyzionął.

Przedśmiertne zlecenia La Valetta zostały ściśle przez jego współbraci wykonane. Trumnę zawierającą w sobie zwłoki wielkiego mistrza umieszczono na pokładzie galery admiralskiej, która wraz z czterema innemi, jakie jej towarzyszyły, była kirem

[1]) Vertot, Kawalerowie Maltańscy, tom III, str. 42.

okrytą. Na nich znajdował się dwór zmarłego, oraz członkowie zakonu. Chorągwie w boju z muzułmanami przezeń zdobyte, zawieszono z tyłu statków i wlekły się po wodzie. Procesya po wylądowaniu udała się przez ulice nowozałożonej stolicy, gdzie ucichł teraz zgiełk roboczy, do kaplicy Matki Boskiej Zwycięskiej. Nabożeństwo żałobne odprawiono z całą uroczystością, a zwłoki bohatera złożono do grobu, w obec płaczącego tłumu, który zebrał się ze wszech stron wyspy, aby smutną cześć złożyć jego pamięci [1]).

Podróżny, za naszych czasów Maltę zwiedzający, nie znajduje nic bardziej zajmującego nad przepyszną katedrę w Valetta, dotąd jeszcze bogatą w pamiątki historyczne i pomniki sztuki, z których nawet drapieżność francuska obedrzeć jej nie zdołała. Zszedłszy do grobów i błądząc wśród podziemnych zakątków, podróżny widzi niszę, gdzie dotąd spoczywają zwłoki La Valetta, otoczonego mężnymi rycerzami, którzy obok niego za wiarę walczyli. I zaiste nie można było znaleść stosowniejszego na grób jego miejsca, jak serce tej wspaniałej stolicy, którą można powiedzieć, stworzył duch jego [2]).

Kawalerowie św. Jana zostali w gruncie wiernymi prawidłom La Valetta i zasadom swej instytucyi. Przez dwa z okładem stolecia po jego śmierci zakon zawsze miecza w obronie wiary dobywał. Galery jego ciągle powracały do portu, napełnione łupami, na barbarzyńcach zdobytymi. Stale wzrastał w potęgę i bogactwa, a gdy państwa powstawały i padały na około, małe zgromadzenie wojowniczych mnichów po upływie siedmiu przeszło stoleci od swego założenia, ciągle utrzymywało swój byt oddzielny i niezawisły.

W długim ciągu roczników maltańskich żaden wypadek nie używał takiej sławy, co obrona Malty przez La Valetta. 8 Września, — dzień Narodzenia Matki Boskiej do ostatka bywał obchodzony jako najzaszczytniejsza dla zakonu rocznica. W dzień ów całe zgromadzenie Kawalerów oraz ludność stolicy wraz z wielkim mistrzem na czele, szli w uroczystej procesyi do kościoła św. Jana. Jeden z rycerzy, w hełmie i w starodawnej zbroi, niósł zwycięską chorągiew zakonu. Obok niego szedł paź z mieczem i puginałem, podarkami Filipa II. Skoro procesya weszła do kościoła i sztandar u stóp ołtarza złożono, odzywały się głosy trąb i wystrzały z dział warowni. Przeor od św Jana odprawiał nabożeństwo; a gdy czytano ewangelią, wielki mistrz wznosił goły miecz do góry na znak, iż kawalerowie zawsze gotowi walczyć za Krzyż św. [1]). Gdy obrzęd się kończył, wystawiono na widok publiczny piękny wizerunek La Valetta i bracia z uczuciem czci patrzyli na majestatyczne jego rysy, jako na rysy zbawcy zakonu [2]).

Ale wszystko to się zmieniło. Chrześcianie zamiast wiązać się przeciwko Turkom, łączą się ku ich obronie. Nie ma już krzyżowych wojen przeciwko niewiernym; wieki rycerstwa minęły. Cel, dla którego Kawalerów Szpitalników założono, oddawna przestał istnieć, stosowną więc było rzeczą, iżby niepotrzebna już instytucya wraz z nim umarła. Kawalerowie, co upadek zakonu przeżyli, rozpierzchli się po obcych krajach; wyspa przeszła w ręce cudzoziemców, a flaga angielska powiewa obecnie na murach, gdzie niegdyś chorągiew św. Jana z wiatrami igrała.

---

[1]) Tamże, str. 42 — 48. — Boisgelin, Starodawna i Nowoczesna Malta, tom I, str. 127 — 142.

[2]) Zajmujący opis tej katedry, trafnie Maltańskim Westminsterem nazwanej, znaleść można w Bigelowa Podróżach po Sycylii i Malcie (str. 190) — jest to uczone dzieło, w którem pisarz, sięgając po za zakres modnego turysty, daje przejrzysty przegląd zasobów krajów jakie zwiedził i rozbiera ich stan obecny, rozumnie go z przeszłością porównywając.

[1]) „Lors qu'on commence l'Evangile, le Grand-Maître la prend des mains du Page et la tient toute droite pendant le temps de l'Evangile. C'est la seule occasion où l'on tient l'épée nue à l'Egliso.“ Helyot, Hist. des Ordres Réligieux, tom III, str. 93.

[2]) Boisgelin, Starodawna i Nowoczesna Malta, tom I, str. 35.

Zacny kawaler z upodobaniem rozwodzi się nad szczegółami obrzędu, w którym często sam brał udział. Przypomniało mu to chwalebne dni zakonu, który jak się spodziewał kiedyś do pierwotnego blasku powróci.

Rozdział szósty.

Don Carlos.

Wychowanie jego i charakter. — Niebezpieczna choroba. — Dziwaczne sprawowanie.— Zdania o Don Carlosie.— Stosunki tegoż z Flamandczykami.— Zamysł ucieczki. — Szalone postępowanie. — Uwięzienie.

1567, 1568.

Musimy teraz po długiej nieobecności powrócić na brzegi hiszpańskie, gdzie zaszły wypadki, nadzwyczaj dla przyszłości państwa ważne. W tym czasie, gdy zachodziły w Niderlandach tragiczne zdarzenia w poprzedniej księdze opisane, inne, niemniej tragiczne, jeśli mamy wierzyć wieściom wśród ludu obiegającym, przytrafiły się w samym monarchy pałacu. Mówię tu o śmierci Don Carlosa, księcia Asturyi oraz Izabelli Valois, młodej i pięknej Filipa małżonki. Stosunek tych dwu osób do siebie, ich zgon przedwczesny, oraz wisząca nad nim tajemnica w połączeniu z ponurym, niesumiennym charakterem Filipa, nasunęły najokropniejsze co do przyczyn ich śmierci podejrzenia. Tajemnicy, która w swoim czasie nad temi przyczynami ciążyła, nie rozjaśniły poszukiwania późniejszych historyków. Z tegoż samego powodu tajemnica owa stanowiła niewyczerpane dla fantazyi zadanie tak, że można powiedzieć, z pola historycznego przeszła do dziedziny romansu. Osądzono, że szczególniej odpowiada ona celom dramatu i literatura dramatyczna europejska posiada niejedno arcydzie-

ło z genialnych rąk pochodzące, które w ponurych barwach przedstawia miłość i przygody Carlosa i Izabelli [1]).

Nie był to czas na roztrząsanie tak ciemnego i zawikłanego przedmiotu, gdy archiwa hiszpańskie nawet przed krajowymi uczonymi zazdrośnie były zamknięte. Atoli obecnie, gdy na szczęście wolnomyślniejszy system wziął górę i dozwolono dostępu do owych straszliwych składów tajemnic monarchów hiszpańskich, nadszedł widocznie czas zbadania owego tajemniczego wypadku. A jeśli nie mogę się chełpić, iż zdołałem rozproszyć wątpliwości, od tak dawna ciążące nad przedmiotem, mogę przynajmniej pochlebiać sobie, że z łaski materyałów, jakie miałem pod ręką, posiadam środki, aby czytelnika postawić na lepszem niż dotąd stanowisku, z którego mógłby objąć całość i własną ręką wnioski porobić.

Don Carlos urodził się 8 Lipca, 1545 r. Matka jego, Marya Portugalska, wówczas 18 lat wieku mająca, zmarła w kilka dni po urodzeniu swego nieszczęsnego dziecięcia. Pozbawiony od kolebki troskliwej opieki macierzyńskiej, również mało doznał ojcowskiej opieki, gdyż do 14 roku Carlosa, Filip po większej części bawił za granicą, już to w Niderlandach, już w Anglii. Dozór nad dzieckiem powierzono przez większą część tego czasu siostrze Filipa, wielkorządczyni Joannie, zacnej kobiecie, która jednak zapewne przez wzgląd na słabą budowę ciała Carlosa, nazbyt podobno chłopięciu pobłażała, troszcząc się więcej o zabezpieczenie jego zdrowia, aniżeli o wykształcenie charakteru. Przy naszej łatwowierności co do cudów wychowania, zdarza się nieraz, iż zwalamy na nauczyciela to, co rozsądniej należałoby przypisywać skażonemu charakterowi dziecięcia.

Skoro Carlos rosł w lata, Filip nauki jego powierzył dworzaninowi cesarskiemu, nazwiskiem Honorato Juan. Był to wykształcony mistrz, mąż zarówno pobożny jak uczony, który wkrótce po objęciu obowiązków nauczyciela królewicza, wstąpił

[1]) Alfieri, Schiller, a za naszych czasów Lord John Russel, każdy według własnego pojęcia stawił przed oczy swych ziomków poetyczny obraz tych dziejów. Dramaturg kastylski, Montalvan, w swym „Principe Don Carlos," napisanym w pierwszej połowie siedmnastego stulecia, okazuje więcej poszanowania dla prawdy historycznej, jak również dla dobrego imienia Izabelli, nie mieszając jej wcale z losami księcia Asturyi.

do stanu duchownego. Korespondencya Honorato Juana z Filipem, wówczas we Flandryi bawiącym, rzuca światło na postępy Carlosa, mającego wtedy 11 czy 12 lat życia. Zadowolenie, jakie król w pierwszych listach objawia, zmniejsza się z postępem czasu, a okazują się trwożliwe wątpliwości, skoro odbiera od opiekuna wiadomość, że uczeń jego obojętnym jest dla nauki [1]).

W r. 1556 Karol V zatrzymał się czas jakiś w Valladolidzie na drodze do swego klasztornego u św. Justa ustronia. Tu zobaczył swego wnuka i troskliwie zajął się chłopięciem, dziedzicem obszernych dzierżaw, które on sam tylko co był porzucił. Cesarz opowiadał Carlosowi o swych wojnach, jak uciekał z Inszpruku, gdzie o mało nie wpadł był w ręce nieprzyjaciela. Carlos, słuchający uważnie, przerywając swemu dziadkowi, zawołał: „ja nigdybym nie był uciekał!" Karol usiłował wytłumaczyć mu, iż to było koniecznością; ale chłopiec uporczywie utrzymywał, iż nigdyby nie był uciekał, — co bawiło, a zaiste i cieszyło cesarza, który w tem widział zapał swoich lat młodocianych [2]). Wszelako Karol nie zamykał oczu na wady wnuka, — na jego krnąbrny i wyniosły charakter, świadczący o zbytniem pobłażaniu ze strony jego córki, wielkorządczyni. Cesarz ganił Carlosa za brak uszanowania dla ciotki i otwarcie powiedział tej ostatniej, iż gdyby chłopca więcej karciła, naród miałby jej za co być wdzięcznym [3]).

Skoro cesarz oddalił się do swego ustronia, uwagę swą, która jak widzieliśmy, śledziła wszystkie sprawy publiczne, po za murami klasztoru się toczące, ciągle zwracał na wnuka, dziedzica swego berła i imienia. W Simancasie przechowuje się dotąd korespondencya, jaką prowadził z Don Garcią de Toledo, bratem księcia Alby, zajmującym stanowisko *ayo* czyli wychowawcy królewicza. W jednym z listów owego urzędnika, pisanym r. 1557,

[1]) Korespondencya ta wydrukowaną została w ciekawej, a nadzwyczaj rzadkiej książce, pod tytułem: Elogios de Don Honorato Juan, (Valencia, 1659), str. 60 i nast.

[2]) „Egli in collera reiterò con maraviglia et riso di S. M. et de' circumstandi, che mai egli non sa ria fuggito." Relatione di Badoaro, w rękop.

[3]) „Reprehendio al Principe su nieto supoca mesura i mucha desenboltura conque vivia i trataba con sutia, i encomendòla su comecion, disiendo era en lo que mas podia obligar a todos." Cabrera, Filipe Segundo, lib. II, cap. 11.

gdy Carlos miał 12 lat wieku, znajdujemy krótki opis, jak królewicz czas swój dzielił, co jest poniekąd rzeczą ciekawą, gdyż podaje zarys ówczesnego wychowania królewskiego.

Przed 7 rano Carlos wstawał, a o wpół do 8 jadał śniadanie, po czem słuchał mszy. Następnie brał się do nauk, które trwały do obiadu. Czego się uczył, nie wiemy. Pewien pisarz współczesny powiada, iż między innemi czytywał *De Officii* Cycerona, aby nauczyć się panować nad swemi namiętnościami [1]). O 11 jadał obiad; po tem bawił się ze swymi towarzyszami, rzucając krążkami do celu, albo też grając w *trueos*, rodzaj bilardu, lub bijąc się w palcaty, a niekiedy jeżdżąc konno. W pół do 3 następował lekki posiłek, *merienda*; poczem czytano mu coś, lub w razie pogody chodził na przechadzkę w pole. Wieczorem Carlos wieczerzał, a wpół do 9, odmówiwszy pacierze na różańcu, szedł do łóżka, gdzie, jak *ayo* powiada, spał zwykle bez przebudzenia do rana. Był to zaiste prosty sposób życia, w którym więcej zważano na wymagania ciała niźli duszy, sposób tak w swym biegu prawidłowy jak klasztorne życie dziada u św. Justa. Wszelako Don Garcia nie zaniedbuje wyrazić swego niezadowolenia, iż uczeń jego okazuje brak chęci i to nietylko do nauki, ale i do szermierki, rzucania do celu oraz innych ćwiczeń męskich, tyle ważnych w wychowaniu ówczesnego kawalera [2]). Jednocześnie wspomina o pierwszych oznakach napadów żółciowych, zagrażających zdrowiu księcia, które w późniejszych latach całkowicie je podkopały [3]).

W innym liście Don Garcia napomyka, iż byłoby dobrze dla cesarza, gdyby pozwolił Carlosowi odwiedzić siebie u św. Justa, w nadziei, iż powaga dziada dokona tego, czego jego własna do-

[1]) „Ne attende ad altro che a leggirli gli officii di M. Tullio per aequetare quei troppo ardenti desiderii." Relatione di Badoara; w rękop.

[2]) En lo del estudio esta poco aprovechado, porque lo haze de malagana y ausy mesmo los otros exercicios de jugar y esgremyr, que para todo se menester premya." Carta de Garcia de Toledo el Emperador, 27 de Agosto, 1557, w rękop.

[3]) Hasta agora ne se que los medicos ayan trudato de dar ningana cosa al principe para la colera, no yo lo consintiera hazer, sin dar primero quenta dello a vuestra magestad." Tamże.

konać nie zdołała [1]). Widocznie napomknięnie to nie przypadło do smaku królewskiemu pustelnikowi, który zapewne nie miał ochoty zadawać sobie męki, przyjmując do swego domu tak niespokojnego mieszkańca. Śmierć cesarza, jaka wkrótce potem zaszła, oszczędziła mu zgryzoty oglądania nieszczęsnego losu swego wnuka.

Sprawozdania agentów weneckich — owe cenne dokumenta, obejmujące tyle wiadomości co do spraw tak publicznych jak i domowych — robią w owym czasie tu i owdzie wzmiankę o księciu. Doniesienia agentów bynajmniej nie są pochlebne; opisują oni Carlosa jako człowieka z usposobienia niedbałego, niecierpliwego, popędów dzikich, a nawet okrutnych [2]), a tak dumnego, że w obecności cesarza lub ojca nie chciał ani na chwilę zdjąć kapelusza [3]). Wszelako smutny ten obraz łagodzą nieco inne rysy; gdyż był on wspaniałomyślny aż do rozrzutności, — rozdając w braku pieniędzy swe cacka i brylanty, a nawet ubranie. Miał on odważną duszę i silny pociąg do życia wojskowego. W upodobaniach swych dalekim był od płochości, gardził trefnisiami i sam od siebie mówił tyle dobrych rzeczy, iż opiekun jego starannie je zapisywał [4]). Ten wizerunek mło-

---

[1]) „Deseo mucho que V. M. fuese servido que et principe diese una buelta por allá para velle por que entendidos los impedimentos que en su edad tiene mandasse V. M. lo que fuera de la horden con que yo le sirvo se deba mudar." Del mismo al mismo, 13 de Abril; 1558, w rękop.

[2]) Według plotek dworskich, powtórzonych przez Badoara, miał on być tak okrutnym, iż gdy mu dawano zajączka lub inne dzikie zwierzątko, dla zabawki piekł je niekiedy żywcem. „Dimostra havere un animo fiera, et tra gli effetti che si raccontana uno è che alle volte, che dalla caecia gli viene portat'o lepre o simile animale, si diletta di vedirli arrostire vivi." Relatione di Badoaro, w rękop.

[3]) „Da segno di dovere esseve superbissime, perchè non poteva sofferire di stare lungamente nè innanzi al padre nè avo con la berretta in mano, et chiama il padre fratello, et l'avo padre." Tamże.

[4]) „Dice a tutti (i) propositi tante cose argute ehél süo ministro ne raccolse un libretto." Tamże.

Inny współczesny także wspomina przedwczesne chłopca zdolności, przejawiające się w jego dowcipnych wyrażeniach. — „Dexo de contar las gracias qui tiene en dichos maravillosos que andam per boea de todos desparzidos, dexo de contar lo que haze para provar lo que dixe." Cordero, Promptuario de Medallas, u Castro, Historia de los Protestantes Españoles, str. 328.

dziana, ledwie 14 lat mającego, jak to zwykle z wizerunkami książąt bywa, zdaje się być nadzwyczaj przesadzonym tak w złem jako i w dobrem.

Wszelako można śmiało stan zdrowia królewicza przytoczyć na złagodzenie wad jego,— przynajmniej niestałości charakteru. Żółciowy temperament Carlosa, zaczął już wychodzić w formie przerywanej gorączki, która dręczyła go ciągle aż do końca życia. Przy tej dolegliwej niemocy podupadł na humorze, ciało jego chudło, a siły upadały do tego stopnia, iż obawiano się, że męskiego wieku nie dożyje [1]).

Na początku 1560 r. Izabella Francuska przybyła do Kastylii, a 2 Lutego została zaślubioną Filipowi. W artykułach wstępnych traktatu w Cateau-Cambresis, rękę jej przeznaczono Don Carlosowi, ale przed zatwierdzeniem ugody imię ojca podstawiono w miejsce imienia syna i królewską dziewicę zaręczono z Filipem.

Obrzęd ślubny odbył się z wielką okazałością w Toledo i Carlos znajdował się na nim, a gdy patrzył na piękną oblubienicę, prawdopodobnie pewne uczucie gniewu przyłączyło się do żalu, skoro pomyślał, jak nieoględnie odebrano mu rękę Izabelli, aby oddać ją ojcu. Atoli trudno nam uwierzyć, iżby Izabella mogła doznać czegoś nakształt tkliwego wzruszenia, jakie romantyczni historycy jej przypisują, z powodu 14 letniego chłopca, którego tak mało osobistych zalecało powabów.

22 tegoż miesiąca kortezy Kastylskie formalnie Carlosa następcą tronu uznały. Obecnymi byli przy tem rozmaici członkowie rodziny królewskiej, wraz z możnymi panami i przedstawicielami gmin. Królewicz w pochodzie jechał na białym koniu, ubranym przepysznie, a ubiór jego, błyszczący od drogich kamieni, smutnie odbijał przy bladem i chorobliwem obliczu swego pana [2]).

---

[1]) „Le pauvre prince est si bas et exténué, il va l'heure a heure tant affoiblissant, que les plus sages de ceste court en ont bien petite espérance." L'Evêque de Limoges au Roi, 1er Mars, 1559, w Négociations relatives au Règne de François II, str. 291.

[2]) „Delante de la Princesa venia don Carlos a su juramento con mal calor de quartanaria en un cavallo blanco conrico guardrimiento i gualdrapa de oro i plata bordado sobre tela de oro parda, como el vestido galan con muchos botones de parlas i diamantes." Cabrera, Filipe Segundo, lib. V, cap. 7.

Rolę swą w ceremonii Carlos odegrał z godnością. Gdy Joanna, jego ciotka i stryj jego Don Juan Austryacki, złożywszy przysięgę, chcieli według zwyczaju uklęknąć i ucałować rękę, nie pozwolił na to, ale podniósł ich serdecznie i uściskał; jednak gdy książę Alba nieuważnie opuścił ten ostatni akt hołdu, królewicz przyjął go tak chłodno, że dumny magnat, dotknięty tem obejściem, uznał swój błąd i przeprosił zań pokornie [1]).

W jesieni następnego roku w nadziei, że zmiana powietrza poprawi jego zdrowie, Carlos udał się do Alcalà de Henares, głośnego ze swego uniwersytetu, przez wielkiego Ximenesa założonego. Za towarzyszy miał dwu młodzieńców, obaj w dziejach ówczesnych znaczną mieli odegrać rolę. Jednym z nich był nieprawy brat Filipa, Don Juan Austryacki, bohater z pod Lepanto, drugim krewny królewicza, Aleksander Farnese, syn Małgorzaty Parmeńskiej, odbierający naówczas wychowanie, jakie z czasem miało uczynić go największym swego czasu wodzem. Trzej chłopcy byli niemal w jednym wieku, a w zdolnościach swych i powierzchowności stryj i krewny równie dziwne stanowili do swego królewskiego krewnego przeciwieństwo, jak i pod względem świetnej przyszłości, jaka ich czekała [2]).

Zaledwie Carlos w Alcalà kilka przepędził miesięcy, spotkał go wypadek, który najsmutniejsze sprowadził następstwa. Pewnego dnia wieczorem, w Kwietniu 1562 r., schodząc ze schodów, osunął się i na łeb na szyję spadł z pięciu czy sześciu schodów na drzwi, będące na dole. Podjęto go z ziemi omdlałego, zaniesiono do pokoju i natychmiast zawołano lekarzy i właściwych lekarstw użyto [3]). Z początku wydało się to prostem stłu-

1) Tamże, jak wyżej.

2) Strada, porównywając królewskich młodzieńców, pierwszeństwo daje Don Juanowi Austryackiemu. Jego wizerunek Carlosa równie mało pochlebia tak osobie jak i charakterowi księcia. — „Carolus praeter colorem et capillum, ceterùm corpore mendosus; quippe humero elatior, et tibiâ alterâ longior erat; nec minus dehonestamentum ab indole feroci et contumaci." De bello Belgico, tom I, str. 600.

3) „Este dia despues de haber comido queriendo su Altéza bajar por una escalera escura y de ruines pasos echó el pie derecho en vacio, y dió una vuelta sobre todo el cuerpo, y asé cayó de cuatro ó cinco, escalones. Dió con la cabeza un gran golpe en una puerta cerrada, y quedó la cabeza abajo y los, pies arriba." Relacion de la enfermedad del Principe por el Doctor Olivares' Documentos Inéditos, tom XV, str. 554.

czeniem głowy i lekarstwa doktorów pożądany sprawiły skutek; ale wkrótce ukazały się bardziej przestraszające oznaki. Pojawiła się gorączka; chory dotknięty został różą, głowa napuchła do ogromnych rozmiarów, oślepł zupełnie i potem nastąpiło obłąkanie. Pokazało się, że czaszka była pękniętą. Wezwano lekarzy królewskich i po burzliwej naradzie, na której doktorzy, jak zwykle różnili się w zdaniu co do lekarstw, jakich użyć należało, postanowiono trepanować chorego. Operacyi dokonano starannie, kawałek kości z czaszki wyjęto, ale to ulgi nie przyniosło [1]).

Tymczasem niezmierny popłoch rozszedł się po kraju w skutek możliwej śmierci następcy tronu. Wszędzie odprawiano procesye do kościołów, wznoszono modły, ślubowano pielgrzymki i lud fanatyczny nielitościwie chłostał sam siebie, w nadziei że dobrowolną pokutą gniew nieba od kraju odwróci. Ale wszystko to było daremnem.

Posiadamy opis wypadku pióra Dra Olivaresa, własnego lekarza królewicza. Niektóre lekarstwa były tego rodzaju, iż dość dziwnie wyglądałyby w nowoczesnych dziennikach lekarskich. Gdy wszystkie wysilenia sztuki lekarskiej były bezskuteczne i nadaremnie namazano ciało maścią doktora maurytańskiego, głosnego wśród ludu, postanowiono bezpośrednio odwołać się do nieba. W klasztorze Jezusa i Maryi spoczywały kości świątobliwego franciszkanina Fra Diego, który przed 100 laty za panowania Henryka IV umarł *in odore sanctitatis*. Król Filip i dwór jego w uroczystej procesyi udali się do kościoła i w ich obecności butwiejące zwłoki zacnego mnicha, ciągle jeszcze, jak mówiono, miłe powonieniu, wyjęto z żelaznej trumny i przeniesiono do pokoju królewicza. Tu złożono je na łożu chorego i kapturem, w który czaszka zmarłego była obwinięta, nakryto czoło Carlosa [2]).

Na szczęście obłąkanie chorego zabiegło wstrząśnieniu, jakiego inaczej jego zmysły musiałyby doznać. Tejże samej nocy mnich ukazał się we śnie Carlosowi. Miał on na sobie suknią

1) Według Guiberta posła francuzkiego, Carlos upadł w skutek miłosnej awanturki, — szedł bowiem po ciemnych schodach, goniąc za młodą córką odźwiernego od ogrodu. Zobacz Raumer, Stólecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 119.

2) Ferreras, Hist. del' Espagne, tom IX, str. 429.

franciszkańską, zielony pasek na biodrach a w ręku krzyż ze trzciny; łagodnie wzywał chorego, „aby dobrej był myśli, gdyż na pewne do zdrowia powróci". Od tego czasu, jak przypuszcza lekarz, opisujący ten wypadek, choremu szybko polepszać się zaczęło, gorączka zmniejszała się, głowa powracała do przyrodzonych rozmiarów i Carlos przejrzał na oczy. W niecałe dwa miesiące od daty owego wypadku, Carlos, okazujący dziwną w całej chorobie powolność [1]), mógł iść do sąsiedniego pokoju i uściskać swego ojca, który w czasie niebezpiecznej syna choroby, osiadł był w Alcalà, okazując troskliwość, przyrodzoną ojcu w takim wypadku.

Jasna rzecz, że zasługę wyleczenia przypisywano Fra Diegowi [2]). Opis tego cudu, należycie stwierdzony przesłano do Rzymu, a świątobliwemu mężowi na prośbę Filipa papież zaszczytu kanonizacyi udzielił. Roszczenia nowego świętego do chwały uleczenia, stwierdzili z całą pewnością historycy kastylscy tego i następnego wieku i nie spotkałem żadnego, tyle śmiałego, coby temu chciał zaprzeczać, z wyjątkiem Dra Oliwaresa, który, rozumie się zazdrośny o swą lekarską chwałę, wyraża przekonanie,— było to przed kanonizacyą, że choć poniekąd przypuścimy, iż przyczyna Fra Giega i modlitwy sprawiedliwych pewną korzyść

[1]) Dr. Olivares w szumnych słowach świadczy o tej cnocie, jakiej małe po jego chorym można się było spodziewać. — „Lo que à salud cumplia hizo de la misma suerte, siendo tan obediente à los remedios que à todos espantaba que por fuertes y recios que fuesen nunca los reusó, ántes todo el tiempo que estuvo en su acuerdo él mismo los pedia, lo cual fuè grande ayuda para la salud que Dios le dió. „Documentos Inéditos, tom XV, str. 571.

[2]) Zjawiła się współzawodniczka, zaprzeczająca kościom Fra Diega zaszczytu uleczenia. Była nią Matka Boska Atoczeńska (Atocha), patronka Madrytu, której posąg, nadzwyczaj przez Filipa czczony, wkrótce po bytności szkieletu świątobliwego mnicha przeniesiono do pokoju Carlosa. Ponieważ wtedy chory stanowczo miał się lepiej, przeto zdaje się, że historycy Matki Boskiej Atoczeńskiej mają mniej prawa do obstawania za jej udziałem *w uleczeniu księcia* chociaż czynią to uporczywie. (Perada, La Madona de Madrid, Valladolid, 1604, str. 151). Cześć patronki Madrytu dotrwała do naszych czasów. Niedawno wyszły w tej srolicy dziennik stolicy podaje, że królowa w towarzystwie najjaśniejszego małżonka i księżniczki Asturyjskiej 24 marca 1854 r. udała się w uroczystej processyi do kościoła dla ozdobienia posągu łańcuchem Złotego Runa.

przyniosły, uzdrowienie królewicza należy głównie przypisać sztuce jego lekarzy [1]).

Wszelako zdaje się, że wyzdrowienie Carlosa nie było tak zupełnem, jak z początku sądzono. Mamy powód myśleć, iż uderzenie w głowę jakąś trwałą szkodę mózgowi jego przyniosło; przynajmniej można to wnosić z niedorzecznych wybryków w dalszem królewicza postępowaniu i w niebacznem puszczaniu wodzów swym namiętnościom. Gdy w roku 1565 wyszedł z jednego ataku febry czwartaczki, ciągle go dręczącej, Filip mówił z westchnieniem do agenta francuzkiego, St. Sulpica, „iż spodziewał się, że ciągłe przestrogi jego powstrzymają na przyszłość królewicza od tak nieszczęsnego niszczenia własnego zdrowia [2])". Atoli biedny młodzieniec równie mało z podobnych przestróg, jak z własnego doświadczenia korzystał. Dworzanie ówcześni pozostawili nam niemało anegdotek o jego złym humorze, obiegających po Madrycie. Brantôme, który był w tem mieście w r. 1564, powiada, że Carlos włóczył się po ulicach z gromadką młodych paniczów, równie jak on rozpustnych, napadając z gołym mieczem na przechodniów, całując niewiasty i nawet kobiety wyższego stanu, obelżywemi przydomkami znieważając [3]).

Było modą, iż młodzi fircykowie dworscy nosili bardzo wielkie buty. Carlos kazał sobie robić większe niż zwykle, aby w nie mógł wsadzić parę małych pistoletów. Filip dla zapobieżenia temu szkodliwemu zwyczajowi polecił, aby synowi buty mniejszych rozmiarów robiono. Gdy jednak szewc przyniósł je do pałacu, Carlos, rozgniewany, wybił go, a potem, kazawszy skórę porżnąć na kawałki i usmażyć, zmusił nieszczęśliwego rze-

[1]) „Con todo eso tomando propriamente el nombre de milagro, à mi juicio no lo fuè, porque el Principe se curó con los remedios naturales y ordinarios, con los cuales se suelen curar otros de la misma enfermedad estando tanto y mas peligrosos." Decumentos Ineditos, tom XV, str. 570.

[2]) Raumer, Stólecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 132.

[3]) „Il aymoit fort ribler le pavé, et faire à coups d'espée, fust de jour, fust de nuit, car il avoit avec luy dix ou douze enfans d'honneur des plus grandes maisons d'Espagne..... Quand il alloit par les rucs quelque belie dame, et fust elle des plus grandes du pays, il la prenoit et la baisoit par force devant tout le monde; il l'appelloit putain, bagasse, chienne, et force autres injures leur disoit-il." Brantôme, Oeuvres, tom I, str. 323.

mieślnika, aby na miejscu tyle zjadł tej niesmacznej potrawki — ile w siebie wpakować zdołał [1]).

Pewnego razu za jakąś małą obrazę, rzucił się na swego wychowawcę, Don Garcię de Toledo. Innym razem chciał podkomorzego swego, Don Alonsa de Cordova, oknem wyrzucić. Panowie ci skarżyli się Filipowi i upraszali, aby uwolnił ich od służby, w której narażeni byli na obelgi, jakich pomścić nie mogli. Król zgodził się na to, przeniósł ich do własnej służby, a Ruy Gomeza de Silva, księcia Eboli, ulubionego ministra swego mianował wychowawcą Carlosa [2]).

Ale królewicz na żadną osobę nie miał względu. Kardynał Espinosa, przewodniczący w radzie Kastylskiej a potem wielki inkwizytor, wypędził aktora, nazwiskiem Cisneros, z pałacu, gdzie ten miał grać owej nocy dla rozrywki królewicza. Stało się to prawdopodobnie z rozkazu Filipa. Bądź co bądź, Carlos spotkawszy kardynała, chwycił go mocno za kołnierz i kładąc rękę na sztylecie, zawołał, „ty podły popie, jakżeś śmiał Cisnerosowi zabronić, grać przede mną? Na duszę mego ojca zabiję cię! [3])". Drżący biskup był bardzo szczęśliwy, że padłszy na kolana, wyszedł cały z rąk rozwścieklonego królewicza. Czy ten ostatni dopiął swego w tem, co się komedyanta tyczyło, niewiadomo; ale to pewna, że wielki inkwizytor nie była to nigdy figura z wosku ulepiona.

Dziwniejszą anegdotę opowiada nam Nobili, poseł Toskański, bawiący wówczas na dworze. Carlos, potrzebując pieniędzy, prosił pewnego kupca, nazwiskiem Grimaldo, o pożyczenie sumy 1,500 dukatów. Pożyczający chętnie się zgodził, dziękując królewiczowi za wyrządzony mu zaszczyt i ze zwykłą Kastylczykom przesadą w mowie dodał, „iż cały jego majątek jest na rozkazy królewicza [1])". Carlos wziął go za słowo i natychmiast zażądał 100,000 dukatów. Nadaremnie biedny Grimaldo, zdumiony tem żądaniem, oświadczał iż „to podkopałoby jego kredyt, że to, co był powiedział, było jedynie komplementem". Carlos odpowiedział, iż „nie miał prawa bawić się z książętami w komplementy, że, jeśli w 24 godzin nie zapłaci pieniędzy do ostatniego *reala*, on i jego rodzina pożałują tego". Dopiero po wielu układach udało się Ruy Gomezowi wymódz na królewiczu, iżby zadowolnił się skromniejszą sumą 60,000 dukatów, które w skutek tego przez nieszczęsnego kupca wypłaconemi zostały [2]). Pieniądze tym sposobem zyskane, jak mówi Nobili, równie prędko poszły jak przyszły.

Na szczęście kilka jaśniejszych promieni łagodzi cienie tego wizerunku. Tiepoli, będący posłem Weneckim na dworze Madryckim w r. 1567, gdy Carlos miał 22 lat wieku, podaje nam niejaką o królewiczu wiadomość. Tiepoli przyznaje mu dumny i dziki charakter, ale chwali w nim miłość prawdy i, czego trudno było nam oczekiwać, szczerą pobożność. Był on nadzwyczaj litościwym i mawiał: „Kto ma dawać, jeśli nie książęta? [3])". Lubił żyć z przepychem i wynagradzał nadzwyczaj szczodze nietylko własnych sług, ale nawet królewskich, którzy byli wielce do niego przywiązani [4]). Pragnął mocno brać udział w sprawach pu-

[1]) „Dió un bofeton a Don Pedro Manuel, i guisadas i picadas en menudas pieças hizo comer las votas al menestral." Cabrera, Filipe, lib. VII, cap. 22.

Defoix, budowniczy francuski, mający wówczas zajęcie w Escorialu, powiedział historykowi De Thou o tem, że książę miał zwyczaj nosić nadzwyczaj szerokie spodnie, albo raczej buty, dla celu, w tekscie wymienionego. „Nam et scloppetulos binos summa arte fabricatos caligis, quae amplissimae de more gentis in usu sunt, eum gestare solitum resciverat." (Historiae sui Temporis, lib. XLI). Przytaczam oryginał łaciński, gdyż wyraz *caligae* tłomacz francuski mylnie oddał przez *culottes*.

[2]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. VII, cap. 22.

[3]) „Curilla vos os atreveis a mi, no dexando venir a servirme Cisneros? por vida de mi padre que os tengo de matar." Tamże, jak wyżej.

[1]) „Il qual Niccolo lo fece subito et cò parole di Complimento rende gratia à sua Altezza, offerendoli sempre tutto quel che per lui si poteva." Lettera di Nobili, Ambasciatore del Granduca di Toscagna al Re Philippo, 24 di Luglio 1567, w rękop.

[2]) „Ci si messe di mezzo Ruigomes et molti altri nè si è mai possuto quietar' fin tanto che Niccolo nò li ha prestato sessantamila veudi cò sua polizza senza altro essegniamento." Tamże.

[3]) Mostra di esser molto religioso solicitando come fa le prediche et divini officii, anzi in questo si può dir che eccede l'honesto et suol dire, Chi debbe far Elemosine, se non la danno i Prencipi?" Relatione di Tiepolo, w rękop.

[4]) „È splendetissimo in tutte le cose et massime nel beneficiar chi lo serve. Il che fa così largamente che necessita ad amarlo anco i servitori del Padre." Tamże.

blicznych i bardzo był niezadowolony, gdy go od nich ojciec wykluczał, co zdaje się, zwykle miało miejsce [1]).

Przynosi zaiste chlubę królewiczowi, iż w osobach, bardzo blisko z nim się stykających, potrafił obudzić uczucie silnego przywiązania. Pomiędzy niemi znajdowały się jego ciotka, Joanna, wielkorządczyni, oraz królowa Izabella, która poglądając nań ze współczuciem, jakie związek rodzinny usprawiedliwiał, pragnęła, by się z jej rodzoną siostrą ożenił. Ciotka jego Marya i małżonek tejże cesarz Maksymilian również mile wspominali Carlosa, znanego sobie za lat młodszych, i pragnęli zapewnić jego rękę dla najstarszej swej córki. Jeszcze zaszczytniej świadczy o Carlosie stosunek jego do nauczyciela swego, Honorato Juana, który na prośbę królewicza został wyniesiony na stolicę biskupią w Osma. Carlos chciał mieć zacnego człowieka przy swoim boku; ale ten musiał bawić w swej dyecezyi, a listy niekiedy do niego przez dawnego ucznia pisywane, cokolwiekbyśmy o ich stylu myśleć mogli, przynoszą zaszczyt sercu królewicza. „Mój najlepszy na świecie przyjacielu", pisze czule w końcu, „wszystko uczynię, czego sobie życzysz" [2]). Na nieszczęście ten dobry przyjaciel i doradzca umarł w r. 1566. W testamencie prosił Carlosa, aby z jego sprzętów wybrał sobie coś, coby mu się podobało. Upoważniał go nawet, aby zmienił warunki aktu i inaczej rozporządził majątkiem, jeśliby to za stósowne uważał! [3]). Był to szczególniejszy dowód zaufania ze strony testatora, chyba że weźmiemy to

---

[1]) „É curioso nel intendere i negozii del stato, ne i quali s'intrometterebbe volontieri, et procura di saper quello che tratta il Padre, et che egli asconde gli fa grande offesa." Tamże.

Granvellle w jednym ze swych listów wspomina z pochwałą o tym rysie charakteru Carlosa. Wielu podoba się królewicz innym nie. Sądzę, iż jest skromnym i chętnym do pracy, co na dziedzica tak wielkich posiadłości jest rzeczą niesłychanie potrzebną." Raumer, Stólecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 128,

[2]) „Mi mayor amigo que tengo en esta vida, que harè le que vos me pidieredes." Elogios de Honorato Juan, str. 66.

Prawda, że te ostatnie można poczytywać za mało co więcej niż kastylską formę listowej grzeczności.

[3]) „Su Alteza añada, y quite todo lo que le pareciere de mi testamento, y este mi Codicilo, que aquello que su Alteza mandore lo doy, y quiero que sea tan valido como si estuviesse expressado en este mi Codicilo, o en el testamento." Tamże, str. 73.

jedynie za komplement hiszpański, co jak zdarzenie z Grimaldem dowodzi, było niebezpiecznem z osobą, która tak jak Carlos komplementa dosłownie sobie tłumaczyła.

Okazuje się z tego wszystkiego, iż w charakterze królewicza znajdowały się szlachetnych przymiotów zarodki, które przy szczęśliwszem wykształceniu, mogły przynieść pewną korzyść; ale stał on na wysokiem stanowisku, narażającem go na wpływ pochlebców, co dumie pochlebiali i psuli serce, dogadzając jego zachceniom. Na zajmowanej przezeń wyniosłości, nawet najmniejsze błędy i dziwactwa nie ukryły się przed światem i stawały się przedmiotem nielitościwej krytyki. Podobny nieco w powierzchowności do ojca, różnił się od niego zarówno pod względem dobrych przymiotów jak i wad, tak że najzupełniejsza przepaść otwarła się pomiędzy nimi. Jeden nie mógł zrozumieć drugiego, a tym sposobem ojcu brakło środków wywierania wpływu na syna. Rozpustne życie królewicza, jego ustawiczne uchybienia względom etykiety, albo właściwiej mówiąc niebaczne urąganie się przyzwoitości, obrażały ojca, tyle dbałego o zachowanie zewnętrznej w życiu przyzwoitości. Podobne wybryki Carlosa mogły sprawiać mu przykrość, ale wątpliwą jest rzeczą, czy chwalebniejsze pragnienie królewicza, aby w sprawach publicznych brać udział, przypadało do smaku Filipowi, który zbyt mocno dzierżył swą władzę, aby miał ją więcej nad niezbędną potrzebę, zwierzać swoim ministrom. Na nieszczęście postępowanie syna dawało mu pozorną przyczynę, aby zdolności jego do prowadzenia spraw nie ufać.

Tak więc doznając nieufności, jeśli nie stanowczego wstrętu ze strony swego ojca, odsunięty od wszelkiego w sprawach państwowych udziału, a zarazem od życia wojskowego, jakie widocznie przypadało do jego usposobienia, otoczony przez sługi Filipa, których Carlos bardzo słusznie za szpiegów swych czynności poczytywał, — nieszczęśliwy młodzieniec oddał się lekkomyślnemu życiu, zgubnemu zarówno dla zdrowia, jak i dla charakteru jego; aż nareszcie lud, pokładający takie radosne nadzieje w królewiczu, urodzonym w kraju, zaczął teraz słuszne żywić obawy, czy ten będzie zdolnym do rządów [1]).

---

[1]) „Cosi come sono allegri i Spagnuoli d'haver per loro Sig-re un Rè naturale cosi stanno molto iu dubio qual debbe esser il suo governo." Relatione di Tiepolo, w rękop.

Wszelako choć mu w kraju nie dowierzano, za granicą niejeden panujący pożądał związku z dziedzicem państwa hiszpańskiego. Katarzyna de Medicis chciała pozyskać jego rękę dla młodszej siostry Izabelli, który to zamiar królowa najzupełniej popierała. Było to w r. 1565; ale Filip ze zwykłem sobie odkładaniem do jutra, odpowiedział jedynie w te słowa: „Trzeba nad tem pomyśleć" [1]). Filip łaskawszem poglądał okiem na gorącą propozycyę cesarza Niemieckiego i cesarzowej, jacy ciągle mile wspominali Carlosa i pragnęli połączyć go ze swą córką Anną. Księżniczka owa, o rok młodsza od swego krewnego, poczytywała Hiszpanię za swój kraj rodzinny, gdyż urodziła się tutaj za wielkorządztwa Maksymiliana. Ale, chociaż obie strony miały wiek odpowiedni i Filip zgadzał się na myśl małżeństwa, brak zaufania względem syna, jeśli mamy wierzyć historykom, skłaniały go ciągle do odkładania ślubu [2]). Anna zaiste dożyła tego, iż wstąpiła na tron Kastylski, jednak już nie jako żona Carlosa, lecz po śmierci Izabelli jako żona Filipa. Tak więc przez szczególniejsze losu zrządzenie dwie księżniczki, przeznaczone synowi, ojcu poślubionemi zostały.

Rewolucyjne ruchy niderlandskie stanowiły w owym czasie przedmiot, nadzwyczaj uwagę Hiszpanów na się zwracający i Carlosa podobno żywo zajmowały. Według Antoniego Pereza Flamandczycy, bawiący naówczas przy dworze, stanowczo nakłaniali królewicza, aby stanął na czele buntu [3]). Strada mówi, iż Bergen i Montigny, zostający naówczas w Madrycie, służyli za pośredników, przez których Carlos przedsiębrał załatwić sprawy tego zaburzonego kraju [4]). Że osoba z jego ognistym charakterem

---

1) Raumer, Stólecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 132.

2) Herrera, Historia General, tom I, str. 680.

3) Raumer (Stólecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 153), który przytacza list od Antoniego Pereza do radcy Du Vaire, znajdujący się w rękopiśmie w Bibliotece królewskiej w Paryżu. Jeden ustęp w liście Carlosa do swego jałmużnika, Doktora Hernana Suareza de Toledo, tłomaczono sobie, jako wzmiankę o stosunkach jego z posłami flandryjskimi: „Tambien he llorado, nohaber parecido bien que V. A. *hablase a los procuradores*, como dicen que lo hizo, no selo que fue, pero si que cumple mucha hacer los hombres sus negocios propios, con consejo ageno, por que los muy diestros nunca fian del sayo." List ów, nie mający na sobie daty, znajduje się w Bibliotece arcybiskupiej w Toledo.

4) De Bello Belgico, tom I, str. 376.

musiała współczuć ludowi, tak mężnie za wolność swą bojującemu, jest to rzeczą prawdopodobną; a przytem człowiek, który „to co miał w myśli, to i na ustach" [1]), mógł bardzo wyrażać się o tym przedmiocie — więcej otwarcie niż pozornie. I zapewne do tego stosują się słowa jałmużnika jego Suareza, błagającego królewicza w liście bez daty, „aby porzucił niebezpieczne swe zamysły, pokusy złego ducha, który nie omieszka ściągnąć na niego samego nieszczęścia i zaburzyć państwa!" [2]). List kończy się nauką, w której zacny doktór królewiczowi potrzeby posłuszeństwa synowskiego dowodzi licznemi przykładami i ze świętej i ze świeckiej historyi, jak zły koniec spotkał tych, co bezbożnie odrzucali rady swych rodziców [3]).

Wszelako chociaż to prawda, iż podobne przypuszczenie wytłumaczyłoby wielce zagadkowe strony dalszej historyi Carlosa, muszę wyznać, że nie znalazłem stwierdzenia tego w listach osób, kierujących sprawami niderlandskiemi, ani w zarzutach, robionych samemu Montigniemu,— a można przypuszczać, iż próba uwiedzenia następcy tronu, byłaby tam wystawiona jako najszkaradniejsza zbrodnia. Że jednak Carlos uważał siebie za osobę, której należało powierzyć missyę do Niderlandów, okazuje się to z postąpienia jego z Albą, gdy magnatowi temu dowództwo nad wojskiem oddano.

Skoro przy tej sposobności książę przyszedł przed odjazdem złożyć swoje uszanowanie, królewicz rzekł surowo, „Nie pojedziecie do Flandryi, tam ja sam pojadę". Alba próbował go uspokoić, mówiąc, iż byłoby to zbyt niebezpiecznem dla następcy tronu zadaniem, że jechał uspokoić zamieszki w kraju i przygoto-

---

1) „E principe," pisze nuncyusz, „che quello, cheha in cuore, ha in bocca." Lettera del Nunzio al Cardinale Alessandrini, Giugno, 1566, w rękop.

2) „Que eran de grandisimo engaño, y error peligrosiseimo, inventado y buscado todo por el demonie, para dar travajo a V. A. y pensar á todos, y para desasogear, y aun inquictar la grandeza de la manarquia." Carta de Hernan Suarez al Principe, w rękop.

3) Poufałe stosunki Doktora Suareza z Carlosem podały go w podejrzenie co do prawowitości lub prawowierności, — nie wiemy czy jednej czy drugiej,—co mógł był życiem przypłacić, gdyby list ów, znaleziony po śmierci królewicza, nie dał był destatecznego dowodu niewinności doktora. Soto, Anotaciones á la Historia de Talabera, w rękop.

wać go na przybycie króla, a wtedy królewicz może towarzyszyć ojcu, jeśli bez jego obecności Kastylia obejść się zdoła; ale wyjaśnienie to jeszcze bardziej tylko rozjątrzyło Carlosa i ten dobywszy sztyletu, rzucił się na księcia i zawołał, „Nie pojedziesz, inaczej zabiję cię". Powstała walka,— stawiająca Albę w niezręcznem położeniu, gdyż krzywda, następcy tronu wyrządzona, mogła być za zdradę poczytaną.

Na szczęście silniejszy od przeciwnika, chwycił Carlosa i trzymał go mocno, aż ten wyczerpał siły, nadaremnie wydrzeć się usiłując. Lecz zaledwie puścił królewicza, aliści ten jak wściekły szaleniec rzucił się na księcia, który znowu chwycił się z nim za bary; gdy na hałas bójki z sąsiedniego pokoju przybiegł jeden z podkomorzych i Carlos, wyrwawszy się z żelaznych rąk swego przeciwnika, uszedł do swego pokoju [1]).

Taką obrazę osoby swego ministra Filip poczytywał za własną zniewagę. Rozszerzyło to i tak już szeroką przepaść pomiędzy ojcem i synem, a tak wielkiem było ich rozdwojenie, że lubo w jednym i tym samym pałacu mieszkali, zdawało się, iż żadnych z sobą nie mieli stosunków [2]). Wprawdzie naówczas Filip wiele czasu przepędzał w Eskorialu, gdzie czuwał nad budową wspaniałego gmachu, mającego uwiecznić pamięć zwycięztwa pod St. Quentinem; ale w czasie nieobecności jego ministra, otaczający syna, dostarczali królowi dokładnych o jego postępowaniu wiadomości.

Takowy był opłakany stan rzeczy, gdy Carlos przyszedł do smutnego postanowienia, by w ucieczce za granicę szukać wyzwolenia z przykrości obecnego położenia swego. Do jakiego kraju chciał uciekać, nie wiadomo na pewne; jedni powiadają, że do Niderlandów, inni że do Niemiec. To ostatnie zresztą zdaje się podobniejszem do prawdy, gdyż na dworze Wiedeńskim miał znaleźć swą narzeczoną oraz przyjaciół, jacy z pewnością przyjęliby go życzliwie.

---

[1]) Cabrera, Fiiipe Segnndo, lib. VII, cap. 13 — Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 376. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, (Madrid, 1627), fol. 37.

[2]) List Fourquevanlxa, 19 Stycznia, 1568 u Raumera, Stólecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 85.

Ponieważ zbywało mu na funduszach, na podobną podróż niezbędnych, zamierzał zebrać je przez zaufanego agenta, jednego ze swych dworzan, zaciągając u różnych miast pożyczki. Takowe niebaczne postępowanie, które od razu musiało zdradzić przedsięwzięcie królewicza, bardzo jasno dawało poznać jego lekkomyślny charakter i najzupełniejszą nieznajomość interesów.

Gdy się owe układy toczyły, zaszła okoliczność, wystawiająca postępowanie Carlosa w takowem świetle, że tylko obłąkaniem da się wytłomaczyć. Wypadek ów podaje pewien dworzanin księcia, *ayud a de camera*, czyli podkomorzy, naoczny świadek sceny, jaką z wielką prostotą opisuje.

Opowiada on, że pan jego przez kilka dni nie mógł sobie znaleźć miejsca i często powtarzał iż „pragnie zabić człowieka, z którym się poróżnił!" [1]). To samo powiedział,— nie dając wszelako poznać, kto był tym człowiekiem— swemu stryjowi, Don Juanowi Austryackiemu, w którym jak się zdaje, nieograniczone pokładał zaufanie. Działo się to przed Bożem Narodzeniem, roku 1567. Było zwyczajem, iż 28 Grudnia, w dzień Młodzianków, zbierali się członkowie rodziny królewskiej i publicznie przyjmowali komunią. Carlos, w celu przygotowania się do niej, poprzedzającego wieczora udał się do kościoła św. Hieronima, aby się wyspowiadać i otrzymać rozgrzeszenie; spowiednik jednak usłyszawszy dziwne morderczych żądz jego wyznanie, rozgrzeszenia odmówił. Carlos zwrócił się do innego duchownego, ale z równie małym skutkiem. Nadaremnie usiłował rzecz tę uniewinnić. Radzono mu posłać po uczeńszych kapłanów i zasięgnąć ich zdania. Królewicz zrobił to niezwłocznie i zebrało się najmniej 14 mnichów z klasztoru Matki Boskiej Atoczeńskiej, oraz 2 z innego miejsca dla rozstrzygnięcia tego dziwnego faktu kazuistyki. Wielce zgorszeni objawili zdanie, iż w takich okolicznościach rozgrzeszenia udzielić nie można. Carlos zapytał potem, czy nie można dać niekonsekrowanej hostyi, co zapobiegłoby zgorszeniu, jakie niewątpliwie powstałoby na dworze, gdyby nie przyjmował

---

[1]) „Avia muchos dias, que el Principe mi Señor andaba inquicto sin poder sosegar, y decia, que avia de matar à un hombre con quien estaba mal, y de este dió parte al Sénor Don Juan, pero sin declararle quien fuese." De la Prison y Muerte del Principe Don Carlos, w rękop.

komunii. Świątobliwe grono propozycyą tą w nową wprawionem zostało trwogę. Przełożony Atoczeński, znajdujący się w tem gronie, pragnąc wyciągnąć z Carlosa nazwisko jego wroga, powiedział mu, iż wiadomość owa na sąd kapłanów pewien wpływ wywrzeć mogła. Królewicz odpowiedział, że „osobą tą był jego ojciec i że właśnie na jego życie nastawał!" [1]). Przełożony spokojnie wypytywał go, czy kto miał mu pomagać w zamysłach przeciwko ojcu; ale Carlos powtarzał tylko swe poprzednie słowa i w dwie godziny po północy zgromadzenie rozeszło się w niewymownem przerażeniu. Wyprawiono posłańca do Escorialu, gdzie król wówczas bawił, aby go o wszystkiem zawiadomić [2]).

Tak nam opowiada *ayuda de camara*, który tej nocy miał towarzyszyć królewiczowi. Świadectwo to w jednej części opowiadania jest lepszem niż w innej. Niema nic tak bardzo nieprawdopodobnego w tem, iż Carlos — który jak widzieliśmy myśli swych ukrywać nie umiał — mógł mówić w tak dziki sposób do swych towarzyszy, jak to o nim powiadają; ale trudno uwierzyć, aby to, co tak chytrze przełożony z niego wyciągnął, miał powtarzać innym, lub by okropną tajemnicę ową wyszepnął tak, iżby towarzysz ją usłyszeć zdołał. Zresztą mniejsza o to, gdyż całe zdarzenie, jakkolwiekbyśmy sobie je tłomaczyli, tyle trąci czystem obłąkaniem królewicza, iż zwalnia go od moralnej odpowiedzialności.

W połowie Stycznia 1568 roku agent królewicza powrócił, przywożąc z sobą 150,000 dukatów. Nie stanowiło to więcej jak czwartą część sumy, jakiej Carlos żądał, ale wystarczało na obecną chwilę, a resztę agent zamierzał w wekslach wysłać za nim [3]).

[1]) „Pero el Prior le engaño, con persuadirle dixese cuol fuese el hombre, por que seria possible poder dispensar conforme à la satisfaccion, que S. A. pudiese tomar, y entonces dixo, que era el Rey su Padre con quien estaba mal, y le havia de matar." Tamże.

[2]) Tamże.

[3]) Ya avia Uegado de Sevilla Garci Alvarez Osorio con ciento y cincuenta mil escudos de los seiscientos mil que la avia embiado a buscar y proveer: y que assi se apercibiesse para partir en la noche siguiente pues la resta la remitirian en polizas en saliendo de la Corte." Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 40.

Dokonawszy tych przygotowań, zamiary swe oznajmił stryjowi, Don Juanowi i błagał, aby towarzyszył mu w ucieczce. Ten ostatni przedstawiał krewnemu swemu szaleństwo jego postępowania, a gdy to bezowocnem było, udał się z Madrytu do Escorialu, gdzie bezwątpienia rzecz całą królowi, bratu swemu, powiedział.

17 Stycznia Carlos dał rozkaz Don Ramonowi de Tassis, generalnemu dyrektorowi poczt, aby wieczorem miał dla niego 8 koni w pogotowiu. Tassis, podejrzywając, iż w tem jest coś niedobrego odpowiedział, iż konie były w drodze. Gdy królewicz bardziej stanowczo swój rozkaz powtórzył, pocztmajster wysłał wszystkie konie z domu i jak najśpieszniej udał się do Escorialu [1]).

Król nie namyślał się długo. Na kilka dni przedtem „ten bardzo religijny władca", powiada nuncyusz papieski, „według swego zwyczaju, kazał w różnych klasztorach odprawić modły, aby Niebo prowadziło go w pewnej bardzo ważnej sprawie" [2]). Podobne modły ostrzedz mogły Carlosa, ale na ostrzeżenie było już za późno. Filip teraz bez straty czasu udał się do Madrytu, gdzie ci co go w sali posłuchalnej rano 18 Stycznia widzieli, na pogodnej jego twarzy żadnych oznak nadchodzącej burzy nie dostrzegli [3]). Tegoż dnia rano słuchał mszy publicznie wraz z członkami rodziny królewskiej. Po nabożeństwie Don Juan odwiedził Carlosa w jego pokojach, gdzie królewicz, drzwi zamknąwszy, pytał stryja, o czem ten z królem w Escorialu rozmawiał. Don Juan wykręcał się o ile możności, aż Carlos, rozjątrzony podejrzeniami, wydobył szpadę i natarł na stryja, który cofa-

[1]) Tamże jak wyżej. — Cabrera, Filipe Segundo, lib. VII, cap. 22.

[2]) Sono molti giorni che stando il Rè fuori comandò segretamente che si facesse fare orationi in alcuni monasterii, acciò nostro Signore Dio indrizzasse bene et felicémente un grand negotio, che si li offeriva. Questo è costume di Prencipe veramente motto religioso, quando li occorre qualche cosa da esseguire, che sia importante." Lettera del Nunzio, 24 di Gennaio, 1568 w rękop.

[3]) Następnego dnia, gdym był na posłuchaniu, ukazał się z tak dobrą jak zwykle miną, lubo już postanowił był tejże samej nocy wziąć się do syna i nie znosić dłużej ani skrywać jego szaleństw i wybryków, bynajmniej już nie młodocianych." List Fourqnevaulxa, z 5 lutego, 1568 r., u Raumera; Stólecia szesnaste i siedmnaste, tom I, str. 138.

jąc się do drzwi tyłem i wołając głośno na królewicza, aby dał pokój, stanął w obronnej postawie. Szczęściem hałas walki zwrócił uwagę służby, która, wpadłszy do pokoju, dała możność Don Juanowi uciec, a Carlos w ponurem milczeniu usunął się do swego pokoju [1]).

Zdaje się, iż czas jakiś królewicz nie czuł się w pałacu ojcowskim bezpiecznym. Sypiał z wielu ostrożnościami, jakby jaki rozbójnik, ze szpadą i z sztyletem przy boku, a nabity muszkiet miał w pobliżu, gotów każdej chwili do walki [2]). Dla większego bezpieczeństwa kazał przemyślnemu rzemieślnikowi zrobić taką zasuwę, iżby leżąc w łóżku, mógł drzwi za pomocą windy zamykać lub otwierać. Przy podobnych ostrożnościach niebezpiecznem byłoby przerywać sen tak zrozpaczonemu jak Carlos człowiekowi. Ale Filip wiedział o tych trudnościach, kazał więc mechanikowi zepsuć maszyneryą, aby działać nie mogła i tym sposobem drzwi pozostały bez zwykłego zabezpieczenia [3]). Resztę opowiada powyżej wspomniony *ayuda de camara*, który tej nocy był na służbie i wieczerzał w pałacu.

Wieczorem 18 Stycznia około 11 godziny spostrzegł on króla, schodzącego ze schodów w zbroi na ubraniu i w chełmie na głowie. Towarzyszył mu książę Feria, dowódzca straży przybocznej wraz z 4 czy 5 innymi panami, oraz 200 prostymi gwardzistami. Król kazał służącemu zamknąć drzwi i nikogo nie puszczać. Panowie i straż przeszli do pokoju królewicza, a książę Feria, skradając się w głowy łóżka po cichu, schwycił leżącą tam szpadę i sztylet, jak również muszkiet, 2 kulami nabity. Carlos, zbudzony hałasem, podniósł się i zapytał, kto tam? Książę, zabrawszy broń jego odpowiedział: „Rada stanu". Usłyszawszy to,

[1]) Tamże, jak wyżej. — Relacion del Ayuda de Camara, w rękop.

[2]) Relacion del Ayuda de Camara, w rękop. — Lettera di Nobili, Gennaio 21, 1568, w rękop.

De Thou, który wiadomość swą wziął od budowniczego, nazwiskiem Louis de Foix, zaopatrzył Carlosa w jeszcze straszliwsze środki obrony. „Ce Prince inquiet ne dormoit point, qu'il n'eût sous son chevet deux épées nues et deux pistolets chargez. Il avoit encore dans sa garderobe deux arquebuses avec la poudre et des balles, toujours prêtes à tirer." Hist. Uuniverselle, tom V, str. 439.

[3]) Tamże, jak wyżej.

Carlos wyskoczył z łóżka, a krzycząc głośno i grożąc, porwać za broń usiłował. W tej chwili Filip, który przezornie czekał z wejściem, aż broń zabraną zostanie, wystąpił i prosił syna, aby wrócił do łóżka i był cicho. Królewicz zawołał: „Czego wasza królewska mość żąda ode mnie?" „Dowiesz się wkrótce", powiedział ojciec i w tejże chwili kazał opatrzyć mocno okna, drzwi i klucze od tych ostatnich oddać sobie. Wszystkie sprzęty pokoju, któremi Carlos mógłby jakiegoś gwałtu się dopuścić, a nawet wilki z pieca usunięto [1]). Potem król, zwracając się do Ferii, powiedział mu, iż „poleca królewicza szczególnej jego opiece i że winien strzedz go pilnie". Zwracając się potem do innych panów, przykazał im „aby służyli królewiczowi z całem należnem mu poważaniem, ale nie wykonywali żadnego rozkazu tegoż, nie odniósłszy się wprzódy do niego samego; nakoniec by go wiernie strzegli pod karą, jaka zdrajców czeka.

Na te słowa Carlos zawołał, „Wasza królewska mość niech mię raczej zabije, niż żeby mię więzić miała. Sprawi to wielkie w kraju zgorszenie. Jeśli mnie wasza królewska mość nie zabije— ja sam sobie życie odbiorę". „Nie zrobisz tego", rzekł król, „gdyż to byłoby szaleństwem". „Wasza królewska mość", odparł Carlos, „tak źle się ze mną obchodzi, iż zmusza mię do tej ostateczności. Nie jestem szalonym, ale wasza królewska mość przyprowadza mię do rozpaczy" [2]). Jeszcze monarcha i syn jego mówili coś z sobą, ale łkanie tak tłumiło głos temu ostatniemu, iż go zaledwie słychać było [3]).

Dokonawszy tych rozporządzeń i zabrawszy skrzynię, zawierającą królewicza papiery, Filip wyszedł z pokoju. Tej nocy

[1]) „Cosi S. M·ta fece levare tutte l'armi et tutti i ferri sino à gli alari di quella camera, et conficcare le finestre." Lettera di Nobili, Gennaio 21, 1568, w rękop.

[2]) „Aqui alço el principe grandes bozes diziendo, mateme V-ra M-d y no me prenda porque es grande escandalo para el reyno y sino yo me mataré, al qual respondio el rey que no lo hiciere que era cosa de loco, y el principe respondio no lo hare como loco sino como desesperado pues V-ra M-d me trata tan mal." Relacion del Ayuda de Camara, w rękop.

[3]) „Erasi di già tornato nel letto il Principe usando molte parole fuor di proposito: le quali non furno asverttite come dette quasi singhiozzando." Lettera di Nobili, Gennaio 25, 1568, w rękop.

książę Feria, hrabia Lerma i Don Rodrigo de Mendoza, najstarszy syn Ruy Gomeza, pozostali w pokoju królewicza. Z sześciu panów mianowanych w tym celu, co noc dwaj kolejno tę samę powinność odbywali. Przez uszanowanie dla królewicza, nie wolno im było nosić szpad w jego obecności. Potrawy do pokoju przynoszono mu pokrajane i nie pozwalano używać noża przy jedzeniu. Uwolniono wszystkich służących królewicza, większą część jednak przyjęto później do służby królewskiej. Straż z 12 halabardników postawiono w korytarzu wiodącym do wieży, gdzie znajdowało się mieszkanie Carlosa. Tym sposobem wszystkie stosunki ze światem zostały przecięte, a ponieważ przez mocno zatarasowane okna nawet wyglądać nie mógł, nieszczęśliwy więzień od tego czasu pozostał tak umarłym dla świata, jak gdyby go w najgłębszej jamie w Simaneasie zagrzebano.

Na drugi dzień król zwołał członków rozmaitych rad swoich i zawiadomił ich o uwięzieniu syna, oświadczając że jedynie obowiązek względem Boga i dobra państwa mogły go skłonić do podobnego czynu. Według pewnego naocznego świadka, gdy król czynił to wyznanie, oczy jego zaszły łzami [1]).

Potem wezwał radę stanu i wytoczył proces więźniowi. Smutek jego nie przeszkodził mu być przy tem obecnym i słuchać zeznań świadków, które na piśmie utworzyły stos papierów, na pół stopy grubości. Taki opis tego osobliwszego zdarzenia podaje *ayuda de camara* [2]).

---

[1]) „Y á cada uno de por si con lagrimas Csegun meha certificado quien vió) les daba cuenta de la prission del Príncipe su hijo." Relacyon del Ayuda de Camara, w rękop·

[2]) Martes veinte de Enero de 1568, Uamó S. M. á su cámara á los de el Consejo de Estado, y estubieron en ella desde la una de la tarde asta las nueve de la noche, no sa sabe que se tratase, el Rey hace informacion, Secretario de ella és Oyos, hallase el Rey pressente al examen de los testigos, ay escripto casi un feme en alto." Tamże.

Posiadam dwa odpisy tego zajmującego rękopismu, jeden z Madrytu, drugi z biblioteki Sir Tomasza Phillipsa. Llorenta tłomaczenie całego dokumentu w jego Histoire de l'Inquisition, (tom III, str. 151—158), nie odznacza się zaletą sumiennej dokładności.

Rozdział siódmy.

Śmierć Don Carlosa.

Przyczyny uwięzienia Don Carlosa. — Ścisłe tegoż zamknięcie. — Wybryki królewicza. — Zgon jego. — Opowiadanie Llorenta. — Rozmaite zdania. — Podejrzane okoliczności. — Kłótnia w pałacu. — Nabożeństwo żałobne za Carlosa.

1568.

Uwięzienie Don Carlosa wielkie w całym kraju zrobiło wrażenie, które znacznie zwiększały tajemnicze okoliczności, jakie mu towarzyszyły. Najdziwniejsze pogłoski obiegały o przyczynach uwięzienia. Jedni powiadali że królewicz zamyślał zgładzić swego ojca, inni że spiknął się na życie Ruy Gomeza, niektórzy mówili, iż buntownicze knował zamiary i wszedł w stosunki z Flamandczykami: inni nakoniec podejrzywali go o kacerstwo. Wielu jeszcze inaczej zapatrywało się na rzeczy, — naganiając raczej ojca niż syna. „*Jego sztylet ściśle z uśmiechem jego graniczył*," powiada dziejopisarz Filipa, „ztąd jedni nazywali go rozumnym, inni srogim" [1]). Carlos, mówiono, nigdy nie będąc króla ulubieńcem, nie ciesząc się przywiązaniem jego, może był prędkim w myślach i słowach, lecz nie popełnił niczego, coby miało skłaniać ojca do tak ostrego z synem postępowania. „Atoli byli jeszcze i inni,"

---

[1]) „Unos le Uamaban prudente, otros severo, porque su risa i cuchillo eran confines." Cabrera, Filipe Segundo, lib. VII, cap. 22.

Owe godne uwagi słowa widocznie tak się wymknęły z ust Cabrery, jak gdyby zwykły tylko rys charakteru przedstawiał.

mówi w końcu kronikarz ówczesny, „którzy rozsądniejsi niż sąsiedzi, palec do ust przyłożyli i milczeli“ [1]).

Przez kilka dni Filip nie wypuszczał poczty z Madrytu, aby mógł pierwszy przesłać dworom zagranicznym wiadomość o tym wypadku [2]). 24 wyprawił okólniki do wyższego duchowieństwa, magnatów oraz do zwierzchności przedniejszych miast w państwie. Treść ich była nieokreśloną, podawała fakt uwięzienia i oznaczała mniej więcej też same powody, jakie radom przedstawione zostały. Tegoż samego dnia król rozesłał listy do przedniejszych dworów europejskich. Listy owe lubo nadzwyczaj niejasnym i tajemniczym stylem pisane, więcej przynajmniej dawały do myślenia aniżeli listy do poddanych. Najciekawszym ze wszyskich, w którym najlepiej pobudki króla przebijają jest list, wystósowany do jego ciotki królowej Portugalskiej. Była to siostra cesarza, jego ojca, — kobieta, godna szacunku, którą też Filip zawsze bardzo poważał.

„Aczkolwiek,“ pisze Filip, „od dawna widocznem było, iż należało powziąć względem królewicza pewne postanowienie, wszelako uczucia ojcowskie nakłaniały mię do próbowania wszelkich innych środków, zanim przyjdzie się chwycić ostateczności. Atoli sprawy takowy wzięły obrót, iż aby dopełnić obowiązku, który, jako monarcha chrześciański zaciągnąłem względem Boga a zarazem względem mego państwa, zostałem zmuszony syna mego w ścisłem osadzić więzieniu. Tym sposobem zgodziłem się poświęcić Bogu moją własną krew i ciało, przenosząc służbę Jego, oraz dobro mego ludu nad wszelkie względy ludzkie [3]). Dodam tylko, iż postanowienie owo nie zostało spowodowanem ani jakowąś ze strony syna mego zdrożnością, ani też pewnym brakiem dla mnie szacunku; a również postąpienie owo nie ma

---

[1]) Mirabanse los mas cuerdos sellando la boca con el dedo i el silencio." Tamże, jak wyżej.

[2]) „In questo mezo è prohibito di mandar corriero nessuno, volendo essere Sua Maestà il primo à dar alli Prencipi quest' aviso." Lettera del Nunzio, Gennaio 21, 1568, w rękop.

[3]) „En fin yo he querido haçer en esta parte sacrificio à Dios de mi propria carne y sangre y preferin su servicio y el bien y beneficio público à las otras consideraciones humanas." Translado de la Carta que su magestad escrivió à la Reyna de Portugal sobre le prision del Principe su hijo, 20 de Enero, 1568, w rękop.

na celu ukarania — gdyż to ostatnie, lubo sprawiedliwemi są jego powody, miałoby swój czas i granice swoje [1]). Nie uciekałem się też do niego, jako do środka, mającego nierządne syna życie poprawić. Postąpienie owo opiera się całkiem na innej podstawie, a *lekarstwo przezemnie zamierzone, nie zasadza się ani na czasie, ani na środkach*, ale ma bardzo ważne znaczenie w spełnieniu mych obowiązków względem Boga, oraz względem mego ludu“ [2]).

W tym samym ciemnym tonie Filip pisał do Zuñigi, posła swego na dworze papieskim, mówiąc że „aczkolwiek nieposłuszeństwo, jakie Carlos przez całe życie okazywał, dostatecznie usprawiedliwiałoby wszelki objaw surowości, wszelako nie ta okoliczność, ale nieodbita konieczność zdołała jedynie przyniewolić go, aby w ten sposób, ze swym pierworodnym, jedynym synem postąpił [3]).

Ta dwuznaczna mowa — wyrażająca, iż uwięzienia Carlosa nie spowodowały jego własne zdrożności, ale że zarówno dobro religii jak i bezpieczeństwo państwa wymagało jego dożywotniego więzienia — dawała do zrozumienia, jak to można sądzić, iż przyczyną o jakiej mowa, nie było nic innego, tylko obłąkanie. Wyraźnie potwierdza to książę Eboli słowy, które na rozkaz króla oświadczył posłowi francuskiemu, Fourquevaulx. Król powiadał Gomez od trzech lat spostrzegł, że głowa królewicza była najnajsłabszą w nim częścią ciała i że nigdy nie znajdował się on przy zupełnie zdrowych zmysłach. Król zachowywał milczenie w tej sprawie w nadziei, że z czasem się to nieco polepszy; ale stan

---

[1]) Solo me ha parecido ahora advertir que el fundamento de esta mi determinacion no depende de culpa, ni inovediencia, ni desacato, ni es enderezada à castigo, que aunque para este havia la muy suficiente materia, pudiera tener su tiempe y sa termino". Tamże.

[2]) Ni tampoco lo he tomado per medio, teniendo esperanza que por este camino se reformarán sus excesos y desordenes. Tiene este negacio otro principio y razon, cuye remedio no consiste en tiempo, ni medios; y que es mayor importancia y consideracion para satisfacer ya à la dicha obligacion que tengo à Dios nuestro señor y à los dichos mis Reynos." Tamże.

[3]) Pues aunque es verdad que en el discurso de su vida y trato haya habido ocasion de alguna desobediencia ó desacato que pudieran justificar qualquiera demostracion, esto no me obligaria à Uegar à tan estrecho punto. La necessidad y conveniencia han producido las causas que me han movido muy urgentes y precisas con mi hijo primogenito y solo." Carta del Rey à su Embajador en Roma, 22 de Enero, 1568, w rękop.

rzeczy z czasem stał się jeszcze gorszym i król z żalem poznał, że powierzyć berło dłoniom syna, byłoby to ściągnąć nieuniknione klęski na poddanych i przywieść kraj do upadku. Z niewymowną więc boleścią po długim namyśle postanowił syna pozbawić wolności [1]).

To oświadczenie jest zrozumiałem i wielce różni się od własnych listów Filipa, — gdzie dziwnem nam się wydaje, że jeśli prawdziwą przyczyną uwięzienia było obłąkanie, to przyczyna owa pokrytą została tak niejasnemi i dwuznacznemi słowami, połączonemi nadto z oświadczeniem, zwykle w jego listach pomieszczanem, że „kiedyś w przyszłości dokładniej rzecz ową wyjaśni.“ Można sądzić, że poprostu użyto pozoru szaleństwa, jako najlepiej broniącego syna, a jednocześnie usprawiedliwiającego ojca, iż jego osobę w zbawienne ujął karby. Wszakże w istocie rzeczy, nadzwyczajnie surowe uwięzienie Carlosa, jak to przy sposobności zobaczymy, trąciło daleko więcej karą jakiemuś wielkiemu złoczyńcy wymierzoną, aniżeli obejściem się z nieszczęśliwym szaleńcem. I to nie zdaje się prawdopodobnem, aby wytaczano proces kryminalny człowiekowi, który w skutek swej choroby zwolnionym był od wszelkiej moralnej odpowiedzialności.

Istnieją dwa dokumenta z których każdy, jeśli kiedyś na świat boży się ukaże, wyjaśni prawdziwe uwięzienia Carlosowego powody. Poseł hiszpański, Zuñiga, zawiadomił Filipa, że papież niezadowolony ze sprawozdania, jakie król o całem podał zdarzeniu, od jego królewskiej mości dalszych wymaga wyjaśnień [2]). Coś podobnego, pochodząc z takiego źródła, równało się prawie rozkazowi, Filip bowiem szczególniejszą żywił cześć dla Piusa V, inkwizycyjnego papieża, który jako papież całkiem do jego serca przypadał. Powiadają, że król ilekroć przechodził koło wizerunku jego świątobliwości, wiszącego w pałacu, nigdy nie zaniedbał zdjąć kapelusza [3]). Niezwłocznie napisał list do papieża, zawierający dokładne z całego wypadku sprawozdanie. List ów napisany był cyframi z zaleceniem, iżby go pokazano Granvellowi, bawiącemu wówczas w Rzymie w razie, gdyby jego świątobliwość zrozumieć go nie mogła. List ten niewątpliwie znajduje się w Watykanie [1]).

[1]) List Fourquevaulxa u Raumera, Stólecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 136.

[2]) Querria el Papa saber por carta de V. M. la verdad." Carta de Zuñiga al Rey, 28 de Abril, 1568, w rękop.

[3]) Lorca, Vida del Pio Quinto, (Valladolid, 1713), str. 131.

Innym dokumentem jest proces. Król natychmiast po uwięzieniu syna wyznaczył szczególną komisyę dla wyprowadzenia śledztwa. Składała się ona z kardynała Espinosy, księcia Eboli i radcy królewskiego, Bribiesca de Muñatones, któremu polecono wygotować akt oskarżenia. Z archiwum Barcelońskiego wydostano papiery, zawierające w sobie pamiętny proces, wytoczony przez przodka Filipowego, Jana II Aragońskiego przeciwko swemu miłemu a nieszczęśliwemu synowi, noszącemu także imię Carlosa. Przełożono je z języka katalońskiego na kastylski i służyły one za złowrogi wzór dla obecnego postępowania, jakie przybrało formę sprawy o zdradę stanu. Przy prowadzeniu tego szczególniejszego procesu, nie widać żadnego obrońcy ani dowodów na korzyść więźnia, aczkolwiek zdaje się, iż z drugiej strony straszną ilość świadectw zebrano. Wszelako na prawdę mało wiemy o procesie; niema dowodu, aby ktokolwiek prócz monarchy i trybunału tajnego, jaki prowadził sprawę, — jeśli ją tak nazwać można — widział owe papiery. Według historyka Cabrery w r. 1592 na rozkaz Filipa, złożono je w archiwum w Simancasie w zielonej skrzynce, mocno zamkniętej [2]), a ponieważ żadnych późniejszych nie mamy wiadomości, sądzimy, że tam do dziś dnia leżą, aby wynagrodzić trudy jakiegoś przyszłego starożytnika [3]).

W braku tych dokumentów musimy uciec się do domysłów, dla rozwiązania owej trudnej zagadki, a niektóre okoliczności mo-

[1]) W archiwum w Simancasie znajduje się oddział zwany *Patronato*, czyli papiery familijne, składający się z wielu ciekawych dokumentów tak prywatnego charakteru, że dostęp do nich jest nadzwyczaj trudnym. W tym oddziale złożoną została korespondencya Zuñigi, która wraz z innemi w tymże zbiorze dokumentami dostarczyła mi kiku odpowiednich wyciągów.

[2]) „Estan en el archivo de Simancas, donde en el año mil i quinientos i noventa i dos los metio don Cristoval de Mora de su Camera en un cofrecillo verde en que se conservan." Cabrera, Filipe Segundo, lib. VII, cap. 22.

[3]) Między uczonymi Madryckimi, jak mi powiadano, obiega wieść, że Filip VII kazał papiery, zawierające w sobie proces Carlosa, wraz z innemi dokumentami zabrać z Simancasu, ale dokąd je usunięto, niewiadomo. Nie słyszano nawet nic o nich od chwili śmierci monarchy.

gą nam pomódz do wyprowadzenia wniosku. Z pomiędzy agentów zagranicznych, w owym czasie na dworze Madryckim bawiących, żaden — jak to listy obfite dają dowody — nie zadał sobie więcej pracy, aby dojść prawdy w tej sprawie jak nuncyusz papieski, Castaneo, arcybiskup Rossański. Był to przebiegły, bystry dostojnik kościoła, a położenie jego i znaczenie na dworze, dawały mu najlepszą sposobność zasięgnięcia wiadomości. Na rozkaz Filipa kardynał Espinosa objaśnił nuncyuszowi w zwykły sposób powody, dla których Carlos został uwięzionym. „Dziwną historyą,“ rzekł nuncyusz, „opowiadają wszędzie o spisku królewicza na życie swego ojca.“ „Małoby to miało znaczenia,“ odparł kardynał, „gdyby kończyło się na niebezpieczeństwie zagrażającem królowi, łatwo bowiem byłoby zasłonić jego osobę; obecny atoli wypadek jest gorszym, — jeśli gorszym być może i król, który widział, jak syn jego w ostatnich dwu latach złą poszedł drogą, nadaremnie próbował zapobiedz temu, aż nareszcie poznawszy, iż nie zdoła nad płochym młodzieńcem żadnego rozciągnąć dozoru, zmuszonym został uciec się do tego środka“ [1]).

Otóż bardzo być może, iż w pojęciu wielkiego inkwizytora herezya, albo niejaki ku herezyi pociąg, stanowiły gorszy występek niż samo ojcobójstwo. Mowa kardynała tego rodzaju zrobiła wrażenie na nuncyuszu, który natychmiast począł szukać dowodów odstępstwa Don Carlosa. Agent toskański także robi w swych listach uwagę, że Carlos nie był dobrym katolikiem [2]). Stwierdzenie tego mniemania można wyciągnąć i z uwag Piusa V na cyfrowany list Filipa, o jakim wyżej wspomnieliśmy. „Jego świątobliwość,“ pisze poseł hiszpański, „wielce chwali postępowanie waszej królewskiej mości, gdyż czuje, że zachowanie chrześciań-

[1]) Rispose che questo saria el manco, perchè se non fosse stato altro pericolo che della persona del Rè si saria guardata, et rimediato altramente, ma che ci era peggio, si peggio può esseve, al che sua Maestà ha cercato per ogni via di rimediare due anni continui, perchè vedeva pigliarli la malavia, ma non ha mai potuto fermare ne regolare questo cervello, fin che ò bisognato arrivare a questo.“ Lettera del Nunzio, Gennaio 24, 1568, w rękop.

[2]) „Non lascerò però di dirle, ch'io ho ritralto et di luogo ragionevole, che si sospetta del Prencipe di poco Cattolico: et quello, che lo fà credere, è che fin, adesso non li han fatto dir messa.“ Lettera di Nobili, Gennaio, 25, 1698, w rękop.

stwa zawisło od waszego długiego życia i od tego, czy następca w wasze ślady wstępować będzie“ [1]).

Aczkolwiek wszystko to zdaje się bardzo jasno wskazywać, że odstępstwo religijne Carlosa było główną do uwięzienia tegoż pobudką, wszelako trudno uwierzyć, aby osoba z takim jak jego krnąbrnym i płochym umysłem, w rzeczach wiary stałe wyrobiła sobie zdanie, lub żeby położenie królewicza dozwoliło reformowanym takiego do jego osoby przystępu, iżby zasady tychże wielki wpływ nań wywierały. Jednakże całkiem możliwą jest rzeczą, że Carlos zajął się owemi zagranicznemi ruchami politycznemi, jakie w końcu przeciw Kościołowi się skierowały; mówię tu o zamieszkach Niderlandskich, na które jak mówiono, poglądał wcale nieprzyjaznem okiem. Prawda, że o ile wiem, nie ma na to dowodów w listach przywódzców flamandskich; ani też nie ma powodu przypuszczać, że Carlos bezpośrednio sam wdał się z nimi w korespondencyą, lub zaiste jakowymś otwartym czynem zobowiązywał się popierać ich sprawę [2]). Tego atoli do potępienia królewicza nie było potrzeba, wystarczało już, że dla nieszczęść ludu żywił współczucie. Wskutek pobytu na dworze Egmonta, Bergena i Montignego, miał on łatwość obcowania z owymi panami, którzy jasna rzecz, mogli się starać o pozyskanie go dla swych współziomków. Współczucie, łatwo w ognistej młodego królewicza piersi wzniecone, również łatwo wyszłoby na jaw. Że ten podobne żywił współczucie, można poniekąd wnosić z dziwnego postąpienia względem Alby w przeddzień wyjazdu tegoż do Niderlandów; wszelako w Madrycie lud tego kraju za rzeczywistych przeciw koronie buntowników poczytywano. Zasady reformowane, jakie ów lud wyznawał, nadawały ruchowi charakter rewolucyi religijnej. Ze strony Hiszpana popieranie owej rewolucyi było stanowczym dowodem zdrady tegoż za-

[1]) „El Papa alaba mucho la determinacion de V. M. porque entiende que la conservacion de la Christianidad depende de que Dios de à V. M. muchos años de Gida y que despues tenga tal sucesor que sepa seguir sus pisadas.“ Carta de Zuñiga, Junio 25, 1568, w rękop.

[2]) Leti był odemnie szczęśliwszym, gdyż odkrył list Don Carlosa do hrabiego Egmonta, znaleziony pomiędzy papierami owego magnata w chwili uwięzienia tegoż, (Vita di Filippo II, tom I, str. 543). Historyk zanadto jest przezorny, aby zaręczać za wiarogodność dokumentu, gdyż dla pozyskania naszego zaufania, potrzeba zaiste lepszej rękojmi niż świadectwo Letego.

równo względem króla jak i względem wiary i na pewne tak poglądałby na to i Filip i minister jego, wielki inkwizytor i nie uważanoby tego za okoliczność, łagodzącą winę, iż winowajca był następcą tronu [1]).

Co się zaś tyczy zamiarów względem życia ojcowskiego, Filip tak w swych listach zagranicznych, jak i w oświadczeniach, z jego rozkazu czynionych posłom w Madrycie przebywającym, całkowicie Carlosa od tak straszliwego uwalnia zarzutu [2]). Gdyby zarzut miał pewną prawdziwą zasadę, można przypuszczać, iż Filip zamiast go zaprzeczać, byłby z nim występował, ponieważ to byłoby wygodnem usprawiedliwieniem osadzenia syna w tak ścisłem więzieniu. Pewną jest rzeczą, że gdyby Carlos rzeczywiście tyle potworny powziął był zamiar, snadno mógł był znaleść sposobność uskutecznienia onego. Że Filip co do współczucia swego syna dla Niderlandów zachowywał milczenie; łatwo uwierzyć; wielki obrońca katolicyzmu wzdrygał się jasna rzecz, przed ogłoszeniem światu, iż zmaza kacerstwa własną jego krew zaraziła.

Wszelako, jakiekolwiek mogły być pobudki, postępowaniem Filipa rządzące, trudno nie podejrzywać, iż głęboko zakorzeniony wstręt do syna, na dnie wszystkiego spoczywał. Różnica charakterów od początku obie strony w fałszywym do siebie postawiła stosunku. Na nierozważne młodzieńca wybryki, nielitosnem okiem poglądał rodzic, który własnym namiętnościom popuszczając wodzy, przynajmniej nie odrzucał zasłony przyzwoitości. Ognisty Carlosa temperament, jątrzony przez ciągłą systematyczną nieufność, odsunięcie i szpiegowanie, wybuchnął w końcu tak bezrozumnemi szaleństwami, iż te mogły być oznaką obłąkania, a to właśnie jakeśmy już napomknęli, dawało ojcu pozorną zasadę, iżby względem syna ostateczności się chwycił.

---

1) De Castro usiłuje dowieść, że Don Carlos był protestantem. Jeśli nie udaje mu się stwierdzić tego faktu, trzeba przyznać, iż dowiódł, że postępowanie królewicza było tego rodzaju, iż pomiędzy osobami, które do niego się zbliżały, wielkie nasuwało co do jego prawowierności obawy.

2) „Sua Maestà ha dato ordine, che nelle lettere, che si scrivono a tutti li Prencipi et Regni, si dica, che la voce ch'è uscita ché il Prencipe havesse cercato di offendere la Real persona sua propria è falsa, et queetu medesimo fa dire a bocca da Ruy Gomez all' Imbasciatori." Lettera del Nunzio, Gennaio 27, 1568, w rękop.

Jakiekolwiek były wykroczenia Carlosa, ci co mieli sposobność przypatrzeć się położeniu rzeczy prędko przyszli do przekonania, iż zamierzano nie pozwolić mu ni odzyskać wolności, ni wstąpić na tron swych przodków [1]). 2 Marca Filip wygotował przepisy postępowania względem królewicza, które mogą dać pewne pojęcie o surowości jego więzienia. Oddano go pod szczególniejszy dozór Ruy Gomezowi, którego przełożono nad całym dworem i od niego każda osoba, zajęta przy Carlosie, winna była otrzymywać zlecenia. Sześciu innych panów przeznaczono do straży nad królewiczem, a zarazem do usług jego. Dwaj z pośród nich obowiązani byli zostawać co noc w pokoju, — z tych jeden czuwał, a drugi spał tymczasem, co przypomina nam dowcipną karę u Chińczyków, gdzie za przestępcą musi wszędzie postępować strażnik, którego obowiązkiem jest nieustannie czuwać nad winowajcą, aby ten gdziekolwiek się obróci, wszędzie widział to samo oko na siebie zwrócone.

W dzień obowiązkiem tych panów było siedzieć z Carlosem i rozmową swą rozweselać smutek jego więzienia; ale nie wolno im było mówić o rzeczach, odnoszących się do rządu, a nadewszystko do uwięzienia królewicza, a gdyby Carlos w tym przedmiocie zadawał im pytania, mieli milczeć uporczywie.

Nie powinni byli przynosić mu żadnych zleceń, ani żadnych na świat zewnętrzny wynosić, mieli zachować ścisłą tajemnicę co do wszystkiego, co w murach pałacu zachodziło, chyba że im król da pozwolenie. Carlosa zaopatrzono w brewiarz oraz inne pobożne książki i nie wolno mu było dawać innych dzieł, tylko pobożnej treści [2]). To ostatnie rozporządzenie zdaje się napomykać o istnieniu w Carlosie pewnych dążności kacerskich, czemu należało przeciwdziałać książkami przeciwnego charakteru, — chyba że to można uważać za złowieszcze przygotowanie do zbliżającego się zgonu. Oprócz tych sześciu panów, nikomu nie wolno było wchodzić do pokoju z wyjątkiem lekarza królewicza, jego *barbero* czyli golarza, oraz służącego. Ten ostatni wybie-

---

1) Si tien per fermo che privaranno il Prencipe della successione, et non lo liberaranno mai." Lettera del Nunzio, Febraio 14, 1568, w rękop.

2) Para rezarse le diesen las Oras, Breviario i Rosario que pidiese, i libros solamento de buena dotrina i devocion, si quisiese leery oir." Cabrera, Filipe Segundo, lib. VII, cap. 22.

rany był z *monteros* czyli przybocznej straży królewskiej [1]). Było jeszcze siedmiu innych, z owego wiernego oddziału dodanych do dworu, ich obowiązkiem było półmiski na stół królewicza przeznaczone, przynosić do sali zewnętrznej, zkąd *montero*, znajdujący się na służbie, zabierał je do pokoju królewicza. Postawiono także straż z 12-u halabardników na korytarzach, wiodących do mieszkania, aby przeciąć wszelkie stosunki ze światem zewnętrznym. Każda osoba, będąca na służbie od największego magnata aż do najlichszego służebnika, składała uroczystą przed księciem Eboli przysięgę, iż do przepisów stósować się będzie. Na magnacie owym spoczywała wszelka odpowiedzialność za posłuszne wykonywanie przepisów i za bezpieczeństwo Carlosa. Dla lepszego dopięcia celu, nakazano mu przenieść się do pałacu, gdzie jemu i księżnej, jego żonie, wyznaczono pokoje w sąsiedztwie pokojów więźnia. Może być, że inne względy zalecały owo rozporządzenie Filipowi, o którego poufnych z księżną stosunkach, przy sposobności później powiemy [2]).

Lubo przepisy były surowe, wszakże dosłownie wykonane zostały. Ciotka Filipa, królowa Portugalska, w gorących słowach pisała do króla, ofiarując się czule, iż pozostanie wraz z wnukiem swoim w więzieniu i jak matka będzie go pielęgnować w niedoli [3]). „Ale oni bardzo chętnie,“ pisze poseł francuski, „oszczędzili jej kłopotu“ [4]). Cesarz i cesarzowa pisali, wyrażając nadzie-

---

[1]) *Montero* nazywał się każdy członek nocnej straży królewskiej. Prawo wstępowania do owego oddziału stary przywilej nadawał mieszkańcom pewnego okręgu, nazwiskiem Espinosa de los Monteros. Llovente, Histoire de l'Inquisitioa, tom III, str. 163.

[2]) Przepisy podaje Cabrera in *extenso*, (Filipe Segundo, lib. VII, cap. 22), a ścisłość w wykonaniu tychże stwierdzają zgodne sprawozdania postronnych agentów, na dworze bawiących. Pod jednym wszakże względem złagodzono je widocznie, jeśli, jak mówi Nobili, dozwolono królewiczowi bawić się czytaniem prawnych książek hiszpańskich, których ten radził się może co do swej sprawy. „Ha domandato, che li siano, letti li statuti, et le leggi di Spagna; ne' quali spende molto studio. Scrive assai di sua mano, et subito scritto lo straccia.” Lettera di Nobili, Giugno 8, 1568, w rękop.

[3]) „Per questa causa dunque il Rė et Regina vechia di quel regno hanno mandato qui un ambasciatore a far offitio col Rė cattolico per il Prencipe, dolersi del caso, offerirsi di venire la Regina propria a governarlo como madre.” Lettera del Nunzio, Marzo 2, 1568, w rękop.

[4]) Raumer, Stólecia szesnaste i siedemnaste, tom II, str. 141.

ję, iż uwięzienie Carlosa sprowadzi poprawę w jego postępowaniu, i że w krótce zostanie uwolnionym. Kilka listów zamieniono pomiędzy obu dworami, aż nakoniec Filip zakończył korespondencyą oświadczeniem, iż małżeństwo syna jego z księżniczką Anną, nigdy nastąpić nie może i że ten nigdy na wolność nie wyjdzie [1]).

Małżonka Filipa, Izabella oraz siostra tego, Joanna, które zdaje się wielce trapiły się tem, co królewicza spotkało, nadaremnie dobijały się o pozwolenie odwiedzenia go w więzieniu; a gdy Don Juan Austryacki przyszedł do pałacu w żałobnych szatach na znak, iż boleje nad tym wypadkiem, Filip ozięble zgromił swego brata i kazał mu żałobę na zwykły ubiór zamienić [2]).

Niektóre większe miasta gotowe były wysłać posłów, aby ci króla w jego strapieniu pocieszyli, ale Filip dał im do zrozumienia, że działał jedynie dla dobra narodu i że współubolewanie ich nad tym wypadkiem, byłoby zbytecznem [3]).

Gdy wysłańcy z Aragonii, Katalonii i Walencyi byli już w drodze do dworu ze zleceniami, aby wybadali przyczynę uwięzienia królewicza i nalegali o śpieszne tegoż uwolnienie, otrzymali na drodze tak stanowcze niezadowolenia królewskiego oznajmienie, iż uważali za rzecz rozsądną powrócić, nie odważając się wjeżdżać do stolicy [4]).

---

[1]) Tamże, str. 146—148.

[2]) „Reyna y Princesa lloran. Don Juan vá cada noche á Palacio, y una fué muy llano,, como de luto, y el Rey le riñió, y mandó no andubiesse de aquel modo, sino como solia de antes.” Relacion del Ayuda de Camara, w rękop.

[3]) „Sua Maestà ha fatto intendere a tutti le città del Regno, che non mandino huomini o imbascia tor nessuno, ne per dolersi, ne per cerimonia, ne per altro; et pare che habbia a caro, che nessuno glie ne parli, et cosí ogn' huomo tace.” Lettera del Nunzio, Febraio 14, 1568, w rękop.

[4]) List Fourquevaulxa, z 13 kwietnia, 1568, u Ramera, Stólecia szesnaste i siedemnaste, tom II str. 143.

List z pocieszeniem od zwierzchności miasta Murcyi, ułożony został w tak prawowitym i przezornym duchu, iż był całkiem nienagannym. „Nie możemy pomyślić”, mówi, ,,bez wzruszenia, jak szczęśliwi jesteśmy, mając monarchę tak sprawiedliwego i tak poświęconego dobru swych poddanych, iż dla niego, kładzie w ofierze wszelkie inne względy, ‚nawet czułe do własnego potomstwa przywiązani.e” To, co komuś innemu mogło ironią się wydać, zostało przyjęte przez króla w całkiem dobrej wierze, jak to bezwątpienia sami twórcy zamierzali. Własnoręczny króla na kopercie napis okazuje, w jakim stylu według

Krótko mówiąc zrozumiano wkrótce, że sprawa Don Carlosa była przedmiotem, o którym mówić nie należało. Stopniowo zdawała się niknąć w pamięci ludzkiej niby rzecz zwyczajna. „Mało teraz mówią o królewiczu," pisze poseł francuski, Fourquevaulx, „jak gdyby ten umarł był przed 10-u laty" [1]). W istocie imię jego ciągle zajmowało swe miejsce w szeregu imion rodziny królewskiej w modłach, odmawianych po kościołach; król jednak zabronił duchowieństwu w mowach swych robić wzmiankę o Carlosie. Nikt także, powiada to samo źródło, nie ważył się naganiać postępowania królewskiego. „Tak zupełną jest przewaga, jaką mądrość Filipa dała mu nad swymi poddanymi, iż ci chcąc niechcąc skwapliwie są mu posłuszni, a jeśli go nie kochają, to przynajmniej udają miłość [2]).

Pomiędzy przedmiotami zabranemi z pokoju królewicza, znajdowała się, jak to sobie czytelnik przypomina, skrzynia zawierająca jego papiery prywatne. Wśród nich była pewna ilość listów, przeznaczona do rozdania po jego odjeździe z kraju. Jeden z listów wystósowanym był do ojca i Carlos w nim wyznaje, iż przyczyną jego ucieczki było szorstkie obejście, jakiego ze strony króla doznawał [3]). W innych listach do różnych magnatów oraz kilku większych miast pisanych, podobnież robił zeznanie, a przypominając im przysięgę, jemu jako następcy tronu złożoną, obiecywał różne przywileje, skoro berło przejdzie w jego ręce [4]). Przy tych papierach znajdował się jeden szczególniejszej treści. Zawierał on w sobie spis osób, które Carlos za przyjazne lub wrogie sobie poczytywał. Na czele pierwszej klasy stały imiona jego macochy, Izabelli i wuja, Don Juana Austryackiego, — o nich obojgu wspominał w słowach, jak najgorętsze przywiązanie wyra-

jego życzenia kochający poddani mieli się zbliżać do niego. Napis ten brzmi „List ów napisany jest rozumnie i delikatnie." — Przekład listu z 16 lutego, 1568 r., znajduje się u Llorenta w Histoire de l'Inquisition, tom III, str. 161.

[1]) List Fourquevaulxa w Raumera, Stólecia szesnaste i siedemnaste.

[2]) Tamże, jak wyżej.

[3]) „Quella per il Rè conteneva specificatamente molti agravii, che in molti anni pretendi, che li siano statti fatti da Sua Maestà, et di ceva ch'egli séñ andava fuori delli suoi Regni per no poter sopportare tanti agravii, che li faceva." Lettera del Nunzio, Marzo 2, 1568, w rękop.

[4]) Tamże.

żających. Na liście „śmiertelnych" wrogów znajdowały się imiona króla, jego ojca, księcia i księżnej Eboli, kardynała Espinozy, księcia Alby i innych [1]). Taką dziwną wiadomość o tem, co się w skrzyni znajdowało, podaje swemu dworowi nuncyusz papieski. Podobno owe papiery były oddane sędziom prowadzącym proces, i niewątpliwie stanowiły ważną część świadectw przeciw księciu. Może być, iż nuncyusz od kogoś z tej strony wiadomość owę otrzymał. Wszelako żaden z członków tego trybunału nie odważył by się zdradzać tajemnic onegoż, bez upoważnienia Filipa, który prawdopodobnie mógł się zgodzić na ogłoszenie faktów, usprawiedliwiających jego postępowanie. Jeśli fakta te są wiernie podane, trzeba przyznać, iż do pewnego stopnia dowodzą obłąkania umysłu Carlosa.

Tymczasem król niemniej prawie od syna był niewolnikiem, gdyż od czasu uwięzienia królewicza nie wychodził z pałacu, nie odwiedzał nawet ulubionych swych siedzib w Aranjuezie i w Prado i ani jednego dnia nie spędził na zajęciu, które mu tyle przyjemności sprawiało, na przyglądaniu wznoszącej się chlubie: Escorialu. Widocznie dręczyła go ciągle obawa jakiegoś wybuchu wśród ludu, albo przynajmniej pomiędzy stronnikami Carlosa w celu oswobodzenia tegoż; a gdy usłyszał jaki niezwykły hałas w pałacu, powiada jego historyk, szedł do okna, aby zobaczyć, czy wrzawa nie jest wynikiem próby wyzwolenia więźnia [2]). Mało powodu do obawy nastręczał lud, tak dobrze do posłuszeństwa wzwyczajony jak Kastylczycy za panowania Filipa II; ale było to złowieszczą dla więźnia okolicznością, iż do podobnej obawy dawał powód.

Jednakże obawa nie skłaniała Filipa, by do pewnego stopnia łagodził ścisłe swego syna więzienie, które sprawiało skutek, ja-

[1]) „Vi è ancora una lista, dove seriveva di sua mano gli amici, et li nemici suvi, li quali diceva hi havere a perseguitare semprefino alla morte, tra li quali il primo era seritto il Rè suo padre, di poi Ruy Gomez et la moglie, il Presidente, il Duca d'Alba, et certi altri." Lettera del Nunzio, Marzo 2, 1568, w rękop.

[2]) „No salio el Rey de Madrid, ni aun a Aranjuez, ni a San Lorenzo a ver su fabrica, tan atento al negocio de Principe estaba, i sospechoso a las murmuraciones de sus pueblos fieles i reverentes, que ruidos estraordinarios en su Palacio le hazian mirar, si eran tumultos para sacar a su Alteza de su camara." Cabrera, Filipe Segundo, lib. VIII cap. 5.

kiego można się było spodziewać po ognistem, krnąbrnem tegoż usposobieniu. Z początku wpadł on w stan, graniczący z szaleństwem i podobno niejednokrotnie próbował odebrać sobie życie. Skoro poznał, że tłukąc się o ściany swego więzienia, zwiększa tylko swoję niedolę, w ponurem milczeniu poddał się swemu losowi, — była to ponurość rozpaczy. Obojętny na wszystko, co go otaczało, przestał zajmować się sprawami swej własnej duszy. Nie korzystając bynajmniej z religijnych książek, jakie posiadał, nie chciał wykonywać żadnego nabożeństwa, wzbraniał się spowiadać, a nawet nie chciał dopuścić do siebie spowiednika [1]). Te oznaki złowrogiej obojętności, jeśli nawet nie stanowczego odstępstwa od wiary, wielce trwożyły Filipa, gdyż nie chciał on widzieć, aby dusza wraz z ciałem ginęła [2]). W owej potrzebie użył Suareza, jałmużnika królewicza, który miał pewien wpływ na swego pana, aby do niego list napominający napisał. List ten doszedł do nas i zbyt zasługuje na uwagę, aby go można było pominąć milczeniem.

Suarez zaczyna od przypomnienia Carlosowi, iż jego nierozważne prowadzenie się, pozbawiło go stronników i przyjaciół. Obecne postępowanie zamiast polepszyć jego położenie, pogorszyć je tylko może. „Co świat powie na to,“ mówi duchowny, „skoro się dowie, iż niechcecie się spowiadać, nadto gdy dojdzie innych strasznych rzeczy, które na was ciążą, a niektóre takiego są rodzaju, iż gdyby się kogo innego tyczyły, a nie waszej wysokości, *Sąd święty zniewolony byłby wyśledzić, czy sprawca ich jest naprawdę chrześcianinem* [3]). Muszę w goryczy i strachu mego serca oświadczyć

[1]) „Onde fù chiamato il confessore et il medico, ma egli seguitando nella sua disperatione non volse ascoltare nè l'unno nè l'altro.“ Lettera del Nunzio, w rękop.

Odpis listu tego, będący moją własnością, zapewne przez nieuwagę przepisywacza, jest bez daty.

[2]) „Ne volendo in alcun modo curare nè il corpo nè l'anima, la qual cosa faceva stare il Rè et gli altri con molto dispiacere, vedendoli massima di continuo crescere il male, et mancar la virtù.“ Tamże.

[3]) „Vea V. M. que haràn y diràn todos quando se entienda que no se confiesa, y se vayan descubriendo otras cosas terribles, que le son tanto, que llegan à que el Santo Oficio tuviera mucha entrada en otro para saber si era cristiano ó no.“ Carta de Hernan Suarez de Toledo al Príncipe, Marze 18, 1568, w rękop.

waszej wysokości, iż grozi jej niebezpieczeństwo nietylko postradania swych dóbr ziemskich, ale co gorsza, własnej duszy.“ Suarez w końcu zaklina Carlosa, aby jako do jedynego lekarstwa powrócił do posłuszeństwa względem Boga, oraz względem króla, który jest przedstawicielem Boga na ziemi.

Wszelako napomnienia poczciwego jałmużnika równie mały wpływ wywierały na nieszczęśliwego młodzieńca, jak prośby sług jego. Wzburzenie umysłu, którego doznawał, w połączeniu z brakiem powietrza i ruchu, na jego zdrowie przyrodzone ściągnęły skutki. Chudł z każdym dniem coraz więcej, a gorączka, tak długo siły jego podkopująca, teraz z większą niż wprzódy wściekłością w żyłach Carlosa pałała. W celu uśmierzenia nieznośnego gorąca, do tak rozpaczliwych uciekał się środków, iż te widocznie okazywały, powiada nuncyusz papieski, że nie mając możności odjęcia sobie własną ręką życia, chce tenże sam cel osiągnąć w powolniejszy, ale niemiej pewny sposób. Carlos zlewał podłogę wodą ku niemałej towarzyszy swego więzienia niewygodnie i po całych godzinach na pół nago, bosemi nogami po zimnej chodził posadzce [1]). Panew, napełnioną lodem i śniegiem, kazał kilka razy na noc kłaść sobie do łóżka i pozostawiać tam na całe godziny [2]). Nie dość tego, Carlos pochłaniał tak wiele wody ze śniegu, iż w kąt zapędził wszystko, co roczniki hidropatyi podają. Również szalenie z jadłem postępował. Wstrzymywał się od pokarmu przez ilość dni, jakiej uwierzyć niepodobna [3]), a potem popuszczając sobie wodze odpowiednio do poprzedniej wstrzemięźli-

[1]) „Spogliarsi nudo, et solo con una robba di taffetà su le carni star quasi di continuo ad una finestra, dove tirava vento, caminare con li piedi discalzi per la camara que tuttavia faceva stare adaequata tanto che sempre ci era l'acqua per tutto.“ Lettera del Nunzio, w rękop.

[2]) Tarsi raffreddave ogni notte due o tre volti il lotto con uno scaldaletto pieno di neve, et tenerlo le notte intiere nel letto.“ Tamże.

[3]) Trzy dni według pewnego źródła. (Lettera di Nobili di 30 di Luglio, 1568, w rękop.). Inne źródło liczbę ową do dziewięciu dni powiększa (Carta de Gomez Manrique, w rękop.); a trzecie — jeden z gabinetowych sług Filipa — ośmiela się post królewicza przedłużać do dni jedenastu, w przeciągu których jednak dopuszcza używanie nieograniczonej ilości zimnej wody. „Ansi se determinó de no comer y en esta determinacion passaron onze dias sin que bastasen persuasiones ni otras deligencias à que tomase cosa bevida ni que fuese para salud sino aqua fria.“ Certa de Francisco de Erasso, w rękop.

wości, zjadał od razu pasztet z czterech kuropatw z całem ciastem, popijając 12-u lub więcej kwartami wody z lodem [1]).

Niczyje zdrowie nie wytrzymałoby podobnie gwałtownych napadów, to też ustrój cielesny Carlosa upadał stopniowo pod ich naciskiem. Żołądek jego, osłabiony długą bezczynnością, nie chciał dokonywać nadzwyczajnego zadania, jakie nań wkładano. Carlosa dręczyły ustawiczne wymioty, przyłączyła się krwawa biegunka i na zdrowiu szybko upadać począł. Lekarz Olivares, który jeden tylko odwiedzał chorego, naradzał się ze swymi współbraćmi w mieszkaniu Ruy Gomeza [2]). Leki ich nie zdołały przywrócić wyczerpanych sił przyrodzonych i wkrótce widocznem się stało, że dni Karola były policzone.

Nikogo podobne oświadczenie mniejby nie obeszło, jak Carlosa, gdyż ten niecierpliwie śmierci jako wyzwolenia swego wyglądał. Zdawało się, iż od tej chwili wszelkie ziemskie troski ze swego umysłu wyrzucił i myśli swe stale zwrócił ku przyszłości. Na własną Carlosa prośbę wezwano spowiednika jego, Chavresa i Suareza jałmużnika, i ci wspierali go swemi duchownemi pociechami. Ostatnie chwile opisuje pióro nuncyusza.

„Zdawało się, że nagle za łaską Bożą w sercu królewicza dziwna zaszła zmiana. Zamiast próżnej i czczej gadaniny, zaczął mówić jak rozsądny człowiek. Posłał po swego spowiednika, wyspowiadał się pobożnie, a ponieważ choroba nie pozwalała mu

[1]) „Doppo essere stato tre giorni senza mangiare molto fantastico et bizzaro mangiò un pasticcio fredolo di quatri perdici con tulta la pasta: et il medesimo giorno bevve trecento once d'aqqua fredda.“ Lettera di Nobili, Luglio 30, 1568, w rękop.

Wszelako Carlos co do używania wody ze śniegiem i z lodem mógł znaleść upoważnienie w przepisach niejednego doktora ówczesnego. De Castro — który w swym rozbiorze tego działu historyi Filipa wiele okazuje bystrości i staranne źródeł zbadanie—cytuje pisma dwu tych zacnych ludzi, z których jeden mówi nam iż używanie śniegu wzrosło do tego stopnia, że nietylko zalecano go chorym do picia, ale i do chłodzenia prześcieradeł i dla tego przepisuje używanie panwi w taki sam sposób, w jaki Carlos używał. Historia de los Protestantes Espagnoles, str. 370.

[2]) „Visitabale el Doctor Olivares Protomedico i salia a consultar con sus conpañeros en presencia de Rui Gomez de Silva la curacion, curso i accidentes de la enfermedad.“ Cabrera, Filipe Segundo, lib. VII, cap. 22.

przyjąć hostyi, uczcił ją z pokorą, okazując wielką skruchę wewnętrzną, a lubo nie odrzucał podawanych sobie lekarstw, objawiał takową dla rzeczy ziemskich wzgardę i takową tęsknotę za niebem, że można powiedzieć, Bóg całą swą łaskę na owę chwilę był zachował“ [1]).

Carlos zdawał się być pewnym, że nie dożyje dłużej jak do wilii św. Jakóba, świętego patrona kraju. Gdy mu powiedziano, iż jeszcze 4 dni dłużej żyć będzie, rzekł „Tak długo trwać będzie moja niedola“ [2]). Chciał jeszcze raz zobaczyć ojca przed śmiercią; ale spowiednik odradził to podobno monarsze z powodu, że Carlos był obecnie w tak szczęśliwem usposobieniu, iż lepiej było nie zakłócać go, odciągając uwagę umierającego ku ziemskim przedmiotom. Wszelako Filip skorzystał z chwili, gdy Carlos leżał we śnie, czy też bez zmysłów i wszedł do pokoju, a skradając się po cichu za księciem Eboli i wielkim przeorem, Antonim de Toledo, wyciągnął ręce ku łożu i czyniąc znak krzyża, udzielił pożegnalnego błogosławieństwa swemu umierającemu synowi [3]).

Nie dopuszczono do Carlosa jego miłej macochy, królowej, ani też ciotki Joanny, aby czułemi staraniami gorycz śmierci osładzały [4]). Smutny los go spotkał, umarł tak, jak żył przez cały przeciąg uwięzienia, pod zimnem okiem swych wrogów. Wszelako umarł w pokoju ze wszystkimi, a kilka ostatnich słów jakie wyrzekł, zawierały w sobie przebaczenie ojcu za uwięzienie, oraz mi-

[1]) „Mostrando molta contritione, et se bene si lassava curare il corpo per non causarsi egli stesso la morte, mostrava pero tanto disprezze delle cose del mondo, et tanto desiderio delle celesti: che pareva veramente che Nostro Signore Dio gli havesse riserbato il cumulo di tutte le gratie à quel ponto.“ Lettera del Nunzio, w rękop.

[2]) „Tanto hanno da durare le mie miserie.“ Tamże.

[3]) „Tak więc,“ powiada Cabrera trochę bez ogrodki, „król odszedł do swego pokoju z większym smutkiem w sercu, a z mniejszą troską.“ — Algunas oras antes de su fallecimiento, por entre los onbros del Prior don Antonio i de Rui Gomez le echò su benedicion, i se recogiò en su camara con mas dolor i mas cuidado.“ Filipe Segnndo, lib. VIII, cap. 5.

[4]) „Il Rè non l'ha visitato, nelassato che la Regina ne la Principessa lo veggiano, forse considerando che poi che già si conoseva disperate il caso suo, queste visite simile poterono più presto conturbare l'una et l'altra delle parti, che aiutarli in cosa nessuna.“ Lettera del Nunzio, w rękop.

nistrom tegoż — szczegółowo wymienił Ruy Gomeza i Espinozę — którzy królowi to doradzili [1]).

Carlosowi teraz prędko coraz gorzej się robiło i zaledwie starczyło mu siły, aby słuchać napomnień spowiednika i cichym, niewyraźnym szeptem modlić się do krzyża, który ciągle trzymał w ręku. 24 Lipca, wkrótce po północy, powiedziano mu iż to była wigilia św. Jakóba. Carlos, podnosząc się nagle z radością przebijającą w twarzy, oznajmił spowiednikowi życzenie, aby mu poświęcaną gromnicę dał do ręki i słabo bijąc się w piersi, jak gdyby wzywał łaskę niebieską na swe grzechy, upadł w tył i skonał bez jęku [2]). „Żaden katolik," powiada Nobili, nie umarł bardziej po katolicku" [3]).

Takową opowieść o ostatnich chwilach owego najnieszczęśliwszego królewicza, podaje nam nuncyusz papieski oraz poseł Toskański i z małemi różnicami powtarza ją większa część pisarzy kastylskich w tym i w następnym wieku [4]). Dziwna rzecz, iż chociaż posiadamy zupełny opis tak tego, co poprzedziło, jak i tego co nastąpiło po śmierci Carlosa, wyszły z pod pióra posła francuskiego, wszelako część jego korespondencyi, zawierająca zgon tegoż, czy to przypadkiem, czy z umysłu, usuniętą z archiwum została [5]). Prawdopodobnie jednak nikt, po za obrębem pałacu

---

[1]) „Il Prencipe di spagna avante la morte diceva, che perdoneva a tutti, et nomiatamente al Padre, che l'haveva carcerato, et a Ruy Gomez, cardinal Presidente Dottor Velasco, et altri, perlo consiglio dé quali credeva essere stato preso." Lettera del Nunzio, Luglio 28, 1568, w rękop.

[2]) „Et battendosi il petto come poteva, essendoli mancata la virtù a poco a poco, ritirandosi la vita quasi da membro in membro espirò con molta tranquilità et constanza." Lettera del Nunzio, w rękop.

[3]) „Et testoficono quelli, che vi si trovorno che Christiano nessuno può morir più cattolicamente, ne in maggior sentimento di lui." Lettera di Nobili, Luglio 30, 1568, w rękop.

[4]) Zobacz pomiędzy innemi Quintana, Historia de la Antigued ad Nobleza y Grandeza de la Villa y Corte de Madrid, (1629), fol. 368; Colmenares, Historia de la Insigne Ciudad de Segovia, (Madrid, 1640) cap. 43; Pinelo, Anales de Madrid, w rękop.; Cabrera, Filipe Segundo, lib. VIII, cap. 5; Herrera, Historia General, lib. XV, cap. 3. Carto de Francisco de Erasso, w rękop.; Carta de Gomez Manrique, w rękop.

[5]) Raumer, Stolecia szestnaste i siedemnaste, tom I, str. 147.

Von Raumer poświęcił z jakie pięćdziesiąt stronnic fragmentarycznej kompilacyi dziejów Carlosa, a szczególniej ostatnim jego życia scenom. Źródłom

zostający, nie miał przystępu do lepszych źródeł, jak powyżej wymienieni dwaj posłowie, a zwłaszcza nuncyusz papieski. Wiadomości ich mogły pochodzić od kogoś z otaczających Carlosa. W takim razie nie można było dostarczyć wiadomości bez przyzwolenia Filipa, który zapewne rad był, żeby świat wiedział, iż syn jego umarł wierny religii swojej.

Całkiem różny opis zgonu Carlosa podaje Llorente. A ponieważ pisarz ów, sekretarz inkwizycyi, miał przystęp do bardzo ważnych materyałów i ponieważ opis jego, lubo nieco rozwlekły, zasługuje całkiem na uwagę, nie możemy pominąć go milczeniem.

Według Llorenta proces, który jak mówiliśmy już, został Carlosowi wytoczonym, na krótko przed jego śmiercią ukończono. Przez cały czas nie dano więźniowi najmniejszej o nim wiadomości i nie wzięto dla niego obrońcy. Do 9 Lipca sprawę dostatecznie posunięto, iż „doraźny wyrok" wydać można było. Ze świadectw okazało się iż oskarżony winien był zdrady tak w pierwszym jak i drugim stopniu, — ponieważ kusił się o zadanie śmierci królowi, swemu ojcu, oraz knował spiski w celu przywłaszczenia sobie władzy nad Flandryą. Radca Muńatones we swem sprawozdaniu, które królowi przedstawił, oświadczając, że prawo każdemu innemu poddanemu za te zbrodnie karą śmierci grozi, dodał, że jego królewska mość przez swą władzę zwierzchniczą może rozsądzić, iż następca tronu z mocy swego stanowiska stoi po nad zwykłemi prawami; nadto w jego mocy jest złagodzić karę, lub całkiem zwolnić od wszelkiej kary, gdy to za korzystne dla dobra swych poddanych poczytywać będzie. Obaj ministrowie, Ruy Gomez i Espinosa oświadczyli że się na owo zdanie zgadzają.

Na to król odpowiedział, że lubo uczucie skłania go, aby szedł za podszeptem ministrów swoich, wszelako sumienie jego nie pozwala na to. Nie może on myśleć, iżby dbał o dobro swego ludu, gdyby dał mu władcę, tyle co Carlos występnego w swem

---

jego po większej części nic zarzucić nie można, głównie są to listy posłów francuskich do swego dworu, przechowujące się w rękopiśmie w Bibliotece królewskiej w Paryżu. Wybór z nich zrobiony jest całkiem odpowiedni i ma wielkie znaczenie dla wyjaśnienia tego ciemnego w ówczesnych dziejach ustępu. Jeżelim nie wyciągnął zupełnie tych samych co znakomity uczony niemiecki wniosków, to zapewne dla tego, że bogatszy materyał jaki miałem pod ręką, wpłynął na zmianę mego sądu.

usposobieniu i tyle dzikiego i okrutnego temperamentu. Chociaż to będzie zabójczem dla jego uczuć ojcowskich, jednakże musi zezwolić, aby prawo wykonanem zostało. Wszelako mimo to wszystko, powiada, nie należy chwytać się tej ostateczności; zdrowie królewicza znajduje się w tak niebezpiecznym stanie, iż należy jedynie zwolnić ostrożności względem dyety, a wybryki jego prędko doprowadzą go do grobu! To tylko ważne, iżby tak dobrze zawiadomić Carlosa o jego położeniu, aby ten zechciał się wyspowiadać i pogodzić się z Niebem przed śmiercią. Był to największy dowód miłości, jaki zdołał dać swemu synowi i ludowi hiszpańskiemu.

Ruy Gomez i Espinosa, obaj z tego dziwnego czułości ojcowskiej wylewu wnieśli, iż nie mogą lepiej poprzeć prawdziwych zamiarów króla, jak przyspieszając, o ile możności śmierć Carlosa; w skutek tego Ruy Gomez swój sposób widzenia wyjawił Olivaresowi, lekarzowi królewicza. Uczynił to w tak dwuznacznych i tajemniczych wyrazach, że te wypowiadając jego myśli, mogły służyć do zakrycia ogromu zbrodni przed oczyma osoby, która popełnić ją miała. Nie było człowieka zdolniejszego do owego drażliwego zadania jak książę Eboli, od młodości wychowany na dworach i do życia obłudnego wprawiony. Olivares prędko zrozumiał, dokąd jego mowa zmierza, — to jest, iż żąda od niego, iżby tak postąpił z więźniem, aby śmierć tegoż wydała się przyrodzoną i aby honor królewski nie był narażony. Lekarz nie robił skrupułów, ale ochoczo dał poznać gotowość swą wiernego woli monarszej wypełnienia. W takich okolicznościach nie podejrzywającemu nic choremu, dano lekarstwo na przeczyszczenie i jak łatwo sobie wyobrazić, szybko gorzej mu się zrobiło. Na pociechę ojcowską, Carlos zawiadomiony o niebezpieczeństwie, zgodził się przyjąć spowiednika. Tym sposobem, lubo ciało zginęło, dusza zbawioną została [1]).

Taką jest nadzwyczajna opowieść, przez Llorenta nam podana, która jeśli jest prawdziwą od razu rozstrzyga wątpliwość co do śmierci Carlosa. Wszelako Llorente z nieszczerością całkiem niegodną historyka w sprawie tak ważnej treści nie zapoznaje nas ze źródłami, z których ta wiadomość pochodzi: mówi tylko po

[1]) Llorente, Histoire de l'Inquisition, tom III, str. 171 i nast.

prostu, iż są „pewne tajemne pamiętniki ówczesne, pełne ciekawych anegdot, które to pamiętniki, lubo ściśle nie posiadają charakteru autentyczności, nie mniej jednak godne są wiary, gdyż pochodzą od osób, mających w pałacu królewskim zajęcie“ [1]). Gdyby pisarz raczył był zapoznać nas z nazwiskiem lub pewnemi szczegółami charakteru swych autorów, zdołalibyśmy utworzyć sobie niejaki sąd o wartości ich świadectwa. Zaniedbanie Llorenta w owej mierze naprowadza nas na wniosek, iż on sam nie zupełnie pokładał w nich wiarę, co w każdym razie zniewala nas polegać w tej sprawie całkiem na jego własnej przezorności, a ci którzy znają niedokładności jego w innych rzeczach, nie zechcą mu przymiotu owego w bardzo wysokim stopniu przyznawać [2]).

Nadto opowiadanie jego w bezpośredniej znajduje się sprzeczności z wymienionemi już źródłami, a szczególniej z dwoma posłami zagranicznemi, tak często przytaczanemi, którzy mając nie mało możności otrzymania dokładnych wiadomości, niezmordowanie je zbierali. „Nie mówię nic,“ pisze poseł toskański, mając na myśli czcze pogłoski miejskie, „o plotkach niegodnych uwagi. Nie łatwa to rzecz lud zadowolnić. Najlepiej trzymać się prawdy, nie dbając wcale o zdanie tych, co nierozważnie mówią o rzeczach niepodobnych do prawdy, jakie w niewiadomości lub złośliwości biorą początek [3]).

[1]) Quoique ces documens ne soient pas authentiques, ils méritent qu'on y ajoute foi, en ce qu'ils sont de certaines personnes employées dans le palais du roi.“ Tamże, str. 171.

[2]) Tak naprzykład twierdzi, iż królewicz zwierzył się Don Juanowi, że pragnie zabić ojca, a na czwartej stronnicy później mówi przeciwnie, że tego zwierzenia nie czynił (str. 148, 152). To prawda, że Llorente zobowiązał się poniekąd wyjaśnić tajemnicę śmierci królewicza, oświadczając czytelnikom swym z początku, iż „jak sądzi, odkrył prawdę.“ Trzeba przyznać, iż jeden fakt stwierdził stanowczo — jako sekretarz inkwizycyi miał możność sprawdzenia go — a mianowicie, że Sąd święty nigdy nie wytaczał Carlosowi procesu. Obala to błąd, powszechnie przyjęty, na którym niejeden poeta oparł był swą opowieść.

[3]) „Le cicalerie, et novelacce, che si dicono, sono molto indigne d'essere ascoltate, non che scritte, perchè in vero il satisfar al popolaccio in queste simil cose è molto difficile; et meglio è farle, siccome porta il giusto et l'honesta senza curarsi del giudicio d'huomini insani, et che parlono senza ragione di cose impertinenti et impossibili di autori incerti, dapochi, et maligni.“ Lettere di Nobili, Luglio 30, 1568, w rękop.

Jednakże nie można zaprzeczyć, iż podejrzenia co do niegodnego z Carlosem postąpienia, nie tylko obiegały za granicą, ale i osoby wyższego niż lud prosty stanu żywiły je w kraju, — gdzie nie było bezpiecznem wypowiadać je głośno. Pomiędzy innymi znany Antonio Perez, jeden z domowników księcia Eboli, powiada nam, że „ponieważ król znalazł Carlosa winnym, ten skazanym został na śmierć przez kazuistów i inkwizytorów; ażeby jednak wykonanie tego wyroku nie wyprowadzać zbyt jawnie na widok publiczny, przez 4 miesiące powolną truciznę w pokarmie mu podawano [1]).

Wiadomość ta zgadza się do pewnego stopnia z podaniem szlachcica weneckiego, nazwiskiem Pietro Giustiniani, bawiącego wówczas w Kastylii, który zapewnił historyka De Thou, że Filip postanowiwszy śmierć syna, od prawnego sądu w tym celu wyrok otrzymał; ale dla zachowania honoru monarszego wyrok w tajemnicy wykonano i Carlosowi dano do picia jakiś rosół zatruty, w skutek którego w kilka godzin umarł [2]).

Można sądzić, że kilka szczegółów, przez Antoniego Pereza wspomnianych, stwierdza się opowiadaniem posła francuskiego, Fourquevaulx, jakie ten podaje w liście, na miesiąc po uwięzieniu królewicza pisanym. „Królewicz,“ powiada, „chudnie i schnie widocznie; oczy coraz głębiej mu wpadają. Dają mu czasami silne zupy i rosół z kapłonów, w którym rozpuszcza się ambra i inne pożywcze rzeczy, żeby nie postradał całkiem sił i nie wpadł w zgrzybiałość. Zupy te przygotowują się prywatnie w pokoju Ruy Gomeza, zkąd do pokoju królewicza przechodzą.“

Trudno oczekiwać, aby pisarz kastylski poważył się utrzymywać, iż śmierć Carlosa gwałtem spowodowaną została. Wszelako Cabrera, najlepiej objaśniony dziejopisarz ówczesny, który w chłopięcych latach częsty miewał przystęp do domu Ruy Gomeza, a nawet do pałacu królewskiego, opisując wybryki Carlosa jako przyczynę przedwczesnej jego śmierci, robi pewne tajemnicze

---

[1]) List Antoniego Pereza do radcy Du Vair u Raumera, Stolecia szesnaste i siedemnaste, tom I. str. 153.

[2]) „Mais afin de sauver l'honneur du sang royal, l'arrêt fut exécuté en secret, et on lui fot avaler un bouillon empoisoné, dont il moureut quelques heures après, au commencement de sa vingt-troisième année.“ De Thou Histoire Universelle, tom V, str. 436.

wzmianki, które bez żadnych naciągań zdają się ukazywać, iż do wypadku tego inni ludzie się przyczynili [1]).

Strada najlepiej w ogóle z ówczesnych obcych pisarzy zawiadomiony, który jako cudzoziemiec nie ma tych co Hiszpan pobudek do milczenia, ogranicza opowiadanie swe o śmierci królewicza jako takiej, która przyrodzonym sposobem nastąpiła, na tych słowach, „że zaiste nie zginął on gwałtowną śmiercią“ [2]). Książę Orański w swojem śmiałem oskarżeniu Filipa, nie waha się nazywać go zabójcą własnego syna [3]); ciekawy zaś plotkarz Brantôme, pomiędzy gorzkiemi żartami i epigramami, któremi jak powiada, ziomkowie jego miotali na Filipa za jego udział w tej sprawie, przytacza świadectwo pewnego Hiszpana wyższego stanu, twierdząc, że skoro Carlos skazanym został przez ojca — na przekór zdaniu rady — znaleziono królewicza we własnym pokoju martwego uduszonego ręcznikiem [4]). Zaiste, rozmaite rodzaje śmierci, przypisywane mu, są dostatecznym niepewności co do nich wszystkich dowodem [5]).

---

[1]) „Mas es peligroso manejar vidrios, i dar ocasion de tragedias famosas, acaecimientos notables, violentas muertas por los secretos executores Reales no sabidas, i por in esperadas terribles, i por la estrańcza i rigor de justicia, despues de largas advertencias a los que no cuidando dellas incurrieron en crimen de lesa Magestad.“ Cabrera, Filipe Segundo, lib. VII, cap. 22.

Zadziwiająca niejasność owego miejsca, w którym historykowi najzupełniej udało się zamydlić oczy swym krytykom, skłaniała ich naturalnie do przypuszczenia, iż więcej miał autor na myśli, aniżeli oni dopatrzyć mogą.

[2]) „Ex morbo ob alimenta partim obstinatè recusata, partim intemperanter adgesta, nimiamque nivium refrigerationem, super animi aegritudinem *(si modò vis abfuit)*, in Divi Jacobi pervigilio ex tinctus est.“ Strada, De Bello Belgico, tom I, str. 378.

[3]) Apologie u Dumonta: Corps Diplomatique, tom V, część I, str. 389.

[4]) „Parquoy le roi conclud sur ses raisons que le meilleur estoit de le faire mourir; dont un matin on le trouva en prison estouffé d'un linge.“ Brantôme. Oeuvres, tom I, str. 320.

Zwyczaj strojenia z tego przedmiotu żartów, zdaje się, był jeszcze za czasów Ludwika XIV w modzie na dworze francuzkim; przynajmniej czytamy, iż monarcha ów mówił komuś, że „wysłał Bussy Rabutina do Bastylii dla jego własnego dobra, tak jak to mówił był Filip II, kiedy syna kazał udusić.“ Lettres de Madame de Sevignè, (Paryż, 1822), tom VIII, str. 368.

[5]) Pewien współczesny historyk francuzki kończy opis swój śmierci Carlosa uwagą, że ze wszystkich ustępów tego panowania los młodego króle-

Pewien pisarz czasów późniejszych nie waha się utrzymywać, że zostawiono Carlosowi jedynie wolność wybrania sobie rodzaju śmierci z wielu rodzajów, jakie mu przełożono [1]), dodatek ten znalazł później stósowniejsze dla siebie miejsce w jednym z wielu dramatów, które z tej tajemniczej historyi powstały.

Dziejopisarz musi przyznać, iż we wszystkiem tem mało bardzo jest dowodów, rzeczywistą wartość mających. Autorowie — z wyjątkiem Antoniego Pereza, który jak nam powiada, otrzymał swą wiadomość od księcia Eboli — nie zdawali się mieć przystępu do pewnych źródeł, a to, co mówią, sprzeciwia się jedno drugiemu i bezpośrednio zaprzecza słowom posła toskańskiego i nuncyusza, z których ostatni prawdopodobnie lepiej wiedział o tem, co w radzie królewskiej zachodziło, niżeli inni członkowie ciała dyplomatycznego. Nawet oświadczenie Antoniego Pereza, tyle ważne z wielu względów, słabnie w znacznej części w obec faktu, iż to był śmiertelny wróg Filipa, piszący na wygnaniu, a człowiek na którego charakter napadał, cenę na głowę jego był naznaczył. Smutna to dola ludzi, w takiem znajdujących się położeniu, iż nawet prawda, z ust ich wychodząca, nie pociąga za sobą przekonania [2]).

---

wicza należy do spraw, najgłębszą okrytych tajemnicą. Matthieu, Breve Compendio de la Vida Privada de Felipe Segundo, (przekład hiszp.) w rękop.

[1]) L'Abbé San Real czuje się niezdolnym do rozstrzygnięcia, czy Carlos zażył truciznę, czy też podobnie jak Seneka, otworzył sobie żyły w ciepłej kąpieli, czy nakoniec nie został na wschodni sposób uduszony jedwabnym sznurkiem przez czterech niewolników, przez ojca wysłanych. (Verdadera Historia de la Vida y Muerte del Principe Don Carlos, tłómacz. hiszp. w rękopi). Wątpliwości San Reala odbiły się z całą uroczystością u Letego, Vita di Filippo II, tom I, str. 559.

[2]) Von Raumer, który podał rozbiór owego listu Antoniego Pereza, lekce list sobie waży, jako pochodzący od „obłudnego, zaciętego wroga Filipowego," którego słowo w podobnym przedmiocie mało ma wartości. (Stólecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 155). Byłby to z pewnością szczególniejszy dowód zaufania w człowieku, który w sprawach swych zwykle był tyle skrytym jak książę Eboli, gdyby Perezowi zrobił podobne zwierzenie. Wszelako przyznać należy, iż opowiadanie zyskuje pewne potwierdzenie w skutek tego, że poprzednia część tego listu, w której piszący uwięzienie Carlosa opisuje, zgadza się z wiarogodnym wypadku tego opisem, jaki w tekscie podaliśmy.

Godnem jest uwagi, że tak De Thou jak i Llorente zgadzają się z Perezem, przywodząc truciznę za przyczynę śmierci królewicza, wszelako i w tem

Jeśli odrzucimy jego wyjaśnienie, znajdziemy się znowu rzuceni na morze domysłów i skłonni będziemy szukać wytłómaczenia pogłosek co do gwałtowności ze strony Filipa w tajemnicy, całe postępowanie pokrywającej i w ogólnem sądzie o charakterze władcy, który tą sprawą kierował. Też same podejrzane okoliczności muszą oddziaływać i na historyka naszych czasów, gdy przy niedostatecznem, choć większem niż współcześni świetle, z trudnością usiłuje przebrnąć przez ciemne strony życia Filipa. Wiele złowieszczych myśli ciśnie mu się do głowy. Od pierwszej chwili uwięzienia królewiczowego było, jakieśmy widzieli, postanowionem, iż ten nigdy uwolnionym nie będzie, a przygotowania do trzymania go w więzieniu, nosiły tak niezwykły charakter i takowe zwalały brzemię na najwyższe w państwie osoby, iż to zdawało się ukazywać, że więzienie jego długo trwać nie będzie. Mówią powszechnie — od Machiavellego czasów, — że dla złożonego z tronu władcy, nie wielki istnieje przedział pomiędzy tronem a mogiłą. Carlos zaiste nie nosił nigdy korony, ale istniały też same przyczyny skrócenia jego więzienia, jak gdyby ukoronowaną był osobą. Wszyscy, otaczający królewicza, z nieufnością nań poglądali. Król, ojciec jego, jakeśmy widzieli, w większej widocznie żył trwodze po uwięzieniu syna, aniżeli przedtem [1]). „Ministrowie, których Carlos nienawidził," powiada nuncyusz, „wiedzieli dobrze, iż wstąpienie tegoż na tron byłoby ich zgubą" [2]). Tym sposobem, gdy obawy oraz interesa wszystkich zmierzały ku usunięciu królewicza, w charakterze Filipa nie widzimy nic, co by się dążności tej sprzeciwiało. Czy widziano kie-

---

jest ważna niezgodność; Perez twierdzi, że to była powolna trucizna, która w cztery miesiące skutek swój wywarła, inne zaś źródła mówią, że działanie tejże było natychmiastowem. Nadto mało znaczy owa okoliczność, iż co do użycia trucizny zgadzają się z sobą, gdyż tylko ten środek można przypuszczać w okolicznościach, gdy pożądaną jest rzeczą, aby na ciele ofiary żadnych śladów gwałtu nie było.

[1]) Jeśli można uwierzyć słowom Brantôma, były zawsze powody obawiać się tego. „En fin il estoit un terrible masle; et s'ileust vescu, assurez—vous qu'il s'en fust faictacroire, et qu'il eust mis le pere en curatelle." Oeuvres, tom I, str. 323.

[2]) „Le più favoriti del Rè erono odiati da lui a morte, et adesso tanto pui, et quando questo ve: nisse a regnare si teneriano rovinati lora." Lettera del Nunzio, Febraio 14, 1568, w rękop.

dy, aby wypuścił z rąk swych ofiarę, która w nie wpadła, lub też okazał jakieś uczucie litości, gdy przeszkodę z drogi swej usuwał? Należy sobie przypomnieć tylko długie więzienie Montigniego, zakończone straceniem o północy, otwarte zamordowanie księcia Orańskiego, tajemne zabicie sekretarza Escovedo, nieubłagane prześladowanie Pereza, narzędzia swego w poprzedniem zabójstwie, oraz kilkakrotne usiłowanie zgładzenia tegoż ręką skrytobójcy. Ustępy owe w dziejach Filipa pozostają do przedstawienia czytelnikowi, znajomość ich jest konieczną, nim zdołamy dostać się do głębin tego ponurego i niesumiennego charakteru.

Jeśli kto powie, że jest wielka różnica pomiędzy owemi gwałtownemi czynami a synobójstwem, musimy sobie przypomnieć, że w sprawach religijnych Filip działał, otwarcie przyznając się do zasady, że cel usprawiedliwia środki, że jedną ze zbrodni Carlosowi zarzucanych, było odstępstwo od wiary i że Filip odpowiedział niegdyś na żałosne odwołanie się heretyka, wleczonego na rusztowanie: „Gdyby mój syn był takim jak ty nędznikiem, sam bym podkładał drzewo na jego spalenie!“ [1]).

Jakkolwiek wszakże będziemy uważać śmierć Carlosa, czy to jako przez gwałt spowodowaną, czy też przez nierozsądne wybryki, w które pozwolono mu popaść w czasie jego więzienia, — w każdym razie odpowiedzialność w wielkim stopniu spada na Filipa, gdyż ten jeśli nie wprost użył ręki zabójcy dla odjęcia życia swemu synowi, to przez surowe postępowanie przywiódł tegoż syna do rozpaczy, co tenże sam złowrogi sprowadziło skutek [2]).

---

[1]) Zobacz wyżej ks. II, rozdz. III.

Pod tym względem Dr. Salazar de Mendoza nie wzdraga się twierdzić, że jeśli Filip poświęcił swego syna, ofiara ta co do wzniosłości współzawodniczyła z ofiarowaniem Izaaka przez Abrahama. „Han dicho de él lo que del Padre Eterno que no perdono à su proprio Hijo. Lo que del Patriarca Abraham en el sacrifizio de Isaac su unigénito.” (Dignidades de Castilla y Leon, str. 417). Mendoza kończy ten rzadki okaz dworskiego bluźnierstwa zapewnieniem, że w rzeczywistości Carlos przyrodzoną umarł śmiercią. Doktór pisał w początkach panowania Filipa III, gdy rodzaj śmierci królewicza był dla historyków drażliwym przedmiotem.

[2]) Filip II nie jest jedynym monarchą hiszpańskim, któremu synobójstwo zarzucano. Leowogild, król wizygocki z szóstego wieku, wziąwszy do niewoli zbuntowanego swego syna, wtrącił go do ciemnicy, gdzie tenże potaemnie zabitym został. Król był aryaninem, młody zaś królewicz katolikiem i możeby ocalił był swe życie, gdyby się był zgodził na porzucenie swej wiary. Ztąd kościół rzymski uważał go za męczennika i rzecz ciekawa, Filip II właśnie wyjednał od papieża Sykstusa V kanonizacyę zabitego Hermenegilda.

Historyę ową, wziętą z wielotomowej kompilacyi Floreza, La España Sagrada, winienem Milmana Historyi chrześciaństwa łacińskiego (Londyn, 1854, tom I, str. 446), jednemu ze znakomitszych dzieł naszego wieku, w którym autor z osobliwszą erudycyą, w duchu głęboko filozoficznym robi przegląd różnych zmian, jakie zaszły w hierarchii rzymskiej, a wystawiając w pełnem świetle wielorakie błędy skażenia systemu, okazuje wszędzie światłą miłość bliźniego, ową najcenniejszą, a na nieszczęście najrzadszą cnotę chrześciańską.

Gdy królewicz konał, zaledwie na godzinę przed jego ostatniem tchnieniem, scena całkiem różnego charakteru miała miejscie w sąsiedniej galeryi pałacowej. Pomiędzy dwoma dworzanami zaszła kłótnia, — jednym z nich był młody kawaler, Don Antonio de Leyva, drugim Don Diego de Mendoza, magnat, który przedtem z wielką chlubą zajmował miejsce posła w Rzymie. Spór wyniknął z powodu jakichś *coplas* (pieśni), do których autorstwa Mendoza rościł sobie prawo. Lubo ten ostatni liczył sobie naonczas blizko 60 lat życia, wszelako wiek nie ochłodził ognistego młodości temperamentu. Rozwścieklony tem, co uważał za zniewagę ze strony swego towarzysza, dobył sztyletu. Przeciwnik również szybko szpadę wyjął z pochwy. Walka rozpoczęła się między niemi, aż nakoniec szczęk oręża doszedł do uszu samego Filipa. Rozgniewany przestępstwem, w murach własnego pałacu i to w takiej godzinie popełnionem, kazał straży natychmiast pojmać winowajców; ale walczącym, którzy przyszli do siebie, udało się uciec i znaleść w poblizkim kościele schronienie. Filip zbyt był rozjątrzony, aby miał oszczędzać ów przytulek i alkad z jego rozkazu wszedł o północy do kościoła i wywlókł przestępców ze świątyni. Leyvę zakuto w kajdany i osadzono w warowni Madryckiej, przeciwnika zaś wysłano do wieży w Simancasie. „Sądzono, iż wykroczenie swe życiem przypłacą,“ pisze poseł toskański, Nobili. „Król,“ dodaje, „ma nawet zamiar oddalić straż swoją, że im uciec pozwoliła.“ Filip jednakże poprzestał na ukaraniu obu panów wygnaniem z dworu, a stary dworak Mendoza, skorzystał z wygnania i dał światu owe znakomite utwory tak historyczne, jak i romanse, stanowiące epokę w literaturze narodowej [1]).

---

[1]) Lettera di Nobili, Lugtio 30, 1568, w rękop.

Na kilka dni przed śmiercią Carlos zrobił podobno testament, w którym, upraszając ojca o przebaczenie i błogosławieństwo, polecał sług swych jego opiece, kilka brylantów oddawał dwom czy trzem przyjaciołom, a resztą swego majątku rozporządzał na korzyść różnych kościołów i klasztorów [1]). Stósownie do jego życzenia, ciało ubrano w suknię franciszkańską, a później włożono do trumny, pokrytej czarnym aksamitem i bogatym złotogłowem. Tegoż dnia wieczorem o 7 godzinie zwłoki Carlosa z pokoju w którym umarł, na miejsce pogrzebu wyniesiono [2]).

Trumnę nieśli na swych barkach książę Eboli, książęta Infantado i Rio Secco oraz inni przedniejsi magnaci. Na podwórzu pałacowem była wielka gromada członków bractw zakonnych, dostojników kościoła, posłów cudzoziemskich, panów i kawalerów nadwornych, oraz sług dworu królewskiego. Było tam także kilku niedawnych służebników Carlosa, — niektórych z nich mało miłował, — a ci, strzegący go w niewoli, mieli teraz odprowadzić go na ostatni spoczynek. Zanim ruszono z miejsca, powstała sprzeczka o pierwszeństwo. Podobne usposobienie mogło było przycichnąć w obec uroczystego obchodu, w którym brano udział, a który mógł przypomnieć, iż w grobie przynajmniej różnic niema. Niebezpieczną kwestyą atoli rozwiązał szczęśliwie sam Filip, który z otwartego w pałacu okna patrzył na całą scenę i ze zwykłym sobie spokojem porządek procesyi wskazywał [3]). Król nie szedł za pogrzebem. Pochód kroczył zwolna przez natłoczone ulice, gdzie lud głośno żal swój wyrażał, patrząc na uroczystość pogrzebową, a gdy oczy zwracał na mary królewicza, który jak słodką żywiono nadzieję, miał kiedyś dzierżyć berło kastylskie, wszystkie tegoż błędy, lubo wielkie, w obec nieporównanych nieszczęść zapomnianemi zostały [1]).

[1]) Mam przed sobą inny testament, zrobiony przez Don Carlosa w r. 1564 w Alcalá de Henares, oryginał którego znajduje się dotąd w archiwum w Simancasie. W jednym artykule tego dokumentu przekazuje pięć tysięcy dukatów Don Marcinowi de Cordova za jego bohaterską Mazarquiviru obronę.

[2]) Lettera del Nunzio, Luglio 28, 1568, w rękop. — Quintana, Historia de Madrid, fol. 369.

[3]) „Partieron con el cuerpo, aviendo el Rey con la entereza de animo que mantuvo siemre, conpuesto desde una ventana las diferencias de los Consejos disposiendo la precedencia, cessando assi la competencia" Cabrera, Filipe Segundo, lib. VIII, cap. 5.

Pochód szedł do klasztoru San Domingo Real, gdzie według życzenia Carlosa, miano złożyć jego prochy. Odprawiono tam z wielką uroczystością nabożeństwo pogrzebowe, w obecności znacznego tłumu. Ale czy to Filip nie ufał rozsądkowi kaznodziejów, czy też obawiał się jakiejś śmiałej swego postępowania nagany, dość że nie pozwolił na żadną mowę z kazalnicy. Przez 9 dni odprawiano nabożeństwo na cześć zmarłego; a godzinki za nieboszczyka odmawiano ciągle, rano i wieczorem w obec zgromadzenia, wśród którego byli możni panowie i urzędnicy, w grubą przybrani żałobę. Przy tej sposobności można było widzieć królowę i księżnę Joannę, wylewające łzy razem z nieliczną garstką, jaka czciła pamięć Carlosa. W chórze kościelnym wykuto niszę w ścianie i tam zwłoki królewicza złożono. W tem miejscu nie pozostawały one długo. W r. 1573 z rozkazu Filipa przeniesiono je do Escorialu i pomieszczono w ponurych komnatach, wraz z pokrewnemi prochami królewskiego domu Rakuskiego [2]).

Filip pisał do Zuńigi, posła swego w Rzymie, wyrażając swoje życzenie, aby tam pamięci Carlosa żadnych pogrzebowych honorów nie oddawano, żeby nie noszono wcale żałoby, oraz żeby jego świątobliwość nie czuła się w obowiązku posyłania listu ze współubolewaniem [3]). Zuńiga zrobił wszystko, co było w jego możności; lecz nie zdołał zapobiedz odprawieniu nabożeństwa z całą okazałością żałobną, odpowiednią stanowisku zmarłego. Postawiono katafalk w kościele św. Jakóba, odprawiono służbę Bożą w obecności posła i orszaku jego, który był w najgrubszą przybrany żałobę, a 21 kardynałów, a między niemi i Granvelle dopomagali w uroczystym obrzędzie [4]). Jednakże nie było po-

[1]) Szczegóły obrzędu podane są przez nuncyusza, Lettera di 28 Luglio, w rękop.—Zobacz także Quintany, Historia de Madrid, fol. 369.

[2]) Pinelo, Anales de Madrid, w rękop.—Quintana, Historia de Madrid, fol. 369.—Lettera del Nunzio, Luglio 28, 1568, w rękop.—Cabrera, Filipe Segundo, lib. VIII, cap. 5.

[3]) Carta del Rey á Zuñigo, Agosto 27, 1568, w rękop.

[4]) „Digo la missa el Cardenal Tarragona, asistiendo á las honvas 21 cardenales idemas de los obispos y arzobispos." Aviso de un Italiano plático y familiar de Ruy Gomez de Silva, w rękop.

grzebowego panagiryku, ani żaden napis pomnikowy nie głosił wymyślonych cnót zmarłego [1]).

Wkrótce po śmierci królewicza Filip usunął się do klasztoru św. Hieronima i w zakątkach tegoż pewien czas krył się przed oczyma poddanych. „Czuje on stratę swą jak ojciec," pisze nuncyusz papieski, „ale znosi ją z cierpliwością chrześcianina" [2]). Król kazał rozesłać listy do dworów zagranicznych, aby je o swej świeżej stracie zawiadomić. W liście do księcia Alby pozwala sobie pełniejszego osobistych uczuć wylewu. „Możecie sobie wyobrazić," mówi, „w jakiem strapieniu i tęsknocie znajduję się teraz, gdy Bogu podobało się zabrać do siebie mego drogiego syna, królewicza. Umarł on po chrześciańsku, na trzy dni przed tem przyjąwszy Najświętszy Sakrament i objawiwszy żal i skruchę,—co wszystko pociesza mię w tym smutku; mam bowiem nadzieję, że Bóg powołał go do siebie, że będzie z nim na wieki i że da mi swą łaskę, abym nieszczęście to zniósł z chrześciańskiem sercem i cierpliwością" [3]).

Tak więc w poranku życia mając niewiele co więcej jak 23 lat wieku, zgasł Carlos, książę Asturyi. Nikt ze współczesnych nie przyszedł na świat pod tak świetnemi wróżbami; gdyż był on dziedzicem najznakomitszego w chrześciaństwie państwa, a Hiszpanie, za dni dziecinnych królewicza dopatrzywszy pewnych zarodów przyszłej wielkości w charakterze jego, z zaufaniem wyglądali dnia w którym królewicz stanie się współzawodnikiem sławy swego dziada, Karola V. Ale Carlos pod złą urodził się gwiazdą, która przeszkodziła wszystkim tym darom fortuny i w przekleństwo je zmieniła. Jego od przyrody dziki i uparty temperament, rozjątrzył się w skutek choroby, a gdy królewicz doznał nieufności i zobojętnienia ze strony tego, co wpływał na jego, losy temperament ów przeszedł w stan szaleństwa, co najlepsze daje wybryków Carlosa usprawiedliwienie i dowodzi konieczności niektórych środków, jakich się ojciec dla ukrócenia go chwycił. Wszelako ci, co zarzut morderstwa odrzucają, nie zdołają oczyścić ojca od zarzutu nieubłaganej względem swego dziecka surowości w środkach przezeń użytych, ani od straszliwej odpowiedzialności, jaką skutki owych środków pociągają za sobą.

---

1) „Oracion funebre," pisze poplecznik Ruy Gomeza, „no la hubo, pero yo hizo estos epitaphios y versos por mi consolacion." Tamże.

Choćby nie wiem jaką pociechę dały autorowi wierszydła łacińskie, jakie idą dalej w oryginale, zbyt mało zajęłyby czytelnika, żeby je tu przytaczać.

2) „Il Rè como padre ha sentito molto, ma come christiano la comporta con quella patienza con che dovemo ricevere le tribulationi, che ci manda Nostro Signore Dio." Lettera del Nunzio, Luglio 24, 1568, w rękop.

3) Raumer podał wyciąg z tego listu, — Stólecia szesnaste i siedemnatse, tom I, str. 149.

Rozdział ósmy.

Śmierć Izabelli.

Królowa Izabella.— Stosunki jej z Carlosem.— Choroba jej i śmierć.— Charakter Izabelli.

1568.

Trzy miesiące jeszcze nie upłynęły od chwili, gdy młoda i piękna Filipa II małżonka opłakiwała los nieszczęśliwego pasierba swego, aliści ją samą za nim do grobu powołano. Tak bliski zbieg obu wypadków, oraz stosunek tych dwu osób niegdyś dla siebie przeznaczonych, nastręczyły myśl, że istniała pomiędzy nimi występna miłość i że po śmierci swego kochanka Izabella sama padła ofiarą zazdrości mściwego małżonka.

Nadaremnie szukalibyśmy owej straszliwej powieści w narodowych historykach kastylskich. Również żaden owczesny dziejopisarz, narodowy lub postronny, których się radziłem, robiąc o pogłoskach owoczesnych wzmiankę, nie czyni zarzutu dobrej sławie Izabelli, lubo trzeba przyznać, że niejeden napomyka o istnieniu w królewiczu miłości ku swej macosze [1]). Brantôme powiada nam, że, gdy Carlos po raz pierwszy ujrzał królowę, „tak był wdziękami jej zachwycony, że od tej chwili powziął śmiertelną nienawiść ku swemu ojcu, któremu często wyrzucał, iż wielką uczynił mu krzywdę, ten piękny łup porywając". „I to", dodaje pisarz, „było podobno w części przyczyną śmierci królewicza; gdyż nie mógł on powstrzymać się, aby w głębi duszy nie kochać królowej, a zarazem nie czcić i nie poważać osoby, tak prawdziwie powabnej i tyle na miłość zasługującej" [1]). Brantôme daje nam potem do zrozumienia, iż krążyło wiele pogłosek o rodzaju śmierci królowej i opowiada niebardzo prawdopodobną historyjkę o jezuicie wygnanym na krańce Indyj za to, że z kazalnicy prawił o niegodziwości tych, co mogli zgładzić tak niewinną istotę [2]).

Poważniejszy świadek, książę Orański, we swej publicznej własnego postępowania obronie, otwarcie zarzuca Filipowi morderstwo tak syna jak i żony. Jednakże należy zwrócić uwagę, iż nigdzie nie napomyka, by która z tych osób kochała się w drugiej i śmierć królowej przypisuje pragnieniu Filipa otwarcia sobie drogi do małżeństwa z księżniczką Anną Austryacką [3]). Wszelako, o ile mi wiadomo, są to jedyne dwa świadectwa, popierające te okropne pogłoski. Obaj pisarze byli cudzoziemcami, dalekimi od widowni wypadków; jeden z nich był płochym, gadatliwym Francuzem, którego zajmująca książka przepełniona czczemi plotkami dworskiemi, często mało co lepszą jest od *Chronique*

---

[1]) Można sądzić, że prócz Brantôma i De Thou, gdzieindziej przytaczanych, inny pisarz owoczesny, Pierre Matthieu, francuzki historyograf królewski napomyka coś w tym rodzaju, mówiąc nam, „że okoliczność ta, iż Izabella tak prędko za Carlosem poszła do grobu, nasuwa na myśl całkiem różne powody jej śmierci, niż te, jakie już był podał." (Breve Compendio de la Vida Privada del Rey Felipe Segundo w rękop.). Ale opowiadanie pisarza francuzkiego o Filipie jest prawie tak niepewnem, jak romans historyczny San Reala, który zwłaszcza w tem wszystkiem, co odnosi się do Carlosa, wiele winien żywej swego poprzednika wyobraźni.

[1]) „Aussi dit on que cela funt cause de sa mort en partie, avec d'autres subjects, que je ne dirai point à ceste heure; car il ne se pouvoit garder de l'aimer dans son ame, l'honorer et reverer, tant il la trouvoit aymable et agréable à ces yeux, comme certes elle l'estoit en tout." Brantôme, Oeuvres, tom V, str. 128.

[2]) „Luy eschappa de dire que c'avoit esté fait fort meschamment de l'avoir fait mourir et si innocentement, don il fut banny jusques au plus profond des Indes d'Espagne. Cela est tres que vray, à ce que l'on dit." Tamże str. 132.

[3]) Apologie u Dumonta, Corps Diplomatique, tom V, część I, str. 389. Strada, wspominając pogłoski, odnoszące się do Carlosa i Izabelli, mówi, iż są całkiem niegodne wiary. „Mihi, super id quod incomperta sunt, etiam veris dissimilia videntur." De Bello Belgico, tom I, str. 379.

Scandaleuse, drugi znów był śmiertelnym wrogiem Filipa, i charakter tegoż najokropniejszemi szarpie zarzutami,—widząc w tem najlepszy środek obrony własnego charakteru.

Wszelako żadnego świadectwa, okrom ludowej pogłoski, nie wymagali niesumienni późniejszych czasów pisarze, którzy sądzili iż podobna jak Carlosa i Izabelli historya, zdolną jest do sytuacyj romantycznych, jakie postawi ona czytelnikom przed oczy. Korzystając z tej okoliczności, wypełnili rysy obrazu barwami własnej wyobraźni, aż nareszcie powab, tym sposobem owej powieści o miłości i niedoli nadany, zrobił ją tak wielce znaną, jak wszelkie mity klasyczne z pierwotnych dziejów greckich [1]).

Na szczęście jesteśmy w stanie wydobycia prawdy z niepodejrzanych świadectw, pochodzących od własnych Izabelli ziomków, którym pobyt na dworze Madryckim w hojnej mierze dał możność do robienia osobistych spostrzeżeń. Matka Izabelli, głośna Katarzyna Medycejska, imię której z wielu straszliwemi rzeczami w naszej wyobraźni się łączy, miała przynajmniej tę zaletę, iż z nader tkliwą troskliwością nad dobrem córki czuwała. Troskliwość owa nie zmniejszyła się, skoro w 15 roku życia Elżbieta Francuzka opuściła kraj ojczysty i wstąpiła na tron hiszpański. Katarzyna utrzymywała ze swą córką ciągłe stosunki listowne, już to posyłając Izabelli nauki co do jej postępowania, to znowu przepisy lekarskie, odnoszące się do jej zdrowia. Troskliwie wyglądała także od posłów francuzkich na dworze Kastylskim, wiadomości o sposobie życia Izabelli; i możemy być całkiem pewni, że ci wierni poddani skwapliwie donieśliby o wszelkiej zniewadze, jakaby królowej przez jej małżonka wyrządzoną została.

Należyte tych listów odczytanie rozprasza wszelką tajemnicę,— albo raczej dowodzi, że nie było nigdy przyczyny do tajem-

---

[1]) Na czele tych pisarzy należy niewątpliwie postawić ks. San Reala, którego romantyczną o Don Carlosie historyę znam jedynie w przekładzie kastylskim, noszącym tytuł „Verdayera Historia de la Vida y Muerte del Principe Don Carlos." Jednakże, choć to romans, nie jeden poważny pisarz nie wzgardził przesadzeniem na swe suche stronnice kwiatów wyobraźni autora. Budującą jest rzeczą widzieć, jak Leti, który nie mało zawdzięcza San Realowi, opowiedziawszy gorszące pogłoski, odnoszące się do Carlosa i Izabelli, kończy oświadczeniem: „Ma come io serivo historia, e non romanzo, non posso afformar nulli di certo, perche nulla di certo hò possuto raccore." Leti Vita di Filippo II, tom I, str. 560.

cy. Blady, chorobliwy chłopiec 14 — gdyż Carlos nie był starszym w chwili małżeństwa Izabelli— za mało posiadał osobistych powabów, aby można przypuścić, iżby zdołał wpaść do serca swej pięknej macosze, gdyby lekkomyślną była z usposobienia; lecz stosunek z nim od początku zdawał się być takowym, jaki wynikł przyrodzonym sposobem ze związku między obu stronami, oraz z uprzejmego jej usposobienia, które budziło w niej współczucie do osobistej niemocy i niedoli Carlosa. Nie kusząc się bynajmniej o ukrycie swych uczuć w tej mierze, otwarcie wyłuszczała je w listach do swej matki, oraz przed swym małżonkiem i przed całym światem.

Widzimy list biskupa z Limoges wkrótce po przybyciu Izabelli do Madrytu pisany do Karola IX, zawiadamiający go, iż „siostra, wszedłszy do pałacu Madryckiego, powitała królewicza tak uprzejmie i czule, iż to nadzwyczaj króla ucieszyło, a jeszcze więcej Carlosa,— jak okazuje się z tego, iż często królowę odwiedzał,— tak często jak na to pozwalała etykieta dworska, daleko sztywniejsza niż w Paryżu" [1]). Pisząc znowu w następnym miesiącu, biskup mówi, że królowa usiłowała zabawić Carlosa, skoro do niej przychodził wieczorem, takowemi niewinnemi grami i krotochwilami, iż te mogły rozweselić umysł młodego królewicza, którego jak się zdaje, choroba niszczyła [2]).

Z następnego roku mamy list do Katarzyny Medycejskiej, osoby z Izabelli orszaku, która towarzyszyła jej była do Hiszpanii. Mówiąc o swej pani, iż niekiedy wieczerza w ogrodzie z księżniczką Joanną, dalej powiada, iż często przychodził do

---

[1]) Monsieur le prince d'Hespaigne fort extenué, le vint saluer, qu'elle receut avec telle caresse et comportement, que si le père et toute la compaignie en ont recue ung singulier contentement ledit prince l'a encores plus grand, comme il a demonstré depuis et démonstre lorsqu'il la visite, qui ne peut estre souvent; car outre que les conversations de ce pays ne sont pas si fréquentes et faciles qu'en France, saflèvre quarte le travaille tellement que de jour en jour il va s'exténuat" L'Evêfique de Li: moges au Roi, 23 février, 1559. Nègociations relatives au Règne de François II, str. 272.

[2]) „Ayant ladite dame mis toute la peine qu'il a esté possible à luy donner, aux soirs, quelque plaisir du bail et autres honnestes passetemps, desquels il a bon besoin, car le pauvre prince est si bas et exténné, il va d'heure à heure tant affoiblissant que les plus sages de ceste court en ont bien petite espèrance." L'Évêque de Limoges au Roi, 1 er mars, 1559. Tamże, str. 291.

nich „królewicz, który nadzwyczaj miłuje królowę i jak przypuszczam, nie miałby nic przeciwko temu, żeby w bliższym jeszcze znajdował się do niej stosunku" [1]). Niema nic nieprawdopodobnego w przypuszczeniu, że Carlos, wdzięczny za uprzejmość, do jakiej nie bardzo był przywykł, poddał się z latami wpływowi królowej, której słodkie usposobienie i powabne obejście, widocznie pozyskiwało serca wszystkich, co się do niej zbliżali i że uczucie zawziętości łączyło się z żalem skoro pomyślał, jak los nielitośny zaporę między nimi położył. Możliwem jest także, gdy zważymy zapalczywy charakter królewicza, iż francuski historyk De Thou dobrego radził się źródła, utrzymując, że Carlosa „słyszano często, jak wychodząc z pokoju królowej, po długiej z nią rozmowie, skarżył się głośno, iż ojciec mu ją porwał" [2]). Nie mógł atoli żadnej powszedniej żywić dla Izabelli namiętności i z pewnością nie otrzymywał od niej żadnej zachęty, jeśli, jak to Brantôme nam powiada: „lubo w obcowaniu z innemi niewiastami grubijański i zuchwały, nigdy nie stanął przed swą macochą nie czując takowego poważania, iż zdawało się, że zmienił cały przyrodzony charakter".

Niema najmniejszego dowodu, aby uwielbienie jakie królowa czy to w Carlosie, czy w dworzanach budziła, miało niepokoić Filipa, który widocznie w jej rozsądku całkowite pokładał zaufanie. Widzimy że Izabella mówi do swej matki, iż Filip „jest tak dobrym mężem, że ją swemi staraniami czyni tak szczęśliwą, iż to uprzyjemniłoby jej najsmutniejsze miejsce" [3]); a zarazem spotykamy list posła francuzkiego, Guiberta, mówiący, że „król coraz

[1]) „La reyne et princesse la visitent bien souvent, et sopent en un jardin qui est auprès de la meson, et le prince avec elles, qui aime la royne singutièrement, de façôn qu'il ne ce peut soler de an dire bien. *Je croys qu'il voudroit estre davantage son parent.*" Claude de..... à la Reine Mère, août 1560, tamże, str. 460.

[2]) „On entendit aussi très — souvent ce jeune Prince, lorsqu'il sortoit de la chambre de la Reine Elizabeth, avec qui il avoit de longs et fréquens entretiens, se plaindre et marquer sa colere et son indignation, de ce que son pere la lui avoit enlevée." De Thou, Histoire Universelle, tom V, str. 434.

[3]) „Vous dirés-ge, madame, que sy se n'estoit la bonne compaignie où je suis en se lieu, lieu, et l'heur que j'ai de voir tous le jours le roy mon seigneur, je trouverois se lieu l'un des plus fâcheux du monde. Mais je vous assure, madame, que j'ay un si bon mari et suis si heureuse que, quant il le seroit cent fois davantage, je ne m'y fâcherois point." La Reine Catholique à la Reine Mère, Negociations relatives au Règne de François II, str. 813.

bardziej miłuje królowę i że jej wpływ wzrósł w trójnasób w ciągu ostatnich kilku miesiecy" [1]). W kilka lat później, 1565 r., St. Sulpice będący naówczas posłem w Madrycie, w szumnych wyrazach pisze o czułem obcowaniu Filipa ze swą małżonką. „Mogę zapewnić waszę mość", powiada, „że królowa, jej córka, żyje w największem na świecie zadowoleniu w skutek doskonałej przyjaźni, jaka ją coraz ściślej wiąże z małżonkiem. Okazuje on jej najzupełniejsze zaufanie, i tak serdecznie się z nią obchodzi, że nic więcej nie pozostaje do życzenia" [2]). Pisząc przytacza słowa, powiedziane mu przez Filipa, że „strata małżonki byłaby najcięższem z nieszczęść, jakie go kiedykolwiek spotkały" [3]).

I nie było to czcze ze strony króla słowo, jak okazuje się z tego, iż dogadzał upodobaniom Izabelli, — nawet tym upodobaniom narodowym, jakie nie zawsze zgadzały się z surowszemi etykiety kastylskiej prawidłami. Aby pokazać, w jakiej żyła swobodzie, niechże mi wolno potrącić kilka szczegółów, poprzednio już wspomnionych. Po przybyciu Izabelli do kraju, powitano ją balami oraz innemi uroczystościami, do jakich przywykła była w wesołej stolicy francuzkiej. Urządzenie domu odznaczało się wspaniałością, odpowiednią jej stanowisku, a stary dworak Brantôme, z rozkoszą rozwodzi się nad przepychem i obfitością jej szat i nad drogocennemi klejnotami, jakiemi były ozdobione. Gdy wychodziła z domu, podług narodowego swego zwyczaju, nie brała na siebie zasłony, co się bardzo obyczajom pań hiszpańskich sprzeciwiało; a co jednak tem więcej czyniło ją miłą ludowi, jaki tłoczył się wszędzie, gdzie się pokazała, pragnąc na jej piękne popatrzeć rysy. Izabella przywiodła z sobą gromadę francuzkich pań i służących; niektóre z nich pozostały w Kastylii i tam za mąż popochodziły; te zaś, które wróciły do swego kraju królowa hojnie wyposażyła. Dla ziomków swoich zawsze przystępną była,— przyjmując tak najniższego jak i najwyższego, jak powiada jej żywotopisarz, ze zwykłą sobie dobrotliwością; z nimi

[1]) Raumer, stolecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 129.

[2]) Tamże, str. 130.

[3]) Tamże, jak wyżej.

rozmawiała swym ojczystym językiem. Wszelako w ciągu trzech miesięcy pojętna Izabelli głowa tak dalece nauczyła się po kastylsku, że się w owym języku rozmówić mogła, a w krótkim czasie mówiła nim wytwornie lubo z lekkim, dość przyjemnym cudzoziemskim akcentem. Urodzona i wychowana wśród ludu, tyle różnego od tego, wśród jakiego los ją rzucił obecnie, Izabella zdawała się łączyć w sobie dobre obydwu ludów przymioty. Lekką żywość francuzkiego charakteru, tak szczęśliwie hiszpańska miarkowała powaga, iż to nadawało niewymowny wdzięk jej obejściu [1]. Tak więc nic dziwnego, że bogato najlepszemi darami przyrody i fortuny uposażoną, Elżbieta Francuska była rozkoszą dworskiego koła, któremu przewodniczyła i którego największą stanowiła ozdobę.

Tkliwe jej serce nader niepokoiło się, patrząc na dziki, dziwaczny charakter Carlosa i na wzrastającą z każdym dniem niechęć jego ku ojcu. Wszakże nie traciła nadziei, iż go poprawić zdoła. Przynajmniej możemy taki wniosek wyciągać z tego, że skwapliwie pomagała swej matce, nalegającej o połączenie z królewiczem jej siostry, młodszej córki Katarzyny Medycejskiej. „Moja siostra odznacza się tak wybornym charakterem", mówiła królowa do Ruy Gomeza, „że niema w chrześciaństwie księżniczki zdolniejszej złagodzić usposobienie mego pasierba i stósować się do tegoż, ani też bardziej przypadającej tak do ojca jak i do syna, w ich wzajemnym do siebie stosunku" [2]. Wszelako chociaż minister chętnie przyjął zdanie królowej w tej sprawie, zdanie owo mało doznało poparcia ze strony Filipa, który zdawał się bardziej nakłaniać w owym czasie do związków z domem Rakuskim.

W poprzedzającym rozdziale widzieliśmy, jak Izabellę zasmuciło uwięzienie Carlosa. Aczkolwiek zyskiwała na tem tyle, iż otwierała się potomstwu jej droga do tronu, Izabella, jak powiada nam poseł francuski, Fourquevaulx, przez dwa dni opłakiwała nieszczęście swego pasierba, aż nakoniec Filip zabronił jej płakać dłużej [1]. Jakeśmy widzieli, nie pozwolono jej odwiedzić królewicza w więzieniu,—a nawet osłodzić mu gorycz chwil ostatnich. A jak wielce obecność Izabelli sprawiłaby mu ulgę w takowej chwili, można wnosić z prostej zapiski między jego papiemi znalezionej, w której naznacza jej pierwsze między swymi przyjaciołmi miejsce, jako osobie zawsze najwięcej go kochającej [2]. Toż przywiązanie, które powziął dla niej od początku, jakkolwiekbyśmy go określali, do ostatniej chwili życia swego zachował. Izabelli dozwolono jedynie smutnej uciechy, aby razem z księżniczką Joanną oraz kilkoma przyjaciołmi, którym pamięć Carlosa zawsze była drogą, znajdowała się na żałobnem nabożeństwie.

[1] „Ceste taille, elle l'accompagnait d'un port, d'une majestó, d'un geste, d'un marcher et d'une grace entremeslée de l'espagnole et de la françoise en gravitė et en douceur." Zobacz Brantôma, (Oeuvres, tom V, str. 129), którego prawowity pędzel namalował rysy Izabelli, jakie w tekscie podaliśmy.

[2] Raumer, stólecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 131.

Niezadługo po tym wypadku doniesiono, że królowa była brzemienną i naród cieszył się słodką nadzieją, że za stratę prawowitego królewicza, wynagrodzonym zostanie urodzeniem nowego następcy tronu. Atoli nadzieja owa miała wkrótce spełznąć na niczem. Dzięki jakiejś omyłce ze strony lekarzy, którzy w początkach nie poznali się na stanie królowej, lekarstwa przez nich dawane, szkodliwy wpływ na jej zdrowie wywarły [3]. Rzecz pewna, że Izabella mało pokładała zaufania w doktorach hiszpańskich i w przepisach tychże [4]. Bez pochyby miała słuszny powód nieufności, gdyż silne ich lekarstwa nie mało trącą szkołą krew puszczającą, która zarówno zmierzała przeciw budowie ciała chorego, jak również przeciwko samej chorobie. Około połowy września pojawiła się gorączka, a ta lubo nie gwałtowna, tak atoli była uporczywą, iż urągała wszelkim usiłowaniom leka-

[1] List Fourquevanlxa z 5 lutego, 1568 r., tamże, str. 139.

[2] „Gli amici, in primo loca la Regina, la quale diceva che gli era amorevolissima, Don Giovanni d'Austria suo carissimo et diletissimo zio." Lettera del Nunzio, Marzo 2, 1568, w rękop.

[3] List Fourquevaulxa z 3 października, 1568 r., u Raumera, stolecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 158.

[4] „Pero la Reyna hacia muy poco caudal de lo que los medicos decian dando á entender con su Real condicion y gracioso semblante tener poca necessidad de sus medicinas." Relacion de la Enfermedad y Essequias funebres de la Serenissima Reyna de España Dóna Ysabel de Valois, por Juan Lopez, Catedratico del Estudio di Madrid, (Madrid, 1569), fol. 4.

rzy. Wkrótce nastąpiły bardziej przerażające objawy; królowa mdlała często, członki jej drętwiały. Lekarstwa nie robiły żadnego skutku, gdyż żołądek ich nie znosił [1]). Procesye odbywały się po kościołach, a młodzi i starzy modlili się wspólnie o wyzdrowienie królowej. Ale modły nie były wysłuchane; Izabella szybko upadała na siłach i w końcu Września stracono wszelką nadzieję. Lekarze oświadczyli, że ich sztuka nie może nic wskórać więcej, i że królowa w Bogu jedynie musi pokładać nadzieję [2]). W Bogu pokładała ona zawsze nadzieję, ani też tak bardzo była przywiązaną do pychy i chwały światowej, aby nie zdołała wyrzec się ich z ochotą.

Ponieważ damy, z których wiele było jej rodaczkami płakały przy łożu, usiłowała pocieszyć je w strapieniu, czule wyrażając ile ją przyszłe ich dobro obchodziło, oraz żałując, że przykrą dla nich była panią; — „jak gdyby", powiada współczesny, który pozostawił drobiazgowy opis chwil ostatnich Izabelli, „nie była dla nich wszystkich więcej matką niż panią" [3])!

2 Października wieczorem, gdy Izabella uczuła, że zbliża się ostatnia jej godzina, zrobiła testament, potem wyspowiadała się, przyjęła Najświętszy Sakrament i na jej życzenie udzielono jej ostatniego olejem św. namaszczenia: kardynał Espinosa oraz spowiednik królewski, biskup z Cuença, którzy byli obecni i dawali królowej rady duchowne i pociechy, wielce jej zachowaniem się zbudowani zostali, a udzielając Izabelli błogosławieństwa pożegnalnego, odeszli głęboko wzruszeni duchem chrześciańskiego zdania się na wolę bożą, jaki ta okazywała [4]).

---

[1]) Tamże jak wyżej.

Uczony profesor podał różne oznaki choroby królowej z tak ciekawą drobiazgowością, jak gdyby przygotowywał sprawozdanie medyczne. Ponieważ wkrótce po ogłoszeniu dzieła wyszedł rozkaz, zabraniający sprzedaży tegoż, egzemplarze jego są niesłychanie rzadkie.

[2]) Quintana, Historia de Madrid, fol. 390. List Fourquevaulxa z 3 października 1568 r., u Raumera, stólecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 139.—Juan Lopez, Relacion de la Enfermadad de la Reyna Isabel, jak wyżej. Pinelo, Anales de Madrid, w rękop.

[3]) „Porque en efecto, el modo y manera conque ella las trataba, no hera de senora á quién pareciesen servier, sino de madre y compañera." Juan Lopez, Relacion de la Enferme: dad de la Reyna Ysabel, w przytocz. miejscu.

[4]) Tamże.—Pinelo, Anales de Madrid, w rękop.

Następnego dnia przed świtem królowa po raz ostatni widziała się z Filipem. Opis tego widzenia zawdzięczamy posłowi Fourquevaulx. „Królowa", powiada poseł, „mówiła do swego małżonka bardzo naturalnie i po chrześciańsku. Pożegnała go na zawsze i nigdy żadna monarchini nie okazywała tyle dobroci i pobożności. Poleciła mężowi dwie córki i przedniejszych sług swoich i upraszała, by żył w przyjaźni z królem francuzkim, jej bratem i pokój zachował, — i jeszcze więcej mówiła, co nie mogło nie wzruszyć serca *tak dobrego małżonka, jakim król był dla niej.* W odpowiedziach swych król ten sam, co i ona, spokój okazywał i obiecał spełnić wszystkie jej prośby, ale dodał iż nie sądzi, aby tak prędko umierać miała. Potem, — jak mi powiadano, — król w wielkiej boleści odszedł do swego pokoju" [1]). Filip posłał ułamek prawdziwego krzyża na pociechę dla swej żony w ostatnich chwilach. Była to najdrogocenniejsza z jego relikwii, bogato perłami i dyamentami wysadzana [2]). Izabella z zapałem całowała świętą relikwię i aż do końca trzymała ją wraz z krucyfiksem w ręku.

Niezadługo po widzeniu się z mężem, wezwano posła do jej łoża. Był on przedstawicielem ojczyzny Izabelli i drogich przyjaciół, tam mieszkających, których już nigdy zobaczyć nie miała. „Poznała mię", pisze Fourquevaulx, „i powiedziała: „Widzicie mię opuszczającą ten świat marny, aby przejść do szczęśliwszego państwa; tam, jak spodziewam się, będę zawsze z moim Bogiem. Powiedzcie mej matce, królowej i królowi, memu bratu, aby śmierć mą znieśli cierpliwie i pocieszali się myślą, że żadne szczęście na ziemi nigdy mię tyle nie zadowolniło, ile cieszy mię teraz nadzieja przybliżenia się do mego Stwórcy. Wkrótce będę mogła lepiej im usłużyć i błagać Boga, żeby ich i braci moich wziął pod swoją opiekę. Proście ich w mojem imieniu, aby nad swem państwem czuwali i położyli koniec herezyom, jakie tam się rozkrze-

---

[1]) List Fourquevaulxa z 3 października, 1568 r., u Raumera, stólecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 159.

[2]) „Habia ordenado se tragese el lignum crucio del Rey nuestro Señor, que es una muy buena parte que con grandismo hornato de oro y perlas de supremo valor S. M. tiene." Juan Lopez, Relacion de la Enfermedad de la Regna Ysabel.

wiły, a ja będę prosić Nieba, by w łasce swojej dozwoliło im znieść moją śmierć cierpliwie i uważać mię za szczęśliwą" [1]).

Poseł wyrzekł kilka słów pociechy, usiłując, jeśli można, dać jej jakąś nadzieję życia, ale Izabella odrzekła: „Poznacie wkrótce, jak blizkim jest mój koniec. Bóg dał mi łaskę wzgardzić światem i wielkością jego i wszystkie nadzieje pokładać w Nim i w Jezusie Chrystusie. Nigdy żadna myśl tak mało mię nie przestraszała jak myśl o śmierci".

Potem słuchała napomnień swego spowiednika, i nie straciła ani trochę przytomności, aż dopiero na kilka minut przed śmiercią. Zdawało się, iż lekka niespokojność ją napadła, ale ta wkróce zniknęła i królowa skonała tak cicho, iż niepodobna było oznaczyć chwili, w której ducha wyzionęła. Wszelako otwarła raz jeszcze oczy, jasne i błyszczące i zdawało się że mi chce wydać jakieś dalsze rozkazy, — przynajmniej oczy we mnie utkiła" [2]).

Na krótko przed śmiercią Izabella powiła córkę. Urodzenie jej było przedwczesne i niemowlę żyło tylko na to, by chrzest odebrać. Dziecię złożono w jednej z matką trumnie i tegoż wieczora zwłoki ich poniesiono w uroczystej procesyi do kaplicy królewskiej [3]). Bicie w dzwony po kościołach i klasztorach w całem mieście oznajmiło smutną nowinę ludowi, który płakał, aż się w powietrzu rozlegało i wszędzie w nadzwyczaj gwałtowny sposób żal swój objawiał [4]); gdyż na królowę, powiada Bran-

---

[1]) List Fourquevaulxa u Raumera, stólecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 159.

[2]) Tamże w miejscu przytoczonem.

Listy posła fracuskiego, Fourquevaulxa zachowują się w rękopismach w Bibliotece Królewskiej w Paryżu. Raumer ze zwykłą sobie trafnością, mnogie porobił z nich wyciągi, a to, żem pozwolił sobie czerpać z niego, okazuje ważność jego wyciągów dla objaśnienia dziejów obecnych. Żałuję, żem się o istnieniu tych listów dowiedział zbyt późno i nie mógł przez to z oryginalnego czerpać źródła.

[3]) „Bistieron a la Reyna de habito de S. Francisco, y la pusieron en un ataud poniendo con ella la infanta que en poco espacio habiendo racebido agua de Espiritu Santo murió." Juan Lopez, Relacion de la Enfermedad de la Reyna Ysabel.

[4]) „Fue cosa increible el doblar, y chamorear, por todas las parroquias, y monasterios, y hospitales. Lo cual causó un nuebo dolor y grandissimo au-

tôme, „poglądał nietylko z uczuciem poważania, ale i bałwochwalstwa" [1]).

W kaplicy zgromadziły się wszystkie znakomitości stołeczne,— wyższe duchowieństwo i różne zgromadzenia religijne, magnaci i kawalerowie dworscy oraz damy honorowe królowej. Na czele tych ostatnich stała księżna Alba, mistrzyni garderoby, księżna Feria— dama angielska, zaślubiona posłowi hiszpańskiemu na dworze Maryi Tudor—oraz księżna Eboli, imię której znane jest w dziejach. Trumnę zgasłej królowej, przepysznym całunem ze złotogłowu nakrytą, postawiono na katafalku kirem powleczonym i otoczonym mnóstwem srebrnych świeczników, ponure światło naokoło rozlewających [2]). Służbę bożą odprawiono przy głębokiem zgromadzonych milczeniu, które przerywał płacz kobiet, smutną harmonią łączący się ze śpiewem kapłanów i słodką, a uroczystą muzyką, jaka żałobnemu mabożeństwu wtórowała.

Następnego dnia wcześnie rano otworzono trumnę w obecności księżnej Alby i płaczących dam z orszaku królowej, które po raz ostatni patrzyły na rysy, piękne jeszcze po śmierci. Potem księżna w trumnę nasypała kwiatów oraz ziół wonnych i zwłoki matki i dziecka toż same zasmucone grono przeniosło do klasztoru Karmelitów bosych. Tu spoczywały aż do roku 1573, w którym przeniesiono je wraz ze zwłokami Carlosa do okazałego grobowca w Escorialu, a lud patrząc na orszak pogrzebowy, imienia Izabelli jako świętej wzywał [3]).

W zimie przybył z Francyi kardynał Gwizyusz z listami współubolewającemi od Karola IX do królewskiego szwagra.

---

mento de tristeza, siendo yá algo tarde los grandes que en la corte se hallaban, y mayordomos de S. M. sacaron el cuerpo de la Reyna, y binieron con el a la Capilla Real." Tamże.

[1]) „Jamais on ne vit peuple si desolé ny si affligé, ni tant jeter de hauts cris, ny tant espandre de larmes qu'il fit.... Que, pour maniere de parler, vous eussiez dit qu'il l'idolatroit plustost qu'il ne l'honoroit et reveroit." Brantôme, Oeuvres, tom V, str. 131.

[2]) „Puesto el cuerpo por este orden cubierto con un muy rico paño de brocado rodeado el cadalso de muchas achas en sus muy sumtuosas blandones en plata." Juan Lopez, Relacion de la Enfermedad de la Reyna Ysabel, jak wyżej.

[3]) List St. Goara z 18 czerwca, 1573 r., u Raumera, stólecia szesnaste i siedemnaste, tom I, str. 163.—Quintana, Historia de Madrid, fol. 370.

Z poleceń, kardynałowi danych, nie można wnosić, aby monarcha francuzki miał jakąś wątpliwość co do rodzaju śmierci swej siostry. Podejrzliwsze usposobienie królowej-matki, Katarzyny Medycejskiej, przebija się w poleceniu, jakie Fourquevaulx od niej otrzymał, aby wyśledził, co mówią o śmierci jej córki i aby to wszystko jej doniósł [1]). Nie zdaje się, aby poseł zyskał jakąś ważną wiadomość na dodatek do swych poprzednich szczegółów.

Sam Filip miał zapewne na myśli możliwość istnienia podobnych podejrzeń, gdy mówił kardynałowi, że „najlepszą jego po tej stracie pociechą jest myśl o prostem, a wybornem życiu królowej. Wszyscy jej służebnicy, jej damy i służące wiedzą, że dobrze się z nią obchodził, jak tego dostatecznie dowodzi smutek, którego po jej śmierci doznaje. Potem", mówi dalej kardynał, „począł wychwalać cnoty królowej i powiedział, że gdyby miał znowu wybierać, nie mógłby był nic lepszego życzyć sobie, jak żeby znalazł właśnie drugą taką" [2]).

Niezadługo potem Filip pokusił się o to. W 18 miesięcy od chwili rozmowy z kardynałem, wdowiec po trzech żonach poprowadził do ołtarza czwartą swą i ostatnią małżonkę, Annę Austryacką,— która, jakeśmy widzieli, podobnie jak jej poprzedniczka była przeznaczoną Filipa synowi. Że cesarscy jej rodzice tak łatwo młodą księżniczkę opiece Filipa powierzyli, to zdaje się bardzo jasno wskazywać, iż oni przynajmniej żadnej nie mieli obawy co do postępowania króla z jego poprzednią żoną.

Izabella przy zgonie miała dopiero 23 lat wieku, 8 lat zajmowała tron hiszpański. Zostawiła po sobie dwoje dzieci, obie córki: — Katarzynę, poślubioną później księciu Sabaudzkiemu, oraz Klarę Eugenią która wraz ze swym małżonkiem, arcyksięciem Albertem, objęła rządy nad Niderlandami i która, zdaje się, większą cieszyła się miłością i zaufaniem ze strony Filipa, niżeli wszelka inna istota na świecie.

Takiemi są dzieje królowej Izabelli, ogołocone z barw romantycznych, które w istocie zarówno historykom jak i poetom zawdzięczały. Z całej opowieści ukazuje się, że jeśli Carlos w pewnej mierze pozwolił był sobie występnej względem swej macochy miłości, podobnego uczucia Izabella ani odpłacała, ani też zachęcała i że ta widocznie żywiła dla niego uczucia usprawiedliwione ich związkiem rodzinnym i niedolą królewicza, jaka politowanie w niej budziła. Pomimo pewnej niechęci, nie bezzasadnej, skoro jak mówi Brantôme „przyprawionym został o stratę tak pięknego łupu", mało jest jeszcze dowodów, że uczucie królewicza dla Izabelli było czemś więcej niż uczuciem miłości i wdzięczności, które to uczucia uprzejmość królowej w tkliwem sercu obudzić mogły" [1]). A że takiem mimo swych błędów było serce Carlosa, okazuje pomiędzy innemi przykładami jego stałe przywiązanie do stryja, Don Juana Austryackiego, oraz miłość ku dawnemu nauczycielowi, biskupowi z Osmy.

[1]) List Katarzyny Medycejskiej u Raumera, tom I, str. 162.

[2]) List kardynała Gwizyusza z 6 lutego, 1569, tamże, str. 163,

Niema dowodu, aby Filip kiedykolwiek był niezadowolonym z postępowania królowej, lub żeby syna swego za współzawodnika poczytywał, a nic bynajmniej w dziejach ówczesnych nie wskazuje, aby miał żonę dla swej zazdrości poświęcić [2]). Coś przeciwnego powiadają jasno właśni ziomkowie Izabelli, mający wolny do niej przystęp za życia, a niektórzy w godzinę śmierci,— w listach swych do jej rodziny niewątpliwie wyraziliby podejrzenie, gdyby do niej był powód.

Dobrze byłoby dla pamięci Filipa II, gdyby historyk nie znalazł cięższego na nim grzechu nad obejście się z Izabellą. Od początku do końca zdawał się patrzeć na nią z pobłażliwością przywiązanego małżonka. Czy uzyskała kiedy taki wpływ na jego

[1]) Otwartość, z jaką Carlos uczucia swe dla Izabelli wyznawał, można za pewien dowód ich niewinności poczytywać. Katarzyna Medycyjska w liście do Fourquevaulxa z 23 lutego, 1568 r, powiada, potrącając o uwięzienie królewicza: „Obawiam się, że wypadek ów nadzwyczaj moją córkę zasmuci, już ze względu na jej małżonka, już z uwagi na królewicza, który zawsze dawał jej poznać swą życzliwość." Tamże, str. 141.

[2]) Historyk francuski, De Thou, bynajmniej nieskłonny do pochlebnego sądu względem czynów Filipa, a który w obecnym razie prawdopodobnie nie okazałby mu szczególniejszej łaski, bez wahania odrzuca podejrzenie co do podstępu ze strony króla. „Quelques — uns soupçonnerent Philippe de l'avoir fait empoissoner, parce qu'il lui avoit fait un crime de la trop grande familiarité qu'elle avoit avec Don Carlos. Il est néan moins facile de se convaincre du contraire, par la grande et sincère douleur que sa mort causa, tant à la Cour que dans toute l'Espagne; le Roi la pleura, comme une femme qu'il aimoit tres-tendrement." Histoire Universelle, tom V, str. 437.

skryty i ostrożny charakter, iżby to dozwalało jej pewnego w zaufaniu i radach królewskich udziału, bardzo wątpimy. Usposobienie Izabelli było zbyt tkliwe, zbyt wolne od ambicyi światowej, by ją miało pobudzać do mieszania się w sprawy, do których nie czyniły jej zdolną, ani charakter ani wychowanie. Wszelako Brantôme zapewnia nas, że wywierała bardzo zbawienny wpływ na swego małżonka w jego stosunkach z Francyą i że wartość owego wpływu w późniejszych oceniono czasach, gdy wzmagające się pomiędzy oboma dworami nieporozumienia jątrzyły się, a nie było przyjaznej ręki, coby je łagodziła [1]). „Śmierć jej", mówi dalej, „była również bolesną dla własnego jej narodu jak i dla Hiszpanów, a jeśli ci ostatni nazywali ją „Królową pokoju i dobroci", pierwsi z niemniejszą słusznością dawali jej tytuł „Gałązki oliwnej". „Ale zgasła ona", woła Brantôme, „w pięknym i rozkosznym maju swego żywota, — a piękność jej była takową, że zdawało się, iż oprze się natarczywości czasu".

Królowa zajmuje ważne miejsce w owej bogatej galeryi wizerunków, w których Brantôme usiłował rysy swych współczesnych uwiecznić. W żadnym z nich nie nakreślił rysów tyle tkliwą i delikatną ręką. Nawet powiew potwarzy nie zdołał zaćmić czystego ich wyrazu. Z całego tego znakomitego grona, które artysta przed oczy potomności stawia, nikomu nie oddaje tak szczerego hołdu serca, co Elżbiecie Francuzkiej.

Czas już jednak od tych scen żałoby domowej przejść do innych bardziej burzliwego i awanturniczego charakteru.

---

1) Brantôme, Oeuvres, tom V, str. 137.

Jednakże matka Izabelli, Katarzyna Medycyjska na zjeździe Bajońskim, wytykała swej córce, że stała się zupełną Hiszpanką, mówiąc do niej szyderczo, „*Muy Española venis;*" na co królowa łagodnie odparła: „Może tak jest, ale znajdziecie we mnie też samą córkę, jaką wysłaliście do Hiszpanii." Anegdotę ową opowiada Alba w liście do króla. Carta del Duque de Alba al Rey, w rękop.

KSIĘGA V.

Rozdział pierwszy.

Maurowie Hiszpańscy.

Zdobycie Hiszpanii przez Arabów. — Powolne odzyskanie kraju przez Hiszpanów.— Usiłowania nawrócenia muzułmanów.— Siedziby ich w górach Alpujarras.—Postępowanie rządu.—Minister Espinosa. — Edykt przeciwko Moriskom.— Ich bezskuteczne przełożenia.

1566, 1567.

Na początku VIII stulecia, r. 711, Arabowie napełnieni duchem zaborczym, jakim lud ten natchnął wojowniczy jego apostoł, przeszedlszy morza Śródziemnego brzegi, stanęli na granicach cieśnin, Afrykę od Europy oddzielających. Tu zatrzymali się chwilę, zanim ponieśli chorągwie swoje w obce i nieznane strony. Trwało to jednak tylko chwilę, poczem, zebrawszy siły, wkroczyli na wesołe pola Andaluzyi i na brzegach rzeki Guadalete starli się z całem wojskiem Gotów, a stoczywszy ową nieszczęsną bitwę, w której król Roderyk poległ wraz z kwiatem rycerstwa swego, rozsypali się, niby rój szarańczy, na wszystkie strony Półwyspu. Trzy lata wystarczyły na zdobycie kraju całego,— z wyjątkiem owego małego na północy zakątka, gdzie resztki Gotów usiłowały zachować dziką swą niepodległość

i gdzie jałowość ziemi, wstrzymywała Saracenów od ścigania zbiegów.

Całkiem ta sama historya po trzech przeszło wiekach powtórzyła się z Normańskimi zdobywcami w Anglii. Bitwa pod Hastings była dla owego państwa tem, czem dla Hiszpanii bitwa nad rzeką Guadalete; lubo baronowie Normańscy, przebiegając pokonaną ziemię, narzucili podbitym sroższe niż Saracenowie warunki.

Pomimo jednak wszelkiego w ogólnych rysach pomiędzy obu podbojami podobieństwa, całkiem różne wyniknęły z nich skutki. W Anglii Norman i Sakson, ze wspólnego pochodzący szczepu, nie mogli pozostawać wiecznie oddzieleni zaporą, jaka przyrodzonym sposobem z początku między zdobywcą a podbitym powstała i prawdopodobnie w niecałe 3 stolecia po najezdzie, oba narody nieznacznie zlały się w jeden; tak że dzisiejszy Anglik może krew, w żyłach swych płynącą, zarówno do normańskiego jak i saksońskiego odnosić źródła.

Całkiem inaczej było w Hiszpanii, gdzie różnica szczepu, religii, podań narodowych, organizacyi moralnej i fizycznej, za wielką roztwarła pomiędzy zwycięzcami i zwyciężonymi przepaść, aby ją przekroczyć można było. Zaiste to prawda, że bardzo wielu z krajowców, przyjmując wolnomyślne warunki, przez Saracenów stawiane, woleli pozostać w ciepłym klimacie południa, aniżeli dzielić dziką niepodległość swych braci w Asturyi i że z biegiem czasu do pewnego stopnia zawiązywać się poczęły wzajemne małżeństwa pomiędzy nimi a muzułmańskimi zdobywcami. Do jakiego to było stopnia, niewiadomo. Stosunki wzajemne były zapewne daleko większe, aniżeli pomiędzy naszymi przodkami w Nowej Anglii a plemieniem indyjskiem, które ci w posiadaniu ziemi znaleźli, — owem nieszczęsnem plemieniem, co zda się, uciekało przed dotknięciem cywilizacyi i zniknęło przed nią, niby liście lasu pod tchnieniem zimy. Związki te prawdopodobnie nie były tak poufałe, jak pomiędzy dawnymi Hiszpanami, a na pół ucywilizowanymi plemionami, jakie zajmowały wyżynę Meksykańską, których potomkowie dziś jeszcze zajmują najwyższe stanowiska tak społeczne jak i polityczne, chlubiąc się przedewszystkiem, iż od współziomków Montezumy pochodzą.

To, że nowocześni Hiszpanie starannie dowodzą, iż w żyłach ich płynie tylko *sangre azul*— „krew niebieska",— nieskalana żadną maurytańską lub żydowską zmazą, można poczytywać za pewien dowód, iż niegdyś pomiędzy ich przodkami a plemionami wschodniego pochodzenia poufałe zachodziły stosunki. Bądź co bądź to pewna, że żaden przeciąg czasu w oczach Hiszpanów nie dał muzułmańskim najezdnikom prawa do ziemi, i że po upływie 8 blisko wieków, — tak długi okres minął był od zawojowania Anglii przez Normanów — na Arabów patrzono zawsze jako na wdzierców i świętym Hiszpanów obowiązkiem było wytępić ich, lub wypędzić z kraju.

To właśnie było naonczas ich powołaniem—i zajmującą jest rzeczą patrzeć, jak wiernie go dopełniali i z ciekawością przyglądamy się, jak przez długi przeciąg wieków średnich, gdy inne narody zajmowały się nędznemi sporami lennemi lub pograniczną wojną, Hiszpanie zmierzali ku jednemu celowi, ku wydarciu ojczyzny z rąk niewiernych. Było to dziełem wieków, a postęp tego dzieła, z początku nieznaczny prawie, miał się mierzyć stoleciami. W końcu dziewiątego wieku doszedł on aż do rzek Ebro i Duero. W połowie XI zwycięzkie chorągwie Cyda dotarły do Tagu. Los chrześciańskich Hiszpanów wahał się w dzień bitwy pod Navas de Tolosa, który to dzień orężowi kastylskiemu stałą dał przewagę; a w połowie XIII stolecia wyprawy Jakóba I Aragońskiego i św. Ferdynanda Kastylskiego, wyzuwając muzułmanów z innych południowych prowincyj, pozostawiły im tylko drobne królestwo Granadskie. Wszelako na tem ciasnem miejscu zachowali ciągle swój byt narodowy i przez dwa przeszło stólecia stawiali opór wszelkim ze strony chrześcian wysiłkom. Ostateczny tryumf chrześcian zachowanym był dla sławnego panowania Ferdynanda i Izabelli. 2 Stycznia 1492 r., po skończeniu wojny, która pod względem długości współzawodniczy z Trojańską, a przechodzi ją romantycznym swych przygód charakterem, najjaśniejsi małżonkowie wjechali uroczyście do Granady, i wielki krzyż srebrny, służący za sztandar w czasie wojny, błyszcząc w promieniach słońca na czerwonych Alhambry wieżycach, oznajmił światu chrześciańskiemu, iż ostatnia piędź ziemi na Półwyspie z rąk muzułmańskich na zawsze wydartą została.

Szczególniejszy przebieg wojny, którą Hiszpanie przez 8 wieków toczyli, wywarł niemały wpływ na charakter narodowy. Pokolenie za pokoleniem przepędziło życie na jednej, długiej, nieprzerwanej krucyacie. Wywarło to poniekąd tenże sam skutek na charakter narodowy, jaki wojny w celu odzyskania Palestyny

wywarły na średniowiecznych krzyżowców. Każdy przywykał uważać się za szczególniejszego wojownika niebios,—mającego wiecznie bojować za wiarę. Cóż dziwnego, że przejęty w duszy owem wzniosłem przeświadczeniem, chętnie dopatrywał, że Niebo bezpośrednio zanim się ujmuje? — że widział ciągle, jak święty patron ojczyzny na białym jak śnieg rumaku pędzi na czele swego rycerstwa niebiańskiego i wahającą się szalę zwycięztwa na jego stronę przechyla? Przy tym wzniosłym stanie uczuć, instytucye gdzieindziej tylko polityczny lub wojowniczy charakter przybierające, tutaj barwę religijną nosiły. Tak więc zakony rycerskie, których było kilka na Półwyspie, założone zostały na tych samych zasadach, co w Palestynie, gdzie członkowie zobowiązani byli do wiecznej z niewiernymi wojny.

Jako następstwo wojen z muzułmanami, pierwiastek patryotyczny złączył się z religijnym. We wrogach ojczyzny Hiszpan widział także nieprzyjaciół bożych, a uczucie nieprzyjaźni narodowej jątrzyło się jeszcze więcej uczuciem religijnej nienawiści. Za czasów zwycięzkiego panowania arabskiego, uczucia owe miarkowały się zaiste czcią dla nieprzyjaciela, który w różnych formach cywilizacyi przechodził nietylko Hiszpanów, ale wszystkie narody chrześciańskie. Poważanie to niecałkiem upadło za czasów książąt, którzy później dzierżyli najwyższą władzę nad Granadą, a na swych małych dworach rozwinęli takie połączenie galanteryi rycerstwa chrześciańskiego z przepychem Wschodu, że to rozlało blask chwały na dni upadku panowania muzułmańskiego na Półwyspie.

Ponieważ Arabowie, ogołoceni z dawnego swego bogactwa i potęgi, spadali coraz niżej, Hiszpanie coraz dumniejszymi się stawali. Do uczucia wstrętu, z jakiem dotąd na nieprzyjaciół swych patrzyli, przyłączyło się uczucie pogardy. Utajona iskra nietolerancyi rozżarzyła się w płomień za podmuchem fanatycznego duchowieństwa, które jasna rzecz, posiadało nieograniczony wpływ w kraju, gdzie względy religijne tak dalece jak w Hiszpanii z pobudkami działania się łączyły. Na dobitkę data upadku Granady styka się z datą ustanowienia inkwizycyi, jak gdyby ów potwór obrzydły wyczekiwał tylko chwili, gdy niewyczerpany zapas ofiar miał wpaść w jego paszczę nienasyconą.

Według warunków umowy kapitulacyjnej, ludowi Granadskiemu dozwolono zachować własną religią i dopełniać jej obrzę-

dów, a zwłaszcza zastrzeżono, iż nie wolno było używać żadnych poduszczeń lub pogróżek, w celu nawrócenia ich na chrześciaństwo [1]). Przez kilka lat zdobywcy zachowywali te artykuły. Za dobrego Talavery, pierwszego arcybiskupa Granadskiego, nie kuszono się o nawrócenie muzułmanów, chyba tylko używano prawnych środków, kazań do ludu i wykładania mu prawd Objawienia. Przy takowym biegu nauczania nawracanie, lubo postępowało stale, ale zawolno, aby miało zadowolnić niecierpliwość niektórych duchownych. Pomiędzy innymi ów nadzwyczajny człowiek, kardynał Ximenes, arcybiskup Toledański, zapragnął dzieła nawrócenia na własną rękę próbować. Za zgodą królewską wziął się do rzeczy z charakterystycznym swym zapałem i z tak małą w wyborze środków sumiennością, jakiej najgorliwszy krzewiciel mógłby był pozazdrościć. Gdy rozumowanie i namowa skutku nie przyniosły, nie wahał się uciec do datków, a razie potrzeby użyć siły. Przy tych połączonych ze sobą wpływach dzieło nawracania szybko postąpiło. Codziennie tysiące ludzi przyłączało się do owczarni Chrystusowej, a prawowierniejsi muzułmanie drżeli na widok ogólnego swych ziomków odstępstwa. Rozjątrzeni niesumiennemi krokami arcybiskupa, a przez to wielkiem pogwałceniem traktatu, zrobili powstanie, które wkrótce rozlało się po górzystych na około Granady okolicach.

Ferdynand i Izabella, zatrwożeni następstwami, oburzyli się na zuchwałe postępowanie Ximenesa, ale ten odpowiedział, że właśnie takowego stanu rzeczy najbardziej sobie był życzył. Stanąwszy w buntowniczej postawie, Maurowie zrzekali się wszelkich, zapewnionych im traktatem korzyści, a nadto narażali się na karę śmierci i utratę majątku! Będzie to czynem łaski ze strony monarchy, jeśli przebaczy im winę i udzieli amnestyi za przeszłość pod warunkiem, że każdy Maur natychmiast chrzest przyjmie lub kraj opuści [2]). Ów cenny kazuistyki okaz, jaki niełatwo

[1]) „Que ningun Moro ni Mora seran apremiados à ser Christianos contra su voluntad; y que si alguna doncella, ó casada, ó viuda, por razon de algunos amores se quisiere tornar Christiana, tampoco serà recebida, hasta ser interrogada.“ Zobacz oryginał umowy, podany *in extenso* przez Marmola, Rebellion de los Moriscos (Madrid, 1797), tom I, str. 83—98.

[2]) „Y que pues habian sido rebeldes, y por elle merecian pena de muerte y perdimento de bienes, el perdon que les concediese fuese condicional, con que se tornasen Christianos, à dexasen la tierra.“ Tamże, str. 122.

znajdzie sobie równy w rocznikach kościelnych, przypadł do smaku monarsze i monarchini, którzy po stłumieniu powstania bez straty czasu postawili warunki, nasunięte przez ministra, jako jedyne środki pojednania się, Maurom pozostawione. A ponieważ mało kto z tego nieszczęsnego ludu gotów był dla wiary wyrzec się ojczyzny i swych ziemskich widoków, skutkiem tego w bardzo krótkim przeciągu czasu, z nader małemi stosunkowo wyjątkami, wszyscy muzułmanie w dzierżawach kastylskich zgodzili się porzucić swą wiarę i przyjąć religią nieprzyjaciół [1]).

Podobne postępowanie wydało podobne skutki w Walencyi oraz w innych posiadłościach korony Aragońskiej w początkach panowania Karola V i nie upłynęło jeszcze 10 lat od wstąpienia na tron młodego władcy, gdy cała ludność maurytańska — *Moriskowie*, jak ich odtąd nazywano— na łono chrześciaństwa, — albo, mówiąc dokładniej, na łono inkwizycyi przywiedzioną została [2]).

Takowe nawrócenie, jak łatwo uwierzyć, za mało w sercu puściło korzeni, aby miało wydać owoce. Niezadługo potem agenci Świętego Sądu pod pokrywką zewnętrznej prawowierności odkryli równie bujny plon niewiary, jak przed zdobyciem kraju. Zaiste winę tego można było w części przypisać słusznie opieszałości pracowników chrześciańskich, użytych w dziele nawracania. By to dzieło skuteczniejszem uczynić, rząd nakazał pobudować kościoły w przedniejszych miastach i wsiach, zajmowanych przez Morisków i wysłać pomiędzy nich misyonarzy ku odwodzeniu ich od błędów i wykładaniu im wielkich prawd Objawienia. Ale tylko moc łaski bożej zdołałaby w przekonaniach narodu natychmiastową wywołać zmianę. Trudności kaznodziejów rosły w skutek niedokładnej ich znajomości języka swych słuchaczy, a nadto musieli oni przezwyciężyć uczucia zazdrości i wstrętu, z jakiemi przyrodzonym sposobem muzułmanie na Hiszpanów poglądali. Zniechęcony temi przeszkodami misyonarz, stawał się obojętnym na skutki. Zamiast odwoływania się do rozumu lub poruszania serca swych słuchaczy, chętnie przyjmował za dowód nawrócenia,

[1]) Czytelnik, ciekawy w tej mierze, znajdzie dokładny opis w Historyi Ferdynanda i Izabeli, część II, rozdziały 6 i 7.

[2]) Advertimientos de Don Geronimo Corella sobre la Conversion de los Moriscos del Reyno de Valencia, w rękop.

zastosowanie się do ceremonii zewnętrznych. Nawet kiedy sam dopełniał świętych obrzędów, duchowny okazywał niedbałą obojętność, dowodzącą iż jego serce mały w dziele brało udział i oczyszczającą wodą chrztu tak niebacznie pokrapiał tłumy, że niejeden Morisko utrzymywał, że ani jedna kropla poświęconej wody na niego, nie upadła była [1]).

Przełożenia duchowieństwa zwróciły w końcu uwagę rządu na siebie. Umyślono, iż najlepszym środkiem nawrócenia muzułmanów będzie zerwanie węzłów, łączących ich z przeszłością, — czyli zmuszenie ich do wyrzeczenia się obyczajów starożytnych, ubioru narodowego, a nawet języka. Stąd Karol w lecie, 1526 r., ogłosił w tym celu nadzwyczajny edykt, przeznaczony dla Granady i wszyscy, którzy się nie stósowali do niego, mieli być stawieni przed inkwizycyą. Prawo to, jak można było oczekiwać, natychmiast trafiło na przełożenia ze strony najprzedniejszych między Moriskami mężów, którzy, aby prośba ich skutek osięgnęła, obiecali cesarzowi okrągłą sumę 80,000 dukatów w złocie w razie, jeśli ich prośby wysłuchanemi zostaną. Karol, w młodości swojej nie zawsze dozwalający, aby względy religijne znosiły względy polityki światowej, nakłonił łaskawie ucha proszącym i pomimo kilku przeciwnych usiłowań nie pozwolono, aby potworny edykt za panowania jego wszedł w wykonanie [2]).

Takim był stan rzeczy przy wstąpieniu na tron Filipa II. Granada, Malaga oraz inne przedniejsze na południu miasta napełnione były ludnością mieszaną, złożoną z Hiszpanów i Morisków, z których ostatni, — a między nimi wiele osób zamożnych

[1]) „Sin tratar de instruir à cada uno en particular ni de examinar los ni saber su voluntad los bapti zaron à manadas y de modo que algunos de ellos, segun: es fama, pusièron pleito que no les avia tocado el agua que en comun les hechavan.“ Tamże.

[2]) Marmol, Rebelion de los Moriscos, tom I, str. 133—155. Bleda, Coronica de los Moros de España (Valencia, 1618), str. 656. — Advertimientos de Corella, w rękop. — Ferreras, Hist. Générale d'Espagne, tom IX, str. 65, 68.— Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 55.

Ten ostatni pisarz powiada, że okrom hojnego podarunku dla cesarza, Moriskowie starali się pozyskać życzliwość ministrów, zasilając i ich szczodrze dublonami. — „Sirvieron al Emperador con ochenta mil ducados, Aprovechóles esto, y buena suma de doblones que dieron a los privados para que Carlos suspiendiesse la execucion deste acuerdo.“

i znakomitych, — pod wpływem poufalszego z chrześcianami zetknięcia, kiedy niekiedy przedstawiali przykład nawrócenia się na wiarę zdobywców. Po większej części jednak ludność maurytańska rozrzuconą była po górskiej krainie Alpujarskiej, na południo-wschód od Granady, oraz wśród dzikich *sierras*, ciągnących się wzdłuż południowego brzegu Hiszpanii. Tu pomiędzy śnieżnemi szczytami, wznoszącemi się na wysokość około 12,000 stóp nad powierzchnią morza i z powodu swej wielkiej wyniosłości z łatwością daleko na morzu Śródziemnem widzialnemi, znajdowała się niejedna zielona, odosobniona dolina, na którą wieśniak maurytański wyłożył tę starannną uprawę, pod względem jakiej za sławnych dni swego narodu nie miał sobie równych w całej Europie [1]. Cierpliwe jego trudy zbudowały tarasy na skałach, a obsadziwszy je winem, nagie boki *sierry* rozkoszną przyodziały się zielonością. Z równąż pilnością poprowadził sieć kanałów na dolinach i niższych równinach, które to kanały, zasilane potokami, z gór spływającemi, kraj wieczną napawały wilgocią. Rozliczna wyniosłość przedstawiała tyleż różnych stref dla rolnictwa; a figi, granaty i pomarańcze rosły tuż obok północnych konopi oraz zboża, właściwego umiarkowańszemu klimatowi. Niższe stropy *sierry* dostarczały obszernych pastwisk stadom merynosów [2]; a drzewo morwowe w wielkiej obfitości chodowane było dla fabrykacyi jedwabiu, ważny przedmiot wywozu z królestwa Granadskiego stanowiącego.

Tak więc w małych wioskach pomiędzy górami skupiony, lud Alpujarski zachowywał dziką niezależność tegoż samego rodzaju jak starożytni Goci, gdy pod najezdcą Saraceńskim w warowniach Asturyjskich się schronili. Tu Moriskowie powiązani w gminy, związki narodowe zachowujące, przechowywali ciągle podania swych ojców, oraz utrzymywali obyczaje i ustawy rodzinne, jakie pamięci dawnych dni nie dawały zaginąć. Z Alpujarras niegdyś królowie Granadscy zaciągali dzielne żołnierstwo, pozwalające im tyle lat stawić czoło swym wrogom. Rzemiosło wojenne skończyło się teraz. Ale twarde życie górala nadawało krzepkość jego ciału i chroniło od zniewieściałości i gnuśności, psujących mieszkańców stolicy. Zamknięty wśród wzgórz rodzinnych, żywił on uczucie niepodległości, źle do podbitego plemienia przypadające, a w braku państwa, jakie swą ojczyzną mógł był nazwać, miał on silne do ziemi przywiązanie, które pokrewne jest patryotyzmowi i które najmocniejszem bywa u mieszkańców górskich okolic.

Płody rolne stanowiły przedmiot zyskownego handlu z narodami, nad morzem Śródziemnem mieszkającemi, a zwłaszcza z pokrewnym na Barbaryjskiem pobrzeżu ludem. Traktat Granadski zapewniał Maurom pewne korzyści handlowe, jakich nie mieli Hiszpanie [1]. Łatwo uwierzyć, że na to ci ostatni wcale przyjaznem nie patrzyli okiem, mając jeszcze pewien powód niedowierzania polityce, dopuszczającej stosunki pomiędzy muzułmanami hiszpańskimi i afrykańskimi, związanymi z sobą tylu węzłami, a nadewszystko wspólną względem Chrześcian nienawiścią. Z uczuciem politycznej nieufności łączyła się chciwość i zazdrość, Hiszpan bowien widział najpiękniejsze prowincye południowe ciągle w rękach przeklętego plemienia Izmaela, on zaś skazanym był na dobywanie skąpej żywności z jałowej stosunkowo ziemi północnej.

[1]) Calderon we swem „Amar despues de la Muerte,“ rozsypał brylanty swej muzy na te zielone, wesołe miejsca, które niby szmaragdy błyszczą wśród dzikich urwisk w Alpujarras.

„Porque entre puntas y puntas
Hay valles que la hermosean,
Campos que la fertili zan,
Jardines que la deleitan.
Toda ella está poblada
De villages y de aldeas;
Tal, que, cuando el sol se pone
A las vislumbres quo deja,
Parceen riscos nacidos
Cóncavos entre las pénas,
Que rodaron de la eumbrè
Aunque à la falda nollegàn.“

[2]) Señor Gayangos, poprawiając błąd Casirego, mówi nam, iż nazwa arabska Alpujarry była *Al-busherât*, co znaczy „góry, obfitujące w pastwiska“—Zobacz Historyą Dynastyj Mahometańskich w Hiszpanii (Londyn, 1843), tom II, str. 515, skarb oryentalnej uczoności.

[1]) Takiem było uwolnienie od pewnych podatków, przez chrześcian w handlu z Barbaryjskiem pobrzeżem płaconych,—co było osobliwszem, a nie bardzo przezornem zastrzeżeniem, „Que si los Moros que entraren debaxo de estas capitulaciones y conciertos, quisieren ir con sus mereadieras à tratar y contratar en Berberia, se les darà licencia para poderlo hacer libremente, y lo mesmo entodos los lugares de Castilla y de Andalucia, sin pagar portazgos, ni los otros derechos que los Christianos acostumbran pagar.“ Marmol, Rebelion de los Moriscos, tom I, str. 93.

Łatwo zrozumieć, jak trudnem było przy takowym stanie rzeczy, przy dwu plemionach nietylko różnych, ale w istocie rzeczy wrogich sobie, wynaleść system prawodawczy, któryby je nakłonił jako członków jednego i tego samego politycznego ciała do zgodnej działalności. Nie dziwilibyśmy się, że usiłowania rządu hiszpańskiego nie zyskały powodzenia, nawet gdyby jego środki były w ogóle rozumniejsze i oględniejsze.

Rząd kazał Alpujarras podzielić na okręgi i poddać władzy urzędników, którzy wraz z rodzinami w miejscach wyznaczonych przemieszkiwali. Zdaje się, mało było innych chrześcian, mieszkających w osadach maurytańskich w *sierra*, z wyjątkiem zaiste księży, mających dobro duchowe krajowców na pieczy. Ponieważ nawrócenie tych ostatnich stanowiło główny cel rządu, nakazano pobudować kościoły we wszystkich miastach i wioskach, a proboszczom zlecono, aby użyli wszelkich środków dla oświecenia umysłów swej trzody i śledzili, czy ściśle bywają przy obrzędach i ceremoniach kościelnych. Wszelako wkrótce zbyt widocznem się stało, że jedynie na obecności przy formach i ceremoniach ograniczało się nawrócenie pogan i że pod lodowatą skorupą zewnętrzną, płynął prąd niewiary równie silny i głęboki, jak przedtem. Bez wątpienia następstwa owe należy w części położyć na karb samego duchowieństwa, którego wielu członków stało się opieszałymi w wypełnianiu zadania, w powodzenie jakiego stracili wiarę [1]). A zaprawdę, co może mniej obiecywać owoców, jak myśl nakłonienia całego narodu, aby niezwłocznie wyrzekł się od dawna ustalonych przekonań, wyparł się wiary ojców, złączonej w jego umyśle z wielu sławnemi wspomnieniami i przyjął wiarę tych że samych ludzi, na których z niewysłowioną pogłą-

[1]) Takowe zdanie wypowiada autor „*Advertimientos*,“ którego uwagi—odnoszące się szczególniej do Walencyi—odznaczają się duchem sprawiedliwości i litości względem muzułmanów, jaki rzadko znaleść w Hiszpanach XVI wieku.—„De donde,“—powiada—„coli je claramente que el no sanar estos enfermos hasta agora no se puede imputar á ser incurable la enfermedad, si no á averse errado la cura, y tambien se vee que hasta oy no estan bastamente descargados delante de Dios nuestros Señor aquellos á quien toca este negocio, pues no han puesto los medios que Christo nuestro Señor tiene ordenados para la cura de este mal.“—w rękop.

dał nienawiścią? Byłby to czyn pokory, jakiego nawet od podbitego plemienia oczekiwać nie można.

Trzeba przyznać, że lubo Hiszpanów nie można uwolnić od zarzutu prześladowania, przy dopełnieniu tak wielce pożądanego dzieła, wszelako nie doprowadzali oni prześladowania do takich rozmiarów jak względem reformowanych protestanckich. Czy to w skutek przezorności, czy też z jakiejś przyrodzonej względności dla niedoli tych ciemnych pogan, nie dozwolono jeszcze krwiożercom inkwizycyjnym ścigać swego łupu do woli, a jeśli straszyli oni swemi okropnemi szponami, nie przyszedł czas jeszcze, gdy ich miano puścić ze smyczy, aby się na nieszczęsne rzucili ofiary. Prawda, że były pewne od tej oględnej polityki wyjątki. Sąd święty wyprawił swych agentów, którzy czuwali nad Moriskami i kiedy niekiedy jawniejszych winowajców czułej jego łasce oddawano [1]). Hojniejsze jednak źródło udręczeń stanowiły dokuczliwe rozporządzenia kiedy niekiedy przez rząd wydawane, które służyły jedynie do jątrzenia umysłów i podniecania w Moriskach zawziętości. Jeśli rządowi nie powiodło się ważne dzieło nawrócenia, tem więcej było jego obowiązkiem dowodami wszelkiego zaufania i łaskawości pozyskać sobie życzliwość podbitego ludu, aby ten mógł żyć w zgodzie ze zdobywcami, jak członkami tegoż samego ciała politycznego. A taką nie była polityka Filipa, tem mniej niż jego poprzedników.

W pierwszych latach panowania, uwaga króla zbyt zajętą była sprawami postronnemi, aby miał czas zwrócić ją na Morisków. Wszelako to pewna, że nie długo uchodzili baczności władcy, który jedność w wierze poczytywał za kamień węgielny swych rządów. Pierwsze ważne prawo, odnoszące się do tego ludu, wyszło w r. 1568, gdy kortezy kastylskie podały do tronu przedstawienie co do używania przez Morisków niewolników murzynów, których z pewnością w zasadach mahometańskich ćwiczyli i tym

[1]) „Forzandoles con injurias y penas pecuniarias y justiciando á algunos de ellos.“—Tamże.

Mendoza, mówiąc o nieco późniejszych czasach, prawie przed samym wybuchem, krótko wspomina o tem, że inkwizycya poczęła wtedy więcej niż zwykle udręczać Morisków: — „Porque la Inquisicion los comenzó á apretar mas de lo ordinario.“—Guerra de Granada (Valencia, 1776), str. 20.

sposobem liczbę niewiernych w kraju zwiększali [1]). Wyszło więc rozporządzenie królewskie, zabraniające muzułmanom Granadskim trzymania niewolników afrykańskich. Zakaz ów wielką sprawił przykrość, gdyż zamożniejsze klasy zwyczajnie zatrudniały tych niewolników w domu, po wsiach używano ich w znacznej mierze do prac rolniczych.

W r. 1563 wydano drugie rozporządzenie, wznawiające prawo, wyszłe już z użycia, które zabraniało Moriskom posiadania broni, okrom takiej, jaką generał gubernator należytą drogą dozwolił i herbem swoim opatrzył [2]). Urząd generał-gubernatora Granadskiego zajmował w owym czasie Don Iñigo Lopez de Mendoza, hrabia Tendilla, który wkrótce potem po śmierci swego ojca, odziedziczył tytuł margrabiego Mondejar. Ważne stanowisko jakie zajmował, było dziedzicznem w jego rodzinie od czasu zdobycia Granady. Obecny magnat był godną latoroślą znakomitego domu, z którego pochodził [3]). Obejście miał szorstkie, nie zyskujące miłości ludu, ale był to człowiek prawy, ze szczerem poczuciem honoru i ludzkości, — a to ostatnie nie często trafiało się w twardych czasach rycerskich. Lubo wychowany po żołniersku, usposobienie miał pokojowe. Znaczną część życia przepędził między Moriskami, tak że doskonale znał ich charakter, a ponieważ był to człowiek roztropny i umiarkowany, bardzo być może, iż gdyby sprawy pozostawiono jego kierunkowi, kraj byłby uniknął wielu rozruchów, jakie nań później spadły.

Rzecz szczególna, jeśli zważymy charakter Mendozy, że mógł on pochwalać krok tak nierozważny, jakim było prawo odnoszące się do broni Morisków. Rozporządzenie to wzbudziło powszechne w Granadzie oburzenie. Lud został obrażonym prawem,

[1]) Marmol, Rebelion de los Moriscos, tom I, str. 135.

[1]) Tamże, tom II, str. 338. — Ordenanzas de Granada, fol. 375 u Circourta, Histoires des Arabes d'Espagne (Paris, 1846), tom II, str. 267.

Karą za naruszenie powyższego rozporządzenia było sześć lat ciężkich robót na galerach. Za podrobienie pieczęci Mendozy miano karać śmiercią. *Vae victis!*

[2]) Nazwisko Mendoza, przez tyle pokoleń wydatne miejsce w wojsku w polityce i w literaturze zajmujące, poraz pierwszy w dziejach hiszpańskich ukazuje się już w początkach trzynastego wieku.—Mariana, Historia de España, tom I, str. 676.

jakie wierność jego w wątpliwość podawało; uważał za zniewagę, iż musiał prosić o pozwolenie na to, co za należne sobie z prawa poczytywał. Osoby wyższego stanu gardziły noszeniem broni, noszącej na sobie herb Mendozy, a nie ich własny; ale większa część ludu, nie zważając na edykt, zaopatrywała się w broń potajemnie, co doszedłszy do uszu władzy, często prześladowanie ściągało. Tym sposobem wytrysło hojne źródło rozjątrzenia, a wielu aby uniknąć kary, uciekło w góry i tam bardzo często przyłączało się do rozbójników, którzy tułali się po przesmykach Alpujarskich i słabej policyi hiszpańskiej urągali [1]).

Nieprzezorne owe edykta, lubo jątrzyły Morisków, były jednak wstępem tylko do rozporządzenia tak zdumiewającego, że cały kraj w rewolucyę wtrąciło. Odstępstwo Morisków — albo, mówiąc dokładniej, wytrwałe trzymanie się wiary swych ojców, wielce gorszyło starych chrześcian, zwłaszcza duchowieństwo, a nadewszystko głowę tegoż, Don Pedra Guerrero, arcybiskupa Granadskiego. Biskup ten był, jak się zdaje, człowiekiem niespokojnym i wścibskim i na wskróś ówczesną bigoteryą przejętym. Na krótko przedtem bawiąc w Rzymie, w takiem świetle przedstawił rzeczy papieżowi Piusowi V, iż skłonił tegoż, że zwrócił się do rządu hiszpańskiego w sprawie duchowego stanu Morisków. W krótce potem w r. 1567 Guerrero oraz duchowieństwo z jego dyecezyi, przedstawiło rządowi memoryał, w którym nastawając na wielokrotne odstępstwo „Nowych chrześcijan", jak Morisków nazwano, głośno wołało o jakieś skuteczne dla przytłumienia złego środki. Lud ów, mówili, jakkolwiek może objawiać pozorne stósowanie się do wymagań Kościoła, jest wszakże niewiernym w duszy. Powróciwszy do domu ze chrztu swych dzieci, Moriskowie nie zaniedbują zcierać śladów onego, a obrzezawszy dzieci, dają im maurytańskie imiona. W podobnyż sposób po uroczystym obchodzie małżeństwa według chrześciańskiego obrządku, na pewne zatwierdzą go później według własnych ceremonii, połączonych z narodowemi śpiewami i pląsami. Pią-

[1]) Pan de Circourt w swem zajmującem dziele, podał szczegółowy opis—zanadto na obecną książkę szczegółowy—pierwszych objawów powstańczego ducha w Moriskach, w czem okazuje bardzo staranne zbadanie przedmiotu.—Hist. des Arabes d'Espagne, tom II, str. 268 i nast.

tek uważają ciągle za dzień święty, a co ważniejsza, wiadomo iż kradną dzieci chrześcijańskie i przedają współbraciom swym na pobrzeżu Barbaryjskiem, gdzie te zostają obrzezane i wychowują się w religii mahometańskiej. Ten ostatni zarzut, aczkolwiek nieprawdopodobny, znalazł u Hiszpanów wiarę i podniecił uczucia zadrości i nienawiści, z jakiemi ci poglądali na nieszczęsne Izmaela plemię [1]).

Memoryał duchowieństwa prędko zwrócił na siebie uwagę rządu, a bardzo być może, iż z podniety tegoż był zgotowanym. Niezwłocznie wyznaczono komisyę dla rozpatrzenia sprawy, a sprawozdanie przedstawiono *juncie*, składającej się tak z duchownych jak i ze świeckich osób i zawierającej w sobie imiona, najbardziej z talentu i z nauki w kraju poważane. Pomiędzy członkami widzimy księcia Albę, który jeszcze ze swem złowieszczem posłannictwem do Niderlandów był nie odjechał. Na czele junty stał Diego de Espinosa, w owym czasie ulubiony minister Filipa, albo przynajmniej największy udział w rządach mający. Był to mąż według serca królewskiego i z nizkiego stanowiska *colegial mayora* w kolegium Cuença w Salamance wyniósł się stopniowo na wysoką godność przewodniczącego w Radzie Kastylskiej, oraz w Radzie Indyjskiej. Obecnie zajmował także stolicę biskupią w Siguenzy i posiadał jednę z najbogatszych w kraju dyecezyi. Miał w inkwizycyi ważny urząd i wkrótce potem objął po Valdésie nie zbyt godne zazdrości stanowisko wielkiego inkwizytora. Na domiar szeregu swych godności, Espinosa po upływie bardzo krótkiego czasu z podniety swego pana miał otrzymać z Rzymu kapelusz kardynalski. Względy, przez Filipa swemu ministrowi okazywane, a zwiększone jeszcze w skutek tego nowego duchownych godności pomnożenia, o wiele przewyższały względy, jakie król innym poddanym okazywał.

Espinosa naonczas znajdował się w zaraniu, albo raczej w zenicie swej potęgi. Zdolność jego do spraw publicznych nawet w osobie świeckiej byłaby nadzwyczajną. Był on niecierpliwym w pracy, i wesoło cudzej jakby swojej roboty dokonywał. Stanowiło to dla niego szczęście o tyle, iż pomogło mu pozyskać w rządach owę przewagę, jakiej pożądał wzdychający za wywyższeniem charakter Espinosy. Kardynał posiadał poważną i nakazującą cześć powierzchowność, a przytem niewiele śladów pokory, jakaby przypadałaby do twarzy człowiekowi, co tak wysoko wyniósł się zarówno przez łaskę swego pana, jak i przez własne zasługi. Dumne jego obejście obrażało starą magnateryę kastylską, która przy obecnem ministra wyniesieniu, wzgardliwie poglądała na nizki poziom, z jakiego ten był powstał. Podobno królowi niebardzo się to niepodobało, rad był bowiem, gdy dumę starej arystokracyi upokarzał ktoś, kogo on sam z nizkiego wyniósł stanu [1]). Umartwienie jej wszakże ukojone niebawem zostało upadkiem ulubieńca—był to wypadek równie znakomity i nieoczekiwany dla świata, a tragiczny dla osoby dotkniętej, jak upadek Wolseya.

Człowiek, uzdolniony do godności wielkiego inkwizytora, bez wątpienia niewiele miał współczucia dla plemienia niewiernych. Było to nieszczęściem dla Morisków, iż losy ich wpadły w ręce takowego jak Espisosa ministra. Po należytej rozwadze *junta* zgodziła się na to, iż jedynem na obecne złe lekarstwem było przyłożenie toporu do korzenia, przez przecięcie wszelkich związków, jakie Morisków z ich dawniejszą historyą łączyły, a które stanowiły przeszkodę na drodze obecnego ich nawrócenia. Zalecono, aby zabronić im używania tak w mowie potocznej jak i w piśmie języka arabskiego, w miejsce którego mieli tylko kastylskim się posługiwać. Zamierzono nie dozwolić im nawet zatrzymać swych imion rodowych, ale zamienić je na hiszpańskie. Wszystkie akta piśmienne i dokumenta prawne wszelkiego rodzaju miano ogłosić za nieważne, jeśli nie były po kastylsku napisane. Ponieważ całemu ludowi należało pozostawić czas do zmiany języka, oznaczono okres trzechletni, po upływie którego przepis ten winien był wejść w życie.

---

[1]) Ferreras, Hist. d'Espagne, tom IX, str. 524. — Marmot, Rebelion de los Moriscos, tom I, str. 142. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 55.

---

[1]) Takiem było zdanie przenikliwego Wenecyanina, który, jako członek orszaku posła Tiepoli, patrzył z bliska na wszystko, co na dworze Filipa II zachodziło.—„Levato di bassissimo stato dal re, e posto in tanta grandezza in pochi anni, per esser huomo da bene, libero et schietto, et perchè S. M. vuol tener bassi li grandi di Spagna, conoscendo l'altierissima natura loro." — Gachard, Relations des Ambassadeurs Vénitiens sur Charles Quint et Philippe II. (Bruxelles, 1855), str. 175.

Wymagano od Morisków, aby ubiór swój narodowy na hiszpański zamienili, a ponieważ strój wschodni był wielce ozdobny, a często kosztowny bardzo, miano dozwolić im nosić obecne szaty rok dłużej, jeśli były jedwabne, a dwa lata gdy bawełniane; te ostatnie stanowiły zwykły ubiór klas uboższych. Nadto według jednego ustępu owego prawa kobiety tak stare jak i młode, winny były wychodzić z domu bez zasłony, — co zgorszenie muzułmanom sprawiało.

Wesela miały odbywać się publicznie według form chrześciańskich, a drzwi domów winny były stać otworem przez cały dzień obchodu, aby każdy mógł wejść i zobaczyć, czy się tam niepoświęcone obrzędy nie odprawiają. Dalej zabraniano im narodowych śpiewów i pląsów, któremi zwykle święcili swe uroczystości domowe. Nakoniec, ponieważ chodziły pogłoski — nadzwyczaj niedorzeczne, — że ciepłe kąpiele, jakich krajowcy w domach używali, obracano na rozpustę, miano zażądać od nich aby poniszczyli statki, w których się kąpali i nic podobnego potem nie używali.

To rozporządzenie miało być pod najsurowszemi karami wprowadzone w wykonanie. Za pierwsze przekroczenie przekonany o winę miał być karany jednomiesięcznem więzieniem, wygnaniem z kraju na dwa lata, oraz grzywnami od 600 do 10,000 marawedów [1]). Za powtórną winę kara miała być zdwojoną, a trzecim razem winowajca w dodatku do kar poprzednich, miał być na całe życie wygnanym. Ustawa ta ułożoną była ściśle według ustawy Karola V, który jakeśmy widzieli, zbyt był przezornym by ją wprowadzać w wykonanie [2]).

Takiemi są główniejsze rozporządzenia prawa, które pod względem okrucieństwa i niedorzeczności, zaledwie znajdzie równe sobie w historyi; cóż bowiem może być niedorzeczniejszego, jak usiłowanie za pomocą prawa wywołania podobnej w oddawna

---

[1]) *Maravedi* moneta hiszpańska, wynosząca $37^1/_2$ kop.
(*Przyp. tłum.*)

[2]) Tą godną uwagi ustawę można znaleść w Nueva Recopilacion (wyd. z r. 1640), lib. VIII, tit. 2, art. 13—18.

Najnowsze kary zmierzały przeciwko okropnej zbrodni pozwalania sobie ciepłych kąpieli. Za powtórnym razem winny miał być skazany na sześcioletnie roboty na galerach i utratę połowy majątku.

ustalonych obyczajach narodowych zmiany — przeobrażenie muzułmanina od razu i w chrześcianina i w Kastylczyka? Trudno wyobrazić sobie większą zniewagę, wyrządzoną ludowi, jak artykuł zmuszający kobiety do odrzucenia zasłony, — połączonej w umyśle wszystkich mieszkańców Wschodu z obowiązkami skromności, lub prawo co do otworzenia drzwi domów, i wystawienia tych ostatnich na widok zuchwałego przechodnia, albo też prawo o kąpielach, — tyle niezbędnych dla czystości i wygody, zwłaszcza w ciepłym klimacie południowym.

Wszelako arcydziełem niedorzeczności jest bezwątpienia postanowienie co do języka arabskiego jak gdyby ludzką sztuką naród cały zdołał w ciągu lat trzech cudzym językiem zastąpić swój własny i to przy szczególniejszych trudnościach, pochodzących już to z braku wszelkiego pomiędzy semickiemi a europejskiemi językami pokrewieństwa, już to z odosobnionego położenia Morisków, którym w podobny sposób jak Żydom wyznaczono w miastach, osobne dzielnice, co ich od wszelkich poufałych z chrześcianami odcinało stosunków. Z charakteru tego rozporządzenia nie możemy wnosić na pewne, czy rządowi tak wielce leżało na sercu nawrócenie muzułmanów, czy też pragnął wplątać ich w takie pogwałcenie prawa, jakie dałoby mu pozór do zupełnego wyparowania ich z kraju. W mniemaniu tem utwierdza nas wymowna odpowiedź Otadina, profesora teologii w Alcalà, który zapytywany przez Filipa, czy ustawa ta przyniesie korzyść, pochwalił ją z całego serca, przytaczając okropne przysłowie hiszpańskie: „Im mniej nieprzyjaciół, tem lepiej" [1]). Dla niedołężnego Filipa III, pozostał zaszczyt wypędzenia Morisków. Wszelako nie można wątpić, iż takowego końca gorąco pragnęła większa część Hiszpanów, którzy, jak widzieliśmy, chciwem okiem poglądali na piękną ziemię, w posiadaniu Morisków zostającą i którzy patrzyli na nich z uczuciem nieufności i wstrętu, z jakiem ludzie patrzą na tych, którym za wielkie wyrządzili krzywdy, aby zapomnianemi być mogły.

---

[1]) „De los enemigos los menos." — Circourt podaje w przekładzie całkowity list profesora wraz ze swym drogocennym komentarzem. (Hist. des Arabes d'Espagne, tom II, str. 278). Według Ferrerasa Filipowi nadzwyczaj się podobały maksymy jego doradcy duchownego. — Hist. d'Espagne, tom IX, str. 525.

Jednakże było w juncie kilka osób, którym proponowana ustawa nie przypadła do smaku. Ci, co przypominają sobie postępowanie w Niderlandach, zdziwią się, widząc pomiędzy tymi księcia Albę. Tu, równie jak w tamtym kraju postępował bezwątpienia nie według pobudek ludzkości, ale według względów politycznych. Jakiekolwiek mogły kierować nim powody, to pewna, że mało znaczenia miały one w oczach Espinosy, który bez pochyby czuł tajemne zadowolenie, iż mógł robić na przekór człowiekowi, na którego z całą zazdrością współzawodnika poglądał [1]).

Jakie było zdanie Filipa w owej sprawie, tego możemy tylko domyślać się z ogólnej naszej znajomości jego charakteru. Filip oświadczał, iż kieruje się zdaniem „mądrych i uczonych mężów", którym przedmiot ów powierzył. Że zdanie owo nie zadawało wielkiego gwałtu jego uczuciom, możemy wnosić stąd, iż skwapliwie ustawę podpisał. Uczynił to 17 Listopada 1566 r. i projekt stał się wtedy prawem.

Wszelako postanowiono zwlec ogłoszenie prawa. Zadanie to zlecono szczególniejszej pieczy jednego z członków junty, nazwiskiem Diego Deza, audytora Świętego Sądu, niedawno wyniesionego przez Espinosę na ważne stanowisko przewodniczącego sądu Granadskiego. To postawiło go od razu na czele zarządu cywilnego prowincyi tak, jak margrabia Montejar stał na czele wojskowości. Różne zdania polityczne, jakie mieli ci dwaj mężowie, prowadziły do starcia władz ze sobą, co nadzwyczaj szkodliwem w rządach się okazało. Deza, który później wzniósł się do godności kardynała, był człowiekiem, co pod gładkiem obejściem nieugiętą wolę ukrywał; mimo to jednak okazywał całkowitą usłużność życzeniom patrona swego, Espinosy, który mu wykonanie zamysłów swoich powierzył.

Przewodniczący postanowił bardziej z przezorności niż z ludzkości, ogłoszenie edyktu odłożyć do 1 Stycznia, następnego 1567

[1]) Cabrera rzucając całą za następne rozruchy odpowiedzialność na Espinosę i Dezę, robi szyderczą uwagę, że „dwa kaptury urządzały sprawy, które należało raczej pozostawić ludziom w chełmach na głowie." — Cabrera, Filipe Segundo, lib. VIII, cap. 21.

roku, na wilię dnia, w którym Hiszpanie obchodzili poddanie się stolicy. Przypomnienie w takowej stanowczej chwili owego upakarzającego wypadku, mogło pomódz do ugięcia ich ducha i usposobić ich do przyjęcia niemiłego edyktu z mniejszym oporem.

W naznaczony dzień urzędnicy przedniejszych trybunałów z corregidorem Granadskim na czele, udali się w uroczystym pochodzie do Albaicinu, dzielnicy przez Morisków zajmowanej. Postępowali oni przy dźwięku kotłów, trąb oraz innych instrumentów, a mieszkańcy zwabieni hałasem i żądni nowin, wybiegali z domów i pomnażali szeregi procesyi, zdążającej na wielki plac *Bab el Bonat.* Była to przestrzeń otwarta, bardzo rozległa, gdzie za dawnych czasów lud Granadski zwykł był zgromadzać się na obchód koronacyi nowego władcy i stały jeszcze te wieże, na których w owych dniach powiewały chorągwie muzułmańskie po nad głowami wykrzykujących tłumów. Skoro teraz lud zgiełkliwy na około tych starożytnych budowli się zgromadził, woźny publiczny z wyniesienia odczytał głośno w arabskim języku ustawę królewską. Można sobie wyobrazić wzruszenia wstydu, smutku i obrzenia, z jakiemi liczny tłum, z ludzi obojej płci złożony, przysłuchiwał się słowom aktu, którego każde zdanie zdawało się być osobistą dla słuchaczów zniewagą—obelgą dla wszystkich idei przyzwoitości i obyczajności, w jakich od dzieciństwa byli wychowani; który gwałtownie zrywał wszystkie miłe związki ojczyste i rodzinne, naruszał zacisze życia domowego, pozbawiał używania własnej mowy i przyprowadzał do najwyższego upokorzenia, najlichszemu z ich niewolników nieznanego. Wielu słabszych duchem wydawało żałosne i gniewne okrzyki, załamując rozpaczliwie ręce. Inni uporczywszego charakteru wybuchali pogróżkami i dzikiemi przycinkami, najszaleńsze przytem czyniąc ruchy. Inni znowu przysłuchiwali się w owej zaciętej, stanowczej postawie, wskazującej, że usposobienie ich, lubo milczące, nie mniej było niebezpiecznem. Cały tłum był w takowem wzburzeniu, że lada wypadek mógł łatwo wywołać rozruch, jaki wstrząsnąłby całą Granadą. Na szczęście w tłumie znajdowało się kilka rozsądniejszych osób, starszych i umiarkowańszych od reszty, a wpływ ich na współziomków dostatecznym był dla powstrzymania zamieszek. Przypomnieli oni rodakom, iż za ich ojców cesarz Karol V zgodził się na zawieszenie podobnej ustawy; w każdym razie należało wprzódy popróbować, co będzie można zrobić rozu-

mowaniem i namową. Gdyby to było bezskutecznem, pozostawało dość czasu pomyśleć o zemście [1]).

Jeden więc ze starszych Morisków, człowiek nader pomiędzy ziomkami poważany, został wybranym, aby poszedł do przewodniczącego i zdanie ich o edykcie przedstawił. Dopełnił on tego bardzo obszernie, w sposób, jaki musiał przekonać każdego poczciwego człowieka o bezzasadności zarzutów, czynionych Moriskom, oraz o okrucieństwie i niemożliwości środków przez rząd zamierzonych. Przewodniczący, wysłuchawszy posła cierpliwie i grzecznie, po krótce, a niezbyt szczęśliwie, kroków rządu bronić próbował. W końcu rozwiązał całą kwestyą oświadczeniem, że prawo było zanadto słusznem i świętem, i że zbyt wielką rozwagą ułożone zostało, aby miało być odwołanem, a co się zaś tyczy kwestyi zysku, jego królewska mość wyżej ceni zbawienie jednej duszy, aniżeli wszelkie dochody, jakie Moriskowie mu przynoszą [2]). Podobna odpowiedź musiała skutecznie rozproszyć wszelką myśl o układzie, jaki wprzódy z cesarzem był zrobiony.

Zawiedzeni z tej strony, Moriskowie postanowili u stóp tronu złożyć swe przedstawienie. Na szczęście otrzymali w tym celu pomoc Don Juana Henriqueza, magnata z bardzo wysokiego stanu i wielce poważanego, który posiadał znaczne dobra w Beza, w samym środku Granady i który gorące żywił dla nieszczęśliwych mieszkańców współczucie. Zgodziwszy się, lubo wzdragając się wielce, na podjęcie podobnego poselstwa, Henriquez udał się do Madrytu, otrzymał u króla posłuchanie i przedstawił temuż memoryał w interesie jego nieszczęśliwych poddanych. Filip przyjął go łaskawie i obiecał podanie wziąść pod baczną uwagę. „Com uczynił w tej sprawie", mówił król, „stało się za radą mądrych i sumiennych ludzi, którzy dali mi poznać, co było mym obowiązkiem" [1]).

Wkrótce potem oznajmiono Henriquezowi, że po odpowiedź ma się udać do przewodniczącego w radzie Kastylskiej. Espinosa, wysłuchawszy memoryału, wyraził zdziwienie, iż osoba tak wysokiego stanu, jak Don Juan Henriquez, zgodziła się przyjąć na siebie podobne zlecenie. „A właśnie dla tego się tej sprawy podjąłem", odparł magnat, „iż mi podaje sposobność wyrządzenia królowi przysługi". „Na nic się to nie zda", powiedział minister, „ludzie pobożni przedstawili jego królewskiej mości, iż w jej rękach leży zbawienie tych Maurów, król więc postanowił wprowadzić w wykonanie ustawę, jaka uchwaloną została" [2]).

Zawiedziony z tej strony, niezmordowany wysłaniec przedstawił memoryał swój członkom rady stanu i usiłował skłonić ich na stronę swych klientów. Tutaj miał więcej powodzenia, a kilku członków, pomiędzy któremi można wymienić księcia Albę i Ludwika de Avila, wielkiego komandora Alcantarskiego, którego Karol V zaszczycał był swoją przyjaźnią, z całego serca przystąpili do jego zdania. To jednak mało u ministra miało znaczenia, nie zgodził się nawet na zwłokę w wykonaniu ustawy aż do dalszego śledztwa, lub na ograniczenie działań z początku na jednym albo dwóch artykułach, w celu przekonania się, jak to przyjmą Moriskowie [3]). Nic nie trafiało do przekonania stanowczemu Espinosy usposobieniu, chyba natychmiastowe wykonanie prawa ze wszystkiemi szczegółami.

Kardynał nie chciał także ani trochę spuścić ze swego wyniosłego tonu na korzyść generała-gubernatora, margrabiego Mondejara. Magnat ów bardzo słusznie czuł się ukrzywdzonym, że nie zaproszono go, do udziału w rozprawach, tyle dotyczących jego rządów. Z pobudek dogodności, zarówno jak i ludzkości sta-

[1]) Marmol, Rebellion de los Moriscos, tom I, str. 147—151.—Circourt, Hist. des Arabes d'Espagne, tom II, str. 283. — Ferreras, Hist. d'Espagne tom IX, str. 535.

Dr. Salazar de Mendoza sądzi, że tylko prawdziwe zamiłowanie w buntach mogło skłonić Morisków do szukania powodu w środkach tak słusznych i chwalebnych i tak ze wszech miar prowadzących do ich zbawienia, jakim była owa ustawa.— „Tomaron por achaque esta accion tan justi: ficada y meritoria del Rey, y para sus almas tan provechosa y saludable."—Monarquia de España, tom II, str. 137.

[2]) „Y al fin conclugó con decirle resolutamente, que su Magestad queria mas fe que farda, y que preciaba mas salvar una alma, que todo quanto le podian dar de renta los Moriscos nuevamente convertidos." — Marmol, Rebelion de los Moriscos, tom I, str. 163.

[1]) „Que el habia consultado aquel negocio con hombres de ciencia y conciencia, y le decian que estaba obligado á hacer lo que hacia."—Tamże, str. 175.

[2]) „Que el negocio de la prematica estaba determinado, y su Magestad resoluta en que se cumpliese."—Tamże, jak wyżej.

[3]) Tamże, str. 176.—Cabrera Filipe Segundo, lib. VII, cap. 21.

nowczo był przeciwnym przeprowadzeniu ustawy. Bezwątpienia dla tego, że wiedziano o tem, nie dano mu miejsca w juncie. Przełożenia jego nie zrobiły na Espinosie żadnego wrażenia, a gdy nalegał na to, że jeśli prawo ma być wprowadzone w życie, należy jego samego zaopatrzyć w taką siłę, któraby mu dała możność stłumienia wszelkich usiłowań oporu, minister, lekceważąc niebezpieczeństwo upewniał go, że na teraz dodatek 300 żołnierzy wystarczy. Poczem Espinosa przerwał stanowczo wszelkie rozprawy, mówiąc generał-gubernatorowi, iż dobrze byłoby, gdyby niezwłocznie wrócił do Granady, gdzie obecność jego może być potrzebną przy wprowadzeniu prawa w wykonanie [1]).

Jasną było rzeczą, iż wszelkie dalsze rozprawy były zamknięte i że za obecnego rządu, nieszczęśliwi Moriskowie nie mieli widoków wykupienia się od prawa gotowizną, jak za czasów Karola V. Wszelkie rokowania się skończyły. Pozostawał im tylko wybór pomiędzy bezwarunkowem posłuszeństwem, a otwartym buntem; nic dziwnego, że wybrali to ostatnie.

---

[1]) „A estas y otras muchas razones que el marques de Mondejar dabo, Don Diego de Espinosa le respondió, que la voluntad de su Magestad era aquella, y que se fuese al reyno de Granada, donde seria de mucha importancia su persona, atropellando como siempre to das las dificultades que le ponian por delante. Marmol, Rebelion de los Moriscos, tom I, str. 168.

Rozdział drugi.

Powstanie Morisków.

Opór Morisków.—Nocny napad na Granadę.—Powstanie w górach Alpujarras.—Obiór króla.—Rzeź chrześcian.

1568.

Tegoż dnia, w którym ustawę odczytano w stolicy, ogłoszono ją również we wszystkich stronach królestwa Granadskiego. Wszędzie przyjęto ją z jednakowemi uczuciami wstydu, smutku i oburzenia. Zamiast, ulegając tym uczuciom, dopuścić się jakiegoś porywczego czynu, Moriskowie Alpujarscy tyle byli rozważni, że znieśli się z rodakami swymi w Albaicinie, a ci radzili im oczekiwać spokojnie, póki nie dowiedzą się o wyniku narad odbywających się w Madrycie.

Zanim narady owe się skończyły, minął rok, po upływie którego Moriskowie za noszenie sukien jedwabnych mieli być karani. Z rozkazu przewodniczącego w radzie, duchowieństwo ogłosiło z kazalnicy po całym mieście, że prawo co do słowa wykonanem zostanie; po czem nastąpił niejeden jeszcze edykt, odnoszący się do sprawy, ale zmierzający do większego jeszcze rozdrażnienia Morisków [1]).

---

[1]) W owym czasie wyszło rozporządzenie, że Moriskowie, którzy wraz z rodzinami swemi przenieśli się z prowincyi do Granady, mają pod karą

Gdy spełzła wszelka nadzieja uniknienia nienawistnej ustawy, przywódzcy albacińscy naradzali się, w jaki sposób najlepiej stawić opór rządowi. Za pierwszy krok uznali opanowanie stolicy. W owym czasie znajdował się w Granadzie Morisko, nazwiskiem Farax Aben-Farax, farbiarz z rzemiosła; lubo podrzędną zajmował się on pracą, wszelako najlepsza krew Abencerragów w żyłach jego płynęła. Był to człowiek dziki, okrutny nawet, chrześcian nienawidzący z całego serca i z utęsknieniem wyglądający godziny, gdy na nich będzie mógł wywrzeć zemstę za krzywdy współziomków. Ponieważ z zatrudnienia swego często do Alpujarras wyjeżdżał, obszerne pomiędzy mieszkańcami posiadał znajomości. Aben-Farax przedsięwziął zebrać hufiec z 8,000, ludzi i wprowadzić go potajemnie w nocy na równinę (*vega*) Granadską, zkąd przy pomocy swych współziomków w Albaicinie zdołałby wejść do miasta, pokonać załogę w Alhambrze, wyciąć wszystkich stawiających opór i opanować stolicę. Dniem wyznaczonym na wykonanie tego planu był Wielki Czwartek, przypadający w następnym miesiącu, w Kwietniu, gdy uwaga Hiszpanów uroczystością religijną zajętą będzie.

Tajemnica tylu osobom wiadoma, nie mogła być tak dobrze i przez tak długi czas utrzymaną, aby do uszu chrześcian nie doszła. Zdaje się, że nie bardzo zaniepokoiło to Dezę, który sądząc po burzliwem usposobieniu Mirisków, podobnego zamiaru się spodziewał. Wszelako generał-gubernator poczytywał za rzecz rozsądną większe przedsięwziąść ostrożności; rozdał więc broń pomiędzy obywateli, wzmocnił załogę Alhambryjską i zwiedził kilka większych miast na granicy, które na bardziej obronnej stopie postawił. Moriskowie, widząc zamiar swój zdradzonym przed władzą, postanowili na teraz odroczyć wykonanie onego, odłożyli je nawet aż na początek następnego, 1569 r. Do tego podobno skłoniła ich przepowiednia, znaleziona w księgach religijnych, iż rokiem ich wyzwolenia będzie rok zaczynający się od soboty. Być może, iż na rozumniejszych ludzi w Albaicinie nie tyle podziałała ich własna w proroctwo wiara, ile wpływ, jaki ono mogło wywrzeć na zabobonne umysły górali, pomiędzy którymi proroctwo starannie było rozszerzanem [1]).

śmierci opuścić miasto i powrócić tam, zkąd przybyli.—(Marmol, Robelion de los Moriscos, tom I, str. 169).

Drugie rozporządzenie wymagało od Morisków, aby dzieci swe pomiędzy trzecim a piętnastym rokiem życia oddawali do szkół, na wykształcenie w zasadach chrześciańskich i w kastylskim języku. (Tamże, str. 170). *Nueva Recopilacion* zawiera w sobie dwa prawa, około tego czasu wyszłe, poczytujące za zbrodnię gardłową wszelkie stosunki z Turkami lub Maurami, choćby ci nawet przychodzili nie jako korsarze, ale w celach handlowych. (Lib. VIII, tit. 26, art. 16, 18). Podobne prawo dowodzi, że Hiszpanie ustawicznie obawiali się zdradnych związków pomiędzy Moriskami ich poddanymi, a obcymi Maurami.

Naznaczywszy powstanie na pierwszego Stycznia, muzułmanie Granadscy usiłowali wszelakiemi zewnętrznemi objawami prawowitości uśpić podejrzenia rządu, lecz starania ich niweczyły wiadomości, jakie rząd z wiarogodniejszych otrzymywał źródeł. Jeszcze pewniejszy ich zamysłów dowód znajdował się w liście, jaki trafem wpadł w ręce margrabiego Mondejara. Pisał był go jeden z przywódzców Albaincińskich do muzułmanów na Barbaryjskiem pobrzeżu, wzywając ich pomocy w imię węzłów pokrewieństwa i wspólnej wiary. „Jesteśmy nadzwyczaj ściśnięci,“ powiada piszący, „a nieprzyjaciele opasują nas w koło niby ogień niszczący. Nasza niedola jest nie do zniesienia. List ten pisany,“ mówi w końcu rozżalony autor, „w noce łez i boleści, z troszką jeszcze nadziei, — takiej nadziei, jaka pozostaje duszy goryczą przepełnionej“ [2]).

Barbaryjskie państwa wszelako zbyt zajęte były drobnemi swemi waśniami, aby coś więcej nad piękne słowa mogły dać swym nieszczęśliwym współbraciom Granadskim. Może wątpiły, aby wszelka ich pomoc mogła coś wskórać w tak nierównej walce, jaką byłaby wojna z państwem Hiszpańskiem; pozwalały jednak poddanym swoim udawać się na wojnę w charakterze ochotników; a niejakie usługi oddawali korsarze Berberyjscy, pustoszący brzegi morza Środziemnego, jak również awanturnicy afrykańscy — *monfis* nazywani, — którzy łączyli się ze współbraćmi swe-

[1]) Marmol, Rebelion de los Moriscos, tom I, str. 223—233.—Mendoza, Guerra de Granada (Valencia, 1776), str. 43.—Hita, Guerras de Granada, tom II, str. 724.

[2]) „Escrita en noches de angustia y de lagrimas corrientes, sustentadas con esperanza, y la esperanza deriva de la amargura.“—Marmol, Rebelion de los Moriscos, tom I, str. 219.

mi w górach Alpujarskich, gdzie odznaczali się nieubłaganem względem Chrześcian okrucieństwem.

Tymczasem gorąca krew górali zanadto wrzała na myśl odzyskania niepodległości, aby mogli cierpliwie wyczekiwać dnia, na który wybuch był naznaczony. Zanim czas ów nadszedł, dopuszczono się kilku gwałtownych czynów, — zwiastunów krwawego dzieła, jakie niebawem nastąpić miało. W miesiącu Grudniu, 1568 r., oddział hiszpańskich *alguazilów* (żandarmów) wraz z kilkoma innymi sługami sprawiedliwości, został w okolicy Granady na drodze do miasta wycięty. Hufiec z 50-u żołnierzy złożony, wiozący do miasta znaczną ilość muszkietów, — ponętny łup dla bezbronnych Morisków, — został cały wymordowany, po większej części w łóżkach w małej wiosce między górami, gdzie się na noc zatrzymał [1]). Po tym gwałcie Aben-Farax, śmiały farbiarz Granadski, wiedząc, jakie to w mieście zrobi wrażenie, przyszedł do przekonania, że nie byłoby dla niego bezpiecznem zamierzony napad choćby na dzień później odkładać.

Na czele 180-u tylko popleczników, nie czekając na zebranie się większej siły, w nocy 26 Grudnia na tydzień przed oznaczonym czasem zeszedł na równinę Granadską. Była to noc straszliwa. Burza ze śniegiem srożyła się szalenie pomiędzy górami i z niemiłosierną wściekłością wpadła na równiny [2]). Udało się Aben-Faraxowi pod zasłoną wzburzonych żywiołów, nie zwracając uwagi, wejść przez rozwalone mury miejskie, poczem wkroczył do Albaicinu i usiłował obudzić ze snu mieszkańców. Niektórzy mieli podobno przystąpić do okien, ale poznawszy, o co idzie, szybko pozamykali okna i odeszli, mówiąc Aben-Faraxowi, że „byłoby szaleństwem podejmować rzecz podobną z tak małą

[1]) Marmol, Rebelion de los Moriscos, tom I, str. 235.

[2]) „La furia horrible de los torbelinos
Cada momento mas se vee yr creciendo;
Cubre la bianca nieve los caminos,
Tambien los hombres luego va cubriendo.“

Tak śpiewa, albo raczej mówi poeta-kronikarz, Rufo, którego epos, z dwudziestu czterech pieśni złożone, okazuje, że jest daleko więcej kronikarzem, niż poetą. Rzeczywiście w przedmowie swojej wyznaje, że ściśle trzymał się prawdy, co jest główną kronikarza zaletą. — Zobacz Austriadę (Madryt, 1584).

siłą i że przyszedł był za wcześnie“ [1]). Napróżno rozwścieklony dowódzca miotał złorzeczenia na ich wiarołomstwo i tchórzliwość, daremnie przeszedł próżne ulice, obalając krzyże i inne oznaki wiary chrześciańskiej, jakie napotykał po drodze, daremnie wykrzykiwał hasło wiernych: „Jeden tylko jest Bóg i Mahomet prorok Boży!“ Na jego szczęście ryk burzy głuszył wszelki inny hałas i nie robiono popłochu, póki nie natknął się na straż, z pięciu czy sześciu żołnierzy złożoną, która na jednym z placów publicznych koło ognia się skupiła. Jednego z nich Farax na drugi świat wyprawił; inni umknęli, krzycząc, że nieprzyjaciel ich ściga. Uderzono gwałtownie w wielki dzwon na kościele Zbawiciela, wzywając mieszkańców do broni. Świt się już zbliżał, a wódz maurytański, nie czując się dość silnym do walki, w której nie wspieraliby go współbracia z Albaicinu poczytywał za rzecz rozsądną cofnąć się. Dokonał tego z rozwiniętemi chorągwiami, przy dźwiękach muzyki, całkiem w takowym spokoju i porządku, jak gdyby to była tylko parada świąteczna.

Tymczasem mieszkańcy, nagle ze snu zbudzeni, kupili się z ciekawym wzrokiem i bledzi od strachu, pytając o przyczynę popłochu; przestrachu ich nie zmniejszyła wiadomość, że nieprzyjaciel skradał się pod ich domy, niby stado górskich wilków, a oni tym czasem we śnie pogrążeni byli. Margrabia Mondejar kazał ludziom dosiąść koni i byłby natychmiast popędził za napastnikami, ale czekał na wiadomość, co się rzeczywiście dzieje w Albaicinie, bo gdyby dziesięcio-tysięczna ludność Morisków, miała złe zamiary, mogłaby okazać się za silną dla szczupłej załogi hiszpańskiej w Alhambrze, lubo rząd wcześnie usiłował Morisków rozbroić. Wszelako zupełna cisza panowała w dzielnicy maurytańskiej i zapewniony o tem, generał-gubernator na czele swej konnicy i małego hufca piechoty zrobił wycieczkę w celu szukania wroga. Atoli ten wpadł był w górskie przesmyki na południe

[1]) „Pocos sois, i venis presto.“—Mendoza, Guerra de Granada, str. 47. Hita podaje w dziele swem *cancion* (pieśń), treść której stanowiła skarga, że górale zrobili napad za późno a nie zawcześnie:

„Pocos sois, y venis tarde.“

(Guerras de Granada, tom II, str. 32). Różnicę tłomaczy ta okoliczność, że autor wierszy — prawdopodobnie Hita — uważa wilię Bożego Narodzenia, a nie wilię Nowego Roku za dzień, na napad wyznaczony,

Granady, a Mendoza, przez większą część dnia idąc za jego śladem, o ile na to bijąca w oczy burza pozwalała, z nadejściem nocy porzucił daremną pogoń i ze znużoną drużyną swoją do miasta powrócił [1]).

Tymczasem Aben-Farax i jego wojsko przeszedłszy śnieżne grzbiety Sierry Nevady, wyszedł na szeroką i ludną dolinę Lecrinu, rozpuszczając wszędzie po drodze wieści, że powstanie się rozpoczęło, że Albaicin się porusza i wzywając wszystkich wiernych, aby w obronie wiary za broń chwycili. Wezwanie to nie padało na kamień. Po górskich okolicach na południe Granady, zapalono rząd ogniów, ciągnący się na wschód od Almeryi i granic Murcyi aż do okolic Velez Malagi na zachód. W trzy dni cały kraj był pod bronią. Wtedy wybuchły dzikie namiętności Arabów, — cała ta niewygasła nienawiść, jaką trzydziestoletni ucisk w piersiach podniecał i która teraz wyszła na jaw w powszechnem o zemstę wołaniu. Krwawy dramat rozpoczął się rzezią prawie wszystkich chrześcian, w granicach maurytańskich mieszkających, — i to z wyszukanem i obmyślanem okrucieństwem, przykładów którego na szczęście mało w dziejach znajdziemy.

Wszelako pierwszy krok w ruchu rewolucyjnym był fałszywy o tyle, że powstańcom nie udało się owładnąć stolicą, co by dało im dla przyszłego działania ważny punkt oparcia. Przecież jeśli współcześni kronikarze mówią prawdę, zawód ten należy przypisać raczej przeliczeniu się, niż tchórzostwu. Według nich między znakomitszymi w Albaicinie osobami było wielu obywateli bogatych, przywykłych do wygodnego, zbytkownego życia, jakie tak bardzo do maurytańskiego gustu przypadało. Nie myśleli oni nigdy podawać swego majątku w niebezpieczeństwo, biorąc osobisty udział w straszliwej z koroną Kastylską walce. Zamierzali oni jedynie pobudzić swych prostych współziomków Alpujarskich do takiego objawu oporu, któryby nastraszył Hiszpanów i zniewolił do złagodzenia, jeśli nawet nie zniesienia nienawistnej ustawy [1]). Jeśli takie było ich wyrachowanie, skutek pokazał, iż się bardzo omylili.

[1]) Marmol, Rebelion de los Moriscos, tom I, str. 238.—Mendoza, Guerra de Granada, str. 45—52.—Miniana, Hist. de España, str. 367.—Herrera, Historia General, tom I, str. 726. — Ferreras. Hist. d'Espagne, tom IX, str. 573—575.

Ponieważ Moriskowie ogłosili teraz swą niepodległość, należało wybrać monarchę na miejsce owego, którego władzę odrzucali. Przywódzcy w Albaicinie obrali na tę niebezpieczną godność młodzieńca, znanego Hiszpanom pod kastylskiem nazwiskiem Don Fernando de Valor. Pochodził on w prostej linii od starożytnego domu Omeyadów [2]). który blisko IV wieki z chwałą na tronie Kordubańskim zasiadał. W chwili obioru miał on dopiero 22 lat wieku i odznaczał się urodziwą powierzchownością, oraz ujmującem obejściem. Płeć miał ciemno-oliwkową, brodę rzadką, oczy wielkie i ciemne, z pięknie zakreślonemi zbliżonemi do siebie brwiami. Postawę posiadał prawdziwie królewską, a wzniosłe jego uczucia godne były monarszego rodu, z którego pochodził [3]). Mimo jednak pochlebnego tego wizerunku, skreślonego Kastylczyka piórem, za największą zdaje się, zaletę jego sądząc z następnych przygód, można uważać pochodzenie z rodu królów. Żył on do tego stopnia rozrzutnie, że lubo tak młody, roztrwonił już był swoją ojcowiznę i na on czas znajdował się w więzieniu za długi. Młodzieniec posiadał ognisty temperament narodowy i dał tego dowód, zabiwszy własną ręką człowieka, który świadczył

[1]) „Creyendo que lo uno y lo otro seria parte para que por bien de paz se diese nueva orden en lo de la prematica, sin aventurar ellos sus personas y haciendas."—Marmol, Rebelion de los Moriscos, tom I, str. 239.

[2]) Beni Umeyyah po arabsku według niezaprzeczonej powagi, uczonego mego przyjaciela Don Pascuala de Gayangos. Zobacz jego Dynastye mahometańskie w Hiszpanii, *w różnych miejscach.*

[3]) „Era mancebo de veinte y dos años, de poca barba, color moreno, verdi negro, ceji junto, ojos negros y grandes, ¡gentil hombre de cuerpo; mostraba en su talle y garbo ser de sangre real, como en verdad lo era, teniendo los pensamientos correspondientes." — Hita, Guerras de Granada, tom II, str. 13.

Mało kto poprzestanie na surowej krytyce uczonego Nic. Antonio, który powabne dzieło Hity nazywa „Powieściami milezyjskiemi, zdolnemi jedynie bawić próżniaków i wartogłowów." (Bibliotheca Nova, tom I, str. 536). Hita był bezwątpienia księciem romansopisarzy: ale zmyślenie nie jest jeszcze fałszerstwem, a gdy nowelista, który służył był w wojnie Alpujarskiej, mówi nam, iż coś widział własnemi oczyma, możemy na pewne przytoczyć go jako źródło dziejowe.

przeciwko ojcu jego w kryminalnym procesie. Trzeba wyznać, że przy swej rozpuście okazywał pewną energię charakteru i niezaprzeczoną odwagę. Młodzian przywiązanym był do instytucyi ojczystych, a dziki jego charakter ukrywał się pod słodką i łagodną powierzchownością, jaka zyskała mu złote u ludu mniemanie [1]).

Wkrótce po swym obiorze i prawie przed wtargnięciem Aben-Faraxa, monarsze Morisków udało się wymknąć z Granady; uszedłszy w góry, szukał on schronienia pomiędzy swymi krewnymi, w możnej rodzinie Valorów, we wsi Beznar. Tu zebrali się ziomkowie w koło niego i okrzykami zatwierdzili obiór ludu Granadskiego. Młody wódz zawdzięczał to wielce usiłowaniom swego stryja, Aben-Jahuara, zwanego powszechnie El Zaguer, człowieka wielce w pokoleniu swem poważanego, który zrzekając się swych roszczeń do berła, wpływu własnego użył na korzyść synowca.

Obrzęd koronacyjny miał charakter wojenny, dobrze przypadający do burzliwych awanturnika przygód. Cztery chorągwie, ozdobione półksiężycem muzułmańskim rozpostarto na ziemi, obróciwszy ostrzami na cztery strony świata. Władca maurytański, który przedtem przywdział był szatę purpurową, a karmazynową szarfą czy też szalem, oznakami królewskości, obwinąwszy ramiona, ukląkł na chorągwiach, twarzą ku Mekce zwrócony i po krótkiej modlitwie, uroczyście poprzysiągł żyć i umierać, broniąc swej korony, wiary i poddanych. Jeden z przedniejszych obecnych padłszy na ziemię, ucałował ślady stóp nowo-obranego monarchy na znak hołdu ze strony ludu. Potem czterej obecni dźwignęli go na barkach swoich i podnieśli w górę, przyczem chorągwie powiewały a tłum głośno wykrzykiwał: „Niech Allach wywyższy Muley-Mohhameh-Aben-Humeję, pana Andaluzyi i Granady! [2]). Takie to proste formy były w użyciu za dawnych czasów

[1]) „Usava de blandura general; queria ser tenido por Cabeza, i no por Rei: [la crueldad, la codicia cubierta engañó à muchos en los principios." — Mendoza, Guerra de Granada, str. 129.

[2]) Tamże, str. 40.

Ceremonie koronacyjne, rozumie się, dzielnie wyglądają w eposie Rufona. Jedna stanza dostatecznie rzecz objaśni:

„Entonces con aplauso le pusieron
Al nuevo Rey de purpura un vestido,
Y a manera de beca le ciñeron
Al cuello y ombros un cendal bruñido,
Quatro vanderas a sus pies tendieron,
Una házia el Levante esclarecido,
Otra a do el sol se cubre en negro velo,
Y otras dos a los polos dos del cielo."

La Austriada, fol. 24.

u hiszpańsko-Arabskich władców, gdy państwo ich, nie zamknięte jak dziś skalistem gór pasmem, zajmowało najpiękniejsze części Półwyspu [1]).

Pierwszy czyn Aben-Humeji stanowiło ustanowienie przedniejszych urzędów wojennych. El Zaguera, stryja swego, zrobił głównodowodzącym wojskami. Aben-Faraxa, który sam marzył o koronie, usunął daleko, wysyłając na wyprawę w celu zabrania, o ile można, najwięcej skarbów z kościołów chrześciańskich w górach Alpujarskich. Ustanowił urzędników nad pojedyńczemi *tahas* t. j. okręgami, na jakie kraj był podzielony. Dokonawszy tych urządzeń nowy monarcha — *reyezuelo* czyli „królik" Alpujarski, jak go pogardliwie Hiszpanie nazywali — przeniósł siedzibę swą do środkowego punktu w swych dzierżawach, gdzie po raz wtóry obrzędu koronacyjnego dopełnił. Na prędce zwiedził najważniejsze miejsca w *sierrą*, wzywając wszędzie ludzi, aby do dawnej swej wiary wrócili, oraz zrzucili z siebie nienawistne jarzmo hiszpańskie. Potem usadowił się w najdzikszych stronach Alpujarskich, gdzie starał się ściągnąć swe siły i ułożył plan wyprawy. Plan ten stósował się do charakteru kraju, który nierówny i przepaścisty, rozerwany wielu parowami głębokiemi i niebezpiecznemi przesmykami, nastręczał wyborną sposobność niepokojenia i szarpania wroga i wplątania go w owe niewywikłane wąwozy, gdzie kilku górali, z miejscowością obeznanych, stawiłoby opór nieprzyjacielowi, o wiele pod względem karności i liczby wyższemu.

Gdy Aben-Humeja był przygotowaniami do walki zajęty, dzieło śmierci rozpoczęło się już pomiędzy ludnością hiszpańską

[1]) „Tal era la antigua ceremonia con que eligian los reyes de la Andalucia, i despues los de Granada."—Mendoza, Guerra de Granada, str. 40.

w górach Alpujarskich, a Hiszpanie w większej czy mniejszej liczbie znajdowali się we wszystkich maurytańskich miastach i wioskach, pokrywających ciemne boki *sierras* lub usadowionych w zielonych dolinach u gór podnóża. Tu przemieszkiwali obok Morisków, zajęci prawdopodobnie mniej tkactwem, z którego krajowcy miejscowi oddawna rozgłos zyskali, ile owem starannem gospodarstwem, jakiego snadno mogli nauczyć się od swych maurytańskich sąsiadów, a które pod ich dłonią pokryło każdy zakątek zielonością, aż pustynia zakwitła jako róża [1]). Tak więc, żyjąc w pośród ludzi, tęż samę co oni wyznających religię i przynajmniej kiedy niekiedy oddając sobie wzajemnie uprzejme towarzyskie usługi, jakie czasami do blizkich związków rodzinnych doprowadzały, chrześcianie w górach Alpujarras w ślepem zostawali zaufaniu, ani marząo o grożącej im zgubie.

Wszelako zaledwie ozwał się pierwszy głos powstania, aliści scena zmieniła się jakby czarodziejską siłą. Każdy Morisko odrzucił maskę i zwróciwszy się na chrześcian, ukazał się w prawdziwem świetle, jako jawny i śmiertelny nieprzyjaciel.

Podobny ruch jednocześnie na tak rozległej przestrzeni powstały, świadczy o dobrze osnutym planie i możemy podzielać zdumienie pisarzy kastylskich, że podobna tajemnica, tylu osobom wiadoma, mogła być tak długo i ściśle dochowaną, i to w obec ludzi którym niesłychanie na jej wykryciu zależało [2]), — z których niejeden, trzeba dodać, był szpiegiem inkwizycyi, obdarowanym, że tak powiem, nadprzyrodzoną prawie mocą wyśledzenia zmazy kacerskiej [3]). Dowodzi to niesłychanej w Moriskach nienawiści, że ci mogli tak długo oprzeć się gadatliwości, rozwiązującej język lub współczucia, jakie tak często w podobnem położeniu miękczy serce, nakłaniając do ocalenia przyjaciela od losu jego towarzyszom zgotowanego. Ale podobny już to lekkomyślności już łagodności objaw nie przytrafił się wśród tego niezwyczajnego ludu. A gdy wybiła godzina i chrześcianie dostrzegli niebezpieczeństwo w groźnych ruchach i spojrzeniach swych sąsiadów muzułmańskich, tyle tem zostali w zdumienie wprawieni, co spokojny podróżnik, który niebacznie po jakiejś miłej wędruje okolicy, a tu zbójca wypada nań ze swej kryjówki przy drodze.

Zdaje się, że chrześcianie za pierwszym popędem szukali powszechnie schronienia w kościołach; a każda choćby najmniejsza wieś miała najmniej jeden kościół, gdzie oba plemiona schodziły się razem, aby przy nabożeństwie chrześciańskiem łączyć się ze sobą. Uciekający sądzili że znajdą zasłonę w tych świętych miejscach, w obecności czcigodnych swych pasterzy, którzy władzę duchowną nad wszystkimi rozciągali mieszkańcami; ale dzikie zwierzę leśne, odzyskawszy teraz wolność, mało zważało na głos dawnego swego stróża — chyba na to, aby wpaść nań i rozszarpać go.

Lud wylękły, zbity w gromadę niby stado strwożonych saren, które psy tropią, poznał wkrótce, że kościół nie był bezpiecznem miejscem, szukał więc schronienia w poblizkiej wieży jako w warowniejszem miejscu, bardziej nadającem się do obrony przeciw nieprzyjacielowi. Ścigająca go tłuszcza wdzierała się do kościoła, który szybko z ozdób ogołacała, depcząc krzyże oraz inne religijne oznaki, waląc w proch obrazy świętych i zbezczeszczając ołtarze ofiarą wieprza lub innym czynem, okazującym, w jakiej pogardzie i nienawiści mają nabożeństwo chrześciańskie [1]).

Potem Moriskowie rzucali się na wieże, wchód do których Hiszpanie zatarasowali o ile można najmocniej, lubo niezaopatrzeni w środki obrony, z wyjątkiem trocha broni, w pośpiechu

[1]) „Que en la agricultura tienen
Tal estudio, tal destreza,
Que á préneces de su hazada
Hacen fecundas las piedras.“
Calderon, Amar despues de la Muerte, Jornada II.

[2]) „Tres años tuvo en silencio
Esta traicion en cubierta
Tanto número de gentes,
Cosa, que admira y cleva.“ Tamże, jak wyżej.

[3]) „Una cosa mui de notar califica los principios desta rebelion, que gente de mediana condition mostrada á guardar poco secreto i hablar juntos, callasen tanto tiempo i tantos hombres, en tierra donde hai Alcaides de corte i Inquisidores, cuya profesion es descubrir delitos.“ — Mendoza, Guerra de Granada, str. 36.

[1]) Bleda, Cronica de España, str. 680. — „Robaron la iglesia, hicieron pedazos los retablos y imagines, destruyeron todas las cosas sagradas, y no dexaron maldad ni sacrilegio que no cometieron.“ — Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 275.

ucieczki pochwyconej, mało mieli nadziei, że oblężenie wytrzymają. Na nieszczęście wieże owe mniej lub więcej zbudowane były z drzewa i napastnicy łatwo je podpalali i tym sposobem zmuszali nieszczęśliwych ludzi aby się albo poddali, albo śmierć w płomieniach ponieśli. W niektórych razach wybierano to ostatnie i mała załoga — mężczyzni, kobiety i dzieci — razem na wspólnym stosie gorzeli. Częściej ulękli się tej strasznej śmierci i poddawali się na łaskę zwycięzców, — na taką łaskę, że wkrótce żałowali, iż nie zostali pod gorejącemi belkami.

Mężczyzn spiesznie oddzielano od kobiet i opsypując ich razami i złorzeczeniami, pędzono jak bydło do więzienia. Z obrzydłych ciemnic wyciągano ich po trzech lub czterech na raz, dzień po dniu, aby przedłużać ich cierpienia, poczem związawszy im w tył ręce i odarłszy z ubrania, rzucano na pastwę rozwścieklonemu tłumowi, z obu płci złożonemu, który zbrojny w miecze siekiery i pałki, ofiary swe powalał na ziemię i krwawego dokonywał dzieła.

Rodzaj śmierci zmieniał się często stósownie do wybrednego okrucieństwa katów. W mieście zwanem Guecija, gdzie oliwa rośnie w obfitości, był klasztor Augustyanów, których wymordowano wszystkich, wrzuciwszy w kotły wrzącego oleju [1]). Niekiedy śmierci ofiar towarzyszyły przykłady szatańskiego okrucieństwa, nie mniejszego od tego, co o naszych dzikich Północno-Amerykanach opowiadają. W miejscowości zwanej Pitres de Ferreyra, kapłana wiejskiego za pomocą windy wciągnięto na belkę, wystającą z wieży i z owej wysokości spuszczano na ziemię. Czynność tę powtórzono kilkakrotnie w oczach podeszłej matki, która na pół martwa z boleści, ściskając umierającego syna zaklinała go, aby pokładał ufność w bogu i w Najświętszej Pannie, którzy przez te męki przeprowadzą go do wiecznego życia.“ Pokaleczone ciało nieszczęsnej ofiary, której każdy członek był złamany i wywichnięty, oddano niewiastom maurytańskim, a te no-

[1]) „Quemaron por voto un convento de Frailes Augustinos, que se recogieron a la Torre echandoles por un horado de lo alto azeite hirviendo: sirviendose de la abundancia que Dios les dió en aquella tierra, para ahogar sus Frailes.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 60.

życzkami, iglicami i innemi narzędziami kobiecemi prędko ją dobiły [1]).

Kobiety zaiste przez cały przeciąg prześladowania również wściekle jak mężczyzni zemsty pożądały. Nawet dzieci zachęcano do odegrania roli w krwawym dramacie, a niejeden nieszczęśliwy jeniec służył za tarczę, do której chłopcy maurytańscy z łuków strzelali.

Wściekłość barbarzyńców szczególniej skierowaną była przeciwko kapłanom, którzy tak często pociągali ich do odpowiedzialności za wykroczenia przeciwko religii, jaką ci mieli w obrzydzeniu. W Coadbie księdza rozciągnięto nad panwią z zarzącemi węglami, aż mu nogi smołą i olejem namazane, na popiół się spaliły. Dwie jego siostry zmuszono, aby patrzyły na męki brata, które zwiększyło i to iż widział, jak dręczyciele po zwierzęcemu się z niemi obchodzili [2]).

Ognia używano jako zwyczajnego środka męczarni, a to snadź jako odwet za podobnego rodzaju cierpienia, jakie niewiernym inkwizycya zadawała. Zdaje się, iż niekiedy męczarnie urządzano tak, że stanowiły parodyą obrzędów religii rzymsko-katolickiej. W mieście Filixie, pasterza posadzono przed ołtarzem, a po obu stronach dwu kościelników. Zadzwoniono w dzwon, niby lud na nabożeństwo wzywając. Kościelnikowi dano każdemu w rękę listę, obejmującą nazwiska parafian, którą musieli odczytywać, jak zwykle przed nabożeństwem dla zobaczenia, czy wszyscy obecni. Gdy każdy Morisko odpowiadał na swe nazwisko, stawał przed księdzem i bił go pięścią, a kobiety targały go za brodę i włosy, dodając do tego przykre szyderstwa, wyrażające ich śmiertelną nienawiść. Skoro tym sposobem każdy zadowolnił swą zawziętość ku dawnemu swemu pasterzowi, wystąpił kat uzbrojony brzytwą, którą wyciął na obliczu duchownego nienawistny kształt krzyża

[1]) Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 271. — Ferreras, Hist. d'Espagne, tom IX, str. 582.

[2]) „Y para darle mayor tormento traxeron alii dos hermanas doncellas que tenia, para que le viesen morir, y en supresencia las vituperaron y maltrataron.“ — Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 316.

a potem, poczynając od palcy powoli członek za członkiem nieszczęśliwej ofierze ucinał! [1]).

Niema jednak potrzeby drażnić czytelnika owemi obmierzłemi szczegółami, których dość podaliśmy nietylko na dowód mściwego usposobienia Morisków, ale i na to, aby dać poznać, iż jedynie długoletnie okrucieństwo i ucisk, mogły pobudzić ich do tak straszliwych objawów [2]). Cała liczba chrześcian, którzy w przeciągu tygodnia w rzeziach owych zginęli, — jeśli przyjmiemy podania pisarzy kastylskich — wynosiła najmniej 3,000 [3]). Zważywszy, że do pewnego stopnia pomiędzy ludźmi, co tak długo żyli z sobą w sąsiedztwie, musiały się zawiązać stosunki towarzyskie, można sądzić, iż w pewnych razach okazywano cierpiącym współczucie, lub że jakaś ręka opiekuńcza starała się przyjaciela lub towarzysza od ogólnego losu ocalić. Najbardziej do owego czynu ludzkości przybliżył się ów Morisko, który chcąc Hiszpana od powolnej śmierci, jaka go czekała, ocalić, w piersiach jego miecz swój utopił [4]).

Z całej ludności chrześciańskiej bardzo mało osób, które w ręce muzułmanów wpadły, uszło cało. Nie oszczędzano nawet kobiet. Maurytańskie zwłaszcza niewiasty, które chrześciańskich mężów poślubiły i przyjęły chrześciaństwo, gdy nie chciały wyprzeć się onego, ściągały na siebie zemstę swych współtowarzy-

[1]) „Llegó un herege á él con una navaja, y le persinó con ella, hendiendole el rostro de alto abaxo, y por través; y luego le despedazó coyuntura por coyuntura, y miembro á miembro.“ Tamamże, str. 348.

Mendoza powiada, że pomiędzy rozmaitemi męczarniami, proboszcza z Maneny nadziano prochem i rozsadzono. Guerra de Granada, str. 60.

[2]) Ze wszystkich dziejopisarzy hiszpańskich żaden tak wielce nie lubuje się w tych okropnościach, co Ferreras, który blisko 50 stronnic *in quarto* poświęcił opisowi szatańskich okrucieństw, popełnianych przez Morisków w tem prześladowaniu, — które to okrucieństwa znacznie roczniki męczeństw chrześciańskich zbogaciły.

[3]) „Murieron en pocos mas de quatro, dias con muertes exquesitas y no imaginados tormentos, mas de tres mil martires.“ Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 70.

[4]) „Se adelantó un Moro, que solia ser grande amigo suyo, y haciendose en contradizo con él en el umbrel de la puerta, le atravesó una espada por el cuerpo, di ciendole: Toma, amigo que mas vale que te mate yo que otro.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 277.

szek. Smutna rzecz, że nawet niewinne i bezbronne dzieci nie uszły przed wściekłością prześladowania. Historycy wspominają imiona kilku pacholąt, od 10 do 12 lub 13 lat wieku, zamordowanych barbarzyńsko, ponieważ nie chciały religii, w jakiej ich wychowano, na wiarę Mahometa zamienić. Jeśli były one za młode, aby mogły zdać sobie sprawę ze swej wiary, przynajmniej nauczyły się, iż wypierać się swej wiary jest ciężkim grzechem, a gdy je niby jagnięta na rzeź prowadzono, matki ich z posłuszeństwa ku wyższemu prawu przyrodzony głos serca stłumiwszy, miały podobno dziatki swe pobudzać, aby nie lękały się kary i kilku lat życia za cenę dusz własnych nie okupywały [1]). Nie mało to cieszy dziejopisarzy katolickich, że w pośród tych wszystkich, co w owych straszliwych rzeziach zginęli, nie było ani jednej osoby, jakiegokolwiek wieku lub płci, którаby uległa pokusie zapewnienia sobie osobistego bezpieczeństwa ofiarą przekonań religijnych [2]). Przeciwnie użyli oni krótkiego czasu, jaki im zostawiono, na to, aby dodawać sobie serca i składać świadectwo prawdzie tak żarliwie, że mogło się prawie zdawać, iż do korony męczeńskiej wzdychali. Wszelako przyznają, że pomiędzy owymi męczennikami znajdował się niejeden, którego poprzedzający sposób życia objawiał bardzo słabe poczucie wartości tej religii, za którą gotów był życie położyć [3]).

Główna wina tych nierozważnych prześladowań spada na Aben-Faraxa, głośnego farbiarza Granadskiego, który zdawał się mieć tak nienasyconą żądzę krwi, jakby jakie dzikie zwierzę Alpujarskie. Wypełniając zlecenie Aben-Humeji, musiał zwiedzić wszystkie kraju zakątki. Gdziekolwiek przybył, zniecierpliwiony opieszałością swych ziomków w dziele zniszczenia, kazał wypróżniać więzienia i nieszczęśliwych więźniów w oczach swoich

[1]) Ferreras, Hist. d'Espagne, tom IX, str. 617.

[2]) „Fue gran testimonio de nuestra fé i de compararse con la del tiempo de los Apostoles; que en tanto numero de gente come murió a mano de infieles ninguno huvo que quisiese renegar.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 61.

[3]) „Todos estuvieron tan constantes en la fé, que si bien fueron combidados con grandes riquezas, y bienes á que la dejasen, con ninguno se pudo acabar; aunque entre los martyrizados huvo muchas mugeres, niños, y hombres que havian vivido des compuestamente.“ Salazar de Mendoza, Monarquia de España, tom II, str. 139.

zabijał. W Ugijar kierował straceniem najmniej 240 chrześcian, świeckich i duchownych [1]). W pochodzie swym po kraju literalnie po trupach swych ofiar postępował.

Aben-Humeja, lubo zaciekły, miał pewne strony ludzkie w swym charakterze, w skutek czego oburzał się na ryczałtowe rzezie swego pomocnika. Jeszcze więcej się rozgniewał, gdy przybywszy spiesznie do Ugijaru, aby ocalić życie kilku jeńcom, swym przyjaciołom, dowiedział się, że przybył za późno, gdyż krwawy człowiek go był uprzedził. Wkrótce potem zawezwał do siebie swego podwładnego, nie w zamiarze nieostrożnym ukarania go za okrucieństwa, ale żądając odeń rachunku ze skarbów, jakie ten złupił był w kościołach, a niezadowolony z jego sprawozdania, lub też udając przynajmniej niezadowolonego, niezwłocznie Aben-Faraxa złożył z dowództwa. Okrótny wódz poddał się bez szemrania i zszedł do szeregów prostych żołnierzy i już więcej nie ukazuje się na widowni. Był on jeden z tych złoczyńców, którzy w zamieszkach rewolucyjnych wypływają na powierzchnią, a pobujawszy tam chwilę, znikają z oczu i fale dziejowe zamykają się nad nimi na wieki.

---

[1]) „Murieron este dia en Uxixar docientos y quarenta Christianos clerigos y legos, y entre ellos seis canonigos de aquella iglesia, que es colegial.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 297.

Rozdział trzeci.

Powstanie Morisków.

Popłoch w Granadzie. — Zbieranie wojsk. — Mondejar wyrusza w polę. — Śmiałe przejście wąwozu Tablete. — Cofnięcie się Morisków. — Bitwa pod Alfajarali. — Niebezpieczny pochód. — Rzeź w Jubiles. — Wyzwolenie chrześcian.

1568, 1569.

Ponieważ dzień po dniu przynosił ludowi Granadskiemu wieści o barbarzyństwach, w Alpujarskich górach popełnionych, całe miasto przejęte zostało boleścią i przerażeniem. Na placach publicznych ujrzałeś mężczyzn, zebranych w gromadki; kobiety biegały z domu do domu, opowiadając okropności, które nawet przy powtarzaniu trudno było przesadzać. Ludzie cisnęli się do kościołów, gdzie arcybiskup wraz z duchowieństwem całe dnie zasyłał prośby do Nieba, aby gniew Boży od Granady odwrócić. Targowiska były opuszczone, sklepy i kramy pozamykane [1]). Ludzie przypominając sobie niedawne wtargnięcie Aben-Faraxa drżeli z obawy, że podobna próba się powtórzy, a krążyły wieści, że górale knuli nowy napad na miasto i że przy pomocy swych ziomków w Albaicinie wkrótce ulice krwią chrześciańską

---

[1]) „Estawan las casas yermas i tiendas cerradas, suspenso el trato, mudadas las horas de oficios divinos i humanos; attentos los Religiosos i ocupados en oraciones i plegarias, como se suele en tiempo i punto de grandes peligros.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 54.

Mendoza Tacytowskim pędzlem popłoch w Granadzie maluje.

zaleją. Pod wpływem tych obaw niektórzy szukali schronienia w warowni Alhambryjskiej, inni uciekli z miasta. Wielu całe noce czuwało, ci zaś, co udawali się na spoczynek, zrywali się ze snu za najmniejszym hałasem, przypuszczając, iż to był okrzyk wojenny muzułmanów i że nieprzyjaciel stał pod bramami.

Nie mniejszą trwogę czuli Moriskowie w mieście i z pewnością była ona bardziej uzasadnioną, — gdyż Moriskowie stanowili słabszą stronę. Widzieli oni, iż chrześcianie ich się obawiają i że ludzie skoro mają możność otrząśnięcia się ze strachu, nie zwykli przebierać w środkach, ku temu prowadzących. We dnie lękali się wychodzić na ulicę, a w nocy zatarasowywali swe domy niby w czasie oblężenia [1]). Wiedzieli oni dobrze, iż jeden czyn nierozważny z ich strony, a nawet prosty wypadek może pobudzić na nich Hiszpanów i do ogólnej rzezi doprowadzić. Znajdowali się oni w położeniu wędrowca który widzi jak bałwan śniegu drży nad nim w górze i czuje, że najmniejsze żywiołów wzburzenie lub jego własne poruszenie nierozważne, może zepchnąć bałwan ze śliskiej podstawy i zwalić na jego głowę. Tak więc dwa plemiona, mieszkańcy jednego i tego samego miasta były jako dwa wrogie obozy śledzące się wzajemnie czujnem, a złośliwem okiem i gotowe lada chwilę śmiertelnym zetrzeć się bojem.

W owym stanie rzeczy Moriskowie pragnąc uspokoić podejrzenia Hiszpanów, nie szczędzili oświadczeń prawowitości i zapewnień, że nie ma żadnego porozumienia ani współczucia pomiędzy niemi a współziomkami Alpujarskimi. Rząd aby dodać chrześcianom więcej odwagi, hojnie broń rozdał, dając im przez to możność o ile to podobna, bronić swego bezpieczeństwa. Mieszkańcy zaciągali się pod chorągwie; obywatel szybko przeobrażał się w żołnierza, a każdy człowiek, wszelkiego rzemiosła i powołania, — wyrobnik, kupiec prawnik, — brał z kolei udział w służbie wojennej. Nawet adwokaci, stając przed sądem, przychodzili z orężem przy boku [2]).

---

[1]) Circourt, Histedes Arabes d'Espagne, tom II, str. 322.

[2]) „En un punto se mudaron todos los oficios y tratos en soldadesca, tanto que los relatores, secretarios, letrados, procuradores de la Audiencia entraban con espadas en los estrados y no dexaban de parescer muy bien en aquella coyuntura.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 358.

Wszelako co nadewszystko przyczyniło się do podniecenia odwagi publicznej, była to dbałość rządu, aby załogę w Alhambrze wzmocnić dodatkiem 500 żołnierzy z regularnego wojska. Skoro margrabia Mondejar spostrzegł, że wskutek tych różnych kroków spokojność w mieście powróciła, całą duszą zajął się wyprawą do gór Alpujarskich, pragnąc powstanie stłumić w zawiązku i odbić nieszczęśliwych jeńców, których los okropną napełniał obawą krewnych i przyjaciół, znajdujących się w Granadzie. Margrabia posłał więc wezwanie do możnych panów i miast Andaluzyjskich, aby mu niezwłocznie dostarczyli należne poczty zbrojnego ludu. Prawo feudalne utrzymywało się w tych okolicach i wymagało, aby niektóre miasta za swe posiadłości dopełniały służby wojennej, utrzymując na wezwanie własnym kosztem pewną ilość wojska w polu przez trzy miesiące, a przez sześć miesięcy potem ponosząc wydatki do spółki z rządem [1]). System ów dość dobrze działał w owych dawnych czasach, gdy rzadko rok przeszedł, żeby nie było jakiej wyprawy na muzułmanów. Atoli od upadku Granady minął długi okres bezczynności i mieszczanie, rzadko na wojnę wzywani, postradali wszystkie istotne żołnierza przymioty. Zwykły przeciąg służby był za krótki, aby zastąpić potrzebne doświadczenie i karność, a mieszczanin nie wyruszając bynajmniej na wojnę z patryotycznem lub rycerskiem uczuciem, jakie rzemiosłu orężnemu godności dodaje, przynosił z sobą przekupniczy duch kupiecki, mający jedynie zysk osobisty na uwadze i skoro zbogacił się na pomyślnej wyprawie lub przy złupieniu jakiego nieszczęśliwego miasta, skwapliwie wracał do domu, ustępując miejsca innym, również jak on sam niedoświadczonym i niekarnym [2]).

Lubo jednak miejska ruchawka niedostatecznie była wyćwiczoną, ludzie dobrze zaopatrzeni byli w oręż i w rynsztunek wo-

---

[1]) „Servian tres meses pagados por sus pueblos enteramente i seis meses adelante pagavan los pueblos lamitad i otra mi tad el Rei.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 53.

[2]) Mendoza kilku silnemi rysami nakreślił, albo raczej wyrzeźbił w śmiałej płaskorzeźbie, szorstki i łupieski charakter żołdactwa Andaluzyjskiego. „Mal pagada i por esto no bien disciplinada; mantenida del robo, a i trueco de alcanzar o conservar este mucha libertad, poca verguenza i menos honra.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 103.

jenny a gdy różnobarwne zastępy kroczyły po równinie, dzielny przedstawiały widok w swych różnobarwnych mundurach, z bronią połyskującą na słońcu, rozwijając dumnie starożytne chorągwie miejskie, które w tylu wojnach z niewiernymi powiewały [1]).

Żadna atoli część owego wojowniczego widowiska nie wyglądała tak świetnie, jako rycerstwo wiejskie; panowie i kawalerowie, którzy wraz z swymi hołdownikami i wojskiem domowem wyszli w obecnym razie w pole z taką ochoczością, jaką ich ojcowie okazywali zawsze skoro rozległ się okrzyk, że nieprzyjaciel na granicy [2]). Byli oni daleko mniej liczni, aniżeli miejska ruchawka, ale niższość liczebną wynagradzali z naddatkiem doskonałą karnością, wybornem uzbrojeniem i rycerskiem uczuciem, w skutek którego, ubiegając się za sławą wszelkie względy zysku odrzucali. Takie uczucie żywił Luis Paer de Castillego, dawny regidor Kordubański. Gdy mu ofiarowywano niezależne dowództwo, z korzyściami do niego przywiązanemi, dumnie odparł: „Nie potrzebuję ani stanowiska, ani płacy. Ja, moi synowie, moja rodzina, mój dom cały zawsze będziemy gotowi służyć naszemu Bogu i naszemu królowi. Dzięki temu posiadamy naszę ojcowiznę i nasz dyplom szlachecki [3]).

Mając takich prawowitych i dzielnych kawalerów ku pomocy, Mondejar nie mógł wątpić o powodzeniu swego oręża. Jednakże doznano już jednej klęski i margrabia otrzymał wiadomość, że jego straż przednia wysłana dla zajęcia obronnego przesmyku, prowadzącego w góry, została ze swego stanowiska wypartą i poniosła coś nakształt porażki. Porażka owa byłaby jeszcze bar-

[1]) „Toda gente lucida y bien arreada á punto de Guerra, que cierto reprensentaban la pompa y nobleza de sus cúedades.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 396.

[2]) „Muchos capitanos fuertes,
muchos lucidos soldados,
ricos banderas tendidas,
y su estendarte dorado.“
Hita, Guerras de Granada, tom II, str. 61.

[3]) Circourt, Hist. des Arabes d'Espagne, tom II, str. 326. — Sama Sevilla dostarczyła 2,000 żołnierza z jednym z najznakomitszych kawalerów miejskich na czele. Wszelako przybyli oni dopiero później na wojnę. Zobacz Zuñiga, Annales de Sevilla (Madrid, 1677 i nast.), str. 533.

dziej stanowczą, gdyby nie męstwo pewnych duchownych, w liczbie ośmiu — czterech Franciszkanów, a czterech z Towarzystwa Jezusowego, — ci, gdy wojsko poczęło się cofać, rzucili się w sam tłum walczących i przykładem swoim zawstydzili żołnierzy i pobudzili do bardziej stanowczej obrony. Obecna walka przybrała na się postać wojny religijnej i niejeden dzielny duchowny, mieczem i krzyżem uzbrojony, przyjmował w niej udział jako w wojnie krzyżowej.

Przyspieszywszy przygotowania, generał-gubernator nie czekając na dalsze posiłki, wyruszył z Granady 2 Stycznia 1569 r. na czele małego oddziału, wynoszącego w całości nie więcej niż 2,000 piechoty i 400 jazdy. Śpiesznie przyłączyły się do niego zaciągi z sąsiednich miast — z Jaenu, Loja, Alhamy, Antequery oraz innych — i zaciągi owe powiększyły małą armią Mondejara tak że zdwoił pierwotną jej liczbę. Stolicę margrabia pozostawił w rękach syna swego, hrabiego Tendilla, człowieka mniej roztropnego niż ojciec, charakteru sroższego i niecierpliwszego, który mało miał dla Morisków współczucia. Z jego rozporządzenia wieśniacy na *vega* mieszkający, winni byli dostarczać armii 20,000 funtów chleba dziennie [1]). Dodatkowe wojsko, stojące w mieście a zarazem tych wszystkich którzy w drodze do *sierra* gromadzili się tutaj, jako w punkcie zbornym, pomieścił u mieszkańców Albaicinu, gdzie z całą swobodą pozwalali sobie żołnierskiej swawoli. Moriskowie zachowali jeszcze wiele owej zazdrosnej drażliwości, skłaniającej mieszkańców Wschodu do zamykania żon i córek przed obcem okiem. Nadaremnie atoli zanosili żale przed gubernatorem w jak najbardziej uniżonych i błagalnych wyrazach; dumny Hiszpan zgromił ich tylko w odpowiedzi, a Moriskowie zapóźno żałowali, iż nie skorzystali ze sposobności odzyskania swobody, jaką im Aben-Farax nastręczał [1]).

[1]) „Repartió los lugares de la vega en siete partidos, y mandóles, que cada uno tuviese cuidado de llevar diez mil panes amasados de á dos libras al campo el dia que le tocase dela semana.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 404.

[2]) „Pasó este negocio tan adelante, que muchos Moriscos afrentados y gastados se arrepintieron por no haber tomado las armas quando Abenfarax los llamaba.“ Tamże, str. 407.

Opuściwszy Granadę, generał-gubernator poszedł najprostszą drogą, prowadzącą wzdłuż zachodniego stoku Sierry Nevady, owego pasma gór, które ze swemi śnieżnemi szczytami, błyszczącemi w słońcu niby srebrny ostrokół, ogradza miasto z południa i zasłania je latem od duszących wiatrów Afrykańskich. Ztamtąd spiesznie spuścił się na piękną dolinę Lecrińską, która rozkłada się u stóp gór Alpujarskich, niby rozkoszny kobierzec, mnóstwem dzikich kwiatów wyszywany. Teraz atoli panowała martwa zima, w czasie której jasna barwitość krajobrazu nawet w tej błogosławionej okolicy, skrapianej mnóstwem źródeł i potoków, przechodzi w ponure kolory, bardziej zgodne z gwałtownemi scenami, jakie Hiszpanie rozpocząć mieli.

Zatrzymawszy się na noc w Padul aby dać wytchnąć wojsku, Mondejar poszedł następnie do Durcal, gdzie w sam czas stanął, aby ocalić swą straż przednią od sromotniejszej niż poprzednia porażki, gdyż nieprzjaciel, ze wszech stron napierając, zajmował przedniejsze drogi do miasta, za nadejściem wszakże głównego korpusu Hiszpanów cofnął się spiesznie i stanął w obronnej postawie w przesmyku Tablate. Miejsca tego bronił *barranca* czyli parów, nietyle straszny ze swej szerokości, ile przez to, że skaliste jego ściany spadały prosto na dół tak głęboko, iż wędrowiec dostawał zawrotu, skoro spojrzał w przepaść straszliwą. Rozpadlina ta ciągnęła się najmniej na 8 mil (angiels.) niby olbrzymia fossa, ręką przyrody wyżłobiona, zasłaniająca piękną dolinę od najazdów dzikich plemion górskich.

Nad tą przepaścią postawiono kruchy most drewniany, dający jedyną możność dostępu z tej strony do gór Alpujarskich. Most ów wszelako był obecnie prawie zburzony przez Morisków, którzy zdjęli podłogę i większą część podpór usunęli tak, że przejście po chwiejącej się budowie niebezpiecznem było dla pojedyńczej osoby, a cóż dopiero dla armii [1]). Że Moriskowie nie zniszczyli mostu do szczętu, prawdopodobnie pochodziło ztąd, iż pragnęli, o ile można najprędzej, przywrócić połączenie z rodakami w dolinie.

[1]) „Apenas podia ir por ella un hombre suelto; y aun este poco paso, le tenian descavado y solapado por los cimientos, de manera que si cargase mas de una persona, fueso abaxo.“ Marmol, Rebelion de Granada, str. 409.

Tymczasem muzułmanie zajęli stanowisko, górujące nad dalszym końcem mostu, gdzie spokojnie przybycia Hiszpanów czekali: Wojsko ich, którego poczet w różnych wojny chwilach wielce się zmieniał, składało się z mieszaniny źle wyćwiczonej i jeszcze gorzej uzbrojonej. Niektórzy ludzie mieli broń palną, inni łuki, inni znowu proce tylko lub dziryty, lub nawet ostro zakończone kije, słowem wszelką, niewykwintną broń, którą udało im się ukryć przed oczyma urzędników hiszpańskich, jakim zlecono wprowadzenie w wykonanie prawa o rozbrojeniu Morisków. Atoli było to plemię śmiałe i wolnomyślne, wdrożone do życia pełnego niebezpieczeństw i niedostatku i lubo pod innemi względami ustępowało chrześcianom, miało tę jedną widoczną nad nimi przewagę, iż spoufaliło się z dzikiemi górami, w których od dzieciństwa się wychowało.

Skoro Hiszpanie zbliżyli się do parowu, zostali przez nieprzyjaciela, stojącego po drugiej stronie, powitani gradem kul, kamieni i strzał, które padając na oślep, mało sprawiły szkody. Ale zaledwie zastępy chrześciańskie stanęły nad krawędzią przepaści i uszykowały się w szeregi, rozpoczęły one daleko szkodliwiej strzelać do nieprzyjaciela, a gdy ciężkie działa, w jakie Mendoza był zaopatrzony, dostały się na stanowisko, takie w hufcach nieprzyjacielskich spustoszenie sprawiły, iż wróg uważał za rzecz rozsądną opuścić most i zająć stanowisko za wzgórzem, które go od ognia zasłaniało.

Wszyscy pomyśleli teraz o tem, w jaki sposób przejść parów i niejeden blady z przestrachu poglądał na most rozwalony, który niby pajęczyna, drżąca od każdego powiewu wiatru, ciągnął się nad straszliwą przepaścią. Nie było człowieka tak śmiałego, coby na te niebezpieczne przejście się odważył. Nakoniec mnich Franciszkanin, imieniem Christoval de Molina, podjął się próby,— znowu więc duchowny miał drogę po niebezpiecznych szlakach torować. Zarzuciwszy tarczę na plecy i suknią szczelnie koło siebie podkasawszy, lewą ręką krzyż pochwyciwszy, a w prawej mieczem wywijając dzielny mnich stanął na moście [1]). Wszyscy

[1]) „Mas un bendito frayle de la orden del serafico padre San Francisco, llomado fray Christoval de Molina, con un crucifixo en la mano izquierda, y la espada desnuda en la derecha, los habitos cogidos en la cinta, y una rodela

utkwili weń oczy, gdy wzywając imienia Jezus, odważnie ale ostrożnie szedł naprzód, wybierając drogę po szkielecie mostu, który drżał pod jego ciężarem, jak gdyby miał się rozpaść i zwalić go w przepaść. Ale Franciszkanin nie w taki sposób miał zginąć, a gdy stanął bez szkody po drugiej stronie, powitały go okrzyki żołnierstwa, które wstydząc się swego wahania, teraz cisnęło się naprzód, aby iść w jego ślady.

Pierwszemu który się odważył, poszczęściło się tak, jak jego poprzednikowi. Drugiemu noga się powinęła, czy też w głowie zakręciło, dość że stracił równowagę i spadłszy na łeb na szyję, na dnie parowu rozbił się w kawałki. Żołnierze przeszli jeden za drugim i mniej zaszło wypadków, aniżeli można się było po niebezpiecznej drodze spodziewać. Przez cały ten czas wróg nie dokuczał im, przestraszywszy się może nieoczekiwanej śmiałości Hiszpanów i nie chcąc wystawiać się na zabójczy ogień ich artyleryi. Zaledwie muszkietnicy w dostatecznej przeszli sile, aliści Mondejar, stanąwszy na czele, poprowadził ich na muzułmanów. Przywitano go rzęsistemi strzałami, co niemal o śmierć go nie przyprawiły i gdyby nie mocny pancerz, o który odbiła się kula z hakownicy wystrzelona, wyprawa margrabiego skończyłaby się z samego początku. Potyczka krótko trwała, gdyż Moriskowie, upadłszy już na duchu w skutek powodzenia napastników, czy też posłuszni planowi, zakreślonemu przez swego przywódzcę, porzucili swe stanowisko i szybko w góry się cofnęli. Aben-Humeja, jakeśmy już powiedzieli, zamierzał nieprzyjaciół wciągnąć w przesmyki *sierry*, gdzie niezależnie od korzyści, jaką odnosił ze znajomości kraju, nierówna postać gruntu, jak to pojmował, nie dopuszczała ni jazdy ni artyleryi, których nie posiadał wcale [1]).

echada á las espaldas, invocando el poderoso nombre de Jesus, llegó al peligroso paso, y se metió determinadamente por él." Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 410.

[1]) Tamże, str. 410 i nast. — Mendoza, Guerra de Granada, str. 67, 68. — Herrera, Historia General, tom I, str. 736.

Hita wspomina śmiale przejście mostu w Tablate w jednej ze swych *romances* czyli balad, któremi obficie upstrzony drugi tom jego dzieła i które smutnie odbijają przy baladach w poprzedzającym tomie. Te które stanowią cząstkę dawniejszej poezyi ludowej, posiadają całą jędrność i woń, znamionujące rodzime dzikie kwiaty. Balady w drugim tomie prawdopodobnie są utwo-

Wódz hiszpański, zająwszy poprzednie stanowisko, skorzystał z nocy dla naprawy mostu, przy którym ludzie jego pracowali w tym celu, aby rano jazda i ciężkie działa przejść bezpiecznie zdołały. Tymczasem Mondejar otrzymał wiadomość, że w sąsiedniem mieście, nazwiskiem Orgiba, oddział ze 180 Hiszpanów złożony, który przy wybuchu powstania zamknął się był w wieży kościelnej, ciągle trzyma się na tem stanowisku i trwożliwie pomocy od swych współziomków wygląda. Bez straty więc czasu ruszywszy dalej, przeszedł dolinę, która tutaj z obu stron zasłoniętą była urwistemi pagórkami, a te coraz śmielej wznosząc się po jego drodze oznajmiały, iż wchodził w wąwozy Alpujarskie. Czas był burzliwy; drogi pogorszyły się w skutek ulewnych deszczów i potoków, jakie z pagórków spływały. Hiszpanie nadto cierpieli wiele od błąkających się oddziałów nieprzyjacielskich, które zajęły były wzgórza, zkąd sterczały wielkie kamienie i wszelkiego rodzaju pociski na głowy najezdców miotały. Aby uwolnić się od tych przykrości, Mondejar nakazał oddziałom konnicy — jeden z nich był pod dowództwem syna jego, Don Antonio de Mendoza — przebiedz grzbiety gór i wyparować harcowników. Posłano naprzód saperów dla zrównania gruntu i ułatwienia dostępu konnicy. Dzieła tego dokonano nad podziw, a górale mało spoufaleni z końmi, których widocznie tyleż się lękali co starożytni Meksykanie, tak byli zdumieni, widząc lekkie rumaki andaluzyjskie, wdrapujące się na strome boki *sierry* po ścieżkach, gdzie myśliwy ledwoby wejść się odważył, że nie czekając natarcia, spiesznie opuścili stanowisko i cofnęli się do głównego armii korpusu.

Korpus ów stał w Lanjarowie, miejscu, ledwo o kilka mil odległem, gdzie Moriskowie, korzystając z niewielkiej wyniosłości, górującej nad wązkim wąwozem, nasypali przedpiersień z kamieni i ziemi, za którymi się okopali, widocznie do bitwy z Hiszpanami gotowi.

Zmierzch zapadał," gdy ci ostatni zbliżyli się do obozu nieprzyjaciela, a Mondejar, nie będąc z miejscowością obeznanym po-

rem samego Hity, — nędznemi naśladowaniami starożytnych, dowodzącemi, że jeśli jego bogata i rozwlekła proza spokrewnioną jest z poezyą, poezya jego jeszcze bliżej z prozą jest związana.

stanowił atak do dnia następnego odłożyć. Nastała noc ciemna i groźna, ale tysiące ogniów, na szczytach wzgórz płonących, oświecało niebo i słaby odblask na ponurą dolinę rzucało. Przez całą noc dzikie tony maurytańskich instrumentów muzycznych, łącznie z chrapliwemi okrzykami wojennemi, brzmiały w uszach chrześcian, trzymając ich pod bronią w obawie, że lada chwila atak nastąpi [1]). Nocny atoli napad przeciwnym był zwykłej Maurów taktyce, nawet jak się zdaje, nie zamierzali wcale w tem miejscu staczać bitwy z Hiszpanami; przynajmniej jeśli o tem zamyślali byli, zmienili później swój zamiar. Z brzaskiem bowiem dziennym Hiszpanie ze zdziwieniem nie ujrzeli ani śladu Maurów, którzy opuszczając swe stanowisko, niby ptaki drapieżne w głąb gór uciekli.

Mondejar nie martwiąc się, iż oszczędzono mu zwłoki, jaką potyczka musiałaby sprawić w czasie, gdy każda chwila była drogą, pośpieszył teraz skwapliwie do Orgiby, dokąd przybył w samą porę, aby wyzwolić załogę przyprowadzoną do ostateczności prawie i rozpędzić motłoch który ją oblegał.

Z przepełnionem sercem, ze łzami z oczu płynącemi nieszczęśliwi więźniowie wyszli ze swej warowni, aby uściskać wyzwolicieli swoich, którzy ich od najstraszniejszej wybawili śmierci. Jedynie obawa takowego losu dodawała im siły do tak długiego i bohaterskiego oporu. Wszelako musieli by byli dawno zginąć z głodu, gdyby nie to, iż przezornie wzięli byli z sobą do wieży kilkoro dzieci maurytańskich, rodzice których tajemnie zaopatrywali ich w żywność, a ta — lubo skąpą była — utrzymywała załogę przy życiu. Skoro ta ostatnia wyszła na świat Boży, wychudłe postacie i wpadłe od głodu oblicza, świadczyły o niedoli jaka zmiękczyłaby serca kamienne [2]).

---

[1]) „Estuvo alli aquella noche á vista de los enemigos, que teniendo ocupado el paso con grandes fuegos por aquellos cerros, no hacian sino tocar sus atabalejos, dulzaynas, y xabecas, haciendo algazaras para atemorizar nuestros Cristianos, que con grandisimo recato estuvieron todos con las armas en las manos.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 413.

[2]) Tamże, str. 414.—Herrera, Historia General, tom I, str. 737.— Bleda, Cronica de España, str. 684. — Mendoza, Guerra de Granada, str. 69, 70. — Ferreras, Hist. d'Espagne, tom X, str. 17.

Położenie Orgiby wskazywało, iż było to miejsce stósowne na warownią w celu zasłonięcia w razie potrzeby odwrotu armii i obrony dowozu potrzeb wojennych, jakie prawidłowo z Granady miały być wysyłane. Pozostawiwszy tu małą załogę, generał-gubernator bez zwłoki puścił się w dalszą za nieprzyjacielem pogoń.

Aben-Humeja cofnął się do Poqueiry, skalistego w Alpujarach okręgu. Tu z armią, przeszło w dwójnasób wzrosłą, stanął na krańcu niebezpiecznego wąwozu, zwanego Przesmykiem Alfajarali. W tyle leżało miasto Bubion, stolica okręgu, w którem wielu bogatszych Morisków, uważając je za miejsce bezpieczne, złożyło żony swe i skarby. Mondejar w pochodzie swym zaszedł teraz w sam środek najdzikszych okolic Alpujarskich, gdzie widoki przybrały charakter wzniosłości daleko odmienny od tego, co w niższych stronach kraju napotkał. Tu góra wznosiła się za górą, aż nakoniec białe ich szczyty, wzbiwszy się nad obłoki, daleko w dziedzinę wiecznych śniegów wkraczały. Widok nie mniej był ponury jak wspaniały. Zamiast rozległych lasów, jakie zwykle z boków gór wysokich się zwieszają, nagość ich ukrywając przed okiem, ujrzałeś tylko bryły skał potrzaskanych, czarnych, niby wulkanicznym osmalonych ogniem i w dzikim nieładzie nagromadzonych, jak gdyby jakiś straszliwy przewrót przyrody wyrwał pagórki z podstawy i rozrzucił w pierwotnym zamęcie. Wszelako zabiegłość Morisków umyśliła złagodzić dzikie rysy krajobrazu, wyżłabiając tarasy gdziekolwiek na to grunt skalisty pozwalał i sadząc tutaj wino oraz inne rośliny na wesołych zagonach, które niby wieńce nagie i ponure *sierry* okalały.

Temperatura obecnie wielce się zmieniła w porównaniu z tem, czego armia w dolinie doświadczyła. Wiatr z lodowych boków gór wiejący, przedzierał się przez zbroje kawalerów oraz lekkie żołnierzy okrycia, mrożąc członki i do szpiku kości przenikając. Wielkich trudności doświadczono przy wciąganiu dział na strome wzgórza oraz po drogach i przesmykach, które lubo łatwo dla lekkonogiego dostępne górala, nie przypadały do ruchów armii, w ciężki rynsztunek wojenny przyodzianej.

Pochód odbywał się w doskonałym porządku; żołnierze zbrojni w hakownice szli w przedniej straży, konnica jechała po obu bokach, oddziały zaś piechoty, główny korpus której zajmo-

wał środek, wybiegały na prawo i na lewo po wyżynach wzdłuż drogi, aby wojsko od uprzykrzonych górali zasłonić.

13 Stycznia Mondejar wkroczył do wązkiego przesmyku Alfajarali, na drugim końcu którego stał już w bojowym szyku tłum różnorodny, jaki zebrał się pod chorągwie Aben-Humeji. Prawe jego skrzydło opierało się o stromy bok *sierry*, lewy broniony był głębokim parowem, a stanowisko wzmocnione zostało niejedną zasadzką, którym charakter gruntu sprzyjał niesłychanie [1]). Zaiste zasadzki i niespodzianki stanowiły część prawidłowej strategii wojowników maurytańskich i ci tracili ducha, skoro te ich zawodziły, — podobnie jak lew, co omylony w pierwszym na swą zdobycz skoku, rzadko podobno na drugi się odważa.

Wódz Morisków, używszy owej chytrej taktyki, skoro Hiszpanie dobrze zaplątali się byli w przesmyku, nie czekając, aż staną w szyku bojowym, dał znak do bitwy i ludzie jego wypadłszy z jaskiń, gęstwin i parowów, rzucili się niezwłocznie na chrześcian — z przodu, z boków i z tyłu — ze wszech stron na nich nacierając [2]). Zdumiona zapalczywem i nagłem natarciem, straż tylna cofnęła się ku środkowi, żołnierze zaś zbrojni w hakownice, na przodzie stojący, w większy jeszcze wprawieni zostali nieład. Przez kilka chwil zdawało się, że popłoch stał się powszechnym. Ale głos wodza rozległ się wśród wrzawy i dzięki jego bystrym i rozumnym środkom, udało się przywrócić porządek i ożywić ducha w żołnierzach. Mondejar wyprawił na pomoc straży tylnej oddział konnicy pod wodzą swego zięcia, drugi zaś posłał naprzód pod dowództwem syna swego, Antoniego de Mendoza. Obaj dzielnie wykonali swoje zlecenie i Mendoza, pędząc na przód cwałem, wyprzedził swych towarzyszy i rzucił się w sam tłum walczących, gdzie go ciężkim kamieniem zwalono z konia; nieprzyjaciel szybko otoczył margrabiego, ale z rąk wroga wyrwali go towarzysze nie bez trudności wprawdzie i to dopiero po zaciętej walce. Przyjaciel Mendozy, Don Alonso Portocarrero, potomek szlachetnego domu Andaluzyjskiego, którego synowie zawsze w pierwszych szeregach z niewiernymi walczyli, został dwukrotnie zatrutemi strzałami raniony, gdyż Maurowie Alpujarscy napuszczali broń swą śmiertelną trucizną, dobywaną z pewnej dziko w górach rosnącej rośliny [1]).

[1]) „A la mano derecha cubiertos con un sierro, havia emboscados quinientos arcabuceros i vallesteros, demàs destro otra embuscada en lo hondo del barranco de mucho mayor numero de gente.“ Mendoza, Guerra de Granada, tom I, str. 71.

[2]) „Ellos quando pensaron que nuestra gente iva cansada acometieron por la frente, por el costado i por la retaguardia, todo a un tiempo; de manera que quasi una hora se peleó con ellos a todas partes i a las espaldas, no sin igualdad i peligro.“ Tamże, jak wyżej.

Powstała teraz zacięta walka, gdyż Morisków podżegała nienawiść i wspomnienie tysiąca krzywd doznanych. Źle w broń zaczepną zaopatrzeni, a pozbawieni odpornej, wystawiali się na najstraszniejszy ogień wrogów i usiłowali ściągać jeźdźców z siodeł, a kamienie, strzały, oraz trochę kul muszkietowych sypały się jak grad na hartowne rycerzy Andaluzyjskich zbroje. Ci ostatni, przyszedłszy teraz całkiem do siebie, śmiało rzucali się w najgęstszy tłum Maurów, tratując ich nogami i mieczami ostremi rąbiąc na prawo i na lewo. Jednocześnie żołnierze z hakownicami dawali celnie ognia z boku do Morisków, którzy po dzielnej godzinnej walce, ze wszech stron pobici, równie skwapliwie jak byli rozpoczęli bitwę, opuścili bojowisko, pokryte trupami swych towarzyszy i zniknąwszy pomiędzy górami, wkrótce uszli całkiem pogoni [2]).

Z pola bitwy Mondejar niezwłocznie wyruszył do Bubionu, stolicy okręgu, obecnie przez muzułmanów całkiem bez obrony zostawionej. Wszelako wiele żon i córek maurytańskich pozostało w mieście, a co nadewszystko rozradowało serce Mondejara, było to, że wyzwolił 180 niewiast chrześciańskich, które straciwszy przytomność z radości i wdzięczności, wybiegły uściskać wyzwolicielom kolana. Miały one wiele okropnych rzeczy do opowiadania swym współziomkom, którzy ocalili je od losu gorszego niż śmierć sama, gdyż podobno przygotowania porobiono, aby najpowabniejsze z nich odesłać do haremów dzikich książąt Berberyjskich, z Moriskami sprzymierzonych. Miasto dało zwycięzkim

[1]) Trucizna owa dobywaną była z *aconitum* czyli tojadu, dojrzewającego na Alpujarach. Była ona tak zgubną, że historyk zapewnia nas, iż jeśli jedna kropla z krwią, z rany płynącej się zmieszała, jad z nią wsiąkał w ciało i po wszystkich żyłach się rozpływał. Sok pigwowy miał być najlepszym antydotem.“ Tamże, str. 73, 74.

[2]) Tamże, str. 71 — 74. — Cabrera, Filipe Segundo, str. 554. — Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 416—418. — Herrera, Historia General, tom I, str. 737. — Bleda, Cronica de España, str. 684.

wojskom łup bogaty: złoto, srebro i drogie kamienie a zarazem najdelikatniejsze materye, zwłaszcza jedwabne, z wyrobu których okoliczni mieszkańcy ,rozgłos sobie zyskali. Ponieważ wódz hiszpański, nie chcąc obarczać się niepotrzebnym ładunkiem, nie pomyślał o przewożeniu znaczniejszych przedmiotów, niemałą część zdobyczy w duchu niszczącego zwyczaju wojennego w ogień rzucono [1]). Żołnierze mieli ochotę przywłaszczyć sobie niewiasty maurytańskie, znalezione w mieście, poczytując je za łup zwycięstwa, margrabia atoli, ku wielkiemu swych popleczników niezadowoleniu, dobrotliwie wziął je pod swą obronę.

Mondejar dowiedział się teraz, że Aben-Humeja, szczątki swych sił zebrawszy, udał się do miasta Jubiles, — położonego w najdzikszej okolicy, gdzie była bardzo warowna twierdza, w której zamierzał ostatecznie stawić wrogom czoło. Pragnąc zadać drugi cios, zanim nieprzyjaciel po pierwszym przyjść do siebie zdoła, Mondejar udał się w dalszą drogę. Zaledwie kilka mil się posunął, przybył do Pitres, głównego miasta w okręgu Ferreirańskim. Było to miasto dość ważne, bogate w towary, znajdujące się zwykle w większych miastach maurytańskich, gdzie zamożniejsi mieszkańcy współzawodniczyli ze swymi współbraćmi Granadskimi pod względem upodobania w zbytkownych szatach i kosztownych ozdobach domowych.

Zdobywcy mieli to zadowolenie, iż wyzwolili 150 biednych swych rodaczek z niewoli, w jakiej je po wyrżnięciu przyjaciół i krewnych trzymano. Miasto oddano na łup, ale margrabia, wierny swym zasadom, nie zważając na szemranie, a nawet pogróżki ze strony żołnierzy, nie dozwolił wyrządzić krzywdy niewiastom maurytańskim, jakie w mieście pozostały. W tym razie działał według przepisów zdrowej polityki, a zarazem ludzkości, które zaiste na szczęście rodu ludzkiego nigdy nie dają oddalić się od siebie. Nie życzył sobie posuwać wojny do ostateczności, ani tępić plemienia, którego zdolności i skrzętność obfite dochodów krajowych źródło stanowiły. Pragnął więc zostawić drogę do pojednania, a niszcząc ogniem i mieczem ziemie nieprzyjacielskie, robił nadzieję łaski tym, co chcieli poddać się i powrócić do uległości.

[1]) „Mas la priesa de caminar en siguimiento de los enemigos i la falta de bagages en que la cargar i gente con que aseguralla, fue causa de quemar la mayor parte, porque ellos no se aprovechasen.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 75.

Droga armii szła przez dziką i pustą okolicę, która w skutek swej wielkiej wyniosłości, chłodną była nawet w południe i która obecnie w miesiącu Styczniu, przedstawiała okropny widok zimy biegunowej. Śnieg, nigdy na najwyższych szczytach gór nie topniejący, zwieszał się na ich szerokich ramionach, a sypiąc się z boków, pokrywał drogę Hiszpanów. Z niemałą trudnością torowali sobie jaką taką drogę, zwłaszcza dla ciężkich dział i te z niewymownym mozołem połączonemi wysiłkami ludzi i koni ciągnięto. Żołnierze urodzeni i wychowani w ciepłych równinach Andaluzyi, bardzo źle byli zabezpieczeni od niezmiernego zimna, o jakiem nigdy nie mieli pojęcia. Wielu miało ręce i nogi odmrożone. Inni skostniali wyczerpnięci od nadzwyczajnego mozołu, zostawali w tyle i ginęli w śnieżnych zawiejach, lub wpadali w zdradzieckie parowy i szczeliny, które błyszcząca zasłona przed oczyma zakrywała. Jeszcze gorzej działo się Moriskom, szczególniej niewiastom i dzieciom, które trzymając się ustępującego wojska, aby lepiej uniknąć pogoni, wdzierały się na niedostępniejsze części gór, gdzie szukając w pieczarach schronienia, ginęli w znacznej liczbie od zimna i głodu [1]).

Tymczasem Aben-Humeja, wskutek klęsk niedawnych na duchu upadły, za mało czuł zaufania w warowności obecnego swego stanowiska, by miał tu napadu Hiszpanów oczekiwać. Opuszczając więc miasto i zabierając z sobą swe żony i rzeczy, szybkim pochodem zmierzał ku Paternie, głównej swej siedzibie, która z łaski sąsiedztwa z Sierrą Nevadą przedstawiała tę korzyść, że w razie potrzeby dawała możność ucieczki w dzikie i tajemnicze ustronia, gdzie chyba krajowiec podążył by za nim. W zamku w Jubiles pozostawił znaczną ilość kobiet maurytańskich, które towarzyszyły cofającemu się wojsku, oraz 3,000 mężczyzn, w skutek wieku lub choroby mogących być mu ciężarem w pochodzie.

[1]) „Los Moros tomaron lo alto de la sierra, y no pararon hasta meterse en la meve, donde perecieron cantidad de mugeres y criatura de frio.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 437.

Przybywszy tedy do Jubiles, generał hiszpański nie spotkał oporu ze strony opuszczonej załogi, zajmującej warownią, która nadto zawierała w sobie bogatą zdobycz w złocie, perłach i drogich kamieniach, mogącą chciwość żołnierzy zaspokoić [1]). Wszelako ci w zuchwalszych niż zwykle wyrazach objawiali swoje niezadowolenie z opieki, jaką wódz ich dawał kobietom maurytańskim, których było w mieście najmniej 2,000. Pomiędzy niewiastami znajdowała się także znaczna ilość branek chrześciańskich, które w swych rodakach dzikie namiętności budziły żałosnem opowiadaniem okropności, na które były patrzyły, opowiadaniem rzezi ojców, mężów i braci, oraz prześladowania na jakie wystawiono je w celu nawrócenia na Islamizm. Błagały one generał-gubernatora, by się zlitował nad ich cierpieniami i pomścił ich krzywdy, wyrzynając w pień wszystkich znalezionych w mieście mężczyzn i kobiety [2]). Wiadomem było, że lubo gotowe podjąć koronę męczeńską raczej, niż wyprzeć się wiary, mało zważały na najszlachetniejszą jej zasadę, nakazującą przebaczać nieprzyjaciołom. Pod tym względem Mondejar okazał się stanowczo lepszym chrześcianinem, gdyż słuchając z politowaniem świetnych opowiadań i czyniąc wszystko, co było w jego możności, aby pocieszyć je w strapieniu [3]), nie wypuścił z opieki swych brańców, tak mężczyzn jako i kobiety i nie wydał ich na pastwę żołnierzy.

W dbałości o bezpieczeństwo jeńców w dobie nocnej pozwolił im zająć kościół; lecz, ponieważ ten nie zdołał pomieścić więcej niż 1,000 osób, pozostali, a między nimi wszyscy mężczyzni, pomieszczeni zostali na otwartym placu obok kościoła. Wojsko hiszpańskie stanęło obozem w niewielkiej od tego miejsca odległości.

W nocy jeden z żołnierzy dostał się do siedziby jeńców i pozwalał sobie poufałości z pewną dziewicą maurytańską. Zdarzyło się, iż kochanek tejże, przebrany w suknie kobiece, znajdował

[1]) „El Marques les dió à saco todo el mueble, en que habia ricas cosas de seda, oro, plata y aliofar, de que cupo la mejor y mayor parte à los que habian ido delante." Tamże, str. 444.

[2]) „No tomen, sénores, à vida hombre ni muger de aquestos hereges, que tan malos han sido, y tanto mal nos han hecho." Tamże, str. 440.

[3]) „El Marquesas se enterneció de ver aquellas pobres mugeres tau lastimadas, y consolandolas lo mejor que pudo," etc. Tamże, jak wyżej.

się przy jej boku, pozostawszy tam dla obrony kochanki. Maurytańska krew zawrzała w nim na tę zniewagę i pomścił ją, przebiwszy Hiszpana sztyletem. Krzyk tego ostatniego prędko pobudził towarzyszy. Wpadłszy tutaj rzucili się na młodego Moriska, który teraz dobywszy miecza, jaki wyrwał zranionemu, tak dzielnie rąbał nim na około siebie, iż kilku innych poranił. Powstał krzyk, że pomiędzy jeńcami znajdowało się kilku uzbrojonych ludzi, przebranych za kobiety. Więcej żołnierzy przybiegło na pomoc swym towarzyszom i z wściekłością na bezbronne rzuciło się ofiary. Hałas rozległ się na wszystkie strony. Z jednej strony słychać było jęki i błaganie o łaskę, z drugiej szkaradne złorzeczenia, a za niemi straszne śmiertelne razy, okazujące, jak mało prośby o łaskę skutkowały. Serca żołnierzy twardsze były od stali, jaką zadawali ciosy, gdyż przypomnieli sobie okrucieństwa, jakich właśni ich ziomkowie od Morisków doświadczyli. Rąbiąc w prawo i w lewo, zabijali bez różnicy mężczyzn i kobiety — tak jednych jak i drugie jednakowo bezbronnych. W ślepej zaciekłości ranili nawet jeden drugiego, gdyż niełatwo było odróżnić wroga od przyjaciela w ciemności, w której powiada latopisarz, jedyne światło dawały iskry szczękających mieczy, albo połysk z broni palnej [1]). Naprożno oficerowie usiłowali ludzi swych od rzezi odwołać. Ogniste usposobienie Andaluzyjczyków zostało najzupełniej wzburzonem, a również byłoby trudnem wstrzymać wybuch miny, skoro proch zapalonym został, aniżeli pohamować ich wściekłość. Dopiero gdy brzask dzienny ukazał bruk, potokami krwi zlany i ciała nieszczęsnych ofiar stosami leżące, dopiero wtedy krwiożerczość nasyconą została. Wielka ilość kobiet i prawie wszyscy mężczyzni zginęli w rzezi [2]). Siedzącym w kościele udało się zatarasować drzwi i tym sposobem uniknąć nieprzyjaciół, którzy kilkakrotnie wejść do świątyni próbowali.

[1]) „Hubo muchos soldados heridos, los mas que se herian unos à otros, entendiendo los que venian de fuera, que los que martillaban con las espadas eran Moros, porque solamente les alumbraba el centellear de acero, y el relampaguear de la polvora de los arcabuces en la tenebrosa escuridad de la noche." Tamże, str. 445.

[2]) „De los Moriscos quasi ninguno quedó vivo, de las Moriscas huvo muchas muertas, de los nuestros algunos heridos, que con la escuridad de la noche se hacian dàno unos à otros. Mendoza, Guerra de Granada, str. 77.

Margrabia Mondejar, oburzony tem nieludzkim wybrykiem, jakiego się jego towarzysze dopuścili, oraz rażącem względem swych rozkazów nieposłuszeństwem, nakazał wyprowadzić natychmiast śledztwo, a stracenie trzech największych winowajców okazało się zbawiennem dla żołnierzy Andaluzyjskich ostrzeżeniem, iż są granice, po za któremi niebezpiecznem jest doświadczać cierpliwości wodza [1]).

Przed opuszczeniem miasta Jubiles Mondejar pod silną przystawą wysłał do Granady chrześciańskich jeńców, którzy od chwili swego wyzwolenia przy armii pozostawali. Było ich 800 niewiast i dzieci, — potrzeby owej nieszczęsnej gromady należało zaspakajać, a obecność jej niemogła nieutrudniać wielce obrotów Mondejara. Jeńcy musieli odbyć pieszo długą i męczącą podróż przez góry, nie było bowiem żadnej możności ich przewiezienia. Przybywszy do stolicy, żałosny zaiste przedstawiali widok. Gdy znużeni wędrowcy przez bramę Bib-arranbla wchodzili, obywatele tłumnie wyszli na ich spotkanie. Oddział konnicy jechał na przodzie, — każdy żołnierz trzymał na siodle jedno lub dwoje dzieci, a czasem i trzecie z tyłu do niego się tuliło. Piechota zamykała pochód, środek zaś zajmowały kobiety, — nieszczęśliwa i smutna gromada, — głowy ich żadna przed deszczem nie chroniła zasłona, włosy od burz zimowych zbielałe, w nieładzie spływały na ramiona, szaty były nędzne, poszarpane i zbrukane od podróży, nóg od zimna i dróg krzemienistych nie chroniły ani pończochy, ni trzewiki, a najtępsze oko mogło czytać wypisane na obliczach dzieje niesłychanych cierpień. Niejedna w tem gronie, nieprzywykła do trudów i w wygodach wychowana, mało była przygotowaną do prób i niedostatku wszelkiego rodzaju, na jakie zostały wystawione [2]).

---

[1]) Tamże jak wyżej. — Bleda, Cronica de España, str. 685. — Herrera, Historia General, tom I, str. 737. — Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 441 i nast. — Cabrera, Filipe Segundo, str. 558.

[2]) „Habia entre ellas muchas dueñas nobles, apuestas y hermosas doncellas, criadas con mucho regalo, que iban desnudas y descalzas, y tan maltratadas, del trabajo del captiverio y del camino, que no solo quebraran los corazones à los que las conocian, mas aun à quien no las habia visto.“ Marmol, Rebelion de la Granada, tom I, str. 448.

Gdy przyjaciele i ziomkowie gromadzili się w koło niewiast, aby okazać im swe współczucie i posłuchać dziejów ich niedoli, łkanie i narzekanie tłumiło głos biednych pielgrzymek. Żal był zaraźliwym, a tłum płaczący i bolejący niby orszak żałobników odprowadził niewiasty do klasztoru Matki Boskiej Zwycięzkiej, w przeciwległej stronie miasta leżącego, gdzie z wielką uroczystością odprawiono nabożeństwo i złożono dzięki za wyzwolenie z niewoli. Z kościoła kobiety udały się do Alhambry, gdzie łaskawie przyjęła ich margrabina Mondejar, żona generał-gubernatora, która zrobiła wszystko co mogła, w celu ulżenia niedoli swych rodaczek. Te, co miały przyjaciół i krewnych w mieście, w domach ich znalazły schronienie, pozostałe zaś przyjął uprzejmie arcybiskup Granadski, oraz litościwi mieszczanie, którzy zaopatrzyli je w odzież i we wszelkie potrzebne wygody [1]). To, co zbiegowie mieli do opowiadania o okropnych scenach, na jakie w Alpujarras patrzeli, budziło w Hiszpanach uczucie głębokiej dla Morisków nienawiści, co źle o bezpieczeństwie mieszkańców Albaicinu rokowało.

---

[1]) „Y volviendo à las casas del Arzobispo, las que tenian parientes las llevaron à sus posadas, y las otras fueron hospedadas con caridad entre la buena gente, y de limosna se les compró de vestir y de calzar.“ Tamże, jak wyżej.

Rozdział czwarty.

Powstanie Morisków.

Położenie Aben-Humeyi. — Los jeńców maurytańskich. — Szturm miasta Guajaras. — Ucieczka Aben-Humeyi. — Działanie Los Veleza. — Intryga przeciwko Mondejarowi. — Swawola żołnierzy. — Rzeź w Granadzie. — Nowy wybuch powstania.

1569.

Zanim margrabia Mondejar opuścił miasto Jubiles, odwiedziło go 17-u przedniejszych w owej okolicy Morisków, którzy przybyli oświadczyć uległość swoją, uniewinniając się jednocześnie, że wzięli udział w powstaniu i pokornie upraszając generał-gubernatora o opiekę. Margrabia stósownie do swej polityki chętnie zgodził się na to, udzielając im listy żelazne, oraz zalecając opowiadać swym ziomkom to, co był uczynił i nakłaniać ich, jeśli można, iżby wrócili do uległości, gdyż jedynie to odwróci zgóbę, która inaczej prędko na nich spadnie. Ten akt łaski, tyle uczuciom Hiszpanów wstrętny, był nowym powodem do niechęci w jego żołnierzach, którzy sądzili, że łagodne warunki, powstańcom zaręczone, mało co mniej znaczyły niż gdyby oni sami porażki byli doznali [1]). Wszelako dobre tej polityki skutki wkrótce wyszły na

[1]) „Los soldados no podiar llevar à paciencia ver que se tratase de medios con los ribeldes, y quando otro dia se supo que los admitia, fue tan grande la tristeza en el campo, como se hubieran perdidola jornada." Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 443.

jaw, gdy margrabia w dalszy ruszył pochód, skoro bowiem rozniosła się wieść o życzliwem margrabiego usposobieniu, wielu Morisków i niektóre miasta, po drodze leżące, skwapliwie oświadczyły swą uległość upraszając go o łaskę i obronę przed żołnierstwem.

Aben-Humeja, w Paternie wraz ze swemi żonami i wojownikami stojący, z przestrachem spostrzegł, że tron jego na górach zbudowany, niemal wali się pod nim. Duch nieufności i niechęci wkradł się do jego obozu. Obóz ten dzielił się na dwa stronnictwa; jedno z nich, straciwszy w dalszy opór wiarę, chciało niezwłocznie układać się z nieprzyjacielem, drugie ciągle śmielszej trzymało się polityki, ale przywódzcy owego stronnictwa, jeśli mamy wierzyć pisarzom kastylskim, mniej ulegali patryotycznym niżli osobistym pobudkom, byli to bowiem po większej części ludzie, którzy tak wydatną w powstaniu grali rolę, że zaledwie mogli spodziewać się, iżby przebaczenie, jakieby Hiszpanie udzielili i do nich rozciągać się mogło. Takimi byli zwłaszcza awanturnicy afrykańscy, co przed innymi odznaczali się okrutnem prześladowaniem chrześcian. Naonczas stanowili oni doradzców władców maurytańskich, podając przed nim w podejrzenie wierność niektórych jego popleczników, a zwłaszcza ojca jednej z żon tegoż, — osoby wielkiego między Moriskami używającej znaczenia. Podejrzywać a zabić były to dla Aben-Humeji słowa prawie jednakowej treści; posłał więc po swego krewnego, a gdy ten wchodził do pokoju, kazał go zgładzić w swej obecności [1]). Po tem morderstwie Aben-Humeja wziąłby się był do innych krewnych, ale ci się mu z ręki wymknęli; tym sposobem dowiódł, iż pochodzi od tych despotów wschodnich, dla których życie ich krewnych znaczyło równie mało, co robak na drodze pełzający [2]).

Dotąd stał on na czele licznego wojska; wprawdzie głównie jego siła polegała na ilości, która dochodziła do 6,000 ludzi, gdyż

[1]) Tamże, str. 455.

[2]) Abderrahman I — czyli, jak pisze Gayangos, Abdu-r rhamân — założyciel dynastyi, od której Aben Humeya miał pochodzić, szukał w Hiszpanii schronienia od krwawego prześladowania, w którem podobno wszyscy członkowie jego licznego rodu zginęli od jatagana lub łuku.

wojsko owo niewyćwiczone, prawie bez broni, składało się z tak surowych, niezgodnych materyałów, że jak to był już doświadczył, nie mogło nigdy wytrzymać natarcia ruchawki kastylskiej. Władca maurytański miał inne powody do zniechęcenia, odbierając co godzina wieści o odstępstwie ze strony swych poddanych. Łaskawość, jaką zwycięzca okazywał, więcej wskórała niż oręż,— podobnie jak śnieg, co za podmuchem zimy mocniej tylko do boków pagórka przylega, pod delikatnem zaś wiosny tchnieniem traci swą siłę i odpada. Pomimo niedawno okazywanej śmiałości, nieszczęśliwy młodzian stracił teraz całą wiarę w swoję i w swych zwolenników szczęście. W wielkich kłopotach nie wiedział, dokąd się obrócić. Mało posiadał on stałości i męstwa patryoty, narażającego żywe swe za wielką sprawę i obecnie uciekł się do tego samego środka, za który niedawno teścia swego śmiercią był ukarał.

Aben-Humeja wyprawił poselstwo do margrabiego Mondejara, oświadczając, że się podda, a jeśli mu czas na to zostawią, nakłoni lud swój, aby poszedł za jego przykładem, a tymczasem upraszał dowódzcę hiszpańskiego, aby ten zatrzymał się w pochodzie i tym sposobem starcia z jego wojskami zapobiegł. Mondejar, lubo nie chciał przystać na to, wolniej naprzód postępował, a przytem rokowania z nieprzyjacielem rozpoczął. Już był ukazał się wojskom powstańczym, gdy na prośbę Aben-Humeji zgodził się stanąć na noc w sąsiedniej wiosce Iniza, aby pozostawić czas na osobistą rozmowę. Wskutek tego wojska, które na odległość muszkietowego strzału zbliżyły się do nieprzyjaciela, musiały się cofnąć i stanąć po za obecnem stanowiskiem. Wykonywając ów obrót zetknęły się prawie z oddziałem armii maurytańskiej, który nieświadomy ich celów, poczytując ruch ten za objaw nieprzyjazny wypuścił na Hiszpanów grad strzał oraz innych pocisków, na co ci z całego serca gradem kul z muszkietów odpowiedzieli. Wkrótce wszczęła się ogólna walka. Aben-Humeja czytał naonczas list, który właśnie od kogoś ze sztabu Mondejara był otrzymał, gdy zdumiał się nad strzałami i z przerażeniem postrzegł, iż jego ludzie z nieprzyjacielem się potykali. Przypuszczając, iż go Hiszpanie oszukali, rzucił list na ziemię, wskoczył na konia i nie kusząc się nawet zebrać swe siły, które teraz rozpierzchły się na wszstkie strony, udał się do Sierra Nevada w towarzystwie zale-

dwie pięciu lub sześciu towarzyszy [1]). Konia miał rączego, wkrótce więc dostał się w górskie przesmyki. Ale zaciekle go ścigano i Aben-Humeja, sądząc, iż bezpieczniej będzie ufać sobie niż koniowi swemu, zsiadł z niego przeciął ścięgna udowe zwierzęciu, aby go ścigający użyć nie mogli i zniknął w ciemnych głębiach *sierry*, gdzie daremnie byłoby go ścigać.

Porażka jego wojska była zupełną i zwycięzcy mogliby byli uciekających o nieobliczone przyprawić szkody, gdyby margrabia Mondejar nie był wojsk swych odwołał i dzieła śmierci nie wstrzymał. Pragnął on, o ile możności, wrota pojednania na oścież zostawić. Postępowanie jego, którego właśni ludzie nie rozumieli i ocenić nie mogli, nazwą zdrady piętnowano. Za swój zawód znaleźli oni niejaką nagrodę w złupieniu Paterny, siedziby Aben-Humeyi, które to miasto dobrze zaopatrzone w drogie stroje, tyle Moriskom miłe, pożądany łup zwycięzcom nastręczało [2]).

Pomiędzy jeńcami maurytańskimi znajdowała matka Aben-Humeji, dwie siostry tegoż, oraz jedna z żon i jak zwykle Mondejar wziął je pod swoją opiekę.

Wszelako wódz hiszpański był w kłopocie, co zrobić z jeńcami. Żołnierze jego jakeśmy widzieli, byliby odrazu ten kłopot zakończyli, gdyby wódz był pozwolił, przywłaszczając ich wszystkich sobie jako łup zwycięstwa. Wiele osób, znaczniejszych niż żołnierze, podobnież jak oni w tym przedmiocie myśleli. Sprawa była dość ważną, by się do rządu odnieść nie miała. Filip odesłał sprawę do rady stanu, a uważając ją za sprawę sumienia, dobra religii dotyczącą, zasięgnął zdania Królewskiego Sądu w Granadzie, któremu Deza przewodniczył. Ostateczny wynik był tego rodzaju, jakiego można było oczekiwać od sądów, mających inkwizytorów na czele. Oznajmiono, iż Moriskowie, mężczyzni i kobiety za swój bunt na zaprzedanie w niewolę zasłużyli. Bar-

[1]) „Y como vió que los Christianos iban la sierra arriba, y que los suyos huian desvergonzadamente, entendiendo que todo lo que Don Alonzo Venegas trataba era engaño, echo las cartas en el suelo, y subiendo á gran priesa en un caballo, dexó su familia atras, y huyo tambien la vuelta de la sierra." Marmol, Rebelion pe Granada, tom I, str. 460.

[2]) Tamż, str. 458 i nast. — Ferreras, Hist. d'Espagne, tom X, str. 29 — 31. — Mendoza, Guerra de Granada, str. 80, 81. — Cabrera Filipe Segundo, str 560, 561. — Herrera, Historia General, tom I, str. 737.

dziej ciekawy jest prejudykat przez sąd przytoczony, a będący niczem innem jak wyrokiem Synodu Toledańskiego, jeszcze z czasów Wizygockich, gdy osądzono, iż pewni zbuntowani żydzi na skutek buntu wolność swą postradali [1]). Mówiono, że Moriskom nie lepiej stać się winno niż żydom, gdyż nietylko jak ci byli buntownikami i niewiernymi, ale i odstępcami w dodatku. Wyrok, rozumie się, wielce zadowolnił Filipa, który wszakże „z pobożnem umiarkowaniem, odznaczającem owego sprawiedliwego i oględnego władcę" [2]), tak dalece surowość wyroku w ogłoszonem prawie złagodził, iż wyłączył chłopców, niemających lat 10-u i dziewczęta, niżej lat 11-u. Wyjęci mieli być oddani pieczy odpowiedzialnych osób i od nich mieli uzyskać dobrodziejstwo wychowania chrześciańskiego. Na nieszczęście mamy powód myśleć, iż dobre zamiary rządu co do tego zastrzeżenia nie bardzo sumiennie wykonane zostały przez ludzi, którym wykonanie jego zlecono [3]).

Gdy się ta sprawa sądziła, miasto Jubiles wpadło w ręce zwycięzców i Mondejar nie sądząc, aby mu wolno było puścić na swobodę branki, których przeszło tysiąc z łaski tego wypadku w ręce jego się dostało, oddał je pod opiekę trzem przedniejszym Moriskom, którym jak sobie przypominamy, listy żelazne był udzielił. Pozwolono im powrócić niewiasty rodzinom z warunkiem, aby wszystkie w razie żądania władzy wydane zostały. Należy przyznać, iż czyn podobny dowodzi wielkiej w dobrą wiarę Morisków ufności, którą skutek w zupełności usprawiedliwił; gdy bowiem w zastósowaniu się do rozporządzenia rząd o niewiasty się domagał, rodziny wydały je wszystkie — z wyjątkiem kilku, zmarłych w owym czasie, a większa część ich w Granadzie na publicznej licytacyi sprzedaną została [4]).

[1]) Wyrok, o którym mowa, zapewne przytrafił się na ostatnim synodzie Toledańskim, r. 690. Zobacz Mariana, Hist. de España, tom I, str. 452.

[2]) Przytaczam słowa Marmola: „Con una moderacion piadosa, de que quiso usar como principe considerado y justo." Rebelion de Granada, tom I, str. 495.

[3]) Tamże, jak wyżej.

[4]) Tamże, str. 463, 498.

Mendoza powiada, iż zostały wszystkie zwrócone — „rzecz niesłychana, czy to ze strachu, czy też z posłuszeństwa, czy też dla tego, że taka była obfitość kobiet iż poczytywano je za rzecz mało co lepszą, niż sprzęty domowe." Guerra de Granada str. 96.

Jedyną ważniejszą miejscowością, która obecnie Mondejarowi opór stawiała, było Las Guájaras, położone na równinie Salobreńskiej na drodze do Velez Malagi. Było to skaliste, strome wzgórze, na szczycie którego przyroda z niewielką pomocą sztuki zbudowała rodzaj niewytwornej warowni. Zajmowała ją zgraja srogich Morisków, którzy spuszczając się ze wzgórz, przebiegali równiny, łupieskie zapuszczając zagony, co uczyniło ich postrachem okolicy. Mondejar, mieszkańców skargami nakłoniony, opuścił 5 Lutego Ugijar na czele całego wojska, obecnie znacznie przybyciem nowych zaciągów zwiększonego i szybko ruszył na Guájaras. Tam napotkał większy opór niż był oczekiwał. Pierwsza próba wzięcia miasta z ciężką nacierających stratą, odpartą została. Załoga maurytańska z wyniosłego swego stanowiska sypała grad pocisków na ich głowy, a co gorsza, waliła na dół ogromne bryły skał, które tocząc się wśród szeregów kastylskich, obalały ludzi i konie i takież jak artylerya sprawiały wśród nich zniszczenie. 800 Hiszpanów legło na bojowisku, a niejeden szlachecki dom w Andaluzyi nosił żałobę dzięki klęsce, w owym dniu poniesionej.

Mondejar, dotknięty owem odparciem, — pierwszem swego oręża niepowodzeniem, — postanowił nazajutrz szturm osobiście poprowadzić. Z większą niż wprzódy ostrożnością podstąpił pod mury i bez wielkiej szkody udało mu się żołnierzy z hakownicami na wyższy poziom wprowadzić, zkąd ostrzeliwali nieprzyjacielskie okopy i o straszne wrogów przyprawili straty. Wszelako słońce zaszło i miasto się nie poddało, ale El Zamar, dzielny jego obrońca, bez strzeliwa, prawie bez broni, pojmował, że dla jego małej załogi nie ma dłużej nadziei. W milczeniu w nocnej ciszy opuszczając miasto, Moriskowie, pomiędzy którymi znajdowały się i kobiety i dzieci, z nieustraszonością dzikich kóz zeszli po przepaścistej skale i wymknęli się, nie zwracając na siebie uwagi Hiszpanów. Zostawili tylko tych, co z powodu lat lub niemocy, nie zdołali im w niebezpiecznem zejściu towarzyszyć.

Gdy nazajutrz generał hiszpański gotował się do nowego natarcia, z wielkiem zdziwieniem spostrzegł, że nieprzyjaciel zniknął z wyjątkiem kilku nędznych istot, nie zdolnych do żadnego oporu. Uporczywy opór miasta, oraz straty, jakie przez to Mondejar był poniósł, obudziły wszystkie złe w charakterze jego namiętności. W zapale gniewu kazał wyrznąć nieszczęśliwą załogę. Nie zwa-

żano na żadne prośby o litość; nie oszczędzano ani płci, ani wieku. Wszystkich wycięto w oczach generała, który podobno nawet podżegał wahających się żołnierzy, aby krwawego dzieła dokonywali [1]. Czyn tyle okrutny nie dający się z poprzednim postępowaniem pogodzić, niektórzy przypisują przykrości, jaką mu sprawiało to, iż tak często wyrzucano mu nadmierną dla Morisków pobłażliwość i nawet skargę zaniesiono przed koronę, obecnie zaś nastręczała się sposobność skutecznego zbicia zarzutu. Bądź co bądź, dziejopisarz musi żałować splamionej czci dzielnego i szlachetnego wodza, którego charakteru aż do tej chwili nie zmazał żaden z tych okrutnych czynów, jakie krwawą ową wojnę znamionują [2].

Ale nawet w tem okrucieństwie przeszedł go syn, hrabia Tendilla. El Zamar, dzielny obrońca warowni, błąkał się między skałami wraz z małą córeczką, którą niósł na ręku. Upadającego z głodu i ze znużenia schwycili w końcu nieprzyjaciele i odesłali jako jeńca do Granady, gdzie okrutny Tendilla kazał mu rozpalonemi kleszczami odrywać ciało od kości, a potem ćwiertować poszarpane ciało, w którem się jeszcze życie kołatało. Winą El Zamara było to, iż zbyt mężnie walczył za niepodległość swego narodu.

Zrównawszy z ziemią mury Guajarskie, Mondejar z zakrwawionemi wawrzynami do swej głównej w Orgibie kwatery powrócił. Wieże i miasta przed nim padały na ziemię, wszędzie oręż je-

---

[1] „Fue tanta la indignacion del Marques de Mondejar, que, sin perdonar á ninguna edad ni sexo, mandó pasar á cuchillo hombres y mugeres, quantos habia en el fuerte; y en su presencia los hacia matar á los alabarderos de su guardia, que no bastaban los ruegos de los caballeros y capitanes, ni las piadosas lagrimas de las que pedian la miserable vida. Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 493.

[2] Tamże, str. 482 i nast. — Mendoza, Guerra de Granada, str. 85 — 95. — Ferreras, Hist. d'Espagne, tom X, str. 32 — 36. — Bleda, de España, str. 688 i nast. — Herrera, Historia General, tom I, str. 738. — Cabrera, Filipe Segundo, str. 569.

Szturm miasta Guajarras stanowi ulubiony temat tak kronikarzy jak i piewców. Pomiędzy tymi ostatnimi Hita nie zaniedbał zawiesić wieńca swych wierszy na grobach wielu znakomitych kawalerów, poległych w tej krwawej potyczce, po których stracie „wszystkie damy Sewilskie szlachetnego rodu," jak nam powiada, „w żałobie chodziły" Guerras de Granada, tom II, str. 112—118.

go zwycięstwo odnosił. Brakowało tylko jednej rzeczy — pojmania Aben-Humeji, „królika" Alpujarskiego. Dopóki ten przy życiu zostawał, póty stłumione obecnie powstanie, w każdej chwili na nowo zapalić się mogło. Wiedziano, iż schronił się w puszczach Sierry Nevady, gdzie jak to pisał generał-gubernator, z garstką tylko towarzyszy błąka się od skały do skały [1]. Mondejar wysłał do *sierry* dwa oddziały żołnierzy, aby wyśledzić jego kryjówki i jeśli można, pojmać jego osobę.

Dowódzca jednego z tych oddziałów, nazwiskiem Maldonado, zapewniał, iż Aben-Humeja ukrywając się w dzień między nieprzystępnemi skałami, wykradał się w nocy i z kilku towarzyszami zjawiał się na krańcach sierry, w miejscowości zwanej Mecina. Tu znajdował przytułek w domu swego krewnego, Aben-Aboo, jednego z owych Morisków, którzy po wypadku w Jubiles list żelazny od Mondejara byli otrzymali. Pozyskawszy tę wiadomość i dowiedziawszy się o położeniu domu, wódz hiszpański ze swym małym oddziałem, z dwustu żołnierzy złożonym, ruszył w tę stronę. W jak największej tajemnicy zbliżył się do samego miejsca. Idąc nocami, podszedł cichaczem pod siedzibę Aben-Aboo Podsunąwszy się pod zasłoną ciemności, doszedł na odległość strzału do mieszkania, gdy w stanowczej chwili wszelkie jego ostrożności zniweczyła niebaczność jednego z towarzyszy, którego hakownica wystrzeliła przypadkiem. Odgłos strzału, w ciszy nocnej odbijając się o wzgórza, zbudził mieszkańców domu, którzy spali tak jak śpi znużony marynarz, kiedy okrętowi niebezpieczeństwo pójścia na dno zagraża. Jeden z nich, El Zaguer, stryj Aben Humeji, będący głównym działaczem w zapewnieniu mu korony, — korony zaiste cierniowej, — zbudził się pierwszy, a przyskoczywszy do okna, rzucił się na dół, lubo wysokość była znaczną i uciekł w góry.

Synowiec jego, śpiący w innej stronie domu, nie był tyle szczęśliwy. Gdy się dostał do okna, z przestrachem spostrzegł przestrzeń przed sobą, oddziałem wojska kastylskiego osadzoną. Skoczywszy spiesznie do drugiego okna, spostrzegł znowu to samo; nieprzyjaciele cały dom byli otoczyli. Zmieszany i wielce

---

[1] „Que no habia osado parar en la Alpuxarra, y con solos cinucenta ó sesenta hombres, que le seguian, andaba huyendo de pena en pena." Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 464.

przerażony, nie wiedział gdzie się obrócić. Złapany w zasadzkę nie mając żadnego środka wejścia z nieprzyjaciołmi w układy, wiedział że mało może liczyć na ich łaskę, podobnie jak wilk, którego łowcy w legowisku pochwycą. Tymczasem Hiszpanie kołatali do wrót, aby ich wpuszczono. Na szczęście brama mocno była zamkniętą. Nagle myśl przyszła do głowy Aben-Humeji i niezwłocznie wziął się do jej wykonania. Zbiegłszy ze schodów, stanął po za drzwiami i po cichu odsunął wrzeciądze. Hałas jaki napastnicy robili zgłuszył brzęk wrzeciądzy i Hiszpanie, widząc drzwi otwierające się, sądzili, iż oni sami je wywalili i wpadłszy, rozbiegli się po całym domu, szukając zbiega. Aben-Humeja, schowany za drzwiami, uszedł ich uwagi, a gdy nieprzyjaciele zniknęli, wymknął się w ciemności i pod przyjazną jej zasłoną, udało mu się uciec w góry.

Napróżno Hiszpanie, stratą zdobyczy rozwścieklení, wypytywali Aben-Aboo o kryjówki w sierry jego krewnego, oraz stryja tegoż El Zaguera. Najokropniejsze męczarnie zachwiać jego stałości nie zdołały. „Mogę umierać,“ rzekł Morisko, „ale przyjaciele moi żyć będą.“ Porzuciwszy go jako umarłego, żołnierze wrócili do obozu, zabierając z sobą pewną ilość jeńców jego towarzyszy. Wszyscy oni jednak zaopatrzeni byli w listy żelazne od margrabiego, który wskutek tego wypuścił ich na wolność, okazując, iż dochowuje swych zobowiązań, w czem, niestety jak to później zobaczymy, żołnierze nie bardzo go naśladowali. Bohaterski Aben-Aboo, lubo porzucony jako martwy, nie umarł, ale żył, aby stanąć na czele drugiego powstania i srogo pomścić się na swych wrogach [1]).

Gdy tak oręż margrabiego Mondejara uwieńczony został powodzeniem, sroższa jeszcze wojna wrzała na wschodnich stokach Alpujarskich, gdzie wojownicze plemię góralskie zagrażało najazdem na Almerią i okoliczne miejscowości, utrzymując mieszkańców w ciągłej trwodze. W skutek tego ci błagali rządu Granadskiego, aby przedsięwziął skuteczne środki ku ich obronie; przewodniczący więc Deza zawezwał margrabiego Los Veleza, zajmującego w sąsiedniej prowincyi Murcyi urząd *adelantada* (namiestnika), aby zebrał wojsko i wziął obronę granicy na siebie. Postąpienie owo poczytywali przyjaciele Mondejara za zniewagę, wyrządzoną temu magnatowi, którego władza wojskowa sięgała i do okolic, przez Morisków zagrożonych. Tem przykrzejszem to było, iż osobą do objęcia dowództwa zawezwaną, był współzawodnik, między domem którego a rodem Mendozów zadawniona istniała nieprzyjaźń. Wszelako król ten krok zatwierdził sądząc zapewne, że Mondejar nie posiadał siły dostatecznej dla obrony całej krainy Alpujarskiej. W każdym razie Filip wprowadził przez to na widownią działania dwu dowódzców, równą posiadających władzę, ludzi, którzy w charakterze i polityce sobie właściwej tyle byli przeciwni, że mało można było oczekiwać zgody pomiędzy nimi.

Don Luis Fajardo, margrabia Los Velez, był magnatem, dość podeszłym w lata, który większą ich część przepędził w czynnej służbie wojennej. Sztuki wojennej uczył się pod wielkim cesaszem i pozyskał imię żwawego i mężnego żołnierza, śmiałego w boju, dumnego, a nawet wyniosłego w obejściu, obdarzonego nieugiętą wolą, jakiej ni przyjaciel ni wróg zachwiać nie zdołał. Szorstkość jego charakterze nie złagodniała w surowem wychowaniu obozowem, a jak postępowanie w obecnej wyprawie okazuje, nie niepokoiły go żadne owe ludzkości skrupuły, jakie tak często ostrze miecza Mondejara od bezbronnych i słabych odwracały. Moriskowie znający dobrze charakter Los Veleza, wielce go się lękali, jak tego dowiedli, nadając mu powszechnie przydomek „djabła z żelazną głową“ [1]).

---

[1]) Kronikarz kastylski nie może powstrzymać swego podziwienia dla tego dzielnego Moriska, — wypowiadając je nieco w szorstki sposób, — „este barbaro,“ jak go nazywa, „hijo de aspereza y frialdad indomable, y menospreciador de la muerte.“ (Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 503). Ucieczkę Aben-Humeyi opowiadają także z małą różnicą Cabrera (Filipe Segundo, str. 573) i Ferreras (Hist. d'Espagne, tom X, str. 39, 40).

[1]) „Quando entendieron que peleaban contra el campo del Marques de los Velez à quien los Moros de aquella tierra solian llamar Ibiliz Arraez el Hadid, que quieredecir, *diabolo cabeza de hierro*, perdieron esperanza de vitoria.“ Marmol Rebelion de Granada. tom I, str. 451.

Hita, który pochodził z Murcyi, i towarzyszył na wojnie Los Velezowi, podaje staranny wizerunek owego potężnego wodza, którego wynosi, jako jednego z najdzielniejszych dowódzców na świecie, współzawodnika w dziełach swych Cyda Bernarda del Carpio, oraz wszystkich innych najsławniejszych bohaterów hiszpańskich. Guerra de Granada, tom II, str. 68 i nast.

Margrabia, otrzymawszy wezwanie Dezy, bez straty czasu zebrał swych krewnych i licznych wasalów, a ci przybyli ochoczo, dając dowód, jak chętnie słuchają wezwania na pograniczną wojnę. Ród jego własny był wojowniczem plemieniem, od kolebki wśród wrzawy orężnej wychowanem. W obecnej wyprawie towarzyszyli mu trzej synowie, na najmłodszego z których, trzynastoletniego chłopca spadł chlubny zaszczyt niesienia chorągwi ojcowskiej [1]). Z zaciągami, skwapliwie przez okoliczne miejscowości dostarczonemi, Los Velez wkrótce znalazł się na czele armii daleko silniejszej, niźli ta, co szła za chorągwiami Mondejara. Na czele owego dzielnego, ale źle wyćwiczonego zastępu, wpadł w ponure górskie wąwozy z postanowieniem natychmiastowego stoczenia boju z nieprzyjacielem.

Zakres nasz nie dozwala nam wchodzić w szczegóły wojny, która w ogólnych rysach ma wielkie do opisywaniej już podobieństwo. Zaiste walka była zbyt nierówną, aby miała bardzo zwyczajnego czytelnika zajmować, a pod względem wojennym szczegóły jej mniej jeszcze posiadają wagi, wskutek najzupełniejszej ze strony Morisków w sztuce wojennej nieświadomości.

Los wyprawy rozstrzygnęły trzy bitwy, stoczone jedna po drugiej pod Huécija, Filix i Ohanez, — które to wszystkie miejscowości leżą na wschodnich granicach Alpujarskich. Najkrwawszą była bitwa pod Filix. Wielka liczba włóczęgów ciągnęła za armią Morisków, a prócz 6,000 ległych na bojowisku, — pomiędzy nimi znajdowało się nie mało kobiet [2]), — było jeszcze 2,000 dzieci, wyrżniętych podobno przez Hiszpanów [3]). Niektórzy szukali schronienia w jaskiniach i gęstwinie, ale szybko zostali ze swych kryjówek wywleczeni i przez żołnierzy z zimną krwią zabici. Inni, aby uniknąć śmierci z rąk nieprzyjaciół, rzucali się na łeb na szyję w przepaści, — niektórzy z dziećmi na ręku — i tym sposobem nędznie ginęli. „Okrucieństwa jakich się wojsko dopuszczało,“ powiada jeden z wojowników, zapisujący jego czyny, „były takie, iż pióro wzdryga się przed ich opisem [1]). Ja sam,“ dodaje „widziałem trupa niewiasty maurytańskiej, pokrytego ranami i rozciągniętego na ziemi, a na około sześcioro dzieci zabitych. Udało jej się ciałem swem zasłonić siódme, niemowlę jeszcze, a lubo włócznie, które ją przebiły, przeszły przez szaty dziecięcia, cudownym sposobem uniknęło szkody. Trzymało się ono,“ mówi dalej, „piersi zabitej matki i ssało z niej mleko, z krwią pomieszane. Podniosłem je i ocaliłem“ [2]). Na chlubę ludzkiej przyrody opowiada on kilka innych, podobnego rodzaju wypadków, okazujących, że iskra ludzkości dobywała się niekiedy z kamiennych piersi owych żołnierzy.

Pobojowisko przedstawiało bogate żniwo dla zwycięzców, którzy obdzierali zabitych i z ciał kobiecych zdejmowali łańcuchy, naramienniki, złote i srebrne ozdoby oraz drogie kamienie, jakiemi niewiasty maurytańskie zdobić się lubiły. Nasyceni łupieżą żołnierze, korzystając z pierwszej lepszej sposobności, opuszczali swe chorągwie i wracali do domów. Miejsce ich zajmowali wkrótce inni, gdyż bogactwa zdobyte podniecały chciwość w ich ziomkach, którzy skwapliwie zbiegali się pod chorągwie wodza, wiodącego na pewne do zwycięstwa i łupieży. Atoli wódz ów, przy całej swej surowej powadze, nie sprostał duchowi niekarności panującemu w wojsku, a gdy pokusił się ukarać jednego z wojowników za grube nieposłuszeństwo, dano mu do zrozumienia, że było 3,000 w obozie, gotowych ująć się za towarzyszem i nie dopuścić jego krzywdy [3]).

Dzikie wybryki żołdactwa dziwnie łączyły się z poszanowaniem form religijnych, okazującem charakter wojny, jaką toczyli

[1]) Circourt, Hist. des Arabes d'Espagne, tom II, str. 346.

[2]) „Mas mugeres que hombres,“ powiada Mendoza, Guerra de Granada, str. 83.

[3]) „En menos de dos horas fueron muertas mas de seis mil personas entre hombres y mugeres; y de niños, desde uno hasta diez años, habiá mas de dos mil degollados.“ Hita, Guerra de Granada, tom II, str. 126. Spodziewamy się, iż to jest przesada romansopisarza. Mendoza nie mówi nic o dzieciach, a zabitych liczy na 700. Ale Hita znajdował się był w bitwie.

[1]) „La soldadesca que andaba suelta por el lugar cometió crueldades inauditas, y que la pluma se resiste á transcribir.“ Tamże, str. 125.

[2]) „El niño arrastrando como pudó se llegó a ella, y movido del deseo de mamar, se asió de los pechos de la madre, sacando leche mezclada con la sangre de las heridas.“ Tamże, str. 126.

[3]) „Advirtiendo al mismo tiempo que hay tres mil hombres paisanos suyos puestos sobre las armas, y decidados á perder la vida por salvarle.“ Tamże, str. 132.

Przed zaczęciem boju cała armia padała na kolana, wzywając Niebo, aby swymi wojownikami się opiekowało. Po bitwie pod Ohanez, gdy górskie potoki tak krwią były zbarwione, iż Hiszpanie z trudnością pragnienie gasili, zabrali się do obchodu święta Oczyszczenia Maryi Panny [1]). Wojsko udało się w procesyi do kościoła, a na jego czele margrabia Los Velez i jego rycerstwo w pełnem uzbrojeniu, z białemi gromnicami w ręku. Dalej szły niewiasty chrześciańskie wyzwolone z niewoli, te z rozkazu generała były ubrane w szaty niebieskie z białem, jako w kolory Maryi Pannie poświęcone [2]). Wtyle szła gromada mnichów i innych duchownych, biorących udział w krucyacie. Procesya postępowała zwolna między szeregami żołnierzy, którzy dali ognia z muszkietów, skoro weszła do kościoła, gdzie odśpiewano *Te Deum*, a całe zgromadzenie padło na ziemię, wielbiąc Pana Zastępów, który nieprzyjaciół swych oddał w ich ręce.

Od tego uroczystego nabożeństwa wojsko przeszło do łupieży, w czem dowódzca niepodobny do swego współzawodnika, margrabiego Mondejara, tak serdeczny wziął udział, jakby najlichszy z jego towarzyszy. Branki maurytańskie, w liczbie sześciuset, pomiędzy któremi podobno było wiele młodych i pięknych dziewic, nie doznały opieki, jaką szlachetniejszy Mondejar im okazywał, ale oddane zostały swawolnemu żołnierstwu, a przez dwa tygodnie panowała w obozie najdziksza hulatyka i rozpusta [3]).

---

[1]) Hita poświęcił porażce pod Ohanez jeden z najgorętszych swych romansów. Wstępna stanza może dać pojęcie o jej tonie:

„Las tremolantes banderas
del grande Fajardo parten
para las Nevadas Sierras,
y van camino de Ohanes.
Ay de Ohanez!“

[2]) „Todos los caballeros y capitanes en la procession armados de todas sus armas, con velas de cera blanea en las manos, que se las habian enviado para aquel dia desde su casa, y todas las Christianas en medio vestidas de azul y blanco, que por ser colores aplicados á nuestro Señora, mando el Marques que las vistiesen de aquella manera á su costa.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 469.

[3]) „Trayendose muchas Morás hermosas, pues 'pasaron de trescientas las que se tomaron allí; y habiendolas tenido los soldados á su voluntad mas de quince dias, al cabo de ellos mandó el marqûes que las llevasen á la iglesia.“ Hita, Guerras de Granada, tom II, str. 155.

W owej dziwnej mieszaninie uczucia religijnego z najobrzydliwszemi zbrodniami, widzimy charakterystyczne rysy krucyaty. Nigdzie nie znajdujemy takiego wyuzdania najgorszych ludzkich namiętności jak w wojnach religijnych, — gdzie każda strona sądzi, że bojuje przeciw nieprzyjaciołom Bożym i gdzie świętość sprawy na najszkaradniejsze wykroczenia rzuca zasłonę, grozę ich przed oczyma przestępców zakrywającą.

Gdy Moriskowie ogłuszeni zostali strasznemi ciosami, jakie im srogi margrabia zadawał, łagodna i wolnomyślna polityka jego rywala skuteczniej jeszcze nieprzyjaciół do posłuszeństwa przywodziła. Zniechęceni klęskami, znużeni trudami i głodem w swojem tułactwie po górach bez przyodziewku, bez strzechy nad głową, biedni tułacze przychodzili jeden za drugim prosić o przebaczenie. Prawie wszystkie miasta i wsie w okręgu, podwładnym Mondejarowi, pod brzemieniem jednakowego zwątpienia, wysłały posłów do obozu hiszpańskiego z oświadczeniem uległości i z prośbą o opiekę. Przyjmując ich łaskawie, generał jednocześnie troszczył się o bezpieczeństwo swych zaborów, pozostawiając w przedniejszych miejscach załogi i wysyłając małe oddziały w różne strony, aby stanowiły rodzaj zbrojnej policyi dla utrzymania porządku. Tym sposobem, powiada spółczesny, spokojność tak dobrze była przywróconą w kraju, że małe oddziały, z 10 lub 12 żołnierzy złożone, bez przeszkody z jednego końca kraju na drugi chodziły [1]).

W tymże samym czasie Mondejar pisał do króla, aby go z rzeczywistym stanem rzeczy zapoznać. Błagał on swego pana, by łaskawie obchodził się z podbitym ludem i tym sposobem pozwolił mu wywiązać się z zapewnień, jakie o przyjaznem usposobieniu rządu był robił [2]). Mondejar odniósł się do margrabiego

---

[1]) „Por manera que ya estaba la Alpuxarra tan Uana, que diez y doce soldados iban de unos lugares en otros, sin hallar quien los enojase.“ Marmol. Rebelion de Granąda, tom II, str. 155.

Mendoza całkowicie potwierdza opowiadanie Marmola o spokojnym stanie kraju. Guerra de Granada, str. 96, 96.

[2]) „Le suplicase de su parte los admitiese, habiendose misericordiosamente con los que no fuesen muy culpados, para que él pudiese cumplir la palabra que tenia ya dada á los reducidos, entendiendo ser aquel camino el mas breve para acabar con ellos por la via de equidad.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 483.

Los Veleza, nalegając na owego magnata, aby współdziałał z nim razem w tejże ludzkiej polityce, gdyż ta najlepiej do dobra kraju przypadała. Atoli współzawodnik jego całkiem inaczej na rzeczy poglądał, a otwarcie powiedział margrabiemu Mondejarowi, że niejednej jeszcze walnej bitwy będzie potrzeba dla złamania ducha Morisków, a ponieważ zdania ich w tym przedmiocie tyle były odmienne, pozostawało jedynie, aby każdy dowódzca postępował tak, jak za najlepsze uważa [1]).

Na nieszczęście byli inni ludzie — mający nadto wpływ u dworu, którzy podobnież jak margrabia Los Velez surowo na rzeczy patrzyli, ludzie idący za popędem bigoteryi religijnej, nieubłaganej dla muzułmanów nienawiści i żywej pamięci wykroczeń, jakich ci się dopuścili. Byli i inni, którzy nikczemniej jeszcze myśleli jedynie o sobie i o zysku, jaki przedłużenie wojny przynieść im miało.

Pomiędzy ludźmi pierwszego rodzaju był przewodniczący Deza, wraz z członkami sądu i władzami cywilnemi w Granadzie. Zawsze na postępowanie generał-gubernatora nieprzyjaznem poglądając okiem, głośno skarżyli się oni przed królem na jego politykę, potępiając niewczesną łagodność dla przebiegłego plemienia, które skorzysta z tego, aby przyjść do siebie po ostatnich klęskach i knuć nowych buntów zamysły. Niesłusznem było, mówili, że podobne przestępstwa, przeciwko tak *boskiemu jak i ludzkiemu majestatowi* popełnione, miały ujść bezkarnie [2]). Mondejara nieprzyjaciele nie zatrzymali się na tem, ale oskarżali go o pozbawienie skarbu jego należytości, — piątej części łupów wojennych, w bojach z niewiernymi zyskanych. W końcu zarzucali mu że okazywał brak poszanowania dla władz cywilnych Granadskich, zaniedbawszy ich z planem swych działań zapoznać.

Margrabia zawiadomiony przez przyjaciół swych, na dworze bawiących, o tych złośliwych usiłowaniach w celu zniweczenia jego wziętości u rządu, wyprawił poufnego posła do Madrytu, aby jego sprawę monarsze przedstawił i zbił zarzuty nieprzyjaciół.

---

[1]) „Que hiciese por su parte lo que pudiese, porque ansi haria él de la suya." Tamże, str. 470.

[2]) „Dexar sin castigo exemplar à quien tantos crimenes habian cometido contra la Magestad *divina y humana.*" Tamże, str. 499.

Zarzut kradzieży skarbu, zdaje się nie zrobił wcale wrażenia na umyśle władcy, który nieomieszkałby powziąść podejrzenia, gdyby do tego były pewne powody. Były zapewne ważniejsze powody do żalenia się na brak poważania dla władz cywilnych Granadskich. Najlepsze usprawiedliwienie postępowania Mondejara w tym względzie, nastręcza charakter i postępowanie jego przeciwników. Od samego początku Deza i zwierzchność miejska poglądali nań z zazdrością i czynili wszystko, co było w ich możności, aby krzyżować plany i ograniczać władzę Margrabiego. Zaufanie jedynie rodzi zaufanie. Mondejar, od młodości do rozkazywania przywykły, prawdopodobnie bardzo niecierpliwie znosił opór [1]). Jątrzyły go przeszkody i przykrości, jakie mu ograniczeni jego nieprzyjaciele stawiali. Nie w naszej możności stanowczo rozstrzygnąć, po czyjej stronie jest słuszność w tym sporze, lecz z tego co wiemy o oskarżycielach margrabiego z chytrym inkwizytorem na czele, nie bardzo się omylimy, jeśli weźmiemy stronę otwartego i szlachetnego żołnierza, który wtedy gdy ganiciele jego w wygodach żyli w stolicy, walczył i ścigał wroga wśród zamieci zimowych po górach, śniegiem pokrytych i który w mało co więcej jak miesiąc, z pomocą jedynie niekarnych zaciągów miejskich stłumił bunt niebezpieczny i spokojność w kraju przywrócił.

Filip wielce był zakłopotany różnicą w wiadomościach, jakie o położeniu rzeczy w Granadzie otrzymał. Agent Mondejara nasunął radzie stanu myśl, iż byłoby dobrze, gdyby jego królewska mość, jak to ojciec jej, Karol V, byłby w podobnnym wypadku uczynił, — udała się na widownią wypadku i własnemi oczyma rzeczywisty stan rzeczy zobaczyła. Myśl owa wszakże nie przypadła do smaku ministrowi, Espinosie, który niby w takowej miał Morisków pogardzie, że oświadczył, iż krok tego rodzaju uwłaczałby godności króla, iż najlepiej będzie, jeśli jego królewska mość wyśle jakiegoś przedstawiciela swego, umocowanego do prowadzenia wojny i na tak znacznie wysokiem stanowisku stojącego, że ni jeden, ni drugi dowódzca, będący obecnie w polu, nie urazi się, iż nad sobą kogoś wyższego dostanie.

---

[1]) „El Marques," powiada Mendoza, „hombre de estrecha i rigurosa disciplina, criado al favor de su abuelo i padre en gran oficio, sin igual ni contradictor, impaciente de tomar compañia, comunicava sus consejos consigo mismo." Guerra de Granada, str. 103.

Myśl owa, jak to przebiegły minister bezwątpienia był przewidział, daleko bardziej przypadła Filipowi do serca, aniżeli żeby miał osobiście udawać się na pole walki, gdyż lubo nie wzdrygał się wcale przed największym ogromem pracy gabinetowej, posiadał, jak widzieliśmy gnuśny temperament, nie uspasabiający go do znacznego wysilenia cielesnego. Uchwalono więc wysłać na widownią wojenną jakiegoś przedstawiciela monarszego, a osobą, na ten odpowiedzialny urząd wybraną, był nieprawy brat Filipa, Don Juan Austryacki [1]).

Wieści o tem, co w gabinecie Madryckim zachodziło, dochodząc kiedy niekiedy do Granady, najszkodliwsze wywołały następstwa. Zwłaszcza wojsko, zaledwie dowiedziało się, że margrabia Mondejar miał dostać zastępcę w dowództwie, aliści zrzuciło z siebie ów słaby przymus, jaki dotąd Mondejar na nie zdołał był narzucić i puściło się na gwałty i łupieże, do jakich bardzo było usposobionem, a w czem zdawało się być popieranem przez przewodniczącego i władze Granadskie. Nawet patrole, którym Mondejar zlecił był utrzymanie porządku, pierwsze dały przykład naruszenia onego. Napadały one na wioski i domy, oddane swej opiece, łupiły je i na mieszkańcach najhaniebniejszych dopuszczały się gwałtów. Załogi w przedniejszych miastach poszły za ich przykładem, dokonywając swych grabieży w większych nawet rozmiarach. Nawet stolica pod okiem samego hrabiego Tendilli wysyłała oddziały żołnierzy, którzy z nielitosnym gwałtem tratowali zielone niwy w dolinach, rabowali wioski i z płonących domów, nieszczęśliwych mieszkańców w niewolę uprowadzali [2]).

Z największem oburzeniem margrabia Mondejar spostrzegł, że delikatną przędzę polityki, którą snuł tak pilnie, tak płocho niszczy taż sama ręka, jaka winna była ją ochraniać. Również gorąco, jak kto inny w prowincyi życzył sobie przybycia osoby,

[1]) Mendoza, Guerra de Granada, str. 115 i nast. — Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 511 — 513. — Miniana, Historia de España, str. 376. — Cabrera, Filipe Segundo, str. 573, 574.

[2]) Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 8 i nast. — Mendoza, Guerra de Granada, str. 97, 128. — Miniana, Historia de España, str. 376. — Cabrera, Filipe Segundo, str. 575, 576.

umocowanej do przywiedzenia do uległości burzliwego żołnierstwa, co stanowiło cięższe jeszcze zadanie, aniżeli pokonanie nieprzyjaciela. W takowem położeniu rzeczy zaszedł wypadek w Granadzie, który w ogólnych swych rysach przypomina najokropniejsze sceny z rewolucyi francuskiej.

Na początku rozruchów przewodniczący kazał pewną liczbę Morisków, podobno najmniej 150 aresztować i wtrącić do trybunalskiego więzienia. Pewne zamiary zdradzieckie, o które oddawna ich podejrzywano, podały słaby do tego gwałtownego kroku powód. Niektórych nawet uwięziono za długi; ale po większej części byli to ludzie bogaci, nadzwyczajnie u swych ziomków wzięci. Trzymano ich w więzieniu przez cały przeciąg wojny, ztąd służyli poniekąd za rękojmią dobrego sprawowania się mieszkańców Albaicinu.

W początkach Marca rozeszła się wieść, że górale pod wodzą Aben-Humeji, którego ojciec i brat znajdowali się pomiędzy więźniami, gotowali się wtargnąć w nocy do miasta i przy pomocy mieszkańców Albaicinu rozpocząć dzieło zniszczenia od napadu na więzienie trybunalskie i wyzwolenia swych ziomków. Wieść owa, łatwo znajdująca wiarę, wielki popłoch pomiędzy mieszkańcami sprawiła, co nic dobrego dla nieszczęsnych więźniów nie wróżyło. 17 Marca wieczorem Deza otrzymał wiadomość, że na kilku okolicznych górach ujrzano światła wyglądające na sygnały, gdyż odpowiedziano na nie zapaleniem odpowiednich świateł w kilku domach w Albaicinie. Mówiono, że napad bezwątpienia nastąpi tejże samej nocy. Widocznie przewodniczący nic nie przedsięwziął ku obronie miasta; ale otrzymawszy wiadomość, dał o tem znać alkadowi więzienia i polecił mu czuwać nad więźniami. Alkad nie tracąc czasu zebrał swych przyjaciół i kazał rozdać broń gromadzie Hiszpanów, których naonczas, jak się zdaje, znaczna ilość była w tem miejscu osadzoną. Tak przygotowani zdali się jakiegoś wielkiego wypadku w milczeniu oczekiwać.

Nakoniec na chwilę przed północą straż postawiona w Campana, jednej z wież Alhambry, uderzyła w dzwon gwałtownie, jak to się zwykle przy dzwonieniu na trwogę dzieje. W jednej chwili wszyscy Hiszpanie w więzieniu byli na nogach, a gdy alkad otworzył drzwi i pokazał im drogę, rzucili się na bezbronne ofiary, w innej stronie budynku zamknięte. Ponieważ wielu

z nich było starych i chorych, a większą część stanowili dobroduszni mieszczanie, których spokojny tryb życia mało do wrzawy wojennej uzdalniał i którzy, obecnie wszelkiego oręża pozbawieni, wydawali się równie łatwą ofiarą, jak owce, gdy w nieobecności pasterza zgłodniałe wilki do owczarni wpadną. Wszelako nie oddali życia nie kusząc się o jego ocalenie. Rozpacz dodała im siły, a porwawszy stołki, ławki i inne w swych komórkach sprzęty, usiłowali bronić się od napastników. Niektórzy, dobywszy sił, jakie rozpacz tylko dać może, zdołali wyrwać kamienie z murów i kraty żelazne z okien i tym sposobem zyskali środki nietylko obrony, ale i zaszkodzenia do pewnego stopnia napastnikom. Krótko mówiąc bili się jak ludzie, co walczą o życie. Niektórzy straciwszy wszelką ocalenia nadzieję, zebrali na kupę rogoże, pościel oraz inne zapalne rzeczy i zapaliwszy je pochodniami, rzucali się w płomienie, zamierzając tym sposobem podpalić budynek i w ogólnym pożarze zginąć wraz z zabójcami swymi [1]). Ale płomienie, jakie wzniecili, prędko własna ich krew gasiła i okaleczone zwłoki w popiołach stosu pogrzebowego w węgiel się obracały.

Dwie godziny trwała śmiertelna walka pomiędzy dwiema stronami, w tak nierównych znajdującemi się warunkach, jedna wykrzykiwała stary okrzyk wojenny „św. Jago,“ jak gdyby w otwartem polu walczyła, druga, jeśli mamy wierzyć opowiadaniom Kastylczyków, wzywała swego proroka, by im przybył ku pomocy. Ale żadna siła, ni boska, ni ludzka, nie ujęła się za nimi i pomimo straszliwego hałasu, jaki ludzie, śmiertelny bój toczący, sprawiali silnemi ciosami i pociskami, wyciem zwycięzców i przedśmiertnemi jękami i konaniem zwyciężonych, żaden dźwięk — jeśli mamy wierzyć kronikarzom — nie przedarł się za mury więzienne, aby dać znać, co się tam działo. Nawet straż, na podwórzu stojąca, jak nas zapewniają, nie zbudziła się ze snu [2]).

Nakoniec wieść o tem, co się działo, doszła do miasta, gdzie krążyły pogłoski, że Moriskowie chwycili za broń przeciw swym

[1]) „Otros, como desesperados, juntados esteras, tascos, y otras cosas secas, que pudiesen arder, se metian entre sus mesmas llamas, y las avivaban, para que, ardiendo la carcel y la Audiencia, pereciesen todos los que estaban dentro.“ — Marmol Rebelion de Granada, tom I, str. 517.

[2]) Tamże, jak wyżej.

strażnikom i że wkrótce pewnie więzieniem zawładną. Wieść owa wystarczyła ludowi, który zbudzony dzwonieniem na trwogę, znajdował się teraz w stanie wzburzenia, uspasabiającym go do gwałtów. Chwyciwszy za oręż, ludzie biegli, lub raczej pędzili na miejsce rzezi, niby sępy z daleka ścierwo wietrzące. Pomnożeni temi posiłkami, napastnicy w więzieniu dopełnili wkrótce dzieła śmierci, a gdy światło poranku wpadło przez okna zakratowane, okazało cały ogrom tragedyi. Ze wszystkich Morisków dwu tylko uniknęło śmierci, — ojciec i brat Aben-Humeji, którym osobną straż dodano. Pięciu Hiszpanów zostało zabitych a 17 ranionych, co dowodziło, iż muzułmanie, lubo bezbronni, zacięty stawiali opór [1]).

Taką była rzeź w więzieniu Sądu Granadskiego, która jakeśmy już napomknęli, z niczem stosowniej nie da się porównać, jak z mordami w większych rozmiarach za rewolucyi francuzkiej w pamiętnych rzeziach wrześniowych popełnianemi. Ale bezbożnicy, dopuszczający się owych okrucieństw, byli narzędziami krwawego stronnictwa, na które każdy przyjaciel ludzkości w kraju ze zgrozą poglądał; w Granadzie zaś na sam rząd, albo przynajmniej na najwyższych w nim dostojników odpowiedzialność za ten czyn spada. Któż bowiem może wątpić, że krok, powodzenie którego od zbiegu tylu okoliczności zawisło że wszelką myśl trafu usuwa, był popierany jeśli nie uknuty przez tych, co rządy w swem ręku dzierżyli.

Innym, niemniej uderzającym w owej sprawie rysem jest obojętność, okazywana przez współczesnych pisarzy, — ludzi, co niejednokrotnie chętnie objawiają współczucie swe dla niedoli Morisków. Jeden tych latopisarzy, opowiedziawszy żałosną opowieść, zimno robi uwagę, iż była to dobra rzecz dla alkada więziennego, który schował do kieszeni znaczną sumę pieniędzy, na ciałach bogatych Maurów znalezioną. Inny wspomniawszy, że zarzut co do zamiarów powstania ze strony więźniów był w najwyższym stopniu niedorzecznością, kończy rzecz całą, mówiąc nam, że „Moriskowie byli słabem, lekkomyślnem plemie-

[1]) „Los mataron á todos, sin dexar hombre á vida, sino fueron los dos que defendió la guardia que tenian.“ Tamże, jak wyżej. Zobacz także Mendoza, Guerra de Granada str. 122; Rerrera, Historia General, tom I, str. 744.

niem, tyle jedynie rozumu mającem, aby ściągnąć na siebie podobną *przygodę*,“ — jak żartobliwie rzeź nazywa [1]). Rządowi Madryckiemu przypadł największy dział w tej zapłacie krwi; gdy bowiem żony i rodziny zgasłych rościć sobie poczęły prawo do spadku po nich, który to spadek w niektórych razach bardzo był znaczny, roszczenia ich — nie wiemy na jakiej zasadzie — alkadowie Sądu Granadskiego odrzucali i majątki na korzyść korony zabierano. Podobne wyroki, robi uwagę kronikarz, mogły naprowadzać na myśl, że na więźniach ciążyły szkaradniejsze jeszcze zbrodnie, niż te, jakie im powszechnie zarzucano [2]). Bezstronny czytelnik zapewne całkiem inny wyciągnie wniosek, a ponieważ ludzie na zagładę przeznaczeni, byli to zamożni obywatele, przyrodzonym sposobem pomyśli sobie, iż nikczemna chciwość połączyła się z uczuciami strachu i nienawiści, aby rzeź sprowadzić.

Bądź co bądź, czyn tak ohydny nieprzebytą przepaść pomiędzy Hiszpanami i Moriskami roztworzył. Dał on poznać tym ostatnim, że nie mogą już polegać na wiarołomnym nieprzyjacielu, który wyciągając do nich jednę rękę na znak pojednania, drugą gotował się na ziemię ich powalić. Wołanie o zemstę rozległo się po całej krainie Alpujarskiej. Znowu górale za broń chwycili. Wycinali w pień maruderów, czatowali po drogach na patrole, przez Mondejara po całym kraju rozesłane, a nawet grozili wojennym stanowiskom Hiszpanów. Kilka razy potykali się z tymi ostatnimi w otwartem polu, a raz rozbili i wyrżnęli znaczny oddział chrześcian, gdy ci obciążeni łupieżą, z wyprawy wracali. Nakoniec zaprosili Aben-Humeyę, aby powrócił i objął napowrót dowództwo, przyrzekając wytrwać przy nim do ostatka. Wódz usłuchał wezwania, a opuściwszy swe schronienie w Sierra Nevada, znowu objął władzę nad swemi dzierżawami i zatknąwszy

1) „Havia en ellos culpados en platicas i demonstraciones, i todos en desco; gente flaca, liviana, inhabil para todo, sino para dar ocasion a su desventura.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 122.

2) „Las culpas de los quales debieron ser Mayores de lo que aqui se escribe, porque despues pidiendo las mugeres y hijos de los muertos sus dotes y haciendas ante los alcades del crimen de aquella Audiencia, y saliendo el fiscal à la causa, se fermó proceso en forma; y por sentencias y revista fueron condenados, y aplicados todos sus bienes al real fisco.“ — Marmol, Rebelion de Granada, tom I, str. 517.

krwawy sztandar na rodzinnych wzgórzach [1]), wkrótce zgromadził w okół siebie zastęp straszniejszy niż wprzódy. Przybrał nawet większą niż wprzódy okazałość; otoczył się strażą przyboczną, z 400 ludzi, w hakownice uzbrojonych złożoną [2]). Armią podzielił na bataliony i chorągwie i usiłował wprowadzić coś na kształt organizacyi i taktyki hiszpańskiej [3]). Brata swego, Abdallę, wysłał do Konstantynopola, aby położenie jego sułtanowi przedstawił i błagał go o połączenie się ze swymi muzułmańskimi braćmi na Półwyspie. Krótko mówiąc, bunt śmielej podniósł czoło, aniżeli za poprzedniej wojny i chrześcianie w Andaluzyi i Granadzie z jak największą niespokojnością wyglądali przybycia wodza, posiadającego dostateczną powagę, aby zaprowadzić zgodę w postępowaniu współzawodniczących z sobą dowódzców, aby wymódz uległość na burzliwem żołnierstwie i wojnie spieszny koniec położyć.

1) „Levantó un estandarte bermejo, que mostrava el lugar de la persona del Rei a manera de Guion.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 118.

2) „Para seguridad de su persona pagó arcabuceria de guardia, que fue creciendo hasta quatrocientos hombres.“ Tamże, jak wyżej.

3) „Siguió nuestra orden de guerra, repartió la gente por esquadras, juntóla en compañias, nombró capitanes.“ Tamże, jak wyżej.

Rozdział piąty.

Powstanie Morisków.

Młode lata Don Juana Austryackiego. — Uznanie przez Filipa za brata. — Żądza sławy.— Wyprawa na morzu Śródziemnem.— Mianowanie główno-dowodzącym.— Odnowienie wojny.— Przesiedlenie Morisków.

1569.

Ponieważ Don Juan Austryacki ma ważne zajmować miejsce nietylko w wojnie z Moriskami, ale w niektórych pamiętniejszych scenach w pozostałej tych dziejów części, stósowną będzie rzeczą zapoznać czytelnika z tem, co wiemy o początkach jego zawodu. Wszelako nad tą właśnie częścią wisi tajemnicza zasłona, której wszystkie starania dziejopisarzy usunąć w zupełności nie zdołały.

Prawdopodobnie Don Juan urodził się w r. 1547 [1]). 24 Lutego naznaczają zgodnie jako dzień jego urodzenia, — nie wiem jednak na jakiej zasadzie. Była to także, jak sobie przypominamy, rocznica urodzin jego ojca, Karola V. Matka Don Juana, Barbara Blomberg, pochodziła z Niemiec, z Ratyzbony. Opisują

[1]) Rok ów, o dwa lata od daty, zwykle przez historyków przyjmowanej, późniejszy, ustaliły zdaje się, badania Lafuenta (Zobacz Historia general de España (Madrid, 1854), tom XIII. str. 437, przypisek). Pomiędzy innemi dowodami, przytoczonemi przez historyka, znajduje się medal, na cześć zwycięstwa pod Lepanto w r. 1571 wybity, napis na nim wyraźnie powiada, że miał wtedy lat 24.

ją jako piękną, młodą dziewczynę, która w kilka lat po śmierci cesarzowej Izabelli, ściągnęła na siebie uwagę cesarza [1]). Kronikarze hiszpańscy wyprowadzają Barbarę ze szlacheckiego rodu [2]). Źle już byłoby, gdyby Hiszpan dla swego bohatera drzewa genealogicznego ułożyć nie zdołał. Są pewne okoliczności, dające do myślenia, że matka Don Juana bardzo nizkie zajmowała stanowisko.

Po stosunkach swych z Karolem, wyszła za mąż za Niemca, nazwiskiem Kegell, któremu cesarz urząd komisarza udzielił [3]). Jedyną, o ile wiem, wzmiankę, jaką Karol o swej dawnej nałożnicy uczynił, było wyznaczenie jej dwu tysięcy złotych rocznej płacy, co na dzień przed śmiercią uskutecznił [4]). Nie był to z pewnością monarszy zapis i dowodzi, że osoba której dotyczył, musiała tak nizkie zajmować stanowisko, iż to miało pewną dla jej dobrobytu wagę. Do tego wniosku doprowadza nas tajemnica narodzenie dziecięcia otaczająca, co rażąco odbija przy rozgłosie, nadanym urodzeniu nieprawej córki cesarskiej, Małgorzaty Parmeńskiej, której matka mogła się chełpić, iż najlepsza krew niderlandska krąży w jej żyłach.

Przez 3 lata chłopiec który otrzymał imię Geronimo, pozostawał w domu matki, a potem z rozkazu cesarza został oddany Flamandczykowi, nazwiskiem Maffi, muzykantowi w orkiestrze cesarskiej. Człowiek ów przeniósł się na mieszkanie do Leganes, wioski kastylskiej, niedaleko od Madrytu leżącej. Istnieje dotąd dokument, zawierający w sobie umowę, w której Maffi, zeznając, iż dostał 100 złotych, zobowiązuje się za 50 złotych rocznie wy-

[1]) Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol 3.— Villafañe, Vida y Virtudes de Doña Magdalena de Ulloa (Salamanca, 1722), str. 36.— Zobacz także Lafuente, Historia de España, tom XIII. str. 432.

Ten ostatni historyk pochodzenie Don Juana Austryackiego wziął za przedmiot osobnej rozprawy w Revista de Ambos Mundos, No. 3.

[2]) Vanderhammen, napomykając o wątpliwościach co do stanu matki bohatera, pociesza się myślą, że, jeśli są jakieś braki w tym względzie, nikt nie może zaprzeczyć, iż wynagradza je z naddatkiem dumne cesarskiego jej kochanka pochodzenie. Don Juan de Austria, fol. 3.

[3]) Lafuente, Hist. de España, tom XIII. str. 432, przypisek.

[4]) Gachard, Retraite et Mort de Charles Quint, tom II. str. 506.

W tajemnej z Ludwikiem Quixadą rozmowie, w przeddzień śmierci cesarz dał mu 600 koron w złocie, aby powyżej wzmiankowaną płacę odkupił.

chowywać dziecię tak troskliwie, jak gdyby swoje własne [1]). Zaiste była to skromna płaca za wychowanie osoby, mającej kiedyś jako syn cesarski stanąć przed światem. Okazuje się z tego, iż Karol lubił się targować, choćby ze szkodą własnego potomstwa.

Chłopiec nie pobierał żadnych nauk, chyba tylko od wiejskiego proboszcza, który, również mało jak Maffi wiedząc o tajemnicy urodzenia Geronima, zapewne nie więcej zwracał nań uwagi, niż na innych chłopców wiejskich. A nie wątpiemy, iż chłopię z tak żywem usposobieniem, wolało przepędzać czas na otwartem polu, aniżeli siedzieć w domu i słuchać tego, co nauczyciel prawił. Gdy rósł w lata, odwagą nad towarzyszami swemi celował. We wszystkich zabawach wiejskich rej wodził i dawał dowód swych wojowniczych skłonności, wiodąc walkę z ptastwem po ogrodach, między którem małym swym łukiem wielkie czynił spustoszenie [2]).

Cztery lata minęły w owym twardym trybie życia, które, choćby nic innego chłopięciu nie przyniosło, to przynajmniej miało tę korzyść, iż umocniło zdrowie jego na ciężkie męskich lat próby; aż wreszcie cesarz pomyślał, iż przyszedł czas na postawienie go na stanowisku, na któremby otrzymał lepsze wychowanie, aniżeli w chacie wieśniaczej. Oddano go więc pieczy Ludwika Quixady, zaufanego marszałka dworu Karolowego, który wziął go do swego domu w Villagarcia, w okolicach Valladolidu. Cesarz dał dowód zwykłej sobie bystrości w wyborze opiekuna dla swego syna. Quixada przy swej gorliwości w wierze, prawowitości, delikatnem poczuciu honoru, stanowił prawdziwy typ hidalga kastylskiego w najlepszym rodzaju, posiadał bowiem wszystkie przymioty rycerskie, czyniące go doskonałem starodawnego rycerstwa odbiciem. Żona jego, Doña Magdalena de Ulloa, siostra margrabiego Moty, była damą, znakomitszą jeszcze ze swych cnót, aniżeli rodu. Przyrodzonym sposobem jej przypadł największy udział w wychowaniu chłopięcia w młodszych latach i niepo-

[1]) Zajmujący ów dokument znalazł się pomiędzy testamentowemi papierami Karola V. Odpis zachował się pomiędzy rękopismami kardynała Granvella. Papiers d'Etat, tom IV. str. 499, 500.

[2]) „Gastava buena parte del dia en tirar con una balestilla a los paxaros". Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 10.

dobna prawie, aby przy jej kierownictwie osoba tak szlachetna z natury nie nabyła ogłady dworskiej i wytwornego gustu, jakie rozlały blask na surowy charakter wojownika.

Lubo Quixada mógł bardzo na przezorności swej polegać, nie uważał wszakże za rzecz stósowną wystawiać jej w obecnym razie na pokuszenie, powierzając tajemnicę urodzenia Geronima. Mawiał o nim jako o synu znakomitego człowieka, a dobrego swego przyjaciela, wyrażając życzenie, aby go żona za swe własne dziecko przyjęła. Tem łatwiejszem to było, Magdalena nie miała dzieci. Troskliwość, jaką mąż okazywał, mogła zapewne nasunąć jej myśl, że chłopiec w bliższem znajdował się względem niego pokrewieństwie, aniżeli ten się przyznawał, słowem, że był on owocem jakiejś przedślubnej męża miłości [1]). Atoli niezadługo po wprowadzeniu chłopca do domu zaszedł wypadek, co podobno obudził zgodniejsze z prawdą podejrzenie, co do pochodzenia chłopca. Dom w Villagarcia zaczął się palić, a ponieważ było to w nocy, spostrzeżono dopiero płomień, gdy ten wzmógł się tak dalece, iż przez okna wybuchnął. Krzyk na ulicy zbudził śpiących mieszkańców, a Quixada, myśląc przedewszystkiem o powierzonem mu dziecku, wyskoczył z łóżka, a wpadłszy do pokoju Geronima chwycił przerażone pacholę i na ręku na bezpieczne zaniósł miejsce. Potem wrócił do domu, a torując sobie drogę wśród dymu i płomieni, szczęśliwie żonę z niebezpiecznego wyrwał położenia. To poświęcenie miłości dla prawowitości, wysławia pewien kronikarz kastylski, jako „czyn rzadki, o wiele przechodzący wszelkie bohaterskie dzieła, jakiemi starożytność chełpić się może" [2]). Czy Magdalena z tąż samą uprzejmością na czyn męża po-

[1]) „Y puede ser llegase à sospechar, si acaso tendria por padre à su esposo". Villefañe, Vida de Magdalena de Ulloa, str. 38.

[2]) „Accion singular y rara, y que dexa atras, quantas la antiguedod celebra por peregrinas". Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 31.

Według innego żywotopisarza dwa pożary zdarzyły się u Quixady, jeden w Villagarcia, drugi w Valladolidzie. W obu razach dom się spalił, ale zacny rycerz ocalił swego wychowańca i wyniósł na ręku (Villafañe, Vida de Magdalena de Ulloa, str. 44, 53). Podobieństwo to tyle zasadzie trafu się sprzeciwia, iż niełatwo nam w nie uwierzyć. Vanderhammen uwagę swą uczynił przy sposobności drugiego pożaru, o którym jedynie wspomina, wszelako tak do jednego jak i do drugiego pożaru odnosić się ona może.

glądała, nie wiemy. To jednak pewna, że troskliwość, jaką mąż względem dziecka okazywał, uczucia zazdrości w sercu jej zbudzić nie zdołała; przeciwnie, zdawała się ona raczej wzmacniać jej troskliwość względem chłopca, którego niezwykła piękność i tkliwe usposobienie, wkrótce całą czułość w jej charakterze rozbudziły. Pokochała go serdecznie i obchodziła się z nim z całem macierzyńskiem przywiązaniem,— co ten gorąco odpłacał i do samej śmierci poglądał na nią z uczuciem najszczerszej miłości i czci synowskiej.

W r. 1558 w rok po usunięciu się do klasztoru św. Justa, Karola V czy to życząc sobie widzieć syna, czy też, co jest również podobnem do prawdy, w nadziei, że Quixada bardziej ze swego położenia zadowolowym będzie, zażądał, aby marszałek dworu rodzinę swoją do pobliskiej wioski Cuacos sprowadził. Bawiąc tutaj, Geronimo niewątpliwie towarzyszył nieraz swej matce, jak Donę M gdalenę nazywał, gdy ta klasztor odwiedzała. Nawet żywotopisarz jego zapewnia nas, iż widok chłopca niby cudowne leki działał na zdrowie cesarza [1]). Wszelako nie znajdujemy o nim wzmianki w żadnym liście, z klasztoru św. Justa pisanym, a jeśli Geronimo tam uczęszczał, z pewnością Karol dostatecznie panował nad sobą i żadnym nieostrożnym tkliwości objawem, nie zdradził iż dziecko jest mu pokrewnem [2]). Jedno podanie, odnoszące się do niego przechowało się do ostatnich lat wśród ludu w Cuacos, gdzie podobno wieśniacy obrzucili go kamieniami, gdy robił szkodę w ogrodach. Była to pierwsza lekcya wojennej sztuki dla przyszłego bohatera z pod Lepanto.

Nie mamy powodu wątpić, iż chłopiec znajdował się na nabożeństwie żałobnem po cesarzu. Jeden z obecnych mówi nam, iż widział go tam, ubranego w grubą żałobę i stojącego obok Quixady, za pazia którego u braci zakonnych uchodził [1]). Łatwo uwierzyć, iż widowisko tak uroczyste i wzruszające, jak te obrzędy pogrzebowe, musiało głęboko zapaść w umysł młodociany i umocniło uczucie czci, z jakiem zawsze chował pamięć ojcowską. Może ukazanie się Geronima między żałobnikami poraz pierwszy nasunęło myśl o jego pokrewieństwie z cesarzem. Widzimy list przez Quixadę wkrótce do Filipa pisany, w którym mówi, że w okolicy krążą pokłoski w tym przedmiocie [2]).

Między testamentowemi papierami Karola, znaleziono jeden w kopercie, prywatną jego pieczęcią zapieczętowanej i zaadresowanej do Filipa, a w razie śmierci tegoż do wnuka swego Carlosa, lub innej osoby, w posiadaniu korony będącej. Papier nosił rok 1554 przed usunięciem się do klasztoru św. Justa. W liście tym cesarz przyznawał się do związków z dziewicą niemiecką i urodzenia syna, imieniem Geronimo. Nazwisko matki podanem nie było. Cesarz wskazywał miejsce gdzie można było powziąść wiadomość o dziecku, które wówczas mieszkało u skrzypka w Leganes. Wyrażał życzenie, iżby wychowano je do stanu duchownego i aby po dojściu do lat, wstąpił do zgromadzenia którego z reformowanych zakonów. Karol jednakże nie chciał, aby robiono jakiś przymus skłonnościom chłopca, i w razie, gdyby ten wolał był życie świeckie, miał mu być w królestwie Neapolitańskiem wyznaczony odpowiedni majątek z rocznym dochodem od 30,000 do 40,000 dukatów. Cesarz prosił, aby Geronimo, jakiekolwiek sobie obierze powołanie, odbierał wszelką cześć i poważanie, należne mu jako jego synowi. W końcu listu cesarz mówił, że, lubo dla łatwych do zrozumienia powodów, rozporządzeń owych w testamencie nie pomieścił, życzy sobie, iżby takową miały wagę, jak gdyby to był uczynił [3]). Filip, zdaje się, od razu poczytywał je za ważne, lubo, bawiąc naówczas we Flandryi,

[1]) Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 16.

[2]) Istotnie Siguenza, który mógł o tem słyszeć od mnichów z klasztoru św. Justa, powiada nam „że chłopca niekiedy przypadkowo widywał cesarz, który starannie zachowywał swój chłód zwykły i czcigodną postawę, tak że nikomu podejrzenie co do jego tajemnicy przyjść do głowy nie mogło. Raz czy dwa razy“, dodaje Hieronimitanin, „chłopiec wszedł do pokoju swego ojca, który bezwątpienia mówił z nim tak, jakby z każdym innym pacholęciem był rozmawiał.“ Historia de la Orden de San Geronimo, tom III. str. 205.

[1]) Relation d'un Religieux de Juste u Gacharda, Retraite et Mort de Charles-Quint, tom II. str 55.

[2]) „Hallo tan público aquí lo que toca aquella persona que V. M-tad sabe que está á mi cargo que me ha espantado, y espántame mucho mas las particularidades que sobrello oyo.” Tamże, tom I. str. 449.

[3]) Odpis tego zajmującego dokumentu znalazł się w zbiorze Granvella w Besançonie i niedawno został ogłoszony w pięknem wydaniu papierów kardynała. Papiers d'Etat, tom IV. str. 495 i nast.

postanowił publiczne uznanie swego brata aż do powrotu do Hiszpanii odłożyć.

Tymczasem pogłoski o pochodzeniu Geronima doszły do uszu wielkorządczyni Joanny. Z przyrodzonej ciekawości, kazała sekretarzowi swemu napisać do Quixady i przekonać się o prawdziwości pogłosek. Wierny hidalgo próbował wykręcić się z tego, mówiąc, że przed kilku laty pewien jego przyjaciel powierzył chłopca jego opiece, ale ponieważ w testamencie cesarza niema najmniejszej o dziecięciu wzmianki, pogłoskę o ich wzajemnem pokrewieństwie za czczą plotkę poczytywać należy [1]. Odpowiedź nie zadowoliła Joanny, która widocznie nabiła sobie głowę, iż pogłoska na dobrej opartą była zasadzie. Wkrótce potem przy sposobności, korzystając z nieobecności Quixady w domu, napisała do Doñi Magdaleny, wyrażając życzenie, aby ta przywiozła chłopca tam, gdzieby go zobaczyć mogła. Wybrano na to *auto da fe*, mające odprawiać się w Valladolidzie. Doña Magdalena, lubo niechętnie, czuła się zniewoloną przyjąć prośbę z takiego źródła za rozkaz, którego nie usłuchać nie miała prawa. Możnaby sądzić, iż obrzęd, tyle co *auto da fe* rozdzierający serce i przerażający w swym charakterze, był najmniej stósowny do wylewu uczuć tkliwych i wesołych. Ale Hiszpanie w owym wieku i w daleko późniejszych czasach, uważali go za najmilszą ofiarę jaką Wszechmocnemu złożyć można i chodzili nań z tą samą dla cierpień ofiary obojętnością, — a zapewne z tem samem zamiłowaniem we wzruszeniach— jakie uczuwali, na walki byków uczęszczając.

W dzień naznaczony, Magdalena i jej wychowaniec zajęli na pomoście, wysłanem kobiercami, krzesła zachowane dla osób wyższego stanu, na przeciw samego rusztowania, na którem męczennicy mieli cierpieć za sprawę sumienia. W pośród dostojnego grona, jakie tu się zebrało, syn Karola V miał odebrać pierwszą lekcyą w szkole prześladowania, miał się uczyć hartować serce przed współczuciem dla cierpień ludzkich, uczyć się przede wszystkiem, iż litość dla heretyków najczarniejszą jest zbrodnią. Była to straszna lekcya dla osoby tak młodej, — będącej w wieku

[1]) „Que pues su M-tad en su testamento ni codecillo, no hazia memoria dél, que era razon tenello pol burla, y que no sabia que poder vesponder otra cosa, en público ni en secreto." Gachard, Retraite et Mort de Charles Quint, tom I. str. 446.

gdy umysł najbardziej jest wrażliwy, a gorzkie tego owoce miały wyjść na jaw niebawem w wojnie z Moriskami.

Skoro królewski orszak zbliżył się do miejsca, przez Doñę Magdalenę zajętego, wielkorządczyni stanęła i oczyma chłopca szukała. Magdalena zarzuciła swój płaszcz na niego, aby o ile możności, zakryć go przed okiem publiczności. Obecnie zdjęła płaszcz i Joanna tak długo i uważnie poglądała na dziecko, iż to zmieszane chciało uniknąć jej wzroku. Ale księżniczka w jego jasnych niebieskich oczach, wysokiem czole i w gęstych jasnych kędziorach, pokrywających głowę, poznała już była niektóre właściwości rodu Austryackiego, lubo na szczęście bez szkaradnej wydatnej wargi, jaką ów ród nie mniej się odznacza. W sercu jej odezwała się miłość siostry, skoro powzięła przekonanie, iż ta sama krew płynie w jego jak i w jej żyłach, wysiadłszy więc, objęła dziecko za szyję i całując je, słodkiem imieniem brata nazwała [1]). Namawiała chłopca, aby poszedł z nią i usiadł przy niej; ale chłopiec ten, tuląc się do swej opiekunki, nie chciał od niej do obcej iść osoby.

Ciekawa scena zwróciła na się uwagę obecnych widzów którzy ledwie oderwali oczy od dziecka, gdy na rusztowaniu ukazali się więźniowie dla wysłuchania wyroku. Gdy wyrok odczytano i nieszczęśliwe ofiary na stracenie odprowadzono, tłum tak ciekawie Magdalenę i chłopca otoczył, iż straż z trudnością odepchnąć go zdołała, aż wielkorządczyni, widząc ich w trudnem położeniu, wysłała na pomoc ze swego orszaku hrabiego Osorno i magnat ów, przez tłum się przecisnąwszy, Geronima do powozu królewskiego zaniósł na ręku [2]).

[1]) „La Princesa al punto arrebatada del amor, le abraçó, y besó, sin reparar en el lugar que estava, y el acto que exercia. Llamóle hermano y tratóle de alteza." Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 23.

[2]) „Llego el caso a estado, que le huvo de tomar en braços el Conde Osorno hasta la corroça de la Princesa, porque le gozassen todos." Vandehammen, Don Juan de Austria, fol. 25.

Trzeba przyznać, iż opowieść ta jest dziwną, gdy zważymy na skrupulatność kastylskiego dworu, oraz skromne i przyzwoite obyczaje Joanny. Ale autor, urodzony i wychowany w pałacu, miał, jak nam powiada, dostęp do najwyższych źródeł, ustnych i piśmiennych.

Niezadługo potem wszelka tajemnica znikła w obec publicznego uznania dziecka za syna cesarskiego. Jednym z pierwszych Filipa czynów po powrocie tegoż do Hiszpanii w r. 1559, było to iż ułożył widzenie się z bratem. Miejscem, na spotkanie wyznaczonem, był obszerny park, niedaleko Valladolidu leżący, blisko klasztoru *La Espina*, miejsce, wielce przez władców kastylskich w dawniejszych czasach dla łowów uczęszczane.

W dzień naznaczony, Quixada bogato ubrany, dosiadłszy najlepszego w swej stajni rumaka, na czele swych wasalów, wyruszył na spotkanie króla, wraz z małym Geronimem, który skromnie ubrany, jechał obok niego na zwyczajnym podjezdku. Zaledwie kilka mil ujechali, gdy usłyszeli w lesie tentent kopyt końskich, oznajmujący, iż orszak królewski się zbliża. Quixada stanął i zsiadłszy z konia, zbliżył się do Geronima z wielką czcią, a przyklęknąwszy na jedno kolano, prosił o pozwolenie ucałowania jego ręki. Jednocześnie prosił wychowanka swego, aby zsiadł i przyjął rumaka, na którym on sam był jechał. Geronimo wielce zdumiał nad tem, co byłby za czysty żart ze strony swego opiekuna poczytywał, gdyby spokojny i poważny charakter tegoż, na podobne przypuszczenie pozwalał. Przyszedłszy do siebie z zadziwienia, zastósował się do wskazówek opiekuna, a widzenie przyszłej wielkości musiało zabłysnąć w jego umyśle, jeśli jak powiadano, gdy miał wsiadać na konia, zwrócił się do Quixady i przybierając poważną minę, rzekł mu, że „ponieważ tak się rzeczy mają, może mu strzemię potrzymać" [1]).

Zaledwie kawałek drogi odjechali, gdy stanęli przed drużyną królewską. Quixada pokazał króla swemu wychowańcowi, dodając że jego królewska mość ma coś ważnego mu do powiedzenia. Potem zsiedli z koni, a chłopiec stósownie do wskazówek swego opiekuna, zbliżywszy się do Filipa, ukląkł i prosił o pozwolenie ucałowania ręki jego królewskiej mości. Król, łaskawie wyciągnąwszy rękę, patrzył uważnie na młodziana, a w końcu przerwał milczenie i zapytał: „czy wie, kto był jego ojcem". Geronimo zmieszany owem niespodzianem pytaniem, choć może

[1]) „Vuelto ya en si de la suspension primera, alargó la mano, y monto en el cabanello; y aun se dice que con airosa grandeza, añadió; Pues si eso es asi tened el estribo." Villafañe, Vida de Doña Magdalena de Ulloa, str. 51.

pogłoski o jego pochodzeniu obiły się mu o uszy, nieświadomy prawdy, spuścił oczy ku ziemi i nic nie odpowiedział. Filip, któremu podobało się zakłopotanie chłopca, cieszył się bezwątpienia czytając na rozumnem jego obliczu i w szlachetnej postawie zapewnienie, iż wstydu swemu rodowi nie przyniesie. Zsiadłszy z konia, uściskał Geronima i zawołał: „Bądź dobrej myśli, moje dziecię, od wielkiego pochodzisz człowieka. Cesarz Karol V, teraz w chwale niebieskiej królujący, jest twoim i moim ojcem" [1]). Potem, zwracając się do obecnych panów, przedstawił im chłopca jako syna nieboszczyka monarchy i swego brata. Dworacy, za popędem poczucia, ich plemieniu właściwego, gotowi zawsze wielbić wschodzące słońce, cisnęli się skwapliwie, aby złożyć hołd Geronimowi. Na zakończenie sceny, król do boku brata miecz przypasał i na szyi błyszczący łańcuch Złotego Runa mu zawiesił.

Wieść o tym dziwnym wypadku, prędko rozeszła się po okolicy, gdyż więcej było świadków owej ceremonii, aniżeli biorących w niej udział, a król i jego drużyna, powracając, napotkali tłum ludu, zbierający się po drodze, aby zobaczyć nowo odkrytą latorośl królewską. Widok pięknego młodziana wywołał w ludzie wybuch hałaśliwego zapału, a w powietrzu rozlegały się wrzaskliwe wiwaty, gdy orszak królewski przejeżdżał przez ulice starożytnego miasta Valladolidu. Filip wyraził swoje zadowolenie z wypadków dnia owego, oświadczając, „że nigdy w życiu nie miał był lepszych łowów i milszej sobie nie przyniósł zwierzyny" [2]).

Tak więc uznawszy brata publicznie, król postanowił urządzić mu dwór, odpowiedni jego stanowisku. Na mieszkanie wyznaczył mu jeden z najlepszych w Madrycie domów. Dodał mu liczny zastęp służebników i na dworze Geronima panował takiż przepych, jak na dworze księcia krwi. Hrabia Priego zajmował

[1]) „Maete, inquit, animo puer, praenobilis viri filius es tu; Carolus Quintus Imperator qui coelo degit, utrinsque nostrûm pater est." Strada, De Bello Belgico, tom I. str. 608.

[2]) „Jamàs habia tenido dia de caza mas gustoso, ni logrago pesa que le hubiese dado tanto contento." Villafañe, Vida de Doña Magdalena de Ulloa, str. 52.

Ten ciekawy opis uznania brata przez Filipa, powtarzają z mniejszemi niż zwykle różnicami rozmaici pisarze ówcześni.

urząd pierwszego marszałka dworu, Don Luisa Carillo, najstarszego syna owego magnata, mianowano dowódzcą straży przybocznej, a Don Luisa de Córdowa koniuszym. Słowem magnaci i kawalerowie z najlepszej krwi w Kastylii, nie gardzili zajmowaniem urzędów w służbie wieśniaczego chłopca. Z jednym, czy dwoma wyjątkami używał wszystkich przywilejów, służących *infantom* królewskim. Nie miał on, tak jak oni, pokojów w pałacu i tytułowano go „ekscellencyą" a nie „wysokością", co było szczególniejszym infantów przywilejem. Różnicę ową nie zawsze ściśle zachowywano [1]).

Ważniejsza zmiana zaszła w jego imieniu, które z *Geronimo* przerobiono na *Don Juan Austryacki*, — dumne imię, okazujące pochodzenie jego z cesarskiego domu Habsburgów, na które czyny młodzieńca w późniejszem życiu zlały blask, jakiego nieda najdumniejszy tytuł, przez władzę królewską udzielony.

Ludwik Quixada po wyniesieniu swego wychowańca zajął toż samo miejsce co wprzódy. Ciągle był jego *ayo* czyli wychowawcą i przeniósł się wraz z Doną Magdaleną do Madrytu, gdzie zamieszkał w domu Don Juana. Tak więc żyjąc w najpoufalszych z nim stosunkach osobistych, Quixada zachował cały swój wpływ aż do samej śmierci.

Filip w zupełności oceniał zalety wiernego hidalga, który szczęśliwie cieszył się łaską syna w tym samym stopniu co i łaską ojca, — a jak się zdaje, szczodrzej za swe usługi był wynagradzany. Był on koniuszym Don Carlosa, następcy tronu, zajmoważne stanowisko przewodniczącego w Radzie Indyjskiej i posiadał kilka zyskownych beneficyów w rycerskim zakonie Calatrava. Widzimy, że Quixada w jednym z listów do króla wspomina, iż usiłował nagrodzić braki w pierwotnem wychowaniu swego wychowańca, kształcąc go w sposób bardziej jego przyszłemu powołaniu odpowiedni [2]). Nie wątpimy, że kiedy znaczny rycerz

[1]) Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 27. — „Maudole llamar Ecelencia; pero sus reales costumbres le dieron adelante titulo de Alteza i de señor entre los grandes i menores." Cabrera, Filipe Segundo, lib. V. cap. 3.

[2]) „Tengo mucho cuidado que aprenda y se le enséñen las cosas necesarias, conforme á su edad y à la calidad de su persona, que, segun la estre cheza en que se crió y ha estado hasta que vino à mi poder, es bien menester con todo

rozważał, co w podobnem wykształceniu główną było rzeczą; ćwiczenia rycerskie musiały więcej znaleść u niego łaski, aniżeli mnisza karność, przez cesarza zalecana. Bądź co bądź, Filip postanowił dać bratu swemu możność skorzystania z nauk wyzwolonych, wysyłając go do uniwersytetu w Alcalà, który przez wielkiego Ximénesa przed niecałemi 100 laty założony, teraz ze starszą szkołą w Salamance dzielił chwałę, że był najgłówniejszą na Półwyspie siedzibą nauki. Don Juanowi towarzyszyli, jego synowiec, Don Carlos i siostrzeniec Aleksandra Farnese, syn Małgorzaty Parmeńskiej. Stanowili oni tryumwirat, ktorego każdy członek miał zapełnić wiele stronnic dziejowych, Don Carlos z powodu swych błędów i nieszczęść, a dwaj pozostali w skutek czynów wojennych. Byli oni wszyscy w jednakowym prawie wieku. Don Juan, według pewnego pisarza ówczesnego, zajmował w tej trójce pierwsze miejsce z urody, albo raczej piękności swej osoby, a nie mniej z powabnego obejścia [1]), duszę zaś jego napełniały szlachetniejsze przymioty, jakie obiecywały, iż kiedyś zajdzie bardzo wysoko [2]).

Żywotopisarze jego mówią nam, iż Don Juan z należytą pilnością zajmował się naukami, ale najwięcej łaski znajdowały u niego nauki, mające związek ze sztuką wojenną. Był on doskonałym we wszystkich kunsztach rycerskich i wzdychał za tem, aby miał pole do ich okazania. Wiadomość o jego rzeczywistym rodzie, napełniła duszę szlachetnemi pragnieniami i wzdychał, aby jakowymś czynem bohaterskim, dać dowód swego znakomitego pochodzenia.

Po trzech latach w r. 1564 Don Juan opuścił uniwersytet. Następnego roku miało miejsce głośne oblężenie Malty i całe chrześciaństwo z natężeniem wyczekiwało końca rozpaczliwej walki, którą garstka wojowników na swej odosobnionej wyspie toczyła z całą Otomańskiego cesarstwa potęgą. W Don Juanie

cuidado tener cuenta con él." Gachard, Retraite et Mort de Charles-Quint, tom I. str. 450.

[1]) „Longè tamen anteibat Austriacus et corporis habitudine, et morum suavitate. Facies illi non modò pulchra, sed etiam venusta." Strada, De Bello Belgico, tom I. str. 609.

[2]) „Eminebad in adolescente comitas, industria, probitas, et, ut in novae potentiae hospite, verecundia." Tamże, w miejscu przytoczonem.

obudziło się współczucie dla chrześciańskich rycerzy i postanowił że na szali ich losu swój własny położyć i pierwsze wawrzyny pod chorągwią krzyża pozyska. Brata o pozwolenie nie pytał, wiedział, iż pozwolenia nie otrzymałby od niego. Tajemnie wymknął się z dworu i z kilkoma towarzyszami udał się do Barcelony, zkąd miała wkrótce wypłynąć flota, niosąca pomoc oblężonym. Wszędzie po drodze przyjmowano go ze czcią, należną jego stanowisku. W Saragossie mieszkał u arcybiskupa, pod dachem którego zatrzymała go choroba. Bawiąc tutaj, otrzymał list od króla, który dowiedziawszy się o przyczynie jego odjazdu, kazał mu powrócić, ponieważ był jeszcze za młody, aby w tej rozpaczliwej walce brać udział. Don Juan mało zważał na rozkazy królewskie; ruszył do Barcelony, gdzie ze smutkiem zobaczył, iż flota odpłynęła. Postanowił więc przebyć góry i wsiąść na okręt w Marsylii. Wice król Katalońskí nie był w stanie odciągnąć zapalonego młodzieńca od zamiaru, gdy nadszedł drugi list od dworu, w którym Filip bardziej stanowczym niż przedtem tonem powtórnie nakazywał bratu powrócić, grożąc iż inaczej srodze gniewać się będzie. List od Quixady ostrzegał Don Juana, iż pewna czeka go niełaska, jeśli dalej będzie igrać z rozkazami królewskiemi. Nie pozostawało nic innego tylko usłuchać i Don Juan, w swych osobistych zamysłach zawiedziony, powrócił do stolicy [1]).

Przygoda owa wielkie w całym kraju zrobiła wrażenie. Młodzi magnaci i kawalerowie dworscy, zapaleni przykładem Don Juana, który zdawał się być wymówką, ich gnuśności zrobioną, spieszyli aby przywdziać zbroje i pójść za nim na wojnę [2]). Lud prosty, w Hiszpanii niezwykle na śmiałe romantyczne czyny wrażliwy, zachwycił się awanturniczym duchem młodego księcia, rokującego, iż kiedyś stanie pomiędzy bohaterami narodowymi. Był to początek wziętości Don Juana Austryackiego u swych rodaków, którzy z czasem poglądali nań z bałwochwalczem prawie uczuciem. Nawet Filip, lubo pewno uważał za potrzebne zgromić nieposłuszeństwo swego brata, w duszy musiał pochwalić szlachetny zapał, jaki ten okazał. Nakoniec to, że ciągle na przestępcę łaskawem patrzył okiem, dowiodło że niechęć królewska nie długo trwała.

[1]) Strada, De Bello Belgico, tom II. str. 609, 610. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 34—36.— Cabrera, Filipe Segundo, lib. VI. cap. 24.

[2]) „La fama de la partida de Don Juan sacó del ocio a muchos de la corte i regnos, que avergonçados de quedarse en él, le siguieron.” Cabrera, Filipe Segundo, w miejscu przytoczonem.

Nagła zmiana w położeniu Don Juana przypomina nam pewną baśń ludową, w której ubogie chłopię wiejskie nagle przez czary w wielkiego księcia zmienionem zostaje. Mądrzejszemu od niego człowiekowi mogło się bardzo w głowie zawrócić od podobnie szybkiego obrotu koła fortuny i Filip słusznie mógł się obawiać, aby czcze krotochwile dworskie, na które brat był teraz wystawiony, nie zepsuły prostego jego serca i nie ściągnęły go z zaszczytnej drogi obowiązku. Wielkie więc było zadowolenie króla, gdy spostrzegł, że wyniesienie młodziana posłużyło jedynie do znacznego rozszerzenia jego poglądów i napełnienie serca wyższemi jeszcze i szlachetniejszemi pragnieniami.

Przezorne postąpienie Don Juana względem synowca swego, Don Carlosa, gdy ten ostatni chciał go wciągnąć do swych szalonych i niemożliwych zamysłów, utwierdziło go jeszcze więcej w łasce królewskiej [1]).

Na wiosnę r. 1568 nadarzyła się Filipowi sposobność zadowolenia pragnień braterskich, przez powierzenie mu dowództwa nad flotą, przygotowaną naówczas w porcie Kartageny przeciwko Berberyjskim korsarzom, którzy niedawno straszliwe szkody handlowi hiszpańskiemu byli wyrządzili. Wszelako powierzając mu ten obowiązek, król postarał się nagrodzić brak doświadczenia w swym bracie, mianowaniem na drugiego dowódzcę żołnierza, w którego zdolnościach najzupełniejsze pokładał zaufanie. Był to Antonio de Zuñiga y Requesens, wielki komandor św. Jakóba, człowiek znakomity, który w dalszem opowiadaniu niejednokrotnie stanie przed oczyma czytelnika. Requesens, zajmujący naonczas miejsce posła w Rzymie, obdarzony był owemi giętkiemi zdolnościami, tyle ważnemi w czasach, gdy jedna i ta sama osoba musiała nieraz od obowiązków gabinetowych na pole walki przechodzić. Chociaż Don Juan przed światem występował jako dowódzca floty, rzeczywista odpowiedzialność za prowadzenie wyprawy, na jego pomocniku ciążyła.

[1]) Wyżej, księga IV. rozdz. 6.

3 Czerwca Don Juan wypłynął z portu na czele najdzielniejszej floty, jaka kiedy po wodach morza Śródziemnego płynęła. Książę płynął na wspaniałej galerze, przepysznie uzbrojonej i ozdobionej mnóstwem malowideł, których przedmiot, czerpany głównie z dziejów starożytnych i z mitologii, zawierał w sobie treść dydaktyczną, mającą na celu udzielenie młodocianemu wodzowi użytecznych nauk. Morał każdego obrazu był wyrażony w jakowemś jędrnem zdaniu, wypisanem pod spodem po łacinie. Tak więc, gdziekolwiek Don Juan zwrócił oczy, napewne spotkał jakieś nauczające zdanie tak, że galerę można było przyrównać do księgi, hojnie ozdobionej obrazkami, służącymi do utwierdzenia treści w pamięci czytelnika [1]).

Wyprawa najzupełniej się udała i Don Juan, w 8 miesięcy później wracając do portu, mógł się chełpić, że w niejednej potyczce ugiął pychę korsarzy i do tego stopnia ich pobił, że długo potem nie zdołają wznowić swych grabieży, słowem że na całem morzu Śródziemnem pomścił cześć flagi narodowej.

Powrót jego do Madrytu powitano zaszczytami tryumfu. Dworacy i lud prosty, słowem ludzie wszystkich warstw społecznych na wyścigi palili przed nim wonne pochlebstwa kadzidło, budząc w umyśle jego dumne o przyszłości marzenia, jakie na drogę sławy go wzywały.

Gdy w r. 1568 wybuchło powstanie Morisków, oczy ludzi przyrodzonym sposobem zwróciły się na Don Juana Austryackiego, jako na osobę, która najprędzej ku uśmierzeniu buntu wysłaną zostanie. Filip jednak sądził, iż bezpieczniej będzie powierzyć dowództwo tym, co przez długi w okolicy pobyt lepiej zapoznali się z krajem, oraz mieszkańcami jego. Gdy atoli niezgoda wrogich sobie wodzów wywołała potrzebę wysłania osoby, taką obdarzonej władzą, iż ta miała by możność przytłumienia owego stronniczego ducha i zaprowadzenia większej w działaniu zgodności, rada stanu zaleciła na dowódzcę Don Juana. Zalecenie to zostało zatwierdzone przez króla, a może nawet on sam pierwotnie myśl ową był nasunął.

[1]) Vanderhammen podał szczegółowy opis tej galery królewskiej z jej obrazami. Pomiędzy napisami u spodu był jeden: „*Dolum reprimere dolo*", wielce chytrego monarchę przypominający. Don Juan de Austria, fol. 44—48.

Zawsze jednak „przezorny" władca, postarał się nie nadawać bratu niezależnego dowództwa, jak to publiczność przypuszczała. Przeciwnie władza jego była w ciasnych zamknięta granicach, jak przedtem na morzu Śródziemnem. Naznaczono radę wojenną, zdaniem której Don Juan miał się rządzić w każdej ważniejszej sprawie. W razie niezgodności zdań, sprawę pod sąd Filipa oddawać miano [1]).

Głównemi członkami owego zgromadzenia, jakiemu właściwie najwyższą władzę powierzono, był margrabia Mondejar, który od tego czasu, jak się zdaje, na polu bitwy osobiście się nie ukazał, książę Sessa, wnuk Wielkiego Wodza, Gonzalwa z Korduby, obdarzony niemałą cząstką wojennych swego przodka zdolności, arcybiskup Granadski, kapłan, odznaczający się bigoteryą w takowej mierze, jak mało który duchowny hiszpański, Deza, przewodzący w trybunale, który Morisków nienawidził dziką inkwizytora nienawiścią i nakoniec wierny Don Juana *ayo*, Quixada, który większym niż kto inny cieszył się na niego wpływem i który przybył, aby patrzyć na pierwszą wojnę swego wychochowańca, jaka, niestety, miała być z jego własnych ostatnią [2]).

Nie mogło być nieszczęśliwszego pomysłu jak ułożenie maszyneryi, tyle co owa rada uciążliwej, z samej istoty swej sprzeciwiającej się pośpiechowi, tak bardzo dla powodzenia działań wojennych niezbędnemu. Złe powiększała konieczność odwoływania się w każdej spornej sprawie do wyroku króla. Ponieważ wypadek ów często się przytrafiał, młodociany książę spostrzegł wkrótce, że przyjaciele prawie nie mniej niż wrogowie stawiają mu przeszkód, — które to przeszkody jedynie jego niezwykła stanowczość przezwyciężyć zdołała.

6 Kwietnia 1569 r. Don Juan pożegnał króla, bawiącego naonczas w Aranjuez i pospieszył na południe. Przybycia jego niecierpliwie oczekiwali mieszkańcy Granady, chrześcijanie w nadziei, że zaradzi ono nieporządkom armii i wojnę ukończy, Mori-

[1]) „Su comision fue sin limitacion ninguna; mas su libertad tan atada, que de cosa grande ni pequeña podia disponer sin comunicacion i parecer de los consegeros, i mandado del Rei." Mendoza, Guerra de Granada, str. 139.

[2]) Tamże, str. 130 i nast.—Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 81.—Marmol, tom I. str. 511—513.— Villafane, Vida de Doña Magdalena de Ulloa, str. 73.— Cabrera, Filipe Segundo, lib. IX. cap. 1.

skowie zaś tusząc sobie, że ich Don Juan przed gwałtami ze strony Hiszpanów zasłoni.

W stolicy poczyniono przygotowania, aby przyjąć go świetnie; programu ceremonii sam Filip był dostarczył [1]). Na kilka mil przed miastem, Don Juana spotkał hrabia Tendilla na czele małego oddziału piechoty w mundurach w części kastylski, a w części na maurytański sposób, — przedstawiających dziwny i malowniczy widok, w którym jedwabie, aksamity i drogie hafty, powiewały wesoło przy żelaznych zbroicach i lśniącym wojowników orężu [2]). Dalej po drodze książę napotkał długi orszak duchowieństwa i urzędników cywilnych, a za nimi przedniejszych kawalerów i mieszczan Granadskich. Na ich czele znajdowali się arcybiskup i przewodniczący, ten ostatni starał się zachować swą godność, idąc po prawej stronie arcybiskupa. Don Juan wielką cześć obu im okazał, a gdy się zbliżyli, zsiadł z konia i ściskając obu duchownych, przez niejaką chwilę rozmawiał z nimi w kapeluszu na głowie [3]). Skoro orszak bliżej przystąpił, przewodniczący przedstawiał znakomitsze osoby księciu, który przyjmował je z otwartą i pełną wdzięku grzecznością, zyskującą serca wszystkich co się do niego zbliżali. Potem udał się w dalszą drogę w towarzystwie z jednej strony przewodniczącego a z drugiej arcybiskupa. Okoliczne pola zajęte były przez widzów, a na równinach Beyrońskich spostrzegł znaczny oddział wojska, najmniej 10,000 uszykowany na jego przyjęcie.

Gdy się zbliżył, wojsko powitało go wystrzałami z muszkietów, z zadziwiającą dokładnością danemi. Skoro Don Juan powiódł okiem po ich pięknym zastępie i spostrzegł wyborne ich wyćwiczenie i uzbrojenie, oczy jego zaiskrzyły się, a na twarzy duma wojownika błysnęła.

---

[1]) „Ya el Presidente tenia orden de su Magestad de la que se habia de tener en el recibimiento de su hermano." Marmol, Rebelion de Granada, tom I. str. 17.

[2]) „De manera que entre gala y guerra hacian hermosa y agradable vista." Tamże, jak wyżej.

[3]) „El qual lo recibió muy bien, y con el sombrero en el mano, y le tuvo un rato abrazado. Y apartandose à un lado, llegó el Arzobispo, y hizo lo mismo con él." Tamże, str. 18.

Zaledwie wjechał w bramy Granady, aliści księcia otoczył tłum niewiast, w postawie błagalnej kupiących się w okół niego. Były to wdowy, matki i córki tych, którzy tak nędznie w rzezi Alpujarskiej zginęli. Miały na sobie żałobne szaty, niektóre z nich tak liche, iż bardzo wyraźnie o ich ubóstwie świadczyły. Padając na kolana, wylewając łzy potokami i łkaniem tłumiąc swe wyrazy, domagały się sprawiedliwości,— na zabójców swych mężów, ojców i synów. Mówiły, iż widziały przyjaciół swych padających pod ciosami katów, ale ból jaki wtedy ich serca rozdzierał, nie dorównywał temu, którego doznawały teraz, dowiadując się, iż okrutne tych zbrodniarzy czyny miały ujść bezkarnie [1]). Don Juan usiłował uspokoić ich wzruszenie, wyrażając gorące dla ich nieszczęść współczucie,— a każdy, kto widział jego oblicze, nie mógł wątpić o prawdzie słów księcia, który obiecał, iż uczyni wszystko, co jest w jego możności, aby im sprawiedliwość wymierzyć.

Weselszy oczekiwał go widok, skoro pochód ruszył przez ulice starożytnej stolicy. Wszędzie drogi ozdobione były pięknemi kobiercami ze złotogłowu. Tłum, cisnący się po ogrodzie wykrzykiwał, aż się w powietrzu rozlegało. Jasne oczy błyszczały z okien i balkonów, gdzie najszlachetniejsze matrony i dziewice Granadskie w bogatych strojach cisnęły się, aby popatrzeć na świetne widowisko i na młodocianego bohatera, do którego się ono odnosiło [2]). Z taką okazałością postępował zwolna aż do pałacu Sądu Królewskiego, gdzie z rozkazu króla, zbytkownie urządzone pokoje, na jego przyjęcie przygotowano [3]).

---

[1]) „Que no sintieron tanto dolor con oir los crueles golpes de las armas con que les hereges los mataban à ellos y à sus hijos, hermanos y parientes, como el que sienten en ver que han de ser perdonados." Marmol, Rebelion de Granada, tom II. str. 19.

Ztąd wydaje się, że miłość zemsty była w tych niewiastach chrześciańskich silniejszą, aniżeli miłość przyjaciół.

[2]) „Y mas galas y regocijos, porque estaban las ventanas de las calles, por donde habia de pasar, èntoldadas de panos de oro y seda, y mucho numero de damas y doncellas nobles en ellas, ricamente ataviadas, que habian acudido de toda la ciudad por verle." Tamże, jak wyżej.

[3]) Tamże, str. 17—19. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 83. — Mendoza, Guerra de Granada, str. 133.

Nazajutrz stanęło przed Don Juanem poselstwo od przedniejszych Morisków miejskich, wzywające jego obrony przeciwko krzywdom i zniewagom, na jakie byli wystawieni, gdziekolwiek się ruszyli. Zwłaszcza żalili się na wojowników hiszpańskich, postawionych u nich, że gwałcili świętość ich domów najbezecniejszemi wybrykami. Don Juan odpowiedział tonem mało trącącym politowaniem, jakie poprzedniego dnia proszącym niewiastom był okazał. Powiedział Moriskom, iż przysłano go w celu przywrócenia porządku w Granadzie i że ci, co byli wiernymi, doznają opieki we wszystkich swych prawach; przeciwnie ci co wzięli udział w niedawnem powstaniu, zostaną z nieubłaganą surowością ukarani [1]). Polecił im, aby skargi swe w memoryale wyłuszczyli, ostrzegając, aby tam nie zamieszczali nic, czegoby dowieść nie byli w stanie, inaczej źle będzie z nimi. Nieszczęśliwi Moriskowie poznali, że mogli takiej jedynie oczekiwać sprawiedliwości, jaką dłonie nieprzyjacielskie wymierzają.

Pierwsze posiedzenie rady wojennej okazało, jak niedostatecznym był sposób prowadzenia wojny. W rozprawach stąd wynikłych, Mondejar zrobił uwagę, że według jego zdania wojna w istocie rzeczy się skończyła, że Moriskowie po większej części znajdują się w tak przychylnem usposobieniu, że podejmuje się, jeśli mu sprawa powierzoną zostanie, w bardzo krótkim czasie przywieść ich wszystkich do uległości. Propozycyę tę dumny przewodniczący przyjął pogardą i nazwał Morisków fałszywem plemieniem, na którego obietnicach polegać nie można. Wojna, mówił, nigdy się nie skończy, dopóki Moriskom stolicznym wolno będzie utrzymywać stosunki ze swymi ziomkami w górach i dostarczać im potajemnie wiadomości o tem, co w obozie chrześciańskim zachodzi. Przedewszystkiem należało ich wszystkich z Granady usunąć w głąb kraju, a potem tak przykładnie ukarać złoczyńców, co dopuścili się rzezi w górach Alpujarskich, aby to przeraziło serca niewiernych i odstraszyło ich od wszelkiego dalszego opierania się władzy. Przy tej niezgodności zdań, członkowie po różnych stronach stanęli, stósownie do różnicy charakterów. Głównodowodzący i Quixada skłaniali się ku zdaniu Mondejara. Po długich rozprawach należało odnieść się do króla, który żadną miarą nie odznaczał się szybkiem powzięciem postanowienia. Wszystko to wiele wymagało czasu, w przeciągu którego nie można było wznawiać kroków wojennych [1]).

[1]) „Juntamente con usar de equidad y clemencia con los que lo merecieren, los que no hubieren sido tales serân castigados con grandissimo vigor." Marmol, Rebelion de Granada, tom II. str. 21.

Wszelako Don Juan czasu nie tracił. Obejrzał fortyfikacye w Granadzie i w okolicy, usiłował poprawić stan armii i stłumić ducha niekarności, jaki wszczął się w niektórych jej częściach, nakoniec posłał rozkazy, aby nietylko w Andaluzyi i sąsiednich prowincyach, ale i w Kastylii wojsko zaciągano. Odezwa skutkowała i możni szczególniej panowie, na południu mieszkający, zebrawszy swych służebników, spieszyli do Granady, aby walczyć pod tym miłym narodowi wodzem [2]).

Tymczasem zwłoka pociągnęła za sobą jak najszkodliwsze następstwa, gdyż dozwoliła nieprzyjacielowi przyjść do siebie po klęskach ostatniej wojny. Aben-Humeja, jakeśmy w poprzedzającym rozdziale widzieli, wrócił na swój tron w górach, gdzie wkrótce znalazł się na czele większej niż wprzódy siły. Nawet „spokojni Moriskowie", jak ich nazywano, którzy do uległości względem korony powrócili, przywiedzeni do rozpaczy wybrykami żołnierstwa hiszpańskiego i wzgardą, jaką ci dla listów żelaznych margrabiego Mondejara okazywali, teraz wielkiemi pocztami przychodzili do obozu Aben-Humeji, ofiarując swe usługi i obiecując wytrwać przy nim do ostatka. Innych żołnierzy zaciągnął z Afryki. Władcy muzułmańscy do których zwrócił się o pomoc, lubo odmówili jawnego wdania się w jego sprawę tak, jak to sobie był życzył, pozwolili jednak poddanym swoim zaciągać się pod jego chorągwie. W skutek tego znaczny poczet Berberyjskich Maurów, przepłynął przez morze i przyjął służbę pod wodzem Morisków. Było to dzikie, nieustraszone plemię, przyzwy-

[1]) Tamże, str. 23, 24.—Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 85.— Cabrera, Filipe Segundo, lib. IX. cap. 1. — Herrera, Historia General, tom I str. 744, 745.

[2]) Mendoza, Guerra de Granada, str. 141. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 85. — Marmol, Rebelion de Granada, tom II. str. 27. — Cabrera, Filipe Segundo, lib. IX. cap. 1.

czajone do życia pełnego szalonych przygód i z taktyką wojenną lepiej niźli górale hispańscy obeznane [1]).

Wzmocniony owymi nowozaciężnymi, Aben-Humeja ze swych obszerniejszych posiadłości daleko większe niż wprzódy wybierał dochody [2]).

Lubo błyskotliwy i rozrzutny w swych upodobaniach, nie roztrwonił jednak wszystkich dochodów na większą niż dotąd w trybie życia okazałość. Używał ich na szczodrą płacę dla swych wojsk z za granicy, na zakupienie broni i zapasów dla wojska, skorzystał przytem z doświadczenia w poprzedniej wojnie nabytego, oraz z przykładu swych najemników afrykańskich i lepszą taktykę u swych Morisków zaprowadził. Podobnie jak wprzódy przyjął za zasadę unikać walnej bitwy i ograniczać się głównie na wojnie podjazdowej, bardziej charakterowi górali odpowiedniej. Napadał na małe oddziały hiszpańskie, patrolujące po kraju, odcinał dowozy żywności i przez to wielce trapił załogi. Robił najazdy na ziemie chrześciańskie, wkraczając nawet na *vega* i śmiało zagony pod same mury Granady zapuszczał.

Wprawdzie spustoszenia jego w tej stronie nie trwały długo po przybyciu Don Juana, który poczynił odpowiednie kroki, aby stolicę od szkody zasłonić. Ale książę zmartwił się bardzo, widząc szybkie rozszerzenie się panowania Morisków. Wszelako nie mógł przedsiębrać stanowczych ku powstrzymaniu onego środków, póki rada pewnego działań planu nie uchwali; nadto krępował go rozkaz króla, aby osobiście nie wyruszał w pole, ale pozostawał jako przedstawiciel tegoż w Granadzie, gdzie miał znaleść dostateczne zajęcie w kierowaniu sprawami i czuwaniem nad bezpieczeństwem miasta [3]). Filip widocznie obawiał się, aby

[1]) Dziejopisarz powstania Morisków mówi nam, iż ci Afrykanie nosili wieńce na głowach, dając do zrozumienia, iż zamyślają zwyciężyć lub umrzeć jako męczennicy w obronie wiary. Marmol, Rebelion de Granada, tom II. str. 73.

[2]) Oprócz dziesięciny z płodów ziemnych, jednem ze źródeł Aben-Humeji były podobno majątki, zabierane tym Moriskom, co odmawiali mu swej uległości. Innem źródłem była piąta część łupu, na wrogach zdobytego. Tamże, str. 35.— Również Mendoza, Guerra de Granada, str. 120.

[3]) „Y la vuestra, ya yo os dixe que la queria para cosas mayores, y que asi agora yo no os embiaba à las de la guerr[illegible] cuidat à dar desde ella la orden en todo que combiniese. Pues y por otras ocupaciones y cartas

awanturniczy duch Don Juana nie przywiódł go do jakiegoś popędliwego czynu, mogącego niepotrzebnie na niebezpieczeństwo go narazić. Zaiste wydaje się, sądząc z licznych w jego listach ustępów, iż szło mu więcej o bezpieczeństwo brata, aniżeli o powodzenie wojny [1]). Przy tem mógł on był sądzić, iż lepiej byłoby prowadzenie wojny powierzyć dłoniom starego wodza, margrabiego Los Veleza, który mógł się pochlubić daleko większem niż Don Juan doświadczeniem i który w królu obudził wysokie o swych zdolnościach wojennych pojęcie.

Magnat ów ciągle dowodził w okolicy na wschód od gór Alpujarskich, w której to okolicy własne jego dobra leżały. Jakeśmy widzieli, posiadał on srogi i dumny charakter i nie mógł znosić nad sobą zwierzchniej władzy główno dowodzącego młodziana, do którego rzadko raczył pisywać, lecz wolał bezpośrednio z królem się znosić [2]). Filip, żądzą władzy powodowany, patrzył przez szpary na to nieprawidłowe postępowanie, dozwalające mu bardziej bezpośredniego w zarządzaniu sprawami udziału, co inaczej byłoby niemożebnem. Był to krok nadzwyczaj nierozsądny, i jak zobaczymy, smutne sprowadził następstwa.

Margrabia, nie czekając rozkazów, postanowił rozpocząć wojnę i wkroczyć do gór Alpujarskich z małem wojskiem, jakie miał pod swem dowództwem. Ale oddział, około 400 żołnierzy wynoszący, któremu kazał zająć przesmyk Ravaha, został przez wroga w pień wycięty i dumny wódz choć niechętnie, usłuchał rozkązu Don Juana i odstąpił od zamiaru. Powodzenie Aben-Humeji zachęciło tegoż do zaczepienia margrabiego w jego nowych leżach w Verja. Było to dobrze obmyślane przedsięwzięcie,

no lo podia hazer." Carta del Rey à Don Juan de Austria, 10 de Mayo, 1569, w rękop.

[1]) Don Juana, jak się zdaje gniewały ograniczenia, ze strony króla postawione. Przynajmniej tak możemy wnosić z tego, iż Filip zgromił swego brata, mówiąc mu, że „lubo dzięki wielkiemu do niego przywiązaniu przebacza mu na ten raz podobne słowa, ale nie będzie dobrze dla niego, jeśli je powtórzy." Carta del Rey à Don Juan, 20 de Mayo, 1569, w rękop.

[2]) Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 94.

Marmol jednym czy dwoma energicznemi *pociągami pędzla* podaje wizerunek margrabiego. „No se podia determinar qual era en él mayar extremo, su esfuerzo, valentia y discrecion, ó la arrogancia y ambicion de honra, acompañada de aspereza ds condicion." Rebelion de Granada, tom II. str. 99.

ale, na nieszczęście, zanim czas na uskutecznienie go był nadszedł, pewien jeniec wszystko dowódzcy hiszpańskiemu wyjawił. W skutek tego zamiar się nie udał; Aben Humeja wpadł w sam środek miasta, gdzie znalazł się w zasadzce i z trudnością uszedł, ciężką poniosłszy stratę. Lubo jednak zwycięstwo przy Hiszpanach zostało, owoce jego Moriskom przypadły w udziele. Odwaga, jaką władca maurytański okazał, dodała ducha jego współziomkom i z naddatkiem zrównoważyła skutki porażki.

Bogata i ludna okolica Rio de Almanzora za broń chwyciła. Margrabia Los Velez uważał za rzecz pożyteczną opuścić obecne swe stanowisko i przenieść swą siedzibę do Adry, portu na morzu Śródziemnem, który dawał mu większą łatwość otrzymywania posiłków i zapasów [1]).

Obecnie duch powstania rozszerzył się po wszystkich zakątkach gór Alpujarskich, a zwłaszcza *Sierra Bentomiz*, rozciągającej się od Alhamy ku południowi. Tu górale, w rozruchach krajowych nie biorący dotąd udziału, stanęli pod czerwoną chorągwią Aben-Humeji, i otwarcie rokosz podnieśli. Mieszkańców Velezu i ważniejszego jeszcze miasta Malagi ogarnęła trwoga; drżeli, aby wróg z gór nie napadł na nich i ulic miejskich krwią nie zalał. Szybko zebrali ruchawkę z okolicy i porobili przygotowania ku obronie.

Na szczęście w tych okolicznościach pocieszyli się, widząc wielkiego komandora, Requesensa, który z Włoch z eskadrą do portu Velez-Malagi był zawinął; na pokładzie miał on kilka chorągwi starych żołnierzy hiszpańskich, których rząd zawezwał do kraju dla zwiększenia armii Alpujarskiej. Nie znalazłeś lepszego wojska na służbie, gdyż zahartowane ono było w niejednej ciężkiej wojnie i jak najdoskonalej wyćwiczone. Requesens, — tenże sam wojownik, który, jak sobie przypominamy, był pomocnikiem Don Juana Austryackiego w wyprawie na morzu Śródziemnem, — przedewszystkiem prosił młodocianego wodza, aby mu dowództwo w wyprawie przeciwko rokoszanom Bentomizeńskim poruczył. Zebrali się oni w znacznej sile na wyniosłej wyżynie Fraxilańskiej, gdzie przyrodzone fortyfikacye, znalezione na miejscu, wzmocnili okopami tak, że wszelki przystęp był prawie niemożliwy. Prośba Requensesa ochoczo przyjętą została i wielki komandor św. Jakóba, bez straty czasu chorągwie swoje w sam środek sierry poprowadził.

Na szczegóły miejsca nie mamy; dość powiedzieć, że wyprawa była jedną z najlepiej poprowadzonych w tej wojnie. Nieprzyjaciel rozpaczliwy stawił opór i gdyby nie przybycie w samą porę śmiałych mieszczan z Malagi, wielki komandor byłby odparty z placu boju. Niewiasty maurytańskie walczyły obok swych mężów, a gdy wszystko było straconem, wiele z nich rzucało się na łeb na szyję w przepaście, byleby nie wpaść w ręce Hiszpanów [1]). 2,000 nieprzyjaciół legło w boju, 3,000 jeńców, z niezmierną zdobyczą w złocie, srebrze, drogich kamieniach i kosztownych materyach, wpadło w ręce zwycięzców. Rokosz w *Sierra Bentomiz* zupełnie stłumionym został.

Wszelako nie było to bezkrwawe zwycięstwo. 600 chrześcian padło na bojowisku; najcięższą stratę poniosły wojska, z Włoch przybyłe. Prawie każdy kapitan w tym dzielnym hufcu ranę otrzymał [2]). Na liście zmarłych znalazłeś nadto nazwisko niejednego kawalera, celującego tak rodem, jak i dzielnością. 2,000 Morisków szczęśliwie do obozu Aben-Humeji umknęło. Były to posiłki, w samą porę przybyłe, gdyż wódz ów o napadzie na Seron zamyślał [3]).

---

[1]) Tamże, str. 73 i nast. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 94.— Mendoza, Guerra de Granada, str. 175 i nast.— Miniana, Historia de España, str. 377.

[1]) „Quando vieron el fuerte perdido, se despeñaron por las peñas mas agrias, quiriendo mas morir hechas pedazos, que venir en poder de Christianos." Marmol, Rebelion de Granada, tom II. str. 89.

[2]) „Casi todos los capitanes." Tamże, w miejscu przytoczonem.

[3]) Zacięta potyczka pod Fraxiliana podaną jest z wielkiemi szczegółami u Mendozy (Guerra de Granada, str. 165—169) i Marmola (Rebelion de Granada, tom II. str. 86—90). Nigdzie w przeciągu owej wojny walka lepiej prowadzoną nie była i obydwaj historycy dają świadectwo nadzwyczajnemu męztwu Morisków, godnemu lepszych dni panowania arabskiego. Filip, pochwalając szlachetny zapał, przez wielkiego komandora w tej wyprawie okazany, gani go, iż porzucił flotę, aby w wojnie wziąć udział. „El comendador mayor tubo buen suceso como deseais, y como entiendo yo que lo merece su zelo y su intencion, mas salir su persona en tierra, teniendo en vuestra ausencia el cargo de la mas fué cosa digna de mucha reprehension." Carta del Rey à Don Juan, 25 de Junio, 1569, w rękop.

Było to wielce warowne miasto, niby orle gniazdo leżące na szczycie stromej skały, wznoszącej się nad doliną Rio de Almanzora i nad jej straszliwemi przesmykami górujące. Było to więc nadzwyczaj ważne stanowisko, zajmowane naonczas przez załogę hiszpańską, pod wodzą oficera, nazwiskiem Mirones. Aben-Humeja wyprawił silny zastęp na miasto, zamierzając wziąść je szturmem. Ale Moriskowie nie posiadali dział i, jak się później okazało, mało mieli w sztuce oblegania biegłości. Postanowiono więc porzucić obecny plan działań i zmusić miasto do poddania się powolniejszym środkiem: osaczeniem; 5.000 więc ludzi 18 Czerwca pod miastem stanęło i wszelkie jego stosunki ze światem przerwało.

Załodze udało się zawiadomić o swem położeniu Don Juana, który bez straty czasu kazał Alonsowi de Carbajal wyruszyć na odsiecz z oddziałem wojska i z dobrym żywności zapasem. Ale właśnie po jego odjeździe Don Juan otrzymał wiadomość, że król obronę Seronu margrabiemu Los Velezowi powierzył. Idąc więc za radą Quixady, Don Juan odwołał rozkaz Carbajalowi dany, i polecił mu wrócić z drogi. Oficer ten, który już był niedaleko miasta, usłuchał choć niechętnie i Seron własnemu losowi pozostawił. Margrabia Los Velez, pomimo że zazdrosnem poglądał okiem na wtrącanie się Don Juana w ową sprawę, do tego stopnia nie spieszył się z ratowaniem oblężonej warowni, iż załoga do ostateczności przywiedziona, 11 Czerwca poddała się na zaszczytnych warunkach. Ale zaledwie nieprzyjaciół do miasta wpuszczono, gdy zwycięzcy, nie zważając na warunki kapitulacyi, z zimną krwią wymordowali wszystkich mężczyzn, starszych nad lat 12, a niewiasty i dzieci uprowadzili w niewolę. Ohydny ten czyn podobno spełnionym został w skutek tajemnego Aben Humeji rozkazu. Wódz Morisków mógł był na usprawiedliwienie wiarołomstwa swego utrzymywać, iż tylko naśladuje przykład, dany mu przez Hiszpanów [1]).

Strata Seronu wielce armię zasmuciła. Żalu owego nie mogła złagodzić myśl, że stratę należy przypisać nie tyle męstwu Muzułmanów, ile błędom własnych dowódzców, albo raczej nędznemu sposobowi prowadzenia wojny. Tryumf Morisków jednakże wiele ostudziła wiadomość, na krótki czas przed poddaniem się Seronu otrzymana, o klęskach, jakie współziomków ich w Granadzie dotknęły.

Filip po długiem wahaniu się zatwierdził projekt Dezy co do przesiedlenia Morisków ze stolicy wewnątrz kraju. Na wykonanie owego rozporządzenia naznaczono 23 Czerwca. Znaczny oddział wojska wraz z przedniejszymi dowódzcami potajemnie zebrał się w stolicy, aby plan w wykonanie wprowadzić. Tymczasem obiegały pogłoski, że Moriskowie miejscowi tajemne stosunki z rodakami swemi w Alpujarras utrzymywali, że zaopatrywali górali w broń i w pieniądze, że młodzi ludzie opuszczali Granadę, aby stanąć w ich szeregach; nakoniec, że uknuto spisek w celu napadnięcia miasta, a nawet nazwiska przywódzców podawano. Niepodobna powiedzieć dzisiaj, o ile te zarzuty były uzasadnione, ale czytelnik przypomina sobie, że podobne wieści obiegały przed barbarzyńską w więzieniu trybunalskiem rzezią.

23 tegoż miesiąca w przeddzień św. Jana ogłoszono edykt, nakazujący wszystkim Moriskom płci męzkiej, w Granadzie mieszkającym, od 10 do 60 roku życia stawić się w kościele parafialnym, do którego należeli, gdzie mieli dowiedzieć się o swym losie. Niewiasty miały jeszcze czas jakiś pozostać w mieście, aby zbyć cenniejsze ruchomości, jakie nie łatwo zabrać się dały. Nie przedstawiało to trudności, gdyż w strapieniu swojem za nizką cenę rozstawać się ze swą własnością zniewolone były. Nie wiadomo nam, co się stało z dziećmi, które bezwątpienia w rękach rządu na wychowanie w wierze rzymsko-katolickiej pozostały [1]).

Nic nie mogło wyrównać przerażeniu Morisków w skutek ogłoszenia tego dekretu, do którego, lubo na włosku, że tak rzekę, wisiał nad ich głowami, najzupełniej nie byli przygotowani. Nic dziwnego, że gdy przypomnieli sobie ohydne mordy, w więzieniu trybunalskiem popełnione, naprowadzeni zostali na myśl, że zamyślano teraz najmniej o wyrżnięciu całej ludności Moris-

1) Marmol, Rebelion de Granada, tom II. str. 108 — 111. — Ferreras, Hist. d'Espagne, tom X. str. 83, 84.— Cabrera, Filipe Segundo, lib. IX. cap. 6.

1) Mendoza, Guerra de Granada, str. 146. — Marmol, Rebelion de Granada, tom II. str. 100. — Bleda (Cronica de España, str. 705), w owej części swego dzieła przepisał jedynie słowa Mendozy i to w tak błędny sposób, że w dacie wypadku o cały miesiąc się omylił.

ków. Nadaremnie margrabia Mondejar usiłował ukoić ich obawy. Pocieszyło ich nieco zapewnienie przewodniczącego Dezy, podaniem ręki stwierdzone, że ich życiu żadne niebezpieczeństwo nie zagraża. Atoli obawy ich w tej mierze nie całkiem się uspokoiły, póki Don Juan nie dał swego królewskiego słowa, iż na osobach swych żadnej nie doznają krzywdy, że krótko mówiąc, głównym celem rządu było ich własne bezpieczeństwo. Wtedy Moriskowie bez oporu poddali się swemu losowi. Opór zaiste był niemożliwym, gdyż pozbawieni byli oręża, oraz innych środków obrony i ze wszech stron otoczeni dobrze uzbrojonem żołnierstwem kastylskiem. Udali się więc do przeznaczonych sobie kościołów, przy drzwiach których silne straże na noc postawiono.

Nazajutrz rano wyprowadzono Morisków i ustawieni w szeregi udali się do wielkiego szpitala na przedmieściu. Był to piękny budynek, przez dobrą królowę Izabellę Katolicką nie zadługo po zdobyciu Granady wzniesiony. Tu mieli pozostawać, póki nie dokonano przygotowań dla podzielenia ich na oddziały, stósownie do miejsca przeznaczenia. Był to smutny i uroczysty widok, gdy ci towarzysze wygnania ruszyli powolnym i niepewnym krokiem, powiązani sznurami [1]) i prowadzeni, a raczej ciągnięci przez dzikie żołnierstwo niby zgraja zbrodniarzy. Byli tam starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, teraz niestety, na jednej postawieni stopie, powiększej części przygarbieni ku ziemi, nie tyle pod ciężarem lat, ile pod brzemieniem nieszczęścia, z rękoma spokojnie na piersiach założonemi, z obliczem łzami zalanem, patrzyli bowiem po raz ostatni na swe piękne miasto, słodką dziecińswa swego kolebkę, dumną siedzibę starożytnego państwa, drogą dla nich z powodu tylu tkliwych a sławnych wspomnień [2]).

Pochód odbywał się w porządku z wyjątkiem jedynej przerwy, która o mało najsmutniejszych następstw nie ściągnęła. Pe-

[1]) „Puestos en la cuerda, con guarda de infanteria i cavalleria por una i ostra parte." Mendoza, Goerra la Granada, str. 147.

[2]) „Fue un miserable espectaculo", powiada naoczny świadek, „ver tantos hombres de todas edades, las cabezas baxas, las manos cruzadas y los rostros bañados de lagrimas, con semblante doloroso y triste, viendo que dexaban sus regaladas casas, sus familias, su patria, y tanto bien como tenian, y aun no sabian cierto lo que se haria de sus cabezas." Marmol, Rebelion de Granada, tom II. str. 102.

wien *alguazil* (żandarm) hiszpański, obrażony słowami, jakie wymknęły się jednemu z więźniów,— gdyż tak ich nazwać można,— w odwet za nie kijem go uderzył. W żyłach uderzonego młodzieńca gorąca krew arabska płynęła. Pochwyciwszy kawałek dachówki, tak silnie uderzył w głowę przeciwnika, że o mało mu ucha nie utrącił. Czyn ten życiem przypłacił; Hiszpanie bowiem którzy ranionemu towarzyszowi na pomoc przybiegli, rozsiekali więźnia niebawem w kawały. Teraz rozeszła się wieść że Moriskowie godzili na życie Don Juana, który miał ubiór podobnego co alguazil koloru. W żołnierzach rozbudziły się namiętności. Zbiegali się na miejsce popełnionego gwałtu, najstraszliwsze miotając złorzeczenia. Miecze i włócznie ich połyskiwały w powietrzu i za chwilę byliby je w piersiach przestraszonych ofiar topić poczęli.

Na szczęście bystre Don Juana oko dostrzegło to zamieszanie. Otoczony strażą przyboczną, w hakownicę uzbrojoną, odejścia Morisków osobiście doglądał. Spiąwszy konia ostrogą, wpadł w sam środek tłumu i pokazawszy się wojsku, zawołał, iż nikt mu nic złego nie zrobił. Wzywał ich, aby do obowiązków swych powrócili i nie plamili tak jego, jak i swej własnej godności, zadając gwałt niewinnym ludziom, którym uroczyście przyrzekł był swoją opiekę. Żołnierze, zgromieniem ze strony swego młodocianego wodza zawstydzeni i nasyceni zemstą, jakiej na przestępcy dopełnili, cofnęli się do swoich szeregów. Moriskowie drżący od strachu, stopniowo z trwogi ochłonęli, a ruszywszy dalej, bez przeszkody w szpitalu Izabelli stanęli [1]).

Tutaj *contadores* (rachmistrzowie) królewscy w krótkim czasie ilość wygnańców obliczyli. Było ich 3,500. Liczba kobiet, które wkrótce za niemi pójść miały, była daleko większą [2]). Nazwiska, wiek, zatrudnienie, wszystko starannie zapisanem zostało. Następnego dnia Moriskowie wyszli na wielki plac przed szpitalem, gdzie podzielono ich na oddziały, z których każdy pod silną przystawą miał być na miejsce przeznaczenia odprowadzony. Miejsca te nie ograniczały się na Andaluzyi, lecz sięgały aż do

[1]) Tamże, str. 103.— Mendoza, Guerra de Granada, str. 147.— Obydwaj historycy byli obecni przy tym wypadku.

[2]) „Los que salieron por todos tres mil i quinientos, el numero de mugeres mucho mayor." Mendoza, Guerra de Granada, str. 147.

Nowej Kastylii. Sądzimy, iż przy owem urządzeniu na tyle wymagania ludzkości poszanowano, że nie odłączano od siebie członków jednej i tejże samej rodziny. Kronikarze wszakże nie objaśniają nas w tym przedmiocie, zapewne przedmioty tego rodzaju, odnoszące się do upadłego plemienia, za niegodne historyka uważali.

25 Czerwca 1569 r., pożegnawszy ze smutkiem przyjaciół i towarzyszów swej młodości, z którymi teraz mieli się rozstać na zawsze, Moriskowie dalej w swą bolesną podróż ruszyli. Świt poranny złoci czerwone Alhambry wieżyce, gdy gromada wygnańców, wychodząc z bram ukochanej swej stolicy, z miejsca, najdroższego dla nich na ziemi, zwróciła oczy ku nowej ojczyźnie,— której wielu z nich ujrzeć nie miało. Rząd z haniebną niedbałością zapomniał biednych wędrowców w najkonieczniejsze potrzeby życia zaopatrzyć. Niektórzy rzeczywiście zginęli z głodu na drodze. Inni, a zwłaszcza ci, co od dzieciństwa do wygód byli przywykli, padali i marli z utrudnienia. Niektórych pochwycili żołnierze, których chciwość podniecał widok ich niemocy i sprzedali do niewoli. Innych straż z zimną krwią zamordowała [1]). Tym sposobem w znacznie mniejszej niż pierwotnie liczbie przybyli na miejsce przeznaczenia, aby przez resztę życia marnieć wśród ludności, która miała ich w tem obrzydzeniu, z jakiem dobry katolik XVI stolecia na „nieprzyjaciół Bożych" poglądał [2]).

Ale szkody, jakie ta surowa polityka rządu przyniosła, nie na samych Moriskach się ograniczyły. Zdolny ów lud na tyle Hiszpanów przewyższał biegłością w gospodarstwie i różnych rękodziełach, iż stanowił najważniejszą część ludności Granadskiej. Jedyną sztuką, w jakiej przewyższali go nieprzyjaciele, była ta, która kwitnie z ujmą wszystkich innych— sztuka wojenna. Rząd wiedząc o tem, kilku najlepszych rzemieślników w stolicy wyłączył od powszechnego wygnania, jakie rodaków ich dotknęło, w skutek tego pozostali w mieście. Liczba ich wszakże była zbyt małą, aby mogła pożądany przynieść skutek i niezadługo dzielnica mia-

[1]) „Mucdos murieron por los caminos de trabajo, de cansancio, de pesar, de hambre· a hierro, por mano de los mismos que los havian de guardar, robados, vendidos por cautivos." Tamże, str. 148.

[2]) „Los enemigos de Dios",—było to miłosierne nazwanie, jakiem chrześcianie tak Morisków, jak i Maurów nazywali.

sta przez Morisków zajmowana, przedstawiała widok żałosnego spustoszenia. Lekkie i wysokie budowle, w kształtach swych fantastycznych, wdzięki arabskiego budownictwa ukazujące, szybko rozpadły się w gruzy. Wirydarze i ogrody, pełne cudzoziemskich roślin, kwitnące całą bujną roślinnością południa, stały się dzikiemi zaroślami, a podwórza i place publiczne, gdzie sadzawki i iskrzące się wodotryski, zasilane potokami, z Sierry Nevady spływającemi, w najgorętsze miesiące letnie orzeźwiający chłód w powietrzu rozlewały, owe podwórza i place wkrótce w smutne pustkowia się zmieniły.

Szkody, z przesiedlenia Morisków wynikłe, srodze dały się armii we znaki.

Jakeśmy widzieli, w domach Morisków zamieszkali żołnierze. Dzięki obecnym posiadaczom, po większej części nędznym i marnotrawnym spekulantom, domy całkiem innego doznały losu, aniżeli za poprzednich bogatych i oddanych zbytkowi właścicieli. Wojsko nagradzało sobie niedostatek, o ile mogąc łupieżąc obywateli. Ztąd powstawały nieustanne walki pomiędzy ludem a armią, a duch niekarności, nagle w tej ostatniej się zbudził, co czyniło ją straszliwszą dla przyjaciół, aniżeli dla wrogów [1]).

Naoczny świadek tych zamieszek, kończy opis przesiedlenia Morisków uwagą, że to był smutny widok dla tego, co przypomniał sobie dawniejszy stan polityczny i pomyślność owego nieszczęsnego plemienia, kto widział ich zbytkowne domy za dni chwały, ich ogrody i wirydarze, widownie nie jednej radosnej uczty i wesołej zabawy i który teraz porównał to wszystko z upadkiem, jakiemu wszystko uległo [2]).

„Zdaje się, jakby Opatrzność w losie owego pięknego miasta zamierzała okazać, że najpiękniejsze rzeczy na świecie upadkowi podlegają [3]). Filozofowi obecnych czasów może się to wydać

[1]) Mendoza, Guerra de Granada, str. 148—150.

[2]) „Quedó grandissima lastima à los que habiendo visto la prosperidad, la policia, y el regalo de las casas, carmenes y guertas, donde los Moriscos tenian todas sus recreaciones y posatiempos, y desde à pocos dios lo vieron todo asolado y destruido." Marmol, Rebelion de Granada tom II. str. 104.

[3]) „Parecia bien estar sujeta aquella felicissima ciudad à tal destruccion, para que se entienda que las cosas mas esplendidas y floridas entre la gente estàn mas aparejados à los golpes de fortuna." Marmol, jak wyżej.

przyrodzonym wynikiem owego systemu prześladowania religijnego, który zmienił we wrogów tych, co pod dobroczynnem berłem byliby wiernymi i prawowitymi poddanymi i pilnością swą i biegłością, przyłożyliby się nadzwyczaj do pomnożenia bogactwa krajowego."

---

ozdział szósty.

Powstanie Moriskow.

Działania Los Valeza. — Spisek przeciwko Aben-Humeji. — Zabicie tegoż. — Obiór Aben-Abuego. — Energiczne prowadzenie wojny. — Zacięte walki na *Vega*. — Porywczość Don Juana. — Napad na Guejar.

1569.

Gdy zachodziły wypadki w poprzedzającym opowiedziane rozdziale, margrabia Los Velez ze znacznemi siłami stał w porcie przy morzu Śródziemnem, nazwiskiem Adra, u stóp gór Alpujarskich, który to port obrał głównie w nadziei łatwego dowozu żywności dla armii, co jednak go zawiodło. Zanim miesiąc Czerwiec upłynął, wojsku jego poczęło żywności brakować. Złe z każdym dniem wzrastało. Wojsko margrabiego, złożone głównie z nowozaciężnych Andaluzyjskich, przejęte było owym nieuległym, a nawet burzliwym duchem, jaki niekarną ruchawkę znamionuje. Żołnierzom na męstwie nie zbywało; wszelako ciż sami ludzie, co bez trwogi z niebezpieczeństw wojennych szydzili, teraz tracąc pod naciskiem głodu cierpliwość, wielkiemi pocztami chorągwie opuszczali.

Różne przyczyny wowoływały brak dowozu; najważniejszą stanowiło zapewne niedbalstwo rady wojennej, której kilku członków złem na margrabiego poglądało okiem i nie smuciło się z jego kłopotów.

Należało niezwłocznie pewne energiczne przedsięwziąć kroki, widoczną bowiem było rzeczą, że inaczej wojsko wkrótce się

rozpierzchnie. Z polecenia królewskiego posłano rozkaz Requesensowi, z eskadrą swoją w porcie Velez Malagi stojącemu, aby obóz w żywność zaopatrzył, a tymczasem przybyły posiłki, głównie jak wprzódy z ruchawki Andaluzyjskiej złożone. Armia otrzymała daleko ważniejszy dodatek z dobrze wyćwiczonych starych wojowników, którzy wraz z wielkim komandorem z Włoch przybyli. Tak wzmocniony i na tydzień lub więcej zaopatrzony w żywność, Los Velez wyruszył 26 Lipca na czele 12.000 ludzi i natychmiast wtargnął do gór Alpujarskich. Rada poleciła mu stanąć obozem w mieście Ugijar, które z powodu położenia swego w środku kraju, pozwalało mu czuwać nad ruchami Aben-Humeji i działać tam, gdzie okoliczności tego wymagały.

Margrabia bez trudności pobił wojsko, z 5 lub 6 tysięcy ludzi złożone, które postawiono, aby mu przystęp do owej górskiej okolicy zagrodzić. Potem ruszył dalej i na wzgórzach po za Ugijarem, — które to miasto już był zajął — spotkał Aben-Humeję z kwiatem swego wojska, gotowego na jego przyjęcie.

Obydwaj wodzowie w charakterze swoim, postawie i uzbrojeniu mogli uważać się za niezłe typy rycerstwa europejskiego i arabskiego. Margrabiego, okrytego od stóp do głowy zbroją czarnego koloru, na ciężkim koniu wojennym, także w zbroi, z włócznią w ręku, która to włócznia, krótka i gróba, wydawała się raczej buławą, widziano jak wiódł śmiało swych żołnierzy, gotów rzucić się natychmiast w najgęstszy tłum walczących [1]). Był on prawdziwym zwierzęcej siły wizerunkiem. Aben-Humeja znowu powabnie swego lekkonogiego, białego jak śnieg Andaluzyjczyka zażywając, w czerwonym maurytańskim płaszczu, lekko z ramion spływającym, w tureckim turbanie, na około głowy okręconym [2]) nasuwał nie pojęcie siły, ale przeciwne wyobrażenie zwinności i zręczności, tyle dzieci Wschodu znamionujące.

[1]) „Armado de unas armas negras de la color del acero, y una celada en la cabeza llena de plumages, y una gruesa lanza en la mano mas recia que larga.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 133.

[2]) „Andaba Aben-Umeya vistoso delante de todos en un caballo blanco con una aljuba de grana vestida, y un turbante Turquesco en la cabeza.“ Tamże, str. 134.

Przejeżdżając wdłuż szeregów władca Morisków napominał swych żołnierzy, aby nie lękali się imienia Los Veleza, gdyż w godzinie niebezpieczeństwa Bóg przyjdzie na pomoc swoim, a lepiej w każdym razie umrzeć mężnie na polu bitwy, aniżeli żyć w hańbie [1]). Pomimo tych wzniosłych słów Aben-Humeja bynajmniej sobie nie życzył w otwartem polu potykać się z nieprzyjacielem. Sprzeciwiało się to duchowi i zwyczajowi jego wojowania, było ono bowiem rodzajem wojny podjazdowej, obfitej w natarcia niespodziane, w których, odnalazłszy słabą stronę wroga, mógł uderzyć i szybko cofnąć się w góry.

Wszelako ludzie Aben-Humeji, lubo liczebnie znacznie od nieprzyjaciela niżsi, nie tracili ducha i dobrze się na polu bitwy trzymali, póki oddział jazdy Andaluzyjskiej, okrążywszy wrogów pod zasłoną wzgórz, nie wpadł niespodzianie na Morisków z tyłu i nie wprawił ich w zamieszanie. Jednocześnie margrabia silnie nacisnął ich z przodu, szeregi się złamały i rozpierzchły na wsze strony. Aben-Humeja, widząc przegraną, popuścił cugle ognistemu rumakowi, który żwawo uniósł go z bojowiska, a lubo zaciekle go ścigano, prędko zostawił wrogów za sobą. Stanąwszy u podnóża Sierry Nevady, wódz zsiadł z konia, a podciąwszy ścięgna udowe swemu szlachetnemu zwierzęciu, wpadł w góry które znowu ramiona przyjazne na jego przyjęcie otwarły [2]). Niezadługo połączyli się z nim jego stronnicy i zaledwie w dostatecznej znalazł się sile, aliści ukazał się na wschodnim krańcu *sierry* i niby orzeł na łup się rzucający, spuszczał się na równiny przebiegając bogatą dolinę Rio de Almanzora i aż do granic Murcyi kraj ogniem i mieczem pustosząc. Tu pomścił się na Los Velezie, napadając na miasta tegoż Las Cuevas, paląc domy margrabiego, pustosząc dobra i maurytańskich jego poddanych do buntu podżegając [3]).

[1]) „No temiesen el vano nombre del Marques de los Velez, porque en los mayores trabajos acudia Dios á los suyos; y quando les faltase, no les podria faltar una honrosa muerte con las armas en las manos, que les estaba mejor que vivir deshonrados.“ Tamże, str. 134.

[2]) „Y apeandose del caballo, le hizo desjarretar, y se embreñó en las sierras.“ Tamże, w miejscu przytocz.

Hita o ucieczce „królika“ Alpujarskiego w jednej ze swych ballad wspomina. Guerras de Granada, tom II, str. 310.

[3]) Mendoza, Guerra de Granada, str. 209. — Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 150. — Hita, Guerras de Granada, tom II, str. 233.

Tymczasem margrabia zamiast korzystać ze zwycięstwa, siedział bezczynnie w murach Calahorry. Zażądał on od rady, aby tutaj zaopatrzyła go w środki na utrzymanie wojska. Margrabia spostrzegł z przestrachem, iż nie pomyślano o tem, a ponieważ on sam nadaremnie zaopatrzyć się w żywność próbował, znalazł się wkrótce w tem samem co w Adrze położeniu. Zgłodniali żołnierze, mało płatni, a mniej jeszcze zdobyczą bogaceni, z początku objawiali niezadowolenie, potem zaczęli się burzyć, a nakoniec wielkiemi pocztami opuszczali chorągwie. Daremnie stary gniewliwy wódz złość swoją w pogróżkach i złorzeczeniach wylewał. Dumny charakter jego więcej nawet nienawiści, aniżeli strachu budził w żołnierzach. Odchodzili teraz nie pokryjomu i w nocy, ale w dzień biały, całemi chorągwiami na raz, z hakownicami na ramionach i z zapalonemi lontami. Gdy Don Diego Fajardo, syn margrabiego, próbował ich zatrzymać, jeden z nich, śmielszy od innych kulę z muszkietu wpakował mu w ciało. Niezadługo dzielny zastęp, z którym margrabia z taką dumą wkraczał do gór Alpujarskich, nie wynosił nawet 3,000 ludzi. Pomiędzy nimi znajdowali się starzy żołnierze włoscy, którzy nie chcieli plamić swych dobrze zasłużonych wawrzynów, opuszczając nikczemnie swego dowódzcę [1]).

Rada wojenna głośno skarżyła się przed królem na nieszczęsną bezczynność margrabiego i na to, iż zaniedbał korzystać z przewagi, jaką był otrzymał. Los Velez gniewnie odparł zarzut, zwalając winę na owo zgromadzenie, ponieważ zaniedbało dostarczyć mu zasiłków, jakie dozwoliłyby mu spełnić to, czego od niego wymagano. Filip, słusznie niebezpiecznym stanem rzeczy przerażony, polecił margrabiemu Mondejarowi stawić się na dworze, aby mógł z nim rozmówić się o położeniu kraju. Był to pozorny jedynie powód odwołania; zaiste prawdopodobną zdaje się rzeczą, że król wiedząc o skłonności tego magnata do polityki pokojowej i o jego osobistej dla Los Veleza nienawiści, poczytywał za najlepsze usunąć go całkiem od wszelkiego w prowadzeniu wojny udziału. Dokonał tego jak najskuteczniej, wysyłając go

[1]) „I tan adelante pasó la desorden, ¡que se juntaron quatrocientos arcabuceros i con las mechas en las serpentinas salieron a vista del campo.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 195.

na zaszczytne wygnanie, mianując najprzód wice-królem Walencyi, a potem wynosząc na ważne stanowisko wice-króla Neapolitańskiego. Od tego czasu imię Mondejara nie ukazuje się więcej na widowni wojny z Moriskami [1]).

Margrabia nie pozyskał tej łaski, do jakiej przez zasługi swoje miał prawo. Jak się zdaje, posiadał on niektóre z najlepszych dobrego wodza przymiotów. Śmiały w działaniu, oględnym był w radzie. Powolny i roztropny w tworzeniu planów, ze szczególniejszą wykonywał je wytrwałością. Znał on dobrze kraj, będący buntu siedzibą i wybornie pojmował charakter jego mieszkańców. Co rzadsza, względnym był dla wybryków, do których ci przez długoletnie zniewagi i ucisk popchnięci zostali. Ludzki jego charakter w połączeniu z pobudkami politycznemi skłaniały Mondejara, że chcąc pokonać nieprzyjaciela więcej na środkach pojednawczych, aniżeli na strachu polegał. Widzieliśmy, jakie to dobre przyniosło owoce. Gdyby ci, co z nim razem brali udział w zarządzie, należycie go popierali, nie możemy wątpić o pomyślnym wyniku jego działań; ale na nieszczęście, dwie najważniejsze osoby, przewodniczący Deza i margrabia Los Velez byli ograniczonymi, nieubłaganymi bigotami i nie czując bynajmniej litości dla Morisków, na całe plemię jako na „nieprzyjaciół Bożych“ poglądali. Na nieszczęście poglądy owe przypadły rządowi do smaku, a Filip który słusznie sądził, iż margrabia Mondejar byłby tylko przeszkodą w energicznem kroków wojennych prowadzeniu, postąpił odpowiednio wysyłając go z kraju. Wszelako, chociaż Mondejar od prowadzenia wojny usuniętym został, można uważać za niedwuznaczne uznanie zasług jego to, iż został przeniesiony na najznakomitsze stanowisko, jakie korona udzielić mogła.

Przed odjazdem margrabiego Filip wraz z dworem swoim przeniósł się do Korduby, aby ułatwić sobie stosunki z widownią wojny. Spodziewał się nadto, iż wiadomość o bliskim jego pobycie powstrzyma nieco burzliwe usposobienie żołnierstwa i ożywi je bardziej prawowitemi i patryotycznemi uczuciami. Czyniąc to mniemał, że naśladuje przykład swych wielkich przodków, Fer-

[1]) Tamże, str. 198 i nast. — Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 146.

dynanda i Izabelli, którzy w czasie wojny Granadskiej przenosili się zwykle wraz z dworem do jednej z południowych stolic. Wszelako nie poczytywał za konieczne podobnie jak oni prowadzić wojsko osobiście i trudy wojenne z nimi podzielać.

19 Października Filip ogłosił edykt, okazujący, iż miał zamiar energicznie wojnę prowadzić. Edykt nakazywał, żeby tych Morisków, którym dotąd dozwolonem było pozostać w Granadzie, przesiedlić z miasta, aby nie mieli możności wchodzenia w stosunki ze współbraćmi swemi w górach. Dalej edykt głosił, aby wojnę prowadzić odtąd „ogniem i krwią" [1], — czyli innemi słowami, aby żadnej łaski powstańcom nie okazywać. Przed ogłoszeniem tego rozporządzenia król otrzymał wiadomość o wypadku, zarówno dla chrześcian jak muzułmanów niespodzianym, — o śmierci Aben-Humeji z rąk jednego z jego własnych stronników.

Władca Morisków, posunąwszy wojnę aż do granic Murcyi, obległ w tej stronie dwie czy trzy warownie. Jak się można było spodziewać, przedsiewzięcie mu się nie udało dla braku artyleryi oblężniczej. Tak zawiedziony, odprowadził wojska swoje do gór Alpujarskich i zamieszkał w starożytnym pałacu maurytańskim w Lanjaronie na stoku gór, wznoszących się nad piękną doliną Lecrińską. Bezczynność Hiszpanów pod wodzą Los Veleza dozwoliła młodemu monarsze pozostać tutaj i oddawać się rozkoszom zmysłowym, jakiemi muzułmańscy władcy na Wschodzie lubią słodzić sobie czas wolny, w przerwach wojennych pozostały. Harem jego pod względem liczby walczył o pierwszeństwo z haremem każdego wschodniego satrapy. Dziwnem wydawało się to Moriskom, którzy od czasu pozornego swego na chrześciaństwo nawrócenia, przyrodzonym sposobem wielożeństwo byli porzucili. W oczach muzułmanów mogło to za dobry dowód prawowierności ich władcy uchodzić.

Od samego wstąpienia Aben-Humeji na tron, wziętość jego u ludu upadać poczęła. Piękna powierzchowność, grzeczne obejście, duch rycerski i poświęcenie dla sprawy, łatwo mu poddanych miłość pozyskały. Ale na nieszczęście zbyt nagłe wyniesienie podziałało nań tak, jak zwykle działa na słabe umysły, nie mają-

[1]) „Que se publicase la guerra á fuego y á sangre." Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 160.

ce stałych zasad, ani wzniosłego celu, któreby za nić przewodnią służyły. Posiadłszy władzę, sprawował ją po tyrańsku [1]). Samowolne czyny Aben-Humej irobiły mu nieprzyjaciół skrytych, ale niemiej niebezpiecznych. Przeświadczenie o wyrządzonych przez siebie krzywdach podejrzliwym go czyniło. Aben-Humeja otoczył się strażą przyboczną, z 400 ludzi złożoną; 600 ludzi nadto stało w miejscu jego pobytu, a główne do tego miejsca drogi były podobno barykadami zamknięte [2]). Z ludźmi, których miał w podejrzeniu, ze szczególniejszą obchodził się uprzejmością. Zwabiał ich do siebie, osypywał łaskami i gdy pozyskał sobie pozorami zaufania, złowrogim uderzał ich ciosem [3]). Zapewniają nas, że wczasie krótkiego panowania Aben-Humeji najmniej 350 osób padło jego zazdrości lub zemsty ofiarą [4]).

Pomiędzy oficerami Aben-Humeji znajdował się jeden, nazwiskiem Diego Alguazil, mający piękną krewną, z którą podobno żył na stopie większej poufałości, aniżeli na to pokrewieństwo obu stron pozwalało. Gdy pewnego dnia nierozważnie mówił o niej przed Aben-Humeją ognistemi kochanka słowami, król tak się ciekawością zapalił, iż pragnął ją zobaczyć. W dodatku do osobistych swych wdzięków, piękna Zahara była mistrzynią w kilku sztukach, co jeszcze powabniejszą ją czyniło. Miała głos przyjemny i czarująco wtórowała sobie na lutni, a w tańcu rozwijała wszystkie miękkie i lubieżne ruchy, jakie znamionują czarno-

[1]) „Vivia ya con estado de Rei, pero con arbitrio de tirano." Mendoza Guerra de Granada, str. 209.

[2]) „Teniendo barreadas las calles del lugar de manera, que nadie pudiese entrar en él sin ser visto ó sentido." Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 163.

[3]) Mendoza, Guerra de Granada, str. 210.
Taki wizerunek, przypominający Tyberyusza podaje nieprzyjaciel — ale trzeba dodać, nieprzyjaciel, który co do wolnomyślnego poglądu i znajomości charakterów ludzkich żaden ówczesny kronikarz nie przewyższa.

[4]) „Los cuales pasaron de trescientos cincuenta, segun yo he sido informado de varios Moriscos que seguian sus banderas; y de tal manera procedia el reyecillo, que vino á ser odiosisimo á los tuyos por sus crueldades." Hita, Guerra de Grenada, tom II, str. 303.

okie piękności Andaluzyjskie [1]). Gdy stanęła przed królem, dołożyła wszelkich starań, aby mu się podobać, gdyż lubo, jak się zdaje, do swego krewnego przywiązana, chciwa wyniesienia zalotnica nie miała nic przeciwko temu, aby usidlić swego królewskiego zalotnika. I to jej się wybornie udało, a rozmiłowany władca wyraził Alguazilowi życzenie, aby dla niego wyrzekł się kochanki. Morisko zanadto ją miłował i ani groźby, ani obietnice zezwolenia na nim wymódz nie zdołały. Zawiedziony, a niebaczny Aben-Humeja, mając wzgląd jedynie na własną namiętność, kazał nie wzbraniającą się może Zaharę uprowadzić przemocą i umieścić w swoim haremie. Przez czyn ów śmiertelnego w Alguazilu wroga pozyskał.

Niedługo cieszył się,był względami swojej kochanki, która ze starożytnego w Granadzie rodu pochodząc [2]), spodziewała się dzielić tron władcy Morisków. Namiętność wszakże Aben-Humeji nie doprowadziła go do podobnej powolności i Zahara oburzona, że ją do rzędu kobiet serajowych strącono, wkrótce żądzą tylko zemsty pałała. W tym stanie rzeczy znalazła sposób wejścia ze swym krewnym w stosunki i ułożyła z nim plan wykonania morderczego swego zamysłu.

Najważniejszy w armii Morisków oddział stanowili najemnicy tureccy; byli to jednak ludzie tak dzicy i burzliwi, że Aben-Humeja drogo ich usługi opłacał. Silny oddział tych wojsk stał na granicach Orgiby pod dowództwem Aben-Abuego, bliskiego krewniaka władzcy Morisków, któremu jak sobie przypominamy, ocalił był życie, narażając się na wszelkie najokropniejsze męczarnie, byleby tylko kryjówki jego nie zdradzić. Do tego wodza

[1]) „Que no la hay mas hermosa
en toda la Andalucia:
blanca es y colorada,
Tañe, danza, canta á estremo,
que es un encanto el oirla;
es moza, bella y graciosa.
nadie vió tal en su vida.“ Tamże, tom II, str. 324.

Surowy pędzel Mendozy nie pogardził tem samem gorącem ubarwieniem wizerunku piękności maurytańskiej. Guerra de Granada, str. 213.

[2]) „Muger igualmente hermosa i de linage.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 213.

Aben-Humeja wyprawił posła z poleceniem, iżby Turków poprowadził na pewną wyprawę, któraby dałaby im zajęcie i żądzę grabieży w nich zadowoliła.

O czasie na wyjazd posła naznaczonym, Zahara zawiadomiła swego krewnego, i ten kazał napaść nań po drodze i zabić go, a zarazem jego list zabrać. Potem dostał list do Aben-Abuego napisany i wyraźnie podpis królewski na sobie noszący. Był on podrobiony przez synowca Alguazila, młodzieńca zajmującego urząd sekretarza u Aben-Humeji, do którego młodzieniec niedawno powziął był pewną urazę. W liście stało, iż Turcy wskutek nieuległości stali się niebezpiecznymi dla państwa i że w taki lub inny sposób należało ich się pozbyć i to śpiesznie. W tym celu Aben-Abu otrzymał polecenie, by wyruszył z nimi do Meciny, na granicach Sierry Nevady, gdzie miał się z nim połączyć Diego Alguazil z oddziałem żołnierzy, aby pomódz mu w wykonaniu planu. Nadmieniano, że najlepszym środkiem pozbycia się Turków byłaby trucizna.

List ów wyprawiono przez gońca, za którym wkrótce pospieszył Alguazil ze stu żołnierzami, gdyż chytry spiskowiec pragnął stanąć przed Aben-Abuem, nie dając mu czasu do rozmysłu.

Wodza owego znalazł niesłychanie zakłopotanym i strwożonym. Alguazil oświadczył, iż przybył w skutek pewnych poleceń, jakie otrzymał od króla, a które były za nadto okropne, aby je miał wykonać. Aben-Abu również mało myślał o dokonaniu krwawego dzieła, jakie mu zlecono, ale co do prawdziwości listu żadnych wątpliwości nie żywił. Zawołano Hossejna, dowódzcę Turków który przypadkiem koło domu przechodził i list mu pokazano. Popędliwy wódz nalegał, aby list niektórym jego towarzyszom pokazać. Niesłychane oburzenie ogarnęło przywódzców tureckich znieważonych tą nikczemną zdradą ze strony tegoż samego człowieka, któremu z narażeniem własnego życia służyli. Wszyscy co do jednego domagali się nie już złożenia z tronu Aben-Humeji, ale jego śmierci. Diego Alguazil poznał, iż plan się udał; chytrze rozdmuchiwał płomień i oświadczał, iż gorąco oburzenie muzułmanów podziela. Zgodzono się nakoniec zgładzić tyrana i koronę Aben-Abuemu ofiarować.

Wodza tego ceniono wysoko za jego bystrość umysłu i roztropność. Nie podobny do Aben-Humeji, namiętności swe zdawał

się trzymać pod władzą rozumu i daleki od dogadzania źle skierowanej ambicyi, zawsze wiernie spełniał powierzone sobie obowiązki; w obec teraźniejszej wszakże pokusy cnota jego, za słabą się okazała. Mógł on był pomyśleć sobie, że ponieważ tron miał zostać opróżnionym, potomek Omejadów więcej niż kto inny prawa do niego posiadał. Mniejsza o to, jak sobie całą rzecz wytłómaczył, wiedział on zawsze, iż ci którzy obecnie koronę mu obiecali, mieli możność spełnienia obietnicy. Dał więc swoje zezwolenie pod warunkiem, że wprzeciągu trzech miesięcy obiór jego potwierdzi dej Algierski, jako przedstawiciel sułtana tureckiego.

Ułożywszy plan, spiskowcy bez straty czasu wzięli się do wykonania. Tejże godziny, 3 Października wieczorem wyruszyli z Lanjaronu z oddziałem 4,000 żołnierzy — w połowie Turków, a w połowie Morisków. O północy stanęli na miejscu. Zanadto dobrze wiedziano, iż Diego Alguazil i wodzowie tureccy cieszą się zaufaniem Aben-Humeji, aby miano wzbraniać im wejścia do miasta; jak również straż bez trudności puściła ich do mieszkania, lubo król Morisków udał się był na spoczynek. Przyszedłszy do pokoju tegoż, znaleźli drzwi zamknięte, ale prędko wdarli się przemocą. Nikt ani ręki ani głosu nie podniósł ku obronie króla.

Aben-Humeja zbudzony ze snu hałasem, chciał wyskoczyć z łóżka, lecz zdrajczyni Zahara silnie trzymała go w swych objęciach, póki nie wpadli Diego Alguazil i kilku innych spiskowców i nie związali mu rąk maurytańską zasłoną [2]). Rzeczywiście był on tak zdumiony, iż zaledwie o obronie pomyślał.

Wtedy wódz turecki list mu pokazał. Aben-Humeja poznał pismo swego sekretarza, ale oświadczył, iż podobnego listu nigdy nie dyktował i że to nie był jego podpis. O ile te słowa zyskały wiarę, nie wiemy. Spiskowcy za daleko już byli zaszli, aby im można było przebaczyć. Cofnięcie się śmiercią groziło; albo Aben-Humeja, albo oni musieli paść ofiarą. Nadaremnie król zapewniał o swej niewinności i przekładał, żeby sprawę przedstawić sułtanowi, lub dejowi Algierskiemu, albo jakiej innej osobie,

---

[1]) „Ninguno huvo que tomase las armas, ni bolviese de palabra por él.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 217.

[2]) „Ataronle las manos con un almaizar.“ Tamże, str. 218.

zdolnej ją rozstrzygnąć; mało zważano na jego zapewnienia i spiskowcy zawlekli go do sąsiedniego pokoju. Nieszczęśliwy młodzieniec poznał, iż wybiła godzina śmierci — że nie miał ani przyjaciół, ani sług, co by go od zguby ocalili. Od tej chwili zmienił ton i przybrał postawę, bardziej godną jego stanowiska. „Mylą się ci,“ rzekł „co sądzą, że jestem zwolennikiem Proroka. Umieram tak, jak żyłem, w wierze chrześciańskiej. Przyjąłem stanowisko naczelnika powstania, aby lepiej pomścić krzywdy, przez Hiszpanów mnie i mojemu rodowi wyrządzone. Pomszczone są one w pełnej mierze i teraz gotów jestem umierać.“ „Bynajmniej, mówił, zwracając się do Aben-Abuego, przeznaczonego na następcę po nim, „nie zazdroszczę tobie. Niezadługo i ty pójdziesz za mną.“ Potem własnemi rękoma założył sobie na szyję stryczek, którym miał być uduszony, zapiął suknie, a zakrywszy twarz płaszczem, bez walki poddał się swoim katom [1]).

Ciało jego rzucono do pobliskiego ścieku z tak małą względnością, jak gdyby to był pies zdechły. Pozostawało tam, póki Don Juan Austryacki, dowiedziawszy się, że Aben-Humeja umarł jako chrześcianin, nie kazał zwłok jego przenieść do Guadixu i złożyć w grobie według chrześciańskich obrzędów pogrzebowych [2]).

Nic dziwnego że Aben-Humeję tak smutny los spotkał. Nie baczność z jaką poświęcał wszystko co stawało mu na drodze do zaspokojenia namiętności, otoczyła go nieprzyjaciołmi tem niebezpieczniejszymi, że w tym klimacie wrząca krew płynie w żyłach, a żądza zemsty łatwo się w piersi zapala. W początkach panowania powierzchowne zalety Aben-Humeji zyskały mu wziętość, która jednakże w sercach ludzkich nie puściła korzeni i która zni-

---

[1]) „El mismo se dió la buelta como le hiciesen menos mal; concertó la ropa, cubrióse el rostro.“ Tamże str. 219.

[2]) W opisach tak zabicia Aben-Humeji, jak i okoliczności, które do tego doprowadziły, mniej jest niż zwykle niezgodności. Okoliczności te noszą na sobie pewną barwę wschodnią, co jednak nie czyni ją mniej prawdopodobną, gdy zważymy na wiek i kraj, w których się wydarzyły. Pomiędzy różnemi źródłami prozą i wierszem zobacz: Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 162 — 169; Mendoza, Guerra de Granada, str. 212 — 220; Rufo, La Austriada, cansos 13, 14, Hita, Guerra de Granada, tom II, str. 337 i nast.; Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol 103 — 105.

kła całkiem, skoro wskutek konieczności położenia, wady jego charakteru bardziej na jaw wyszły; gdyż poznano, iż nie posiadał ani biegłości wojennej, potrzebnej do zyskania szczęścia na polu bitwy, ani wyższych przymiotów moralnych, nakazujących poważanie i posluszeństwo.

Całkiem różnym był charakter jego następcy Aben-Abuego. Nie okazywał on lekkomyślnych i rozwiązłych upodobań, znamionujących Aben-Humeję, owszem życie jego nie ściągało na siebie zarzutu. Był on o wiele starszym od swego poprzednika, a jeśli nie posiadał tegoż samego ognistego zapału i raźnej awanturniczości, jakiemi się Aben-Humeja odznaczał, okazywał za to przezorność w układzie planów, a zarazem szczególniejszą odwagę w ich wykonywaniu. Wszyscy w prawości jego pokładali zaufanie, a przyzwoitość i powaga w obejściu Aben-Abuego w połączeniu z bardziej zasadniczemi w jego charakterze zaletami, budziły w ludzie powszechne poważanie [1]). Dopiero w chwili gdy zamierzono oddać mu najwyższą władzę, blask owych przymiotów zaćmił się popełnieniem ohydnego czynu, patrzeniem przez szpary na spisek przeciwko monarsze. Jeżeli wszakże, jak nam powiadają, rzeczywiście został intrygą Alguazila zwiedziony, mógł był do pewnego stopnia zasłaniać się koniecznością samozachowawczą, gdyż mógł łatwo sądzić, że gdyby wzbraniał się pomagać Aben-Humeji w wykonaniu jego krwawych względem Turków zamiarów, tyran niedługo pozwolił by mu żyć z wiedzą tak niebezpiecznej dla siebie tajemnicy. W każdym razie udział, jaki Aben-Abu wziął był w spisku, zdaje się, nie budził wcale niechęci w ludzie, który znużony despotyzmem, jakiego doświadczał, z zapałem wstąpienie na tron nowego monarchy powitał. Wiele miejscowości, które dotąd w walce o niepodległość nie brały były udziału, teraz stanęły po stronie Aben-Abuego,

[1]) „Con la reputacion de valiente i hombre del campo, con la afabilidad, gravedad, autoridad de la presencia, fue bien quisto, respetado, obedecido, tenido como Rei generalmente de todos." Mendoza, Guerra de Granada, str. 224.

Jest to obraz z pięknej strony. Wizerunek z odwrotnej można znaleść u Miniany, który przedstawia go jako „audaz, perfido, suspicaz, y de pesimas costumbres." (Historia de España, str. 378). Na szczęście dla Aben-Abuego, trzeba pierwszego pisarza, jako współczesnego, za lepsze źródło uważać.

i ten wkrótce znalazł się panem tak obszernej przestrzeni, jaka nigdy władzy jego poprzednika nie uznawała.

Niezadługo potem przybyło z Algieru zatwierdzenie jego obioru i Aben-Abu, przybrawszy do swego imienia królewski przydomek Mulej Abdallach Mohamed, według zwykłych prostych form dopełnił koronacyi na króla Granadskiego. Przy tej sposobności w prawicy dzierżył chorągiew z napisem: „Więcej nie mogłem pragnąć, — mniej nie mogło by mię zadowolnić" [1]). Można sądzić, iż podobny napis daje poznać, że w piersiach jego kryła się większa pożądliwość władzy, aniżeli świat się był spodziewał.

Nowy monarcha nie tracił czasu na zniewieściałą gnuśność tak jak jego poprzednik. Zajmował się rozmaitemi ważnemi reformami, szczególniej zorganizował armią na nowo i sprowadził z Berberyi znaczną ilość broni i strzeliwa. Postanowił ludziom swym nie zostawiać czasu na rozruchy, ale niezwłocznie na pole czynu wyprowadzić. Przedewszystkiem zamierzył wziąść warowne miasto Orgiba, leżące na drodze do Granady i służące za punkt łączący stolicę z dalszemi kraju stronami.

Aben-Abu wszystko tak spiesznie przygotował, że 26 Października, zaledwie w kilka tygodni po śmierci Aben-Humeji wyruszył na wyprawę na czele dobrze uzbrojonej armii, składającej się z 10,000 przeszło ludzi, w części postronnych najemników, a w części krajowców. Idąc spiesznie, stanął wkrótce pod murami Orgiby i obległ miasto. Przygotowania tak żwawo poczynił, iż w kilka dni gotów był do szturmu. 40,000 prowadził ludzi do ataku, ale chociaż za czwartym razem udało mu się z małym oddziałem wedrzeć na wały, tak stanowczy napotkał opór ze strony załogi i dzielnego wodza, Franciszka de Molina, iż zmuszony był ze stratą cofnąć się do okopów. Tak odparty, a całkiem dział oblężniczych pozbawiony, naczelnik Morisków uważał za rzecz pożyteczną oblężenie na osaczenie miasta zamienić.

Czas w taki sposób przez Morisków strawiony nastręczył Don Juanowi sposobność wysłania silnego oddziału pod wodzą

[1]) „No pude desear mas, ni contentarme con menos." Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 168.

Co do tego wojowniczego obrzędu zobacz także Mendoza Guerra de Granada, str. 222.

księcia Sesy na odsiecz załodze. Aben-Abu, pragnąc przesiąść drogę nieprzyjacielowi i zająć jeden z tych wąwozów, któryby mu dał korzystne stanowisko, pocichu zwinął obóz pod zasłoną nocy i udał się ku Lanjaronowi. Tutaj wpadł tak nagle na przednią straż chrześcian, iż ta zaskoczona z nienacka, ustąpiła i poniosłszy znaczną stratę rzuciła się na główny korpus, przez co sprawiła zamieszanie. Na szczęście książę Sesa, lubo naówczas silny atak podagry cierpiący, po niesłychanych wysileniach zdołał zebrać swych ludzi i natchnąć ich odwagą do odparcia wroga — tym sposobem własną cześć i los bitwy ocalił.

Tymczasem dzielny Molina i żołnierze tegoż zaledwie dowiedzieli się, iż oblegający opuścili swoje okopy, aliści skwapliwie korzystając z chwilowej ich nieobecności, przyczyn której się domyślali, zburzyli mury, a działa w ziemię zakopawszy, spiesznie opuścili miasto. Książę Sesa, widząc, że gwałtowny cel wyprawy — bezpieczeństwo załogi — obecnie osiągniętem został, a nie czując się na siłach, aby zmierzyć się z naczelnikiem Morisków, natychmiast odwrót do Granady rozpoczął. W tem nie przeszkadzał mu Aben-Abu, który bardzo rad był, iż mógł dalej bez przeszkody oblegać Orgibę. Ale ku wielkiemu swemu zdziwieniu znalazłszy miasto, opuszczone przez nieprzyjaciela, wszedł do niego bez krwi rozlewu, z rozwiniętemi chorągwiami jako zwycięzca [1]).

Powodzenie owo w początkach panowania świetnie na przyszłość wróżyło. Sława Aben-Abuego rozeszła się daleko po kraju, a wojowniczy wieśniacy ze wszech stron zbiegali się pod jego chorągwie. Teraz nadeszły wieści, iż kilka przedniejszych miejscowości na wschodnich granicach gór Alpujarskich przystąpiło do sprawy Morisków i oczekiwano, iż powstanie wybuchnie wkrótce w sąsiednich prowincyach Murcyi i Walencyi. Tak daleko zaiste rozszerzyło się powstanie, iż ze wszystkich ziem mauretańskich, na południe Granady leżących, jedynie okolice Malagi

[1]) Ferreras, Hist. d'Espagne, tom X, str. 111 — 118. — Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 169 — 189. — Mendoza, Guerra de Granada, str. 225 i nast. — Miniana, Hist. d'España, str. 378.

i Sierry Rondy na zachodnim krańcu, uznawały jeszcze nad sobą władzę kastylską [1]).

Wojna obecnie przybrała ten sam romantyczny pozór, jaki za dni podboju Granady nosiła. Ognie widniały na najwyższych szczytach *sierry* na wiele mil rzucając blask złowieszczy i wzywając śmiałych górali na wojnę. Wtedy zbierała się dzika ruchawka wiejska i spadając na równiny, pożółkłe już teraz pod wpływem jesieni, zabierała bydło i owce i w tryumfie do swych warowni uprowadzała.

Czasami włóczędzy wpadali na *vega*, na piękną równinę, każda piędź której krwią ludzką skropioną była i która teraz, jak i w dawnych czasach, stała się polem walki dla kawalerów chrześciańskich i muzułmańskich. Prawie zawsze pierwsi brali górę, jak to pokazywały krwią zbroczone trofea, — głowy i ręce zwyciężonych, jakie ci na włóczniach nieśli ze sobą, gdy wśród okrzyków ludu w bramy miejskie wjeżdżali [2]).

Niekiedy wszakże szala szczęścia w przeciwną chyliła się stronę. Śmiali niewierni, przebiegłszy *vega*, wpadali na przedmieścia, a nawet do samej Granady, budząc trwogę w mieście. Wtedy zobaczyłeś przerażonych mieszczan, biegających na wsze strony; dzwoniono w wielki dzwon alarmowy w Alhambrze i konnica, pośpiesznie dosiadłszy koni, ze starodawnym okrzykiem *San Jago* rzucała się na najeźdźców, którzy po krótkiej, ale krwawej utarczce, zawsze w nieładzie umykali przez *vega*, a potem daleko za jej granicę.

W takich razach Don Juana widziano zawsze na czele walki, jak gdyby znalazł się we własnym żywiole i szukał niebez-

[1]) „Desta manera quedaron levantados todos los Moriscos del Reino, sino los de la Hoya de Malaga i Serrania de Ronda.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 241.

[2]) Llevando los escuderos las cabezas y los manos de los Moros en los hierros de las las lanzas.“ Marmol, Rebelio de Granada, tom II, str. 159.

Głowa nieprzyjaciela była w wojnach z Hiszpańskimi Arabami od dawna oznaką zwycięzcy — tak chrześcianina jak i muzułmana. Wspomina się ona często w mauretańskich *romansach* pomiędzy najzaszczytniejszemi trofeami wojennemi i to aż do wojny Granadskiej. Zobacz między innemi balladę, poczynającą się od słów:

„A vista de los dos Reyes.“

pieczeństwa niby jakiś rycerz romantyczny. Filip rzeczywiście zniewolony był znowu i to nieraz gromić swego brata za to lekkomyślne narażanie swego życia w sposób, jak król namieniał, całkiem nie przystojący jego stanowisku [1]). Łatwiej jednak byłoby wstrzymać rumaka wojennego, skoro głos trąby zabrzmi mu w uszach, aniżeli ukrócić zapał młodego ognistego wodza, gdy jego żołnierze gotowali się do walki. W istocie te właśnie chwile największą napełniały go radością, gdyż wtedy tylko wolno mu było rzucić okiem na drogę chwały, za którą dusza jego tak długo tęskniła. Każdy oddział, na wojenne przygody z Granady wychodzący, był przedmiotem jego zazdrości; a gdy patrzył na sine góry, niby nieprzebyta zapora wznoszące się na około, był on jak ptak, co daremnie skrzydłami bije o złocone kraty swego więzienia i na wolność wydostać się pragnie.

Don Juan napisał do króla w jak najgorętszych wyrazach, przedstawił mu smutny stan rzeczy, — jak Hiszpanie dzień po dniu tracą grunt pod nogami, jak armia Los Veleza marnuje siły swe na gnuśności lub trwoni na bezpożyteczne wyprawy. Upraszał brata, aby nie zmuszał go siedzieć w murach Granady, ale pozwolił mu dowodzić rzeczywiście, a nie imiennie tylko i wojnę osobiście prowadzić [2]).

Zdanie Don Juana gorąco popierał Requesens, który pisał do króla, donosząc mu bez ogródki o nieudolności Los Veleza.

Filip nie gniewał się, kiedy zanoszono skargi na tych nawet, którym najwięcej sprzyjał. Nie mógł zamykać oczu na słuszne zarzuty robione teraz zagorzałemu staremu wodzowi, który tak długo cieszył się jego zaufaniem, ale którego ostatnie wyprawy były szeregiem błędów. Król widział smutny stan rzeczy i niebezpieczeństwo, że powstanie, które tak głęboko zakorzeniło się w Granadzie, jeśli spiesznie przytłumionem nie będzie, może rozszerzyć się i na sąsiednie prowincye. Usunięcie Mondejara z widowni wojennej, nie przyniosło tej korzyści jakiej Filip oczekiwał.

---

[1]) „Y que salir à tales rebatos es desautoridad vuestra siendo quien sois y teniendo el cargo que tenis.“ Carta de Felipe Segundo à Don Juan de Austria, 30 de Setiembre, 1569, w rękop.

[2]) „Le suplico mire que ni à quien soy, ni à la edad que tengo, ni à otra cosa alguna conviene encerarme, cuando mas razon es que me muestre.“ — Carta de Don Juan de Austria al Rey, 23 de Setiembre, 1569, w rękop.

Wszelako niechętnie uległ życzeniom brata, czy to nie dowierzając zdolnościom tak młodego człowieka do samodzielnego dowództwa, czy też jak to można wnosić z jego listów, obawiając się niebezpieczeństw, na jakie porywczość Don Juana mogłaby go narazić. Ułożywszy plan, bez straty czasu przesłał go swemu bratu. Młodociany wojownik miał zastąpić Los Veleza w dowództwie nad wschodnią armią, która miała być wzmocnioną posiłkami, a książę Sesa pod rozkazami Don Juana zostający, miał w górach Alpujarskich takie zająć stanowisko, na którem zasłaniałby przystęp do Granady.

Teraz wezwano przedniejsze miasta w Andaluzyi, aby dostarczyły na wojnę świeżych zaciągów, a te miano zachęcić obietnicą lepszej niż dotąd płacy. Wszelako obietnice te nie tyle zyskały w oczach żołnierzy wagi, co wiadomość że Don Juan Austryacki miał zająć się wyprawą — i szlachta i kawalerowie ze swemi dobrze uzbrojonymi służebnikami cisnęli się na wojnę w takiej liczbie, że król uważał za potrzebne ogłosić drugie rozporządzenie, zakazujące wstępować do wojska bez wyraźnego pozwolenia [1]).

W Granadzie pełno było teraz wrzawy i ruchu, skoro przybyły nowe zaciągi, a dawniejsze lepszą otrzymywały organizacyą, Zaiste Don Juan czas jakiś wiele miał do roboty, wprowadzając reformy w wojsku, stojącem w mieście, które z powodu wyżej wymienionych w najokropniejszą wpadło niekarność. Podobny duch zaraził i oficerów i to do takiego stopnia, iż uważano za rzecz potrzebną z liczby 45 kapitanów najmniej 37 zawiesić w dowództwie [2]). Takie były trudności, przy których młodociany bohater miał udać się na pierwszą swą wyprawę.

Na szczęście w hołdownikach wielkich panów i kawalerów znalazł dobrze uzbrojone i wyćwiczone wojsko, podniecane wyż-

---

[1]) „Entendióse por España la fama de su ida sobre Galera i moviόse la nobleza della con tanto calor, que fue necesario dar al Rei à entender que no era con su voluntad ir Cavalleros sin licencia à servir en aquella empresa.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 256.

[2]) „Havian las desordenes pasado tan adelante, que fue necesario para remediallas hacer demostracion no vista ni leida en los tiempos pasados, en la guerra: suspender treinta i dos capitanes de quarenta i uno que havia, con nombre de reformacion.“ Tamże, str. 237.

szemi aniżeli proste zamiłowanie w łupieży pobudkami [3]), nadto trudy jego wiele przyłożyły się do przywrócenia dawnej karności w pułkach, stojących w Granadzie. Ale gorliwość, z jaką dziełem reformy się zajmował, nadwerężyła jego zdrowie. Ta okoliczność ściągnęła nań czułe napomnienie ze strony Filipa, który pisał do brata, aby nie brał ciężaru nad siły, lecz pamiętał, iż brat potrzebuje usług jego, a zarazem Filip mówił mu, iżby przypomniał Quixadzie, że powinien staranniej nad nim czuwać. „I Bóg da,“ mówił król w końcu, „że wkrótce powrócisz do zdrowia.“ Czułej troskliwości jaką o zdrowie brata król ciągle w swych listach okazuje, trudno było spodziewać się od osoby z tak flegmatycznem usposobieniem, która zwykle mało uczucia swoje na zewnątrz objawiała.

Zanim udał się na swą wielką wyprawę, Don Juan postanowił zabezpieczyć na czas swej nieobecności Granadę wzięciem „gniazda rozbójników,“ jak Hiszpanie miasto Guejar nazywali. Była to warownia, w bliskości granic Alpujarskich zajmowana przez wojowniczą załogę, która częste na okolice robiła wycieczki, zapuszczając nieraz swoje zagony na równinę Granadską i siejąc popłoch w stolicy. Don Juan siły swoje na dwie części podzielił, jednę z nich powierzył księciu Sesie, a drugą zamierzał poprowadzić osobiście. Miały one pójść różnemi drogami i spotkawszy się pod miastem, jednocześnie z przeciwnych stron uderzyć.

Książę ruszywszy najprostszą drogą przez góry, stanął pod Guejarem pierwszy i nie mało się zdziwił zobaczywszy, iż mieszkańcy, którzy otrzymali o przygotowaniach Hiszpanów wiadomość, opuścili już miasto, a załoga stanęła w szyku bojowym, aby zasłonić ich odwrót. Po krótkiej z tylną strażą utarczce, w której kilku ludzi z obu stron życie straciło, zwycięzcy Hiszpanie, nie korzystając ze swej przewagi, weszli do miasta i zajęli opuszczone przez nieprzyjaciela fortyfikacye.

Wielkiem było zdziwienie Don Juana, skoro w kilka godzin później stanąwszy pod Guejarem, spostrzegł chorągiew kastylską,

[3]) „Tambien la gente embiada por los señores, escogida, igual, disciplinada, movidos por obligacion de virtud i deseo de acreditar sus personas.“ Tamże, str. 234.

powiewającą na wałach, a oburzył się, zobaczywszy, że wawrzyny, jakie dla siebie przeznaczał, bez najmniejszego względu przez inną osobę wydarte mu zostały. „Z oczyma,“ powiada kronikarz, „iskrzącemi się niby rozpalone węgle“ [1]), zwrócił się do księcia Sesy i zażądał, aby mu rzecz całą wytłómaczył. Wkrótce poznał, iż winę, jeśli to winą było, należało przypisać człowiekowi, którego jak wiedział, nie mógł zgromić. Był to Ludwik Quixada, który w troskliwości o bezpieczeństwo swego wychowańca, kazał wojsko prowadzić krętą drogą tak, że późno na pole bitwy przybyło. Aczkolwiek Don Juan ani jednego gromiącego nie powiedział słowa, milczał wszakże ponuro, czem wyraźnie zmartwienie swoje okazywał, a jak żołnierze zauważyli, ani kawałka pokarmu nie wziął do ust, póki nie stanął w Granadzie [2]).

Wojskowi często robili uwagę, że Quixada ustawicznie nad Don Juanem rozciąga dozór, do czego jakeśmy widzieli, król go zachęcał. Musiało to sprawiać nie mało kłótni i zgryzoty Don Juanowi, gdyż nie przypadało to ni do jego wieku, ni do pragnień, ani też do jego stanowiska; stanowisko to bowiem, jako główno-dowodzącego armią, czyniło go w oczach świata odpowiedzialnym za wszystkie na wyprawie kroki. W zawisłem wszakże położeniu swojem, nie mógł ani wytknąć stanowczo planu działań, ani też wprowadzić go w wykonanie. Nie wiele jednak dni miało upłynąć, gdy śmierć serdecznego piastuna uwolniła go od zazdrośnego dozoru, na jaki duch jego się oburzał i otworzyła mu samodzielną drogę do sławy i to takowej, jaka mogła zadowolnić największe pragnienia ambicyi Don Juana.

* * *

Jednem z najważniejszych i najwięcej w tej księdze przytaczanych źródeł, jak to czytelnik pewnie zauważył, jest Diego Hurtado de Mendoza. Pochodził on z jednego z najznakomitszych domów w Kastylii, z domu również celującego wysokiem stanowi-

[1]) „Pusieronsele los ojos encendidos como brasa de puro corage.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 224.

[2]) „Sin comer bocado en todo aquel dio se volvió á la ciudad de Granada.“ Tamże, str. 225.

skiem jak i wielkimi zdolnościami, jakie członkowie jego objawiali w rozmaitych gałęziach życia cywilnego i wojskowego, a zarazem rzadkiem wykształceniem umysłowem. Żaden z wielkich rodów hiszpańskich nie dostarczył tak obfitego przedmiotu dla pióra i historyków i piewców.

Mendoza był piątym synem margrabiego Mondejara i urodził się w r. 1503 w Granadzie, gdzie ojciec jego znajdował się na zajmowanem przez swych przodków urzędzie generał-gubernatora prowincyi. W młodocianych latach wysłanym został do Salamanki i chlubnie ukończył nauki, udzielane w tutejszym czcigodnym uniwersytecie. Bawiąc tutaj napisał swego głośnego „Lazarillo de Tormes,“ (lubo książka ta wydrukowaną została bezimiennie, nie mamy powodu wątpić, iż Mendoza jest jej autorem). Romans ów dał początek rodzajowi nowel *picaresco*, jak ich nazywają, stanowiących ważną literatury kastylskiej gałąź, najlepszą próbkę której, rzecz dziwna, dostarczył cudzoziemiec Le Sage w swoim „Gil Blasie.“

Mendozę przeznaczono do stanu duchownego, gdyż rozległa kolatura jego rodu przedstawiała na tem polu widoczne korzyści. Wszelako upodobania młodzieńca, jak możemy wnosić z nowelli, inną poszły drogą i Mendoza nakłonił swego ojca, iż mu pozwolił wejść do wojska i służyć pod chorągwiami Karola V. Zamiłowanie Mendozy w literaturze nie opuszczało go w obozie, korzystał więc z przerw pomiędzy wojnami, aby po przedniejszych uniwersytetach włoskich prowadzić dalej swe studya, zwłaszcza naukę języków starożytnych.

Niepodobna było, aby osoba z tak znakomitemi jak Mendoza zdolnościami, która nadto i stanowiskiem swem w społeczeństwie celowała, mogła ujść przenikliwego oka Karola V i ten, niezależnie od uczoności młodzieńca, dostrzegł w niem stanowczą zdolność do spraw publicznych. W r. 1538 cesarz mianował go posłem do Wenecyi, miasta gdzie literackie przedsięwzięcia Aldów zyskiwały z każdym dniem coraz większy w rzeczypospolitej nauk rozgłos. Tutaj Mendoza miał najlepszą sposobność dokonania dzieła, jakie wielce leżało mu na sercu, — utworzenia biblioteki. Było to dzieło niełatwe w czasach, gdy trzeba było książki i rękopisma wydostawać z nieznanych często odległych źródeł i rzadkie rzeczy drogo opłacać. Usługa, jaką zdołał zrobić sułtanowi, wykupiwszy z niewoli znakomitych Turków, została odpłaconą wspaniałym darem z greckich rękopismów, w oczach Mendozy cenniejszych od złota. Z tego to zbioru ogłoszono pierwsze wydanie Józefa. Hojnie w wolnym czasie dogadzając swemu w literackich zajęciach upodobaniu, Mendoza spełniał obowiązki swego poselstwa ze zręcznością, całkiem usprawiedliwiającą mianowanie go posłem przy przebiegłej rzeczypospolitej. Po otwarciu soboru Trydenckiego był on jednym z delegowanych na przedstawicieli cesarza w tem zgromadzeniu. Śmiało brał udział w rozprawach i rozwijał poglądy swego monarchy z siłą rozumowania i ognistą wymową, jakie potężne na słuchaczach robiły wrażenie. Samodzielność, którą okazywał, zaleciła go do drażliwego zadania co do robienia przełożeń od Karola V, dworowi papieskiemu przeciwko przeniesieniu soboru do Bolonii. Dokonał tego ze szczerością w takim stopniu, do jakiego ucho papieskie nader mało przywykło i która to szczerość, jeśli nie zdołała ugiąć dumnego umysłu Pawła III, na następcy jego wpływ wywarła.

Zdaje się, że Mendoza, niewiadomo z jakiej przyczyny, nie cieszył się tyle łaską Filipa II, co łaską jego ojca. Może posiadał za dumny charakter, aby zniżyć się do tej bezwzględnej uległości, jakiej Filip wymagał od wszystkich, co się do niego zbliżali, tak najwyższych jak i najniższych. Nakoniec w r. 1568 własne wykroczenie Mendozy słusznie nań niełaskę pana ściągnęło. Wszczął on z drugim dworzaninem spór w pałacu, a gorsząca scena, opis której czytelnik znajdzie w poprzedniej księdze, zaszła wtedy, gdy książę Asturyi, Don Carlos, ostatnie tchnienie wydawał. Przestępcy ukarani zostali najprzód więzieniem, a potem wygnaniem z Madrytu. Mendoza, mający wówczas 65 lat życia, udał się do Granady, do swego miejsca rodzinnego, za długo jednak żył na dworze, aby zadowolnić się pobytem na prowincyi. W skutek tego usiłował kilkakrotnie zmiękczyć gniew swego monarchy i otrzymać pewne złagodzenie wyroku. Usiłowania te, jak łatwo uwierzyć, były daremne i znakomity wygnaniec w końcu rozumniej zrobił, poddając się swemu losowi i szukając pociechy w towarzystwie książek — wytrwałych przyjaciół, których wartość teraz w godzinie przeciwieństw poznał całkowicie. Poświęcił się nauce języka arabskiego, do czego przyrodzonym sposobem skłonił go pobyt w mieście pełnem pomników szuki arabskiej. W chwilach wolnych bawił się także pisaniem wierszy, a prace jego w połączeniu z pracami Boscana i Garillasa de la Vega, wprowadziły do Kastylii wytworniejsze formy wierszowania włoskiego, stanowiące ważną epokę w literaturze narodowej.

Głównem wszakże dziełem, któremu się poświęcił, były dzieje powstania Morisków, jakie można powiedzieć, zaszło w jego oczach. W tej sprawie miał on nadto oczywiste ułatwienia, był bowiem bliskim krewnym generał-gubernatora i osobiście znał się z ludźmi, rządy w rękach swych dzierżącymi. Owocem prac jego było dzieło nieocenionej wartości, chociaż objętości niewielkiej, — jest ono nie tyle historyą wypadków, ile komentarzem na podobną historyę. Autor bada przyczyny tych wypadków; wprowadza czytelnika do gabinetu Madryckiego, zapoznaje go z intrygami rozmaitych stronnictw, tak na dworze jak i w obozie, odsłania politykę rządu i plany wojenne, — słowem dozwala nam

zajrzeć do wnętrza i zobaczyć tajemną maszyneryę, tak troskliwie przed pospolitemi oczyma osłanianą.

Wartość, jaką dzieło posiada w skutek tego, iż autor miał dostęp do ukrytych źródeł, o wiele podnosi jego duch niezależny. W kraju, gdzie mało kto poważył się myśleć nawet samodzielnie, Mendoza myślał śmiało i śmiało wyrażał swoje myśli. Dowodem tego służy szyderczy ton, z jakim sądzi postępowanie rządu, oraz szczerość, z którą poważa się opisywać krzywdy Morisków. Łatwo uwierzymy, że samodzielność historyka mało rządowi do smaku przypadła. Może z tej przyczyny, książka wyszła dopiero po śmierci Filipa II i to w wiele lat po zgonie autora.

Literackie wykonanie dzieła niemniej uderza w oczy. Każda stronnica przesiąkniętą jest nie mętnym i gadatliwym stylem kronikarzy kastylskich, ale duchem starożytnych klasyków. Sądzą powszechnie, że Mendoza umyślnie styl swój kształcił na Salustyuszu, ale ja zgadzam się z mym przyjacielem p. Tichnorem, który w światłych uwagach nad Mendozą w wielkiem swem dziele o literaturze hiszpańskiej, wyraża zdanie, że historyk kastylski styl swój zarówno kształcił na Tacycie, jak i na Salustyuszu. W istocie kilka najsławniejszych ustępów Mendozy jest widocznem naśladowaniem historyka, którego ciągle przypomina szczególniejszą zwięzłością i siłą wyrażenia, zdolnością odmalowania wizerunku od jednego pociągu pędzla i śmiałym sądem o głównych działaczach dramatu, wypowiedzianym językiem pełnym praktycznej mądrości, jaka u Mendozy była wynikiem wielkiego obeznania się ze sprawami publicznemi. Dostrzegamy tam również wady, właściwe obranemu przezeń stylowi, — twardość i wymuszenie z częstem użyciem wyrzutni w taki sposób, że czyni gwałt narzeczu narodowemu i co najgorsze ciemność, pochodzącą z usiłowania być zwięzłym. Mendoza szpeci nadto swoje dzieło niewczesnem popisywaniem się z uczonością, co lubo starożytnik przebaczy, wszelako niby niepotrzebny dodatek nić opowiadania przerywa. Jednakże przy wszystkich swych wadach, dzieło jest znakomitym utworem współczesnym, a ponieważ ukazuje się w pośród *romantycznej* literatury hiszpańskiej, poglądamy na nie z takowem zdziwieniem, jakiego doznaje wędrowiec, spotkawszy klasyczną świątynię Dorycką, wśród fantastycznych budowli chińskich lub indyjskich.

Niezadługo po ukończeniu przez Mendozę swej historyi, pozwolono mu odwiedzić Madryt nie dla tego, aby tam miał osiąść, ale by dopilnował niektórych interesów osobistych. Zaledwie stanął w stolicy, został dotknięty śmiertelną chorobą i ta zabrała go ze świata w Kwietniu 1575 r., w 73 roku życia. Na krótko przed śmiercią bogaty swój zbiór ksiąg i rękopismów podarował swemu zatwardziałemu panu, który stosownie do życzenia dawcy pomieścił go w Escorialu, gdzie dotąd stanowi ciekawą cząstkę, o jakiej wiele mówią, ale naprawdę mało wiedzą na świecie.

Najhojniejszą znaną mi wiadomość o życiu Mendozy przypisują Ignacemu Lopez de Avila; stanowi ona przedmowę do „Guerra de Granada,“ wydanej w Walencyi r. 1776. Rodacy jego zawsze chętnie okazywali cześć pamięci człowieka, który świetnemi czynami swemi jako polityk, dyplomata, nowelista, poeta i historyk, zyskał sobie sławę z wszechstronnych zdolności, w czem go nikt w literaturze hiszpańskiej nie przewyższył.

Rozdział siódmy.

Powstanie Morisków.

Don Juan wyrusza w pole. — Oblężenie Galery. — Zacięte ataki. — Przygotowania do walnego szturmu. — Wybuch w minach. — Rozpacz Morisków. — Rzeź okrutna. — Zburzenie Galery.

1570.

Don Juan bez straty czasu dokonywał przygotowań do wyprawy. Wojska po przybyciu do Granady zostawały po większej części wysyłane, aby połączyły się z armią, pod wodzą Los Veleza zostającą na wschodniej stronie gór Alpujarskich, gdzie wódz ów zajmował się oblężeniem Galery, lubo mało było widoków wzięcia miasta. Don Juan miał go zastąpić wkrótce.

Filip, nie mogąc zatknąć usu na przełożenia swego brata, a zarazem doświadczeńszych wodzów, w jego służbie będących, w końcu choć niechętnie, przyszedł do przekonania, że Los Velez niezdolnym jest do dowództwa. Wszelako miał on słabość do starego wojownika i chciał mu, o ile możności, oszczędzić tej zgryzoty, aby miał widzieć się przez młodego współzawodnika wyrugowanym. W listach swych król niejednokrotnie zobowiązuje brata, aby z margrabią obchodził się z najwyższem poważaniem i nie przykładał wagi do żadnych uwłaczających temuż pogłosek. W liście pełnym wskazówek, odnoszących się do wyprawy, pisanym 26 Listopada, król powiada Don Juanowi, aby w każdym razie kierował się radami Quixady i Requesensa. Miał on okazywać margrabiemu jak największe poważanie i dać mu do zrozu-

mienia, iż jego zdaniem rządzić się będzie. „Ale w istocie rzeczy,“ powiada Filip, „gdyby kiedykolwiek zdanie jego było w sprzeczności ze zdaniem dwu innych doradców, należy trzymać się zdania tych ostatnich.“ [1]).

W istocie miał on zawsze polegać na Quixadzie i Requesensie i nie przestawać nigdy na swym sądzie na przekór tymże. Winien był postępować przezornie i okazywać nie niecierpliwość chłopięcą, ale oględność człowieka posiadającego doświadczenie wojenne. „Tym sposobem,“ mówi w końcu napominający król, „nietylko zyskasz łaskę swego monarchy, ale i zjednasz sobie dobre imię u świata“ [2]). Widoczną jest rzeczą, że Filip dostrzegł w charakterze Don Juana rysów, które skłoniły go do nieufania w części zdolności jego do wysokiego stanowiska, na jakiem go postawił. Może ktoś pomyśli, że wahająca i bojaźliwa polityka Filipa mniej sprzyjała powodzeniu w działaniach wojennych, aniżeli śmiały i przedsiębierczy duch jego brata. Bądź co bądź, Don Juan, choć nieraz zapewniał, iż tak nie jest, za nadto był ognistym, aby chętnie brać do serca owe napomnienia mądrego swego doradzcy.

Wojskowe dowództwo w Granadzie książę oddał w ręce Sesy, który miał wyruszyć w zachodnie strony gór Alpujarskich i tym ruchem pomódz Don Juanowi, skoro tylko zbierze dostateczną siłę. Oddział z 4,000 żołnierzy miał pozostać w Granadzie, a głównodowodzący, dokonawszy rozporządzeń w celu obrony stolicy, wyruszył na wyprawę na czele wojska, wynoszącego 3,000 pieszych i 400 konnych. Wraz z tem wojskiem ciągnął liczny zastęp ochotników, kwiat rycerstwa Andaluzyjskiego przybyły zdobyć sobie sławę pod chorągwiami młodego wodza.

---

[1]) „Y porque podria ser que ordonase al marqués de los Velez que quedase con vos y os aconsejase, convendra en este caso que vos le mostreis muy buena cara y le trateis muy bien y le deis á entender que tomais su parecer, mas que en efecto tomeis el de los que he dicho cuando fuesen diferentes del suyo.“ Carta del Rey á Don Juan de Austria, 26 de Noviembre 1569, w rękop.

[2]) „Y que os goberneis como si hubiésedes visto mucha guerra y halládoes en ella, que os digo que comigo y con todos ganeis harta mas reputacion en gobernaros desta manera, que no haciendo alguna mocedad que á todos nos costare caro.“ Tamże, w rękop.

Don Juan szedł na Guadix, a trzeciego dnia stanął w starożytnem mieście Baza, pamiętnem oblężeniem, jakie wytrzymało za czasów zwycięzkich jego przodków, Ferdynanda i Izabelli. Tu spotkał się z Requesensem, który prócz posiłków w ludziach, wiódł z sobą baterye ciężkich dział i znaczny zapas strzeliwa. Działa pod silną przystawą wyprawiono naprzód do Galery; ale opuszczając miasto Baza, Don Juan otrzymał zdumiewającą wiadomość, że margrabia Los Velez odstąpił już od oblężenia i całe wojsko swe cofnął do sąsiedniego miasta Guescar.

W istocie rzeczy zaledwie do uszu starego zrzędnego wodza doszła wieść, że Don Juan spiesznie ma przybyć, aby zająć się prowadzeniem wojny, gdy ten w gniewie swym poprzysiągł, że jeśli to prawda, odstąpi od oblężenia i porzuci dowództwo. Ci, co go dobrze znali, nie sądzili aby zdolnym był do tak szalonego czynu. Wszelako dotrzymał on słowa i gdy dowiedział się, że Don Juan jest w drodze, zwinął obóz i jakeśmy wyżej powiedzieli, cofnął się do miasta Guescar. Tym sposobem okolicę wystawił na najazdy Morisków z Galery, a nawet nie przedsięwzięto żadnych środków dla zabezpieczenia konwojów, jakie chodziły z zapasami dla armii oblężniczej.

Ten krok niesłychany wcale nie gniewał jego ludzi, którzy oddawna zniechęceni ognistym, a jednak niedołężnym charakterem swego generała, z radością widzieli nadzieję wstąpienia pod chorągwie tyle wziętego, co Don Juan Austryacki wodza. Nawet oburzenie tego ostatniego na ten krok nierozsądny zapomnianem zostało w obec zadowolenia, którego doznał, uwalniając się tym sposobem od kłopotów, jakie zarozumiałe roszczenia jego współzawodnika niewątpliwie sprawiłyby mu na wojnie. Don Juan mógł teraz z wszelką przyzwoitością i bez żadnej dla siebie ujmy zrobić staremu wojownikowi wszystkie ustępstwa, jakich tak usilnie Filip się domagał. W tem słodkiem usposobieniu książę ruszył dalej w drogę, pragnąc zapobiedz zgubnym następstwom, mogącym wyniknąć z tego, iż margrabia opuścił swoje stanowisko.

Gdy się zbliżał do miasta Guescar, spostrzegł starego magnata, jadącego ku niemu na czele swych hołdowników w postawie zimnej i dumnej, znamionującej człowieka, który nie myśli ani ustępować, ani się tłómaczyć. Nie zsiadając z konia, podjechał do księcia i złożył mu hołd przez ucałowanie ręki, którą ten ostatni

łaskawie wyciągnął ku niemu. „Szlachetny margrabio,“ powiedział Don Juan, „wielkie czyny wasze uświetniły wasze imię. Poczytuję się za szczęśliwego, że mam sposobność zapoznać się osobiście z wami. Nie obawiajcie się, aby moja władza umniejszała choć trochę waszą władzę. Żołnierze pod mojem dowództwem będą wam tak bezwarunkowo jak i mnie posłuszni. Proszę was, patrzcie na mnie jako na syna, przejętego uczuciami czci dla waszego męstwa i doświadczenia i zamierzającego w każdym razie polegać na waszych radach“ [1]).

Grzeczny i pełen czci ton księcia, zdaje się, wywarł wpływ na żelaznym charakterze margrabiego, skoro ten odpowiedział: „Niema na świecie Hiszpana, któryby bardziej odemnie pragnął zapoznać się osobiście ze znakomitym bratem mego monarchy, lub który więcej by zyskał, służąc pod jego chorągwiami. Ale, mówiąc ze zwykłą sobie szczerością, pragnę odjechać do domu, gdyż mnie staremu, nigdyby nie przystało, aby zajmował stanowisko podwładnego“ [2]). Potem odprowadził Don Juana do miasta, opowiadając mu niektóre szczegóły o oblężeniu i o warowności miasta. Stanąwszy przed kwaterą, dla głównodowodzącego przeznaczoną, Los Velez pożegnał księcia i bez dalszych ceremonii, zebrawszy swych rycerzy i hołdowników, w towarzystwie chorągwi jezdnych, odjechał ku miastu swemu, Velez Blanco, położonemu w niewielkiej odległości w dzikiej okolicy, ciągnącej się ku granicom Murcyi. Tu pomiędzy górami prowadził spokojne życie, co więcej przyniosłoby mu zaszczytu, gdyby był w tak rażący sposób obowiązków swych nie złamał [3]).

Całe zdarzenie w szczególniejszy sposób charakteryzuje nietylko człowieka, ale i czasy w których żył. Gdyby tak samowol-

---

[1]) „I que seais obedecido de toda mi gente, haciendolo yo asimismo como hijo vuestro, acatando vuestro valor i canas i amparandome en todas ocasiones de vuestros consejos.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 260.

[2]) „Pues no conviene a mi edad anciana haver de ser cabo de esquadra.“ Tamże, w miejscu przytoczonem.

[3]) Margrabia Los Velez został później wezwany do Madrytu, gdzie długo zajmował ważne miejsce w radzie stanu, widocznie nie postradawszy ani w części łaski królewskiej.

Co do poprzedzających stronnic zobacz: Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 229 — 232; Mendoza, Guerra de Granada, str. 257 — 260; Herrera, Hist. General, tom I, str. 777, 778; Bleda, Cronica, str. 733, 734.

ny i zuchwały postępek wydarzył się był w naszych czasach, żaden ród, choćby niewiem jak wysoki, nie zasłoniłby przestępcy od kary. A jednak nie zdaje się, aby próbowano zarządzić śledztwo co do postępowania margrabiego. Jest to tem ciekawsze, że podobne lekceważenie tyczyło się władcy, mało skłonnego aby pobłażliwie traktować brak szacunku dla siebie. Wytłómaczenia owej pobłażliwości, jaką w obecnym wypadku okazał, należy może szukać nie tyle w jakiejś czułości względem dobrego imienia swego ulubieńca, ile w tem, że Filip spostrzegł, iż dalsze badanie sprawy posłużyłoby jedynie do nadania większego rozgłosu wielkiemu swemu błędowi w utrzymaniu Los Veleza przy dowództwie, gdy już od dawna jego postępowanie oraz ostrzeżenia innych, należało uważać za dowód nieudolności tegoż.

Po odjeździe margrabiego, Don Juan bez straty czasu ruszył dalej w pochód na czele wojska, wynoszącego teraz do 12,000 piechoty i 800 jazdy, a przytem pięknego szeregu rycerstwa, które jakeśmy widzieli, przyszło szukać szczęścia na wojnie. Po kilku godzinach wojska stanęły pod Galerą i don Juan wystąpił zaraz, aby rozpoznać położenie. Przy tem przeglądzie towarzyszył mu Quixada, Requesens i większa część rycerstwa. Dokonawszy swych spostrzeżeń, poczynił przygotowania w celu oblężenia miasta.

Miasto Galera zajmowało nadzwyczaj malowniczą miejscowość, której jednak nie obrano pewno ze względu na jej romantyczną piękność, a tem miej w celach dogodności, ale z uwagi na obronę przed nieprzyjacielem — co stanowiło okoliczność nader ważną w krainie górskiej tak dzikiej i wojowniczej, w jakiej leżała Galera. Szczególniejszy kształt skalistego wzgórza na którem stało miasto z wypukłym szczytem, miał jak sądzono pewne podobieństwo do galery, dnem do góry obróconej. Od tego podobieństwa miasto otrzymało nazwisko [1]).

[1]) Sposobność igrania z nazwiskiem była za silną, aby ówcześni balladziści mogli jej się byli oprzeć. Zobacz szczególniej *romanse* (jedną z lepszych, trzeba dodać, w drugim tomie Hity) Zaczynającą się od:

„Mastredages marineros que no la hay tal en la mar.
de Huescar y otro lugar No tiene velas, ni remos,
han armado una Galera y navegar, y hace mal,"

i tak dalej; więcej zwrotek może czytelnik zobaczyć sobie w Guerras de Granada, tom II, str. 469.

Na szczycie stał zamek, który w stylu budowniczym nosił na sobie widoczne starożytności oznaki. Bronił go mur w tak lichym znajdujący się stanie, iż był mało czem lepszem nad kupę bezładnie nagromadzonych kamieni. O kilka kroków od warowni stał okop zewnętrzny. Ale ani ten okop, ani zamek nie mógł się szczycić żadnem działem, okrom dwu śmigownic (falkonetów), wziętych Los Valezowi w czasie niedawnego oblężenia i teraz na głównym budynku postawionych. Nawet owe śmigownice pomieszczono tak nierozsądnie, iż mało przykrości nieprzyjacielowi sprawiały.

Domy mieszkańców ciągnęły wzdłuż pozostałej części wierzchołka i spuszczały się po śmiałej spadzistości na północno-zachodniej stronie pagórka, aż do szerokiej równiny znanej pod nazwą *Eras* czyli „Ogrody." Przez tę równinę przepływał potok znacznej głębokości, który oblewając miasto z północnej strony, tworzył rodzaj bagniska, zasłaniającego je z tej strony. Ze strony ku Ogrodom obróconej, miasta bronił rów i mur, teraz nieco zrujnowany. Najznakomitszą cechą tej części był kościół z dzwonnicą, czy wieżą, zamieniony obecnie w warownię, a ta dla braku dział, miała pełno strzelnic a w nich muszkietów, stanowiąc bardzo silną fortyfikacyę i górując nad wejściem do miasta.

Po dwu stronach skała, na której leżało miasto Galera, spadała prawie prostopadle, tworząc ściany przepaści, stromemi pagórkami z przeciwnej strony ogrodzonej i tym sposobem przedstawiającej przyrodzoną olbrzymich rozmiarów fossę, miasto zasłaniającą. Domy na tarasach, idących za sobą, wznosiły się jedne nad drugiemi tak stromo, że nieraz dach jednego budynku ledwie dostawał do podstaw drugiego, nad nim stojącego. Domy zajmujące ten sam taras, a więc na jednym i tymże samym poziomie stojące, można było uważać za równąż ilość warowni. Mury ich, które według maurytańskiej mody opatrzone były w kraty, podziurawiono strzelnicami, a te celnym strzelcom dawały możność panowania nad ulicami, na które wychodziły, ulice zaś były nadto bronione zaporami, postawionemi na nich w odległości tylko 50 kroków jedna od drugiej [1]). Tym sposobem całe miasto najeżone było fortyfikacyami, albo raczej wyglądało niby jedna wielka for-

[1]) „Las tenian los Moros barreadas de cincuenta en cincuenta pasos, y hechos muchos traveses de una parte y de otro en las puertas y paredes de

tyfikacya, którą przyroda w połączeniu ze sztuką niezdobytą czyniły.

Była ona dobrze na oblężenie zeopatrzona w żywność, a przynajmniej w zboże znajdujące się w spichlerzach w ilości, na dwa lata wystarczającej. W wodę zaopatrywano się z pobliskiej rzeki, do której przystęp dawala galerya podziemna, niedawno w skale wykuta. Potrzeby życia Moriskowie zaspakajać mogli, ale bardzo brakowało im tego, co w ich położeniu nie mniej było ważnem — a mianowicie broni palnej i strzeliwa. Artyleryi nie mieli okrom dwu wyżej wspomnionych falkonetów i tak byli ubodzy w muszkiety, że głównie musieli polegać na strzałach, kamieniach oraz innych pociskach, jakie zbrojownią ich przodków składały były. Do tego można dodać miecze i trochę innej do ręcznego boju broni. Broni odpornej prawie całkiem byli pozbawieni. Atoli ożywiał ich duch bohaterski, cenniejszy od napierśnika lub hełmu i wszyscy co do jednego gotowi byli umrzeć raczej, aniżeli się poddać.

Mężów, zdolnych do noszenia broni, w mieście znajdowało się do 3,000, nie licząc w to 400 najemników, głównie Turków i awanturników z Berberyjskiego pobrzeża. Miastu nadto ciężyło jakie 4,000 kobiet i dzieci, lubo co się kobiet tycze, nie można ich było nazwać ciężarem w mieście, gdzie nie zbywało na żywności; gdyż objawiały one taką samą stałość i pogardę niebezpieczeństwa co mężczyźni, którym pomagały nietylko pielęgnując chorych i ranionych, ale oddając im rzeczywiste w walce usługi. Dzieje oblężenia podają kilka przykładów bohaterek maurytańskich, których dzika odwaga współzawodniczyła z nadzielniejszemi drugiej płci czynami. Nic dziwnego, że miasto samo przez się warowne, gdzie niewiasty równie dzielnym jak mężczyźni ożywione były duchem, stawiło czoło wszystkim wysiłkom podobnego jak Los Velez nieprzyjaciela, lubo za nim szło wojsko, z początku przynajmniej tak straszne liczebnie jak to, które teraz pod wodzą Jana Austryackiego pod miastem stanęło [1]).

---

las casas, para herir á su salvo á los que fuesen pasando." Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 234.

Autor ten podaje najlepszy i najszczegółowszy opis położenia Galery.

[1]) Tamże, str. 233 i nast. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 112, 113. — Hita, Guerras de Granada, tom II, str. 377 i nast.

Skończywszy przegląd położenia, generał hiszpański wydał rozkaz zbudowania trzech bateryi, aby jednocześnie na miasto z różnych stron działać. Pierwsza i największa z owych bateryi, z 10 ciężkich dział złożona, wznosiła się na wzgórzu ze wschodniej strony przepaści. Lubo trochę bardziej odległa, niżby sobie życzyć należało, miała położenie dość wyniosłe tak, że działa donosiły do zamku i do wyższych części miasta.

Druga baterya, z sześciu ciężkich dział się składająca, ustawioną została niżej u przepaści w południowej stronie, w odległości nie większej jak 70 kroków od prostopadłej ściany skały. Ostatnia baterya, złożona z trzech tylko dział mniejszych rozmiarów, wzniesioną była w Ogrodach i tak umieszczoną, że ostrzeliwała wieżę, stojącą, jakeśmy już wspomnieli, przy kościele.

Cała ilość dział, które do oblegających należały nie przechodziła liczby 20, ale co godzina oczekiwano 30 jeszcze z Kartageny. Wielki zastęp wojska stał na wschodniej stronie po za jakiemś wzgórzem, które ludzi od strzałów ze strony oblężonych skutecznie zasłaniało. Hufiec starych żołnierzy włoskich, kwiat armii, stał w Ogrodach pod wodzą dzielnego oficera, nazwiskiem Pedro de Padilla. Tym sposobem Galerę najzupełniej opasano.

Pierwszym celem ataku była wieża w Ogrodach, z której załoga maurytańska Hiszpanów dokuczliwie prażyła, gdy ci zajmowali się w tej stronie budową bateryi, oraz kopaniem szańców. Zaledwie postawiono działa, a już dano z nich ognia z takim skutkiem, że spiesznie zrobiono wyłom w kruchym murze warowni. Padilla, któremu atak powierzono, odważnie ludzi swych do wyłomu poprowadził, gdzie obrońcy również mężnie z nim się spotkali. Wszczęła się zacięta walka. Nie trwała ona długo, gdyż idący na przedzie napastnicy wkrótce od innych pomoc zyskali, aż przemogli małą załogę liczbą swoją i ci co uniknęli śmierci od miecza, schronili się w okopach miejskich w pobliżu kościoła.

Hita powiada nam, że nie był obecnym przy oblężeniu Galery, ale miał w ręku dziennik oficera z Murcyi, nazwiskiem Tomasza Perez de Hevia, który służył przez czas oblężenia i o którym Hita mówi, jako o osobie dobrze znanej ze swych wiadomości wojennych. Hita powiada, że całkiem trzymał się dziennika Hevii, który chwali za sumienną prawdomówność. Według zdania niektórych krytyków oficer z Murcyi, jeśli zasługuje na tę pochwałę, ma nad samym Hitą przewagę.

Wzbity w dumę szczęśliwie łatwem wzięciem wieży, gdzie pomieścił silny oddział żołnierzy z hakownicami, Don Juan postanowił teraz przypuścić porządny szturm do miasta od tej samej strony, od Ogrodów, jako najlepszy punkt do ataku przedstawiającej. Wykonanie zamysłu powierzono jak wprzódy Juanowi de Padilla i jego pułkowi włoskiemu. Zwrócono działa na wały i przyległe budynki. Don Juan energicznie oblężenie prowadził, pobudzając własnym przykładem ludzi, nosząc na swych ramionach pęki chróstu na budowę szańców i jednem słowem spełniając roboty prostego żołnierza [1]).

24 Stycznia w starym murze należyte wyłomy wybito i za danym znakiem Padilla oraz wojownicy jego żwawo sunęli do ataku. Fosa i mur nie sprawiły im wielkiej przeszkody, a ten ostatni, nigdy nie straszny swą wysokością, teraz niejeden otwór dla nacierających przedstawiał. Również mało oporu ze strony załogi doznali. Ale nie weszli jeszcze daleko w głąb miasta, gdy stan rzeczy się zmienił. Pochód żołnierzy wstrzymała jedna z tych zapór, które jakeśmy już wspomnieli, na poprzek ulic leżały a z po za niej oddział muszkietników celnie dawał ognia do szeregów chrześciańskich. W tymże czasie ze strzelnic w murach budynków wylatywał nieustannie grad kul muszkietowych, strzał, kamieni oraz innych pocisków, które zmiatały wystawione na strzały szeregi hiszpańskie i wkrótce ulice ciałami zabitych i ranionych pokryły. Nadaremnie napastnicy szturmowali domy i szańce brali jeden za drugim. Każdy dom stanowił oddzielną twierdzę, a każda następna zapora, ponieważ droga szła coraz bardziej stromo pod górę, coraz korzystniejszą była dla obrońców, stawiając ich na większem niż nieprzyjaciel wzniesieniu.

Tak więc z przodu, z boków, z tyłu ściśnięci, żołnierze zupełnie ślepli i tracili przytomność w obec straszliwej nawałnicy pocisków, jakie niewidzialny wróg na nich sypał. Zbiwszy się w bezładną gromadę, łatwy cel przedstawiali nieprzyjacielowi, który strzelał na chybił trafił, wiedząc, że każdy pocisk śmierć ze sobą niesie. Zdawało się, że oblężeni umyślnie wrogów w zasadzkę wciągnęli, pozwalając im bez oporu wejść do miasta,

[1]) „Para que los soldados se animasen al trabajo, iba delante de todos á pie, y traiasu haz acuestas como cada nno, hasta ponerlo en la trinchea." Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 237.

póki ze wszech stron przyparci, nie zostaną jak bydło w jatkach wybici.

Walka trwała godzinę, gdy Padilla widząc jak najlepsi i najdzielniejsi żołnierze padają w okół niego i sam o mało sił w skutek rany nie postradawszy, dał rozkaz do odwrotu, którego to rozkazu tak ochoczo posłuchano, że Hiszpanie pozostawili na ulicach wielu ranionych towarzyszy, daremnie błagających, aby ich na pastwę nieprzyjaciół nie porzucano. W ataku zginęła niezwykła ilość oficerów i przedniejszych wojowników, gdyż bogate zbroje wystawiały ich na sztych w tłumie nacierających. Pomiędzy innymi poległ znakomity wojownik, Juan de Pacheco. Był on kawalerem zakonu św. Jakóba; na kilka minut przed atakiem przyłączył się do armii, przybywszy tylko co morzem z Afryki. Niezwłocznie po przybyciu prosił Padillę, krewnego swego, aby mu pozwolił dzielić chwałę dnia owego. W zapale walki Padilla stracił z oczu dzielnego swego krewniaka, którego oznaki, wskazujące, iż był żołnierzem Krzyża, uczyniły celem szczególniejszej zaciekłości ze strony muzułmanów; padł też wkrótce, mnóstwem ran okryty [1]).

Klęski dnia tego, lubo przykre, nie złą były lekcyą dla główno-dowodzącego młodzieńca, który widział, iż trzeba się koniecznie lepiej przygotować, zanim szturm do miasta ponowionym zostanie. Uznał on wartość rady brata, aby sowicie używać artyleryi i min, zanim z wrogiem ręcznym bojem zetrzeć się wypadnie [2]). Postanowił więc założyć minę ku wschodowi w prostopadłej ścianie skały i przeprowadzić ją pod zamkiem i przyległemi na szczycie góry domami. W tej sprawie posługiwał się Franciszkiem de Molina, który tak dzielnie bronił Orgiby i któremu w obecnem dziele biegły inżynier wenecki pomagał. Skałę, z kruchego i lekkiego piaskowca złożoną, przewiercono z mniejszą nawet trudnością, aniżeli oczekiwano. W krótkim czasie skończono galeryę i umieszczono w niej 45 baryłek prochu. Tymczasem

[1]) Tamże, str. 236—238. — Hevia u Hity, Guerras de Granada, tom II, str. 386, 387. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 113. — Ferreras, Hist. d'Espagne, tom X, str. 140.

[2]) „Convendrá por no aventurar mas gente buena que se haga todo lo que sea posible con las minas y artilleria, ántes á los manos." Carta del Rey á Don Juan de Austria, 6 de Febrero, 1570, w rękop.

baterye nieustannie rzęsiście dawały ognia z różnych stron do miasta i zamku. Zrobiono mały wyłom w tym ostatnim i wiele budynków na szczycie skały w gruzy zwalono. 27 Stycznia wszystko było gotowe do ataku.

Don Juan zamyślał z dwu przeciwnych stron natrzeć na miasto. Padilla, któremu rana ciągle jeszcze dolegała, miał uderzyć na miasto tak jak wprzódy od strony Ogrodów. Głównym celem tego obrotu było odciągnięcie uwagi od walnego szturmu, jaki miano z drugiej strony skały przypuścić, gdzie wybuch miny, jak oczekiwano, mógł przystęp do zamku ułatwić. Dowództwo w tej stronie oddano dzielnemu oficerowi, nazwiskiem Antonio Moreno. Don Juan, na czele 4,000 ludzi, zajął stanowisko dozwalające mu patrzeć z góry na pole walki.

27, o 8-ej godzinie z rana, dano znak wystrzałem z działa i Padilla na czele swych starych wojaków ruszył do ataku. Weszli oni do miasta, napotkawszy mniejszy nawet niż wprzódy opór, gdyż strzały armatnie od strony Ogrodów zburzyły większą część domów, w pobliżu murów stojących, w których usadowili się byli muzułmanie. Skoro jednak nacierający pomknęli dalej, zawikłali się wkrótce tak jak wprzódy w długich i ciasnych ulicach. Nieprzyjaciele, ukryci za swemi redutami, w poprzek ulic postawionemi, morderczo dawali ognia do spoistych szeregów hiszpańskich, które tak, jak wprzódy mieszkańcy straszliwemi wszelkiego rodzaju pociskami zarzucili. Ale nauczeni doświadczeniem przygotowali się i na to i przyszli byli zaopatrzeni w zasłony z tarcic, przed gradem pocisków zasłaniające. Gdy jednak przykrość owa nieznośną się stała, zaczęli szturmować do domów i krwawe zapasy kończyły się zwykle wycięciem w pień mieszkańców. Również każda zapora, skoro Hiszpanie szli dalej, stawała się widownią rozpaczliwego boju, gdzie muszkiety na bok odrzucano, a ludzie walczyli z sobą mieczem i nożem. Teraz rozległ się dziki krzyk bojujących, jedna strona wzywała św. Jakóba druga Mahometa, co dawało poznać, iż to jest ta sama walka Krzyża i Półksiężyca, jaką przeszło osiem wieków na Półwyspie prowadzono [1]. Okrzyki walczących, szczęk oręża, strzały z muszkietów, z pobliskich domów dawane, dźwięk spadających pocisków, rozlegały się w powietrzu jakimś nieziemskim hałasem, który odbijał się i przedłużał w ciasnych ulicach echem bez końca, spokojne niegdyś miasto w istne piekło zamieniając. Ciągle jeszcze Hiszpanie, powoli drogę przez wielkie przeszkody sobie torujący, dalecy byli od wierzchołka góry, gdzie spodziewali się spotkać ziomków, z drugiej strony miasta idących. W tej stanowczej chwili rozległ się huk, który całą tę dziką wrzawę zagłuszył i na chwilę walkę powstrzymał.

[1] „Unos llaman á Mahoma
otros dicen *Santiago*,
Otros gritan *cierra España*,
muera el bando renegado.“
Romans u Hity, Guerras de Granada.

Był to wybuch miny, którą Don Juan, widząc Padillę daleko już posuniętego, zapalić rozkazał. W jednej chwili nastąpił wybuch straszliwy i wstrząsnął Galerą do głębi; część skały rozerwał w kawały, zburzył domy, na szczycie góry stojące i przeszło sześciuset Morisków w gruzach zagrzebał. Gdy rozszedł się dym i pył z padających budynków, a Hiszpanie z dołu spostrzegli jak biedne niedobitki pełznęły, o ile na to pokaleczone ich członki pozwalały, wydali dziki okrzyk tryumfu. Mina wszelako zrobiła tylko połowę zamierzonej szkody, gdyż wskutek omyłki w kierunku, poszła trochę w prawo od zamku i ten, również jak i okop zewnętrzny nie doznał uszczerbku. Jednakże artylerya zrobiła w zamku mały otwór i co ważniejsza, przez rozdarte boki skały otwarło się przejście, które chociaż upadłym gruzem zawalone, mogło znośną drogę dla szturmujących stanowić.

Żołnierze spostrzegłszy rozpadlinę, wołali głośno, aby ich do szturmu prowadzono. Prócz żądzy zemsty za to, że buntownicy tak długo opór im stawiali, podżegało wojowników pragnienie łupieży, gdyż Galerę z powodu jej warowności obrano za skład drogich kamieni, bogatych materyi oraz innych cennych przedmiotów, należących do okolicznych mieszkańców. Oficerowie, zanim poszli do ataku, pragnęli obejrzeć wyłom i gruz uprzątnąć, aby dostęp wojsku ułatwić. Ale dzikie i niekarne żołnierstwo niecierpliwiło się. Nie zważając na rozkazy i przełożenia przywódców, jeden po drugim wychodzili z szeregów i wydając stary narodowy okrzyk wojenny *„San Jago!“ „Cierra Espana!“* „św. Jakób“ i „Trzymaj się Hiszpanie!“ pędzili naprzód szalenie, a przeskakując rzeźko gruzy po drodze, wkrótce na szczycie stanęli. Oficerowie opuszczeni przez żołnierzy, poszli za nimi niebawem i postanowili z zapału swych ludzi skorzystać.

Na szczęście Moriskowie, przerażeni wybuchem, schronili się do miasta i zostawili bez obrony stanowisko, na którem mogli bardzo dokuczać Hiszpanom. Wszelako zaledwie rozległ się krzyk, że nieprzyjaciel wdarł się na górę, gdy muzułmanie, ochłonąwszy z trwogi, powrócili na obronę fortyfikacyi. Skoro nacierający uszykowali się i stanęli w kolumnę do ataku, przyjęto ich celnym ogniem ze śmigownic i gradem kul muszkietowych z okopu, co na chwilę powstrzymało ich w pochodzie. Ale Hiszpanie otrząsnęli się i mężnie poszli naprzód wśród gradu kul i wkrótce stanęli naprzeciwko wyłomu, który ich artylerya w zamku zrobiła. Otwór, tak szeroki, że ledwo dwu ludzi rzędem przejść przezeń mogło, broniony był przez ludzi równie silnych i odważnych jak nacierający. Wszczęła się rozpaczliwa walka, w której oblężeni dzielnie się trzymali na miejscu, chociaż chorążemu kastylskiemu, nazwiskiem Zapata, udało się wedrzeć do miasta i nawet chorągiew zatknąć na murach, ale nieprzyjaciel szybko zrzucił ją na dół, a dzielny kawaler, okryty ranami spadł na łeb na szyję na skały, ciągle w obumierającej ręce chorągiew trzymając.

Tymczasem obrońcy okopu strasznie nacierających z muszkietów prażyli, a kamienie, strzały, dziryty gęstą ulewą na głowy ich spadały, chrzęszcząc po pancerzach żołnierzy i niejedną ranę źle zasłoniętym żołnierzom zadając. Kobiety maurytańskie dzielnie w bitwie brały udział, okazując tę samą pogardę niebezpieczeństwa, co ich małżonkowie i bracia i ciężkie kamienie na szeregi oblegających staczając. Niewiasty owe miały pewnego rodzaju organizacyą wojskową i podzielone były na chorągwie. Niekiedy nawet ścierały się ręcznym bojem z nieprzyjacielem, wywijając mieczem i dając dowód dzielności, godnej płci mocniejszej. Jednę z tych Amazonek, imię której zyskało rozgłos w oblężeniu, widziano, jak zabiła swego przeciwnika i zabrała zbroję tegoż, jako łup zwycięztwa. Mówiono, że zanim śmiertelną otrzymała ranę, kilku Hiszpanów legło z jej ręki [1]).

---

1) Według Hevii najmniej 18-u; ale ilość ta, pomimo że Hita za sumienną dokładność autora zaręcza, za wiele od łatwowierności czytelnika wymaga. „Esta brava mora se llamaba la Zarzamodonia, era corpulenta, recia de miembros, y alcanzaba grandisima fuerza; se averiguó que en este dia matô ella sola por su mano á diez y ocho soldados, no de los peores del campo.“ Hita Guerras de Granada, tom II, str. 393.

Tak więc, gdy oblężeni, zasłonięci okopami, stosunkowo małą ponieśli stratę, kolumna nacierająca w nieład wprawioną została. Większa część przywódzców była zabitą lub ranioną. Nieustanny ogień z okopu i z zamku przerzedził szeregi, a lubo wojsko ciągle nie traciło ducha, prędko jednak upadło na siłach. Don Juan, który ze swego wyniosłego stanowiska na pole walki poglądał, widział konieczność posłania na pomoc swemu wojsku sześciu chorągwi rezerwy, za któremi poszły wkrótce dwie inne. Tak wzmocnione, zdołało utrzymać się na stanowisku.

Tymczasem pułk włoski pod wodzą Padilli wdarł się daleko w głąb miasta; ale posuwał się bardzo powoli i to jeszcze drogo opłacał. Nie było podobno oficera, któryby rany uniknął. Czterech kapitanów legło w boju. Padilla, który z poprzedniej rany jeszcze się był nie wyleczył, drugą cięższą otrzymał. Ludzie, lubo śmiałej nie tracący postawy, tak srogiego przyjęcia doznali, że widocznem było, iż nigdy nie zdołają walczyć wśród takich przeciwności na drodze i nie połączą się ze swymi towarzyszami na wzgórzach. Mało zważając na własne rany, Padilla spostrzegł z przerażeniem, że krew jego dzielnych poplecznikkw płynie bez pożytku i lubo niechętnie, dał rozkaz do odwrotu. Rozkaz ów stał się hasłem do nowego gradu pocisków ze strony nieprzyjaciela. Ale starzy wojacy Neapolitańscy, gdy który z nich poległ, łączyli się w szyk spoisty i dokonali odwrotu z tąż zimną krwią i w takim porządku, w jakim szli byli naprzód i lubo straszliwie poturbowani, wrócili na swe stanowisko w okopach.

Tak uwolnieni od boju w tej stronie, zwycięzcy muzułmanie pospieszyli na pomoc swym ziomkom, w zamku będącym, gdzie zrównoważyli posiłki, przez nacierających otrzymane. Niezwłocznie wpadli na tylne szeregi chrześcian, których przednie szyki prażyły ogień nieprzyjacielskiej bateryi, — lubo ta niezgrabnie obsługiwaną była, — a bokom ich nadzwyczaj szkodził grad kul muszkietowych, z okopu się sypiący. Tak więc ze wszystkich stron ściśnięci, Hiszpanie zaiste w niebezpiecznem znaleźli się położeniu. Kilku kapitanów zabito. Wszyscy oficerowie zostali albo zabici, albo rany otrzymali, a ciasna przestrzeń, na której szli w zapasy, stosami trupów była pokrytą. Wszelako nie upadli na duchu, a po trzech godzinach jeszcze walka z bezsilną wściekłością wrzała na okół warowni. Z rozpaczliwem wysilenie starali się wejść na mury przedszańcu i przedrzeć się przez

wązki wyłom w zamku; lecz oblężonym udało się zatarasować otwór ciężkiemi kamieniami i kłodami drzewa, o które rozbijała się upadająca siła nacierających.

Teraz znowu godzina upłynęła i Don Juan, ze stanowiska swego biegowi bitwy się przyglądający, poznał iż przedłużenie boju tylko o większą stratę przyprawiłoby jego żołnierzy, dał więc rozkaz do odwrotu; żołnierze jednak, którzy tak zaciekle ruszyli do ataku na przekór rozkazom swych oficerów, teraz gdy mieli szturm porzucić, również okazali niekarność, podobnie jak brytan, który wściekły od ukąszeń, w bójce otrzymanych, pomimo wołania swego pana, nie chce opuścić swego przeciwnika. Widząc, iż nie zważają na jego rozkazy, Don Juan postanowił udać się w towarzystwie swego sztabu na widownią walki i obecnością swoją wymódz posłuszeństwo. Gdy stanął na miejscu, w pancerz trafiła go kula muszkietowa, a lubo ta poślizgnęła się po dobrze zahartowanym metalu, miała wszakże dosyć siły, aby go zwalić na ziemię. Czujny Quixada, nieopodal stojący, poskoczył mu na pomoc, pokazało się wszakże, iż Don Juanowi nic się nie stało. Ściągnął jednak na siebie tkliwe napomnienie ze strony swego opiekuna, który przypominając mu zlecenia królewskie, błagał aby się usunął i życia swego tyle jako życie głównego wodza drogiego, nie narażał na niebezpieczeństwa, prostym żołnierzom właściwe.

Wieść o tym wypadku ze zwykłą przesadą rozeszła się wkrótce pomiędzy żołnierzami, którzy po odejściu księcia, powoli i w ponurem milczeniu rozkazów jego usłuchali. Tak więc po raz wtóry pole bitwy pozostało w rękach muzułmanów i chorągiew półksiężyca ciągle w tryumfie z murów Galery powiewała [1]).

Strata Hiszpanów była ciężką i według ich własnych obliczeń, — które nikt o przesadę podejrzywać nie będzie, — wynosiła najmniej 400 zabitych i 500 rannych. Strata nieprzyjaciela, zasłoniętego fortyfikacyami, musiała być małą stosunkowo. Strata najciężej dotknęła rycerstwo hiszpańskie, gdyż okazałe jego

[1]) Co do opisu drugiego szturmu Galery zobacz Mendoza, Guerra de Granada, str. 264, 265; Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 240 — 243; Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 113, 114, Hevia u Hity, Guerras de Granada, tom II, str. 389 i nast., Cabrera, Filipe Segundo, str. 629, 630.

szaty ściągały na siebie uwagę wyćwiczonych strzelców maurytańskich. Na krwawej liście zapisanem zostały nazwiska wielu szlachetnych domów Andaluzyjskich i Kastylskich.

To drugie niepowodzenie orężne do żywego Don Juana dotknęło. Oczy ziomków były nań zwrócone i młodzian wiedział dobrze, jak szczęśliwie co do wyprawy jego robili sobie nadzieje i że na niego zwalono by odpowiedzialność za jej niepowodzenie. Serce jego napełniło się żalem po stracie walecznych towarzyszów broni. Jednakże Don Juan nie popuścił wodzów nie męskim narzekaniom, ale objawił uczucia swoje w innej formie, mało zaszczytu jego sercu czyniącej. Zwracając się do swych oficerów, zawołał: „Niewierni drogo zapłacą za krew chrześciańską którą dziś przelali. Następny szturm odda Galerę w nasze ręce i każda żywa dusza w jej murach — mężczyzni, niewiasty i dzieci — w pień wycięci zostaną. Nikogo nie oszczędzimy. Domy zrównane będą z ziemią, a ziemia, jaką zajmowały, solą zasiana“ [1]). Nieludzka ta mowa z powszechnemi przyjętą została okrzykami. Skutek pokazał, że nie była próżną pogróżką.

Wynik działań wojennych okazał Don Juanowi że rozsądną była rada brata, — by należyty zrobił użytek z bateryi i z min, zanim z bliska zetrze się z nieprzyjacielem. Filip w liście, w jakiś czas po owej porażce pisanym, napomykając o smutnym stanie karności w obozie, nalega na brata aby więcej zwracał uwagi na moralność żołnierzy, — zwłaszcza by ich strzegł od bezbożności oraz innych względem religii wykroczeń, ażeby przez to zjednać sobe łaskę Wszechmocnego [2]). Don Juan dał bratu do zrozumienia, że w pewnych okolicznościach, nie może zajść potrzeba dodania żołnierzom ducha, prowadząc ich osobiście do ataku; król jednak zgromił ów zapał, godny błędnego rycerza, ale nie przysta-

[1]) „Jo hundiré à Galera, y la asolaré toda de sal; y por el riguroso filo de la espada pasarán chicos y grandes, quantos están dentro, por castigo de su pertinacia, y en verganza de la sangre que han derramado.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 224.

[2]) „No puedo yo dejar de encangaros que le tengois muy grande de que él no sea deservido en ese campo, ni haya las maldades y desórdenes que decis, que siendo tales no pueden haeer cosa buena, y asi lo procurad, y que no haya juramentos ni otras ofensas de Dios, que con esto él nos ayudará y todo se hará bien.“ Carta del Rey à Don Juan de Austria, 6 de Febrero, 1570, w rękop.

jący głównodowodzącemu i napomniał brata, że miejsce dla niego jest w tyle wojska, że tam może być pożyteczny, podniecając zapał w opieszałych — i dodał, że ci, co ochoczo szli naprzód do bitwy, jego obecności dla zachęty nie potrzebują [1]).

Don Juan bez straty czasu poczynił przygotowania do trzeciego i ostatniego szturmu. Kazał on dwie nowe miny założyć w skale po obu stronach poprzedniej, na jakie 30 kroków od tejże i polecił, aby cała artylerya bez przerwy dawała ognia do miasta i zamku. Tymczasem jego park artyleryi wzmocniony został 14 nowemi ciężkimi działami, przybyłemi z Kartageny.

Oblężeni niemniej pilnie gotowali się do obrony. Niewiasty i dzieci na równi z mężczyznami pracowały nad naprawą uszkodzonych fortyfikacyi. Wyłomy zatkano ciężkiemi kamieniami kłodami drzewa. Stare zapory wzmocniono, a nowe rzucono w poprzek ulic. Składy napełniono świeżemi zapasami strzał i kamieni. Długa wprawa ten ostatni pocisk uczyniła w rękach Morisków straszliwszą niż zwykle bronią. Byli oni obficie w wodę zaopatrzeni a jak widzieliśmy, mieli żywności na dłuższe oblężenie, niż się można było spodziewać. Pod jednym tylko i to nadzwyczaj ważnym względem czuli brak niesłychany; proch im prawie zupełnie wyszedł. Usiłowali od Aben-Abuego otrzymać zapas strzeliwa, a zarazem posiłki w ludziach; ale władca Morisków był na onczas nadzwyczaj na zachodzie walką z księciem Sesą zajęty. Generał jego, El Habaqui, który miał pod sobą wschodnią armię, zachęcał mieszkańców Galery do wytrwania, zapewniając ich, że niezadługo będzie mógł przyjść im na pomoc. Wszelako czas był drogi dla oblężonych [2]).

---

1) „Y con esa gente, segun lo que decis, mas importará estar detras dellos deteniéndolos y castigańdolos que no delante, pues para los que lo están y hacen quelo deben no es menester.“ Tamże.

2) Rrzecz dziwna, iż żaden z kronikarzy nie podaje nam imienia naczelnika maurytańskiego, który dowodził w Galerze. Romansa ówczesna nazywa go Abenhozmin.

„Marinero que la rige
Sarracino es natural,
criado acá en nuestra Espańa
Abenhozmin ha por nombre,
y es hombre de gran caudal.“
Hita, Gueras de Granada, tom II, str. 470.

Posiłki tureckie w liczbie załogi się znajdujące, wielce powątpiewały, aby w obec dobrze obsługiwanej artyleryi hiszpańskiej, można się było utrzymać z nielepszem strzeliwem jak kamienie i strzały. W skutek tego przywódzcy ich na radzie wojennej zrobili wniosek, iżby żołnierze zrobili wycieczkę i przerżnęli się przez szeregi oblegających, niewiasty zaś i dzieci mogły wyjść podziemnem przejściem, prowadzącem do rzeki, istnienie którego podobno nieznanem było chrześcianom. Turcy, prości tylko awanturnicy nie mieli miłości dla miejsca, ani też uczucia patryotycznego, przywiązującego ich do ziemi. Gdy wszakże propozycyę ich przełożono mieszkańcom, ci wszyscy zarówno niewiasty jak i mężczyzni, odrzucili wniosek ze wzgardą, okazując postanowienie, iż będą bronić miasta do ostatka i zginą raczej w jego gruzach, aniżeli się poddadzą.

Zawsze jeszcze nadzieją pomocy podtrzymywani, oblężeni czynili wszystko, co było w ich możności, aby dzień szturmu od siebie odwrócić. Nie próbowali wprawdzie robić kontr min, gdyż jeśliby nawet byli w tem biegli, nie mieli ani narzędzi właściwych, ani prochu. Ale robili oni wycieczki na minerów, a lubo zawsze ze stratą odpierani, potrafili obóz utrzymać w ciągłej trwodze.

6 Lutego inżynierowie, którzy mieli miny na pieczy, dali znać że dzieło ich skończone. Szturm naznaczono na drugi dzień rano. Rozkaz dzienny przepisywał, aby ogólna kanonada do miasta rozpoczęło się o 6 rano. Miała ona trwać godzinę, poczem nastąpi znak do ataku. Znakiem był wystrzał z jednego działa z każdej bateryi, poczem ze wszystkich dział miano wypalić jednocześnie. Wojsku rozkazano, aby nie przebaczało nikomu ani mężczyznom, ni kobietom, ni dzieciom.

7 Lutego, w ostatni dzień karnawału, oblegający o świcie stanęli pod bronią. Młody wódz zwracał oczy wszystkich na siebie świetnością swojej powierzchowności i uzbrojenia. Był on w zbroi od stóp do głowy i miał na sobie strój z polerowanej stali, bogato złotem wykładanej. Hełm jego, świetnemi ocieniony piórami, ozdobiony był medalionem z obrazem Najświętszej Panny [1]).

---

1) „Relumbrante y fortisimo morrion adornado de un penacho bello y elegante, sentado sobre una rica medalla de la imagen de nuestra Seńora de la Concepcion.“ Hevia, u Hity, Guerras de Granada, tom II, str. 429.

W ręku trzymał buławę wodza, a gdy przejeżdżał wzdłuż szeregów, przemawiając kilku słowami zachęty do żołnierzy, jego wyborna jazda na koniu, książęca postawa, oraz grzeczne obejście, przypomniały starym wojakom szczęśliwsze czasy jego ojca, cesarza. Kawalerowie, którzy go otaczali, współzawodniczyli ze swym wodzem w bogactwie uzbrojenia, a kronikarz z Murcyi, obecny przy tem, z rozkoszą rozwodzi się nad pięknym hufcem południowego rycerstwa, na ostatni szturm do Galery zgromadzonego [1]).

Od 6 do 7 godziny cały okrąg bateryi dawał ognia do przeznaczonego na zagubę miasta. Potem dano rozkaz zapalenia min. Głuszący ryk ciężkich dział przeszedł na raz w ciszę śmierci, a każdy żołnierz w okopach z natężeniem oczekiwał wybuchu. Nakoniec nastąpił wybuch, obalając domy, burząc część zamku, rozdzierając szerzej wyłom w prostopadłej ścianie skały i rozrzucając ułamki z siłą wulkanu. Wszelako jedna tylko mina wypaliła. Wkrótce za nią wybuchnęła druga, która lubo mniej spustoszenia sprawiła, taki popłoch zrobiła wśród załogi, że obawiając się, iż może być jeszcze trzecia w zapasie, ludzie opuścili fortyfikacye i uciekli do miasta.

Gdy rozszedł się dym i kurz, wysłano oficera z kilku żołnierzami na obejrzenie wyłomu. Wrócili oni wkrótce z wieścią, że załoga uciekła i pozostawiła fortyfikacye całkiem bez obrony. Usłyszawszy to, wojsko z wściekłemi okrzykami, wołało aby ich natychmiast prowadzić do ataku. Krew w żyłach żołnierzy zawrzała i jak niekarny motłoch, podobie jak wprzódy w dzikim nieładzie wypadli z okopów i pociągając oficerów za sobą prędko wdrapali się po niebezpiecznem wejściu i stanęli przed nieprzyjacielem nagórze. Sadząc przez gruzy, rozrzucone po ziemi, prędko zawładnęli opuszczoną warownią i jej okopami zewnętrznemi, a w powietrzu rozlegały się okrzyki zwycięstwa.

Zbiegi poznały teraz swój błąd, widząc, jak nieprzyjaciel zajmuje opuszczone przez nich stanowisko. Nie było się już czego min obawiać. Pragnąc omyłkę naprawić, ruszyli napowrót, niby za wspólnym popędem, aby wyprzeć Hiszpanów. Było już za późno. Z ich własnej bateryi przeciwko nim broń palną zwrócono. Żołnierze z hakownicami, którzy przedszaniec osadzili, sypali na ich głowy pociski, straszniejsze niż kamienie i strzały. Wszelako, choć im prawie brakowało prochu, Moriskowie mogli jeszcze walczyć mieczem i nożem, śmiało więc wszczęli ręczny bój z nieprzyjacielem. Była to śmiertelna walka, wywołująca — o ile osobisty bój wywołać zdoła, — najdziksze namiętności w walczących. Nikomu nie przebaczano, nikt też o przebaczenie nie prosił. Hiszpanów zagrzewała pewność zwycięstwa, Morisków siła rozpaczy. Jedni i drudzy bili się, jako ludzie, wiedzący, iż od wyniku walki los Galery zależy. Znowu okrzyki wojenne dwu religii rozlegały się wśród zgiełku bitwy, a gdy jedna strona wzywała swego wojowniczego apostoła, druga do Mahometa wołała. Był to ten sam okrzyk wojenny, który przez osiem przeszło wieków brzmiał po wzgórzach i dolinach nieszczęśliwej Hiszpanii; były to głuchnące dźwięki tego okrzyku, mającego wkrótce ucichnąć wraz z wypędzeniem i wygładzeniem podbitego plemienia.

Walka skończyła się wreszcie z przybyciem na pole bitwy świeżego oddziału wojska pod wodzą Padilli. Wódz ów wtargnął do miasta tąż samą, co i wprzódy drogą, wszędzie tenże sam napotykając opór. Ale już nie było sposobu stawiania z pomyślnym skutkiem oporu. Wiele domów na ulicach pod ogniem artyleryi padło w gruzy. Tych, co stały jeszcze bronili ludzie, którzy oprócz kamieni i strzał żadnej innej broni nie mieli. Większa część domów jeden po drugim została zburzoną i spaloną przez Hiszpanów, a mieszkańców wycięto lub w płomieniach zginęli.

Nielepiej wiodło się obrońcom barykad. Niepokojeni chrześcian strzałami, w porównaniu z któremi ich proste pociski mało szkody sprawiały, wypierani byli z jednego po drugiem stanowiska, a gdy brano jednę redutę za drugą, zwycięzcy wydawali okrzyk tryumfu, mile głaszczący uszy współziomków, stojących na wzgórzach, gdy zaś Padilla i jego starzy wojownicy wpadli na widownią walki, los bitwy został rozstrzygnięty.

Był jeszcze oddział Turków, którym nie zbywało na strzeliwie i którzy rozpaczliwie bili się z oddziałem piechoty hiszpańskiej, przy czem tych ostatnich na sam brzeg przepaści odparli. Ukazanie się ziomków pod wodzą Padilli, dodało Hiszpanom du-

[1]) „Igualmente se arreó lo mejor que pudo toda la caballeria, y era cosa digna de ver la elegancia y hermosura de un ejército tan lucido y gallardo." Tamże w miersca przytoczonem.

cha i Turcy i Moriskowie, zarówno liczebną jak i orężną przeciwników wyższością przemożeni, poczęli uciekać na wsze strony. Niektórzy uciekali drogami, ze szczytu skały idącemi, za nimi Hiszpanie zaciekle pędzili. Inni wpadali do domów i zamyślali bronić się do upadłego. Hiszpanie wdrapywali się na tarasy, spuszczając się z jednej równiny na drugą, za pomocą drabin maurytańskich, ku temu celowi używanych. Wyrąbywali otwory w drewnianych dachach budynków i przez nie strzelali do ludzi, w domu zamkniętych. Nieszczęśliwi Moriskowie, niemiłosiernemi strzałami wypierani, uciekali na ulice. Ale tam stali dzicy myśliwi, czatujący na nieszczęśliwą zwierzynę, którą bez litości zabijali, nie oszczędzając nikogo, ani mężczyzn, ni kobiet, ni dzieci. Wszelako nie ginęli nie pomszczeni i trup niejednego Hiszpana, rozciągnięty na skrwawionym bruku, leżał obok trupa swego muzułmańskiego wroga.

Opowiadają o niejednym przykładzie rozpaczliwej odwagi, do jakiej nietylko mężczyźni, ale i kobiety pobudzone ostatecznością bywały. Mówią, że pewne dziewczę maurytańskie, którego ojciec w czasie pierwszego ataku zginął w Ogrodach, zapaliwszy swój dom, jedną ręką ciągnąc dwu małych braci, a drugą wywijając jataganem, wypadło na nieprzyjaciela, a ten ich wszystkich prędko w kawałki rozsiekał. Opowiadają drugie zdarzenie iż pewien człowiek, zabiwszy swą żonę i dwie córki, wypadł i wołając: „Nic już nie ma do stracenia, umieramy razem!“ jak szalony rzucił się w tłum nieprzyjaciół [1]). Niektórzy od własnego oręża ginęli, inni z rąk swych przyjaciół, przyjmując z czyjejkolwiek ręki śmierć, byle tylko nie z hiszpańskiej.

Około 2,000 Morisków skupiło się na placu, niedaleko od bramy, gdzie silny oddział piechoty kastylskiej przeciął im ucieczkę. Osłabieni wysiłkiem i krwi utratą, bez strzeliwa, bez broni, albo z bronią zbyt zgruchotaną lub złamaną, aby służyć mogła do użytku, nieszczęśliwe niedobitki pragnęły wejść w układy ze swymi wrogami, co gęstym otaczali ich tłumem. Nie trudniej atoli byłoby jeleniowi w niebezpieczeństwie wejść w układy z łowcami lub dzikiemi psami, co go już chwytają za nogi. Na

[1]) Anegdoty te podaje Hevia u Hity, Guerras de Granada, tom II, str. 449 — 451.

prośby ich odpowiadano strzałami, póki nikogo nie zostało przy życiu.

Przeszło 400 kobiet i dzieci zebrało się za murami i żołnierze, mając na pamięci wartość podobnej zdobyczy, chcieli ocalić im życie. Zauważył to Don Juan i zaledwie dostrzegł objawy łagodności w żołnierzach, nieczuły wódz zgromił ich za opieszałość i surowo dzisiejszy rozkaz im przypomniał. Wysłał nawet halabardników z własnej straży i kawalerów przybocznych, aby pomagali żołnierzom w owem krwawem dziele, a on sam siedząc na koniu, przypatrywał się spokojnie, nieporuszony jak posąg marmurowy, nie czuły na jęki konających ofiar i wzruszające o litość błagania [1]).

Gdy to po za miastem zachodziło, w samem mieście niemniej czynnie odbywało się dzieło śmierci. Każdy plac i zagroda, czasowe schronienie zbiegom nastręczające, stosami ciał zabitych zawalone były. Krew płynęła strumieniami, niby woda po ulewnym deszczu. Domy zapalane były, jedne przez zwycięzców, drugie przez mieszkańców, którzy jak szaleni rzucali się w płomienie, byle tylko nie wpaść w ręce nieprzyjaciół. Zapadający mrok nocny — gdyż walka trwała blisko 9 godzin [2]) — rozpędzał blask pożaru, co złowieszczą łunę rzucał na wiele mil w około, ogłaszając światu upadek Galery.

Nakoniec Don Juan o tyle od pierwotnego odstąpił zamiaru, że zgodził się na oszczędzanie niewiast i dzieci, nie mających jeszcze lat 12. Uczynił to nie z uczucia litości, ale przez wzgląd na szemranie swych żołnierzy, których niezadowolenie z wydarcia zwykłej sobie zdobyczy, poczęło objawiać się w sposób, jakiego nie można było lekceważyć [3]). Około 1,500 niewiast i dzieci

[1]) Los quales mataron mas de quatrocientas mugeres y ninos.... y ansi hizo matar muchos en su presencia á los alabarderos de su guardia.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 248.

[2]) „Duró el combate, despues de entrado el lugar, desde las ocho de la mañana hasta las cinco de la tarde.“ Hevia u Hity, Guerras de Granada, tom II, str. 448.

[3]) „Y no pararan hasta acabarlas á todas, si las quejas de los soldados, á quien se quitaba el premio de la vitoria, no le movieran; mas este fue quando se entendió que la villa estaba ya por nosotros, y no quiso que se perdonase á varon que pasase de doce años.“ Marmol, Rebelion de Granada, str. 248.

wskutek tego miało podobno uniknąć losu, jaki dotknął wszystkich ich ziomków [1]). Pozostali; żołnierze i mieszczanie, Turcy, Afrykanie i Moriskowie bez miłosierdzia wyrżnięci zostali. Ani jeden mężczyzna, jeśli mamy wierzyć samym Hiszpanom, nie uszedł z życiem! Nie łatwem byłoby znaleźć nawet w owych krwawych czasach przykład podobnie ryczałtowej i bezwzględnej rzezi.

Wszelako przysłowie kastylskie powiada: „Jeśli Afryka ma powód płakać, Hiszpania nie ma się czego cieszyć“ [2]). Żadne w czasie wojny powodzenie nie było tak drogo, jak wzięcie Galery okupionem. Strata równie ciężko dotknęła oficerów i przedniejszych mężów, jak i prostych żołnierzy. Widzieliśmy z jaką skwapliwością zbiegali się oni pod chorągwie Jana Austryackiego. Ztąż samą skwapliwością pragnęli odznaczyć się pod okiem swego dowódzcy. Rycerstwo hiszpańskie na pewne znalazłeś na niebezpiecznem stanowisku. Drogo opłaciło tę wyższość i niejeden szlachecki dom Hiszpanii łzy wylewał, skoro wiadomość o zdobyciu Galery nadeszła [3]).

Sam Don Juan, powiada kronikarz, tak wielce był rozjątrzony myślą o dotkliwej stracie, jaką poniósł z łaski uporczywego heretyków oporu [4]); że postanowił niezwłocznie wykonać groźbę zburzenia miasta, aby kamień nie pozostał na kamieniu. Wskutek tego każdy dom spalono lub zrównano z ziemią, którą niby

[1]) „Se cautivaron hasta otras mil y quinientas personas de mugeres y niños, porque á hombre ninguno se tomó con vida, habiendo muerto todos sin quedar uno en este dia, y en los asaltos pasados.“ Hevia u Hity, Guerras de Granada, tom II, str. 448.

Marmol, przyjmując, że żaden mężczyzna nie był oszczędzonym, ocenia liczbę kobiet i dzieci ocalonych trzy razy więcej niż w tekscie podałem.

[2]) „Si Africa llora, España no rie.“

[3]) Co do opisu ostatecznego szturmu, tak jak go z pewną niezgodnością w szczegółach podają różni pisarze, porównaj Marmol, Rebelion Guerra de Granada, tom II, str. 244 — 249; Mendoza, Guerra de Granada, str. 266 — 268; Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 114, 115; Hevia u Hity, Guerras de Granada, tom II, str. 429 i nast.; Cabrera Filipe Segundo, str. 630, 631; Bleda, Cronica, str. 734; Ferreras, Hist. d'Espagne, tom X, str. 143, 144.

[4]) „Tanto le crecia la ira, pensando en el daño que aquellos hereges habian hecho.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 248.

przeklęte miejsce zasiano solą i na której nikt się już nie miał budować. Wkrótce potem ogłoszono rozporządzenie królewskie w tym celu, a wioska złożona z rozrzuconych domów, które nie otoczone murem, tulą się do stóp pagórka w Ogrodach, niegdyś przez Padillę zajmowanych, stanowi wszystko, co może przypomnieć wędrowcom, iż tu niegdyś stało kwitnące i warowne miasto Galera.

W dziele niszczenia wstrzymała nieco Don Juana straszliwa burza z gradem i deszczem, która na drugi dzień po wzięciu miasta nastała. Była to rzecz w owej porze roku dość zwykła. Gdyby burza przytrafiła się o kilka dni wcześniej, potoki górskie byłyby niewątpliwie uszkodziły obóz oblegających i zmusiły ich do zawieszenia kroków wojennych. Że burza zwlekła się była tak długo, poczytywali Hiszpanie za szczególniejsze zrządzenie Boże.

Wielka zdobycz wpadła w ręce zwycięzców, gdyż Galerę, z powodu jej warowności, obrali okoliczni mieszkańcy na bezpieczny skład swego dobytku — a zwłaszcza cenniejszych skarbów, złota, pereł, dyamentów i kosztownych materyj. Okrom tego znajdowała się tam wielka ilość pszenicy, jęczmienia oraz innego zboża, które w samą porę armię zasiliło.

Zaledwie Don Juan zawładnął Galerą, wysłał zaraz bratu wiadomość o swem powodzeniu. Król naówczas składał modły przed ołtarzem Najświętszej Panny w Guadalupe. Dwór przyjął nowinę z radością — Filip z bezmyślnym spokojem, z jakim przyjmował zwykle nowiny tak o powodzeniu, jak i o klęsce swego oręża. Nie pozwolił nawet na żaden obchód publiczny. Zadowolenie swoje okazał jedynie złożeniem dziękczynienia Bogu i Najświętszej Pannie, „którym“ powiada kronikarz, „według zdania króla należy całą sprawę polecić, ponieważ w niej więcej chwały przynosi pokój, aniżeli krwawe zwycięstwo“ [1]). Dziwna rzecz, że król ożywiony temi ludzkiemi i rozumnemi uczuciami, nie zniósł się był w tym duchu z bratem i tym sposobem krwawej rzezi podległych sobie Morisków w Galerze nie zapobiegł.

[1]) „Solo dar gracios á Dios y á la gloriosa virgen Maria, encomendandoles el Catholico Rey aquel negocio, por ser de calidad, que descaba mas gloria ee la concordia y paz, que de la vitoria sangrienta.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 249.

Aczkolwiek rzeź ta oburzającą nam się wydaje, widocznie w oczach współczesnych żadnej plamy na dobrem imieniu Jana Austryackiego nie pozostawiła. Rzucając okiem na ową wyprawę, musimy sobie często przypominać, iż poczytywano ją nie tyle za wojnę ze zbuntowanymi poddanymi, ile za walkę z nieprzyjaciołmi wiary. Była ona ostatniem ogniwem w długim łańcuchu wojen, jakie przez tyle stuleci prowadzili Hiszpanie w celu odzyskania kraju od niewiernych. Współczucie chrześciaństwa niemniej było po ich stronie dla tego, że gdy w innych krajach trąba krzyżowca przestała się odzywać, dźwięki te rozlegały się jeszcze pomiędzy wzgórzami Granadskiemi. Morisków wszędzie uważano za niewiernych i odstępców, a mało którego chrześciańskiego narodu prawo, nie karało wówczas śmiercią niewierności i odstępstwa od wiary. Nie było to cięższą karą, że ich tępiono mieczem a nie stosem. Rzeź Morisków, nie plamiąc bynajmniej dobrego imienia ich zwycięzcy, rzucała na jego czyny blask ponury, który mógł raczej przykładać się do jego sławy. Jego właśni ziomkowie, myśląc jedynie o niesłychanych trudnościach, jakie był przezwyciężył, z dumą poglądali, jak wchodził na świetną drogę, mającą imię jego pomiędzy imionami wielkich bohaterów narodowych postawić. W Rzymie pozdrawiano go jako bojownika chrześciaństwa i postanowiono oddać mu buławę naczelnego wodza w straszliwym związku, jaki papież naonczas przeciwko państwu Ottomańskiemu gotował [1]).

[1]) „Cela faict, par sa renommée qui voloit par le monde, tant des chrestiens que des infidelles, il fut faict general de la saincte ligue.“ Brantôme Oeuvres, tom I, str. 326.

Rozdział ósmy.

Powstanie Morisków.

Porażka pod Seron. — Śmierć Quixady. — Szybkie powodzenie Don Juana. — Poddanie się Morisków. — Los El Habaquiego. — Nieugięte usposobienie Aben-Abuego. — Nowy wybuch wojny. — Wypędzenie Maurów. — Don Juan wraca do Madrytu. — Zamordowanie Aben-Abuego. — Losy Morisków.

1570, 1571.

Don Juan kilka dni zatrzymał się pod Galerą, w skutek stanu dróg, po których z przyczyny burzy ciężkie wozy i działa chodzić nie mogły. Gdy pogoda wróciła, ruszył w pochód na południe, w kierunku ku Bazie. Przeszedłszy to starożytne miasto, widownią jednego z najsławniejszych tryumfów zacnej królowej Izabelli Katolickiej, zatrzymał się w Caniles. Tu pozostawił główny zastęp swej armii, a sam stanąwszy na czele oddziału z 3,000 piechoty i 200 jazdy, pospieszył obejrzeć Seron, na który zamyślał uderzyć niebawem.

Seron było to miasto dość warowne, położone na stoku *sierry* i bronione przez zamek, który załoga maurytańska zajmowała. Za przybyciem Don Juana większa część mieszkańców oraz wielu żołnierzy opuściło miasto i szukało w górach schronienia. Don Juan siły swoje na dwa podzielił hufce, jeden z nich oddał Quixadzie, drugi Requesensowi. Sam z garstką kawalerów i małym oddziałem żołnierzy zbrojnych w hakownice, zajął stanowisko na sąsiedniem wzgórzu, z którego na całe pole widok się otwierał.

Obu przywódzcom polecono obejrzeć okolicę, objechawszy z dwu przeciwnych stron miasto. Quixada, sunąwszy naprzód z swym hufcem, pędził uciekających Morisków przed sobą, póki w kryjówkach górskich nie zniknęli. Tymczasem ognie sygnałowe, które przez kilka godzin na najwyższych szczytach *sierry* płonęły, daleko rozniosły wieść o przybyciu nieprzyjaciela. Cała okolica stanęła pod bronią i niezadługo miejscowi wojownicy, zebrawszy się w liczbie 6,000 pod rozkazami Moriska El Habaquiego, co dowodził w tych okolicach, wysypali się z wąwozów górskich i z wściekłością wpadli z przodu i z boku na zdumionych Hiszpanów. Do napastników przyłączyli się wkrótce zbiegowie z Seronu i chrześcianie nie zdolni oprzeć się tak pomnożonej sile, powoli i w porządku przed nieprzyjacielem się cofnęli.

Tymczasem oddział piechoty hiszpańskiej, pod wodzą Lopeza deFigueroa, *maestro del campo*, wkroczył do miasta, gdzie gorliwie się zajął łupieżą opuszczonych domów. Stanowiło to część rzemiosła wojennego, na jakiej surowa ruchawka Andaluzyjska doskonale się znała. Gdy tak byli zajęci, nadchodzący Moriskowie, gorejąc żądzą zemsty, wpadli w ulice miasta i ze strasznym okrzykiem rzucili się wściekle na łupiezców. Hiszpanie zaskoczeni z nienacka i obciążeni zdobyczą, mały stawili opór. Ogarnął ich popłoch i rozbiegli się na wszystkie strony. Wkrótce połączyli się z towarzyszami cofającymi się pod wodzą Quixady, wszędzie szerząc trwogę, aż popłoch wszystkich ogarnął. Nadaremnie Quixada i Figueroa wraz z innymi przywódzcami usiłowali porządek przywrócić. Strwożeni żołnierze nie słyszeli nic, nic nie widzieli okrom nieprzyjaciela.

W tej stanowczej chwili Don Juan, który ze wzgórza postrzegł grożącą zgubę, wezwał garstkę dzielnych swych towarzyszy i niezwłocznie rzucił się w tłum uciekających. „Co to znaczy, Hiszpanie?“ zawołał. „Przed kim uciekacie? Gdzie honor Hiszpanii? Nie maż z wami Jana Austryackiego, waszego wodza. Przynajmniej jeśli ustępujecie, ustępujcież jak na mężnych przystoi, twarzą ku nieprzyjacielowi obróceni?“ [1]). Wszystko to było daremnem; jego prośby, pogróżki, nawet płazowanie szablą niezdołało obudzić uczucia wstydu w tchórzliwych żołnierzach. Usiłowania jego oficerów także były bezowocne, lubo przytem narażali oni swe życie z niebacznością, jaką niejeden drogo przypłacił. Figueroa został w nogę raniony. Quixadę kula z muszkietu trafiła w lewe ramię i spadł z siodła. Don Juan który stał w pobliżu, poskoczył mu na pomoc i oddał w ręce kilku żołnierzom z poleceniem, aby go niezwłocznie do Caniles zanieśli. Przytem młody wódz ledwie śmierci uniknął, gdyż kula trafiła go w szyszak, ale na szczęście ześlizgnęła się, nie zrządziwszy mu szkody [1]). Prąd uciekających pociągnął go teraz ze sobą i dopiero w pół mili, gdy nieprzyjaciel przestał ich ścigać, strwożeni skupić się próbowali. 600 Hiszpanów legło na polu bitwy. Wielu wpadło do domów, zamierzając bronić się tutaj; ale prędko otoczyli ich Moriskowie, domy zostały wzięte lub podpalone i kryjący się zginęli co do jednego [2]).

Don Juan w liście, 19 Lutego w dwa dni po owej nieszczęśliwej bitwie pisanym, podaje opis jej królowi, oświadczając, iż tchórzliwe zachowanie się wojska przechodziło wszystko, cokolwiek widział w życiu i nie byłby temu uwierzył, gdyby był na to własnemi nie patrzył oczyma. „Tak mało swą służbę miłują,“ dodaje, „że żadne moje usiłowania, a nawet obawa galer lub szubienicy, nie mogą zapobiedz ucieczce z pod chorągwi. Dał by Bóg, abym mógł sądzić, iż do tego skłania ich pragnienie powrócenia do swych rodzin, a nie strach przed nieprzyjacielem“ [3]). Don Juan podaje szczegóły o wypadku z Quixadą, mówiąc iż chi-

---

[1]) „Qué es esto, Españoles? de qué huis? dónde está la honra de España? No teneis delante á Don Juan de Austria, vuestro capitan? de qué temeis? Retiraos con orden como hombres de guerra con el rostro al enemigo.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom II str. 237.

[1]) „Acudiendo á todas la necesidades con peligro de su persona, porque le dieron un escopetazo en la cabeza sobre una celada fuerte que llevaba, que á no ser tan buena, le matáran.“ Tamże, str. 258.

[2]) Carta de Don Juan de Austria al Rey, 19 de Febrero, 1570, w rękop. — Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 253 i nast. — Mendoza, Guerra de Granada, str. 273. — Villafañe, Vida de Magdalena de Ulloa. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 116, 117.

[3]) „Conforme á esto entenderá V. M. la poca costancia y aficion que tiemen á la guerra, estos que la dejan al mejor tiempo sin poderles reprimir galeras, ni horca ni cuantas diligencias se hacen. Y plega á Dios que el amor de los hijos y parientes sea la causa y no miedo de los enemigos.“ Carta de Don Juan de Austria al Rey, 19 de Febrero, 1570, w rękop.

rurgowie zrobili 6 nacięć, nanim zdołali poznać na pewno, gdzie się znajduje kula, która weszła w ramię i że pomimo wszelkich usiłowań, nie mogli jej dotąd wydobyć. „Czuję teraz mocno“ powiada „ile zawdzięczam jego doświadczeniu wojennemu, pilności i troskliwości i jak ważną jest rzeczą, aby go na usługi waszej królewskiej mości zachować. Ufam w Bogu, iż mu dozwoli powrócić do zdrowia, które obecnie w niebezpiecznym znajduje się stanie“ [1]).

W odpowiedzi na ów list, król wyraża żal swój nad stratą, jaką on i brat jego ponieśliby przez śmierć Quixady. „Zawiadamiaj mię ciągle o stanie jego zdrowia,“ powiada. „Wiem dobrze, iż nie potrzebuje przekładać ci konieczności starannego nad nim czuwania.“ Filip nie opuścił sposobności i czule zgromił Don Juana za to, że tak lekceważył sobie obietnicę, daną w Galerze i znowu niebacznie narażał się na niebezpieczeństwo. „Gdy pomyślę, iż ledwoś życia pod Seron nie postradał, nie mogę wyrazić przykrości, jaką uczułem, żeś się tak niebacznie naraził. Na wojnie każdy powinien ograniczać się na pełnieniu obowiązków swego stanowiska i generał nie powinien pożądać roli żołnierza, ani żołnierz roli generała [2]).

Jak się zdaje, powszechnie sądzono, że Don Juan więcej lubił okazywać swą dzielność osobistą, aniżeli to jego wysokiemu stanowisku przystało, słowem, że objawiał bardziej przymioty błędnego rycerza, aniżeli wielkiego wodza [3]).

Tymczasem rana Quixady, do której od pierwszej chwili zatrważające przyłączyły się objawy, tak się pogorszyła, iż cała

[1]) Tamże.

[2]) „Que cada uno ha de hacer su oficio y no el general de soldado, ni el soldado el de general.“ Carta del Rey á Don Juan de Austria, 24 de Febrero, 1570 w rękop.

[3]) Dowodem tego jest szczerość jego przyjaciela, Ruy Gomeza de Silva. „La primera,“ pisze do Don Juana, „que por cuanto V. Ex-a esta reputado de atrevido y de hombre que quiere mas ganar crédido de soldado que de general, que mude este estilo y se deje gobernar.“ (Carta de 4 de Marzo, 1570, w rękop.). Przynosi to chlubę Don Juanowi, że w odpowiedzi swej dziękuje gorąco Ruy Gomezowi za napomnienie i prosi swego karciciela, aby go napominał, ilekroć to uważać będzie za potrzebne, gdyż teraz po śmierci swego opiekuna niema nikogo, coby mógł sobie tego pozwalać. Carta de Don Juan de Austria á Ruy Gomez de Silva, w rękop.

biegłość chirurgów na nic się nie zdała. Cierpiał on nadzwyczaj i z każdym dniem gorzej mu się stawało. Przed upływem tygodnia było widocznem, iż dni jego są policzone.

Zacny rycerz przyjął wiadomość tę spokojnie,—gdyż nie obawiał się śmierci. Nie miał on tego szczęścia w owej uroczystej chwili, aby widzieć obok siebie tę, na której miłości i czułości przez tyle lat polegał [1]). Atoli osoba, którą po swej żonie najwięcej miłował, Don Juan Austryacki, stała przy jego łożu, czuwając nad nim z tkliwą troskliwością syna i oddając mu owe czułe usługi, jakie gorycz śmierci łagodzą. Umierający zachował przytomność do ostatka i dyktował, lubo nie miał siły podpisać, list do króla, prosząc o jakąś łaskę dla wdowy przez wzgląd na długoletnie swe usługi. Potem oddał się całkiem sprawie swej duszy, a 24 Lutego 1570 r., skonał spokojnie na rękach swego wychowańca.

Quixada miał pogrzeb żołnierski. Nabożeństwo żałobne odprawiono z okazałością wojenną, odpowiednią jego stanowisku. Zwłoki jego, odprowadzone przez całą armię z bronią odwróconą i z chorągwiami opuszczonemi ku ziemi, zaniesione zostały w uroczystej procesyi do kościoła Hieronimitów w Caniles i „możemy ufać pobożnie,“ powiada kronikarz, „że dusza Don Luisa uleciała do nieba wraz z wonnem kadzidłem, palącem się na ołtarzach św. Hieronima, gdyż przepędził całe życie i ostatecznie je postradał, jako dzielny żołnierz, walcząc za wiarę“ [2]).

Quixada był surowym w swojem obejściu i ostrym mistrzem karności wojskowej. Był on prawowity z charakteru, nieposzla-

[1]) Według Villafaniego, Doña Magdalena opuściła Madryt, dowiedziawszy się o chorobie swego małżonka i jechała tak spiesznie, iż w sam czas przybyła, aby być przy ostatnich jego chwilach. Hita również mówi o tem, iż była obecną przy jego śmierci. Ponieważ jednak już w 7 dni po otrzymaniu rany rycerz umarł, trudno uwierzyć aby goniec miał czas zanieść wieść, a potem żona, czy to konno, czy w lektyce zdołała przebyć przeszło 450 mil (ang.) po okropnych drogach, w wielkiej części przez dzikie przesmyki Alpujarskie wiodących.

[2]) „Creemos piadosamente que el alma de Don Luis subiria al cielo con el oloroso incienso que se quemó en los altares de S. Gerónimo, porque siempre habia empleado la vida en pelear contra enemigos de nuestra santa fé, y por último murió batallando con ellos como soldado valeroso.“ Hita Guerras de Granada, tom II, str. 487.

kowanej uczciwości i posiadał tyle szlachetnych i rycerskich przymiotów, że budził poważanie w towarzyszach, powszechnie też żałowano jego straty. Filip pisząc do Don Juana w kilka dni po tym wypadku, powiada: „Nie sądzę, aby mnie jakikolwiek twój list tyle zasmucił co ten, w którym zawiadamiasz mię o śmierci Quixady. Całkowicie pojmuję ważność tej straty tak dla mnie, jak i dla ciebie i nie dziwię się, iż czujesz ją tak żywo. Nie podobna wspominać o niej bez żalu. Wszelako możemy pocieszać się tą myślą, że tak jak on żyjąc i umierając, niezawodnie z tego świata przeszedł do lepszego“ [1]).

Zwłoki Quixady następnego roku przeniesiono do dóbr jego w Villagarcia, gdzie mieszkała ciągle niepocieszona wdowa. Niezwłocznie po śmierci męża, Don Juan napisał z obozu do Doñi Magdaleny list z czułem współubolewaniem, który z przepełnionego pochodził serca. „Ludwik umarł, jak przystało na niego, walcząc za chwałę i bezpieczeństwo swego syna, nieśmiertelną czcią okryty. To, czem jestem, czem będę, jemu winienem, przez niego zostałem wykształcony, albo raczej w szlachetniejszym rodzie poczęty. Droga, stroskana owdowiała matko! Ja jeden pozostałem tobie, do ciebie zaiste z prawa należę, gdyż dla mnie umarł Ludwik, a ty tą boleścią zostałaś dotkniętą. Ukój żal twój zwykłą sobie mądrością. Chciałbym być przy tobie, aby twoje łzy osuszyć, albo płakać razem z tobą! Bądź zdrowa, najdroższa, najzacniejsza matko! i proś Boga, aby syna twego z wojny tej w objęcia twoje powrócił“ [2]).

Doña Magdalena o wiele lat swego małżonka przeżyła, trawiąc czas na czynach miłosierdzia i pobożności. Od Don Juana doznawała zawsze tejże samej czułości synowskiej, jaka okazuje się z powyżej przytoczonego listu. Nigdy nie opuszczał kraju, ani powracał do niego, nie złożywszy wprzódy uszanowania swej matce, jak ją zawsze nazywał. Z macierzyńską dumą poglądała na świetny zawód jego, a gdy ten skończył się z wczesną śmiercią młodziana, wtedy zerwał się ostatni węzeł, łączący ją z tym światem. Wszelako żyła ona jeszcze blisko do końca owego stólecia i umarła r. 1598, zostawiwszy po sobie pamięć dobroci i pobożności, że ją niemal za świętą poczytywano.

Don Juan, oddawszy swemu opiekunowi ostatnią usługę, zebrał wszystkie swe siły i niezwłocznie ruszył na Seron; wróg jednak, unikając potyczki z tak straszliwą siłą, przed nadejściem Hiszpanów miasto opuścił. W krótce potem wódz hiszpański spotkał El Habaquiego w okolicy i poraził go. Potem ruszył na Tijolę, miasto na stromej leżące skale, które śmiała załoga łatwo mogła obronić od nieprzyjaciela. Moriskowie korzystając z ciemności nocnych, wykradali się z miasta i bez wielkiej straty szczęśliwie przez szeregi oblegających się przerznęli [1]). Za upadkiem Tijoli nastąpił upadek Purcheny. W krótkim czasie cała dolina Rio de Almanzora podbitą została i zwycięski generał przeszedłszy południowo-wschodnie granice gór Alpujarskich, 2 Maja stanął w Padules, w odległości mniej więcej dwu mil od Andaraxu.

Tych szybkich powodzeń nie należy sobie tłómaczyć tem jedynie, że Don Juan miał nad nieprzyjacielem przewagę liczebną, lub większą znajomość sztuki wojennej. Filip przychylnie nakłonił ucha na zaproszenie papieskie, aby przyłączył się do związku przeciwko Turkom, w którym uczczono go, ofiarując stanowisko główno-dowodzącego bratu jego, Janowi Austryackiemu. Wielce więc było dla niego pożądanem, aby wprzód, zanimby w nową wdał się wojnę, uwolnić się od tej, jaką z Moriskami prowadził. Dostatecznie poznał uporczywy duch tego plemienia, aby przekonać się, że osiągnięcie celu siłą wymagałoby więcej czasu, aniżeli mógł na to wyłożyć. Pozostawało tylko uciec się do pojednawczej polityki, tyle w margrabim Mondejarze potępianej. Wysłano więc w owym celu zlecenia Don Juanowi, który z całego serca znużony tą walką wewnętrzną, tęskniąc za szerszem działania polem, gorąco wziął do serca brata zamiary. Rozpoczęto wkrótce tajemne rokowania z El Habaquim, wodzem Morisków,

---

[1]) Carta del Rey á Don Juan de Austria, 3 de Marzo, 1570 w rękop.

[2]) List ów przełożył Stirling z rękopismu znajdującego się w Bibliotece Narodowej w Madrycie i noszącego tytuł: „Joannis Austriaci Vita, auctore Antonio Ossorio.“ Zobacz Życie Klasztorne Karola V, str. 286.

[1]) Tijola jest widownią znanej każdemu miłośnikowi romansów kastylskich, powieści, bardziej odpowiedniej do romansy niż do dziejów o Maurze Tuzanim i jego nieszczęśliwej kochance pięknej Maleha. Stanowi ona najpiękniejszy ustęp w drugim tomie Hity (str. 523 — 540) i została z uczuciem i wdziękiem przełożoną przez Circourta, Hist. des Arabes d'Espagne, tom III, str. 345 i nast.

a ten przyjął ofiarowane sobie i ziomkom swym warunki, nie pozostawiające przynajmniej żadnej wątpliwości, po której stronie leżał jego własny interes. Jako krok przedwstępny miał on posiłki swoje z miast w dolinie Rio de Almanzora odwołać i tym sposobem wojna, w ciaśniejszym obrębie gór Alpujarskich zamknięta, łatwiej mogła być ukończoną. Ta część umowy sumiennie wykonaną została i zbuntowane okręgi na wschodniej granicy gór Alpujarkich przywiedziono, jak widzieliśmy, do uległości z małą ze strony Hiszpanów stratą.

Don Juan poparł to odezwą królewską, obiecującą zupełne przebaczenie przeszłości tym wszystkim, którzy w przeciągu dni dwudziestu do uległości powrócą. Miano im pozwolić wypowiedzieć krzywdy, jakie pobudziły ich do chwycenia za oręż, z zapewnieniem, iż takowe naprawione będą. Wszyscy co niezechcą z owej łaski korzystać, z wyjątkiem kobiet i dzieci młodszych niż lat 14, mieli być bez miłosierdzia wycięci.

Jaki skutek odezwa sprawiła, nie wiemy; zapewne jednak nie taki, jakiego oczekiwano. Moriskowie, lubo znękani niedolą, niedowierzali obietnicom Hiszpanów. Przynajmniej widzimy, iż Don Juan, który obecnie otrzymał posiłki z 2,000 ludzi, rozdzielił wojsko swe na oddziały, nakazując przebiegać okolicę i obchodzić się z mieszkańcami w taki sposób, iż by to skłoniło ich do poddania. Na tych nieszczęśliwych wieśniaków, co w swych niedostępnych miejscach się schronili, użyto kul i bomb i zabijano ich setkami. Niektórzy co ze swemi rodzinami pokryli się w jaskiniach, jakich pełno w okolicy, zostali wypędzeni przez ścigające ich żołnierstwo, lub podusili się w dymie z chróstu, u wejścia do ich kryjówek zapalonego. Wszędzie pustoszono okolicę, aby żywa istota utrzymać się nie mogła. Takie były pojednawcze środki, przez rząd dla uspokojenia buntowników użyte [1]).

Tymczasem książę Sesa wyszedł w pole na północnej granicy gór Alpujarskich z armią 10,000 pieszych i 2,000 jazdy. Naprzeciw niego stał Aben-Abu z wojskiem, liczebnie nie niższem od jego armii. Obaj dowódzcy trzymali się jednakowego systemu, unikając walnych bitew, a ograniczając się na dorywczej taktyce

[1]) Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 290—320, 340 — 346.— Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 119 i nast. Ferreras, Hist. d'Espagne, tom X, str. 170 i nast.

wojny podjazdowej na potyczkach i napadach; każdy z nich usiłował dokuczyć przeciwnikowi, przecinając mu dowóz żywności i pustosząc ziemię ogniem i mieczem. Wódz Morisków miał tę wyższość, iż ludzie jego spoufaleni byli z bojowaniem w tych dzikich górach i lepiej labirynt kraju znali, a Hiszpanie wszystko to o wiele przeważali swą organizacyą wojenną, tem że mieli konnicę, artyleryę i muszkiety, czego wszystkiego muzułmanom bardzo brakowało. Tak więc lubo chrześcianie żadnej walnej bitwy niewygrali, lubo wielce byli niepokojeni, a niejednokrotnie nieprzyjacielskie oddziały zabierały im dowóz żywności, wszelako wciąż się posuwali naprzód pędząc Morisków przed sobą i zabezpieczając swe zabory, szeregiem zamków, zakładanych po za sobą na spustoszonej ziemi i dobrze załogą obsadzonych. W początkach Maja książę Sesa stanął nad morzem Śródziemnem i wkrótce w Padules wojsko swe, wielce przez zbiegostwo zmniejszone, z armią Don Juana Austryackiego połączył [1]).

W tym czasie zawiązano znowu rokowania z El Habaquiem, który z wiedzą, jeśli nie z wyraźnej woli Aben-Abuego przybył do miasta zwanego Fondon de Andarax, niedaleko od głównej kwatery naczelnego wodza hiszpańskiego. Towarzyszyło mu kilku przedniejszych Morisków, mających brać udział w rozprawach. 13 Maja przybyli posłowie z obozu kastylskiego i rokowania się rozpoczęły. Wkrótce okazało się, iż żądań Morisków wcale przyjąć nie można. Wymagali oni nietylko powszechnego przebaczenia, ale nadto, aby rzeczy przywieść do tego stanu, w jakim znajdowały się, zanim edykty Filipa II pobudziły do powstania. Komisarzom maurytańskim dano do zrozumienia, iż z nimi można było tylko rokować, jako z podbitem plemieniem. Poradzono im wygotować memoryał, stawiający takowe żądania, jakie rozumnie mogły być spełnione i ofiarowano im usługi Juana de Soto, sekre-

[1]) Mendoza, Guerra de Granada str. 271 i nast.—Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 283 — 289, 303 — 315, 321, i nast.

W liście bez daty, stanowiącym część licznej korespondencyi, którą szczęśliwie otrzymałem ze zbioru, w Pałacu Hollandów się znajdującym, książę Sesa utrzymuje, iż ogłodzenie jest daleko skuteczniejszym niż miecz środkiem pokonania nieprzyjaciela. „Esta guerra parece que no puede acabarse por medio mas cierto que el de la hambre que necesitará á los enemigos á rendirse ó perecer, y esta los acabará primero que el espada.“ W rękop.

tarza Don Juana, do pomocy w ułożeniu dokumentu. Nadto radzono im żeby zobaczyli się ze swym panem, Aben-Abuem i otrzymali odeń pełnomocnictwo do stanowczego zawarcia traktatu.

Aben-Abu od chwili wyniesienia swego na skołatany burzami tron Alpujarski, spełniał zadanie swoje z męstwem, godnem jego sprawy. Widząc jednak miasto za miastem ze swego małego państwa odpadające, lud wyrzynany lub wleczony w niewolę, kraj palony lub pustoszony, aż najpiękniejsze strony w pustynie się zmieniły, — a nadewszystko, gdy zobaczył, iż sprawa jego żadnego nie zyskuje wspułczucia u książąt muzułmańskich, na których pomoc głównie liczył, — coraz więcej nabierał przekonania, że walka z państwem hiszpańskiem nie miała żadnych widoków powodzenia. Oficerowie jego i nawet lud cały przyszli do tego samego przekonania i jedynie niezmierna względem Hiszpanów nienawiść i nieufność w ich dobrą wiarę, przeszkodziły Moriskom rzucić oręż i przyjąć obietnice łaski jakie im robiono. Smutny wynik ostatniej z księciem Sesą wojny, przyłożył się jeszcze więcej do zniechęcenia wodza Morisków i El Habaqui oraz towarzysze jego, powrócili z upoważnieniem od swego pana do ułożenia warunków ugody z Hiszpanami.

19 Maja komisarze z obydwu stron znowu zjechali się w Fondon de Andarax. Memoriał, przez Juana de Soto wygotowany, przedstawionym został Don Juanowi, który jak powiedzieliśmy, w bliskiem stał sąsiedztwie. Odpis dokumentu się nie zachował, albo przynajmniej nie był ogłoszony. Z łaskawej odpowiedzi księcia możemy wnosić, że nie zawierał w sobie nic, co by zwycięzcom nagannem się wydawało.

Posłowie prędko zgodzili się na warunki ugody, — albo raczej poddania się. Postanowiono że wódz Morisków ma udać się do obozu chrześciańskiego i tam stanąwszy przed głównodowodzącym, upraszać pokornie o przebaczenie i złożyć hołd w imieniu swego narodu, a w nagrodę za ów czyn pokory, powszechne przebaczenie udzielonem zostanie jego współziomkom, którzy lubo już im nie wolno będzie zajmować gór Alpujarskich, wszędzie gdziekolwiek zostaną przeniesieni, opieki rządu doznawać będą. Ważniejsze ustępstwa zrobiono Aben-Abuemu i El Habaquiemu. Ten ostatni wódz, jak nam kronikarz powiada, otrzymał wszystko, o co prosił dla swego pana, a zarazem dla siebie i dla swych przyjaciół [1]). Takie rozumne ustępstwa, zrobione przez Hiszpanów, nie wątpliwie przyczyniły się do otwarcia oczu wodzom Morisków na szaleństwo przedłużania wojny w obecnych rozpaczliwych okolicznościach.

Tegoż samego wieczora, w którym zawarto układ, El Habaqui wyjechał na spotkanie z wodzem hiszpańskim. Towarzyszył mu jeden tylko z posłów maurytańskich; inni nie chcieli patrzeć na poniżenie swego narodu. Wszelako za El Habaquiem ciągnął oddział, złożony z 300 żołnierzy z hakownicami. Gdy się zbliżyli do szeregów chrześciańskich, mały hufiec otoczyły cztery pułki piechoty kastylskiej i przywiodły przed Jana Austryackiego, który stał przed namiotem, otoczony oficerami i od nich swą książęcą postawą wielce się odróżniał.

El Habaqui, zsiadłszy z konia i padłszy przed księciem na ziemię, zawołał: „Łaski! Upraszamy waszą wysokość, w imie jego królewskiej mości, aby nam miłosierdzie okazała i przebaczyła nasze wykroczenia, które wyznajemy, były wielkie!“ [2]). Potem dobywszy z pochwy jatagana, oddał go Don Juanowi, mówiąc, że składa broń jego królewskiej mości w imieniu Aben-Abuego i zbuntowanych wodzów, z których upoważnienia to czyni. W tymże czasie sekretarz, Juno de Soto, na końcu włóczni chorągiew maurytańską niosący, rzucił ją pod nogi księcia na ziemię. Cała scena tworzyła dziwny obraz, w którym dumny zwycięzca, trofeami zwycięstwa otoczony, poglądał na przedstawiciela podbitego plemienia, jak w nikczemnem hołdzie pełzał u nóg jego. Don Juan, najprzedniejsza w obrazie osoba, swą okazałą postawą, miarkowaną prawdziwie królewską grzecznością, przypominał starym żołnierzom ojca swego, cesarza, wołali też: „Oto prawdziwy syn Karola V!“

Wystąpiwszy naprzód, młodzian łaskawie podniósł wodza maurytańskiego z ziemi, a miecz mu zwracając, prosił iżby go odtąd w służbie królewskiej używał. Na zakończenie odezwały

---

1) „Con estas cosas y otras particulares que el Habaqui pidió para sí mismo, que todas se le concedieron.“ Marmol, Marmol, Rebelion de Granada, tom II str. 360.

2) „Misericordia, Señor, misericordia nos conceda vuestra Alteza en nombre de su Magestad, y perdon de nuestras culpas, que conocemos haber sido graves.“ Tamże, str. 361.

się trąby i wystrzały z muszkietów, jak gdyby na uczczenie jakiegoś wielkiego zwycięstwa.

El Habaqui, skoro towarzysze jego opuścili obóz, pozostał jeszcze tam czas jakiś, gdzie go otaczano poważaniem, przedniejsi oficerowie ugaszczali go i zabawiali, a biskup w Guadix ucztę wydał dla niego. Wszelako, jak widzieliśmy, otrzymał on coś ważniejszego od komplimentów. Jasna rzecz, że w takich okolicznościach wzbudzał zazdrość i podejrzenie w Moriskach. Wkrótce poczęto przebąkiwać, że El Habaqui w rokowaniach swych z chrześcianami więcej baczył na swój własny interes, aniżeli na dobro współziomków [1]).

W istocie moriskowie mało mieli powodów cieszyć się z wyników ugody, która stawiała ich w tymże rozpaczliwem i poniżającem położeniu, jak przed wybuchem buntu, — która w jednym ważnym względzie pogarszała nawet ich położenie, gdyż odtąd mieli zostać z kraju swych ojców wygnani. Aczkolwiek położenie Morisków było w najwyższym stopniu okropne i politowania godne, mnisi hiszpańscy, jak się Don Juan skarży swemu bratu, otwarcie z kazalnic powstawali na dobrotliwość i łaskawość królewską [2]); i to, dodaje, wtedy, gdy z obowiązku swego powinni byli raczej wstawiać się za nieszczęśliwymi, co po większej części przez nieświadomość zgrzeszyli [3]). Duchownym, na którego najwięcej spada nagana księcia, był Deza, — człowiek, tak przez Morisków nienawidzony, iż stanowił jednę z głównych przyczyn powstania i Don Juan prosi króla, aby dla dobra Granady udzielił mu biskupstwo, albo inną jaką godność, któraby go od widowni obecnych prac odciągnęła [4]).

---

[1]) Najdokładniejszy opis tych wypadków można znaleść u Marmola, Rebelion de Granada, tom II, 355 — 362.

[2]) „Predicando en los púlpitos publicamente contra la benignidad y clemencia que V. M. ha mandado usar con esta gente.“ Carta de Don Juan de Austria al Rey, 7 de Junio, 1570 w rękop.

[3]) „Que los religiosos que habrian de interceder con V. M. por estos miserables, que cierto la mayor parte ha pecado con ignorancia. Tamże.

[4]) „Mądry król,“ jak nam powiada Bleda, „niezapomniał o znakomitych usługach Dezy. Został on jednym z najbogatszych kardynałów i resztę życia strawił w Rzymie, gdzie wystawny pałac sobie zbudował.“ (Cronica de España, str. 753). Niestety to szczęśliwe wyniesienie miało miejsce dopiero w jakiś czas później, — za późno, aby biedni Moriskowie w skutek niego skorzystali.

Pomiędzy osobami, na warunkach ugody zawiedzionemi, był jak się później pokazało, sam Aben-Abu. Z początku udawał, iż ją zatwierdza i obiecywał zrobić wszystko, co było w jego możności, aby wprowadzić ją w wykonanie. Wkrótce jednak ochłódł i zwalając winę na El Habaquiego, oświadczył, iż oficer ten nadużył władzy, że fałszywie doniósł mu o swych rokowaniach i dobro narodu własnej poświęcił ambicyi [1]). Względy jakich wódz ten od Hiszpanów w hojnej mierze doznawał, jego wczesne z nimi stosunki i szczodre ustępstwa, umową mu zapewnione, dostarczyły pozornych do takowego oskarżenia powodów.

Według podań hiszpańskich, Aben-Abu otrzymał naówczas z Berberyi posiłki z 200 żołnierzy z zapewnieniem, iż wkrótce skuteczniejszą pomoc z Afryki dostanie. To podobno miało zmienić jego sposób myślenia. Możliwą jest rzeczą, iż wódz Morisków, skoro godzina przeznaczona się zbliżała, znalazł trudniejszem, niż się był spodziewał, wyrzeczenie się królewskiego stanu i zejście do rzędu prostych poddanych kastylskich — do wzgardzonej kasty poddanych Morisków, których położenie niewiele się od niewolnictwa różniło.

Bądź co bądź wieść o wahaniu się Aben-Abuego wielki w obozie hiszpańskim sprawiła niepokój. Opowiadano nawet, iż bynajmniej nie myśląc ugody wprowadzać w wykonanie, tajemnie lud do dalszego oporu zachęcał. Nikt się na postępowanie jego nie oburzał bardziej niż El Habaqui, który teraz stał się równie wiernym poddanym, jak każdy innny w posiadłościach Filipa mieszkaniec. Niemało osobistej niechęci łączyło się do jego uczuć względem Aben-Abuego i El Habaqui ofiarował się, iż jeśli Don Juan postawi go na czele oddziału, uda się do własnej władcy Morisków siedziby i jako jeńca do obozu go dostawi. Don Juan, lubo w wierności El Habaquiego całkowite pokładał zaufanie [2]),

---

[1]) „Que el Habaqui hab'a mirado mal por el bien comun, contentandose con lo que solamente Don Juan de Austria le habia querido conceder, y procurando el bien y provecho para si y para sus deudos.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom II str. 390.

[2]) „En lo que á esto toca, no tengo mas prendas que la palabra del Habaqui, el cual me podria engañar; pero certifico á V. M. que en su manera de proceder ma paresce hombre que tracta verdad, y tal fama tiene.“ Carta de Don Juan de Austria al Rey, 21 de Mayo, 1570, w rękop.

wolał dać mu pieniądze, nie ludzi i wręczył mu 800 dukatów w złocie, aby mógł zaciągnąć potrzebnych żołnierzy pomiędzy ziomkami swymi.

Tak zaopatrzony, El Habaqui udał się do głównej kwatery Aben-Abuego w jego dawnej siedzibie Mecina de Bombaron. Na drugi dzień wódz Morisków napotkał na drodze gromadę swych ziomków, wałęsających się samopas i zapytał ich z poważną miną, czemu nie idą złożyć hołdu władzom hiszpańskim tak, jak to inni byli uczynili. Ci odpwiedzieli, że czekają rozkazów swego pana. Na to odparł El Habaqui: „Wszyscy winni się poddać, a jeśli Aben-Abu nie ma do tego chęci, pochwycę go natychmiast i na ogonie mego konia do obozu chrześciańskiego zawlokę" [1]). Tę bezrozumną przechwałkę samochwał życiem przypłacił.

Jeden z gromady udał się do Meciny i słowa te Aben-Abuemu powtórzył. Władca Morisków, ucieszony nadzieją dostania do rąk nieprzyjaciela swego, natychmiast wysłał oddział, ze 150 Turków złożony, aby pochwycił przestępcę i przywiódł go do Meciny. Turcy El Habaquiego zastali w Burchal gdzie jego rodzina mieszkała. Noc zapadła, gdy wódz otrzymał wiadomość, że Turcy się zbliżają; pod zasłoną ciemności udało mu się uciec w pobliskie góry. Nazajutrz rano żołnierze poszli za jego śladem i niezadługo dostrzegli człowieka, pomiędzy skałami przyczajonego, którego biały płaszcz i turban czerwony dały poznać, iż to był cel ich poszukiwań. Pochwycono go niezwłocznie i przywiedziono do Meciny. Wyrok był już nań wydany. Aben-Abu, wyrzucając El Habaquiemu zdradę, kazał go odprowadzić do sąsiedniego pokoju, gdzie wkrótce uduszonym został. Ciało jego pozbawione pogrzebu, zawinąwszy z początku w matę z sitowia, haniebnie do ścieku wrzucono i los nieszczęśliwego przeszło miesiąc okryty był tajemnicą [2]).

Nieobecność El Habaquiego przyrodzonym sposobem obudziła po pewnym czasie podejrzenia w obozie hiszpańskim. Pewien

[1]) „Que quando Aben Aboo de su voluntad no lo hiciese, le llevaria él atado à la cola de su caballo." Marmol, Rebelion de Granada, tom II str. 392.

[2]) „Lo hizo ahogar secretamente, y mandó echar el cuerpo en un muladar envuelto en un zarzo de cañas,donde estuvo mas de treinta dias sin saberse de su muerte." Tamże, str. 393.

kawaler, znajomy Aben-Abuego, napisał do niego w celu otrzymania wiadomości o El Habaquim i chytry władca odpowiedział mu, że ten był uwięziony i oddany pod straż za swe zdradzieckie postępowanie, ale że rodzina i przyjaciele nie potrzebują się obawiać, gdyż jest on najzupełniej bezpiecznym. Aben-Abu napomykał nadto, że byłoby dobrze, aby wysłać do niego jaką zaufaną osobę, z którąby mógł ułożyć się co do szczegółów ugody, — jak gdyby te nie były już ułożone. Po dłuższej zwłoce Don Juan postanowił wysłać agenta dla przeświadczenia się o rzeczywistym usposobieniu Morisków względem chrześcian oraz, dla odkrycia, jeśli można tajemnicy, otaczającej los El Habaquiego.

Na posła wybranym zostałHerman Valle de Palacios, kawaler posiadający odważne serce, ale miarkowane przezornością, dobrze usposabiającą go do owego drażliwego i niebezpiecznego zlecenia. 13 Lipca Palacios wyruszył w drogę. Po drodze spotkał krewnego poprzedniego monarchy, Aben-Humeji, a zatem niewielkiego przyjaciela, Aben-Abuego. Ten wiedział szczegóły zamordowania El Habaquiego i dokładnie opowiedział je Palaciosowi. Dodał, że władzca Morisków, nie zgadzając się bynajmniej na niedawną ugodę, wszelkiemi sposobami się stara zapobiedz jej wykonaniu. Mógł on łatwo, powiedział donosiciel, zebrać na prędce wojsko z 5,000 żołnierzy, dobrze uzbrojonych i zaopatrzonych na trzy miesiące w żywność, a wszelkich dokładał starań,aby dalsze posiłki z Algieru otrzymać.

Objaśniony w tych szczegółach, wysłaniec udał się w dalszą drogę. Wszelako postarał się wprzód otrzymać od Aben-Abuego list żelazny, który mu skwapliwie został posłany. Stanąwszy w Mecinie, spostrzegł, że miasto zajmuje oddział 500 żołnierzy, zbrojnych w hakownice, ale z rozkazu królewskiego dozwolono mu przejść bez przeszkody. Zanim stanął przed „królikiem Alpujarskim," jak Aben-Abuego, podobnie jak poprzednika, Hiszpanie nazywali, Palaciosa starannie obszukano i odebrano mu wszelką broń, jaką ten miał przy sobie.

Palacios zastał Aben-Abuego, leżącego na dywanie a trzy czy cztery dziewczęta maurytańskie bawiły go śpiewami i tańcami narodowemi. Za zbliżeniem się posła, Aben-Abu nie powstał, ani nawet nie ruszył się, ale udzielił mu posłuchanie z dumą niepodległego monarchy.

Palacios uważał za rzecz rozsądną nie dotykać losu El Habaquiego. Rozwodząc się nad hojnemi obietnicami, jakie z upoważnienia Don Juana miał uczynić, wyraził nadzieję, że Aben-Abu ugodę wykona i nie wznowi wojny, która musiałaby do ostatecznego zniszczenia kraju doprowadzić. Wódz słuchał w milczeniu i dopiero przywoławszy kilku przedniejszych oficerów przybocznych, raczył odpowiedzieć. Mówił on, iż nie z własnego pragnienia, ale z woli ludu został na to wyniesiony. „Nie będę," rzekł, „nikomu z mego ludu kto tego zapragnie, poddania się zabraniać. Ale oświadcz twemu panu," dodał, że dopóki mi jedna koszula na grzbiecie zostanie, dopóty nie pójdę za ich przykładem. Chociażby nikt inny w Alpujarras nie wytrwał, wolę żyć i umierać muzułmaninem, aniżeli cieszyć się wszystkiemi łaskami, jakiemi król Filip osypać mnie może. Nigdy i na żaden sposób nie oddam mu się w ręce" [1]). Na zakończenie owego śmiałego oświadczenia dodał, że gdyby do tego konieczność go doprowadziła, mógłby zamknąć się w jaskini, którą na 6 lat w żywność zaopatrzył, a źle by było, gdyby w owym czasie, nie znalazł sposobu dostania się do Berberyi. Rozpaczliwą tą uwagą zakończył posłuchanie. Palaciosowi dozwolono powrócić bez przeszkody i wodzowi swemu donieść o nieudaniu się poselstwa.

Wojna, która jak Don Juan sobie pochlebiał, szczęśliwie ukończoną została, teraz niby ogień przyduszony, ale niewygasły, z podwójną wybuchnęła wściekłością. Okrzyk wojenny najgłośniej rozległ się pomiędzy wzgórzami Rondy, dzikiej *sierry* na zachodnim krańcu gór Alpujarskich, gdzie mieszkało śmiałe i nieukrócone plemię, straszniejsze od górali w innych okręgach Granadskich. Aben-Abu wszelkiemi siłami rozdmuchiwał płomień powstania w tej okolicy i wysłał własnego brata, El Galipego, aby objął dowództwo.

Rząd hiszpański, teraz do żywego poruszony, energicznej niż kiedy indziej w czasie wojny ducha buntu stłumić usiłował.

1) „Que quando no quedase otro sino él en la Alpuxarra con sola la camisa que tenia vestida, estimaba mas vivir y morir Moro, que todas quantas mercedes el Rey Gilipo le podia hacer; y que fuese cierto, que en ningun tiempo, ni por ninguna manera, se pondria en su poder." Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 410.

Don Juanowi polecono zająć Guadix i okolicę w północnym przebiegać kierunku. Inna armia pod wodzą Wielkiego Komandora Requesensa, wyruszywszy z Granady, miała wkroczyć do gór Alpujarskich z północy i udawszy się inną drogą niż książę Sesa w poprzedniej wyprawie, miała w samym środku gór niszczącą wojnę prowadzić. Nakoniec księciu Arcos godnemu potomkowi margrabiego Cadiza, którego imię w pierwszej wojnie Granadskiej tyle zyskało rozgłosu i którego obszerne dobra w tej okolicy książe odziedziczył, powierzono kroki wojenne przeciwko buntownikom w Serrania de Ronda.

Wielki komandor dopełnił swego zlecenia tak samo nielitościwie, jak nielitościwie rozkaz mu dano. W początkach Września opuściwszy Granadę, na czele 5,000 ludzi wyruszył w pole. Od razu wtargnął w sam środek krainy. Za nim szły wszystkie klęski wojenne w najobrzydliwszej swej postaci. Zdawało się, że wdłuż jego drogi cały kraj pożogą został zniszczony. Domy złupiono i spalono do gruntu. Gaje morwowe i oliwne wycięto, winnice powyrywano z korzeniem, a dojrzewające zboże stratowano. Kraj zmienił się w pustynię. Kiedy niekiedy małe oddziały Morisków rozpaczliwy stawiały opór; ale po większej części, będąc bez dachu i żywności, pędzone były jak spłoszone bydło i szukały schronienia w głębi gór oraz w jaskiniach, których pełno w tej okolicy. Nieprzyjaciele ścigali ich z dziką radością, z jaką łowiec zwierzynę w legowisku tropi. Często w jednej i tej samej jaskini znajdowało się po stu lub dwustu Morisków razem. Nie łatwo było odszukać kryjówkę pomiędzy skałami w gęstwinie wchód zasłaniającej i zakrywającej; ale skoro została odkrytą, nie trudnem było wytępić ukrytych. Zielone krzaki dostarczały materyału do dymiącego ognia, a siedzący w jaskini wkrótce dusili się od dymu, lub wychodząc, oddawali się na łaskę nieprzyjaciół. Jednych wyrzynano na miejscu, innych wysyłano na szubienicę lub galery, a większą część oddawano jako łup żołnierzom i sprzedawano w niewolę, co niemniej straszliwy los gotowało [1]).

1) Są to słowa Marmola, którego nie możemy podejrzywać o przesadzanie okrucieństw swych ziomków. Zdaje się nawet, iż nie poczytywał je za okrucieństwa. „Unos enviaba el Comendador mayor á las galeras, otros hacia justicia de ellos, y los mas consentia que los vendiesen los soldados para que fuesen aprovechados." Rebelion de Granada, tom II, str. 436.

Aben-Abu ledwo uszedł z jednej z tych jaskiń, niedaleko od Bérchul, gdzie ukrył się z żoną i dwiema córkami. Kobiety udusiły się, a z nimi około 70 innych osób. Wodzowi Morisków udało się uciec przez otwór w drugim końcu, wrogom nieznany [1]).

Małe forty w niewielkich odległościach po spustoszonym kraju poroznoszono. Najmniej 84 tych zamków zbudowano w różnych stronach kraju, 29 znajdowało się w samych górach Alpujarskich i w dolinie Lecrińskiej [2]). Tam stały na każdym szczycie i wyniosłości w *sierra*, ponuro patrząc na okropną pustkę, smutną podboju pamiątkę. Była to sroga polityka zwycięzców. Niepodobna było, aby w tem skalistem kole, przez nieugięte żołnierstwo kastylskie zajmowanem, powstanie znowu wybuchnąć zdołało.

Na tych działaniach przeszły miesiące Wrzesień i Październik. Tymczasem książę Arcos zebrał swe zaciągi Andaluzyjskie, w liczbie 4,000 ludzi, między którymi było 1,000 jego własnych hołdowników. Wziął on z sobą syna, chłopię nie starsze nad lat 13, — idąc w tym względzie powiada kronikarz, za dawnym zwyczajem mężnego domu Ponce de Leon [3]). W połowie Września rozpoczął wojnę w Sierra Vermeja, czyli w Czerwonych Górach. Było to miejsce, w dziejach hiszpańskich pamiętne z porażki i śmierci Alonza de Aguilar za czasów Ferdynanda i Izabelli, co dało przedmiot do niejednej żałosnej *romansy* w pięknej poezyi południowej. Żona księcia Arcosa pochodziła od Alonza de Aguilar, a on sam był wnukiem zacnego hrabiego Ureña, który szczęśliwszy niż jego przyjaciel, przeżył owę klęskę. Droga armii szła prosto przez to złowrogie pobojowisko. Gdy przechodzili wyżynę Calaluz, żołnierze wszędzie na około ślady bitwy widzieli. Ziemię pokrywały ułamki zardzewiałych zbroic, kawałki kling połamanych i ostrza włóczni. Boleśniejsze świadectwo przedstawiały kości ludzi i koni, które w tej osamotnionej okolicy, od wichrów 70 zim zbielały. Hiszpanie znali dobrze owe miejsca, z któremi zapoznali się od dzieciństwa z legend i podań narodowych. W tem to miejscu przednia straż pod wodzą swego dzielnego dowódzcy zatrzymała się w ciemności nocnej. Były tam słabe ślady okopów nieprzyjacielskich, które czas zrównał prawie z ziemią, a nadto skały ponury cień rzucały na równinę jak za dni, gdy mężny Alonzo de Aguilar u ich podnóża poległ w bitwie ze sławnym Fèri de Ben Estepar. Cała scena przypomniała się Hiszpanom. Gdy poglądali na niepogrzebane szczątki, rozrzucone na około, łzy, prawi wymowny dziejopisarz opowiadający to zdarzenie, płynęły strumieniem po ich nieczułych obliczach i żołnierze szeptali modły za wieczny odpoczynek szlachetnych nieboszczyków. Po tych świętych uczuciach, nastąpiły wkrótce inne dzikiego charakteru i żołnierze głośno wołali aby ich prowadzić na nieprzyjaciela [1]).

[1]) Tamże, str. 433.

[2]) Circourt dokładnie wylicza warownie w rozmaitych okręgach kraju. Hist. des Arabes d'Espagne, tom III, str. 135, 136.

[3]) „Le levando cerca de si a su hijo, mozo quasi de trece años Don Luis Ponce de Leon, cosa usada en otra edad en aquella Casa de los Ponces de Leon, criarse los muchachos peleando con los Moros i tener a sus padres por maestros.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 318.

Książę Arcos, nauczony błędami Alonza de Aguilar, urządził się z wielką oględnością. Wkrótce zoczył Morisków w liczbie 3,000. Lubo dobre zajmowali stanowisko, obrona ich mało odpowiadała dawnej sławie albo odgróżkom, jakie tak śmiało na początku kampanii robili. Z początku rzeczywiście okazali zapał i o niejakie straty chrześcian przyprawili, ale częste współziomków klęski, ostudziły widocznie ich zapał, wkrótce szyki się pomięszały i Moriskowie uciekli w różne strony, w niedostępniejsze miejsca górzyste. Hiszpanie ścigali zbiegów, którzy nie próbowali skupić się na nowo. Nigdy już nie zebrali się więcej, tak skuteczne zwycięski generał porobił rozporządzenia. Powstanie w Sierra Vermeja było skończone [2]).

Można zaiste było powiedzieć, że powstanie wszędzie w granicach Granadskich stłumionem zostało. Odważniejsi powstańcy

[1]) Co się tyczy wysławianego opisu tego wypadku przez Mendozę, zobacz Guerra de Granada, str. 301, 302. Historyk kastylski, który zapewne pomysł opisu wziął z Tacyta (Annales, lib. 1 sec 31), odmalował scenę tak doskonale, iż to czyni go nie już naśladowcą, lecz współzawodnikiem. Czytelnik znajdzie szczegółowy opis nieszczęśliwej wyprawy Alonza de Aguilar z r. 1501 w Historyi Ferdynanda i Izabelli, część II, rozdz. 7.

[2]) Mendoza, Guerra de Granada, str. 298 — 314. — Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 425 — 431.

trzymali się jeszcze w jaskiniach i niedostępnych miejscach w górach Alpujarskich, utrzymując niepewny żywot, póki nie wytropiły ich oddziały hiszpańskie, które pobudzał do ścigania rząd obietnicą 20 dukatów za głowę każdego Moriska. Prawie wszyscy Moriskowie czuli, że dalszy opór byłby bezskutecznym. Niektórym udało uciec się do Berberyi. Reszta złamana na duchu i do ostateczności przywiedziona brakiem żywności w kraju, w pustynię teraz zamienionym, zgodziła się w końcu przyjąć ofiarowaną im amnestyą i poddała się.

28 Października Don Juan otrzymał wiadomość o ostatecznem rozporządzeniu Filipa, nakazującem, aby wszyscy Moriskowie w królestwie Granadskiem, zostali niezwłocznie wewnątrz kraju przesiedleni. Nikogo nie wyłączono z pod tego wyroku, nawet *Moriscos de la Paz*, jak nazywano tych, którzy przez prawowitość nie chcieli wziąść w buncie udziału [1]). Przygotowania do tego ważnego i trudnego kroku ze szczególniejszą poczynione były przezornością i pod głównym kierunkiem Don Juana Austryackiego, Wielkiego Komandora Requesensa, oraz książąt Sesy i Arcosa, skwapliwie i energicznie zamysł w wykonanie wprowadzono.

Według warunków edyktu, ziemie i domy wygnańców miały przypaść koronie; ale ruchome mienie — trzody, bydło i zboże w ziarnie — mogło być na żądanie za ustanowioną cenę przez rząd zabrane. Miano wszelki wzgląd na ich osobistą dogodność i bezpieczeństwo i zabroniono przy przesiedlaniu rozłączać rodziców z dziećmi, mężów z żonami, słowem dzielić członków rodziny ze sobą;—„na tę łaskę,“ powiada ludzki kronikarz, „mało zasługiwali, ale jego królewska mość chętnie im łaskę owę wyrządziła“ [2]).

1) Circourt przytacza ciekawy ustęp z Ordenanzas de Granada, który dobrze wykazuje, jak *sumiennie* rząd z Moriskami postępował. Jest to przedmowa do prawa z 24 Lutego, 1571 r. „Moriskowie co nie brali w powstaniu udziału, nie mają być karani. Nie życzymy sobie wyrządzać im krzywdy, ale nie mogą dalej pól swych uprawiać, byłaby to bowiem praca bez końca, gdybyśmy chcieli oddzielać winnych od niewinnych. Szkody wynagrodzimy im z pewnością, a tymczasem dobra ich muszą być zabrane tak, jak dobra zbuntowanych Morisków.“ Hist. des Arabes d'Espagne, tom III, str. 148.

2) „Que las casas fuesen y estuviesen juntas; porque aunque lo merecian poco, quiso su Magestad que se les diese este contento.“ Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 439.

Kraj podzielono na okręgi, mieszkańcy których mieli być pod zasłoną silnej przystawy wojskowej poprowadzeni na różne miejsca przeznaczenia. Były to, jak się zdaje: ziemia La Mancha, północne granice Andaluzyi, obie Kastylie, Estremadura, a nawet odległa prowincya Galicya. Baczono na to, aby żadna osada nie przybliżała się do granic Murcyi lub Walencyi, gdzie mnóstwo Morisków mieszkało dość spokojnie w dobrach wielkich panów, którzy nadzwyczaj zazdrośnie na wszelkie ze swemi hołdownikami zetknięcie poglądali.

1 Listopada, w dzień Wszystkich Świętych, naznaczono na wysiedlenie Morisków z całej Granady. Dnia tego zebrawszy ich w przedniejszych kościołach we właściwych okręgach, podzielono na odpowiednie oddziały i ruszono w pochód. Wielki Komandor z silnemi oddziałami wojska, zajął przesmyki w górach Alpujarskich. Pojedyńcze kolumny wygnańców oddano pod dozór osób poważnych i uczciwych. Cały ruch odbył się w szczególniejszym porządku, — w dwóch tylko czy w trzech miejscach kuszono się stawić opór, ale trzeba dodać, że winę, jak kronikarz kastylski namienia, należy przypisać dzikości żołnierzy [1]). Wszelako, obecnemu przesiedleniu Morisków towarzyszyło mniej przykładów okrucieństwa i chciwości, jak za przeszłym razem, gdy Morisków z Granady przesiedlano. Przynajmniej tak można wnosić z milczenia kronikarzy; lubo to prawda, że podobne milczenie bynajmniej jeszcze podobnej kwestyi nie rozstrzyga, gdyż kronikarzy po większej części za mało zajmowały cierpienia Morisków, aby wzmiankę o nich za nieodzowną uważali. Bądź co bądź nie można wątpić, że choćby nie wiem jak starano się oszczędzać wygnańcom niepotrzebnych cierpień, samo to, iż byli oni z rodzinnej ziemi wygnani, nieocenione nieszczęście stanowiło. Cóż bowiem może być straszliwszego, jak zostać wyrwanym z miłego sobie domu, z kolebki dzieciństwa swego, gdzie spoufaliłeś się z każdą górą, doliną i potokiem, — które stały się

1) „Saquearon los soldados las casas del lugar, y tomaron todas las mugeres por esclavas; cosa que dió harta sospecha de que la desorden habia nacido de su cudicia.“ Tamże, str. 444.

Kiedy niekiedy lepsze uczucia starego żołnierza tryumfują nad nienawiścią narodową, co jest ze względu na owe czasy nie małą chlubą.

cząstką twej istoty, — być rzuconym bez najmniejszego względu w kraj obcych, plemienia różnego wiarą, językiem i ustawami, śmiertelną jedynie ożywionego nienawiścią? Że przesiedlenie całego narodu tak spokojnie się dokonało, dowodzi to, jak wielce klęski musiały złamać siłę i ducha Morisków [1]).

Gdy się tak wojna skończyła, Don Juan Austryacki nie widział powodu przedłużania pobytu swego w prowincyi. Przez czas jakiś pragnął otrzymać od króla pozwolenie do powrotu. Żądny chwały duch jego, niecierpliwiący się, że grał rolę na polu, które teraz wydawało mu się małoznacznem, w ciasnej gór Alpujarskich przestrzeni zamkniętem, tęsknił, aby na śmielszej widowni okazać się przed światem. Nadto młodzian wzdychał za samodzielniejszem dowództwem. Ciągle posyłał listy do ministrów królewskich, — szczególniej do kardynała Espinozy i Ruy Gomeza de Silva, — prosząc, aby wpływu swego w jego interesie użyli. „Rad będę,“ pisał do tego ostatniego, „służyć jego królewskiej mości w jakiejś ważnej sprawie, jeśli mi to dozwolonem zostanie. Pragnę, aby zrozumiał, że niejestem już dzieckiem. Dzięki Bogu, mogę latać bez pomocy cudzych skrzydeł i czas już, jak sądzę, żebym wyszedł z pieluch“ [2]). W innym liście wyraża pragnienie, aby zajmować miejsce odpowiedniejsze bratu takiego monarchy

[1]) Co do przesiedlenia i rozproszenia Morisków zobacz Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 437 — 444; Ferreras, Hist. d'Espagne, tom X str. 227, 228; Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 126.

Może się wydawać rzeczą dziwną, że pisarze dziejów powszechnych wspominają gołosłownie tylko, a nawet i nie wspominają nie raz wcale o wypadku tak ważnym jak przesiedlenie Morisków. Dziwniejszem jest jeszcze, iż pomija je milczeniem pisarz taki, jak Mendoza, opowieści którego stanowi ono część istotną i który 30 stronnic, czy więcej poświęca wyprawie do Serrania de Ronda. Ale wyprawa ta przynosi chlubę Hiszpanom; dumny zaś kronikarz kastylski zanadto pogardzał plemieniem niewiernych, aby zajmować się ich klęskami, chyba tylko ,o tyle, o ile dozwalały mu wykazać dzielność jego ziomków.

[2]) „Querria tambien que allá se entendiese que ya no soy mochacho, y que puedo, á Dios gracias, comenzar en alguna manera á volar sin alas ajenas, y sospecho ques ya tiempo de salir de pañales.“ Carta de Don Juan de Austria á Ruy Gomez de Silva, 16 de Mayo, 1570, w rękop.

jak Filip i synowi takiego ojca jak Karol V [1]). Kilkakrotnie napomyka o dowództwie w wojnie przeciwko Turkom, jako o głównym pragnień celu.

Natarczywość, aby mu dozwolono złożyć swój urząd, rozpoczęła się z początkiem lata, na kilka miesięcy przed właściwym końcem wojny. Można sądzić, iż to dowodzi niestałości charakteru, której pamiętniejszy przykład dał w późniejszym życia okresie. W końcu ku wielkiej swej uciesze, otrzymał od króla pozwolenie złożenia dowództwa i powrócenia do dworu.

11 Listopada Don Juan przybył do Granady. Aż do końca miesiąca zajęty był potrzebnemi do wyjazdu przygotowaniami. Większa część wojska otrzymała żołd i została rozpuszczoną. Dostateczną ilość zatrzymano na załogi do warowni i na oddziały, mające przebiegać kraj i wyszukiwać tych Morisków, co się jeszcze w górach trzymali. Ponieważ Requesens miał wziąść udział w wyprawie na Ottomanów, urząd general-gubernatora powierzono dzielnemu księciu Arcosowi. 29 Listopada, Don Juan, dokonawszy przygotowań, opuścił Granadę i udał się do Madrytu, gdzie ulubionego wodza powitali obywatele z zapałem, jako zdobywcę, ze zwycięskiej wracającego wojny. Niemniej czule był on powitany przez Filipa i niedawno poślubioną mu Annę Austryaczkę i niezadługo król okazał bratu dobitny dowód swego zadowolenia, oddając w jego ręce ofiarowaną przez związkowych buławę głównodowodzącego w wojnie przeciwko Turkom.

Był jeszcze jeden powstaniec Morisko, który wzbraniał się poddać i którego dotąd nadaremnie pojmać się kuszono, a pojmanie którego było ważniejszem niż pojmanie każdego innego z jego ziomków. Był to Aben-Abu, „królik“ Alpujarski. Pięcio tysięczne wojsko zmniejszyło się na niewięcej jak 400 ludzi, ale byli oni przywiązani do jego osoby i zdawali się być gotowi raczej wycierpieć wszystko, aniżeli się poddać. Podobnie jak reszta narodu, wódz Morisków szukał schronienia w jaskiniach górskich w tak odległej i niedostępnej okolicy, że dotąd daremnie

[1]) „No teniendo el lugar y auctoridad que ha de tener hijo de tal padre, y hermano de tal hermano.“ Carta de Don Juan de Austria á Ruy Gomez de Silva, 4 de Junio, 1570, w rękop.

usiłowano odszukać jego kryjówkę. W Marcu 1571 r. nastręczyła się sposobność odkrycia tej kryjówki.

Granada naonczas była widownią codziennych prawie traceń. Gdy pochwycono nieszczęśliwego powstańca, stawiano go przed sądem Dezy, a nieubłagany sędzia skazywał go niezwłocznie na galery lub szubienicę, lub na straszniejszą jeszcze karę rozerwania w kawałki rozpalonemi szczypcami. Pomiędzy jeńcami na śmierć skazanymi znajdował się niejaki Zatahari, któremu udało się otrzymać zawieszenie kary na wstawienie się złotnika, nazwiskiem Barredo, osoby wielce w Granadzie poważanej. Z wdzięczności za tę przysługę, lub może, aby na nią zasłużyć, Zatahari swemu dobroczyńcy zwierzył kilka ważnych wiadomości, odnoszących się do Aben-Abuego. Wyjawił mu miejsce gdzie się ten ukrywa, oraz ilość jego zwolenników, dodając, iż polegał on najbardziej na dwu osobach, na sekretarzu swoim Abu-Amerze i dowódzcy maurytańskim, nazwiskiem El Senix. Pierwsza z tych osób znaną była Barredowi, który w skutek swego powołania, często udawał się do gór Alpujarskich. Postanowił on zawiązać stosunki z sekretarzem, a jeśli można, pozyskać go dla interesów hiszpańskich. Zatahari zgodził się zanieść list z warunkiem, iż mu przebaczenie udzielonem będzie. Przebaczenie to chętnie udzielił mu przewodniczący, który pochwalał zamiar jego i który upoważniał do poczynienia jak najhojniejszych obietnić Abu-Amerowi w razie, gdyby Barredowi pomagał.

Na nieszczęścia, — albo raczej na szczęście dla Zataharego, jak się to później pokazało, — wpadł on w ręce El Senixa, który dostawszy list, zaniósł go Abu-Amerowi. Owa próba przekupstwa uraziła wiernego sekretarza. Byłby kazał zabić posła, ale El Senix przełożył mu, że biedak podjął się zadania jedynie w celu ocalenia życia.

Potajemnie wódz maurytański zapewnił posła, iż Barredo powinien był z nim zawiązać stosunki, gdyż on gotów wejść z chrześcianami w układy. Rzeczywiście El Senix nienawidził swego pana i próbował już opuścić jego służbę i uciec do Berberyi.

Naznaczono więc schadzkę w górach Alpujarskich, na którą Barredo udał się potajemnie. El Senixowi zapewniono własnoręcznym przewodniczącego podpisem przebaczenie dla niego i dla jego przyjaciół i roczną płacę tysiąca *maravedi*, jeśli Aben-Abuego żywego lub umarłego do Granady dostawi.

Schadzka nie mogła odbyć się w takiej tajemnicy, aby pewna wieść o niej nie doszła do uszu Aben-Abuego, który postanowił udać się niezwłocznie do siedziby El Senixa i przekonać się osobiście o prawdzie. Wódz ów ukrył się w pobliskiej jaskini. Aben-Abu wziął z sobą wiernego sekretarza i mały oddział żołnierzy. Stanąwszy na miejscu, zostawił towarzyszy przed jaskinią, a poleciwszy dwu ludziom stanąć u wchodu, wszedł sam jeden wewnątrz z mniejszą niż zwykle bacznością.

Tam znalazł El Senixa, otoczonego kilku swymi przyjaciółmi i krewnymi. Aben-Abu stanowczym tonem wyrzucał mu, iż potajemnie znosił się z nieprzyjacielem i pytał go, co by było przedmiotem niedawnego z Barredem widzenia. Senix nie kusił się zaprzeczać, ale tłómaczył swe pobudki tem, iż jedynie powodowała nim chęć służenia swemu panu. Mówił, że mu się to do tego stopnia udało, iż od przewodniczącego otrzymał zapewnienie, że jeśli Morisko broń złoży, otrzyma przebaczenie przeszłości i hojnie na przyszłość zaopatrzonym zostanie.

Aben-Abu z pogardą słuchał tego tłómaczenia, poczem mruknąwszy wyraz „Zdrada!“ zawrócił się i szedł ku wyjściu z jaskini, gdzie zostawił był swych żołnierzy, zamierzając zapewne dać rozkaz uwięzienia wiarołomnego oficera. Ale jak się zdaje, nie oznajmił, iż w nieprzyjaznym zamiarze odwiedza El Senixa i ludzie ci, przypuszczając, że to był jakiś zwyczajny interes, opuścili miejsce, aby zobaczyć niektórych swych przyjaciół w pobliżu. El Senix poznał, że nie było czasu do stracenia. Na dany znak towarzysze jego rzucili się na dwu, stojących u drzwi na straży, z tych jednego zabito na miejscu a drugi uciec zdołał. Potem wszyscy rzucili się na nieszczęśliwego Aben-Abuego, który bronił się rozpaczliwie. Aczkolwiek walka była zaciętą, wszakże w obec przeważnej siły długo trwać nie mogła. Zakończył ją wkrótce nikczemny Senix, zaszedłszy swemu panu z tyłu i kolbą muszkietu zadawszy mu cios w głowę, co powaliło go na ziemię, gdzie prędko mnóstwem ran go dobito [1]).

---

[1]) Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 449 — 454. — Mendoza, Guerra de Granada, str. 324 — 327. — Bleda, Cronica de España, str. 752. — Herrera, Historia General, tom I, str. 781. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 123.

Trupa wyrzucono z jaskini. Towarzysze jego, dowiedziawszy się o losie swego pana, rozpierzchli się na wsze strony. Wierny sekretarz wpadł w ręce Hiszpanów, którzy ze zwykłą w tej wojnie ludzkością kazali go rozćwiertować.

Ciało Aben-Abuego przeniesiono w okolice Granady, gdzie robiono przygotowania do publicznego wjazdu zmarłego wodza do miasta, tak jak gdyby żył jeszcze. Trupa posadzono okrakiem na muła i trzymano na siodle w prostej postawie za pomocą żelaznej ramy, która kryła się pod buchastemi szatami. Po jednej stronie trupa jechał Barredo, po drugiej El Senix z jataganem i hakownicą zamordowanego pana. Dalej postępowali krewni i przyjacie władcy Morisków z orężem przy boku. W tyle szedł pułk piechoty kastylskiej oraz oddział konnicy. Gdy orszak postępował przez ulicę Zacatin, powitano go wystrzałami z muszkietów i biciem z dział ze starożytnych wież Alhambry, a ludność Granadska wybiegała w milczeniu, ale ciekawie popatrzeć na to dziwne, a straszne zjawisko.

W taki sposób orszak stanął na wielkim placu Vivarambla, gdzie zebrali się przewodniczący, książę Arcos oraz przedniejsi kawalerowie i urzędnicy miejscy. Stanąwszy przed nimi, El Senix zsiadł z konia i klęknąwszy przed Dezą, oddał mu broń Aben-Abuego. Przewodniczący przyjął go łaskawie i potwierdził poczynione mu zapewnienia łaski królewskiej. Dopełniono potem smutnej ceremonii publicznego stracenia; umarłemu odcięto głowę. Ciało jego oddano pacholętom miejskim, które włóczyły je po ulicach z urąganiem i złorzeczeniem, a potem w płomienie rzuciły. Takiemi naukami Hiszpanie od najmłodszych lat wpajali w dusze swych dzieci niewygasłą do Morisków nienawiść.

Głowę Aben-Abuego, zamkniętą w klatce, wystawiono ponad bramą, wychodzącą ku górom Alpujarskim. Tu pozostawała przez lat wiele z twarzą zwróconą ku ojczystym wzgórzom, które tyle kochał i które patrzyły na jego krótkie i nieszczęśliwe panowanie. Nikt nie odważył się zdejmować jej, a przez to narażać się na karę, jaką przestępcy obiecywał następujący napis: „Oto jest głowa zdrajcy Aben-Abuego. Niech jej nikt nie zdejmuje pod karą śmierci“ [1]).

[1]) „Esta es la cabeza del traidor de Abenabó. Nadie la quite so pena de muerte.“ Mendoza, Guerra de Granada, str. 329. — Marmol, Rebelion de Granada, tom II, str. 455, 456. — Bleda, Cronica de España, str. 752. — Miniana, Hist. de España, str. 383.

Taki smutny koniec spotkał Aben-Abuego, ostatniego potomka rodu Omejadów, który na Półwyspie panował. Gdyby był żył za spokojnych i szczęśliwych czasów arabskiego panowania w Hiszpanii, mógł by był piastować berło z równą chwałą, jak najlepsi członkowie jego dynastyi. Lubo krew maurytańska w jego żyłach płynęła, zdaje się, że w wysokim stopniu wolny był od niektórych większych wad maurytańskiego charakteru. W żądzach swych był umiarkowanym, co pod tym względem stanowiło przeciwieństwo do grubej poprzednika zmysłowości. Umysł posiadał wyniosły, był chłodnym i oględnym w sądzie, a jeśli nie mógł chełpić się ognistą energią charakteru, jaka znamionowała niektórych członków jego domu, za to posiadał stałość w zamiarach, nie dającą odstraszyć się ani cierpieniem, ani niebezpieczeństwem. Znakomity tego dał dowód wtedy, gdy jak czytelnik sobie przypomina, najokropniejsze męczarnie nie zdołały wymódz na nim, aby kryjówkę swych przyjaciół wyjawił [1]). Zalety jego, jak nadmieniłem, szczególniej przypadały do czasów pomyślności i pokoju. Nieszczęściem na złe natrafił czasy, gdy ojczyzna leżała jak łódź rozbita u nóg jego, gdy lud, zgnębiony długą niewolą, świeżemi klęskami wojennemi został złamany, gdy słowem, najrozumniejszemu i najbardziej wojowniczemu z poprzedników jego, nie udałoby się obudzić lud do pomyślnego oporu z tak przeważną potęgą, jaką przedstawiała monarchia hiszpańska na szczycie swojej chwały.

Kronikarze kastylscy starali się niezmytą plamą napiętnować pamięć jego, zarzucając mu zabicie El Habaquiego oraz to, że wzbraniał się wykonać ugodę, do zawarcia której sam dał przyzwolenie. Wszelako sądząc postępowanie Aben-Abuego, nie powinniśmy zapominać, z jakiego pochodził plemienia, oraz jaki charakter noszą na sobie instytucye tegoż. Był on despotą i to despotą z piętnem wschodniem. Stał on na stanowisku — trzeba dodać wbrew swojej woli, — które to stanowisko nadawało mu nieograniczoną władzę nad życiem i dolą swego ludu. Słowo jego było dla nich prawem; on wydawał wyrok i wykonywał go.

[1]) Wyżej, rozdz. IV.

El Habaquiego uznał za zdrajcę, a skazawszy go na uduszenie, dotknął go tylko karą, zdrajcom wymierzaną.

Co zaś ugody się tyczy, mówił iż został zdradzonym, że o podobnych warunkach bynajmniej nie myślał. A gdy rozważymy, że dokument był w języku hiszpańskim napisany, że go Hiszpan ułożył, nakoniec że Morisko, głównie tu działający, który ugodę podpisał, działał całkiem w interesie hiszpańskim, jak tego bardzo jasno dowodzą łaski, bez miary nań zlewane, trudno wątpić, że twierdzenie Aben-Abuego bardzo było uzasadnione. Od chwili wstąpienia na tron, widocznie poświęcił się wielkiemu dziełu zapewnienia niezależności swemu narodowi. Trudno żeby się zgodził na traktat, mający lud ów w gorszem nawet niż przed wybuchem stawić położeniu. O ile znamy jego charakter, rozsądniej będzie, jeśli przypuścimy, iż szczerze mówił do posła hiszpańskiego Palaciosa, który przybył nalegać na wykonanie traktatu i przypomnieć mu o obietnicy łask królewskich, że „jego lud może robić jak mu się podoba, ale co do niego, woli raczej żyć i umierać muzułmanem, aniżeli posiadać wszystkie łaski, jakie król hiszpański zlać na niego może.“ Czyny jego zgadzały się ze słowami, a lubo w rozpaczliwem był położeniu, ciągle stawiał czoło rządowi hiszpańskiemu, póki ręka zdrajcy życia mu nie przecięła.

Śmierć Aben-Abuego zerwała ostatni węzeł, resztę Morisków z sobą łączący. W kilka lat miecz, głód i szubienica wygubiły odrzutków, którzy jeszcze między niedostępnemi górami się kryli. Miasta ich stopniowo zajmowali chrześcianie, zwabiani tutaj korzystnemi warunkami, jakie rząd osadnikom ofiarowywał. Długo jeszcze spustoszona i ogłodzona ziemia nie zdołała wynagradzać odpowiednio pracy osadników. Nie znali oni kraju i całkiem zbywało im na biegłości w rolnictwie potrzebnej, aby nieobiecujące miejsca najkorzystniej zużytkować. Lubo Hiszpanie byli awanturnikami i uganiając się za zyskiem niedbali o niebezpieczeństwo i trudności, nie znosili wszakże nędznego trudu, do uprawy gruntu podobnego i niejedna dolina i stok górski, jakie za Morisków kwitnęły w bogatej szacie roślinności, teraz do pierwotnej swej jałowości wróciły.

Wygnańcy wyższą swą biegłość i skrzętność zanieśli do różnych prowincyj, do których ich wysłano. Lubo Moriskowie byli rozrzuceni i porozdzielani, obecność ich zdradzała się bardziej

szczegółową i pracowitszą uprawą gruntu, podobnie jak skryty bieg górskiego potoku zdradza się świeższą łąki zielenią. Z biegłością w gospodarstwie łączyli znajomość różnych rodzajów rzemiosł, zwłaszcza wymagających zręczności i delikatności w odrobieniu, nieznanych Hiszpanom. Jako przyrodzony tej wyższości wynik, wyroby pracy Morisków, były obfitsze i mogły sprzedawać się taniej, aniżeli wyroby sąsiadów. Wszelako przemysł ów odbywał się w pośród wszelakich przeszkód, jakie najokrutniejsze prawodawstwo narzucić może. Trudno byłoby znaleść w dziejach przykład ucisku podbitego plemienia okropniejszy nad ten, jaki ówczesne prawa w stosunku do Morisków przedstawiają. Nienawistne prawo z r. 1566, które wywołało powstanie, najzupełniej wykonanem zostało. Zakazywało ono pod zagrożeniem ciężkiemi karami śpiewów i tańców narodowych, osobliwszych Morisków kąpieli, świąt i obrzędów po przodkach odziedziczonych. Inne rozporządzenie z 6 Października 1572 r., jeszcze okrutniejsze i niedorzeczniejsze, zakazywało im mówić i pisać po arabsku, pod karą 30-o-dniowego więzienia w kajdanach za pierwsze przewinienie, podwójnie długiego za raz drugi i za trzecim razem pod karą stu batogów i czteroletniego osadzenia na galerach. Inny potworny artykuł tego samego edyktu, tych co czytali, a nawet choć mieli w posiadaniu tylko dzieło pisane lub drukowane po arabsku, karał stu razami i czteroletniem osadzeniem na galerach. Wszelki kontrakt lub dokument publiczny, w tym języku zrobiony, tracił swoje znaczenie, a strony zawierające go winny być skazane na dwieście razów i robienie przez 6 lat wiosłem [1]).

Wszelako najuciążliwsza część owego straszliwego rozporządzenia odnosi się do miejsca zamieszkania Morisków. Nikomu nie wolno było zmieniać miejsca pobytu, albo też opuszczać parafii lub okręgu wyznaczonego sobie, bez pozwolenia właściwej zwierzchności. Kto się tego dopuścił i po za owemi granicami pochwyconym został, miał być karany stu razami i czteroletniem uwięzieniem na galerach. Gdyby się był znalazł w promieniu dziesięcio-milowym od Granady, skazywano go, jeśli miał od 10 do 17 lat życia, na roboty do końca życia na galerach, jeśli miał

---

1) Nueva Recopilacion, lib. VIII, tit. II, art. 19.

więcej niż lat 17 na śmierć! [1]). Gdy Morisko uszedł z wyznaczonych mu granic, ścigano go jako złoczyńcę. Nawet własna rodzina winna była o nieobecności jego donosić do urzędu, a w razie gdyby tego nie dopełniła, winni, choćby to była żona jego lub dzieci, według prawa narażali się na chłostę i jednomiesięczne osadzenie w więzieniu publicznem [2]).

Pomimo jednak owych srogich uchwał, widzimy że Moriskowie kiedy niekiedy uciekali do prowincyi Walencyi, gdzie wielu ich ziomków żyło jako poddani w dobrach możnych panów, pod których potężną ochroną cieszyli się do pewnego stopnia dobrobytem, jeśli nie wolnością, plemieniu ich w innych stronach nieznaną. Niektórzy także, dotarłszy do brzegów morskich, szczęśliwie przepływali do Berberyi. Sama surowość prawa udaremniała poniekąd jego wykonanie. Zaiste Filip w niejednym wypadku, gdy jak sądził, edykty zanadto gnębiły jego maurytańskich poddanych, uważał za pożyteczne złagodzić karę, a nawet zupełnie od niej uwalniać, — podobne łagodzenie, jak się zdaje nie bardzo przypadało do smaku jego kastylskim poddanym [3]).

Dziwna rzecz wszakże, pod tym okrutnym systemem, duch Morisków, złamany długiemi w czasie powstania cierpieniami, podniósł się powoli, skoro znaleźli schronienie w nowej ojczyźnie i wrócili do dawnych obyczajów i spokojnego przemysłu. Aczkolwiek pozbawiono ich zabaw, świąt, śpiewów i tańców, do jakich przywykli, lubo wzbroniono im używać języka, którym od kolebki mówili, który wcielił w siebie ich podania narodowe i z najdroższemi łączył się wspomnieniami, byli oni podobno spokojni, a nawet weseli. Żyli do późnego wieku, a trafiały się pomiędzy nimi przykłady długowieczności, jakich trudno znaleźć pomiędzy Hiszpanami. Szczep maurytański podobnie jak szczep żydowski zdawał się kwitnąć pod prześladowaniem [4]).

[1]) „Si estos tales que se huvieren huydo, y ausentado fueren hallados en el dicho Reyno de Granada, ó dientro de diez leguas cercanas á el, caygan é incurran en pena de muerte, que sea en sus personas executada.“ Tamże, jak wyżej.

[2]) Tamże, w miejscu przytoczonem.

[3]) Przykłady tego przytacza Circourt, Hist. des Arabes d'Espagne, tom III, str. 150, 151.

[4]) Tamże, str. 163.

Miło byłoby nam, gdybyśmy znaleźli jakieś wiarogodne dane co do rzeczywistej ilości Morisków w chwili wygnania tychże z Granady; jednakże podobnych danych nie spotkałem wcale. Powstanie oraz niezliczone nieszczęścia, jakie ściągnęło, musiały zmniejszyć ludność niesłychanie. Jeden fakt wspominają kronikarze, fakt dowodzący, że liczba wygnańców musiała być bardzo znaczną. Mała resztka pozostawionych w Granadzie, oraz na rozkosznej *vega* i w dolinie Lecrinu, miała podobno sama przez się wynosić przeszło 6,000 [1]). W miejscach dokąd ich przeniesiono, mnożyli się ciągle w takowej ilości, że kortezy kastylskie pod koniec stólecia, podawały prośbę do króla, aby nie pozwalał na spis ludności, gdyż ten mógł by wykryć Moriskom przerażającą o ich liczebnym wzroście tajemnicę [2]). Podobna prośba o ile ludzka mowa wyjawić zdoła, okazuje trwogę, jaką prześladowane plemię Hiszpanów ciągle napełniało.

A jednakże Moriskowie rozrzuceni byli po kraju w małych odosobnionych gromadach i ze wszech stron otoczeni przez Hiszpanów. Przesiedlono ich wewnątrz kraju, gdzie zdaleka od brzegu morskiego, nie mieli możności utrzymywania stosunków ze swemi współbraćmi w Afryce. Nie mieli żadnej broni, a zamknięci w pojedyńczych okręgach, nie mogli działać zgodnie ze sobą. Zdawałoby się, iż lud w podobnem znajdujący się położeniu, mało obawy wzniecać powinien. Ale najsłabsze stworzenie, czujące, iż krzywdy jego są zbyt wielkie, aby je przebaczyć zdołało, może stać się przedmiotem obawy dla osoby, która mu krzywdę wyrządziła.

Postępowanie rządu względem Morisków widocznie nie osiągnęło celu; było ono równie niepolitycznem jak barbarzyńskiem. Tylko wskutek najzaślepieńszego fanatyzmu, mogli Hiszpanie nie uznawać tego. Celem rządu było zniweczenie w plemieniu podbitem wszelkiego śladu narodowości. Zniewolono ich do porzu-

P. de Circourt zebrał z kilku wiarogodnych, a nie bardzo dostępnych źródeł wiele ciekawych wiadomości, odnoszących się do tej części jego przedmiotu.

[1]) Ferreras, Hist. d'Espagne, tom X, str. 227.

[2]) „Ils representèrent que ce recensement allait leur révéler le seccret de leur nombre effrayant; qu'ils fourmillaient.“ Circourt, Hist. des Arabes d'Espagne, tom III, str. 164.

cenia starodawnych zwyczajów, uroczystości, religii, języka, — wszystkiego tego, co dawało im odrębny byt narodowy; mieli oni być na zawsze oderwani od przeszłości. Błędem atoli rządu było, iż ten im żadnej przyszłości nie otworzył. Zniweczywszy niepodległość narodową Morisków, powinien był ofiarować im prawa obywatelskie i zrównać ich z pozostałą ludnością. Taką była polityka starożytnego Rzymu względem podbitych narodów, oraz polityka naszej ojczyzny (Stanów Zjednoczonych) względem niezliczonych wychodźców, którzy z wielu odległych krajów na nasze brzegi się cisnęli. Morisków przeciwnie polityka hiszpańska skazywała na to, aby cudzoziemcami byli w kraju, — wrogami w pośród ludności, pomiędzy którą zostali rzuceni. Doświadczenie nauczyło ich ogledności i obłudy; we wszystkich zewnętrznych obrządkach do wymagań prawa się stósowali, ale potajemnie również byli do narodowych swych instytucyi przywiązani, jak przodkowie ich za czasów, gdy kalifowie Kordubańscy nad połową Półwyspu panowali. Inkwizycya rzadko znalazła pomiędzy nimi odstępcę dla pomnożenia okropności *auto da fe;* ale kto tylko przypomni sobie, z jaką łatwością ludność cała w czasie ostatniego powstania do swej dawnej wiary wróciła, nie będzie wątpił, iż ciągle mahometanami w sercu pozostali.

Tym sposobem przepaść, oba plemiona dzieląca, z każdym dniem się zwiększała. Moriskowie nienawidzili Hiszpanów za krzywdy, jakie ci im wyrządzili. Hiszpanie nienawidzili Morisków tym więcej, że sami byli owych krzywd sprawcami. Nienawiść ich zwiększało jeszcze uczucie zazdrości, wywołane szczęśliwem nieprzyjaciół w różnych zyskownych zawodach współzawodnictwem, — co stanowi obfity przedmiot skarg w powyżej wspomnionej prośbie kortezów [1]). Uczucie nienawiści połączyło się z czasem z uczuciem obawy, skoro Moriskowie wzrośli w liczbę i bogactwa, a ludzie nie bywają zbyt sumienni w swej polityce względem tych, których nienawidzą, a zarazem się lękają.

Z temi złemi namiętnościami, wrzącemi w piersiach, Hiszpanie gotowali się stopniowo do dopełnienia długiego szeregu prześladowań ostatnim aktem, zachowanym na panowanie niedołężnego Filipa III, — wypędzeniem Morisków z Półwyspu, — aktem, który pozbawił Hiszpanią najpracowitszej i najzdolniejszej cząstki ludności i który można poczytywać za jednę z przedniejszych przyczyn następnego upadku państwa.

[1]) „Qu'ils accaparaient tous les métiers, tout le commerce.“ Tamże, w miejscu przytoczonem.

* * *

Historykiem mniej od Mendozy głośnym, ale ważniejszym dla tych, co chcą się zapoznać z dziejami powstania Morisków, jest Luis de Marmol Carbajal. Mało wiemy o nim, chyba to, co zaczerpniemy z krótkich wiadomości o sobie w dziełach autora. Pochodził on z Granady, nie znamy jednak daty jego urodzenia. Był on z dobrego rodu i obrał sobie powołanie wojskowe. Młody jeszcze jak nam powiada, znajdował się przy sławnem oblężeniu Tunisu w r. 1535. W służbie cesarskiej przebył 22 lat. 7 lat przeżył w niewoli i szedł pod zwycięskiemi chorągwiami Mohammeda, szeryfa Marokańskiego, w jego wyprawach na zachodzie Afryki. Rozliczne przygody i długi pobyt w różnych stronach stałego lądu Afryki, zwłaszcza w Berberyi i Egipcie, dostarczyły Marmolowi obfitych wiadomości w przedmiocie jego badań historycznych, a ponieważ umiał po arabsku, zapoznał się z takiemi faktami, jakie można zebrać z ksiąg w tym języku. Owoc swych badań i spostrzeżeń wydał na świat w dziele w trzech tomach *in folio* „*Descripcion General de Africa,*“ którego część pierwsza ukazała się w Granadzie w 1573 roku. Pozostałe tomy ogłoszono dopiero w końcu tegoż stólecia.

Książki zyskały wielki rozgłos z łaski swego autora, którego wielce zalecały wierność i pilność, z jakiemi prowadził poszukiwania na polu literatury, a na jakie rzadko dotąd uczeni europejscy wkroczyć się odważali.

W r. 1600 ukazało się w Maladze drugie jego dzieło „*Historia del Rebelion y Castigo de los Moriscos del Reyno de Granada*“ w jednym tomie, *folio.* Do ułożenia owej historyi, autor znakomicie był uzdolniony, nietylko wskutek znajomości wszystkiego, co się odnosiło do charakteru i położenia Morisków, ale i wskutek tego, iż w wojnie z powstańcami osobiście brał udział. Zajmował on urząd komisarza armii królewskiej i na tym urzędzie służył od początku wojny aż do końca. W jaskrawem ubarwieniu opowiadania i w drobiazgowości szczegółów poznajemy, iż czytamy opowiadanie człowieka który patrzył był na opisywane przez siebie wypadki. Zaiste to, że autora jako osobę działającą, działania wojenne przyrodzonym sposobem zajmują, doprowadza do takiego ogromu szczegółów, który mogliby ganić jako wadę ci, co tak jak on szczegółami walki się nie interesują. Jeśli styl Marmola ma w sobie poniekąd zbaczający od przedmiotu, wielomówny sposób pisania dawnych kronikarzy kastylskich, ma on pewną

wytworność wykonania, która zbliża go bardziej do autorów klasycznych. Nie można go bynajmniej obwiniać o taką jak Mendozę niejasność, owszem Marmol jest nadzwyczaj przejrzysty. Przy ogólnej łatwości wysłowienia, styl jego przybiera różny charakter, stosownie do przedmiotu, niekiedy przechodzi w retoryczność, a niekiedy znowu w patetyczność, do której smutny charakter dziejów bardzo często sposobność nastręcza. Lubo wierny ojczyznie i wierze, rzadko jednak objawia błyski zagorzałej nietolerancyi, znamionującej naród jego, a zwłaszcza ludzi, stykających się z muzułmanami. Zaiste w niejednym ustępie jego dzieła przebija owa miłość chrześciańska, która w Kastylii za czasów autora była najrzadszą i na nieszczęście najmniej cenioną cnotą.

W rozległym planie Marmola historya powstania zawiera w sobie wstępną wiadomość o zdobyciu Granady i o tej okrutnej polityce zdobywców, jaka wywołała powstanie. Tak całkowite opowiadanie zapełniło najważniejsze przerwy w rocznikach krajowych. Wszelako mimo ważności dzieła pod tym względem i uznanych jego zalet jako utworu literackiego, taką była obojętność Hiszpanów dla dziejów narodowych, że dopiero w końcu przeszłego wieku, w r. 1797, pozwolono dziełu Marmola wyjść w drugiem wydaniu. Wyszło ono w dwu tomach *in octavo* z drukarni Sancha w Madrycie — i wydania tego używano przy pisaniu obecnego dzieła.

Najobszerniejszą ze znanych mi i najlepszą niewątpliwie historyą Maurów w Hiszpanii jest dzieło hrabiego Alberta de Circourt, — „*Histoire des Arabes en Espagne.*“ Rozpoczynając od początku, autor zaczyna opowiadanie od zdobycia Półwyspu przez muzułmanów. Jaskrawemi barwami maluje wspaniałe państwo kalifów hiszpańskich. Z dostateczną drobiazgowością rozwodzi się nad owemi nieskończonemi walkami, które wypływając z różnic plemiennych i szczepowych, udaremniały wszelkie usiłowania stałego zespolenia mieszkańców pod jednym rządem. Potem następuje głośna wojna Granadska i podbicie kraju przez „katolickich królów“ i dzieło kończy się smutną opowieścią następnych przygód podbitego plemienia aż do ostatecznego wypędzenia tegoż z Półwyspu. Tym sposobem mieniące się szybko sceny tego niesłychanie malowniczego dramatu, mistrzowską nakreślone ręką, stają w porządnem następstwie przed oczyma czytelnika.

Prowadząc długie swe dzieje, autor nie ogranicza się bynajmniej na suchem opowiadaniu wypadków, ale pilnie bada przyczyny tych wypadków. Rozpatruje on każdą piędź spornego gruntu, na jaki po drodze natrafia. Opowieść swoją zbogaca licznemi badaniami nad stanem sztuki i postępami jakie Arabowie hiszpańscy w naukach i w literaturze poczynili; tym sposobem przedstawia zupełny obraz tej osobliwszej cywilizacyi, która w takowy ciekawy sposób połączyła z sobą charakterystyczne żywioły europejskiej i wschodniej kultury.

Jeżeli w dociekaniach swoich p. de Circourt niekiedy wydawać się może zbyt subtelnym, niezaprzeczenie odznacza się szczerością i filozoficznym duchem. Nawet wtedy, gdy nie zgadzamy się z jego wnioskami, musimy przyznać, że są one wynikiem starannych badań i okazują samodzielny sposób myślenia. Żałuję, że w jednym ważnym razie — co do polityki rządów Ferdynanda i Izabelli, — autor różni się od zdania, jakie wyraziłem w historyi owych monarchów. Może być, że upodobanie, jakie piszący, czy to dziejopisarz czy powieściopisarz, przyrodzonym sposobem czuje dla bohatera swojego, gdy postępowanie tegoż daje do tego powód, mogło mię ściągnąć niekiedy z drogi ścisłej bezstronności w ocenianiu charakteru i pobudek działania. Widzę jednak, iż nie mam powodów zmieniać wniosków, do których przyszedłem po starannem zbadaniu przedmiotu. Wszelako nie mogę przeczyć, że prace historyka francuskiego, rzuciły światło na niejeden ciemny ustęp w rządach Ferdynanda i Izabelli, za co badacze dziejów hiszpańskich wdzięczność mu winni.

Rozdział dziewiąty.

Wojna z Turkami.

Związek przeciwko Turkom. — Przygotowania wojenne. — Don Juan głównodowodzącym. — Przyjęcie tegoż w Neapolu. — Wyjazd z Messyny.

1570, — 1571.

Gdy Filip zajęty był powstaniem Morisków, uwaga jego odciągniętą została w inną stronę, gdzie zbierała się burza, Hiszpanii wraz z pozostałem chrześciaństwem grożąca. W r. 1566 Soliman Wspaniały zakończył swoje długie i pomyślne panowanie. Syn jego i następca mało posiadał przymiotów wielkiego ojca swojego. Wychowany w seraju, owoce swego wychowania objawiał w gnuśnym trybie życia i w swobodnem popuszczaniu wodzów najwyuzdańszym chuciom. Ze zniewieściałemi upodobaniami, łączył namiętność do zaborów, znamionującą nietylko ojca jego, ale i całą wojowniczą dynastyą. Nie dowodził on jednak podobnie jak ojciec wojskiem na polu bitwy; wojsko to prowadzili dzielni dowódzcy, którzy pod Solimanem sztuki wojennej się uczyli. Selim nadewszystko był tyle szczęśliwym, iż w wielkim wezyrze posiadał ministra, któremu niezmordowana pilność i znakomite zdolności, dozwalały dźwigać na swych barkach cały ciężar rządów. Na szczęście dla państwa, jak również dla sułtana, Mahomet posiadał sztukę zyskania ufności swego pana i utrzymania bez szwanku do końca panowania.

Zadaniem, jakie umysł Selima najwięcej zajmowało, było zdobycie Cypru. Wyspa ta, którą przyroda hojnie darami osypała, należała do Wenecyi. Położona na krańcu morza Śródziemnego, zdawała się panować nad drogą do Dardanellów, a linia brzegowa dostarczała odpowiednich portów, z których roje okrętów mogły wypływać w czasie wojny i rabować kupieckie statki tureckie.

Selim, postanowiwszy zdobyć Cypr, niezwłocznie wynalazł powód do żądania tego od Wenecyi, jako cząstki państwa Ottomańskiego. Rzeczpospolita lubo ochoczo robiła prawie wszystkie ustępstwa, aby tylko nie zrywać z olbrzymią potęgą, pod bokiem której leżała, nie była gotową oddać bez walki najdroższego w swych osadach klejnotu; Porta więc wydała jej wojnę i poczyniła wielkie przygotowania, w celu wyprawienia floty przeciwko Cyprowi. Wenecya ze swej strony ze zwykłą sobie skwapliwością gotowała się do walki i wytężyła w najwyższym stopniu swoje zasoby. W bardzo krótkim czasie uzbroiła potężną flotę i poczyniła kroki, aby fortyfikacye Cypryjskie postawić w należytym stanie obrony. Ale Wenecya nie mogła się szczycić flotą taką, jaka dawniej pozwalała jej ugiąć dumę Genui i jako niezaprzeczonej pani przejeżdżać po morzu Środziemnem. Nadto fortyfikacye w jej osadach wskutek długiego pokoju, upadły stopniowo. W niedoli swej Wenecya zwróciła się do mocarstw chrześciańskich w Europie i błagała je, aby połączyły się z nią przeciwko wrogowi chrześciaństwa.

Na szczęście, stolicę św. Piotra zajmował w tej niebezpiecznej chwili Pius V, jeden z tych papieży, którzy zdawali się być wywołani potrzebą czasu, aby utrzymać podstawy katolicyzmu, trzęsące się jeszcze od ciosów Lutra. Lubo miał on około 70 lat wieku, jednak ogień młodości wrzał ciągle w jego żyłach. Posiadał on całą tę piorunującą wymowę, jaka gdyby był żył za czasów Piotra Pustelnika, dozwoliła by mu, podobnie jak owemu zapaleńcowi, pobudzić narody europejskie do wojny z niewiernymi. Ale czasy krucyat minęły i wezwanie z Watykanu nie miało już mocy poruszać dusze ludzkie, niby głos niebieski. Przedniejsi mocarze europejscy zbyt byli zajęci samolubnemi swemi planami, aby mieli odwracać się od nich z obawy niebezpieczeństwa tyle odległego, jak to, co im ze Wschodu groziło. Rozpaczliwe położenie Wenecyi tem mniej mogło ich poruszać i pyszna owa rzeczpospolita uczuła teraz w chwili niedoli, jak wiarołomna i niesu-

mienna jej polityka, całkiem ją wszelkiego sąsiadów współczucia pozbawiła.

Był wszakże monarcha, który nie zatknął uszu na wezwanie Wenecyi — i to monarcha, ważniejszy dla jej sprawy aniżeli każdy inny, a może i wszyscy inni razem wzięci. Na wiosnę 1570 r. Luigi Torres, pisarz kancelaryi apostolskiej, został przez Piusa V wysłany do Hiszpanii, aby działał w interesie rzeczypospolitej. Zastał on króla w Ecija, na drodze z Korduby, gdzie ten czas jakiś przewodniczył zebraniu Kortezów. Poseł łaskawie przyjęty został przez Filipa, któremu doręczył list od jego świątobliwości, nalegający na monarchę w jak najgorętszych i najwymowniejszych słowach, aby dał pomoc Wenecyi i przyłączył się do związku przeciwko niewiernym. Filip bez wahania przyobiecał pomoc swą w obecnym wypadku, ale miał on przyrodzone wątpliwości co do pożytku wiązania się z mocarstwem, na którego dobrej wierze mało polegał. Ostateczne postanowienie odkładał do przybycia do Sewilli. W towarzystwie posła 1 Maja wjechał uroczyście do wielkiej stolicy handlowej Południa. Były to pierwsze odwiedziny jego w tem mieście i wierni mieszkańcy z hałaśliwą przyjęli go radością. Wierność dla monarchów była zawsze górującem znamieniem Hiszpanów, a dla żadnego ze swych władców nie okazywali jej w takiej mierze, jak dla Filipa II. Żaden z nich z pewnością nie był tyle na wskroś Hiszpanem z charakteru, ani bardziej do Hiszpanii przywiązanym.

Po złożeniu przysięgi, że będzie przywileje miasta szanować, król otrzymał hołd od urzędów. Potem jechał przez ulice pod przepysznym baldachimem, który trzymali przedniejsi urzędnicy i zwiedził kościoły i klasztory, a w katedrze wysłuchał *Te Deum* i zanosił modły do Nieba. Towarzyszył mu wesoły orszak panów i kawalerów, a po ulicach ludnego miasta, cisnęły się tłumy przyjęte zapałem z powodu obecności monarchy. Wiernopoddańcza ta drużyna odprowadziła Filipa do mieszkania w królewskim *alcasarze* Sewilskim. Tu pozostawał on dwa tygodnie, uczęszczając na widowiska i uroczystości, przygotowane dla jego rozrywki. Przy odjeździe otrzymał dotykalniejszy dowód przywiązania, podarek 600,000 dukatów. Celem tego wspaniałego podarunku było pokrycie wczęści kosztów zbliżającego się wesela królewskiego z jego czwartą małżonką, Anną Austryacką, córką krewnego, cesarza

Maksymiliana. Młoda i piękna narzeczona opuściła dom swego ojca i była już w drodze do Madrytu, gdzie odbyć się miało jej wesele i gdzie miała zająć miejsce miłej Izabelli, której śmierć nie całe dwa lata temu pogrążyła naród w załobie [1]).

Bawiąc w Sewilli, Filip przedstawił cel związku ministrom. Kilku z nich, a w tej liczbie Espinosa, przewodniczący w radzie Kastylskiej, powątpiewało bardzo, czy rozumną będzie rzeczą wiązać Hiszpanią formalnym traktatem z rzecząpospolitą Wenecką. Ale pomimo całej swej do tego mocarstwa nieufności, Filip zapatrywał się na rzeczy z wyższego niż ministrowie stanowiska. Niezależnie od tego, iż pragnął stanąć przed światem jako wielki bojownik wiary, sądził, iż podobny związek nastręcza mu najlepszą sposobność złamania morskiej potęgi Turcyi i zabezpieczenia przez to własnych osad na morzu Środziemnem. Po długim namyśle, odprawił posła z zapewnieniem, iż pomimo zamieszek, dolegających mu tak w Niderlandach jak i w Granadzie, niezwłocznie da pomoc Wenecyi i wyszle komisarzy do Rzymu z pełnomocnictwem do połączenia się z komisarzami papieskimi i rzeczypospolitej i ułożenia warunków przymierza przeciwko Porcie Ottomańskiej. Poseł papieski otrzymał w tym samym celu list, przez Filipa do jego Świątobliwości pisany.

Następnego lata admirał królewski, głośny Jan Andrzej Doria, który z silną eskadrą stał przy brzegach Sycylii, z rozkazu króla wypłynął na pełne morze. Wkrótce potem przyłączyło się do niego kilka galer, przez jego świątobliwość wysłanych i oddanych pod dowództwo Markowi Antoniemu Colonnie, przedstawicielowi jednego z najdawniejszych i najznakomitszych domów w Rzymie. Ostatniego Sierpnia 1570 r., połączona flota spotkała się z okrętami weneckiemi na brzegach Kandyi i niezwłocznie ułożono plan działań wojennych. Niezadługo otrzymano przera-

[1]) Ferreras, Hist. d'Dspagne, tom X, str. 239, 240. -- Cabrera, Filipe Segundo, str. 641. — Zuñiga, Anales de Sevilla, str. 536 — 538.

Kronikarze jaskrawemi barwami malują świetność przyjęcia królewskiego w Sewilli, która handlem Indyjskim zbogacona, zajęła miejsce pomiędzy przedniejszemi w chrześciańskie miastami handlowemi XVI wieku. Przysłowie mówi:

„Quien no ha visto á Sevilla
No ha visto á maravilla.

żającą wieść, że Nicosia, stolica Cypru, została wziętą i złupioną przez Turków, przy czem dopuszczono się wszelkich okrucieństw, znamionujących wojny, w których uczucie narodowej nieprzyjaźni łączy się z nienawiścią religijną. Należało teraz plan zmienić. Pomiędzy dowódzcami wszczął się spór, co czynić należało. Nikt nie posiadał tyle władzy, aby do zgody z własnem zdaniem przyniewolić. Spór skończył się poróżnieniem. Porzucono wyprawę i każdy z dowódzców wrócił ze swą eskadrą do domu, nie dobywszy nawet oręża dla sprawy. Była to zła wróżba powodzenia związku [1]).

Nie zniechęciło to jednak odważnego papieża; przeciwnie własnego bohaterskiego ducha usiłował przelać w piersi sprzymierzonych, dając im nadzwyczaj zachęcające o przyszłości zapewnienia, jeśli tylko wierni samym sobie zostaną. Filip nie potrzebował tego zachęcenia. Raz powziąwszy postanowienie, nie łatwo dał się odwieść od swego zamiaru. Wenecya z drugiej strony prędko dowiodła, iż król katolicki słusznie niedowierzał jej wierności. Przerażona stratą Nicosii, ze zwykłą sobie niestałością, potajemnie wyprawiła posła do Konstantynopola, aby przekonać się, czy nie można jeszcze wejść z sułtanem w układy. Rokowań nie podobna było w takiej prowadzić tajemnicy, aby wieść o nich nie doszła do uszu Piusa V. Natychmiast wyprawił posła do rzeczypospolitej, aby przeszkodzić temu i przekonać Wenecyan, iżby pokładali ufność w chrześcianach raczej niż Turkach, wrogach ich ojczyzny i religii. Osobą, w tym celu wybraną, był Colonna, który odznaczał się niemniej zręcznością jak męstwem. Colonna dobrze wywiązał się ze swego zadania. Tak usilnie przekładał rządowi, że jedynie zalecone przezeń postępowanie zgadza się z jego dobrem i honorem, że rząd w końcu się zgodził i odwołał swego posła z Konstantynopola. Trzeba wyznać, że dowodzenie Colonny wielkie znalazło poparcie w chłodnem przyjęciu, jakiego poseł wenecki doznał w Konstantynopolu, gdzie postrzeżono wkrótce, że zdobycie stolicy bynajmniej nie zmierzało do tego, aby sułtan Cypr z rąk swych wypuścił [2]).

[1]) Herrera, Historia General, tom I, str. 798 i nast. — Cabrera, Filipe Segundo, lib. VI, cap. 17. — Sagredo, Monarcas Othomanos, str. 277.

[2]) Cabrera, Filipe Segundo, str. 667. — Sagredo, Monarcas Othomanos, str. 277.

Przy końcu roku 1570 deputowani trzech mocarstw zjechali się w Rzymie, aby ułożyć warunki przymierza. Przedstawicielami Hiszpanii byli kardynałowie Granvelle i Pacheco wraz z posłem, Juanem de Zuñiga, wszyscy trzej obecnie w Rzymie bawiący. Łatwo uwierzyć, że dobro Hiszpanii nie poniosło szkody w rękach komisyi z tak zręcznym jak Granvelle taktykiem na czele.

Aczkolwiek zdawało się, że strony na jedno się zgadzają, wszakże wiele znalazło się trudności przy pogodzeniu różnych roszczeń. Deputowani z Wenecyi w duchu zwykłej sobie dyplomacyi uważali związek za przeznaczony wyłącznie na ich korzyść, innemi słowy dla obrony Cypru przed Turkami. Komisarze hiszpańscy z wyższego stanowiska na to patrzyli i mówili, że wojna ma być przez chrześcian przeciwko niewiernym, zarówno przeciwko Maurom, jak i przeciw Turkom prowadzoną. Z tego politycznego punktu widzenia król katolicki również miał prawo do obrony swych osad na brzegu Afryki, jak Wenecya względem Cypru.

Inną przyczyną niezgody były roszczenia każdej ze stron co do wyboru głównodowodzącego z pośród własnego narodu. Pierwszeństwo to ustąpiono w końcu Hiszpanii jako mocarstwu, jakie miało największą część kosztów ponosić.

Ułożono, że traktat ma trwać stale i zmierzać przeciwko Maurom w Tunisie, Tripolisie i w Algierze, że zawierające go strony mają dostarczyć 200 galer, 100 przewozowych i mniejszych statków, 50,000 piechoty i 4,500 jazdy wraz z odpowiednią artyleryą i strzeliwem, że najdalej w Kwietniu każdego następnego roku sprzymierzeni mają dostarczyć podobnejże siły na wyprawę do Lewantu, że tego roku, którego nie będzie wspólnej wyprawy, a Hiszpania lub rzeczpospolita zapragną na własną rękę wyruszyć na niewiernych, inni związkowi 50 galer dostarczyć winni, że jeśli nieprzyjaciel najedzie posiadłości którego z trzech mocarstw, inne winny przyjść na pomoc swemu sprzymierzeńcowi; że trzy szóste kosztów wojennych poniesie król katolicki, dwie szóstych rzeczpospolita, a pozostałą jednę szóstą Stolica apostolska, że Wenecyanie mają pożyczyć jego świątobliwości 12 galer, które ten własnym kosztem jako część na niego przypadającą ludźmi osadzi i uzbroi, że ka-

żde mocarstwo winno mianować dowódzcę, że od połączonych głosów trzech dowódzców zależy plan działań wojennych, że wykonanie tego planu ma być powierzone wodzowi związkowemu i że ten wysoki urząd będzie oddany Don Juanowi Austryackiemu, że nakoniec żadna ze stron nie ma zawierać pokoju lub też rozejmu z nieprzyjacielem, bez wiedzy i pozwolenia innych [1]).

Takie były przedniejsze artykuły głośnego traktatu Świętego Przymierza. Pierwszy zaraz artykuł ogłasza traktat ów zawieczysty. Wszelako trudno nam uwierzyć, aby chytrzy i oględni politycy, kierujący sprawami Hiszpanii i rzeczypospolitej, mogli choć chwilę wierzyć w trwałość umowy, która tak uciążliwe zobowiązania na strony nakładała. W istocie związek dwu lat nie przetrwał, trwał jednak dość długo, aby wielkiej dokazać rzeczy i jako taki ważne w ówczesnych dziejach miejsce zajmuje.

Lubo ugoda przy końcu poprzedzającego roku spisaną została, dopiero r. 1571 ją zatwierdzono [2]). 24 Maja papież kazał ją odczytać głośno w pełnem konsystorzu; poczem położywszy rękę na piersiach, przysiągł, że ją zachowywać będzie. Posłowie hiszpańscy i weneccy w imieniu swych rządów złożyli przysięgę tejże treści z ręką na mszale, pod którym ewangelia leżała. Nazajutrz odprawiono mszę i traktat publicznie w kościele św. Piotra ogłoszono [3]).

Wiadomość o przymierzu trzech mocarstw, wielkie w całem chrześciaństwie zrobiła wrażenie. Wszelako nie przeraziła ona bynajmniej sułtana, pobudziła go jedynie do większych wysileń. Przeświadczony o zasobach obszernego swego państwa, zebrał potężną flotę, częścią z własnych swych dzierżaw, częścią z posiadłości muzułmańskich przy morzu Środziemnem, które zwierz-

[1]) Odpis traktatu po łacinie, datowany 25 Maja, 1571 r. znajduje się w księgozbiorze Akademii historycznej w Madrycie. Señor Rosell dołączył ją do dodatku swego dzieła, Historia del Combate Naval de Lepanto (Madryt, 1853), str. 180 — 189.

[2]) Odpis z pierwszej redakcyi traktatu, zgotowanej w r. 1540, został wcielony do Documentos Inéditos (tom III, str. 337 i nast.) Pierwotwór znajduje się w bibliotece księcia Ossuny.

[3]) Rosell, Combate Naval de Lepanto, str. 56.

chnictwo Porty nad sobą uznawały. Flotę oddano pod dowództwo szwagra Selima, baszy Pialego, męża nieustraszonej odwagi, który wiele dał dowodów ludzkiego i szlachetnego charakteru; były to przymioty u Turków, a może u wszystkich narodów rzadsze, aniżeli czysto fizyczna odwaga.

Na początku wiosny 1571 r. admirał Ottomański wypłynął ze Złotego Rogu i skierował ku Kandyi. Tu pozostawał aż do przybycia silnej armi Algierskiej pod wodzą straszliwego korsarza Uluch Alego, kalabryjskiego poturczeńca, który z najniższego stanu wyniósł się na godność deja Algierskiego. Połączone floty wypłynęły wcześnie na Adryatyk i Piali, wysiadłszy na brzeg i spustoszywszy rozległą przestrzeń, należącą do rzeczypospolitej, wysłał Ulucha, aby z eskadrą dalej w głąb zatoki popłynął. Algierczyk wykonywając ten rozkaz, tak blisko Wenecyi się podsunął, że mieszkańców ogarnęła trwoga, jakiej nie czuli od chwili, gdy dwa wieki temu działa Genueńskie na weneckich wodach ryknęły. Dej wszakże nie myślał o tak straszliwem przedsięwzięciu, jakiem byłby napad na Wenecyą i prędko cofnąwszy się, połączył się z głównodowodzącym w Corfu, gdzie oczekiwał na wiadomości o flocie chrześciańskiej [1]).

Niezmordowany Pius jeszcze przed podpisaniem traktatu wyprawił siostrzeńca swego, kardynała Alessandrino, do różnych dworów, aby chłodnący zapał sprzymierzonych rozbudzić i nakłonić innych władców chrześciańskich, by się przyłączyli do związku. W połowie Maja, legat we wspaniałym orszaku duchowieństwa, ukazał się w Madrycie. Przyjęcie Filipa w zupełności świadczyło o przywiązaniu tegoż do Stolicy apostolskiej. Brat królewski, Don Juan, oraz ulubiony króla minister, Ruy Gomez de Silva, wraz z kilku przedniejszymi panami, stawili się niezwłocznie u kardynała, a ten zajął mieszkanie na przedmieściu w Atoczeńskim (Atocha) klasztorze Dominikanów, z którego to zakonu on sam pochodził. Nazajutrz rano poseł papieski z wielką okazałością wjazd do stolicy odprawił. Siedział on na mule, przepysznie przybranym, którego od miasta w darze otrzymał. Jan Austryacki jechał po prawej stronie, a za nimi postępowała okazała

[1]) Paruta, Guerra di Cipro, str. 120 i nast. — Herrera, Hist. General, tom II, str. 14, 15.

drużyna wyższego duchowieństwa i magnatów, którzy widocznie prześcigali się wzajemnie w świetności szat swoich. Na drodze spotkali orszak królewski. Gdy legat składał hołd monarsze, głowę miał odkrytą, a Filip z równąż grzecznością, gdy kilka słów do kapłana przemawiał, kapelusz w ręku trzymał [1]). Potem przyłączył się do zastępu i jechał pomiędzy legatem z prawej strony, a bratem z lewej; ten ostatni, jak zrobiono uwagę, kiedy niekiedy mieszał się do rozmowy, — co dziwiło poniekąd, mówi historyk, jako całkiem przeciwne etykiecie, przez skrupulatny dwór kastylski przyjętej [2]).

Ceremonia skończyła się nabożeństwem w kościele Santa Maria, gdzie legat po kazaniu swem wszystkim obecnym zupełnego odpustu od kar czyszczowych za lat 200 udzielił [3]). Cenniejszy w doczesnym względzie dar udzielono królowi, ustąpiwszy mu *cruzada*, *excusada*, oraz inne dochody kościelne, które Stolica Rzymska bojownikom za wiarę udzielała. Ustępstwa owe w sam czas zasiliły skarb królewski, nadzwyczaj kosztownemi przygotowaniami wojennemi wyczerpany.

Tymczasem Wenecyanie robili przygotowania ze zwykłą sobie skwapliwością, — zaiste z większą skwapliwością, aniżeli dokładnością. Byli oni skorzy w dostarczeniu przypadającej na nich ilości statków, ale nie do uwierzenia opieszali w ich uzbrojeniu. Flotę oddano pieczy Sebastyana Veniera, magnata w służbie ojczystej posiwiałego. Zanne który przeszłego lata flotą dowodził, został usunięty z powodu, iż mu zarzucano nieudolność, przejawiającą się w tem, że zaniedbał stoczyć bitwę z nieprzyjacielem. Proces ciągnął się dwa lata; lecz oskarżonemu nie dano sposobności stawać we własnej obronie. Proces skończył się ze śmiercią Zannego — wskutek podobno pęknięcia serca. Jeśli tak się rzeczy miały, nie był to jedyny przykład podobnego losu w rocznikach owej srogiej rzeczypospolitej. Przed św. Janem no-

[1]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. IX, cap. 22 — Ferreras Hist. d'Espagne, tom X, str. 247, 248. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 152.

[2]) „No poco se maravillaron los curiosos, viéndole, ó por casualidad ó bien de intendo, terciar llanamente en la conversacion, contra las etiquetas hasta entonces observadas.“ Rosell, Combate Naval de Lepante, str. 59.

[3]) „Y concede dozientos años de perdon à los presentes.“ Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 152.

wy admirał wypłynął ze swoją flotą, lub przynajmniej tą częścią, która była na pogotowiu i udał się do portu Messyny, naznaczonego za punkt zborny dla sprzymierzonych. Tu wkrótce przyłączył się do niego Colonna, dowódzca papieski z małą eskadrą, przez jego świątobliwość dostarczoną i dwie floty stały na kotwicy obok siebie w obszernej przystani, czekając na przybycie związkowych, oraz Jana Austryackiego.

Przygotowania wojenne odbywały się teraz pilnie w Hiszpanii. Przygotowań w tak wielkich rozmiarach nie widziano od wojny z Pawłem IV i Henrykiem II, ktora wypadła przy wstąpienu na tron Filipa. Wszystkie przedniejsze porty na Półwyspie, jak również w królestwie Neapolitańskiem, w Sycylii, na wyspach Balearskich, słowem w każdej państwa stronie, roiły się tłumem rzemieślników, pilnie zajętych przygotowaniem floty, jaka miała stanowić część na Filipa przypadającą. Na mocy warunków ugody miał on ponosić połowę wydatków, na wyprawę łożonych. Na swe przygotowania morskie nie szczędził ani kosztu, ni starania. 90 galer królewskich i 70 przeszło mniejszych okrętów, w przeciągu lata w gotowości stanęło. Były one zbudowane i uzbrojone z tą dokładnością, jaka usprawiedliwiała roszczenia Hiszpanii do pierwszeństwa w budownictwie okrętowem i dziwnie odbijała przy niedbałem Wenecyan wykonaniu [1]).

[1]) „De las majores que jamas se han visto,“ — pomiędzy najlepszemi galerami, jakie kiedykolwiek widziano,“ — mówi Don Juan w liście z Messyny do Don Garcii de Toledo pisanym, Documentos Inéditos. tom III, str. 44.

Pierwsza część III tomu Documentos Inéditos składa się z listów pomiędzy Janem Austryackim i Garcią de Toledo, w których pierwszy prosi o objaśnienia i rady, w jaki sposób najlepiej prowadzić wojnę. Don Garcia de Toledo, czwarty margrabia Villafranca, był człowiekiem wysokiego rodu, bardzo bystrym i doświadczonym. Zajmował kilka nader wysokich stanowisk rządowych i jak czytelnik sobie przypomina, był wice królem Sycylijskim, w chwili, gdy Turcy Maltę oblegali. Oziębłość, jaką przy tej sposobności względem oblężonych okazywał, powszechne wzbudziła oburzenie — i ośmieliłem się podać na zasadzie źródła, jakiego za najlepsze nie poczytywałem, że w skutek tego wpadł w niełaskę i do śmierci żył w zapomnieniu. (Wyżej księga IV, rozdz. 5). Zbadanie dokumentów, których wtedy jeszcze nie widziałem, wykazało moją omyłkę. Obszerna korrespondencya, jaką Filip II i Don Juan z nim prowadzili, daje niezaprzeczony dowód, iż ciągle cieszył się zaufaniem dworu i ten wielce zdanie jego poważał.

W owym czasie we wszystkich państwa stronach pilnie wojsko zaciągano. Nawet hufiec trzech tysięcy najemników niemieckich zaciągnięto na wyprawę. Wzięto także wojsko ze starych załog w Lombardyi i w królestwie Neapolitańskiem. Ponieważ szczęśliwie powstanie Morisków stłumiono, siły do tego użyte, a między nimi dzielny zastęp neapolitański, oraz dowódzcę tegoż, Padillę, można było na Turków obrócić.

Wszelako nie można powiedzieć, iżby potrzeba było nadzwyczajnych wysileń w obecnym razie dla zapełnienia szeregów, gdyż rzadko wojna tyle miłą była narodowi. Rzeczywiście Hiszpanie rozpoczynali wojnę tak ochoczo, że to mogło na myśl naprowadzić, iż pan ich przedsiębrał ją raczej na własną rękę, a nie jako sprzymierzony. Była to rzeczywiście wojna w szczególniejszy sposób budząca uczucia Kastylczyków, od kolebki spoufalonych z walką przeciwko niewiernym. Cała ilość piechoty, przez związkowych zebranej, wynosiła około 29,000. Z tej liczby sama Hiszpania wysłała przeszło 19,000 dobrze uzbrojonych żołnierzy, a między nimi znajdowała się nie mała ilość ochotników, z których wielu należało do najznakomitszych na Półwyspie domów [1]).

6 Czerwca Don Juan, otrzymawszy od brata ostatnie zlecenia, wyruszył z Madrytu na południe. Oprócz własnego dworu prywatnego, liczny orszak stanowiącego, towarzyszyła mu świetna drużyna panów i kawalerów, żądna dzielić z nim tryumfy Krzyża. Pragnąc co prędzej dostać się na miejsce, pędził tak szybko, iż to nie zupełnie pozostałemu orszakowi do smaku przypadało. Wszelako mimo pośpiechu po drodze, niektóre rzeczy w miastach, przez które przejeżdżał zwracały jego uwagę, co niejaką sprawiło zwłokę. Podróż Don Juana miała pozór pochodu królewskiego. Zamki możnych panów otwierały się z książęcą gościnnością na przyjęcie jego i świty. W główniejszych miastach, jak Saragossa i Barcelona, podejmowali go wice-królowie z całym przepychem i ceremonią, jakie samemu królowi okazywano. Kilka dni zabawił w gwarnej stolicy Katalonii, a w arsenałach i warsztatach okrętowych, gdzie żywo i gwarnie robiono

[1]) Źródła jak zwykle różną się co do dokładnej liczby okrętów i żołnierzy. Przyjąłem obliczenie Rosella, który przezornie unika ostateczności stron obu.

przygotowania, znalazł wiele rzeczy, zajmujących jego uwagę Potem odbył krótką pielgrzymkę do pobliskiej pustelni Matki Boskiej Montserrackiej, gdzie składał modły i rozmawiał ze świętymi ojcami, których zawsze wielce poważał i przedtem już odwiedził był w ich romantycznem ustroniu.

Wsiadłszy na okręt w Barcelonie, wypłynął z eskadrą, z 30 przeszło galer złożoną, — przedstawiającą dostateczną siłę dla obrony od muzułmańskich korsarzy na morzu Śródziemnem i 25 wylądował w Genui. Doża i senat wyszli na powitanie, a w czasie swego pobytu w mieście Don Juan mieszkał w pałacu Andrzeja Dorii. Tu przyjmował poselstwa i powinszowania od różnych władców włoskich, Papież panujący powitał gu był własnoręcznym listem, w nadzwyczaj uprzejmych ułożonym wyrazach. Na wszystkie owe listy Don Juan starannie odpowiadał. Szczególniej zawiadomił jego Świątobliwość o całym przebiegu swych działań. W drodze otrzymał list od brata, dający mu całą listę właściwych tytułów, jakie winien był do każdego ze swych korespondentów używać. Spis ów nie ograniczał się na ukoronowanych głowach, ale obejmował panów i kawalerów wszelkiego stopnia [1]). W żadnym kraju ślizkiego kodeksu etykiety nie uczono się pilniej jak w Hiszpanii, a żaden Hiszpan nie był w tym względzie bieglejszym od Filipa.

Jadąc dalej morzem, Don Juan w miesiącu Sierpniu zarzucił kotwicę w pięknej zatoce Neapolitańskiej. W mieście owem robiono przygotowania do przyjęcia wspaniałszego, od wszelkich innych w podróży. Granvelle, na wice-króla wyniesiony, na czele licznej i świetnej drużyny wystąpił, aby powitać gościa z królewskiego rodu. Domy po ulicach obwieszono różnobarwnemi kobiercami i wesoło w wieńce kwiatów przybrano. Okna i balkony zdobiły pięknie i modnie wystrojone mieszkanki tej rozkosz miłującej stolicy, a niejedno czarne oko zaiskrzyło się, patrząc na piękne kształty i rysy młodocianego bohatera, który w 24 roku życia przybył do Włoch, aby objąć buławę wodza i poprowadzić krucyatę na muzułmanów. Świetne szaty młodzieńca z białego aksamitu i złotogłowu, podnosiły wdzięczną jego postać

[1]) Vanderhammen starannie ten drogocenny spis przepisał. Don Juan de Austria, fol. 156 i nast.

Karmazynowa szarfa bujała luźno na piersiach, a białe jak śnieg pióra, spływające z kapelusza, mieszały się z jasnemi kędziorami, jakie obficie na ramiona spadały. Na obraz ten dziewice włoskie z zamiłowaniem patrzeć mogły. Nie był to pewno obraz wojownika, w żelazną zbroję wojenną zakutego; ale młodocianego księcia w jego ogólnej powierzchowności, mogła bronić od zarzutu zniewieściałości prawdziwie rycerska postawa i duch nieustraszony, z jasnych niebieskich oczu wyzierający. W Don Juana rysach zdawało się łączyć wszystko, co było najprzyjemniejszego w całym jego rodzie. Na nieszczęście nie szpeciła go gruba warga burgundska, na którą możeby się nie był gniewał, gdyż dowodnie stwierdzałaby, że z cesarskiego domu Habsburgów pochodzi [1]).

Don Juan poznał, iż żadne miasto pilniej od Neapolu przygotowań wojennych nie robi. W zatoce stała na kotwicy flota, gotowa odpłynąć pod dowództwem Don Alvara Bazana, pierwszego margrabiego Santa Cruz, magnata, który już niejednym dzielnym czynem na morzu Śródziemnym się odznaczył i szybko zakładał fundamenty sławy, jaką z czasem miał zaćmić wszystkich innych admirałów kastylskich.

10 dni Don Juan zabawił w Neapolu, zatrzymywany przeciwnemi wiatrami. Lubo niecierpliwie pragnął dostać się do Messyny, czas mu szybko przechodził wśród biesiad i świetnych widowisk, jakiemi go uprzejmi gospodarze bawili. Wesoło brał udział w zabawach, gdyż posiadał pewną biegłość w dworskich i rycerskich ćwiczeniach ówczesnych. Mało kto lepiej od niego tańczył, lub śmielej i bieglej jeździł konno, robił bronią lub grał w palanta, albo częściej nagrody na turniejach zyskiwał. W istocie jednakowo pragnął celować w grach wojowniczych, jak i na polu bitwy. Łatwo uwierzyć, że przy talentach swoich i osobistych powabach, Don Juan mało miał powodu skarżyć się na oziębłość pięknych dam włoskich. Niemniej, zdaje się, był w łaskach u mężczyzn. Szczególnie młodzi kawalerowie poczytywali go za wzór rycerstwa i troskliwie naśladowali. Gęsty kędzierzawy włos otaczał jego skronie, a Don Juan miał zwyczaj odrzucać go w tył, aby piękne czoło korzystniej się przedstawiało. Było mu

[1]) Tamże, fol. 159 i nast.—Ferreras, Hist. d'Espagne, tom X, str. 261.—Herrera, Hist. General, tom II, str. 15 i nast.

z tem do twarzy. Wkrótce weszło to w modę u elegantów dworskich a nawet ci, którym z tem nie było do twarzy, niemniej starannie w podobnyż sposób włosy zaczesywali.

Bawiąc w Neapolu, Don Juan wziął udział w ceremoii zajmującej, a zarazem wielkie mającej znaczenie. Miało to miejsce z powodu oddania chorągwi, prez Piusa V na Wojnę Świętą wysłanej. Ceremonia odbyła się w kościele Franciszkanów Santa Chiara. Granvelle celebrował przy tej sposobności. Kardynał — wiee-król odprawił mszę w pontyfikalnym stroju, odspiewano *Te Deum*, poczem Don Jnan, powolnym i poważnym krokiem zbliżywszy się do ołtarza, z wdziękiem ukląkł przed kardynałem, który oddając mu naprzód buławę naczelnego wodza w imieniu jego Świątobliwości, wręczył mu później chorągiew poświęconą. Była ona z niebieskiego adamaszku; na wierzchu chorągwi wyszyto krzyż, a poniżej herb Kościoła oraz herb Hiszpanii z prawej, a Wenecyi z lewej strony połączone łańcuchem, na którym wisiał herb Jana Austryackiego. Kardynał zakończył obrzęd, wzywając błogosławieństwa Niebios na ich bójownika i błagając aby mu dozwoliły zwycięsko dzierżeć chorągiew Krzyża, po nad nieprzyjaciołmi tegoż. Potem chór klasztorny zaśpiewał pieśń tryumfalną, a lud w całym obszernym kościele wołał: „Amen!“ [1]).

Było to wzruszające widowisko, brzemienne treścią do rozmyślań dla tych, co na nie patrzyli; cóż bowiem mogło bardziej być wzruszającom nad przeciwieństwo obu tych osób? Jeden był w poranku żywota, w oku błyszczała nadzieja i szlachetna ambicya, gdy spoglądał w przyszłość i gotował się wejść na drogę chwały pod tak świetną wróżbą, jak jeszcze żaden z śmiertelników; drugi chylił się już ku wieczorowi dni swoich, patrząc w przeszłość raczej niż w przyszłość z czołem bladem i zadumanem, niby ten, co po wielu pracowitych dniach i bezsennych nocach, wdarł się na dumną wyniosłość, za którą wzdychał towarzysz jego —i zobaczył, że jałową była!

Ponieważ zawiał wiatr przyjaźniejszy, Don Juan pożegnał wesołą stolicę Południa i wsiadł na okręt w Messynie, gdzie stanął był 25 Sierpnia. Jeżeli w innych miastach widział przygoto-

[1]) „Luego su Alteza, el Coro, y Pueblo dixeron con musica, vozes, y alegria, Amen.“ Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 159.

wania wojenne, tu zdawało się, iż na samą wojny widownią przeniesiony został. Gdy wjeżdżał do znakomitego portu, powitał go ryk tysiąca ciężkich dział z połączonych flot Rzymskiej i Weneckiej, które stały obok siebie, czekając na jego przybycie. Wysiadł na brzeg pod łukiem tryumfalnym olbrzymich rozmiarów, wyłożonym drogiemi srebrnemi blachami i misternie ozdobionym płasko-rzeźbionemi godłami i pochwalnemi napisami w wierszach łacińskich, których klasyczni poeci włoscy dostarczyli [1]). Don Juan przeszedł pod dwoma innemi łukami, również bogato i kunsztownie zbudowanemi, a gdy wjeżdżał do miasta bito w dzwony, lud wykrzykiwał, z balkonów powiewano szarfami i chustkami i w inny jeszcze sposób żywo objawiano radość publiczną, co wszystko mogło zawrócić głowę mniej nawet żądnemu chwały niż Jan Austryacki wojownikowi. Uroczystość skończyła się wieczorem oświeceniem całego miasta i ogniami sztucznemi, które daleko rzucały światło na piękną przystań i niezliczone okręty, unoszące się na wodach.

Nic zaiste nie może być piękniejszego ani w dzień, ani w nocy na widok, jaki port Messeński przedstawiał. Co dzień świeże posiłki z całych eskadr, albo pojedyńczych galer i brygów złożone pod wodzą dzielnych awanturników zostające, wchodziły do przystani, aby wielką flotę powiększyć. Wiele z tych statków zwłaszcza galer, było bogato rzeźbionych i złoconych podług ówczesnej mody i statki owe z różnobarwnemi chorągiewkami oraz flagami, na których ujrzałeś herby państw pojedyńczych, przesuwając się po wodach wspaniały tworzyły widok. Żaden jednak okręt pod względem świetności ozdób swoich nie przewyższał *Reala*, jak galerę główno-dowodzącego nazywano. Był on wielkich rozmiarów i został zbudowany w Barcelonie, po całym świecie głośnej ze swego budownictwa okrętowego. Tył statku hojnie ozdobiono godłami i napisami wyjętemi z dziejów. Wnętrze urządzono w tak zbytkowny sposób, że zdawało się raczej być przeznaczonem do zabawy, a nie do szorstkich obowiązków wojennych; ale galera odznaczała się zarówno siłą, jak i szybkością — dwoma

[1]) Co do szczegółowego opisu tych łuków i różnorodnych napisów zobacz Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 160—162.

najważniejszemi w budowie okrętu przymiotami, czego dowód należyty dała w walce z Turkami [1]).

Cała ilość statków we flocie, zarówno wielkich jak i małych, wynosiła przeszło 300. Z tych całe dwie trzecie było królewskiemi galerami." Sama Wenecya dostarczyła 106, a oprócz tego 6 *galeazzas*. Były to okręty wielkich rozmiarów i jak się zdaje niezgrabnej budowy; każdy z nich miał na sobie przeszło 40 dział. Hiszpanie liczyli o 20 galer mniej, niż ich sprzymierzeńcy, Wenecyanie, ale o wiele przewyższali ich co do liczby fregat, brygów i mniejszych statków, a nadto szczycili się lepszem uzbrojeniem floty. Zaiste eskadra wenecka była tak słabo ludźmi osadzona, że Don Juan kazał kilka tysięcy rąk odjąć od okrętów hiszpańskich oraz statków innych mocarstw włoskich, aby potrzebną liczbę uzupełnić. Krok ten stanowił tak wyraźną naganę opieszałości ziomków Veniera, iż wielką sprawił przykrość admirałowi. W obecnym wszakże wypadku nie mógł ani oprzeć się temu, ani gniewać się [2]).

Liczbę osób, na pokładzie floty się znajdujących, żołnierzy i marynarzy, liczono na 80,000. Galery, poruszane bardziej wiosłami niż żaglami, wymagały znacznej liczby rąk do żeglugi. Żołnierze, jakeśmy widzieli, nie przechodzili liczby 29,000, z tego 19 przeszło tysięcy dostarczyła Hiszpania. Boło to dobrze uzbrojone wojsko, po większej części spoufalone z wojną i zostające pod rozkazami ludzi, z których wielu wysoką już sławę w służbie zyskało. Przeglądając spis kawalerów, jacy na ową wyprawę wyruszyli, można sądzić iż Hiszpania nigdy jeszcze nie wyprawiła floty, na której znalazłeś tyle imion jej synów, znakomitych i z rodu i z dzieł wojennych. Jeśli to samo powiedzieć o Wenecyi można, musimy sądzić, iż od obecnej wojny zależała pomyślność, a może i samo istnienie rzeczypospolitej. Hiszpanów ożywiał prawdziwy duch krzyżowców, gdyż nie pobudki najemnicze, ale

[1]) Rosell, Combate Neval de Lepanto, str. 84.

[2]) Don Juan w listach do przyjaciela swego, Don Garcia de Toledo, mówi z wielką niechęcią o niedbałem uzbrojeniu galer przez Wenecyan. W liście, datowanym z Messyny, 30 Sierpnia, powiada: „Póneme cierta congoja ver que el mundo me obliga á hacer alguna cosa de momento, contando las galeras por número y no por cualidad." Documentos Ineditos, tom III, str. 18.

chwała na tym, a raj na tamtym świecie stanowiły nagrodę, o którą walczono.

Sebastyan Veniero, lękając się o posiadłości rzeczypospolitej na morzu Adryatyckiem, chciał bez zwłoki odbić od lądu i szukać nieprzyjaciela; Don Juan wszelako z rozsądkiem, jakiego trudno było oczekiwać, nie zgadzał się na wyruszenie, póki wszystkie posiłki nie przybędą. Znał on zasoby państwa Ottomańskiego, nie wątpił iż w obecnym wypadku do dna się one wyczerpią na uzbrojenie straszliwej floty i postanowił nie narażać się bezpotrzebnie na możliwość porażki, zaniedbując środków przygotowania, jakiemi rozporządzał. Było to oględne postanowienie, jakie musiało zyskać najzupełniejsze ze strony brata uznanie.

Gdy Don Juan bawił w Messynie, przybył tutaj nuncyusz papieski, Odescalco, biskup z Peny. Wiózł on z sobą kilka łask duchownych od papieża, których prawdziwym celem było niewątpliwie pobudzenie Jana Austryackiego do żywszego działania. Nuncyusz ogłosił jubileusz i wszyscy ludzie na flocie od naczelnego wodza począwszy pościli trzy dni, spowiadali się i przyjmowali komunią. Arcybiskup potem w imieniu jego świątobliwości oznajmił im odpuszczenie grzechów i udzielił takich samych odpustów, jakie wyzwolicielom Grobu św. udzielone były. Don Juanowi papież oznajmiał niektóre objawienia i dwa radosne proroctwa ze św. Izydora, które jak jego świątobliwość głosiła, niewątpliwie do księcia się odnosiły. Nadto rzecz pewna, że Pius poruszył i bardziej światowe uczucia, dając poznać młodocianemu wodzowi, że powodzenie utoruje mu niezawodnie drogę do pozyskania dla siebie jakiej niezależnej korony [1]). Czy wzmianka owa po raz pierwszy w duszy Don Juana tyle miłą myśl wzbudziła, czy też przezorny papież wiedział, iż ona tam już istniała, nie wiadomo; to tylko pewna że cel tej chwili niby widmo ścigała ciągle wyobraźnia żądnego władzy wodza i na drodze niebezpiecznej ambicyi do smutnego końca go przywiodła.

Ponieważ wszystko było w pogotowiu, nakazano podnieść kotwice i 16 Września wspaniała flota — jakiej równej na wodach tych od czasów cesarstwa Rzymskiego nie bywało, — na pełne morze wypłynęła. Nuncyusz papieski, ubrany w szaty pontyfikalne stanął w wyniosłem miejscu na tamie portowej i gdy każdy okręt kolejno przed nim przepływał, udzielał mu swe apostolskie błogosławieństwo. Potem nie odkładając ani na chwilę swego powrotu, opuścił Messynę i pośpieszył do Rzymu, by wesołą nowinę donieść swemu panu [1]).

[1]) Rosell, Combate Naval de Lepanto, str. 82.

Najprzejrzystszy i najbardziej opracowany opis bitwy na Lepanto znajduje się w pamiętniku Don Kajetana Rosella, który otrzymał nagrodę Królewskiej Akademii historycznej w Madrycie w r. 1853. Hiszpanie z dumą czytać mogą opowiadanie owo wskutek drobiazgowych szczegółów, o męstwie ich bohaterskich przodków, jakie w ten pamiętny dzień okazywali. Autor z zapałem przystępuje do burzliwych scen które opisuje. Jeśli można sądzić, iż styl jego zdradza czasami zapał stronniczości narodowej, nie można jednak zaprzeczać, że autor zbadał najlepsze źródła i usiłował wyniki badań jasno czytelnikowi przedstawić.

[1]) Torres y Aguilera, Chronica de Guerra que ha acontescido en Italia y partes de Levante y Berberia desde 1570 en 1574 (Caragoça, 1579), fol. 54.— Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 165 i nast. — Cabrera, Filipe Segundo, lib. IX, cap. 23.

Rozdział dziesiąty.

Wojna z Turkami.

Plan działań wojennych. — Wieść o nieprzyjacielu. — Przygotowania do bitwy.— Bitwa na Lepanto. — Porażka floty tureckiej.

1571.

Gdy połączona flota wzdłuż brzegów Kalabryi płynęła, wzburzone morze i przeciwne wiatry do tego stopnia jej przeszkadzały, iż powoli naprzód się posuwała. Niezadługo po odpłynięciu Don Juan wysłał małą eskadrę pod wodzą Hiszpana, nazwiskiem Gil de Andrada, w celu powzięcia języka o nieprzyjacielu. Powracając, wódz ów złączył się z flotą chrześciańską i doniósł, że Turcy z potężną flotą są jeszcze na Adryatyku i straszliwych spustoszeń na ziemiach weneckich się dopuszczają. Don Juan skierował teraz żeglugę ku Corfu, gdzie wszakże stanął dopiero 26 Września. Wkrótce miał częstą sposobność zobaczyć osobiście ślady nieprzyjaciela w dymiących wioskach i spustoszonych polach wzdłuż brzegu. Wyspiarze z radością powitali związkowych i dostarczyli wszystkiego, czego im było potrzeba. Tu Don Juan dowiedział się, że widziano flotę Ottomańską w zatoce Lepanckiej, gdzie zdawała się czekać przybycia Chrześcian.

Młodociany wódz naczelny nie wahał się teraz względem tego co należało czynić; zanim jednak powziął postanowienie, zwołał na radę przedniejszych swych dowódzców. Rzeczywiście traktat przymierza wymagał, aby naradzał się z innymi dowódzcami, zanimby powziął stanowczy krok w ważnej sprawie i o to

usilnie król na niego nalegał, obawiając się zawsze porywczości brata.

Zdania w radzie były podzielone. Niektórzy z osobistego doświadczenia znający męstwo Turków w bitwach morskich, zdawali się wzdrygać przed spotkaniem z tak straszliwą flotą i chcieli ograniczyć działania na oblężeniu jakiego miasta, do muzułmanów należącego. Nawet Doria, który życie spędził na walkach z niewiernymi, sądził, że niepożytecznem będzie zaczepiać nieprzyjaciela na obecnem jego stanowisku, otoczonego przyjaznemi brzegami, zkąd mógł łatwo pomoc otrzymać. Byłoby lepiej, przekładał, atakować jakie sąsiednie miasto naprzykład Navarino, co mogłoby wyciągnąć go z zatoki i tym sposobem zmusić do stoczenia bitwy w miejscu, korzystniejszem dla związkowych.

Wszelako większość rady całkiem inaczej zapatrywała się na rzeczy. Ludziom tym wydawało się, że głównym celem wyprawy było zniszczenie floty Ottomańskiej i nie może być lepszej niż teraz sposobności, gdy nieprzyjaciel był zamknięty w zatoce, zkąd w razie porażki nie miałby możności uciekać. Na szczęście było to zdanie nietylko większości, ale i większej części tych, których zdanie najbardziej na poważanie zasługiwało. Pomiędzy nimi znajdowali się mężny margrabia Santa Cruz, Wielki Komandor Requesens, który ciągle zostawał przy osobie Don Juana i dowodził galerą w tylnej straży, Cardona, generał eskadry Sycylijskiej, Barbarigo, *provveditore* wenecki, pierwszy co do władzy po główno-dowodzącym swego narodu, Rzymianin Colonna i Aleksander Farnese młody książę Parmeński, siostrzeniec Don Juana, który w tej pamiętnej chwili przybył uczyć się sztuki wojennej,— sztuki w jakiej z czasem nie miał sobie równego.

Główno-dowodzący z niemałem zadowoleniem widział się tak dobrze w zdaniu swojem popartym, postanowił więc bez wszelkiej niepotrzebnej zwłoki stoczyć bitwę z Turkami w miejscu przez tychże wybranem. Pragnął jednak połączyć się z tą częścią swojej floty, która zatrzymana wiatrami i pozbawiona wioseł, wciąż w tyle pozostawała. Galery bowiem z licznemi wiosłami w dodatku do żagli, miały poniekąd własności nowoczesnych parowców, które tak dzielnie opierają się i wiatrom i bałwanom. Ponieważ Don Juan pragnął przed starciem zrobić przegląd swej floty, postanowił popłynąć do Comenizzy, obszernego i dobrze osłoniętego portu na przeciwległym brzegu Albańskim.

Dopełnił to 30 Września. Tutaj okręty stały w pogotowiu do niezwłocznej walki. Przesunęły się one przed okiem główno-dowodzącego i dokonały rozlicznych obrotów, a kanonierzy i muszkietnicy wyborną okazywali wprawę. Don Juan ze zwiększonem zaufaniem na zbliżającą się walkę poglądał. Wszelako wydarzył się naonczas wypadek, który o mało jak najgorszych następstw nie ściągnął.

Pewien oficer Rzymski, nazwiskiem Tortona, jeden z tych, co byli wyprawieni do uzupełnienia galer weneckich, wdał się w kłótnię z niektórymi swymi marynarzami. Doszło to do uszu Veniera, głównego dowódzcy weneckiego. Starzec, od przyrody cholerycznego temperamentu, ciągle bolejąc nad zniewagą, jaką według jego wyobrażenia wyrządziło mu wprowadzenie związkowych na pokład jego statków, kazał natychmiast pochwycić winowajcę. Tortona dość długo opierał się wykonaniu tego rozkazu; a gdy go w końcu pochwycono wraz z kilkoma swymi towarzyszami, mściwy Veniero skazał ich wszystkich na powieszenie na maszcie. Tak zuchwały czyn do najwyższego oburzył Don Juana, który nadto poczytywał go za osobistą swą zniewagę. W pierwszej chwili gniewu mówił iż weneckiemu admirałowi należy podobnąż odpłacić karą. Na szczęście jednak przełożenia Colonny,— który jako wódz papieski miał rzeczywiście najwięcej powodów do żalu — i prośby innych przyjaciół wymogły na rozgniewanym wodzu, iż powstrzymał się od gwałtownego czynu. Nastawał wszelako, aby Veniero nie pokazał się już więcej w radzie, lecz aby go zastępował *provveditore* Barbarigo, pierwszy po nim, — człowiek na szczęście lepiej niż jego zwierzchnik panujący nad swemi namiętnościami. Tym sposobem minęła burza grożąca na chwilę zerwaniem zgody pomiędzy związkowymi i zniweczeniem przedsięwzięcia [1]).

3 Października Don Juan, nie czekając dłużej na brakujące statki, znowu wypłynął na pełne morze i zmierzał ku zatoce Lepanckiej. Skoro flota wypłynęła na morze Jońskie, mijała nieje-

[1]) Torres y Aguilera, Chronica, fol. 64. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 173 —Paruta, Guerra di Cipro, str. 149. — Relacion de la Batalla Naval que entre Christianos y Turcos hubo el áno 1571, w rękop. Otra Relacion, Documentos Inéditos, tom III, str. 365.

dno miejsce w dziejach starożytnych głośne. Możemy sobie wyobrazić, iż żadne pewno nie obudziło wówczas tyle zajęcia, co Actium, na którego wodach największa w starożytności bitwa morska stoczoną została. Ale marynarze mało zapewne na przeszłość zwracali uwagi, myśląc o walce, jaka ich na Lepanto czekała. 5 Października gęsta mgła flotę zaległa i wszystko przed oczyma zakryła. Na szczęście statkom nic się złego nie stało i przepłynąwszy około Haki, starożytnej stolicy Ulissesa, bezpiecznie na zachodnim brzegu Cefalonii kotwice zarzuciły. Przez dwa dni przeciwne wiatry nie dozwalały okrętom płynąć dalej, ale 7 Października Don Juan, zniecierpliwiony zwłoką, znowu puścił się na morze, lubo wiatr i pogoda ciągle były nieprzyjazne.

Stojąc pod Cefalonią na kotwicy, otrzymał wiadomość, że Famagosta, drugie miasto na Cyprze, wpadło w ręce nieprzyjaciela i to w obec bezprzykładnego wiarołomstwa i okrucieństwa. Miastu po obronie, ofiarą tysiąca oblężonych okupionej, pozwolono poddać się na zaszczytnych warunkach. Mustafa, wódz muzułmański, tenże sam dziki naczelnik, który Maltę oblegał, zażądał, aby czterech przedniejszych wodzów weneckich w celu rozmówienia się, w mieszkaniu jego się stawiło. Po krótkiej a gniewnej rozmowie, kazał ich wszystkich stracić. Trzem głowy ucięto, ostatniego, nazwiskiem Bragadino, który był najwyższym wodzem, polecił na rynku miejskim żywcem obedrzeć ze skóry. Skórę nieszczęśliwej ofiary wypchano i z tem okropnem trofeum, na maszcie galery jego wiszącem, zwierzęcy potwór odpłynął do Konstantynopola, aby od Selima nagrodę za swe usługi otrzymać [1]). Usługi owe były nie małe. Upadek Famagity pociągnął za sobą upadek Cypru, który tym sposobem został na zawsze do państwa Ottomańskiego wcielony [2]).

Wieści o tych straszliwych wypadkach napełniły serca Wenecyan niewygasłą żądzą zemsty. Związkowi z całej duszy po-

[1]) Paruta, Guerra di Cipro, str. 143, 144. — „Despues hizo que lo degollassen vivo, y lleno el pellejo de paja lo hizo colgar de la entena de una galeota, y desta manera lo llevo por toda la ribera de la Suria. Torres y Aguilera, Chronica, fol. 45.

[2]) Tamże, fol. 44, 45. — Paruta, Guerra di Cipro, str. 130 — 144. — Sagredo, Monarcas Othomanos, str. 283 — 289.

dzielali te uczucie i wszyscy na pokładzie floty niecierpliwie czekali godziny, w której zetrą się z nieprzyjacielem swej wiary.

W sobotę, pamiętnego dnia, 7 Października na dwie godziny przed świtem, flota podniosła kotwice. Wiatr się zmniejszył, ale ciągle wiał z przeciwnej strony, a galery posuwały się więcej z pomocą wioseł, niż żagli. O wschodzie słońca przepływali koło gromadki wielkich skał, albo wysepek skalistych, nazwanych Curzolari, — które z północy bronią dostępu do zatoki Lepanckiej. Okręty z trudnością przesuwały się dalej, a wszyscy wytężali oczy, aby dojrzeć flotę nieprzyjacielską. Nakoniec strażnik na przednim maszcie zawołał: „Żagiel!“ i wkrótce potem oznajmił iż widać całą flotę Ottomańską. Kilku innych, wspiąwszy się po linach, potwierdziło wiadomość i w kilka minut podobnąż nowinę doniósł Andrzej Doria, z prawej strony dowodzący. Nie było już wątpliwości—i Don Juan, poleciwszy zatknąć banderę na szczycie tylnego masztu, rozwinął wielką chorągiew Związku, daną przez papieża i kazał wypalić z działa na znak do bitwy. Nowina wzdłuż skalistych obiegając brzegów, mile głaskała uszy związkowych, którzy podnosząc oczy ku poświęconej chorągwi, wykrzykiwali, aż się w powietrzu rozlegało [1]).

Przedniejsi dowódzcy zeszli się teraz na pokład *Reala* dla otrzymania ostatnich główno-dowodzącego rozkazów. Nawet w tej późnej chwili znalazło się kilku, co odważyło się wyrazić wątpliwość, czy pożytecznem będzie zaczepiać nieprzyjaciela na stanowisku, zapewniającem temuż stanowczą przewagę. Ale Don Juan przeciął wszelkie rozprawy. „Panowie,“ rzekł, „teraz czas walczyć, nie radzić.“ Poczem dalej robił rozporządzenia do ataku.

Pierwej już dał był dowódzcy każdej galery zlecenia na piśmie, w jaki sposób stanąć w szyku bojowym w razie spotkania z nieprzyjacielem. Flota została teraz rozstawioną w następującym porządku. Front jej ciągnął się na trzy mile. Daleko z prawej strony stała eskadra z 64 galer pod wodzą admirała Genueńskiego Andrzeja Dorii, — imię którego w muzułmanach trwogę budziło. Środek, czyli *bitwę*, jak go nazywano, złożony z 63 galer,

1) Torres y Aquilera, Chronika, fol. 65. — Documentos Inéditos, tom III, str. 241. — Rossel, Historia del Combate Naval, str. 93, 94.

prowadził Jan Austryacki, a tego z jednej strony wspierał Colonna dowódzca papieski, z drugiej dowódzca wenecki, Veniero. Zaraz w tyle stała była galera Wielkiego Komandora, Requesensa, który ciągle trzymał się blisko osoby swego dawnego wychowańca, lubo pomiędzy nimi wszczął się w podróży spór, na szczęście obecnie załagodzony, a ten okazywał, ze głównodowodzący młodzian całkiem od swego nauczyciela sztuki wojennej nie zależał.

Prawem skrzydłem dowodził magnat wenecki, a statki jego ciągnęły się wzdłuż Etolskiego brzegu, do którego zbliżał się o tyle, o ile przy swej nieznajomości brzegów mógł się ośmielić, a to dla tego, iżby nieprzyjaciel otoczyć go nie zdołał. Nakoniec rezerwa z 35 galer się składająca, oddaną została dzielnemu margrabiemu Santa Cruz z poleceniem, aby działał w tem miejscu, gdzie jak osądzi, obecność jego najbardziej potrzebną będzie. Mniejsze statki, z których niejeden przybył teraz dopiero, zdaje się mały wzięły udział w walce, i tym sposobem bitwa galerom pozostawioną była.

Każdy dowódzca miał tyle tylko ze swą galerą zajmować miejsca, aby mógł z korzyścią odbywać obroty, a nieprzyjaciel przełamać linii nie zdołał. Polecono mu, żeby wybrał sobie nieprzyjaciela, starł się z nim niezwłocznie i jak najprędzej wszedł na pokład. Dzioby galer uznano raczej za przeszkodę, niż za pomoc w bitwie. Rzadko miały tyle siły, aby wytrzymać natarcie przeciwników, a nabijaniu i dawaniu ognia z dział wielce przeszkadzały. Don Juan uciął dziób swego statku. Przykład jego naśladowano na całej flocie i podobno wyborny sprawiło to skutek. Dziwnem może się wydawać, iż odkrycie owo dopiero w czasie samej bitwy zrobiono [1]).

Skoro oficerowie ostatnie zlecenia otrzymali, wrócili na swoje statki i Don Juan, wchodząc na pokład lekkiej fregaty, szybko przepłynął pomiędzy częścią floty stojącą na prawo, Requesensowi zaś kazał, by to samo względem statków na lewo uczynił. Celem jego było poznać usposobienie swych ludzi i budzić ich odwagę kilku słowami zachęty. Wenecyanom świeże ich krzywdy

1) Torres y Aguilera, Chronica, fol. 53. — Herrera, Hist. General, tom II, str. 30. — Relacion de la Balalla Naval, w rękop. — Rosell, Historia del Combate Naval, str. 95, 99, 100.

przypomniał. Nadeszła, rzekł im, godzina zemsty. Hiszpanom oraz innym związkowym powiedział. „Przybyliście tu walczyć za Krzyż św. zwyciężyć, albo zginąć. Czy macie jednak zwyciężyć, czy zginąć, czyńcie dziś swoją powinność, a chwalebną nieśmiertelność sobie zyskacie.“ Słowa jego przyjęto z wybuchem zapału, który wodza po sercu pogłaskał i zapewnił go, że w ciężkiej godzinie może na swych ludziach polegać. Wracając na swój statek, spostrzegł Veniera na pokładzie i obydwaj powitali się tak przyjaźnie, jak gdyby nic pomiędzy nimi nie było zaszło. W tej uroczystej chwili obydwaj dzielni mężowie gotowi byli zapomnieć o wszelkiej osobistej zawziętości, we wspólnem uczuciu poświęcenia dla wielkiej sprawy, którą obydwaj podjęli [1]).

Flota Ottomańska szła powoli i z trudnością, gdyż, rzeczy dziwna, wiatr który dotąd wiał w oczy chrześcianom, uspokoiwszy się na chwilę, zadął nagle z przeciwnej strony i wiał nieprzyjacielowi w oczy [2]). Nadto z postępem dnia słońce, które świeciło z początku w oczy chrześcianom, stopniowo w oczy muzułmanów rzucało promienie. Obie te okoliczności dobrze dla chrześcian wróżyły, a pierwszą uważali oni za bezpośrednią pomoc Niebios. Skoro flota turecka, płynąc dalej, bardziej się zbliżyła, okazało się, iż jest silniejszą, niżeli związkowi oczekiwali. Znajdowało się w niej blisko 250 galer królewskich, po większej części najznaczniejszych rozmiarów, a obok tego było wiele mniejszych statków, z tyłu płynących, które podobnie jak statki sprzymierzonych, jak się zdaje, prawie nie brały w bitwie udziału. Ludzi wszelkiego rodzaju, na pokładzie będących, liczono najmniej 120,000 [3]). Galery według zwyczaju tureckiego wyciągnęły się w formie półksiężyca i zajmowały obszerniejszą przestrzeń, niźli

[1]) Torres y Aguilera, Chronica, fol. 67 i nast. — Relacion de la batalla Naval, w rękop. Otras Relaciones Documentos Inéditos, tom III, str. 242, 262

[2]) Większa część źródeł mówi o tej pomyślnej zmianie wiatru. Pomiędzy innemi zobacz Relacion de la Batalla, w ręk. Relacion escrita por miguel Servia, confesor de Don Juan, Documentos Inéditos, tom XI, str. 368, Torres y Aguilera, Chronica fol. 75. Są to świadectwa osób, mających udział w bitwie.

[3]) Pomiędzy sprzecznemi obliczeniami okrętów i ludzi na flocie tureckiej, jakie w różnych pisarzach, a nawet w opisach urzędowych się znajdują, przyjąłem to, co Señor Rosell w *Memoria* podaje, starannie różne źródła porównawszy. Historia del Combate Naval, str. 94.

flota związkowa, którą poniekąd liczebnie przewyższały. Rzeczywiście, podpłynąwszy bliżej, przedstawiały wspaniały zastęp ze swemi pozłacanemi i jaskrawo pomalowanemi przodami i niezliczonem mnóstwem chorągiewek i bander, wesoło szeleszczących z wiatrem, a promienie rannego słońca odbijały się na polerowanych damascenkach i na przepysznych kitkach z drogich kamieni, jakie na turbanach wodzów Ottomańskich połyskiwały.

W środku wyciągniętej linii, wprost miejsca, zajętego przez naczelnego wodza związku, znajdowała się wielka galera Alego Baszy. Prawem skrzydłem floty dowodził Mahomet Sirocco, wice-król egipski, przezorny a zarazem odważny dowódzca, lewem Uluch Ali, dej algierski, korsarz groźny na morzu Środziemnem. Ali Basza doświadczył tejże samej co Don Juan trudności, gdyż niektórzy z jego oficerów mocno nastawali na to, iż niekorzystnem jest wszczynać walkę z tak straszliwą jak związkowa flotą. Wszelako Ali podobnie jak jego współzawodnik, był młodym i żądnym chwały; pan wysłał go na walkę z nieprzyjaciołmi i niczyje przełożenia, nawet Mahometa Sirocco, którego wielce poważał, odwieść go od zamiaru nie zdołały.

Ali otrzymał nadto wiadomość, że flota związkowa była o wiele słabszą liczebnie, aniżeli się to później okazało. W błędzie tym umocniło go pierwsze ukazanie się chrześcian, gdyż koniec lewego skrzydła, pod dowództwem Barbariga zostający, wyciągnięty za pobrzeżem Etolskiem, krył się przed jego oczyma. Gdy podpłynął bliżej i poznał całą szerokość szyków chrześciańskich, podobno upadł na duchu. Bądź co bądź ani na jotę od postanowienia swego nie odstąpił. Do otaczających przemawiał z takąż jak wprzódy w powodzenie bitwy ufnością. Na wioślarzy nalegał, żeby wysileń nie szczędzili. Ali był człowiekiem ludzkim z charakteru, co nie często u jego ziomków się trafia. Galernicy jego byli wszyscy, albo przynajmniej prawie wszyscy, jeńcami chrześciańskimi i Ali odezwał się do nich następnemi krótkiemi i dobitnemi słowy: „Jeśli ziomkowie wasi zwyciężą dzisiaj, niech wam Allah dozwoli korzystać z tego, a jeśli ja zwyciężę, na pewne wolność otrzymacie. Jeśli sądzicie, że wam dobrze robię, róbcież podobnie dla mnie“ [1]).

[1]) „Si hoy es vuostro dia, Dios os le dé, pero estad ciertos que si ga-

Gdy admirał turecki podpłynął bliżej, zmienił porządek bitwy, odsuwając skrzydła dalej od środka i tym sposobem zastosowując się do szyku sprzymierzonych. Zanim podpłynął na odległość strzału armatniego, wypalił z działa, co było wyzwaniem nieprzyjacielowi rzuconem. Na to z galery Jana Austryackiego podobnież wystrzałem odpowiedziano. Na drugi wystrzał Alego również szybko wódz chrześciański odpowiedział. Odległość pomiędzy obiema flotami prędko się teraz zmniejszała. W tej uroczystej chwili, na całej flocie związkowych śmiertelna zapanowała cisza. Ludzie widocznie dech wstrzymali, niby jakiejś wielkiej oczekując katastrofy. Dzień był prześliczny. Lekki wietrzyk, ciągle w oczy Turkom wiejący, igrał po wodach, przeciwnemi wiatrami nieco wzburzonych. Było już blisko południe, a gdy słońce wznosząc się po niebie bez chmurki, dobiegało do szczytu, zdawało się, iż stawa po drodze, jak gdyby chciało spojrzeć na piękną scenę, gdzie tłum galer płynących po wodzie, wyglądał jak widowisko świąteczne raczej, niż przygotowanie do walki na śmierć i życie.

Złudzenie wkrótce zniweczyły dzikie okrzyki, z tureckiej floty się odzywające. Był to zwykły okrzyk wojenny, z jakim muzułmanie szli do bitwy. Całkiem różna scena odbywała się na pokładzie galer chrześciańskich. Widziano tam Don Juana, uzbrojonego od stóp do głowy, stojącego na przodzie *Reala* i niespokojnie bitwy wyglądającego. Ukląknąwszy na tem wydatnem miejscu, podniósł oczy do Nieba i z pokorą modlił się, aby Wszechmocny tegoż dnia był ze swoim ludem. Za przykładem jego poszła cała flota. Oficerowie i żołnierze, upadłszy wszyscy na kolana i zwracając oczy na poświęconą chorągiew, powiewającą na *Realu*, podobne jak ich wódz modły składali. Potem otrzymali rozgrzeszenie od kapłanów, których po kilku było na każdym okręcie i każdy powstawszy, nowych sił nabierał, pewny że Pan Zastępów będzie walczył przy jego boku [1]).

no la jornada, os daré libertad; por lo tanto haced lo que debeis á las obras que de mi hebeis recebido.“ Rosell, Historia del Combate Naval, str. 101.

Co do ostatnich stronic zobacz Paruta, Guerra di Cipro, str. 150, 151; Sagredo, Monarcas Othomanos, str. 292; Torres y Aguilera, Chronica, fol. 65, 66; Relacion de la Batalla Naval, w rękop.

[1]) Fakt ów opowiada większa część historyków bitwy. Autor rękopismu, tak często przezemnie przytaczanego, powiada, że zmiana wiatru nastąpiła wtedy, gdy flota zajętą była modłami o pomoc do Najwyższego. „Y en este medio, que en la oracion se pedia á Dios la victoria, estaba el mar alterado de que nuestra armada recibia gran daño y antes que se acabase la dicha oracion el mar estuvo tan quieto y sosegado que jamas se a visto, y fué fuerça á la armada enemiga amainar y venir al remo.“

Gdy przednie statki Turków na odległość strzału armatniego się zbliżyły, rozpoczęły dawać ognia do chrześcian. Ogień wkrótce rozwinął się na całej linii statków tureckich i trwał bez ustanku, skoro te się dalej posuwały. Don Juan rozkazał trąbom i bębnom dał hasło do bitwy, poczem nastąpił jednoczesny wystrzał ze wszystkich dział związkowej floty, jakie mogły dosięgnąć nieprzyjaciela. Wódz hiszpański polecił, aby *galeazzas*, owe olbrzymie okręty wojenne, które już opisaliśmy poniekąd, zaciągnąć na pół mili przed flotę, gdzie mogłyby wstrzymać zbliżanie się Turków. Gdy ci ostatni podpłynęli ku nim, wielkie galery dały ognia z prawego i lewego boku, a ciężkie ich działa straszliwy sprawiły skutek. Ali Basza kazał swoim galerom rozsunąć się i przejść po obudwu stronach, nie zaczepiając tych potworów morskich z któremi nie był obeznany. Nawet wtedy ciężkie działa znaczną wyrządziły szkodę kilku bliższym statkom i pewne zamieszanie w szyku bojowym baszy sprawiły. Były one jednak nieobrotnemi okrętami i dokonawszy swego dzieła, nie brały już zdaje się, więcej w walce udziału.

Bój rozpoczął się na lewem skrzydle związkowych, które Mahomet Sirocco pragnął otoczyć. Przewidział to Barbarigo, admirał wenecki, dowodzący z tej strony. Aby temu zapobiedz, trzymał się, jak widzieliśmy, o ile można, najbliżej brzegu. Sirocco, lepiej głębokość morza znający, spostrzegł, iż było dosyć miejsca do przejścia i pędząc jak najśpieszniej za pomocą wioseł, szczęśliwie opłynął nieprzyjaciela. Wzięty tym sposobem we dwia ognie, kraniec lewego chrześcian skrzydła walczył w okropnie niekorzystnych warunkach. Najmniej 8 galer poszło do dna a kilka innych dostało się do niewoli. Mężny Barbarigo, rzuciwszy się w tłum walczących, nie posiłkując się swoją bronią, został strzałą w oko ugodzony i choć się wzbraniał komu innemu ustąpić pola chwały, odniesiono go do kajuty. Walkę Wenecyanie dalej z niemniejszą prowadzili zaciekłością. Bili się oni jak lu-

dzie czujący, że o nich tu idzie, ludzie których nietylko pragnienie sławy, ale i zemsty żądza ożywiała [1]).

Daleko na prawem chrześcian skrzydle Uluch Ali, dej algierski, próbował podobnego obrotu, jaki tak pomyślnie Sirocco wywykonał. Korzystając ze swej liczebnej przewagi, usiłował prawe skrzydło związkowych opłynąć. W tej właśnie stronie dowodził Andrzej Doria. Przewidział on był ten obrót nieprzyjaciela i szczęśliwie mu zapobiegł. Były to zapasy zręczności pomiędzy dwoma najzdolniejszemi na morzu Środziemnem marynarzami. Doria, żeby nie być otoczonym, wyciągnął linią okrętów tak daleko na prawo, że Don Juan musiał mu przypomnieć, aby środka za nadto na sztych nie wystawiał. Rozporządzenia Dorii o tyle dla niego były nieszczęśliwemi że własną linią osłabił i ta kilka niepewnych punktów nacierającym przedstawiała. Orle Ulucha Alego oko dotrzegło to wkrótce i jak król ptaków, na łup się rzucający, wpadł na kilka galer znacznie od innych oddalonych, niektóre zatopił, a wielki okręt Maltański *Capitana* w tryumfie jako łup uprowadził [2]).

Gdy tak bitwa niepomyślnie dla związkowych z prawej i z lewej strony się rozpoczęła, w środku z podwójnem, można powiedzieć, szczęściem walczono. Don Juan walecznie dział swój naprzód prowadził; najwięcej wszakże miał na celu starcie się z Ali Baszą, wrogiem, najgodniejszym jego miecza. Wodzowi

[1]) Torres y Aguilera, Chronica, fol. 71. — Paruta Guerra di Cipro, str. 156. — Cabrera, Filipe Segundo, str. 688. — Relacion de la Batalla Naval, w rękop. — Otra Relacion, Documentos Inéditos, tom XI, str. 368.

Nieoceniony zbiór Documentos Inéditos, zawiera kilka opowiadań bitwy Lepanckiej pióra współczesnych. Jeden z tych opisów pochodzi z rękopismu ojca Miguela Servii, spowiednika Jana Austryackiego, który był przy nim w bitwie. Rozmaite opisy daleko mniej się różnią między sobą, niżeli to zwykle w podobnych razach bywa.

[2]) Torres y Aguilera, Chronica, fol. 72. — Relacion de la Batalla Neval, w rękop.

Ten ostatni rękopism jest jednym z wielu, jakie nam pozostawili ludzie, mający udział w bitwie. Autor tego opowiadania pisał widocznie na pokładzie galery, stojąc w Petala przez cały tydzień po bitwie. Wypadki opowiada po prostu, bez przesady, co wzbudza w czytelniku zaufanie. Pierwotny rękopism, z którego mój odpis pochodzi, znajduje się w księgozbiorze Uniwersytetu Lejdeńskiego.

tureckiemu walka owa niemniej na sercu leżała. Galery obydwu łatwo było poznać nietylko z ich stanowiska, ale i wielkości, oraz bogatszego przyozdobienia. Na jednym nadto powiewała chorągiew związku, na drugim wielki sztandar Ottomański. Chorągiew ową podobnie jak starożytny kalifów sztandar, uważana była za świętą. Pokrywały ją wyjątki z koranu, złotemi głoskami wypisane, miała na sobie imię Allacha wyrażone najmniej 28,900 razy. Była to chorągiew sułtana i przechodziła z ojca na syna od założenia oynastyi cesarskiej i pokazywała się w boju tylko wtedy, gdy *Grand Seigneur*, albo namiestnik jego osobiście byli przytomni [1]).

Obaj wodzowie pobudzali wioślarzy do jak największego pośpiechu. Galery ich wybiegły z rzędów, pędzone niby wichrem szumiącemi bałwanami i uderzyły o siebie tak, że każda belka zatrzeszczała, a oba statki do głębi się zatrzęsły. Tak silnym zaiste był ich zapęd, że galera baszy, znacznie większa i wyższa, tak daleko wpadła na przeciwnika, iż przód dostał aż do czwartego rzędu ławek wioślarskich. Skoro tylko okręty się rozłączyły, a ludzie na pokładzie przyszli do siebie, rozpoczęło się dzieło śmierci. Główna siła Don Juana polegała na 300 mniej więcej żołnierzach hiszpańskich uzbrojonych w hakownice i z najlepszej jego piechoty wybranych. Ali z drugiej strony posiadał równą liczbę janczarów. Za nim płynął mniejszy statek, na którym 200 jeszcze janczarów stało jako *corps de reserve*. Ali miał nadto 100 łuczników na pokładzie. Łuk był ciągle jeszcze w użyciu tak u Turków, jak i u innych muzułmanów.

Basza rozpoczął natychmiast straszliwy ogień z dział i muszkietów. Na to odpowiedziano z równym zapałem a z daleko większym skutkiem, gdyż dostrzeżono że strzały Turków przenosiły głowy przeciwników. Galery muzułmańskie nie miały desek zakrywających boki okrętów hiszpańskich, a żołnierze, na wysokiej rufie skupieni, snadny cel dla kul nieprzyjacielskich przedstawiali. Chociaż za każdym wystrzałem wielu padało, miejsce ich prędko zastępowała rezerwa. Ztąd mogli bezustannie

[1]) Szczegółowy opis chorągwi Ottomańskiej, wyjęty z rękopismu Ludwika del Marmol, znajduje się w Colleccion de Documentos Inéditos, tom III, str. 270 i nast.

dawać ognia, co wyczerpywało siły Hiszpanow, a ponieważ tak chrześcianie jak i muzułmamie walczyli nieustraszenie, wątpliwem było na czyją stronę zwycięstwo się przechyli.

Bój zagmatwał się jeszcze wskutek przybycia innych uczestników. Tak Alemu jak i Don Juanowi przyszło na pomoc kilku najdzielniejszych na obu flotach wodzów. Obok wodza hiszpańskiego znajdowali się, jak widzieliśmy, Bolonna i stary żołnierz Veniero, który mając 76 lat wieku, dokazywał czynów orężnych, godnych bohatera romansu. Tym sposobem mała eskadra walczących zebrała się w okół przedniejszych wodzów, którzy czasami widzieli się oskoczeni przez kilku nieprzyjaciół na raz. Jednakże naczelnicy nie spuścili siebie z oczu wzajemnie; ale odpędzając, o ile mogli, niższych wrogów, żaden nie chciał odstąpić, ale zaciekle trzymał się swego przeciwnika [1]).

Tym sposobem walka wrzała na całej przestrzeni u wejścia do zatoki Lepanckiej. Kłęby dymu wiszące po nad domami zupełnie zakrywały przed oczyma wszystko co w znaczniejszej zachodziło odległości, chyba że świeży podmuch wietrzyka rozpędzał dym na chwilę, albo błyski z ciężkich dział przechodni blask na ciemną bitwy zasłonę rzucały. Gdyby oko widza mogło przejrzeć przez chmurę dymu okrywającą walczących i objęło całą widownią, spostrzegłoby, że ta rozrywaną była na małe cząstki, oddzielnie potykające się ze sobą, niezależnie od reszty, a nawet nie wiedzące o tem, co się w innej stronie działo. Bój mało przedstawiał owych szerokich kombinacyi i zręcznych obrotów, jakich w wielkiej bitwie morskiej oczekiwać należało; był on raczej zbiorem drobnych potyczek, podobnych do lądowych. Galery, przyparte jedne do drugich, przedstawiały równe bojowisko, na którem żołnierze i galernicy bili się ręcznym bojem, a los walki powszechnie od zahaczenia okrętów zależał. Jak zwykle w ręcznym boju, strata w ludziach była ogromną. Pokłady zawalone zostały trupami chrześcian i muzułmanów, bezładnie obok siebie w objęciach śmierci leżących. Powiadają, że były wypadki, iż na pokładzie ani jeden człowiek nie uszedł śmierci lub przynajmniej

[1]) Documentos Inéditos, tom III, str. 265; tom XI, str. 368. — Torres y Aguilera, Chronica, fol. 70. — Paruta, Guerra di Cipro, str. 156, 157. — Relacion de la Batalla Naval, w rękop.

rany [1]). Był to straszny widok, krew potokami spływała z okrętów, zabarwiając wody na kilka mil w około.

Zdawało się, jakoby trąba powietrzna przeszła po morzu i pokryła je szczątkami pięknych okrętów, które przed chwilą dumnie kołysały się na jego łonie. Okręty te mało przypominały niedawną swą wspaniałą powierzchowność, strzały pogruchotały ich zręby, maszty i sztaby zwaliły i roztrzaskały w kawałki, żagle podarły się na szmaty i powiewały na wietrze, a tysiące ranionych i tonących ludzi, uczepiwszy się pływających ułomków, żałośnie o pomoc wołało. Dziki zgiełk nastąpił po świątecznej ciszy, jaka przed dwiema godzinami w owem pięknem ustroniu panowała.

Jakeśmy widzieli, lewe skrzydło związkowych, pod rozkazami Barbariga zostające, na początku bitwy straszliwie przez Turków naciśniętem zostało. Sam Barbarigo śmiertelną otrzymał ranę. Linię jego okrętów opłynięto i kilka galer poszło na dno. Ale Wenecyanie w rozpaczy odwagę czerpali. Z niesłychanym wysiłkiem udało im się odeprzeć nieprzyjaciela i na odwrót samym natrzeć na niego. Z mieczem w dłoni zdobywali jeden okręt po drugim. W najgęstszym tłumie walczących widziano kapucyna, wznoszącego krzyż do góry i żołnierzy wiodącego do ataku [2]). W kilku miejscach galernicy chrześciańscy, zerwali swe kajdany i wspólnie z ziomkami swymi przeciwko swym panom walczyli. Na szczęście statek Mahometa Sirocco, admirała muzułmańskiego, poszedł na dno, a on sam wydobył się z wody na to jedynie, aby zginąć od miecza swego zwycięzcy, Jana Contariniego. Wenecyanin na litość względem Turka zdobyć się nie zdołał.

[1]) Herrera wspomina jednę galerę, „*La Piamontese de Saboya* de gollada en ella toda la gente de cabo y remo y despedazado con once heridas Don Francisco de Saboya.“ Inna „*La Florencia*,“ mówi Rosell, „perdió todos los soldados, chusma, galeotes y caballeros de San Esteban que en ella habia, excepto su capitan Tomás de Médicis y diez y seis hombres más, aunque todos heridos y estropeados.“ Historia del Combate Naval, str. 113.

[1]) „Tomo una Alabarda o Pertasana, y ligando en ella el Sancto Crucifixo, verdadera pendon, se puso delante de todos assi desarmado como estava, y fue el primero que entro en la Galera Turquesca, haziendo con su Alabarda cosas que ponian admiracion.“ Torres y Aguilera, Chronicas, fol. 75.

Zgon wodza ostateczny cios zadał poplecznikom jego. Nie kusząc się o przedłużenie walki, uciekali przed mściwym Wenecyan mieczem. Ci, co znajdowali się blisko lądu, usiłowali umknąć, z okrętami swemi wpadając na brzeg, gdzie na łup chrześcianom je pozostawiali. Wszelako wielu uciekających nie dostało się na ląd, ale nędznie w falach zginęło. Barbarigo, admirał wenecki, który nie skonał jeszcze, usłyszał wieść o porażce nieprzyjaciela, a wyrzekłszy kilka słów dziękczynnych Niebu, co pozwoliło mu dożyć tej chwili, wyzionął ducha [1]).

Przez cały ten czas w środku toczyła się walka pomiędzy dwoma główno-dowodzącymi, Don Juanem i Alim Baszą, których galery jaśniały nieustannym ogniem z dział i z muszkietów, otaczających je niby „męczeńska szata płomieni.“ Obie strony z równem walczyły męstwem, lubo nie z jednakowem szczęściem. Dwa razy Hiszpanie wchodzili na pokład nieprzyjacielski i dwukrotnie zostali ze stratą odparci. Zawsze wyższość w użyciu broni palnej dawałaby im stanowczą nad przeciwnikami przewagę, gdyby nie to, że świeże posiłki śpiesznie naprawiały straty, jakie wyrządzali. Niejednokrotnie walkę pomiędzy obu naczelnikami przerywało przybycie innych, pragnących wziąść udział w boju. Wkrótce jednak wodzowie wracali do siebie, jak gdyby sił swych na słabszego nieprzyjaciela tracić nie chcieli. W całej potyczce obaj wodzowie wystawiali się na niebezpieczeństwo tak śmiało, jak i prości żołnierze. Nawet Filip musiał przyznać, iż nie bardzo zaszczytnem byłoby dla jego brata szukać sobie bezpiecznego miejsca. Don Juan otrzymał ranę w nogę. Była ona jednak lekką, nie pozwolił więc jej opatrzeć, póki walka nie przeszła.

Znowu ludzie jego zebrali się i trąby po raz trzeci dały znak do ataku. Atak ów był szczęśliwszy niż poprzednie. Hiszpanie śmiało rzucili się na galerę turecką, ale janczarowie z tem samem co i wprzódy męstwem czoło im stawili. Prowadził ich sam Ali Basza. Nieszczęściem w tej chwili kula muszkietowa ugodziła go w głowę i bez czucia padł na schody. Ludzie jego walczyli,

[1]) „Vivió hasta que sabiendo que la vitoria era ganada chijo; que daba gracias á Dios que lo hubiese guardado tanto que viese vencida la batalla y rota aquel comun enemigo que tanto deseó ver destruido.“ Herrera, Relacion de la Guerra di Cipro, Documentos Inéditos, tom XXI, str. 360.

jak na ich dawną sławę przystało, ale nie słyszeli już głosu wodza, do którego byli przywykli. Po krótkiej a bezskutecznej przeciwko ognistej zapalczywości Hiszpanów walce, zostali pokonani i broń rzucili. Pokład obu okrętów zawalony został ciałami umarłych i umierających; między nimi znaleziono naczelnego wodza tureckiego z ciężką raną, która może śmiertelną nie była. Wyciągnęło go kilku żołnierzy kastylkich, którzy poznawszy go, chcieli go dobić natychmiast. Ale zraniony wódz, przyszedłszy do siebie, tyle miał przytomności umysłu, iż odwiódł ich od zamiaru, wskazując miejsce, gdzie były złożone jego pieniądze i klejnoty; pospieszyli więc korzystać z odkrycia, zanim skarb w ręce towarzyszy nie wpadnie.

Ali nie był tak szczęśliwy z innym żołnierzem, który wkrótce potem nadszedł z dobytym mieczem, gotów utopić go w piersi leżącego na ziemi dowódzcy. Napróżno ten ostatni usiłował odwieść mordercę od zamiaru. Był to więzień skazany, jeden z owych galerników, których Don Juan kazał odkuć od wiosła i w broń zaopatrzyć. Nie dał on się przekonać, aby jakiekolwiek skarby więcej miały od głowy baszy wartości. Nie wahając się dłużej, jednym ciosem uciął mu głowę, poczem wrócił na swą galerę i łup skrwawiony przed Don Juanem złożył. Ale omyliła go nadzieja nagrody. Wódz spojrzał na głowę okiem, w którem przebijał się żal w połączeniu ze zgrozą. Może przypomniał sobie szlachetne postąpienie Alego względem jeńców chrześciańskich i pomyślał, iż ten na lepszy los zasługiwał. Ozięble zapytał, „na co taki podarunek przydać mu się może,“ poczem kazał głowę rzucić w morze. Podobno jednak nie usłuchano jego rozkazu i głowę, wsadzoną na włócznię, wystawiono na zdobytej galerze. Jednocześnie chorągiew półksiężyca obalono, a sztandar krzyża, na jej miejscu zatknięty, upadek baszy ogłosił [1]).

[1]) Relacion de la Batalla Neval, w rękop. — Herrera, Hist. General, tom II, str. 33. — Paruta Guerra di Cipro, str. 157, 158. — Documentos Inéditos, tom III, str. 244.

Torres y Aguilera opowiada dość szczególną anegdotę o wielkiej chorągwi Związku, na *Realu* powiewającej. Postaci Chrystusa, wyobrażonej na niej żadna kula ni strzała w bitwie nie dotknęła, pomimo że wszystkie inne chorągwie w wielu miejscach były przestrzelone. Dwie jednak strzały utkwiły po obu stronach krzyża, ale małpa, znajdująca się na galerze, skoczyła na

Widok świętej chorągwi chrześcianie powitali okrzykiem „Zwycięstwo!“ i okrzyk ten zgłuszył wrzawę wojenną [1]). Wieść o śmierci Alego wkrótce z ust do ust obiegała, dodając serca chrześcianom, ale niby dzwon żałobny rażąc uszy muzułmanów. Odwaga ich upadła, strzały cichły a wysiłki coraz słabszemi się stawały. Byli oni za daleko od brzegu, aby na nim szukać schronienia, jak to ich towarzysze na prawem skrzydle uczynili. Nie pozostawało im nic innego, tylko walczyć dalej lub poddać się. Po większej części wybierali to ostatnie. Wiele okrętów zdobyli zwycięzcy chrześcianie, wszedłszy na ich pokład, inne znowu zatopili. Można powiedzieć że nim cztery godziny upłynęły, środek floty muzułmańskiej, równie jak jej prawe skrzydło, w niwecz obrócone zostały.

Walka ciągle jeszcze toczyła się na prawem skrzydle związkowych, gdzie jak sobie przypominamy, Uluch Ali, wódz Algierski korzystał z błędu Dorii, który zbytniem rozciągnięciem swej linii wielce ją osłabił. Uluchowi Alemu, jak widzieliśmy, udało się, natarciem na najsłabszem miejscu, zdobyć i zniszczyć kilka statków i byłby o cięższe jeszcze szkody nieprzyjaciela przyprawił, gdyby nie pomoc, jaką ten w samą porę od margrabiego Santa Cruz otrzymał. Dzielny ten oficer, dowodzący, rezerwą, wiele już oddał był usług Don Juanowi w chwili, gdy na *Reala* kilka galer tureckich od razu w czasie walki tegoż z Alim Baszą napadło; margrabia Santa Cruz, przybywszy w owej chwili i odpędziwszy napastników, z których jednego pojmał później, dozwolił naczelnemu wodzowi znowu rozpocząć z baszą zapasy.

---

maszt, wyrwała pociski zębami i rzuciła w morze. (Chronica, fol. 75). Jeśli zważymy, że mnóstwo księży było na pokładzie floty, dziwić się będziemy, że więcej cudów przy tej sposobności się nie przytrafiło.

[1]) Torres y Aguilera, Chronica fol. 72 i nast. — Relacion de la Batalla Naval, w rękop. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 182. — Documentos Inégitos, tom III, str. 247 i nast. — Paruta Guerra di Cipro, str. 160. — Cabrera, Filipe Segundo, lib. IX, cap. 25, 26.

„Dó el estandarte bárbaro abatido
la Cruz del Redentor fue enarbolada
con un triunfo solene y grande gloria,
cantando abiertamente la vitoria.“
Ercilla, La Araucana, część II, pieśń 24.

Zaledwie Santa Cruz dowiedział się o niebezpiecznem położeniu Dorii, gdy wspierany przez Cardonę, „generała“ eskadry Sycylijskiej, pospieszył mu na pomoc. Obaj dowódzcy rzuciwszy się w sam środek walczących jak piorun wpadli na galery Algierskie. Mało która usiłowała wytrzymać natarcie, ale chroniąc się spiesznie przed niem, wpadały na Dorię i Galery Genueńskie. Tak więc ze wszech stron naciśnięty Uluch Ali zmuszony został puścić swą zdobycz i w ucieczce szukać ocalenia, odciął więc na los szczęścia maltańską *Capitana*, przywiązaną z tyłu, na której 300 trupów o rozpaczliwej obronie świadczyło. Gdy doszła go wieść o porażce środka floty i o śmierci Alego Baszy, poznał że nie pozostawało nic innego, tylko co prędzej wymknąć się z nieszczęsnego boju i o ile można najwięcej okrętów ocalić. A w tureckiej flocie nie znalazłeś okrętów lepszych i bardziej wyćwiczonym osadzonych ludem; byli to bowiem głośni na morzu Środziemnem korsarze, którzy od dzieciństwa po jego wodach pływali.

Dawszy znak do odwrotu, Algierczyk na czele swej eskadry zmierzał wkrótce ku północy, wszystkie żagle, jakie mu pozostały, rozpiąwszy i pędził całą siłą swych wioseł. Doria i Santa Cruz spieszyli za jego śladem, ale ten uciekał na skrzydłach wiatru i wkrótce ścigających w tyle zostawił. Don Juan skończywszy z własnymi przeciwnikami, szedł na pomoc Dorii i przyłączył się do ścigających wice-króla. Skalisty przylądek daleko wystający w morze, stał na drodze uciekającym i nieprzyjaciele spodziewali się, że tu mu drogę zabiegną. Kilka okrętów Ulucha Alego wpadło na skały, ale pozostałe, mniej więcej w liczbie 40, śmielej wypłynąwszy na morze, bezpiecznie przylądek krążyły. Potem uciekając spieszniej, znikły wkrótce całkiem z widnokręgu, a białe ich żagle, jeszcze widniejące, podobne były w dali do stada mew północnych, wracających w rodzinne strony. Związkowi tłomaczyli sobie gorszą naonczas własnych galer żeglugę tem że wioślarze ich, którym w bitwie za broń chwycić pozwolono, okryci byli ranami.

Bitwa trwała przeszło 4 godziny. Niebo, na którem cały dzień prawie ani jednej chmurki nie było, teraz poczęło się zasępiać i rokować nadchodzącą burzę. Don Juan zanim wyszukał dla siebie i dla swoich zdobyczy przytułek, obejrzał widownią bitwy. Spotkał on kilka okrętów, zbyt uszkodzonych, aby dłużej

służyć mogły. Okręty owe, należące po większej części do nieprzyjaciela, po zabraniu wszystkiego co jakowąś wartość miało, z rozkazu naczelnego wodza spalone zostały. Don Juan obrał sobie pobliski port Petala, jako najbezpieczniejszą i najprzystępniejszą przystań na noc przedstawiający. Zanim przybył tutaj, burza zaczęła się srożyć i ciemności zawisły nad wodami. Ale w mroku mocniej jeszcze odbijały palące się szczątki, które wypuszczając potoki ognia z deszczem iskier zmieszane, wyglądały niby wulkany na morzu.

Rozdział jedenasty.

Wojna z Turkami.

Straty walczących. — Wspaniałomyślność Don Juana. — Powrót tryumfalny. — Radość w całem chrześciaństwie. — Skutki bitwy. — Działania na Wschodzie. — Zdobycie Tunisu. — Odebranie przez Turków.

1570, 1571.

Długie i głośne były powinszowania, jakie wskutek tego dnia szczęśliwego młodocianemu wodzowi dzielni towarzysze broni składali. Czas biegł wesoło oficerom i żołnierzom, którzy różnorodne swoje czyny wzajemnie sobie opowiadali. Ale uczucie smutku przyłączało się do radości, gdy dowiadywali się o stracie swych przyjaciół, co zwycięstwo krwią swoją okupili.

Była to rzeczywiście krwawa bitwa, przechodząca pod tym względem wszystkie nowożytne bitwy morskie. Turcy daleko większe ponieśli straty. Jak zwykle zachodzi tu niezgodność w obliczeniu, ale śmiało stratę ich można rachować na mniej więcej 25,000 zabitych i 5,000 jeńców. Najwięcej serce zwycięzców rozradowało wyzwolenie 12,000 jeńców chrześciańskich, ktorzy na pokładzie galer muzułmańskich do wioseł byli przykuci i teraz ze łzami radości, po wychudłych jagodach, spływającemi, wyszli błogosławić swych wyzwolicieli [1]).

---

[1]) Strata muzułmanów jest prawie przedmiotem domysłów, tak sprzecznemi są źródła. Autor rękopismu Lejdeńskiego, zbywa rzecz całą następu-

Strata związkowych stosunkowo była małą, — nie wynosiła 8,000 [1]). Że o wiele mniejszą była od straty nieprzyjaciół, można to przypisać po części wyższości w użyciu broni palnej, w części także, iż ta broń wyłącznie była użytą, a nie łuki i strzały, na którym to orężu, lubo daleko mniej skutecznym, Turcy podobnie jak i inni muzułmanie, zdaje się, wielce polegali. Zresztą Turcy stanowili pobitą stronę, a cięższa strata prawie zawsze zwyciężonych dotyka.

Co do ich floty, ta prawie można powiedzieć, zniszczoną została. Nie więcej jak 40 galer uszło z 250 blisko tych, co rozpoczęły bitwę. 130 dostało się w niewolę i zwycięzcy podzielili się nimi; reszta, zatopiona lub spalona, w łonie fal zginęła. Zwycięzcy stracili podobno nie więcej niż pięćdziesiąt galer, lubo niewątpliwie daleko większa ilość stała się niezdolną do służby. Nierówność owa dostatecznie dowodzi niższości Turków w budowie okrętów, a zarazem w biegłości marynarskiej, potrzebnej do kierowania temiż. Wielką ilość łupu w złocie, klejnotach i złotogłowie znaleziono na pokładzie kilku zabranych statków. Na samej galerze naczelnego wodza miało podobno znajdować się 170,000 cekinów w złocie, — była to znaczna suma widocznie jednak nie wystarczyła na wykupienie go od śmierci [1]).

Strata walczących nie może być należycie ocenioną, jeśli nie weźmiemy pod uwagę nietylko liczby, ale godności zabitych. Liczba znakomitych osób tak chrześcian jak i muzułmanów, którzy udali się na wyprawę, była bardzo znaczna. Lista zabitych okazuje, iż na drodze do sławy mało oni na swe osobiste bezpieczeństwo zważali. Drugi dowódzca wenecki, naczelny wódz floty tureckiej oraz wódz prawego skrzydła, wszyscy trzej polegli w bitwie. Niejeden kawaler wysokiego rodu na Lepanto zakończył długi szereg chwalebnych zasług swoich; niejeden znowu od tego dnia zawód swój rozpoczął. Takim był naprzykład Aleksander Farnese, książę Parmeński. Lubo tylko kilka lat mniej od stryja swego, Don Juana Austryackiego liczył, wszelako te lat kilka na tak wielkiej odległości postawiły ich od siebie, że jeden zajmował stanowisko głównodowodzącego, drugi był tylko zwykłym ochotnikiem. Ale w tem położeniu nawet, udało mu się czynami swemi wielką pozyskać sławę. Galera na której płynął, bokiem swym przypierała do tureckiej galery, z którą zacięty bój toczyła. W bitwie Farnese skoczył na pokład nieprzyjacielski i ostrym pałaszem rąbał wszystko, co mu stawiało opór, torując drogę towarzyszom, którzy sypali się jeden za drugim, a po krótkiej, ale morderczej bitwie szczęśliwie okręt zabrali. Ponieważ galera Farnesego leżała w tyle okrętu Don Juana, ten ostatni mógł patrzeć na czyny swego siostrzeńca i te przejęły go podziwieniem, jakiego nie myślał ukrywać. Nieustraszoność, jaką młody wojownik tym razem okazywał, była dobrą wróżbą charakteru jego w późniejszem życiu, kiedy zajął miejsce swego wuja w dowództwie, a przeszedł go w sławie wojennej [1]).

W bitwie owej miał udział inny jeszcze młodzieniec, wówczas małoznaczący i nieznany, a czasem mający zyskać wawrzyny czystsze i bardziej godne zazdrości niż te, co na polu bitwy rosną. Był to Cervantes, który w 24 roku życia służył na pokładzie floty jako prosty żołnierz. Leżał on w łóżku, chory na gorączkę, ale pomimo przełożeń swego dowódzcy w dzień bitwy usilnie prosił, iżby mu pozwolono nietylko za broń chwycić, lecz i niebezpieczne zająć stanowisko. I obowiązek swój spełnił tam należycie, jak tego dowiodły dwie rany w piersiach a jedna w rękę, wskutek czego władzę w tejże postradał. Na szczęście była to lewa ręka. Pozostała mu jeszcze prawa, aby skreślił owe nieśmiertelne utwory, które nietylko w ojczyźnie jego, ale w całym ucywilizowanym świecie powszechnie są czytywane [2]).

jącemi słowy: „La gente muerta de Turcos no se ha podido saber por que la se hecho en la mar fuera de los degollados fueron infinitos.“ Tu podobnie jak w innych moich obliczeniach, stósowałem się do Señora Rosella, Historia del Combate Naval, str. 118.

[1]) Rosell oblicza całkowitą stratę sprzymierzonych najmniej na 7,600; z tych 1,000 było rzymian, 2,000 Hiszpanów, a reszta Wenecyan. Tamże, str. 113.

[2]) Tamże, jak wyżej. — Torres y Aguilera, Chronica, fol. 74 i nast. — Documentos Inéditos, tom III, str. 246 — 249; tom XI, str. 370. — Sagredo, Monarca Othomanos, str. 295, 296. — Relacion de la Batalla Naval, w rękop.

[1]) Relacion de la Batalla Naval, w rękop.

Don Juan wspomina ów czyn dzielnego swego krewniaka w pierwszym liście, który do Filipa po bitwie napisał. List ów, datowany z Petala, 10 Października, został ogłoszony przez Apariciego, Documentos Inéditos relativos á la Batalla de Lepanto, str. 26.

[2]) Navarete, Vida de Cervantes (Madryt 1819), str. 19.

Cervantes we wstępie do drugiej części Don Quixota, wspominając o bi-

Straszliwa burza z błyskawicami i piorunami trwała 24 godzin po skończeniu bitwy, a przez cały ten czas flota w przystani Petala bezpiecznie stała na kotwicy. Pozostawała tam przez trzy dni. Don Juan korzystał z tej zwłoki, aby zwiedzić rożne galery i przekonać się o ich stanie. Dowiadywał się o czynach żołnierzy i szczodrze sypał pochwały tym, co na nie zasługiwali. Chorym i ranionym okazywał jak największe współczucie, usiłując przynieść ulgę ich cierpieniom i dając im wszystko ze swej galery co im do wygody służyć mogło. Nic dziwnego, że przy tak szlachetnym i pociągającym charakterze mógł pozyskać serca swoich żołnierzy [1]).

Atoli dowody jego tkliwego usposobienia nie ograniczały się na własnych żołnierzach. Pomiędzy jańcami znajdowali się dwaj synowie Alego naczelnego wodza tureckiego. Jeden miał 17, drugi 13 tylko lat wieku. Ojciec chciał ich z młodych lat oswoić z powołaniem, które w Turcyi przed wszystkiemi innemi otwierało drogę do zaszczytów. Nie znajdowali się oni na galerze swego ojca, a gdy doszła ich wieść o jego śmierci, byli niepocieszeni. Do tego strapienia przyłączyła się teraz niewola.

Gdy ich przed Don Juanem stawiono młodzieńcy padli na twarz na pokładzie jego okrętu, ale ten podniosłszy ich z ziemi, uściskał czule i o ile możności starał się pocieszyć. Don Juan kazał się obchodzić z nimi ze czcią, należną ich stanowisku. Sekretarz jego Juan de Soto, ustąpił młodzieńcom swego mieszkania. Opatrzono je sprzętami najbogatszemi, jakie się między łupami znalazły. Na stół młodzieńców podawano też same wykwintne potrawy, co i naczelnemu wodzowi, a podkomorzowie jego tęż samą młodzieńcom, co jemu samemu cześć okazywali. Uprzejmość wodza nie ograniczyła się na tych czynach rycerskiej grzeczności. Otrzymał on list od siostry młodzieńców, Fatymy, zawierający tkliwe odwołanie się do jego ludzkości i proszący

twie Lepanckiej, woła z zapałem, że pomimo wszystkich ran, nie chciałby postradać chwały, że brał udział w bitwie. „Quisiera antes haberme hallado en aquella faccion prodigiosa, que sano ahora de mis heridas, sin haberme hallado en ella.“

[1]) O tem ludzkiem postąpieniu Don Juana wspomina pomiędzy innymi pisarzami autor Relacion de la Batalla Naval, którego styl okazuje, iż zostało napisane na miejscu: „El queda visitando los heridos y procurando sa remedio haziendoles merced y dandoles todo lo que aviase menester.“ W rękop.

o uwolnienie osierociałych braci. Don Juan wysłał był gońca do Konstantynopola, aby zapewnić ich przyjaciół o osobistem bezpieczeństwie młodzieńców, „co,“ dodaje Fatyma, „cały dwór poczytuje za wielką grzeczność, — *gran gentileza;* i nie znajdzie nikogo, co by nie podziwiał dobroci i wspaniałomyślności waszej wysokości.“ Prośbę swą poparła drogim darem, za który mile przepraszała, mówiąc, iż przez to zamierza jedynie wyrazić własne swe uczucia, a nie myśli wcale wynagradzać jego zasług, nieporównanie większej wartych nagrody [1]).

Przy podziale zdobyczy młodociani książęta dostali się papieżowi, ale Don Juanowi udało się wyjednać ich uwolnienie. Nieszczęściem starszy umarł podobno w Neapolu — na pęknięcie serca. Młodszego odesłano do rodzinnego kraju wraz z trzema towarzyszami, których szczególniej miłował. Don Juan wzbraniał się przyjąć dar Fatymy i oddał go jej bratu. W liście do księżniczki tureckiej wspomniał, iż zrobił to nie dla tego, aby miał lekceważyć sobie jej dar piękny, ale że królewscy jego przodkowie mieli w zwyczaju darmo udzielać łask tym, którzy ich potrzebowali i nie brać za to żadnej nagrody [2]).

Tęż samę szlachetność okazał w postępowaniu względem Veniera. Widzieliśmy już, jak na początku bitwy obszedł się uprzejmie ze zgryźliwym Wenecyaninem. Teraz zaprosił go na pokład swojej galery. Gdy Veniero się zbliżył, Don Juan wystąpił ochoczo na powitanie; mówił, iż pragnie przeszłość rzucić w zapomnienie, a winszując staremu wojownikowi jego męstwa w niedawnej bitwie, powitał go słodkiem imieniem „ojca.“ Stary wojak, nie przygotowany na tak uprzejme powitanie, zalał się łza-

[1]) „Lo qual toda esta corte tuvo á gran gentileza, y no hazen sino alabar la virtud y grandeza de vuestra Alteza.“

List Fatymy znajduje się w Kronice Forresa y Aguilera (fol. 92). Kronikarz dodaje spis rzeczy, wysłanych Don Juanowi przez księżniczkę turecką, wyliczając pomiędzy innemi rzeczami, suknie aksamitne, złotogłów i różne drogie materye, piękną porcelanę, dywany i kobierce, broń misternie złotem i srebrem wykładaną, oraz klingi damasceńskie, ozdobione rubinami i turkusami.

[2]) „El presente que me embio dexe de rescibir, y le huvo el mismo Mahamet Bey, no por no preciarle como cosa venide su mano, sino por que la grandeza de mis antecessores no acostumbra rescibir dones de los necessitados de favor, sino darlos y hazerles gracias.“ Tamże, fol. 94.

mi, a nie było nikogo, mówi kronikarz, opowiadający owę anegdotę, co by mógł suchem okiem patrzeć na tę scenę [1]).

Bawiąc w Petali, zwołał radę aby postanowić przyszłe działania wojenne. Kilka osób oświadczyło się, iżby, korzystając z zadanego ciosu, ruszyć niezwłocznie na Konstantynopol. Inni rozważyli, że brak zapasów żywności oraz szkody w okrętach poczynione, nie pozwalały na podobne przedsięwzięcie. Radzili, aby flotę rozpuścić, żeby pojedyncze eskadry z których się składała, powróciły na właściwe leże zimowe i na wiosnę zeszły się razem dla wznowienia kroków wojennych. Inni znowu, a pomiędzy nimi znajdował się Don Juan, sądzili iż przed rozpuszczeniem należy przedsięwziąść coś, odpowiedniego ich siłom. Postanowiono więc obledz Santa Maura na wyspie Leukadyi, bardzo warowne miasto, górujące nad wejściem od północy do zatoki Lepanckiej.

Flota 11 Października podniosłszy kotwice, nazajutrz pod Santa Maura stanęła. Po starannem obejrzeniu miejscowości pokazało się, iż oblężenie było rzeczą daleko trudniejszą aniżeli sądzono. Zwołano więc znowu radę wojenną i postanowiono, aby ponieważ pora roku była już późna, zawiesić na teraz dalsze działania wojenne, powrócić na leże zimowe, a następnej wiosny rozpocząć wojnę w bardziej sprzyjających warunkach.

Następnie rozdzielono łup, zdobyty na nieprzyjacielu, czego dokonano w taki sposób, iż wszyscy byli zadowoleni. Połowę galer i mniejszych statków połowę dział i pośledniejszego oręża,

[1]) Według niektórych, namowa przyjaciół nakłoniła Don Juana do tej względem admirała weneckiego uprzejmości. (Zobacz Torres y Aguilera, Chronica, fol. 75; Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 123). Z pewnością nie zdołał on zatrzeć w sercu swojem pamięci przeszłości, jak to okazuje się z niejednego jego listu, w którym mówi, iż w innej wyprawie byłoby mu trudno działać zgodnie z tak popędliwym człowiekiem. W skutek tego rząd wenecki zniewolony został użyć Veniera w innej służbie. W istocie rzeczy postępowanie, które tak nie podobało się Don Juanowi i sprzymierzeńcom, przypadło, jak się zdaje, do smaku ziomkom Veniera, którzy uważali to za drażliwość względem czci narodowej. W kilka lat później, sowicie wynagrodzili starego wojaka za wyrządzoną mu ujmę, wynosząc go na najwyższą w rzeczypospolitej godność. Był on trzecią ze swego rodu osobą, zajmującą urząd doży, na który wybrany został r. 1576 i który aż do zgonu piastował.

a nadto połowę jeńców odłożono dla Katolickiego króla, drugą połowę podzielono między papieża a rzeczpospolitę w stosunku, jaki zastrzegł był traktat związkowy [1]). Udawszy się potem do Corfu, Don Juan przepędził trzy dni na tej wyspie, dokonywając niektórych napraw, koniecznych w okrętach, a potem pożegnawszy związkowych, popłynął do Messyny, gdzie po burzliwej żegludze stanął 31 Października.

Możemy sobie wyobrazić radość z jaką powitali go mieszkańcy owego miasta, które zaledwie przed sześciu tygodniami opuścił i do którego powracał teraz w tryumfie, wygrawszy najznakomitszą w nowszych czasach bitwę morską. Cała ludność z urzędnikami na czele pospieszyła na brzeg, aby wspaniały widok zobaczyć. Gdy dzielna flota weszła do portu, nie jedna szczerba wskazywała wyniki niedawnej walki; ale poświęcona chorągiew powiewała dumnie na głównym Reala maszcie, z tyłu zaś ciągnął długi rząd zdobytych galer, w daleko gorszym niż zwycięzcy stanie; galery owe chorągwie swe sromotnie po wodzie wlekły po za sobą. Wysiadłszy na brzeg na czele wojsk swoich, Don Juan powitany został muzyką, a z warowni, wzniesionych w około miasta działa zagrzmiały. Potem niesiono nad nim przepyszny baldachim, a za nim szedł liczny tłum mieszczan i żołnierzy. Duchowieństwo uczestniczące w procesyi, zaśpiewało *Te Deum* i wszedłszy do katedry, wszyscy złożyli dzięki Wszechmocnemu, że im tak chwalebne zwycięstwo udzielił [2]).

Don Juanowi wyznaczono zbytkowne w zamku mieszkanie. Wyprawiono dla niego wspaniałą ucztę, — podobny sposób objawiania publicznej wdzięczności nietylko w naszych czasach się przytrafiał, — przytem otrzymał dotykalniejszą jeszcze nagrodę,

[1]) Zdobycz, na pokładzie statków tureckich znaleziona, oddana została tym, co ją zdobyli. Było jej tyle, iż niejeden biedny ochotnik przyszedł do bogactwa. „Assi por la victoria havida como porque muchos veniar tan ricos y prosperados que no havia hombre que no preciasse de gastar moneda de plata sino Zequies, ni curasse de regatear en nada que comprasse.“ Torres y Aguilera, Chronica, fol. 70.

[2]) Co do poprzedzających stronnic zobacz Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 186; Torres y Aguilera, Chronica, fol. 79; Cabrera, Filipe Segundo, str. 696; Herrera, Historia General, tom II, str. 37; Ferreras, Hist. d'Espagne, tom X, str. 261.

gdyż miasto ofiarowało mu w podarunku 30,000 koron. Nakoniec biegły artysta wykonał olbrzymi posąg z bronzu na wieczną pamiątkę zwycięzcy na Lepanto. Don Juan przyjął pieniądze, ale po to tylko, aby poświęcić je na korzyść chorych i ranych żołnierzy. Z podobnąż wspaniałomyślnością cały swój dział zdobyczy z okrętów tureckich zabranej, a zarazem wielą ilość złota i bogatego złotogłowu, znalezioną na galerze Alego Baszy, kazał rozdać pomiędzy tych żołnierzy [1]).

Wieść o zwycięztwie na Lepanto wielkie w całem chrześciaństwie zrobiła wrażenie, powszechnie bowiem Turków za niezwyciężonych na morzu poczytywano. Szczególniej związkowi nadzwyczajnemi oznakami zewnętrznemi objawiali swą radość, dorównywającą poprzedniej obawie. W Wenecyi, która, można powiedzieć, z łaski wygranej nowe zapewnienie swego bytu zyskała, doża, senatorowie i lud zebrali się na wielkim placu św. Marka i winszowali sobie wzajemnie tryumfu swego oręża. Rozporządzenie rządowe na wieczne czasy na dzień 7 Października święto narodowe naznaczyło.

Niemniejsza radość była w Neapolu, gdzie lud tak często patrzył, jak najezdnicy Ottomańscy pustoszą brzegi, a gdy admirał Neapolitański margrabia Santa Cruz do portu ze swą eskadrą powrócił, okrzykami został powitany jako zwycięzca z wojny wracający.

Nawet owe czci oznaki nie dorównywały temu, co w Rzymie okazywano Colonnie, główno-dowodzącemu flotą papieską. Gdy go w uroczystym pochodzie prowadzono, a przed nim niesiono łupy, na wrogu zdobyte, z tyłu zaś postępował tłum smutnych jeńców, widok ten przypomniał świetność starożytnego tryumfu

---

[1]) Stara *romansa* w taki sposób o hojności Don Juana wspomina:

„Y ansi seda como de oro
Ninguna cosa ha querido
Don Juan, como liberal,
Por mostrar do ha descendido.
Sino que entre los soldados
Fuese todo repartido
En premio de sus trabajos
Pues lo habian merecido."

Duran, Romancero General (Madrid 1851), tom II, str. 185.

rzymskiego. Pius V obwieścił przed tem, że Niebo objawiło mu zwycięstwo chrześcian. Gdy jednak otrzymał wiadomość o rzeczywistym wyniku, ten do tyla przechodził jego oczekiwania, że wzruszony starzec zalał się łez potokiem i zawołał słowami ewangelisty. „Był człowiek od Boga posłany, któremu na imię Jan" [1]).

Łatwo uwierzyć, że wesołą nowinę w Hiszpanii powitano z radością nie mniejszą wcale, aniżeli w reszcie chrześciaństwa. Stojąc jeszcze w Petali, Don Juan wysłał Lopeza de Figueroa z listem do króla, wraz z wielkim sztandarem Ottomańskim, jako najchwalebniejszym łupem w bitwie zdobytym [2]). Wkrótce potem wyprawił gońca z dalszemi listami. Zdarzyło się, że zanim jeden i drugi przybył na właściwe miejsce, Filip już od kilku tygodni inną drogą wiadomość otrzymał. Nowinę tę przyniósł poseł wenecki, który ostatniego Października otrzymał list od własnego rządu z dokładnem opisaniem bitwy. Spiesząc z nim do pałacu, zastał króla w prywatnej swej kaplicy, słuchającego nieszporów w wilią Wszystkich Świętych. Nowina niewątpliwie przejęła duszę jego radością, lubo *powiadają*, że nie okazując bynajmniej tego na zewnątrz, bez żadnej na twarzy zmiany modlił się dalej, póki się nabożeństwo nie skończyło, poczem kazał zaśpiewać *Te Deum* [3]). Wszyscy obecni z przepełnionem sercem połączyli się w wylewie swej wdzięczności Panu Zastępów, który takowy tryumf Krzyżowi udzielił [4]).

---

[1]) Lorea, Vida de Pio Quinto, cap. XXIV, § II. — Torres y Aguilera Chronica, fol. 80. — Rosell, Historia del Combate Naval, str. 124, 125.

[2]) Filip w liście do brata z Escorialu w Listopadzie tegoż roku pisanym, mówi z zadowoleniem, że trofeum owo z rąk Figueroy otrzymał. (Zobacz list u Rosella, Hist. del Combate Naval, Dodatek, Nr. 15). Chorągiew złożono w Escorialu, gdzie w r. 1671 spłonęła. Documentos Inéditos, tom III, str. 256.

[3]) „Y S. M. no se alteró, ni demudó, ni hizo sentimiento alguno, y se estuvo con el semblante y serenidad, que antes estaba, con el qual semblante estuvo hasta que se acabaron de cantar las visperas." Memorias de Fray Juan de San Gerónimo, Documentos Inéditos, tom III, str. 258.

[4]) Trzeci tom Documentos Inéditos zawiera liczne wyciągi z rękopismu, w Escorialu przez Mnicha Hieronimitana pisanego. W nim autor podaje, że Filip wiadomość o zwycięstwie otrzymał za pośrednictwem gońca wyprawionego przez Don Juana, gdy był obecnym przy nieszporach w pałacu-klasztorze w Escorialu. Fakt ów powtórzyli Cabrera (Filipe Segundo, str. 696) i przedniejsi pisarze kastylscy. Wszelako jest to niedokładność, jak tego dostate-

Wieczorem cały Madryt został oświecony. Nazajutrz legat papieski odprawił mszę w obecności króla, który potem wziął udział w uroczystej processyi do kościoła Panny Maryi, gdzie lud przy składaniu dziękczynienia z dworem się połączył.

W liście do brata z Escorialu 29 Listopada pisanym, Filip wynurza mu z przepełnionego serca wdzięczność i miłość braterską. „Nie mogę ci wyrazić radości, jakiej doznałem dowiedziawszy się szczegółowo o zachowaniu się twojem w bitwie, o wielkiem męstwie któregoś osobiście dał dowody i o bacznem dawaniu innym rozporządzeń — co wszystko niewątpliwie było główną zwycięstwa przyczyną. Tak więc po Bogu tobie winienem złożyć za to dzięki, co też czynię obecnie i szczęśliwy jestem, iż osobie tyle dla mnie bliskiej i drogiej, zachowanem zostało dokonanie owego wielkiego dzieła, które zyskało tobie chwałę w oczach Boga i całego świata“ [1]).

Uczucia królewskie poddani w zupełności podzielali. Wielkie zwycięstwo obudziło w całym kraju zapał bez granic. „Nie ma człowieka“ pisze jeden z sekretarzy królewskich do Don Juana któryby w tem nie widział ręki Pańskiej, — lubo to wydaje się raczej snem niż rzeczywistością, tak dalece przechodzi wszystkie bitwy morskie, o jakich dotąd na świecie slyszano“ [2]). Najlepszych malarzy i rzeźbiarzy użyto do uwiecznienia pamięci owego chwalebnego wypadku. Pomiędzy nimi był Tycyan, który

cznie dowodzą dwa listy, do Don Juana Austryackiego pisane, jeden od sekretarza królewskiego Almanzery, drugi przez samego Filipa. Według nich, pierwszy poseł wenecki udzielił wiadomości i to w prywatnej kaplicy w pałacu Madryckim, gdzie król słuchał nieszporów w wilię Wszystkich Świętych. Rzecz godna uwagi, iż w liście sekretarza nie ma żadnej wzmianki, aby Filip obojętnie słuchał tej wiadomości. Oryginały tych ciekawych listów znajdują się dotąd w Bibiotece narodowej w Madrycie; Señor Rosell przepisał je do swego Pamiętnika (Dodatek Nr. 13, 15). Mało w dziejach zrobimy postępów, jeśli nie poznamy, że daleko łatwiej powtórzyć błąd, aniżeli go poprawić.

[1]) „Y ansi á vos (despues de Dios) se ha de dar el parabien y las gracias della, como yo os las doy, y á mi de que por mano de persona que tanto me toca coma la vuestra, y á quien yo tanto quiero, se haya hecho un tan gran negocio, y ganado vos tanta honra y gloria con Dios y con todo el mundo.“ Rosell, Historia del Combate Naval. Dodatek Nr. 15.

[2]) Carta del secretario Alzamora á Don Juan de Austria, Madrit. 11 Listopada 1571 r. u Rosella, Historia de Combate Naval, Dodatek Nr. 13.

za czasów Karola V dwa lata przepędził w Hiszpanii i który teraz obecnie, mając 90 przeszło lat wieku, wykonał wielki obraz „Zwycięstwo Sprzymierzonych,“ dotąd wiszący w *Muséo* Madryckiem [1]). Wzniosły przedmiot stał się obfitem źródłem natchnienia dla kastylskiej muzy. Pomiędzy mnóstwem eposów i liryk, poemat bohaterski Ercilli [2]), oraz wzniosła *cancion* Fernanda de Herrera, uwieczniły pamięć zwycięstwa na Lepanto w kształtach trwalszych nad płótno lub marmur, — tak niewygasłych jako sam język.

Gdy wszyscy gotowali się złożyć hołd zdolnościom i męstwu, co wygrały największą bitwę ówczesną, ludzie skoro ochłonęli nieco i zdołali staranniej wypadki osądzić, mieli ochotę zapytać, jakie owoce wielkie to zwycięstwo przyniosło. Gdyby ojciec Don Juana Karol V, mówiono, podobne zwycięstwo był zyskał, nie opuściłby pola bitwy w taki sposób, ale zanimby nieprzyjaciel po jednym ciosie przyszedł do siebie, byłby mu drugi cios zadał. Wielu wyrażało przekonanie, że młody wódz naczelny powinien był flotę niezwłocznie na Konstantynopol poprowadzić.

Zaiste był pozorny powód do nagany jego postępowania po bitwie, ale trzeba pamiętać dla wyjaśnienia sobie czynów Don Juana, iż położenie młodzieńca najzupełniej od położenia cesarza, jego ojca, się różniło. Nie posiadał tak jak tamten nieograniczonej nad armią władzy. Przedniejsi związkowych przywódzcy, byli prawie mu równi tak, że każdy rościł sobie prawo, aby go się we wszystkich ważniejszych krokach radzono. Największa zazdrość panowała pomiędzy dowódzcami, jak niemniej pomiędzy wojskami, którym przywodzili. Wprawdzie ich wszystkich łączyła wspólna dla Turka nienawiść, ale mniej więcej na wszystkich, interesa ich państw wywierały wpływ, co do wyboru miejsca w którem na wroga uderzyć należało. Każda piędź ziemi, nieprzyjacielowi na wschodzie wydarta, posłużyłaby jedynie do rozszerzenia posiadłości weneckich, a zabory, w zachodnich stro-

[1]) Zobacz Ford, Przewodnik po Hiszpanii, tom II, str. 697.

[2]) Ercilla 24 pieśń Araukanii poświęcił świetnemu ustępowi o bitwie Lepanckiej. Jeśli Ercilla nie był w bitwie tak jak Cervantes, znajomość jego z przedniejszymi działaczami sprawia, iż epos jego, okrom poetycznych zalet, posiada jeszcze znaczną wartość jako źródło dziejowe.

nach morza środziemnego poczynione, wzmocniłyby państwo kastylskie. To uczucie zazdrości pomiędzy Hiszpanami i Wenecyanami, na początku wojny było jak widzieliśmy, tak wielkie, że wyprawa mało się o to nie rozbiła.

Ci, co ganili Don Juana, iż oręża swego na Konstantynopol nie zwrócił, widocznie bardzo niedokładne o zasobach Porty mieli pojęcie, — jak się to w przeciągu tegoż roku pokazało. Ciekawym jest list księcia Alby, w miesiąc po bitwie na Lepanto pisany, w którym to liście roztrząsa w jaki sposób najlepiej zbierać owoce zwycięstwa. W liście owym Alba wyraża przekonanie, iż zaczepienie Konstantynopola lub jakowej innej cząstki dzierżaw tureckich, jeśli nie będzie poparte powszechnem sprzymierzeniem znaczniejszych mocarstw chrześciańskich, musi skończyć się niepomyślnie, — tak bogatemi bowiem zasobami owo wielkie państwo rozporządza [1]). Jeśli tak było, — a w rzeczach wojskowych nie znalazłeś lepszego nad księcia Albę sędziego, jakżeż niedostatecznemi Don Juan ku osiągnięciu owego celu rozporządzał środkami! Związkowi, jak skutek pokazał, na nici pajęczej trzymali się razem, flota do tego stopnia była w ostatnim boju uszkodzoną, iż wiele okrętów zaledwie mogło wypłynąć na morze!

W dodatku trzeba wspomnieć, że Don Juan wiedział o życzeniu brata, żeby eskadra hiszpańska na zimę do Sycylii wróciła [2]). Gdyby więc upierał się za wojną, musiałby to był na własną odpowiedzialność uczynić. Obecnie dokonał głównego celu, dla którego na morze wypłynął. Zyskał on zwycięstwo, przechodzące najgorętsze rodaków oczekiwania. Przedłużanie walki w obecnych okolicznościach, byłoby poniekąd igraniem z losem, stawianiem na kartę pozyskanej już chwały i narażeniem się na to, że wojna zakończy się nie wawrzynowym wiankiem zwycięstwa, a smutnym cyprysem. Cóż dziwnego, że nawet tak awan-

---

[1]) List ten, datowany w Brukselli 17 Listopada 1571 r., pisanym był do Jana de Zuñiga, posła kastylskiego na dworze Rzymskim. Odpis z rękopismu szesnastego wieku, znajdującego się w księgozbiorze księcia Ossuny, pomieszczonym został w Documentos Inéditos, tom III, str. 292 — 303.

[2]) „Ya havreis entendido la órden que se os ha dado de que inverneis en Meçina, y las causasas dello.“ Carta del Rey á su hermano, u Rosella, Historia del Combate Naval, Dodatek Nr. 15.

turniczy umysł uląkł się stawiania na kartę tylu korzyści w obec niesprzyjających okoliczności?

Błądzą wielce ci, co mówią, iż zwycięstwo na Lepanto było jałowem i nie wydało zwycięzcom żadnych owoców. Wprawdzie nie wydarło ono ani piędzi ziemi Turkom. Nawet straszliwa strata w okrętach i żołnierzach, jaką ci ponieśli, na drugi rok powetowaną została. Ale stracenia sławy — owego filaru siły zdobywców — ocenić nie można. Długoletnie szczęście władzców Ottomańskich, zwłaszcza ostatniego z nich, Solimana Wspaniałego, zrodziło myśl, iż Turcy są niezwyciężeni. Nie było narodu w chrześciaństwie, co by nie drżał na samą myśl wojny z Turcyą. Urok ów zniknął teraz. Lubo ciągle jeszcze monarchia ta niezliczonemi rozporządzała zasobami, straciła jednak ufność w samą siebie. Natomiast Wenecya zyskiwała na odwadze. Gdy nieprzyjacielska flota zgromadziła się na drugi rok po bitwie na Lepanto, Turcy, chociaż znacznie wyżsi liczebnie, unikali bitwy. Przez 70 lat, co od końca obecnej wojny upłynęły, Turcy porzucili usiłowania zagarnięcia bogatych posiadłości rzeczypospolitej, choć blizkością swą tyle ich kusiły. Gdy oba narody starły się potem ze sobą, Wenecya, nie licząc już na związkowych, wystąpiła sama do walki i bojowała z nieustraszonością, jaka postawiła ją na równi z olbrzymiem mocarstwem, które na nią nacierało. Mocarstwo owo poczęło chylić się już ku upadkowi i ci co najstaranniej dzieje państwa Ottomańskiego badają, początek jego upadku od bitwy Lepanckiej datują [1]).

Związkowi mieli przygotować swe kontyngensa floty wcześnie z wiosną, następnego 1572 r., ale dopełnili tego dopiero w środku lata. Jedną z przyczyn zwłoki była trudność w rozstrzygnięciu, z której strony na państwo tureckie uderzyć. Wenecyanie, jawnie własną korzyść mając na względzie, byli za prowadzeniem wojny w dalszym ciągu na Wschodzie. Filip z dru-

---

[1]) Zobacz Rosell, Historia del Combate Naval, str. 157; Lafuente, Historia de España (Madryt, 1850) tom XIII, str. 538; Ranke, który szczególnie badał dzieje Ottomańskie, robi uwagę; „Turcy po bitwie Lepanckiej dawną swą odwagę postradali. Don Juanowi Austryackiemu nie mieli kogo przeciw stawić. Bitwa Lepancka złamała przewagę Ottomańską.“ Państwa Ottomańskie i Hiszpańskie.

giej strony z podobnychże pobudek chciał przenieść wojnę na zachodnią stronę morza Śródziemnego i przedsięwząć wyprawę przeciwko państwom Berberyjskim. Nakoniec Pius V pod wpływem ognistego zapału, co go pobudzał do zamykania oczu na wszelkie zawady na drodze, lub przeskakiwania tychże, chciał ruszyć na Konstantynopol, a potem zwycięskie chorągwie przenieść do Ziemi świętej. Te dziwaczne marzenia o krucyacie wywoływały uśmiech — szyderczy zapewne — u ludzi, lepiej jak papież z działaniami wojennemi obeznanych [1]).

Pius znowu ducha własnego przelać w monarchów chrześciańskich usiłował, napróżno jednak nalegał na nich, aby do związku się przyłączyli: wszyscy z tych lub innych powodów odmówną dawali odpowiedź. Może mniej obawiali się Turków, aniželi zwiększenia potęgi króla hiszpańskiego. Wielkie plany Piusa V skończyły się ze śmiercią tegoż, jaka 1 Maja 1572 r. nastąpiła. Pius był prawdziwym założycielem związku, który do ostatniej chwili zajmował jego myśli, ostatnim bowiem czynem jego było przeznaczenie na użytek związku znacznej sumy pieniędzy, znajdującej się w jego skrzyniach [2]). Śmiało można powiedzieć, iż był to jedyny ze sprzymierzonych, działający tak tylko, jak za pożyteczne dla wiary uważał, co się wkrótce pokazało.

Sprawy Filipa II popadły naówczas w stan niebezpieczny. Obawiał on się bardzo, aby na stolicę Piotra św. nie wyniesiono kogoś ze stronnictwa francuskiego. Filip miał wielki powód niedowierzać polityce Francyi względem Niderlandów; nie chciał więc dostarczać kosztownego swego kontyngensu okrętów, póki by się pod tym względem nie zapewnił. Napróżno sprzymierzeni wzywali Don Juana, aby im z hiszpańską flotą przyszedł na pomoc. Brat mu kazał nie opuszczać Messyny i napróżno młodzian gniewał się na owe rozkazy, które groziły przedwczesnem zakończeniem chwalebnego zawodu, jaki był rozpoczął i które narażały

[1]) „Su Santidad ha de querer que se gane Constantinopla y la Casa Santa, y quo tendrá muchos que le querrán adular con facili társelo, y que faltarán entre estos algunos que hacen profesion de soldados y que como su Beatitud no pueden entender estas cosas.“ Carta del Duque de Alba, w Documentos Inéditos, tom III, str. 300.

[2]) Ranke, Historya papieży, tom I.

go na najprzykrzejsze zarzuty. Dopiero 6 Lipca król dozwolił mu wysłać na pomoc związkowym część swego kontyngensu, wynoszącą tylko 22 galery i 5,000 żołnierza.

Niektórzy dziejopisarze tłómaczą sobie postępowanie Filipa nie tyle kłopotliwem tegoż położeniem, ile tem, iż nie chciał, aby brat miał możność pozyskać nowe dla siebie wawrzyny i zdobyć sobie jakieś państwo niezależne, jak to Don Juanowi Pius V robił nadzieję. Można sądzić, iż to zdanie poniekąd stwierdza okoliczność — a przynajmniej świadczy ona o pewnej względem roszczeń brata zazdrości — że w liście do posłów swoich we Włoszech król zalecał im aby, okazując Don Juanowi wszelką część należną, uważali iżby w mowie lub w piśmie nie tytułować go *Wysokością*, ale *Ekscelencyą* i w dodatku zabronił im wspominać, że on myśl owę nasunął [1]). Filip kazał w podobny sposób zawiadomić posłów we Francyi, w Niemczech i Anglii. Tą bardzo słabą nitką, chciał powstrzymać lot młodego orła, wzbijającego się pod obłoki. Wskazywało to wszakże, iż nie było wolą pana, aby wzbijał się za wysoko.

Szczęściem, Filipa od obawy względem nowego papieża uwolnił obiór kardynała Buoncampagno na tron opróżniony. Kapłan ów, który przybrał imię Grzegorza XIII był osobiście królowi znany, gdyż poprzednio kilka lat na dworze kastylskim przepędził. Na dworze tym wielce go lubiono i w pełnej mierze był on przeniknięty gorliwością swego poprzednika co do prowadzenia wojny z muzułmanami. Bez straty czasu wyprawił swoje „ogniste breve“ [2]), jak Don Juan je nazywał, aby pobudzić go do nowej dla sprawy działalności. Nadto Filip dowiedział się z radością, że we Francyi Gwizyuszowie, zapaleni stronnicy Hiszpanii, stoją teraz przy sterze rządu. Tak więc na owych dwu punktach uwolniony od obawy, Filip zgodził się na to, aby brat z pozostałą eskadrą odjechał. Wynosiła ona 55 galer i 30 mniejszych statków. Skoro jednak 9 Sierpnia książe przybił do Corfu, dowiedział się, iż związkowi, znużeni czekaniem, pod dowództwem Colonny wypłynęli już na pełne morze w poszukiwaniu floty Ottomańskiej.

[1]) Lafuente, Historia de España, XIII, str. 530.

[2]) „Breves de fuego.“ Tamże, str. 529.

Porta tak nadzwyczajną okazała skwapliwość, iż w 6 miesięcy wybudowała i uzbroiła 120 galer, co razem z tem co już było pod ręką, straszliwą flotę stanowiło [1]). Był to znakomity dowód jej zasobów, ale zarazem nasuwa się tu myśl o wielkiej różnicy pomiędzy galerą turecką z XVI wieku, a nowoczesnym okrętem wojennym. Dowództwo nad flotą oddano wodzowi Algierskiemu, Uluchowi Alemu, który tak zręcznie ocalił garstkę okrętów, co z bitwy na Lepanto umknęły. Słusznie więc cieszył się zaufaniem sułtana i w sprawach morskich, najwyższą władzę posiadał.

Obie floty stanęły naprzeciwko siebie przy zachodniem pobrzeżu Morei. Lubo wódz Algierski znacznie chrześcian liczbą i siłą statków przewyższał, nie zaczepiał ich jednak, okazując tyleż zręczności w unikaniu walki, ile przedtem w ucieczce z bitwy był okazał.

W końcu Sierpnia sprzymierzeni powrócili do Corfu gdzie połączyli się z resztą eskadry hiszpańskiej. Złączona flota wraz z dodatkiem owym wynosiła około 247 statków, z których galer było blisko dwie trzecie. Stanowiło to siłę wyższą poniekąd od nieprzyjacielskiej. Tak wzmocniony Don Juan, jako naczelny wódz związku rozwinął poświęconą chorągiew, podniósł kotwicę i z całą flotą w kierunku południowym popłynął. Niezadługo ukazał się w pobliżu przystani Modonu i Navarino, gdzie dwa oddziały floty tureckiej stały na kotwicy. Don Juan radby był zaczepić każdą z osobna, ale pomimo usiłowań, nie udało mu się zapobiedz połączeniu się ich w przystani Modonie ze sobą. 7 Października Ulucli Ali odważył się wyjrzeć z portu i zdawał się być do stoczenia bitwy usposobieny. Było to w rocznicę bitwy na Lepanto i Don Juan pochlebiał sobie, iż zwycięstwo, podobnie jak w owym pamiętnym dniu, oręż jego uwieńczy. Wszelako, jeśli wódz turecki nie miał ochoty walczyć ze związkowymi, wtedy gdy był wyższy od nich liczebnie, prawdopodobnie nie walczyłby

[1]) „E si è veduto, che quando gli fu data la gran rotta, in sei mesi rifabbricò cento venti galere, oltre quelle che si trovavano in essere, cosa che essendo preveduta e scritta da me, fui giudicata piuttosto impossibile che creduta.“ Relazione di Marcantino Barbaro, 1573, Alberi, Relazioni Venete, tom III, str. 306.

z nimi, będąc słabszym. Po kilku do niczego nie prowadzących obrotach, uciekł się pod zamek Medon i znowu powrócił do portu. Don Juan chciał płynąć za nim w zamiarze zmuszenia go do bitwy, ale odradzili mu inni przywódzcy związkowych, sądząc, iż możność powodzenia na tak mocno obronnem miejscu, żadną miarą narażania się nie usprawiedliwiała.

Nadaremnie związkowi pobyt swój w pobliżu przedłużali w nadziei wciągnięcia nieprzyjaciela do bitwy. Czas przyjazny mijał, a nadziei lepszego skutku nie było. Tymczasem zapasy się wyczerpywały, burze jesienne przybliżały i Don Juan zniechęcony tem, co za bojaźliwe plany swych towarzyszów poczytywał,oraz dozorem, jaki nad nim rozciągać sobie pozwalali, ze względu, że było już na nowe przedsięwzięcia zapóźno, postanowił przerwać działania i odłożyć je do następnej wiosny; spodziewał się bowiem rozpocząć wtedy wyprawę wcześniej, niż przeszłego roku. Wskutek tego sprzymierzeni, stanąwszy pod wyspą Paxo w końcu Października, rozłączyli się ze sobą i na właściwe leże zimowe udali. Don Juan wraz z flotą hiszpańską powrócił do Sycylii [1]).

Papież i król hiszpański, bynajmniej wynikiem wyprawy nie zniechęceni, postanowili wcześnie z wiosną rozpocząć kroki wojenne w straszliwszych jeszcze niż dotąd rozmiarach. Ale zamiary ich zniweczyła zdumiewająca wiadomość, że Wenecya oddzielny traktat z Portą zawarła. Rokowania odbywały się podobno za pośrednictwem posła francuskiego i pokój zawarto 7 Marca 1573 r. Warunki wydawały się nieco dziwnemi, gdy stosunek obu stron do siebie wzięto pod uwagę. W dwu głównych artykułach rzeczpospolita zgadzała się płacić sułtanowi przez trzy lata sumę sta tysięcy dukatów rocznie i ustąpić wyspę Cypr, pierwotną wojny przyczynę. Można by przypuszczać, że Turcy nie chrześcianie bitwę na Lepanto byli wygrali [2]).

[1]) Co do poprzedzających stronnic zobacz Torres y Aguilera Chronica, fol. 87 — 89; Cabrera, Filipe Segundo, lib. X, cap. 5; Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 159 i nast; Paruta, Guerra di Cipro, str. 206 i nast.; Sagredo, Monarcas, str. 301, 302.

[2]) Jest to uwaga Woltera: „Il semblait que les Turques eussent gagnê la bataille de Lépante.“ Essais sur les Moeurs, rozdz. 160.

Wenecya była państwem handlowem i bez wątpienia więcej zyskiwała na pokoju, aniżeli na wszelkiej, choćby najlepiej prowadzonej wojnie. Z tego punktu widzenia nawet podobny traktat, z tak potężnym nieprzyjacielem zawarty, można za rozumny uważać. Ale dobro narodu, jeszcze bardziej niż dobro pojedyńczej osoby nie można w końcu od godności jego odłączać. A cóż mogło być haniebniejszego dla państwa, jak zawierać samemu pokój z nieprzyjacielem i opuszczać sprzymierzeńców, którzy na jego prośbę i w jego obronie wojnę rozpoczęli? Podobne postąpienie zanadto w istocie zgadzało się z przeszłością Wenecyi i usprawiedliwiało sławę wiarołomstwa, dla której narody europejskie tak nie miały ochoty wchodzić do związku [1]).

Nowinę tę Filip przyjął ze zwykłym sobie spokojem. „Jeśli Wenecya," mówił, „sądzi, że w podobnem postępowaniu ma własne dobro na względzie, mogę szczerze powiedzieć, że we wszystkiem, co czyniłem, usiłowałem mieć na oku i jej dobro i dobro chrześciaństwa." Król wszakże później myśl swoję otwarciej posłowi weneckiemu wypowiedział. Papież w niesłychanie gorzkich i wzgardliwych słowach wyraził swe uczucia w konsystorzu, gdzie mu o postępowaniu Wenecyi doniesiono. Gdy rzeczpospolita wysłała osobnego posła, aby gniew jego przebłagać i uniewinnić się przez wzgląd na kłopotliwe jej położenie, papież nie przyjął go. Don Juan nie chciał wierzyć w odstępstwo Wenecyi, skoro mu po raz pierwszy o niem doniesiono. Gdy go rząd własny bezpośrednio o tem zawiadomił, w odpowiedzi z oburzeniem rozkazał wielką chorągiew związku zerwać ze swej galery i na jej miejscu chorągiew kastylską rozwinąć [2]).

Tak się skończyło Przymierze św., na które Pius V tyle co do zdobycia Konstantynopola i odzyskania Palestyny liczył. Filip mógł teraz przenieść wojnę, gdzie mu się podobało, postanowił więc wyprawić wojsko na brzeg Berberyjski. Tunis obrano za cel najazdu, — było to bowiem bogate miasto, ojczyzna wielu korsarzy, na morzu środziemnem łupieżących. Zostało ono wzię-

[1]) Traktat znajduje się u Dumonta Corps Diplomatique, tom V, część I str. 218, 219.

[2]) Rossel, Historia del combate Naval, str. 149. Cabrera, Filipe Segundo, str. 747. Torres y Aguilera, Chronica, fol. 95.

te przez Karola V w pamiętnej wojnie r. 1535, ale potem muzułmanie znowu je odzyskali, Hiszpanie wszakże zatrzymali jeszcze silną twierdzę Goletta, wznoszącą się nad wjazdem do Tunisu.

W drugiej połowie Września 1574 r. Don Juan opuścił brzegi Sycylii na czele floty, składającej się ze 100 mniej więcej galer i tyleż prawie mniejszych statków. Liczba wojska wynosiła najmniej 20,000 [1]). Krótkiemi są dzieje wyprawy. Mieszkańcy Tunisu po większej części z miasta uciekli. Nieliczna garstka pozostałych nie miała ochoty ściągać na siebie wojny, stawiając opór Hiszpanom. Don Juan na czele swych hufców wszedł przez bramy otwarte, na jego przyjęcie. Tam czekała go zdobycz bogata — blisko 50 dział, wraz ze strzeliwem i zapasami wojennemi, wielka ilość zboża, materyi bawełnianych i wełnianych, bogatego jedwabiu i złotogłowu, wraz z innemi kosztownemi towarami różnego rodzaju. Wojska przeszło tydzień na grabieży miasta spędziły [2]). Zyskały one wszystko, — okrom chwały; mało bowiem chwały można zyskać tam, gdzie nie ma przeszkód do zwalczenia.

Don Juan zabronił krzywdzić osoby mieszkańców; oraz zakazał uprowadzać ich w niewolę. Odezwą swą wzywał wszystkich do powrotu do swych domów, zapewniając o swej opiece. Pod jednym względem postępowanie jego zasługiwało na uwagę. Filip zniechęcony wydatkami, jakich utrzymanie zamku Goletta rok rocznie od niego wymagało, polecił bratu, jeśli nawet stanowczo nie nakazał, zburzyć warownię, a również znieść fortyfikacye Tunisu [3]). Nie zważająo na to zlecenie, Don Juan zaledwie za-

[1]) Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 172.

[2]) Cabrera, Filipe Segundo, str. 765. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 174, 175. — Torres y Aguillera, Chronica, fol. 103 i nast. — Ten ostatni autor, który był przy wzięciu Tunisu, podaje straszliwy obraz drapieżności żołnierzy.

[3]) Pisarze kastylscy mówią powszechaie o tem, jako o *stanowczym rozkazie* Filipa. Cabrera, jedno z lepszych źródeł, powiada: „Mandió el Rey Catolico a Don Juan de Austria enplear su armada en la conquista de Tunez i que le desmantelase i la Goleta." Wszelako wkrótce potem mówi: „Olvidando el *buen acuerdo* del Rey, por consejo de lisongeros determinó de conservar la ciudad." (Filipe Segundo, str. 763, 764). Z tych to ograniczonych słów możemy wnosić, że król zamierzał przedstawić bratu stanowcze swoje zdanie, nie bę-

władnął stolicą, kazał mury Goletty dokładnie naprawić, a jednocześnie zamyślał o wzniesieniu w mieście mocnej warowni. Dzieło to powierzył inżynierowi włoskiemu, nazwiskiem Cerbellowi, kawalerowi Maltańskiemu, któremu pozostawił 8,000 żołnierzy, mających zająć się budową zamku i stanowić załogę ku obronie tegoż.

Don Juana podobno nakłonił do tego sekretarz Juan de Soto, człowiek zdolny, ale intrygant, w panu swym podniecający owe ambitne zamysły, które jak widzieliśmy, Pius V rozdmuchał. I zdawało się Don Juanowi, iż nie mogło być miejsca dogodniejszego na stolicę jego posiadłości nad Tunis — miasto kwitnące ludną i żyzną okolicą otoczone. Filip ostrzeżonym został o szkodliwym wpływie, jaki De Soto wywierał i teraz starał się usunąć go od osoby swego brata, dając mu zaszczytne stanowisko w wojsku, a kogo innego na urząd sekretarza w jego miejsce wysyłając. Wyprawiono więc Juana de Escovedo. Wkrótce jednak dostrzeżono, iż Escovedo zyskał na młodego księcia wpływ i większy i szkodliwszy, niż poprzednik jego, a zamieszki jakie z tej nowej zażyłości wynikły, miały z czasem, jak to później zobaczymy, stanowić jednę z najciemniejszych kart historyi ówczesnej.

Zabezpieczywszy nowe swe zabory i nadto zyskawszy w skutek dobrowolnego poddania się pobliskie miasto Bisertę, wódz hiszpański wraz z flotą do Sycylii powrócił. Wylądował w Palermo przy biciu z dział, okrzykach ludu i zwykłej radości, oznajmiającej powrót zwycięskiego wodza. Don Juan jednak nie bawił długo w Sycylii. Rozpuściwszy flotę, udał się do Neapolu, gdzie w połowie Listopada wysiadł na brzeg. Książe zamierzał przepędzić zimę w tej stolicy, gdzie rozkoszny klimat oraz piękność kobiet, powiada współczesny dziejopisarz, wabiły go jak

dące wszakże tak bezwzględnym rozkazem, aby Don Juan nie mógł w tej sprawie działać według własnego uznania. Ten ostatni pogląd tem więcej na prawdopodobieństwie zyskuje, iż na drugi rok na wiosnę nastąpiła pomiędzy królem a bratem wymiana listów, w których pierwszy, wypowiedziawszy dowody za pozostawieniem, oraz za zburzeniem warowni, w końcu pozostawia rozstrzygnięcie samemu Don Juanowi. „Representadas todas estas dificultades, manda remitir S. M. al Señor Don Juan que él tome la resolucion que mas convenga. Documentos Inéditos, tom III, str. 139.

zwykle ludzi w tym wieku [1]). Jego upodobanie w Neapolu mieszkańcy szczodrze odpłacali, — zwłaszcza piękniejsza połowa, której uśmiech stanowił drogocenną wojownika nagrodę. Jeśli piękna powierzchowność i wdzięk obejścia Don Juana budziły uwielbienie, gdy się po raz pierwszy ukazał jako awanturnik, wstępujący na drogę sławy, to o ileż więcej uwielbienie to wzrość mogło, skoro powrócił w blasku chwały, bijącym z jego czoła, jako szczęśliwy rycerz chrześciaństwa?

Dni Jana Austryackiego wesoło mijały w rozkosznej południowych Włoch stolicy. Wyrządzalibyśmy jednak mu krzywdę, przypuszczając, że całe dnie na marnych trawił krotochwilach; przeciwnie część każdego dnia nauce poświęcał. Inną część obracał na załatwienie interesów. Gdy wychodził z domu, szukał towarzystwa ludzi, odznaczających się nauką, a jeszcze więcej znajomością spraw publicznych. W obcowaniu z temi osobami okazywał powagę w obejściu, miarkowaną grzecznością, a rozmowa jego odkrywała wzniosłe pragnienie, dowodzące, iż umysł jego ubiegał się za czemś wyższem niż to, co już był osiągnął. Każdy patrzący nań widział jasno, iż ambicya była główną jego czynów pobudką, — że była to namiętność, przed którą wszelka inna namiętność, nawet miłość rozkoszy ustąpić całkiem musiała.

Wśród zabaw Neapolitańskich Don Juan natężał umysł, jakby najlepiej państwo swe w Afryce zabezpieczyć. Wyprawił sekretarza swego Escovedo do papieża, aby ten wstawił się za nim do Filipa. Grzegórz tak samo sprzyjał Don Juanowi jak i poprzednik jego i z całego serca przystał na prośbę księcia. Polecił nuncyuszowi swemu na dworze kastylskim, aby uczynił wszystko, co będzie w jego możności dla poparcia prośby młodego wodza i zapewnienia króla, iż nic głowie kościoła nie będzie milszem, jak gdy zobaczy w tak właściwy sposób wynagrodzonym człowieka, co tyle znakomitą chrześciaństwu oddał przysługę. Filip wiadomość owę przyjął nadzwyczaj uprzejmie, mówił, iż wdzięcznym jest, że papież raczy zajmować się losem Don Juana i że z pewnością najmilszem jego sercu będzie, gdy zdoła brata

[1]) „Porque la gentileza de la tierra i de las damas en su conservacion agraba a su gallarda edad.“ Cabrera, Filipe Segundo, str. 755. — Także Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 176.

według jego zasług wynagrodzić. Ale mówił, wszelki krok obecnie w tej sprawie uczyniony, byłby przedwczesny, otrzymał bowiem wiadomość, że sułtan w celu odzyskania Tunisu nadzwyczajne robi przygotowania, zanimby więc miasto komukolwiek oddano, należy przekonać się, do kogo ono należy [1]).

Filipa wiadomości były dokładne. Zaledwie Selim dowiedział się o losie stolicy Berberyjskiej, zaraz nadzwyczajnych usiłowań dołożył, aby Hiszpanów ze zdobytego miasta wyparować. Zebrał on potężną flotę, którą oddał pod rozkazy Ulucha Alego. Jako władca Algieru, wódz ów miał szczególniejszy interes, iżby żadne mocarstwo chrześciańskie w pobliżu jego posiadłości się nie usadowiło. Dowództwo nad siłami lądowemi oddano Sinanowi Baszy, zięciowi Selima.

W początkach Lipca flota Ottomańska stanęła przy Berberyjskiem pobrzeżu. Tunis równie mało opierał się orężowi muzułmańskiemu, jak przedtem chrześcianom. Miasto owo tak często przechodziło od jednego pana do drugiego, że mieszkańcom wydawało się rzeczą prawie obojętną, komu ulegali. Wszelako Turkom trudniej było zdobyć zamek Goletta oraz fort, wzniesiony przez dzielnego inżyniera Corballoniego, obecnie daleko posunięty, lubo niezupełnie ukończony. Dopiero w połowie Września po niesłychanej stracie w ludziach ze strony nacierających, oraz wytępieniu całej prawie załogi hiszpańskiej, poddały się obie warownie [2]).

Zaledwie wódz turecki zawładnął niemi, zaraz dokonał tego, czego napróżno Filip od brata wymagał, — t. j. warownią Goletta zrównał z ziemią. Tak skończyła się wojna, w której Hiszpania postradała nietylko świeże swe zabory, ale i warowny zamek, co się od czasów Karola V wszelkim atakom ze strony muzułmanów urągał.

---

[1]) Ferreras, Hist. d'Espagne, tom X, str. 286. — Vanderhammen, Don Juan de Austria, fol. 178.

[2]) Torres y Aguilera, Chronica, fol. 116 i nast. — Relacion particular de Don Juan Sanogera, w rękop.

Vanderhammen podaje stratę muzułmanów na 33,000 zabitych; ale arytmetyce Kastylczyka względem niewiernych nie wiele ufać można.

Niejeden bez wątpienia zapyta, gdzie przez cały ów czas Jan Austryacki się znajdował? Nie próżnował on i nie był obojętnym widzem straty miasta, które tak dzielnie dla Hiszpanii był zyskał, ale gdy po raz pierwszy dowiedział się o obecności floty tureckiej pod Tunisem, znajdował się w poselstwie do Genui, albo raczej do jej okolic. Rzeczpospolitę naonczas stronnictwa szarpały tak zaciekle, iż była bliską wojny domowej. Zdawało się, iż złe bardziej jeszcze się rozszerzy, gdyż sąsiednie mocarstwa, zwłaszcza Francya i Sabaudya, gotowały się wziąść udział w zamieszkach w nadziei pozyskania wpływu w państwie. Nakoniec Filip, który odziedziczył po ojcu trochę źle określony tytuł „Protektora Genui,“ zniewolony został wtrącić się do zatargów. W tym to celu wysłano Don Juana, aby czuwał zbliska nad wrogiemi sobie stronnictwami. Dopiero po kilko-miesięcznych niesnaskach wewnętrznych oględnej polityce władcy hiszpańskiego, udało się pogodzić zwaśnione stronnictwa i tym sposobem rzeczpospolitą od okropności wojny domowej ocalić. Błogie owoce umiarkowanego postępowania swego, zbierał on w utrzymaniu swego wpływu w rzeczypospolitej, zyskując przez to sprzymierzeńca, którego marynarka na wojnie nader zwiększała morskie jego siły [1]).

Zajęty owem drażliwem zleceniem, Don Juan robił wszystko, co mógł na korzyść Tunisu, nalegając na wice-królów Sycylijskiego i Neapolitańskiego, aby niezwłocznie nieśli pomoc oblężonym załogom [2]). Wszelako dostojników owych bardziej, zdaje się, obchodziły zamieszki Genueńskie, aniżeli los posiadłości w Afryce. Granvelle, piastujący rządy w Neapolu, podobno zazdrośnie nawet poglądał na wzrastającą sławę Jana Austryackiego i nie gniewał się, że dumne jego roszczenia mają być nieco upokorzone [3]). Posiłki wysłane całkiem nie odpowiadały potrzebie.

---

[1]) Co do krótkiego, ale bardzo jasnego przeglądu zamieszek Genueńskich, zobacz San Migual, Hist. de Filipe Segundo (tom II, cap. 36). To, że ów rozsądny pisarz stara się zapoznać czytelnika z wypadkami współczesnemi w innych krajach, i o ile te wprost lub pośrednio do Hiszpanii się odnoszą, stanowi główną jego historyi zaletę.

[2]) Torres y Aguilera, Chronica, fol. 113.

[3]) Główną przyczyną oziębłości Granvella względem Don Juana, jak

Don Juan zniecierpliwiony zwłoką, skoro tylko zdołał wyplątać się z zamieszek Genueńskich, udał się do Neapolu, a stamtąd śpiesznie do Sycylii popłynął. Tutaj dołożył wszelkich starań, aby zebrać flotę, nad którą na przekór przełożeniom swych przyjaciół, zamierzał osobiście objąć dowództwo. Wszelako nietylko ludzie, ale i przyroda sprzysięgła się przeciwko niemu. Burza rozproszyła jego okręty, a gdy je zebrał znowu i odbił od brzegu, przeszkadzały mu przeciwne wiatry tak, że schroniwszy się do pobliskiego portu Trapani, pozostawał tam, aż go doszła wiadomość o upadku Tunisu. Wiadomość ta boleśnie go dotknęła, oznajmiała mu bowiem, iż wszystkie jego świetne o państwie w Afryce marzenia, znikły niby powiewna wschodniej powieści przędza. Pozostała mu jedynie świadomość, że zyskał niezadowolenie brata z łaski tego, iż zamyślał o niezawisłem państwie i zaniedbał zburzyć warownię Goletta, bezpożyteczną, której obronę tylu mężnych rodaków jego życiem przypłaciło.

Ale Don Juan, lubo zmartwiony wiadomością, zanadto był giętki z charakteru, aby miał się poddać zniechęceniu. Był on błędnym rycerzem w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Ciągle łudził się myślą szaloną, iż kiedyś ostrym swym mieczem zdobędzie sobie niezawisłe państwo. Teraz sądził, iż należy przedewszystkiem pojednać się z bratem. Lubo nie wezwany, postanowił niezwłocznie na dwór kastylski powrócić, — czuł bowiem, że tędy szła prawdziwa droga do wyniesienia.

powiada Cabrera (Filipe Segundo, str. 794), a za nim jak zwykle, Vanderhammen (Don Juan de Austria, fol. 184), była zazdrość, że bohater Lepancki zyskał sławę zwycięstwami w polu i w miłości. „La causa principal era el poco gusto que tenia de acudir à Don Juan, invidioso de sus favores de Marte i Venus.“ Jeśli zważymy stan kardynała, zdaje nam się, iż nie miał prawa zazdrościć komuś powodzenia ni na jednem, ni na drugiem polu.

KSIĘGA VI.

Rozdział pierwszy.

Wewnętrzne sprawy hiszpańskie.

Wewnętrzny zarząd Hiszpanii. — Nieograniczona władza korony. — Rady królewskie. — Alba i Ruy Gomez. — Espinosa. — Osobiste zwyczaje Filipa. — Dwór i panowie. — Kortezy. — Przyboczna straż kastylska.

17 lat upłynęło od chwili w której Filip II wstąpił na tron swoich przodków, — co stanowi okres dość długi dla ujawnienia polityki rządu; dłuższy nawet, niż całkowite panowanie niejednego z jego poprzedników. W poprzedzającej części niniejszego dzieła, czytelnik głównie zajęty był postronnemi stosunkami Hiszpanii i szczegółami wojennemi. Obecnie czas stanąć i zanim powrócimy do burzliwych dziejów niderlandskich, rozważyć wewnętrzny zarząd kraju, oraz charakter i politykę monarchy, jaki mu przewodniczył.

Najważniejszy okres w dziejach kastylskich od chwili wielkiego najazdu Saraceńskiego, stanowi panowanie Ferdynanda i Izabelli, gdy bezrząd został prawem zastąpiony, a z żywiołów, w zamęcie będących, powstała owa piękna budowa porządku i wolności konstytucyjnej, jaka nową erę narodowi rokowała. Domagając się praw swoich, Izabella, której przewrót głównie przypisać należy, musiała polegać na poparciu ze strony ludu. Jasna rzecz, że odpłaciła jego usługi, pomagając mu odzyskać własne prawa, — zwłaszcza prawa, przywłaszczone sobie przez drapieżną szlachtę. Zaiste, korona widocznie zamierzała ugiąć

dumę możnowładców i ukrócić ich zuchwałe roszczenia. Pod tym względem gminy tak dobrze rząd popierały, że zamysły owe udały się najzupełniej. Przez poniżenie klas uprzywilejowanych i podniesienie ludu, różne stany zamknięte zostały ściśle w granicach konstytucyjnych, a państwo bardziej, niż kiedykolwiek w przeszłości, zbliżyło się do dobrze urządzonej ograniczonej monarchii.

Po tym pomyślnym przewrocie, miał wkrótce niestety nastąpić inny, całkiem różnego charakteru. Karol V, następca dziada swego Ferdynanda, urodził się cudzoziemcem, — i cudzoziemcem pozostał całe życie. Uczucia i zwyczaje Hiszpanów były mu obce, mało poważał ich urządzenia i również mało naród miłował. Po większej części żył za granicą, postronnemi zajęty wyprawami, a rzeczywiście kochał jeden lud tylko, mianowicie lud niderlandski, współziomków swoich. Ową obojętność Hiszpanie w pełnej mierze mu spłacali; czuli oni, że sława imienia cesarskiego, żadnego blasku na nich nie zlewa. Odstręczeni w duszy, łatwo pogwałceniem swych praw do rokoszu pobudzeni zostali. Rokosz się nie udał, a cios jaki rokoszanie na równinach Villalaru odebrali, pozbawił ich na wieki tych nielicznych swobód, jakie im zatrzymać pozwolono. Wyłączono ich od wszelkiego w rządach udziału, a odtąd wzywano ich do Kortezów jedynie po to, aby składali przysięgę następcy tronu, lub swemu panu zasiłków dostarczali. Pozwolono im nawet zanosić zażalenia do tronu; ale nie mogli wymódz ich zaspokojenia, Karol bowiem z chytrą przezornością despoty nie wprzód przyjmował prośby, póki zasiłków nie uchwalono.

Magnatom którzy w tej walce popierali swego pana, nielepiej się działo. Spostrzegli oni za późno, jak krotkowidzącą była ich polityka. Odtąd nie można było mówić, iż stanowili konieczną część władzy prawodawczej; ponieważ obstawali za swem prawem nieponoszenia żadnych ciężarów państwowych, nie mogli więc brać udziału w uchwalaniu zasiłków, a ponieważ prawie tylko w tym celu zwoływano Kortezy, obecność szlachty nie była tam już potrzebną. Zamiast władzy jaką Ferdynand i Izabella w całości im pozostawili, bawili się teraz szumnemi a czczemi tytułami, lub urzędami przy osobie monarchy. Tym sposobem stopniowo zeszli oni na marne lubo błyszczące lalki dworskie, a tymczasem rząd kastylski, przybierając władzę stanowienia

praw i wprowadzania ich w wykonanie, w istotnych swych znamionach stał się prawie tak nieograniczonym jak rząd turecki.

Takim był olbrzymi despotyzm, który ze śmiercią Karola przeszedł w ręce Filipa II. Syn posiadał wiele tych samych co i ojciec przymiotów, ale pomiędzy niemi nie było nienasyconej żądzy zaborów, jaka ciągle cesarza niepokoiła. Do czynów wojennych nie pobudzała go tak jak ojca żądza chwały. Był on zanadto leniwym z charakteru, aby skwapliwie miał się rzucać w wielkie przedsięwzięcia. Zdolny był do wielkiej pracy, ale siedzącej, odpowiedniejszej do gabinetu raczej niż obozu. Dążenia jego nosiły na sobie pokojowy charakter i aż do obecnej chwili prowadził te jedynie wojny, do których wciągnięty został rokoszem swych poddanych, jak w Niderlandach lub Granadzie, lub zmuszony był okolicznościami, niezależnemi od jego woli. Taką była wojna, jaką na początku swego panowania prowadził z papieżem i z państwem francuskiem.

Chociaż mniej niż Karol żądny postronnych zaborów, Filip równie uporczywie dbał o posiadłości i władzę, jakie przypadły mu w dziedzictwie. Również nie zdawało się, żeby za jego panowania władza królewska poniosła jakiś uszczerbek, lub aby panom albo gminom dozwolono odzyskać choć w części przywileje, które za jego poprzedników utracili.

Filip lepiej niż ojciec znał charakter swych rodaków. Hiszpan z urodzenia, był, jak to nieraz miałem sposobność nadmienić, Hiszpanem w całej swej istocie. Upodobania, zwyczaje, przesądy jego całkiem były hiszpańskie; polityka jego zmierzała jedynie do powiększenia Hiszpanii. Odległe narody, nad któremi panował, wszystkie były mu obce. Z małemi wyjątkami, Hiszpanom tylko ważne powierzał urzędy. Kastylscy ziomkowie Filipa z dumą i zadowoleniem widzieli, że mają na tronie rodaka, który własne dobro z ich dobrem ściśle łączył. Porównywali to postępowanie z postępowaniem jego ojca i odpłacali je przywiązaniem, jakie mało któremu z poprzedników okazywali. Nietylko czcili go, mówi poseł wenecki Contarini, ale prawa jego poczytywali za coś świętego i nietykalnego [1]). Tylko lud niderlandski pod-

[1]) „Questa opinione, che di lui si hà, rende le sue leggi più sacrosancte et inviorabili.“ Relazione di Contarini, w rękop.

niósł przeciwko niemu rokosz. Dla podobnych że przyczyn całkiem przeciwnie działo się za Karola; jego ziomkowie Flamandczycy, pozostali wiernymi do ostatka, a poddani kastylscy do rokoszu zniewolonymi zostali.

Lubo zazdrosny o swą władzę, Filip nie posiadał tajemnego poczucia siły, co dozwalało jego ojcu nieść tak długo bez cudzej pomocy brzemię panowania. Zwykła u syna ostrożność budziła w nim wstręt do przedsięwzięcia jakiegoś ważnego kroku, nie zasięgnąwszy wprzódy cudzego zdania. Wszelako nie chciał on, tak jak prababka jego, dobra królowa Izabella, zwoływać Kortezów do pomocy i tym sposobem budzić świadomość władzy w organie rządowym, tak długo dotkniętym bezwładnością. Podobny środek zbyt był niebezpieczny. Filip zastąpił go pojedyńczemi radami, członkowie których, mianowani przez koronę i zależni od jej woli, do popierania praw tejże zobowiązani byli.

Za Ferdynanda i Izabelli miało miejsce zupełne tychże rad przetworzenie. Liczba ich wzrosła za Karola V wskutek wzrostu państwa; za Filipa ilość ich jeszcze bardziej się zwiększyła [1]). Za niego było najmniej 11 rad, pomiędzy któremi najwięcej godnemi są uwagi: rada wojny, skarbu, sprawiedliwości, oraz rada stanu [2]). Z owych rozmaitych zgromadzeń, rada stanu mając sobie najważniejsze interesa państwowe powierzone, najwyższem cieszyła się poważaniem Liczba jej członków się zmieniała; w czasie, o którym piszę, dochodziła do 16 [3]). Wszelako brzemię rządów ciążyło na mniejszej połowie tej liczby. Rada składała się tak z duchownych jak i świeckich; pomiędzy tymi ostatnimi znajdowało się kilku znakomitych prawników. Prawie w każdej radzie znalazłeś garstkę ludzi prawa; Filip pod tym względem naśladował Ferdynanda i Izabellę, którzy tym sposobem zamierzali ugiąć pychę możnych panów i pozyskać sobie wierny zastęp,

[1]) Rękopism pod tytułem „*Origen de los Consejos*,“ bez daty i nazwiska autora, znajdujący się w księgarni Sir Tomasza Phillipsa, podaje drobiazgowy opis różnych rad za Filipa II.

[2]) „Sono XI; il consiglio dell' Indie, Castiglia, d'Aragona, d'inquisitione, di camera, dell' ordini di guerra, di hazzienda, di giustizia, d'Italia, et di stato.“ Sommario dell' ordine che si tiene alla corte di Spagna circa il governo delli stati del Rè Catholico, w rękop.

[3]) Tamże. Datą rękopismu jest r. 1570.

którego usługi nie małą przyniosłyby im korzyść przy utrzymaniu władzy.

Pomiędzy członkami Rady stanu, dwaj z powodu wydatnego w tem gronie stanowiska na szczególniejszą zasługują uwagę. Byli to książę Alba i Ruy Gomez de Silva, książę Eboli. Z pierwszym czytelnik dobrze się zapoznał. Jego wielkie zdolności, znaczne tak w obywatelskiem jak i wojskowem życiu doświadczenie, żelazna wola, nieustraszoność, z jaką jej bronił, nawet surowe i dumne obejście, zdające się własną wyższość ogłaszać, wszystko to uzdalniało go na przywódzcę stronnictwa.

Jak się zdaje, cesarz czuł obawę, że Alba kiedyś wpływ na Filipa pozyska. „Książe,“ pisał do syna Karol w przytoczonym już liście, jest najzdolniejszym politykiem i najlepszym wojownikiem, jakiego w mych dzierżawach posiadam. Radź się go nadewszystko w sprawach wojskowych, ale nie spuszczaj się nań całkowicie w tych lub innych sprawach; polegaj tylko na samym sobie.“ Rada była dobrą i Filip nie omieszkał z niej korzystać. Aczkolwiek zawsze zdania innych zasięgał, robił to jedynie w celu lepszego wytworzenia własnego zdania. Zanadto był zazdrosnym o swoją władzę, aby miał się poddać cudzemu dozorowi, a nawet kierunkowi. Przy całem poważaniu dla Alby, którego usługi nadzwyczaj oceniał, król jak się zdaje mało okazywał mu owego przywiązania osobistego, jakie współzawodnikowi tegoż, Ruy Gomezowi objawiał.

Magnat ów pochodził ze starożytnego w Portugalii domu, gałęź którego do Kastylii się przeniosła W dzieciństwie przyjętym został jako paź na dwór cesarski, gdzie lubo o kilka lat starszym był od Filipa, jego miły charakter, powabne obejście, a nadewszystko takt, który w późniejszym okresie życia przyniósł mu szczęście, uczyniły go wkrótce ulubieńcem monarchy. Opowiadają o nim z owego czasu anegdotę, która choć trudna do uwierzenia, na wiarogodnem opartą jest źródle. Przy zabawie paź przypadkiem uderzył królewicza. Cesarz wielce rozgniewany, sądząc że podobna zniewaga, następcy tronu wyrządzona, tylko krwią przestępcy winna być zmazaną, nieszczęśliwego młodziana na śmierć skazał. Łzy i prośby Filipa w końcu do tyla serce ojca zmiękczyły, że zgodził się na zamienienie kary śmierci na wygnanie. Wygnanie to niedługo trwało. Towarzystwo Go-

meza stało się niezbędnem dla królewicza i ten strapiony rozłączeniem, wymógł w końcu na ojcu, iż młodego magnata odwołał i na dawne stanowisko w pałacu przywrócił [1]).

Względy Filipa który nie miał płochego usposobienia, zdały się wzrastać wraz z latami. Widzimy że Ruy Gomez, jako członek świetnego orszaku, towarzyszy mu do Londynu na ślub z królową angielską. Po abdykacyi cesarskiej Ruy Gomez ciągle zajmuje znakomite na dworze Filipa stanowisko, jako pierwszy jego podkomorzy. Wskutek owego urzędu winien był towarzyszyć swemu panu, gdy ten wstawał rano, a zarazem gdy się na spoczynek udawał. Stanowisko jego dawało mu w każdej porze łatwy do królewskiej osoby przystęp. Poznano wkrótce, iż na całym dworze niema człowieka, coby większy na monarchę wpływ wywierał, jasna rzecz, stał się on pośrednikiem, przez którego proszący prośby swe starali się zanosić [2]).

Tymczasem, szczodrze sypano nań rzeczywiste zaszczyty. Mianowano go księciem Pastraña z dochodem rocznym 25,000 koron, — co, jeśli zważymy ówczesną wartość pieniędzy, znaczny dochód stanowiło. Tytuł Pastraña zniknął w obec tytułu Eboli, pod którym go później znano. Pochodzi on od małżeństwa z księżniczką Eboli, Anną de Mendoza, kobietą daleko młodszą od niego, a lubo ślepą na jedno oko, głośną niemniej z piękności, jak i z dowcipu. Była ona głośniejszą jeszcze ze swego zalotnego życia i tragicznego owych zalotów następstwa — do tego przedmiotu, z osobistemi Filipa dziejami związanego, powrócimy później.

Pomiędzy innemi godnościami, Ruy Gomez był członkiem rady stanu i w owem zgromadzeniu wywierał wpływ co najmniej nie pośledniejszy, niż inni jego towarzysze. Pomyślność nie zawróciła mu głowy. Nie chełpił się przed światem z rozkwitu swego szczęścia, a lubo żył okazale odpowiednio do swego stanowi-

1) Relazione di Badoer, w rękop.

2) Badoer mówi że zamiast „Ruy Gomez" nazywano go złośliwie, „Rey (król) Gomez," na oznaczenie jego wpływu na króla. „Il titolo principal che gli vien dato è di Rey Gomez e non Ruy Gomez, perchè pare che non sia stato mai alcun privato con principe del mondo di tanta autorità e così stimato dal signor suo come egli è da questa Maestà." Relazione, w rękop.

ska, nie budził tak jak Wolsey zazdrości w swym panu wspaniałym trybem życia, zaćmiewającym świetność królewskości. Nie okazując bynajmniej pychy względem niższych, był dla wszystkich uprzejmym, o ile możności popierał ich interesa u króla i wspaniałomyślnie o swych współzawodnikach w pochwalnych mawiał wyrazach. Z łaski takowego postępowania, cieszył się szczęściem, rzadko trafiającem się u ulubieńców królewskich, iż i monarcha go lubił i lud go miłował [1]).

Niema dowodu, żeby Ruy Gomez tyle posiadał moralnej odwagi, aby miał się opierać złemu kierunkowi polityki Filipa, a tem mniej aby się poważał monarsze na jego błędy oczy otwierać. Nadto bacznie dbał o własne dobro, aby miał się o to kusić. Kto wie, czy nie myślał i to prawdopodobnie nie bez pewnej słuszności, że takowem postępowaniem mało wskóra u króla, a siebie samego zgubić może. Życie swe przepędził na dworze i przejął się samolubnym duchem dworskim. Głęboko badał charakter swego pana i stosował się do wszystkich jego kaprysów z powolnością, mało zaszczytu pamięci jego przynoszącą. Książe Alba, nienawidzący go całą współzawodnika nienawiścią, mówiąc o nim po jego śmierci, nadmienił: „Ruy Gomez, lubo nie największy w świecie polityk, takim był mistrzem w znajomości kaprysów i usposobienia królewskiego, że w porównaniu z nim my wszyscy głupcami byliśmy [2]).

Jednakże ulubieniec ów dobry w ogóle wpływ wywierał. Był on ludzkim i szlachetnym z charakteru, skłonnym do pokoju, — przymioty zaś owe nie często w tym surowym wieku się trafiały i w radzie wielce przyczyniały się do przeszkodzenia srogiej polityce Alby. Ludzie szlachetniejsi stawali przy nim jako

1) Cabrera, Filipe Segundo, str. 712, 713.

Cabrera w pierwszym rozdziale dziesiątej księgi swej historyi podaje nam wykończony wizerunek Ruy Gomeza, który z powodu czystości rysunku i trafnego wysłowienia można postawić obok najlepszych utworów dziejopisarzy kastylskich.

2) „El señor Ruy Gomez no fué de los mayores consejeros que ha habido, pero del humor y natural de los reyes le roconozco po tan gran maestro, que todos los que por aqui dantro andamos tenemos la cabeza donde pensamos que traemos los pies." Bermudez de Castro, Antonio Perez (Madryt 1841), str. 28).

przy swoim przywódzcy. Gdy Jan Austryacki na dwór przybył, szlachetny umysł młodziana skłonił go od razu do polegania na Ruy Gomezie, jako na przyjacielu i doradzcy. Korespondencya jaką prowadzili z sobą wtedy, gdy młody wojownik na wojnie się znajdował, w której to korespondencyi nazywał Ruy Gomeza ojcem, spowiadał mu się ze swych błędów i prosił o radę, obydwu zaszczyt przynosi.

Dziejopisarz Cabrera, co często go widywał, streszcza charakter Ruy Gomeza w następujących słowach: „Był to pierwszy sternik, co w tych burzliwych czasach żył i umarł spokojnie, zawsze szczęśliwie do bezpiecznego portu trafiając“ [1]). Zgon jego zaszedł w Lipcu 1573 r. „Za życia,“ dodaje pisarz w szczególniejszym swym stylu, „zachował względy swego monarchy; po śmierci, opłakiwanym był przez niego, — i przez naród cały, który chował go w pamięci jako wzór wiernego poddanego i rozsądnego ulubieńca“ [2]).

Okrom tych dwu przywódzców w radzie, byli dwaj inni, zasługujący na uwagę, a mianowicie Figueroa i hrabia, później przez Filipa księciem mianowany, Feria grand Hiszpański. Był on jednym z tych, co królowi do Anglii towarzyszyli. Tam pojął za żonę damę wysokiego rodu i jak sobie czytelnik przypomina, był później przedstawicielem swego pana na dworze Elżbiety. Był to człowiek wielkich zdolności, pomnożonych ową praktycznością, jaką pozyskał w podróżach za granicą i w oswojeniu się z dworami. Życie prowadził wspaniałe i poniekąd nawet w skutek rozrzutności obszerne swe dobra długami obciążył. Powierzchowność miał piękną, a grzeczne i gładkie jego obejście, uczyniły go jedną z najświetniejszych ozdób w kole otaczającem króla. Feria posiadał prawdziwie rycerskie poczucie honoru i wielce był ceniony przez króla, który umieścił go blisko swej osoby jako dowódzcę swej gwardyi hiszpańskiej. Gorąco popierał Ruy Gomeza, a dlugoletnia przyjaźń, jaka obydwu panów wiązała, zdaje się ni-

[1]) „Fue Rui Gomez el primero el primero piloto que en trabajos tan grandes viviò y muriò seguro, tomado sienpre el mejor puerto.“ Cabrera, str. 713.

[2]) „Vivo conservò la gracia de su Rey, muerto le dolio su falta, i la llorò su Reyno, que en su memoria le à conservado paro exemplo de fieles vasallos i prudentes privados de los mayores Principes.“ Tamże, jak wyżej.

gdy nie zachmurzyły owe uczucia zawiści i zazdrości, jakie tak często powstają pomiędzy współzawodnikami, ubiegającymi się o uśmiech królewski w zawody.

Innym członkiem rady stanu był ważniejszy jeszcze człowiek — a mianowicie kardynał Espinosa, który lubo osoba duchowna, postadał takową spraw publicznych znajomość, jaka mało kogo ze świeckich nawet znamionuje. Oko Filipa łatwo dostrzegło jego niezwykłe zdolności i szybko jedna po drugiej sypał nań godności, z których każda mogła należycie zająć czas jego. Ale Espinosa lubił pracę jak większa część ludzi spoczynek i na każdem stanowisku nietylko własny dział roboty, lecz bardzo często i część swych towarzyszy wykonywał. Mianowano go przewodniczącym w radzie indyjskiej, nakoniec członkiem rady stanu. Był on inkwizytorem generalnym, zasiadał w sądzie królewskim w Sewilli i zajmował biskupstwo w Siguença, jedno z najbogatszych w kraju. Na dobitkę tego wszystkiego w r. 1568 Pius V, na prośby Filipa kapelusz kardynalski mu udzielił. Zdawało się, iż król tem więcej cieszy się z owego szybkiego wyniesienia Espinosy, że ten stosunkowo z niskiego pochodził stanu i tym sposobem stanowisko, na jakie go był wyniósł, tem boleśniej panów dotykało.

Ale kardynał, jak to bardzo często przytrafia się ludziom, nagle wywyższonym, zaszczytów swych nie używał umiarkowanie. Jego żądza potęgi była nienasyconą, a gdy w którym z jego wydziałów urząd opróżnionym został, skwapliwie oddawał go jednemu ze swych stronników. Opowiadają anegdotę o posadzie w sądzie Granadskim, przez śmierć zajmującego ją opróżnionej. Zaledwie o tem przyszła wieść do Madrytu, prosił o nią króla Hernandez de Cordova, koniuszy królewski. Filip odpowiedział, że przyszedł za późno, posada bowiem już była oddaną. „Jakże mam waszą królewską mość rozumieć,“ rzekł proszący, „goniec pospieszył do mnie z wiadomością w tej chwili, gdy się miejsce opróżniło i nikt inny nie mógłby przynieść jej wcześniej, chyba żeby miał skrzydła.“ „Być może,“ odpowiedział monarcha, „ale właśnie dałem posadę innemu, którego zalecił mi kardynał, kiedym z rady wychodził“ [1]).

[1]) „Puede ser, pero el Cardenal Espinosa me consultô en saliendo del consejo i provei la plaça.“ Tamże, str. 700.

Espinosa mówi pewien współczesny, był mężem wspaniałej postawy; miał on powierzchowność człowieka, zrodzonego do rozkazywania. Jednakże dumne jego obejście niebardzo zyskiwało mu pokorniejszych klientów, zniechęcając zarazem wielkich panów, którzy z pogardą na jego nizkie pochodzenie spoglądali. Utyskiwali oni przed królem najnieznośną kardynała pychę, a król na zarzuty temu czynione chętnie uszu nadstawiał. Rzeczywiście i jemu duma ministra niepodobać się poczęła. Sprzykrzyła mu się cześć, którą teraz musiał Espinosie okazywać od chwili, jak ten został kardynałem, że musiał wychodzić na przeciw niego, skoro ten wchodził do pokoju, zdejmować przed nim kapelusz i sadzać go na równi ze sobą i nakoniec pozwalać, aby się do obsadzania urzędów wtrącał. Wydaje się rzeczą nie do uwierzenia, powiada historyk, że władzca tyle o swe prawa zazdrosny, tak długo temu wszystkiemu ulegał [1]). Filip postanowił teraz nie ulegać dłużej, ale zwalić z wyniosłego miejsca bożyszcze, które własnemi tam postawił rękoma.

Zamiaru swego ani słowem ani czynem nie zdradził dworzanom, a tem mniej nieszczęśliwemu ministrowi, który ciągle objawiał jednakową spokojność i pewność siebie, jak gdyby nie po wulkanie, ale po twardej stąpał ziemi.

Nakoniec sposobność się nastręczyła, gdy Espinosa przy rozprawach, odnoszących się do spraw flandryjskich, powiedział coś, co się królowi nie całkiem z prawdą zgodnem zdawało. Filip nagle przerwał rozprawy z wyrazem wielkiego oburzenia i zarzucił kłamstwo ministrowi. Cios ten był skuteczniejszym, ponieważ pochodził od człowieka, o którym prawie nie myślano, żeby wodze gniewowi popuszczał [2]). Kardynała cios ogłuszył; natychmiast spostrzegł swoją zgubę i marzenia chwały zniknęły na zawsze. Bardziej umarły niż żywy wrócił do domu. Tu wkrótce położył się do łóżka i niezadługo we Wrześniu 1572 r., wyzionął ducha. Spotkał go los niejednego ministra, któremu zawróciła się głowa na wysokości na jaką był się wdrapał [1]).

Rada stanu przez dwu wielkich przywódzców, Albę i Ruy Gomeza prowadzona, z pewnością w każdej ważniejszej kwestyi na dwie strony się dzieliła. Stanowiło to obfite źródło zawikłań, a zwłaszcza dla osób prywatnych zwłokę bez końca sprowadzało. Tak wrogi był stosunek obydwu stronnictw do siebie, iż jeśli proszący o jaką łaskę zyskał przychylność jednego, na pewno od drugiego doznał złej woli [2]). Był to zręczny sternik, kto na tem skalistem morzu utrzymać się zdołał.

Wszelako owej niezgodności, jak się zdaje, Filip nie tłumił, widział w niej bowiem tylko wynik zabiegów o łaskę swoję, nadto dawały mu one tę korzyść, iż każdą ważniejszą sprawę dobrze roztrząsano, a przeciwne sobie zdania jego doradzców pozwalały mu lepiej swoje własne zdanie wytworzyć. Jednocześnie, ceniąc obu wielkich przywódzców, starał się żadnego z nich nie zniechęcać, okazując współzawodnikowi jakieś pierwszeństwo. Zręcznie utrzymywał ich obu w równowadze, a jeśli przy zdarzonej sposobności jednemu z nich łaskę okazywał, zwykle równoważną drugiemu udzielał [3]). Tak więc można powiedzieć, że przez pierwsze 20 lat panowania Filipa, Alba i Gomez dość jednakowy wpływ wywierali. Wtedy zaszły pamiętne rozprawy co do wyjazdu królewskiego do Niderlandów. Alba, jak sobie czytelnik przypomina, był tego zdania, iż Filip winien posłać wojsko w celu ukarania buntowników i przywieść kraj do uległości, a wtedy król z osobistem bezpieczeństwem może kraj odwiedzić. Ruy Gomez z drugiej strony radził, żeby Filip natychmiast udał się tam bez armii i środkami łagodnemi i pojednawczemi przywiódł niezadowolonych do uległości. Każdy doradzał postępowanie, najbardziej jego usposobieniu odpowiednie, które nadto przy wykonaniu

1072:

[1]) „Que en principe tan zeloso de su immunidad i oficio pareciò increible su tolerancia hasta alli." Tamże, jak wyżej.

[2]) Bezimienny autor spółczesnego opisu mówi o królu jako o człowieku mało podległym namiętnościom tego rodzaju. Słowa jego zasługują na uwagę. „Equeste Re poco soggetto alle pasioni, venga ciò, o per inclinazione naturale, o per costume; e quasi non apariscono in lui i primi movimenti nè dell' allegrezzà, nè del dolore, nè dell' ira ancora." w rękop.

1073:

[1]) „El Rey le hablò tan asperamente sobre el afinar una verdad, q= le matò brevemente," powiada z przesadą Cabrera. Filipe Segundo, str. 699.

[2]) „Perchè chi vuole il favole del duca d'Alva perde quello di Ruy Gomez, e chi cerca il favore di Ruy Gomez, non ha quello del duca d'Alva." Relazione di Soriano, w rękop.

[3]) Ranke podał kilka stosownych przykładów w zajmującym zarysie, o położeniu obu polityków w gabinecie Filipa. Państwa Ottomańskie i hiszpańskie.

wymagałoby własnych jego usług ku pomocy. Na nieszczęście, gwałtowne środki Alby bardziej odpowiadały surowemu usposobieniu króla i wyprawiono księcia na czele hufców jego.

Wszelako jeśli Alba odniósł zwycięstwo, Ruy Gomez zbierał jego owoce. Pozostawszy bez współzawodnika w radzie, wpływ największy ze wszystkich pozyskał. Wpływ ten jeszcze bardziej się umocnił, skoro skutki pokazały, że wyprawa współzawodnika chybioną była. Tak trwało po powrocie Alby aż do śmierci ulubieńca. Nawet wtedy dobrze uorganizowane stronnictwo jego tak głęboko puściło korzenie, że przez kilka lat utrzymało przewagę w gabinecie, gdy tymczasem książę był w niełasce.

Filip rzadko w radzie stanu zasiadał, w czem niepodobnym był do poprzedników swoich. Miał on tę zasadę, że ministrowie swobodniej zasiadać będą w nieobecności swego pana, aniżeli wtedy, gdy on ich swą obecnością straszyć będzie. Trzymał się takiego porządku, że *consulta* albo komitet z dwu lub trzech członków złożony, stawiał się u niego w gabinecie i donosił mu o tem, co na radzie zachodziło [1]). Częściej, zwłaszcza w późniejszych latach, wolał odbierać zupełne sprawozdanie z rozpraw, napisane tak, że zostawiano szeroki margines na jego własne uwagi. Znakomicie charakteryzowały one tego człowieka, a były tak szczegółowe, iż zwykle kilka arkuszy papieru zapełniały. Filip posiadał charakter skryty i nietowarzyski; wolał on pracować sam, zamknięty w swoim gabinecie, aniżeli w obecności innych ludzi. To może po części wyjaśnić, dla czego jak się zdawało, wolał pisać niż mówić. Nawet z sekretarzami swymi, których zawsze miał pod ręką, lubił porozumiewać się piśmiennie i posiadali oni tak wielką ilość własnoręcznych jego zapisek, jak gdyby z nim korespondencyą z różnych stron państwa byli prowadzili [2]) Myśli te — a w każdym razie słowa — powoli mu przychodziły, a pisząc zyskiwał czas na ich wypowiedzenie.

[1]) „Non si trova mai S. M. presente alle deliberacioni ne i consigli, ma deliberato chiama una delle tre consulte ....alla qual sempre si ritrova, onde sono lette le risotioni del consiglio.“ Relazione di Tiepolo, w rękop.

[2]) Ranke, Państwa Ottomańskie i hiszpańskie, str. 32.

Filipowi zarzucano gnuśność. O ile się to cielesnego ustroju tyczy, zarzut był uzasadnionym. Nawet w młodości nie lubił, jak widzieliśmy, zabaw wzmacniających i rycerskich zabaw ówczesnych. Nigdy nie kierował osobiście wyprawami wojennemi tak, jak to jego ojciec był uczynił; uważał za rzecz rozumniejszą naśladować przykład swego dziada, Ferdynanda Katolickiego, który nie wyruszał z domu, a wysyłał swych generałów, aby wojskami dowodzili. Również mało lubił podróżować, — w czem także był wielce do cesarza niepodobny. Lata już przepędził na tronie, zanim odwiedził wielką stolicę południową, Sewillę. W Kortezach utyskiwano, że usuwał się przed okiem poddanych. Jedynie lubił bawić się — i to bynajmniej nie do zbytku — strzelaniem z rusznicy lub kuszy do zwierzyny, znajdującej się na własnych jego polach, albo w Segowii, Aranjuezie, lub innej jakiej rozkosznej siedzibie wiejskiej, z których wszystkie w bliskości Madrytu leżały.

Odjeżdżając w takowe miejsca, zabierał z sobą wielki stos papierów, jak gdyby ubogim był pisarzem, na chleb pracującym, a po trudach polowania zamykał się w swym gabinecie, aby przy swych papierach odpocząć [1]). Zaiste wielkim byłoby błędem zarzucać mu gnuśność umysłową. Z przyjemnością pracował samotnie po całych godzinach i to długo w nocy [1]). Nigdy nie słyszano, żeby utyskiwał na zmęczenie lub się niecierpliwił. Pod tym względem opowiadają o nim charakterystyczną anegdotę. Razu jednego napisawszy późno w nocy depeszę, jaka nazajutrz rano miała być wysłaną, podał ją sekretarzowi, aby ten ją piaskiem zasypał. Urzędnik, który zdrzymnął się przypadkiem, na-

[1]) „El dia que iva à caça bolvia con ansias de bolver al trabajo, como un oficial pobre que huviera de ganar la comida con ello.“ Los Dichos y Hechos del Rey Phelipe II, (Brusselas, 1666), str. 214. Zobacz także Relazione di Pigafetta w rękop.

[2]) Relazione di Vandramino, w rękop. Relazione di Contarini, w rękop. „Distribuia las horas del dia, se puede decir, todas en los negocios, quando yo lo conosi; porque aunque las tenia de oçio ú ocupaciones forçosas de su persona, las gastava con tales criados elegidos tan à proposito que quanto hablava venia à ser informarse mucho, descanso en lo que à otro costara nota y fatiga.“ Rękopism bezimiennego w Bibliotece książąt Burgundskich.

gle zerwał się, a pochwyciwszy kałamarz wylał atrament na papier. Król nadmienił ozięble, „że lepiej byłoby użyć piasku,“ i nie żaląc się wcale, usiadł, aby cały list napisać na nowo [1]). Łatwo uwierzyć, że władca tyle w pisaniu zamiłowany, musiał wielką ilość własnoręcznych materyałów zostawić po sobie. W rzeczy samej, mało który monarcha tyle w taki sposób zrobił dla wyjaśnienia dziejów swego panowania. Szczęściem byłoby dla historyka, który ma z tych papierów korzystać, gdyby styl królewski był nieco mniej rozwlekły, a pismo trochę czytelniejsze.

Filip oszczędzał czasu i z wielką dokładnością go dzielił. Rano dawał posłom zagranicznym posłuchanie; potem słuchał mszy, po mszy objadował tak jak to ojciec miał we zwyczaju. Obiad wszakże nie stanowił dla Filipa tak ważnej jak dla Karola sprawy; był on niesłychanie umiarkowany w jedzeniu i w piciu i nieraz miał przy sobie lekarza, aby go ostrzegał przed potrawami, wywołującemi podagrę, — ta bowiem dziedziczna choroba wcześnie bardzo podkopywać jego zdrowie poczęła. Po lekkim posiłku dawał posłuchanie poddanym, co pragnęli doręczyć swe memoriały. Proszących przyjmował łaskawie i cierpliwie wysłuchał wszystko, co mieli powiedzieć, — było to bowiem cnotą jego, ale oblicze miał nadzwyczaj poważne, — co rzeczywiście stanowiło przyrodzony wyraz jego twarzy, a w obejściu miał chłód pewien, wskutek którego najśmielsi tracili odwagę w jego obecności. W takich razach mawiał, „Uspokój się,“ — lecz polecenie owo nie zawsze uspakajający skutek wywierało [2]). Razu jednego gdy nuncyusz papieski zmieszany, zapomniał mowy, którą był przygotował, król rzekł ozięble: „Jeśli przyniesiecie ją na piśmie, przeczytam ją sam i załatwię wasz interes“ [3]). Jasna rzecz, że nawet ludzie najwyżej położeni, czuli strach w obecności monarchy, który losy tylu milionów dzierżył w swej dłoni i który otaczał się tajemniczą zasłoną, po za jaką najchytrzejszy polityk przedrzeć się nie zdołał.

[1]) Dichos y Hechos de Phelipe II, str. 339, 340.

[2]) „A estos estando turbados, y desalentados, los animava diziendoles, Sossegaos.“ Tamże, str. 40.

[3]) „Diziendole si lo tracis escrito, lo verè, y os harè y os harè despachar.“ Tamże, str. 41.

Skrytość, tyle w młodości widoczna, wzrosła z wiekiem. Przystęp do Filipa stawał się coraz trudniejszy, a posłuchania publiczne coraz rzadszemi. Latem pragnął uniknąć ich zupełnie, udając się do którego ze swych wiejskich pałaców. Ulubionem jego ustroniem był pałac-klasztor w Escoralu, powoli wznoszący się pod opieką króla i dostarczający mu zajęcia, jego upodobaniom odpowiedniego. Zdaje się jednak, że szukał wsi nie tyle dla tego, że jej piękności lubił, ale ponieważ miał możność porzucenia miasta. Bawiąc w mieście, rzadko pokazywał się oczom publiczności, wyjeżdżając zwykle w zamkniętym powozie i tak długo jeżdżąc, że dopiero w nocy do niego powracał [1]).

Tak żył samotnie nawet w pośród stolicy swojej, znając daleko mniej ludzi z własnego widzenia, aniżeli z podawanych mu sprawozdań. W radzeniu się tych źródeł był niezmordowany; kazał dla własnego użytku wygotować przegląd statystyczny Hiszpanii. Było to dzieło niezmiernie pracowite, zawierające w sobie wielką ilość ciekawych szczegółów, jakie rzadko w owych czasach zbierano [2]). Na przedniejszych dworach europejskich utrzymywał szpiegów, dostarczających mu wiadomości i równie dobrze był obeznany z tem co zachodziło w Anglii i we Francyi, jak gdyby był mieszkał na miejscu. Widzieliśmy, jak dobrze znał najmniejsze szczegóły, zachodzące w Niderlandach, często lepiej nawet, aniżeli Małgorzata sama. Podobnychże środków używał dla zyskania wiadomości, mogących się przydać przy obsadzaniu urzędów duchownych i świeckich.

Dzięki swej ciekawości, zawsze otwierał uszy na skargi przeciwko ministrom, których to skarg, ponieważ z pewnością dobrze krył je w sobie, nie mało mu przybywało [3]). To zrobiło go podejrzliwym. Czekał on, aż czas dowiódł prawdy oskarżeń, obchodząc się z ich przedmiotem ze szczególniejszą łaskawością, póki godzina

[1]) „Quando esce di Palazzo, snole montare in un cocchio coperta di tela incerata, et serrata a modo che non si vede.... Suole quanda va in villa ritornaree la sera per le porte del Porco, senza esse veduto da alcuno.“ Relazzione di Pigafetta, w rękop.

[2]) Ranke, Państwa Ottomańskie i hiszpańskie.

Inglis powiada, iż zwiedzając Escorial, widział dzieło to w bibliotece. Hiszpania w r. 1830, tom I, str. 348.

[3]) Ranke, Państwa Ottomańskie i hiszpańskie.

zemsty nie nadeszła. Czytelnik nie zapomniał pewno straszliwych słów dziejopisarza Filipowego: „Sztylet jego szedł tuż za jego uśmiechem“ [1]).

Nawet tym ministrom, którym jak się zdawało, Filip dowierzał najwięcej, w połowie tylko zaufania swego udzielał. Zamiast otwarcie zapoznawać ich z całym faktów przebiegiem, niekiedy tak niedokładnie im rzecz wyjawiał, że gdy przyszło przedsięwziąć odpowiednie kroki, doradzcy dziwili się, jak wiele rzeczy tajemnicą im pozostało. Gdy im pokazywał list z zagranicy, nie wahał się zmieniać oryginał, wymazując niektóre ustępy, a natomiast inne pomieszczając, aby lepiej jego celom odpowiadały. Odpis w tej oczyszczonej formie przedstawiano radzie. Tak się stało z listem Don Juan Austyackiego, zawierającym w sobie opis zamieszek Genueńskich, oryginał którego z licznemi zmianami, ręką królewską poczynionemi, dotąd znajduje się w archiwum w Simancasie [2]).

Aczkolwiek podejrzliwy charakter Filipa nie dozwalał mu pokładać w ministrach całkowitego zaufania, — lubo z oziębłą skrytością trzymał z daleka od siebie tych nawet, co się najwięcej do niego zbliżali, — był jednak uprzejmym, nawet szczodrym dla służebników swoich, nie miewał grymaśnego humoru i rzadko, a może nigdy nie wybuchał gniewem. Był on w najwyższym stopniu cierpliwym i rzadko zmieniał ministrów bez słusznej przyczyny. Ruy Gomez nie był jedynym dworzaninem, który do końca życia w służbie królewskiej pozostawał.

Filip był z charakteru bacznym w wydatkach, albo mówiąc prawdę, oszczędnym, co mógł po ojcu odziedziczyć, lubo nie wpadł w skąpstwo tak jak to z jego ojcem w ostatnich latach życia miało miejsce. W początkach swego panowania odznaczył się nawet kilku czynami niezwykłej szczodrości. Tak naprzykład przy końcu wojen Alby we Włoszech, król podarował temu wodzowi 150,000 dukatów, ku wielkiemu niezadowoleniu cesarza. Było to przeciwne zwykłej cesarza polityce. Z wiekiem, gdy

[1]) Zobacz wyżej ks. IV, rozdz. VII.

[2]) Lafuente, Historia de España, tom XIV, str. 44.
Historyk powiada, że widział oryginały listów ze zmianami, przez Filipa poczynionemi.

wydatki rządowe bardziej mu ciążyły, coraz oszczędniejszym się stawał. Jednakże ci co mu służyli, nie mieli powodu tak, jak służący cesarza, utyskiwać na skąpstwo swego pana. Zauważano wszakże, iż ociągał się z wynagradzaniem tych, co mu służyli póki się nie przekonał, iż zasługują na to. Zawsze, powiada pewien współczesny, z własnej pochodziło to winy, jeśli kto w końcu nie został dobrze za swe usługi zapłaconym [1]).

W jednym szczególe pozwalał sobie nadzwyczajnej rozrzutności, mianowicie w utrzymaniu dworu. Był on urządzony na wzór burgundskiego, — najokazalszego i najwspanialszego dworu w Europie. Od innych dworów różnił się mnogością, oraz godnością składających go członków. Przedsiejsi urzędnicy byli to panowie z nader wysokiego rodu, często poważne w państwie stanowiska zajmujący. Tak np. książę Alba był wielkim marszałkiem dworu, książę Eboli pierwszym podkomorzym, książę Feria dowódzcą straży hiszpańskiej. Był tam wielki koniuszy, wielki łowczy, wielki mulnik i cały zastęp urzędników, a z tych niektórzy lubo szlachta i kawalerowie z wysokiego rodu, służebnicze nosili tytuły [2]). Było 40 paziów, synów najznakomitszych w Kastylii domów. Cały dwór wynosił najmniej 1,500 osób [3]). Straż przyboczna królewska składała się z 300 ludzi, z tych trzecią część Flamandczycy, a resztę Niemcy [4]).

Królowa miała także swój dwór w tychże samych rozmiarach. Znajdowało się przy niej 26 dam honorowych, a pomiędzy innymi urzędnikami najmniej czterech lekarzy, czuwających nad jej zdrowiem [5]).

[1]) „Chi comincia a servirlo può tener per certa la remunerazion, se il difetto non vien da lui.“ Relazione Anon. w rękop.

[2]) Relazione della Corte di Spagna, w rękop. Relazione di Badver, w rękop. Etiquetas de palacio, w rękop.

[3]) Relazione di Badoar, w rękop.

[4]) „Ha tre guardie di 100 persone l'una; la più honorata è di Borgognoni e Fiamminghi, que hanno adesser ben nati e servono a cavallo, e si dicono Arcieri accompagnando bene il Re per la città a piede non in fila, ma alla rinfusa intorno alla persona reale; l'altri sono d'Albardieri 100 di nazion tedesca, et altri e tanti Spagnoli.“ Relazione della Corte di Spagna, w rękop.

[5]) Raumer, Stolecia szesnaste i siedmnaste, tom I, str. 106.

Wydatek roczny na utrzymanie dworu królewskiego wynosił całe 200,000 florenów [1]). Kortezy gorąco robiły przełożenia przeciwko tej bezużytecznej rozrzutności, prosząc króla, aby dwór na skromniejszej postawił stopie, do jakiej monarchowie kastylscy byli przyzwyczajeni [2]). I zdawało się szczególniejszą rzeczą, że człowiek zwykle tyle przeciwny zbytkowi i okazałości, tak niebacznie ich sobie pozwalał. Była to jedna ze sprzeczności, jakie niekiedy w życiu prywatnem spotykamy, gdy człowiek zwykle baczny w wydatkach, pozwala sobie niektórych wydatków, jakie w skutek upodobania, lub jak w obecnym wypadku, wskutek wczesnego przyzwyczajenia, za niezbędne poczytuje. Cesarz dwór swego syna, gdy ten jeszcze był młodym, według burgundskiego wzoru urządził i Filip, od młodości do tego wdrożony, prawdopodobnie uważał go za rzecz dla swej godności królewskiej nieodzowną.

Król nie przybierał okazałego stroju, odpowiedniego okazałości swego dworu. Szaty jego zdawały się odpowiadać trzeźwości jego uczuć i były prawie zawsze z czarnego aksamitu lub atłasu, a przy nich trzewiki z pierwszego materyału. Na głowie nosił czapkę, według mody hiszpańskiej piórami ozdobioną. Mało używał ozdób, prawie nic więcej prócz bogatego orderu Złotego Runa, zawieszonego na szyi. Wszelako, mówi dyplomata wenecki, opowiadający nam owe szczegóły, w ubiorze swym był on nadzwyczaj ochędożnym i zmieniał szaty na nowe co miesiąc, znoszone suknie swym służebnikom oddając [3]).

Głównym błędem rządów Filipa było to, iż przez miłość władzy i nieufność w obcych, pragnął sam robić wszystko, nawet takie rzeczy, jakie ministrowie jego zrobiliby daleko lepiej. Ponieważ ociągał się z wydaniem własnego zdania i rzadko działał, nie zasięgnąwszy wprzódy zdania swojej rady, łatwo zrozumiemy szkodliwe skutki takowej zwłoki. Głównie utyskiwali proszący którzy widzieli, jak miesiąc za miesiącem upływa, a oni odpowiedzi na swe prośby nie otrzymują. Państwo niemniej cierpiało, ponieważ wóz rządu zdawał się rzeczywiście ustawać pod ciężarem nawału interesów publicznych. Nawet często, gdy nastąpiło postanowienie, bywało już za późno, aby się na coś przydać ono mogło, okoliczności bowiem całkiem się zmieniły. Niejeden przykład tego czytelnik w Niderlandach zobaczył. Ulubione wyrażenie Filipa, że „czas i on tyle znaczą co dwu ludzi“ było smutnym błędem. Czas, którego żądał, był zgubą dla niego. Napróżno Granvelle, w późniejszych czasach przybyły do Kastylii, aby kierunek spraw objąć, usiłował w dworskiej swej mowie wywieść króla z błędu, mówiąc mu, iż nikt nie zdołałby unieść takiego brzemienia spraw, które prędzej czy później musi zniweczyć jego zdrowie, a może i śmierć przyspieszy [1]).

List, do króla przez wielkiego jałmużnika, Don Ludwika Manrique pisany, mówi prawdę w jaśniejszych wyrazach, jakie nie często uszu królewskich dochodziły. „Poddani waszej królewskiej mości,“ mówi, „żalą się wszędzie na sposób załatwiania spraw, że wasza królewska mość cały dzień przesiaduje nad papierami, pragnąc jak twierdzą, zamknąć się przed światem i nie mając we swych ministrach zaufania [2]). Ztąd owa zwłoka bez końca, proszących do rozpaczy przyprowadzająca. Poddani szemrzą, że wasza królewska mość wzbrania się zasiadać w radzie stanu. „Wszechmocny,“ dodaje, „nie na to królów na świat zesłał, aby pędzili czas na czytaniu i pisaniu lub nawet na rozmy-

[1]) Tamże, str. 105.

[2]) Cortes z r. 1558, peticion 4.

[3]) „Questi habiti sempre sono nuovi et puliti, perche ogni mese se gli muta, et poi gli muta, et poi gli dona quando ad uno, e quande ad un altro.“ Rela zione di Pigafetta, w rękop.

[1]) Gachard przytacza ustęp z jednego z nieogłoszonych listów Granvella, w którym ten mówi. „Supplico á V. M. con la humildad que devo, que considerando quanto vida importa al principe nuestro señor, á todos sus reynos y Estados, y vasallos suyos, y aun á toda la christiandad, mirando en que miserando estado que daría sin V. M., sea servido mirar adelante más por su salud, descangandose de tan grande y continuo trabajo, que tanto daño le haze.“ — Rapport we wstępie do Correspondance de Philippe II, (tom II, str. LI), w którym belgijski uczony ze zwykłą sobie sumiennością i troskliwością bada charakter i zwyczaje osobiste Filipa.

[2]) Habiendo en otra ocasion avisado á vuestra magestad de la publica querella y desconsuelo que habia del estilo que vuestra magestad habia tomado de negociar, estando perpetuamente asido á los papeles, por tener mejor título para huir de la gente, ademas de no quererse fiar de nadie. Carta que escrivio al Señor Rey Felipe Segundo Don Luis Manrique, su limosnero mayor, w rękop.

ślaniu i modlitwie," — na czem Filip, rozumie się, wiele czasu trawił, — „ale, aby byli niby wyrocznie publiczne, do których wszyscy mogą się po odpowiedź udawać. Jeśli jakiemu monarsze tej łaski udzielono, to z pewnością waszej królewskiej mości, tem większym więc jest grzechem, jeśli wasza królewska mość wszystkim wolnego dostępu nie daje" [1]). Można się dziwić, słysząc podobne słowa zwrócone do monarchy takiego jak Filip II, oraz że ten zniósł je tak cierpliwie. Ale pod tym względem król podobnym był do swego ojca. Duchowni i trefnisie — z tych ostatnich zwykle jednego lub dwu miewał przy sobie — byli osobami, uprzywilejowanemi na jego dworze. W istocie rzeczy nauki jednych równie mało jak i żarty drugich wskórały.

Okazałość dworu królewskiego w mniejszych rozmiarach naśladowali możni panowie, żyjący w swych wielkich dobrach, po kraju rozrzuconych. Dochody ich były bardzo znaczne, lubo często wielce długami obciążone. W r. 1584 z 23 książąt, trzech tylko nie miało większego dochodu nad 40,000 dukatów rocznie [2]). Dochód większej części innych liczył się od 50 do 100 tysięcy, a dochód jednego, księcia Medina Sidonia, liczono na 135,000. Dochody podobne nie łatwo znalazły w owych czasach równe sobie w arystokracyi innych narodów chrześciańskich [3]).

Grandowie hiszpańscy lubili życie w swych dobrach na wsi, ale w zimie udawali się do Madrytu i przepych swój na dworze monarszym ukazywali. Tu uderzali w oczy świetnością powozów, pięknością koni, bogatemi liberyami oraz zastępem służebników.

---

[1]) „No embio Dios á vuestra magestad y á todos los otros Reyes, que tienen sus veces en la tierra, para que se extravien leyendo ni escribiendo ni aun contemplando ni rezando, si no para que fuesen y sean publicos y patentes oraculos á donde todos sus subditos vengan por sus respuestas..... Y si á algun Rey en el mundo dió Dios esta gracia, es á vuestra magestad y por eso es mayor la culpa de no manifestarse á todos" Tamże.

Odpis tego listu zachował się pomiędzy rękopismami Egertońskiemi. w Muzeum Brytańskiem.

[2]) Nota di tutti li Titolati di Spagna con li loro casate et rendite etc fatta nel 1581, w rękop.

[3]) Tamże.

Arystokracya hiszpańska w r. 1581 liczyła 23 książąt, 42 margrabiów i 56 hrabiów. Wszyscy książęta i 13 z niższej szlachty byli grandami.

Mimo tego wszystkiego dwór kastylski oczom cudzoziemców nie wydawał się bynajmiej wesołym i pod tym względem niepodobnym był do flamandskiego dworu Małgorzaty Parmeńskiej; zdawało się, iż wielce nasiąknął poważnym, a nawet ponurym charakterem monarchy, który mu przewodniczył. Wszystko było okazałe i ceremonialne, według starej mody i starych zwyczajów. „Niema tu nic nowego do widzenia," piszą posłowie weneccy. „Niema miłej o wypadkach bieżących pogawędki. Jeśli kto wie jaką nowinę, zanadto jest przezorny, aby ją powtarzać [1]). Dworacy mówią mało i po większej części są ciemni, rzeczywiście bez najmniejszego pozoru uczoności. Pycha możnych panów przechodzi wszelkie wyobrażenie, gdy spotykają posła cudzoziemskiego, a nawet nuncyusza jego świątobliwości, rzadko raczą powitać go i zdjąć czapkę [2]). Wszyscy oni przybierają ów niezakłócony spokój, czyli nieczułość, który nazywają *susiego* [3]).

Świetnych uczt tak jak panowie flamandscy nie wyprawiali. Główną ich zabawę stanowiła gra — dziedziczny grzech Hiszpanów; grali wysoko, często z wielkim dla swych majątków uszczerbkiem, co nie było królowi niemiłem. Może się dziwnem wydawać, że społeczeństwo tyle zimne i formalne, mogło się tak bardzo intrygami zajmować [4]). W tem naśladowali przykład swego pana.

Tak pędząc dni swoje na błahych zabawach i marnych krotochwilach, panowie hiszpańscy przy swych dumnych tytułach i roszczeniach przodków, byli odrodnem plemieniem. Okrom kilku świetnych wyjątków, nie zajmowali oni żadnego ważniejszego sta-

---

[1]) „La corte è muta: in publico non si ragiona di nuove, et chi pure le sa, se la trace." Relazione di Pigafetta, w rękop.

[2]) „Sono d'animo tanto elevato..... che è cosa molto difficile da credere.... e quando avviene che incontrino o nunzi del pontefice o ambasciadori di qualche testa coronata o d'altro stato, pochissimi son quelli che si levin la berreta." Relazione di Badeoro, w rękop.

[3]) „Non si attende à lettere, ma la Nobilità è a maraviglia ignorante e ritirata, mantenendo una certa sua alterigia, che loro chiamano *sussiego*, che vnol dire tranquilditá et sicurrezza, et quasi serenitá." Relazione di Pigafette, w rękop.

[4]) „Non si convita, non si cavalca, si giuoca, et si fa all'amore." Tamże. Zobacz także Relazioni di Badoero et di Contarini.

nowiska ani cywilnego, ani w wojsku. Najpoważniejsze posady, do których wzdychali, łączyły się z dworem królewskim, a największy zaszczyt stanowiło posiadanie czczych przywilejów granda, a głównie siedzenia z nakrytą głową w obecności króla [1]).

Z tego życia świetnego a upakarzającego radzi uciekali na wieś, gdzie pędzili dni swoje w zamkach, po przodkach odziedziczonych, które otaczały książęce dobra, mieszczące w obrębie swym miasta i wsie, oraz ludność, niekiedy do 40,000 rodzin dochodzącą. Tu dumni panowie żyli z prawdziwie królewskim przepychem; dwory ich dwór monarszy naśladowały. Mieli oni swoich marszałków, podkomorzych, wielkich koniuszych oraz innych wyższych urzędników. W salach pełno było hidalgów i kawalerów, oraz tłum niższych służebników. Panom towarzyszyły straże przyboczne, ze 100 lub 200 żołnierzy złożone. W mieszkaniach znalazłeś kosztowne sprzęty, a w kredensach pełno srebra z kopalń Nowego Świata pochodzącego. Mieli także wspaniałe kaplice. Żony panów przybierały przepych królewski, miały swe damy honorowe, a paź, służący za podczaszego klękał, gdy pani piła. Nawet rycerze ze starożytnego rodu, gdy do nich, siedząc przemawiała, nie wzdragali się uginać przed nią kolana [2]).

Przy całej tej świetności, grandowie hiszpańscy nie posiadali odpowiedniej władzy. Nie mogli oni, jak za czasów swych ojców toczyć walk między sobą, ani używać tak wysoko cenionego przywileju wypowiadania uległości i objawiania wojny swemu monarsze. Liczni ich wasale, nie tworzyli już jak ongi straszliwego szyku wojennego, ale zeszli na niższych służebników, którzy służyli jedynie na to, aby zwiększać marną okazałość na dworach swych panów; nie wolno im było brać za oręż, chyba w służbie korony, a gdy uśmierzono Morisków, korona nie potrzebowała ich usług, chyba w wojnach zagranicznych [3]).

---

[1]) Dr. Salazar y Mendoza bardzo przecenia ważność tego prawa noszenia kapelusza w obecności króla — „przywilej,“ mówi, „tak sam przez się znakomity i zadziwiający w swych skutkach, że sam jeden wystarcza na wyciśnięcie odrębnego znamienia na godności granda.“ Dignidades de Castilla, str. 34.

[2]) Ranke, Państwa Ottomańskie i hiszpańskie.

[3]) Relazione di Tiepolo, w rękop. Relazione Anon. w rękop. Relazione di Contarini, w rękop.

Środki jakiemi Ferdynand i Izabella złamali potęgę arystokracyi, z większą jeszcze ścisłością używane były przez Karola V, a teraz skuteczniej nawet Filip II ich używał; gdyż Filip miał tę korzyść, iż ciągle przebywał w Hiszpanii, Karol zaś większą część czasu w innych stronach swych posiadłości przepędzał. Tak, zawsze obecny, Filip również prędko prawo względem najwyższego, jak i najniższego z poddanych wykonywał.

Mężowie znakomitego rodu dowodzili wojskami za granicą i wysyłani byli na wice-królów do Neapolu, Sycylii, Medyolanu, oraz do prowincyi Nowego Świata; w kraju jednak rzadko ich na cywilne lub wojskowe urzędy wynoszono. Nie stanowili oni już koniecznej cząstki narodowej władzy prawodawczej i rzadko wzywano ich na zgromadzenia Kortezów, gdyż panowie kastylscy rościli sobie prawo do wyłączenia od ciężarów publicznych, a Kortezy rzadko w innym celu się zbierały, tylko dla nakładania owych ciężarów. Tak więc, nie posiadając żadnej władzy politycznej, mieszkali oni w swych dobrach wiejskich jako ludzie prywatni. Ich książęcy tryb życia nie urażał króla, któremu raczej podobało się, iż trwonili znaczne swe dochody w sposób, jaki w najgorszym razie zniewalał właścicieli do zdzierstwa, budzącego nienawiść w wasalach [1]). Taką była polityka Filipa, powiada nam poseł wenecki, — który przy wielkich zdolnościach spostrzegawczych, stał na stanowisku, dającem mu najlepszą sposobność robienia spostrzeżeń. „Tym sposobem,“ mówi w końcu „król stał się postrachem dla tych, co, gdyby postępowali przezornie, byliby sami obawę w nim budzili“ [2]).

Gdy tak arystokracya ugiętą została, silne ramię Karola V gminy kastylskie z najcenniejszych praw ogołociło. Na szczęście dla Filipa oszczędzono mu tej hańby, że je do tak nikczemnego przyprowadził stanu; ale również jak ojciec dbał o to, aby się z niego nie otrząsnęły. Prawodawcza władza gmin, — ten najważniejszy ze wszystkich przywilejów, — zniweczoną prawie została. Wprawdzie za Filipa Kortezów często zwoływano, czę-

---

[1]) „Che per contrario affligiono i loro proprii sudditi onde incorrono nel loro odio.“ Relazione di Contarini, w rękop.

[2]) „Temono Sua Maesta, dove quando si governassero prudentemente, sarieno da essa per le loro forze temuti.“ Tamże.

ściej w ogóle, aniżeli za poprzedniego panowania, gdyż miały one jeszcze władzę uchwalania zasiłków dla korony. To więc, że je tak często zwoływano, dowodziło raczej potrzeb rządu, aniżeli poszanowania praw gminnych.

Wprawdzie Kortezy ciągle cieszyły się przywilejem przedstawiania królowi swych zażaleń, ale skoro musiały uchwalać zasiłki, zanim skargi swe przedstawiły, postradały jedyną dźwignię, mogącą skutecznie na wolę królewską oddziałać. Wszelako gdy rozpatrzymy ich prośby i widzimy jak troskliwie nad dobrem narodu czuwały i z jaką odwagą owego dobra broniły, nie możemy powstrzymać naszego podziwienia. Musimy przyznać, że w obec wszelkiego zniechęcenia i ucisku dawny duch kastylski, ciągle żył w piersiach ludu. Nie będzie od rzeczy na dowód tego przytoczyć kilka próśb, które pomyślne czy nie, mogą służyć przynajmniej na okazanie stanu opinii publicznej względem przedmiotów do jakich się odnoszą.

Jedna prośba kilkakrotnie powtarzana, przedstawia królowi ogromne wydatki na dwór, — „tak wielkie,“ powiadają Kortezy, „że wystarczyłyby na podbicie obcego państwa“ [1]). Dwór burgundski, niezależnie od tego, że był kosztownym, mało przypadał do smaku uczciwym Kastylczykom i Kortezy prosiły jego królewską wysokość, aby go porzucił i powrócił do skromniejszych i naturalniejszych zwyczajów swych przodków. Przedstawiały one „zgubny wpływ, jaki podobny tryb życia musiał wywierać na możnych panów, oraz innych poddanych, do naśladowania przykładu swego pana pochopnych“ [2]). Na jednę z owych próśb Filip odpowiedział, że „każe zbadać sprawę i przedsięwziąść takie środki jakie będą najstósowniejsze.“ Przez całe panowanie jego żadna nie zaszła zmiana i burgundskie urządzenie dworu, które w r. 1562 pociągało za sobą roczny wydatek 156 milionów *marawedi*, utrzymało się przy następcy Filipa [3]).

Inne przedstawienie ciągle się powtarzające — co stanowczo dowodzi jego nieskuteczności — zmierzało przeciwko zagrabianiu

[1]) Que bastaran para conquistar y ganar un reyno.“ Kortezy Valladolidskie z r. 1558, pet. 4.

[2]) Kortezy Toledańskie z r. 1559, pet. 3.

[3]) Lafuente, Historia de España tom XIII, str. 118.

ziem koronnych, oraz sprzedaży urzędów i mniejszych tytułów szlacheckich. Na to król w takiż sam dwuznaczny jak wprzódy odpowiedział sposób. Inna prośba wymagała, aby nie starał się zwiększać swych dochodów, nakładając podatki bez zatwierdzenia Kortezów, którego to zatwierdzenia wymagały starodawne prawa i zwyczaje państwa. Odpowiedź Filipa w tym wypadku była dość jasną, godną zaiste wschodniego despoty. „Konieczność“ mówił, „która zniewoliła mię uciec się do tego środka, bynajmniej nie ustała, ale się wzmogła i wzmaga ciągle, nie pozostawiając mi nic innego, tylko iść dalej obraną przezemnie drogą“ [1]). Zaiste Filip miał wielkie kłopoty, — i żadna biegłość finansowa jego ministrów, usunąć ich nie zdołała. Różne środki jakich używał dla uwolnienia się od brzemienia, które jak to prawdziwie powiedział, z każdym dniem coraz cięższem się stawało, stanowią ciekawy w dziejach skarbowości rozdział. Wszelako nie doszliśmy jeszcze do okresu, w którym mogą być najskuteczniej czytelnikowi przedstawione.

Gminy mocno nastawały na króla, aby dokonał wielkiego dzieła, jakie od dawna rozpoczął i w jednę wcielił księgę kastylskie prawo miejskie [2]). Starannie baczyły na wymiar sprawiedliwości, okazywały pragnienie naprawienia rozlicznych nadużyć, zwłaszcza co się pośpiechu w załatwieniu spraw tyczyło, w czem powolność weszła w Hiszpanii w przysłowie; słowem pragnęły uwolnienia proszących od wielorakich udręczeń, na jakie codziennie w trybunałach wystawieni bywali. Z rozumną szczodrością gminy zalecały, aby w celu zapewnienia sobie w urzędach sądowych zdolnych ludzi, płace ich, — w wielu razach całkiem nie wystarczające, — znacznie powiększonemi były [3]).

Kortezy z prawdziwie ojcowską pieczą czuwały nad głównemi sprawami państwowemi, — handlem, rolnictwem i rękodziełami. Głośno, a jak się zdaje, nie bezskutecznie sprzeciwiały się tyrańskiemu zwyczajowi korony, zabierania na swój użytek brył srebra, które jakeśmy to już mówili, kupcy Sewilscy na własny rachunek z Nowego Świata sprowadzali.

[1]) Tamże, tom XIV str. 397.

[2]) Kortezy Valladolidskie z r. 1558, pet. 12.

[3]) Lafuente, Historia de España, tom XIII, str. 125.

Niektóre prośby Kortezów okazują dziwną, według dzisiejszych pojęć, nieznajomość prawdziwych zasad prawodawstwa, w stosunku do handlu. Tak naprzykład, poczytując złoto i srebro, niezależnie od ich wartości jako środka zamiennego, za szczególniejszą podstawę bogactwa krajowego, sądzili, iż rozumnem będzie zatrzymywać drogie kruszcze w kraju i prosili, aby wywóz tychże był zakazany. Był to błąd w XVI wieku powszechny i u innych narodów, nietylko u Hiszpanów. Wszelako może wydawać się dziwnem, że doświadczenie trzech ćwierci stólecia, nie przekonało kastylczyków o błahości usiłowań, aby przyrodzony prąd obiegu handlowego powstrzymać.

W tym samym duchu prosili króla, żeby zabronił używania złota i srebra na pozłacanie i posrebrzanie miedzi oraz innych materyałów a zarazem na ozdoby stroju i przedmioty zbytku domowego; było to bowiem marnowaniem drogich kruszczów, na inny potrzebnych użytek. Owę prośbę gmin bez wątpienia należało w części przypisać upodobaniu w sprawach przeciwko zbytkowi, które w Kastylii stanowią księgę tak grubą, jaką nie łatwo w innych znalazłbyś krajach [1]). Zamiłowanie w kosztownym i okazałym stroju było namiętnością, przejętą może od sąsiadów Arabów hiszpańskich, którzy lubowali się w tym środku popisywania się ze swą zamożnością. Dostarczało to od dawna duchowieństwu obfitego przedmiotu deklamacyi, gdy to występowało przeciwko przepychowi i próżności światowej.

Na nieszczęście Filip, tak często głuchy na rozumniejsze Kortezów podszepty, zatwierdził owę prośbę i w prawie temu przedmiotowi poświęconem, uskutecznił pomysł prawodawców tak serdecznie, że najsurowszy reformator mógłby nie więcej życzyć sobie. Jako dokument prawo posiada nową formę, gdyż tak obszernie zajmuje się drobiazgowem wyliczeniem i męskich i żeńskich strojów, że wydaje się, jakoby je ułożył raczej komitet krawców i modniarek, a nie poważni prawodawcy [2]). Krawcy

[1]) Dzieje zbytku w Kastylii i różnych rozporządzeń w celu powstrzymania tegoż, stanowią przedmiot dzieła Sempere y Guarinosa, zawierającego wiele ciekawych szczegółów, zwłaszcza co do życia kastylczyków w pierwszym okresie ich historyi. Historia del Luxo (Madryt, 1788, 2 tomy, 12-mo),

[2]) „Anssi mismo mandamos que ninguua persona de ninguna condicion ni calidad que sea, no pueda traer ni traya en ropa, ni en calzas, ni jubon, ni en gualdrapa, ni guarnicion de mula ni de cavallo, ningun genero de bordado ni recamado, ni gandujado, ni entorchado, ni chaperia de oro ni de plata, ni de ora de cañutillo, ni de martillo, ni ningun genero de trenza ni cordon ni cordoncillo, ni franja, ni pasamano, ni pespunte, ni perfil de oro ni plata ni seda, ni otra cosa, aunque el dicho oro y plata sean falsos." etc. Pracmatica expedida á peticion de la cortes de Madrid de 1563.

nawet, sprawcy owych zwodniczych obrzydliwości, nie uszli bezpośredniej baczności Kortezów, w innej prośbie nazwani zostali bezpożytecznymi ludźmi, zajętymi igłą jak kobiety zamiast uprawiać ziemię, lub służyć na wojnie jego królewskiej mości jak na mężów przystało [1]).

W tym samym duchu niedorzecznego prawodawstwa, Kortezy chciały urządzić wydatki stołowe, które jak mówiły, w ostatnich latach nadmiernemi się stały. Zalecały, iż by nie pozwalano mieć na jeden i ten sam obiad więcej niż cztery potrawy i cztery rodzaje owoców. Dalej gorszyło kortezy wzrastające używanie powozów, dopiero od kilku lat do Hiszpanii wprowadzonych; sądzili, że prowadzą one ludzi do zniewieściałych wygód, na jakie większa część ledwie zdobyć się może. Nadto zwyczaj ów poczytywały za ujmę dobrej jeździe konnej, z której przodkowie tyle słynęli. W skutek tego prosiły, aby zważywszy, iż „naród przez tyle lat bez powozów się obywał, te na przyszłość zakazać" [2]). Filip o tyle przyzwolił na ich prośbę, że zabronił trzymać powóz osobom czterech koni nie posiadającym. Wyobrażał on sobie, że tym sposobem, podnosząc chów koni, skutecznie odstręczy mniej zamożnych od pozwalania sobie owego kosztownego zbytku.

Była jeszcze druga prośba, dość ciekawa i godna przytoczenia, ponieważ okazuje przywiązanie Kastylczyków do instytucyi narodowej, tak często przez cudzoziemców naganianej. Prośba Kortezów z r. 1573 żądała, aby dawać jakąś bezpośrednią zachętę walkom byków, w ostatnich czasach oznaki upadku okazującym. Radziły, iżby żądać od miast przedniejszych wystawienia

[1]) „Occupados en este oficio y género de vivienda de coser, que habia de ser para las mugeres, muchos hom bres que podrian servir á S. M. en la guerra dejaban de ir á ella, y dejaban tambien de labrar los campos." Kortezy z r. 1573, pet. 75, u Lafuentego, Hist. de España, tom XIV, 407.

[2]) Tamże, str. 408.

cyrków narodowych i zaopatrzenia walczących we włócznie, oraz najęcia muzyki dla zabawy kosztem zwierzchności miejskiej. Kortezy nalegały na to, jako na rzecz ważną dla dostarczenia ćwiczeń rycerskich panom i kawalerom. Zdziwi to pewno poniekąd nowoczesnych widzów, przywykłych widzieć najnędzniejsze hetki, na rzeź prowadzone i ludzi najniższego stanu, potykających się w arenie. Inaczej bywało za dni rozkwitu rycerstwa, gdy używano koni lepszego chowu, a walczący byli ludźmi szlachetnego rodu i wchodzili w szranki z taką dumą, jak gdyby szli na turnieje. Nawet w XVI już wieku Karol V chełpił się, że w młodocianych latach, walczył jako *matador* i zabił byka. Filip zgodził się na tę radę skwapliwie, co okazywało, iż pojmował charakter swych ziomków.

Byłoby błędem sądzić, że wyjątkowe i błahe prośby Kortezów, z których kilka powyżej wyliczono, przedstawiają prawdziwy typ, w prawodawstwie kastylskiem górujący. Prawa, albo mówiąc dokładniej, prośby owego zgromadzenia, odznaczają się rozumem i patryotycznem uczuciem, okazującem bystre pojmowanie potrzeb społeczeństwa i czułą troskliwość, aby im zaradzić. Tak widzimy, że Kortezy zalecają, aby mianować opiekunów, w celu wynalezienia zajęcia osobom młodym i opuszczonym, które wsparcia ze strony przyjaciół pozbawione, środków utrzymania nie miały [1]). Podają myśl aby wybierać nadzorców, obowiązkiem których byłoby odwiedzać co tydzień więzienia i obaczyć, czy przedsięwzięto należyte środki dla zabezpieczenia zdrowia i czystości uwięzionych [2]). Kortezy pragną, aby na gospodach podróżni właściwe wygody znajdowali [3]). Ze zwykłem sobie upodobaniem we wtrącaniu się do życia domowego, zwracają uwagę na zachowanie się sług względem panów i z prostodusznością, pobudzającą do śmiechu, naganiają postępowanie dziewic, które w nieobecności matek przepędzają czas wolny na czytaniu romansów, pełnych kłamstw i próżności i te biorą za prawdę i według nich kierują się w stosunkach ze światem" [1]). Książki, tak napiętnowane, były to zapewne romanse rycerskie, które w owym okresie znajdowały się na szczycie swej popularności w Kastylii. Cervantes nie skierował jeszcze na owę zaraźliwą literaturę swych pocisków śmieszności, jakie więcej niż wszelkie prawodawstwo przyczyniły się do wyparcia jej z kraju.

¹) Ranke, Państwa Ottomańskie i Hiszpańskie.

²) „Que cada semana ó cada mes se nombren en los ayuntamientos de cada ciudad ó villa destos Reynos, dos Regidores, los quales se hallen á la vision y visitas de la carcel."

³) Provision real para que los mesones del reyno esten bien proveidos de los mantenimientos necesarios para los caminantes, Toledo, 28 de Octubre de 1560.

Gminy czuwały nad sprawą wychowania równie gorliwie jak nad materyalnem dobrem państwa. Wglądały one w stan wyższych seminaryów i chciały, aby myślano o tworzeniu nowych katedr w uniwersytetach. Zgodnie z temi poglądami, lubo nie według jakiegoś określonego przedstawienia, Filip ogłosił prawo odnoszące się do tych zakładów. Żalił się na szerzący się pomiędzy jego poddanymi zwyczaj udawania się po wykształcenie za granicę, gdy w kraju starannie zaradzono tej potrzebie, co przynosiło bardzo zgubne skutki, kiedy bowiem uniwersytety kastylskie cierpały dla braku poparcia, uczący się co wyjeżdżali za granicę, z pewnością wracali z pojęciami, nie bardzo dla własnej ojczyzny odpowiedniemi. Wskutek tego król zabronił Hiszpanom uczęszczać do uniwersytetów po za granicami swych posiadłości i nakazał, aby ci, co się obecnie za granicą znajdują, do kraju powrócili. Wszelako Filip mógł się zasłaniać przykładem swych poprzedników — nawet tych, którzy jak Fedynand i Izabella najwięcej dobro narodu do serca brali [2]).

¹) „Como los mancebos y las donzellas por su ociosidad se principalmente ocupan en aquello (leer libros de mentiras y vanidades), desvanecense y aficienanse en cierta manera á los casos que leen en aquellos libros haver acontescido, ansi de amores como de armas y otras vanidades: y afficionados, quando se offrece algun caso semejante, danse á el mas á rienda suelta que si no lo huviessen leydo." Kortezy z r. 1558, pet. 107, przytoczone przez Rankego, Państwa Ottomańskie i Hiszpańskie.

²) Zobacz „Pragmaticas del Reyno," po raz pierwszy wydrukowanych w Alcalá de Henares, w końcu panowania Izabelli, w r. 1503. Pamiętny zbiór ten składał się prawie zupełnie z rozporządzeń Ferdynanda i Izabelli. Potem wydano go kilkakrotnie, a nakoniec wszedł w skład „Nueva Recopilacion Filipa II.

Należy przyznać, że regularniejszy tryb postępowania z pomocą Kortezów, w wielu względach umacniał w przekonaniu, iż rzeczywista władza prawodawcza znajdowała się w rękach króla. Petycya zwykle w jak najpokorniejszych wyrażeniach ułożona, prosiła jego królewską mość, aby zgodził się na proponowane prawo. To uskuteczniał król w krótkich słowach, albo co się daleko częściej trafiało, odmawiał, oświadczając, że w obecnym wypadku zmiana nie byłaby rzeczą pożyteczną. Zauważano, że Filip daleko częściej prośby gmin odrzucał, aniżeli to poprzedni monarchowie mieli we zwyczaju.

Częściej Filip uciekał się do środka bardziej odpowiedniego jego wahającemu się charakterowi i zwyczajowi odkładania do jutra. Dawał odpowiedź w słowach dwuznacznych, że „rozważy sprawę,“ lub „że ją radzie przedstawi i przedsięweźmie środki, najlepiej do celu prowadzące.“ Tym sposobem Kortezy pozostawały w niewiadomości, co się z ich prośbami stanie. Nawet gdy objawiał swoje przyzwolenie, ponieważ do niego należało dyktować słowa prawa, te mogły być mniej lub więcej zgodne ze słowami prośby. Gdy Kortezy rozpuszczone zostały, nie było rady, jeśli prawo nie wyrażało ich poglądów i zgromadzenie to nie mogło żadnych robić przełożeń aż do następnego posiedzenia, zwykle w trzy lata później. Zwyczaj przez Karola V wprowadzony aby odkładać podanie próśb, póki zasiłki uchwalone nie zostaną i niezwłocznie później rozpuszczanie władzy prawodawczej, zapewniał panującym z domu Austryackiego nieograniczoną władzę, co straszliwą zmianę w starożytnej konstytucyi kastylskiej wywołało.

Jednakże zebrania Kortezów, lubo zgromadzenie owo z starodawnych swych przywilejów ogołocono, nie odbywały się bez ważnych dla narodu dobrodziejstw. Nikt od deputowanych nie mógł być lepiej obeznany z rzeczywistemi potrzebami i życzeniami wyborców. Było to widoczną dla króla korzyścią, że odbierał podobne wskazówki; dawało mu to możność przedsięwzięcia środków najodpowiedniejszych interesom ludu, do czego jasna rzecz skłaniał się, gdy tylko nie uważał je za sprzeczne z własnem dobrem. Nawet w przeciwnym razie odważne ze strony gmin własnych poglądów popieranie, mogło zniewolić króla do złagodzenia swych kroków. Aczkolwiek był on nieograniczonym monarchą, przyrodzonym sposobem wzdragałby się przed polityką tyle narodowi nienawistną, że gdyby się przy niej upierał, przełożenia mogły w otwarty zamienić się opór.

Wolności rozpraw pomiędzy deputowanymi dowodzi śmiały ton, z jakim w prośbach swoich skarżą się na wielorakie w rządzie nadużycia. Przynosi to zaszczyt Filipowi, iż nie kusił się stłumić owej wolności rozpraw, choć może dokładniej należy to przypisać jego polityce, wskutek której chciał, aby namiętności, ludowe wyszumiały. Z ochotą pochlebiał im pozorem, wiedząc dobrze, iż rzeczywista władza przy nim jednym pozostaje. Bądź co bądź, trzeba cenić wysoko dobre skutki tego, iż stan trzeci takich lubo niedoskonałych praw używał. Fakt ów, że lud na naradę o sprawach publicznych zwoływano, dodawał mu wagi we własnych oczach, co go znacznie po nad nizki stan poddanych wschodniego despotyzmu wznosiło. Podtrzymywało to w nim miłość niepodległości, która była wrodzonem im prawem, odziedziczonem po przodkach i tym sposobem rozdmuchiwała w piersiach ich owe wzniosłe uczucia, tyle charakteryzujące niższe klasy hiszpańskie w porównaniu z innemi narodami w chrześciaństwie.

Jednego jeszcze rysu brakuje do uzupełnienia obrazu nieograniczonej monarchii, mianowicie stałej armii, — co było rzeczą, dotąd w Hiszpanii nieznaną. Wprawdzie za czasów Karola V utrzymywano niezmierne wojsko w gotowości, a między żołnierzami było wielu Hiszpanów, ale stali oni za granicą i jedynie na postronne wyprawy byli przeznaczeni. Do czasów Filipa musimy odnieść pierwsze zarody stałego wojska, przeznaczonego do utrzymania porządku i uległości w kraju.

Zaciągi w tym celu zebrane wynosiły do 20 chorągwi pancernych, którzy doliczywszy do tego 5 lub 6 popleczników na każdego kopijnika, dość silne wojsko tworzyli. Siły owe zwiększało jeszcze 5,000 *ginetes* czyli lekkiej jazdy [1]). Oba te zastępy wielkim były dla korony ciężarem, nazywano je „Gwardyami Kastylskiemi.“ Szczególniej pancerni stanowili cel wielkiej troskliwości i zadziwiającej karności podlegali. Nawet Filip, który mało się w sprawach wojskowych lubował, miał zwyczaj robienia

---

1) Relazione di Contarini, w rękop.

osobiście kiedy niekiedy przeglądu. W dodatku do tego wojska, było jeszcze 30,000 pospolitego ruszenia, jakie król w razie potrzeby mógł wezwać do boju. Hufiec z 1,600 jezdnych przebiegał południowe brzegi Andaluzyi, ochraniając kraj przed napadem muzułmanów afrykańskich, a załogi pomieszczone w twierdzach na północnej i południowej granicy Hiszpanii, dopełniały liczby stałego wojska, broniącego państwa przed powstaniem wewnętrznem, a zarazem przed najazdem zagranicznym.

Rozdział drugi.

Wewnętrzne sprawy hiszpańskie.

Duchowieństwo. — Jego uległość koronie. — Escorial. — Królowa Anna.

Przegląd polityki kastylskiej byłby niezupełnym, bez zwrócenia uwagi na stan duchowny; możemy bowiem przypuszczać, iż stan ów w podobnym kraju i za takiego, jak Filip II monarchy, wydatne zajmował stanowisko. Rzeczywiście nietylko władca ten stanął przed światem jako wielki bojownik Wiary, ale zdawał się nawet w prywatnem życiu starannie popisywać się ze swą gorliwością dla religii i jej służebników. Opowiadają wiele anegdotek, mających związek z tym przedmiotem. Jednego razu widząc, że młoda dziewczyna wchodziła za kratki przed ołtarzem, zgromił ją, mówiąc: „Tam gdzie kapłan wchodzi, niema miejsca ani dla mnie, ani dla ciebie“ [1]). Kawalera, który uderzył kanonika Toledańskiego, na śmierć skazał [2]).

Przy jego opiece i względach, Kościół doszedł do nadzwyczaj kwitnącego stanu. Kolegia i klasztory — słowem, religijne zakłady wszelkiego rodzaju — po całym kraju były rozrzucone. Zacni ojcowie lubili przyjemne i malownicze miejscowości, a wędrowca, podróżującego po kraju, dziwiło mnóstwo okazałych budowli, wieńczących szczyty wzgórz lub przytulonych do gór stoku,

---

[1]) „Vos ni yo no avemos de subir donde los Sacerdotes.“ Dichos y Hechos de Phelipe II, str. 96.

[2]) Cabrera, Filipe Segundo, str. 894.

a na około tych budowli na kilka mil ciągnęły się łąki, pola uprawne i pastwiska.

Duchowieństwo świeckie, a przynajmniej wyżsi dostojnicy, tak dobrze byli uposażeni, iż nieraz zaćmili grandów okazałością swej siedziby. Za czasów Ferdynanda i Izabelli, arcybiskup Toledański rozciągał swą władzę nad piętnastu większemi miastami oraz znaczną liczbą wiosek. Dochody jego wynosiły całe 80,000 dukatów rocznie [1]). Za czasów Filipa dochody arcybiskupa Sewilskiego wynosiły też samą sumę, dochody zaś dyecezyi Toledańskiej wzrosły do 200,000 dukatów; suma owa wynosiła prawie dwa razy tyle, co dochody najbogatszego w państwie granda [2]). Pod względem potęgi i bogactwa, prymas hiszpański najwięcej w chrześciaństwie zbliżał się do papieża.

Główne źródło całego tego bogactwa stanu duchownego w Kastylii, tak jak w bardzo wielu innych państwach, stanowiły dary i zapisy pobożnych — tych szczególniej, co pobożność swą odkładali na ostatnią chwilę, w której pragnąc naprawić przewinienia przeszłości, tem byli szczodrzejsi, iż to było z ujmą nie ich własną, ale spadkobierców. A ponieważ zapisów owych sprzedawać już nie było można, ciągle zwiększająca się własność Kościoła za czasów Filipa doszła do tego, jeśli przyjmiemy twierdzenie Kortezów, że wynosiła połowę własności ziemskiej w państwie [3]). Tym sposobem brzemię ponoszenia wydatków państwowych jeszcze więcej gminom ciężyło. Zapisy z warunkiem niesprzedajności, stanowiły oddawna przedmiot zażaleń po wstąpieniu na tron Filipa bezskutecznie robionych, a lubo jednę i tę samą prośbę w bardzo wyraźnych słowach na każdem prawie następnem posiedzeniu podawano, król ciągle odpowiadał, że zmiana w istniejących prawach nie byłaby stosowną. Okrom swej życzliwości dla stanu duchownego, Filip zajęty był kosztowną budową Escoralu i prawdopodobnie nie życzył sobie, aby potok hojności publicznej, który dotąd tak obficie płynął do skarbnicy kościoła, zatrzymał się nagle wtedy, gdy jego własne dzieło tak bardzo go potrzebowało.

[1]) L. Marineo Siculo, Cosas Memorabiles, fol. 23.

[2]) Nota di tutti li Titolati di Spagna, w rękop.

[3]) La fuente, Historia de España, tom XIV, str. 416.

Gdy Filip pragnął wynieść stan duchowny i tak już zanadto potężny, starał się wszakże, aby nigdy nie wszedł na taką wyniosłość, na jakiej mógłby przewyższać władzę królewską. Tak w kościele jak i w radzie — gdyż w znacznej liczbie do rad ich wprowadzono — teologowie byli zawsze najbardziej przywiązanymi do korony służebnikami. Rzeczywiście, wszelkie nadzieje wyniesienia w koronie pokładać musieli.

Filip doskonale pojmował, że nadzór nad duchowieństwem do tej należy władzy, która posiada prawo udzielania beneficyów. Stolica Rzymska w zwykłym swym duchu wdzierania się w cudzy obręb, długo rościła sobie prawo do wykonywania tej władzy w Kastylii, tak jak to w innych państwach europejskich czyniła.

Za czasów Izabelli katolickiej, walny bój z Kościołem stoczono. Na szczęście berło dzierżyła monarchini, której wierność dla religii żadnej nie ulegała wątpliwości. Z walki tej Izabella wyszła zwycięsko i odtąd rząd kastylski zatrzymał ważne prawo obsadzania opróżnionych beneficyów.

Filip przy całem dla Rzymu poważaniu nie był człowiekiem, któryby jakieś prawo korony z rąk wypuścił. Poróżnił się z Piusem V, który utrzymywał, iż podobnie jak poprzedni papieże ma dotąd prawo obsadzać urzędy duchowne w Medyolanie, Neapolu i Sycylii, posiadłościach hiszpańskich we Włoszech. Gorzko żalił się na postępowanie rad w tych państwach, które to rady nie pozwalały na ogłaszanie jego bulli bez królewskiego *exequatur*. Filip w łagodnych słowach wyraził pragnienie utrzymania jak najprzyjaźniejszych ze stolicą Rzymską stosunków, pod warunkiem jednak, aby umniejszenia praw korony nie żądał. Jednocześnie wyraził zdziwienie, że jego świątobliwość chce go wyłączyć od używania praw odziedziczonych po przodkach, z których wielu znakomite Kościołowi usługi oddało. Papież pojmował dobrze ważność utrzymania dobrego porozumienia z tak przywiązanym synem Kościoła i Filipowi dozwolono odtąd używać bez przeszkody owego nieocenionego przywileju [1]).

Z władzy, w taki sposób sobie udzielonej, król z wielką korzystał przezornością. Przy zwykłej swej łatwości w zasięgnięciu

[1]) Tamże, tom XIII, str. 261. — Cabrera, Filipe Segundo, str. 432, 433.

języka zapoznawał się z charakterami duchownych w różnych stronach swych posiadłości. Był on tyle pod tym względem ścisłym, że często zdołał odkryć błąd lub opuszczenie w udzielanem mu sprawozdaniu. Pewnemu człowiekowi, opisującemu jednego z duchownych, powiedział —„A nie mówisz mi nic o jego miłostkach.“ Tak więc oceniając doskonale charakter kandydatów, gotów był, skoro się miejsce opróżniło, stósowną obsadzić je osobą [1]).

Filip miał zwyczaj, zanim wyniósł jakąś osobę na wysoki urząd, wystawić na próbę zdolności jego na jakiem podrzędnem stanowisku. W wyborze swym wiele przywiązywał wagi do rodu, a to w skutek wpływu tej okoliczności. Nieraz jednak, gdy był przekonany o zaletach osoby, wynosił tych, których nizki stan mało do takowego wyniesienia przygotowywał [2]). Najskuteczniejszym środkiem zjednania sobie względów jego, było okazywać stale opór roszczeniom Rzymu. Quiroga, biskup z Cuença odmowie swej co do ogłoszenia bulli papieskiej bez przyzwolenia królewskiego, zawdzięczał przynajmniej w części, iż wyniesiono go na najwyższą godność w państwie, na arcybiskupstwo Toledańskie. Filip lubił doznawać odpowiedniej wdzięczności od osób na które zlewał swe łaski i pewnego razu, gdy kapłan, mianowany przezeń biskupem, odjechał objąć swą dyecezyę, nie wyraziwszy mu wprzódy swej wdzięczności, król odwołał go z drogi, przypominając mu o jego powinności [3]). Takie podziękowanie miało charakter hołdu, panu swemu za wyniesienie składanego.

Tak więc wdzięczność za przeszłość i nadzieje w przyszłości, mocno każdego biskupa do swego monarchy przywiązywały. W sporze ze stolicą Rzymską, duchowni kasylscy na pewne stali po stronie monarchy raczej, aniżeli po stronie papieża. We własnych kłopotach podobnież do króla, a nie do papieża o pomoc się

---

[1]) Cabrera, Filipe Segundo, lib. XI, cap. 11; lib. XII, cap. 21. Relazione Anon. 1588, w rękop.

[2]) „Otras vezes presentaba para Obispos Canonigos tan particulares i presbiteros tan aparatados no solo de tal esperança, mas pensamiento en si mismos i en la comun opinion, que la cedula de su presentacion no admitia su rezelo de ser engañados ó burlados. Eligia á quien no pedia i merecia.“ Cabrera, Filipe Segundo, str. 891.

[3]) Tamże, lib. XI, cap. 11.

zwracali; król z drugiej strony, przyciśnięty kłopotami, które go tak często zewsząd przypierały, oglądał się na duchowieństwo, a te po większej części ochoczo i w hojnej mierze mu pomagało. Nigdzie duchowieństwo nie było tyle obarczonem ciężarami jak w Hiszpanii [1]). Liczono, że najmniej trzecią część dochodów swoich oddawało królowi. Tak więc dwa odrębne stany, świecki i duchowny, w całem państwie najzupełniej władzy królewskiej ulegały.

Na poprzednich stronnicach robiąc wzmiankę o zapisach z warunkiem niesprzedajności, miałem sposobność wspomnieć o Escorialu, owym „ósmym cudzie świata,“ jak go szumnie Hiszpanie nazywali. Nie może być odpowiedniejszego miejsca na opis tej nadzwyczajnej budowli, aniżeli w tej części opowiadania, w której pragnę o ile możności wyjaśnić charakter i zatrudnienia Filipa. Escorial zajmował mu czas wolny w przeciągu przeszło 30 lat życia; na nim w szczególniejszy sposób odbiły się upodobania Filipa, surowy charakter jego ducha i jakkolwiek można krytykować go, jako dzieło sztuki, nie podobna wszakże zaprzeczać, że gdyby zatrzeć wszelkie ślady jego panowania, ta zadziwiająca budowa sama przez się wystarczyłaby, aby okazać wielkość jego planów i ogrom zasobów.

Powszechnie mówią, że Filip zbudował Escorial, dopełniając ślubu, jaki uczynił w chwili walnej bitwy pod St. Quentin, 10 Sierpnia 1557 r., ale nowsi badacze odrzucają to podanie z powodu, że współcześni pisarze, a między nimi historycy zakonu, nie wspominają o fakcie. Wszelako świeżo odkryty dokument mało pozostawia wątpliwości, że podobny ślub rzeczywiście miał miejsce [2]). Bądź co bądź, to pewna, że król zamierzał upamiętnić wypadek ów tą budową, jak to okazuje poświęcenie go świętemu Wawrzyńcowi, męczennikowi, w dzień którego odniesiono zwycię-

---

[1]) Relazione di Contarini, w rękop. Ranke, Państwa Ottomańskie i Hiszpańskie.

[2]) Dokumentem tym jest list bez daty i podpisu, ale pismem XVI stólecia pisany; treść jego dowodzi, iż pochodzi od osoby, której zlecono ułożenie akt prawnych potrzebnych do założenia klasztoru. Zapytuje ona, czy we wstępie należy wspomnieć o ślubie jego królewskiej mości. „*El voto que S. M. hijo*, si S. M. no lo quiere poner ni declarar, bien puede, porque no hay para que; pero si S. M. quisiere que se declare en las escrituras, avisemelo v. m.“ Documentos Inéditos, tom XXVIII, str. 567.

stwo. Miejscowości nadano imię *El Sitio de San Lorenzo el Real;* ale klasztor lepiej znanym jest pod nazwą, wziętą od pobliskiej wioski, — *El Escurial lub El Escorial,* — która to ostatnia pisownia przez Kastylczyków powszechnie przyjętą została [1]).

Pobudki jakie mimo to wszystko prawdopodobnie najpotężniej na Filipa oddziaływały, nie miały żadnego związku z bitwą pod St. Quentin. Ojciec jego, cesarz, rozkazał testamentem, aby kości jego pozostawały u św. Justa, póki syn mu odpowiedniejszego miejsca nie wystawi. Budowa, obecnie wznoszona, miała wyraźnie być grobowcem rodziców Filipa, a zarazem potomków Austryackiego domu królewskiego. Wszelako w głowie Filipa tkwiła przedewszystkiem myśl wzniesienia wspaniałego klasztoru, któryby głosił przed światem o jego przywiązaniu do wiary. Nadto z planem tym łączyła się myśl zbudowania dla siebie pałacu, gdyż w skutek upodobania, jakie można powiedzieć, odziedziczył po ojcu, lubił mieszkać w świętem ustroniu klasztornem. Pomysły te, lubo wydające się trochę niezgodnemi ze sobą, w zupełności uskutecznił, wznosząc budowę, mającą jednocześnie na potrójny cel służyć, na pałac, klasztor i grób [2]).

Wkrótce po swym powrocie do Hiszpanii, wziął się do uskutecznienia swego planu. Miejsce jakie po starannym namyśle wybrał na budowę, leżało w górach Guadarrama, na krańcu Nowej Kastylii [3]), mniej więcej na 8 mil od Madrytu w kierunku północno zachodnim. Zdrowe powietrze oraz dogodna od stolicy odległość, w połączeniu z surowym i samotnym charakterem okolicy, tyle zgodnym z upodobaniem króla, dało tej miejscowości pierwszeństwo nad innemi, które mogły bardziej przypaść do smaku osobom odmiennego charakteru. Otoczone stromemi i skalistemi wzgórzami, jakie w niektórych miejscach sięgały olbrzymiej wy-

[1]) Przykłady obu form tego nazwiska są zarówno dawne, lubo *Escorial*, teraz powszechnie w kastylskim języku przyjęty trafia się częściej. Wyraz ten pochodzi od *scoriae*, zuzle z kopalni żelaza, znajdujących się w pobliżu. Zobacz Ford, Przewodnik po Hiszpanii (3 wyd.) str. 751.

[2]) List królewskiego fundatora ogłoszony przez Siguençę, wylicza cele, którym nowy cel poświęconym zostaje. — Historia de la Orden de San Geronimo, tom III, str. 534.

[3]) „Escorial niektórzy geografowie mieszczą w Starej Kastylii, ale granicę stanowi grzbiet *Sierry*, wznoszącej się w pobliżu." Ford, Przewodnik po Hiszpanii, str. 760.

sokości, górom już właściwej, zdawało się być całkiem odciętem od świata. Rośliny były tam cienkie i karłowate, rzadko okrywały się bujnem liściem, jak w niżej położonych okolicach, a wiatr z gwałtownością huraganu dął z poblizkiej *sierry*. Wszelako powietrze było zdrowe, a ziemię skrapiały źródła najczystszej wody. Na dobitkę tych zalet znajdująca się pod ręką kopalnia doskonałego kamienia, nieco z pozoru do granitu podobnego, dostarczała szybko materyału do budowy,— co, jeśli zważymy rozmiar dzieła, stanowiło okoliczność nie małej wagi.

Budowniczym, który dostarczył planów i na którym król pod względem czuwania nad ich wykonaniem polegał, był Jan Chrzciciel Toledo. Urodził się w Hiszpanii, a ponieważ w młodości niezwykłą do swego zawodu okazywał zdolność, wysłano go do Włoch. Tu uczył się zasad sztuki pod wielkimi mistrzami, którzy kraj rodzinny napełnili pomnikami geniuszu, najlepiej uczącemi artystę. Toledo przejął się ich duchem i pod ich kierunkiem nabrał owego prostego, a nawet surowego gustu, jaki się nie zgadzał z głównym charakterem budownictwa hiszpańskiego, ale który na szczęście królowi przypadł do smaku.

Zanim położono kamień węgielny nowej budowy, Filip postarał się o przyszłych jej mieszkańców. Na generalnej kapitule zakonu Heronimitów wybrano przeora konwentu Escorialskiego, mającego się składać z 50 członków; ale liczba ta wkróce się podwoiła. Filipa do oddania pierwszeństwa Zakonowi Hieronimitów skłonił w części powszechny rozgłos ascetycznej ich pobożności, a w części poważanie, jakie okazywał im ojciec jego, który klasztor owego zakonu obrał sobie na ostatnie schronienie. Mnichów spiesznie przeniesiono do wsi Escorialu, gdzie przebywali, póki nie przygotowano im mieszkania we wspaniałym gmachu, jaki odtąd zajmować mieli.

Tymczasowe ich mieszkanie było bardzo liche jak większa część domów wiejskich. Nie miało ono ani okien ni pieca, a deszcz przedzierał się przez zniszczony dach nad pokojem, użytym na kaplicę, tak że musieli zasłaniać się płachtą po nad głowami rozciągniętą. Na jednym końcu kaplicy stał prosty ołtarz, a nad nim na ścianie węglem krzyż narysowano [1]).

[1]) Siguença, Hist. de la Orden de San Geronimo, tom III, str. 549. Memorias de Fray Juan de San Geronimo, Documentos Inéditos, tom VII, str. 22.

Król, zwiedzając miejscowość, mieszkał w domu proboszcza, nie bardzo lepszym od innych domów wioskowych. Bawiąc tutaj ściśle słuchał mszy, a koło chóru przygotowywano mu proste siedzenie, składające się ze stołka o trzech nogach, zasłoniętego przed okiem ludu tak starem i podartem suknem, że ciekawy widz z łatwością mógł króla przez dziury zobaczyć [1]). Stołek znajdował się tak blisko chóru, że mnich tuż obok stojący, ledwie zdołał uniknąć dotknięcia się osoby królewskiej. Hieronimita, opowiadający te dzieje, zapewnia nas że brat Antoni z płaczem mawiał, iż gdy nieraz spojrzał ukradkiem na króla ten miał oczy łez pełne. „Z tak pobożnem," powiada zacny ojciec, „i radosnem uczuciem, poglądając na ubóstwo do koła, rozmyślał o swych wzniosłych planach, zamienienia owego ubóstwa na wspaniałość, bardziej godną odprawianego tutaj nabożeństwa" [2]).

Bracia wielce się budowali pokorą z jaką Filip w tej nędznej chatce słuchał nabożeństwa. Często opowiadali, że gdy pewnego razu spóźnił się na jutrznią, nie chcąc przeszkadzać w nabożeństwie, usiadł po cichu przy wejściu na prostej ławce, na drugim końcu której siedział wieśniak. Tam pozostawał czas jakiś, aż spostrzeżono jego obecność i mnisi zaprowadzili go na krzesło [3]).

23 Kwietnia 1563 r., położono pierwszy kamień pod klasztor. 20 Sierpnia tegoż roku położono także kamień węgielny pod kościół z większą jeszcze okazałością i uroczystością. Spowiednik królewski, biskup z Cuença, w pontyfikalnym stroju celebrował przy obrzędzie. Król był przy tem obecnym i kamień własnemi

[1]) „Tenia de ordinario una banquetilla de tres pies, bastisima y grosera, por silla, y cuando iba á misa porque estuviese con algun decencia se le ponia un paño viejo francés de Almaguer el contador, que ya de gastado y deshilado bacia harto lugar por sus agujeros á los que querian ver á la Persona Real." Memorias de Fray Juan de San Geronimo, Documentos Inéditos, tom VII, str. 22.

[2]) „Jurábame muchas veces llorando et dicho fray Antonio que muchas veces alzando cautamente los ojos vió correr por los de S. M. lágrimas: tanta era su devicion mezclada con el alegriá de verse en aquella pobreza y ver trás esto aquella alta idea que en su mente traia de la grandeza á que pensaba levantar aquella perquenéz del divino culto." Tamże, jak wyżej.

[3]) „Para levantar tanta fábrica menester eran actos de humildad tan profunda!" Tamże, str. 23.

położył rękoma. Towarzyszyli mu przedniejsi panowie dworscy, oraz wielki tłum widzów, duchownych i świeckich; na zakończenie uroczystego nabożeństwa, mnisi hymn dziękczynny i pochwalny zaśpiewali Najwyższemu, któremu miano w owej górskiej pustyni tak wspaniały wznieść pomnik [1]).

Pusta *sierra* życiem teraz zawrzała, wzniesiono na niej namioty i chatki. Hałas roboczy łączył się ze śpiewami robotników, którzy różnemi mówiąc narzeczami, okazywali, że z różnych, a często odległych przychodzili prowincyi. W tym różnorodnym tłumie panował jak największy porządek i przyzwoitość i nieprzystojne spory nie przerywały spokojnych zatrudnień dziennych.

Z postępem robót Filip częściej i na dłużej Escorial odwiedzał. Zawsze okazywał zamiłowanie w ustroniu klasztornem i kilka dni w roku w niem bawił; nawet miał zwyczaj przepędzać wielki tydzień niedaleko od widowni obecnych robót w klasztorze w Guisando. W obecnem swem ustroniu klasztornem miał jeszcze tę korzyść, że mógł patrzeć na wielkie dzieło, które zdawało się zajmować go na równi ze sprawami rządowemi.

Filip do pewnego stopnia zwracał uwagę na sztuki piękne, co się rzadko trafia u osób na jego stanowisku. Był on znawcą w malarstwie, a przedewszystkiem w architekturze, i starannie uczył się jej zasad, a kiedy niekiedy własną ręką szkice robił [2]). Żaden ówczesny władca nie pozostawił po sobie tylu dowodów gustu i wspaniałości w budowlach. Mennica królewska w Segowii, pałacyk myśliwski w Pardo, rozkoszna rezydencya w Aranjuez, alcazar Madrycki, „Armeria Real," (zbrojownia królewska) oraz inne piękne gmachy, zdobiące nową stolicę, przez niego albo zbudowane, albo też znacznie upiększone zostały. Kraj pokryły tak świeckie jak i religijne budowle, pod opieką królewską powstające. Kościoły i klasztory — te ostatnie w godnej pożałowania obfitości — nieustannie spotykało oko podróżnika. Zwy-

[1]) Tamże, str. 25 i nast. — Siguença, Hist. de la Orden de San Geronimo, tom III, str. 546.

[2]) „Tenia tanta destreça en disponer las traças de Palacios, Castillos, Jardines, y otras cosas, que quando Francisco de Mora de mi Tio Traçador mayor suyo, y Juan de Herrera su Antecessor le traian la primera planta, assi mandava quitar, ò poner, ò mudar, como si fuera un Vitrubio." Dichos y Hechos de Phelipe II, str. 181.

kle styl ich był w najwyższym stopniu prostym. Kilka gmachów, jak naprzykład wielka katedra w Valladolidzie, większych już rozmiarów, ale zawsze ten sam surowy charakter planu zdradzających, stanowiły wyborne wzory budownicze, niezgodne z fałszywemi dążeniami ówczesnemi. Różne od tych budowy wzniósł Filip na północnej granicy i na południowych brzegach państwa, a podróżny, po morzu Środziemnem żeglujący, widział twierdzę za twierdzą, wieńczące wzgórza po nad brzegami i zasłaniające je od korsarzy Berberyjskich. Namiętność króla do budowli nie ograniczała się na Hiszpanii. Gdziekolwiek wojska jego na pół cywilizowane strony Nowego Świata wkraczały, pochód zwycięzców znaczył się z pewnością duchownemi i wojennemi budowlami, powstającemi w tyle za nimi.

Na szczęście, podobieństwo gustu spowodowało pomiędzy monarchą i budowniczym najdoskonalszą zgodę w naradach nad wielkiem dziełem, jakie miało uwieńczyć budowniczą chwałę panowania Filipa. Król wglądał w szczegóły i czuwał nad każdym krokiem w postępie budowy z równąż jak sam Toledo troskliwością. Aby zdaleka wrażenie ocenić, miał zwyczaj wchodzić na góry na jakie pół mili od klasztoru w miejscu, gdzie skały rodzaj przyrodzonego krzesła tworzyły. Tu z dalekowidzem w ręku siadywał całemi godzinami i poglądał na zawikłaną budowę w dole powstającą. Miejsce to nazywa się dotąd „siedzeniem królewskiem“ [1]).

Z pewnością nie mały to dowód, jak wielce Filip zajmował się dziełem, że z przyjemnością porzucał pałac w Madrycie dla miejsca tak mało wygodnego jak uboga wioska Escorial. W r. 1571 zaszła tu ważna zmiana, w skutek wzniesienia kaplicy, mogącej dać mnichom przyzwoitsze miejsce na służbę Bożą, aniżeli stara, chwiejąca się od wiatru lepianka, a do kaplicy przyłączył wygodne dla siebie mieszkanie. W tej nowej siedzibie, więcej czasu niż wprzódy w klasztornem przepędzał ustroniu. Nie ograniczając się bynajmniej na doglądaniu Escorialu, zabierał z sobą sekretarzy i papiery, czytywał listy zagraniczne i prowadził czynną korespondencyą z innemi częściami swych dzierżaw. Cztery razy więcej, mówi pewien Hieronimita, robił tutaj, aniżeli w podo-

[1]) La fuente, Historia de España, tom XIII, str. 253.

bnym przeciągu czasu w stolicy [1]). Filip zwykł był się chełpić, że ukryty przed światem z kawałkiem papieru, rządził obiema półkulami. Że nie zawsze rządził rozumnie, dowodzi niejeden list, odnoszący się do spraw flandryjskich, który z tego świętego wyszedł miejsca. Filip odbierał tutaj sprawozdania o postępowaniu jego heretyckich poddanych w Niderlandach, oraz o buntowniczych Moriskach w Granadzie. A gdy rozmyślał o burzeniu kościołów i klasztorów, zbezczeszczeniu najświętszych oznak wiary katolickiej, bez wątpienia czuł dumne zadowolenie, iż przed światem okaże własną pobożność, wznosząc najzbytkowniejszy gmach, jaki kiedykolwiek dla Krzyża wystawiono.

W 1577 r. Escorial tak daleko się posunął, iż znalazło się mieszkanie nietylko dla Filipa i dla sług jego, ale i dla wielu dworzan, którzy zwykli byli razem z królem w lecie spędzać tu czas jakiś. Przy jednej takiej bytności zaszedł wypadek, który o mało najzgubniejszych dla budowli następstw nie sprowadził.

Gwałtowna burza szalała w górach i piorun uderzył w jednę z wielkich wież klasztoru. Wkrótce wyższa część budowy w płomieniach stanęła. Na szczęście o tyle składała się z mocnych materyałów, że ogień powoli się szerzył. Wszelako niesłychanie było trudno lać wodą. O 11 w nocy ogień wybuchnął, a na statecznym dworze Filipa, wszyscy udali się byli na spoczynek. Wkrótce hałas ich obudził. Król zajął stanowisko na przeciwnej wieży i z wielką trwogą patrzył na szerzenie się płomieni. Pomiędzy gośćmi znajdował się książę Alba. Lubo naonczas wielce podagrą dręczony, zarzuciwszy płaszcz na siebie wszedł na miejsce, zkąd się mógł jeszcze bliżej pożarowi przypatrzeć. Tu „dobry książe“ od razu objął dowództwo i wydawał rozkazy tak skwapliwie i stanowczo, jak gdyby na polu bitwy się znajdował [2]).

[1]) „Sabese de cierto que se negociava aqui mas en un dia que en Madrid en quatro.“ Siguença, Hist. de la Orden de San Geronimo, tom III, str. 575.

[2]) „El buen Duque do Alba, aunque su vejez y gota no le daban lugar, se subló á lo de torre á dar ánimo y esfuerzo á los oficiales y gente;.... y esto lo hacia S. E. como diestro capitan y como quien se habia visto en otros mayores peligros en la guerra.“ Memorias de Fray Juan de San Geronimo, Documentos Inéditos, tom VII, str. 197.

Wszyscy robotnicy jak równie i wieśniacy z okolicy zebrali się na miejsce. Ludzie okazywali ten sam duch karności, jaki przez cały ciąg budowy objawiali. Rozkazów księcia słuchano bezwarunkowo i wspominają niejeden przykład odważnego poświęcenia ze strony robotników, którzy pracowali, jak gdyby wiedzieli, że monarcha na nich patrzy. Wieża drżała pod wściekłym naciskiem płomieni, a wyższa jej część groziła, że lada chwila padnie w gruzy. Wielce obawiali się, że spadnie na szpital, położony w tej stronie klasztoru. Na szczęście padła ona w przeciwnym kierunku razem z pięknemi dzwonami w niej umieszczonemi, ale widzom nic złego nie zrobiła. Najwięcej serce królewskie dotknęła strata kilku nieocenionych relikwii, które w płomieniach zginęły; smutek Filipa jednak ukoił się, gdy się dowiedział, iż kawałek prawdziwego krzyża oraz prawa ręka św. Wawrzyńca męczennika, patrona Escorialu, zostały wyrwane z płomieni. Nakoniec dzięki niewymownym trudom ogień trwający, do 6-ej rano, ugaszono szczęśliwie i Filip udał się do swego pokoju, gdzie podobno pierwszym jego krokiem było złożyć dzięki Wszechmocnemu za zachowanie budowli, Jego służbie poświęconej [1]).

Król pragnął, aby o ile można, materyały do budowy z jego własnych posiadłości dobierano. Posiadłości owe były tak obszerne i tak różnorodne płody wydawały, że dostarczyły prawie wszystkich materyałów, potrzebnych do budowy, jak również do przyozdobienia wnętrza. Szary kamień, z którego stawiano mury, dobywano z sąsiedniej kopalni. Nazywał się *berroquena* — i miał podobieństwo do granitu, lubo nie był tak twardy. Bryły dobyte z kopalni i tam obrobione, bywały tak wielkie, iż niekiedy potrzebowano 40 albo 50 par wołów, aby je uciągnąć. Jaspis pochodził z okolic miasta Burgo de Osma. Delikatniejszych marmurów, bardzo rozmaitych kolorów, dostarczały pasma gór na południu Półwyspu. Wiele kosztownych i wytwornych robót dokonywali krajowi rękodzielnicy. Takiemi były naprzykład adamaszki i aksamity Granadskie. Inne miasta, jak Madryt, Toledo i Saragossa, okazywały biegłość sztuki krajowej w misternych wyrobach z bronzu i żelaza, a kiedy niekiedy i z droższego kruszczu.

[1]) Tamże, str. 201.

Wszelako Filip wiele zagranicznym swym posiadłościom, szczególniej Włochom i Niderlandom zawdzięczał, pod względem upiększenia wnętrza gmachu, które wskutek swych zbytkownych ozdób nie zgadzało się z surową prostotą zewnętrznej strony. Medyolan, tyle w owym okresie głośny ze swych pięknych wyrobów ze stali, złota i drogich kamiemi, dostarczył wiele wybornych okazów sztuki. Ściany pokryte były przepysznemi kobiercami z tkalni flamandskich. Klasztory hiszpańskie na wyścigi dostarczały haftów do ołtarzy. Nawet nieucywilizowane kolonie w Nowym Świecie, wzięły udział w tem wielkiem dziele i lasy amerykańskie dostarczyły cedru i hebanu oraz kolorowego drzewa, jakie w rękach rzemieślników kastylskich wydawało na jaw całą czarodziejską świetność barw swoich [1]).

Aczkolwiek Filip pragnął, o ile możności, używać płodów z własnych dzierżaw i krajową popierać sztukę, pod jednym wszakże względem prawie wyłącznie do cudzoziemców się uciekał. Malowidła olejne i freski, obficie zdobiące ściany i sklepienia Escorialu, wykonane były przez artystów, sprowadzonych głównie z Włoch, gdzie szkoły malarskie wielkiej jeszcze używały sławy. Ze wszystkich atoli żyjących malarzy Filip podobnie jak ojciec jego, najwięcej cenił Tycyana. Szlachetnej opiece królewskiej świat zawdzięcza kilka najpiękniejszych wielkiego mistrza utworów, które właściwe miejsce na ścianach Escorialu znalazły.

Ceny jakie Filip płacił, dozwalały mu najznakomitszych artystów mieć na usługi. Opowiadają wiele anegdotek o jego szczodrości. Był on surowym krytykiem, ale zdania swego nie wyjawiał przedwcześnie, gdy jednak nadszedł czas właściwy, malarz nieraz ze zmartwieniem widział, że dzieło, które wykonał z większą może ufnością w siebie, aniżeli biegłością, zostało stanowczo odrzuconem, lub też w najlepszym razie skazanem na jakiś ciemny w gmachu zakątek. Takim był los pewnego artysty włoskiego, więcej zarozumiałego niż zdolnego, którego król, po kilku według swego zdania nieudatnych próbach — sądu króla późniejsi krytycy nie zbijali — do rodzinnego kraju odesłał. Ale nawet w tym ra-

[1]) Siguença, Hist. de la Orden de San Geronimo, tom III, str. 596. — Dichos y Hechos de Phelipe II, str. 289. — Lafuente, Hist. de España, tom XIV, str. 427.

zie Filip z nieszczęśliwym malarzem wspaniałomyślnie postąpił. „Nie jest to winą Zuccara,“ mówił, „lecz tych, co go sprowadzili tutaj;“ a gdy odsyłał go do Włoch, dał mu znaczną sumę pieniędzy w dodatku do niemałej zapłaty“ [1]).

Przy tym wspaniałym gmachu, utworze poniekąd własnego Filipa gustu, serce jego zdawało się otwierać i objawiać pewne podobieństwo do szlachetnego dla ludzkości współczucia, które w innych razach widocznie poskąpionem mu było. Stawał on po całych godzinach, przyglądając się pracom artystów, robiąc kiedy niekiedy uwagi i kładąc im poufale rękę na ramieniu [2]). Zdawało się, jakoby zrzucał z siebie oziębłość i skrytość, stanowiące tak istotną część jego charakteru. Powiadają, że razu jednego jakiś cudzoziemiec, wszedłszy do Escorialu w czasie bytności króla, wziął go za jednego ze sług i zadał mu kilka pytań, odnoszących się do malowideł. Filip, nie wyprowadzając człowieka z błędu, rozśmiał się w duszy z jego omyłki i dobrodusznie wziął na siebie rolę *cicerona*, odpowiadając na jego pytania i pokazując mu najgodniejsze widzenia przedmioty [3]). Podobne anegdoty o innych opowiadano. Rzecz dziwna, że Filip odegrał rolę poczciwosza.

W r. 1584 mury Escorialu skończone zostały. 21 lat upłynęło od chwili położenia pod klasztor kamienia węgielnego. Bez wątpienia, należy to uważać za krótki przeciąg czasu na wzniesienie tak zdumiewającego gmachu. Budowa kościoła św. Piotra, do którego ten pod względem wielkości i wspaniałości najwięcej się zbliża, zajęła przeszło stólecie i ciągnęła się przynajmniej przez panowanie 18 papieży. Ale Escorial z wyjątkiem kaplicy podziemnej, przez Filipa IV na grobowce dla władzców Hiszpanii wzniesionej, za panowania jednego monarchy ukończono. Monarcha ów dzierżył w ręku dochody Starego i Nowego Świata, a ponieważ do pewnego stopnia osobiście doglądał dzieła, możemy być pewni, że nikomu nie dozwalał spać na swojem stanowisku.

Budowniczemu, który rozpoczął budowę, nie było danem doprowadzić ją do końca. Na długo przed końcem ręka Toleda

[1]) Stirling, Roczniki artystyczne hiszpańskie, tom I, str. 211.

[2]) Stirling, Roczniki artystyczne hiszpańskie, tom I, str. 203.

[3]) Dichos y Hechos de Phelipe II, str. 81.

w proch się rozsypała. Zdawało się, że przez śmierć jego Filip niepowetowaną poniósł statę. On sam był tego zdania i z wielką nieufnością powierzył to ważne zadanie Juano de Herrera, młodemu Asturyjczykowi. Chociaż młody, Herrera na najlepszych wykształcił się wzorach, był on bowiem ulubionym uczniem Toleda i wkrótce okazało się, iż nietylko przejął się surowym i podniosłym gustem swego mistrza, ale że jego własny duch najzupełniej był zdolnym pojąć wszystkie wielkie pomysły Toleda i wykonać je tak wybornie, jak gdyby to ów artysta sam był dokonał. Filip z zadowoleniem widział, iż nie pomylił się w wyborze. Wkrótce rozmawiał z nowym budowniczym tak otwarcie, jak to za poprzednika tegoż bywało. Nawet więcej okazywał mu względów, naznaczając 1,000 dukatów rocznej płacy, oraz dając urząd na dworze królewskim i krzyż św. Jakóba. Herrera szczęśliwie dokończył Escorialu, nawet żył jakie 6 lat jeszcze po jego ukończeniu. Zostawił on kilka dzieł tak świeckich jak i duchownych, uwieczniających jego sławę, ale Escorial jest pomnikiem, dzięki któremu imię Herrery oraz imię jego mistrza, Toleda, doszły do potomności jako imiona dwu największych budowniczych, którymi Hiszpania chełpić się może.

Nie tu miejsce na rozbiór architektonicznych zalet Escorialu; podobny rozbiór właściwiej należy do rozprawy o sztuce. Zadaniem mojem było tylko dać czytelnikowi takowy opis wykonania tego wielkiego dzieła, któryby mu dał możność utworzenia sobie pewnego pojęcia o przedmiocie, jakiemu Filip tak znaczną część swego czasu poświęcał i na jakim wybornie odbił się szczególniejszy jego sposób myślenia.

Krytycy w sądach swych o Escorialu wielce się różnią między sobą. Mało znalazłbyś cudzoziemców, coby zgodzili się na nieoględną pochwałę tych Kastylczyków, którzy nazywają go ósmym cudem świata [1]). Wszelako nie można zaprzeczać, iż mało kto z cudzoziemców jest zdolnym do ocenienia zalet dzieła, dokładny sąd o którym wymaga wybornego zrozumienia kraju, w jakim zostało zbudowanem, oraz monarchy co je zbudował. Wę-

[1]) Jeden z historyków Escorialu, ojciec Francisco de los Santos, nazywa go na karcie tytułowej „*Unica Maravilla del Mundo.*“ Descripcion del Real Monasterio de San Lorenzo de el Escorial (Madryt, 1698).

drowiec, patrzący na długie linie z szarego kamienia, ledwie gdzie niegdzie ozdobami przerwane, uczuwa, jak go ogarnia smutek, gdy porówna je z lżejszemi i wdzięczniejszemi budowami, do których oko jego przywykło. Ale w tem właśnie może rozpoznać prawdziwe odbicie charakteru założyciela. Filip nie miał na celu piękna, a tem mniej wesela i radości. Pragnął on w widzu obudzić uczucie uroczyste, posępne nawet, najlepiej jego własnej wierze religijnej odpowiadające.

Jakiekolwiek błędy można Escorialowi wytykać, niepodobna, ujrzawszy zdaleka, jak ten potężny gmach z ponurej głębi gór się wynurza, nie uczuć, że najzupełniej zgadza się z dzikiem i posępnem widokiem *sierry*. Nie można także, wszedłszy w obręb świątyni, nie zrozumieć ducha miejscowości i nie poczuć tajemniczej grozy, krocząc po opuszczonych komnatach, które wyobraźnia uroczystemi obrazami przeszłości zaludnia.

Budowniczy znalazł się w kłopocie, w skutek niejednej osobliwszego rodzaju trudności. Nie budował on prostego klasztoru. Jeden i ten sam gmach miał obejmować jednocześnie klasztor, pałac i grobowiec. Było to niełatwe zadanie pogodzić z sobą tyle niezgodne cele i natchnąć je wspólną jedności zasadą. Nie można wyrzucać budowniczemu, że nie zupełnie mu się to udało i że pałac psuje ogólny ton uczucia, jakie budzą inne części budowy, wyglądając rzeczywiście jako dodatek, a nie jako nieodzowna część gmachu.

Inna bardziej dziwaczna trudność, narzucona budowniczemu, zależała na tem, iż w planie budowy musiał stósować się do formy kraty — gdyż ten rodzaj męczeństwa poniósł był święty patron Escorialu. Wskutek tego długie linie klasztoru z podwórzami w pośrodku służyły za sztaby owego narzędzia. Cztery wysokie spiczaste wieże po rogach klasztoru przedstawiały nogi i ręce do góry zwrócone, a pałac swą węższą stroną ku zachodowi wyciągnięty, stanowił niezgrabną rękojeść.

Niepodobna w słowach dać właściwe pojęcie o przedmiocie sztuki. Wszelako budownictwo ma tę przewagę nad swą siostrą, malarstwem, że proste podanie rozmiarów pomaga nam do utworzenia sobie pojęcia o dziele. Niektóre z tych rozmiarów mogą dać wyobrażenie o ogromie budowli. Podaje nam je Los Santos, mnich Hieronimita, co pozostawił jeden z najlepszych opisów Escorialu.

Główny budynek czyli klasztor Los Santos ocenia na 740 stóp kastylskich na długość, a 580 na szerokość. Największa wysokość, licząc do środkowego krzyża na kopule wielkiego kościoła, wynosi 350 stóp. Cały obwód Escorialu wraz z pałacem Los Santos oblicza na 2,980 stóp czyli blisko trzy piątych mili. Cierpliwy badacz opowiada nam, że w gmachu znajdowało się najmniej 12,000 drzwi i okien, że waga kluczy samych wynosiła 50 *arrobas* czyli 1250 funtów i nakoniec, że 68 wodotrysków biło w salach i na podwórzach owego ogromnego gmachu [1]).

Koszta budowy i wewnętrznego upiększenia, jak nas zawiadamia ojciec Siguença, dochodziły prawie do 6,000,000 dukatów [2]). Siguença był przeorem klasztoru i jasna rzecz, mógł z najlepszych źródeł zaczerpnąć wiadomość. Że nie przesadzał, można wnosić ztąd, iż pragnął oczyścić budowę od zarzutu niesłychanych kosztów — na co zdaje się powszechnie i to z oznakami mocnego niezadowolenia utyskiwali współcześni pisarze. Zapewne żaden gmach pojedyńczy nie zawierał w sobie takowego mnóstwa przeróżnych nieocenionych skarbów, jakie Escorial posiadał, — tylu obrazów i posągów najznakomitszych mistrzów, — tylu przedmiotów wytwornego wyrobu z jak najdroższych materyałów. Byłoby błędem przypuszczać, że ze skończeniem budowy skończyły się i prace Filipa; możnaby prawie powiedzieć, że się rozpoczęły dopiero. Skrzynka była gotową, do końca więc życia napełniał ją najrzadszemi i najdroższemi brylantami. Była to nigdy nieskończona praca; Filip przekazał ją swym następcom, którzy z mniejszym lub większym gustem, ale ze skarbami obu Indyi na rozkazy, trwonili je ciągle na upiększenie Escorialu [3]).

---

[1]) Los Santos, Descripcion del Escorial, fol. 116.

[2]) Siguença, Hist. de la Orden de San Geronimo, tom III, str. 862.

[3]) Zapał ojca Alonza de San Geronimo unosi go tak daleko, że nie waha się oświadczyć, iż najwyższy zaciągnął dług wdzięczności względem Filipa II za wystawienie wierze chrześciańskiej tak wspaniałej budowy! „Este Templo, Señor, deve á Filipo Segundo vuestra Grandeza; con que gratitud le estara mirando, en el Impireo, vuestra Divinidad!“

Słowa te, tyle z bluźnierstwem graniczące, jakbyśmy w dzisiejszych czasach sądzili, znajdują się w panegiryku, poświęconym Escorialowi z przyczyny uroczystości na cześć setnej rocznicy założenia. Książka ułożona przez ojca

Filip II dał przykład; nie zaniedbał niczego, co mogło dodać jego muzeum rzeczywistej lub urojonej wartości. Niezmiernym kosztem zebrał kilkaset relikwiarzy z kośćmi świętych i męczenników i złożył je w drogich srebrnych skrzynkach misternej roboty. Zebrał 4,000 tomów w różnych językach, zwłaszcza wschodnich, jako podstawę pięknego w Escorialu księgozbioru.

Starania następnych władców, którzy zawsze część każdego roku tutaj spędzali, ochroniły pałac — klasztor i zawarte w nim skarby, od niszczącego zęba czasu; co wszakże ręka czasu oszczędziła, to gwałt zniweczył. Francuzi, którzy niby horda Wandalów na początku niniejszego stólecia Półwysep spustoszyli, nie przepomnieli i o Eskorialu, w nim bowiem widzieli pomnik, mający uwieczniać upokarzającą ich porażkę. Oddział dragonów pod wodzą La Houssaye w zimie 1808 r. wpadł do klasztoru i spustoszenie dni kilku zniszczyło to, co wymagało wieloletnich i niesłychanych wysiłków sztuki. Obawa podobnego ze strony Karlistów gwałtu, skłoniła w r. 1837 do przeniesienia najpiękiejszych obrazów do Madrytu. Escorial przestał być siedzibą królewską; wyludniony i opuszczony, pozostawiony został na wolę wiatrów, ze wzgórz Guadarrama wiejących.

Wędrowiec, zwiedzający obecnie miejscowość, znajdzie ją w całkiem innym stanie, aniżeli na początku naszego stólecia. Na gołych i pleśnią okrytych ścianach nie jaśnieją już cudowne malowidła Rafaela i Tycyana, oraz trzeźwe a okazałe utwory szkoły kastylskiej. Wyborne okazy sztuki, których pełno było na ścianach zostały lekkomyślnie zniszczone, albo co częściej miało miejsce, skradzione z łaski drogiego materyału. Mnisi, tak długo gmachu strażnicy, doznali losu, jaki gdzieindziej od czasu zniesienia klasztorów spotkał ich współbraci i czcigodne ich postacie zniknęły. Cichość i pustka panuje w podwórcach, tylko świszczy wiatr nieustannie, jak gdyby ciągle śpiewał smutną pieśń pogrzebową po nad minioną chwałą Escorialu. Mało co przypomina teraz pałac albo klasztor; ze trzech celów, którym budowę poświęcono, pozostał jeden tylko, — grobowiec królów kastylskich. Duchy umarłych czuwają nad miejscowością — umarłych, co nosili berła, co leżą w tej samej ciemnej komnacie, gdzie przez wieki leżeli, nie wiedząc o zmianach zaszłych na około.

Ludwika de Santa Maria mieści w sobie szczegółowy opis obrzędów pod tytułem, „Octava sagradamente culta, celebrada en la Octava Maravilla." etc. (Madryt, 1664, folio.

Przez przeciąg drugiej połowy swego panowania, Filip zwykł był udawać się wraz z dworem do Escorialu i przepędzać w nim lato. Gdy przywiózł tutaj młodocianą swą małżonkę, Annę Austyracką, — ponura budowa niezwykle się ożywiła. W którymś z poprzednich rozdziałów czytelnik wyczytał pewną wiadomość o przygotowaniach na wesele króla z ową księżniczką, w niecałe dwa lata po złożeniu miłej mu Izabelli do grobu. Anna była już przyobiecaną nieszczęśliwemu Don Carlosowi. To, że Filip ją zaślubił, dało mu smutny tryumf, że po raz drugi odsadził swego syna. Anna była siostrzenicą Filipa, albowiem cesarzowa Marya, jej matka, była córką Karola V. Nadto zachodziła tu wielka różnica w latach, gdyż księżniczka austyacka, urodzona w Kastylii w czasie wielkorządstwa jej rodziców w r. 1549, miała naonczas dopiero 21 lat wieku, mniej niż połowę lat Filipowych. Nie zdaje się, aby ojciec jej, cesarz Maksymilian, sprzeciwiał się małżeństwu; jeśli miał co do nadmienienia przeciwko niemu, był zbyt oględnym, aby przeszkadzać związkowi, który córkę jego mieścił na tronie najpotężniejszego państwa w Europie.

Ułożono, że księżniczka przez Niderlandy uda się do Hiszpanii. We Wrześniu 1570 r. Anna pożegnała dwór ojca i w okazałym orszaku udała się w długą podróż. Wjeżdżając do Flandryi, została z wielką okazałością przyjętą przez księcia Albę na czele panów flamandskich. Wkrótce po jej przybyciu królowa Elżbieta wysłała eskadrę z ośmiu okrętów, ofiarując się przewieść ją do Hiszpanii i zapraszając, aby po drodze Anglią odwiedziła. Ofiar tych grzecznie nie przyjęto i księżniczka niemiecka, w towarzystwie hrabiego Bossu, dowódzcy floty flamandskiej, na wybornej eskadrze szczęśliwie przypłynęła na miejsce przeznaczenia, nie zabawiwszy nawet tygodnia na morzu. 3 Października wylądowała w Santander na północnem wybrzeżu Hiszpanii, gdzie czekali na nią w świetnym orszaku arcybiskup Sewilski, oraz książę Bejar.

W tym orszaku Annę przez Burgos i Valladolid odprowadzono do starożytnego miasta Segowii. W większych miastach,

przez jakie przejeżdżała, podejmowano ją w sposób odpowiedni jej stanowisku, a wszędzie po drodze lud witał ją serdecznemi okrzykami, gdyż związek ów przypadł do serca narodowi, a Kortezy nalegały na króla, aby o ile możności go przyspieszył [1]). Hiszpanie z upragnieniem wyczekiwali dziedzica korony, a po śmierci zaś Carlosa córki tylko Filipowi pozostawały.

W Segowii, gdzie odbył się obrzęd małżeński, robiono wspaniałe na przyjęcie księżniczki przygotowania. Gdy się zbliżała do miasta, wyszedł na jej spotkanie znaczny oddział miejscowej ruchawki, w różnobarwnych mundurach i zwierzchność miejska konno w szatach urzędowych. W tym dzielnym orszaku wjechała w bramy. Ulice ozdobiono pięknemi wodotryskami i porozstawiano na nich łuki tryumfalne, pod któremi przy okrzykach ludu księżniczka przejeżdżała, udając się do wielkiej katedry [2]).

Annę w kwiecie młodości naówczas będącą, opisują jako osobę, mającą płeć delikatną. Postawę posiadała piękną, wdzięczne obejście i na swym bogato ubranym podjezdku, jechała z naturalną lekkością i godnością. Niebardzo bezstronny historyk Anny powiada, że widzowie szczególniej podziwiali jej nowy strój czeskiego kroju, kapelusz do jazdy pięknie piórami ozdobiony i krótki płaszczyk z karmazynowego aksamitu, bogato złotem obszyty [3]).

Po odśpiewaniu *Te Deum* świetny orszak udał się do głośnego *alcazaru*, pałacu-warowni, zbudowanej pierwotnie przez Maurów, która obecnie służyła za siedzibę królewską i więzienie przestępców politycznych. Tutaj nieszczęśliwy Montigny przepędził wiele smutnych miesięcy; nie przeszło jeszcze trzech miesięcy od chwili, gdy go wywieziono z miejsca, mającego wkrótce stać się widownią wesela królewskiego i zamknięto w złowrogiej twierdzy Simancas, gdzie miał zginąć z ręki katowskiej. Jak sobie przypominamy, Anna przejeżdżając przez Niderlandy, obiecała podobno rodzinie Montigniego, iż się za nim wstawi, a król,

[1]) Florez, Reynas Catholicas tom II, str. 905.

[2]) Tamże, str. 908.

[3]) „Realzada con gracia por el mismo trage del cami no, sombrero alto matizado con plumas, capotillo de terciopelo carmesi, bordado de ora à la moda Bohema.“ Tamże, str. 907.

zapewne chcąc oszczędzić sobie przykrości odmówienia pierwszej prośbie swej młodej narzeczonej, skończył ze swym więźniem zaraz po jej wylądowaniu, gdy jeszcze na północy bawiła.

Anna przy biciu z dział wjechała do *alcazaru;* tu znalazła dobrą księżniczkę Joannę, siostrę Filipa, która przyjęła ją z tąż tamą kobiecą czułością, jaką przed 12-u laty okazywała Elżbiecie Francuskiej, gdy ta przy podobnej sposobności po raz pierwszy wjeżdżała do Kastylii. Ślub Anny naznaczonym był na dzień następny, 14 Listopada. Filip podobno po raz pierwszy zobaczył narzeczonę, gdy wmieszawszy się przebrany w drużynę dworaków, towarzyszył jej przy wjeździe do stolicy [1]). Gdy prowadził nieboszczkę małżonkę, Izabellę do ołtarza, kilka siwych włosów na skroniach zwróciło uwagę [2]). Przez 10 lat, które od tej chwili upłynęły, troski rządów wywarły nań taki sam wpływ jak na ojca jego i przedwcześnie włos mu ubieliły. Ślub odbyto z wielką okazałością w katerze w Segowii. Służbę Bożą odprawił arcybiskup Sewilski. Obszerny kościół przepełniony był widzami, pomiędzy którymi znajdowali się przedniejsi dostojnicy kościoła i najznakomitsza szlachta hiszpańska [3]).

Przez kilka następnych dni, gdy królewska para bawiła w Segowii, miasto oddawało się radości. Szczęśliwy ten wypadek sławiono iluminacyami publicznemi, oraz wspaniałemi ucztami, na których król z królową tańczyli w obecności całego dworu, w pełnem czci milczeniu stojącego do koła [4]). 18 tegoż miesiąca nowożeńcy udali się do Madrytu, gdzie tak świetne poczyniono na ich przyjęcie przygotowania, że były dowodem prawowitych uczuć stolicy.

Skoro tylko budowa Escorialu tak daleko się posunęła, że znalazło się odpowiednie dla młodocianej królowej pomieszczenie, Filip część każdego lata przepędzał w owem klasztornem ustroniu, które dla niego więcej powabów miało, aniżeli wszelka inna

[1]) Tamże, jak wyżej.

[2]) Wyżej ks. II, rozdz. IV.

[3]) Florez, Reynas Cathol. tom II, str. 908. — Cabrera, Filipe Segundo, str. 661.

[4]) „En el sarao bailaron Rey y Reyna, estando de pie toda la Corte.“ Florez, Reynas Catholicas, tom II, str. 908.

jego siedziba. Obecność Anny i jej dworskiego orszaku rozlewała poniekąd trochę wesołości na tę wielką, ale ponurą budowę, do jakiej to wesołości mało była ona przywykła. Pomiędzy krotochwilami dla jej rozrywki, znajdujemy wzmiankę o *autos sacramentales*, owych religijnych dramatach, przypominających starodawne Mysterye i Morały, jakie naszych angielskich przodków bawiły. Owe *autos* tak miłe Hiszpanom były, iż utrzymały się tutaj na scenie dłużej, aniżeli w wielu innych krajach; wszakże pełnego swego rozwoju doczekały się dopiero wtedy, gdy rozbudziły gieniusz Kalderona.

Wszelako pióro, z pod którego wychodziły obecnie budujące te dramata, mało miało podobieństwa do pióra Kalderonowego. Prawdopodobnie początek swój zawdzięczały jakiemuś Hieronimicie, bardziej niż jego współbracia poetycznem duchem obdarzonego. Aktorów wybierano z pomiędzy wychowańców seminaryum, w Escorialu założonego. Anna, jak się zdaje, skromna w swych upodobaniach, podobno bardzo lubiła owe przedstawienia, przytem miała rozrywkę w wycieczkach po dzikiej romantycznej okolicy klasztoru. Historycy mało pozostawili nam szczegółów o jej życiu i charakterze, daleko mniej niż o jej miłej poprzedniczce. Opisy, które posiadamy, przedstawiają ją, jako osobę uprzejmą, pobożnym czynom oddaną. Anna rzadko próżnowała i wiele czasu trawiła na szyciu, pozostawiając wiele okazów swej biegłości w ozdobach klasztorów i kościołów. Drogi okaz haftu, zgotowanego jej własnemi, oraz dam honorowych rękoma, długo przechowywał się w kaplicy królewskiej pod imieniem „kobierca królowej Anny."

Przeznaczenie nie dało żyć jej długo w małżeńskim stanie, — dwa lata tylko dłużej niż Izabelli. Jednakże ubłogosławioną została liczniejszem niż jej poprzedniczki potomstwem; miała bowiem czterech synów i córkę. Wszystko to pomarło w niemowlęctwie lub w dzieciństwie, z wyjątkiem trzeciego syna, który jako Filip III dożył tego, iż zajął miejsce pomiędzy królami kastylskiemi.

Królowa umarła 26 Października 1580 r. w 31 roku życia, a 11 panowania. Szczególniejszą opowiadają anegdotę, mającą związek z jej śmiercią. Zgon jej zaszedł w Badajoz, gdzie naówczas bawił dwór, gdyż miasto owo dogodnem było dla śledzenia biegu wojny, jaką kraj wtedy z Portugalią prowadził. Bawiąc

tutaj, król zachorował, przebieg choroby był bardzo zatrważający. Zasmucona królowa błagała Najwyższego, aby ocalił życie tyle dla dobra państwa i Kościół ważne, a w zamian przyjął ofiarę z jej żywota. Niebo, mówi kronikarz, wysłuchało prośbę królowej, jak to skutek okazał [1]). Król wrócił do zdrowia, a królowa zapadła na chorobę, która w kilka dni smutnie się skończyła. Zwłoki jej, przez pewien czas na widok publiczny wystawione, przeniesiono z uroczystą okazałością do Eskorialu, gdzie doznały tego smutnego przywileju, iż spoczęły w części grobowca, zachowanej wyłącznie dla królów i matek królewskich. Takim był koniec życia Anny Austryackiej, czwartej i ostatniej żony Filipa II [2]).

[1]) „El efecto dijo, que oyó Dios su oracion: pues mejorando el Rey, cayó mala la Reyna." Tamże, str. 913.

[2]) Znakomite dzieło Prescotta do rzędu najprzedniejszych arcydzieł literatury historycznej policzone, podobnie jak wiele utworów tego rodzaju, a między innemi i „*Dzieje Anglii*" Macaulaya, nie zostało doprowadzonem do granic, jakie natura przedmiotu zakreśliła. Z tem wszystkiem nie zaprzeczenie stanowi ono całość skończoną, gdyż każdy ustęp jest zaokrąglony w sobie i wyczerpująco obrobiony, a wszystkie razem wzięte, nicią jednej myśli związane, dostateczny przedstawiają obraz owej niesłychanie ważnej, zajmującej i pouczającej chwili dziejowej. (Przyp. tłom.).

K O N I E C.

SPIS RZECZY.

KSIĘGA CZWARTA.

KSIĘGA PIĄTA.

KSIĘGA SZÓSTA.